WŁADCY POLSKI

HISTORIA NA NOWO OPOWIEDZIANA

Mirosław Maciorowski
Beata Maciejewska

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

WŁADCY POLSKI

HISTORIA NA NOWO OPOWIEDZIANA

Mirosław Maciorowski
Beata Maciejewska

Redakcja: Joanna Banaś
Korekta: Paulina Kluk, Marta Śliwińska
Projekt okładki i opracowanie graficzne: Ula Pągowska
Skład i łamanie: Maciej Trzebiecki
Fotoedycja: Łukasz Sala
Przygotowanie zdjęć do druku: Paweł Bajer
Mapy i infografiki: Wawrzyniec Święcicki
Autorzy i źródła fotografii: Domena Publiczna, z wyjątkiem: Kuba Atys / Agencja Gazeta s. 7, Michał Łepecki / Agencja Gazeta s. 8, 122, 749, Tomasz Kamiński / Agencja Gazeta s. 8, Tomasz Hutel / Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego s. 11, Jakub Porzycki / Agencja Gazeta s. 13, Jakub Hałun / Wikipedia s. 259, Jacek Marczewski / Agencja Gazeta s. 290, Łukasz Giza / Agencja Gazeta s. 367, Piotr Augustyniak / Agencja Gazeta s. 413, Kroton / Wikipedia s. 480, Grzegorz Skowronek / Agencja Gazeta s. 582, Mateusz Skwarczek / Agencja Gazeta s. 833

Odwołania do numerów stron w całej książce dotyczą wydania papierowego.

Wydawnictwo Agora

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
www.wydawnictwoagora.pl

WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE:
Dyrektor wydawniczy: Małgorzata Skowrońska
Redaktor naczelny: Paweł Goźliński
Koordynacja projektu: Katarzyna Kubicka

Copyright © by Agora SA 2018
Copyright © by Mirosław Maciorowski, 2018
Copyright © by Beata Maciejewska, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2018
ISBN: 978-83-268-2755-6 (epub), 978-83-268-2756-3 (mobi)
Wydanie I

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

SPIS TREŚCI

***

Część I. Zaranie

Władcy legendarni
Mieszko I
Bolesław I Chrobry
Mieszko II Lambert
Kazimierz I Odnowiciel
Bolesław II Szczodry
Władysław I Herman
Zbigniew
Bolesław III Krzywousty

Część II. Rozpad

Bracia Bolesławowice
Władysław II Wygnaniec
Bolesław IV Kędzierzawy
Henryk Sandomierski
Kazimierz II Sprawiedliwy
Mieszko III Stary
Razem czy osobno?
Leszek Biały
Władysław III Laskonogi
Henryk I Brodaty
Henryk II Pobożny
Konrad I Mazowiecki
Udzielni władcy

Siemowit I
Bolesław V Wstydliwy
Leszek Czarny
Korona i zjednoczenie
Henryk IV Probus (Prawy)
Przemysł II
Henryk III głogowski
Wacław II
Władysław I Łokietek
Część III. Na szczyt
Kazimierz III Wielki
Ludwik Węgierski
Jadwiga Andegaweńska
Władysław II Jagiełło
Władysław III Warneńczyk
Kazimierz IV Jagiellończyk
Jan I Olbracht
Aleksander Jagiellończyk
Zygmunt I Stary
Zygmunt II August
Henryk I Walezy
Anna Jagiellonka
Stefan Batory
Część IV. Ku przepaści
Zygmunt III Waza
Władysław IV Waza
Jan II Kazimierz Waza
Michał Korybut Wiśniowiecki
Jan III Sobieski
August II Mocny Sas

Stanisław I Leszczyński
August III Sas
Stanisław August Poniatowski
Wybrana bibliografia

Anglicy i Francuzi uczynili ze swoich władców produkt eksportowy – dzieje krwawej Margot, Henryka VIII, królowej dziewicy Elżbiety I czy Elżbiety II weszły do popkultury i są znane milionom ludzi na całym świecie.

Przy nich polscy monarchowie, zasuszeni w „Poczcie" Matejki, wydają się nudni i prowincjonalni. A przecież historia Polski jest równie pasjonująca i dramatyczna. Napędza ją bezwzględna rywalizacja o władzę i sukcesję, są w niej zdrady i sojusze, dworskie intrygi i romanse, nie brakuje walki na śmierć i życie. Jest też bogata warstwa życia codziennego, w której zachodnie wpływy zderzają się z sarmackim rozpasaniem.

W 49 wywiadach tworzących książkę *Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana*, którą oddajemy Czytelnikom, próbowaliśmy przyjrzeć się bliżej ludziom na szczytach władzy: jak podejmowali decyzje, kiedy naszymi dziejami rządził przypadek, a komu udało się osiodłać kobyłę historii. Ciekawiły nas mechanizmy decydujące o losach narodów – ciągle aktualne, wiele mówiące o świecie, sposobie rozumienia polityki, rozwoju cywilizacji i losie człowieka.

Nasza książka nie aspiruje do roli dzieła naukowego, choć dzięki naukowcom powstała. Naszym celem było stworzenie opowieści o polskich dziejach, która łączyłaby w sobie cechy historycznej gawędy i naukowego wykładu. Do współpracy zaprosiliśmy znawców dziejów Polski z różnych pokoleń i uczelni. Znaleźli się wśród nich zarówno luminarze polskiej nauki, jak i naukowcy

średniego oraz młodszego pokolenia, jednak o niekwestionowanym już dorobku. Wszystkim z całego serca dziękujemy i w tym miejscu składamy hołd ich wiedzy i osiągnięciom naukowym.

Zderzenie eksperckiej wiedzy z dziennikarską ciekawością pozwoliło – mamy nadzieję – w atrakcyjny sposób przerzucić pomost między naszą historią a współczesnością.

Beata Maciejewska
Mirosław Maciorowski

Prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk
(ur. 1941) – mediewista, wykładowca na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kierował Instytutem Historii UAM. Autor ok. 1,5 tys. artykułów, rozpraw, opracowań, monografii i książek. Wiele z nich uznano za kamienie milowe polskiej mediewistyki. Do najwybitniejszych należą: „Zapomniane narody Europy", za którą w 2007 r. otrzymał główną nagrodę w konkursie im. Jana Długosza; „Pióro w wątłych dłoniach. O twórczości kobiet w dawnych wiekach", która przyniosła mu Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2009); „Od Prasłowian do Polaków", „Mieszko Pierwszy", „Bolesław Chrobry", „Otton III", „Zjazd gnieźnieński", „Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy", „Goci – rzeczywistość i legenda", „Cystersi w kulturze średniowiecznej Europy", „Odkrywanie Europy", „Słowianie i Germanie w Niemczech środkowych we wczesnym średniowieczu".

Rozmowy na s. **22, 38, 60, 90**

Prof. dr hab. Jerzy Wyrozumski
(1930–2018) – jeden z najwybitniejszych badaczy polskiego średniowiecza, wieloletni wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, prezes Rady Muzeum przy Zamku Królewskim na Wawelu, jeden z inicjatorów reaktywacji i przez wiele lat członek władz Polskiej Akademii Umiejętności. Autor mnóstwa artykułów, monografii i opracowań naukowych, m.in.: „Kazimierz Wielki", „Historia Polski: do roku 1505", „Królowa Jadwiga: między epoką piastowską i jagiellońską", „Dzieje Polski piastowskiej (VIII w. – 1370)", „Kraków i Małopolska w czasach Mistrza Wincentego Kadłubka", „Horyzont polityczny Jana z Czarnkowa", „Kraków u początku działalności dominikanów w Polsce", „Święta Jadwiga królowa patronka Europy", „Kraków do schyłku wieków średnich", „Działalność misyjna św. Wojciecha w Polsce i w Prusach w świetle historiografii polskiej". Laureat Nagrody Miasta Krakowa.

Prof. Wyrozumski zmarł 2 listopada 2018 r., niespełna miesiąc przed ukazaniem się tej książki.

Rozmowy na s. **106, 126, 146**

Prof. dr hab. Stanisław Rosik
(ur. 1969) – mediewista, kierownik Pracowni Badań nad Wczesnymi Dziejami Europy Środkowej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, wykładowca akademicki, przewodniczący Stałego Komitetu Mediewistów Polskich, prezes Towarzystwa Studiów Interdyscyplinarnych przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Jego praca badawcza koncentruje się na najdawniejszych dziejach Słowian, ich religii i chrystianizacji, średniowiecznych dziejach Polski, początkach Pomorza i Śląska, dziejopisarstwie i hagiografii X–XIII w. Autor wielu artykułów, opracowań i książek, m.in. „Interpretacja chrześcijańska religii pogańskich Słowian w świetle kronik niemieckich XI–XII wieku (Thietmar – Adam z Bremy – Helmold)", „Conversio gentis Pomeranorum. Studium świadectwa o wydarzeniu (XII wiek)", „Bolesław Krzywousty", współautor „Pocztu polskich królów i książąt" (z Przemysławem Wiszewskim).

Rozmowy na s. **164, 180, 212, 232, 250, 264, 284**

Prof. dr hab. Henryk Samsonowicz
(ur. 1930) – światowej sławy mediewista związany z Uniwersytetem Warszawskim. Dziekan Wydziału Historycznego UW (1970–1973), dyrektor Instytutu Historii na Wydziale Historycznym UW (1975–1978), rektor UW w latach 1980–1981. Zajmuje się dziejami społecznymi, kulturalnymi i gospodarczymi Polski i Europy w średniowieczu. Opublikował około tysiąca prac, w tym kilkadziesiąt książek, m.in.: „Życie miasta średniowiecznego", „Złota jesień polskiego średniowiecza", „Miejsce Polski w Europie", „Dziedzictwo średniowiecza. Mity i rzeczywistość", „Narodziny średniowiecznej Europy", „Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy", „Konrad Mazowiecki". Doctor h.c. wielu uczelni, m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Gdańskiego. Honorowy Obywatel Warszawy, Sandomierza, Ostrowca Świętokrzyskiego i Pułtuska. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu po stronie solidarnościowej. Minister edukacji w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego i Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej.

Rozmowy na s. **304, 386**

Prof. dr hab. Tomasz Jurek
(ur. 1962) – mediewista, pracuje w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, kieruje Zakładem Słownika Historyczno-Geograficznego Ziem Polskich w Średniowieczu. Zajmuje się m.in. dziejami Śląska i Wielkopolski, Kościoła, początkami Polski, osadnictwem, historią regionalną, wojskowością, genealogią, źródłoznawstwem i dyplomatyką. Redaktor „Roczników Historycznych", przewodniczący Wydziału Historii i Nauk Społecznych w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, członek Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Autor wielu artykułów, opracowań, podręczników szkolnych i akademickich oraz książek, m.in. „Dziedzic Królestwa Polskiego książę głogowski Henryk (1274–1309)", „Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku", „Historia Polski do 1572 roku" (wraz z Edmundem Kizikiem), „Biskupstwo poznańskie w wiekach średnich", „Dzieje średniowieczne 1. Podręcznik dla klasy pierwszej szkół średnich", „Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego, t. 1–3", „Rodowód Pogorzelów", „Panowie z Wierzbnej. Studium genealogiczne".

Rozmowy na s. **326, 458, 482, 506, 520**

Prof. dr hab. Przemysław Wiszewski
(ur. 1974) – mediewista i nowożytnik, zajmuje się wielokulturowością i wieloetnicznością średniowiecznych społeczeństw europejskch, dziejami Kościoła i religijności, historią Śląska, regionalistyką. Dziekan Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych na Uniwersytecie Wrocławskim (od 2016 r.). Opublikował ponad 190 prac, w tym 13 monografii i 18 prac pod redakcją. Popularyzator historii. Najważniejsze publikacje: „Domus Bolezlai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)", „Henryk II Pobożny: biografia polityczna", i seria opracowań dziejów niewielkich gmin śląskich „Bliska historia/History next to" (dotąd 9 tomów). Spośród publikacji popularnonaukowych: „Poczet polskich królów i książąt", „Polacy i ich dzieje: przewodnik ilustrowany", „Ilustrowany poczet władczyń polskich" i liczne monografie miast śląskich. Członek zespołu przygotowującego e-podręcznik do historii w ramach prac MEN (2014–2015).

Rozmowy na s. **346, 368, 404, 422, 440**

Prof. dr hab. Jacek Maciejewski
(ur. 1962) – mediewista, prodziekan ds. nauki i współpracy Wydziału Humanistycznego oraz kierownik Katedry Historii Średniowiecznej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Bada działalność i rolę wyższego duchowieństwa w średniowieczu, przemoc w społeczeństwie i Kościele średniowiecznym, dzieje Bydgoszczy, Kujaw i diecezji włocławskiej. Popularyzuje wiedzę o Kazimierzu Wielkim i jego epoce – w latach 2008–2016 przewodniczący Rady Stowarzyszenia Króla Kazimierza Wielkiego, kilka lat stał na czele redakcji półrocznika „Zapiski Kazimierzowskie". Przewodniczy jury Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Kazimierzu Wielkim i Jego Czasach. Autor lub redaktor wielu opracowań naukowych, w tym kilkunastu książek wydanych w Polsce oraz za granicą, m.in.: „Kazimierz Wielki i jego państwo. W 700. rocznicę śmierci ostatniego Piasta na tronie polskim", „Episkopat polski doby dzielnicowej 1180–1320", „Adventus episcopi. Pozaliturgiczne aspekty inauguracji władzy biskupiej w Polsce średniowiecznej na tle europejskim", „Between Sword and Prayer. Warfare and Medieval Clergy in Cultural Perspective".

Rozmowy na s. **540, 576**

Prof. dr hab. Maria Koczerska
(ur. 1944) – mediewistka, wybitna badaczka historii społecznej oraz dziejów Kościoła katolickiego w średniowieczu. W latach 2000–2008 kierowniczka Zakładu Nauk Pomocniczych i Metodologii Historii w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, a w latach 2008–2012 dyrektorka Instytutu. Współzałożycielka Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, w latach 1974–1975 sekretarz naukowy Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, wieloletnia członkini Komitetu Głównego Olimpiady Historycznej i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, od 1998 r. współredaktorka „Studiów Źródłoznawczych". Autorka licznych artykułów, prac naukowych i książek, m.in.: „Rodzina szlachecka w Polsce późnośredniowiecznej", „Zbigniew Oleśnicki i Kościół krakowski w czasach jego pontyfikatu 1423–1455", „Mentalność Jana Długosza w świetle jego twórczości".

Rozmowy na s. **616, 634**

Prof. dr hab. Jerzy Sperka
(ur. 1962) – mediewista, dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, w latach 2012–2017 wiceprzewodniczący Stałego Komitetu Mediewistów Polskich. Bada m.in. dzieje polityczne Królestwa Polskiego i Śląska w XIV–XV w., układ sił politycznych w Koronie – ze szczególnym uwzględnieniem panowania Władysława Jagiełły – późnośredniowieczne możnowładztwo i rycerstwo Polski i Śląska, w tym migrację rycerstwa śląskiego na Ruś Czerwoną. Autor wielu artykułów oraz książek naukowych i popularnonaukowych, m.in.: „Szafrańcowie herbu Stary Koń. Z dziejów kariery i awansu w późnośredniowiecznej Polsce", „Wojny króla Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem (1391–1396)", „Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1379–1401. Studium o elicie władzy w relacjach z monarchą", „Władysław, książę opolski, wieluński, kujawski, dobrzyński, pan Rusi, palatyn Węgier i namiestnik Polski".

Rozmowy na s. **656, 694**

Dr hab. Piotr Węcowski
(ur. 1972) – mediewista zajmujący się dynastią jagiellońską. Od 2016 r. zastępca dyrektora Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Zakładzie Nauk Pomocniczych i Metodologii Historii IH UW. Członek redakcji czasopisma „Studia Źródłoznawcze" i serii wydawniczych: „Itineraria Jagiellonów", „Studia Jagiellonica", „Klasycy Historiografii Warszawskiej". Autor wielu artykułów oraz monografii i podręczników szkolnych. A także książek: „Działalność publiczna możnowładztwa małopolskiego w późnym średniowieczu. Itineraria kasztelanów i wojewodów krakowskich w czasach panowania Władysława Jagiełły (1386–1434)", „Mazowsze w Koronie. Propaganda i legitymizacja władzy Kazimierza Jagiellończyka na Mazowszu", „Początki Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza".

Rozmowa na s. **714**

Prof. dr hab. Maria Bogucka
(ur. 1929) – jedna z najwybitniejszych polskich badaczek renesansu, specjalizuje się w historii społecznej, ale też gospodarczej i kulturalnej. Kierowała Zakładem Dziejów Nowożytnych w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Wykładała w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. Członkini Polskiej Akademii Umiejętności, Międzynarodowej Komisji Dziejów Miast, doktor h.c. Uniwersytetu Gdańskiego. Założycielka magazynu historycznego „Mówią Wieki", w latach 1958–1976 jego redaktorka naczelna. W latach 1978–2008 kierowała czasopismem „Acta Poloniae Historica". Laureatka wielu nagród polskich i zagranicznych. Autorka ok. 2 tys. publikacji naukowych, w tym ok. 50 książek wydanych w Polsce i za granicą, m.in.: „Ziemia i czasy Kopernika", „Dawna Polska. Narodziny, rozkwit, upadek", „Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy", „Bona Sforza", „Anna Jagiellonka", „Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku", „Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI", „Kultura – Naród – Trwanie. Dzieje kultury polskiej od zarania do 1989 roku", „Między obyczajem a prawem. Kultura Sarmatyzmu w Polsce XVI–XVIII wieku", „Człowiek i świat. Studia z dziejów kultury i mentalności w XV–XVIII w.".

Rozmowy na s. **756, 776, 898**

Dr hab. Marek Ferenc

(ur. 1966) – adiunkt w Zakładzie Historii Polski Nowożytnej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się dziejami Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI w. Zasiada w Komisji do Oceny Podręczników Szkolnych przy Polskiej Akademii Umiejętności oraz Komisji Lituanistycznej Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk. Zastępca kierownika Zespołu do Badań nad Dworami i Elitami Władzy Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Najważniejsze prace: „Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie", „Epoka nowożytna. Teksty źródłowe, tematy lekcji i zagadnienia do historii w szkole średniej", „Czasy nowożytne" w pracy „Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych", pod red. Andrzeja Chwalby, „Mikołaj Radziwiłł »Rudy« (ok. 1515–1584). Działalność polityczna i wojskowa", „Collegium Nowodworskiego".

Rozmowy na s. **798, 836**

Prof. dr hab. Maciej Serwański
(ur. 1946) – związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się historią powszechną nowożytną oraz historią Polski XVI–XVIII w., historią Francji i stosunków polsko-francuskich w XVI–XVIII w., stosunkami międzynarodowymi w Europie XVI–XVIII w., dziejami dyplomacji. W latach 1999–2012 kierował Zakładem Historii Nowożytnej do XVIII w. w Instytucie Historii UAM. Wykładał na wielu uczelniach zagranicznych, m.in. na Sorbonie, Université Laval w Quebecu, Université de Haute-Bretagne w Rennes, Université de Strasbourg, a także w Belgii, Szwajcarii, Niemczech, Hiszpanii, Rosji, Szwecji, Czechach i we Włoszech. Członek wielu organizacji naukowych w kraju i za granicą. Popularyzator historii, autor kilkuset artykułów, opracowań i książek, m.in.: „Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie w latach 1566–1576", „Francja wobec Polski w dobie wojny trzydziestoletniej (1618–1648)", „Słownik władców polskich", „Staropolskie tradycje kontaktów z Francją – związki serca czy rozsądku". Kawaler francuskiego Orderu Palm Akademickich 1808 r. za umacnianie kontaktów polsko-francuskich.

Rozmowy na s. **874, 920**

Prof. dr hab. Henryk Wisner
(ur. 1936) – od lat jest związany z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk. Znawca dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w czasach panowania dynastii Wazów, specjalizuje się w historii wojskowości i Wielkiego Księstwa Litewskiego na przełomie XVI i XVII w. Autor kilkuset artykułów, opracowań naukowych i monografii, m.in.: „Zygmunt III Waza", „Władysław IV Waza", „Rzeczpospolita Wazów", t. 1–3, „Wojna nie wojna. Szkice z przeszłości polsko-litewskiej", „Lisowczycy", „Kircholm 1605", „Od Ujścia do Warki", „Z lat potopu 1655–1660", „Janusz Radziwiłł 1612–1655", „Litwa i Litwini. Szkice z dziejów państwa i narodu", „Litwa i Litwini. Z przeszłości państwa i narodu", „Rozróżnieni w wierze", „Rokosz Zebrzydowskiego". Został odznaczony Orderem Wielkiego Księcia Giedymina, jednym z najwyższych odznaczeń litewskich.

Rozmowy na s. **956, 992**

Prof. dr hab. Mirosław Nagielski

(ur. 1952) – pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Współpracuje z Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. Specjalizuje się w biografistyce, historii powszechnej od XVI do XVIII w., staropolskiej sztuce wojennej, historii wojskowości i panowaniu w Polsce dynastii Wazów, szczególnie Władysława IV i Jana Kazimierza. Autor wielu artykułów, opracowań i książek, m.in.: „Liczebność i organizacja gwardii przybocznej i komputowej za ostatniego Wazy (1648–1668)", „Warszawa 1656", „Rokosz Jerzego Lubomirskiego w 1665 roku", „Druga wojna domowa w Polsce. Z dziejów polityczno-wojskowych Rzeczypospolitej u schyłku rządów Jana Kazimierza Wazy", „Hetmani Rzeczypospolitej Obojga Narodów" (współautor). Redaktor naczelny czasopisma „Biblioteka Epoki Nowożytnej".

Rozmowy na s. **1022, 1062**

Dr hab. Aleksandra Skrzypietz
(ur. 1965) – pracuje w Zakładzie Historii Nowożytnej XVI–XVIII w. Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego. Bada stosunki polsko-francuskie w XVII i XVIII w., funkcjonowanie monarchii absolutnej, dzieje rodu Sobieskich, rolę kobiet w przemianach społeczno-politycznych, znaczenie edukacji i wychowania dla kształtowania postaw politycznych i obywatelskich. Autorka książek, m.in.: „Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego", „Rozkwit i upadek rodu Sobieskich", „Królewscy synowie – Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy", „Jakub Sobieski", „Królowa Margot. Ostatnia perła Walezjuszów"; a także wielu artykułów na temat rodu Sobieskich oraz sytuacji politycznej i społecznej w czasie panowania Jana III.

Rozmowa na s. **1082**

Dr Andrzej K. Link-Lenczowski
(ur. 1948) – wykłada w Instytucie Judaistyki na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w dziejach Polski i historii powszechnej od XVI do XVIII w., badaniach dziejów politycznych, przemian społecznych, świadomości i kultury w czasach saskich oraz historii Żydów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w Anglii. Autor i redaktor ok. 200 publikacji (w tym kilkadziesiąt życiorysów w Polskim Słowniku Biograficznym), m.in.: „Rzeczpospolita na rozdrożu 1696–1736", „William Prynn i Żydzi", „Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej" (red. z Tomaszem Polańskim), „Rzeczpospolita wielu narodów i jej tradycje" (redakcja).

Rozmowa na s. **1122**

Dr hab. Adam Perłakowski

(ur. 1973) – pracuje w Zakładzie Historii Polski Nowożytnej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bada dzieje polityczne unii polsko-saskiej, kontakty dworu drezdeńskiego z Rzecząpospolitą, gospodarkę Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVIII w., myśl polityczną czasów nowożytnych oraz edytorstwo źródeł epoki nowożytnej. Autor wielu artykułów, opracowań i książek, m.in.: „Jan Jerzy Przebendowski jako podskarbi wielki koronny (1703–1729). Studium funkcjonowania ministerium", „»Interes WM Pana wspomniałem Królowi Jmci...«. Listy Jana Jerzego Przebendowskiego, podskarbiego wielkiego koronnego, do Adama Mikołaja Sieniawskiego, wojewody bełskiego i hetmana wielkiego koronnego, z lat 1704–1725", „»Jako sobie na tym sejmie pościelemy, tak spać będziemy...«. Listy Jana Jerzego Przebendowskiego, podskarbiego wielkiego koronnego, do Jana Szembeka, podkanclerzego i kanclerza wielkiego koronnego z lat 1711–1728"; „Kariera i upadek królewskiego faworyta. Aleksander Józef Sułkowski w latach 1695–1738".

Rozmowy na s. **1160, 1190**

Dr hab. Piotr Ugniewski
(ur. 1962) – historyk dziejów nowożytnych, pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią Polski za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, historią Francji w XVII i XVIII w., relacjami polsko-francuskimi w XVIII w., propagandą i opinią publiczną w Europie w XVIII w. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym. Kierownik Działu Programowego Wystawy Stałej Muzeum Historii Polski. Aktywny popularyzator historii, przede wszystkim epoki stanisławowskiej. Współpracuje z muzeami w Zamku Królewskim w Warszawie, Łazienkach, Wilanowie. Wielokrotny stypendysta rządu francuskiego i włoskiego. Autor i współautor wielu monografii, opracowań i artykułów naukowych, m.in. książek: „Między absolutyzmem a jakobinizmem. »Gazeta Lejdejska« o Francji i Polsce 1788–1794", „Media i dyplomacja. »Gazette de France« o sejmie rozbiorowym 1773–1775", „Ludwik XVI – Stanisław August. Propagandowe wizerunki równoległe".

Rozmowa na s. **1218**

Rozmowy przeprowadzili:

Beata Maciejewska (ur. 1964) – historyk, od 1992 r. dziennikarka „Gazety Wyborczej". Autorka książek, m.in. „Wrocław. Dzieje miasta", „Wrocław walczy o wolność", „Spacerownik wrocławski", „Spacerownik dolnośląski", „Miasto w muzyce", autorka tygodnika „Ale Historia". Laureatka wielu nagród, m.in. Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej, Nagrody Kulturalnej Śląska przyznawanej przez rząd Dolnej Saksonii i Dolnośląski Urząd Marszałkowski.

Mirosław Maciorowski (ur. 1963) – absolwent politechniki, z pasji i zamiłowania dziennikarz historyczny. W „Gazecie Wyborczej" pracuje od 1992 r., redaktor naczelny dodatku „Ale Historia". Laureat

nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 2002 r., finalista Nagrody im. Dariusza Fikusa w 2011 r. za książkę „Sami swoi i obcy" o powojennych przesiedleniach z Kresów Wschodnich.

CZĘŚĆ I

ZARANIE

WŁADCY LEGENDARNI

MIESZKO I

BOLESŁAW I CHROBRY

MIESZKO II LAMBERT

KAZIMIERZ I ODNOWICIEL

BOLESŁAW II SZCZODRY

WŁADYSŁAW I HERMAN

ZBIGNIEW

BOLESŁAW III KRZYWOUSTY

Prowadzili wojny, zawierali sojusze, żenili się, płodzili następców, tłumili bunty – tyle o pierwszych Piastach wiemy bez wątpienia. Pewni możemy być też kilkunastu wydarzeń: przyjęcia chrztu przez Mieszka I, utworzenia metropolii kościelnej w Gnieźnie, kilku wojen polsko-niemieckich, najazdów na Ruś, Czechy i Pomorze oraz monarszych zjazdów, m.in. w Merseburgu i Gnieźnie.

Znamy garść dat z życia „panów przyrodzonych" (*domini naturales*), jak Gall Anonim określił przedstawicieli rodu Piasta, którzy ponad dziesięć wieków temu zdobyli władzę nad ludami Wielkopolski, Kujaw, a potem Małopolski, Śląska i w końcu Mazowsza.

Wiemy też co nieco o ludziach, którzy mieli wpływ na nasze najwcześniejsze dzieje: o władcy Mazowsza Miecławie, palatynie Sieciechu czy Wojciechu Sławnikowicu, który wraz ze Stanisławem ze Szczepanowa tworzy dziś tandem najważniejszych polskich świętych.

Jednak im bardziej zagłębiamy się w szczegóły, tym więcej napotykamy białych plam. Niewiele źródeł opisuje wydarzenia, do których doszło u zarania naszych dziejów. W kronikach dużo informacji nie zasługuje na wiarę, często z faktami sąsiadują legendy, a nierzadko – celowa dezinformacja. W średniowieczu walka toczyła się bowiem nie tylko na miecze, lecz także na pióra.

Mediewiści odtwarzali nasze najwcześniejsze dzieje na podstawie strzępów informacji. Ustalali niektóre fakty i – jak to tylko możliwe – uprawdopodobniali inne. Ale w naszych rozmowach powtarza się słowo „domysły", bo w przypadku pierwszych Piastów w dużej mierze jesteśmy na nie skazani. Przez całe dziesięciolecia badacze rozmaicie interpretowali niewyraźne sygnały z przeszłości, różnie odczytywali informacje zawarte między wierszami kronik oraz ustalenia archeologów. Swoje hipotezy stawiają także nasi

rozmówcy. Nie konfrontujemy ich z poglądami innych badaczy (w kilku miejscach robią to sami), najbardziej zależało nam bowiem na autorskiej interpretacji przeszłości dokonanej przez specjalistów.

W rozmowach o pierwszych Piastach siłą rzeczy niektóre wątki muszą się powtarzać. Na przykład panowanie Władysława Hermana tak ściśle splata się z działalnością jego synów – Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego – że nie sposób pominąć tych samych wydarzeń w opowieściach o każdym z tych władców. Ciekawe jest jednak to, że badacze interpretują je czasem zupełnie inaczej.

Opinie naszych rozmówców idą często w poprzek poglądów utrwalanych całe lata przez tzw. politykę historyczną. Na nowo interpretują fakty, weryfikują oceny wydarzeń i odbrązawiają bohaterów.

WŁADCY LEGENDARNI

Popiel, książę panujący w Gnieźnie
Piast, ubogi oracz spod Gniezna
Siemowit, syn Piasta, którego Bóg „za powszechną zgodą" ustanowił pierwszym księciem Polski
Lestek, syn Siemowita, „czynami dorównał ojcu w zacności i odwadze"
Siemomysł, syn Lestka, spłodził „wielkiego i sławnego Mieszka"
Synowie Siemomysła
Mieszko I (między 920 a 940 – 25 maja 992), książę Polski [rozmowa na s. 38]
N.N., syn (? – ok. 963)
Czcibor (? – po 972)

Popiel

według Ignacego Gołębiowskiego

Piast

według anonimowego miedziorytnika z XVII w.

Tajemniczy wędrowcy

Według Galla Anonima zjawiają się w chacie oracza Piasta i jego żony Rzepki, gdzie akurat trwają postrzyżyny ich syna Siemowita.

882

Oleg Mądry, krewny i następca Ruryka, wikińskiego założyciela państwa ruskiego, jednoczy Ruś Nowogrodzką z Rusią Kijowską. Kijów staje się stolicą państwa.

Oleg Mądry

Zły książę Popiel

Cechą dobrego władcy, godnego funkcji, do jakiej wybrał go Bóg, jest wielkoduszność i gościnność. Tymczasem Popiel każe przepędzić

tajemniczych wędrowców, gdy zapukali do jego drzwi.

Popiel, dla Wincentego Kadłubka Pompiliusz

ok. 890

Węgrzy przybywają ze wschodu do Kotliny Panońskiej.

„Przybycie Węgrów" – obraz autorstwa Árpáda Fesztyego

Wanda, córka Kraka

Legendarna władczyni Polaków nie tylko powstrzymuje wojska „tyrana lemańskiego”, który najechał na jej kraj, ale także sprawia, że rzucił się on na własny miecz.

Późnobarokowy portret władczyni Polaków

IX/X

Siemowit, syn Piasta, przypuszczalnie obejmuje władzę książęcą.

Koronacja Piasta

Jan Długosz za autorem *Kroniki wielkopolskiej* przyjął, że pierwszym władcą Polski był Piast, a nie jego syn Siemomysł, jak chcieli Gall Anonim i Wincenty Kadłubek.

„Wybór Piasta na władcę” – XVIII-wieczny miedzioryt według rysunku Franciszka Smuglewicza

900

Po śmierci króla wschodnich Franków (Niemiec) i cesarza Arnulfa z Karyntii na tron wstępuje jego syn, siedmioletni Ludwik IV Dziecię.

Ludwik IV Dziecię

900–920

Powstają państwa plemienne: Saksonia, Turyngia, Bawaria, Szwabia, Lotaryngia i Frankonia.

919

Henryk I Ptasznik, książę Saksonii z dynastii Ludolfingów, obejmuje tron niemiecki.

936

Otton I Wielki, syn Henryka I, zostaje królem Niemiec.

936–937

W celu obrony granic państwa niemieckiego (wschodniofrankijskiego) powstają marchie.

955

Otton I wspomagany przez Czechów pokonuje Węgrów na Lechowym Polu (niedaleko Augsburga). Bitwa kładzie kres łupieżczym wyprawom Węgrów na zachód.

ok. 960

Mieszko I obejmuje rządy w państwie Polan.

Postrzyżyny siedmioletniego Mieszka, podczas których chłopiec odzyskuje wzrok – grafika z dzieła „Album wileńskie" Jana Kazimierza Wilczyńskiego

Śmierć Wandy

Obraz Maksymiliana Piotrowskiego z 1859 r.

Mirosław Maciorowski: Wierzy pan w istnienie Popiela, pierwszego znanego z imienia władcy Polski?
Prof. Jerzy Strzelczyk: To nie jest kwestia wiary. Jestem przekonany, że go nie było. Nie ma żadnych poważnych argumentów za tym, że istniał.

A w oracza Piasta, który go obalił i założył nową dynastię?
Też za bardzo nie wierzę, choć w tym przypadku można by mieć pewne wątpliwości. W przeciwieństwie do Popiela chodzi tu bądź co bądź o protoplastę rzeczywiście panującego rodu. Trudno przyjąć, że ktoś go po prostu wymyślił.

Historię Popiela i Piasta opisał w XII w. Gall Anonim. Jego „Kronika i czyny książąt czyli władców polskich" traktowana jest jak źródło historyczne.
Gall (zm. po 1116) przybył na dwór księcia Bolesława Krzywoustego na początku XII w. i nie znał polskiej tradycji, był zatem zdany na innych. Jego informacje można traktować na ogół jako wiarygodne, choć nie musi to dotyczyć tego krótkiego okresu naszej „historii" sprzed Mieszka. Po prostu chciał coś o tych czasach opowiedzieć.

Streśćmy więc legendę o Popielu w wersji Galla Anonima:
W Gnieźnie książę Popiel wyprawia ucztę z okazji postrzyżyn dwóch synów. To w pogańskiej tradycji ważny rytuał: siedmioletnim chłopcom obcina się włosy, nadaje dorosłe imiona, a opiekę nad nimi od matki przejmuje ojciec. Na uczcie zjawiają się dwaj tajemniczy wędrowcy, ale zostają przegnani. Idą więc do chaty ubogiego oracza Piasta i jego żony Rzepki, gdzie znajdują gościnę. Podczas postrzyżyn ich jedynego syna dzieje się cud: pomnożenie jadła i picia, których jednocześnie ubywa na uczcie u Popiela. Za zgodą tajemniczych wędrowców Piast zaprasza na biesiadę także księcia, który przybywa do chaty kmiotka. Syn Piasta podczas postrzyżyn otrzymuje imię Siemowit, a potem rośnie w siłę i w końcu „król królów i książę książąt", czyli Bóg, ustanawia go księciem Polski. Popiel zaś wraz z potomstwem zostaje przepędzony z księstwa, w dodatku prześladują go myszy. Ukrywa się przed

nimi w drewnianej wieży na wyspie, ale to mu nie pomaga – ginie zagryziony.

Prawda to czy bajka?

Przez długi czas w polskiej nauce i świadomości historycznej ta wersja uchodziła za jedynie słuszną. Naturalnie uważano, że jest w niej znaczny pierwiastek legendy, ale zasadniczo nie miało to znaczenia. Nawet historycy najbardziej krytyczni wobec źródeł tłumaczyli, że to niemożliwe, by na dworze Bolesława Krzywoustego zapomniano, kto panował przed Mieszkiem I. Tym bardziej że w średniowieczu dużą rolę odgrywała tzw. pamięć dynastyczna.

Skoro w polinezyjskich kulturach nieznających pisma przechowywano pamięć kilkudziesięciu przodków wstecz, to zapamiętanie kilku prostych imion, i to zaledwie sześć pokoleń wstecz, a gdyby cofnąć się aż do Popiela, to tylko dziewięć, nie przekraczało w średniowieczu zdolności nikogo w Polsce, „chyba że jakichś matołków" – pisał wybitny mediewista prof. Karol Buczek.

Według Galla Anonima następcą Siemowita był Lestek, a po nim władzę miał przejąć jego syn Siemomysł, ojciec Mieszka I. Autorzy wielu opracowań tę listę trzech przedmieszkowych władców uznali za wiarygodną.

Oni mogli istnieć, ale nie musieli. Argumentem przeciw nim jest fakt, że te imiona nie pojawiły się w rodzie Piastów w kilku pokoleniach po Mieszku I. Pierwszy znany Lestek, czyli Leszek, panował dopiero w XII w., a Siemowit – w następnym stuleciu, co jednak może być efektem dość już wtedy znanej XIII-wiecznej *Kroniki polskiej* Wincentego Kadłubka (ok. 1150–1223), w której

pojawiły się te imiona, bo mistrz Wincenty obficie korzystał z dzieła Galla.
Natomiast za ich istnieniem paradoksalnie przemawia to, że Gall Anonim nie pisze o nich wiele. Jego informacje – w zasadzie same imiona i ogólniki – mogłyby w gruncie rzeczy pasować do każdego władcy. A co szkodziło, żeby ich historię upiększyć, dodać parę chwalebnych czynów z zasłyszanej tradycji czy z własnej inwencji, wynieść bohaterów, a tym samym całą dynastię? Gall jednak tego nie zrobił, co może świadczyć o tym, że był uczciwy i pisał tylko to, o czym był przekonany. Co więcej, sam zastrzegł, że o czasach przedmieszkowych pisze to, co opowiadają „starcy sędziwi". Jakby trochę się od tego odcinał.

Ale przecież Gall przebywał na dworze polskiego księcia i zdawał sobie sprawę, że powinien napisać panegiryk na jego cześć. Barwna opowieść o przodkach władcy byłaby jego ważnym elementem.
Taki panegiryk był Bolesławowi Krzywoustemu rzeczywiście wtedy bardzo potrzebny. Po krwawej rozprawie ze starszym bratem Zbigniewem, którego ok. 1113 r. kazał oślepić [niektórzy badacze datują to wydarzenie na 1111 r. – więcej o nim na s. 189], duża część społeczeństwa stanęła przeciw niemu, a biskup gnieźnieński Marcin obłożył go klątwą. Książę potrzebował więc ideologicznego wzmocnienia.
Wracając do tematu, przyjmijmy, że Siemowit, Lestek i Siemomysł mogli być postaciami historycznymi, ale z Piastem bym nie zaryzykował. Już pochodzenie jego imienia wywołuje spory. Niektórzy uczeni twierdzą, że to wcale nie jest imię, tylko przydomek pochodzący od zajęcia: Piast, czyli piastun, opiekun dzieci władcy.

Gall Anonim był duchownym. Czy ten fakt wpływał na treść jego zapisków?

Musiał uwzględniać oczekiwania kościelnych zwierzchników, których punkt widzenia niekoniecznie był zbieżny ze zdaniem panującego. Na początku XII w. biskupi dobrze pamiętali, że kilkadziesiąt lat wcześniej, ok. 1038 r., zaraz po śmierci Mieszka II, wybuchło powstanie ludowe [patrz s. 102]. Wstrząsnęło ono chrześcijaństwem w państwie piastowskim i niemalże zakwestionowało jego istnienie. Dopóki więc była możliwość recydywy, przypominanie czasów pogańskich nie leżało w interesie Kościoła, który starał się zatrzeć wszelkie przedchrześcijańskie ślady w Polsce.

ORACZ ZOSTAJE WŁADCĄ

Jak historycy próbowali wyjaśnić albo interpretować legendę o Popielu i Piaście?

Rozmaicie. Przed laty wielu badaczy po prostu brało ją dosłownie, ale im bliżej naszych czasów, tym bardziej krytyczne stały się komentarze, za którymi stoją wnikliwe badania.

Najbardziej przekonuje nowoczesna interpretacja prof. Jacka Banaszkiewicza, który uznał legendę opisaną przez Galla Anonima za echo zjawisk typowych dla różnych ludów indoeuropejskich, do których przecież należą Słowianie. Prof. Banaszkiewicz umieścił ją w kontekście tzw. schematu trójfunkcyjnego, teorii sformułowanej przez wybitnego francuskiego badacza Georges'a Dumézila (1898–1986). Mówi ona, że indoeuropejskie wspólnoty zorganizowane były wokół trzech dziedzin życia: kapłaństwa, wojowania i produkcji. To temat na wielogodzinny wykład, skupię

się więc tylko na jednym, według mnie najbardziej prawdopodobnym elemencie teorii prof. Banaszkiewicza.
Otóż jedną z cech godziwego, dobrego i wskazanego przez Boga władcy, nawet pogańskiego, jest wielkoduszność i gościnność. Tymczasem książę Popiel (czy jego ludzie) przepędził wędrowców, którzy poszli od niego do prostego oracza. Podczas uczty doszło do cudu rozmnożenia pokarmów jak w Kanie Galilejskiej. Dzięki temu na biesiadzie Piast mógł podjąć mnóstwo gości, w tym także księcia Popiela z jego dworem. Nastąpiło odwrócenie ról: prosty oracz przejął funkcję władcy. Popiel nie mógł zaspokoić potrzeb wspólnoty, a zrobił to jego sługa. Godny był więc władzy.
Opowiadanie o Popielu i Piaście, ucztach i tajemniczych wędrowcach miało na celu wyjaśnienie, jak to się stało, że na trzy pokolenia przed Mieszkiem I doszło w Gnieźnie do zamachu stanu. Panującego władcę zastąpił nowy, z rodu Piasta, wybrany przez Opatrzność. Prawdopodobnie tej legendy Gall Anonim wcale nie musiał wymyślać, mógł ją usłyszeć od kogoś na dworze Bolesława.

Mistrz Wincenty Kadłubek swoją „Kronikę polską" zaczął pisać ok. 1190 r. Korzystał z dzieła Galla Anonima, opowieść jednak wzbogacił i ubarwił. Popiel to u niego Pompiliusz (Kadłubek latynizował imiona) i jest którymś tam z kolei władcą o tym imieniu. Mistrz Wincenty cofnął korzenie piastowskie aż do starożytności.
Nie wiemy, skąd wziął te historie, natomiast znamy europejską atmosferę intelektualną z przełomu XII i XIII w., kiedy pisał kronikę.
Galla od Kadłubka dzieli jedno stulecie. W czasach gdy tworzył pierwszy z nich, potrzeby intelektualne polskich elit nie były jeszcze rozbudzone. Do zaspokojenia aspiracji dworu Krzywoustego Gallowi wystarczała krótka, kilkupokoleniowa perspektywa,

a historia prapiastowska jest u niego zawieszona w próżni dziejowej.

Natomiast w epoce Wincentego Kadłubka, który w przeciwieństwie do cudzoziemca Galla był rodowitym Polakiem, potomkiem rycerskiego rodu i w dodatku dostojnikiem kościelnym – biskupem krakowskim, sytuacja była już inna. W kulturze europejskiej trwał tzw. renesans XII w., w łacińskiej i greckiej części kontynentu nastąpił intelektualny postęp, którego echa niewątpliwie docierały na ziemie polskie. Pisząc kronikę w takich czasach, Kadłubek chciał wykazać szlachetność i ważność własnego narodu oraz państwa. Musiał więc udowodnić jego bardzo wczesną genezę w myśl przekonania, że co prastare, to czcigodne.

Warto streścić również dzieje Polski według Kadłubka:

Opowieść ma formę dialogu między biskupem krakowskim Mateuszem a arcybiskupem gnieźnieńskim Janem. Według nich państwo Polaków było mocarstwem, które podbiło ludy nad Bałtykiem i rozciągało się aż do kraju Partów (starożytny Iran), Bułgarii i Karyntii. Księciem obrali Grakcha, czyli Kraka, który założył Kraków i pod którego panowaniem Polska rozkwitła. Nienazwani z imienia synowie Kraka wsławili się tym, że pokonali potwora – całożercę, który pożerał ich poddanym bydło, a gdy zabrakło krów, trzeba było dawać mu ludzi. Podłożyli mu skóry wypchane zapaloną siarką i całożerca się udusił. Jednak młodszy brat podstępnie zabił starszego, ojcu zaś powiedział, że zrobił to potwór. W ten sposób objął rządy, ale sprawa się wydała i został wygnany.

Po nim panowała jedyna córka Kraka – Wanda [patrz s. 36]. Kraj pod jej rządami został najechany przez „tyrana lemańskiego", czyli Niemca uzurpującego sobie prawo do polskiego tronu. Wanda powstrzymała jego wojska siłą swego majestatu, a tyran, „na miecz dobyty rzuciwszy się, ducha wyzionął".

Po Wandzie rządy przypadały ludziom czasem niskiego i niepewnego pochodzenia, ale lista pokonanych przez nich wodzów jest imponująca. Zwyciężyli m.in. Aleksandra Macedońskiego, co udało się dzięki przemyślnemu fortelowi. Jego pomysłodawca w nagrodę został władcą – Lestkiem I. Jego wnuk Lestek III pobił z kolei rzymskich wodzów: Krassusa oraz Juliusza Cezara, i to aż trzykrotnie! Cezar był zmuszony sprzymierzyć się z Lestkiem III, dlatego dał mu za żonę swą siostrę Julię.

Z tego związku urodził się Pompiliusz I, czyli Popiel I, ale dopiero jego syn Pompiliusz II to właśnie ten, od którego swą kronikę zaczyna Gall Anonim. Pompiliusz II (Popiel II) u Kadłubka jest zbrodniarzem, który za namową złej żony wytruł swoich stryjów. Z ich niepogrzebanych ciał wylęgły się myszy, które ścigały władcę, jego żonę i dwóch synów, aż dopadły ich w wieży i zagryzły.
Dalej historia Kadłubka jest zbieżna z wersją Galla Anonima: wędrowcy odpędzeni przez Pompiliusza II trafili do chaty Piasta i jego żony Rzepicy. Ich syn Siemowit został księciem, jego następcą był Lestek (u Kadłubka już czwarty), a po nim rządził Siemomysł, ojciec Mieszka I.

Kadłubek często odwołuje się do greckich i rzymskich autorów.

Zgrzebna wersja Galla Anonima w czasach Kadłubka już nie wystarczała. W XII w. trwała w Europie licytacja, kto ma szlachetniejsze korzenie. Skandynawski kronikarz Saxo Gramatyk (między 1140 a 1150 – między 1220 a 1230), który przedstawił dzieje Duńczyków, także sięgał do czasów starożytnych. Kadłubek uznał, podobnie zresztą jak inni tworzący naszą tradycję historyczną, że Polacy przecież nie mogli wypaść sroce spod ogona i musieli mieć starożytną genezę.

Warto też zwrócić uwagę na polityczną aktualność tego spojrzenia: Kadłubek wykazuje, że królestwo czy wręcz imperium Lechitów jest niezmiernie stare, a jego przodkowie byli odważni i wszystkich podbijali.

Tymczasem w XII i XIII w. państwo polskie, które zdążyło się już rozpaść na dzielnice, miało poważne zatargi z zachodnim sąsiadem. Cesarze niemieccy kilkakrotnie próbowali ingerować w polskie sprawy, a w 1157 r. cesarz Fryderyk Barbarossa dotarł ze zbrojną ekspedycją aż pod Poznań. Ówczesny senior Bolesław Kędzierzawy musiał złożyć mu hołd lenny. Interesy Polski i Niemiec były wtedy po prostu sprzeczne, a Niemcy uważali się za kontynuatorów Cesarstwa Rzymskiego.

Polskie elity musiały więc przeciwstawić temu silniejszą ideologię i przebić Niemców. Podobnie uczyniły elity francuskie: wy wywodzicie się od cezarów i Romulusa, a my od Priama, króla Troi. A kto to był ten Romulus? Tchórz i uciekinier, inaczej niż wybitny wódź Priam.

Nie wiemy i pewnie nigdy się nie dowiemy, kto podsunął Kadłubkowi Kraka, czterech Lestków i dwóch Pompiliuszów-Popielów. Nie bardzo wierzę, że to wyłącznie jego wymysły. Gdyby tak było, współcześni by go wyśmiali. Musiały stać za tym jakieś przekazy, czyjeś opowieści.

SPÓR O KOLEBKĘ

Gall Anonim i mistrz Wincenty nie są zgodni, gdzie są korzenie Polski – u pierwszego Popiel ma siedzibę w Gnieźnie, drugi prapoczątek kraju wywodzi z Krakowa.

Kadłubek nie mógł uznać, że ród Piasta wywodzi się z Gniezna, bo był wyrazicielem ideologii i aspiracji możnych z Małopolski, przede wszystkim z Krakowa.

Do późnego średniowiecza między Małopolską a Wielkopolską toczyła się rywalizacja o prymat w królestwie. Początkowo przewaga była po stronie Wielkopolski, ale po wspomnianym powstaniu ludowym z XI w. centrum przeniosło się do Krakowa i tu pozostało. Czasem tylko dochodziło do wydarzeń, które mogły to zmienić, jak w 1295 r., gdy Przemysł II koronował się w Gnieźnie na króla Polski [patrz s. 498].

Niekiedy ta rywalizacja przybierała osobliwą formę, np. wielkopolskiemu kultowi św. Wojciecha krakowianie przeciwstawili kult św. Stanisława. Każdy udowadniał, że jego patron jest ważniejszy.

Kadłubkowi udała się rzecz nieprawdopodobna, która wskazuje na to, jak dużą miał swobodę w manipulowaniu historią: w swoim obszernym dziele, na które złożyły się cztery wielostronicowe księgi, ani razu nie wymienił nazwy „Gniezno"! Prawdziwy majstersztyk. Jeśli ktoś czytał jego kronikę w średniowieczu, musiał być przekonany, że Piast i jego synowie mieszkali w Krakowie.

W „Geografie Bawarskim" z IX w. i kilku innych źródłach pojawia się informacja, że kiedyś istniało jedno wielkie państwo słowiańskie.

Tak jak w podaniu o Lechu, Czechu i Rusie, które upowszechnił w XV w. Jan Długosz (1415–1480) w swoich *Rocznikach czyli Kronikach sławnego Królestwa Polskiego*. Rzeczywiście pojawiały się takie wzmianki, jednak bliżej nic o tym nie wiadomo i zapewne nie uda się tego ustalić.

Czy Długosz, którego uważa się za pierwszego polskiego historyka z prawdziwego zdarzenia, dodał coś nowego do tego, co napisali Gall Anonim i Kadłubek?

Oprócz retoryki i wielosłowia nic istotnego, same wymysły. Na przykład rok urodzenia Mieszka I – 921, ale to zupełnie pozbawione podstaw.

Długosz trochę zracjonalizował przekaz Kadłubka, bo przecież w XV w. nie mógł pisać, że Lechici walczyli z Aleksandrem Wielkim – nikt by w to już nie uwierzył. U niego biją Świętopełka I, wodza istniejącego do początku X w. Państwa Wielkomorawskiego, co mogło być wtedy uznane za wiarygodne.

Długosz wykombinował, jak pogodzić tradycję krakowską i gnieźnieńską – za anonimowym autorem XIII-wiecznej *Kroniki wielkopolskiej* [zredagowanej ostatecznie w XIV w.] przyjął, że pierwszym władcą Polski nie był wcale Siemowit, ale Piast. I to

właśnie on przeniósł stolicę z Krakowa do Gniezna, a potem do Kruszwicy, gdzie zmarł.

Dlaczego w przypadku dziejów Polski sprzed panowania Mieszka I zdani jesteśmy wyłącznie na legendy?

Nikt tu nie umiał czytać ani pisać, a Zachód żył własnymi problemami i nie zajmował się wschodem kontynentu. Słowianie do dziś są wielką zagadką. Nie wiemy, kiedy się pojawili w Europie i gdzie były ich najdawniejsze siedziby. Niektórzy uczeni, będący dziś raczej w defensywie, uważali, że korzenie Słowiańszczyzny z całą pewnością znajdują się nad Wisłą i Odrą. Ale tego poglądu nie da się obronić, bo najdawniejsze potwierdzone informacje źródłowe o Słowianach pochodzą dopiero z połowy VI w. i wcale z nich nie wynika, że zamieszkiwali tereny dzisiejszej Polski. A co było przedtem? Gdzie byli i czy może ukrywali się pod jakąś inną nazwą? Tego nie wiemy i wątpię, czy kiedykolwiek się dowiemy.

Natomiast najdawniejsze informacje wiążące Słowian z dzisiejszymi polskimi ziemiami pochodzą z IX w. W trzech niezależnych źródłach pojawia się pojęcie „Wiślan" albo kraju „Wiślech", lokalizowanego najczęściej nad górną Wisłą. Dwa z tych źródeł podają ponadto nazwy kilku innych plemion, głównie na Śląsku, niewątpliwie prapolskich. O żadnych innych organizacjach politycznych, a tym bardziej o władcach, w ogóle nie ma mowy.

SKĄD SIĘ WZIĘLI POLANIE?

Kiedy pojawiły się nazwa „Polanie" i pojęcie „dynastia piastowska"?

Imię Piasta znane było oczywiście z zapisków Galla Anonima i późniejszej, ale znacznie bardziej rozpowszechnionej kroniki Kadłubka. Lecz „Piastowie" jako określenie dynastii – po polsku czy też po łacinie – pojawili się dopiero na początku czasów nowożytnych. Oczywiście i wcześniej przyjmowano, że ród wywodzi się od legendarnego Piasta, ale tym imieniem dynastii nie określano. Termin „Piastowie" powstał więc późno, lecz na stałe zadomowił się w polskiej tradycji.
Każdy kraj powinien mieć jasno określoną nazwę rodu panującego, Węgrzy mieli przecież Arpadów, Rusini – Rurykowiczów, a Czesi – Przemyślidów.
Natomiast nazwy „Polanie", od których wzięła się nazwa Polski, nie zna żadne wczesne źródło. Pierwszy raz pojawia się dopiero po 1000 r., i to nie w odniesieniu do jakiegoś plemienia, lecz już w znaczeniu państwowym – to pojęcie dotyczy wszystkich poddanych księcia Bolesława Chrobrego. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak stwierdzić, że musiało istnieć już wcześniej, bo skąd by się nagle wzięła nazwa określająca całą zbiorowość?

Jakie były hipotezy na temat pochodzenia Polan i Mieszka I?
Według polskiej tradycji Mieszko I to oczywiście władca rodzimy, bo z Gniezna, ale wielu badaczy się z tym nie zgadza.
Powstały na ten temat rozmaite teorie. Warto wspomnieć np. wikińską, według której Mieszko lub któryś z jego przodków był wikingiem, podobnie jak Ruryk, założyciel państwa ruskiego. Argumenty na udowodnienie tej tezy są jednak moim zdaniem niewystarczające. Jednym z nich jest pochodzenie zagadkowego imienia Mieszka. Nie wiemy, co ono oznacza, i nie pojawia się nigdzie indziej. Tłumaczone bywało na różne sposoby, m.in. jako polska wersja skandynawskiego imienia Björn.

Niektórzy uczeni stawiali też hipotezy, że Mieszko to dopiero drugie imię księcia, nadane na chrzcie, a pierwsze, pogańskie, brzmiało Dago, czyli również było skandynawskie. Wzięło się ono z jednego z najbardziej tajemniczych dokumentów w polskiej historii, który zaczyna się od słów *Dagome iudex*. Jest to regest, czyli późniejsze streszczenie uroczystego aktu, w którym Mieszko I – w momencie sporządzenia dokumentu już od dawna chrześcijański władca – wraz z żoną Odą i dwoma synami powierzył swoje państwo opiece Stolicy Apostolskiej. Niektórzy uczeni uważają, że słowo *Dagome* to obca forma prawdziwego imienia Mieszka I.

Teorią wikińską posługiwali się nazistowscy historycy dla udowodnienia wyższości rasy nordyckiej?
Tak, i dziś raczej nikt nie traktuje jej poważnie. Natomiast całkiem niedawno warszawski historyk prof. Przemysław Urbańczyk zaprezentował własną teorię, według której przodkowie Mieszka I mogli przywędrować na polskie ziemie z Moraw. Po upadku Państwa Wielkomorawskiego na początku X w. jakieś jego odpryski – ród, kilka rodów albo większa grupa – po prostu uciekły przed atakującymi ich Węgrami na północ i zatrzymały się dopiero nad Wartą. Uważam jednak tę teorię za mało prawdopodobną, chociaż pewne argumenty na jej potwierdzenie oczywiście można znaleźć.

NIEPIŚMIENNI BARBARZYŃCY

Dlaczego tak mało wiadomo o X w.? Przecież w poprzedzających go stuleciach czy nawet w czasach antycznych źródeł powstało znacznie więcej.
Wiek X w łacińskiej Europie był stuleciem barbarzyńskim, gdy każdy walczył z każdym. Nastąpiło ogromne załamanie

intelektualne, dopalił się tzw. renesans karoliński – wielkie ożywienie intelektualne, które Europa zawdzięczała Karolowi Wielkiemu i jego następcom. W ich czasach pisało się naprawdę dużo i dzięki temu źródeł mamy więcej.

W X w. ludzie po prostu nagle przestali pisać?
Tak. Mediewiści badający ten wiek wykazali, że mniej więcej od 920 do 960 r. w łacińskiej Europie niemal nic nie napisano. Nie chodzi o to, że nic się nie zachowało. Nie ma dowodów, że w ogóle powstały jakieś istotne dzieła.
Porządek karoliński oznaczał jakiś ład, tymczasem u jego kresu nastąpił nawrót barbaryzacji, a zachodnia Europa rozpadła się na wiele księstw i królestw. Nagle zabrakło na kontynencie politycznego stabilizatora, co na dodatek zbiegło się z nasileniem najazdów: od południa atakowali Saraceni (muzułmanie), od północy – wikingowie, a od południowego wschodu – Madziarzy, czyli Węgrzy. Nie było warunków do kultywowania piśmiennictwa.
Zmianę przyniosły dopiero lata 60. X w., gdy na znaczącej powierzchni dawnego państwa Karola Wielkiego ukształtowało się nowe państwo wschodniofrankijskie, które my, nieco anachronicznie, zwykliśmy nazywać niemieckim. Jego władca Otton I w 962 r. odnowił tytuł cesarski. Na prawdziwy wzlot ducha europejskiego trzeba było jednak poczekać jeszcze dwa stulecia. Wtedy w historii kultury europejskiej rozpoczęło się zjawisko nazwane renesansem XII w.

Raczej nie poszerzymy więc wiedzy o polskiej prehistorii. W pełni potwierdzonym pierwszym władcą pozostanie Mieszko I.
Co do którego istnienia nie ma wątpliwości.

W kronice Galla Anonima pierwszy raz pojawia się jednak jako bohater legendy – od urodzenia aż do siódmego roku życia był ślepy, a wzrok odzyskał dopiero podczas uczty postrzyżynowej. Opisem cudu Gall nawiązuje do tego, co nastąpi później?
Niewątpliwie, chrzest Polski to przecież także dla nas umowne narodziny polskiej państwowości.

O WANDZIE, CO NIEMCA NIE CHCIAŁA

Całe pokolenia Polaków wychowywano w przekonaniu, że mityczna Wanda, córka Kraka (według Wincentego Kadłubka pierwszego władcy Polski), wolała popełnić samobójstwo, niż oddać rękę niemieckiemu księciu. Nie uległa groźbom – gdy książę zbrojnie najechał Kraków, prośbom – gdy wysłał posłów z cennymi upominkami, ani błaganiom krakowskich możnowładców przerażonych widmem zniszczeń. Znalazła jednak sposób, by ocalić zarówno swą czystość, jak i poddanych: rzuciła się w nurt Wisły.

Jednak podania o Wandzie, na kanwie których powstała ta opowieść, nieco inaczej przedstawiają historię księżniczki. Kadłubek w swojej *Kronice polskiej*, w której pierwszy raz pojawia się Wanda, nie wspomina o żadnych planach matrymonialnych Niemca. W jego ujęciu „tyran lemański" jak go określił, uznał po prostu, że skoro na tronie w sąsiednim kraju zasiada kobieta, to jest on wolny i trzeba go sobie wziąć. Ale kiedy najechał Kraków, jego wojsko zrezygnowało z walki pod wpływem urody i tajemniczej mocy Wandy. Upokorzony, rzucił się na własny miecz i oddał siebie w ofierze, aby ci, którzy go zdradzili, oraz ich potomkowie „starzeli się pod niewieścimi rządami". O skoku Wandy do Wisły u Kadłubka nie ma ani

słowa. Pisze jedynie, że „bez następcy zeszła ze świata", ale nie podaje, w jakich okolicznościach.

Motyw matrymonialny i samobójczy do legendy o Wandzie wprowadził autor *Kroniki wielkopolskiej*. Według jego wersji polska władczyni była tak piękna, że wszystkich „pociągała do miłowania, stąd zaczęto nazywać ją »wąda«, czyli węda". „Pociągnęła do miłowania" także „króla Alemanów", który najpierw próbował ją nakłonić do małżeństwa, a gdy to mu się nie udało, najechał jej ziemie. Dalej jest jak u Kadłubka: niemieckie wojska pod wpływem widoku Wandy zrezygnowały z walki, a „król Alemanów" przebił się mieczem. Natomiast Wanda ofiarowała siebie bogom: „Za tak wielką chwałę i pomyślne wyniki, dobrowolnie skoczyła do Wisły".

Kadłubkową opowieść w XV w. twórczo rozwinął Jan Długosz w swych *Rocznikach*. Według niego niemiecki książę (kronikarz nadał mu imię Rytygier), który prosił Wandę o rękę, gdy dostał kosza, ruszył z wojskiem, „chcąc wywalczyć orężem, to, czego nie mógł uzyskać prośbą". Także w tej wersji wojska niemieckie na widok Wandy odmówiły walki, a Rytygier, „nie chcąc wracać w niesławie do domu", rzucił się na swój miecz. Natomiast Wanda za wyświadczone jej łaski złożyła bogom ofiarę z siebie i utopiła się w Wiśle.

W prezencie od Długosza dostaliśmy też grób Wandy – kronikarz usytuował go nad rzeką Dłubnią (dopływem Wisły), we wsi, która otrzymała nazwę Mogiła (dziś w Nowej Hucie, dzielnicy Krakowa). Powstał tam kopiec Wandy (datowany na VII-VIII w.), który w 1890 r. ozdobił obelisk zwieńczony dumnym, marmurowym orłem białym autorstwa Jana Matejki.

Legenda o Wandzie jest jednym z mitów założycielskich sarmackiej Polski. Odwoływali się do niej renesansowi poeci,

m.in.: Stanisław Hozjusz, Klemens Janicki, Jan Kochanowski, Joachim Bielski czy Łukasz Górnicki. Ale dopiero w XIX w. utrwaliła się wersja, w której Wanda woli skok do Wisły od ślubu z germańskim władcą. Niezłomna królowa musiała dać przykład patriotycznej postawy i odpowiednio oddziaływać na młodych Polaków wychowywanych pod zaborami. Tę romantyczną legendę utrwaliła antyniemiecka polityka historyczna w XX w. I dziś taka wersja trzyma się mocno, wystarczy wpisać w wyszukiwarce internetowej hasło „legenda o Wandzie", a otrzymamy mnóstwo jej streszczeń, w których Wanda rzuca się do Wisły, bo „nie chciała Niemca".

MIESZKO I

LATA ŻYCIA

między 920 a 940 – 25 maja 992

LATA PANOWANIA

ok. 960 – 25 maja 992 jako książę Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Dobrawa Przemyślidka (ok. 930–977, ślub w 965), córka księcia czeskiego Bolesława I Srogiego

Dzieci

Świętosława Sygryda (między 960 a 972 – po 1016), królowa Szwecji jako żona Eryka Zwycięskiego; królowa Danii, Norwegii i Anglii jako żona Swena Widłobrodego
Bolesław I Chrobry (967 – 17 czerwca 1025), król Polski [rozmowa na s. 60]

Druga żona

Oda (ok. 955–1023), ślub w 978–980, córka Teodoryka, margrabiego Marchii Północnej

Dzieci

Mieszko (ok. 978–984 – po 25 maja 992)
Świętopełk (między 979 a 985 – przed 25 maja 992)
Lambert (między 980 a 986 – po 25 maja 992)

Mieszko I

według Aleksandra Lessera

ok. 960

Mieszko I obejmuje władzę w państwie gnieźnieńskim.

962

Otton I Wielki, od 936 r. król Niemiec, zostaje koronowany przez papieża Jana XII na świętego cesarza rzymskiego.

Pieczęć cesarska Ottona I

965

Mieszko I zawiązuje sojusz z Bolesławem I Srogim Przemyślidą, władcą Czech, i żeni się z jego córką Dobrawą.

Księżna według Jana Matejki

963-967

Wieleci i Wolinianie najeżdżają ziemie Polan. Podczas dwóch wypraw odnoszą sukcesy, trzeci atak kończy się ich klęską.

966

Chrzest Polski – Mieszko I oraz elity jego państwa przyjmują chrześcijaństwo.

Wyobrażenie chrztu Mieszka I na ilustracji anonimowego autora

967

W Poznaniu powstaje biskupstwo.

968

Rzym przysyła do państwa Polan biskupa misyjnego Jordana.

Epitafium biskupa Jordana w poznańskiej katedrze

963

Mieszko I walczy z Wichmanem z władającego Saksonią rodu Billungów.

„Pokonany Wichman" – miedzioryt według rysunku Franciszka Smuglewicza z 1788 r.

Margrabia Geron

Cesarski zarządca Marchii Wschodniej w 939 r. otruł 30 wieleckich wielmożów, których zaprosił na ucztę. Według Thietmara Geron podporządkował Mieszka cesarzowi.

970

Gejza, chrześcijański władca z dynastii Arpadów (w 974 r. przyjął chrzest), zaczyna panowanie.

972

Mieszko I pokonuje pod Cedynią margrabiego Hodona.

Wojowie Mieszka I według Bronisława Gembarzewskiego

973

W Pradze powstaje biskupstwo.

Królem Niemiec (w 980 r. także świętym cesarzem rzymskim) zostaje Otton II, syn Ottona I.

Cesarz Otton II

Koronowany był dwukrotnie. Najpierw, gdy miał 6 lat, ponieważ ojciec chciał mu zapewnić dziedziczenie tronu, drugi raz już po objęciu władzy.

Chrystianizacja ogniem i mieczem

Nakłanianie pogańskich mieszkańców państwa Polan do przyjęcia nowej wiary musiało być brutalne – w większości jej nie rozumieli i byli przywiązani do religii przodków.

„Zaprowadzenie chrześcijaństwa” – obraz Jana Matejki z 1889 r. z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce”

981

Kniaź kijowski Włodzimierz I Wielki zajmuje Grody Czerwieńskie.

983

Powstanie Słowian połabskich prowadzi do zrzucenia przez nich zwierzchności niemieckiej.

Dagome iudex

Tajemniczy dokument, w którym opisane zostały granice państwa Mieszka I u schyłku jego panowania. Oryginał nie dotrwał do naszych czasów, treść znamy dzięki XI-wiecznemu odpisowi.

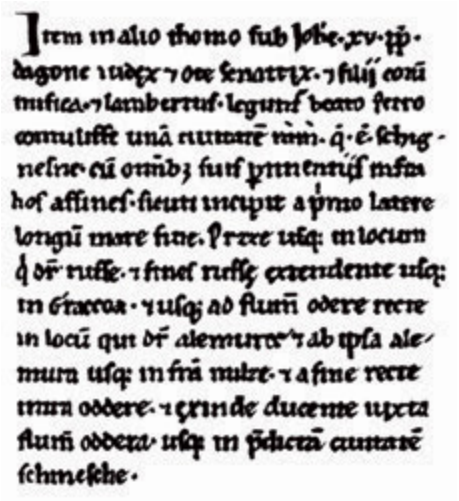

Państwo Polan

Pod koniec panowania Mieszka I jego państwo stanowiło w miarę jednolitą organizację polityczną. Chrystianizacja w jej tworzeniu odegrała ogromną rolę.

„Mieszko kruszy w swym państwie bałwany pogańskie” – grafika Jana Kazimierza Wilczyńskiego

977

Umiera Dobrawa.

Księżna i Mieszko na XIX-wiecznym rysunku

978 lub 980

Mieszko I żeni się z Odą, córką Dytryka, margrabiego Marchii Północnej.

985

Książę Vajk z dynastii Arpadów przyjmuje chrzest i przybiera imię Stefan. W 997 r. zostanie pierwszym królem Węgier, a w 1083 – świętym Stefanem.

Książę Vajk z dynastii Arpadów

986

Mieszko I uznaje zwierzchność cesarza Ottona III.

988 lub 989

Książę kijowski Włodzimierz Wielki przyjmuje chrzest z Bizancjum.

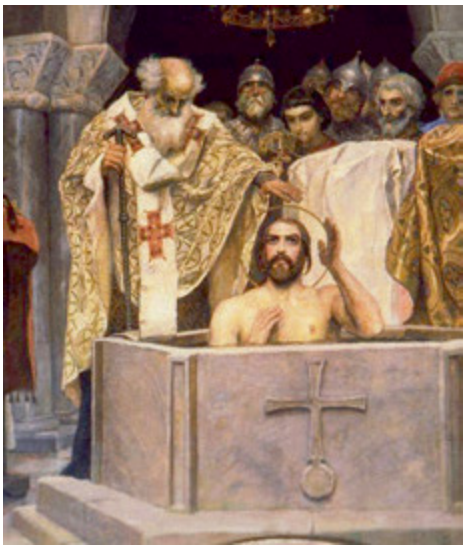

„Chrzest Włodzimierza Wielkiego” – fresk Wiktora Wasniecowa z 1890 r. w katedrze w Kijowie

990

Mieszko I przyłącza Śląsk i Małopolskę do państwa Polan.

Chrzest Mieszka I

Pogląd, że władca Polan przyjął nową wiarę za pośrednictwem Czechów, jest ugruntowany, ale nie wszyscy go podzielają.

Wyobrażenie chrztu Mieszka na XIX-wiecznym rysunku

Mirosław Maciorowski: Gall Anonim i biskup Thietmar z Merseburga (975–1018) piszą zgodnie, że gdy Mieszko I postanowił poślubić czeską księżniczkę Dobrawę, postawiła ona warunek: najpierw chrzest! Polacy za przyjęcie chrześcijaństwa powinni więc dziękować kobiecie.

Prof. Jerzy Strzelczyk: W polskiej tradycji rola czeskiej księżniczki została wyolbrzymiona. Dziś trudno byłoby tak ją rozumieć. Przyjęcie chrześcijaństwa to zbyt doniosła decyzja, by uzależniać ją od woli przyszłej żony. Zanim Mieszko I zdecydował się na ten krok, musiał rozważyć wszystkie związane z tym korzyści, ale też zagrożenia.

Gdzie kryło się niebezpieczeństwo?

Chrystianizacja mogła grozić wybuchem wewnętrznych niepokojów w państwie. Poddani Mieszka nie byli przygotowani na nową wiarę, w ogóle jej nie znali. Nie wiemy, żeby jacyś chrześcijańscy misjonarze przed 966 r. docierali do Wielkopolski.

Poza wąską elitą możnych Polanie byli prostymi rolnikami, przywiązanymi do ukształtowanego przez wieki trybu życia. Ich pogańska wiara, ściśle łączyła się z przyrodą, porami roku i zjawiskami naturalnymi, była doczesna. Czcząc bóstwa, wierzyli, że odpłacą im one dobrymi plonami i zwycięstwami w wojnach, przyniosą pomyślność nie tyle jednostce, ile całemu plemieniu czy rodowi panującemu.

Ten światopogląd w zupełności im wystarczał. A tu nagle książę kazał im wierzyć w coś zupełnie innego. To była dla nich rewolucja, której nie rozumieli.

Religia pogan nie miała również charakteru wyłącznego – Słowianie czcili swoich bogów, ale nie negowali istnienia innych i gdy jakieś plemię okazywało się silniejsze w boju, nic nie stało na przeszkodzie, żeby czcić też jego boga, skoro dał mu taką siłę.

I nagle usłyszeli, że Bóg jest tylko jeden.
Co prawda w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego, ale trudno przypuszczać, by od razu rozumieli, o co w tym chodzi. Zresztą później, już w czasie chrystianizacji, realną boską postacią i tak był dla nich wyłącznie Chrystus.
Narzucając nową religię, Mieszko musiał się liczyć z oporem, bo niełatwo skłonić ludzi do porzucenia pradawnego obyczaju. Wśród jego poddanych istniała na pewno wpływowa grupa pogańskich kapłanów, którzy po przyjęciu chrześcijaństwa tracili rację bytu. I oni mogli podnieść rękę na władcę.
Zagrożenia były więc poważne, jednak Mieszko podjął ryzyko.

Przed laty uczono w szkołach, że przyjęcie chrztu było aktem antygermańskim – Mieszko I zapobiegł w ten sposób niemieckiej ekspansji na wschód.
Takie poglądy przez dziesięciolecia były składnikiem polskiej pamięci i polityki historycznej. Zwierzchnictwu kościelnemu rzeczywiście towarzyszyło zwykle polityczne podporządkowanie. Gdyby więc polański władca przyjął chrzest pod egidą Kościoła niemieckiego, oznaczałoby to zapewne jakieś z nim związanie. Ale traktowanie chrztu Mieszka jako kroku antyniemieckiego to już dziś teoria przebrzmiała.
Władca Polan musiałby być prorokiem, żeby w 964 czy 965 r. przewidzieć przyszłe konflikty z królestwem Niemiec, którego władca Otton I od 962 r. był także cesarzem rzymskim. Dodajmy, że ziemie obu państw wówczas w zasadzie ze sobą nie graniczyły. Dzielił je bufor – pas ziem zamieszkałych przez ludy Słowiańszczyzny połabskiej.
Przypuszczam, że Mieszkowi chodziło o korzyści polityczne. Wiedział, że pogaństwo jest w odwrocie i jeśli kraj pozostanie poza

chrześcijaństwem, to nie będzie szans na dyplomatyczne czy dynastyczne związki z Europą.
Na pewno liczył też na rozwój, bo potrzebował w państwie ludzi wykształconych, a tych mógł mu zapewnić jedynie Zachód, przede wszystkim zaś Kościół.
Przy okazji rzeczywiście odebrał powstałej niedawno niemieckiej metropolii magdeburskiej inicjatywę w chrystianizacji.

POMAZANIEC BOŻY

Małżeństwo z Dobrawą, ściśle wiązane przez kronikarzy z przyjęciem chrztu, miało w ogóle jakieś znaczenie?
Oczywiście. Władca Polan chciał rozerwać niebezpieczny sojusz Czech z tzw. Związkiem Wieleckim i to mu się udało. W walce z Wieletami-Lucicami poniósł wcześniej dwie porażki, a po chrzcie i ślubie z Dobrawą, wsparty przez czeskie posiłki, wreszcie ich pokonał.

Czym był Związek Wielecki?
Skupiał pogańskie ludy zamieszkujące północny wschód dzisiejszych Niemiec, tereny przyległe do Odry i Bałtyku. Tworzyły go cztery plemiona, do których często przystępowały kolejne. Łączyła je wiara w boga Swarożyca kultywowana w sanktuarium w miejscowości o nazwie Retra albo Radogoszcz (na terenie dzisiejszej Meklemburgii). Wieleci byli groźną i nieobliczalną siłą destabilizującą cały region. Organizowali wyprawy na państwo Polan, ziemie niemieckie, ale też na inny pogański związek, Obodrzyców, którego ludy zamieszkiwały tereny na zachód od Wieletów.

Byli silni i agresywni jeszcze w 983 r., a więc prawie dwie dekady po chrzcie Mieszka. Zbrojnie wyswobodzili się spod zależności niemieckiej i zlikwidowali na swoim terenie narzucone im zaczątki Kościoła. Chrystianizacji opierali się aż do połowy XII w.

Chrzest przyniósł więc korzyści międzynarodowe: zbliżył Mieszka do Zachodu i rozerwał groźny sojusz.
Tak, ale uważam, że ważniejsze były korzyści wewnętrzne.

Jakie?
W świecie pogańskim władca był jedynie naczelnikiem ludu, zwykle zależnym od plemiennej starszyzny i wywyższonym tylko dla doraźnych potrzeb, np. na czas wojny. Nie miał specjalnego statusu, a za jego zabicie sprawca mógł uniknąć kary, jeśli zapłacił specjalną grzywnę, tzw. główszczyznę, oczywiście znacznie wyższą niż za zabicie pospolitego człowieka.
Tymczasem podniesienie ręki na władcę w świecie chrześcijańskim traktowano jak zbrodnię i przede wszystkim śmiertelny grzech, bo przecież panujący był namiestnikiem Boga na ziemi. Jako władca chrześcijański otrzymywał sankcję sakralną, a takiej dominacji nie miał nawet największy przywódca plemienny. Chrzest umacniał więc jego pozycję, a nowa religia pomagała okiełznać i ujednolicić własne społeczeństwo.

Jak to rozumieć?
Zdecentralizowana i partykularna religia pogańska, w której każde plemię miało własnych bogów, nie nadawała się do społecznej unifikacji, czyli objęcia ludu jednolitym systemem rządów, prawa i wartości.
Za to chrześcijaństwo było do tego celu idealne: jednolity kult religijny przy wyniesieniu jedynego władcy, w imieniu Boga, to

potężna broń ideologiczna, ważna nie mniej niż silna armia. Bez takiej unifikacji Mieszko I mógłby nie utrzymać władzy.
Kapitalny przykład mamy na Rusi Kijowskiej, gdzie wielki książę Włodzimierz też zastanawiał się, jaką religię przyjąć. Początkowo próbował wywyższyć jednego z pogańskich bogów, ale lud tego nie uznał. Wówczas na dworze księcia miało dojść do swoistego przetargu na nową religię: przybyli tam imam muzułmański, mnich od papieża i przedstawiciel Bizancjum. Oferta Bizancjum, którą Włodzimierz w końcu wybrał, była widać dla niego najkorzystniejsza.

GDZIE STAŁ BASEN CHRZCIELNY?

„Mesco dux baptizatur" („książę Mieszko ochrzcił się") – podaje polski „Rocznik Jordana i Gaudentego" z przełomu X i XI w. Wiadomo więc, kiedy władca Polan przyjął chrzest: nastąpiło to w 966 r., najpewniej w Wielką Sobotę, która przypadła 14 kwietnia. Ale gdzie to się stało?
Hipotezy są rozmaite, uczeni wymieniają m.in. Ratyzbonę i Pragę. Ale Czechy nie miały jeszcze wtedy biskupstwa, podlegały właśnie Ratyzbonie, czyli Kościołowi bawarskiemu, więc to tamtejszy biskup mógł być patronem duchowym polskiego chrztu. Jednak nie wydaje mi się to prawdopodobne, ponieważ chrzest władcy musiał być ostentacyjny – poddani powinni zobaczyć, że wydarzyło się coś ważnego.
Uważam więc, że odbył się raczej na terytorium państwa Mieszka I. W grę wchodziłyby zatem Poznań, Ostrów Lednicki i Gniezno. Najbardziej prawdopodobne jest Gniezno, główny ośrodek polityczny i ideologiczny państwa. Wielu badaczy skłania się też do Ostrowa Lednickiego, gdzie archeolodzy odkopali misy

chrzcielne, ale tam mało kto zobaczyłby chrzest. Za Poznaniem z kolei przemawia wzmianka z XIII-wiecznej *Kroniki polsko-śląskiej*, która mówi, że Polska właśnie tam przyjęła wiarę. Tego sporu chyba nigdy nie rozstrzygniemy.

Jak mógł przebiegać chrzest władcy?

Pewne światło na ceremoniał rzuca autentyczna anegdota z VII w., kiedy ochrzczony miał być książę Radbod, władca pogańskich Fryzów, ludu zamieszkującego tereny dzisiejszej Holandii. Radboda do chrztu namówił pewien biskup, ale gdy książę jedną nogą wszedł do basenu chrzcielnego, coś go tknęło i zapytał: „Czy jak się ochrzczę, to po śmierci trafię tam, gdzie moi szlachetni przodkowie?". „Niestety" – odparł biskup. „To poganie, więc nie mogą pójść do raju". I Radbod cofnął nogę zanurzoną już w wodzie święconej. Pozostał poganinem, bo zależało mu, żeby po śmierci połączyć się z przodkami.

Zatem polanie głowy wodą nie wystarczało, trzeba było całkiem się zanurzyć. Mieszko z pewnością też musiał wejść do takiego basenu.

Czy mógł go ochrzcić Jordan, późniejszy pierwszy biskup na ziemiach polskich?

W przypadku kogoś tak znamienitego jak Mieszko I to musiał być biskup. Tym bardziej że władca Polan prawdopodobnie od razu przyjął sakrament bierzmowania. Do ceremonii potrzebna była także świątynia, a tylko ktoś z uprawnieniami biskupa mógł konsekrować kościół.

A czy tym biskupem był Jordan? Nie wiadomo. Oficjalnie do państwa Mieszka I został wysłany przez Stolicę Apostolską w 968 r., nie można jednak wykluczyć, że mógł się znaleźć w orszaku księżniczki Dobrawy, która przybyła do Mieszka I rok przed chrztem.

Sprowadzenie własnego biskupa zaledwie dwa lata po chrzcie było sukcesem?

I to niebywałym! Czechy, które chrześcijaństwo przyjęły znacznie wcześniej, pierwsze biskupstwa w Pradze i Ołomuńcu otrzymały dopiero w 973 r.

Toczy się jednak spór o to, jaki charakter miało to polskie biskupstwo. Mój mistrz, prof. Gerard Labuda, uważał, że było biskupstwem misyjnym, stworzonym na okres przejściowy, bez oznaczonych granic i określonej stolicy. Według tej teorii Jordan nie podlegał żadnej metropolii, lecz bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Przeciwnicy tej hipotezy uważają, że powstała normalna diecezja, która obejmowała całe państwo Mieszka I, a jej stolicą z katedrą biskupią był najprawdopodobniej Poznań. Wzięło się to stąd, że źródła niemieckie kilkakrotnie określają Jordana, ale także jego następcę, Ungera, mianem „biskupa poznańskiego". Jednak równie dobrze siedzibą Jordana mogło być Gniezno, pewności nie ma.

Przed laty niemieccy historycy usiłowali udowodnić, że polskie biskupstwo było jedynie sufraganią metropolii magdeburskiej.

Potwierdzające to źródła zostały z dużym prawdopodobieństwem sfałszowane. Po prostu każdy metropolita chciał mieć jak najwięcej diecezji, bo to poszerzało jego władzę i rangę. Dlatego Magdeburg próbował wykazać swe prawa do polskiego biskupstwa.

Jak Jordan chrystianizował państwo Polan?

Thietmar z Merseburga pisze, że biskup musiał się natrudzić, więc łatwo nie było. Chrystianizacja dworu i osób zależnych od księcia zapewne przebiegła szybko i bez szczególnych perturbacji, ale im dalej od władcy, tym gorzej.

Państwo było dość rozległe, a możliwości komunikacyjne – marne. W słabo zaludnionym, porośniętym knieją kraju działało żałośnie niewielu duchownych – kilku, a po pewnym czasie może kilkunastu. Chrystianizacja musiała więc przebiegać długo i opornie. Aż do XIII w., gdy polskie ziemie z grubsza pokryła sieć parafii, wpływ Kościoła na szerokie warstwy był ograniczony. Ale z pewnością nowa wiara jakoś się rozprzestrzeniała. Przecież nikt nie odważyłby się sprzeciwić księciu, o żadnej tolerancji religijnej też nie było mowy. Czy jednak dochodziło do buntów i siłowych rozwiązań? Nie wiemy. Kościelne źródła o takich wypadkach się nie rozpisywały. Na pewno w głuszach leśnych, np. na Mazowszu, ktoś stawiał opór, resztki pogaństwa utrzymały się tam zresztą aż do XIII w.

PRZYJACIEL CESARZA

Chrzest Mieszka i przyjazd Dobrawy rok wcześniej nie są najstarszymi znanymi wydarzeniami w historii Polski.
Pierwsza data pochodzi z 963 r., ale nie wszyscy historycy uważają ją za prawdziwą, choć została odnotowana w dwóch ważnych źródłach. Jednak moim zdaniem jest wiarygodna.

Co się wtedy wydarzyło?
Thietmar podaje, że margrabia Marchii Wschodniej Geron podbił Łużyczan i Słupian, słowiańskie ludy, których ziemie oddzielały państwo Mieszka I od królestwa niemieckiego. To był właśnie moment w historii, gdy w rejonie środkowego Nadodrza po raz pierwszy zetknęły się granice obu państw. Thietmar pisze jednak, że Geron podporządkował sobie wówczas również Mieszka I wraz

z jego poddanymi. Przekaz niemieckiego kronikarza jest zwięzły i dość lakoniczny.
O wiele więcej informacji o wydarzeniach z 963 r. zostawił w *Dziejach Sasów* Widukind z Korbei, żyjący w czasach, gdy się one rozgrywały. Widukind również pisze, że Geron podbił Łużyczan, ale jego zdaniem Mieszka I pokonał, i to aż dwukrotnie, nie margrabia, lecz niemiecki rycerz Wichman walczący w szeregach barbarzyńców.

Kim byli Geron i Wichman? O co chodziło z tymi barbarzyńcami?
Margrabia Geron był saskim możnowładcą, któremu Otton I powierzył pieczę nad wschodnim pograniczem państwa. Ze Słowianami postępował bezwzględnie, np. w 939 r. zaprosił na ucztę 30 wieleckich wielmożów i wszystkich otruł. Tłumił powstania plemion połabskich i zmuszał je do płacenia trybutu. Ekspansywna polityka Gerona prawdopodobnie doprowadziła w 963 r. do konfliktu z Mieszkiem I.
Natomiast Wichman, choć pochodził ze znamienitej rodziny Billungów, był łotrem spod ciemnej gwiazdy. Razem z bratem Ekbertem wystąpił m.in. przeciw stryjowi, księciu saskiemu Hermanowi, którego oskarżył o zagarnięcie ich ojcowizny. Stryj go pokonał i uwięził, ale Wichman zbiegł do Obodrzyców, czyli pogan, co było zwykłą zdradą. Knuł i spiskował przeciw stryjowi i kilka razy w różnym towarzystwie występował przeciw niemu zbrojnie. W końcu pokonany, w sytuacji bez wyjścia, schronił się u Gerona, z którym był spowinowacony. Margrabia, zapewne nie chcąc wydawać zdrajcy na pewną śmierć, wysłał go do barbarzyńców, czyli jakichś pogańskich plemion, by dokonał tam czynów ważnych i korzystnych dla królestwa niemieckiego i w ten sposób zasłużył na łaskę Ottona I.

I walcząc ramię w ramię z poganami, pobił Mieszka?

Widukind twierdzi, że podczas tych bojów Wichman zabił nieznanego nam z imienia brata Mieszka. Poddanych polańskiego władcy określił natomiast tajemniczą nazwą *Licikaviki*, o której znaczenie badacze wciąż się spierają. Ale z Wichmanem sprawa wydaje się trochę dęta, bo choć Widukind tak zainteresował się losami tego watażki, Thietmar o nim w ogóle nie wspomina.
Dla nas jednak najważniejszą kwestią jest to, czy Geron w 963 r. rzeczywiście zhołdował sobie Mieszka. Widukind o tym nie informuje, ale Thietmar pisze, że „poddał go zwierzchnictwu cesarza".

A jak pan uważa?
Choć prof. Gerard Labuda twierdził, że Geron nie zhołdował Mieszka, ja nie odrzucam tego, co podaje Thietmar. To był kronikarz naprawdę świetnie poinformowany i choć żył później niż Widukind, o wyprawie Gerona mógł mieć relację z pierwszej ręki, czyli od własnego ojca, który w niej uczestniczył.
Zresztą za prawdziwością przekazu kronikarza przemawiają jeszcze inne ważne argumenty. Po pierwsze, Widukind pod rokiem 967 opisuje kolejną wojnę Mieszka I z Wichmanem, w której polański władca w końcu pokonał Niemca. Kronikarz przedstawia Mieszka jako „przyjaciela cesarza", co może oznaczać tylko jakąś formę podporządkowania. Po drugie, kiedy Thietmar pisze o nieco późniejszych wydarzeniach 972 r., podaje, że Mieszko I płacił cesarzowi trybut „aż do rzeki Warty". Koincydencja tych przekazów świadczy o tym, że w roku 963 lub następnym mogło dojść do przyjęcia przez Mieszka I narzuconej mu zależności od cesarza. Zresztą zapewne się przed nią zbytnio nie bronił.

Chciał być zależny od Niemca?
Byłoby dziwne, gdyby nie chciał. Zależność od potężnego cesarstwa, głównej siły w Europie i świecie chrześcijańskim, nie

była żadną ujmą, wręcz przeciwnie – powodem do chwały. Co innego, gdyby cesarz wtrącał się w wewnętrzne sprawy państwa Mieszka I, ale do takiej ingerencji nie doszło. Uznanie zwierzchnictwa niekwestionowanego mocarstwa jak najbardziej się opłacało. Oba państwa miały też wspólny interes: cały czas zagrażały im agresywne plemiona Związku Wieleckiego.

Przyjaźń przyjaźnią, ale ze szkoły wiem, że wojska Mieszka I spuściły Teutonom łomot pod Cedynią w 972 r. Ten sukces stawiano często na równi z Grunwaldem czy Wiedniem. Cedynię upamiętniono także na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Zwycięstwo pod Cedynią 24 czerwca 972 r. jest w polskiej historiografii rozdmuchane. Wojska Mieszka I, którymi dowodził jego brat Czcibor, rzeczywiście odniosły zwycięstwo, ale był to epizod. Wyprawa prawdopodobnie była całkowicie prywatną inicjatywą podjętą przez Niemców bez uzgodnienia z cesarzem.

Czyją?

Hodona, margrabiego Marchii Wschodniej, niebędącej już jednak tą samą marchią, którą dekadę wcześniej zarządzał Geron. Została podzielona na dwie części i choć zachowała nazwę, była już znacznie mniejsza. Hodon pochodził ze znamienitego rodu, był wychowawcą Ottona II, co świadczy o jego wysokiej pozycji. Tacy ludzie podejmowali czasem akcje zbrojne, nie licząc się z cesarskim dworem. Margrabia w 972 r. wyprawił się z wojskiem daleko poza granice swojej marchii.

Dokładnie nie wiemy, o co mu chodziło, ale prawdopodobnie o zdobycze terytorialne. Mogło mu się też wydawać, że Mieszko I naruszył strefę jego wpływów, bo rzeczywiście był wówczas aktywny na Pomorzu i wieleckim Połabiu. Hodon prawdopodobnie uznał, że należy położyć temu kres.

Konflikt zwycięski dla Mieszka I, nawet jeśli był epizodem, naruszył dobre relacje polskiego księcia z cesarzem.
Otton I wystąpił jako rozjemca i stanął po stronie Hodona. Według kilku źródeł wiosną 973 r., a więc niespełna rok po bitwie pod Cedynią, Mieszko I musiał przysłać cesarzowi na zjazd w Kwedlinburgu własnego syna jako zakładnika. Przyszły król Polski Bolesław Chrobry mógł mieć wtedy sześć, siedem lat.
Sprawa jednak jest niejasna. Nie wiadomo, jak długo Bolesław przebywał w cesarskich rękach i czy w ogóle, bo już na początku maja 973 r., niespełna dwa miesiące po kwedlinburskim zjeździe, Otton I zmarł.
Nie ulega jednak wątpliwości, że za panowania jego syna Ottona II stosunki między cesarzem a Mieszkiem I trochę się ochłodziły.

Nic dziwnego, skoro Mieszko I w walce o niemiecki tron nie poparł Ottona II, ale Henryka bawarskiego, zwanego Kłótnikiem. Patrząc na ten krok z dzisiejszej perspektywy, można powiedzieć, że Mieszko zdradził sojusznika.
To nie była żadna zdrada, tylko polityczna kalkulacja. Widocznie Mieszko uznał, że w walce dwóch najważniejszych obozów politycznych w Niemczech – bawarskiego i saskiego – Henryk ma większe szanse. Ale szybko się zorientował, że nie tędy droga, i przeszedł na właściwą stronę. Dziesięć lat później, już po śmierci Ottona II, gdy wybuchło wielkie powstanie pogańskich Połabian, sojusz ponownie był mocny.
W polityce wobec Niemiec Mieszko I wykazywał się dużymi umiejętnościami i wyczuciem. Źródła niemieckie podają np., że wysłał małemu Ottonowi III w prezencie wielbłąda, zwierzę wówczas egzotyczne w tej części Europy. Kupił go zapewne od arabskich kupców, którzy docierali na nasze ziemie. Taki prezent

musiał na niemieckim dworze zrobić wrażenie. Dobre stosunki łączyły go też z cesarzową Teofano, wdową po Ottonie II, która sprawowała regencję.
Apogeum świetnych stosunków polańsko-niemieckich nastąpiło, jak wiadomo, już po śmierci Mieszka I, gdy w 1000 r. Otton III przyjechał na zjazd do Gniezna.

PAŃSTWO JAK WALEC

Jak wyglądało państwo Mieszka I?
Niektórzy historycy odmawiają mu prawa do nazwy „państwo", ale nie wydaje mi się to słuszne. Państwo to trwała organizacja polityczna, która ma terytorium, społeczeństwo i usankcjonowaną władzę. Z tymi elementami mamy do czynienia w tym przypadku, a w 966 r. doszła jeszcze religia, narzucona odgórnie, ale jednak.
Państwo Polan wyglądało podobnie jak inne na tym etapie rozwoju Europy – początkowo było zlepkiem luźno powiązanych terytoriów. Dzięki archeologom wiemy, jak burzliwy był proces jednoczenia ziem polskich, o czym świadczą spalone i nieodbudowywane grody, a także budowa zupełnie nowych i rozbudowa niektórych z istniejących.
To wczesne państwo, jak celnie ujął któryś z historyków, przypominało wielki walec przetaczający się po społeczeństwie i wyrównujący nierówności – z większym lub mniejszym skutkiem. I choć zapewne proces ten był brutalny, to z historycznego punktu widzenia należy go ocenić pozytywnie. Dzięki niemu powstały zręby jednolitego państwa, a Polanie, czyli późniejsi Polacy, uniknęli losu Słowian połabskich, którzy przestali istnieć i o których nikt dziś nie pamięta.

Jak rozległy teren rozjeżdżał ten walec?

Najprawdopodobniej zaczęło się od wielkopolskiego centrum, którego rdzeń wyznaczały najważniejsze ośrodki: Gniezno, Poznań, Ostrów Lednicki i Giecz. Dochodziło do tego pewnie jeszcze Sieradzkie, Łęczyckie, może Kujawy. Nie wiadomo, czy w pierwszej fazie istnienia państwo Mieszka I obejmowało Mazowsze, ale nawet jeśli nie, to jeszcze za jego panowania zostało do niego włączone. Podobnie jak Pomorze Wschodnie, bo Zachodnie raczej nie.

Mieszko podbił prawdopodobnie także wysunięte na południowy wschód tereny plemienia Lędzian, położone mniej więcej na Podkarpaciu. A pod koniec panowania, ok. 990 r., zajął jeszcze Śląsk i Małopolskę.

Małopolska z Krakowem i Śląsk z Wrocławiem to więc żadna tam pra-Polska.

Polacy przyzwyczaili się do postrzegania ich jako odwiecznie naszych ziem, ale to nieprawda. Nie wiemy jednak, jak długo znajdowały się pod czeskim panowaniem i jaki miało ono charakter.

Prawdopodobnie było to luźne zwierzchnictwo, które ograniczało się do ściągania trybutu. Przemyślidzi, dynastia rządząca Czechami, mieli wtedy kłopoty na swoim terenie z okiełznaniem buntującego się rodu Sławnikowiców z Libic, z którego pochodził Wojciech, przyszły święty. Trudno zatem uwierzyć, że mogli realnie zapanować nad Śląskiem czy Małopolską, od których oddzielały ich góry. Źródła pisane nie pozostawiają jednak wątpliwości, że taka zależność istniała.

Jakie były okoliczności odebrania Czechom Małopolski i Śląska przez Mieszka I?

Niewiele o tym wiadomo. Dopóki żyła Dobrawa, stosunki polsko-czeskie układały się dobrze, ale gdy umarła w 977 r., Mieszko I przystąpił do ekspansji na południe. Wówczas każdy władca dążył do poszerzenia granic. Różnice językowe między Polakami a Czechami nie były wtedy duże, na pewno Dobrawa z Mieszkiem rozmawiali bez tłumacza. Ludność Małopolski należała jednak do lechickiej grupy językowej, zdecydowanie odrębnej od czeskiej. Nigdzie też nie było powiedziane, że Śląsk i Małopolska mają być częścią jednego lub drugiego państwa. Zdecydowały więc po prostu zdolności władców i realny układ sił.

W źródłach pojawia się pretensja czeskiego księcia Bolesława II, że Mieszko „zabrał mu królestwo".

Mógł mieć pretensję, ale takie były czasy. Bolesław II próbował walczyć o Śląsk, lecz wtedy okazało się, jak opłacalny jest sojusz z cesarstwem. Gdy doszło do arbitrażu, cesarzowa Teofano, matka Ottona III, wówczas jeszcze regentka, stanęła po stronie Mieszka I. W ten sposób Śląsk pozostał przy Polsce, ale o okolicznościach podbicia przez Mieszka I Małopolski nic pewnego nie wiadomo.

Jakie ziemie znajdowały się pod panowaniem Mieszka w momencie jego śmierci w 992 r.?

Podstawowe informacje na ten temat pochodzą z nieszczęsnego dokumentu *Dagome iudex*.

Dlaczego nieszczęsnego?

Bo niemal każde jego słowo wywołuje spory historyków. Oryginał nie zachował się do naszych czasów, nie jesteśmy pewni nawet daty jego powstania, przetrwały jedynie odpisy regestu spisanego w XI w. przez wysokiego rangą urzędnika kurii rzymskiej.

Mieszko I razem ze swą drugą żoną Odą oraz dwoma synami – Mieszkiem i Lambertem – powierzają w nim swoje państwo opiece Stolicy Apostolskiej. Dokument wyznacza dość precyzyjnie jego granice.

> **Zacytujmy ten dokument:**
> „Państwo, które zwie się Schinesghe, z wszystkimi swymi przynależnościami w tych granicach, tak jak się zaczyna z pierwszego boku długie morze, [następnie] granicą Prus aż do miejsca, które nazywa się Ruś i granicą Rusi ciągnąc aż do Krakowa i od samego Krakowa aż do rzeki Odry, prosto do miejsca, które nazywa się Alemura, a od samej Alemura aż do ziemi Milczan i od granicy Milczan prosto w kierunku Odry i stąd prowadząc wzdłuż rzeki Odry aż do wymienionego grodu Schinesghe" [mapa s. 59].

Schinesghe, Alemure – co to za miejscowości?

Najczęściej przyjmuje się, bo zgody w tej sprawie oczywiście nie ma, że Alemure to Ołomuniec na Morawach, a Schinesghe to Gniezno, którego stołeczność potwierdza *Dagome iudex*. Konkurencją mógłby być tylko Szczecin, ale o nim nie ma słowa w źródłach z tamtych czasów, a poza tym mało prawdopodobne jest, że państwo zostało nazwane od miasta położonego na jego obrzeżach.

Nie wiadomo, czy w jego granicach było już wtedy Pomorze, w opisie znalazło się bowiem sformułowanie *longum mare*, które tłumaczy się jako „długie morze", ale można też jako Pomorze. Państwo Mieszka I nie obejmowało na pewno Mazur, które wtedy należały do Prusów.

Na wschodzie graniczyło z Rusią, ale nie wiemy, czy książę kijowski Włodzimierz I odebrał nam już wtedy Grody Czerwieńskie, tereny w okolicy dzisiejszego Przemyśla i na Wołyniu. Na pewno Kraków w *Dagome iudex* jest miastem znajdującym się poza państwem Mieszka I.

W opisie nie ma Śląska ani Małopolski, ziem bez wątpienia podbitych przez Mieszka.

Proszę zwrócić uwagę, że w *Dagome iudex* występuje tylko dwóch z czterech jego synów. Są to Lambert i Mieszko, których książę miał z Odą, ale nie ma ich trzeciego syna Świętopełka ani najstarszego Bolesława Chrobrego, którego spłodził z Dobrawą.

By rozwikłać tę zagadkę, badacze wysuwali różne hipotezy, m.in. taką, że pod wpływem młodej Ody starzejący się Mieszko I wydziedziczył Bolesława. Ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że w *Dagome iudex* opisane jest państwo Mieszka I oraz Ody, ale celowo bez Pomorza i Małopolski. A to dlatego, że Małopolską rządził już wtedy Bolesław. Mieszko I bowiem wcale go nie wydziedziczył, tylko nadał mu niedawno zdobytą dzielnicę. Natomiast Pomorze otrzymał Świętopełk.

W *Dagome iudex* nie zostało więc opisane całe państwo, ale jedynie jego rdzeń, bez obszarów przyłączonych później (także Śląska) . Mieszko I oddawał pod opiekę papieża kraj, którym rządził z Odą i który po ich śmierci miał się stać dziedziną dwóch pozostałych synów.

Państwo Polan ok. 990 r., już z Pomorzem i Małopolską, odpowiada w zasadzie dzisiejszej mapie Polski, pomijając Mazury. Już wtedy ukształtował się więc jego terytorialny fundament. Natomiast to, co później usiłował przyłączyć do tego państwa Bolesław Chrobry, okazało się nietrwałe.

„Dagome iudex" nie jest jedynym opisem państwa Mieszka I. Wcześniejszy sporządził żydowski kupiec i podróżnik Ibrahim ibn Jakub (912 lub 913 – po 966). Władcę Polan nazywa „królem Północy", a jego kraj – najrozleglejszym na Słowiańszczyźnie. Lista sąsiadów z grubsza zgadza się z „Dagome iudex": Czechy, Ruś,

Prusy i Wieleci. Ale na zachodzie leży tajemnicze Miasto Kobiet. Wiadomo, o co chodzi?

Myślę, że na dworze Ottona I, bo głównie stamtąd Ibrahim czerpał informacje, zakpiono z niego. Jakie tam Miasto Kobiet? To starożytna legenda o Amazonkach, dla której nie było już miejsca w świecie śródziemnomorskim, więc usiłowano ją przenieść w rejony północno-wschodnie, te najmniej znane. Pobrzmiewa tu jakieś echo Tacyta, który o Fenach, przodkach Finów, pisał, że władza kobiet jest u nich silniejsza niż mężczyzn. To tylko legenda.

Ibrahim opisuje też drużynę Mieszka I, która liczyła 3 tys. wojów. Dziś wydaje się to niewiele. Jak kontrolowali tak rozległy obszar?

To była wielka armia, której siłę Ibrahim wychwala pod niebiosa: „Setka ich znaczy tyle co dziesięć secin innych". Wystarczała do kontrolowania państwa, bo któż mógł się jej przeciwstawić? Nie było na tym terenie żadnej innej zorganizowanej siły. Część drużyny stacjonowała przy księciu, reszta – w największych grodach. Na wypadek wojny pod broń powoływane było pospolite ruszenie wolnej ludności. Gall Anonim podaje cztery miejsca, które stanowiły punkty mobilizacji: Poznań, Gniezno, Giecz i Włocławek położony na granicy Mazowsza.

Utrzymanie drużyny było chyba kosztowne?

Mieszko opłacał ją sam, ale na dłuższą metę tak się nie dało. Dopóki trwały zwycięskie wojny, wojowie żyli z łupów, ale gdy ich zabrakło, powstał problem – trzytysięczna armia stała się jedynie finansowym obciążeniem. Z bardzo jeszcze biednego społeczeństwa nie dało się zbyt wiele wycisnąć.

Późniejsi władcy musieli znaleźć sposób na finansowanie armii, stąd wzięły się nadania dla drużynników. Otrzymywali ziemię

razem z ludnością chłopską, mieli się z niej utrzymywać, a na wezwanie księcia stawać do walki. Tak tworzył się fundament warstwy rycerskiej, przyszłej szlachty.

DĄBRÓWKA I ODA

Oba małżeństwa Mieszka I, z Dobrawą i Odą, choć podyktowane względami politycznymi, można chyba uznać za udane?
Dobrawa była gwarantem dobrych stosunków z Czechami. Powiła Mieszkowi następcę, Bolesława, i córkę Świętosławę, która stała się ważną postacią. Wydana za Eryka Zwycięskiego jako Sygryda została królową Szwecji, a podczas następnego małżeństwa – ze Swenem Widłobrodym – nakładano na jej głowę kolejne korony: Danii, Norwegii, w końcu Anglii.
Mieszko i Dobrawa byli małżeństwem 12 lat i nie ma podstaw, by sądzić, że był to zły związek. Thietmar przypisywał Dobrawie ważną rolę w skierowaniu Mieszka I na drogę chrześcijaństwa.
Ciekawa jest różnica w tradycjach polskiej i niemieckiej – polska była bardziej pruderyjna. Według Galla Anonima Dobrawa poszła z Mieszkiem do łóżka, dopiero gdy stał się chrześcijaninem. Tymczasem Thietmar, na pewno bardziej zgodnie z prawdą, podaje, że usiłowała stopniowo przekonywać męża do nowej wiary, zaniedbywała nawet surowe nakazy wstrzemięźliwości małżeńskiej w czasie Wielkiego Postu. Thietmar oczywiście tego nie pochwalał, ale to rozumiał.

Można spotkać dwie formy jej imienia: Dobrawa i Dąbrówka.
Obie są uprawnione. Niektórzy kwestionowali Dąbrówkę, uważając, że imię księżnej nie powinno pochodzić od drzewa. Thietmar, który język słowiański trochę znał, rozumiał to imię jako

Dobra. Wymowa czeska to Dobrawa czy też Dubrawka, w Polsce utarła się Dąbrówka, choć prof. Labuda stał twardo przy Dobrawie.

Oda uchodzi za żonę, która miała większy wpływ na męża i jego politykę.

Pewnie dlatego, że była Niemką, polska tradycja trochę ją pomija, wysuwając na pierwszy plan Dobrawę. Niesłusznie. Oda miała niewątpliwie wielkie zasługi dla nowej ojczyzny.

Była pierworodną córką margrabiego Marchii Północnej Teodoryka, którą ojciec oddał do klasztoru. Jednak Niemcom z jakiegoś powodu musiało bardzo zależeć na wydaniu jej za Mieszka, skoro wyciągnęli ją zza klasztornych murów, co rzadko się zdarzało i było piętnowane przez Kościół. Po zapiskach Thietmara widać, że zaakceptował to ze zgrzytaniem zębów, ale choć był duchownym tego Kościoła, to także realistą politycznym. Rozumiał więc, że za takim krokiem przemawiała racja stanu.

O co mogło chodzić?

Małżeństwo zostało zawarte jeszcze za panowania Ottona II, gdy stosunki Mieszka i cesarza nie były idealne. Dochodziło wtedy do jakichś wojen, prawdopodobnie zakończonych pomyślnie dla władcy Polan. Thietmar pisze, że wydanie Ody za Mieszka podyktowane było koniecznością zapewnienia Niemcom pokoju. Potrzebne było „zdjęcie oków wielu", czyli powrót do ojczyzny jeńców, oraz zapewnienie pomocy „tym, od których [Oda] ród swój wywodziła". Wkrótce doszło do ponownego zbliżenia obu państw.

Oda skłoniła Mieszka I do ujęcia synów w akcie „Dagome iudex", ale tezę, że zmusiła go do wydziedziczenia Bolesława Chrobrego, pan wyklucza?

Tak. Mogła natomiast przyczynić się do powierzenia mu przez męża Małopolski, sądząc, że to zneutralizuje Bolesława jako ewentualnego przeciwnika jej synów. Po śmierci Mieszka I okazało się jednak, że takie rachuby na nic się zdały. Bolesław pokazał, że jest politykiem zdecydowanym i silnym. Przypuszczam, że przybył z Małopolski na pogrzeb ojca, a w Gnieźnie i całej Wielkopolsce miał silne stronnictwo. Synowie Ody byli jeszcze mali i najbardziej wpływowe osoby w księstwie musiały uznać, że nie gwarantują oni stabilnej władzy, dlatego należy się związać z Bolesławem.
Oda z synami została zmuszona do wyjazdu z kraju, a Chrobry objął samodzielne rządy. Niemiecki dwór musiał przełknąć tę gorzką pigułkę, bo Chrobry był zbyt ważnym władcą, żeby iść z nim na wojnę z takiego powodu.

WITAMY W EUROPIE

Jak umarł Mieszko?
Nie wiadomo. Thietmar pisze, że w „sędziwym wieku i gorączką zmożony", ale pojęcie podeszłego wieku było wówczas dość szerokie. Wiadomo, że zmarł w 992 r., a przypuszczalnie urodził się między 920 a 940 r., choć pewnie bliżej tej drugiej daty. Niezdrowy tryb życia, ciągłe wojny, rany (w przypadku Mieszka I wiemy o jednej ranie, od zatrutej strzały) powodowały, że ludzie rzadko dożywali pięćdziesiątki.
Mieszko niemal do końca życia zachował sprawność: w podeszłym wieku spłodził trzech synów, a jeszcze w latach 80. X w. uczestniczył w wojennych wyprawach.

Można go nazwać wybitnym politykiem?

Miał otwarte oczy i umiał we właściwym momencie zareagować na zmieniającą się sytuację. Zresztą w tej części Europy w tym czasie obrodziło udatnymi politykami: duński władca Kanut, ruski książę Włodzimierz, czeski Bolesław II, węgierski król Stefan I czy niemieccy Ottonowie – wszyscy stawiali sobie ambitne cele polityczne, uparcie do nich dążyli i osiągnęli sukces.

Mieszko I świetnie odnalazł się w tym towarzystwie.
Niewątpliwie. Jego rządy przypadły na okres, gdy domykała się Europa. Pod koniec X w. obszary, które pozostawały dotąd poza wspólnotą chrześcijańską, zostały do niej włączone. Kontynent stał się jednością pod względem cywilizacyjno-kulturalnym. Poza zasięgiem chrześcijaństwa pozostawały jedynie muzułmańska Hiszpania, żydowska diaspora i tzw. bałtycki klin pogański sięgający od północy aż po Hamburg i obejmujący ludy fińskie, bałtyjskie i słowiańskie. Będzie dość długo redukowany, a ostatni jego człon – Litwa i Żmudź – przyjmie nową wiarę dopiero na przełomie XIV i XV w. Polska za sprawą Mieszka I w rodzinie europejskiej była wtedy już od przeszło 400 lat.

CZY OCHRZCILI NAS NIEMCY?

> Pogląd, że Mieszko I przyjął chrzest w 966 r. na własnym terenie i za pośrednictwem Czechów, rzadko jest kwestionowany. Ale prof. Tomasz Jurek, poznański mediewista z Polskiej Akademii Nauk [w drugiej części *Władców* rozmawiamy z nim o książętach czasu rozbicia dzielnicowego], stawia tezę, że Mieszko mógł zostać ochrzczony w Magdeburgu w 965 r., a więc przez niemieckiego biskupa.

Swój pogląd opiera m.in. na tym, że w ówczesnej Europie ojcem chrzestnym pogańskich władców i promotorem przyjęcia przez nich chrześcijaństwa był niemal zawsze cesarz Otton I Wielki, a nie papiestwo pogrążone wtedy w chaosie. Przykładem może być duński król Harald Sinozęby, który został ochrzczony na dworze Ottona w 965 r. Poznański badacz uważa, że Mieszko I również stawił się u cesarza, i to zapewne w tym samym czasie co Harald.

Otton rzadko bywał w Niemczech, ale uczestniczył w zjazdach – na przełomie czerwca i lipca 965 r. w Magdeburgu oraz na Wielkanoc 966 r. w Kwedlinburgu. Prof. Jurek za bardziej prawdopodobną uznaje pierwszą datę, ponieważ Mieszko właśnie w 965 r. negocjował sojusz z cesarzem przeciwko Wieletom. Obie sprawy – chrzest i sojusz – musiały być połączone.

Historyk argumentuje, że przyjęcie przez Mieszka chrztu od Czechów jest wątpliwe, ponieważ nie mieli oni wtedy swego biskupa – czeski Kościół podlegał biskupowi Ratyzbony. „Przyjmowanie chrztu w Poznaniu lub na Ostrowie Lednickim, za pośrednictwem Czechów, byłoby wchodzeniem do chrześcijaństwa tylnymi drzwiami" – dowodzi. Jego zdaniem chrzest władcy Polski musiałby się odbyć podczas zjazdu cesarskiego, z udziałem wszystkich książąt Rzeszy i całego niemieckiego episkopatu, w sercu Europy.

Polska za panowania Mieszka I i Bolesława Chrobrego

- obszar centralny państwa wczesnopiastowskiego
- przybliżony zasięg państwa gnieźnieńskiego ok. 960 r.
- Civitas Schinesghe - państwo Mieszka I w 992 r. wg regestu dokumentu *Dagome iudex*
- ziemie zdobyte przez Bolesława Chrobrego
- granica Królestwa Polskiego w 1025 r.
- 1003 / 1004 — rok przyłączenia ziem / rok utraty ziem

BOLESŁAW I CHROBRY

LATA ŻYCIA

967 – 17 czerwca 1025

LATA PANOWANIA

992 – 18 kwietnia 1025 jako książę Polski
18 kwietnia 1025 – 17 czerwca 1025 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

N.N. (? – ?, ślub w 984, koniec małżeństwa ok. 985/986), córka Rygdaga, margrabiego miśnieńskiego

Dzieci

N.N. (? – ?) – córka, wydana za nieznanego księcia pomorskiego
N.N.(? – ?) – syn, kameduła w Pons Petri k. Rawenny

Druga żona

N.N. (? – ?, ślub w 986), córka nieznanego księcia węgierskiego

Dzieci

Bezprym (986 lub 987–1032) [więcej na s. 98].

Trzecia żona

Emnilda (? – 1016 lub 1017, ślub w 987), prawdopodobnie córka księcia morawskiego Dobromira

Dzieci

N.N. – córka (988? – 1013 lub 1017), ksieni w niemieckim klasztorze
Regelinda (989? – 21 marca po 1014), żona Heramana, margrabiego miśnieńskiego
Mieszko II Lambert (990 – 10 lub 11 maja 1034), król Polski [rozmowa na s. 90]
N.N. – córka (między 991 a 1001 – po 14 sierpnia 1018), żona wielkiego księcia kijowskiego Światopełka I
Otton (ok. 1000–1033)

Czwarta żona

Oda (? – po 1018, ślub w 1018), córka Ekkeharda I, margrabiego miśnieńskiego

Dzieci

Matylda (między 1018 a 1025 – po 1036), narzeczona księcia szwabskiego Ottona ze Schweinfurtu (nie doszło do małżeństwa)

Bolesław Chrobry

według Marcella Bacciarellego

996

16-letni Otton III osadza swego kuzyna Brunona na tronie papieskim jako Grzegorza V i zostaje przez niego koronowany na świętego cesarza rzymskiego.

„Grzegorz V namaszcza Ottona III na cesarza rzymskiego" – rysunek datowany na połowę XV w.

997

Biskup Wojciech Sławnikowic ginie podczas misji chrystianizacyjnej w Prusach.

Jedna z 18 kwater na drzwiach gnieźnieńskich poświęconych żywotowi św. Wojciecha

Święty Wojciech

Pochodził z możnego rodu Sławnikowiców rywalizującego z Przemyślidami. Zanim Wojciech przybył do Prus, dwukrotnie był biskupem Pragi.

999

Papieżem zostaje Gerbert z Aurillac, który przyjmuje imię Sylwester II i ogłasza Wojciecha świętym.

„Papież Sylwester II i diabeł" – miniatura z XV w.

Europa Ottona III

Cesarz i papież Sylwester II zamierzali zbudować chrześcijańskie cesarstwo uniwersalne ze stolicą w Rzymie.

Otton III na tronie – miniatura z cesarskiego ewangeliarza z ok. 1000 r.

Roma, Galia, Germania, Sclavinia

Cztery personifikacje ludów Europy składają hołd cesarzowi Ottonowi III. Ilustracja z jego ewangeliarza.

999

Radzim Gaudenty, przyrodni brat św. Wojciecha, zostaje biskupem metropolii gnieźnieńskiej.

Pomnik św. Wojciecha i Radzima w Libicach, siedzibie Sławnikowiców

1000

Zjazd w Gnieźnie. Podczas zjazdu cesarz na głowie nosił diadem, którym miał udekorować Bolesława Chrobrego.

Otton III na cesarskiej pieczęci i przypisywana mu korona

1001

W węgierskim Ostrzyhomiu (węg. Esztergom) powstaje arcybiskupstwo.

Dzisiejszy widok na zamek i bazylikę św. Wojciecha w Ostrzychomiu

1002

Umiera cesarz Otton III.

Henryk IV z dynastii Ludolfingów zostaje nowym władcą Niemiec

1002

Bolesław Chrobry zajmuje Milsko, Łużyce i Miśnię. Początek I wojny polsko-niemieckiej.

1002

Zjazd w Merseburgu. Po zakończeniu obrad orszak Chrobrego atakują nieznani wojowie.

Zamek w Merseburgu – widok współczesny

1003

Chrobry interweniuje w Czechach. Pozbawia władzy Bolesława III Rudego i przez część możnych zostaje obwołany władcą.

Bolesław III Rudy

Panował w latach 999-1003. Po oślepieniu go z rozkazu Chrobrego miał pozostać w Krakowie. Według legendy aż do 1034 r. na Wawelu widziany był ślepiec, o którym mówiono, że jest z książęcego rodu.

Chrobry i jego drużyna

Według Galla Anonima armia księcia liczyła 17 tys. wojów.

Wojowie Chrobrego na obrazie Karola Stobieckiego

1013

Pokój w Merseburgu i pierwsza wyprawa Chrobrego na Ruś.

1013

Król Danii i Norwegii Swen Widłobrody, mąż Sygrydy (Świętosławy, córki Mieszka I), podbija Anglię, ale umiera po pięciu tygodniach panowania.

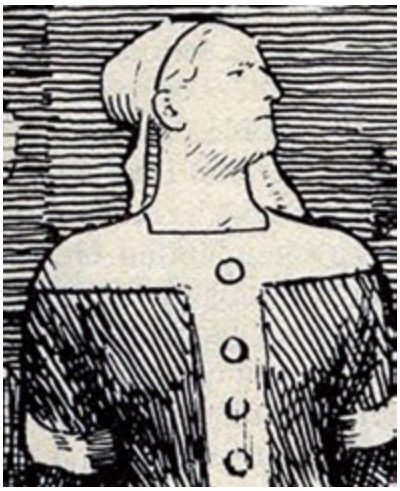

Wyobrażenie Sygrydy

1014

W wyniku wyprawy do Italii król Henryk IV zostaje cesarzem rzymskim Henrykiem II (Świętym).

Słupy nad Elsterą

„W nurtach Elby i Sali, wśród dnieprowych wód fali, kto to słupy żelazne tam bije? To Bolesław, mąż chrobry, ludów swoich pan dobry" – pisała w XIX w. Maria Ilnicka.

XIX-wieczna grafika Jana Kazimierza Wilczyńskigo

1015

Wybucha III wojna polsko-niemiecka.

1017

Obrona Niemczy: wojska Henryka II wsparte przez pogańskich Wieletów przez miesiąc bezskutecznie próbują zdobyć gród.

1018

Pokój w Budziszynie kończy wojny z cesarstwem.

1018

Druga wyprawa na Ruś. Chrobry odbija Grody Czerwieńskie.

Światopełk kijowski, zięć Chrobrego – XIX-wieczny obraz Władimira Szeremietiewa

Chrobry i Złota Brama

Według Galla Anonima Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz, uderzając w kijowską Złotą Bramę.

„Wjazd Chrobrego do Kijowa" – obraz Wincentego Smokowskiego z połowy XIX w.

1024

Umiera cesarz Henryk II. Nowym królem Niemiec zostaje Konrad II, pierwszy władca z dynastii salickiej.

Denary Chrobrego

Zachowało się kilka wersji, m.in. z napisem „GNEZDUN CIVITAS", a także „BOLISAUS".

1025

18 kwietnia – koronacja Bolesława Chrobrego.

Kopia liliowej korony pierwszego króla Polski

„Koronacja Bolesława Chrobrego” – obraz Jana Matejki z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce” z 1889 r.

1025

17 czerwca umiera Bolesław Chrobry, pierwszy król Polski.

Biskup Thietmar

Wizerunek w katedrze merseburskiej

Cesarska lanca

czyli włócznia św. Maurycego

Mirosław Maciorowski: Bolesław Chrobry pierwszy oparł się germańskiej nawale i obronił Polskę przed krwiożerczym cesarzem Henrykiem II. Tak mnie uczono w szkole za Peerelu.

Prof. Jerzy Strzelczyk: Bo taka obowiązywała polityka historyczna: wróg musiał być jasno określony i musieli nim być Niemcy. Przecież nie brakowało krzywd doznanych z ich rąk. Chrobrego natomiast polska historiografia przedstawiała zawsze jako niewiniątko, które jeśli nawet wszczynało wojny, to tylko słuszne. W rzeczywistości to raczej jego należałoby określić mianem agresora: napadał na sąsiadów, zagarniał tereny, do których nie miał praw, i bezwzględnie rozprawiał się z przeciwnikami.

Adam Mickiewicz, który nieźle orientował się we wczesnopiastowskiej historii, pisał, że Bolesław ciągle łamał dane słowo i nie dotrzymywał traktatów zawartych z Henrykiem II.

Pewnie uważał, że lepiej pokazać siłę, niż czekać, aż ktoś użyje jej przeciw niemu.

Tyle że do pojęcia „agresor" w odniesieniu do Chrobrego nie należy przykładać dzisiejszej miary. Agresja w X czy XI w. stanowiła oczywistość i Bolesław nie był tu żadnym wyjątkiem. Tak postępowała większość władców, którzy walczyli o to, żeby utrzymać swoje władztwa, niemające jeszcze silnego fundamentu społecznego. Każdy dążył do ekspansji.

Wszczynanie wojen wynikało również z ekonomicznej konieczności. Chrobry panował nad ubogim społeczeństwem, na którego barkach ciężkim brzemieniem leżały koszty utrzymywania państwa oraz raczkującego Kościoła. Skąd miał wziąć środki na trzytysięczną drużynę? To kosztowało krocie. Tylko część brał z danin, ale za wiele z prostego ludu nie był w stanie zedrzeć.

Wielu historyków uważa, że jednym z podstawowych źródeł finansowania państwa Bolesława był handel, przede wszystkim niewolnikami. Ale żeby ich pozyskiwać, należało organizować wyprawy zbrojne, i to koniecznie zwycięskie. Bolesław musiał przecież jakoś zadowolić swoich wojów – narażali dla niego życie, a w zamian oczekiwali zysków. Jeńców i łupy rozdzielano między skarb książęcy i zasłużonych żołnierzy.

O politycznym geniuszu Chrobrego mówi się najczęściej w kontekście św. Wojciecha. Gdy zabili go pogańscy Prusowie, Bolesław wykupił jego zwłoki i sprowadził do Gniezna. Wówczas z pielgrzymką udał się tam jego przyjaciel, król niemiecki i święty cesarz rzymski Otton III. Trudno sobie wyobrazić, żeby wczesnośredniowieczny władca utkał tak misterny plan...
A jednak nie można tego nazwać inaczej niż przebłyskiem geniuszu. Czy to był przemyślany plan, tego nigdy się nie dowiemy, ale wiele wskazuje na to, że mógł taki być. Przecież Chrobry zdawał sobie sprawę, że gdy ginie chrześcijański misjonarz, od razu staje się męczennikiem za wiarę i – bez żadnej procedury kanonizacyjnej – świętym. A posiadanie w swoim kraju grobu świętego było w tamtych czasach niezwykle ważne, bo według ówczesnych wyobrażeń pośredniczył on między ludem a Bogiem.
Dla kraju Polan, gdzie nie było dotąd świętego, jego pojawienie się oznaczało wielki kapitał polityczny. Myślę, że Chrobry to świetnie wyczuwał. Gniezno z ciałem św. Wojciecha mogło się przerodzić w ważne centrum kultu religijnego. I tak się ostatecznie stało.

NIESAMOWITA KARIERA BISKUPA

Skąd Wojciech wziął się w państwie Polan?

Wojciech Sławnikowic (956–997) to postać trochę zagadkowa, chociaż wiemy o nim więcej niż o wielu innych z tej epoki. Można dostrzec dysproporcję między jego osiągnięciami za życia a sławą po śmierci i miejscem w historii. Gdybyśmy realnie próbowali przedstawić jego dokonania, nie naliczylibyśmy ich wiele. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że Wojciech był życiowym nieudacznikiem – czegokolwiek się chwycił, to nawalił. Z Pragi, gdzie dzięki koneksjom rodzinnym został biskupem, jego diecezjanie go wyganiali, i to aż dwukrotnie.

Dlaczego?

Tylko się domyślamy. Prawdopodobnie głównie dlatego, że nie chciał się pogodzić z wolnym tempem chrystianizacji kraju, choć przecież Czechy zostały ochrzczone dobre kilkadziesiąt lat wcześniej niż Polska. Między formalną chrystianizacją a przeniknięciem religii w głąb społeczeństwa musiało jednak upłynąć dużo czasu.

Hagiografowie św. Wojciecha przedstawiali jego historię dość niejasno, ale wniosek nasuwa się jeden: nie mógł zostać w praskiej diecezji, bo zbyt rygorystycznie wymagał od wiernych przestrzegania prawa kościelnego. Wojciech protestował m.in. przeciw wielożeństwu mieszkańców, zawieraniu małżeństw przez duchownych i handlowi niewolnikami. A wówczas ani społeczeństwo, ani kler nie zamierzało jeszcze z tego rezygnować.

Taki biskup nie mógł się podobać.

Naturalnie. Mamy jednak podstawy przypuszczać, że istniały również czysto polityczne motywy jego wypędzenia z biskupstwa, o których źródła nie mówią. Wojciech pochodził przecież z rodu Sławnikowiców, skłóconego z rządzącymi w Czechach Przemyślidami, którzy dążyli do opanowania całej Kotliny Czeskiej. Sławnikowice stali im na przeszkodzie, mieli samodzielne

strategicznie księstwo w Libicach, położone przy granicy z państwem polańskim, które tylko nominalnie podlegało praskiemu władcy. Między Sławnikowicami a Przemyślidami dochodziło do konfliktów, choć też pewnie do współpracy, bo bez tego Wojciech nigdy nie zostałby biskupem.
Jednak w końcu nastąpiło ostateczne starcie. W 995 r. książę Czech Bolesław II Przemyślida najechał Sławnikowiców i zamordował czterech braci Wojciecha. Wydarzenie to przeszło do historii jako „krwawa łaźnia libicka". Ocaleli tylko senior rodu oraz piąty brat, bo akurat nie było ich wtedy w Libicach. W ten sposób dynastia Przemyślidów zakończyła proces jednoczenia ziem Kotliny Czeskiej pod swoim panowaniem.

Więc jako biskup Wojciech się nie sprawdził. I co wtedy?
Udał się do Rzymu, gdzie przeżył kilka lat w klasztorze. Chciał pielgrzymować do Jerozolimy, ale dotarł tylko do Monte Cassino i zrezygnował z dalszej podróży. W końcu jego kościelny zwierzchnik arcybiskup moguncki Willigis (diecezja praska była jej sufraganią) sprawił, że Wojciech wrócił do Pragi. Według prawa kanonicznego biskup jest bowiem nierozerwalnie związany ze swoją diecezją.
Drugie podejście do praskiego biskupstwa znów skończyło się fiaskiem. Według biografów Wojciecha przyczyną wyjazdu tym razem było złamanie przez praskich możnych prawa azylu kościelnego, którego udzielił kobiecie oskarżonej o cudzołóstwo. Możni wtargnęli do świątyni, bo uważali, że zgodnie z pradawnym zwyczajem kobieta powinna zostać stracona z ręki męża lub członków jego rodu.
Gdy okazało się, że Wojciech nie może sprawować rządów we własnej diecezji, a prawo kanoniczne zabrania mu wstąpienia do klasztoru, mógł już tylko udać się z misją chrystianizacyjną.

Zostało to niejako wymuszone, bo wcale nie jestem pewien, czy Wojciech Sławnikowic rzeczywiście miał taki pomysł na życie.

Co zdecydowało, że wyruszył właśnie do Prusów?
Teoretycznie mógł nawracać np. Kumanów na wschodzie Węgier, ale z jakichś względów wyprawa do nich nie wchodziła w grę. Byli jeszcze Słowianie połabscy – Wieleci-Lucice, którzy mnóstwo krwi napsuli władcom niemieckim i polskim. W 983 r. wzniecili wielkie powstanie, które w północnej i środkowej części Połabia obaliło chrześcijaństwo i panowanie niemieckie. Ten kierunek też raczej odpadał, bo trudno sobie wyobrazić, żeby Wieleci wpuścili Wojciecha na swoje tereny, skoro tępili wszelkie przejawy chrześcijaństwa. Pozostali jedynie Prusowie.

Aby wyruszyć na misję do Prus, musiał się udać najpierw do Gniezna. Chrobry przywitał go z radością i nawet dał mu oddział zbrojnych.
Jednak Wojciech reprezentował nową falę misyjną w chrześcijaństwie, która chciała nawracać pogan nie mieczem, ale jedynie przykładem i słowem. W Gdańsku przeprawił się przez Wisłę, za którą znajdował się już teren niebędący pod polską kontrolą, i stamtąd odesłał wojów Bolesława.
Przebywał tam ledwie kilka dni i nie wiadomo, czy kogokolwiek zdołał ochrzcić. Prusowie przyjęli go wrogo, bo został prawdopodobnie utożsamiony z polską potęgą, i zabili. Ale wbrew temu, co można przeczytać u hagiografów Wojciecha, nie była to jakaś dzika żądza zabójstwa. Taki wniosek nasuwają fakty: zamordowany został tylko Wojciech, który być może nieświadomie naruszył jakieś miejscowe religijne tabu, dwaj towarzyszący mu misjonarze zostali bezpiecznie deportowani za Wisłę. Dzięki temu opowiedzieli o okolicznościach śmierci Wojciecha.

Prusowie obcięli mu głowę i nabili ją na pal.
A jakiś podróżny, jak piszą autorzy żywotów św. Wojciecha, zdjął ją z niego i dostarczył do Gniezna księciu Bolesławowi, który według późniejszej tradycji wykupił także ciało – za tyle złota, ile ważyło. Tak zaczęła się wielka kariera Sławnikowica, a Chrobry, władca kraju uważanego jeszcze za na poły pogański, zdobył „niebiańskiego sojusznika", patrona, pierwszego w tym rejonie kontynentu męczennika za wiarę.

OTTOŃSKA WIZJA ŚWIATA

Cesarz Otton III musiał wysoko cenić Wojciecha, skoro w 1000 r. zdecydował się na trwającą wiele miesięcy pielgrzymkę do jego grobu?
Znali się, cesarz uważał się za jego przyjaciela. Wojciech z pewnością musiał być człowiekiem wybitnym, skoro zrobił wrażenie na kimś takim jak Otton III. Może i był nadmiernie religijnie egzaltowany, ale na pewno coś ciekawego siedziało w tym człowieku. Zapał do nawracania i ascetyczne skłonności nie były wówczas czymś powszechnym.

Wojciech został zabity w 997 r., a cesarz wyruszył z Rzymu do jego grobu dopiero trzy lata później.
Historycy zastanawiają się, dlaczego tyle czekał. Wiadomość o śmierci Wojciecha z pewnością dotarła do niego już po kilku miesiącach. Oczywiście miał w Italii swoje kłopoty, a potem musiał jeszcze walczyć ze Słowianami połabskimi, ale i tak zwłoka była długa. W końcu jednak przyjechał i to była rzecz niebywała. Cesarz, zwierzchnik całego świata chrześcijańskiego, nie odwiedzał nikogo poza granicami imperium. To lokalni władcy przyjeżdżali do niego,

zwykle z wiernopoddańczym hołdem. Tymczasem Otton III pojechał do kraju, który został ochrzczony zaledwie przed 34 laty.
Warto zauważyć, że to jedyna oficjalna wizyta głowy państwa niemieckiego w Polsce aż do naszych czasów. Dopiero w 1990 r. Warszawę odwiedził prezydent Richard von Weizsäcker.

Przyczyny takiego gestu musiały być ważne.
Jedna była czysto dewocyjna – Otton III chciał się pomodlić u grobu czczonego przez siebie św. Wojciecha. Niektórzy uczeni postawili hipotezę, że chciał uzyskać jego ciało od Chrobrego i umieścić je gdzieś u siebie, może w Akwizgranie. Wiemy, że dostał tylko ramię.
Druga przyczyna była czysto polityczna. Chrobry od dawna współpracował z Ottonem III w walce ze Słowianami połabskimi, którzy zagrażali obu państwom. Ale antywielecki sojusz trzeba tu zostawić na marginesie, bo cesarzowi chodziło o coś więcej. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu tych trzech lat od śmierci św. Wojciecha do zjazdu w Gnieźnie uformowała się w jego umyśle ambitna koncepcja polityczna – *Renovatio Imperii Romanorum*, czyli „odnowienie Cesarstwa Rzymskiego".

Przecież w 962 r. zostało już odnowione przez Ottona I.
Rzeczywiście, zarówno dziadek, jak i ojciec Ottona III nosili tytuły cesarzy. Tyle że w 1000 r. cesarstwo odnowione przez Ottona I stało się już anachroniczne. Jak wiadomo, składało się z dwóch części: północnej – niemieckiej, i południowej – italskiej, ale całość znajdowała się pod hegemonią królów niemieckich, bo zawsze tylko oni stawali się cesarzami.
W czasach Ottona III utrzymanie takiego imperium było już nierealne, bo Francja na zachodzie, Dania na północy, Polska czy Czechy na wschodzie formowały się w państwa narodowe. Ich

władcy może i skłonni byliby uznać autorytet cesarza, ale nie hegemonię. Absolutnie nie zamierzali się z nim dzielić realną władzą. Każdy dbał o to, żeby na swoim podwórku rządzić samodzielnie.
Rozumieli to zarówno Otton III, jak i współpracujący z nim ściśle papież Sylwester II. Zresztą papieże reprezentowali wówczas pogląd, że Kościół rzymski nie powinien za bardzo identyfikować się z Kościołem cesarskim. Dlatego popierali dążenia emancypacyjne innych państw: duńskiego, polskiego, czeskiego czy węgierskiego, co przekładało się na wsparcie polityczne władców tych państw.

Na czym więc polegała ottońska wizja świata?
Otton III i Sylwester II doszli do wniosku, że należy stworzyć cesarstwo uniwersalne, którego siedziba nie będzie gdzieś w Akwizgranie czy Magdeburgu, tylko w Rzymie, jak w czasach antycznych. Uważali, że chrześcijańska Europa powinna się składać z czegoś w rodzaju federacji niezależnych państw pod polityczną zwierzchnością cesarza i duchową papieża. Porządek, jaki planowali na kontynencie, najlepiej ilustruje miniatura z ewangeliarza Ottona III, na której do umieszczonego w centralnym miejscu cesarza zbliżają się cztery kobiety z koronami na głowach, podpisane jako Roma, Gallia, Germania i Sclavinia.
To uniwersalne cesarstwo składać się więc miało z Rzymu, zapewne także z całą Italią, ziem niemieckich, jakiejś części przyszłej Francji, czyli ówczesnego państwa zachodniofrankijskiego, wtedy niezależnego od Ottona III, oraz Słowiańszczyzny, której filarem miało zostać państwo Chrobrego sprzymierzone z cesarstwem.

Ambitny projekt, taka praunia europejska.

Tylko aby go zrealizować, Otton III i Sylwester II musieli ułożyć sobie stosunki z ambitnymi oraz silnymi władcami tych krajów, przede wszystkim z Chrobrym. I ten ważny wzgląd polityczny razem z czysto dewocyjnym, związanym z kultem św. Wojciecha, sprawił, że Otton III zdecydował się na tak spektakularny krok – opuścił własne państwo i udał się do Gniezna. W dodatku zimą, która z jednej strony sprzyjała podróżom, bo zamarznięte drogi były przejezdne, ale z drugiej strony taka wyprawa musiała być uciążliwa dla Ottona III, który nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem. Już samo przekroczenie zimą przełęczy alpejskich łatwe nie było. Jednak cesarzowi bardzo się spieszyło.

BISKUP PRZYWIEZIONY W TECZCE

Przebieg zjazdu w Gnieźnie znamy głównie z kronik Thietmara i Galla Anonima. Obaj podkreślają, że Bolesław wspaniale ugościł cesarza, a Otton III zdjął z głowy swój diadem i udekorował nim Chrobrego. Gall wysnuł z tego gestu wniosek, że cesarz, oszołomiony fantastycznym przyjęciem, wyniósł księcia do godności królewskiej.

Oczywiście należy docenić znaczenie takich gestów. Włożenie Chrobremu diademu na głowę, nazwanie go „przyjacielem cesarza" i „przyjacielem ludu rzymskiego" z pewnością można uznać za jego wyniesienie, nadanie mu jakiejś formy suwerenności. Niektórzy historycy uważają nawet, że Otton III upatrzył Bolesława na swego następcę, ale to chyba zbyt daleko idąca hipoteza, bo trudno przypuszczać, by książęta niemieccy zaakceptowali taki pomysł. Z całą pewnością to nie była koronacja, raczej wstęp do niej albo jej zapowiedź.

Gall Anonim swą kronikę pisał grubo ponad wiek później, a biskup merseburski Thietmar był świetnie poinformowany, po pierwsze dlatego, że te wydarzenia rozgrywały się za jego życia, a po drugie, należał do ścisłej czołówki niemieckiego Kościoła. W obu tych źródłach główne fakty się zgadzają, ale w szczegółach są różnice.
Thietmar skupia się na kościelnych ustaleniach, które zapadły na zjeździe, i nic nie mówi o wyniesieniu Chrobrego do godności królewskiej. Gall jakby zupełnie zapomniał o kościelnych postanowieniach. Opisuje wspaniałe przyjęcie cesarza i twierdzi, że Bolesław został przez niego wywyższony. Dopiero połączenie tych dwóch relacji daje jakiś obraz. A ponieważ kronika Thietmara była w Polsce nieznana aż do końca XVIII w. [w Niemczech nie było lepiej – historycy nie czytali jej z powodu koślawej łaciny, pierwsze tłumaczenie na niemiecki z 1606 r. też okazało się ciężkie i hermetyczne, dobrego przekładu kronika doczekała się dopiero w 1790 r.], opowieść o zjeździe gnieźnieńskim całe wieki była u nas niepełna. Uważam, że należy bardziej wierzyć Thietmarowi.

Czyli istotą zjazdu były postanowienia kościelne?
W tym względzie doszło do rzeczywistych decyzji, a nie tylko gestów. Od chrztu w 966 r. aż do 1000 r. Kościół w Polsce był organizacyjnie niedorozwinięty – działał tu zaledwie jeden biskup. Ten pierwszy miał na imię Jordan, a po jego śmierci (między 982 a 984) nastał kolejny, Unger. To właśnie on sprawował tę godność w 1000 r., gdy Otton III przybył do Gniezna. Jako biskupowi podlegał mu cały kraj Bolesława, a przynajmniej ta jego część, która stanowiła patrymonium odziedziczone po Mieszku I, czyli państwo opisane w *Dagome iudex* jako *Civitas Schinesghe*. Na tym ogromnym obszarze duchowieństwa prawie nie było, więc Unger nie mógł skutecznie pełnić swojej funkcji. Nawet do wyświęcania

nowych biskupów potrzebował aż trzech innych, a on był przecież sam.
Podczas zjazdu doszło do niezwykle ważnego wydarzenia: powołano polską prowincję kościelną – metropolię z siedzibą w Gnieźnie. Podporządkowano jej trzy biskupstwa: we Wrocławiu, w Krakowie i Kołobrzegu, czyli na obszarach, które dość późno zostały przyłączone do Bolesławowego państwa. Zamysł był jasny: nowe obszary zamierzano silniej związać z centralą. Biskupstwo kołobrzeskie upadło prawdopodobnie jeszcze za panowania Chrobrego, bo Pomorze po prostu odłączyło się od jego władztwa i na organizację kościelną musiało jeszcze poczekać. Ale pozostałe dwa okazały się trwałe.

Unger nie został jednak biskupem gnieźnieńskim, Otton III na czele nowej prowincji postawił kogoś innego.
Unger zapewne miał nadzieję, że zostanie metropolitą – był zasłużony, długo pełnił swoją funkcję i łączyły go dobre stosunki z Chrobrym. Tymczasem cesarz, najpewniej w porozumieniu z papieżem Sylwestrem II, na czele metropolii postawił Radzima Gaudentego, przyrodniego brata św. Wojciecha. Można powiedzieć, że biskupa „przywiózł w teczce". Unger tę decyzję oprotestował, ale nic to nie dało.
Znaleziono jednak wyjście, żeby jego prestiż zanadto nie ucierpiał – utworzono dla niego oddzielne biskupstwo poznańskie, które obejmowało południowo-zachodnią część Wielkopolski. Żeby nie upokorzyć zasłużonego duszpasterza, nie włączono go w skład metropolii gnieźnieńskiej, Unger nie został więc sufraganem Radzima Gaudentego.
Krótko potem, podczas podróży do Rzymu, został ujęty i uwięziony w klasztorze w Magdeburgu. Uznał wówczas – nie wiadomo, czy z własnej woli, czy przymuszony – zwierzchnictwo tamtejszego

arcybiskupa i prawdopodobnie aż do śmierci był jego sufraganem. Wiązały się z tym późniejsze pretensje Magdeburga do zwierzchnictwa nad polskim Kościołem. Ale trudno sobie wyobrazić, żeby po śmierci Ungera Bolesław Chrobry, który miał decydujący wpływ na mianowanie jego następcy, zgodził się, by nadal był on sufraganem obcej metropolii.

Podczas zjazdu gnieźnieńskiego Bolesław poszerzył więc znacznie zakres swojej władzy – uzyskał prawo inwestytury biskupów, które przysługiwało tylko królom. Bez tego skuteczne rządzenie Kościołem w kraju nie było możliwe. Nie zyskał co prawda królewskiej korony, ale to, co się w Gnieźnie wydarzyło, z pewnością można było traktować jako jej zapowiedź.

AGRESOR

Ambitne plany stworzenia cesarstwa uniwersalnego zniweczyła śmierć Ottona III już w 1002 r. Pociągnęła za sobą zmianę orientacji politycznej w Niemczech. Jego następca Henryk IV nie chciał już budować imperium opartego na czterech filarach – Romie, Gallii, Germanii i Sclavinii.

Król Niemiec Henryk IV, który po koronacji na cesarza (1014) zostanie Henrykiem II [Świętym], to zupełnie inny władca i człowiek niż jego poprzednik. Otton III był otwarty, przyjacielski i miłosierny, Henryk II – skryty, wyrachowany i bezwzględny. Jako władca dążył raczej do rzeczywistego, czyli hegemonialnego, a nie tylko symbolicznego panowania nad tymi królestwami. Chrobry zapewne wiedział, że już nic nie będzie tak jak dotąd, dlatego prawdopodobnie postanowił uprzedzić Henryka II i pierwszy zaatakował.

Najechał Łużyce i Milsko, zajął Budziszyn i gród Strzała położony ok. 80 km na północny zachód od Drezna.
Jakkolwiek na to patrzeć, był to akt agresji, bo ten obszar nigdy nie wchodził w skład państwa Polan, lecz stanowił część królestwa niemieckiego. Ale istnieją też pewne poszlaki wskazujące na to, że Bolesław mógł mieć jakieś prawa do tych terenów. Jedna z pośrednich wskazówek mówi, że cieszył się poparciem niektórych panów wschodnioniemieckich, zwłaszcza margrabiego Miśni Ekkeharda, który był rywalem Henryka II do niemieckiego tronu, został jednak zamordowany w niejasnych okolicznościach. Być może Bolesław dostał również jakieś prawa do tych ziem jeszcze od Ottona III, np. został margrabią którejś z marchii. Ale to tylko hipotezy. Jak było naprawdę, raczej nigdy się nie dowiemy.

W każdym razie, jak pisze Thietmar, „zajął cały ten kraj aż po rzekę Elsterę", a niemiecki kontratak nie przyniósł rezultatu. Gdy Sasi przybyli z wojskiem, by odbić zajęte przez niego obszary, Bolesław oświadczył, że zajął je w porozumieniu z Henrykiem II. To dość zadziwiające.
Ale mogło tak być. Henryk II na początku swoich rządów nie czuł się jeszcze zbyt pewnie. Żeby zasiąść na tronie, musiał pójść na kompromisy z wieloma niemieckimi możnowładcami. Gdy Chrobry, który miał wielu stronników wśród saskich panów, najechał jego ziemie, Henryk prawdopodobnie także z nim musiał się jakoś porozumieć. Król Niemiec był zapewne skłonny zaakceptować panowanie Bolesława w Łużycach i Milsku, ale oczywiście jedynie na zasadzie lennej. I tak się stało, gdy w sierpniu 1002 r. Chrobry stanął przed obliczem Henryka na zjeździe w Merseburgu.
Ale doszło tam też do wydarzenia, które znamionowało przyszły konflikt – gdy Chrobry po zakończeniu obrad wyjeżdżał

z Merseburga, jego orszak zaatakowali jacyś ludzie. Ledwie uszedł z życiem. Ten epizod pokazuje, jak diametralnie zmieniły się stosunki polsko-niemieckie: jeszcze w 1000 r. Otton III w Gnieźnie nazwał Bolesława swoim przyjacielem, a już dwa lata później po spotkaniu z jego następcą polski książę omal nie zginął. Do próby zamachu doszło przy całkowitej bierności wojska Henryka II, co wskazywało, że właśnie on mógł za tym stać.

Konflikt polsko-niemiecki toczył się przez kilkanaście lat.
Miał kilka faz, trwał z przerwami aż do 1018 r., ale można powiedzieć, że Bolesław ostatecznie wyszedł z niego obronną ręką. Poczynał sobie zresztą agresywnie i ryzykownie. Już rok po najechaniu Łużyc i Milska, w 1003 r., zbrojnie zajął Pragę, a przecież Czechy – od lat związane politycznie i kościelnie z królestwem niemieckim – stanowiły dla Henryka II przeciwwagę dla siły Chrobrego.

WŁADCA GNIEZNA I PRAGI

Jak do tego doszło?
Przebieg wydarzeń znamy głównie dzięki kronice Thietmara, ale także zapiskom czeskiego kronikarza Kosmasa z Pragi. W Czechach panował wtedy Przemyślida, książę Bolesław III Rudy. Thietmar pisze, że rządził okrutnie, a prześladował m.in. swoich braci, Jaromira i Udalryka (Oldrzycha). Pierwszego wykastrował, drugiego próbował zamordować, a ostatecznie obu wygnał z kraju, i to razem z matką. Kres jego rządom położył bliżej nieznany Włodziwoj, wezwany przez lud i osadzony na tronie. Kim był, nie do końca wiadomo, prawdopodobnie również Przemyślidą, ale z bocznej linii.

Bolesław III Rudy schronił się przed nim najpierw u margrabiego Henryka ze Schweinfurtu, a potem u Chrobrego.
Włodziwoj, którego Thietmar przedstawia jako opoja i nazywa „jadowitą żmiją", głupi nie był. Natychmiast po przegnaniu Rudego i objęciu władzy pojechał do króla Henryka II do Ratyzbony i uzyskał od niego inwestyturę lenną w Czechach. Jednak zaraz po powrocie zmarł. Wówczas Czesi wezwali z wygnania braci Bolesława Rudego, lecz Chrobry zaatakował ich i ponownie wypędził, a na tronie osadził z powrotem Bolesława Rudego.

Thietmar, który nienawidził polskiego księcia, twierdzi, że był to z jego strony tylko podstęp.
Według niego przebiegły Chrobry przewidział, że Bolesław Rudy złamie zaprzysiężony pokój, który był warunkiem jego powrotu, i zemści się na swych przeciwnikach. Takie postępowanie natychmiast ściągnie na niego gniew ludu, a to z kolei stworzy dogodną sytuację do interwencji.
I według Thietmara tak się stało, bo Rudy rzeczywiście wyrżnął przeciwników, zaprosiwszy ich w tym celu do swojego domu. Wówczas wzburzeni Czesi wysłali potajemnie poselstwo do Chrobrego i błagali o wybawienie ich od brutalnego władcy. Bolesław zaprosił Rudego do siebie, niby na naradę, a gdy ten przybył (Kosmas twierdzi, że do Krakowa), kazał mu wyłupić oczy i skazał na wygnanie. Sam zaś ruszył do Pragi, gdzie mieszkańcy obwołali go władcą.

Można więc powiedzieć, że Czechy objął w posiadanie całkiem legalnie?
Rzeczywiście było to niezupełnie bezprawne. W końcu przez matkę był spokrewniony z Przemyślidami, a w Pradze miał jakieś swoje

stronnictwo, które go tam przecież wezwało. A że tak okrutnie postąpił z Bolesławem Rudym, to już inna sprawa.
Zresztą przykładając do tego średniowieczną miarę, potraktował go honorowo, bo takie wówczas obowiązywały zasady eliminacji przeciwników z polityki – nie śmierć, tylko oślepienie i wygnanie.

Henryk II musiał jakoś zareagować na tę samowolę Chrobrego. Przecież burzyła układ sił w regionie.
Król Niemiec, który wciąż jeszcze umacniał swoją władzę, tym razem skłonny był przełknąć gorzką pigułkę i zgodzić się na panowanie Chrobrego w Czechach. Jego posłowie zażądali od Bolesława, by uznał, że nowe ziemie obejmuje z jego woli i będzie mu służył. A gdy Chrobry odmówił, Henryk II zażądał hołdu lennego na zasadach, jakie obowiązywały Przemyślidów. To jednak też spotkało się z odmową księcia.
W konsekwencji doszło do wybuchu I wojny polsko-niemieckiej. Wielu historyków uważa, że Chrobry nie mógł postąpić inaczej, bo nawet gdyby przyjął propozycję, Henryk II i tak prędzej czy później ruszyłby przeciw niemu.

Jak przebiegała I wojna polsko-niemiecka?
Zanim wybuchła na dobre, Chrobry próbował dywersji. Najpierw wmieszał się w wojnę domową w Niemczech, wspierając Henryka ze Schweinfurtu, który zawiedziony współpracą z Henrykiem II wystąpił przeciw niemu. Chrobry próbował też skłonić do rebelii swego sojusznika, margrabiego Guncelina z Miśni, brata wspomnianego już Ekkeharda, rywala Henryka II do tronu niemieckiego. Guncelin jednak odmówił, a Henryk ze Schweinfurtu został pokonany i uciekł do Chrobrego.
Pod koniec 1003 r. Henryk II ruszył na Milsko, lecz z powodu fatalnych warunków atmosferycznych wyprawa zakończyła się

fiaskiem. Ale gdy kilka miesięcy później uderzył na Czechy, Chrobry dał się zaskoczyć – Czesi otwierali grody przed wojskiem Henryka II i wyrzynali polskie załogi.

Panowanie Bolesława w Pradze trwało więc tylko nieco ponad rok?
Zbyt wiele dzieliło Czechów i Polaków, żeby powiódł się pomysł stworzenia wspólnego państwa. Bolesław musiał uciekać z Pragi. Podczas odwrotu, gdy do miasta wkraczały wojska niemieckie, którym przewodził książę Jaromir, przegnany niegdyś przez Chrobrego brat Bolesława III Rudego, zginął Sobiesław Sławnikowic, najstarszy brat św. Wojciecha, twardo stojący przy Polakach.
Chrobry opuścił Czechy, ale północne Morawy zatrzymał.

ZDOLNY WÓDZ SILNEJ ARMII

Po odbiciu Czech Henryk zdobył także Budziszyn, całe Łużyce Górne, a w sierpniu 1005 r. rozpoczął kolejną wyprawę przeciw Chrobremu. Antagonizm polsko-niemiecki był tak silny, że Henryk nie zawahał się sprzymierzyć przeciw Bolesławowi z poganami, plemionami Wieletów-Luciców.
Henryk nie był jeszcze wówczas cesarzem, lecz tylko królem Niemiec, a od maja 1004 r. także Włoch, ale oczywiście nie wypadało, żeby arcychrześcijański władca zawierał sojusz z arcypogańskimi Wieletami-Lucicami. Jednak złamał tę zasadę, bo najwidoczniej uznał, że ważniejsze jest pokonanie Bolesława. Notabene Henryk II jako jedyny spośród niemieckich władców został kanonizowany (1146).

W 1005 r. jego wojska dotarły aż pod Poznań.

Ale miasta nie zdobyły! Poznań prawdopodobnie okazał się twierdzą dobrze ufortyfikowaną i silnie obsadzoną. Walki musiały być ciężkie, a straty Niemców – duże, bo jak podaje Thietmar, Bolesław wyjednał sobie u Henryka przebaczenie.
Bez wątpienia wpływ na miękką postawę niemieckiego władcy miało i to, że w szeregach saskich nie było jedności, a wielu panów popierało Chrobrego. Król zapewne uznał, że lepiej zgodzić się na pokój, niż szturmować miasto i stracić jeszcze więcej ludzi. Thietmar nie zostawił nam informacji, jakie były warunki pokoju poznańskiego, ale raczej pewne jest, że Henryk II odzyskał Łużyce i Milsko. Wiadomo to stąd, że dwa lata później, w 1007 r., Chrobry znów próbował te ziemie odbić.

Próbuję zrozumieć postawę Bolesława, który cały czas zadzierał z władcą teoretycznie o wiele silniejszym. Dlaczego ryzykował?
Z tym stosunkiem sił bym nie przesadzał, bo Henryk II miał na terenie swojego rozległego kraju mnóstwo kłopotów i przeciwników. Do walki z Chrobrym mógł zapewne angażować jedynie wojska pochodzące ze wschodnich marchii. Niekoniecznie więc miał miażdżącą przewagę, a poza tym Bolesław był naprawdę zdolnym i skutecznym wodzem.

Jaką stosował taktykę?
Starał się w miarę możliwości nie wpuszczać nieprzyjaciela w granice swego terytorium. Znakomicie wykorzystywał potencjał wojska i naturalne walory kraju. Dużą rolę w systemie obrony odgrywały puszcze nadgraniczne – dzikie i gęste wówczas knieje, w których trudno było się poruszać pieszo, a co dopiero konno. Tylko w niewielu miejscach wyrąbano tzw. przesieki, czyli swoiste furtki umożliwiające przemieszczanie się. Te miejsca łatwo było bronić. Również rzeki – Odra, Nysa Łużycka czy Bóbr – stanowiły

niełatwe zapory do pokonania. A nawet jeśli wróg w końcu je sforsował, to zwykle był już mocno osłabiony.
Chrobry był wodzem upartym, pomysłowym i bardzo cierpliwym. Stworzył też skuteczny system mobilizacyjny – po ojcu odziedziczył silną drużynę, ale oprócz niej powoływał pod broń nieomal wszystkich wolnych ludzi. Według Galla Anonima, któremu w tym względzie można wierzyć, dysponował ok. 4 tys. opancerzonych rycerzy i 13 tys. lekkozbrojnych. Wówczas była to potężna siła. Ten system musiał nie najgorzej działać aż do śmierci Mieszka II, syna i następcy Chrobrego.
Ważne okazało się też to, że Bolesław szybko zdobył autorytarną pozycję – bezwzględnie rozprawił się z innymi pretendentami do tronu. O ile wiemy, jego władza nie była kwestionowana. Rozkazy księcia były niezwłocznie wykonywane, podczas gdy Henryk II często napotykał bunty książąt czy margrabiów. Miał też w swoim państwie wielu stronników Chrobrego, którzy nawet się z tym specjalnie nie kryli.

Dwa lata po pokoju poznańskim Chrobry znów zajął Łużyce i Budziszyn, najważniejszy gród państwa Milczan.
Henryk II zareagował w 1010 r. Zaraz po Wielkanocy poprowadził kolejną wyprawę na Bolesława. Ale wkrótce potem ciężko zachorował i musiał zawrócić. Jego wojska wkroczyły jednak na tereny państwa Chrobrego pod dowództwem innych wodzów, m.in. czeskiego księcia Jaromira oraz Hermana, margrabiego Miśni. Niemcy spustoszyli kraj Ślężan i Dziadoszan, czyli centralną i północno-zachodnią część dzisiejszego Dolnego Śląska, ale wyprawa poniosła klęskę. Thietmar przyznał, że król „nie dotarł tam, gdzie zamierzał".

DYPLOMATYCZNA ROZGRYWKA O SYNA

Trzy lata później w Merseburgu wreszcie został zawarty pokój.
Jeden z niemieckich uczonych postawił hipotezę, że Henryk II bardzo zmienił się pod wpływem wspomnianej choroby. Gdy wydobrzał, zaczął podobno inaczej traktować dotychczasowych wrogów. Ale w tej zmianie chyba ważniejszą rolę odegrała polityka. Wydaje się, że w 1013 r. to obu stronom zależało na pokoju. Henryk II przygotowywał się do zbrojnej wyprawy do Włoch, która miała mu przynieść cesarską koronę. Natomiast Chrobry musiał pilnie interweniować na Rusi, gdzie w tarapatach znalazł się książę Świątopełk, mąż nieznanej z imienia córki Bolesława.
Pokój w Merseburgu zawarty w maju 1013 r. poprzedziła wizyta Mieszka, syna Chrobrego. Przybył tam z darami i złożył hołd lenny.
Przez lata historycy spierali się, czego ten hołd dotyczył – całego kraju czy jedynie Milska i Łużyc zajętych przez Chrobrego. Prawdopodobnie chodziło właśnie o te dzielnice, bo gdy trzy i pół miesiąca później Bolesław, zabezpieczywszy się uprzednio zakładnikami, przybył do Merseburga, potwierdził hołd właśnie z Milska i Łużyc. Przywiózł niemieckiemu królowi hojne dary, a sam, jak zaznacza Thietmar, otrzymał jeszcze hojniejsze. Dostąpił też zaszczytu niesienia miecza przed idącym do kościoła Henrykiem II.

Pokój w Merseburgu można traktować jako sukces Chrobrego?
Jak najbardziej! Jego polityczny wymiar był niezwykle istotny, bo dowodził, że Henryk II pogodził się z tym, iż nie zdoła upokorzyć Bolesława. A że polski władca złożył mu hołd lenny? To nie stanowiło żadnej ujmy. Bycie lennikiem takiego władcy jak Henryk II, wkrótce cesarza rzymskiego, traktowane było nawet jako wyróżnienie. No i jeszcze jedna istotna kwestia: wcześniej Bolesław

płacił niemieckiemu królowi trybut, a stosunek lenny zdejmował z niego ten obowiązek.
W Merseburgu doszło do kolejnego ważnego wydarzenia – postanowione zostało małżeństwo Mieszka, syna Bolesława, z Rychezą, siostrzenicą cesarza Ottona III, córką palatyna lotaryńskiego Ezzona, stronnika Henryka II. Rycheza, jak wiadomo, odegra w przyszłości ważną rolę w polskiej historii.

Pokój merseburski okazał się jednak nietrwały.
Bo Chrobry nie wypełnił lennych zobowiązań wobec cesarza. Thietmar oskarża go o wiarołomstwo: otrzymał od Henryka II posiłki, gdy wyruszył na Ruś, ale sam nie wsparł króla w wyprawie do Włoch. A gdy został wezwany do stawienia się przed cesarskim obliczem i wytłumaczenia się z tego, odmówił przybycia. W dodatku knuł przeciw Henrykowi II ile wlezie.
Thietmar opisuje, że wysłał swego syna Mieszka do księcia Udalryka (który po Jaromirze został nowym władcą Czech) i namawiał go do wspólnego wystąpienia przeciw cesarzowi. Ale Udalryk nie dość, że nie przystał na propozycję, to jeszcze uwięził Mieszka, a potem wydał Henrykowi II.

Cesarz trzymał więc Bolesława w szachu.
Chrobry słał poselstwa i prosił Henryka II, żeby uwolnił syna, ale cesarz uzależnił to od przybycia Bolesława do niego do Merseburga. Potem jednak doszło do narady z możnymi oraz hierarchami kościelnymi, podczas której część uczestników twardo opowiedziała się za tym, żeby nadal więzić Mieszka, a Chrobrego zmusić do uległości. Ale inni – Thietmar twierdzi, że przekupieni – uważali, że cesarzowi takie postępowanie nie przystoi. Ostatecznie Henryk II wydał Mieszka właśnie tym możnym, na słowo i za poręczeniem

ich majątku, a oni oddali syna Chrobremu i rozwiązali mu w ten sposób ręce.

PRZED CESARZEM NIE PĘKAŁ

Latem 1015 r. Henryk II zażądał od Bolesława, który złamał przysięgę lenną, zwrotu Milska i Łużyc. Gdy książę odmówił, niemiecki władca znów ruszył z wyprawą.

3 sierpnia 1015 r. wojska cesarza przeprawiły się przez Odrę koło Krosna, a z północy Chrobrego miał atakować książę saski Bernard. Prawdopodobnie jednak w tym czasie wygasły jego zobowiązania do pomocy zbrojnej cesarzowi, więc się wycofał. Także czeski władca Udalryk nie przybył Henrykowi II z pomocą, co najpewniej spowodowane było jakimiś działaniami opóźniającymi podjętymi przez Chrobrego.

Pozbawiony posiłków cesarz zdecydował się na odwrót, podczas którego jego wojska doznały wielkiej klęski z ręki ścigających ich wojów Chrobrego. Thietmar ubolewał, że poległo 200 rycerzy, a najznamienitszych wymienił nawet z imienia. W czasie tej kampanii talentem militarnym błysnął także młody Mieszko, który w pogoni za cesarzem przekroczył Łabę i oblegał Miśnię. Popalił i splądrował podgrodzie, a potem szturmował główny gród, którego podobno broniły nawet kobiety. Operację przerwał przybór Łaby, który spowodował, że Polacy musieli się wycofać.

Kolejny najazd Henryka II również zakończył się więc porażką, a jednak na początku 1017 r. to Chrobry wystąpił z propozycjami pokojowymi.

Do żadnych rokowań jednak nie doszło, o czym zdecydowały względy prestiżowe. Bolesław nie przybył do Merseburga, bo nie

mógł się zgodzić na negocjacje na dworze przeciwnika. Z kolei cesarz nie mógł przyjechać na teren swojego lennika. Wojna trwała więc dalej. W następnym roku Mieszko z rozkazu ojca wtargnął do Czech i je złupił. W odpowiedzi oburzony cesarz, wsparty m.in. przez pogańskich Wieletów-Luciców, dotarł pod Niemczę.

W dzieciństwie zaczytywałem się w książkach Karola Bunscha, a jego „Obrona Niemczy" chyba najmocniej zapadła mi w pamięć.
Z opisu Thietmara także wynika, że była heroiczna. Cesarz kazał zbudować machiny oblężnicze, ale obrońcom udało się je spalić. Odpierali też szturmy Czechów księcia Udalryka i Wieletów-Luciców. W końcu wojska niemieckie były już tak wyczerpane, że Henryk II zarządził odwrót. Oblężenie okazało się klęską, jak i cała kolejna wojna. Chrobry obserwował te wypadki z Wrocławia i gdy Henryk odmaszerował do Czech – jak to ujął Thietmar – „weselił się w Panu i brał udział w świeckiej radości swoich wojów".
Po triumfie książę zaproponował wymianę jeńców i poprosił cesarza o łaskę, co tak naprawdę oznaczało kolejną ofertę pokoju.

I tym razem, 30 stycznia 1018 r., został zawarty w Budziszynie. To chyba najkorzystniejszy układ Chrobrego w czasie kilkunastoletnich wojen z Henrykiem II?
Sukcesem było już to, że został zawarty na terenie wchodzącym w skład państwa Chrobrego. Henryk II, choć osobiście nie przybył do Budziszyna, nie mógł być z tego zadowolony, podobnie jak z warunków zawartego układu. Utrwalał on bowiem zdobycze Bolesława, czyli Łużyce i Milsko. Zapewne też ustanawiał poprawne stosunki między oboma państwami.
Wiele wskazuje na to, że od tego czasu nie było już między Chrobrym a Henrykiem II dysonansów ani sporów. Przeciwnie,

istnieją wskazówki, które mówią, że Bolesław, choć tyle lat walczył z cesarzem, czuł przed nim respekt. Wnosimy to stąd, że ze swoją koronacją czekał aż do jego śmierci. Henryk zmarł w 1024 r., a w następnym roku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Bolesław włożył koronę.
Niemcy wściekali się na niego, że zrobił to bez cesarskiej zgody, ale nic nie wskazuje na to, żeby kwestionowali jego prawo do tytułu królewskiego. Zresztą wkrótce Chrobry zmarł, a koronowany został również jego syn, Mieszko II.
O wojnach Chrobrego z Henrykiem II polska tradycja historyczna aż do XVIII w. nic nie wiedziała, bo nie znała kroniki Thietmara. Gall Anonim o nich w ogóle nie wspominał, a słabym echem tych konfliktów jest u niego jedynie informacja, że Bolesław wbijał żelazne pale graniczne nad Elsterą, czyli na zachodniej rubieży ówczesnego osadnictwa słowiańskiego. Niestety, na 1018 r. kończy się kronika Thietmara i od tego momentu poruszamy się trochę we mgle.

NA KIJÓW!

Musimy teraz opowiedzieć o działaniach Chrobrego na wschodzie. W 1014 r. nie wypełnił zobowiązań lennych wobec Henryka II, bo musiał ruszyć z wyprawą na Ruś.
Chrobry wydał jedną z córek, której imienia nie znamy, za Świątopełka, syna wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego. Świątopełk władał nadaną mu przez ojca dzielnicą turowsko-pińską, ale w 1013 r. Włodzimierz kazał go wraz z żoną uwięzić, zarzucając mu spiskowanie z teściem. Chrobry musiał interweniować na Rusi, choć zapewne był to jedynie pretekst, bo chodziło o coś więcej niż wybawienie córki i zięcia z kłopotów.

Bolesław usiłował przecież prowadzić politykę mocarstwową, przynajmniej na środkowoeuropejską skalę, a że na Rusi trwały walki wewnętrzne, postanowił wykorzystać sytuację.
O jego pierwszej wyprawie na Ruś nie wiadomo wiele. Thietmar pisze, że spustoszył duży obszar kraju, a potem doszło do jakiegoś zatargu między jego żołnierzami a Pieczyngami, wojami koczowniczego plemienia z terenów dolnej Wołgi, którzy wcześniej zawarli sojusz z Chrobrym. Mimo to książę bezwzględnie stłumił bunt Pieczyngów i wyciął ich w pień.

A uwolnił zięcia i córkę?
Wiadomo, że Świątopełk w 1015 r., po śmierci Włodzimierza, opuścił więzienie i zasiadł na kijowskim tronie. Ale już rok później wystąpił przeciw niemu brat Jarosław, który do historii przeszedł z przydomkiem „Mądry". Zdobywając władzę, Świątopełk kazał bowiem zabić dwóch przyrodnich braci, małoletnich jeszcze Borysa i Gleba, którzy mieli prawo dziedziczenia po Włodzimierzu. Ten postępek nie spodobał się na Rusi. Jarosław przy wsparciu Cerkwi przegnał brata z Kijowa, a jego żonę uwięził.
Te wydarzenia stały się pretekstem do drugiej interwencji Chrobrego na Rusi w 1018 r. Jest ona znacznie lepiej opisana w źródłach, m.in. dzięki Thietmarowi, który najpewniej korzystał z wiedzy niemieckich posiłków wspierających wyprawę. Dużo o niej pisze także Gall Anonim, a mamy jeszcze najstarsze źródło – latopis *Powieść minionych lat* staroruskiego kronikarza Nestora (ok. 1050 – ok. 1114). Każda z tych relacji jest rzecz jasna tendencyjna, bo autorzy związani byli ze stronami konfliktu. W głównym zarysie przebieg wypadków jest jednak zbieżny.

Chrobry pokonał wojska Jarosława w wielkiej bitwie nad Bugiem, a potem wkroczył do Kijowa.

Jedną z najciekawszych informacji dotyczących tej bitwy dostarczył Nestor. Dzięki niemu wiemy nieco więcej o tym, jak wyglądał Chrobry. Ówczesnym zwyczajem obie strony przed bojem wyzywały się na odległość, a Chrobremu naurągał jeden z ludzi Jarosława. „Oto ci przybodziem oszczepem brzuch twój tłusty" – krzyczał do księcia. Nestor wyjaśnił, że Bolesław był tak gruby, że ledwo siedział na koniu. Chrobry na obelgę zareagował atakiem, a ponieważ Jarosław nie zdążył uszykować wojsk, nastąpił pogrom. Zginęło mnóstwo ruskich wojów, a wkrótce po bitwie Chrobry wkroczył do Kijowa.

Gall opisuje, że książę, „dobywszy miecza z pochwy", uderzył nim w słynną kijowską Złotą Bramę.
Relacja Galla z Rusi jest najbardziej zabarwiona legendą. Chrobry nie mógł uderzyć w Złotą Bramę, bo jeszcze jej nie było, została wzniesiona w 1037 r. Bolesław prawdopodobnie wkroczył do Kijowa bez walki, gdyż wzięło tam górę stronnictwo Świątopełka. Jarosław uciekł po bitwie do Nowogrodu, ale na miejscu Chrobry zastał jego macochę, żonę i dziewięć sióstr.

DAMY KSIĘCIA

Jedną z nich, Przedsławę, potraktował jak łup wojenny. Gall twierdzi, że posiadł ją „tylko jeden raz, jak nałożnicę", czyli po prostu zgwałcił. Miał się w ten sposób zemścić za to, że Jarosław Mądry nie chciał oddać mu swojej siostry za żonę, gdy w 1017 r. Bolesław starał się o nią po śmierci trzeciej żony, Emnildy.
Nigdy nie dowiemy się, jak było naprawdę. Niektórzy historycy uważają, że piękna Przedsława tak się Chrobremu spodobała,

że została jego konkubiną. Miał przywieźć ją ze sobą do Polski, ale nie mogli razem zamieszkać ani w Gnieźnie, ani w Poznaniu, gdzie przecież przebywała jego żona Oda. Prof. Gerard Labuda postawił hipotezę, że Bolesław mógł wybudować specjalnie dla Przedsławy siedzibę na Ostrowie Lednickim. Przypuszczenie to wysnuł stąd, że odnaleziono tam pewne zabytki, które można łączyć z Kościołem wschodnim, a z tego kręgu przecież wywodziła się Przedsława.
To, że została sprowadzona do Polski, jest wielce prawdopodobne, ale czy się przed tym broniła? Nie byłbym taki pewny. Teza Galla, że została przez Chrobrego zniewolona, jest problematyczna, choć prof. Jacek Banaszkiewicz wykazywał, że wzięcie w posiadanie czy – mówiąc wprost – zgwałcenie córy książęcej należało do ówczesnego rytuału. Mogło być symbolicznym przypieczętowaniem praw Bolesława do tej kobiety: „Nie chcieliście mi jej dać, to sam sobie ją wziąłem".
Tak czy inaczej, za dobrze to o Chrobrym nie świadczy, natomiast dowodzi jego witalności. W 1018 r. był już nie najmłodszy, a mimo to nie zadowalał się jedną kobietą – znacznie od siebie młodszą Odą, ale poszukiwał też płochych rozrywek „na boku".

Świątopełk utrzymał się na tronie w Kijowie?
Tylko przez rok. Chrobry wrócił z Rusi do Gniezna po 11 miesiącach, oprócz Przedsławy przywiózł ogromne łupy i mnóstwo jeńców. Przyłączył też do swego kraju Grody Czerwieńskie (rozległy obszar wokół Przemyśla, Sanoka, grodów Czerwień i Wołyń), które jednak utracimy już za rządów Mieszka II.
W 1019 r. Świątopełk doznał klęski z ręki Jarosława w bitwie nad rzeką Altą i uciekł do Polski. Chrobry już jednak mu nie pomógł. Jego zięć zmarł w niejasnych okolicznościach, jak pisze Nestor, gdzieś na pustyni „między Lachami i Czechami". Podbój Rusi przez

Chrobrego, podobnie jak w 1003 r. Czech, nie okazał się więc trwały.

Skoro jesteśmy przy kobietach, zapytam o żony Chrobrego, przede wszystkim o trzecią – Emnildę, chyba najważniejszą?

Niewątpliwie. Gall Anonim twierdzi, że miała ogromny wpływ na męża. Jako niewiasta miłosierna walczyła o życie ludzi skazanych przez księcia na śmierć i dzięki uciekaniu się do przeróżnych wymyślnych podstępów udawało jej się wyjednać dla nich łaskę. Mogło to oczywiście stanowić element subtelnej gry między małżonkami. Chrobry jako władca autorytarny pewnych wystąpień nie mógł tolerować, dla buntowników kary musiały być dotkliwe, nawet śmierć. Ale potem mogła następować refleksja albo zmieniały się okoliczności i musiał wyjść z trudnej sytuacji. Dzięki żonie wycofywał się ze zbyt surowych postanowień bez utraty twarzy. Nie ma powodu, by nie wierzyć w tę relację Galla.

Chrobry i Emnilda przeżyli wiele lat w zgodzie aż do jej śmierci. Wszystko wskazuje na to, że tworzyli udane małżeństwo, a Emnilda przysłużyła się Polsce i poddanym. Do czasu odkrycia przez polską historiografię kroniki Thietmara w ogóle nie znaliśmy jej imienia. Nie wiemy, skąd się wywodziła, prawdopodobnie ze Słowiańszczyzny połabskiej, ale południowej, gdzie w przeciwieństwie do północnej chrześcijaństwo trzymało się mocno.

Chrobry z Emnildą miał dwóch synów: Mieszka, który został jego następcą, i młodszego Ottona, a także trzy córki: dwie nieznane z imienia (jedną była wspomniana żona Świątopełka) oraz Regelindę, żonę Hermana, margrabiego miśnieńskiego, którą – jak się przypuszcza – nieznany artysta uwiecznił w jednej z figur w kościele w Naumburgu jako „śmiejącą się Polkę", co jednak bywa też kwestionowane.

A pozostałe żony?
O potomstwie z pierwszą, nieznaną z imienia córką margrabiego Miśni Rygdaga, nic nie wiadomo. Druga, bezimienna Węgierka, urodziła Chrobremu syna Bezpryma, który kilkadziesiąt lat później przysporzy krajowi kłopotów. Czwarta, Oda, urodziła tylko córkę Matyldę, która miała wyjść za mąż za Ottona ze Schweinfurtu, syna jednego z niemieckich stronników Bolesława. Ostatecznie jednak do tego nie doszło, a jej los pozostaje nieznany.

Czy Chrobry był okrutnym władcą? Thietmar opisuje makabryczne zwyczaje panujące za jego czasów. Za rozpustę albo uwiedzenie cudzej żony winowajcę przybijało się do mostu gwoździem „poprzez mosznę z jądrami". Potem dostawał on nóż i miał wybór: umrzeć albo uwolnić się przez cięcie. A nieprzestrzegającym postu wybijano zęby.
Thietmar uważał te kary za konieczne i dowodzące, że Bolesław jest gorliwym chrześcijaninem. Wiadomo, że niełatwo było przekonać ludzi do przestrzegania przepisów kościelnych. Tak drastyczne kary chyba jednak wykraczały poza normy przyjęte w kręgu zachodniego chrześcijaństwa. Być może więc polski książę chciał w ten sposób szybciej przeforsować zmianę wiary z pogańskiej na chrześcijańską.
Thietmar opisywał te metody z aprobatą, choć Chrobrego nie cierpiał. Zresztą w tym, co o nim pisał, można nawet dostrzec ukryty podziw – zdawał sobie bowiem sprawę, że to godny przeciwnik dla niemieckiego króla.

CHROBRY CZY WIELKI?

Czy zważywszy na jego liczne sukcesy, można nazwać Chrobrego najwybitniejszym polskim władcą?

Bolesław jak równy z równym walczył z Henrykiem II, władcą teoretycznie o wiele potężniejszym. Z poprzednim cesarzem Ottonem III się zaprzyjaźnił. Wywalczył metropolię. No i pierwszy zdobył królewską koronę. W polskiej tradycji przydomek „Wielki" został nadany z górą trzy stulecia później Kazimierzowi, ale i Bolesław niekiedy był tak nazywany. Utrwalił się jednak jako Chrobry, czyli dzielny.

Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy był najwybitniejszym władcą, ale na pewno był potrzebny w momencie historycznym, w którym rządził.

Jeśli wielkość mierzyć trwałością podbojów, to Chrobry jednak się nie broni, bo ani Czechy, ani Ruś nie pozostały w polskich rękach. To Mieszko I stworzył strukturę polityczną, która okazała się trwała, skoro obecne państwo przypomina to, które zostawił Bolesławowi.

Chrobry jednak wzmocnił ten wciąż nieustabilizowany system polityczny. Wyrugował tendencje separatystyczne – lokalne, plemienne. Musiał być przy tym zdecydowany, nie mógł się cackać. Archeolodzy odnaleźli ślady grodów, które kwitły, a potem zostały spalone i nie były odbudowywane – to ślady jakichś trudnych dziś do zdefiniowania antagonizmów lokalnych.

Może rozprawił się z opozycją?

Chrobremu udało się narzucić swoją wolę lokalnym watażkom i wyeliminować ich z gry. Osiągnął to nie tylko przez walkę i zakładanie sieci nowych grodów, czyli systemu kontroli, który pilnował jego rządów, lecz także przez nową religię, która chyba dość szybko eliminowała pozostałości pogańskie.

Czynnikiem scalającym państwo były wojny zewnętrzne, bo podczas nich wojowie, pochodzący z różnych stron, łączyli się

w celu podbojów i łupów.
Kolejnym – osadnictwo jenieckie. W polskiej toponimii jest sporo nazw miejscowości o charakterze etnicznym, obcym, np. Serby, Kaszuby, Pomorzany, Pomorzanki, tyle że nie leżą one na Kaszubach ani na Pomorzu. To prawdopodobnie właśnie pozostałości po osadzaniu jeńców na zupełnych pustkowiach, które w ten sposób zagospodarowywano.
Chrobry zaciągał też na żołd najemników, m.in. wikingów, a gdy nie organizował wypraw, osadzał ich w okolicach dużych grodów, np. Gniezna, gdzie dobrze opłacani stanowili wielkie oparcie dla panującego.
Wszystko też wskazuje na to, że ok. 1000 r. zaczęła się upowszechniać łacińska nazwa *Polonia*, czyli Polska.

Można to łączyć ze zjazdem w Gnieźnie?
Nie da się tego rozstrzygnąć. Pewien niemiecki uczony dowodził, że tę nazwę wymyślił cesarz Otton III, ale nie wydaje się to możliwe. Z pewnością jednak Chrobry potrzebował takiego spoiwa terminologicznego. Dotąd nazwa „Polska" nie pojawiała się w źródłach, a autorzy kronik mieli kłopot z nazwaniem poddanych Mieszka I. Ibrahim ibn Jakub pisał, że był on „królem Północy", Widukind zaś wspominał o jakichś tajemniczych *Licikavikach*.
Większość uczonych uważa, że określenie „Polska" pochodzi od wielkopolskiego plemienia Polan, które było przewodnie na tych ziemiach. Ale nie ma ani jednego źródła, które by to plemię tak nazywało. Gdy pojawiła się nazwa *Polonia*, dotyczyła już całego państwa Chrobrego, określała mieszkańców wszystkich dzielnic, jakie składały się na jego władztwo. No i całe to państwo podlegało jednej prowincji kościelnej.
Panowanie Chrobrego położyło więc fundamenty pod splendor kraju – za Mieszka I Polska nie była szerzej znana, za Bolesława

stała się graczem, z którym w regionie wszyscy musieli się liczyć.

THIETMAR I JEGO KRONIKA

Thietmar z Merseburga (25 lipca 975 – 1 grudnia 1018) był synem Zygfryda, grafa z Walbecku, i Kunegundy z rodu grafów ze Stade. Oba rody należały do feudalnej elity Saksonii. Dwóch najstarszych synów Zygfryd przeznaczył do stanu rycerskiego, trzech młodszych, w tym Thietmara – do duchownego. Być może w jego przypadku zdecydowało o tym upośledzenie fizyczne: był niski, miał zniekształconą szczękę i nos.

W 987 r. ojciec umieścił 12-letniego syna w benedyktyńskim klasztorze św. Jana Chrzciciela na Górze w Magdeburgu, a potem w miejscowej szkole katedralnej. Kariera Thietmara nabrała tempa, gdy po śmierci rodziców stał się zamożny. Po 997 r. zdobył stanowisko przeora w klasztorze w rodzinnym Walbecku .

Przełomowy dla Thietmara okazał się 1004 r., gdy zyskał możnego protektora – arcybiskupa magdeburskiego Tagina, któremu zawdzięczał objęcie w 1009 r. biskupstwa w Merseburgu.

Stolec biskupi w Merseburgu dawał stały dostęp do króla, który miał tu swój zamek. Thietmar znalazł się w centrum niemieckiej polityki. Uczestniczył w zjazdach książąt, w wyprawach przeciw Bolesławowi Chrobremu (m.in. w 1007 i 1010 r.), a także w obronie kraju w 1012 r. Brał też udział w rozmowach pokojowych z wysłannikami Chrobrego w Allstedt i Merseburgu.

Początek pisania kroniki przez Thietmara badacze datują na 1012 r. Pierwotnie kronikarz chciał opisać dzieje swego

biskupstwa, ale dzieło rozrosło się do ośmiu ksiąg i ostatecznie opiewa „żywot i czyny przezacnych saskiego rodu królów". Pisało je ośmiu pisarzy pod okiem biskupa, który osobiście nanosił poprawki. Zachował się oryginał kroniki – od ok. 1570 r. był przechowywany w Dreźnie. Z bombardowania miasta w lutym 1945 r. ocalało zaledwie kilka stron, na szczęście ok. 1905 r. wykonano faksymile całego dzieła.

Kronika Thietmara jest podstawowym źródłem wiarygodnej wiedzy o panowaniu Chrobrego, a także Mieszka I. Polańscy książęta byli ściśle powiązani z saską elitą. Biskup Merseburga, bezpośredni świadek posunięć niemieckich władców wobec Bolesława, wiedzę o Mieszku czerpał od ludzi, którzy znakomicie go pamiętali.

WŁÓCZNIA, DIADEM, KORONA

Podczas zjazdu w Gnieźnie w 1000 r. cesarz Otton III udekorował Bolesława Chrobrego diademem i wręczył mu kopię włóczni św. Maurycego. W polskiej tradycji uznawano to za akt koronacji, jednak nauka taką interpretację odrzuca.

Jedyną pamiątką po zjeździe jest kopia włóczni św. Maurycego, legendarnego wodza Legii Tebańskiej z III w., której chrześcijańscy żołnierze wezwani do wyrzeczenia się wiary zginęli za nią męczeńską śmiercią. Włócznia stanowiła symbol władzy suwerennej, nie była jednak insygnium koronacyjnym. Prof. Gerard Labuda interpretował jej wręczenie Chrobremu jako uwolnienie go od obowiązku płacenia trybutu.

Otton III miał kilka kopii włóczni, które wręczał sojusznikom. Wierzono, że kopia przez dotknięcie nią oryginału automatycznie stawała się relikwią.

Nie wiadomo, jak wyglądał i z czego był zrobiony diadem, który Otton III włożył na głowę Bolesława. Z pewnością jednak jako cesarski dar stał się dla dynastii piastowskiej najważniejszym symbolem władzy. Niektórzy badacze przypuszczają, że w 1025 r., gdy Chrobry w katedrze gnieźnieńskiej koronował się na króla, mógł posłużyć się diademem. Podobnie jego syn Mieszko II, koronowany po śmierci ojca.

Obie koronacje dokonane w okresie *interregnum*, czyli po śmierci cesarza Henryka II, a przed wyniesieniem kolejnego (Konrad II został cesarzem dopiero w 1027 r.), wywołały oburzenie w Rzeszy Niemieckiej. Kronikarze pisali o uzurpacji, ale koronacji nie zakwestionował papież. Przez politykę faktów dokonanych Piastowie dołączyli do grona monarchów.

Mieszko II utracił władzę na rzecz swego przyrodniego brata Bezpryma, który koronę oddał cesarzowi. Przekazała mu ją, wraz ze swoją, królowa Rycheza, żona Mieszka II. W *Rocznikach hildes heimskich* i kronice opactwa Brauweiler jest mowa właśnie o koronie, a nie diademie. Istniała więc prawdopodobnie korona Chrobrego. „Była przypuszczalnie wieloboczna, składała się z segmentów wykonanych w złotej blasze, suto wysadzanych szlachetnymi kamieniami" – pisał prof. Michał Rożek, badacz polskich regaliów. Tak wyglądały bowiem inne znane korony ówczesnych władców.

MIESZKO II LAMBERT

LATA ŻYCIA

990 – 10 lub 11 maja 1034

LATA PANOWANIA

1025 – 1031 jako król Polski
1032 – 10 lub 11 maja 1034 jako książę jednej z dzielnic, prawdopodobnie Małopolski i Mazowsza

RODZINA

Żona

Rycheza Lotaryńska, zwana Ryksą (ok. 993–1063, ślub w 1013), córka Matyldy Lotaryńskiej i palatyna lotaryńskiego Ehrenfrieda Ezzona

Dzieci

Kazimierz I Odnowiciel (25 lipca 1016 – 19 marca 1058), książę Polski
[rozmowa na s. 106]
N.N. – córka (1013–1075), żona Beli I, króla Węgier
Gertruda (ok. 1025–1108), żona Izjasława I, syna wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego

Mieszko II Lambert

według Jana Matejki

1013

Podczas zjazdu w Merseburgu zapada decyzja, że Mieszko Lambert poślubi Rychezę Lotaryńską.

„Królowa Ryksa (Rycheza)" – obraz Wojciecha Gersona z 1891 r.

Matylda i Ezzon

Teściowie Mieszka II należeli do ścisłej elity cesarstwa.

Matylda i Ezzon (pierwszy z prawej) na XII-wiecznej „Genealogii ottońskiej”

1025

Prawdopodobnie 25 grudnia Mieszko II Lambert zostaje koronowany na króla Polski.

Mieszko II na ilustracji z XV-wiecznej „Chronica Polonorum” Macieja Miechowity

1027

Mieszko II otrzymuje od Matyldy szwabskiej, księżnej Górnej Lotaryngii, kodeks *Ordo Romanus*. Dołączony do niego list dedykacyjny zawiera charakterystykę króla.

1027

W Rzymie Konrad II Salicki zostaje koronowany na świętego cesarza rzymskiego.

1028

Armia Mieszka II uderza na Saksonię.

1029

Zaczyna się odwetowa wyprawa cesarza Konrada II przeciwko Mieszkowi. Po nieudanym oblężeniu Budziszyna wojska niemieckie się wycofują. Mieszko II traci Morawy na rzecz Czech.

1030

Pierwsze wystąpienia ludowe przeciw państwu i Kościołowi.

1031

Państwo Mieszka II atakuje koalicja zawiązana przez cesarza Konrada II i księcia kijowskiego Jarosława Mądrego. Mieszko traci Grody Czerwieńskie oraz Łużyce i Milsko.

Wielki książę kijowski Jarosław Mądry

1031

Bezprym, przyrodni brat Mieszka II, przejmuje z pomocą Rusi władzę w kraju. Zaprowadza tyrańskie rządy, które od początku spotykają się z niezadowoleniem społecznym.

Ukarany władca

Mieszko II ucieka do Czech, gdzie zostaje uwięziony i na rozkaz księcia Udalryka wykastrowany.

Książę Czech Udalryk z żoną Bożeną – ilustracja z XIV-wiecznej „Kroniki Dalimila”

1032

Umiera Bezprym, do kraju wraca Mieszko II. Podczas zjazdu w Merseburgu rezygnuje z korony królewskiej.

1033

Powstaje imperium złożone z Niemiec, Italii i Burgundii.

1033

Mieszko II ponownie jednoczy państwo.

1034

Brzetysław I zostaje księciem Czech.

Mirosław Maciorowski: Przez całe wieki Mieszko II był chłopcem do bicia dla dziejopisów. Krytykować zaczął go już Gall Anonim.

Prof. Jerzy Strzelczyk: Stało się tak, bo za jego panowania – w latach 30. XI w. – upadło państwo stworzone przez Bolesława Chrobrego. Trzeba więc było wytłumaczyć, jak doszło do tej klęski. Gallowi zależało, żeby Bolesławowi Krzywoustemu, dla którego pisał swoją kronikę, przedstawić wzorzec idealnego władcy. Uczynił nim Chrobrego. W opisie kronikarza jest on wyłącznie wybitny, nie można mu przypisać żadnej wady czy potknięcia.

Skoro ten wielki monarcha stworzył potężne państwo, a jego wnuk Kazimierz, zwany Odnowicielem, musiał je potem odbudowywać, to winnym upadku trzeba było wskazać tego, kto rządził między nimi.

Ale Gall nie krytykuje wprost Mieszka II, w kronice nie ma negatywnej charakterystyki tego władcy.

Jednak porównując panowanie Chrobrego do rządów Mieszka II, Gall pisze: „Złoty wiek zmienił się w ołowiany, Polska, przedtem królowa strojna w koronę błyszczącą złotem i drogimi kamieniami, siedzi w popiele odziana w strojne szaty".

Te słowa nie dotyczą króla osobiście, tylko państwa, którym rządził. Także Wincenty Kadłubek nie atakuje bezpośrednio Mieszka II. Niemal wiek po Gallu Anonimie napisał jedynie, że choć królowi nie brakowało dzielności, nie dorównał ojcu sławą i toczył boje raczej z konieczności niż z poczucia siły.

Dopiero w XIV-wiecznej *Kronice wielkopolskiej* oraz XV-wiecznych kronikach Jana Długosza jest zawarta krytyka Mieszka II. Autorzy obdarzyli go przydomkiem Gnuśny, czyli bezczynny, nawet leniwy. Był także „głuchy na rady i lekkomyślny w czynie", że zacytuję Długosza. Potem te oceny, z większym lub mniejszym natężeniem i różnymi ubarwieniami, powtarzali dziejopisarze aż do XIX w.

Nie były uzasadnione?
Absolutnie nie odpowiadały prawdzie. Mieszko II całe wieki był krzywdzony przez polską tradycję.

Upadek państwa za jego panowania to przecież fakt.
Mieszko II starał się kontynuować politykę ojca, ale nie zawsze mu się to udawało. Zapewne nie był tak uzdolnionym politykiem ani tak wybitnym wodzem, niemniej jednak nie był też nieudacznikiem. Przypomnę, że jeszcze za życia ojca, podczas wojen polsko-niemieckich, niejednokrotnie udowadniał, że potrafi dowodzić.
W trakcie samodzielnych rządów popełniał oczywiście błędy. Być może w innym czasie i innych warunkach nie pociągnęłyby one za sobą tak przykrych konsekwencji, ale Mieszkowi II przyszło rządzić krajem obarczonym dużym ryzykiem upadku.

Dlaczego? Przecież jego ojciec zostawił państwo ustabilizowane, silne militarnie, umocnione własną metropolią kościelną i królewską koroną.
Niestety, wszystko, co możemy opowiedzieć o Polsce za panowania Chrobrego z dużą dozą prawdopodobieństwa, dotyczy okresu, gdy Thietmar z Merseburga pisał swoją kronikę, czyli do 1018 r.
Państwo, które Bolesław zostawił Mieszkowi II, z pozoru rzeczywiście silne, okazało się jednak nietrwałe. Pełnej i wiarygodnej odpowiedzi na pytanie, „dlaczego", nigdy raczej nie uzyskamy. Możemy jedynie stawiać hipotezy.
Prawdopodobnie u schyłku panowania Chrobry nie był już tak rzutkim i energicznym władcą jak wcześniej. Można to wnosić stąd, że choć Polska utraciła wtedy Pomorze, to w źródłach nie ma śladu

informacji, że planował jego odbicie. Prawdopodobnie w kraju zaczęły się wówczas również jakieś starcia wewnętrzne.
Jednak chyba największy wpływ na późniejsze kłopoty Mieszka II miało to, że ojciec zostawił mu mocno obciążoną polityczną hipotekę. W momencie śmierci Chrobrego Polska za sprawą jego działań była państwem skłóconym ze wszystkimi sąsiadami: Rusią na wschodzie, Czechami na południu, Niemcami na zachodzie i pogańskimi Wieletami-Lucicami na północnym zachodzie. Niełatwo było rządzić takim krajem.

W CESARSKIM RODZIE

Zanim jednak doszło do upadku państwa, Mieszkowi II wiodło się całkiem nieźle. W 1013 r., podczas zawierania pokoju merseburskiego, wszedł do jednego z największych rodów w Europie.
Postanowione tam zostało, a może nawet zawarte, jego małżeństwo z Rychezą (Ryksą), córką Matyldy, siostry cesarza Ottona III, i palatyna lotaryńskiego Ehrenfrieda Ezzona. Dla dynastii piastowskiej było to ogromne wyróżnienie. Młody, 23-letni wówczas książę brał za żonę bliską krewną cesarza. Jego dziad Mieszko I czy ojciec Bolesław Chrobry o takiej partii mogli jedynie pomarzyć. Również żenili się z Niemkami, ale co najwyżej margrabiankami, damami pochodzącymi z rodów o znacznie niższej pozycji w hierarchii społecznej.

Na taki związek zgodę musiał wyrazić król niemiecki, a od 1014 r. cesarz Henryk II. Dlaczego się zgodził, skoro oznaczało to wzmocnienie Bolesława, z którym przecież ciągle prowadził wojny?

Wpływ na to miała sytuacja polityczna. Około 1012 r. Henryk II szykował wyprawę do Włoch, która miała mu przynieść cesarską koronę. Potrzebował pokoju we własnym kraju. Tymczasem miał tu silną opozycję w postaci lotaryńskich możnowładców niezadowolonych z jego wyboru na króla Niemiec. Jednym z najważniejszych w tym gronie był właśnie palatyn Ezzon, ojciec Rychezy.

Istnieją przypuszczenia, że poprzednik Henryka II, Otton III, właśnie Ezzona przewidywał na swego następcę i nawet polecił przekazać mu po swojej śmierci insygnia cesarskie. Ale sprawy potoczyły się inaczej i na tronie zasiadł Henryk II. Wrogość między nim a Ezzonem była jednak spowodowana nie tylko kwestią sukcesji, lecz także majątku.

Matylda, wychodząc za Ezzona, otrzymała od Ottona III ogromne dobra w Saksonii, w pobliżu Marchii Merseburskiej i Miśnieńskiej, ale Henryk II po objęciu władzy nie uznał tych nadań i zażądał ich zwrotu. Chrobry, z którym Henryk od lat prowadził wojny, stanął, rzecz jasna, po stronie Ezzona. Ślub ich dzieci nie mógł być więc zaskoczeniem. Istnieją zresztą przypuszczenia, choć niepotwierdzone źródłowo, że małżeństwo Rychezy i Mieszka II mogło być postanowione już podczas zjazdu w Gnieźnie w 1000 r.

Henryk II, myśląc o cesarskiej koronie, nie mógł lekceważyć ani Ezzona, ani Chrobrego. Musiał doprowadzić do kompromisu i przed wyprawą do Włoch zapewnić sobie pokój w kraju. Nie tylko uznał więc w końcu nadania Ottona III dla Matyldy, lecz także przyznał Ezzonowi dodatkowe dobra. Zaakceptował też małżeństwo Mieszka II i Rychezy, które prawdopodobnie i tak było już przesądzone.

Wiele wskazuje na to, że po ślubie młoda para zamieszkała w Krakowie.

Mediewiści taki wniosek wysnuli m.in. z listu dedykacyjnego księżnej Matyldy szwabskiej, żony księcia Górnej Lotaryngii Fryderyka II, dołączonego do kodeksu *Ordo Romanus*, który podarowała Mieszkowi II prawdopodobnie ok. 1027 r. Matylda zawarła w nim charakterystykę króla, a wśród licznych zalet wymieniła też taką, że był budowniczym wielu kościołów. Ta informacja prowadzi nas właśnie do Krakowa, gdzie w czasach Mieszka II i Rychezy rzeczywiście powstały nowe świątynie na wzgórzu wawelskim, m.in. kościół św. Gereona [już nieistniejący] oraz rotunda św. św. Feliksa i Adaukta. Cechy architektoniczne obu obiektów, a także sam kult świętych nawiązują do tradycji kolońskiej, skąd wywodziła się Rycheza.
Z jej obecnością w Krakowie należy łączyć również pojawienie się kilku ważnych źródeł pisanych, np. *Rocznika augijsko-kolońskiego* i jego kontynuacji – *Rocznika Rychezy*. To dokument niezwykle ważny, ponieważ znalazły się w nim m.in. zapiski utrwalające doniosłe wydarzenia w życiu kraju, jak małżeństwo Mieszka II i Rychezy, narodziny ich syna Kazimierza czy śmierć Mieszka w 1034 r. Nie ma wątpliwości, że rocznik powstawał w Krakowie i uzupełniano go jeszcze długo po śmierci Mieszka II, aż do XIII w.
Następca Bolesława Chrobrego przysposabiał się więc najpewniej do rządzenia krajem we własnej dzielnicy krakowskiej nadanej mu przez ojca. A na Wawelu razem z nim rezydowała Rycheza.

ZDOLNY WÓDZ, UTALENTOWANY DYPLOMATA

Gdy w 1025 r. Mieszko II zaczynał samodzielne panowanie, był do tego przygotowany?
Raczej tak. Wspomniany list dedykacyjny Matyldy szwabskiej zawiera informacje, że kształcił się od najmłodszych lat, zdobywał

ogładę dworską, znał łacinę i grekę. Rodzice Mieszka musieli zadbać o to, by przed objęciem rządów swobodnie poruszał się w świecie dworskim i politycznym.

Zdobywał też niezbędną praktykę: podczas wojen z Henrykiem II dowodził w bitwach, a Chrobry wykorzystywał go również do misji dyplomatycznych.
I to niezwykle ważnych. W 1013 r., kilka miesięcy przed zawarciem pokoju merse burskiego, Chrobry wyprawił syna do Magdeburga, gdzie przygotował on grunt dla jego podpisania. Przybył tam z darami i złożył hołd lenny cesarzowi, a zawarty później układ okazał się sukcesem Chrobrego.

Ale wkrótce potem ojciec wysłał Mieszka do Pragi. Ta misja okazała się już nieudana.
Miał tam namówić czeskiego księcia Udalryka do wspólnego wystąpienia przeciw Henrykowi II. Jednak Udalryk Mieszka uwięził, a potem wydał królowi Niemiec. Chrobremu z wielkim trudem udało się wyciągnąć syna z niewoli. Z tym wydarzeniem łączy się nieco późniejszy epizod, który wiele mówi o Mieszku II.
Jak pamiętamy, z niewoli wydostał się dzięki temu, że sprzyjający Chrobremu sascy możnowładcy poręczyli za niego całym majątkiem. Thietmar pisze, że przed powrotem młodego księcia do Polski upomnieli go, a za jego pośrednictwem także Chrobrego, by już „nie czynili cesarzowi żadnych wstrętów", bo to narazi przyjaciół na kłopoty.
Wkrótce jednak rozgorzała nowa wojna i wojska niemieckie znów wkroczyły na polskie ziemie. W okolicach Krosna nad Odrą armia Henryka II stanęła naprzeciw wojsk dowodzonych przez Mieszka II. Wówczas możni napomnieli go, żeby dotrzymał danego słowa, poddał się woli cesarza i nie narażał na utratę majątków tych,

którzy za niego poręczyli. Mieszko II uprzejmie wytłumaczył im jednak, że choć rzeczywiście odzyskał wolność dzięki nim oraz cesarskiej łasce, to znajduje się teraz pod władzą ojca. A książę Bolesław oraz rycerze, których mu powierzył, nigdy by się na to nie zgodzili.

Odmówił?
Tak, ale zaznaczył, że robi to wbrew swej woli. Była to niezwykle dyplomatyczna odpowiedź, której sascy możni nie mogli zarzucić braku logiki. Mieszko II okryłby się przecież hańbą, gdyby zdradził ojca i kraj.
W krwawej walce, która potem nastąpiła, spisał się dobrze, przyczyniając się do powstrzymania wojsk niemieckich. Co prawda przeszły one Odrę, ale nie dotarły do Poznania ani Gniezna. Mieszko ścigał je potem aż za Łabę. Dotarł do Miśni, lecz zaniechał oblężenia tego grodu i wycofał się, bo rzeka gwałtownie przybrała i groziło mu odcięcie.
Zanim więc Mieszko II objął samodzielne rządy, niewątpliwie zdążył udowodnić, że się do tego nadaje.

OSACZONY PRZEZ WROGÓW

W 1024 r. zmarł Henryk II, ostatni król Niemiec i cesarz rzymski z saskiej dynastii Ludolfingów, a na niemieckim tronie zasiadł Konrad II, pierwszy przedstawiciel dynastii salickiej. Mieszko II wystąpił przeciw niemu. To był początek jego kłopotów?
Niewątpliwie. Po śmierci Henryka II o tron niemiecki walczyli dwaj Konradowie, praprawnukowie po kądzieli Ottona I, cesarza w latach 962–973. Ostatecznie, zgodnie zresztą z wolą zmarłego monarchy, elektorzy na nowego władcę wybrali Konrada zwanego Starszym

[ur. w 990 r., jego rywal, zwany Konradem Młodszym, urodził się w 1003 r.]. Ten wybór nie wszystkim się podobał, a największe niezadowolenie wywołał na zachodzie Niemiec, głównie w Nadrenii i Lotaryngii. Gdy więc na początku 1026 r. Konrad II wyjechał do Włoch, by koronować się na cesarza, wybuchła przeciw niemu rebelia. Mieszko II, już wówczas koronowany król Polski, opowiedział się po jej stronie.

Jakimś echem tej decyzji zapewne był wspomniany już list dedykacyjny Matyldy szwabskiej, w którym nie bez przyczyny wychwala ona pod niebiosa polskiego władcę. Syn Matyldy znalazł się bowiem wśród zwolenników rokoszu. To, co pisze o Mieszku II Matylda, kontrastuje z głosami dopływającymi do nas z kręgów cesarskiego dworu. Wipo (ur. przed 1000 – zm. po 1046), autor niemieckiej kroniki *Chwalebne czyny cesarza Konrada II*, zarzuca Mieszkowi np. pychę i „przywłaszczenie imienia króla".

Po powrocie z Włoch Konrad II stłumił rebelię...

...i gdy bunt już w zasadzie dogorywał, Mieszko II ni stąd, ni zowąd najechał Saksonię. Doszło do tego na początku 1028 r. Nie widać logicznych powodów do podjęcia takiej wyprawy właśnie w tym momencie. Zraził do siebie nie tylko cesarza, lecz także możnych w Saksonii, którzy mogli mu sprzyjać.

Ten krok okazał się zapalnikiem wydarzeń, które ostatecznie doprowadziły go do upadku. Żeby je lepiej zrozumieć, trzeba jednak spojrzeć na ówczesną sytuację polityczną w środkowej Europie w szerszym kontekście.

To spójrzmy.

Na niepokojach w Niemczech, które wybuchły po objęciu władzy przez Konrada II, nie tylko Mieszko II próbował coś ugrać, lecz także książę czeski Udalryk i król Węgier Stefan I. Do walk

dochodziło na pograniczu niemiecko-polskim, niemiecko-czeskim oraz niemiecko-węgierskim. Na tym tle rodziły się zręby sojuszu polsko-węgierskiego, ale też współpraca niemiecko-czeska skierowana przeciw Polsce i Węgrom.
Rok po ataku Mieszka II na Saksonię nastąpiła odwetowa wyprawa Konrada II na Łużyce, będące w polskich rękach od 1018 r. Wojska niemieckie obległy Budziszyn, lecz nie zdołały go zdobyć i wycofały się po ciężkich walkach. Wiele wskazuje na to, że mniej więcej w tym samym czasie Udalryk sprzymierzony z Konradem II – a może jego syn Brzetysław, bo Udalryk był już w podeszłym wieku – zaatakował i odebrał Polsce Morawy, które w 1003 r. zagarnął Chrobry.
Miały one znaczenie strategiczne, bo leżały pomiędzy Polską a Węgrami i zapewniały współpracę między oboma krajami. Po zajęciu Moraw przez Czechów sytuacja geopolityczna Polski drastycznie się pogorszyła. Ale jeszcze trudniejsza stała się w połowie 1031 r., gdy król Węgier Stefan I zawarł pokój z królestwem niemieckim. Nagle Mieszko II został na placu boju zupełnie osamotniony.

I wtedy cesarz postanowił zrobić porządek z uciążliwym sąsiadem?
Po napaści Mieszka II na Saksonię musiał zareagować, nie tylko jako strażnik porządku prawnego i politycznego w regionie, lecz także we własnym interesie. Wiedział, że państwo polskie staje się niebezpieczne. Już za Chrobrego było trudne do ujarzmienia, a teraz jego następca próbował kontynuować politykę ojca.

Konrad zmontował koalicję niemiecko-ruską, która zaatakowała państwo Mieszka II równocześnie z dwóch stron.

O żadnym pakcie typu Ribbentrop–Mołotow naturalnie nic nie wiemy. Ale agresja nastąpiła rzeczywiście w tym samym czasie, więc raczej nie mógł to być przypadek. Zwróćmy uwagę, że grunt dla takiej koalicji został przygotowany: Mieszko II nie mógł już liczyć na Węgrów, a przeciw sobie miał Czechy i zapewne Ruś, którą Konrad II wciągnął do rozgrywki.

BRATERSKI NÓŻ W PLECACH

Tragiczną rolę w tym ataku odegrał Bezprym, przyrodni brat Mieszka II. Kronikarz Wipo twierdzi, że wybłagał u cesarza, by pomógł mu zdobyć polski tron. Czyli okazał się zwykłym zdrajcą?

Z tak kategorycznymi ocenami byłbym ostrożny. Bezprym, o którym tak naprawdę niewiele wiadomo, niewątpliwie był jedną z najtragiczniejszych postaci w polskiej historii. Według mnie oceniany jest zbyt surowo. Stał się wręcz symbolem zdrady narodowej, tak jak wiele wieków później targowiczanie.

Nie zasłużył na to?

Prześledźmy to, co o nim wiadomo. Był najstarszym synem Chrobrego i jego drugiej żony, nieznanej z imienia księżniczki węgierskiej. Według ówczesnego prawa i zwyczaju powinien dziedziczyć władzę po ojcu i długo nic nie wskazywało na to, że jego rola w jakikolwiek sposób zostanie pomniejszona. Tymczasem następcą Chrobrego został Mieszko, syn z trzeciego małżeństwa króla z Emnildą. Natomiast Bezprym został oddalony z dworu i wysłany do klasztoru Benedyktynów w Pereum [dziś Pereta] pod Rawenną, gdzie zakonnikiem był m.in. Romuald z Camaldoli, założyciel zakonu kamedułów i przyszły święty.

Bezprym do kraju wrócił dopiero po śmierci ojca. Był już po czterdziestce, zapewne czuł się skrzywdzony i rozgoryczony. Prawdopodobnie zaczął spiskować przeciw Mieszkowi II, który wygnał go na Ruś.
Istnieją hipotezy, że w spisku mógł uczestniczyć także rodzony brat Mieszka II, Otton. W 1031 r., gdy doszło do dwustronnego ataku, prawdopodobnie również nie władał żadną dzielnicą. Niektórzy historycy twierdzili, że mógł nawet pośredniczyć między agresorami, ale pewności nigdy mieć nie będziemy.
Animozje między Piastami oczywiście były na rękę Konradowi II. Cesarz dążył przecież do tego, by uciążliwy sąsiad przestał być państwem jednolitym, rządzonym autorytarnie przez jednego władcę.

Jak przebiegał atak niemiecko-ruski?
Wojska Konrada II zaatakowały Łużyce i Milsko. Mieszko II prawdopodobnie oddał je bez walki, bo z drugiej strony wkroczył Bezprym, który – jak informują *Roczniki hildesheimskie* – „nagłym najazdem wygnał brata z kraju". Trudno oczywiście przypuszczać, że Bezprym zorganizował własną armię, z pewnością przybył z ruskimi wojskami. Z latopisu kijowskiego mnicha Nestora, *Powieści minionych lat*, wiemy, że na ich czele stali wielki książę kijowski Jarosław Mądry i jego brat Mścisław. Nestor informuje, że „poszli na Lachy i zajęli Grody Czerwieńskie", a także, że po spustoszeniu „ziemi lackiej" porwali mnóstwo ludzi i rozdzielili ich między siebie.
Cała operacja trwała około miesiąca, a Mieszko II zagrożony przez Bezpryma uciekł do Czech.

WYKASTROWANY WŁADCA

Dlaczego właśnie tam, przecież Udalryk był jego wrogiem?
Wyjaśnia to kronika Wipona, który informując o ucieczce Mieszka II, dodaje, że cesarz był wówczas „zagniewany" na czeskiego księcia. Prawdopodobnie nie było więc innego kierunku.
Udalryk jednak uwięził Mieszka i żeby się przypodobać cesarzowi, zaproponował mu jego wydanie. Ale Konrad II odmówił, argumentując – jak twierdzi Wipo – że nie przyjmie „nieprzyjaciela od nieprzyjaciela".

Mieszko II był jedynym wykastrowanym polskim władcą. Okaleczono go w czeskiej niewoli.
To smutne wydarzenie odnotował Kosmas z Pragi, ale wspomina o nim także Gall Anonim. Czesi mieli rzemieniami skrępować jego genitalia „tak, że nie mógł już płodzić". Gall ocenił, że stało się to w odwecie za oślepienie przez Chrobrego w 1003 r. księcia czeskiego Bolesława III Rudego.
Gdański mediewista prof. Błażej Śliwiński w wydanej w 2014 r. monografii poświęconej Bezprymowi próbuje jednak uprawdopodobnić – bo udowodnić się nie da – że z tą kastracją mogło być inaczej. Stawia hipotezę, że to nie Mieszka II spotkał ten smutny los, lecz właśnie Bezpryma. Profesor próbuje wykazać, że w drodze powrotnej z Włoch został on pojmany przez Czechów i wykastrowany. Uważa też, że to mógł być zasadniczy powód odsunięcia go przez ojca od tronu.
Co jakiś czas zdarzają się w nauce nowe punkty widzenia na stare sprawy, ale ja się za tą akurat koncepcją nie opowiadam.

Trzymajmy się więc dotychczasowej. Gdy Mieszko II cierpiał w czeskim lochu, krajem władał Bezprym. Jak wyglądały jego rządy?

Wszystko wskazuje na to, że były okrutne. Bezwzględnie rozprawiał się ze stronnikami Mieszka II, w tym najprawdopodobniej również z duchownymi. Pewnie dlatego szybko dosięgła go skrytobójcza śmierć, choć nie wiemy na pewno, czy rzeczywiście skrytobójcza. *Roczniki hildesheimskie* pod datą 1032 r. odnotowują, że Bezprym został „zamordowany przez swoich, nie bez przyczynienia swoich braci" i „z powodu najstraszniejszej srogości swego tyrańskwa".

Zanim to się stało, Bezprym zdążył jednak zrobić coś, co cofnęło kraj o lata: odesłał cesarzowi Konradowi II insygnia władzy i zapowiedział, że podda się jego woli.

Dwie korony, swoją oraz Mieszka II, miała na polecenie Bezpryma zawieźć cesarzowi królowa Rycheza. Mówi o tym kronika opactwa Brauweiler ufundowanego przez jej ojca. Rycheza udała się do Niemiec wraz z nastoletnim wówczas synem Kazimierzem i została tam dobrze przyjęta przez Konrada II.

Autor *Kroniki brauweilerskiej* spycha na margines polityczne powody jej wyjazdu z kraju: wywiezienie w bezpieczne miejsce następcy tronu oraz koron. Wśród głównych przyczyn podaje niechęć Rychezy do „barbarzyńskich obrzędów Słowian", ale na pierwszym miejscu wymienia „rozwód" z mężem z powodu „nienawiści i podjudzania niejakiej nałożnicy". Wiele więc wskazuje na to, że Mieszko II zdradzał królową, zanim popadł w tarapaty.

Od momentu wypędzenia przez Bezpryma aż do śmierci Mieszko II nie widział już królowej?

Wszystko wskazuje na to, że Rycheza wyjechała z Polski do Niemiec w 1031 r. i już nigdy nie wróciła. Wstąpiła do klasztoru i żyła aż 70 lat, bardzo długo jak na ówczesne standardy. Cesarz Konrad II pozwolił jej nosić tytuł królowej aż do śmierci. Została pochowana w Kolonii.

Polska tradycja potraktowała ją bardzo niesprawiedliwie. Stała się wręcz archetypem złej Niemki. Długosz napisał o niej, że kazała Mieszkowi II gnębić poddanych daninami i podatkami, co doprowadziło kraj do upadku. To nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną.
Rycheza niewątpliwie przysłużyła się Polsce. Nie tylko dlatego, że za jej sprawą powstawały nowe kościoły w Krakowie, lecz także dlatego, że wychowywała młodego Kazimierza, który – jak mamy powody przypuszczać – otrzymał dobre wykształcenie. Pomagała mu, gdy potem wrócił do Polski z wygnania. Jej kontakty z klerem archidiecezji kolońskiej ułatwiły odbudowę Kościoła w Polsce, który pod koniec lat 30. XI w. leżał w gruzach po niepokojach społecznych i reakcji pogańskiej.

UPADEK

Zewnętrzne uderzenie to tylko jedna z przyczyn upadku wczesnopiastowskiego państwa. Drugą były właśnie owe niepokoje wewnętrzne. Co o nich wiadomo?
Poruszamy się trochę po omacku, bo źródła na ten temat są skąpe i dają pole do różnych interpretacji. Badacze przez lata spierali się o ich kontekst. Czy powstanie przeciw władzy wybuchło na tle społecznym? Czy było wymierzone w Kościół i doszło do reakcji pogańskiej? A może nastąpiło jedno i drugie naraz?

Prof. Gerard Labuda rozgraniczał niepokoje z drugiej połowy lat 30. XI w. i te, które miały miejsce wcześniej, jeszcze za życia Mieszka II. Doszedł do wniosku, że rebelię wewnętrzną przeciw władcy mógł wzniecić Bezprym.

To prawdopodobne. Gdy Bezprym dotarł do Wielkopolski, mógł wykorzystać niezadowolenie społeczne i umiejętnie je podsycić. Powstanie ludowe zapewne przekształciło się w antykościelne, tym bardziej że pogaństwo na ziemiach polskich wcale nie wygasło.
Jednak wydarzenia, które doprowadziły do upadku państwa wczesnopiastowskiego, rozgrywały się na przestrzeni niemal całej dekady. Kilka lat po śmierci Mieszka II, prawdopodobnie w latach 1037–1038, niepokoje wybuchły z nową siłą. Potem polskie ziemie najechał czeski książę Brzetysław, który złupił Wielkopolskę.

Wróćmy jednak do 1032 r. i Bezpryma, który najpewniej został wówczas zgładzony. Po tym wydarzeniu Mieszkowi II udało się wrócić do kraju.
Uwolnił go Udalryk z jakichś, zapewne politycznych i pragmatycznych, powodów. I nawet jeśli Mieszko II został w Pradze wykastrowany, nie wpłynęło to za bardzo na jego energię i aktywność. *Roczniki hildesheimskie* relacjonują, że natychmiast po powrocie wysłał posłów do cesarza Konrada II, a następnie, najpewniej jeszcze w tymże 1032 r., stawił się karnie przed jego obliczem w Merseburgu. Zrzekł się tam królewskiej korony i poddał cesarskiej władzy.

Dzięki „Rocznikom hildesheimskim" i kronice Wipona wiemy, że Konrad II najprawdopodobniej podzielił Polskę na trzy dzielnice.
Śląsk najpewniej otrzymał Otton, młodszy syn Chrobrego, Małopolskę i Mazowsze – Mieszko II, natomiast trzon państwa, Wielkopolska, przypadła Dytrykowi, wnukowi Mieszka I oraz jego drugiej żony Ody. Po ojcu Dytryka Mieszko II otrzymał drugie imię – Lambert.

Wszystko jednak wskazuje na to, że Mieszko II szybko odzyskał władzę nad dzielnicami Ottona i Dytryka. Otton zmarł z nieznanych powodów już w 1033 r. i Mieszko mógł przejąć jego ziemię, zapewne prawem seniora. Nie wiadomo, jak opanował dzielnicę Dytryka. Mógł użyć siły. Wipo enigmatycznie informuje bowiem, że dokonał tego „drogą nadużycia".

OKROJONA OJCOWIZNA

Kraj, którym znów rządził, nie przypominał jednak tego pozostawionego mu przez ojca.
Odpadły od niego wszystkie tereny przyłączone przez Chrobrego: Morawy wróciły do Czech, Łużyce i Milsko – do Niemiec, a Grody Czerwieńskie z powrotem stały się częścią Rusi. Z pewnością państwo Mieszka II w 1034 r. nie było też tak jednolite jak wcześniej. Odżyły w nim separatyzmy plemienne, wzrosło niezadowolenie społeczne, w siłę urośli lokalni możnowładcy.
Przede wszystkim jednak kraj stracił na znaczeniu na arenie międzynarodowej – przestał być królestwem, a jego suwerenność została ograniczona. Wydarzenia roku 1031 cofnęły go o wiele lat.

Wiemy, że Mieszko II zmarł 10 lub 11 maja 1034 r. Jedna z legend mówi, że zszedł z tego świata obłąkany.
Informacja, że zmarł „w niemocy szaleństwa" pochodzi z tzw. *Rocznika Traski*, źródła późnego, bo aż XIV-wiecznego. Inni kronikarze jej nie podają. W XV w. skorzystał z niej Jan Długosz i w swoim dziele mocno ją rozbudował i ubarwił. Choć *Rocznik Traski* nie zawiera jakichś rażących zmyśleń, nie ma pewności, czy w tej sprawie się nie myli. Przy założeniu jednak, że jest prawdziwa,

prof. Labuda domniemywał, że objawy szaleństwa Mieszka II mogły być związane z jego kastracją.

KAZIMIERZ I ODNOWICIEL

LATA ŻYCIA

25 lipca 1016 – 19 marca 1058

LATA PANOWANIA

1034 – 19 marca 1058 jako książę Polski

RODZINA

Żona

Dobroniega Maria (przed 1012 – 1087, ślub ok. 1041), córka wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza I Wielkiego

Dzieci

Bolesław II Szczodry (1041 lub 1042 – 2 lub 3 kwietnia 1082), książę i król Polski [rozmowa na s. 126]
Władysław I Herman (między 1042 a 1044 – 4 czerwca 1102), książę Polski [rozmowa na s. 146]
Mieszko (16 kwietnia 1045 – 28 stycznia 1065)
Świętosława (1046 lub 1047 – 1 września 1126), żona króla Czech Wratysława II
Otton (1048–1048)

Kazimierz I Odnowiciel

według Jana Matejki

1026

Kazimierz zostaje oddany do klasztoru.

Rycheza z synem przed klasztorną furtą – rysunek Ksawerego Pillatiego z książki „Wizerunki królów i książąt polskich" Józefa Ignacego Kraszewskiego

1031

Kazimierz z matką Rychezą wyjeżdża do Niemiec.

1034

Umiera Mieszko II Lambert, Kazimierz zostaje dziedzicem korony.

1034

Kazimierz wraca do kraju i obejmuje władzę po ojcu.

1037

Bunt możnowładców zmusza Kazimierza Odnowiciela do opuszczenia kraju. Przez Węgry przedostaje się do Niemiec.

1037–1038

Powstanie ludowe i reakcja pogańska – wystąpienia przeciw chrystianizacji.

„Wprowadzenie do Polski wiary chrześcijańskiej" – rysunek Adriana Głębockiego z XIX w.

Miecław – pan Mazowsza

Podczas wystąpień antychrześcijańskich i powstania ludowego prawdopodobnie spokój panuje tylko na Mazowszu, gdzie jeden z możnych, Miecław, uzurpuje sobie władzę książęcą.

1038

Najazd księcia Czech Brzetysława, który pustoszy Wielkopolskę, m.in. katedrę w Gnieźnie, i przyłącza Śląsk do Czech.

Książę Brzetysław I z żoną, Judytą ze Schweinfurtu, na średniowiecznej miniaturze

Relikwie św. Wojciecha

Wierni modlą się dziś przy nich zarówno w katedrze w Gnieźnie, jak i w Pradze.

Czaszka świętego z praskiej katedry św. Wita

1038

Śmierć Stefana I Świętego, pierwszego króla Węgier.

Następca Stefana Piotr Orseolo na średniowiecznej miniaturze

1039

Umiera cesarz i król Niemiec Konrad II Salicki.

Henryk III, następca Konrada, na średniowiecznej miniaturze

1039

Kazimierz ze zbrojnym wsparciem króla Niemiec Henryka III wraca do kraju.

Na XIX-wiecznej ilustracji polscy posłowie ofiarowują Kazimierzowi koronę i wzywają do powrotu do ojczyzny

1039

Kazimierz zaczyna rekonstrukcję państwa piastowskiego.

1040

Odnowiciel odzyskuje Wielkopolskę i Małopolskę.

„Kazimierz walczy o odzyskanie ojcowizny" – rysunek Ksawerego Pillatiego z książki „Wizerunki królów i książąt polskich" Józefa Ignacego Kraszewskiego

1041

Kazimierz żeni się z Dobroniegą, siostrą wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego.

XIX-wieczne wyobrażenie Dobroniegi autorstwa Michała Stachowicza

1043

Kazimierz umacnia sojusz z Jarosławem, wydając swoją siostrę Gertrudę za jego syna Izjasława I.

Miniatura z „Kodeksu Gertrudy”

1047

Kazimierz ze wsparciem Jarosława Mądrego pokonuje Miecława i opanowuje Mazowsze.

Klasztor Benedyktynów w Tyńcu

Kto był jego fundatorem: Kazimierz Odnowiciel czy Bolesław Szczodry? Od lat spierają się o to historycy.

Współczesny widok klasztoru

1050

Odnowiciel odbiera Czechom Śląsk. Cesarz Henryk III aprobuje to cztery lata później, ale za cenę trybutu wypłacanego czeskim władcom.

1054

Wielka schizma – początek rozłamu między Kościołem wschodnim a zachodnim.

Królowa Rycheza

według Jana Matejki

Mirosław Maciorowski: Czy Kazimierz Odnowiciel w ogóle miał być władcą Polski? Gall Anonim dał nam informację, że był mnichem. Wiemy, że jako dziesięciolatek został oddany do klasztoru.

Prof. Jerzy Wyrozumski: Polscy historycy całe lata toczyli o to spory. Ta informacja zrodziła bowiem wątpliwości, czy po śmierci Mieszka II, zanim władzę objął jego syn Kazimierz, przez jakiś czas nie rządził krajem ktoś inny.

Jego domniemany starszy brat Bolesław nazwany przez historyków Zapomnianym?

Czy domniemany, czy prawdziwy, tego nie da się rozstrzygnąć. Nie można wykluczyć, że ktoś taki istniał. Dowiedzieliśmy się o nim jednak z *Kroniki wielkopolskiej* pochodzącej z XIV w., a więc bardzo późnej w stosunku do opisywanych wydarzeń. Nie ma źródeł bliższych czasom Kazimierza, a więc wiarygodniejszych, które potwierdzałyby istnienie starszego brata Kazimierza.

Autor *Kroniki* ocenił rządy owego Bolesława jako bardzo złe. Miał on fatalnie traktować swoją matkę, królową Rychezę, która dlatego zabrała drugiego syna, Kazimierza, i wyjechała do Niemiec. Natomiast Bolesław, jak pisze kronikarz, „z powodu srogości i potworności występków, których się dopuszczał, źle zakończył życie i choć odznaczony został koroną królewską, nie wchodzi w poczet królów i książąt Polski".

Gall Anonim ani mistrz Wincenty Kadłubek o żadnym Bolesławie rzeczywiście nie wspominają. Skąd więc wziął się na stronach „Kroniki wielkopolskiej"?

Jego pojawienie się prawdopodobnie miało wytłumaczyć coś, co było trudne do zrozumienia dla autora kroniki żyjącego trzy stulecia później: powód oddania Kazimierza do klasztoru. W XIV w.

po naukę szli tam synowie władców, zwykle gdy przeznaczano ich do stanu duchownego. Młodszych synów panujący kierował często na drogę kariery kościelnej, żeby poszerzać swoje wpływy w tej instytucji.
Można przypuszczać, że autor kroniki doszedł do wniosku, że skoro Kazimierz znalazł się w klasztorze, to Mieszko II musiał wyznaczyć na swojego następcę kogoś innego, a mógł tylko starszego syna.

Przedwojenny badacz prof. Stanisław Kętrzyński dostrzegł zbieżność losów domniemanego Bolesława Zapomnianego i przyrodniego brata Mieszka II, Bezpryma, który w 1031 r. przyczynił się do jego upadku. Uznał, że to jedna i ta sama osoba.
To tylko przypuszczenie. I niestety w tej sprawie jesteśmy skazani wyłącznie na takie domysły. Okres od śmierci Mieszka II w 1034 r. w zasadzie aż do 1041 r. to źródłowa czarna dziura – mgławica, niewiadoma. O tym, kto wówczas rządził krajem, badacze wypowiadali się bardzo różnie.

A jaka jest pana hipoteza na temat Bolesława Zapomnianego?
Według mnie ta późna, jeszcze raz to podkreślmy, tradycja z *Kroniki wielkopolskiej* jest sztuczna. Rzeczywiście mogła powstać dlatego, że jej autor musiał jakoś wytłumaczyć sprawę oddania Kazimierza do klasztoru. Tymczasem da się to wyjaśnić inaczej, na gruncie innej tradycji rodzinnej Piastów.

Jakiej?
Związanej z edukacją. Z listu dedykacyjnego księżnej Matyldy szwabskiej dołączonego do kodeksu *Ordo Romanus* wiemy, że Mieszko II był wykształcony. Matylda pisze do niego: „Tobie nie wystarczy chwalić Boga w ojczystym języku, ale czynisz to także po grecku i łacinie". Skoro więc Mieszko II był piśmienny i potrafił

się modlić nawet po grecku i łacinie, to wygląda na to, że w rodzie Piastów edukacja odgrywała wówczas ważną rolę.
Druga przemawiająca za tym przesłanka to *Kodeks Gertrudy*, modlitewnik przekazany przez Rychezę jej córce Gertrudzie. Młodsza siostra Kazimierza Odnowiciela, urodzona ok. 1025 r., na początku lat 40. XI w. została wydana za Izjasława, syna wielkiego księcia Rusi Kijowskiej Jarosława Mądrego. Gdy już przebywała na Rusi, do *Kodeksu* zostały dodane nowe modlitwy. I nawet jeśli wpisywał je ktoś inny, to na pewno były układane przez Gertrudę, bo niektóre mają charakter rodzinny i bardzo osobisty. Nie ma więc żadnych wątpliwości, że i ona była wykształcona. A skoro tak, to pewnie Rycheza i Mieszko II chcieli, by również Kazimierz jako przyszły władca był człowiekiem światłym. Zapewnili mu więc edukację w klasztorze.
Jeśli taką możliwość przyjmiemy za wiarygodną, to nie trzeba się uciekać do tworzenia sztucznych konstrukcji, jak ta z Bolesławem Zapomnianym.

SAME DOMYSŁY

Ta kilkuletnia czarna dziura w źródłach skłaniała mediewistów do różnych domysłów. Z „Roczników hildesheimskich" wiemy, że w 1031 r., po wypędzeniu z kraju Mieszka II przez Bezpryma, około 15-letni wyjechał z matką do Niemiec. Niektórzy badacze dowodzili, że wrócił do Polski jeszcze przed majem 1034 r., gdy ojciec jeszcze żył i objął władzę, ale inni uważają, że już po śmierci Mieszka II.
Nie jesteśmy w stanie potwierdzić takiej informacji. Nie wiemy nawet, jakie okoliczności towarzyszyły wyjazdowi Rychezy i Kazimierza z kraju. Kronika opactwa Brauweiler, znajdującego się

pod Kolonią, informuje, że Rycheza uciekła potajemnie, „zmieniając ubiór z pomocą jakichś ludzi" i „dokonawszy rozwodu" z Mieszkiem II z powodu jakiejś jego nałożnicy. Miała także zawieźć cesarzowi dwie korony – swoją i męża. Z kolei *Roczniki hildesheimskie* podają, że insygnia królewskie przekazał cesarzowi Bezprym. W nauce przyjęło się, że to on je odesłał, ale jak było naprawdę, nie wiemy.

Natomiast to, że Kazimierz objął władzę już po śmierci ojca, to też wyłącznie domysł, choć oczywiście istnieje taka możliwość. Mógł stanąć na czele państwa, gdy sytuacja uspokoiła się po wojnie domowej. Ale jeśli nawet rzeczywiście tak się stało, to prawdopodobnie dzięki wsparciu możnowładców.

Gall pisze, że Kazimierz był wtedy małym chłopcem, więc państwem rządziła za niego matka, którą jednak „niegodziwcy" wypędzili z królestwa, a jej syna zachowali na tronie „dla oszukańczego pozoru".

Nie wiadomo, czy przekaz o regencji Rychezy jest wiarygodny. Nauka przyjmuje raczej, że po wyjeździe do Niemiec w 1031 r. już do Polski nie wróciła. Poza tym w 1034 r., gdy zmarł Mieszko II, Kazimierz miał już 18 lat, więc mógł rządzić samodzielnie.

Jednak jeśli przyjmiemy, że rządził, to według Galla możni z jakiegoś powodu bardzo szybko przeciw niemu wystąpili i musiał uciekać na Węgry. Pisząc o „niegodziwcach", kronikarz miał z pewnością na myśli ludzi, którzy przyczynili się do upadku Mieszka II, obalony został przecież koronowany władca.

Nie wiemy więc na pewno, co się działo z Kazimierzem przed śmiercią Mieszka II i zaraz po niej, ale wiemy, że w drugiej połowie lat 30. XI w. doszło w kraju do niepokojów, które doprowadziły do anarchii i ostatecznego upadku państwa.

Wybuchło powstanie ludowe, któremu towarzyszyła reakcja pogańska, a potem nastąpił najazd czeskiego księcia Brzetysława. W przeciwieństwie do faktów związanych z działalnością Kazimierza, te wydarzenia są akurat dość dobrze poświadczone. Piszą o nich nie tylko Gall Anonim, lecz także Kosmas z Pragi, mnich Nestor (autor ruskiej *Powieści minionych lat*) i kilka innych źródeł, w tym niemieckich. Są trochę ze sobą sprzeczne, chronologia też się nie do końca zgadza, ale jeżeli przymkniemy na to oko, to przebieg wydarzeń można jakoś uprawdopodobnić.

Czy Kazimierz przebywał wówczas w kraju?
Nie wiadomo. Niektórzy badacze stawiali hipotezy, że to właśnie rebelia zmusiła go do wyjazdu na Węgry. Ale nie brakowało też głosów, że wybuchła ona właśnie na skutek upadku władzy centralnej, czyli dopiero po jego wyjeździe. Tego nie da się rozstrzygnąć.

GNIEW LUDU

„Niewolnicy powstali na panów, wyzwoleńcy przeciw szlachetnie urodzonym, sami się do rządów wynosząc" – pisze Gall. Jaki mógł być powód wybuchu społecznego?
Mógł tkwić w kryzysie militarnym państwa. Według Galla wywołali go „wyzwoleńcy" i „niewolnicy", ale najprawdopodobniej te określenia nie są adekwatne, a chodziło o ludność wolną, czyli część społeczeństwa, która finansowała drużynę, podstawową wówczas siłę zbrojną.
W czasach Chrobrego i Mieszka II przechodziła ona wielką ewolucję. Wojowie się starzeli i trzeba było ich jakoś zabezpieczyć. Ale przychodzący na ich miejsce również wymagali nakładów,

podobnie jak ich rodziny, bo przekaz pochodzący jeszcze z czasów Mieszka I mówi, że władca wyposażał drużynników w wypadku ich małżeństwa.
Musiały to więc być ogromne koszty, które jeszcze rosły, w miarę jak państwo się rozrastało i wzmagało się zagrożenie zewnętrzne. Drużyna musiała być po prostu coraz większa i silniejsza, a jej utrzymanie spoczywało na barkach społeczeństwa.

Które w końcu tego nie wytrzymało?
To prawdopodobne. Pośrednim dowodem jest to, że już po powrocie do kraju i zdobyciu władzy Kazimierz zreformował zasady finansowania drużyny. Oparł je na własności ziemi – nadawał ją wojom, na których w zamian ciążył obowiązek stawienia się do obrony państwa na wezwanie władcy. Nie zyskiwali oni jedynie użytkowego prawa do tej ziemi, tak jak np. ludność wieśniacza, ale w zasadzie właścicielskie. Mogli czerpać z niej zyski w postaci renty feudalnej.
Ta zmiana była niezwykle istotna, dokonywała się w ciągu XI i XII w., a po jej wprowadzeniu armia finansowała się właściwie sama. Powstały zręby prawa rycerskiego, które rozwinęło się w następnych stuleciach.

Wcześniej obowiązywał żołd wypłacany przez monarchę?
Tak, z danin ściąganych od ludzi. Dochody państwa stały się jednak niewystarczające i dlatego najpierw nastąpił kryzys militarny, a jego konsekwencją był wybuch społeczny.
Te dramatyczne wydarzenia miały również drugą warstwę w postaci wystąpień antychrześcijańskich, czyli wspomnianej reakcji pogańskiej. Gall Anonim wyraźnie odróżnia ją od rebelii społecznej: „Nadto jeszcze porzucając wiarę katolicką, podnieśli bunt przeciw biskupom i kapłanom Bożym i niektórych z nich,

jakoby w zaszczytniejszy sposób, mieczem zgładzili, a innych, jakoby rzekomo godnych lichszej śmierci, ukamienowali".

Reakcja pogańska mogła być ubocznym skutkiem powstania ludowego?

Tak, ale jej tło musiało być zupełnie inne. Najpewniej chodziło o rzeczy trudne do zważenia i zmierzenia, sprawy nieuchwytne, imponderabilia mające duże znaczenie dla prostych ludzi. Mogła to być obrona własnej tradycji, lokalnych zwyczajów, do których mieszkańcy nawykli od wieków. Lokalne obrzędy pogańskie wciąż były odprawiane.

Tymczasem Kościół był instytucją nową, dla wielu wciąż obcą, a poza tym kojarzył się z dokręcaniem śruby. Przecież prócz obciążeń związanych z utrzymaniem wojska i administracji na lud spadła dodatkowo dziesięcina. Dopóki państwo było silne i osiągało sukcesy, ludzie to wytrzymywali. Ale kryzys militarny pociągnął za sobą upadek struktur władzy i wywołał chaos.

Z relacji Galla i innych kronikarzy, którzy zetknęli się z antychrześcijańskimi wystąpieniami, wynika, że były bardzo brutalne.

Chrystianizacja nie była sielanką. Nową wiarę wprowadzano siłą, co nie mogło pozostać bez odzewu. Nagle ludziom zburzono przecież ich światopogląd. Bez względu na to, czy ktoś był bogaty, czy ubogi, dobrze czy źle urodzony, miał przyjąć nowy system wartości – chrześcijański. Na tym tle musiały się nagromadzić wielkie emocje, które tę brutalność wyzwoliły.

ŁUPIESTWO BRZETYSŁAWA

Z chaosu skorzystał Brzetysław I i zaatakował Wielkopolskę. Kosmas z Pragi tłumaczy, że czeski książę postanowił „pomścić wyrządzone krzywdy".

Te urazy sięgały czasów Chrobrego, który w 1003 r. najpierw obalił i oślepił księcia Bolesława III Rudego, potem na krótko zajął Pragę, a na dłużej Morawy. Brzetysław I, choć prawdopodobnie był wtedy dzieckiem [urodził się ok. 1002 r.], z pewnością te wydarzenia znał. Wzrastał w antypolskiej atmosferze, bo stosunki polsko-czeskie były cały czas napięte.

Brzetysławowi zależało jednak nie tylko na pomszczeniu krzywd, lecz także na przywiezieniu do Pragi z Gniezna ciała pochowanego tam św. Wojciecha. Chciał wykorzystać jego relikwie do stworzenia metropolii kościelnej, której Czechom brakowało. Św. Wojciech musiał być zresztą bolesną zadrą na praskim dworze, bo przecież został z ojczyzny wygnany, a jego kult powstał i wyrósł w Polsce, która dzięki niemu zyskała swoją prowincję. To budziło zazdrość.

Opis wyprawy Brzetysława, która najprawdopodobniej miała miejsce w 1038 r., ma specyficzny charakter. Kosmas z Pragi przedstawia ją jako rodzaj pielgrzymki. Oprócz militarnego ekspedycja miała także wymiar religijny, Czesi szli do Gniezna po prostu po wota.

I po drodze niszczyli wszystko, co spotkali. „Jak niezmierna burza szaleje, sroży się, wszystko zwala, tak wsie rzeziami, rabunkami, pożarami [Brzetysław] pustoszył, obronne miejsca siłą zdobywał" – pisze Kosmas.

Rabowali, co tylko się dało. Zniszczyli katedrę gnieźnieńską i wywieźli stamtąd m.in. ciało Radzima Gaudentego, pierwszego metropolity gnieźnieńskiego, przyrodniego brata św. Wojciecha. Zabrali także ciała Pięciu Braci Męczenników, pierwszych benedyktynów na ziemiach polskich, którzy w 1003 r. zostali

zamordowani w opactwie w Międzyrzeczu, ufundowanym przez Chrobrego.
Natomiast tak naprawdę do dziś nie wiadomo, czy zabrali ciało św. Wojciecha. Brzetysław był przekonany, że tak, ale potem udowadniano, że nie mógł go zabrać, ponieważ było pochowane w miejscu, do którego Czesi nie dotarli. Na początku XII w., podczas odbudowy katedry gnieźnieńskiej, doszło zresztą do cudownego odnalezienia głowy św. Wojciecha.
Żyjący na przełomie XIX i XX w. ksiądz prof. Henryk Likowski, historyk Kościoła i bratanek metropolity gnieźnieńskiego arcybiskupa Edwarda Likowskiego, napisał nawet pracę naukową, w której dobitnie stwierdził, że to gnieźnieńska głowa jest autentyczna. Utrwaliła się więc tradycja, że zarówno Gniezno, jak i Praga mają relikwie św. Wojciecha. Ale które są prawdziwe, tego nikt nie rozstrzygnie.
Takie rozmnożenie relikwii to zresztą nic nowego. Na przykład czczony w Krakowie św. Florian, którego za patrona mają strażacy, ma aż trzy głowy: w Krakowie, Bolonii i w klasztorze Sankt Florian w Austrii. Wszystkie rzekomo prawdziwe.

Jak przebiegał czeski najazd?
Brzetysław na pewno złupił Wielkopolskę – Gniezno i Poznań, a także Giecz, skąd wszystkich mieszkańców uprowadził do Czech. Ten przypadek przymusowego przesiedlenia jest zresztą szczególny, bo źródłowo dobrze poświadczony przez Kosmasa, potomka któregoś z przesiedleńców. Brzetysław miał osiedlić gieczan w lesie o nazwie C̆ernin, wyznaczyć spośród nich naczelnika i pozwolić im żyć według dotychczasowych praw i zwyczajów [ta osada utożsamiana jest dziś z miejscowością Hedc̆any, od Hedc̆ané, czyli Gieczanie, położoną 40 km na północ od Pilzna].

Ludzie w tamtych czasach byli bardzo cenni – osadzeni w jakimś miejscu uprawiali ziemię i płacili czynsze, więc przynosili dochody. Uprowadzano ich przy każdej okazji, niektórzy potem uciekali i wracali w rodzinne strony, ale wielu, jak już dostało ziemię i zadomowiło się, to zostawało.
W sprawie przebiegu wyprawy Brzetysława historycy toczyli spory, czy pojechał łupić Wielkopolskę przez Śląsk, czy przez Małopolskę. Śląsk zagarnął na pewno, bo nie brak dowodów na to, że zajął Wrocław i obsadził inne grody. Kosmas twierdzi jednak, że najpierw spalił Kraków.

I doszczętnie go ograbił. „Stare skarby przez dawnych książąt ukryte zrabował, to jest nieskończoną ilość złota i srebra" – pisze praski kronikarz.
Sprawa jest jednak niejasna, bo właściwie nie widać, żeby Brzetysław był w Krakowie. W badaniach archeologicznych – a sporo ich przeprowadzono – specjalnie zwracano uwagę na to, czy zachowała się jakaś warstwa, która wskazywałaby na pożary właśnie w tym okresie. Niczego takiego nie znaleziono.
Kosmas pisał swą kronikę w XII w., gdy Kraków odgrywał już główną rolę w państwie. W czasach Bolesława Krzywoustego osiągnął rangę najważniejszego grodu i nieprzypadkowo stał się potem siedzibą księcia seniora z mocy ustawy sukcesyjnej wydanej przez tego władcę. Czeski kronikarz przypuszczalnie wyobrażał sobie, że sto lat wcześniej ranga tego grodu była podobna i Brzetysław I nie mógł Krakowa ominąć, dlatego coś takiego napisał. Jednak raczej go tam nie było.

KSIĄŻĘ I 500 RYCERZY

Gdy rozgrywały się te dramatyczne wydarzenia, Kazimierz przebywał na Węgrzech, a potem w Niemczech?
Na Węgry dotarł na pewno jeszcze za rządów króla Stefana I [panował od 997 r.], co ma znaczenie, bo ten władca utrzymywał dobre stosunki z Brzetysławem. Gall pisze, że na żądanie Czechów, którzy wciąż uważali Kazimierza za zagrożenie, nie pozwolił mu opuścić Węgier. Jednak gdy Stefan I zmarł 15 sierpnia 1038 r. i na tron wstąpił Piotr Orseolo, syn nieznanej z imienia siostry zmarłego oraz weneckiego doży Ottona Orseola, sytuacja polskiego księcia się zmieniła. Nowy władca potraktował go zupełnie inaczej – odmówił, gdy Czesi próbowali go nakłonić, by nadal trzymał Kazimierza w niewoli.

Według Galla Piotr Orseolo miał posłom Brzetysława odpowiedzieć złośliwie i przewrotnie: „Pokażcie mi prawo mówiące, że król Węgier ma być strażnikiem więziennym u króla czeskiego, to spełnię wasze żądanie". Potem wypuścił Kazimierza i jeszcze wyposażył go w sto koni oraz rycerską eskortę.
Kazimierz z Węgier udał się do Niemiec, a sytuacja polityczna zaczęła mu sprzyjać. Brzetysław I dokonał bowiem najazdu na Polskę bez zgody cesarza Konrada II, a Czechy były państwem lennym wobec niego, więc gdy stawały się zbyt samodzielne, należało je przywołać do porządku. Konrad II zapowiedział zatem wyprawę przeciw Brzetysławowi, ale 4 czerwca 1039 r. zmarł. Jego następca, Henryk III, nie zrezygnował jednak z tego zamiaru i najpewniej równocześnie zaczął wspierać Kazimierza.
Być może przyczynił się do tego zresztą sam królewicz, bo czymś się w Niemczech zasłużył, co można wysnuć z enigmatycznego zapisu Galla, że zdobył tam „wielką sławę i rozgłos rycerski". Nie wiemy, czego dokonał, ale do kraju wrócił na czele oddziału 500

niemieckich rycerzy, a więc niewątpliwie zyskał łaskę i wsparcie Henryka III.

Niemiecki władca i matka odradzali mu powrót. Rycheza namawiała, by zadowolił się dziedzictwem jej rodziny. Jednak Kazimierz miał odpowiedzieć, że ojcowizna jest dla niego ważniejsza, i ruszył do kraju.
Rycheza miała w Niemczech świetne koneksje, była związana z dworem cesarskim, jej rodzina odgrywała ważną rolę. Wiele posiadała i wiele mogła. Ale nietrudno Kazimierza zrozumieć, chodziło przecież o przyrodzone królestwo, ojcowiznę.

500 rycerzy, na czele których Kazimierz wrócił w 1039 r. do kraju, wystarczyło do odzyskania władzy? Przecież już Mieszko I miał sześciokrotnie liczniejszą drużynę.
To nie było mało. Na gruzach państwa piastowskiego powstało zapewne kilka ośrodków terytorialnych i każdy miał przywódcę. Kadłubek po latach napisał o nich „poronieni książęta", winiąc ich za upadek państwa. Takie osobne państewka były słabsze niż jedno duże, stabilne i rządzone niepodzielnie przez jednego władcę. Niewątpliwie Odnowiciel musiał pokonać silną opozycję, ale na pewno miał w kraju także zwolenników.

Początkowo oparł się na jednym grodzie. Uczeni spierali się, co to było za miejsce. Gall pisze tylko o „quoddam castrum", czyli „pewnym" albo „jakimś" zamku.
Z dużym prawdopodobieństwem trzeba przyjąć, iż chodzi o Kraków. Ta hipoteza opiera się na fakcie, że właśnie z tego grodu zaczęła się odradzać polska organizacja kościelna. Gniezno zostało spustoszone przez Czechów, w tamtejszej katedrze, jak pisze Gall, „dzikie zwierzęta założyły swe legowiska". Trzeba było znaleźć miejsce

na siedzibę arcybiskupa. Jeśli założymy, że Brzetysław jednak nie zniszczył Krakowa, to można ją było ulokować właśnie tam.

ODBIJANIE OJCOWIZNY

O procesie odzyskiwania państwa przez Kazimierza nie wiadomo zbyt wiele. Kadłubek pisze, że „usunął samozwańcze władze, wypędził z prowincji niegodnych książąt i przywrócił należne posłuszeństwo". Tylko władca Mazowsza Miecław mu się opierał.
Mazowsze najpewniej było największym i najsilniejszym lokalnym ośrodkiem. Region odgrodzony Wisłą od reszty kraju prawdopodobnie wyodrębnił się z państwa piastowskiego jeszcze za czasów Mieszka II.
Gall pisze, że Miecław był cześnikiem na dworze księcia. Usamodzielnił się zapewne na fali rozruchów, które wybuchły w Polsce w latach 30. XI w. Informacja Galla, że w czasie ich trwania mieszkańcy uciekali za Wisłę, właśnie na Mazowsze, jest, moim zdaniem, jak najbardziej prawdopodobna. Z jednej strony świadczy o tym, że niepokoje mogły wówczas objąć Wielkopolskę i Kujawy, bo tylko stamtąd można było uciekać za Wisłę, a z drugiej – że mazowieckie władztwo musiało mieć stabilne podstawy. Kronikarz pisze, że po tym exodusie było gęsto zaludnione, a „pola roiły się od oraczy, pastwiska od bydła".

Pokonanie Miecława okazało się niełatwe i nie nastąpiło od razu. 500 niemieckich rycerzy nie dało mu rady.
Niezwykle ważny był sojusz z Rusią zawarty przez Kazimierza. Około 1041 r. poślubił on Dobroniegę, siostrę wielkiego księcia Jarosława Mądrego. A układ ten został nieco później dodatkowo

wzmocniony przez ślub młodszej siostry Kazimierza, wspominanej już Gertrudy, z synem Jarosława Izjasławem.

Ale przecież ledwie w 1031 r. Jarosław Mądry najechał Polskę. Zajął Grody Czerwieńskie i przyczynił się do upadku Mieszka II. Taki sojusz może dziwić?
To częsta wówczas sytuacja – walczono ze sobą, ale potem następowały związki rodzinne, które implikowały przyjazne relacje. Na ówczesne wojny nie można patrzeć z dzisiejszej perspektywy. Nie zawsze były wyrazem wrogości. Wyprawy urządzano regularnie, z byle powodu, często liczono przede wszystkim na zysk materialny, a nie polityczny. Przecież niedługo później Bolesław Szczodry, syn Kazimierza, będzie grabił Ruś rządzoną przez Izjasława, choć żoną ruskiego księcia była jego ciotka.

Ten pakt musiał chyba zaakceptować Henryk III?
Niemiecka pomoc na pewno miała swoją cenę. Nawet jeśli formalnie Kazimierz nie złożył hołdu lennego Henrykowi III, bo nie mamy na to źródłowego dowodu, to z pewnością czuł się jego wasalem.
Zresztą dowodem na to, jak bardzo liczył się z królem Niemiec, niech będzie epizod datowany na 1042 r. Henryk III odesłał wtedy z Goslaru poselstwo Kazimierza wraz z darami, niezadowolony z tego, że nie stawił się on tam osobiście. Jego łaskę odzyskał dopiero rok później, gdy polscy posłowie przysięgli, że miał istotne powody, by nie przybyć.
Więc zapewne także decyzji o sojuszu z Jarosławem nie mógł podjąć ot, tak sobie. To musiał być krok przemyślany i politycznie przygotowany.

Mazowsze wróciło pod władzę Kazimierza przypuszczalnie w 1047 r. Wtedy pokonał Miecława w bitwie nad jakąś rzeką, być może Wisłą. Pod piórem Galla to zwycięstwo przedstawia się imponująco: Kazimierz miał tylko trzy hufce, a pokonał 30 hufców Mazowszan.

Nie ulega raczej wątpliwości, że pobił ich przy wsparciu wojsk ruskich. Podczas bitwy Miecław poległ. Kadłubek co prawda kazał mu zawisnąć na szubienicy: „Wysoko mierzyłeś, wysoko wisisz", ale jak wiadomo, mistrz Wincenty dla morału mocno koloryzował swoją opowieść.

Zapewne z ruską pomocą Kazimierz pokonał również księcia pomorskiego Siemomysła, który wspomagał Miecława. W ten sposób narzucił zwierzchność wschodniemu Pomorzu, z którego odtąd pobierał trybut.

W czerwcu 1046 r. Kazimierz uczestniczył w zjazdach w Merseburgu, gdzie na wezwanie Henryka III stawili się także jego wrogowie – Siemomysł pomorski i Brzetysław. Później w Miśni podpisany został układ pokojowy, co w nim postanowiono?

Kazimierz zabiegał o zwrot Śląska zagrabionego przez Czechów. Pisał w tej sprawie nawet do Rzymu, oskarżając Brzetysława o podstępną napaść, palenie kościołów i grabież relikwii. Natomiast Henryk III zdecydował wprawdzie, że Śląsk pozostanie przy Czechach, ale zobowiązał Brzetysława, by nie naruszał więcej polskiej granicy. Z takiego werdyktu Kazimierz nie mógł być zadowolony. Cztery lata później wziął więc sprawy w swoje ręce – wykorzystał to, że Henryk III interweniował akurat w Bawarii, i zajął Śląsk siłą.

Polityka faktów dokonanych się opłaciła?

Tak. Cesarz nie był oczywiście zainteresowany zubażaniem Brzetysława, jednego ze swoich najważniejszych wasali, ale nie upierał się też przy posiadaniu Śląska przez Czechy. W 1054 r. w Kwedlinburgu zaakceptował aneksję Kazimierza, żądając jedynie, by płacił na rzecz Czech roczny trybut – 30 grzywien złota i 500 srebra.
Dowodzi to pewnej życzliwości, z jaką podchodził do Kazimierza, bo przecież mógł nakazać mu zwrot zagarniętych terenów. Ostatecznie więc walka polskiego księcia o Śląsk zakończyła się powodzeniem, choć wrócił on w polskie ręce na nieco innych prawach.

WSKRZESICIEL KOŚCIOŁA

Jak przebiegała odbudowa organizacji kościelnej?
Musiał to być proces długi i trudny, który z Krakowa etapami docierał do innych rejonów kraju. Trzeba było odbudować zniszczone katedry w Poznaniu i Gnieźnie. Prawdopodobnie także na Śląsku, choć tam sytuacja wyglądała trochę inaczej, bo po najeździe Brzetysława do 1050 r. region znajdował się w czeskich rękach. Trzeba było też odtworzyć biskupstwo kujawskie, powstałe zapewne za czasów Mieszka II. Pierwotnie miało siedzibę w Kruszwicy, ale restytuowane zostanie dopiero za czasów Bolesława Krzywoustego we Włocławku.

Kazimierz zabiegał o to, by Kraków na stałe został siedzibą polskiej metropolii?
Zapewne, bo miasto miało takie aspiracje. W czasach Kazimierza było przecież najważniejszym miejscem polskiego Kościoła. Ale za Bolesława Szczodrego arcybiskupstwo wróci do Gniezna.

Jaką rolę odegrali w odbudowie Kościoła w Polsce Rycheza i jej brat, arcybiskup Herman, metropolita koloński?

Kolonia była tak silnym ośrodkiem sakralnym, że z pewnością mogła się podzielić swym potencjałem. Stamtąd pochodził najprawdopodobniej Aaron, który po powrocie Kazimierza do Polski stanął na czele krakowskiego, a więc także wówczas całego polskiego Kościoła. Niektórzy podważają przekaz, że został w Kolonii konsekrowany na biskupa, twierdząc, że papieża w tym mieście nigdy nie było. Ale konsekracja mogła zostać tam dokonana i bez jego udziału.

Z całą pewnością Kazimierzowi w odnowieniu Kościoła pomogli matka i benedyktyni. Aaron prawdopodobnie był właśnie członkiem tego zgromadzenia, które Stolica Apostolska wykorzystywała do najważniejszych misji. A restytuowanie chrześcijaństwa w Polsce taką właśnie było. Benedyktyni w czasach Kazimierza to jednak kontrowersyjny temat.

Dlaczego? Mieli przecież wielkie osiągnięcia, zakładali klasztory, w tym chyba najsłynniejszy w Tyńcu.

A jeszcze w Lubiniu, Mogilnie i inne. Te kontrowersje związane są właśnie z Tyńcem. Utrwaliła się tradycja, że klasztor ten ufundował Odnowiciel. Jednak zachował się dokument wystawiony przez żyjącego kilkadziesiąt lat po nim legata papieskiego, biskupa Idziego, w którym Kazimierz jako fundator Tyńca nie jest wymieniony. Ten akt ma swoje skażenia, m.in. w datacji, ale nie jest wymyślony. Trudno zrozumieć, dlaczego nie ma w nim pierwszego fundatora. Wówczas nie było takiej siły, która sprawiłaby, żeby w tak ważnym akcie został pominięty.

Jak więc to rozumieć?

Byłoby nonsensem sprowadzać benedyktynów w celu odnowienia Kościoła i osadzać ich na peryferiach. Tyniec był przecież znacznie oddalony od Wawelu. Odnowiciel potrzebował zakonników na miejscu, więc zainstalował ich najprawdopodobniej w Krakowie, skąd prowadzili pracę misyjną. Dopiero po pewnym czasie, gdy polski Kościół trochę okrzepł, dostali Tyniec jakby w nagrodę.
Wszystko wskazuje na to, że stało się to już za rządów Szczodrego, który występuje jako fundator w dokumencie legata Idziego. Obok niego wymieniona jest także Judyta, żona jego brata Władysława Hermana. Nie wiadomo tylko która, bo poślubił dwie kobiety o tym imieniu – najpierw Judytę Przemyślidkę, córkę księcia Wratysława II, syna Brzetysława, a potem Judytę Salicką, córkę cesarza Henryka III.
Dawna polska historiografia opowiadała się za Szczodrym jako fundatorem Tyńca, ale prof. Gerard Labuda pod koniec życia zrobił zwrot i uznał, że klasztor ufundował Odnowiciel. Łatwo było mu tę fundację przypisać, bo rzeczywiście to on sprowadził benedyktynów. Ale nie do Tyńca, tylko do Krakowa!

RESTAURATOR

Niewiele wiemy o Kazimierzu jako człowieku. W ujęciu Galla był nieustraszonym rycerzem. W bitwie z Mazowszanami, „pierś i twarz ubroczywszy krwią", walczył tak zapamiętale, że o mało nie zginął. Prostemu człowiekowi, który uratował mu życie, nadał miasto i wyniósł go do rycerskiej godności. A więc władca hojny i wdzięczny.
I nie można wykluczyć, że ta tradycja jest prawdziwa. Zapewne w ustnym przekazie przetrwała aż do XII w. Ja ten przykład postrzegam właśnie jako dowód na reformę militarną państwa,

o której już wspomniałem. Nadając grody i ziemie zasłużonym wojom, Kazimierz tworzył zaczyn warstwy rycerzy osiadłych, zobowiązanych do służby wojskowej. Ten proces wówczas się zaczynał.

Co wiadomo o Dobroniedze Marii, żonie Kazimierza?
Niewiele. Przede wszystkim to, że odegrała rolę polityczną jako gwarantka sojuszu polsko-ruskiego. Urodziła Kazimierzowi aż pięcioro dzieci: Ottona, który zmarł w dzieciństwie, Mieszka, który przeżył ojca zaledwie o kilka lat, oraz dwóch kolejnych władców Polski – Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana. Natomiast córka, Świętosława, wyszła później za Wratysława II, pierwszego króla Czech [koronowanego w 1085 r.].
Dobroniega przeżyła męża o prawie 30 lat – zmarła dopiero w 1087 r.

Nie uważa pan, że Kazimierz jest władcą trochę niedocenionym? Bilans jego rządów jest imponujący, podniósł przecież kraj z całkowitej ruiny, a jednak w polskiej historiografii nie ma tak silnej pozycji jak Bolesław Chrobry czy Kazimierz Wielki.
To może zabrzmi paradoksalnie, lecz powiedziałbym, że jest niedoceniony, ale i doceniony. Doceniony, bo przecież już współcześni przyznali mu przydomek „Restaurator", czyli Odnowiciel, a to przecież ma swoją wymowę. Natomiast rzeczywiście historycy poświęcali mu mniej uwagi niż innym wielkim władcom, i to może sprawiać wrażenie niedocenienia. Tyle że powód jest prozaiczny – brak źródeł.

Na nieszczęście Thietmar z Merseburga, dzięki któremu dużo wiemy o Bolesławie Chrobrym, zmarł w 1018 r., gdy Kazimierz miał ledwie dwa lata.

Thietmar pisał o Chrobrym uszczypliwie, nawet złośliwie. Nie zawsze te opinie akceptujemy, ale między wierszami wiele można wyczytać. Gall również najwięcej uwagi poświęcił właśnie Chrobremu, który miał być wzorcem dla Bolesława Krzywoustego. Można nawet powiedzieć, że stworzył jego legendę, pisząc, jak to idealnie rządził, świetnie walczył i umiejętnie radził.
O Odnowicielu, choć panował później, nie mamy tylu informacji, zwłaszcza z początków jego rządów. Dopiero potem pojawiają się pojedyncze fakty, z których coś się daje sklecić.

Ale wszystko wskazuje na to, że był przebiegłym, upartym i chyba zdolnym politykiem.
Z pewnością. Gdy wyruszał z Niemiec do Polski na czele tych zaledwie 500 niemieckich rycerzy, państwa w zasadzie nie było. W ciągu następnej dekady cztery dzielnice – Mazowsze, Wielkopolska, Małopolska i Śląsk – znów stały się rdzeniem państwa. Historycy analizujący kolejne etapy jego panowania docenili, jak umiejętnie rozegrał sprawę Mazowsza i Śląska. Przydomek „Restaurator" jest bardzo zaszczytny i z pewnością mu się należy.

KRÓLOWA RYCHEZA

Thietmar z Merseburga zapewne oceniał małżeństwo Mieszka II z Rychezą jako mezalians, bo w swojej kronice je przemilcza. Córkę Matyldy, siostry cesarza Ottona III, i palatyna lotaryńskiego Ezzona uważał za wyżej urodzoną od męża. Ale inaczej to małżeństwo wygląda, gdy spojrzymy na nie od strony ojca Mieszka. „Wtedy wypadnie powiedzieć, że mezalians popełnił raczej Mieszko – pisał prof. Gerard Labuda – gdyż już

w tym czasie Piastowie zaliczali się do europejskich domów panujących, a więc nie każda przedstawicielka niemieckiej arystokracji (...) mogła być uważana za dobrze urodzoną". W Europie ten alians z pewnością postrzegany było jednak jako awans dynastii piastowskiej.

Rycheza miała trzech braci i sześć sióstr, ale spośród nich tylko ona wyszła za mąż. Pozostałe córki Matyldy i Ezzona obrały życie zakonne. Z trzech braci najstarszy Ludolf zmarł już w 1031 r., młodszy Herman zrobił karierę w Kościele, obejmując w 1036 r. arcybiskupstwo w Kolonii (żył do 1056 r.), a najmłodszy Otton został palatynem Lotaryngii, zmarł w 1047 r. jako książę szwabski.

Rycheza po opuszczeniu Polski prawdopodobnie przebywała w dobrach swej matki w Koburgu lub Saalfeldzie we wschodniej Frankonii, skąd z pewnością wspierała syna, Kazimierza Odnowiciela, gdy w czasie rywalizacji polsko-czeskiej o Śląsk i walk z Pomorzanami popadł w konflikt z cesarzem Henrykiem III. Można przypuszczać, że wraz z braćmi tworzyła w Niemczech trzon propolskiego stronnictwa.

Pod koniec życia Rycheza wyzbyła się rodowych majętności i przekazała je Kościołowi kolońskiemu. Zastrzegła sobie jednak prawo dożywotniego pobytu w Saalfeldzie. Tam zakończyła życie, ale spoczęła – zresztą wbrew swojej woli – w Kolonii.

Polska za panowania Kazimierza Odnowiciela

państwo Kazimierza Odnowiciela ok. 1039 r.

granica Polski w 1058 r.

ziemie przyłączone do Polski przez Kazimierza Odnowiciela

wyprawa księcia Czech Brzetysława I w 1039 r.

ziemie zależne od Polski do 1060 r.

BOLESŁAW II SZCZODRY

LATA ŻYCIA

1041 lub 1042 – 2 lub 3 kwietnia 1082

LATA PANOWANIA

1058–1076 jako książę Polski
1076–1079 jako król Polski

RODZINA

Żona

N.N. (? – ?, ślub przed 1069)

Dzieci

Mieszko (1069–1089), poślubił nieznaną księżniczkę ruską

Bolesław II Szczodry

według Jana Matejki

1056

Na tronie niemieckim zasiada sześcioletni Henryk IV Salicki.

Agnieszka z Poitou, matka Henryka, która sprawowała za niego władzę regencyjną

1058

Bolesław Szczodry jako najstarszy syn Kazimierza Odnowiciela obejmuje władzę po jego śmierci.

1060

Bolesław Szczodry pomaga księciu Beli w walce o tron węgierski. Szczodry przestaje wypłacać Czechom trybut ze Śląska.

Bela I na miniaturze z „Kroniki Węgrów”

1064

Rekonsekracja odbudowanej katedry gnieźnieńskiej.

1068

Bolesław Szczodry przywraca na tron kijowski wuja, księcia Izjasława I.

Książę czeski Jaromir, Bela węgierski i Izjasław I proszą Bolesława o pomoc

1071

Zjazd w Miśni. Król Niemiec Henryk IV Salicki zakazuje księciu czeskiemu Wratysławowi II i Szczodremu konfliktów zbrojnych między nimi.

Henryk IV na miniaturze w „Kronice Ekkeharda z Aury", ok. 1112-1114 r.

1073

Wybuch powstania saskiego przeciw Henrykowi IV. Król idzie na ustępstwa wobec rebeliantów.
Szczodry wspiera bunt przeciw władcy Niemiec.

1073

Benedyktyński mnich Hildebrand zostaje papieżem Grzegorzem VII. Podejmuje próby reform w Kościele i wprowadza celibat księży.

1074

Wybucha wojna polsko-czeska. Wratysław II najeżdża Śląsk.

1075

Początek konfliktu o inwestyturę: Grzegorz VII ogłasza prymat papiestwa nad cesarstwem.

1076

Na żądanie króla Niemiec Henryka IV synod biskupów w Wormacji wypowiada posłuszeństwo Grzegorzowi VII.

Koronacja Bolesława Szczodrego w Gnieźnie. W sporze o inwestyturę król Polski staje po stronie papieża.

1077

Obłożony klątwą król Henryk IV korzy się przed papieżem w Canossie.

Grzegorz VII wybacza królowi

1079

Wybucha konflikt króla z biskupem krakowskim Stanisławem.

„Św. Stanisław upomina Bolesława Szczodrego" – obraz z biblioteki Pawlikowskich we Lwowie

Śmierć św. Stanisława

Według Wincentego Kadłubka biskupa zabił osobiście król, przy kościelnym ołtarzu. Zdaniem Galla Anonima miał powód – kronikarz nazywa Stanisława zdrajcą.

„Zabójstwo św. Stanisława" – obraz Jana Matejki z 1892 r.

1079

Wygnany z kraju Bolesław Szczodry jedzie na Węgry, gdzie panuje Władysław I Święty.

Król Węgier na koniu – ilustracja z „Kroniki Węgrów”

1080

Papież Grzegorz VII uznaje Rudolfa Szwabskiego, rywala Henryka IV, za króla Niemiec. Rudolf ginie jednak w bitwie z wojskami konkurenta do tronu.

1082

Umiera Bolesław Szczodry, najprawdopodobniej otruty.

Rycina przedstawiająca domniemany grobowiec Szczodrego w kościele klasztornym w Ossiach w Karyntii

Bolesław Szczodry

według Aleksandra Lessera

Mirosław Maciorowski: Gdy prosiłem o rozmowę na temat Bolesława Śmiałego, od razu zastrzegł pan: „Jeśli będziemy rozmawiać, to o Bolesławie Szczodrym, a nie Śmiałym". Dlaczego „Szczodry", a nie „Śmiały"?
Prof. Jerzy Wyrozumski: Ponieważ Gall Anonim, charakteryzując tego władcę w swej kronice, użył określenia *largus*, czyli „szczodry" albo „hojny". Co prawda obok, jakby w rozwinięciu opisu, pojawiają się inne cechy, np. *audax* („zuchwały"), ale ja absolutnie daję pierwszeństwo temu pierwszemu określeniu.

Gall wręcz rozpływa się nad jego hojnością, opisuje choćby, jak król kazał obdarować bogactwami pewnego ubogiego kleryka.
Bolesław pozwolił mu zabrać ze swojego skarbca tyle złota i srebra, ile ten tylko zdoła unieść. Biedak wyładował nimi płaszcz, który jednak pod ciężarem kosztowności pękł, a wtedy król zdjął z ramion swój i również mu go darował.

W wersji Wincentego Kadłubka ten nieborak pod ciężarem skarbów wyzionął ducha.
Bo kronika mistrza Wincentego ma wyraźnie moralizatorski charakter. Jednak nie ulega wątpliwości, że obaj kronikarze właśnie hojność wskazywali jako najważniejszą cechę Bolesława. Dla mnie to będzie więc zawsze *Boleslaus Largus*, czyli Bolesław Szczodry.

Dlaczego tak mocno utrwalił się również przydomek „Śmiały"? Stanisław Wyspiański nazwał swój dramat właśnie „Bolesław Śmiały", taki tytuł nosi także film z lat 70., a prof. Oswald Balzer w „Genealogii Piastów" oba przydomki traktuje równoprawnie.
Miała na to wpływ sprawa św. Stanisława, biskupa krakowskiego, który stracił życie w wyniku konfliktu z królem. Źródła, zwłaszcza XIII-wieczne, czyli z czasów, gdy biskup Stanisław został

kanonizowany jako męczennik Kościoła, obrzucały Bolesława rozmaitymi inwektywami. Nazywały go np. *carnifex*, czyli „rzeźnik", albo *truculentus*, co można tłumaczyć jako „brutalny". Kronikarze związani z Kościołem stworzyli po prostu portret mordercy, a do takiego wizerunku przydomek „Szczodry" nie przystawał.
Powoli więc szedł w zapomnienie, a z czasem przyjął się przydomek „Śmiały", nieco złagodzony w stosunku do XIII-wiecznych inwektyw.

WOJOWNIK NA WIELU FRONTACH

W 1058 r. Bolesław objął władzę po śmierci ojca. Odziedziczył po Kazimierzu Odnowicielu kraj zapewne już scalony po rozpadzie, jaki miał miejsce w latach 30. XI w.?
To wcale nie jest pewne. W skład ówczesnego państwa piastowskiego wchodziły: Wielkopolska, Małopolska, Kujawy, Mazowsze oraz Śląsk, z którego Kazimierz uiszczał jednak Czechom roczny trybut. Sam z kolei pobierał go z Pomorza Wschodniego, bo Zachodnie było samodzielnym władztwem.
W 1058 r. żyło jeszcze trzech synów Kazimierza Odnowiciela w wieku sprawnym, czyli uprawniającym do rządzenia [w średniowieczu wynosił on 12 lat, w XVI w. w Koronie ustalono 15 lat dla chłopców i 12 dla dziewcząt]. Byli nimi, oprócz około 16-letniego Bolesława, o rok młodszy Władysław Herman i 13-letni Mieszko. Czwarty Kazimierzowic, Otton, zmarł w dzieciństwie.
Najprawdopodobniej każdemu z synów ojciec zapisał jakąś dzielnicę, bo taki zwyczaj utrwalił się już w Europie. Niewykluczone, że Władysław dostał Mazowsze, do którego był potem tak mocno przywiązany, a Mieszko – Kujawy. Jeżeli jednak

założymy, że Bolesławowi ojciec powierzył zwierzchność nad całym krajem, to trzeba przyjąć, że Władysław i Mieszko, nawet jeśli dostali swoje dzielnice, musieli podporządkować się bratu jako seniorowi. Mieszko zmarł jednak już w 1065 r., zostali więc tylko Bolesław i Władysław.
Taki obraz sytuacji wewnętrznej państwa piastowskiego w początkach panowania Szczodrego oparty jest jednak wyłącznie na przypuszczeniach.

Ze źródeł zdecydowanie więcej wiadomo o polityce zagranicznej Bolesława Szczodrego. Widać, że od początku rządów jego celem była całkowita niezależność.
Objął państwo nie do końca suwerenne. Jego ojciec odzyskał je przecież z niemiecką pomocą, a to miało swoją cenę. Nie ma co prawda bezpośrednich dowodów na to, że Odnowiciel uznał się za lennika cesarza Henryka III, ale zapewne tak się stało. Posłusznie stawiał się na jego wezwania i respektował cesarskie werdykty. Uiszczał także Czechom wspomniany trybut ze Śląska, o którym w 1054 r. w Kwedlinburgu zdecydował właśnie Henryk III.
Kazimierz Odnowiciel odtwarzał państwo etapami, przede wszystkim wspierał odbudowę organizacji kościelnej. Gdy ten proces trwał, nie było ono jeszcze na tyle silne, by myśleć o zerwaniu zależności od cesarza. Jednak już w czasach Szczodrego prawdopodobnie miało stabilniejsze fundamenty organizacyjne, a także militarne.
Bolesław zapewne wychowywał się w tradycji opiewającej najlepsze czasy swego rodu. Wiedział, że jego pradziadek Bolesław Chrobry rządził silnym, niezależnym państwem i zdobył królewską koronę, którą nosił jeszcze jego syn Mieszko II. Gall Anonim pisze, że Szczodry był ogromnie ambitny, nie może więc dziwić,

że od początku dążył do uzyskania pełnej suwerenności i również marzył o koronie.

Mógł to jednak osiągnąć wyłącznie przez zbudowanie jakiegoś sojuszu, który pozwoliłby stawić opór Henrykowi IV Salickiemu, koronowanemu na króla Niemiec w 1056 r. Czy takie właśnie było tło polskiej interwencji w wewnętrzne sprawy Węgier?
Tak, choć w dużej mierze wynikła ona również z sytuacji politycznej, jaka powstała w tym kraju. O władzę walczyło tam dwóch braci, władców z dynastii Arpadów: Andrzej I oraz Bela I. Układ zawarty między nimi przewidywał, że po śmierci Andrzeja jego następcą zostanie Bela. Ale gdy Andrzejowi urodził się syn Salomon, postanowił właśnie jemu przekazać tron. I żeby zrealizować ten plan, uzyskał poparcie Henryka IV, za którego siostrę Judytę Marię wydał nieletniego syna.
Natomiast Szczodry wsparł Belę, który przez jakiś czas przebywał na polskim dworze. Wsławił się wówczas w bojach z Pomorzanami, za co w dowód uznania poślubił nieznaną z imienia siostrę Kazimierza Odnowiciela.

Jesienią 1060 r. Bela I wzmocniony polskimi hufcami wyruszył z wyprawą do ojczyzny.
Andrzej I w starciu z nim poniósł klęskę mimo niemieckiego wsparcia. Ranny w bitwie, niedługo po niej zmarł. Podczas gdy Bela I z nim walczył, Szczodry uderzył na Czechy. Książę czeski Spitygniew II [syn Brzetysława I] musiał wówczas zawrócić armię idącą na pomoc wojskom Andrzeja i skierować ją przeciw Bolesławowi.
Na Węgrzech zwyciężyła więc orientacja przeciwna sojuszowi z królestwem niemieckim, Bela I został koronowany na króla Węgier, a Szczodry, wspierając go, niejako wypowiedział

posłuszeństwo Henrykowi IV. Prawdopodobnie przestał wówczas wypłacać Czechom trybut ze Śląska, co jeszcze podkreślało jego konfrontacyjną postawę.
Sojusz polsko-węgierski stał się faktem. Po śmierci Beli kolejnym władcą Węgier kreowanym przez Szczodrego był jego syn Gejza I, a po jego śmierci w 1077 r. na tronie zasiadł brat Gejzy Władysław I Święty. Całą tę trójkę Szczodry wspierał politycznie, a jak tylko mógł, również militarnie.

Na 1068 r. datowana jest pierwsza wyprawa Szczodrego na Ruś Kijowską. Czym była podyktowana?
O pomoc zwrócił się do niego rządzący tam książę Izjasław, spokrewniony z Piastami, i to nawet podwójnie: Dobroniega, matka Bolesława, była siostrą Jarosława Mądrego, ojca Izjasława, a żoną Izjasława została Gertruda, siostra Kazimierza Odnowiciela.
Izjasław musiał uciekać z Kijowa z powodu buntu, jaki podniósł przeciw niemu kuzyn Wsiesław. Bolesław zorganizował udaną wyprawę: wypędził Wsiesława z Kijowa, a Izjasława przywrócił na tron.

Gall Anonim pisze, że wkraczając do Kijowa, Szczodry, podobnie jak kilkadziesiąt lat wcześniej Bolesław Chrobry, zostawił znak na Złotej Bramie, uderzywszy w nią mieczem.
Jeśli tak rzeczywiście było, to zapewne chciał w ten sposób podkreślić znaczenie tego zwycięstwa, bo rzeczywiście mógł mówić o wielkim sukcesie. Echa tej wyprawy słychać było daleko poza Polską. Zajęcie Kijowa i przywrócenie władzy Izjasławowi podniosło prestiż polskiego władcy. Wyprawa oprócz politycznych przyniosła również korzyści ekonomiczne – Szczodry wrócił z Rusi z ogromnymi łupami.

Interwencja Bolesława na Rusi miała na celu nie tylko przywrócenie na tron Izjasława, lecz także zapewnienie sobie spokoju na wschodzie. Gdyby stamtąd Szczodremu groziło niebezpieczeństwo, nie mógłby prowadzić tak aktywnej polityki wobec Niemiec i Czech.

Na zachodzie sytuacja rzeczywiście cały czas była trudna. Stosunków z Czechami nie poprawił nawet ślub siostry Szczodrego Świętosławy z księciem Wratysławem II.

Na początku lat 70. XI w. niepokoje na granicy polsko-czeskiej były na porządku dziennym. Szczodry konsekwentnie starał się osłabiać Wratysława II, najbliższego sojusznika Henryka IV. Nie tylko wszczynał pograniczne starcia, lecz także wspierał opozycję przeciw czeskiemu księciu. Animozje polsko-czeskie były na tyle poważne, że jesienią 1071 r. Henryk zwołał zjazd w Miśni, na który wezwał zarówno Szczodrego, jak i Wratysława II.

Chciał ich pogodzić?

Jako zwierzchnik obu władców miał rozsądzić ich spory. Bolesław stawił się na zjeździe i uznał się za wasala Henryka IV, co świadczy o tym, że po burzliwych wydarzeniach na Węgrzech stosunki polsko-niemieckie musiały ulec normalizacji.

W Miśni Henryk polecił obu władcom zakończyć wojnę i szanować swoje granice, a Szczodremu najpewniej nakazał nadal płacić trybut, którego przecież był gwarantem. Bolesław przyjął ten werdykt z pokorą, ale jak się wkrótce okazało, tylko pozornie, bo już po kilku miesiącach, w 1072 r., znów zaatakował Czechy.

Wielu badaczy uważa to wydarzenie za moment odzyskania pełnej suwerenności przez państwo Szczodrego. Manifestacyjne odwrócenie się od króla Niemiec musiało wywołać jego gniew.

W maju 1073 r. Henryk IV ogłosił wyprawę przeciw Polsce i wezwał na nią wojska z całych Niemiec. Do interwencji jednak nie doszło, bo w Saksonii wybuchł antykrólewski bunt. Wiele wskazuje na to, że Szczodry utrzymywał kontakty z opozycją przeciw Henrykowi.

Czy już wtedy mógł myśleć o zdobyciu królewskiej korony?
Tego nie wiemy. Możemy jedynie przypuszczać, że zdawał sobie sprawę, iż musi sam o nią zawalczyć. Nie czekać na cud, tylko na własną rękę stwarzać warunki do jej zdobycia. Pierwszym krokiem ku temu było właśnie uzyskanie samodzielności politycznej.

SOJUSZNIK PAPIEŻA

Na ówczesną sytuację Polski nie można jednak patrzeć wyłącznie przez pryzmat wydarzeń w środkowej i wschodniej Europie. Niezwykle ważny dla Bolesława Szczodrego okazał się bowiem konflikt o inwestyturę między cesarzem rzymskim *in spe* Henrykiem IV (został nim w 1084 r.) a papieżem Grzegorzem VII. *O co toczył się spór?*
Najprościej mówiąc, o to, kto ma rządzić Kościołem. Przez cały X w. aż do lat 60. XI w. papiestwo było pogrążone w głębokim kryzysie. W samym 1045 r. panowało aż trzech papieży: Benedykt IX, Sylwester III i Grzegorz VI, a w 1046 r. kolejnego – Klemensa II – mianował cesarz Henryk III. Władzę nad Kościołem sprawował więc *de facto* świecki monarcha.
Z tego kryzysu papiestwo postanowił wyprowadzić benedyktyński mnich Hildebrand, który zasiadając w 1073 r. na tronie Piotrowym, przyjął imię Grzegorz VII. Był wybitnym myślicielem nastawionym na gruntowną reformę Kościoła, a przy tym zręcznym politykiem

o silnej osobowości. Postanowił walczyć z zepsuciem kleru, domagał się upowszechnienia i przestrzegania celibatu, ale przede wszystkim ogłosił zasadę prymatu władzy kościelnej nad świecką.
Dotąd królowie sami mianowali biskupów na swoich ziemiach i mieli nad nimi pełną władzę. Papież uznał, że tzw. inwestytura dająca prawo zwierzchności nad instytucjami kościelnymi, a więc możliwość powoływania i odwoływania biskupów, powinna przysługiwać wyłącznie jemu.

Skutki tego konfliktu odczuła cała Europa?
Naturalnie, swoich stronników miał zarówno papież, jak i Henryk IV. Do jednego z najbardziej znanych wydarzeń związanych z tym konfliktem doszło zimą 1077 r. W sporze o inwestyturę papież użył najsilniejszej broni i obłożył króla Niemiec ekskomuniką. Część niemieckich książąt wykorzystała osłabienie Henryka i wypowiedziała mu posłuszeństwo. Aby nie stracić całkowicie władzy, Henryk IV udał się do Canossy, gdzie przebywał papież Grzegorz VII. Pod jego zamkiem klęczał na śniegu boso i w worku pokutnym. Jednak gdy tylko uzyskał przebaczenie, które Grzegorzowi VII nakazywało chrześcijańskie miłosierdzie, zaczął walkę z nim od nowa, by po kilku latach ostatecznie ją wygrać.
Reforma Kościoła napotykała więc wielkie przeszkody, a proces jego odnowy zamknął dopiero kompromisowy konkordat wormacki podpisany pomiędzy cesarstwem a papiestwem w 1122 r.

Skonfliktowany z królem Niemiec Szczodry wyczuł w tym sporze szansę dla siebie?
Z pewnością. Stał się najważniejszym sprzymierzeńcem Grzegorza VII, filarem jego polityki na obszarach położonych na wschód od Niemiec. Papież zdawał sobie sprawę, że sam z Rzymu nie jest w stanie wprowadzić tam żadnych reform. Musiał znaleźć oparcie

w tym regionie. Szczodry spadł mu jak z nieba, a zbliżało ich do siebie chociażby to, że obaj byli z Henrykiem IV na wojennej ścieżce.
Należy pamiętać, że Bolesław gorliwie odbudowywał w Polsce potęgę Kościoła. Podobnie jak ojciec rozumiał, że odnowa państwa musi iść w parze z odnową Kościoła. I trzeba przyznać, że osiągnięcia miał w tym względzie imponujące: w 1064 r. podniósł z gruzów katedrę w Gnieźnie, które znów zaczęło pełnić funkcję metropolii, doprowadził także do ustanowienia biskupstwa w Płocku. Miał na koncie wielkie fundacje – osadził benedyktynów w Lubiniu, Mogilnie czy Tyńcu.

W Boże Narodzenie 1076 r. w katedrze gnieźnieńskiej Bolesław Szczodry został koronowany na króla. Aktu dokonał najprawdopodobniej arcybiskup Bogumił. Czy papież wyraził na to zgodę?
Niemiecki kronikarz Lambert z Hersfeldu (ur. przed 1045 – zm. między 1082 a 1085) sugerował, że była to samowolna decyzja Szczodrego, który „wbrew prawu i sprawiedliwości oraz na hańbę państwa niemieckiego uzurpował sobie godność i imię króla". Żaden dokument papieski na ten temat nie przetrwał do naszych czasów. Można jednak przypuszczać, że Bolesław, jako jeden z najważniejszych sprzymierzeńców Grzegorza VII, mógł się koronować za jego zgodą.
Koronacja to największy polityczny sukces Szczodrego – wprowadziła go do grona najważniejszych władców na kontynencie.

Kilka miesięcy po tym doniosłym wydarzeniu, latem 1077 r., Szczodry znów musiał interweniować na Rusi. Z jakiego powodu?

Książę Izjasław tron utracił ponownie już w 1073 r. Tym razem wypędzili go z Kijowa bracia – Światosław i Wsiewołod. Uciekł do Szczodrego, ale choć książę Polski przyjął od niego hojne dary i pieniądze, nie zdecydował się od razu na interwencję. Można przypuszczać, że sytuacja na zachodzie była tak napięta, iż obawiał się czeskiego ataku. Sprawy na wschodzie załatwił politycznie, zawierając porozumienie i sojusz ze Światosławem. W tej sytuacji Izjasław, choć był bliskim krewnym Bolesława, musiał opuścić polski dwór. Zdesperowany zwrócił się o pomoc do Henryka IV. Król Niemiec udzielił mu poparcia, ale nie miało ono militarnego wymiaru, bo jego wyprawa na Ruś nie wchodziła w grę. Izjasław skierował więc swoje kroki do papieża.

Dziwne, przecież było już po schizmie w 1054 r. Chrześcijaństwo rozpadło się na wschodnie i zachodnie.
Jak widać, Izjasław, członek Kościoła wschodniego, gotów był uznać zwierzchność papiestwa, by pokonać przeciwników na Rusi. Niezwykle istotną rolę odegrała w tych staraniach jego żona Gertruda, siostra Kazimierza Odnowiciela, która wiernie trwała przy Kościele łacińskim. Grzegorz VII dostrzegł w Izjasławie szansę na rozciągnięcie swojej zwierzchności na wschód.

I dlatego nakłonił Szczodrego do interwencji na rzecz Izjasława?
Wiemy, że wysłał do Bolesława list datowany na 20 kwietnia 1075 r., w którym oficjalnie domagał się jedynie zwrotu pieniędzy odebranych księciu kijowskiemu. Ale w piśmie znalazła się też informacja, że o innych sprawach poinformują go legaci, którzy przyjechali z dokumentem. Analizując te wydarzenia, większość badaczy doszła do wniosku, że wysłannicy papieża nakłaniali Szczodrego do zorganizowania wyprawy. Być może tak rzeczywiście było, ale na pewno tego nie wiemy.

Bolesław wyruszył bowiem na Ruś dopiero dwa lata później, kiedy Światosław już zmarł, a na kijowski tron wstąpił jego brat Wsiewołod, który prawdopodobnie nie był przyjaźnie nastawiony do sojuszu z Polską. Interwencja znów zakończyła się powodzeniem: Szczodry zmusił Wsiewołoda do ustąpienia, a władzę objął Izjasław. W zamian do Polski wróciły utracone jeszcze w 1031 r. Grody Czerwieńskie.

TAJEMNICA ŚMIERCI ŚW. STANISŁAWA

Kadłubek wyprawę na Ruś ściśle połączył z późniejszą tragedią biskupa krakowskiego Stanisława.
Mistrz Wincenty widział w niej źródło konfliktu króla z biskupem. Pod nieobecność Bolesława Szczodrego w kraju miał wybuchnąć bunt ludności niewolnej, która zajęła posiadłości należące do rycerzy przebywających na Rusi. Doszło też do zdrady ich żon ze zbuntowanymi sługami, rycerze więc wrócili do domu, by dokonać pomsty na zdrajcach. Bolesław uznał, że zdezerterowali, pozostawiając go na pastwę nieprzyjaciół. Po powrocie do kraju miał się zatem krwawo rozprawić zarówno z dezerterami, jak i z ich niewiernymi żonami.

Kadłubek opisuje okrucieństwa, jakich się przy tym dopuścił: niewiernym żonom kazał np. przystawiać do piersi szczenięta. Wstrząśnięty biskup Stanisław próbował odwieść króla od tego okrucieństwa, a gdy to nie pomogło, obłożył władcę klątwą. Wówczas Bolesław popadł w szaleństwo i osobiście zabił go przy kościelnym ołtarzu. „Poszczególne członki na najdrobniejsze cząstki rozsiekał, jak gdyby miały ponieść karę poszczególne cząstki członków" – relacja Kadłubka jest przejmująca.

Ale mało prawdopodobna. To późna tradycja, bo aż XIII-wieczna, i całe lata była odrzucana. Jednak nieżyjący już badacz Galla Anonima i Kadłubka prof. Marian Plezia napisał, że mogło się to wydarzyć, więc tę wersję znów zaczęto brać pod uwagę. Tymczasem mistrz Wincenty to kronikarz niewiarygodny – koloryzował, a fakty nie miały dla niego znaczenia, bo najważniejszy był efekt moralny. Żeby go osiągnąć, często wymyślał niestworzone historie.

W opisie konfliktu Szczodrego z biskupem Stanisławem Kadłubkowi chodziło tylko o to, żeby przedstawić króla jako wyjątkowego okrutnika. Taki obraz władcy miał zniweczyć jego dokonania. Natomiast biskupa ukazał jako obrońcę ładu moralnego, człowieka świątobliwego, zasługującego na kanonizację, choć nie wiemy, czy taki rzeczywiście był.

Zdrada żon rycerzy i ich dezercja nie miały prawa się wydarzyć?

Zdrady i zemsty oczywiście zdarzały się zawsze, ale w Kadłubkowym ujęciu są zupełnie niewiarygodne. No bo jak uwierzyć w to, że żony rycerzy nagle się zmówiły i zaczęły masowo zdradzać mężów? A oni równie nagle zostawili swego władcę i gremialnie ruszyli do kraju, by się mścić? Czy to w ogóle wystarczający powód, by opuścić króla i narazić się na jego gniew? Może rzeczywiście go opuścili, ale z zupełnie innego, o wiele poważniejszego powodu? Może część rycerstwa popełniła zdradę? Wówczas okrucieństwo Szczodrego, biorąc pod uwagę czasy, w jakich doszło do tych wydarzeń, byłoby zrozumiałe.

Taka opowieść Kadłubkowi nie była jednak potrzebna, bo to stawiałoby postępowanie Szczodrego w zupełnie innym świetle. Zresztą mogło być też tak, że króla nikt nie opuścił. Na podstawie kroniki mistrza Wincentego tego nie rozgryziemy. Jego opis nie zasługuje na wiarę, tym bardziej że powstał z górą sto lat później.

Nie łączyłbym też śmierci biskupa Stanisława w 1079 r. z wyprawą na Ruś, która miała miejsce dwa lata wcześniej. Nic nie wskazuje na to, żeby osadzanie na kijowskim tronie Izjasława trwało aż tak długo.

Gall Anonim jest w kwestii tego konfliktu bardziej wiarygodny?
Oczywiście, pisał swoją kronikę tylko trzydzieści parę lat później. Przebieg wydarzeń z pewnością znał, bo na dworze Bolesława Krzywoustego żyło jeszcze wielu świadków.

Opis Galla jest jednak zdawkowy i powściągliwy.
Okoliczności zmuszały go do powściągliwości. Szczodry był przecież stryjem Krzywoustego, u którego gościł Gall. Ale kronikarz niczego nie wymyślał, pisał tylko to, o czym wiedział. Świadectwo Galla na zawsze pozostanie najbardziej wiarygodne. Jest lakoniczne, poświęcił sprawie zaledwie kilka zdań, z których jednak wiele można wyczytać.

Zacytujmy: „Tyle wszakże można powiedzieć, że sam [król] będąc pomazańcem [bożym], nie powinien był [innego] pomazańca za żaden grzech karać cieleśnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw – lecz pozostawiamy te sprawy”.
Pierwszy wniosek jest taki, że tego, co się stało, Gall ani nie pochwalał, ani nie potępiał. Jako duchowny nie mógł zaatakować biskupa, a jako człowiek goszczący na książęcym dworze wolał nie zagłębiać się zanadto w temat. Drugi wniosek: Gall uważał, iż obie strony były winne tragedii. Kolejny zaś, że wbrew temu, co pisze Kadłubek, król wcale nie zabił własnoręcznie biskupa przy ołtarzu,

tylko wydał go na obcięcie członków, co oznacza, że odbył się nad nim jakiś sąd.
Istnieje źródło – bulla Paschalisa II [papieża w latach 1099–1118] adresowana do arcybiskupa, dotycząca paliusza, czyli elementu stroju liturgicznego. Znalazło się w niej pytanie: „Czyż twój poprzednik bez wiedzy Stolicy Apostolskiej nie skazał biskupa?". W nauce nie ma zgody, jakiego biskupstwa ten tekst dotyczy. Zachował się on jedynie w dekretałach, czyli pismach papieskich zawierających zbiory praw, w których podana jest ich treść, ale nie wiadomo, kiedy i do kogo były adresowane. Na wszystkie sposoby próbowano tę zagadkę rozwikłać, jednak z dużym prawdopodobieństwem można dopuścić, że zapis dotyczył Polski.
Wybitni historycy prof. Mieczysław Gębarowicz i prof. Roman Grodecki uważali, że to świadectwo nie do podważenia. Wynika z tego, że odbył się sąd nad biskupem Stanisławem i mógł w nim uczestniczyć inny biskup, być może arcybiskup gnieźnieński Bogumił, który trzy lata wcześniej koronował Szczodrego.

Gall nazywa biskupa „zdrajcą". Co to może oznaczać?
Na termin *traditor*, czyli „zdrajca", należy spojrzeć w inny sposób, niż to dziś rozumiemy. W tym wypadku trzeba przyjąć kryteria feudalne. Uważam, że chodziło nie o zdrajcę w sensie politycznym, ale o kogoś, kto nie tolerował działań Bolesława Szczodrego. Na przykład był przeciwny popieraniu przez niego papieża Grzegorza VII i spiskował z jakimś stronnictwem procesarskim.
Według zasad feudalnych mógł to być po prostu człowiek, który przeciwstawił się władcy. Felonia, czyli niepodporządkowanie się zwierzchnikowi, a w tym wypadku nieposłuszeństwo biskupa wobec króla, równoznaczna była ze zdradą. To właśnie wynikało z inwestytury dającej władzę monarsze nad biskupami. Tak to trzeba rozumieć.

A według pana co się mogło wydarzyć między królem a biskupem?
Nie ujmując w niczym świątobliwości biskupa Stanisława, można przypuszczać, że doszło do jakiegoś konfliktu, który zaowocował nieposłuszeństwem duchownego. Niestety, o Stanisławie jako człowieku nie wiemy nic, a to, co znalazło się w późniejszych tekstach o nim, m.in. w *Żywocie św. Stanisława* autorstwa Wincentego z Kielczy (ur. ok. 1200 – zm. po 1261), to wyłącznie hagiografia. Nawet informacja, że pochodził ze Szczepanowa i związany był z rodem Turzynów, jest późniejszą tradycją.
Prawdopodobnie nigdy nie poznamy tła tego konfliktu, możemy tylko snuć przypuszczenia. Jednym z nich jest hipoteza, że na skutek jakichś decyzji Szczodrego Kościół krakowski utracił znaczenie na rzecz gnieźnieńskiego. Być może Stanisław był rozczarowany pominięciem go przy obsadzaniu odnowionej metropolii w Gnieźnie, gdzie arcybiskupem został Bogumił. Z tego powodu biskup krakowski z pewnością stracił na prestiżu – wcześniej stał na czele najważniejszej diecezji w kraju, a teraz podlegał metropolicie. Tego aspektu nie bierzemy zwykle pod uwagę, bo Kadłubek, pisząc z pozycji kościelnych, podkreślał przede wszystkim okrucieństwo króla jako powód męczeńskiej śmierci biskupa.

KRÓL BANITA

W 1079 r. Bolesław Szczodry został wygnany z Polski i musiał się schronić na Węgrzech. Obaj kronikarze, zarówno Gall Anonim, jak i Wincenty Kadłubek, wiążą to wydarzenie właśnie ze śmiercią biskupa Stanisława.

Nie uważam, by tak było. Sprawa Stanisława przebiegała własnym torem, a innym toczyły się wydarzenia, które przyczyniły się do wygnania króla. Ich bohaterami prawdopodobnie byli jacyś możni, którzy wystąpili przeciw Bolesławowi. Tylko oni byli w stanie zagrozić mu na tyle poważnie, że musiał opuścić kraj. Malkontenci wywodzili się zapewne z dynamicznie rozwijającej się w XI w. klasy feudałów.

Z pewnością nie wszystkim podobały się wymierzona w Henryka IV polityka Szczodrego i sojusz z obozem Grzegorza VII. Być może wielu możnych nie akceptowało hojnych nadań ziemskich poczynionych przez Bolesława na rzecz Kościoła. Nie wiadomo też, jak została przyjęta koronacja, która wynosiła Szczodrego zdecydowanie ponad nich. Mogło istnieć w państwie silne stronnictwo proniemieckie, które znalazło oparcie w tym środowisku.

Malkontentem mógł się okazać Władysław Herman zepchnięty przez brata na margines polityki. Koronacja Bolesława zapewne go nie ucieszyła. Właśnie wokół Hermana mogła się skoncentrować opozycja. Z jego charakterystyki autorstwa Galla Anonima wynika, że nie był zbyt samodzielny, zawsze ogromną rolę odgrywali przy nim inni, a szczególnie silną pozycję zyskał Sieciech, palatyn, czyli zarządca dworu, wywodzący się z możnego rodu Starżów-Toporczyków.

To wszystko mogło się stać zarzewiem buntu, który ostatecznie doprowadził do wygnania Szczodrego.

Panowanie Szczodrego zakończyło się katastrofą, a mimo to uważany jest za wybitnego władcę. Czy to nie paradoks?

Również oceniam go wysoko, bo dokonania miał naprawdę imponujące. Odnowił przecież królestwo, a to było wydarzenie

niebagatelne, w dodatku wymagające nie tylko odwagi, lecz także zręczności, przebiegłości i umiejętnego użycia wpływów.
Jako książę ledwie wskrzeszonego i wciąż niezbyt silnego państwa umiał się przeciwstawić ekspansywnej polityce króla Niemiec. Uzyskanie poparcia Grzegorza VII to również wielka sprawa, pozwoliło ono przecież na budowę zrębów przyszłej potęgi polskiego Kościoła.
I tu dochodzimy do kolejnego paradoksu: Szczodry to jeden z ludzi najbardziej zasłużonych dla Kościoła, a jednak został przez niego bezwzględnie potępiony. Zacierano pamięć o jego dokonaniach, bo nie wypadało, żeby człowiek winny śmierci św. Stanisława miał takie osiągnięcia.

Może Bolesława zgubiła pycha, na którą mamy dowody? Gall opisuje, jak po wygnaniu z Polski przyjechał na Węgry, a na spotkanie wyszedł mu król Władysław I Święty. By okazać szacunek, zsiadł z konia, ale Szczodry pozostał na swoim, tłumacząc, że to on zrobił Władysława królem, więc nie wypada, aby „jak równemu cześć mu oddawał".
W średniowieczu takie zachowanie to nic nadzwyczajnego. Ówcześni władcy nie byli ludźmi skromnymi. Jeśli mieli podstawy, by okazać komuś wyższość, to ją okazywali. Oczywiście takie zachowanie nie najlepiej świadczy o Bolesławie, bo przecież król Węgier udzielił mu schronienia.
Z pewnością był człowiekiem dumnym, próżnym i pozbawionym pokory, nawet w sytuacjach, które jak najbardziej jej wymagały.

Tym pysznym gestem miał ściągnąć na siebie nienawiść Węgrów, co – jak sugeruje Gall – przyspieszyło jego śmierć. Czy to może oznaczać, że go zabili?

Według XII-wiecznego *Rocznika świętokrzyskiego dawnego* Bolesław zakończył życie w 1082 r. Z badań historycznych wynika, że stało się to prawdopodobnie 2 lub 3 kwietnia. Nie znamy jednak okoliczności jego śmierci. Wielu zwolenników ma hipoteza o otruciu przez Węgrów.
Kontrowersje wzbudza również sprawa jego pochówku. Istnieje hipoteza, że spoczął w klasztorze Benedyktynów w Karyntii, gdzie znaleziono płytę nagrobną z jego imieniem. Ja jednak przychylam się do innej – że jest pochowany w Polsce.
Gdy w 1079 r. król uciekł na Węgry, pojechał tam z żoną, której imienia nie znamy, oraz z synem Mieszkiem. Po siedmiu latach na Węgrzech Mieszko wrócił do Polski, gdzie trzy lata później został otruty. Z Węgier mógł przywieźć ciało ojca i najprawdopodobniej zostało ono pochowane w kościele klasztornym w Tyńcu.

Na czym opiera się to przypuszczenie?
W kościele tynieckim przed ołtarzem archeolodzy natrafili na szczątki okutej trumny. W średniowieczu używano takich do przewożenia zwłok. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem fundatora chowano centralnie w kościele jego fundacji i właśnie w takim miejscu odnaleziono szczątki tej trumny. Prawdopodobnie więc Bolesław Szczodry po śmierci wrócił do ojczyzny.

KIM BYŁA ŻONA BOLESŁAWA SZCZODREGO?

Enigmatycznie wspomina o niej Gall Anonim, pisząc o rozpaczy matki po śmierci syna, Mieszka Bolesławowica. Nie wymienia jednak jej imienia ani pochodzenia. Przez wiele lat historycy za Janem Długoszem przyjmowali, że żoną Szczodrego była pochodząca z Rusi księżniczka o imieniu Wyszesława (albo

Wszesława). Dziejopis przywołuje ją w swojej kronice czterokrotnie. W dwóch miejscach zostawił najpierw w tekście puste miejsca, a imię wpisał później. Trzeci raz zostało ono dopisane na marginesie, a po raz czwarty kronikarz wspomina o niej bez podawania imienia. Według Długosza zmarła z rozpaczy kilka dni po synu.

W 2006 r. poznański mediewista prof. Tomasz Jurek postawił hipotezę, że żona Szczodrego mogła mieć na imię Agnieszka i pochodzić z Czech. Opierał się na zapisie umieszczonym w nekrologu klasztoru w Zwiefalten i podającym wieść o śmierci *Agnes regina*. Analiza informacji Długosza, a także kroniki Kosmasa z Pragi przywiodła badacza do wniosku, że mogło dojść do małżeństwa umacniającego sojusz Szczodrego z częścią Przemyślidów, którzy wystąpili przeciw panującemu w Czechach Wratysławowi II, skonfliktowanemu również z polskim władcą. Agnieszka (Agnes) miałaby być córką księcia Brzetysława I.

Inni historycy uważają jednak, że nie ma wystarczających argumentów na potwierdzenie tej hipotezy. Zielonogórski badacz dr hab. Krzysztof Benyskiewicz przypuszcza, że żona Szczodrego mogła pochodzić z kręgu władców normańskich. Około 1069 r. doszło bowiem do zawarcia sojuszu polsko-duńskiego, co jednak jest również wyłącznie hipotezą bez potwierdzenia w źródłach.

SAMOWOLNA KORONACJA?

Historycy są zgodni co do tego, że 25 grudnia 1076 r., najpewniej w katedrze gnieźnieńskiej, Bolesław Szczodry, koronował się na trzeciego króla Polski. Spór dotyczy tego, czy zrobił to za zgodą papieża Grzegorza VII, czy samowolnie.

Prof. Jerzy Wyrozumski przypuszczał, że jako jego najbliższy sojusznik mógł taką zgodę uzyskać. Nie brak jednak badaczy uważających, że odwołał się do tradycji swego rodu – koronacji Mieszka II i Bolesława Chrobrego – i tego aktu dokonał, nie pytając nikogo o zdanie i nie zważając na oburzenie, jakie wywołał w Rzeszy Niemieckiej.

Zwolennicy tej hipotezy powołują się na brak dowodów na kontakty polsko-papieskie w tym czasie oraz na to, że dochodziło wtedy do innych samowolnych koronacji. Na taki krok zdecydował się po odmowie papieża król węgierski Gejza I. Zdobył on władzę, pokonawszy swego kuzyna króla Salomona i wspierające go wojska niemieckie. Władzę królewską starał się legitymizować dzięki koronie z Bizancjum.

Niemiecki kronikarz Lambert z Hersfeldu informuje, że w koronacji Szczodrego wzięło udział 15 biskupów. Mediewiści sądzili, że się pomylił, ponieważ na ziemiach polskich było wówczas ledwie pięciu hierarchów. Prof. Tomasz Jurek zwrócił jednak uwagę, że we wszystkich rękopisach tego kronikarza jest mowa właśnie o 15 biskupach, więc nie musiała być to pomyłka – do katedry w Gnieźnie mogli zjechać także duchowni z sąsiednich krajów. Brak natomiast informacji, że w koronacji wzięli udział legaci papieża Grzegorza VII.

WŁADYSŁAW I HERMAN

LATA ŻYCIA

między 1042 a 1044 – 4 czerwca 1102

LATA PANOWANIA

1079 – 4 czerwca 1102 jako książę Polski

RODZINA

Pierwsza żona

N.N. – związek prawdopodobnie nieformalny

Dzieci

Zbigniew (między 1070 a 1073 – po 1114), książę Polski [rozmowa na s. 164]

Druga żona

Judyta Przemyślidka (między 1056 a 1058 – 25 grudnia 1086, ślub ok. 1080), córka króla Czech Wratysława II

Dzieci

Bolesław III Krzywousty (20 sierpnia 1086 – 28 października 1138), książę Polski [rozmowa na s. 180]

Trzecia żona

Judyta Maria (9 kwietnia 1047 – po 14 marca 1092, ślub ok. 1088), córka cesarza Henryka III Salickiego, wdowa po królu Węgier Salomonie

Dzieci

N.N. – córka (po 1088 – przed 12 maja 1112), żona księcia kijowskiego Jarosława
Agnieszka (1090 lub 1091 – 29 grudnia 1125), opatka klasztorów w Gandersheim i Kwedlinburgu
N.N. – córka (po 1090 – ?), żona polskiego możnego

Władysław I Herman

według Jana Matejki

1079

Po wypędzeniu Bolesława Szczodrego Władysław Herman przejmuje władzę.

1080

Herman przechodzi do obozu króla Niemiec Henryka IV Salickiego.

Kościół św. Andrzeja

Romańską świątynię na krakowskim Okole ufundował palatyn Sieciech. Powstała w latach 1079–1098.

1083

Henryk IV detronizuje Grzegorza VII.

„Ucieczka Grzegorza VII z Rzymu" – ilustracja z XII-wiecznego dzieła „Chronica sive Historia de duabus civitatibus" (Historia dwóch państw)

1084

Klemens III koronuje Henryka IV na świętego cesarza rzymskiego.

Henryk IV w górnym rzędzie, pośrodku

1085

Stosunki polsko-czeskie ochładzają się, gdy cesarz Henryk IV ogłasza Wratyslawa II królem Czech i Polski.

Wratyslaw II

1086

Powrót z Węgier Mieszka, syna Bolesława Szczodrego.

1089

Mieszko umiera otruty.

Władysław i Judyta Maria

Para książęca na rysunku Ksawerego Pillatiego z książki Józefa Ignacego Kraszewskiego „Wizerunki królów i książąt polskich”.

1089

Rządy palatyna Sieciecha, który zyskuje dominującą pozycję w państwie, wywołują niezadowolenie. Palatyn skazuje przeciwników na wygnanie lub zaprzedaje ich w niewolę.

1090–1091

Wojska Władysława Hermana na krótko podbijają Pomorze.

Władysław Herman według Aleksandra Lessera

1093

Gdy Herman przestaje płacić Brzetysławowi II trybut ze Śląska, nowy władca Czech najeżdża tę dzielnicę.

1093

Możni wspierani przez Brzetysława II występują przeciw władcy Polski i palatynowi Sieciechowi. Przywódcą buntu obwołują Zbigniewa, pierworodnego syna księcia. Herman tłumi bunt.
Pomorzanie ponownie uniezależniają się od państwa polskiego.

1095

Na synodzie w Clermont papież Urban II (pośrodku) wzywa rycerstwo do odbicia Ziemi Świętej i Jerozolimy z rąk niewiernych.

1096

Wyrusza I wyprawa krzyżowa.

1097

Pierwszy bunt synów Władysława Hermana – Zbigniewa i Bolesława – przeciw ojcu i Sieciechowi. Herman przydziela synom dzielnice.

1099

15 lipca krzyżowcy zdobywają Jerozolimę i ustanawiają Królestwo Jerozolimskie.

1100

Drugi bunt Zbigniewa i Bolesława przeciw ojcu doprowadza do odsunięcia Sieciecha od władzy.

Złoty kodeks pułtuski

zwany też Ewangeliarzem płockim (bo należał do płockiej katedry), pochodzi z XI w.

Złoty kodeks

gnieźnieński powstał pod koniec XI w..

Sarkofag w katedrze płockiej

Upamiętnia Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

Denar Władysława Hermana

Na awersie widoczny jest profilowy wizerunek księcia, na rewersie – świątynia z trzema wieżami zwieńczonymi krzyżami.

Mirosław Maciorowski: Kto rządził w Polsce w ostatnim dwudziestoleciu XI w. – Władysław Herman czy jego palatyn Sieciech?

Prof. Jerzy Wyrozumski: Jeśli wierzyć Gallowi Anonimowi, to Sieciech zyskał ogromny wpływ na księcia i jego decyzje. Kronika Galla, która kreśli taki obraz, to jedyne źródło i nie ma jak jej zweryfikować. Uważam jednak, że do pewnych granic jest wiarygodna. Gall pisał ją niedługo po śmierci Władysława Hermana na dworze jego syna Bolesława Krzywoustego, gdzie te wydarzenia na pewno wciąż komentowano. Trzeba oczywiście brać poprawkę na to, że nie mógł być obiektywny, więc jego kronikę musimy czytać uważnie między wierszami.

Sieciech u Galla to sprawca wszelkich nieszczęść, „mąż wprawdzie rozumny, szlachetnego rodu i piękny, ale zaślepiony chciwością, przez którą wiele popełniał czynów okrutnych i nie do zniesienia”.

Z kroniki wynika, że Herman był w jakiś sposób od niego uzależniony albo okazał się władcą tak słabego charakteru, że Sieciech, osobowość silna, a zarazem sprytny polityk, potrafił narzucić mu swoją wolę.

Jednak mediewiści od dwóch wieków analizują kronikę Galla Anonima i dochodzą do skrajnie różnych wniosków. Dla jednych Sieciech to rzeczywiście satrapa, który zdominował księcia, chciał wygubić ród Piasta i objąć władzę. Ale nie brakowało badaczy, którzy widzieli w nim po prostu wiernego stronnika Hermana. Człowieka, dzięki któremu książę realizował swoją politykę.

Wydaje się, że Władysław chciał centralizacji władzy i niedopuszczenia do podziału państwa, a Sieciech mógł być w tym jego jedynym sojusznikiem. Synowie Hermana, Zbigniew i Bolesław, dążyli przecież do zdobycia władzy i podziału kraju

między siebie. Patrząc z takiej perspektywy, można działalność Hermana, a więc także Sieciecha, oceniać inaczej.
Przeważa jednak pierwszy pogląd, że władca słabego charakteru uzależnił się od silnego palatyna, i ja się również ku niemu skłaniam.

A może Sieciecha w ogóle nie było, a Gall go wymyślił? Potrzebny mu był negatywny bohater, zły doradca, którego postępowanie usprawiedliwiałoby błędy samego księcia.
Historyczności Sieciecha nie sposób podważyć, istnieje przecież do dziś wieś Sieciechów na Mazowszu, do naszych czasów przetrwały też kościoły i klasztory, które ufundował.
Możliwe, że Gall przerysował obraz Sieciecha, żeby oszczędzić Hermana. Kogoś trzeba było obciążyć winą za to, co się stało w końcówce rządów Bolesława Szczodrego. Po upadku króla doszło przecież do znacznego obniżenia rangi państwa, Herman zrezygnował z wywalczonej przez brata królewskiej korony.
Jednak na Sieciecha trzeba też patrzeć szerzej, bo moim zdaniem był reprezentantem jakiegoś stronnictwa, grupy możnych, którzy wykorzystali słabość władcy i narzucali mu swoją wolę. Nawet jeśli więc Gall przesadził, kreśląc jego portret, to uważam, że pokazał w nim jakąś ważną zbiorowość.

Na czym polegała rola palatyna na dworze?
Palatyn to w zachodniej Europie komes pałacowy, zarządca dworu, a w Polsce wojewoda o szerokich uprawnieniach. Z opisu Galla wynika, że władza Sieciecha była rozległa. Poznajemy go podczas podboju Pomorza, gdy w imieniu księcia obsadza zdobyte ziemie wiernymi sobie ludźmi. Przy innych okazjach czytamy, że „zaprzedawał ludzi w niewolę", „wypędzał z kraju", a „ludzi niskiego stanu wynosił ponad szlachetnie urodzonych", co świadczy

o dużej władzy. Książę powierzał mu też armię – Gall opisuje, że na jej czele spustoszył Morawy.

CZY KSIĄŻĘ OBALIŁ KRÓLA?

Według poglądu utrwalonego w historiografii Władysław Herman władał początkowo Mazowszem. Co wiadomo o tych rządach?

Niewiele. W zasadzie aż do wygnania z kraju Bolesława Szczodrego Herman nie istnieje w kronice Galla Anonima. Może to oznaczać, że albo Szczodry okazał się na tyle silny, że zdominował brata, albo Herman w pełni mu się podporządkował, respektując jego prawa zwierzchnika. Jeśli przyjmiemy, że rzeczywiście rządził Mazowszem, to przebywał zapewne w Płocku, skąd administrował swoją dzielnicą.

Nie wiadomo nawet, czy Herman brał udział w licznych militarnych akcjach brata. Nie ma na ten temat żadnej informacji. Nic nie wiemy też o jego uczestnictwie w erygowaniu biskupstwa płockiego, datowanym na 1075 r. Przypisywane jest ono Szczodremu, ale to przecież była stolica dzielnicy Hermana.

A był w katedrze gnieźnieńskiej podczas koronacji brata w Boże Narodzenie 1076 r.?

Tego też nie wiemy, ale możemy przypuszczać, że wyniesienie Szczodrego miało dla niego znaczenie. Władysław był drugi po bracie do władzy w kraju, a zapoczątkowanie linii królewskiej w rodzie przez Szczodrego spychało go na margines. Trudno przypuszczać, żeby Bolesław przedkładał go jako sukcesora nad własnego syna Mieszka.

To mogło być przyczyną buntu przeciw bratu?

Nie mamy informacji o jakichkolwiek aktach nieposłuszeństwa. Herman mógł zaakceptować koronację Szczodrego i lojalnie stać u jego boku. Jednak biorąc pod uwagę średniowieczne zwyczaje, wydaje się to mało prawdopodobne. Marginalizowani członkowie rodów panujących zwykle próbowali walczyć o władzę. Gall starał się przekazać wiele w swojej kronice, ale zapewne wolał nie pisać o nielojalności ojca księcia, u którego znalazł gościnę.

Ostre dyskusje badaczy na temat okoliczności upadku Szczodrego w 1079 r. trwają od dziesięcioleci. Przed z górą stu laty spierali się o to wybitni mediewiści – Tadeusz Wojciechowski i Stanisław Smolka. Prof. Wojciechowski znalazł w kronice Galla Anonima poszlaki wskazujące, że Herman mógł stać za zamachem stanu. Niektórzy przyjęli to jako przełom, ale inni, w tym prof. Smolka, odrzucili. Uznali, że Wojciechowski błędnie interpretuje niektóre fragmenty kroniki.

Hipoteza, że Herman mógł się przyczynić do obalenia Bolesława Szczodrego, jest dla mnie do przyjęcia, choć oczywiście na zawsze pozostanie domysłem. Jego upadek i wygnanie raczej nie były, jak chciał Kadłubek, karą za śmierć św. Stanisława, lecz efektem jakiegoś gwałtownego wystąpienia opozycji. Można uznać za logiczne i zrozumiałe, że gromadziła się wokół Hermana zepchniętego przez brata na margines.

Dowodzić tego może także logika politycznych wydarzeń: na wygnaniu Szczodrego Herman zyskiwał najbardziej. Uważam też, że bez jego udziału zamach stanu raczej nie miałby szans powodzenia.

Przeciwnicy hipotezy o udziale Hermana w obaleniu brata argumentowali, że objął on władzę dopiero po śmierci Szczodrego, a gdyby stał na czele przewrotu, zrobiłby to natychmiast.

Nie wierzę, że czekał z przejęciem władzy na śmierć brata na Węgrzech, bo nie widać powodów takiej zwłoki. Według mnie zaczął rządzić szybko, może natychmiast po ucieczce Szczodrego. A jeśli objął władzę za jego życia, to w myśl prawa był uzurpatorem.

Za mocną poszlakę wskazującą, że Herman maczał palce w obaleniu brata, można chyba uznać zwrot w polityce dokonany przez niego po przejęciu władzy. Po wygnaniu Szczodrego zawarł sojusz z jego wrogami: księciem Czech Wratysławem II i przyszłym cesarzem Henrykiem IV.
Herman zrezygnował z niezależności wywalczonej przez brata albo przynajmniej jej nie demonstrował. W ten sposób fundamenty polityczne zbudowane przez Szczodrego legły w gruzach. Przede wszystkim sojusze z królem Węgier i papieżem Grzegorzem VII.

Mógł knuć z Czechami i Niemcami jeszcze w czasach Szczodrego?
Dowodów nie ma, ale są poszlaki. Do obu politycznych małżeństw Hermana – najpierw z Judytą Przemyślidką, córką przyszłego króla czeskiego Wratysława II, a potem z Judytą Marią Salicką, córką cesarza Henryka III i wdową po królu Węgier Salomonie – doszło co prawda już po wygnaniu Szczodrego, ale pierwsze z nich jest datowane na lata 1080–1081, więc nastąpiło niedługo po jego upadku. Niewątpliwie musiała je poprzedzić akcja dyplomatyczna, bo małżeństwa w rodach panujących nie zawierało się z dnia na dzień. Władysław mógł się wcześniej kontaktować z Wratysławem II.

Herman po zawarciu sojuszu z czeskim księciem zapewne wrócił do przekazywania trybutu ze Śląska, owych 500 grzywien srebra i 30 złota, które Szczodry przestał płacić.

Wratysław był w tym układzie stroną politycznie dominującą, więc Herman raczej nie miał wyjścia. Żeby utrzymać się przy władzy, potrzebował silnego oparcia. Nawet po śmierci Szczodrego nie mógł się czuć bezpieczny, bo na Węgrzech żył syn starszego brata, Mieszko. Zresztą zapewne również w kraju obalony władca miał wciąż wielu zwolenników, którzy po jego upadku musieli utracić wpływy.

ŚMIERĆ PRETENDENTA

Herman zdecydował się sprowadzić Mieszka do kraju, co według niektórych badaczy świadczy o tym, że miał wobec niego dobre intencje.

Tyle że jego przyjazd zakończył się tragicznie. Gall pisze otwartym tekstem: „Jacyś wrogowie z obawy, by krzywd ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca".

Spójrzmy, jaka była sytuacja. Pierworodny syn Hermana, dorosły już Zbigniew, aż do poślubienia przez ojca Judyty Przemyślidki był jego prawowitym następcą. Władysław i Judyta oczywiście starali się o syna, ale księżna długo nie mogła zajść w ciążę. Wreszcie w sierpniu 1086 r. urodziła Bolesława Krzywoustego. Sama niedługo potem zmarła.

W kraju było więc dwóch ewentualnych sukcesorów: Zbigniew i Bolesław, a na zaproszenie księcia miałby przyjechać jeszcze Mieszko, prawowity dziedzic królewskiej korony po ojcu. Trudno przypuszczać, żeby Herman nagle zapragnął ściągnąć sobie na głowę taki kłopot. Przyjazd Mieszka był absolutnie wbrew jego interesom.

Gall tłumaczy, że książę przyjął bratanka z dobrego serca i chciał go wydać za jakąś ruską księżniczkę.
Być może rzeczywiście doszło do jakiegoś porozumienia, a Herman pozornie uznał nawet prawa Mieszka. To jest pole do domysłów, bo pewności nie ma. Ale wnioski wyciągamy z faktów, z wydarzeń opisanych przez Anonima, a te mówią, że ludzie wiązali wielkie nadzieje z przyjazdem Mieszka. Gall pisze przecież, że „cały kraj z niezwykłym uczuciem go sobie upodobał", a po jego otruciu „lud płakał".
Za Mieszkiem stała więc pewnie część możnych, z którymi Herman musiał się liczyć. Tych informacji zakwestionować się nie da, a są wymowne.

Gall zapewne wiedział, kto otruł Mieszka, choć pisze tajemniczo: „jacyś wrogowie".
A Mieszko nie miał większych wrogów niż ludzie, którzy znaleźli się w otoczeniu Hermana. To właśnie oni byli sprawcami krzywd Szczodrego. Gall nie wspomina, by spadły na nich jakieś kary. A trudno sobie wyobrazić, żeby zaplanowali zbrodnię przeciwko członkowi rodu panującego za plecami księcia i nie ponieśli konsekwencji. Jeśliby tak było, to oznaczałoby, że Herman był całkowicie bezwolny.
Tak czy inaczej, ze sceny znikał człowiek, który teoretycznie zagrażał rządom Hermana, ale przede wszystkim mógł stanąć na drodze do tronu jego synom.

ODSUNIĘTY SUKCESOR

Przede wszystkim Bolesławowi Krzywoustemu, bo starszy Zbigniew, jak pisze Wincenty Kadłubek, jako syn „narodzony

z nierządnicy" został odsunięty od sukcesji.

Do lat 20. XX w. historycy opierali się niemal wyłącznie na ocenach mistrza Wincentego, a nie znacznie wiarygodniejszego Galla. Kadłubek, nazywając matkę Zbigniewa „nierządnicą", sugeruje, że był on dzieckiem z nieprawego łoża, a więc niegodnym władzy.

Anonim przedstawia sprawę w innym świetle. Użyte przez niego określenie *concubina*, dotyczące matki Zbigniewa, niezwykle krytyczny badacz prof. Roman Grodecki tłumaczył nie jako „nierządnica", lecz jako „nałożnica". Ale nawet z tego sformułowania z czasem się wycofał.

Nie wiemy, kim była ta kobieta. Mogła po prostu pochodzić z niższej warstwy społecznej, np. jakiegoś znacznego mazowieckiego rodu. Zbigniew mógł więc zostać zrodzony ze związku nieksiążęcego, ale nie z nieprawego.

Prof. Grodecki uważał wręcz, że nawet gdyby prawe pochodzenie Zbigniewa budziło wątpliwość, to Herman go legitymizował, nazywając oficjalnie swoim synem. Gall pisze to wyraźnie i wiarygodnie.

Nazwał go tak jednak dopiero wtedy, gdy Zbigniew zbuntował się przeciw niemu. Powodem było właśnie odsunięcie go od sukcesji.

To była decyzja polityczna i brzemienna w skutki. Po narodzinach Bolesława Herman zapewne znalazł się pod presją otoczenia Judyty czeskiej – to jej syn miał w przyszłości objąć tron, a nie Zbigniew. Zapadła więc decyzja, żeby się go pozbyć. Można było go oślepić, i tak się wówczas często postępowało, ale jednak wybrano wygnanie: prawdopodobnie w 1089 lub 1090 r. Zbigniew został wysłany na naukę do klasztoru w Kwedlinburgu.

Z którego jednak uciekł po czterech latach.

A raczej, jak pisze Gall, został z niego „wydobyty". Tłem tego epizodu były jakieś dramatyczne wydarzenia w Polsce, którym towarzyszyły brutalne represje Sieciecha. To właśnie wtedy palatyn „zaprzedawał ludzi w niewolę" albo „wypędzał z kraju", a „ludzi niskiego stanu wynosił ponad szlachetnie urodzonych". Być może Herman jego rękami rozprawił się z opozycją. Sieciech doprowadził najprawdopodobniej do wygnania z kraju przeciwników księcia.
Ci ludzie zgromadzili się w Czechach, tworząc coś w rodzaju pierwszej emigracji politycznej w naszej historii. Zbiegło się to z objęciem tam rządów przez Brzetysława II, syna Wratysława II. Z kroniki Kosmasa z Pragi wiemy, że w 1093 r. Brzetysław najechał i spustoszył Śląsk, bo Herman ponownie przestał płacić trybut. W każdym razie doszło do polsko-czeskiego konfliktu, a uchodźcy polityczni, którzy znaleźli się Czechach, stali się dla Brzetysława II dodatkowym atutem.

Gall pisze, że to właśnie oni „wydobyli" Zbigniewa z klasztoru i sprowadzili do Czech, a potem wkroczyli na Śląsk. Podeszli aż pod Wrocław.
Grodem rządził wówczas komes Magnus, nominat Sieciecha, ale o dziwo, buntownicy przekonali go, żeby przyłączył się do nich i pomógł prawowitemu następcy tronu w powrocie do kraju. Trudno powiedzieć, jakie interesy wzięły górę. Tak czy inaczej, wrocławianie przyłączyli się do buntu. Uznali Zbigniewa za następcę tronu i poparli go.

Relacjonując ten epizod, Gall sugeruje, że Sieciecha mógł łączyć z księżną Judytą Marią Salicką jakiś podejrzany związek. Pisze, że Herman na wieść o buncie syna zasmucił się, ale Sieciech i Judyta „o wiele więcej się przestraszyli". Wyraźnie łączy ich w parę. Potwierdza to również ostatnia wzmianka o palatynie

w kronice: „Tyle niech wystarczy, ile powiedziano o Sieciechu i królowej”.
Relacje Sieciecha i Judyty Salickiej wyglądają bardzo tajemniczo. Gall nie mógł napisać wprost, na czym polegały, tylko zasugerował ich podejrzany charakter. Można je traktować jako kolejny dowód dziwnego uzależnienia księcia od palatyna, bo nieczyste związki Sieciecha z księżną powinny przecież zrażać Hermana do niego, a jednak o niczym takim u Galla nie czytamy.

Z tych okruchów informacji badacze wyciągali czasem daleko idące wnioski, np. że Judyta i Sieciech byli kochankami.
Trudno uwierzyć w związek takiej natury księżnej i palatyna. O wiele bardziej do przyjęcia jest hipoteza, że zostali po prostu sojusznikami politycznymi i knuli przeciw Hermanowi oraz jego synom. Judyta Salicka urodziła księciu tylko trzy córki, co nie było dla niej korzystne.
Te śladowe sugestie tak naprawdę dowodzą jedynie, że coś ich łączyło, ale nie można z nich wyciągać daleko idących wniosków.

KLĘSKA ZBIGNIEWA

Przywódcy buntu wrocławskiego ogłosili, że był on skierowany nie przeciw Hermanowi, lecz jego palatynowi.
Emigranci, którzy znaleźli się w Czechach, właśnie Sieciecha wskazywali jako winowajcę niegodziwości dziejących się w kraju. Żądali pozbawienia go władzy i usunięcia z dworu. Gall pisze, że lud wrocławski chciał nawet ukamienować posła przysłanego przez palatyna. Sieciech musiał być więc rzeczywiście niepopularny i zrazić do sobie mnóstwo ludzi.

Hermanowi nie udało się od razu stłumić wrocławskiego buntu.

Najprawdopodobniej wojsko wypowiedziało księciu posłuszeństwo, bo – jak pisze Gall – „swoi przeciw swoim nie chcieli walczyć". Herman musiał więc zawrzeć pokój ze Zbigniewem i właśnie wtedy oficjalnie uznał go za swojego syna. Wszystko wskazuje też na to, że oddał mu we władanie dzielnicę śląską. Ale Sieciecha w żadnym wypadku nie oddalił i wkrótce się okazało, że wcale nie zrezygnował z okiełznania zbuntowanego syna.

Relacja Galla Anonima z buntu nie jest do końca zrozumiała. Kronikarz pisze np., że Herman, by pokonać syna, wezwał na pomoc czeskiego księcia Brzetysława II oraz króla Węgier Władysława I Świętego. To zagadka: przecież pierwszy sam inspirował bunt, a drugi raczej nie był sojusznikiem Hermana.
Zmianę w postępowaniu Brzetysława II wyjaśnia Kosmas z Pragi. Po spustoszeniu Śląska w 1093 r. przez czeskiego księcia Herman zaczął znów płacić trybut i dawne relacje zostały przywrócone.
Bardziej zagadkowa jest postawa króla Węgier. Ale możemy się domyślać, że i w jego przypadku mogło dojść do jakiegoś zbliżenia z polskim księciem. W 1092 r. Władysław I Święty po latach wojen unormował bowiem relacje z cesarzem Henrykiem IV, którego Herman był przecież szwagrem.

Według Galla w ujarzmieniu buntu Zbigniewa kluczową rolę odegrał jednak Sieciech, który „obietnicami i darami" przeciągał jego śląskich zwolenników na stronę Hermana.
Sytuacja zmieniła się tak radykalnie, że gdy wojska księcia podeszły pod Wrocław, osamotniony Zbigniew musiał uciekać. Podążył na północ, do Kruszwicy, gdzie mieszkańcy wpuścili go do grodu i udzielili mu zbrojnej pomocy.
Łatwość, z jaką Zbigniew i jego zwolennicy najpierw namówili we Wrocławiu Magnusa do buntu, a potem skłonili do tego

mieszkańców Kruszwicy, świadczy o tym, że nastroje opozycyjne wobec Hermana, a przede wszystkim Sieciecha, mogły być powszechne.

Do starcia ojca z synem doszło nad Gopłem. Gall pisze, że bitwa była krwawa, a w jeziorze znalazło się tak wiele trupów, że „żaden dobry chrześcijanin nie chciał jeść ryby z owej wody".
Kruszwiczanie i Zbigniew ponieśli ciężką klęskę. Młody książę zachował życie, ale znalazł się w więzieniu u Sieciecha. Po jakimś czasie Herman kazał go jednak wypuścić i przywrócić do łask.
Nie wiemy na pewno, jakie było podłoże tej decyzji. Możemy tylko przypuszczać, że po burzliwych wydarzeniach minionych lat Herman musiał się liczyć z jakimiś wewnętrznymi siłami. Gall pisze, że stało się to za wstawiennictwem biskupów i jakichś możnych. Być może przetrzymywanie Zbigniewa w lochu Sieciecha groziło wybuchem niepokojów. Ale możliwe też, że był to kolejny dowód słabości charakteru władcy, braku konsekwencji i bezwzględności.

BUNTY JUNIORÓW

Na 1097 r. datowany jest tzw. pierwszy bunt juniorów. Przeciw ojcu wystąpił już nie tylko Zbigniew, lecz także Bolesław.
To tajemnicze wydarzenie. Książę wysłał synów z wojskiem na podbój Pomorza, ale oni zawrócili z drogi, wietrząc w tej wyprawie zasadzkę. Gall Anonim pisze enigmatycznie, że Herman na wieść o tym kroku synów jakby się przestraszył i natychmiast postanowił podzielić między nich kraj.
Nie znamy tła tej decyzji księcia, możemy jedynie stawiać hipotezy. Być może synowie zagrozili ojcu użyciem przeciw niemu powierzonej im armii? Może zainspirowali ich do tego jacyś

malkontenci niezadowoleni z rządów Władysława i panoszącego się Sieciecha? A może to Zbigniew, który już raz pokazał buntowniczą naturę, był inspiratorem buntu? Trudno bowiem przypuszczać, że inicjatywę wykazał Bolesław Krzywousty, wówczas około 12-latek.

Herman przydzielił Bolesławowi Śląsk i Małopolskę, a Zbigniewowi Wielkopolskę i Kujawy. Sam usunął się na Mazowsze. Spod władzy synów wyłączył jednak najważniejsze grody: Wrocław, Kraków i Sandomierz. Chciał ich w ten sposób osłabić?

W przypadku Bolesława to nie dziwi, bo był jeszcze w zasadzie dzieckiem i Herman te grody mógł wziąć pod kontrolę dla jego bezpieczeństwa. Znamienne, że na ziemiach przyznanych Zbigniewowi nie wyłączył spod władzy syna żadnego ważnego ośrodka. A przecież tam było Gniezno z siedzibą arcybiskupstwa!

Gall mógł się pomylić albo celowo pominąć taką informację, co jednak trudno sobie wyobrazić, bo przecież pisał ku chwale Bolesława, a nie Zbigniewa. Ale mogło być też tak, że Herman rzeczywiście nie odebrał tych grodów starszemu synowi.

Po podziale kraju między synów Władysław Herman ogłosił testament polityczny. Nie wywyższył w nim jednak żadnego z nich.

Choć „prawym synem" nazwał tylko Bolesława. Możnym nakazał, żeby byli posłuszni „zacniejszemu w obronie kraju i gromieniu wrogów". Natomiast gdyby między braćmi wybuchł konflikt, mieli się opowiedzieć przeciw temu, który sprowadzi do ich kraju obce wojska.

Po śmierci księcia Zbigniew dodatkowo miał objąć Mazowsze, natomiast Bolesław – grody pozostające pod kontrolą Hermana,

czyli Wrocław, Kraków i Sandomierz.

Trzy lata po pierwszym buncie juniorów wybuchł drugi, o wiele bardziej dramatyczny.
Szybko się okazało, że ich władza w wyznaczonych przez ojca dzielnicach jest słaba, a być może żadna, ponieważ Sieciech znacznie im ją ograniczył. Gall informuje, że palatyn „z przewrotną chytrością" nastawiał ojca przeciw synom, a w grodach leżących na ich terenie ustanowił własnych komesów, którzy sabotowali rozkazy Bolesława i Zbigniewa.

Wprost oskarża Sieciecha, że chciał zabić synów Hermana i przejąć władzę. Zadziwiająca jest jednak sugestia, że miał mu w tym pomóc sam książę, który skierował Bolesława w zasadzkę zastawioną przez Sieciecha.
Według Galla Herman zawiadomił syna, że w granice jego dzielnicy wkroczą Czesi, więc powinien ruszyć na wroga. Kazał mu przywołać wojska pod dowództwem komesów mianowanych przez Sieciecha. Otoczenie Bolesława zaczęło jednak podejrzewać, że to podstęp, bo na wyprawę nie wyruszył krewny Sieciecha, komes Wojsław, pod którego opieką znajdował się młody książę.
Bolesław przestraszył się i natychmiast zawrócił do Wrocławia, gdzie wezwał Zbigniewa. Z kroniki wynika, że bracia zaprzysięgli sobie pomoc, „zebrali znaczne siły" i ruszyli z nimi przeciw ojcu.

Gall szczegółowo opisuje wiec zwołany we Wrocławiu, podczas którego Zbigniew wygłosił płomienną mowę. Trochę to dziwne, że temu epizodowi poświęca tak dużo miejsca.
Anonima należy czytać uważnie i cały czas zastanawiać się, co mógł i co chciał przekazać. Treść tej mowy w zasadzie opisuje sytuację polityczną w kraju.

Zbigniew mówi do wrocławian, że doznali krzywd od ludzi chcących zniszczyć panującą dynastię i przekazać władzę w niepowołane ręce, niejako przeciwstawia zwykłych grodzian Sieciechowi, bezwzględnemu satrapie, reprezentantowi tych uzurpatorów. Palatyn zyskał wpływ na starego i chorego księcia, relacjonuje Gall, i wykorzystuje to do zagarnięcia całej władzy. Zbigniew tłumaczy więc, że razem z bratem znaleźli się w sytuacji bez wyjścia: mogą wyemigrować z kraju albo chwycić za miecz i walczyć. I oczywiście postanawiają walczyć.

Przytaczając tę emocjonalną mowę, Gall tłumaczy synów, którzy wystąpili przeciw ojcu?

Tak interpretowało to wielu badaczy. Musiał przecież jakoś usprawiedliwić bunt przeciwko prawowitemu władcy, co w średniowieczu było najcięższym przestępstwem. Prawdopodobnie Sieciech skupiał w swym ręku coraz więcej władzy, więc bracia postanowili nie czekać na śmierć ojca, lecz siłą przejąć rządy w kraju. Znaleźli oczywiście wsparcie wśród możnych opozycyjnych wobec palatyna.

Gdy Gall pisał swą kronikę, na dworze Krzywoustego zapewne było jeszcze wielu ludzi, którzy zyskali na wygnaniu Sieciecha. Obraz musiał być korzystny i dla nich, i dla księcia, a wyjaśnienie buntu – przekonujące. Sugestia – bo to nie jest powiedziane wprost – że ojciec chciał wpędzić syna w zasadzkę Sieciecha, jest wystarczającym wytłumaczeniem jego buntu.

UPADEK SIECIECHA

Herman nie był w stanie przeciwstawić się synom?

W Żarnowcu doszło do ugody, Zbigniew i Bolesław groźbą wymusili na ojcu ustępstwa. Książę zaprzysiągł, że przepędzi Sieciecha, ale wkrótce okazało się, że złamał umowę. Kiedy palatyn uciekł do „grodu swego imienia", czyli leżącego opodal Wisły Sieciechowa, a bracia razem z ojcem go tam osaczyli, pod osłoną nocy Herman przepłynął rzekę łódką i znów się do niego przyłączył.

Ojciec, który zdradził synów – to nawet dziś nie mieści się w głowie. Gall pisze zresztą, że i wówczas wywołało oburzenie. Możni towarzyszący Bolesławowi i Zbigniewowi uznali, że książę oszalał.

Wypadki, które nastąpiły później, prof. Grodecki interpretował jako detronizację Hermana. Bolesław podążył bowiem z wojskiem do Małopolski, gdzie zajął Kraków oraz Sandomierz, czyli grody pozostające pod władzą ojca, i przyjął tam hołd mieszkańców. Natomiast Zbigniew zamierzał opanować Mazowsze z jego stolicą – Płockiem. Jednak Herman dotarł tam szybciej i najpewniej przy pomocy Sieciecha zorganizował obronę.

Postępowanie księcia raczej nie było szaleństwem. Był świadomy, że synowie chcą pozbawić go władzy, więc walczył o zachowanie choćby jakiejś jej części. A Sieciech był jego najmocniejszym oparciem.

Ostatecznie znów doszło do ugody. Gall Anonim pisze o niej jednak dość zdawkowo.

Negocjatorem między osaczonym w Płocku księciem a jego synami był arcybiskup gnieźnieński Marcin, który – jak pisze kronikarz – doprowadził do porozumienia „z wielkim trudem i przezornością". Herman pod presją zgodził się w końcu odprawić palatyna, a synowie oddali ojcu jego grody.

Ostatnia wzmianka o Sieciechu datowana jest na 1100 r. Według Galla książę Władysław, choć stary i schorowany, odtąd samodzielnie rządził krajem.

Mediewiści nie cenią Władysława Hermana zbyt wysoko.
Bo trudno przypisać mu choćby jeden większy sukces. Także Gall, mimo że musiał być powściągliwy, raczej go nie oszczędza. Herman był władcą słabym, do rządów wyniosły go okoliczności, ale do władzy nie dorósł. Ulegał wpływom – nie wiemy, czy tylko Sieciecha, czy też innych możnowładców – i nie poradził sobie nawet z własnymi synami.

Na plus przypisuje mu się działalność na polu kościelnym i kulturalnym. Ufundował kosztowne iluminowane księgi liturgiczne – słynne złote kodeksy, budował kościoły.
Tu rzeczywiście się odnalazł, także jego przywiązanie do Mazowsza i Płocka ma pozytywną wymowę. Być może nawet wybrał sobie ten gród na siedzibę, bo głównym kierunkiem jego ekspansji było Pomorze. W jego podboju osiągnął sukcesy, ale to dopiero Krzywousty ujarzmił tę dzielnicę.

DRUGIE ŻYCIE ORŁA Z PŁOCKIEJ KATEDRY

Po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa jej zmarli władcy oraz członkowie rodów panujących grzebani byli w obrębie najważniejszych świątyń państwa. Władysław Herman i jego syn Bolesław Krzywousty spoczęli w katedrze płockiej.

Za ich czasów Płock stał się nie tylko siedzibą biskupa, lecz także faktyczną stolicą kraju. Gród się rozrastał i umacniał, a na Wzgórzu Tumskim wyrosła najpierw drewniana, potem kamienna katedra – większa od gnieźnieńskiej i wawelskiej,

wypełniona kosztownymi dziełami sztuki. Książę Władysław sprowadzał znakomitych artystów. Zasłynął jako fundator tzw. złotych kodeksów – ksiąg pisanych złotym atramentem i zdobionych zachwycającymi iluminacjami. Jego płocki pałac, wzniesiony przez muratorów z dalekiej Kolonii, przypominał wielkie budowle cesarskie.

Hermana i Krzywoustego upamiętnia symboliczny sarkofag z czarnego marmuru. Łaciński napis wyryty na bocznych ścianach głosi, że tu spoczywają „władcy i dziedzice ziem: krakowskiej, sandomierskiej, śląskiej, wielkopolskiej, mazowieckiej, dobrzyńskiej, michałowskiej, łęczyckiej i Pomorza". Na płycie natomiast wyryto tekst: „Pamięci najlepszych książąt, królów Polski – Władysława Hermana, który okrucieństwem brata zaburzone państwo dźwignął, i syna jego Bolesława, który nad sąsiednimi narodami 47 razy tryumfował – spoczywającym w tej świątyni po VII stuleciach od ich zgonu, biskupstwo i kapituła płocka, tudzież obywatele polscy położyli ten nagrobek w r. 1825". Z inicjatywą wystąpił biskup płocki Adam Prażmowski – chciał, by w tragicznym czasie zaborów przypomnieć o potędze Polski.

Najpierw jednak, kierując się wskazówkami rękopisu z XVII w. autorstwa kanonika Wawrzyńca z Wszerecza, odszukał kości piastowskich książąt. Leżały w zbutwiałej drewnianej skrzyni spiętej dwiema klamrami, pogrzebanej w centralnym miejscu katedry, przy wejściu do prezbiterium. Przełożone do dębowej trumny pomalowanej na czerwono zostały przeniesione do kaplicy i zamurowane w krypcie pod posadzką, razem ze szklaną butlą kryjącą pergamin z opisem tej historii.

Sarkofag zaprojektował malarz i rysownik Zygmunt Vogel, za młodu protegowany króla Stanisława Augusta

Poniatowskiego. Płytę, na której leżą złocone królewskie insygnia – miecz, berło i korona – podtrzymują cztery srebrne orły, a piąty, alabastrowy, rozkłada skrzydła na frontonie symbolicznego grobowca. Ani biskup Prażmowski, ani Zygmunt Vogel nie przypuszczali, że ptak z królewskiego sarkofagu stanie się w następnym stuleciu jednym z symboli komunistycznego zniewolenia Polski.

W marcu 1943 r. polscy komuniści skupieni w Związku Patriotów Polskich na polecenie Józefa Stalina przystąpili do tworzenia na terytorium Związku Radzieckiego 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Wstępowali do niej m.in. Polacy więzieni w łagrach, którzy nie zdążyli dotrzeć do armii generała Andersa. Przewodnicząca ZPP Wanda Wasilewska poleciła pisarce Janinie Broniewskiej opracowanie w ciągu jednego dnia projektu munduru i orła na czapkę żołnierzy formowanej dywizji. Orzeł miał być bez korony, bo symbolizował nową, ludową ojczyznę.

Gdy Broniewska zobaczyła ilustrację przedstawiającą grobowiec z płockiej katedry, zachwycił ją alabastrowy orzeł. Przerysowała go więc z najdrobniejszymi szczegółami. Nie ma tarczy, amazonek ani korony, nie zdobył uznania u żołnierzy, którzy nazywali go złośliwie kurą, kuricą, kwoką lub wroną. Ale w płockiej katedrze przywołuje tylko dni chwały piastowskiego rodu.

ZBIGNIEW

LATA ŻYCIA

między 1070 a 1073 – po 1114

LATA PANOWANIA

1102–1107 jako książę Wielkopolski, Mazowsza i Kujaw

Zbigniew

według Leonarda Chodźki

1085

Wratysław II zostaje koronowany na pierwszego króla Czech. Według Kosmasa z Pragi cesarz Henryk IV nadał mu również tytuł króla Polski.

Wratysław II na ilustracji w XI-wiecznym „Kodeksie wyszehradzkim”

1085–1086

Zbigniew zostaje przeznaczony do stanu duchownego i oddany do szkoły w Krakowie.

1089 lub 1090

Zbigniew jedzie do klasztoru w Kwedlinburgu.

Zamek w Kwedlinburgu – widok współczesny

1093

Po opuszczeniu klasztoru Zbigniew staje we Wrocławiu na czele buntu przeciw ojcu Władysławowi Hermanowi i palatynowi Sieciechowi. Dostaje dzielnicę śląską.

1095

Koloman I, syn Gejzy I, zostaje królem Węgier.

Koloman I na miniaturze z „Kroniki Węgrów”

1097

Pod Kruszwicą Zbigniew ponosi klęskę w bitwie z wojskami ojca. Władysław Herman każe uwięzić syna.

Zamek w Kruszwicy nad Gopłem na XVII-wiecznej rycinie Erika Dahlbergha

1097

Podział państwa piastowskiego na dzielnice: Zbigniew otrzymuje Wielkopolskę i Kujawy, Bolesław Krzywousty – Śląsk i Małopolskę, ale bez najważniejszych grodów.

1100

Sieciech zostaje wygnany. Zbigniew próbuje zdobyć Płock, w którym broni się jego ojciec. Bolesław zajmuje grody w Małopolsce.

1102

Umiera Władysław Herman. Początek konfliktu między braćmi.

„Synowie przy łożu ojca" – rysunek Czesława Jankowskiego z książki „Wizerunki polskich królów i książąt"

1103

Zbigniew prowokuje najazd czeski na Śląsk będący pod panowaniem Bolesława.

ok. 1104

Przeciw cesarzowi Henrykowi IV występuje syn Henryk. Jego prawo do tronu uznaje papież.

Cesarz Henryk IV z synem

1105

Cesarz Henryk IV zostaje zmuszony do abdykacji i w następnym roku umiera w Leodium (Liège).

1106

Zbigniew nie wywiązuje się z warunków porozumienia z bratem i odmawia uczestnictwa w wyprawie na Pomorze. Krzywousty pokonuje go i skłania do złożenia hołdu lennego.

1108

Zbigniew ponownie nie stawia się na wyprawie na Pomorze. Wkrótce zostaje wygnany z kraju. Kolejny rok spędza w Czechach i Niemczech.

1109

Król Niemiec Henryk V najeżdża państwo piastowskie. Zbigniew przyłącza się do najeźdźców, którzy zostają odparci.

Król Henryk V Salicki, od 1111 r. cesarz

1110–1111

Wojna polsko-czeska: najazd na Śląsk Czechów, wśród których jest Zbigniew, i odwetowy atak Bolesława. Na mocy układu pokojowego Zbigniew ma otrzymać dzielnicę.

1113

Zbigniew na rozkaz brata zostaje uwięziony i oślepiony. Niedługo potem umiera.

Zbigniew według Szymona Kobylińskiego

Beata Maciejewska: Syn nałożnicy. Dość kiepskie pochodzenie jak na księcia. Jak to brzmi po łacinie?

Prof. Stanisław Rosik: *Concubina*. Tak określili matkę Zbigniewa Gall Anonim, czeski kronikarz Kosmas i inne źródła z epoki.

Choć kronikarze używają tego terminu w negatywnym kontekście, otoczenie władcy mogło oceniać sytuację zupełnie inaczej. Owszem, małżeństwo sakramentalne już funkcjonowało – stąd duchowni każdy inny związek mogli określać mianem konkubinatu, ale powszechne były również związki zawierane na mocy prawa zwyczajowego, pozostałości z epoki przedchrześcijańskiej. Ludzie uważali je za legalne, miały sankcję prawną. Zawierając taki związek, Władysław Herman znalazłby się w komfortowej sytuacji, bo miałby możliwość kolejnego ożenku, korzystniejszego ze względów politycznych i dynastycznych. Tym razem już sakramentalnego.

Zaledwie rok po objęciu tronu Herman ożenił się z Judytą, córką księcia czeskiego Wratysława II, przyszłego króla. Awansował, więc znalazł sobie żonę pasującą do nowej pozycji. Syn urodzony z takiej matki, Bolesław zwany Krzywoustym, musiał wypchnąć z kolejki po królewskie dziedzictwo potomka z nieprawego łoża.

Nie musiał, choć Gall Anonim próbował usilnie udowodnić, że prawo do tronu ma jednak Bolesław. Kronikarz powołał się na autorytet Biblii, robiąc analogię między dziećmi Władysława Hermana a synami Abrahama. Starszy, Izmael, zrodzony był z niewolnicy Hagar, a młodszy, Izaak, z małżonki Sary: „Obaj spłodzeni wprawdzie z nasienia patriarchy, lecz nie zrównani wcale w prawie do dziedzictwa po ojcu".

Zbigniewowi przeznaczony był więc los odrzuconego.

Według Galla Anonima tak chciały niebiosa. Ale pamiętajmy, że dziejopis zaangażowany był w apologię Bolesława, więc trzeba mieć do tych wywodów ograniczone zaufanie. Przypuszczam, że kwestionowanie prawowitego pochodzenia Zbigniewa to akcja propagandowa środowiska skupionego wokół Krzywoustego. Linia podziału między zwolennikami a przeciwnikami legalności praw Zbigniewa do tronu raczej nie przebiegała między duchownymi a słowiańskimi „tradycjonalistami", lecz pomiędzy różnymi obozami politycznymi. Poza tym Zbigniew ostatecznie został uznany przez ojca za prawowitego dziedzica.

GORSZY SYN

Ale edukacja, jaką odebrał, pasowała bardziej do mnicha niż władcy. Czy to nie jest dowód?
Faktycznie, Zbigniew nosił już pas rycerski, gdy został oddany do krakowskiej szkoły. Przypuszczalnie miał ok. 14 lat. Jednak niedługo tam zabawił, bo następna macocha, też Judyta, córka cesarza Henryka III i wdowa po królu Węgier Salomonie – wysłała go do Saksonii, prawdopodobnie do żeńskiego klasztoru w Kwedlinburgu.

Mężczyzna wśród mniszek? Sodoma i gomora, chyba że Zbigniew przekroczył mury opactwa jako ksiądz.
Istnieje taka hipoteza, ale nie jestem jej zwolennikiem. Gall Anonim nigdy nie napisał o Zbigniewie *clericus*, twierdził jedynie, że powinien nim być, a rządy nad państwem zostawić Bolesławowi. Poza tym opactwem w Kwedlinburgu kierowała siostra Judyty, Adelajda, więc przyjęcie młodzieńca do żeńskiego klasztoru można wytłumaczyć więzami rodzinnymi.

Przecież ojciec i macocha chcieli, żeby królewski diadem zamienił na mniszą tonsurę.

Nie od początku. Prawdopodobnie Zbigniew osiągnął wiek sprawny, czyli pełną zdolność do czynności prawnych, przed narodzinami Bolesława, dlatego został pasowany na rycerza.

Ale gdy Władysław Herman doczekał się drugiego potomka, i to z królewskiego rodu, dla starszego syna wyznaczył stan duchowny.

Miał dwóch synów, więc jednego przeznaczył dla państwa i rodu, drugiego – dla Kościoła. To chyba rozsądny układ?

Dla Galla wręcz ideał, wyraźne rozdzielenie porządku kapłaństwa (*sacerdotium*) i porządku władzy królewskiej (*regnum*), czyli sfery militarnej i sądowniczej. Każdy miał swoje kompetencje.

Kościół, owszem, zmierzał do takiego podziału, co wyraźnie podkreślał Gall, opisując np., jak arcybiskup godził braci spierających się już na pogrzebie ojca.

Do zadań Kościoła należałby więc arbitraż, działanie na rzecz pojednania całego kraju, ale Piastowie niechętnie ustępowali ze swoich prerogatyw. Doświadczenie podpowiada też, że często gdy duchowny – biskup czy jakiś inny wysoki rangą hierarcha – pochodził z rodu panującego, wcale nie był łatwym współpracownikiem. Emancypował się i prowadził własną politykę.

Ale Zbigniew nie dał się uwieść ani tej wizji przewagi nad władzą świecką, ani urokom życia monastycznego. Szybko opuścił klasztor. Ktoś mu pomógł?

Zbiegowie polityczni z Polski, którzy mieli nadzieję, że dzięki sprowadzeniu do Polski Zbigniewa ukrócą samowolę wojewody Sieciecha, doradcy jego ojca. Według Galla Anonima tak im poradził „z czeską chytrością" książę Brzetysław II.

Przeciwnicy Sieciecha wynajęli ludzi, żeby wykradli młodzieńca i sprowadzili go do Czech. Stamtąd przedostali się do Wrocławia. Grodem nad Odrą rządził wtedy komes Magnus, którego buntownicy zdołali skaptować.

Średniowieczny targowiczanin? A może tylko chciwy możnowładca, któremu obiecano wyższe stanowisko i worki ze złotem?
O workach ze złotem nie ma mowy. O ambicjach – i owszem. Według Galla komes poczuł się urażony do żywego stwierdzeniem grupy Zbigniewa, że choć sam cieszy się tytułem książęcym, nie śmie wydawać rozkazów „przystawom" (łac. *pristaldi*), czyli przybocznym urzędnikom Sieciecha. Zatem nie korzysta z władzy, ponosząc jedynie jej ciężary.

Podrażnili jego pychę. Rozumiem, że Magnus czuł się ważny, ale czy miał tytuł książęcy?
Ten przekaz raczej podkreśla, że należał do elity władzy i odgrywał ogromną rolę w lokalnej społeczności. Ale warto też zauważyć, że decyzja o przyjęciu Zbigniewa została podjęta nie tylko przez komesa, lecz także uczestników wrocławskiego wiecu, czyli możnych mieszkających wokół śląskiej stolicy i samych grodzian. To do nich odwołał się Zbigniew.

A oni zdradzili prawowitego władcę. Buntownicy, takich się karze na gardle.
Nie byli buntownikami. Gall Anonim podkreśla, że nie wydali ojczyzny Czechom ani żadnemu obcemu narodowi (*nacio*), tylko przyjęli jako pana syna książęcego oraz wygnańców. Byli też gotowi wiernie trwać przy księciu, ale przeciwstawiali się występkom Sieciecha.

Demokracja w pełnym rozkwicie czy raczej Gall Anonim próbował ubarwić rzeczywistość?
Nie wiemy, na ile kronikarz wiernie oddał przebieg negocjacji. Ale niewątpliwie próbował podkreślić, że poddani polskich władców byli podmiotem, a nie przedmiotem. Mogli się wykazać inicjatywą polityczną. Co więcej, zdaniem kronikarza stali na straży nienaruszalności praw dynastii Piastów do rządów nad krajem. Wystąpili więc przeciwko zakusom uzurpatora, który omotał seniora rodu.

Czyli dopóki jest się wiernym Piastom, można wierzgać przeciwko pojedynczym przedstawicielom dynastii? Przyjmować syna, który miał być pozbawiony pierworództwa?
Piastowie to „panowie naturalni", *domini naturales*, jak to ładnie określano w epoce. Rzeczywiście traktowani byli jako spoiwo całego kraju. Czyli Polska jest tam, dokąd sięga władza dynastii Piastów, rodu, który zbudował polską państwowość. W tym sensie udział poszczególnych członków w sprawowaniu władzy nad krajem jest czymś wręcz naturalnym.

Lojalność wrocławian, która nie dopuściła obcych do swoich spraw, była chyba przesadna. Przecież Władysław Herman nie miał takich oporów. Chcąc zdusić wewnętrzną rebelię, wezwał na pomoc króla Węgier Władysława i księcia czeskiego Brzetysława. To było w porządku?
Na pewno nie miał się czym chwalić. Kronikarz, zderzając postawy wrocławian i Hermana, jasno pokazuje, po czyjej stronie jest racja. Ta międzynarodowa koalicja nie odniosła zresztą większych sukcesów, co Gall tłumaczy niechęcią Polaków do wojny

bratobójczej i nie waha się ocenić: wyprawa przeciw Zbigniewowi przyniosła jej uczestnikom więcej hańby niż sławy.

BUNTOWNIK Z WYBORU

Ale sam Zbigniew zyskał. Ojciec musiał się z nim pogodzić.
Uznał go publicznie za prawowitego syna. Nawet jeśli Zbigniew zaczynał jak Izmael, w końcu zrównał się w prawach z Izaakiem. Miał niewiele ponad 20 lat, gdy ok. 1093 r. został legalnym sukcesorem dopuszczonym do współrządzenia krajem i dostał swoją dzielnicę ze stolicą we Wrocławiu (przyszły Śląsk).

A potem żyli długo i szczęśliwie?
Niestety nie. Sielanka rodzinna nie mogła być trwała, bo najpewniej wokół Zbigniewa gromadziła się opozycja, a dwór Władysława Hermana – według Galla przede wszystkim Sieciech – nie mógł patrzeć na to obojętnie.

Rozumiem, że Zbigniew miał zaplecze polityczne i był w stanie upomnieć się o swoje prawa. Ale czym innym jest zabezpieczenie sobie dziedziczenia, a czym innym odsunięcie ojca od władzy. Grzeszny bunt.
Zadania na pewno były podzielone. Zbigniew upominał się o swoje prawa jako potomek rodu Piastów. On mógł nawet ojca zastąpić, jeśli poddani uznaliby, że Herman sprzeniewierzył się dobru państwa.
Piastowie z jednej strony byli panami kraju, a z drugiej zakładnikami swoich poddanych.

Czyli władca poddawał się weryfikacji jak lider partyjny?

Do wyborów nie stawał, ale w konkretnych sytuacjach jego czyny oceniano. Jeżeli ład czy interes społeczny, którego miał strzec jako władca, został naruszony, to elity mogły powiedzieć: „Temu panu już dziękujemy".

Jaki ład? Dzisiaj mamy spisaną konstytucję, kodeksy, organa i instytucje państwa oraz prawa – jest co naruszać. Ale za Zbigniewa wszystko było płynne, wciąż miały znaczenie zwyczaje z czasów przedpaństwowych.

Niby gorsze? Nawet jeśli to nie jest jeszcze kodyfikacja prawa na piśmie, czyli prawo w rzymskim rozumieniu, tylko tzw. *leges barborum*, prawa barbarzyńców, a może, trafniej ujmując, *mos*, obyczaj, kształtujący całą sferę akceptowalnych norm, mamy do czynienia z prawnym fundamentem funkcjonowania tych społeczeństw.

W kraju wciąż silne były różnego rodzaju lokalne separatyzmy. Tworzyły się regionalne wspólnoty, które mogły mieć liderów pochodzących już z kręgu nowej władzy. Jednak zaplecze i region, które się powoli wyłaniały, były budowane w znacznej mierze na dawnych odrębnościach.

Największa odrębność dzieliła ojca i syna. Najpóźniej w 1097 r. armia Hermana ponownie stanęła pod Wrocławiem. Zbigniew nie zdecydował się na zbrojną konfrontację i uciekł z grodu.

Bo według Galla, ponoć na skutek knowań Sieciecha, stracił tam już poparcie, ale znalazł nowych zwolenników w Kruszwicy. Po stronie młodego księcia, jak zapewniał Gall, stanęło siedem hufców rycerstwa wspieranego przez pogan, prawdopodobnie Pomorzan. Pod Kruszwicą doszło do zażartej bitwy. Zbigniew przegrał, został uwięziony.

PODZIELONE PAŃSTWO

Ojciec mógł się z nim rozprawić do końca. Dlaczego tego nie zrobił, tylko okazał łaskę?

Nie wszystko jest polityką w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Trzeba brać także pod uwagę relację ojciec – syn. Tamta polityka rozgrywa się przecież w obszarze związków rodzinnych, dynastycznych.

To piękny moment, gdy ojciec okazuje synowi łaskę podczas konsekracji kościoła katedralnego w Gnieźnie 1 maja 1097 r. Uroczyste poświęcenie świątyni traktowane było w wymiarze teologicznym jako zakładanie nowej wspólnoty, a więc rozszerzanie się królestwa Bożego. Towarzyszyły temu akty łaski, praktykowano na wzór ewangeliczny obdarowywanie więźniów wolnością. Warto przypomnieć scenę z żywota św. Ottona z Bambergu, który na ołtarzu jednego z kościołów konsekrowanych podczas misji pomorskiej w 1128 r. kazał złożyć kajdany uwolnionego jeńca.

Zbigniew został więc beneficjentem teologii wyzwolenia.

Ale ten syn był niebezpiecznym buntownikiem. Chciał usunąć ojca.

Sytuacja na pewno była dość dynamiczna, a rodzinne spory nie musiały trwać wiecznie. Zbigniew należał już do kręgu władzy i pewnie brany był pod uwagę jako ewentualny następca ojca. A przy tym, mimo porażki pod Kruszwicą, pozycja Zbigniewa wciąż była wysoka. Nie stracił zwolenników. Jeśli władzę w państwie traktowano jako swego rodzaju własność dynastii, to członek rodu, który doszedł do pełnoletności, miał prawo upomnieć się o wydzielenie mu jego kawałka, choć pod zwierzchnością głównego władcy kraju.

Takie prawo mieli obaj synowie. Władysław dał im wojsko i wysłał ich na wyprawę na Pomorze. A oni się dogadali i zawrócili z drogi. Wtedy ojciec, „podejrzewając coś", podzielił pomiędzy nich „królestwo". Co podejrzewał?
Że być może chcieli pozbawić go tronu. Przydzielając im dzielnice, rozbijał współpracę braci. Poza tym traktując synów na równi, z góry zabezpieczał interesy młodszego Bolesława, bez liczenia się z dobrą wolą Zbigniewa. No i w sytuacji, gdy pozycja Hermana w państwie słabła, takim kompromisowym działaniem łagodził napięcia. A tych nie brakowało.
Za synami mogły stać grupy możnych, którzy w usamodzielnianiu się Piastowiczów widzieli szansę na zbudowanie własnej pozycji politycznej, w kontrze do dworu ojca zdominowanego przez wojewodę Sieciecha.

Ale takie dzielenie państwa bardzo je osłabiało.
Nie musiało. Państwo było niczym firma rodzinna, podzielone między Piastów, ale kontrolowane nadal przez jednego władcę – Władysława Hermana.

Młodzi książęta uważali jednak, że wszystko kontroluje wojewoda Sieciech. Bali się, że wspólnie z ich macochą Judytą zastawi jakąś pułapkę. Czy to możliwe, że Sieciech chciał przejąć władzę i założyć nową dynastię?
Możliwe, choć mało prawdopodobne. Wyobraźmy sobie, że Zbigniew z Bolesławem umierają bez męskich potomków, wtedy dla Sieciecha otwiera się droga do tronu.

Piastowie byli „panami naturalnymi", a Sieciech tylko jednym z możnowładców. Jak mógłby legitymizować swoją władzę?

Przez małżeństwo z Judytą salicką. Schorowany Herman w końcu by umarł, a wdowa, mając pod ręką atrakcyjnego młodzieńca, wprowadziłaby Sieciecha do łożnicy i kręgów najwyższej władzy. Europa chrześcijańska, czyli wtedy krąg cesarstwa, uznałaby nowego pana Polski, a Sieciech mógłby myśleć o założeniu własnej dynastii.

Z Judytą? Przecież była znacznie starsza od Sieciecha, to skąd miałaby się wziąć ta dynastia?
Można pospekulować, że skoro księżna była znacznie starsza, to powinna wcześniej umrzeć, a Sieciech zostałby w ścisłym kręgu władzy.

Synów Hermana też chciał przeżyć?
Wystarczyło zorganizować jakiś zamach. Gall sugeruje, że coś było na rzeczy. Podczas wyprawy, na którą Bolesława wysłał ojciec, żeby powstrzymał rzekomy najazd czeski, ludzie z otoczenia młodego księcia zaczęli podejrzewać, że alarm może być pretekstem do wywabienia go na obcy teren i zgładzenia. Wystraszony chłopiec wezwał na pomoc brata i zawrócił do Wrocławia, gdzie wystąpił na wiecu, prosząc o wsparcie.

Oskarżył Sieciecha?
Mówił – oczywiście to nadal wersja Galla, więc politycznie zaangażowana – że skoro zmożony starością lub chorobą rodzic nie jest w stanie troszczyć się o siebie, synów i kraj, to żeby się uchronić przed zbrodniczymi zamachami ludzi żądnych władzy, będzie musiał chyba uciekać z Polski. Wrocławianie zobaczyli spanikowanego, zapłakanego nastolatka i udzielili pomocy juniorom.

Przecież to Herman był ofiarą. Wszystkie oskarżenia oparte są na przeczuciach, a jednak synowie zamierzają go odsunąć od władzy! Sieciech jawi się w tym kontekście jako filar obrony władcy przed naciskiem opozycji.
Część historyków podziela jednak zdanie Galla, że te podejrzenia nie były bezpodstawne. Podkreślają np., że Sieciech używał za granicą tytułu *dux* (książę).

Gall Anonim twierdzi, że Magnus też.
Ale Magnus nie bił własnej monety. Oczywiście, powtórzmy to, Gall ukazuje nam racje tylko jednej ze stron w tej debacie. Rola Sieciecha mogła być wyolbrzymiona, a działania synów stanowić rodzaj prewencji. Prawdopodobnie ojciec faktycznie podupadał na zdrowiu i obdarzał palatyna coraz większym zaufaniem, więc Zbigniew z Bolesławem musieli przetasować karty, żeby się to dla nich źle nie skończyło.

Wygrali połowicznie. Ojca od władzy nie odsunęli, ale Sieciech został prawdopodobnie wygnany z kraju.
To bardzo ciekawa sytuacja, bo choć ojciec zachował władzę zwierzchnią, to w praktyce większość kraju oddał już w ręce synów (osobiście rządził tylko na Mazowszu). Taki układ kapitalnie obrazuje funkcjonowanie ówczesnej państwowości, w której władza traktowana była jako przynależąca dziedzicznie do rodu panującego. Stąd można było odejść od monarchii i dopuścić różne formy podziału władzy nad krajem. Utrwaliło się nazywanie takiego modelu państwa mianem patrymonialnego (od łac. *patrimonium*, ojcowizna), aczkolwiek termin ten nadmiernie upraszcza spojrzenie na stosunki własnościowe. Najprościej ujmując, władcy musieli respektować też własność prywatną ziemi pod swą władzą.

A wracając do Galla, to można uznać, że jest w swojej narracji niekonsekwentny – próbuje usprawiedliwić juniorów, przedstawia ich racje w dążeniu do podziału kraju, ale jednak ostatecznie popiera jedynowładztwo jako optymalny model rządów

Pod warunkiem że tym jedynowładcą jest Bolesław. A tu Herman przygotował niespodziankę: podzielił państwo na dwie równe części i nie wskazał księcia zwierzchniego.
Niespodziankę raczej dla nas, gdy z perspektywy wieków spoglądamy na kształtowanie się władzy w Polsce. Myślę, że współcześni aż tak zaskoczeni nie byli, zwłaszcza że w założeniu obaj bracia mieli występować wspólnie na arenie międzynarodowej, a w czasie wojny dowództwo miało być jedno. Wprawdzie trwa spór historyków, czy ten model rządów nie jest wymysłem kronikarza, ale jego wprowadzenie potwierdza także czeski dziejopis Kosmas. Rzeczywiście więc zamiast monarchii czy zwierzchnictwa jednego brata nad drugim na zasadzie pryncypatu należy wziąć pod uwagę zaprowadzenie diarchii, dwuwładzy.
Żeby jednak dobrze funkcjonowała, bracia powinni podejmować decyzje w zgodzie. A tymczasem zaczęli się kłócić jeszcze przed pogrzebem ojca o podział jego skarbów i dzielnicy.

BRATERSKA ROZGRYWKA

Wróćmy do pytania: który był godniejszy, by rządzić? Chyba ten starszy. Wprawdzie Gall Anonim włożył dużo wysiłku, żeby zdyskredytować pochodzenie Zbigniewa, jednak bez względu na to, kim była jego matka, ojciec uznał go oficjalnie za prawowitego syna.

Oczywiście, że uznał. Jednakże Gall pisał również, że ten z braci, który sprowadzi obcych na szkodę ojczyzny, winien zostać pozbawiony władzy.

Czyli Zbigniew był już trafiony, zatopiony.
Nie da się ukryć. Zaraz na początku swoich rządów, w 1102 r., najechał wraz z Pomorzanami na dzielnicę Bolesława, a rok później sprowadził wojska czeskie na Śląsk. W końcu ściągnął armię Henryka V, króla Niemiec od 1105 r., pretendującego do tytułu cesarza.
Jej najazd w 1109 r. był bardzo wyczerpujący dla kraju. Pozwolił wprawdzie wykazać się Bolesławowi militarnym talentem i odwagą, ale skala zagrożenia była bardzo duża. Później Zbigniew schronił się w Czechach i stamtąd ponoć urządzał zbrojne napady na Śląsk.

Krzywousty został więc tym godniejszym, jedynowładcą.
W opinii Bolesława i jego stronników, w tym Galla Anonima, oczywiście tak, ale Zbigniew musiał mieć w tej sprawie inne zdanie. Świadczy o tym jego zachowanie, gdy w końcu około 1111 r. uzyskał zgodę brata na powrót do kraju. Miał on wyrazić skruchę, prosić o przebaczenie, a potem być podległym i wiernym Bolesławowi jako swojemu władcy. Gall pisze: „Przybywszy do Polski, postępował pokornie i mądrze, jak przystało na człowieka proszącego o miłosierdzie".

Czyli stawił się boso, w worku, z głową posypaną popiołem.
Akt skruchy i przebaczenia był w tamtych czasach widowiskowy, wiązał się z określonym ceremoniałem. Winowajca w stroju pokutnym niósł miecz nad głową lub przytroczony do szyi, padał u stóp władcy i dopiero po zdaniu się na jego łaskę (*deditio)*

otrzymywał przebaczenie. Trudno powiedzieć, czy od Zbigniewa oczekiwano odegrania takiego spektaklu, ale tak czy inaczej, zawiódł Bolesława, bo zachowywał się jak udzielny pan.

Głupota czy demonstracja siły?
Gall pisze, że Zbigniew poszedł za podszeptem „ludzi głupich", niepomny przyrzeczonego poddaństwa i pokory. Wystąpił ze świetnym orszakiem, poprzedzała go orkiestra muzykantów grających na bębnach i cytrach, kazał nieść przed sobą miecz, dając do zrozumienia, że nie będzie wasalem.

To wygląda jak kolejna próba sił między braćmi, bo taki ceremoniał był odpowiedni na przybycie króla.
Kluczowe znaczenie ma symbolika miecza niesionego przed władcą. W 1013 r. Bolesław Chrobry kroczył procesjonalnie z mieczem przed pretendującym do tytułu cesarskiego Henrykiem II, a w 1135 r. Krzywousty będzie niósł miecz przed cesarzem Lotarem III. Gest Zbigniewa to manifestacja władzy przez naśladowanie cesarskiego majestatu.

Śmiały gest jak na powracającego wygnańca.
Roszczenie prawa do suwerennej pozycji. I tak to odczytał Bolesław. A „mądrzy ludzie" podsunęli złą radę, z której Bolesław skorzystał, chociaż natychmiast tego pożałował i – jak pisze kronikarz – „zawsze będzie żałował". Kazał brata uwięzić i oślepić. Załamany i okaleczony Zbigniew najprawdopodobniej szybko zmarł. A Bolesław musiał odbyć ciężką pokutę.

Głupi ludzie doradzali Zbigniewowi, mądrzy – Bolesławowi, ale w efekcie doszło do tragedii. Może największym problemem byli

doradcy, czyli rozgrywka między różnymi grupami możnowładców?
Z pewnością Zbigniew miał w kraju swoje stronnictwo, które liczyło na powrót do władzy. Gall Anonim nazywa go dość pokornym i prostodusznym, ulegającym podszeptom. Bolesław też ponoć uległ doradcom...

...ale mądrym?
Mądrym, bo być może znajdowali się jeszcze w najbliższym otoczeniu Krzywoustego, gdy Gall pisał kronikę, więc musiał jakoś posłodzić krytyczną ocenę. Ale samą radę uważał za bardzo złą.

Gall usprawiedliwiał Krzywoustego, ale praski kronikarz Kosmas nie miał oporów, żeby napisać, jak było naprawdę: Bolesław podstępem zwabił brata i trzeciego dnia pozbawił go oczu.
Gall usprawiedliwiał polskiego władcę, a Kosmas był mu niechętny, nie koncentrujmy się na zarzutach o podstępnym zwabieniu Zbigniewa. Ważniejsze, że wiemy, co spotkało Zbigniewa.

Chyba niezasłużony koniec.
Zabrakło mu szczęścia, bo choć był starszy, przegrał z bratem walkę o jedynowładztwo. I na dodatek nie miał szans na sprawiedliwy osąd. Zasług Zbigniewa nie odnotowano w żadnym roczniku, za to czyny jego brata i rywala opisywał, usprawiedliwiał i opiewał wybitny kronikarz.

Polska w czasach Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego i Zbigniewa

- dzielnica Bolesława Krzywoustego po podziale państwa w 1097 r.
- ziemie Władysława Hermana pod koniec panowania (1097-1102)
- ziemie przyłączone w trakcie panowania Bolesława Krzywoustego
- lenno zachodniopomorskie
- granica ziem Bolesława Krzywoustego pod koniec panowania (1138 r.)
- 1112 rok przyłączenia ziem
- 1135 rok utraty ziem

BOLESŁAW III KRZYWOUSTY

LATA ŻYCIA

20 sierpnia 1086 – 28 października 1138

LATA PANOWANIA

1102–1107 jako książę Śląska i Małopolski
1107 – 28 października 1138 jako książę Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Zbysława (? – między 1109 a 1112, ślub w 1103), córka wielkiego księcia kijowskiego Światopełka II

Dzieci

Władysław II Wygnaniec (1105 – 30 maja 1159), książę krakowski i śląski [rozmowa na s. 212]
N.N. – córka (przed 1111 – 1123), prawdopodobnie żona Wsiewołoda, księcia muromskiego (władztwo dzielnicowe na wschód od Moskwy)

Druga żona

Salomea (przed 1001 – 27 lipca 1144, ślub w 1115), córka Henryka, hrabiego Bergu

Dzieci

Leszek (1115 – przed 1131)
Ryksa (ok. 1116 – 25 grudnia 1155), żona króla Szwecji Magnusa Silnego, księcia Nowogrodu Włodzimierza oraz króla Szwecji

Swerkera I Starszego
N.N. – córka (przed 1119 – 1132), prawdopodobnie żona Konrada, margrabiego Marchii Północnej
Kazimierz (między 1117 a 1122 – 19 października 1131)
Bolesław IV Kędzierzawy (ok. 1125 – 3 kwietnia 1173), książę mazowiecki, kujawski i krakowski [rozmowa na s. 232]
Mieszko III Stary (między 1122 a 1125 – 13 marca 1202), książę wielkopolski i krakowski [rozmowa na s. 284]
Gertruda (między 1126 a 1135 – 7 maja 1160), zakonnica w klasztorze w Zwiefalten
Henryk Sandomierski (ok. 1130 – 18 października 1166), książę sandomierski [rozmowa na s. 250]
Dobroniega Ludgarda (między 1128 a 1135 – po 1160), żona Dytryka II, margrabiego dolnołużyckiego
Judyta (1130 – między 1171 a 1175), żona Ottona I, margrabiego Brandenburgii
Agnieszka (1137 – po 1182), żona Mścisława, księcia perejasławskiego, włodzimierskiego i wielkiego księcia kijowskiego
Kazimierz II Sprawiedliwy (1138 – 5 maja 1194), książę wiślicki, sandomierski, krakowski, mazowiecki i kujawski [rozmowa na s. 264]

Bolesław III Krzywousty

według Jana Bogumiła Jacobiego

1092

Bolesław Krzywousty pod opieką palatyna Sieciecha bierze udział w wyprawie na Morawy.

Bolesław u boku Sieciecha – ilustracja z książki Władysława Ludwika Anczyca „Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach" z 1863 r.

Marsowy chłopiec

Tak Bolesława określa Gall Anonim.

„Młodość Bolesława Krzywoustego” – obraz Aleksandra Lessera z 1851 r.

1097

Z woli ojca Bolesław otrzymuje Śląsk i Małopolskę, ale bez najważniejszych grodów, a Zbigniew – Wielkopolskę i Kujawy.

1100

Po wygnaniu Sieciecha Bolesław zajmuje główne grody w Małopolsce: Sandomierz i Kraków.

1102

Umiera Władysław Herman. Początek konfliktu Bolesława ze Zbigniewem.

„Zgoda synów Władysława Hermana" – rysunek Jana Matejki

1103

Bolesław najeżdża Pomorze, a Czesi atakują jego państwo.

Bolesław Krzywousty darowuje złoty odlew ręki komesowi Żelisławowi, który swoją stracił w boju z Czechami

1105–1106

Kolejne wyprawy Bolesława na Pomorze.

1107

Z pomocą Krzywoustego i króla Węgier Kolomana Świętopełk zdobywa tron czeski.

Świętopełk ołomuniecki

1107

Krzywousty wypędza z kraju Zbigniewa, który nie wywiązuje się z zobowiązań wobec niego.

1109

Wojna z królem Niemiec Henrykiem V.

Obrona Głogowa – rysunek Szymona Kobylińskiego

1113

Bolesław każe uwięzić i oślepić brata Zbigniewa, który wkrótce potem umiera.

Bolesław Krzywousty według Aleksandra Lessera

1117

Wielki książę kijowski Włodzimierz II Monomach anektuje Wołyń.

1119

Krzywousty przyłącza do swego państwa Pomorze Wschodnie.

„Bolesław zdobywa Białogard”– rycina Leonarda Chodźki, ok. 1835 r.

1120

Krzywousty wyprawia się na Ruś.

1122

Kompromisowy konkordat wormacki między cesarzem Henrykiem V a papieżem Kalikstem II kończy spór o inwestyturę. Rok później na soborze laterańskim papież wprowadzi ścisły celibat w Kościele.

Oryginał umowy konkordatowej i Kalikst II

1122

Bolesław wciela Pomorze Zachodnie do państwa piastowskiego.

1124

Pierwsza misja chrystianizacyjna Ottona z Bambergu na Pomorzu.

„Otton nawraca Pomorzan" – rycina z książki Antoniego Oleszczyńskiego z 1843 r.

1127

Książę pomorski Warcisław I zrzuca zwierzchnictwo polskie i staje się lennikiem króla Niemiec Lotara III.

1128

Druga misja chrystianizacyjna Ottona z Bambergu na Pomorzu.

1129

Krzywousty odzyskuje zwierzchność nad Pomorzem Zachodnim.

1131

Po śmierci Stefana II na węgierski tron wstępuje Bela II Ślepy, który pokonuje Borysa, przyrodniego brata Stefana II.

Bela II i jego żona Helena podczas tzw. masakry w Arad kazali ściąć swoich przeciwników

1133

Papież Innocenty II podporządkowuje polski Kościół metropolii w Magdeburgu.

1135

Bolesław Krzywousty podczas zjazdu w Merseburgu składa hołd lenny cesarzowi Lotarowi III.

Cesarz Lotar III z Supplinburga na rycinie z kartulariusza klasztoru w Vornbach

1136

Innocenty II przywraca Gnieznu rangę metropolii.

Bulla „Ex commisso nobis a Deo", którą papież zniósł zwierzchność arcybiskupstwa w Magdeburgu nad polskim Kościołem

Gall Anonim

na portrecie Henryka Piątkowskiego z 1898 r.

Kronika Polska

Jedna ze stron dzieła Galla Anonima.

Pobojowisko na Psim Polu

Ilustracja z książki Antoniego Oleszczyńskiego *Wspomnienia: o Polakach co słynęli w obcych i odległych krajach: opisy i wizerunki*, 1843 r.

Beata Maciejewska: Bolesław Krzywousty przyszedł na świat w niezwykłych okolicznościach. Czeska księżniczka Judyta i Władysław Herman kilka lat starali się o potomka i nic. Zatroskani mogli liczyć tylko na cud. I cud się zdarzył, co skrupulatnie opisał Gall Anonim, wybitny piarowiec Bolesława, a pięknie wyśpiewała Ewa Demarczyk.

Prof. Stanisław Rosik: Historia niemal biblijna, Judyta niepłodna jak Sara doczekała pomocy od św. Idziego. Małżonkowie posłali do jego sanktuarium w Prowansji posąg ze złota wielkości dziecka i inne królewskie dary. Mnisi je przyjęli i ledwo zaczęli się modlić słowami: „Zachowaj dziecię ze złota, daj żywe z matki żywota", a matka w Polsce już cieszyła się z poczęcia.

Gall Anonim wymyślił to od początku do końca?

Tej zagadki raczej nie rozwikłamy. Przewodnik dla pielgrzymów zmierzających do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela, napisany kilkadziesiąt lat po narodzinach Bolesława, wspomina, że w klasztorze Saint-Gilles przy trumnie św. Idziego można oglądać złoty posążek ofiarowany przez jakiegoś dostojnika.

Poza tym o interwencji św. Idziego wspomina także (choć z mniejszym niż Gall Anonim entuzjazmem) czeski kronikarz Kosmas. Widać, że wieść o nadzwyczajnych okolicznościach narodzin Bolesława krążyła też w Pradze. Kosmas prawdopodobnie czerpał swoje informacje od Piotra, kapelana Judyty, który miał przewodzić poselstwu do św. Idziego.

Genialny materiał propagandowy. Takie „złote dziecię" zesłane z nieba musiało stać się herosem, wielkim władcą, któremu zawsze będzie sprzyjać wojenne szczęście.

Bolesław tę legendę w przyszłości podsycał: fundował kościoły ku czci św. Idziego, odwiedzał miejsca jego kultu na Węgrzech i słał

dary do sanktuarium w Prowansji. Poza tym rodzice wzmocnili jeszcze ów prognostyk wielkości, dając mu imię Bolesław, czyli „bardzo sławny". Nosili je królewscy przodkowie zarówno z rodu Piastów, jak i Przemyślidów, w tym prapradziad Bolesław Wielki, zwany później Chrobrym.

Opisując losy Chrobrego, Gall Anonim przytacza jego proroczą wizję u kresu życia, zwiastującą nieszczęścia czekające Polskę: wygnanie królewskiego potomstwa i triumf wrogów. Ale stary król widzi też, jak z jego lędźwi rodzi się „jakby karbunkuł świetlisty", czyli wspaniały, krwisty rubin. To też Krzywousty?
Trwają spory, bo być może kronikarz wskazywał na Kazimierza Odnowiciela. Ale taka aura tajemniczości też się przydawała w budowaniu legendy.

Heros powinien być piękny, a Bolesław dostał przydomek „Krzywousty". Po łacinie Curvus, czyli „krzywy", ale także „fałszywy", „zdeprawowany". Skaza moralna czy fizyczna?
Raczej fizyczna. Piastowscy książęta często dostawali przydomki wywodzące się od ich wyglądu: „Garbaty", „Łysy", „Brzuchaty", „Plątonogi", „Plwacz". W latach 70. XX w. w trakcie prac wykopaliskowych w katedrze płockiej wyciągnięto i zbadano szkielety pochowanych tam Piastów. Przyjmuje się, że Bolesław też tam spoczął. Na jednej z czaszek badacze odkryli rzadki przypadek patologii układu kostnego narządu żucia – hipoplazji kłykcia stawowego żuchwy. Mogła ona powstać wskutek komplikacji porodowych.
Zdeformowana czaszka miała cechy wskazujące na południowe lub południowo-wschodnie pochodzenie, co można próbować tłumaczyć materiałem genetycznym Krzywoustego: był synem Judyty, księżniczki czeskiej; wnukiem Adelajdy węgierskiej

i prawnukiem Anny Porfirogenetki, siostry cesarza bizantyjskiego Bazylego II. Być może więc faktycznie miał śniadą cerę, jak pisze Długosz.
Jednakże identyfikacja tych kostnych szczątków z naszym herosem to hipoteza o nikłym prawdopodobieństwie – opiera się na zbyt wielu domysłach.

Według Galla Anonima dzieciństwo i młodość Bolesława to istny horror. Ciągle ktoś czyhał na jego życie, spisek gonił spisek. A Bolko był wrażliwy i delikatny, łzami i potem ze strachu się zalewał. Gdzie ten heros zapowiedziany przez niebiosa?
Bał się „jak to chłopiec", podkreśla Gall. Kronikarz opowiada jego historię z nerwem psychologa i stara się nie zapominać, że pisze o dziecku. Bolesław stracił matkę, kiedy był jeszcze niemowlęciem, a ojciec nie dał mu należytego wsparcia. Zniedołężniał, ulegał swojemu palatynowi Sieciechowi, który okazywał coraz większy apetyt na władzę. Poza tym kolejny raz się ożenił. Też z Judytą, ale Salicką, siostrą cesarza Henryka IV. Rodziła trzy razy, fakt, że same córki, ale tego przecież nikt nie mógł przewidzieć. A gdyby przyszedł na świat syn, z cesarskiej krwi, konkurent do dziedzictwa po ojcu?
W każdym razie kronikarz kreuje atmosferę zagrożenia. Sugeruje nawet zamach. Miało do niego dojść na polowaniu. W momencie ataku dzika jeden z rycerzy chciał wyrwać chłopcu włócznię. Bolko jednak na to nie pozwolił, a pokonując i zwierzę, i człowieka, wykazał nadludzką siłę. Nie umiał potem ów rycerz powiedzieć, dlaczego to zrobił. Mógł przecież uznać, że Bolesław nie poradzi sobie ze zwierzęciem, ale Gall daje do zrozumienia, że miał niecne zamiary.
Pamiętać jednak trzeba, że narracja Galla demonizuje rolę Sieciecha oraz macochy Bolesława i raczej na wyrost wmawia Władysławowi

Hermanowi nieudolność.
Z kolei Bolesław jest przez kronikarza przedstawiany jako heros, będący od dziecka postacią wyjątkową, wybrańcem niebios, co pozwala usprawiedliwiać jego kontrowersyjne działania, bo takimi były przecież bunty przeciw ojcu, które wraz z bratem Zbigniewem wzniecał przy poparciu opozycji.

DWA KOCURY W JEDNYM WORKU

W końcu Bolesław wyrósł na silnego, sprawnie posługującego się bronią mężczyznę, o co zadbał wyznaczony przez ojca opiekun, komes wrocławski Wojsław. Ale co miał w głowie? Jak wyglądała edukacja intelektualna przyszłego władcy?
W porównaniu z przodkami niezbyt imponująco. Syn Chrobrego Mieszko II miał władać łaciną, a nawet greką, Kazimierz Odnowiciel został w pacholęcym wieku oddany na naukę do klasztoru, brat Bolesława Zbigniew, przygotowywany do stanu duchownego, też był obyty z dialektyką i retoryką. A Bolesław? Prawdopodobnie znał podstawy łaciny, uczył się mowy sąsiadów, czyli pewnie niemieckiego i ruskiego, bo czeski jeszcze się nie różnił bardzo od ówczesnej polszczyzny, ale przede wszystkim szkolił się w sztuce rządzenia krajem i dowodzenia wojskiem. Nie tylko obserwował wodzów i politycznych graczy, lecz także z woli ojca odbierał praktyczne lekcje, jak być władcą, wodzem i rycerzem.

Szybko okazał się „wojennym panem". Sprzymierzył się z bratem Zbigniewem przeciwko ojcu, doprowadził do wygnania palatyna Sieciecha i w wieku 16 lat stanął przy trumnie ojca, żeby upomnieć się o ojcowski majątek. Dobry powód do awantury z bratem.

Faktycznie, spór był ostry, ale arcybiskup gnieźnieński Marcin, który w Płocku przewodniczył uroczystościom pogrzebowym, mediował z powodzeniem – bracia wypełnili wolę ojca. Bolesławowi, który już miał Śląsk, przypadł pas południowej Polski, a Zbigniew, dotąd władający Wielkopolską, dostał Mazowsze. Żaden nie uzyskał przewagi.
Kosmas z Pragi obrazowo napisał, że dwa kocury w jeden worek schwytane nie mogą być razem. Był zdania, że bez sensu tak dzielić państwo, bo wiadomo, że dwaj władcy rządzący jednym krajem prędzej czy później zetrą się ze sobą w walce o władzę zwierzchnią albo zaprowadzenie jedynowładztwa.
Według Galla Zbigniew prędko wystąpił przeciwko Bolesławowi. Uznał, że należy mu się prawo do zwierzchnictwa.

Tymczasem Bolesław demonstrował swoją dojrzałość: najechał z sukcesem Białogard, ważny gród Pomorza Zachodniego, i wystarał się o rękę księżniczki ruskiej Zbysławy, córki księcia kijowskiego Świątopełka. Nieźle jak na pierwszy rok samodzielnych rządów nastoletniego księcia.
Mariaż korzystny, ale dla Bolesława najważniejsze było rozstrzygnięcie rywalizacji z bratem. Przewaga leżała początkowo po stronie starszego Zbigniewa, bardziej doświadczonego politycznie. Na ślub Bolesława nie przyjechał. Za to gdy trwało wesele, na Śląsk wkroczyli Czesi. Łupili, palili i zagarniali jeńców. Gall pisze, że Bolesław posłał poselstwo do brata z pytaniem, dlaczego mu to uczynił.

Propaganda. Zbigniew zaprzeczył.
Ale kronikarz Kosmas stwierdza wprost, że Zbigniew za obietnicę pieniędzy otrzymał wsparcie księcia czeskiego Borzywoja II. Ten

z pomocą morawskiego Świętopełka wkroczył na Śląsk i stanął pod Ryczynem.
Bolesław próbował najpierw akcji dyplomatycznej: zapłacił Borzywojowi za odstąpienie od Zbigniewa, a na Morawy wysłał trzy hufce, żeby Świętopełk poczuł ból odwetu.
Sukces był połowiczny – Polaków wracających z łupem doścignął Świętopełk i w górskich wąwozach doszło do bitwy. W walkach zasłynął komes Żelisław, który stracił rękę, a Bolesław dał mu za to jej odlew ze złota. Gall pisze o tym z podziwem, bo książę takim gestem budował wizerunek wodza doceniającego wielkie męstwo. Myślę, że kronikarz nie konfabulował, relację w stosunku do wydarzeń dzielił krótki czas.

PROPAGANDOWE ZWYCIĘSTWA

Bolesław swój talent wodza musiał szybko wykorzystać, bo Zbigniew sprowadził mu na kark nie tylko Czechów. Szukał także sojuszników na Pomorzu, a potem zapukał do króla niemieckiego Henryka V.
Nie chciał ściągać na siebie odium sprawcy bratobójczych walk Polaków, wybrał więc szkodzenie rywalowi przez wspomaganie jego wrogów. Bolesław też szukał wsparcia poza krajem, oprócz aliansu z Rusią zawarł przymierze z Węgrami wymierzone głównie przeciw Czechom.
Ale oczywiście ówczesny król niemiecki, a już niebawem cesarz rzymski, to już przeciwnik wagi ciężkiej. Stawką – być albo nie być Bolesława na politycznej scenie. Ustalał się wówczas status Polski wobec cesarstwa i jego głównej części składowej, czyli królestwa Niemiec.

Henryk V zażądał połowy kraju dla Zbigniewa i 300 grzywien srebra rocznego trybutu dla siebie lub tyluż rycerzy na wyprawę. Bolesław odmówił, więc w sierpniu 1109 r. wojska Henryka stanęły pod Bytomiem. „Twardsi od skał", jak twierdzi Kosmas, Sasi, Bawarowie, Alemanowie, Frankończycy i Lotaryńczycy natrafili jednak na tak potężnie obwarowany gród i taki grad pocisków, że odstąpili od ataku i ruszyli w górę Odry pod Głogów, gdzie dołączyli do nich Czesi.
Zaskoczyli mieszkańców, którzy żeby zyskać na czasie, zdecydowali się na pertraktacje z Henrykiem: wynegocjowali pięć dni zawieszenia broni na wysłanie poselstwa do Krzywoustego z misją doprowadzenia do pokoju. Jako gwarancję lojalności zostawili w obozie niemieckim zakładników, którzy jednak bez względu na wynik przedsięwzięcia mieli wrócić do grodu.

Nie wrócili, a dramatyczna obrona Głogowa stała się symbolem poświęcenia dla kraju, upamiętnionym napisem na Grobie Nieznanego Żołnierza.
Kronikarz twierdzi, że sprawa miała drugie dno. Król przewidywał fiasko negocjacji, ale uważał, że zatrzymanie zakładników zmiękczy obrońców, a głogowianie z kolei potrzebowali kilku dni na zreperowanie obwarowań. Bolesław tymczasem zagroził załodze szubienicą, jeśli podda gród w obawie o życie bliskich. Henryk wykorzystał zakładników jako żywe tarcze na machinach oblężniczych. Tu warto dodać, że prawdopodobnie nie byli oni dziećmi, jak głosi pomnik wystawiony w 1978 r. w Głogowie – jednak obrońcy grodu nie ustąpili.

Ale Henryk owszem. Dotkliwa klęska przyszłego cesarza?
Nie. Jeszcze w trakcie oblężenia część jego wojsk (do armii niemieckiej dołączyły czeskie oddziały) grabiła i pustoszyła kraj

po obu stronach Odry, aż do Ryczyna, a potem z łupami wracała do obozu. Przecież Henryk najechał Polskę nie tylko po to, żeby pomóc Zbigniewowi, zdobyć Bytom czy Głogów, lecz przede wszystkim, aby zebrać środki na wyprawę do Rzymu po koronę cesarską i przywództwo w świecie chrześcijańskim. Kosztowną wyprawę, bo miała mu towarzyszyć wielka armia. Grabił więc bez litości. Najazd na Polskę był dla niego pod tym względem sukcesem.

Gall twierdzi, że to Bolesław go odniósł. Nie zapłacił ani denara, a Henryk zdecydował się na odwrót, „trupy wioząc za cały trybut". Kłamie?

Nie sposób rozstrzygnąć. Bolesław najpewniej rzeczywiście nie zapłacił trybutu, ale zarazem Henryk mógł uznać, że sam go sobie wziął. Każda ze stron miała inne główne cele i każda je osiągnęła. Po co Henryk miał marnować siły pod Głogowem, skoro szykował się na wyprawę koronacyjną do Rzymu? W źródłach niemieckich zwycięzcą jest Henryk, w źródłach polskich – Bolesław. Obie narracje są spójne. Kapitalny moment w historii propagandy.

A jeśli szukamy mistrza propagandy, to zwycięstwo należy się chyba biskupowi Wincentemu Kadłubkowi, który pisząc sto lat później swoją kronikę, załatwił Bolesławowi triumf w bitwie na Psim Polu i opisał go na miarę scenariusza hollywoodzkiej superprodukcji. Masakra, psy szarpiące germańskie trupy, „smutna Lemania" zbierająca rozbite resztki armii, „życie cesarza za łaskę, a ucieczkę za triumf poczytując". Jeszcze do niedawna bitwa figurowała w podręcznikach do historii.

Bo to wielki mit historyczny, zyskał ogromną wagę w polskiej tradycji, ale niewiele ma wspólnego z wydarzeniami 1109 r. Bolesław nie zdecydował się na starcie w otwartym polu. Nie tylko

dlatego, że wobec przewagi liczebnej i uzbrojenia przeciwnika nie miał szans na wygraną, lecz przede wszystkim dlatego, że dobrze znał ówczesną sztukę wojenną.
Kluczowe znaczenie w wypadku odpierania najazdu miała obrona grodów. Mądrzej było więc postawić na taktykę tzw. wojny szarpanej. Jednak niewątpliwie mistrz Wincenty zawładnął wyobraźnią milionów.
Gall za to efektownie podsumował całą wojnę z Henrykiem: *Opisawszy Bolesława zwycięstwo wspaniałe,/ wspomnijmy też i z cesarzem układy udałe,/ Jak zawarli pokój, przyjaźń i braterstwo trwałe.*

BRATOBÓJCA

Ładnie brzmi, ale pokój z Henrykiem nie oznaczał spokoju w kraju. Zbigniew czekał za progiem. Wciąż miał prawa do sprawowania władzy, choć propagandysta Gall mu ich odmawiał.
Fakt, skoro nie udało się z Henrykiem, Zbigniew spróbował przynajmniej zapewnić sobie poparcie Czechów. Sytuacja była dynamiczna: Bolesław zaangażował się w konflikt dynastyczny Przemyślidów, popierając na tronie czeskim Borzywoja, a potem Sobiesława przeciwko ich bratu Władysławowi. Ten ostatni udzielił schronienia Zbigniewowi i w 1110 r. najechał pogranicze Polski. Jednak rok później Bolesław zawarł porozumienie z Czechami.
Zbigniew stracił nadzieję na powrót do władzy dzięki zewnętrznej interwencji. Chciał jednak mieć „jakąś cząstkę ojcowskiego dziedzictwa". Tak jak czeski Sobiesław, który dostał dzielnicę od brata Władysława. Zbigniew odwołał się przy tym do miłości braterskiej, a nie do swoich praw. Tak przynajmniej twierdził Gall.

Wygodne. Lepsze niż przyznanie, że Zbigniewowi jakieś prawa się należały.

Cóż, kronika Galla miała przekonać czytelników, że Zbigniew został tych praw pozbawiony za krzywoprzysięstwo i sprowadzenie na Polskę „najazdu obcych ludów". Przysięgał Bolesławowi lojalność, wspólne prowadzenie polityki zewnętrznej, a wydał kraj na pastwę wrogów.

Trudno uwierzyć, żeby jedynie więź braterska zdecydowała o zgodzie na powrót wygnańca. Krzywousty był pewnie poddawany różnym naciskom: w kraju lobbowali dawni zwolennicy Zbigniewa, być może z arcybiskupem Marcinem na czele, a na zewnątrz władcy Czech i – niewykluczone – Niemiec. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że Bolesław uporał się wreszcie z obcymi ingerencjami na rzecz brata, a dyktując warunki kompromisu, zabezpieczał się na przyszłość, żeby Zbigniew przestał być źródłem kłopotów.

A co z miłością braterską?

Nie można wykluczyć, że w tej sprawie był element emocji. W przeszłości bracia się kłócili, ale i godzili, więc Zbigniew mógł liczyć na choćby częściowe odbudowanie swojej pozycji. Na razie uzyskał status podobny do wasala, dostał kilka grodów, a ewentualną karierę miał zawdzięczać pokornej, wiernej służbie.

Fides, wierność, była największą z cnót poddanego monarchy, a pycha grzechem głównym średniowiecznego nobila. Zbigniew pokornym być nie chciał, żądał dla siebie praw suwerena, więc Bolesław wyeliminował go z życia politycznego. Kazał oślepić brata.

Niezbyt rozsądne. Mógł wynająć zabójców, zlikwidować Zbigniewa, gdy przebywał on poza granicami państwa, udawać,

że nie ma ze zbrodnią nic wspólnego.
Sądzę, że to oślepienie należy traktować jako wyrok wydany przez księcia, sędziego z urzędu, a nie jedynie zemstę. Zakłada się, że Zbigniew umarł w wyniku okaleczenia, więc Bolesław tej śmierci nie zaplanował. Ale musiał ponieść jej konsekwencje.
Już samo okaleczenie stało się powodem potępienia, a co dopiero śmierć. W każdym razie groziła mu utrata tronu. Bilans braterskiej krzywdy powinien zostać wyrównany.
Pamiętajmy, że tylko prawy władca z woli niebios mógł zapewnić protekcję całemu ludowi i krajowi. Skoro Bolesław popełnił czyn, za który groziła mu surowa kara kościelna – wykluczenie ze wspólnoty wiernych chrześcijan – to w ówczesnych wyobrażeniach tracił łaskę Boga niezbędną do rządzenia ludem. Poddani mogli wypowiedzieć mu posłuszeństwo i taki bunt byłby usprawiedliwiony względami moralnymi.
Kościół musiał w tej sytuacji zareagować, tym bardziej że biskupi występowali już wcześniej jako mediatorzy w braterskim konflikcie.

Ale byli przecież stroną w tym sporze. Arcybiskup gnieźnieński Marcin stał po stronie Zbigniewa, natomiast biskup krakowski Baldwin ściśle współpracował z Bolesławem.
To prawdopodobne hipotezy. Jednakże hierarchowie ci najpewniej zachowywali spory dystans wobec bieżących podziałów politycznych, a takie mediacje pozwalały na wzmocnienie autorytetu Kościoła.
Istnieje hipoteza, że arcybiskup Marcin rzucił klątwę na Bolesława, aby skłonić grzesznika do nawrócenia. Bardziej jednak prawdopodobne, że grzesznik sam zaczął szukać drogi do zmazania winy. Podjęcie pokuty pozwalało zaprowadzić na powrót ład moralny naruszony przez spór i zbrodnię.

Według kronikarza Bolesław odziany we włosiennicę przez 40 dni publicznie pościł, leżał wytrwale na ziemi w popiele, wśród potoku łez i łkań. Ziemię miał za stół, trawę za obrus, czarny chleb za przysmaki, wodę za nektar. Duchowni wspierali go mszami, a przy każdym większym święcie lub przy konsekracji kościołów odpuszczali mu część pokuty.
W końcu książę udał się z pielgrzymką na Węgry, łącząc cel duchowy z politycznym, czyli odnowieniem przymierza z królem Kolomanem, co w razie buntu w kraju wzmocniłoby jego pozycję. W każdym z odwiedzanych kościołów i klasztorów zostawiał dary, sam też otrzymał ich niemało, więc pielgrzymka była poważnym logistycznym wyzwaniem, bo prezentów musiało starczyć na całą podróż.
Krzywousty jawi się tu jako wzór pokory, choć ta pokora ma wymiar królewski: obmywając nogi ubogim, naśladuje Chrystusa, a wręczając dary, demonstruje swoją szczodrość. Król Koloman witał go osobiście w kilku miejscach i wyznaczył urzędników mających czuwać, żeby Bolesław był przyjmowany z wielką czcią i gościnnością.
Pokuta miała swój finał w Gnieźnie. Do grobu św. Wojciecha Bolesław przyszedł boso, ofiarował też relikwiarz w kształcie trumienki, według Galla wykonanej z blisko 16 kg najczystszego złota.

Drogo zapłacił za wyeliminowanie Zbigniewa. I chodzi tu nie o złoto, ale o przejście przez kolejne rytuały korzenia się.
To dowód, że sprawa była poważna. Atak na Zbigniewa został potraktowany jak zamach na osobę z kręgu *sacrum*.
Poddani zobaczyli jednak, że Bolesław pojednał się z Bogiem i ze świętymi patronami, przywracając w ten sposób ład moralny.

W ich opinii mógł zatem odzyskać rolę pośrednika między światem duchowym a ziemskim.

KU MORZU!

W dobrym momencie. Miał 30 lat, duże doświadczenie polityczne, zdolności militarne i Pomorze na celowniku. Słucham czasem „Pieśni wojów Krzywoustego" w wykonaniu Czesława Niemena: „Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,/ my po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające". Robi wrażenie.

Wiersz Galla Anonima, zgrabny. Napisany po wyprawie na Kołobrzeg, prawdopodobnie w 1103 r., by sławić męstwo Krzywoustego.

Nie tylko ryby były magnesem przyciągającym na Pomorze, ale przede wszystkim ludne i zamożne grody, ważne ośrodki handlowe i rzemieślnicze nad Bałtykiem. Odwiedzali je kupcy zmierzający dalej morskimi szlakami nawet do krajów wyznawców islamu.

Już Mieszko I przekonał się, jaką potęgę miasto portowe może zbudować na handlu morskim. W walce z Wolinianami stracił nieznanego z imienia brata. Wolin, ludny ośrodek wczesnomiejski (kilka tysięcy ludzi, rzemieślników i kupców różnych nacji), wykształcił formę ustrojową republiki miejskiej. Był w stanie nie tylko przeciwstawiać się Mieszkowi, lecz także zaatakować go. Padł wprawdzie w 1043 r. ofiarą niszczycielskiego najazdu króla duńskiego Magnusa i zaczął tracić na znaczeniu, ale za to w siłę rósł Szczecin.

Piastowie od początku parli w kierunku Bałtyku, a ich władztwo współcześni kojarzyli z północą. Już w latach 60. X w. w relacji Ibrahima ibn Jakuba Mieszko dostał miano „króla Północy". A 150

lat później Gall Anonim nadał tytuł „północnego księcia" Krzywoustemu.
W tej ekspansji ważny był także element religijny. Wprawdzie razem z ustanowieniem w 1000 r. metropolii gnieźnieńskiej założono w Kołobrzegu podległe jej biskupstwo, ale jego zwierzchnik biskup Reinbern nie osiągnął trwałych sukcesów w konwersji powierzonej mu ludności. Po upływie stulecia w nadmorskiej krainie nadal kwitły wierzenia i kulty pogańskie, fundament systemu rodzimych praw i obyczajów. To podsycało opór wobec napierających chrześcijańskich sąsiadów.

Zbigniew nie napierał. Próbował wbrew Krzywoustemu dogadywać się z pomorskimi elitami. Może dobrowolnie, jak Litwini, zdecydowałyby się na konwersję?
Trudno wykluczyć taką możliwość, jednak wymagałoby to pewnie kilku pokoleń, a Krzywousty chciał szybko rozwiązać problem niebezpiecznego sąsiedztwa. Podbój wydawał się atrakcyjny, bo z jednej strony dawał korzyści ekonomiczne, a z drugiej można go było w ówczesnym światopoglądzie, zresztą całkiem szczerze, uzasadniać szlachetnymi pobudkami: oto szerzymy wiarę chrześcijańską.
Niewiele wiemy o podboju Pomorza Wschodniego, ale z Zachodnim gładko nie poszło, bo książę pomorski Warcisław I okazał się trudnym przeciwnikiem. Stosunkowo łatwo było taką ziemię złupić, ale sprawować nad nią kontrolę, zmusić lokalnych władców, żeby uznali zwierzchność, płacili trybut i wspierali w wyprawach wojennych – to już było wielkie wyzwanie. Warcisław uznał zwierzchność Krzywoustego, zobowiązał się też płacić trybut, ale po kilku latach starał się zerwać tę zależność.

Za to spektakularnym dziełem okazała się chrystianizacja Pomorza.

Wyprawa misyjna z lat 1124–1125, którą kierował biskup Otton z Bambergu, ruszyła z inicjatywy Krzywoustego i cieszyła się jego wsparciem. Bolesław przydzielił Ottonowi tłumaczy i księży znających język Pomorzan, a dobra komunikacja przynosiła efekty. Warcisław z kolei był już ochrzczony (ponoć w niewoli jako dziecko) i również, jako podległy Krzywoustego udzielił logistycznej pomocy, udostępnił misjonarzom w poszczególnych miastach kurie książęce, w których obowiązywało prawo azylu, dawał znać przez posłów, że akcja chrystianizacyjna ma jego *placet*, ale nie zamierzał narzucać decyzji o konwersji. Ryzykowałby rebelię poddanych i utratę tronu. Argument siły pozostał po stronie Krzywoustego jako zdobywcy Pomorza i zwierzchnika Warcisława. W istocie groźba jego interwencji w razie oporu Pomorzan przed wywiązaniem się z przyrzeczenia przyjęcia chrztu była jak najbardziej realna.

A opierali się?

Oczywiście. Pierwsza misja Ottona objęła Pyrzyce, Kamień, Wolin i Szczecin. Ten ostatni sprawił chyba najwięcej kłopotów. Misjonarze schronieni w kurii książęcej przez kilka tygodni przekonywali starszyznę miasta, żeby zgodziła się na publiczną ewangelizację. Wreszcie Otton zdecydował się wykorzystać autorytet Krzywoustego, wysłać do Gniezna posłów, do których dołączyli legaci ze Szczecina, i uzgodnić w negocjacjach dalszy los misji.

Komisja trójstronna? Jakim cudem mieszkańcy Szczecina mieli taką swobodę?

To specyfika ustrojowa Pomorza, zapewne relikt systemu plemiennego (aczkolwiek część uczonych uważa tak znaczącą rolę wiecu w tym mieście i innych ośrodkach pomorskich już za rezultat formowania się nad Bałtykiem nowej rzeczywistości ustrojowej, wczesnopaństwowej). Wprawdzie Krzywousty zagroził szczecinianom karną ekspedycją, jeśli nie uszanują woli biskupa, ale jednocześnie zmniejszył narzucone im zobowiązania trybutarne. Czyli wypracowano kompromis.

Ale według autorów żywotów Ottona kluczem do sukcesu stało się też pozyskiwanie lokalnych liderów. W Szczecinie misjonarze pozyskali Domasława, który cieszył się ogromnym autorytetem, przedstawiał się jako „krewny wszystkich", a jego familia liczyła ponoć pół tysiąca osób. Gdy ktoś taki przyjmuje chrzest, inni go naśladują. W hagiografii Ottona porównano Domasława do nosorożca, który prowadzi orkę na „polu Pańskim". To typowa, nawiązująca do Biblii, metafora używana w tej epoce na określenie świeckiego wspierającego Kościół, w tym wypadku oczywiście misję chrystianizacyjną.

WASAL CESARZA

Po kilkunastu latach pomorskich podbojów Krzywousty osiągnął szczyt sukcesów w polityce zewnętrznej. Najstarszego syna Władysława ożenił z wnuczką cesarza Henryka IV księżniczką Agnieszką. Ale przyszło mu walczyć w obronie dzieła życia.

W 1125 r. tron niemiecki po zmarłym królu Henryku V objął Lotar z Supplinburga. Dotąd jako książę saski rywalizował z Bolesławem o wpływy w ujściu Odry, więc stając na czele potęgi cesarstwa, kontynuował ekspansję w tym kierunku, podbijając część ziem lucickich. Wsparciem Lotara III cieszył się też ambitny arcybiskup

magdeburski Norbert. Udało mu się w latach 1131–1133 doprowadzić do stopniowego podporządkowania metropolii magdeburskiej całego polskiego Kościoła, w tym też planowanych biskupstw dla Pomorza Zachodniego (ostatecznie powstało jedno, w 1140 r.). No i do kompletu trzeba dołożyć porażkę na Węgrzech, gdzie Bolesław zaangażował się w walkę o tron po śmierci króla Stefana II, ale nie zdołał wprowadzić swojego kandydata, bo koalicja z Lotarem na czele wprowadziła swojego.

To skłoniło Krzywoustego do złagodzenia polityki wobec zachodniego sąsiada. Na zjeździe w Merseburgu w 1135 r. złożył hołd cesarzowi Lotarowi i zgodził się zapłacić trybut z 12 lat – po 500 grzywien srebra za każdy rok.

Trudno rozstrzygnąć, czy Bolesław składał hołd z całego władztwa, czy też – co jest bardziej prawdopodobne – tylko z Pomorza i Rugii, a także skąd się wziął ten 12-letni okres trybutu. Część historyków uważa, że była to zaległość liczona od 1123 r., czyli od momentu opanowania Pomorza, a część, że spłata dotyczyła jeszcze zobowiązań ustalonych z Henrykiem V, co wydaje się bardziej prawdopodobne.

W Merseburgu, po złożeniu hołdu władcy Rzeszy, w procesji do kościoła Bolesław niósł miecz przed Lotarem. Nie zacierajmy obrazu klęski: to wygląda jak degradacja samodzielnego władcy.

Nie sądźmy po pozorach. Nie było klęski. Funkcję miecznika w czasie zjazdu merseburskiego pełnił również król Danii Eryk II Pamiętny, wasal cesarza. Cesarstwo wciąż było jeszcze uniwersalistyczną wspólnotą z Rzymem jako centrum świata i wejście do tej wspólnoty na zasadzie lenna nie oznaczało utraty prerogatyw królestwa. Król Danii, składając hołd lenny, nie stał się księciem Rzeszy.

Krzywoustego potraktowano nie gorzej niż Eryka, więc zamiast o upokorzeniu powinniśmy raczej mówić o wyróżnieniu w ramach ceremonii symbolizującej „światowy" porządek skupiony wokół cesarstwa. Pamiętajmy też o tym, że w drodze powrotnej Bolesław był przyjmowany przez metropolitę magdeburskiego z ceremoniałem godnym koronowanego monarchy.

Może biskup po prostu przesadził z gościnnością, będąc pod wrażeniem łaski cesarskiej okazanej księciu w Merseburgu.
Nie przesadził. Bolesław występował jako władca sąsiedniej monarchii, a nie jeden z panów Rzeszy. Dalej był asem w środkowoeuropejskich rozgrywkach. Rok po zjeździe w Merseburgu Gniezno odzyskało prawa metropolitalne, a on umacniał pozycję międzynarodową i myślę, że był blisko korony.
Nie wiemy, czy mu na niej zależało, nie ma śladu, że podjął jakieś starania, ale mógł próbować. Niezła droga do tej godności wiodła przez Niemcy. Tylko że Bolesław wytracił impet. Skończył 50 lat.

I co z tego?
W tamtych czasach to już emeryt. Nie można wiecznie żyć tak intensywnie. Ruszył na wojnę jako nastolatek i przez następne trzy dekady mało miał spokoju.

PAŃSTWO PODZIELONE JAK TORT

Dwie żony, księżniczka ruska Zbysława i Salomea, hrabianka Bergu, dały mu co najmniej 13 potomków. 11 przeżyło. Nie byłoby lepiej dla Polski, gdyby ograniczył dzietność?
Trudno się z tym zgodzić. Jagiellonowie panowali w Polsce mniej niż dwa stulecia, bo zabrakło im synów. Wyjątkiem był Kazimierz Jagiellończyk, szczęśliwy ojciec sześciu chłopaków, w tym trzech

królów Polski, ale potem było już tylko gorzej. Za to dom Krzywoustego promieniał witalnością!

Fakt, Bolesław miał pięciu synów, długa kolejka po spadek. I zapowiedź poważnych problemów. Krzywousty stoczył dramatyczną walkę z jednym bratem, a tu pięciu?
Dlatego wcześniej podzielił kraj między synów i ustalił władcę zwierzchniego.

Spisał testament.
To raczej fikcja upowszechniona przez mistrza Kadłubka. Jak twierdzi kronikarz, Bolesław poczuł, że „los żąda już od niego śmiertelnej powinności", więc polecił spisać dokumenty testamentowe. Nawet jednak bez takich pisemnych postanowień liczyć się należy z tym, że koncepcja sukcesyjna została jednak wypracowana na tyle wcześnie, żeby sukcesorzy zdążyli się z nią oswoić przed śmiercią ojca.
Bolesław wyznaczył każdemu z czterech synów jego dzielnicę. Czterech, bo najmłodszy Kazimierz był jeszcze zbyt mały, a niewykluczone nawet, że urodził się już po śmierci Bolesława. Nieletni Henryk Sandomierski też musiał poczekać na objęcie samodzielnych rządów w swej dzielnicy. Po jego bezpotomnej śmierci dostał ją Kazimierz.

Cztery koty w jednym worku, parafrazując Kosmasa.
Podobieństwo jest, ale to nie to samo. Bolesław nie powtórzył przecież błędu ojca, Władysława Hermana. Ten dał swoim synom w przybliżeniu równe działy, nakazując przy tym jedno dowództwo na czas wojny. Krzywousty zdecydował się na system pryncypatu-senioratu. Każdy syn dostał dzielnicę: najstarszy Władysław –

wrocławską (przyszły Śląsk), Bolesław Kędzierzawy – Mazowsze, Mieszko Stary – Wielkopolskę, a Henryk – ziemię sandomierską.
Ale oprócz tego została wyznaczona dzielnica senioralna, której nie wolno było podzielić, z Krakowem jako stolicą. Dostawał ją najstarszy w rodzie razem z tytułem princepsa, czyli „pierwszego", władcy i pana zwierzchniego.
System pryncypatu-senioratu był w Polsce już praktykowany. Władysław Herman pełnił przecież funkcję princepsa wobec swoich synów mających wydzielone dzielnice. W innych państwach też go znano. Także Ruś podzielona była na księstwa rządzone przez nieraz skłóconych ze sobą Rurykowiczów, podtrzymujących jednakże tradycje wielkoksiążęcej władzy w Kijowie, powierzanej według zwyczaju najstarszemu w dynastii. Władcy kijowscy niejednokrotnie w źródłach łacińskich otrzymywali tytuł *rex*, który miał podkreślić, że sprawowali zwierzchność nad resztą książąt.
Podobnie uczynił w Czechach książę Brzetysław I, który w 1055 r. na łożu śmierci zażądał od pięciu synów posłuszeństwa wobec najstarszego wiekiem, co jednak nie oznaczało rezygnacji z wyznaczenia każdemu jakiegoś terytorium.

Bolesław sam dążył do jedynowładztwa, a pod koniec życia zdecydował się podzielić państwo?
Zaprowadzenie jedynowładztwa przez Krzywoustego wydaje się skutkiem narastającego konfliktu między nim a Zbigniewem, natomiast ówczesny ustrój sprzyjał podziałom dzielnicowym przy zachowaniu jedności kraju na zasadzie rządów jednej dynastii.
Negatywna ocena „testamentu Krzywoustego" pojawia się już w nowej rzeczywistości ustrojowej, po zjednoczeniu Polski i trwałym ustanowieniu królestwa w XIV w., a wyraził ją w XV w. Jan Długosz. Ten pogląd utrwalił się w XIX-wiecznej historiografii.

Polakom żyjącym pod zaborami pomysł podziału państwa na dzielnice wydawał się wręcz zdradą narodową.
Jednak już w epoce pozytywizmu złagodzono te oceny. Lepiej rozumiano XI-wieczne realia, bo rozwijały się badania nad średniowieczem.
Warto też zwrócić uwagę, że stosunkowo bliski czasom Krzywoustego Wincenty Kadłubek pomysłu „testamentu" nie potępił, nie widział w nim zamachu na jedność ojczyzny. Uważał wręcz, że był dowodem zatroskania Krzywoustego o przyszłość rodu i państwa. Nie darzył wprawdzie tego podziału entuzjazmem, ale traktował go jako etap przejściowy do monarchii, którą miał przywrócić Kazimierz Sprawiedliwy. Według Kadłubka to było optymalne rozwiązanie.

Czy Krzywousty, decydując się na taką sukcesję, musiał się liczyć z wolą poddanych, elit możnowładczych? Państwo to nie tort, mogły być protesty.
To, że rozporządzenie Krzywoustego zostało uznane za testament wedle tradycji ukształtowanej jeszcze za życia jego synów i wnuków, świadczy o tym, że według elity książę mógł potraktować władzę nad krajem jako dziedzictwo rodowe. Musiał się liczyć ze zdaniem możnych spoza rodziny, ale raczej na zasadzie akceptacji zaprowadzanych przez niego rozwiązań i strzeżenia ich jako społecznego oraz politycznego ładu. W jego ramach przedstawiciele dynastii mogli brać w zarząd prowincje kraju rozumianego wciąż jako jedna całość pod władzą Piastów. Mamy do czynienia z czymś w rodzaju rodzinnego konsorcjum.
Myślę też, że decentralizacja mogła być nawet na rękę możnowładcom, którzy u boku książąt dzielnicowych, słabszych niż jedynowładca Bolesław, mieli szansę osiągnąć większe wpływy

polityczne. Ważnym spoiwem całości kraju pozostawały też ramy metropolii gnieźnieńskiej.

A Kościołowi pomysł podziału też się podobał?
Strona kościelna z arcybiskupem na czele dbała o stabilizację wewnętrzną w kraju, a tym samym o uszanowanie woli Krzywoustego. Próba jej złamania przez Władysława Wygnańca ściągnęła na niego potępienie metropolity, co źle się dla księcia skończyło – musiał zakończyć życie na obczyźnie.
W następnych pokoleniach stanowisko polskiego episkopatu ewoluowało i ostatecznie odegrał on istotną rolę w procesie zjednoczenia kraju, zwłaszcza od końca XIII w. Ale to już była inna epoka.

W panteonie polskich władców Bolesław zajmuje honorowe miejsce walecznego wodza. Matejko przedstawił go w hełmie na głowie. Oto defensor patriae – obrońca ojczyzny.
To tytuł wylansowany przez Galla Anonima w odniesieniu do Chrobrego. Kronikarz nie bez racji uznał, że w Krzywoustym ożył duch jego prapradziada, „Wielkiego Bolesława".
Patria to znak najwyższych wartości łączących wspólnotę jej mieszkańców. *Amor* (miłość), *honor* i *laus* (chwała) *patriae* godne są obrony, dlatego Bolesław nie godził się na interwencję w sprawy wewnętrzne ojczyzny nawet przyszłego cesarza, reprezentującego ideę skupionej wokół Rzymu jedności chrześcijańskich monarchii.
Nic dziwnego, że w naszych dziejach, mocno naznaczonych walką o niepodległy byt ojczyzny, Krzywousty stał się postacią pierwszoplanową. Wiąże się go z ideą kraju i narodu nie do ujarzmienia, stawiającego z sukcesem czoło największej potędze

Europy. Sam Krzywousty okazał się w czasach potopu szwedzkiego, zaborów czy w XX w. ikonicznym wzorem obrońcy ojczyzny.
Ma wiele pomników i ważne ulice, a pieśni Galla sławiące Bolesława wciąż są śpiewane. Wygląda na to, że sława herosa, która go opromieniła już w dniu cudownych narodzin za sprawą św. Idziego, przetrwała prawie tysiąc lat.

ANONIM – GALL CZY WENECJANIN?

Gallem nazwał go Marcin Kromer w XVI w. i tak już zostało. Wiadomo, że nie pochodził z Polski, bo sam napisał, że jest cudzoziemcem, i nazwał się uchodźcą, a według innych badaczy – banitą. Ale z jakiego powodu musiał opuścić ojczyznę, tego nie pisze.

Według wybitnego mediewisty i leksykografa prof. Mariana Plezi tajemniczy autor *Kroniki i czynów książąt czyli władców polskich* (łac. *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*) przybył do Polski po 1091 r. z węgierskiego klasztoru w Somogyvár, dokąd pielgrzymkę pokutną po oślepieniu Zbigniewa miał odbyć Bolesław Krzywousty.

Ale skąd kronikarz przyjechał do Somogyvár? Badacze spierają się o to od lat. Według zwolenników teorii francuskiej wcześniej był mnichem prowansalskiego opactwa Saint-Gilles położonego w okolicach Marsylii. Tam znajdowały się relikwie św. Idziego, do którego pielgrzymowali wysłannicy Władysława Hermana. Inni utożsamiają Anonima z mnichem z opactwa św. Wawrzyńca w Liège, a jeszcze inni sądzą, że pochodził z klasztoru św. Mikołaja na weneckiej wyspie Lido.

Autorką ostatniej koncepcji jest mediewistka dr Danuta Borawska, która w *Kronice polskiej* dostrzegła podobieństwa

do stylu literackiego dzieł anonimowego Mnicha z Lido. Prof. Tomasz Jasiński po gruntownych badaniach filologicznych znalazł potwierdzenie tej hipotezy, wykazując, że obaj kronikarze stosowali podobną metodę narracyjną, a nawet identyczne zwroty.

Autor pierwszej polskiej kroniki zamaskował się doskonale, aby – jak sam przyznał – uniknąć wrażenia, że „mało znaczący człowiek puszy się ponad swoją skromną miarę". Badacze przyjmują, że zaczął prowadzić kronikę w 1113 r., a skończył nie później niż w 1116 r., bo o królu Węgier Kolomanie I Uczonym, zmarłym w tym właśnie roku, pisał jak o żyjącym.

Kronikę tworzył przede wszystkim ku chwale Bolesława Krzywoustego, którego dokonaniom, ale tylko między 1109 a 1113 r., poświęcił całą trzecią księgę. W dwóch pozostałych opowiedział dzieje rodu Piastów od zdobycia władzy w państwie przez Siemowita aż do czasów sobie współczesnych. Najważniejszymi postaciami pierwszej części uczynił Bolesława Chrobrego, władcę „złotego wieku", którego konsekwentnie nazywał „Wielkim", oraz hojnego i walecznego Bolesława Szczodrego. Dzieło Anonima nazywane bywa kroniką trzech Bolesławów.

Informacje czerpał najpewniej z przekazów ustnych elity dworskiej Bolesława Krzywoustego. Jego samego gloryfikował, przedstawiał jako odważnego wodza i sprawiedliwego władcę, starał się zatrzeć wizerunek księcia bratobójcy, który najpierw pozbawił Zbigniewa wzroku, a potem – życia.

BITWA NA PSIM POLU

Choć bitwa na Psim Polu uważana jest dzisiaj za wymysł biskupa Wincentego Kadłubka, przez wieki służyła do budowania tożsamości narodowej. Gwoli ścisłości, nie zawsze pamiętano, kogo złoiliśmy. Stanisław Staszic, który w 1804 r. odwiedził Psie Pole, twierdził, że Turków, a XIX-wieczny aktor Kazimierz Skibiński uznał, że chodzi o zwycięstwo Zamoyskiego nad Maksymilianem. W czasach Peerelu takich pomyłek nie tolerowano. W podręcznikach szkolnych bitwa na Psim Polu zajęła honorowe miejsce: daliśmy odpór nawale germańskiej, Bolesław Krzywousty upokorzył samego cesarza Henryka V, miejscowe psy miały się czym pożywiać.

Żeby mistrza Kadłubka nie zostawić samego na polu bitwy, próbowano włączyć do walki archeologów, którzy mieli odkryć dowody polskiego triumfu. Pierwsze poszukiwania prowadzono w latach 50. XX w. Archeologom z Muzeum Śląskiego pomagali saperzy z Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych. Za pomocą wykrywaczy min przeszukiwali mokre łąki i moczary, a nawet dno Widawy. Nic nie znaleźli. Druga próba, w latach 70., też zakończyła się fiaskiem.

Rozegrała się za to bitwa o bitwę. Niemcy nie chcieli uznać, że ich rycerze na pobojowisku zostali zjedzeni, i zarzucili Polakom szczucie psów na przyjaźń między narodami. Gdy na początku lat 80. wyszedł atlas historyczny z ilustracjami Szymona Kobylińskiego, „bratni naród NRD" wzburzyły dwa obrazki do wojny w 1109 r. Na pierwszym psy szykowały się do konsumpcji niemieckich rycerzy, na drugim widać było, jak okrutni Niemcy przywiązali polskich zakładników do maszyn oblężniczych przed szturmem na Głogów. NRD wystosowała protest i z drugiego wydania atlasu psy znikły, a polskich zakładników zastąpiono skórami.

PIERWSI PIASTOWIE

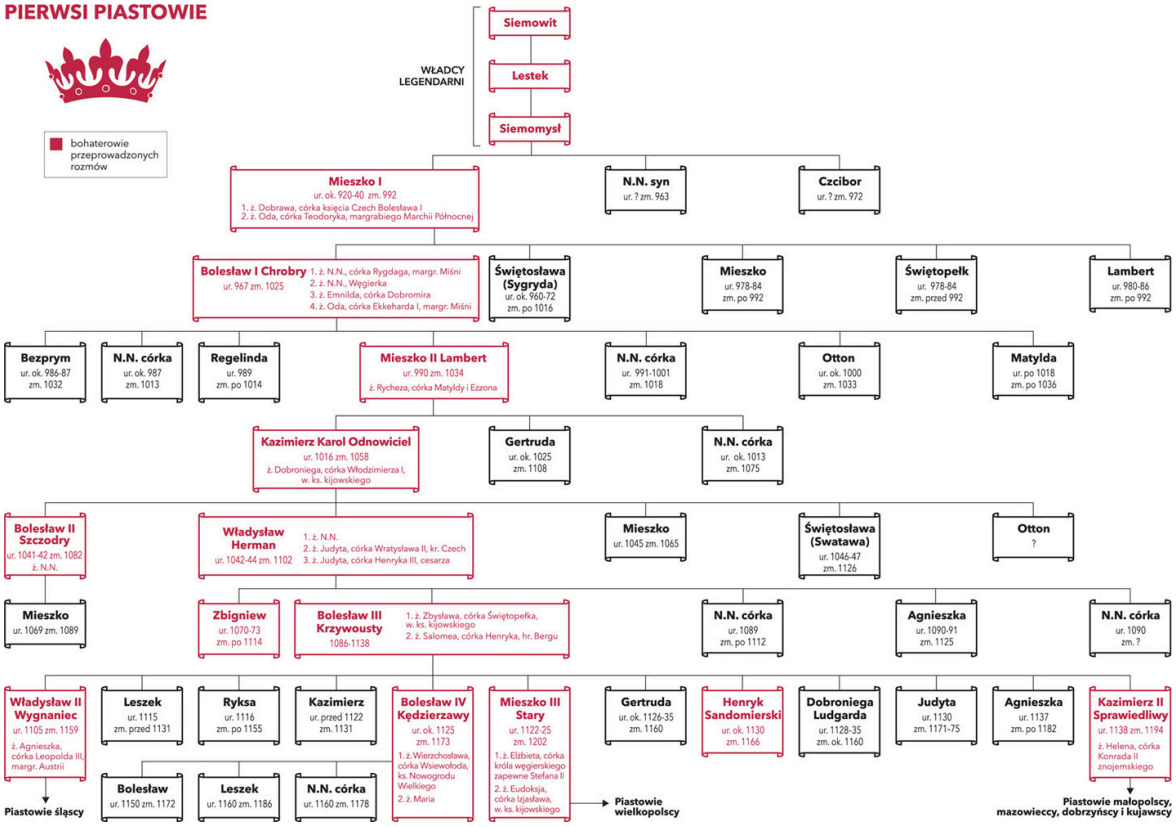

CZĘŚĆ II

ROZPAD

ROZDZIAŁ I – Bracia Bolesławowice
WŁADYSŁAW II WYGNANIEC
BOLESŁAW IV KĘDZIERZAWY
HENRYK SANDOMIERSKI
KAZIMIERZ II SPRAWIEDLIWY
MIESZKO III STARY

ROZDZIAŁ II – Razem czy osobno?
LESZEK BIAŁY
WŁADYSŁAW III LASKONOGI
HENRYK I BRODATY
HENRYK II POBOŻNY
KONRAD I MAZOWIECKI

ROZDZIAŁ III – Udzielni władcy
SIEMOWIT I
BOLESŁAW V WSTYDLIWY
LESZEK CZARNY

ROZDZIAŁ IV – Korona i zjednoczenie
HENRYK IV PROBUS (PRAWY)
PRZEMYSŁ II
HENRYK III GŁOGOWSKI
WACŁAW II
WŁADYSŁAW I ŁOKIETEK

Kiedy zaczęło się rozbicie dzielnicowe? Odpowiedź wydaje się prosta: w 1138 r., w chwili śmierci Bolesława Krzywoustego. W państwie piastowskim zaczęły wtedy obowiązywać nowe zasady ustrojowe, które ustanowił ten książę. Mediewiści zwykle piszą, że zostały one wprowadzone na mocy ustawy sukcesyjnej, statutu lub testamentu Krzywoustego. Ale nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle je spisano. Bez wątpienia jednak weszły w życie.

Książę postanowił, że po jego śmierci kraj zostanie podzielony na pięć dzielnic: cztery będą dziedziczne, a jedną, zwaną senioralną, rządzić będzie najstarszy żyjący przedstawiciel rodu i nie będzie można jej dzielić. W myśl tych postanowień najstarszy syn Krzywoustego Władysław, nazwany później Wygnańcem, objął dziedziczną dzielnicę śląską oraz senioralną, którą tworzyły: ziemia krakowska, łęczycka, sieradzka i najprawdopodobniej Pomorze Gdańskie, ale pewności nie ma. Nosił też tytuł princepsa i dzierżył władzę zwierzchnią nad pozostałymi dzielnicami, które przypadły jego braciom przyrodnim: Mazowsze – Bolesławowi Kędzierzawemu, Wielkopolska – Mieszkowi Staremu, a ziemię sandomierską po osiągnięciu pełnoletności miał objąć Henryk. Najmłodszy syn, Kazimierz Sprawiedliwy, urodzony w roku śmierci ojca, został pominięty w jego postanowieniach.

Podział się dokonał, ale niektórzy historycy wzbraniają się przed określaniem go mianem „rozbicia", ponieważ dopóki princeps sprawował władzę zwierzchnią nad całością ziem piastowskich, należy je traktować jako jedno państwo. Mimo różnych zawirowań można przyjąć, że seniorat przetrwał aż do śmierci najdłużej żyjącego syna Krzywoustego – Mieszka Starego, czyli do 1202 r. Jednak później stopniowo upadał. Princepsem starał się być jeszcze wnuk Krzywoustego i syn Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek Biały, lecz dezintegracja ziem piastowskich już postępowała.

A kiedy Leszek został zamordowany, tego procesu nie można było powstrzymać.

Nie zabrakło władców, którzy próbowali odtwarzać dawną potęgę państwa, jak książę wrocławski Henryk Brodaty, ale z różnych przyczyn się to nie udawało. W drugiej połowie XIII w. podział się pogłębiał, lokalni książęta bardziej niż o scalaniu ziem polskich myśleli o tym, jak obronić swój stan posiadania.

Jednak idea zjednoczeniowa nigdy nie wygasła i w końcu została urzeczywistniona dzięki sprzyjającej koniunkturze politycznej, szczęściu i przede wszystkim determinacji samych Piastów, wśród których pod koniec XIII w. pojawili się władcy nietuzinkowi, tacy jak Przemysł II wielkopolski i – przede wszystkim – Władysław Łokietek.

Planując drugą część naszej książki, musieliśmy dokonać wyboru spośród kilkudziesięciu książąt rządzących w czasie podziału dzielnicowego. Ostatecznie wybraliśmy 18. Oprócz pięciu synów Krzywoustego i wspomnianych już Przemysła II oraz Łokietka opowiadamy też o tych władcach, którzy odegrali ważną rolę w swoich czasach.

Wielu spośród książąt panowało równocześnie, więc brało udział w tych samych wydarzeniach. Dlatego w naszych rozmowach pojawiają się one niekiedy dwu-, a nawet trzykrotnie. Uznaliśmy, że nie będziemy rezygnować z tych powtórzeń, bo te same zdarzenia opowiedziane przez różnych badaczy i z różnych perspektyw uzupełniają się, a narracja na tym zyskuje. Poza tym naszą książkę można czytać od początku do końca albo wybierając pojedyncze rozmowy, więc żadna z nich nie mogła być pozbawiona najistotniejszych faktów.

Testament Bolesława Krzywoustego

- granica państwa Bolesława Krzywoustego w 1138 r.
- dzielnica senioralna
- dzielnica Władysława Wygnańca
- dzielnica Mieszka Starego
- dzielnica Bolesława Kędzierzawego
- dzielnica wydzielona Henrykowi Sandomierskiemu w latach 1146-66
- oprawa wdowia Salomei z Bergu pod zwierzchnictwem seniora
- lenno zachodniopomorskie

ROZDZIAŁ I

BRACIA BOLESŁAWOWICE

Pięciu braci – każdy inny. Tak można scharakteryzować synów Bolesława Krzywoustego. To, że najstarszy Władysław różnił się od pozostałych, nie jest zaskoczeniem – jego matką była Zbysława, córka wielkiego księcia kijowskiego Światopełka, podczas gdy pozostałych synów urodziła Bolesławowi Salomea z Bergu. Mieli trochę inne nie tylko geny, lecz także cele polityczne. Mianowanie Władysława przez Krzywoustego princepsem i nadanie mu dzielnicy senioralnej oraz Śląska było obarczone ryzykiem. Władysław zresztą sam parł do konfliktu, ale nie okazał się tak skuteczny jak ojciec, który rozprawił się z bratem Zbigniewem. Dlatego kończył życie na wygnaniu.

Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Stary również różnili się od siebie. Pierwszy był pragmatykiem unikającym konfliktów, drugi – skłonnym do nich autorytarystą. A jednak umieli ze sobą współpracować. Henryka Sandomierskiego, można nazwać wyjątkowym, bo jako jedyny z Bolesławowiców bił Saracenów w Ziemi Świętej.

Najmłodszy, Kazimierz Sprawiedliwy, łączył w sobie – jak się wydaje – pragmatyzm Kędzierzawego i determinację Mieszka w dążeniu do władzy. W efekcie pod koniec życia panował nad ponad połową ziem piastowskich – oprócz Krakowa i Małopolski także na Mazowszu. Sprawiedliwy wywrócił do góry nogami zasady ustrojowe ustanowione przez ojca, zamieniając seniorat w primogeniturę. Następcą miał być nie najstarszy przedstawiciel

rodu, ale najstarszy syn princepsa – Leszek Biały. W tę zmianę konflikt wpisany był z góry. Wybuchł zaraz po śmierci Sprawiedliwego, a z jego niekorzystnymi skutkami potomkowie synów Krzywoustego zmagali się przez następne dekady.

WŁADYSŁAW II WYGNANIEC

LATA ŻYCIA

1105 – 30 maja 1159

LATA PANOWANIA

1138–1146 jako książę krakowski (princeps) i śląski

RODZINA

Żona

Agnieszka Babenberg (ok. 1111 – 24 lub 25 stycznia po 1163, ślub między 1125 a 1127), córka Leopolda III Świętego, margrabiego Austrii

Dzieci

Bolesław I Wysoki (1127 – 7 lub 8 grudnia 1201), książę śląski i wrocławski; mąż Zwinisławy Wsiewołodowny, córki wielkiego księcia kijowskiego Wsiewołoda II Olegowicza, oraz Krystyny, prawdopodobnie hrabianki z Saksonii

Ryksa śląska (między 1130 a 1140 – 16 czerwca ok. 1185), żona cesarza Hiszpanii Alfonsa VII, a po jego śmierci – hrabiego Prowansji Rajmunda Berengara II

Mieszko I Plątonogi (między 1131 a 1146 – 16 maja 1211), książę śląski, raciborski, opolski i krakowski; mąż Ludmiły, prawdopodobnie księżniczki czeskiej

Konrad Laskonogi (między 1146 a 1157 – 17 stycznia między 1180 a 1190), książę głogowski

Albert (? – po 1168)

Władysław II Wygnaniec

według Jana Matejki

1125–1127

Władysław żeni się z Agnieszką Babenberg, córką margrabiego Austrii Leopolda III i Agnieszki von Weiblingen, córki cesarza Henryka IV Salickiego.

1137

Władysław zostaje ojcem chrzestnym Wacława, najmłodszego syna czeskiego księcia Sobiesława I i Adelajdy Arpadówny, księżniczki

węgierskiej. W latach 1191–1192 Wacław II zostanie księciem Czech.

1138

Podział państwa po śmierci Bolesława Krzywoustego: Władysław II obejmuje dzielnicę śląską i – jako książę zwierzchni (princeps) – senioralną.

Władysław II na rycinie z początku XVIII w.

1138

Konrad III Hohenstauf, przyrodni brat Agnieszki Babenberg, zostaje nowym królem Niemiec. Hohenstaufowie będą zasiadać na tronie Rzeszy do 1254 r.

1139

W wieku 80 lat umiera biskup Otton z Bambergu, misjonarz ewangelizujący Pomorze. W 1189 r. kanonizował go papież Klemens III.

1139–1140

Władysław walczy na Rusi jako sprzymierzeniec księcia kijowskiego Wsiewołoda Olegowicza, który wiernie wspomagał go w walce z juniorami.

1141

Księżna Salomea zwołuje zjazd książąt juniorów i możnych do Łęczycy. Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Stary zawierają sojusz przeciw Władysławowi II.

Salomea z Bergu, druga żona Bolesława Krzywoustego

1145

Starcie między princepsem i juniorami, którzy podpisują z nim ugodę pod presją ruskich sprzymierzeńców Władysława.

Tragedia Piotra Włostowica

Władysław II kazał okaleczyć, oślepić i wygnać wojewodę Piotra Włostowica, którego oskarżył o zdradę i spisek.

„Oślepienie Piotra Włostowica" – XIX-wieczny miedzioryt Johanna Gottlieba Boettgera

1146

Decydujące starcie Władysława z braćmi. Pobity przez juniorów princeps ucieka do Niemiec i osiada w Altenburgu. Księciem zwierzchnim zostaje Bolesław Kędzierzawy.

1146

Fiasko wyprawy na Polskę króla Niemiec Konrada III. Władysław II do końca życia pozostaje na wygnaniu w Altenburgu.

Zamek w Atenburgu na pocztówce z początku XX w.

1152

Ryksa, córka Władysława, zostaje żoną Alfonsa VII Imperatora, cesarzową Hiszpanii. Urodzi Alfonsowi córkę Sanchę, przyszłą królową Aragonii.

Ryksa i Alfons na tronie

1163

Na Śląsk wracają synowie Wygnańca – Bolesław Wysoki i Mieszko Plątonogi. Wysoki sprowadza na Śląsk cystersów z Pforty w Saksonii.

Klasztor Cystersów w Lubiążu na XVIII-wiecznej ilustracji

Opactwo na Ołbinie

Ufundowane przez wojewodę Piotra Włostowica wrocławskie opactwo benedyktyńskie obejmowało trzy kościoły, 48 innych budynków i siedem podwórców.

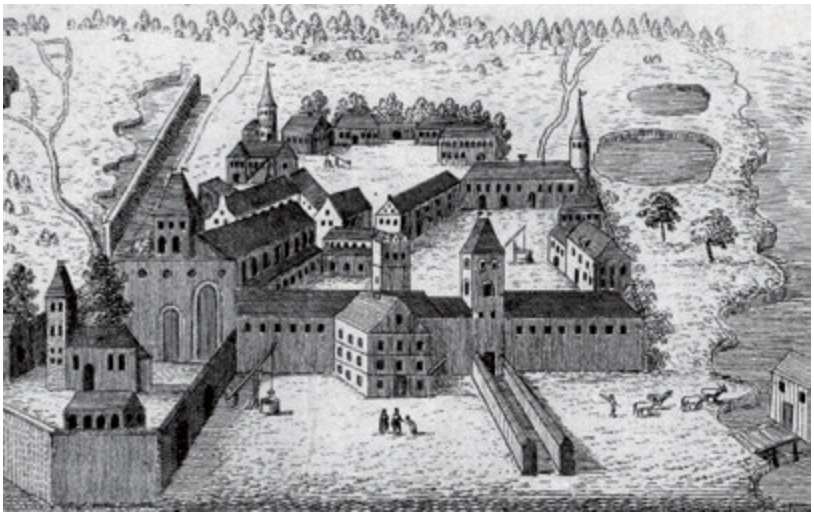

Beata Maciejewska: Władysław Wygnaniec bardzo długo był jedynym synem i dziedzicem Bolesława Krzywoustego...
Prof. Stanisław Rosik: Ponad dziesięć lat. Zapewne jego pozycja na dworze była przez to szczególna, a ambicje młodego księcia – rozbudzone. Niestety, umarła jego matka Zbysława, córka wielkiego księcia kijowskiego Światopełka II i Krzywousty ożenił się po raz drugi, z Salomeą, hrabianką Bergu. To małżeństwo okazało się bardzo płodne: na świat przyszło 12 dzieci, w tym sześciu synów.

Przerażające. To znaczy imponujące siły witalne miał nasz władca, wojenny przecież pan, więc niebywający zbyt często w małżeńskiej łożnicy. Ale tak wielu synów to spory kłopot. Każdy miał prawo do dziedzictwa po ojcu?
Tak. Wyrastali jako członkowie dynastii „przyrodzonych panów" (*domini naturales*) podległego im społeczeństwa i kraju. Dynastia, jak korporacja, wprowadzała różne formy zarządzania: oprócz monarchii nawet diarchię, czyli dwuwładzę testowaną przez Zbigniewa i Krzywoustego, albo – częściej – ustrój dzielnicowy z jednym księciem zwierzchnim.

Rozumiem, że Władysław był szykowany na księcia zwierzchniego, a nie na nieszczęśliwego Wygnańca.
„Wygnaniec" to przydomek, który nie pochodzi z jego czasów. Pojawia się po raz pierwszy w XIII-wiecznej *Kronice wielkopolskiej*. Wcześniej (w rocznikach) Władysław występuje z liczebnikiem „drugi", *secundus* (bo „pierwszym" był jego dziadek Władysława Herman).
I rzeczywiście był szykowany na princepsa, czyli „pierwszego", władcę i pana zwierzchniego. Podkreślano jego szczególny status jako pierworodnego syna władcy, m.in. pozwalając mu

występować u boku ojca podczas niektórych ważnych ceremonii państwowych czy układów politycznych.

To propagandowy przekaz. A jak było na co dzień? Ojciec trzymał Władysława na krótkiej smyczy czy dopuszczał do rządów?
Krzywousty do śmierci rządził sam. Ale najstarszego syna dobrze wyposażył, jak następcę tronu: wybrał mu żonę z najlepszymi koligacjami, godną jego przyszłej pozycji. Taką, która w świecie europejskiej elity dawała mu przewagę nad młodszymi braćmi. Agnieszka Babenberg, córka margrabiego Austrii Leopolda III, była jednocześnie wnuczką cesarza Henryka IV, przyrodnią siostrą późniejszego króla Niemiec Konrada III Hohenstaufa i ciotką późniejszego cesarza Fryderyka Barbarossy.

Imponujące DNA. Ale to podobno zła kobieta była. Gorsza niż „lew najsroższy i drakon najdzikszy". Tak przynajmniej twierdził autor XVI-wiecznej „Kroniki Piotra Komesa".
Koloryzował, o co łatwo po tylu stuleciach. Nic nie wskazuje na rozdźwięki, niesnaski czy znaczne różnice charakteru w tym małżeństwie. Ale można przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że Agnieszka miała silną osobowość i wywierała duży wpływ na męża.

Czyli jak się ożenił, to jego wartość polityczna wzrosła?
Tak. Mamy już wcześniejsze przykłady takiego awansu. Syn Chrobrego, Mieszko, w 1013 r. ożenił się z Rychezą, córką palatyna lotaryńskiego, wnuczką i siostrzenicą cesarzy Ottona II i Ottona III, a tym samym wprowadził dynastię piastowską w krąg rodziny cesarskiej. Jego pozycja bardzo wzrosła, ojciec prawdopodobnie wydzielił mu osobną dzielnicę i dawał ważne zadania: wysłał z misją dyplomatyczną do Czech i postawił na czele wojsk w wojnie

z Henrykiem II. Władysław mógł być traktowany w podobny sposób – jako reprezentant ojca. I mógł już mieć swoją dzielnicę, aczkolwiek jako reprezentant ojca i na samodzielną politykę raczej nie mógłby sobie pozwolić.

Skoro Agnieszka była taką cenną żoną i przedstawicielką elity europejskiej, to czy elita kraju postrzegała Władysława jako dziedzica tronu?
Trudno powiedzieć, czy cała, ale na pewno był głównym kandydatem do przejęcia władzy nad państwem, przynajmniej jako książę zwierzchni w stosunku do braci.

Czy poza małżeństwem brał jeszcze udział w jakimś projekcie politycznym?
Oczywiście. Dowodem jest uspokojenie sytuacji na południowej granicy. W latach 1132–1134 ziemie śląskie padały ofiarą łupieskich i niszczycielskich napaści ze strony Czech. Podczas najcięższego z najazdów spłonąć miało 300 wsi – tak zapewnia anonimowy dziś kontynuator *Kroniki Czechów* Kosmasa z Pragi. Konflikt polsko-czeski tlił się też później na scenie dyplomacji, co widać po wzajemnym traktowaniu się władców podczas zjazdu cesarskiego w Merseburgu w 1135 r.
Wreszcie w Zielone Święta 1137 r. doszło w Kłodzku do spotkania Bolesława Krzywoustego z czeskim Sobiesławem i zawarto pokój. Co istotne, towarzyszący ojcu Władysław trzymał do chrztu nowo narodzonego syna Sobiesława, Wacława. W ten sposób zadzierzgnięta została jego więź nie tylko z Sobiesławem, ale też jego synem i potencjalnym następcą. I tak Władysław nie tylko stał się dodatkowym ogniwem spajającym dotąd zwaśnione strony, ale też budował swą pozycję polityczną jako przyszły princeps Polski.

PRINCEPS

Wszystko, czyli wola Krzywoustego, który wyznaczył synom dzielnice.

Nie wszystkim. Tylko czterej dostali swoje działy. Najmłodszy Kazimierz był jeszcze zbyt mały. Niewykluczone nawet, że urodził się już po śmierci Bolesława. Nieletni Henryk Sandomierski musiał też poczekać na objęcie samodzielnych rządów we własnej dzielnicy. Gdy zmarł bezpotomnie, otrzymał ją Kazimierz.

Ale oprócz tego została wytyczona „przechodnia" dzielnica pryncypacka z Krakowem jako stolicą. Nazywa się ją też senioralną, bo w założeniu otrzymywać ją miał najstarszy w rodzie, a zarazem zwierzchnik pozostałych książąt, czyli princeps. Odpowiadać miał za politykę zewnętrzną, sprawować kuratelę nad nieletnimi braćmi. Pozostali mieli poprzestać na samodzielnych rządach wewnątrz otrzymanych dzielnic.

„Pierwszym" był Władysław, więc objął Kraków.

Ale oprócz tego dostał prowincję wrocławską (przyszły Śląsk) jako dzielnicę dziedziczną. Został naprawdę szczodrze uposażony i miał dużą swobodę działania.

Swobodę? Z tłumem braci na karku? Z krajem pokrojonym jak tort? Szczodrym uposażeniem byłby cały kraj, z widokami na koronę.

Myślę, że na to, co zdarzyło się w 1138 r., patrzymy z dużym uprzedzeniem. W szkole uczymy się o „rozbiciu dzielnicowym", a już słowo „rozbicie" zawiera pejoratywną ocenę. Od czasów Jana Długosza jesteśmy skłonni uważać decyzję Krzywoustego za nieszczęście. Bo wiemy przecież, co się później stało – kraj będzie się rozdrabniał, a okres ponownego jednoczenia potrwa długo,

co oznaczać będzie wojny domowe, straty terytorialne i osłabienie wpływów polskich w polityce europejskiej.
Łatwo w tym kontekście zapomnieć, że epoka „rozbicia" to czas niezwykle dynamicznego rozwoju życia społecznego i religijnego, zakładania nowych miast i wsi, przemiany mentalnej ludzi. Wielka i często trudna transformacja, aczkolwiek przede wszystkim w wieku XIII. To zupełnie inne czasy niż rok 1138. Wówczas można się było nawet spodziewać, że podział dzielnicowy zadowoli członków rodu Piastów, a juniorzy podejmą współpracę z Władysławem jako princepsem.

Czyli sielanka rodzinna: młodsi pomagają starszemu.
Może nie sielanka, ale akceptowany społecznie model kolegialnego zarządzania, pozwalający utrzymać jedność kraju pomimo osłabienia władzy centralnej. Znany i testowany w Europie, czy to w Czechach, na Węgrzech, czy na Rusi Kijowskiej. Aczkolwiek im szybciej został przezwyciężony, tym silniejsza okazywała się pozycja danego kraju na arenie międzynarodowej. Ruś Kijowska nawet przypłaciła ten okres ostateczną parcelacją między sąsiadów.
Wracając do Polski, to nie jesteśmy pewni, czy dzielnica senioralna sięgała aż po Pomorze Gdańskie i zapewniała dominację nad całym krajem, ale nawet jeśli tak nie było, to w połączeniu z dzielnicą dziedziczną dawała princepsowi dużą przewagę i pozwalała sprawować kontrolę nad braćmi.

Gdy Krzywousty umierał, Władysław był już po trzydziestce?
Osiągnął wiek chrystusowy, 33 lata.

Stary jak na tamte czasy.
Ja bym się obraził za to określenie. Raczej dojrzały, choć nawet wnuków mógł już oczekiwać. „Emerytem" zostawało się wtedy

jednak dopiero koło pięćdziesiątki, co i tak nie oznaczało jednak odsunięcia od władzy.

PÓŁKSIĄŻĘ, PÓŁMĄŻ

Czyli miał 17 lat, żeby przejść do historii. Tyle że wytrzymał na tronie princepsa zaledwie osiem. Kłopoty z braćmi miał od początku czy może sam sprowokował ich do buntu?
Początek jego rządów był spokojny. Nawet niechętny Władysławowi kronikarz Wincenty Kadłubek przyznawał, że nieobca mu była „miłość braterska". Poza tym swojemu młodszemu synowi nadał imię Mieszko, być może po jednym z braci.

Ale książę czeski Sobiesław chyba liczył na to, że senior z młodszym pokoleniem się nie dogada, bo w 1139 r. zaczął umacniać grody na śląskim pograniczu.
To normalne. W okresie zmiany na tronie zawsze jest szansa, żeby coś uszczknąć, zanim nowy władca mocno chwyci ster.

I młodzież nie wykorzystała takiej okazji?
Polityka zagraniczna należała do kompetencji seniora. To on decydował, komu wypowiedzieć wojnę, a z kim zawrzeć układy. Takie były zasady w tym modelu władzy.

Jasne, tyle że każdą zasadę można złamać. Gdyby bracia chcieli, dogadaliby się z Czechami.
Ale nie widać, by chcieli. Co nie znaczy, że nie było tarć między seniorem a przyrodnimi braćmi, a źródłem napięć stały się sprawy ruskie. Wkrótce po objęciu tronu Władysław udzielił pomocy wielkiemu księciu kijowskiemu Wsiewołodowi Olegowiczowi

w walkach wewnętrznych na Rusi. Tak zyskał ważnego sojusznika na wschodzie.
W tej sytuacji młodsi bracia również podjęli próbę budowania swej pozycji w oparciu o sojusz z Rusią. Wraz z matką Salomeą spotkali się na zjeździe w Łęczycy (1141), by radzić, czy oddać rękę swej kilkuletniej wówczas siostry któremuś z synów książęcych na Rusi.

Przyjechali Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Stary, a Władysława nie zaproszono? Konkurencyjny sojusz ruski montowali? Toż to bunt!
Z perspektywy Władysława na pewno krok wrogi i nieuprawniony, niemniej widać, że juniorzy starali się osłabiać jego silną pozycję w kraju. Przy tak wątłym stanie źródeł nie docieknemy do końca przyczyn konfliktu, ale sam bieg wypadków wskazuje, że Władysław dążył do jedynowładztwa. 33 lata żył w cieniu ojca, który rządził niepodzielnie, a i sama tradycja rodu, co najmniej od czasów Chrobrego, popychała go do pójścia w jego ślady.

Wincenty Kadłubek pisze o Władysławie, że „tym smutniejsze były jego rządy, im więcej oddawał się rozkoszy w objęciach żony". Ta żona miała być mistrzynią manipulacji. Nazywała męża „półksięciem", nawet „półmężem", bo znosił obok siebie współdziedziców, „takich, co są więcej niż książętami". Zadrasnąć męską ambicję to poważna sprawa.
To literacka kreacja, zapewne przerysowana. Agnieszka została obarczona zbyt dużą winą. Ale myślę, że mogła rozniecać w mężu ambicje. Pochodziła z cesarskiego gniazda, była z pewnością wykształcona, samodzielna. Mogła mieć poczucie, że dostali za mało, że Władysław został skrzywdzony, a jego władztwo – uszczuplone. Poza tym gdyby umarł, to princepsem zostałby

najstarszy z rodu, czyli pewnie brat, a nie jej syn. Należało więc odsunąć braci męża od rządów.

Miał ich oślepić? Rozumiem szacunek dla tradycji rodzinnej, ale cztery egzekucje naraz to dosyć ryzykowne.
Mógł ich wygnać, zwłaszcza że na początku tylko dwóch braci było dorosłych.

GDY ZABRAKŁO SALOMEI

Stanę w obronie Władysława. Sam pan podkreśla szczupłość źródeł i niejasny początek konfliktu. A jeśli wina leżała po stronie juniorów? Jeśli młodzi postanowili urwać się ze smyczy, którą założył im ojciec? Może chcieli, żeby senior był tylko „pierwszy wśród równych"?
Trudno prowadzić takie rozważania, ale jeśli możemy zawierzyć późniejszej tradycji, to konflikt zmierzał do pozbawienia braci władzy. I społeczeństwo, z arcybiskupem gnieźnieńskim Jakubem na czele, stanęło przeciwko Władysławowi. Arcybiskup był gwarantem postanowień Krzywoustego, nie mógł pozwolić na ich łamanie.

A księżna wdowa Salomea z Bergu nie maczała palców w tym konflikcie? Przecież to jej synowie byli poszkodowani. Może była tą złą macochą, która chce zobaczyć truchło pasierba?
Salomea? Nie sądzę. Raczej wylewała oliwę na wzburzone fale. Miała autorytet i sprawowała opiekę nad najmłodszymi z braci Piastów, Henrykiem i Kazimierzem.
Pierwsza wyraźna eskalacja konfliktu w 1142 r. nie zagroziła jeszcze panowaniu Władysława, a ucierpiało w jego trakcie zwłaszcza Mazowsze Kędzierzawego – napadli na nie ruscy sojusznicy

princepsa. Później, właściwie aż do śmierci Salomei w lipcu 1144 r. panował względny spokój. Wygląda na to, że to ona powstrzymywała synów.
Po jej śmierci juniorzy ruszyli do walki i uderzyli na podległe Władysławowi grody. Wykorzystali moment, gdy ten osobiście wyprawił się na Ruś. Włączył się w toczący się tam konflikt wewnętrzny.

Ale Władysław wrócił! I to z ruskimi posiłkami.
Wrócił. W 1145 r. w bitwie nad Pilicą ruscy sojusznicy Władysława pokonali jego braci, i tak Władysław odzyskał kilka grodów. Ruś natomiast zyskała Wiznę kosztem Mazowsza. Ale sprawa miała się ostatecznie rozstrzygnąć dopiero w następnym roku.

Jednak zanim do tego doszło, Władysław rozprawił się z Piotrem Włostowicem, wojewodą Krzywoustego. Miał go oskarżyć o zdradę, oślepić i pozbawić języka. Jedni badacze widzieli w tej historii tylko ciekawy epizod, inni uważali, że upadek potężnego komesa zmobilizował możnowładców do walki z Władysławem i doprowadził do jego upadku.
Mógł faktycznie wywołać falę oburzenia. Pozycja możnowładców coraz bardziej rosła, możemy sobie wyobrazić, że juniorzy zbudowali szerszy front niezadowolonych z rządów princepsa.

Bo nadużył władzy wobec jednego z nich? Bo pogwałcił ostatnią wolę Krzywoustego?
Istnieje hipotetyczna koncepcja tzw. stróżów testamentu. Solidne artykuły naukowe powstały o tym, że skoro możni stanęli po stronie juniorów, to byli zobowiązani strzec ich dziedzictwa.

Szlachetnie.

W myśl tej hipotezy na którymś z wieców Bolesław Krzywousty miałby ogłosić wszem wobec swoją wolę w sprawie dziedziczenia po nim, a wszyscy zaprzysięgli, że będą jej strzec. I gdy Władysław zaczął łamać ten porządek, zerwało się społeczeństwo, żeby strzec cudownej regulacji mającej ocalić kraj przed chaosem i w konsekwencji rozpadem. Jednakże cały ten obraz zdarzeń pozostaje jedynie nieweryfikowalnym źródłowo domysłem.
Zresztą rody możnowładcze dopiero zaczynały się tworzyć. W XIII w. zaistniały wyraźnie na scenie politycznej, ale na razie pierwsze, drugie pokolenie dopiero kładło fundamenty pod ich potęgę.

Więc jaką korzyść mieliby możnowładcy z popierania juniorów?
Na przykład taką, że przy juniorach znaczyliby więcej niż u boku jednego, silnego władcy. Kilka dzielnic, kilka dworów, wiele urzędów do obsadzenia...

LEGENDY O PIOTRZE WŁOSTOWICU

Można się obłowić. Ale historia z Włostowicem jest jednak wstrząsająca. Wojewoda, pozostając przez 40 lat na szczycie, odznaczał się niebywałą zręcznością polityczną. Przy Krzywoustym był drugą osobą w państwie, a dał się tak łatwo ograć jego niedoświadczonemu synowi?
Na szczycie chyba aż tak długo nie był. Właściwie już w latach 20. XII w. zniknął ze ścisłej elity, przechodząc do drugiego szeregu doradców Bolesława, choć oczywiście jako wrocławski komes nadal miał bardzo silną pozycję. Ciekawy człowiek, jego akcja na Rusi wyglądała jak operacja dzisiejszych sił specjalnych.

Ma pan na myśli porwanie księcia przemyskiego Wołodara Rościsławowicza, który niepokoił wschód Polski?
Tak. Włostowic po przybyciu na dwór przemyskiego księcia Wołodara udawał, że wszczął rebelię przeciw Krzywoustemu i musi się ratować ucieczką z kraju. Rusin dał się podejść. Gościł rzekomego zbiega z radością, a ten przy nadarzającej się okazji porwał go i wywiózł do Polski. Tu, w niewoli, Wołodar musiał się wyrzec wrogich planów wobec Bolesława, a za swe uwolnienie słono zapłacić. To było bardzo ważne, bo Krzywousty walczył wtedy o Pomorze i ewentualne działania na dwa fronty obarczone były ogromnym ryzykiem.

Pouczająca historia. Pokazuje, że Włostowic potrafił dla kariery zaryzykować wiele, nawet zbawienie duszy. Dopuścił się przecież wiarołomstwa, złamał przysięgę na krzyż złożoną Wołodarowi. I to niejedyna jego awanturnicza akcja. Wojewoda Skarbimir z rodu Awdańców wysłał Piotra jako swata do księżniczki ruskiej Marii Olżanki. Skarbimir chciał, by została żoną jego syna. Maria była znakomitą partią, Włostowic zachował się jak wilk w owczarni i zabrał księżniczkę dla siebie. A skoro zdradził Wołodara i Skarbimira, mógł też zdradzić Władysława.
Mógł też nie wesprzeć go w walce z juniorami. Wystarczyło, że zdystansował się zbyt demonstracyjnie. Ale tego nie wiemy, poruszamy się w sferze legend. Nie jesteśmy nawet pewni, jaką karę faktycznie poniósł.

Nie został oślepiony?
To dość kontrowersyjna sprawa. Kadłubek np. nic nie wspomina o oślepieniu. Dlaczego? Poza tym Włostowic okazał się „mężem jak najgoręcej oddanym czci Bożej, sprawie Kościoła i religii", jak pisał biskup krakowski Mateusz w liście do Bernarda z Clairvaux

datowanym na lata 1143–1153. Wznosił kościoły i klasztory, m.in. wspaniałe opactwo Benedyktynów na wrocławskim Ołbinie, z największą romańską świątynią w Polsce (dziś już nieistniejącą) i nigdzie nie pojawił się ślad, że ich fundator został okaleczony.

Ale piszą o tym autorzy „Kroniki polsko-śląskiej" i „Kroniki wielkopolskiej".
Mniej więcej sto lat po interesujących nas wydarzeniach. Czuję się trochę bezradny, bo trudno mi te przekazy tak od razu zakwestionować – sto lat to jednocześnie dużo i niedużo. Pamięć zamknięta w ustnych przekazach sięga jeszcze do tej granicy. Ale nie dziwię się uczonym, którzy odrzucają historię o oślepieniu, zastanawiając się, czy cała ta tradycja nie jest już elementem budowania czarnej legendy Agnieszki.

OPOWIEŚĆ O ZŁEJ KSIĘŻNEJ

Kronikarze pisali, że do zniszczenia Włostowica przyczyniła się właśnie ona. Piotr miał powiedzieć księciu, że Agnieszka przyprawia mu rogi. Jednak zła kobieta?
No właśnie, następna legenda. Owo nierozważne wyznanie miało mieć miejsce w czasie łowów, niedaleko Wrocławia. Gdy nocą Władysław i Piotr grzali się przy ogniu w lesie, wzdychając za domem i suto zastawionym stołem, książę uraczył Piotra żartem, że gdy on tu marznie, jego żona biesiaduje z „jego" – pewnie ołbińskim – opatem. Piotr odciął się sprawnie: jego żona z opatem, ale Władysława z niemieckim rycerzykiem. Książę przekazał te słowa małżonce, a ta poprzysięgła Piotrowi zemstę.

Z psychologicznego punktu widzenia jej reakcja była prawdopodobna. „Pierwej byś ugłaskał piekielne furie, niż

przebłagał srogość niewieścią" – komentował tę straszną historię Wincenty Kadłubek.
Przestylizowana scena. Kobieta, Niemka, obca. To opowieść o kulturze, o kreowaniu pewnych stereotypów.

A może to marketing polityczny? Źle się stało, że w obrębie dynastii doszło do walki, ale jeśli już przytrafiło się nam nieszczęście, to trzeba poszukać winnego. Winna jest ta obca, która skłóciła rodzinę. Rodzina jest czysta.
Poprawa wizerunku Piastów? Ciekawa interpretacja, można ją przyjąć. Takie opowieści jak tę o Agnieszce tworzono jednak przede wszystkim w celach dydaktycznych. Miały uczyć życia, wskazywać właściwą drogę postępowania, tępić wady. Kadłubek kładł bardzo duży nacisk na parenezę, moralne pouczenie.

Że niby wściekła kobieta gorsza jest od piekielnych furii? Czy że lepiej jej nie drażnić? I skąd biskup to wiedział?
Może to wiedza z konfesjonału? Niemożliwe – wówczas jeszcze konfesjonałów w kościołach nie stawiano. A poważnie, jeśli tę opowieść obedrzeć z przesłań moralnych, to zostanie bez wątpienia przekonanie, że Władysław miał żonę, która mogła go windować w środowisku elit europejskich. I windowała. Wystarczy popatrzeć na koneksje ich potomków. Córka Agnieszki i Władysława, Ryksa śląska, została żoną Alfonsa VII Imperatora, tytułującego się cesarzem Hiszpanii, a jej wnuczka Konstancja – żoną cesarza Fryderyka II Hohenstaufa.

POKONANY PRZEZ BRACI

Po załatwieniu problemu Włostowica Władysław musiał poczuć się mocny, skoro ruszył do ostatecznej rozprawy z juniorami.

Owszem, ale decydujące starcie w 1146 r. skończyło się jego klęską. Władysław wespół z Rusinami zajął Mazowsze, większość Wielkopolski i oblegał Poznań. Został jednak pobity przez braci i ekskomunikowany przez metropolitę gnieźnieńskiego Jakuba ze Żnina. Musiał zawrzeć z nimi rozejm.

Skoro Agnieszka była taka wpływowa, to dlaczego nie zapobiegła klęsce? Mogła pociągnąć za sznurki na cesarskim dworze, uprosić brata Konrada, żeby interweniował.
Władysław sam prosił Konrada o wsparcie, i to za cenę hołdu. Pierwszy raz jeszcze przed ostatecznym starciem z juniorami. Zjawił się na zjeździe w Kaynie [dziś dzielnica miasta Zeitz, 30 km od Lipska] na Wielkanoc 31 marca 1146 r. Szukał poparcia dla swych planów *fratres exheredare* („wydziedziczenia braci"), jak zapisano w *Rocznikach magdeburskich*.

I co osiągnął?
Trudno ustalić. Najwyżej jakieś zapewnienie o akceptacji swoich planów, bo pomocy zbrojnej się nie doczekał. Ponownie zjawił się u Konrada III już po zawarciu rozejmu z braćmi. Jego sytuacja była bardzo trudna. Znalazł się w defensywie, choć Wincenty Kadłubek pisze, że wcześniej osadził w grodach silne załogi. Czyli jeszcze coś posiadał. Agnieszka z dziećmi czekała w Krakowie.

I nie doczekała się. Juniorzy zajęli resztę posiadłości starszego brata, a Władysław mógł już zacząć nosić przydomek „Wygnaniec". Dlaczego Konrad nie pomógł szwagrowi i siostrze?
Pomógł. Zorganizował nawet wyprawę na rzecz Władysława, ale zbyt słabą, by wprowadzić go na powrót do kraju. Wymusił jedynie na juniorach obietnicę stawienia się przed jego sądem – niespełnioną. Energię Konrada pochłaniały inne przedsięwzięcia.

Nie był zainteresowany nową wojną, planował wyprawę do Ziemi Świętej – II krucjatę, która zacznie się w 1147 r., a więc zaraz po wygnaniu Władysława. I okaże się katastrofą, bo wojska Konrada zostaną wybite, a on ledwie ujdzie z życiem. Notabene zbyt dużo mu tego życia nie zostało, umrze w 1152 r., więc sprawami szwagra i siostry nie bardzo będzie mógł się zajmować. Jeśli spojrzymy na Polskę z perspektywy cesarstwa, to widzimy peryferyjną strefę, która musiała poczekać w kolejce.

Ale rodzina to rodzina.
Rodzina też musiała się liczyć z koniunkturą polityczną. Kolejną wyprawę w interesie Wygnańca podjął do Polski dopiero następny władca Rzeszy, Fryderyk Barbarossa.
Ale i tak nie doprowadził do powrotu Władysława, który został już Wygnańcem do końca życia, czyli do 1159 r.

NA CUDZYM GARNUSZKU

Kilkanaście lat na obczyźnie.
Rzeczywiście, z rodzinnym krajem się pożegnał, ale w Rzeszy nie musiał czuć się obco. Jako lennik swego szwagra otrzymał zamek w Altenburgu (w Turyngii) i tam wiódł godne, dostatnie życie.

Władysław przycichł na tym wygnaniu. Nie był chyba zbyt aktywny, choć niektórzy historycy przypuszczają, że mógł wziąć udział w krucjacie u boku Konrada. Nie ma żadnej informacji dotyczącej jego działalności, Wygnaniec pojawia się tylko jako świadek w dokumentach cesarskich. Załamał się?
Aż tak źle nie było. Wraz z żoną angażował się w życie polityczne Rzeszy i prowadził politykę dynastyczną – myślę o zamążpójściu ich córki Ryksy. Udało się im pozyskać przychylność Stolicy

Apostolskiej dla idei przywrócenia Władysławowi tronu princepsa, a przypomnijmy, że książę Polskę opuszczał pod klątwą. Z czasem jednak faktycznie stracił dynamikę, lat mu przybywało (był już po czterdziestce, gdy opuszczał kraj). Pamiętajmy jednak, że to wygnanie nie było jakąś tułaczką bezdomnego. Władysław, także dzięki małżeństwu z Agnieszką, stał wysoko w wielkiej europejskiej „rodzinie" panujących i do końca życia w różnym stopniu liczył się w polityce.

Ale dzieci dostały szansę na powrót. Synowie – Mieszko Plątonogi i Bolesław Wysoki – byli całkiem udani, o karierze Ryksy już mówiliśmy.

To prawda, jako ojciec mógł być zadowolony: synowie wychowali się w kulturze rycerskiej, uczestniczyli w życiu dworskim cesarstwa, mając wgląd w arkana wielkiej polityki. Bolesław Wysoki jako rycerz cesarski stał się nawet bohaterem legendy. Podczas oblężenia Mediolanu przez Barbarossę stoczył na oczach obu wojsk pojedynek z jakimś mediolańskim olbrzymem i położył go trupem.

Pojedynki, krucjaty, wojny. W sam raz dla rycerza bez ziemi.

Ale Wysoki nie był bez ziemi. W Rzeszy miał się gdzie podziać, a ostatecznie wrócił na Śląsk, do dawnej dzielnicy ojca. Posiadał już wówczas spore doświadczenie życiowe i niemałe talenty do rządzenia. Rozpoczął proces wielkiej transformacji gospodarczej ziem śląskich.

Nowe wzorce także w gospodarce zaszczepiali wówczas cystersi. Wysoki sprowadził ich na Śląsk, do Lubiąża, z Niemiec, z opactwa w Pforcie, gdzie pochowano jego matkę Agnieszkę, a także jego pierwszą żonę i jednego z synów.

Ród Wygnańca nie przepadł.

Nie przepadł. W 1210 r. syn Wygnańca, Mieszko Plątonogi, sięgnął nawet po tron princepsa w Krakowie, a jego wnuk, Henryk Brodaty, zasłynął jako wybitny promotor modernizacji społecznej i gospodarczej Śląska.

Sam Wygnaniec nie ma jednak dobrej prasy.
To prawda. Już przez przydomek kojarzy się jako nieszczęśnik, który utracił ojczyznę, a w dodatku przeszedł do legendy jako ofiara własnej żony, nader ambitnej i niekoniecznie wiernej. Ale to powierzchowne skojarzenia. Był dość sprawnym politykiem, potrafił układać skuteczne sojusze. Przegrał jednak z własnymi braćmi. I właśnie te wszczęte z jego udziałem rodzinne waśnie już u progu tzw. rozbicia dzielnicowego istotnie przyczyniły się do ugruntowania w tradycji złych skojarzeń z tą epoką polskich dziejów.

WOJEWODA NA ZAGRODZIE...

Dzięki wojewodzie Piotrowi Włostowicowi Wrocław dostał wspaniałe klasztory – benedyktynów i augustianów. Pierwszą i najbliższą sercu fundacją Włostowica było potężne opactwo Benedyktynów (później Norbertanów) pw. Najświętszej Marii Panny i św. Wincentego na Ołbinie, które powstało w latach 30. XII w. – zachowana w fundamencie nawa kościoła miała ok. 55 m długości. W XVI w., u kresu istnienia, otoczone murem opactwo obejmowało trzy kościoły, 48 budynków i siedem podwórców. Włostowicowie mieli tu dwór i tu też kazali się pochować. Fundacja godna księcia albo wojewody, który rósł w siłę.

Opactwo na Ołbinie w 1529 r. kazała rozebrać protestancka rada miejska, ale portal z niego (wmurowany w kościół Marii Magdaleny) uchodzi za jeden z największych skarbów Wrocławia.

Druga fundacja, dla augustianów, miała swój początek na Ślęży. Ale zakonnicy sprowadzeni z Arrovaise we Flandrii porzucili górę, bo nie mogli wytrzymać jej mglistego i dżdżystego klimatu. Przenieśli się do Wrocławia, na Piasek, gdzie mniej padało. Kościół i klasztor zajmowali do pruskiej kasaty w 1810 r., a choć były wielokrotnie przebudowywane, zachowały ślady po Włostowicach.

Pod świątynią wciąż istnieje romańska krypta pamiętająca czasy swego fundatora, a nad wejściem do zakrystii możemy obejrzeć tympanon przedstawiający Marię Włostowicową wraz z synem, która ofiarowuje kościół Matce Boskiej (notabene postać Włostowicowej dorównuje wielkością postaci Maryi – pokora nie była zaletą tej rodziny).

INWESTYCJA W WIECZNĄ PAMIĘĆ

Władysław Wygnaniec umarł wprawdzie na wygnaniu, ale jego najstarszy syn, Bolesław Wysoki, zdołał wrócić na Śląsk. I to w ciekawym towarzystwie, bo w 1163 r. sprowadził cystersów z Pforty nad Soławą w Saksonii. Pragnął w ten sposób podziękować Opatrzności za możliwość powrotu na rodowe ziemie, a cystersom – za gościnę. Pierwsi mnisi przybyli nad Odrę w sierpniu 1163 r., ale proces fundacyjny trwał kilkanaście lat. Dokument lokacyjny lubiąskiego klasztoru został wystawiony dopiero w 1175 r. w Grodźcu dla pierwszego opata Florentego.

Ani Wysoki, ani jego następcy, Piastowie śląscy, nie szczędzili wysiłków czy pieniędzy, by cystersi mogli spokojnie żyć w Lubiążu. Szczególnie hojni okazali się syn Wysokiego, książę Henryk Brodaty, oraz jego żona Jadwiga, przyszła święta. Dzięki nadaniom książęcej pary opactwo zarządzało blisko 30 wsiami. Sto lat później posiadłości Lubiąża znajdowały się nawet w Wielkopolsce i Małopolsce, a na Śląsku obejmowały 65 wsi i 15 folwarków. Lasy, tartaki, gorzelnie, browary, milickie stawy rybne i kopalnia złota w Złotoryi składały się na wielkie przedsiębiorstwo, którym kierowali zakonnicy.

Inwestycja się opłaciła: lubiąski kościół klasztorny został mauzoleum Piastów oraz miejscem sławiącym ich potęgę. A choć mijały wieki, w Lubiążu pamięć o potomkach Mieszka nie tylko trwała, lecz także dostała efektowną oprawę.

Kaplica książęca dobudowana do kościoła klasztornego z polecenia i za pieniądze piastowskiego księcia legnickiego Bolesława III, zwanego przez życzliwych Szczodrym, a przez złośliwych – Rozrzutnym, została 300 lat później ozdobiona malowidłami przez samego Michaela Willmanna. „Śląski Rembrandt" postanowił nawiązać do historii dynastii Piastów i jej wygaśnięcia (ostatni Piast, książę legnicko-brzeski Georg Wilhelm, zmarł w 1675 r.), co symbolizuje zraniony orzeł wypuszczający jabłko książęce.

Z kolei w Sali Książęcej, najpiękniejszym wnętrzu XVII-wiecznego pałacu opata, sławi się wprawdzie Habsburgów i potęgę wiary katolickiej, ale Piastów, nic już wtedy nieznaczących, też się chwali. Zachodnią część plafonu, ponad emporą muzyczną, zajmuje scena gloryfikacji fundatora klasztoru Bolesława Wysokiego. Ukazuje dobroczyńcę cystersów jako wodza wielkiego (dowodem są jeńcy o orientalnych typach

urody, stosy broni oraz innych trofeów wojennych) i sławnego, bo czeka na niego wieniec laurowy.

PIASTOWIE ŚLĄSCY

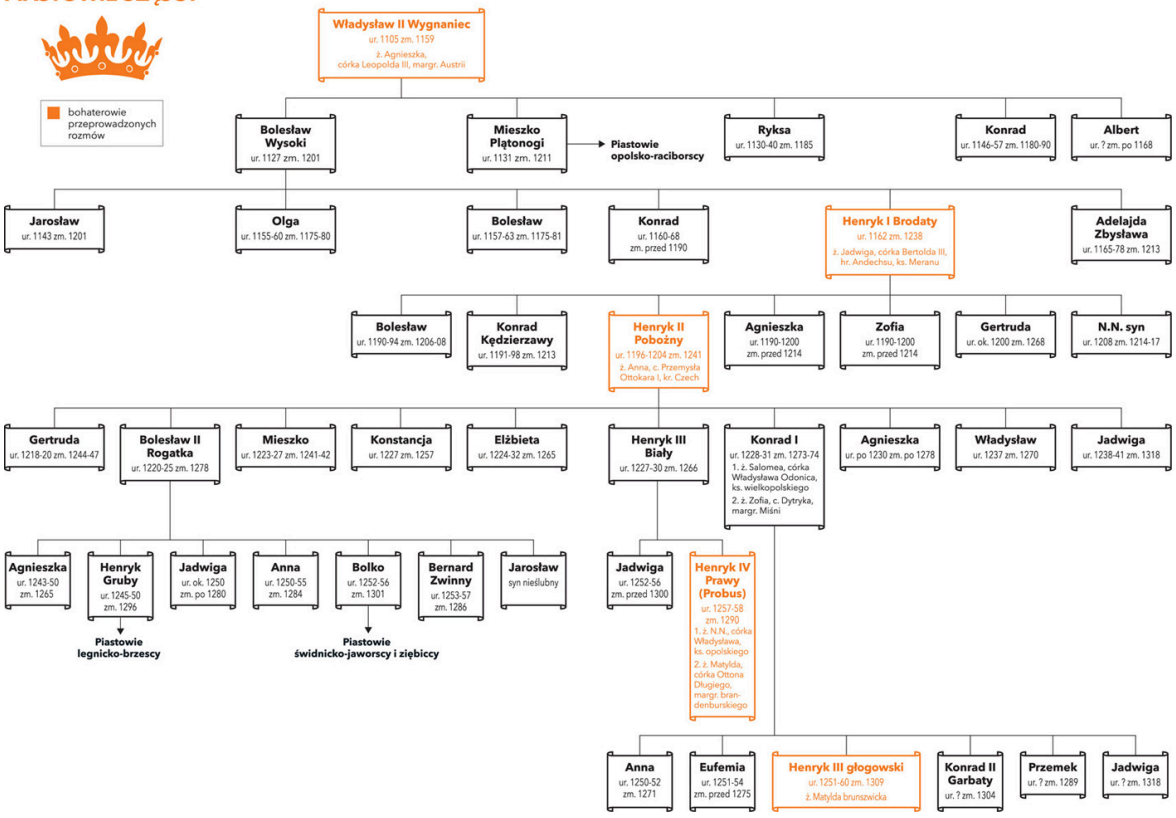

BOLESŁAW IV KĘDZIERZAWY

LATA ŻYCIA

1122 lub 1123 – 5 stycznia 1173

LATA PANOWANIA

1138–1173 jako książę mazowiecki
1146–1163 jako książę śląski
1146–1173 jako książę krakowski (princeps)
1166–1173 jako książę sandomierski

RODZINA

Pierwsza żona

Wierzchosława Anastazja (ok. 1125 – 15 marca 1160, ślub w 1136 lub 1137), córka księcia nowogrodzkiego Wsiewołoda

Dzieci

Bolesław (? – 1172)
Leszek (ok. 1160–1186)
Oswald Balzer wymienia jeszcze nieznaną z imienia córkę, żonę księcia drohiczyńskiego Wasylka, ale nie ma na to potwierdzenia w źródłach

Druga żona

Maria (? – po 1167, ślub przed 31 grudnia 1167), według Jana Długosza księżniczka ruska

Bolesław IV Kędzierzawy

według Jana Matejki

Albrecht Niedźwiedź

Pierwszy margrabia brandenburski. W 1134 r. objął we władanie Marchię Północną. Rozszerzył panowanie niemieckie na wschodzie.

Pieczęć Albrechta Niedźwiedzia

1146

Legat papieski Humbald zatwierdza nadania książąt juniorów dla klasztoru w Trzemesznie z dóbr leżących w dzielnicy pryncypackiej. Tym samym uznaje prawomocność ich rządów.

Klasztor na XIX-wiecznej rycinie

1147

Papież Eugeniusz III uznaje Bolesława Kędzierzawego księciem Polski wbrew woli polskich biskupów.

Bolesław na ilustracji z „Kroniki polskiej" Marcina Bielskiego z 1597 r.

1152

Fryderyk Barbarossa (Rudobrody) zostaje 4 marca wybrany na króla Niemiec, a pięć dni później koronowany w Akwizgranie.

1157

Wyprawa na ziemie polskie cesarza Fryderyka I Barbarossy. Bolesław Kędzierzawy pali przygraniczne twierdze, Głogów i Bytom Odrzański.

Legendarny Rudobrody

Fryderyk Barbarossa dla współczesnych był bohaterem bez skazy, postacią idealną, wcieleniem cnót mądrego władcy i nieustraszonego rycerza. Jego rządy stanowiły szczyt potęgi Staufów.

1163

Królem Węgier zostaje Stefan IV, syn Beli Ślepego.

Grzywna srebra

Jednostka wagowo-pieniężna w Polsce, na Rusi i w Czechach. W Polsce między X a XII w. ważyła ok. 210 g. Istniały też grzywny żelazne, siekieropodobne, funkcjonujące jako płacidło, czyli pieniądz przedmiotowy.

1166

Nieudana wyprawa Bolesława Kędzierzawego przeciwko Prusom. Załamanie ekspansji oznaczało załamanie pozycji księcia w kraju.

Denar Bolesława III

Na awersie rycerz z tarczą i proporcem.

ok. 1170

Wskutek walk wewnętrznych Bolesław Wysoki ucieka z ojcowizny i prosi o pomoc w jej odzyskaniu cesarza Fryderyka Barbarossę.

1173

Śmierć Bolesława Kędzierzawego. Wincenty Kadłubek notuje: „Zmarł w wieku dojrzałym, lecz nie podeszłym".

Katedra płocka, w której prawdopodobnie spoczął książę

Wojowie pruscy

Motyw z drzwi gnieźnieńskich na współczesnej metaloplastyce

Beata Maciejewska: Józef Ignacy Kraszewski, taśmowy producent powieści historycznych, opisywał panowanie braci Kędzierzawego, jego samego właściwie pomijając. Jarosław Iwaszkiewicz w powieści „Czerwone tarcze" przedstawił go jako gnuśnego, nieudolnego władcę, zaniedbującego zarówno państwo, jak i własną rodzinę. Pal licho te literackie fantazmaty, ale nawet prof. Stanisław Smolka, jeden z największych polskich historyków przełomu XIX i XX w., pokazywał go w negatywnej opozycji do genialnego brata, Mieszka Starego. Naprawdę był taki beznadziejny?

Prof. Stanisław Rosik: Beznadziejny?! Przesada. 27 lat utrzymał się na tronie krakowskim bez większych walk wewnętrznych. Przypomnijmy, że jego przyrodni brat Władysław już po ośmiu latach panowania zapracował na przydomek „Wygnaniec". Kędzierzawy nieźle radził sobie jako książę zwierzchni, aczkolwiek pierwszym trzem swoim imiennikom w domu Piastów, słynącym z militarnych talentów i rozmachu w polityce zagranicznej, nie był w stanie dorównać.

Dwaj starsi bracia Kędzierzawego, synowie Krzywoustego i jego drugiej żony Salomei z Bergu, szybko zmarli. Po usunięciu Władysława nikt już nie stał mu na drodze do tronu. Czy około 24-letni książę był przygotowany, żeby niespodziewanie zagrać tak dużą rolę?

Za pryncypatu Władysława władał Mazowszem i zdobył już pewne doświadczenie polityczne. Przydało się, gdyż sam jako princeps od początku stanął przed trudnym wyzwaniem. Wygnaniec miał poparcie swego szwagra, władcy Rzeszy Konrada III Hohenstaufa. Uznał też zwierzchność Konrada, a ten zdecydował się na interwencję zbrojną. Wkrótce jednak zakończyły ją układy. Obu

stronom mocno zależało na pokoju i tak sprawa Wygnańca, przynajmniej na razie, przepadła.
Konrad III nie chciał się wikłać w wojnę, gdyż już planował wyprawę do Rzymu, by ukoronować się na cesarza. Wysłał do Bolesława posłów, a wśród nich Albrechta Niedźwiedzia, margrabiego Marchii Północnej.

Udało im się wynegocjować pokój.
Tak, i to na warunkach, które mogły się wydawać mało korzystne dla Bolesława, ale w praktyce okazało się inaczej. Obiecał wprawdzie, że ukorzy się przed Konradem, zapłaci trybut, a przede wszystkim wraz z braćmi zda się na jego sąd w sprawie Wygnańca, ale – jak skomentował to kronikarz Wincenty z Pragi – „cóż szkodzi obiecać?". W tym wypadku nic, gdyż obietnicy nie dotrzymał.

POD RĘKĘ Z NIEDŹWIEDZIEM I KOŚCIOŁEM

Człowiek bez honoru.
Trudno dociec jego intencji, gdy obiecywał. Do niedotrzymania słowa mogły go skłonić jakieś nowe okoliczności. Konrad III był wprawdzie dla niego groźnym przeciwnikiem, ale sam miał kłopoty. Wkrótce nie powiodło mu się na II krucjacie, nie udało mu się też sięgnąć po upragnioną koronę cesarską.

Jednostka niczym, więc warto mieć swoją bandę? Kędzierzawy szybko zaprzyjaźnił się z Albrechtem Niedźwiedziem, jednym z najmożniejszych książąt Rzeszy. Siostrę Judytę wydał w 1148 r. za jego syna. To było rozsądne?
W tym momencie na pewno. Albrecht miał duże wpływy na dworze królewskim, wspierał Konrada III w wojnie domowej, która wybuchła w Niemczech po jego wyborze na króla. Tak

potężny sojusznik mógł być jednocześnie orędownikiem juniorów. Niestety, umierający Konrad III wyznaczył na swego następcę Fryderyka Barbarossę, a Niedźwiedź nie znalazł z nim porozumienia. Skonfliktował się też z Henrykiem Lwem z rodu Welfów, popieranym przez Barbarossę księciem Saksonii i Bawarii. Konrad III wygnał ojca Henryka z kraju, ale Fryderyk pozwolił synowi objąć jego dziedzictwo, do którego rościł sobie prawo także Albrecht Niedźwiedź (Brandenburski).

To prawda, ale dlaczego Kędzierzawy nie zerwał tego sojuszu, gdy Albrecht popadł w niełaskę?

Bolesław nie był jasnowidzem, nie mógł przewidzieć takiego rozwoju wydarzeń.

Rzesza w XII w. nie stanowiła jakiegoś silnie scentralizowanego superpaństwa, ale pewną przestrzeń pod władzą królów i cesarzy, w której toczyło się życie polityczne, formowały się koterie, zmieniały się konfiguracje sojuszników. Albrecht nie został w takim układzie pozbawiony władzy, a poza tym, zwłaszcza jako bezpośredni sąsiad Polski w ramach Rzeszy, wciąż był ważnym partnerem w realizowaniu rozmaitych politycznych celów.

W porozumieniu z Kędzierzawym Mieszko Stary już w 1147 r. wziął udział w krucjacie poprowadzonej przez Albrechta i Henryka Lwa przeciw Słowianom połabskim. Papież Eugeniusz III tę wyprawę pobłogosławił, tak samo jak główną krucjatę tego roku, która ruszyła do Ziemi Świętej wojować z Saracenami. Połabscy krzyżowcy mogli więc powiedzieć, że realizują ideały chrześcijańskich rycerzy, ale potrafili także zadbać o swoje interesy. Stąd też krucjatowe hasło „chrzest albo śmierć" słabo leżało im na sercu. Woleli podporządkować sobie połabskie plemiona i zmusić choćby tylko do płacenia trybutu. Już zresztą czuli się ich panami, więc po cóż mieliby je wyrzynać?

Mieszko Stary udał się do półpogańskich Stodoran (ich elity były już chrześcijańskie) sąsiadujących z jego władztwem, żeby zabezpieczyć polskie wpływy na tym terenie. A Bolesław Kędzierzawy z posiłkami ruskimi uderzył na Prusów. Zabezpieczał północną granicę Mazowsza, zapewne także w aurze świętej wojny z poganami.

A na kogo Bolesław postawił w kraju? Musiał przecież uspokoić lud wzburzony wygnaniem księcia Władysława i zbudować silne zaplecze, na wypadek gdyby Wygnaniec próbował zbuntować mu poddanych.
Jego sojusznikiem na pewno był Kościół, a to potężne wsparcie.

Kupił je sobie? Dokumentem z 1145 r. legat papieski Humbald zatwierdził nadania dla klasztoru w Trzemesznie. Donatorami byli: Bolesław, Mieszko, Henryk i Kazimierz. Ale okazali hojność na cudzy koszt, bo podarowali dobra leżące w dzielnicy pryncypackiej wygnanego księcia Władysława. Jeszcze łóżko po nim nie wystygło! Dar został przyjęty z wdzięcznością, więc wygląda na to, że nawet papież godził się z tą gwałtowną zmianą panującego.
Papież wystąpi w obronie Władysława dopiero dwa lata później, w efekcie akcji dyplomatycznej i nacisków Konrada, samego zainteresowanego oraz jego wpływowej żony Agnieszki. Poza tym nadania dla klasztorów to jednak coś innego niż dla biskupstwa. Klasztory często należały do kongregacji, zachowywały dużą niezależność, nie podlegały bezpośrednio biskupom.

Ale była to forma przekupstwa czy nie? Bo skoro papież uznał nadanie, to uznał też darczyńców. Inaczej ten prezent byłby złodziejskim fantem.

To działanie oparte na prostym schemacie: skoro już wygnaliśmy władcę, to musimy doglądać jego gospodarstwa, wziąć na siebie odpowiedzialność. Poza tym wszystko zostało w rodzinie, władza po prostu należała do domu Piastów.

Nie była to demonstracja polityczna?
Była, choćby siłą faktu. Przesądzała o tym obecność wysłannika Stolicy Apostolskiej i arcybiskupa gnieźnieńskiego, a także treść tego aktu. Gwarantem jego prawomocności stał się sam papież. Juniorzy jasno dali do zrozumienia: teraz my rządzimy, przejmujemy obowiązki słusznie wygnanego seniora.

POTĘPIENIE NA PAPIERZE

Wygnaniec nie mógł być z takiej sytuacji zadowolony. Wprawdzie papież stanął w jego obronie i legat Gwidon w 1148 r. obłożył juniorów klątwą, a kraj – interdyktem, ale co z tego? Polscy biskupi opowiedzieli się po stronie juniorów. Za nic mieli, co mówi Rzym?
Za nic na pewno nie. Jednak w tej epoce dopiero utrwalała się zasada *Roma locuta, causa finita* (Rzym przemówił, sprawa zakończona) i nieraz decyzje papieskie ulegały rychłym zmianom. Z drugiej strony należy wziąć pod uwagę to, że w XII w. organizacja kościelna była wciąż ściśle związana z państwem. Sieć parafialna znajdowała się jeszcze w powijakach, a biskupstwa były włączone w struktury monarchii. Władca występował jako głowa podległego mu ludu także w wymiarze duchowej wspólnoty i wybierał biskupów.
Thietmar z Merseburga pisze o chrzcie Mieszka I i jego poddanych: „Za swoją głową i umiłowanym władcą idą ułomne dotąd członki

ludu i przyodziane w godową szatę zostały zaliczone do reszty przybranych synów Chrystusa". Ten obraz, choć miał ponad stulecie, w znacznej mierze jeszcze nie stracił wówczas na aktualności.
Wprawdzie konkordat wormacki podpisany w 1122 r. między cesarzem Henrykiem V a papieżem Kalikstem II przekazywał prawo wyboru biskupów kapitułom katedralnym, ale w Polsce nadal robili to Piastowie. Pierwszym biskupem pod ich władzą wybranym przez kapitułę był wrocławski Cyprian, który swoje rządy zaczął w 1201 r., czyli prawie 30 lat po śmierci Kędzierzawego, a kolejnym, wybranym w 1208 r., krakowski Wincenty zwany Kadłubkiem, znany przede wszystkim jako znakomity dziejopis. A i wtedy istniała możliwość nacisku na Kościół lokalny, bo wprawdzie strona kościelna wyznaczała kandydata, ale władca przyznawał mu uposażenie.
Kędzierzawy zatem jeszcze po staremu obsadzał stolice biskupie, był hojny dla Kościoła. Poza tym w sporze Władysława z młodszymi braćmi metropolita gnieźnieński i pozostali polscy biskupi od początku opowiedzieli się po stronie juniorów.

Jednak klątwa papieska powinna była ich z tej drogi zawrócić!
To nie takie proste. Liczyć się z nią musieli, jednakże trzeba uwzględnić sposób działania kurii rzymskiej. Niejednokrotnie otrzymywała ona stanowisko tylko jednej strony konfliktu i np. wobec braku reakcji drugiej podejmowała decyzję. Ale jej wdrożenie często nie następowało automatycznie, a zaczynał się etap kontrakcji. Przypomnijmy, że za czasów Krzywoustego papież Innocenty II zniósł prawa metropolitalne Gniezna na korzyść arcybiskupstwa magdeburskiego. Część polskiego episkopatu nawet wykonała pewne kroki, by okazać posłuszeństwo Magdeburgowi, ale wkrótce intensywne zabiegi dyplomatyczne Krzywoustego oraz arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba ze Żnina zniosły tę formalną,

bo w praktyce niewyegzekwowaną, zależność polskiego Kościoła od niemieckiej metropolii.

A młodsi bracia nie próbowali Kędzierzawego podgryzać? Skoro można się było pozbyć Władysława, to i Bolesław musiał się liczyć z tym, że nie będą posłuszni i spróbują wydrzeć jak największą samodzielność.
Nie próbowali, bo ją dostali. Przede wszystkim Mieszko Stary, który z Bolesławem współpracował zgodnie. Henryk najpewniej nie przejawiał nigdy większych ambicji, był skromny, zadowalał się pozycją młodszego brata, a Kazimierz w chwili wygnania Władysława miał ledwie osiem lat.

To dosyć niezwykłe jak na Piastów. Ich ojciec wygnał i oślepił swego brata Zbigniewa, żeby zdobyć niepodzielną władzę. A tu czwórka koni zgodnie ciągnie wózek z Polską.
To celna metafora. Mistrz Wincenty Kadłubek napisał o kwadrydze braci. Władza nad krajem wciąż należała do rodu panującego. W pewnym uproszczeniu dawniejsza nauka nazywa taki organizm polityczny państwem patrymonialnym, uznawanym za ojcowiznę dynastii. Jeśli ród się dogadywał, królował spokój i harmonia. Ale trzeba było trafić na człowieka kompromisu. Na ogół lepiej oceniamy potencjał Polski wtedy, gdy trzymał ją silną ręką jeden rządzący, niż gdy ta struktura władzy była bardziej miękka. Być może dlatego Kędzierzawy nie ma dobrej prasy.
Mistrz Wincenty Kadłubek zapewniał jednak, że był to „dobry książę", a „pierwociny swego panowania uświęcił w stosunku do swoich braci więcej niż braterską miłością". Zatem doceniał właśnie upodmiotowienie młodszych braci przez Kędzierzawego. Widział w nim przeciwieństwo Władysława, który chciał im zabrać to, co dostali z woli ojca.

Kadłubek miał zacięcie propagandzisty. Bolesław w jego kronice to skrzyżowanie św. Franciszka z matką Teresą. Czarny Wygnaniec, bielutki Kędzierzawy.
Zgoda, mistrz Wincenty starał się upowszechniać pewne idee polityczne i formować morale elit, ale powielał również oceny, które już krążyły w jego środowisku. Kędzierzawy mógł być tak właśnie postrzegany.

BOSO PRZED RUDOBRODYM

Spokój w kraju nie oznaczał jednak spokoju na jego granicach. Cesarz Fryderyk Barbarossa postanowił osobiście zdyscyplinować Kędzierzawego pod pretekstem przywrócenia dziedzictwa Wygnańcowi. Cytował pan czeskiego kronikarza, który komentując niedotrzymanie obietnic danych królowi Konradowi III, stwierdził: „Cóż szkodzi obiecać?". Okazało się, że jednak szkodzi!
Bo to był potężny Rudobrody, a nie stosunkowo słaby Konrad III. Jako cesarz Rzymu Fryderyk zamierzał *de facto* stać się światowym przywódcą. Dążył do utrwalenia swej władzy w Italii, ale też wpływów w krajach środkowoeuropejskich, które od X w., od czasów Ottonów, były silnie politycznie związane z cesarstwem. Rościł sobie prawo do rozstrzygania sporów między monarchami oraz w sprawach wewnętrznych krajów sąsiednich. Po hołdzie złożonym Konradowi III przez Wygnańca Polskę traktowano jako lenno Rzeszy, co tym bardziej upoważniało Barbarossę do interwencji w sporze Piastów o władzę.

Juniorzy dostali lanie.

Żeby dostać lanie, trzeba zacząć walczyć. Nie bronili, jak niegdyś Krzywousty, Bytomia Odrzańskiego czy Głogowa, tylko spalili je i cofali się w głąb kraju. Być może chcieli zastosować taktykę spalonej ziemi, wciągnąć wroga na teren pozbawiony żywności, nękać napadami, odcinać od dostaw prowiantowych.

Patent pierwszych Piastów.

Ale tu tak dobrze się nie sprawdził. Barbarossa parł do przodu i doszedł do serca Wielkopolski. Bolesław nie był wybitnym wodzem, ale na pewno realnie oceniał swe siły. Uznał, że trzeba się ratować negocjacjami, i poprosił ponoć o pośrednictwo czeskiego władcę Władysława. Tak twierdzi Wincenty z Pragi, ale warto tu przypomnieć, że kronikarz mógł tak napisać, by podkreślić czeskie roszczenia do zwierzchności nad Polską. Wciąż żywotna na praskim dworze była idea trybutu, który Piastowie mieli płacić Przemyślidom za odzyskanie ziem śląskich w XI w. Strona czeska nazywała tę daninę trybutem „z Polski" i w ten sposób uprawiała propagandę zwierzchności Pragi nad krajem Piastów także w XII w. Pośrednictwo czeskiego Władysława w zawarciu porozumienia Kędzierzawego z Barbarossą to ciekawy wątek, ale może tylko z kałamarza kronikarza. Tak czy inaczej, Barbarossa zgodził się na układ zawarty w Krzyszkowie pod Poznaniem. Sprzedał – w zamyśle może tylko tymczasowo – sprawę Wygnańca, choć Kędzierzawego z braćmi kosztowało to sporo.

Czyli ile?

Kilka tysięcy grzywien srebra nie tylko dla Barbarossy, lecz także dla jego otoczenia oraz obietnicę polskiego wsparcia dla planowanej wyprawy do Italii. Ponadto Kędzierzawy zobowiązał się stawić w Niemczech na sąd cesarski, który ostatecznie rozstrzygnie spór z Wygnańcem. Z perspektywy wieków bardziej dotkliwe wydają się

jednak kwestie wizerunkowe. Kędzierzawy musiał nie tylko uznać zwierzchność cesarza, lecz także okazać mu swoje posłuszeństwo i wierność publicznie w nader widowiskowy sposób: boso, z mieczem na sznurze u szyi, przypaść miał do cesarskich stóp.

Prof. Stanisław Smolka napisał, że „upokorzył się, jak cesarz tego żądał, Krzyszków [dziś Krzyszkowo] nad Wartą był widownią tej hańby". Mocne. Ale czy sprawiedliwe?
Nie. Smolka pisał w czasach zaborów, rozumiejąc wtedy dobro Polski jako niezależność od innego narodu. Ale to była inna epoka. Upokorzenie oczywiście było, ale nie takie straszne.

No ale worek pokutny, bose stopy, miecz na szyi na sznurze...
To był element pewnego ceremoniału, który odbywał się na oczach wojsk. Nie trzeba niczego podpisywać, uwierzytelniać pieczęciami, bo były tłumy świadków. W tym momencie ustalał się ład świata. Przed cesarzem kłaniał się ten, który zgrzeszył niesubordynacją, brata wygnał, lennika imperatora pozbawił władzy. I co robi ten rządca imperium? Też odgrywa ustaloną rolę, podnosi go, składa pocałunek pokoju. Wszystko to opisuje Wincenty z Pragi, którego relację jako politycznie zaangażowaną przyjąłbym jednak *cum grano salis* [sceptycznie], a może nawet bardziej nieufnie.
A poza tym w ocenie krzyszkowskiego pokoju warto wziąć pod uwagę jego efekty. Bolesław przecież nie oddał władzy Wygnańcowi, przed sądem cesarskim nie stanął, no i wojsk na wyprawę włoską nie wysłał. Stosował politykę obstrukcji.

A chociaż zapłacił?
Może. Nie wiemy.

Ale Fryderyk chwalił się w listach: „Jaką łaską obdarzył nas Bóg najmiłościwszy, jaką chwałą cesarstwo rzymskie otoczył, świadczy o tym jarzmo naszego panowania na karki polskie nałożone".

Coś w tym jest. Parę dziesięcioleci później Kadłubek nie darmo nazywał Rudobrodego „ognistym Smokiem", a powodem tej nienawistnej oceny było zapewne rzucenie Piastów na kolana przed cesarzem. Nie darmo ów kronikarz tak okazale rozwinął legendę zwycięstwa ich ojca, Bolesława Krzywoustego, nad potęgą cesarstwa na Psim Polu w 1109 r. – właśnie po to, by ukazać kolejnym polskim władcom zgoła odmienny od Kędzierzawego wzór panowania i relacji z tym potężnym sąsiadem. Zresztą Kadłubek miał już świadomość, że ów „ognisty Smok", w jego oczach niszczyciel Polski, zdążył skruszyć zęby na murach miast Lombardii. Decydujący cios jego imperialnym planom zadała klęska pod Legnano w 1176 r., gdzie upokorzyła go piechota Mediolanu kilkanaście lat wcześniej zrównanego przez niego z ziemią.

Ale wróćmy do Kędzierzawego. Barbarossa w 1163 r. zażądał, by zgodził się on na powrót do kraju synów zmarłego już Władysława Wygnańca. Bolesław przystał na to, bo nie był przecież w stanie wojować z cesarzem. Ale synowie Wygnańca – Bolesław Wysoki i Mieszko Plątonogi – wrócili tylko na Śląsk. Kędzierzawy zastrzegł sobie także prawo obsadzania swymi załogami najważniejszych grodów w ich księstwie, więc miał ich pod kontrolą, przynajmniej na początku.

PRUSKA KATASTROFA

Dobra passa zaczynała się jednak kończyć. I to z powodu wspomnianych już braków talentów militarnych Bolesława.

To prawda, do upadku jego autorytetu w kraju mocno przyczyniła się nieudana wyprawa przeciw Prusom w 1166 r.

Wyprawa? Przecież walki nie ustawały tam od początku rządów Bolesława.

Tak. Na 1164 r. datuje się nawet polski najazd, w trakcie którego część pokonanych plemion Prusów przystała na przyjęcie chrztu i płacenie trybutu. Ale wnet ich wiara okazała się jak „zwiewny dym", a oni sami to „obłudnicy", którzy – jak plastycznie ujmuje to mistrz Wincenty – niczym „śliskie żaby wskoczyli w odmęt odszczepieństwa i jeszcze wstrętniej zanurzyli się w błocie głęboko zakorzenionego bałwochwalstwa". Co więcej, kronikarz obwinia właśnie Kędzierzawego o to odstępstwo Prusów, gdyż miał jedynie dbać o własne zyski z trybutu, a zaniedbać utrwalanie u nich wiary.

Zrezygnował ze świętej wojny w imię Chrystusa?

Trudno tak powiedzieć. Pruskie wyprawy Kędzierzawego oficjalnymi krucjatami nie były. Z pewnością motywowano je też religijnie, ale raczej nie w pierwszym rzędzie. Nawet samo narzucenie Prusom trybutu oznaczało już jednak związek polityczny, który w przyszłości mógł zaowocować ich chrystianizacją.

Ciekawe, że np. na Połabiu czy Pomorzu ochrzczone elity uczestniczyły w polityce cesarstwa, natomiast masy jeszcze nie przyjęły nowej religii. Czyli był to pewien proces.

Testowano dwie drogi: uzależniać barbarzyńców i włączać ich w obszar chrześcijańskiej monarchii, a potem prowadzić akcję misyjną – taka praca u podstaw, albo zdecydować się na bardziej radykalną konfrontację krucjatową.

Czyli przemocą.

W tym świecie przemoc była obecna non stop. Dzisiaj to brzmi źle, ale taka konfrontacja działała. Jeśli ktoś miał siłę, to znaczyło, że za nim stała „dobrze wybrana" istota nadprzyrodzona otaczana kultem. Według średniowiecznych doniesień część pogan chciała przyjąć chrześcijaństwo, a część protestowała. Tymczasem taka plemienna społeczność stanowiła jeden organizm. Trzeba więc było doprowadzić do momentu przełomowego dla jej całości i często był nim właśnie podbój. Jedni płakali, inni mówili, że starzy bogowie są nic niewarci, więc dołączenie do silniejszych chrześcijan pozwoli zacząć nowy, lepszy etap życia. Ale bezbolesne to nigdy nie było.

Prusowie, przeciwko którym wyprawił się Bolesław Kędzierzawy, raczej przyłączać się nie chcieli. Przyjęli chrześcijaństwo, obiecali płacić trybut, ale dwa lata później zrzucili polską zależność, najechali Mazowsze i ziemię chełmińską. Polscy książęta musieli zorganizować odwet, który zakończył się klęską.
To był trudny przeciwnik. Prusowie zamieszkiwali osady rozrzucone w puszczach, znakomicie potrafili wykorzystać walory swojego terenu: lasy i bagna. Okupacja nie wchodziła w grę, bo nie było grodów pozwalających na utrzymanie kontroli nad tym terenem.
Przewodnicy pruscy wciągnęli wojska Bolesława w pułapkę, zginęło wielu rycerzy, w tym brat princepsa Henryk Sandomierski. A Bolesław wrócił okryty niesławą złego wodza.

A to był wtedy problem, bo od księcia czy króla oczekiwano talentów militarnych i osobistej dzielności na polu walki. Nie mógł się nikim wysługiwać.
Z grubsza tak. Myślę, że to się zmieniło dopiero w XV w. Król Kazimierz Jagiellończyk też nie błyszczał jako wódz. U progu wojny trzynastoletniej, w 1454 r., poniósł pod Chojnicami spektakularną

klęskę, ale miał pieniądze, armię zaciężną, sprawną dyplomację i ostatecznie pokonał zakon krzyżacki.
Kędzierzawy zdecydowanie w większym stopniu musiał się sam wykazać talentami wodzowskimi, a tych na miarę ojca nie odziedziczył.

PLUSY DODATNIE

Nie wykazał się. Jakie były konsekwencje?
Osłabienie Kędzierzawego porażką w Prusach ośmieliło synów Władysława Wygnańca do zajęcia głównych grodów na Śląsku: Wrocławia, Legnicy, Opola czy Raciborza. Przypomnijmy: dotąd stały tam załogi princepsa. Próba zbrojnego odzyskania tych ośrodków nie powiodła się, a co gorsza, zaczęły się tarcia między Kędzierzawym a braćmi.

Jak kto? Znarowił się zaprzęg tak zgodnie ciągnący polski wóz?
Najpierw pomniejszył, bo zginął Henryk Sandomierski, i właśnie o dziedzictwo po nim zaczął się spór. Bolesław wykroił bowiem Kazimierzowi z dzielnicy sandomierskiej jedynie niewielką część z Wiślicą. Beniaminek nie zadowolił się tym i wnet wystąpił wraz z Mieszkiem Starym przeciw princepsowi. Kędzierzawy ugiął się i oddał Kazimierzowi całość księstwa sandomierskiego, a tym samym też ocalił siebie przed utratą tronu zwierzchniego. Czyhał na niego Mieszko Stary, który musiał jednak zadowolić się jedynie poszerzeniem swojego księstwa o Gniezno.

Kędzierzawy już prawie stał nad grobem, choć ledwo przekroczył pięćdziesiątkę, gdy jeszcze raz wtrącił się Barbarossa. O co mu chodziło?

O syna Wygnańca, Bolesława Wysokiego. Został zaatakowany przez własnego brata Mieszka Plątonogiego i swojego syna Jarosława. Około 1170 r. musiał uciekać. Barbarossa interweniował w jego obronie.

Kowal zawinił, a Cygana powiesili.
Może sam Kędzierzawy nie brał udziału w spisku, ale go zaaprobował. I nie chciał przyjąć z powrotem bratanka, czym ściągnął na Polskę groźbę kolejnej wyprawy Barbarossy w 1173 r. Niebezpieczeństwo zażegnał Mieszko Stary. Zawarł porozumienie z cesarzem, słono okupione tysiącami grzywien srebra, a Bolesław Wysoki i tak wrócił do Wrocławia. Kędzierzawy musiał się zdać w negocjacjach z Fryderykiem na brata, gdyż był już mocno schorowany. Parę miesięcy później zmarł.

Zostawił następców?
Jednego, niepełnoletniego Leszka, nad którym opiekę objął Kazimierz Sprawiedliwy. Leszek dożył około 24 lat i nie zostawił potomstwa. Kędzierzawy miał też starszego syna, imiennika, ale ten Bolesław zmarł przed nim w 1172 r.

Wracając do oceny księcia – bilans wychodzi dodatni. Nie jego wina, że Opatrzność albo natura nie dała mu talentów wodza, ale z resztą poradził sobie chyba nieźle?
Nie był to bardzo mocny władca, ale dał sobie radę w wielu kryzysowych sytuacjach. Potrafił utrzymać jedność polityczną Polski jako princeps, dogadać się z braćmi, poza Wygnańcem oczywiście. Sprawnie zawierał sojusze w kraju i za granicą. Talentu i szczęścia wojennego mu raczej brakło, za to rozumnie nie szczędził srebra, by skutecznie obronić nie tylko tron zwierzchni, lecz także kraj przed nieszczęściem najazdów cesarskich. Blado wypada wizerunkowo –

zwłaszcza po Krzyszkowie – ale przecież wielu narzucanych mu siłą zobowiązań nie wypełniał. Skutecznie zapewniał wewnętrzny pokój w ojczyźnie i tym przede wszystkim zaskarbił sobie przychylność współczesnych.

PRUSOWIE, JAĆWINGOWIE, BAŁTOWIE

Wszystko, co wiemy o Prusach, zawdzięczamy skąpym wzmiankom obcych kronikarzy – bo sami nie zostawili pisanych źródeł – oraz archeologom.

„Prus w razie ataku nieprzyjacielskiego nie czeka na towarzyszy, lecz siecze mieczem, aż polegnie", tak ok. 965 r. charakteryzował styl ich wojowania żydowski kronikarz Ibrahim ibn Jakub. Jeszcze wcześniej wzmiankuje ich *Geograf Bawarski*, kronika autorstwa anonimowego mnicha żyjącego w IX w., który pisał o ludach „Bruzi". Ale naprawdę głośno o Prusach w Europie zrobiło się dopiero pod koniec X w., gdy zamordowali Wojciecha Sławnikowica, który próbował nawrócić ich na chrześcijaństwo [więcej na s. 62].

Za historyczne Prusy uważa się nadbałtycki teren teren od dolnego biegu Wisły po ujście Niemna do Zalewu Kurońskiego. A kiedy w XIV w. zakon krzyżacki podbił Pomorze Gdańskie, również te ziemie zaczęto określać mianem Prus. Z czasem utrwalił się podział na Prusy Wschodnie po prawej stronie Wisły i Zachodnie leżące na jej lewym brzegu.

Zamieszkujących ten teren Prusów i Jaćwingów wraz z plemionami litewskimi i łotewskimi osiadłymi na ziemiach położonych nieco dalej na wschód i północ zwykło się określać mianem Bałtów. Każde z plemion zajmowało zwarty teren, podzielony jednak na mniejsze okręgi. Z pruska zwały się one

pulkami, a z ruska – włościami. Ich liczba w zależności od plemienia wahała się od kilku do kilkunastu. Zarówno każda z włości, jak i każde z plemion zawsze działały osobno.

Prusowie posługiwali się prawdopodobnie językiem pokrewnym litewskiemu i łotewskiemu. Ich społeczeństwo było stanowe – wyższą warstwę tworzyły rody wojów z drużyny naczelnika wybieranego przez wiec. Stan rycerski zajmował się wyłącznie wojaczką: obroną plemiennego terytorium oraz najazdami na sąsiadów. Pozostała ludność trudniła się głównie rolnictwem i rzemiosłem, a pod broń powoływana była przez naczelnika jedynie w razie zagrożenia zewnętrznego.

Pruskie rody miały budowę agnatyczną, tzn. obejmowały grupę osób spokrewnionych po mieczu. Córki, siostry lub wnuczki męskiego przywódcy rodu wychodziły za mąż wyłącznie w obrębie jego rodziny. W poligamicznym i patriarchalnym społeczeństwie kobiety pełniły funkcję służebną, a mężowie rzadko dopuszczali je nawet do spożywania wspólnego posiłku. Jedynie kobiety z rodów rycerskich miały większe prawa i w niektórych plemionach zabierały głos w kwestiach publicznych.

Prusowie – kobiety i mężczyźni – nosili suknie sięgające kolan. Archeologowie odnaleźli liczne ozdoby: noszone na szyi obręcze miedziane, srebrne lub złote, bransolety, zapinki i sprzączki oraz wyroby z bursztynu i brązu, m.in. specyficzne spiralne naszyjniki z drutu. Wiele przedmiotów codziennego użytku, grzebienie, szydła czy zapinki, wykonywali z rogu zwierząt. W produkcji żelaza wykorzystywali bogate złoża rudy darniowej.

Czcili wielu bogów lokalnych i kilka bóstw ponadregionalnych, m.in. Patolla – boga śmierci, Potrimposa – boga płodności i życia, oraz Perkuna – boga grzmotów, burzy

i błyskawic. Świątyń nie budowali, do naszych czasów przetrwały jedynie tajemnicze posągi przedstawiające postaci męskie z rogiem i mieczem. Cześć bogom oddawali w świętych gajach, lasach, polach i nad wodami, gdzie nie wolno było łowić ryb, czerpać wody, a w pobliżu kosić ani orać. Prusowie wierzyli w wędrówkę dusz, które wchodzą w ciała innych ludzi i zwierząt. Długo opierali się chrystianizacji dzięki waleczności i współdziałaniu. Złamali ich dopiero w drugiej połowie XIII w. Krzyżacy, którzy w ciągu kilku dziesięcioleci całkowicie ich sobie podporządkowali.

POLITYCZNA HOJNOŚĆ KSIĘCIA

Largitas („hojność"), będącą dowodem bogactwa, potęgi i władzy, postrzegano w średniowieczu jako cnotę wielkich panów i przeciwstawiano pogardzanemu skąpstwu chłopów.

Jednak książę Bolesław Kędzierzawy przy jej uprawianiu kierował się bardziej interesem politycznym niż pobudkami religijnymi. Jego donacje były związane z interesami możnych, których wsparcia oczekiwał lub ich wynagradzał.

Należał do nich wrocławski komes Piotr Włostowic, który w konflikcie Władysława Wygnańca z juniorami (a więc i Kędzierzawym) opowiedział się po ich stronie, za co miał zapłacić utratą wzroku i języka. Bolesław wsparł największą fundację Włostowica, opactwo benedyktyńskie na wrocławskim Ołbinie – ufundował kościół pw. św. Małgorzaty w Bytomiu Odrzańskim i przekazał go opactwu. Tę decyzję upamiętnia tzw. tympanon Jaksy (ok. 1160), jeden z czterech tympanonów fundacyjnych zachowanych na terenach polskich, dziś w zbiorach wrocławskiego Muzeum Architektury. Umieszczono

na nim wizerunki zięcia Włostowica, Jaksy (sfinansował przebudowę kaplicy pw. św. Michała Archanioła) z żoną Agatą, księcia Bolesława, który ofiarowuje Chrystusowi model świątyni, oraz jego syna Leszka.

Dodatkowo Kędzierzawy zapisał benedyktynom wrocławską kaplicę św. Marcina z uposażeniem, targ i karczmy we Wrocławiu i w Kostomłotach.

Obdarował także klasztor Bożogrobców w Miechowie i zapisał wieś Mątwy cystersom z Łekna. Głównym fundatorem klasztoru był komes Zbylut Pałuka. Zbylut razem ze stryjem, arcybiskupem Jakubem ze Żnina, reprezentował ród, który poparł juniorów w konflikcie z Władysławem.

Kędzierzawy okazał hojność również klasztorowi Kanoników regularnych w Czerwińsku, który w 1161 r. otrzymał od Bolesława i jego brata Henryka Sandomierskiego wsie Zaskowy, Pomiechowo, Komsin i Parleń.

Prawdopodobnie po śmierci pierwszej żony, ruskiej księżniczki Wierzchosławy (Długosz nazywał ją Anastazją, być może imieniem chrzcielnym) książę ufundował jako wotum za jej duszę księgę ewangeliarza w srebrnej oprawie, najwspanialszej, jaka zachowała się w Polsce epoki średniowiecza. Ewangeliarz Anastazji wywieziono do Rosji po upadku powstania listopadowego, ale został zwrócony na mocy traktatu ryskiego w 1921 r., dziś jest w zbiorach Biblioteki Narodowej.

Ziemie polskie u schyłku panowania Bolesława Kędzierzawego

- granica państwa Bolesława Kędzierzawego w 1173 r.
- ziemie przejęte przez Bolesława Kędzierzawego na mocy sukcesji w 1138 r.
- dzielnica senioralna przejęta po Władysławie Wygnańcu
- ziemie przejęte w 1166 r. po śmierci Henryka Sandomierskiego
- księstwo wiślickie prawdopodobnie wydzielone Kazimierzowi Sprawiedliwemu w 1166 r.
- dzielnica Mieszka Starego
- od 1163 r. dzielnica Bolesława Wysokiego i Mieszka Plątonogiego, synów Władysława Wygnańca
- **1146** rok przyłączenia lub zhołdowania ziem

Ziemie polskie u schyłku panowania Kazimierza Sprawiedliwego

- granica państwa Kazimierza Sprawiedliwego w 1194 r.
- księstwo wiślickie prawdopodobnie wydzielone Kazimierzowi Sprawiedliwemu w 1167 r.
- ziemie czasowo zależne od Kazimierza Sprawiedliwego
- dzielnica Mieszka Starego
- dzielnica Bolesława Wysokiego
- dzielnica Jarosława opolskiego
- dzielnica Mieszka Plątonogiego
- **1177** rok przyłączenia lub zhołdowania ziem
- **1181** rok utraty ziem

HENRYK SANDOMIERSKI

LATA ŻYCIA

ok. 1130 – 18 października 1166

LATA PANOWANIA

1146–1166 jako książę sandomierski

Henryk Sandomierski

Domniemany wizerunek księcia na płycie wiślickiej, XII-wiecznej posadzce odkrytej w krypcie zburzonego kościoła, na miejscu którego stoi gotycka kolegiata w Wiślicy.

1095

W Clermont papież Urban II wzywa do wyprawy krzyżowej, której celem ma być odebranie muzułmanom Ziemi Świętej.

Synod w Clermont

1099

Po zwycięskiej I krucjacie krzyżowcy tworzą Królestwo Jerozolimskie. Pierwszym władcą zostaje Gotfryd z Bouillon.

„Godfryd na wieży oblężniczej pod murami Jerozolimy" – miniatura z 1337 r.

1146

Bernard z Clairvaux, filozof i teolog, nazywany „niekoronowanym władcą Europy", wzywa w Vézelay we Francji do II krucjaty. Dwa lata wcześniej upadło utworzone przez krzyżowców hrabstwo Edessy (dziś Urfa w Turcji).

1147-1149

II wyprawa krzyżowa prowadzona przez króla Francji Ludwika VII, i Niemiec – Konrada III, zakończyła się porażką.

Baldwin III

Król Jerozolimy w latach 1143-1163. Panował początkowo z matką, Melisandą, od 1152 r. rządził samodzielnie. Tron zostawił bratu Amalrykowi.

1153

Po pięciomiesięcznym oblężeniu wojska Baldwina III zdobywają Aszkelon, twierdzę graniczną między Królestwem Jerozolimskim a Kalifatem Fatymidów, wykorzystywaną przez muzułmanów do najazdów na chrześcijan.

1154

„Książę Henryk z Sandomierza udał się do Jerozolimy", zapisano w rocznikach. „Z wielką odwagą i poświęceniem walczył przeciwko Saracenom, pragnąc pozyskać wieniec męczeński" – pisał Jan Długosz.

1155–1156

Henryk Sandomierski sprowadza joannitów do Starej Zagości koło Pińczowa. Relikty wzniesionej przez nich romańskiej świątyni pw. św. Jana Chrzciciela zachowały się w bryle obecnego, XIV-wiecznego kościoła.

Apostoł Pomorza

Biskup Otton z Bambergu, nadworny kanclerz Henryka IV. Na zaproszenie Bolesława Krzywoustego chrystianizował Pomorze.

Pierwszy masowy chrzest odbył się w Pyrzycach, według legendy przyjęło go 7 tys. osób.

1166

Henryk Sandomierski ginie podczas wyprawy Bolesława Kędzierzawego na Prusów.

Skromny książę

Historycy podkreślają cechy Henryka: brak chęci wywyższania się i wierność ideom krucjatowym.

Denar Kędzierzawego, na którym Henryk występuje jako jeden z trzech braci

Beata Maciejewska: Jedyny z synów Bolesława Krzywoustego, który nie został księciem zwierzchnim. Przez całe życie związany z jedną dzielnicą, przeszedł do historii z przydomkiem „Sandomierski". Nie miał żadnych ambicji?
Prof. Stanisław Rosik: Ależ on był z tego przydomku dumny! Sam się tak przedstawiał. W jednym z dokumentów czytamy: „Ja, Henryk (...), syn księcia Polski z władztwa, które z woli i łaski ojca za jego życia otrzymałem". Warto zwrócić uwagę na to określenie „z władztwa" (*de dominio*), podkreślające więź Henryka z przydzielonym mu księstwem sandomierskim.

Ale trochę to prowincjonalne. Nie każdy ma szczęście być Chrobrym, Śmiałym, Prawym czy Wielkim. Jednak nawet mało pochlebne przydomki od cech fizycznych i wieku – Otyły, Plątonogi czy Stary – są lepsze. Nosili je wybitni królowie i cesarze. A „Sandomierski" kojarzy się z lokalnym książątkiem, który nosa poza swoją dziedzinę nie wystawił.
No i znów protestuję, Gall Anonim wymienił Sandomierz jako jedną z trzech, obok Krakowa i Wrocławia, „głównych stolic" państwa, ściśle jego południowej połaci. Wprawdzie był raczej niewielki, miał około tysiąca mieszkańców i nie mógł się równać z pozostałymi, ale systematycznie rozbudowywany stał się centrum północnej i wschodniej Małopolski.

Stolica – to brzmi dumnie, ale przecież Henryk żadnego państwa nie dostał. Bo nie chciał? Dziwny władca. Bezżenny, bezdzietny, zapatrzony w Ziemię Świętą i ideę krucjat. W wieku dwudziestu paru lat wyprawił się do Jerozolimy. Krzyżowiec z Polski. Po co mu była ta awantura?
To chyba nie jest mało ambitne ani prowincjonalne. W każdym razie Jan Długosz na pewno nie podzielał tej opinii,

bo zafascynowany Henrykiem wyznaczył mu w swoich *Rocznikach* poczesne miejsce. Połączył skromną wiedzę o księciu z ideałami rycerza bez skazy i chrześcijańskiego władcy, obrońcy Grobu Chrystusa.

Jednym słowem, stworzył Henryka w kałamarzu i wmówił nam, że mieliśmy polskiego Rolanda albo Gotfryda z Bouillon.
Długosz mógł mieć więcej danych niż my dzisiaj, trudno powiedzieć, do jakich źródeł sięgał, więc bądźmy ostrożni z tymi oskarżeniami o fabrykowanie bohaterów historycznych. Niewątpliwie jest to jednak pewna kreacja, postać bardziej z XV-wiecznej literatury niż z epoki o trzy wieki wcześniejszej.
Pamiętajmy, że w czasach Długosza Europa była w przededniu ekspansji na inne kontynenty. Kolumb za chwilę wyruszy na swoje wyprawy, w ludziach rosła ciekawość świata, więc taki Henryk Sandomierski był znakomitym przykładem dla potomnych. Bo z jednej strony występował w obronie chrześcijańskich wartości, które konstytuowały Europę, a z drugiej czerpał z nowych wzorów. Zresztą wiele wskazuje na to, że Długosz słusznie połączył żywot tajemniczego księcia z tak wzniosłymi ideałami.

KRUCJATY ZAMORSKIE I SĄSIEDZKIE

Niewiele wiemy o jego dzieciństwie i wczesnej młodości. Matką była Salomea, hrabianka z Bergu, imię dostał prawdopodobnie po swym niemieckim dziadku. To pierwszy Henryk w dynastii Piastów, ale nie ostatni. W chwili śmierci ojca, Bolesława Krzywoustego, był dzieckiem.
Pozostawał pod opieką matki lub brata, Bolesława Kędzierzawego. Dzielnicę sandomierską objął dopiero po wygnaniu z kraju w 1146 r.

Władysława, przyrodniego brata, pierwszego princepsa po śmierci Krzywoustego.

I zaraz ruszył w daleki świat?
Nie tak od razu. Zapewne zdobył wcześniej jakieś rycerskie doświadczenia. Przypuszcza się, że już w 1147 r. mógł uczestniczyć w krucjacie połabskiej albo w walkach z Prusami u boku Bolesława Kędzierzawego.

Trening przed wyjazdem do Ziemi Świętej.
Wybrał się tam w 1154 r. Epoka krucjat zaczęła się pół wieku wcześniej, gdy na synodzie w Clermont (1095) papież Urban II wezwał świat chrześcijański do wyzwolenia Ziemi Świętej spod panowania muzułmańskiego. Krzyżowcy wyruszyli w następnym roku. Najpierw poszła krucjata ludowa, prowadził ją kaznodzieja Piotr z Amiens. Jej uczestnicy, głównie chłopi, w sierpniu przeprawili się do Azji Mniejszej, by już w październiku w większości polec pod Civetot w pierwszej bitwie z Saracenami.
Jeszcze w tym samym roku wyruszyła krucjata rycerska. W ciągu trzech lat doprowadziła do powstania chrześcijańskich państw na ziemiach odebranych Seldżukom. W 1099 r. Jerozolima znalazła się pod panowaniem krzyżowców. Przez następne dwa stulecia wyprawiali się do Palestyny, często pod wodzą najważniejszych monarchów Europy. W czasach Henryka Sandomierskiego krucjatowy zapał podsycał słynny mistyk i doradca papieski, św. Bernard z Clairvaux, mnich cysterski. Zmarł rok przed wyprawą polskiego księcia do Ziemi Świętej.

BERNARD Z CLAIRVAUX

Bernard był bardzo radykalny. Jego hasło „chrzest albo śmierć" dzisiaj trudno zaakceptować.

Nie możemy go oceniać z naszej perspektywy. Był przekonany, że świat się kończy, a więc opierających się przyjęciu wiary w Chrystusa tak czy inaczej miała czekać zagłada.

Zasługą Bernarda było ułożenie reguł dla zakonów rycerskich na podstawie reguły cysterskiej. Na pewno przyczynił się również do uświęcenia rzemiosła rycerskiego – pasowanie na rycerza zaczęto nazywać „ósmym sakramentem". Krucjaty stwarzały znakomitą okazję od realizacji ideałów rycerskich, np. w obronie zagrożonych chrześcijan, ale z drugiej strony nie brakło w ich trakcie przykładów okrucieństwa i chciwości.

To były niebezpieczne wyprawy.

Bardzo. Dla Henryka sprawdzian siły charakteru, kondycji fizycznej i umiejętności rycerskich, a pewnie też wodzowskich. Ryzykowna była sama podróż do Jerozolimy. Obawami mógł napawać już jej etap na Morzu Śródziemnym.

W Polsce chyba niewielu chciało podjąć to ryzyko? Bratanek Henryka, książę Leszek Biały, w przyszłości będzie się wykręcał brakiem piwa w Palestynie. Nasi książęta mieli za nic obronę Grobu Zbawiciela?

Nie byłbym tak surowy. Od kilku pokoleń mieli sporo utrapienia z sąsiadującymi z nimi barbarzyńcami. Wojny z nimi, zdobywcze i łupieskie, miały wymiar religijny podobny do krucjat. Gall Anonim wprost napisał, że Bolesław Krzywousty walczy z północnymi sąsiadami, by ich nawrócić, a sto lat później Piastowie sami zorganizowali nawet regularną wyprawę krzyżową przeciwko Prusom. Wcześniej zresztą, w 1147 r., wzięli udział

w krucjacie połabskiej prowadzonej przez Sasów – księcia Henryka Lwa i margrabiego Marchii Północnej Albrechta Niedźwiedzia.

Za miedzą.
Ale tam także można było zginąć. Poza tym z tych lokalnych wojen mieli konkretne korzyści, bo zmniejszali zagrożenie zewnętrzne – najazdy Prusów czy Jaćwingów były wyniszczające – a zarazem powiększali strefę własnych wpływów i potencjał ekonomiczny.

WYPRAWA PO „WIENIEC MĘCZEŃSKI"

Ja o duszy nieśmiertelnej, ideach i o tym, że ledwie jeden książę odpowiada na wezwanie papieża, a pan o tym, że ziemi trzeba bronić. Może powiedzmy wprost: Sandomierski bujał w obłokach i o polityce nie miał pojęcia.
Nie możemy go oceniać przez pryzmat naszych wyobrażeń o tym, co jest w polityce rozsądne. Dla ludzi żyjących w średniowieczu ideały były bardzo silnym stymulatorem działania, w podobnym, a może i większym stopniu niż dzisiaj. Henryk żył w przekonaniu, że władza wywodzi się ze sfery *sacrum*, że przewodząc ludowi chrześcijańskiemu, jest reprezentantem Chrystusa. Nie musi jechać do Jerozolimy, ale jeśli się na to zdobędzie, to nie zostanie uznany za romantycznego lekkoducha, lecz zyska wielkie uznanie.
Poza tym wcale nie uważam, że jeden książę krzyżowiec to mało. Braci było tylko pięciu, ilu miało jechać do Jerozolimy?

No dobrze, jedna piąta grupy trzymającej władzę. Ale panujący z innych krajów ponosili większe ofiary. Organizowali wielkie wyprawy, pozostawili po sobie barwne legendy. Cesarz Fryderyk Barbarossa zmarł jako krzyżowiec podczas III krucjaty, a król

francuski Ludwik IX w VII wyprawie padł ofiarą dżumy lub dyzenterii.

Fakt, nie wydaje się, by Henryk znalazł w Polsce licznych naśladowców – spośród rycerstwa znamy Jaksę z Miechowa, który wyruszył do Palestyny w 1162 r. Ale książę sandomierski przecież grał w innej lidze. Był częścią elity europejskiej. Ryzykował utratę władztwa, a nawet życia, w imię tych ideałów, które były ważne nie z perspektywy własnego księstwa, ale elity Zachodu, i budowały pozycję polityczną w tym kręgu, zwłaszcza cesarstwa. Przypomnijmy, Piastowie nieraz rodzili się z niemieckich księżniczek i byli spokrewnieni z cesarzami. Warto pamiętać, że Europę kształtował ten sam krąg wartości i że Piastowie współtworzyli to cywilizacyjne i kulturowe dziedzictwo.

Wiemy coś o samej podróży Henryka?

Niewiele. Na pewno nie był sam, Długosz pisze, że „dobrawszy sobie rycerzy z ochotników, przeprawił się do Ziemi Świętej z oddziałem doborowego wojska". Podróż mogła trwać trzy, cztery miesiące, a nawet dłużej. Na pielgrzymów, a raczej ich sakiewki i konie, czyhali zbójcy oraz piraci.

Długosz pisze, że gdy w końcu szczęśliwie przybył do Ziemi Świętej, „uczciwszy pobożnie Grób Zbawiciela, złączył się z rycerstwem Baldwina, króla Jerozolimskiego, i z wielką odwagą i poświęceniem walczył przeciwko Saracenom, pragnąc pozyskać wieniec męczeński". Dużo miał okazji, żeby umrzeć za wiarę?

Mniej niż w trakcie wypraw krzyżowych. Przebywał na dworze Baldwina III, władcy Królestwa Jerozolimskiego w latach 1143–1163. Trafił tam w czasie względnego spokoju i zapewne wypełniał rutynowe zadania rycerza i wodza. Dbał też o bezpieczeństwo ludności chrześcijańskiej, w tym pielgrzymów odwiedzających

miejsca święte. Taką misję wypełniały wówczas przede wszystkim zakony rycerskie. Ich członków nazywa się szpitalnikami, gdyż opiekowali się szpitalami. Warto dodać, że nazwa ta nie oznaczała zakładów leczniczych jak dziś, ale miejsca, w których udzielano pątnikom gościny – łacińska „gościnność", *hospitalitas*, do dziś brzmi w słowie „szpital".

To nie była łatwa służba. Śmierć można było ponieść nie tylko w walce z Saracenami, zabijały także choroby i klimat. Długosz pisze, że Henryk, „zabawiwszy tam rok cały i straciwszy znaczną liczbę rycerzy, już to w boju poległych, już to odmienności powietrza znieść nie mogących, wrócił zdrowo do ojczyzny".

Wyprawy krzyżowe bardzo zmieniały osobowość ludzi. Zdarzało się, że rycerze po powrocie z Palestyny zamykali się w klasztorach, przyjmowali święcenia. Czy po Henryku też widać to krucjatowe piętno?

Uderzająca jest jego skromność. Mimo że był księciem, unikał w dokumentach tytułu *dux* i zadawalał się określeniami „rodzony brat" (książęcy) czy też „syn księcia Polski Bolesława". Być może ta jego postawa miała swe wzory w Ziemi Świętej. Dowódca I wyprawy krzyżowej Gotfryd z Bouillon też odmówił przyjęcia tytułu króla jerozolimskiego, zadawalając się mianem obrońcy Grobu Świętego. Zastanawia również to, że Henryk nie założył rodziny. Długosz wprost uznał, że w ten sposób starał się jeszcze pełniej poświęcić sprawom duchowym. Wzór daliby mu więc właśnie rycerze w habitach.

CO ZAWDZIĘCZAMY JOANNITOM?

Podróż do Jerozolimy była szokującym zderzeniem z hedonistyczną cywilizacją. W Europie życie było proste i surowe, a tu wspaniałe budowle i jedwabie zamiast rzadko pranej wełny. Rycerz pikardyjski Robert de Clari, uczestnik IV krucjaty, ekscytował się jednym z pałaców w Konstantynopolu, w którym było pięć setek komnat, a wszystkie wyłożone złotą mozaiką.
Pałacowy przepych czy imponujące budowle to jeden z magnesów, które przyciągały na Wschód niejednego, i to niekoniecznie zubożałego rycerza. Ziemia obiecana kapiąca złotem była nie mniej atrakcyjna niż biblijny prawzór płynący mlekiem i miodem.
Długosz zapewne nie bez racji pisze, że dzięki opowiadaniom Henryka szerzyły się wieści o „stanie, położeniu i organizacji Ziemi Świętej oraz o zawziętych i krwawych walkach prowadzonych z barbarzyńcami w jej obronie". Polska, podobnie jak inne kraje Zachodu, w wielu wymiarach poznawała więc świat Orientu.

Książę nie tylko opowiadał, lecz także sprowadził do Polski joannitów i osadził ich w Zagości nad Nidą. Pierwszy w Polsce zakon krzyżowy. „Souvenir" z wyprawy?
Nie wiemy. W części roczników wiadomość o wyprawie Henryka uzupełniono o zdanie: „Ówże ufundował kościół w Zagości, który nadał szpitalowi". Ściśle, mowa tu o nadaniu kościoła szpitalnikom, rycerzom w habitach. W dokumencie fundacyjnym książę ze skruchą wspomina, że przez pewien czas, zwiedziony marnościami tego świata, zwlekał z jego założeniem. Niestety, dokument nie ma daty.
Początki joannitów sięgają bractwa, które powstało w XI w., jeszcze przed I krucjatą, przy jerozolimskim szpitalu św. Jana Chrzciciela, aby opiekować się pielgrzymami przybywającymi do Ziemi Świętej. Aż do upadku Akki w 1291 r. walczyli w Ziemi Świętej. Bronili ogromnych twierdz, jak zamek Crac des Chevaliers w dzisiejszej

Syrii. Być może Henryk, ściągając joannitów do Zagości, myślał o ich udziale w krucjatach antypruskich, ale tego nie rozstrzygniemy.

Dla mnie to powiew wielkiego świata. Sprowadzenie ludzi, którzy mieli kontakty w Europie Zachodniej, oznaczało przeszczepienie na polski grunt nowych idei, przyspieszenie rozwoju gospodarczego, wprowadzenie do szerszego obiegu udogodnień i wynalazków znacząco poprawiających jakość życia. Cokolwiek by mówić, byliśmy krajem peryferyjnym.

Przeszczepienie? Można i tak powiedzieć, ale poczucie peryferyjności to na ogół sprawa dość osobista, nosi się je w sobie. Ja tego tak nie odbieram i raczej mówiłbym o udziale Polski w kształtowaniu nowego porządku. Zakony rycerskie przecież dopiero się tworzyły. Owszem, np. prof. Jerzy Kłoczowski wprowadził do polskiej historiografii pojęcie „młodszej" Europy, czyli ludów, państw, które weszły w krąg cywilizacji chrześcijańskiej ok. 1000 r. i stały się kulturowymi peryferiami „starszej" Europy. Ale jest to spojrzenie jednostronne, a przy tym opisuje co najwyżej punkt wyjścia pewnych procesów, które wtedy dopiero tworzyły zręby cywilizacji naszego kontynentu.

Piastowie szybko stali się jej współtwórcami. Stanowili, jak już mówiłem, część elity europejskiej. Ich związki dynastyczne sięgały aż po Pireneje. Bratanica Henryka Sandomierskiego, Ryksa śląska, została przecież cesarzową Hiszpanii, żoną Alfonsa VII, a potem hrabiego Prowansji Rajmunda Berengara. To są peryferia? Popatrzmy na ideę krucjatową: polskie elity właściwie uczestniczą od pierwszego pokolenia w kształtowaniu tego nurtu. Może nie są dominujące, ale na pewno obecne.

Sprowadzenie joannitów to też działanie innowacyjne. Trzeba im było stworzyć wręcz cieplarniane warunki, żeby chcieli zostać.

Inwestować, zabiegać, chuchać.

A po wiekach zasłużyć na obelgi. Bo ta innowacyjność zaczęła się odbijać czkawką.
Ma pani na myśli Krzyżaków? Dzisiaj odsądzamy od czci i wiary Konrada Mazowieckiego za ich ściągnięcie, ale on się musiał przecież nabiedzić, aby mu na początku tych kilku rycerzy (z obsługą nie więcej niż kilkadziesiąt osób) nie uciekło. Nie możemy sprowadzać historii tylko do Grunwaldu, bo po drodze trzeba było walczyć z Mongołami, Prusami, Jaćwingami, więc pomoc rycerzy w habitach miała swoją wartość. Poza tym rozwijali handel, rzemiosło, nie tylko podbijali pogan, lecz także kolonizowali pustkowia.

W filmie „Żywot Briana" nakręconym przez grupę Monty Python jest fragment, w którym Narodowy Front Wyzwolenia Judei wzywa do powstania przeciw Rzymianom. Przywódca frontu mobilizuje jego członków, wymieniając krzywdy, jakich doznali od okupantów. Ci mu przytakują. Wtedy pada pytanie: „Co dali nam Rzymianie?". Nagle z tłumu pada krótkie: wodociąg. I urządzenia sanitarne – dorzuca ktoś po sekundzie. I jeszcze nawadnianie. Medycynę. Bezpieczeństwo. Publiczne łaźnie. Także wino. „Tak, jego rzeczywiście by nam brakowało, gdyby Rzymianie odeszli" – konkluduje ktoś z tłumu.
Żart, ale rzeczywiście wart zastanowienia...

ŚWIĘTA WOJNA I SAKIEWKA

No dobrze, krzyżowiec wraca do domu, a tu walizki wystawione za drzwi. Po kilku latach rodzina przestała czekać. Albo zaczęła się

modlić, żeby nie wrócił. Wprawdzie Henryk nie miał żony ani dziatek, ale miał braci...
...którzy powitali go z wielką czcią i radością, jak pisał Długosz.

I my mu uwierzymy?
Gdy Henryk wyjeżdżał do Jerozolimy, sytuacja w Polsce była stabilna. Książę princeps Bolesław Kędzierzawy tak zgodnie współpracował z bratem Mieszkiem Starym, że właściwie podzielili się zarządem kraju. W dokumentach bracia występowali w trójkę. Nic też nie wskazywało na to, że Bolesław chciałby Henryka pozbawić władztwa. Bo i po co? Henryk w pokorze przyjmował pozycję brata księcia zwierzchniego, spokojnie czekał w kolejce.

Długiej kolejce. Może zainteresowanie krucjatami to próba poszukania sobie innego pola realizacji życiowych ambicji? Bo ile można czekać, aż bracia umrą...
Może. Nie założył rodziny, żył trochę jak zakonnik i wyruszając z braćmi w 1164 r. na wyprawę do kraju Prusów, znów był rycerzem krzyżowcem. Realizował swoje ideały, szedł w pierwszym szeregu.

Wodzem był Bolesław Kędzierzawy, odniósł zwycięstwo. Podobno miał ogłosić edykt, że „kto znamię religii chrześcijańskiej przyjmie, ten nie dozna żadnego uszczerbku mienia. Kto by zaś nie chciał porzucić bluźnierczego obrzędu, ten bezzwłocznie zostanie ukarany śmiercią". Jakbym słyszała Bernarda z Clairvaux.
Mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem, który pisał o tej wyprawie co najmniej 30 lat później, stwierdził jednak krytycznie, że wiara Prusów w chrześcijańskiego Boga okazała się „jak zwiewny dym, i to tym bardziej krótkotrwała, im bardziej wymuszona".
Ale w tym wypadku można się pospierać z naszym dziejopisem. Wymuszanie na barbarzyńcach zgody na przyjęcie chrztu mogło

bowiem ostatecznie prowadzić do ich trwałej konwersji. Tak stało się u Pomorzan podbitych przez Krzywoustego. Jednakże trzeba podkreślić, że samo narzucenie obowiązku chrztu było wówczas początkiem znacznie lepiej zorganizowanych działań.
Na zaproszenie Bolesława Krzywoustego z misją chrystianizacyjną na Pomorze Zachodnie ruszył sam biskup Bambergu Otton. Współpracownik cesarzy i papieży idzie do barbarzyńców, przekonuje najbardziej wpływowych, żeby oni z kolei swoim autorytetem pociągnęli ludzi do zmiany wiary. Tworzy trwałą sieć kościelną, zakładając w czasie dwóch swoich misji, w latach 1124–1125 i 1128, kilkanaście kościołów w co najmniej dziesięciu miejscowościach, w tym głównych miastach, jak Szczecin, Wolin czy Kamień. Tak kładzie fundament pod nowe biskupstwo pomorskie (1140). Żywoty Ottona podkreślają, że mieszkańcy Pomorza przyjmowali chrześcijaństwo *liberitater*, „w sposób wolny". Można na to i tak spojrzeć, biorąc pod uwagę wysiłek, jaki włożył ten Apostoł Pomorza, żeby przekonać ich słowem. Przyjęcie wiary chrześcijańskiej miało nie tylko dać neofitom nadzieję życia wiecznego, lecz także tu, na ziemi, bronić ich przed mieczem Krzywoustego czy też innych sąsiednich władców chrześcijańskich.

Św. Otton żył słowem Bożym, a książę musiał myśleć o zapełnieniu skarbca. Kadłubek nie zostawił suchej nitki na Bolesławie Kędzierzawym, pisząc wprost, że mało go obchodziło, czy Prusowie faktycznie zostali chrześcijanami. Książę senior uważał, że wystarczy, gdy „odda się księciu, co jest książęcego, choćby odmówiono Bogu, co jest Bożego. Żadnej bowiem nie wymierzono kary za zbrodnie odstępstwa, byleby przestrzegano płacenia podatków". Kronikarz wystrzelił z armaty: to żadna krucjata, chodziło o kasę.

A także o bezpieczeństwo własnego kraju. Prusowie nie byli niewinnymi owieczkami, na które się zasadzano z „krzyżacką zawieruchą". Najeżdżali sąsiadów, porywali dla okupu. Byli naprawdę groźni. Konwersja miała być początkiem zmiany ich obyczajów.

Ale co z ideą krucjatową? To propagandowa zasłona?
Nie. Stan permanentnej wojny z tak groźnym przeciwnikiem w ówczesnej kulturze wręcz wymagał sakralizacji wysiłku zbrojnego i odwołania się do wyższych wartości.

PIAST BEZ SKAZY

Dwa lata później Prusowie zbuntowali się, a polscy książęta musieli zorganizować odwet. Dla Henryka skończyło się to tragicznie.
Są dwie wersje: poległ na polu chwały albo zmarł po wyprawie. Może to kwestia pewnego uproszczenia – skoro zmarł z powodu ran odniesionych na wyprawie, lepiej było napisać, że zginął. To było bliższe systemowi wartości, które reprezentował. Kilka średniowiecznych roczników umieszcza pod 1167 r. lakoniczną wiadomość: „Książę Henryk ze swoim wojskiem zginął podczas wojny w Prusach". Jednakże bliski wydarzeniom dokument biskupa płockiego Gedka wspomina, że książę zmarł w 1166 r., 18 października, i za tą datą na ogół opowiadają się historycy.
Kadłubek nie wspomina o śmierci Henryka, ale zamieszcza dramatyczny opis wciągnięcia wojsk polskich w zasadzkę przez pruskich przewodników. Na wąskiej ścieżce wiodącej przez bagna zostały one zaatakowane z dwóch stron, „niektórych zbroją obciążonych pochłonęła rozwarta otchłań, inni ponoszą śmierć,

zaplątawszy się w zarośla i krzaki cierniste, wszystkich ogarnia mrok szybko zapadającej nocy".
Długosz pisze, że Henryk zginął od niezliczonych ran, „wolał, stawiwszy mężnie czoła, umrzeć, niż żyć w hańbie". Jego ciało, odarte z wszelkich oznak książęcej godności, zrzucono na stos trupów. Potem miało pochłonąć je bagno.

Rozumiem, że nie wiemy, co się wydarzyło na tej wyprawie. Ale może wiemy, gdzie książę został pochowany?
Nie.

Czyli nie można wykluczyć wersji Długosza o wrzuceniu ciała do bagna? A co z tradycją herbu Przyjaciel? Głosi ona, że ciało Henryka próbował wynieść z pola bitwy rycerz Mirosław, ale odniósł ciężkie rany i zmarł. Bolesław Kędzierzawy nadał jego potomkom herb: serce na misie przebite strzałą.
Piękna legenda, odwołująca się do tak wspaniałych wartości, jak wierność, lojalność i przyjaźń.

Zginął lub zmarł z powodu ran władca, który nie pozostawił następcy. Co z księstwem sandomierskim?
Wielce prawdopodobne, że zapisał je najmłodszemu bratu Kazimierzowi Sprawiedliwemu, który w chwili feralnej wyprawy pruskiej osiągnął już wiek sprawny, a nie miał dzielnicy wyznaczonej przez ojca. Długosz przedstawia Kazimierza jako dziedzica brata, ale też jego mściciela. Objaśniając cel zwycięskiej wyprawy Sprawiedliwego (już jako princepsa, w 1192 r.) przeciwko Prusom, napisał, żJe wyruszył on, „aby pomścić śmierć brata swego Henryka I, księcia sandomierskiego, i klęskę zadaną przez Prusów wojsku polskiemu".

Henryk odszedł w wieku zaledwie trzydziestu kilku lat. Nie miał na koncie sukcesów politycznych, jedynie legendę. Jak go pan ocenia?

W legendzie i skromnych współczesnych przekazach pozytywnie. Wychowany na dobrego rządcę, rycerza i władcę. Filar domu Piastów, lojalny, nie wdawał się w intrygi, nie cierpiał na przerost ambicji, respektował wolę ojca, szanował braci. Władca europejski, ciekawy świata, otwarty na nowe wzorce kulturowe i idee. Dobry gospodarz, hojny donator – oprócz fundacji dla joannitów wspomagał klasztory w Trzemesznie i Czerwińsku. Pobożny. Nie ma skazy na tym wizerunku, być może dlatego, że zachowało się mało źródeł z jego czasów. Tak czy inaczej, takim go zapamiętano i pewnie za swego życia dał po temu powody.

KAZIMIERZ II SPRAWIEDLIWY

LATA ŻYCIA

1138 – 5 maja 1194

LATA PANOWANIA

1173–1194 jako książę sandomierski
1177–1191 i 1191–1194 jako książę krakowski (princeps)
1177–1181 jako książę kaliski
1186–1194 jako książę mazowiecki

RODZINA

Żona

Helena (lata 40. XII w. – między 1202 a 1206, ślub w 1163), córka Konrada II, księcia z dynastii Przemyślidów w Znojmie na Morawach; Oswald Balzer podaje, że była córką księcia kijowskiego Rościsława

Dzieci

N.N. – córka (między 1162 a 1167 – ?), żona wielkiego księcia kijowskiego Wsiewołoda Czermnego
Kazimierz (po 1164 – 1 marca 1168)
Bolesław (ok. 1168 – 16 kwietnia 1182 lub 1183)
Adelajda (przełom lat 70. i 80. XII w. – 8 grudnia 1211)
Leszek Biały (1184 lub 1185 – 23 listopada 1227), książę krakowski [rozmowa na s. 304]
Konrad I Mazowiecki (1187 lub 1188 – 31 sierpnia 1247), książę mazowiecki [rozmowa na s. 386]

Kazimierz II Sprawiedliwy

według Jana Matejki

1166

Kazimierz Sprawiedliwy otrzymuje księstwo wiślickie.

Kazimierz Sprawiedliwy z żoną Heleną i synem Bolesławem na tzw. płycie wiślickiej w podziemiach kolegiaty w Wiślicy

Średniowieczne uczty

Były pokazem bogactwa i hojności władcy. Przydomki książąt – Otyły, Brzuchaty – świadczą, że popuszczano pasa, choć w roku wypadały 192 dni postne.

XV-wieczna miniatura z „Bardzo bogatych godzinek księcia de Berry”

1166/1167

Kazimierz Sprawiedliwy obejmuje władzę w księstwie sandomierskim. Zdobywa ją siłą, ale z poparciem dostojników świeckich i duchownych.

Kronika Wincentego Kadłubka

Pomnik literatury oddziałujący na całą kulturę polską. Talent literacki, znajomość prawa i filozofii mistrza Wincentego rekompensują jego wybujałą fantazję.

1170/1175

Kazimierz Sprawiedliwy zatwierdza, a przypuszczalnie także rozszerza przywileje dla klasztoru Joannitów w Zagości nadane przez Henryka Sandomierskiego.

1177

Kazimierz przejmuje władzę w Krakowie po wygnaniu Mieszka. Według Kadłubka wystąpił przeciwko bratu tylko ze względu na dobro poddanych.

Gra w kości

W średniowieczu popularna i potępiana, bo prowokowała bójki, kradzieże, a nawet morderstwa.

Fragment obrazu Petera Bruegela Starszego „Zabawy dziecięce”

1178

Konsekracja pierwszego kościoła klasztornego opactwa cysterskiego w Sulejowie, fundacji Kazimierza Sprawiedliwego.

1180

Zjazd w Łęczycy sankcjonuje złamanie zasady senioratu.

„W Łęczycy pierwszy sejm. Spisanie praw. R.P. 1180” – obraz Jana Matejki z 1888 r.

1182

Zwycięska wyprawa Kazimierza Sprawiedliwego na Ruś.

1184

Fryderyk Barbarossa wysyła wyprawę, która ma przywrócić Mieszkowi Staremu godność princepsa. Sprawiedliwy uznaje zwierzchność cesarza i zobowiązuje się płacić mu trybut.

1186

Kazimierz przyłącza do swojej dzielnicy Mazowsze oraz Kujawy i staje się najpotężniejszym polskim władcą.

Relikwie św. Floriana

Sprowadził je w 1184 r. biskup krakowski Gedko. Szczątki męczennika złożono w katedrze na Wawelu.

Figura św. Floriana

1194

5 maja w czasie uczty umiera nagle Kazimierz Sprawiedliwy.

Śmierć księcia na rysunku Ksawerego Pillatiego z książki „Wizerunki książąt i królów polskich" Józefa Ignacego Kraszewskiego

Biskup Wincenty Kadłubek

Fragment obrazu anonimowego, prawdopodobnie XVIII-wiecznego autora z kościoła klasztornego w Jędrzejowie.

Beata Maciejewska: „Nadzwyczaj szlachetna [jest] wytworność tak [jego] postaci, jak rysów twarzy oraz sama wysmukła budowa ciała, nieco przewyższająca wysokością ludzi średniego wzrostu. Spojrzenie jego ujmujące, nacechowane jednak jakąś pełną szacunku godnością. Mowa zawsze skromna, zaprawiona jednak wytwornym dowcipem". Pięknie napisane. Nic tak nie opłaca się ludziom władzy, jak hojny sponsoring mistrzów pióra. A Wincenty Kadłubek mistrzowsko sławił Kazimierza Sprawiedliwego za jego pieniądze.

Prof. Stanisław Rosik: W twórczości Kadłubka postać Kazimierza Sprawiedliwego rzeczywiście odgrywa znaczącą rolę. Być może sam książę zachęcał kronikarza do spisania dziejów Polski, tak przynajmniej deklaruje on we wstępie do kroniki. Gdy zaczynał pisać – prawdopodobnie także z łaski Kazimierza – był prepozytem kolegiaty sandomierskiej. Jednakże dzieła mistrza Wincentego nie można sprowadzać do panegiryku dla tego czy innego władcy. W zwierciadle opowiadanej historii kronikarz przedstawiał z wielkim rozmachem projekt polityczny dla Polski. Ważne były w nim elementy ustrojowe, ideowe, a także promowanie ideałów, które mieli wcielać w życie władcy. Tak też, na wzór dla współczesnych i potomnych, wykreował obraz panowania Kazimierza Sprawiedliwego. Uczynił go ucieleśnieniem katalogu cnót monarchy, a właściwie każdego zwierzchnika.

Zwierzchnika? Chyba świętego. „Najdzielniejszy z książąt", mądry, wspaniałomyślny, stały, skromny, roztropny, pobożny, hojny, gościnny...

Bo Kadłubek opisywał go według sztancy stosowanej też przez hagiografów. Historia jako „nauczycielka życia" była tak pisana, by życia uczyć. Ale pamiętajmy, że tworzył charakterystykę księcia zaledwie kilka lat po jego śmierci.

Nie mógł zmyślać, bo żyło zbyt wielu świadków?
Pamięć jest dosyć elastyczna, pewne przerysowania ujdą, ale cechy fizyczne pewnie oddał wiernie. Poza tym myślę, że kronikarski retusz nie zniekształcił zbytnio tej postaci. Z przekazu Kadłubka wyłania się przecież obraz władcy prowadzącego po prostu dworski styl życia. Cóż szkodziło być wytwornym w mowie i obyczajach? Mistrz Wincenty chwali jego umiarkowanie, pisze, że nie objadał się ani nie upijał. Słuchał za to, co mówią współbiesiadnicy, którym wino zaszumiało w głowie. „Albowiem opilstwo włamuje się do skarbca duszy, aby otwarcie wyjawić tajemnicę [strzeżoną] w trzeźwości".

Taki z niego chytrus?
Uczty to narzędzie prowadzenia skutecznej polityki. Władca nie powinien być skąpy, stół musi zastawiać obficie, o czym przecież poucza Biblia, więc nie ma co Kazimierzowi wypominać tych biesiad. Zresztą władca zjednywał sobie nimi serca poddanych. Jak uczył mistrz Wincenty, „rój pszczół idzie za swoim królem [*sic*!] z miłości, nie ze strachu". Warto przy okazji podkreślić, że w tamtych czasach na czele pszczelego roju stawiano nie królową, lecz króla. A wracając do uczt, ich rola w polityce to bynajmniej nie jakiś ściśle średniowieczny zwyczaj.

Talleyrand, który powiadał, że najlepszym pomocnikiem dyplomaty jest jego kucharz, nie był więc pierwszym mistrzem gastrodyplomacji.
I na pewno nie ostatnim, ale może lepiej zostawmy współczesność.

ZAKŁADNIK CESARZA

Kazimierz był najmłodszym synem Bolesława Krzywoustego. Kto by pomyślał, że zrobi taką karierę? Przecież nawet nie dostał swojej dzielnicy i długo się wydawało, że nigdy jej nie obejmie.
Urodził się tuż przed śmiercią Krzywoustego. Początkowo opiekowała się nim matka, księżna Salomea. Zmarła jednak, gdy Kazimierz miał sześć lat. Według Kadłubka pieczę nad nim przejął brat, Mieszko Stary, ale formalnie, tak czy inaczej, jego głównym opiekunem był Bolesław Kędzierzawy jako princeps.

Na wykrawanie ze swojego władztwa dzielnicy dla Kazimierza chyba nikt nie miał ochoty. Może dlatego starsi bracia pozbyli się nastoletniego Kazimierza, oddając go jako zakładnika cesarzowi Fryderykowi Barbarossie?
W tej sprawie nie wyjdziemy poza krąg spekulacji. Faktem jest, że gdy Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Stary wojujący z cesarzem Fryderykiem Barbarossą [więcej o tym na s. 240] zostali zmuszeni w 1157 r. do zawarcia pokoju, musieli mu dać gwarancję, że obietnic dotrzymają. Najmłodszy syn Krzywoustego był dobrą rękojmią i zapewne to sam cesarz jej zażądał. Trudno dociec, czy któregokolwiek z braci to rozwiązanie ucieszyło. Kazimierz miał już wówczas co najmniej 18 lat, a zatem trzy lata wcześniej osiągnął wiek sprawny, czyli od tego momentu mógł zabiegać o własną dzielnicę.

Tyle że wciąż jej nie miał. Kandydat na buntownika.
Nie wiemy, czy i na ile stanowczo Kazimierz przed 1157 r. domagał się władzy dzielnicowej. A może to pobyt w Niemczech rozbudził jego ambicje w tej sprawie?

Kędzierzawy nie wywiązał się z przyrzeczeń złożonych Barbarossie. I zrobił to z premedytacją.

To była typowa postawa Piastów wobec cesarstwa. Pod naciskiem militarnym składali obietnice, ale gdy zagrożenie mijało, nie kwapili się z ich wypełnieniem. Taki przykład dawali potomnym i Krzywousty, i Chrobry. Dlatego Kazimierz przeżył kilka lat na dworze jednego z największych cesarzy średniowiecza, w centrum intelektualnym i politycznym Europy. Myślę, że to była dobra szkoła.

Ale wrócił i coś w końcu dostał. Mówię „coś", bo gdy w 1166 r. w walce z Prusami zginął Henryk Sandomierski, przed Kazimierzem otworzyła się szansa przejęcia jego władztwa. Henryk nie pozostawił potomka, zapisał księstwo Kazimierzowi. Tymczasem ówczesny senior Bolesław Kędzierzawy zgarnął większość dzielnicy Henryka dla siebie.
Wykroił Kazimierzowi niewielkie księstwo wiślickie. Decyzja musiała się wydać krzywdząca nie tylko samemu Kazimierzowi. Przecież walka o jego prawa do całości dzielnicy po Henryku Sandomierskim stała się zarzewiem buntu przeciw princepsowi. Główną rolę odegrał w nim Mieszko Stary. Na zjeździe w Jędrzejowie pod koniec 1166 albo na początku następnego roku świeccy i duchowni nobilowie ogłosili go princepsem, a Kazimierz zyskał wówczas całe dawne księstwo sandomierskie.

Ale Kędzierzawy zdołał odkręcić postanowienia z Jędrzejowa.
Oddając Mieszkowi Gniezno, a Kazimierzowi zostawiając księstwo sandomierskie.

SIŁA SPOKOJU

Nadszedł najwyższy czas na samodzielne rządy. Książę miał już 28 lat.

Niewiele wiadomo o tym, jakim był wówczas władcą. Głucho w źródłach o jakichś konfliktach z jego udziałem. Pewnie dobrze sprawdzał się jako gospodarz. Stać go było na hojny mecenat. Nadał kolejne przywileje joannitom z Zagości (przypomnijmy, sprowadził ich tam Henryk Sandomierski), wspierał także cystersów – ufundował ich klasztor w Sulejowie, wspomagał założenie opactwa w Wąchocku i opiekował się już istniejącym w Jędrzejowie. Dokończył również budowę romańskiej kolegiaty w Wiślicy, w której pozostałościach ponad pół wieku temu odkryto słynną płytę wiślicką – jedną z postaci na niej przedstawionych jest przypuszczalnie sam Kazimierz.

I jeszcze podejmuje czym chata bogata i do kielichów dolewa – po prostu ideał. To może rację miał Kadłubek, który twierdził, że panowie małopolscy docenili przymioty Kazimierza? Gdy w 1177 r. usunęli z Krakowa Mieszka Starego, poprosili Sprawiedliwego o objęcie władzy księcia zwierzchniego.
Na pewno dawał nadzieję na zmiany, na większe upodmiotowienie elit. Pod tym względem wydaje się nowatorski. W przeciwieństwie do Mieszka Starego raczej akceptował to, że świat się zmienia, nie chciał trzymać się kurczowo starego porządku. Szedł w stronę zwiększenia roli elity możnych w państwie i był gotów nadawać przywileje duchowieństwu. W ten sposób ograniczał siłę „konsorcjum rodowego" Piastów, w zamian jednak zyskiwał szersze zaplecze dla siebie, być może nawet jako ewentualnego jedynowładcy. Wprawdzie takiego statusu nie sięgnął, ale u Kadłubka pojawia się profetyczny obraz, który niesie taką ideę: na łożu śmierci ojciec Kazimierza Bolesław Krzywousty miał w gasnącej źrenicy ujrzeć starszych synów jako cztery rzeki, których koryta wyschną, a najmłodszego, właśnie Kazimierza, w postaci złotego dzbana, z którego popłynie nowy, wonny zdrój pełen

klejnotów, symbolizujący jego synów. Ten obraz zapewne odpowiadał ambicjom politycznym Kazimierza – to wizja monarchii, zjednoczonego kraju.

Takie wizje mają ci, którzy są dobrze opłacani.
Ależ pani podejrzliwa. To normalne, że władca utrzymywał wówczas organizację kościelną, a tym samym elitę duchownych. Taka była jego rola. A mistrz Wincenty to nie najmita z tabloidu czy propagandowa tuba jakiegoś reżimu, tylko dziejopis moralista, polityczny myśliciel, wizjoner, ostrzem pióra kształtujący społeczny ład i broniący wyznawanych wartości.
Bliski mu był model scentralizowanej monarchii. Zaczął on wygrywać wówczas w Czechach i pozwolił kolejnym generacjom Przemyślidów zbudować silną pozycję w ramach całej Rzeszy. Pewnie Kadłubek obserwował procesy przezwyciężania dzielnicowych podziałów u sąsiadów.
Nie chcę przesadzać, że bardzo go te Czechy interesowały, inspirowały, ale myślę, że widział wyraźną tendencję: Polska rządzona na zasadzie dzielnicowej poliarchii, a zatem przez kilka centrów władzy, na czele ze względnie słabym princepsem, w stosunku do sąsiadów z zachodu czy południa traci na politycznym znaczeniu. Stworzenie jednego, silnego ośrodka władzy pozwalałoby zdecydowanie lepiej spożytkować potencjał kraju i zapewnić Polakom należne, w opinii Kadłubka, miejsce na scenie dziejów.

Ta wizja nie odpowiadała faktom, bo przecież rządy Kazimierza Sprawiedliwego to rywalizacja z Mieszkiem Starym. Na pewno Kazimierz nie był monarchą Lechii.
Zdaniem Mieszka Starego najpewniej nie, ale według Kadłubka jednak tak. W ten sposób kronikarz zinterpretował opanowanie

przez Kazimierza Krakowa i promował określony program polityczny. Wykorzystał w tym celu konwencję legendarnych początków, które miały ukazać złoty wiek, wzorzec utracony, ale w założeniu do odzyskania. W tej koncepcji Kraków wykreowany był na stolicę monarchii, co poniekąd uznaliśmy, numerując kolejnych jego władców jako polskich monarchów na etapie pryncypatu, a nawet po jego upadku – myślę o Bolesławie V Wstydliwym. Co więcej, Polskę z czasów Kraka, mitycznego założyciela Krakowa, prawodawcy i twórcy monarchii, mistrz Wincenty ukazywał jako rzeczpospolitą (*res publica*), w której władca dzieli się władzą z szerszymi kręgami społeczeństwa. Krak w trakcie „wyborczej kampanii" miał wręcz głosić, że jak już obejmie tron, nie królem będzie, lecz przyjacielem królestwa.

Kazimierz – jak pisze mistrz Wincenty – „zrywa więc pęta niewoli, kruszy jarzmo poborców, daniny i służebności znieść każe". Znaczy: średniowieczny rewolucjonista?
Raczej powściągający nadużycia w egzekwowaniu prawa za poprzednich rządów, porządkujący państwo.

Z WOLI PODDANYCH

Z przekazu Kadłubka trudno się dowiedzieć, jak przebiegał proces przejęcia władzy nad Krakowem przez Kazimierza. Kronikarz uparcie twierdzi, że książę niechętnie uległ błaganiom biednych poddanych uciskanych przez Mieszka Starego i przybył do Krakowa z niewielkim orszakiem, choć powinien przecież zabrać wojsko. Nie chciał, ale musiał przyjąć władzę.
A pani w to nie wierzy. Dlaczego? Mieszko Stary był uciążliwym władcą, m.in. ograbił swoich poddanych, psując monetę. Skarbiec

pęczniał, a poddani ubożeli [więcej o polityce skarbowej Mieszka Starego na s. 290].

Wiem, ale chyba nie będzie mnie pan próbował przekonywać, że Kazimierza siłą ciągnięto do objęcia tronu krakowskiego.
Niecnie się zachowałem, przerzucając na panią odpowiedź na pani pytanie. Tak na serio: widzimy, że musiał zbudować zaplecze, które umożliwiło mu sięgnięcie po władzę. W trakcie rządów w Sandomierzu konsekwentnie jednał sobie stronników. Te uczty, hojność wobec Kościoła, liczne fundacje... Myślę, że był po prostu postrzegany jako ktoś, kto jest bardziej otwarty na współpracę, zwłaszcza że Mieszko szybko okazał się władcą twardej ręki, a to sprzyjało otwarciu bram Krakowa przed Kazimierzem.
Jeśli faktycznie zjawił się z niewielkim orszakiem, to dlatego, że operacja była z góry ukartowana i przebiegała zgodnie z planem. Wykorzystał spisek możnych, którzy widzieli w nim przywódcę.

Przyjmijmy, że spisku nie było. To poddani błagali, więc przyjął władzę. Ale nawet oni mieli wątpliwości, czy wolno im się pozbyć Mieszka Starego. „Trudno jest wprawdzie znosić tyle utrapień, lecz trudniej targnąć się na majestat tak wielkiego władcy", pisał Kadłubek. Kazimierz miał prawo do tronu princepsa, ale czy był w porządku wobec brata?
Mieszko Stary z pewnością mógł się czuć zdradzony przez Kazimierza, tym bardziej że jako najstarszy z rodu w naturalny sposób rościł sobie prawo do stolicy pryncypackiej. Nietrudno jednak zauważyć, że łamanie zasady senioratu w obejmowaniu rządów zwierzchnich nad Polską stało się swoistą regułą w domu Piastów i Kazimierz szedł utartą już ścieżką.

Ale i tak został Sprawiedliwym. Nic się do niego nie przylepiało!

Sam przydomek zyskał w tradycji dość późno – nazywanie go Sprawiedliwym potwierdza dopiero historiografia doby renesansu. Niemniej jest to pewien sukces opowieści Kadłubka, który eksponował sprawiedliwość jako jedną z cech Kazimierza. Miał się nawet troszczyć o pokrzywdzonych przez los. Na dowód kronikarz przytoczył anegdotę o grze Kazimierza w kości z pewnym ubogim rycerzem o imieniu Jan. „W środku leży stawka za zwycięstwo: ogromna ilość srebra. (...) Wreszcie ostatni rzut rozstrzyga los pojedynku na korzyść księcia. Wtedy gracz uniesiony jakimś szaleńczym gniewem podnosi pięść, z rozmachem uderza księcia w twarz i pod osłoną nocy, wymknąwszy się z rąk krzyczących wokół niego ludzi, rzuca się do ucieczki".

Nic dziwnego, podniósł rękę na majestat. To pewna śmierć.
Ale mimo to Kazimierz nie tylko darował mu życie, lecz także dał mu cenne dary. Sam tłumaczył zebranym, że biedak uskarżał się jedynie na wyrok ślepego losu, który „sprawę ubogiego w dół spycha, a zamożność możnego wynosi w górę": „Nie mogąc więc na losie wywrzeć zemsty za swą krzywdę, całkiem słusznie wywarł ją na tym, który okazał się dzieckiem szczęścia". Opowieść ta może nawet bardziej niż sprawiedliwości dowodzi łaskawości Kazimierza, jego łagodności.
On sam zaś miał uznać to zdarzenie za bardzo pouczające. Otóż odkrył, że „dla księcia niebezpiecznie jest wdawać się w gry, jeszcze niebezpieczniej nawet w najmniejszych sprawach zdawać się na łaskę niepewnego losu. Przezornie bowiem powinni władcy władać, nie ślepym trafem".

To prawdziwa historia?
Raczej topos, krążył w kulturze średniowiecza i trafiał na karty kronik. Podobną przygodę miał przeżyć król Francji Ludwik IX

Święty, ostatni monarcha prowadzący krucjaty do Ziemi Świętej. Takimi anegdotami podkreślano prawość charakteru, poczucie sprawiedliwości czy łagodność władcy.

ZWYCZAJ TO NIE PRAWO

Coś jest na rzeczy z tym poczuciem sprawiedliwości, skoro Kazimierz zwołał w 1180 r. do Łęczycy wiec książąt oraz biskupów Polski, aby uzyskać prawne uzasadnienie dzierżonego pryncypatu. Tak, rzeczywiście dążył do zalegalizowania swej władzy zarówno przez elity w Polsce, jak i przez autorytety zewnętrzne. Z pewnością istniały jakieś wątpliwości w sprawie objęcia przez niego krakowskiego tronu. Czy jednak złamał postanowienia testamentu ojca? Samo istnienie takiego dokumentu, aktu woli umierającego już Bolesława Krzywoustego, budzi wątpliwości. Wprawdzie Kadłubek przedstawił scenę jego spisania, ale trzeba się liczyć z tym, że starał się w ten sposób wskazywać nie na to, jak było, ale jak w jego opinii być powinno. Kronikarz był znakomicie wykształcony, studiował przypuszczalnie w Chartres pod Paryżem, a może też we Włoszech, w Bolonii. Tak czy inaczej, reguły prawa rzymskiego były mu bliskie i wyjaśnienie kwestii dziedziczenia przez testament mógł uznawać za optymalne rozwiązanie.

Zresztą wątpliwości budzi nie tylko spisanie testamentu przez Krzywoustego, ale w ogóle samo wyznaczenie przez niego ścisłych reguł dziedziczenia władzy, mających obowiązywać kolejne pokolenia Piastów. Obejmowanie tronu zwierzchniego przez najstarszego z rodu miało uzasadnienie w ówczesnych normach zwyczajowych i nimi najpewniej kierował się Krzywousty, wyznaczając na princepsa Władysława Wygnańca. Ale fakty

wskazują, że tak ustanowionego władcę można było stosunkowo łatwo – ze społeczną akceptacją – pozbawić tronu.

Następcy Wygnańca obejmowali jednak władzę według starszeństwa.

O tym właśnie mówię. Rzeczywiście zwyczajowo starszeństwo w kolejce do pryncypatu odgrywało rolę, ale jeżeli powszechnie uznawano, że senior rodu nie sprawuje należycie rządów, to zastąpienie go przez młodszego mogło zostać zalegalizowane. Liczyła się siła politycznego zaplecza. Pamiętamy przecież, że już sam Krzywousty wraz z bratem Zbigniewem występowali przeciw ojcu. Odwoływali się do poparcia określonych grup społecznych, zyskiwali akceptację swych działań przez wiec. Podobnie postępował Kazimierz Sprawiedliwy.

Normy zwyczajowe przewidywały więc możliwość legalizacji władzy osiągniętej kosztem starszego członka rodziny. W literackiej koncepcji mistrza Wincentego te utrwalone sposoby funkcjonowania społeczeństwa w Polsce zostały uwznioślone przez obraz rzeczypospolitej, w której to lud, zwłaszcza elity, współdecyduje o tym, kto rządzi.

Czyli Kazimierz nie przeprowadził zamachu stanu?

Z perspektywy Mieszka Starego pewnie tak, ale Sprawiedliwy miał argumenty na to, że jego działania mieściły się w obszarze ówczesnych zwyczajów prawnych. Zderzały się wtedy różne racje i ostatecznie o rozstrzygnięciu tego konfliktu przesądzał głos poddanych, w praktyce realne poparcie nowego władcy przez elity możnowładcze i kościelne. Z drugiej strony o utrwaleniu rządów Kazimierza jako princepsa zdecydowało też uznanie na arenie międzynarodowej przez największe autorytety w kręgu europejskiej *Christianitas* – papiestwo i cesarstwo.

HEGEMON

Po wygnaniu Mieszka Kazimierz został niekwestionowanym hegemonem kraju. Poza dzielnicami, w których bezpośrednio rządził, kontrolował także Wielkopolskę, gdzie siedział Odon (bez pomocy Kazimierza nie poradziłby sobie z Mieszkiem), Mazowsze (Sprawiedliwy sprawował opiekę nad Leszkiem, małoletnim synem Bolesława Kędzierzawego) i Śląsk (książęta śląscy byli jego sprzymierzeńcami). Potęga.

Uzyskanie tak powszechnego uznania w połączeniu z wygnaniem Mieszka Starego rzeczywiście czyniło Kazimierza niekwestionowanym liderem w polskiej polityce. Warto dodać, że zachodniopomorski książę Bogusław I, choć powinowaty Starego, także uznał zwierzchnictwo Sprawiedliwego. Dla umocnienia jego autorytetu w kraju i za granicą niemałe znaczenie miało też poparcie ze strony hierarchii kościelnej.

Tak za darmo?

O transakcji w ścisłym sensie trudno tu mówić. Jeszcze przed objęciem tronu krakowskiego Kazimierz tradycyjnie sprawował mecenat nad instytucjami kościelnymi i tej działalności fundatorskiej nie zaprzestał. Z perspektywy dziejów Polski warto jednak zwrócić uwagę, że był otwarty na zaszczepianie reform kościelnych zwanych tradycyjnie gregoriańskimi. Przygotowywał tym samym grunt pod wprowadzenie w Polsce nowej formy wyboru biskupa, która weszła w zwyczaj w ciągu kilkunastu lat po jego śmierci. Chodzi o elekcję kanoniczną, czyli dokonywaną przez kapitułę katedralną. Jako norma upowszechniała się ona w cesarstwie już od czasu konkordatu wormackiego (1122).

Dotąd kandydata na biskupa wskazywał w Polsce władca, uposażał go, a po śmierci zabierał jego ruchomy majątek (podobnie jak

i w wypadku opata). Kazimierz zrzekł się prawa do dziedziczenia majątku po tych hierarchach kościelnych (tzw. *ius spolii*), a ponadto zdejmował z dóbr kościelnych ciężary na rzecz państwa.

Niewielkie ustępstwo za władzę w całym kraju.
Powtórzę: nie objaśniałbym tego na zasadzie doraźnego interesu. Tymi krokami Kazimierz umacniał podstawy niezależności ekonomicznej instytucji kościelnych od monarchii, a w konsekwencji zdejmował z władzy bezpośredni obowiązek dbania o sprawy należące do ścisłej misji Kościoła, jak ewangelizacja, katechizacja, kult liturgiczny czy działalność charytatywna.
Na tym etapie chrześcijaństwo obejmowało już nie tylko elity, lecz także szerokie warstwy społeczne. Stąd zwiększenie samodzielności i uposażenia Kościoła w wymiarze instytucjonalnym oraz rozwój jego struktur – myślę zwłaszcza o sieci parafialnej – sprzyjały realizacji zadań duszpasterskich i charytatywnych oraz zapewnianiu dostępu do liturgii na masową skalę.
Niedługo Kadłubek będzie pierwszym biskupem krakowskim wybranym przez kapitułę. Przed nim wybrała ona już biskupa wrocławskiego Cypriana. To zasadnicze reformy w rządzeniu społeczeństwem. Można nawet uznać, że rozpoczynał się proces rozdziału Kościoła od państwa, w przyszłości regulowanego konkordatami.

Czyli postęp?
Dla kogo? W Wielkiej Brytanii do dziś monarcha jest głową Kościoła i takiego rozdziału nie ma – czy jest to wstecznictwo? Darujmy sobie tego rodzaju wartościowanie czy ideologizacje w przemyśleniach historycznych. Łatwo w takim wypadku popaść w banał, a przy tym z góry dokonuje się negatywnej oceny innej

kultury i dawnego społeczeństwa, nie licząc się z jego mentalnością czy światopoglądami. Czas wyrosnąć – myślę o naszej kulturze – z tych „oświeceniowych" przesądów. To bardzo niehumanistyczne podejście. Ale wróćmy może lepiej do ciekawszych tematów, np. do legitymizacji władzy Sprawiedliwego na arenie międzynarodowej.

Nie była taka prosta. Przecież Mieszko Stary uprosił cesarza o pomoc i Kazimierz mógł się spodziewać dużych kłopotów. Barbarossa wysłał w 1184 r. ekspedycję pod wodzą swojego syna Henryka.

Ale skończyło się zgodnie z tradycją. Kazimierz zażegnał konflikt środkami dyplomatycznymi: hołd, obietnica trybutu. Mieszko musiał więc z niemałym trudem walczyć o powrót do Wielkopolski. W końcu mu się to udało, a nawet zdołał pozyskać jako sojusznika Leszka mazowieckiego, syna Kędzierzawego. Ostatecznie jednak, również bez oręża, Kazimierz przekonał owego Leszka, by wrócił pod jego skrzydła. Wkrótce zresztą, w 1186 r., mazowiecki książę zmarł – ponoć był chorowity – i jego dzielnica przypadła Sprawiedliwemu.

Kazimierz objął więc swym bezpośrednim panowaniem większość ziem pod władzą Piastów, a pośrednim – Śląsk i Wielkopolskę. Jego zwierzchność uznawało Pomorze Zachodnie, a Wschodnie wciąż znajdowało się pod jego administracją. Mistrz Wincenty traktował te ziemie jako marchię gdańską, okręg nadgraniczny imperium. Nie dziwi więc wspomniany już optymizm kronikarza w kreśleniu zasięgu władzy Kazimierza jako pana całej Lechii.

Wojować też umiał, gdy trzeba było.

Oczywiście. Wyprawiał się na Ruś, by zaingerować w konflikty dynastyczne. W 1182 r. w pogranicznym Brześciu próbował osadzić

swego krewniaka, którego jednak w trakcie walk otruto. Ostatecznie, nie bez perturbacji, przyczynił się do objęcia Brześcia przez Romana halicko-włodzimierskiego, który stał się jego sojusznikiem.

Ale już druga wyprawa na Ruś przyniosła poważne problemy. W 1187 r. Kazimierz interweniował w księstwie halickim na rzecz Olega, ale wygrał jego brat Włodzimierz i najechał Małopolskę. Kadłubek pisze, że „pogwałcono kwiat dziewic, pohańbiono cześć matron, wywleczono kapłanów od ołtarza podczas sprawowania świętej ofiary". Popularność Sprawiedliwego chyba spadła.
Owszem, zwłaszcza że nawet sukcesy jego odwetowej wyprawy zostały zaprzepaszczone. Pokonany Włodzimierz odzyskał tron z dyplomatyczną pomocą cesarza Barbarossy i Węgier.

Upokarzające.
Na pewno żaden powód do radości, ale katastrofy nie było. Nawet gdy w 1191 r. pod nieobecność Kazimierza w Krakowie jego przeciwnicy ogłosili, że zginął na wojnie, i obwołali princepsem Mieszka Starego, to po kilkunastu Sprawiedliwy bez większego trudu odzyskał swą stolicę.

Kto go uratował?
Jego zwolennicy w Małopolsce z biskupem krakowskim Pełką na czele okazali się silnym stronnictwem. A miał też poparcie militarne z Rusi, które pozwoliło mu odbić Kraków z rąk syna Mieszka Starego. Sojusznikiem Kazimierza był również ołomuniecki książę Konrad. Co istotne, dość prędko, po mediacji metropolity gnieźnieńskiego, porozumiał się także z Mieszkiem Starym. Mistrz Wincenty podkreślał z pozycji naocznego świadka, że „nie tylko prostoduszne, lecz i pełne zaufania były wzajemne ich rozmowy

i też radosne, najserdeczniejszą miłością ożywione uroczystości biesiadne".
Po spacyfikowaniu sytuacji wewnętrznej Kazimierz przedsięwziął kolejne wyprawy wojenne, tym razem przeciwko Prusom. Tak miał się mścić na nich za śmierć swego brata Henryka Sandomierskiego, nie tylko jako jego prawy dziedzic, lecz także zwierzchnik całej Polski.

ZESZŁO WSPANIAŁE SŁOŃCE

Przerwę w wojnach zrobił sobie w 1194 r. Same przyjemności, uczty, zabawy dworskie. Tylko że źle się to skończyło. Wygląda na to, że rację miał satyryk Michał Ogórek, pisząc, że Sprawiedliwy był pierwszą w Polsce ofiarą manii obchodzenia w Krakowie jubileuszy. Podczas uroczystości dziesięciolecia sprowadzenia z Włoch relikwii św. Floriana władca zmarł nagle po wypiciu kielicha wina. Kadłubek zaznaczył, że wychylił tylko mały kubeczek, więc chyba z opilstwa ducha nie wyzionął?
Jest tyle możliwości, że chyba nigdy nie rozstrzygniemy, czy to była śmierć z przyczyn naturalnych, czy skrytobójczy zamach. Okoliczności jego zgonu obrosły zresztą w inne narracje niż tylko Kadłubkowa, co poświadcza Jan Długosz: „Jedni wyrażali przekonanie, że go powaliła choroba, inni, że napój miłosny, który podobno podała mu pewna kobieta z Krakowa, żeby rozpalić jego uczucie i zmysły ku sobie. Ponieważ mimo upomnień ze strony biskupa krakowskiego Fulka [Pełki] nie wzdragał się przed występnym cudzołóstwem, naraził się na nagłą, niespodziewaną śmierć przez otrucie".

Pasuje. Wielu zmarło z przedawkowania afrodyzjaku. Na przykład kantarydyna, substancja pozyskiwana z pancerzy chrząszczy z rodziny majkowatych, jest bardzo niebezpieczna, a mimo to od wieków cieszy się niesłabnącą popularnością u amatorów silnych erotycznych wrażeń.
Może wstrzymajmy się z tą recepturą – biedne chrząszcze, dajmy im pożyć! Długosz pisał po ponad 250 latach, a brak takich rewelacji we wcześniejszych znanych nam źródłach sprawia, że trudno mu w tym wypadku zaufać. Jest to jednak ciekawy głos, ukazujący rozwój pamięci o Kazimierzu, niekoniecznie jako ucieleśnieniu bezmiaru cnót.

Tak czy siak, zmarł nagle i przedwcześnie, w wieku 56 lat. Kadłubek napisał, że „gdy zeszło tak wspaniałe słońce, ciemności okryły ziemię i ludzi ogarnęło zamroczenie, iż wszystkich całkowicie żal owładnął". Czuć autentyczną żałobę.
Myślę, że to był rzeczywiście dramat dla środowiska, którego głosem stała się kronika Kadłubka. Niewykluczone, że pokładano w Sprawiedliwym ogromne nadzieje na scentralizowanie państwa i wprowadzenie reformy gregoriańskiej modernizującej funkcjonowanie ówczesnego społeczeństwa. Następca Kazimierza, Leszek Biały, kontynuował politykę ojca, ale państwa nie scentralizował już w takim stopniu, chociaż był princepsem.
Kazimierz, początkowo piąte koło u wozu starszych braci, bez przyznanego przez ojca księstwa, przeszedł niełatwą drogę do władzy, a następnie na tron zwierzchni. Zarówno u współczesnych mu badaczy, jak i wśród dzisiejszych historyków wiele jego decyzji budzi kontrowersje. Niemniej talentów do uprawiania polityki na pewno mu nie brakło, a przy tym miał szczęście do kronikarzy, z Wincentym Kadłubkiem na czele.

Przydomek Sprawiedliwego stanowi świadectwo otaczającej go legendy. Nie należy jednak sprowadzać tej oceny jedynie do osobistego przestrzegania prawa przez monarchę. *Rex iustus*, „król sprawiedliwy", jako ideał władcy to znacznie więcej: to ten, który zaprowadza sprawiedliwy ład społeczny, jest gwarantem panowania sprawiedliwości na skalę całego społeczeństwa.

MISTRZ WINCENTY, ZWANY KADŁUBKIEM

Pierwszy krakowski biskup wybrany w sposób kanoniczny – przez duchowieństwo, a nie z woli władcy. Hierarcha, który zrezygnował ze stanowiska, ostatnie lata życia spędził za klauzurą, po śmierci został wyniesiony na ołtarze. Ale przede wszystkim pisarz z łatwością uwodzący czytelników, autor sławnej *Kroniki polskiej*, od czasów legendarnych aż po rok 1202. Prof. Brygida Kürbis we wstępie do polskiego przekładu kroniki, wydanego w serii *Biblioteka Narodowa*, nazwała dzieło biskupa Kadłubka europejskim pomnikiem umysłowości i uczoności XII-wiecznego humanisty.

Mistrz Wincenty jest autorem tajemniczym – nie znamy dokładnej daty jego urodzin, nazwy rodu, nie umiemy wyjaśnić pochodzenia przydomku ani nawet odtworzyć przebiegu studiów (prawdopodobnie w Chartres i w Bolonii). Biskupem krakowskim został w 1208 r., ale dziesięć lat później złożył tę godność i zamknął się w cysterskim klasztorze w Jędrzejowie.

Nie ulega wątpliwości, że zasłużył na opinię erudyty. Nie byli mu obcy tacy autorzy jak Wergiliusz, Juwenalis, Cyceron czy Seneka, czytał doktorów Kościoła: Atanazego, Ambrożego i Augustyna, zaznajomił się z Justyniańskim *Corpus Iuris Civilis*

oraz *Dekretem Gracjana* – swoistym pomnikiem prawa kanonicznego.

Książę Kazimierz Sprawiedliwy, który zlecił mistrzowi Wincentemu napisanie kroniki, zapewnił sobie znakomitą prasę u potomnych. Przedstawiony został jako władca idealny: dobry, szczodrobliwy, chwalebny, sprawiedliwy, „wspaniałe słońce" i nieustraszony rycerz, który uważa „bezczynną gnuśność za wroga natury", więc podejmuje wyprawę wojenną poza granice księstw polskich.

Dla mistrza Wincentego mieszanie faktów z fikcją nie było niczym nagannym, bo służyło szlachetnym celom: pokazaniu czytelnikom, jak „rodzą się wszelakie czyny bohaterskie i dowodzące zacnego charakteru", przekonaniu ich, że dobro ojczyzny jest dobrem najwyższym, a nic skuteczniej nie uczy niż budujący przykład. Nawet jeśli został podkoloryzowany lub zmyślony.

Kronika biskupa Kadłubka stała się podstawowym źródłem historii ojczystej dla późniejszych dziejopisarzy. Korzystali z niej m.in.: Wincenty z Kielczy, anonimowi autorzy *Kroniki wielkopolskiej* i *Kroniki polsko-śląskiej*, Jan Długosz czy Jan z Dąbrówki. Jeszcze w XVI w. opierał się na niej Marcin Kromer, tworząc własną wersję ojczystej historii. Pozycję kroniki umocniły także pierwsze wydania z lat 1612 i 1712. Do naszych czasów zachowała się ona w blisko 30 rękopisach.

Wincenty Kadłubek zmarł w 1223 r. i został pochowany w Jędrzejowie, ale ponieważ w 1764 r. papież Klemens XIII go beatyfikował, szczątki biskupa kronikarza przeniesiono uroczyście do katedry wawelskiej. Spoczywają w kaplicy biskupa Piotra Tomickiego.

PIASTOWIE MAŁOPOLSCY, MAZOWIECCY, KUJAWSCY I DOBRZYŃSCY

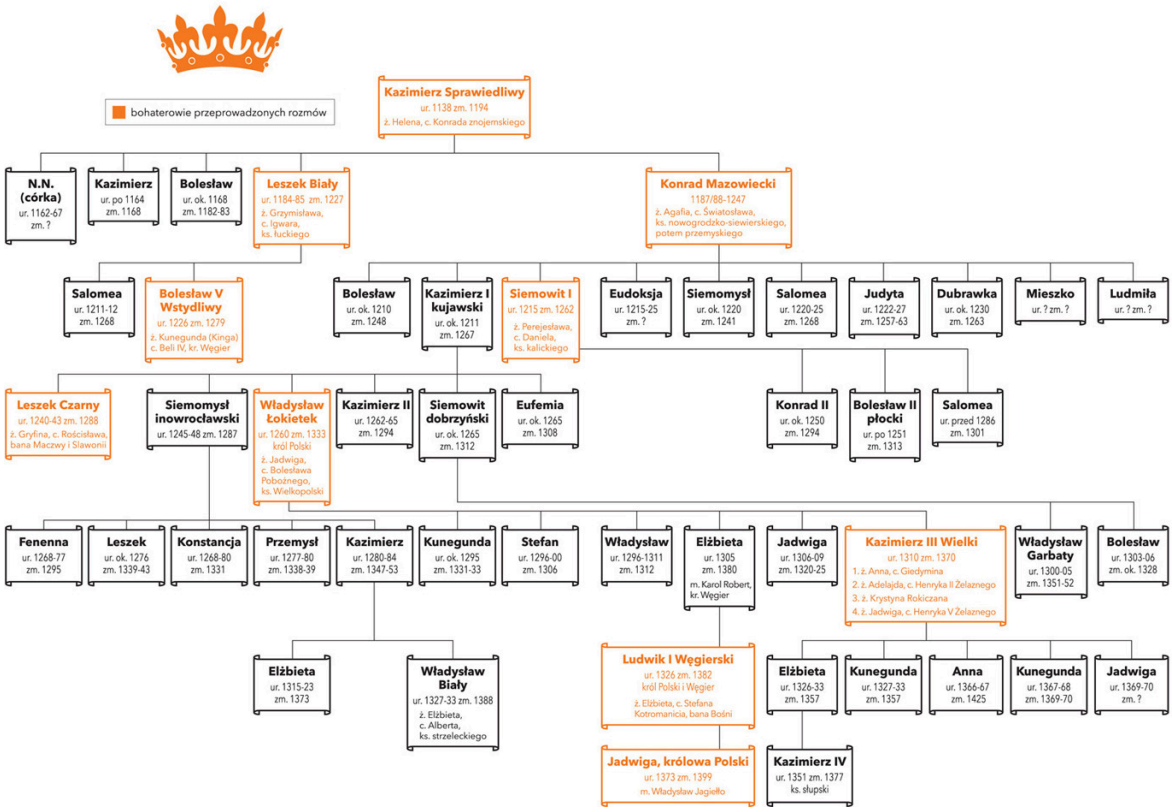

MIESZKO III STARY

LATA ŻYCIA

między 1122 a 1126 – 13 lub 14 marca 1202

LATA PANOWANIA

1138 – między 1177 a 1179 jako książę wielkopolski
1173–1177 jako książę krakowski (princeps)
1182–1202 jako książę wielkopolski
1191, 1198–1199 i 1199–1202 jako książę krakowski (princeps)

RODZINA

Pierwsza żona

Elżbieta węgierska (ok. 1128 – 21 lipca między 1150 a 1154, ślub między 1136 a 1140), Jan Długosz twierdził, że była córką króla Węgier Beli II, Oswald Balzer – że jego ojca księcia Almosa, a prof. Kazimierz Jasiński – że Stefana II, poprzednika Beli II na węgierskim tronie

Dzieci

Odon (między 1141 a 1149 – 1194), książę poznański i kaliski; mąż Wyszesławy, prawdopodobnie córki księcia Włodzimierza halickiego
Stefan (ok. 1150 – ok. 1179)
Wierzchosława Ludmiła (przed 1153 – po 1223), żona Fryderyka I Lotaryńskiego
Judyta (przed 1154 – po 1201), żona Bernarda III, księcia saskiego
Elżbieta (ok. 1152 – 1209), żona Sobiesława II, księcia ołomunieckiego i czeskiego, oraz Konrada II Wettyna, margrabiego

Łużyc Dolnych

Druga żona

Eudoksja (ok. 1140 – po 1187, ślub między 1151 a 1154), córka Izjasława II, wielkiego księcia kijowskiego

Dzieci

Bolesław (1159–1195), książę kujawski; mąż Dobrosławy, córki księcia zachodniopomorskiego Bogusława I
Mieszko Młodszy (między 1160 a 1165 – 2 sierpnia 1193), książę kaliski
Władysław III Laskonogi (między 1161 a 1167 – 3 listopada 1231), książę wielkopolski i krakowski [rozmowa na s. 326]
Salomea (między 1162 a 1164 – po 1183), żona Racibora, syna księcia zachodniopomorskiego Bogusława I
Anastazja (przed 1170 – po 31 maja 1240), żona Bogusława I, księcia zachodniopomorskiego

Mieszko III Stary

według Jana Matejki

1173

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego princepsem zostaje Mieszko III Stary. Każe się tytułować „najwyższym księciem Polski", podkreślając swoją zwierzchność nad krewnymi i możnowładcami.

1177–1179

Przeciw Mieszkowi występują jego synowie Odon i Kazimierz. Wypędzają go z kraju. Sprawiedliwy zostaje księciem krakowskim.

Kazimierz na rysunku Ksawerego Pillatiego

1279

Mieszko Stary udaje się na emigrację, wsparcia udziela mu książę pomorski Bogusław.

1281

Mieszko odzyskuje władzę w Wielkopolsce. Dochodzi też do pojednania z synem Odonem, który włada odtąd południowo-zachodnią częścią Wielkopolski.

Brakteaty Mieszka

Na brakteatach (monetach bitych jednostronnie) Starego widnieją hebrajskie litery. Żydowscy mincerze umieszczali na monetach wyobrażenie panującego i sentencje w wymarłym języku knaan.

1181

Mieszko zamawia drzwi do katedry gnieźnieńskiej zdobione 18 scenami z życia św. Wojciecha. Drzwi to najcenniejszy zabytek sztuki romańskiej w Polsce.

1181

Bogusław I pomorski składa hołd Barbarossie i jako książę Rzeszy dostaje w lenno Pomorze. Polityczny związek Pomorza Zachodniego z Polską zostaje zerwany.

1191

Po ogłoszeniu, że Sprawiedliwy poległ w walce z Rusinami, stronnicy Mieszka obierają go princepsem. Kazimierz organizuje skuteczną kontrakcję.

Pieczęć konna Mieszka z napisem „MESICO DEI GRATIA DUX POLONIE"

Hojny władca

Między 1193 a 1202 r. Mieszko funduje patenę dla klasztoru Cystersów w Lądzie. Na rewersie umieszczono wizerunek księcia, św. Mikołaja (patrona klasztoru) i ówczesnego opata Szymona.

1194–1195

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego Mieszko zajmuje Kujawy, które przekazuje synowi Bolesławowi, ale nie udaje mu się zdobyć Krakowa.

1198

Na mocy porozumienia z księżną Heleną, wdową po Sprawiedliwym, Mieszko Stary obejmuje władzę w Krakowie. Zostaje princepsem i opiekunem małoletniego Leszka Białego.

1199

Stronnictwo kierowane przez wojewodę krakowskiego Mikołaja wypędza Mieszka Starego z Krakowa. Władza przechodzi w ręce Leszka Białego.

1199

Krakowscy możni wzywają Mieszka Starego do powrotu na tron. Princepsem pozostanie do śmierci w 1202 r.

Możni polscy w XIII w. według Jana Matejki

1202

13 lub 14 marca umiera w Kaliszu Mieszko III Stary. Zostaje pochowany w ufundowanym przez siebie kościele św. Pawła, w grobowcu jego syna Mieszka.

Mieszko Stary według Aleksandra Lessera

Beata Maciejewska: Jak stary był Mieszko Stary?

Prof. Stanisław Rosik: Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie się urodził. Prawdopodobnie między 1121 a 1126 r., bo w chwili śmierci ojca, Bolesława Krzywoustego, był już w tzw. wieku sprawnym, co uprawniało go do objęcia własnej dzielnicy – otrzymał Wielkopolskę. Żył długo, na pewno dłużej niż 75 lat, z tego przez blisko 60 występował w roli władcy. Raz jego dziedzina była mniejsza, raz większa, jednak wciąż aspirował do miejsca na politycznym szczycie.

Imponujące, nawet jak na dzisiejsze czasy. A co dopiero w XII w., gdy 50-latek był już staruszkiem.

Niektórzy nawet szybciej się wypalali. Gall Anonim pisze o ledwie 40-letnim Władysławie Hermanie jako człowieku „ociężałym i chorym na nogi", niedołężnym, a więc starym. Być może konfabulował, by pokazać potrzebę wyręczenia go w rządach przez synów, ale tak czy inaczej, odwoływał się tu do wyobrażeń z własnych czasów.

W starcach można było wówczas upatrywać autorytet, siwiźnie nie przystoi brak rozumu, jak mawiał mistrz Wincenty Kadłubek. Starość przychodziła wraz z pewnym wypadnięciem z obiegu, utratą sił do wypełniania obowiązków człowieka dojrzałego. Wiek nie miał tu decydującego znaczenia, można było być „starcem" i przed czterdziestką.

Ale ile ludzie średnio żyli w owych czasach?

Przeciętnie – pomijam tu spory odsetek umieralności dzieci – od 30 do 40 lat, więc odchodzili najczęściej jeszcze w pełni aktywni. Oczywiście dużo zależało od diety i trybu życia. Elita miała optymalne warunki do osiągnięcia sędziwego wieku, 60 i więcej lat, ale i tak Mieszko budził podziw swoją żywotnością.

Nie miał wyjścia, jeśli chciał zostać seniorem. Musiał długo czekać: w kolejce do tronu wyprzedzał go przyrodni brat Władysław i rodzony Bolesław, zwany Kędzierzawym.

Ale doczekał się. Zresztą już po usunięciu Władysława Wygnańca zyskał sporo samodzielności. Bolesław Kędzierzawy zapewniał mu nie tylko dużą swobodę działania, lecz także współudział w decydowaniu o losach kraju. W 1147 r. Mieszko włączył się w krucjatę przeciwko Słowianom połabskim i ruszył do kraju Stodoran. Ich elity wyznawały już chrześcijaństwo, ale reszta mieszkańców jeszcze nie. Mieszko raczej dbał w tym wypadku o strefę polskich czy może nawet ściśle swoich wpływów. Później, w latach 50. XII w., wspierał tam w walce o władzę księcia Jaksę z Kopanicy [dziś to Köpenick, dzielnica Berlina]. Choć respektował władzę princepsa, to miał sporą przestrzeń własnych działań.

Nic nadzwyczajnego, mówił pan, że Kędzierzawy wszystkim braciom zostawiał swobodę i podkreślał, że się z nimi liczy. Ale w gruncie rzeczy o najważniejszych sprawach decydował sam.

Jednak gdy w 1172 r. Kędzierzawy przybity chorobą nie mógł sam przeciwdziałać interwencji cesarza Fryderyka Barbarossy na rzecz wygnanego Bolesława Wysokiego, syna Wygnańca, na pertraktacje oddelegował Mieszka. I Stary ten konflikt załagodził – zapłacił w imieniu princepsa 8 tys. grzywien srebra kary za opieszałość w przywróceniu władztwa Wysokiemu, czym zażegnał groźbę wyprawy.

To był jego pomysł czy raczej wypełnił polecenie brata?

Tego nie wiemy. Ale nawet jeśli postępował jedynie według wskazówek Bolesława, to samo powierzenie mu takiej misji było

dowodem zaufania. Mieszko wystąpił jako najbliższy współpracownik princepsa.

Z tym zaufaniem i porozumieniem bym nie przesadzała. Owszem, Mieszko respektował zwierzchność brata, ale gdy tylko zdarzyła się okazja, żeby wierzgnąć, próbował to zrobić.
Ma pani pewnie na myśli wystąpienie na rzecz najmłodszego syna Krzywoustego, Kazimierza Sprawiedliwego, by przyznać mu całą dzielnicę zmarłego Henryka Sandomierskiego. To rzeczywiście ważny epizod. Obwołano wszak Mieszka nawet princepsem w miejsce Kędzierzawego. Jednak ostatecznie to tylko epizod, a do wojny domowej nie doszło. Mieszko tymczasem zadowolił się powiększeniem swego władztwa o Gniezno i nadal uznawał zwierzchność brata.

Bo Kędzierzawy odznaczał się wyjątkową tolerancją. Ale Mieszko nie chciał iść jego śladem, interesowała go silna władza, bez stwarzania pozorów.
Zdecydowanie tak. Gdy Kędzierzawy zmarł, Mieszko nie zamierzał kontynuować jego linii. Bliżej mu było do wzorca wyznaczonego przez ojca, Bolesława Krzywoustego. Miał najpewniej ambicje jedynowładcze.

KRÓL BEZ KORONY

Stary miał ok. 50 lat, kiedy obejmował władzę zwierzchnią, niewiele mniej niż zmarły Bolesław.
I wiek, i doświadczenie polityczne, i bycie seniorem dynastii, wreszcie obycie i pozycja w świecie – przypomnijmy jego negocjacje z cesarzem czy współpracę z możnymi w Niemczech –

czyniły go naturalnym autorytetem, głową rodu i kraju, a przy tym wciąż był w pełni sił.

„Zachwycały się nim kraje ościenne, sprzyjała mu zewsząd świetność władców, nawet najodleglejszych, rosła wszelka chwała zaszczytów, uśmiechał się cały wdzięk fortuny" – twierdził Wincenty Kadłubek.
To był miły złego początek. Kreśląc tę sielankę, kronikarz budował napięcie, by ukazać skalę późniejszego załamania się pierwszego pryncypatu Mieszka.

Bo za mocno przykręcił śrubę?
Nie da się ukryć. Władza mu się należała. Był najstarszy z rodu, więc automatycznie stawał się naturalnym kandydatem na princepsa. Oprócz zwyczajowego tytułu księcia Polski używał też wyrażenia „najwyższy książę Polski". Podkreślał tak zwierzchność nad pozostałymi członkami rodu. Emitował także monety z hebrajskim napisem interpretowanym jako „Mieszko król Polski".

Dlaczego hebrajskim?
Bicie monety było wówczas w Polsce uprawnieniem zwyczajowo zarezerwowanym dla władcy – choć wyjątki się zdarzały – i Mieszko zlecał to zadanie fachowcom. Wybrał akurat Żydów i zapewne stąd ten hebrajski napis.

A to miało w kraju znaczenie? Co ważniejsze: tytulatura czy realna władza?
Warto pamiętać, że tytuł „książę", „kniaź" pochodzi od tego samego rdzenia co *König* i *king*, czyli niemieckie i angielskie określenie króla. Od czasów plemiennych władca, nawet niekoronowany, był w istocie traktowany przez szerokie rzesze poddanych jako król.

I tak np., patrząc po sąsiedzku, wielki książę kijowski wcale nie stał niżej niż polski król, był księciem nad książętami, a w źródłach łacińskich tytułowano go nieraz mianem *rex* („król"). Tak też w najdawniejszych przekazach określany jest nasz Mieszko I. Polska w jego czasach weszła jednak w obszar polityczny i kulturalny cesarstwa rzymskiego na Zachodzie. Respekt dla kultywowanych wartości i ceremoniału władzy spowodował, że korona i namaszczenie nabrały ogromnego znaczenia. Ale nie zawsze te koronacje Piastom się opłacały, przynajmniej z perspektywy polityki zewnętrznej, gdyż traktowano je w Niemczech jako uzurpacje. Sama Polska była jednak uważana w XII w. za królestwo, i to nawet w kręgu cesarstwa. Na przykład Helmold z Bozowa [dzisiaj Bosau], XII-wieczny saski autor *Kroniki Słowian*, podkreślał, że Polska jest ogromnym krajem, ma osiem biskupstw, stanowi królestwo, ale rządzą nią książęta.

Czyli „król Mieszko" to zwykły uzurpator?

Z perspektywy cesarstwa czy nawet części polskiej elity, zwłaszcza kościelnej, uznającej wagę koronacji i namaszczenia, zapewne tak. Ale ogółowi jego poddanych było raczej wszystko jedno. Nie mówili po łacinie, nie używali tytułów *rex*, *dux*, princeps, tylko książę czy kniaź. Oczywiście pojawia się też w średniowieczu słowiański tytuł „król", ukuty od imienia Karola Wielkiego, który stał się wzorem namaszczonego monarchy.

Tak czy inaczej, warto zwrócić uwagę na to, że poddani traktowali Piastów jak królów, więc ambicje Mieszka mogły być uzasadnione społeczną akceptacją.

I przykładem sąsiadów, bo Czesi dorobili się korony.

No nie, Polska miała własną tradycję korony, którą kapitalnie utrwalił na piśmie Gall Anonim w czasach Krzywoustego. Żadne

czeskie wzory nie były potrzebne. Natomiast Przemyślidzi od przełomu XII i XIII w. skutecznie centralizowali swe władztwo, łącząc to z królewską godnością. W tym sensie Piastowie poszli w ich ślady dopiero pod koniec XIII w. Wówczas rzeczywiście można mówić o pewnym wpływie idei zjednoczeniowej z Pragi. To nie były jednak jeszcze problemy Mieszka Starego. On królewskie aspiracje mógł rozwijać jako zwierzchnik państwowości wciąż stanowiącej jedność pod władzą princepsa.

Tylko jak pokonać opór cesarstwa?
W czasach Fryderyka Barbarossy byłoby to niezwykle trudne. Wprawdzie polityczna dominacja cesarstwa w kręgu ówczesnego Zachodu powoli odchodziła w przeszłość, zwłaszcza po klęsce Fryderyka pod Legnano (1176) z ligą północnowłoskich miast, jednakże Polska leżała w sferze jego ścisłych wpływów politycznych. W spacyfikowaniu ewentualnych dążeń Mieszka Starego do korony władca Rzeszy mógł też liczyć na pomoc wchodzących w jej skład Czech, a w tej sytuacji pomysł polskiej koronacji wydaje się raczej ciągnięciem lwa za ogon.

GRUNT TO PEŁNA KASA

Czyli kryzys idei uniwersalistycznej. A w czasach kryzysu można dużo wygrać.
Owszem. Cesarstwo – wciąż tylko rzymskie, a jeszcze nie „Rzymskie Narodu Niemieckiego", na ten dodatek trzeba będzie poczekać dobre dwa stulecia – *de facto* coraz bardziej się regionalizowało. Kryzys oznacza też pewien moment przełomu i nowych rozstrzygnięć – w wypadku Barbarossy był to zwrot w stronę współpracy z papiestwem. Jego światowa pozycja wyrażała się

odtąd we wspólnym ze Stolicą Apostolską przywództwie w kręgu chrześcijańskim. Wymowne w takim kontekście jest, że śmierć spotkała go właśnie wtedy, kiedy przewodził III krucjacie.
Do tego zwrotu w polityce Barbarossy doszło, gdy Mieszko sprawował swój pierwszy pryncypat. Niewykluczone, że zaangażowanie cesarstwa we Włoszech, a przez to niemożność ewentualnej niemieckiej interwencji w Polsce jeszcze bardziej ośmieliły go do kolejnych prób wzmocnienia swej pozycji w kraju.

Ale Kędzierzawy tytułował się skromnie księciem Kujaw i Mazowsza. Podobno pycha kroczy przed upadkiem.
Coś w tym jest. Dla ludzi tamtych czasów pycha była grzechem głównym, zwłaszcza w przypadku możnych tego świata. Rzeczywiście, wydaje się, że Mieszko nazbyt ufał w swą potęgę i zdecydował się sięgnąć do kieszeni poddanych nader bezczelnie – przez psucie monety.

Obstawiam, że chodziło o jej wymianę na takiej zasadzie jak denominacje w PRL: właściciele tracą, a państwo zyskuje.
Mniej więcej tak. Ściągano monetę z rynku i przetapiano na nową, która zawierała już mniej srebra, ale za to było jej w obiegu więcej.

Czy ktoś przed Mieszkiem stosował takie sztuczki?
Na pewno. W Polsce np. Bolesław Szczodry.
Warto pamiętać, że pieniądz – choć był środkiem płatniczym – w nie mniejszym stopniu stanowił element ostentacji władzy. Patrzono, czyj wizerunek jest na monecie. To był przedmiot władczej dumy, demonstracji potęgi.

Ale poddani byli coraz ubożsi. Psucie pieniądza kilka razy do roku to albo desperacja, albo głupota. Tak doświadczony polityk jak

Mieszko już na początku popełnił kardynalne błędy?
Widać tu mu doświadczenia zabrakło. Podjął ryzykowną grę i przegrał. Jakie miał motywacje, by ją podjąć, można tylko spekulować, a to już beletrystyka.

Ale skoro Mieszko ściągał tyle pieniędzy, to chyba musiał też sporo wydawać?
To nie budzi wątpliwości. System gospodarczy piastowskiej Polski w XII w. opierał się na rozmaitych daninach przeznaczanych m.in. na utrzymanie sieci grodów, do których je ściągano. Komesi, namiestnicy grodów, a niebawem już kasztelani w zamkach, reprezentowali władcę w terenie. Grody zapewniały bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Stanowiły zatem fundament państwa, a można też powiedzieć, że w pejzażu kraju unaoczniały mieszkańcom obecność władzy, jej siłę.
Jednak władca bardzo czytelnie manifestował swój majestat także na innych polach: wspierał kulturę, życie religijne, zatem podejmował bardzo kosztowne inwestycje na rzecz instytucji kościelnych, inwestował w architekturę, sztukę, drogocenne księgi i sprzęty liturgiczne. Od czasów Krzywoustego tego rodzaju mecenat podejmowali też możni, jak słynny zwłaszcza na Śląsku Piotr Włostowic, ale monarcha wciąż wiódł prym w tej mierze.

Przypuszcza się też, że Mieszko Stary stoi za fundacją Drzwi Gnieźnieńskich. To było coś! Do dzisiaj jesteśmy dumni z tego skarbu. Ale czy taka ostentacja była potrzebna?
Oczywiście. Drzwi Gnieźnieńskie to wyryta na wieki legenda obrazowa św. Wojciecha, głównego patrona metropolii gnieźnieńskiej, uznawanego już wówczas za mistycznego opiekuna Polski. Jeśli Mieszko rzeczywiście przyczynił się do powstania

słynnych drzwi, to działał nie tylko dla własnej chwały, lecz także *pro publico bono*.

Chwali się księciu ta hojność cudzym kosztem. Ale poddani w końcu musieli powiedzieć: dość! Owieczki należy strzyc, a nie obdzierać ze skóry.

Piastowie byli w oczach poddanych „panami naturalnymi". Ich zadaniem było rządzić, a zatem inwestować w kulturę, religię, tak samo jak w obronność czy poszanowanie prawa. Mówienie więc o działaniu cudzym kosztem w tym kontekście nie ma sensu.

Zresztą i na tym tle dochodziło do napięć. Zmieniało się ówczesne społeczeństwo, elity możnych parły do zwiększenia udziału we władzy. Duchowieństwo dążyło też do zmniejszenia dotychczasowej zależności Kościoła od monarchy, realizując tzw. reformy gregoriańskie. Obejmowały one sprawy tak fundamentalne, jak budowa sieci parafialnej czy uczynienie normą prawną wyboru biskupa przez kapitułę katedralną, a nie władcę. Chodziło także o uniezależnienie majątkowe duchowieństwa od świeckiego władcy, który dotąd miał np. prawo do nieruchomości po zmarłym biskupie czy opacie. To akurat się w czasach Mieszka Starego zmieniło, ale był to początek gruntowniejszych zmian kościelnych w Polsce.

Zatem szło nowe, ale raczej z wolna, w ramach kilkudziesięcioletniej debaty społecznej nad uprawnieniami monarchy i ich ograniczaniem na rzecz elit. Tych zjawisk nie można jednak traktować tak samo jak konfliktu spowodowanego psuciem monety.

Chyba dużo ryzykował? Mógł się liczyć z wypędzeniem albo trucizną.

Bardziej wypędzeniem niż skrytobójstwem, ale i to się mogło zdarzyć – przypomnijmy tu choćby o blisko wiek wcześniejsze otrucie syna Bolesława Szczodrego, Mieszka. Władcę otaczała aura *sacrum* i podniesienie na niego ręki traktowano wówczas jako najcięższą ze zbrodni.

RODZINA W NATARCIU

Jak długo poddani wytrzymali to testowanie przez władcę?
Mieszko utrzymał się na tronie princepsa cztery lata. Z opowieści Kadłubka wynika, że zbudował machinę wyzysku dzielnicy krakowskiej w postaci urzędników nader skrupulatnie, a nawet samowolnie i niesprawiedliwie egzekwujących uprawnienia księcia. Niegodziwy zysk księciu i jego otoczeniu miały też zapewniać nadmiernie wysokie kary sądowe. To jednak wersja strony zaangażowanej w ten konflikt – kronikarz popierał otwarcie Kazimierza, który jako sprawiedliwy władca miał objąć Kraków po słusznie, w tym świetle, wypędzonym bracie.

Który miał talent do zrażania do siebie ludzi.
Na pewno na ziemi krakowskiej, o czym przekonuje samo powstanie opozycji na tyle silnej, że zdołała pozbawić go tronu.

Tym bardziej że znalazła wsparcie. Po stronie buntowników opowiedzieli się nie tylko biskup Gedko, lecz także bratanek, książę śląski Bolesław Wysoki (syn Wygnańca), brat – Kazimierz Sprawiedliwy, i najstarszy syn Mieszka, Odon. Rodzina w natarciu.
Z potoków moralizatorskich opowieści mistrza Wincentego rzeczywiście wyłowić można grono opozycjonistów Mieszka. Biskup płocki Gedko miał upominać księcia za gnębienie

poddanych armią okrutnych urzędników. Sami zaś poddani próbowali nakłonić Kazimierza Sprawiedliwego, by udał się do Krakowa i przejął tron. Dla Kadłubka kluczowy był w tym wypadku głos społeczeństwa, który przesądzić miał o legalności rządów Kazimierza ustanowionych przecież na drodze zamachu stanu.

Takie dowartościowanie woli poddanych to w znacznej mierze idea promowana przez kronikarza. Gdy opisywał legendarne początki Krakowa, podkreślał, że jego założyciel Krak ogłosił się nie tyle królem, ile wspólnikiem królestwa. Samo zaś królestwo miało być rzecząpospolitą, w której prawo głosu przysługuje także możnym i ludowi. Taka koncepcja ustrojowa, umiejscowiona w legendarnym złotym wieku, była dla czasów Kadłubka nader teoretyczna. Tak czy inaczej, widać jednak, że książęta piastowscy z elitami możnych czy biskupami musieli się liczyć, zwłaszcza gdy brakło im oparcia we własnym rodzie.

Tymczasem przeciw Mieszkowi zwrócił się jego pierworodny syn Odon, który zajął Wielkopolskę. Idąc za tym przykładem, posłuszeństwo Staremu wypowiedzieli także Pomorzanie. Jego wrogiem był też, jak pani wspomniała, książę śląski Bolesław Wysoki – został jednak jeszcze w tym samym 1177 r. wygnany przez brata, Mieszka Plątonogiego, i syna, Jarosława. Plątonogi zresztą udzielił na pewien czas schronienia Mieszkowi Staremu.

Małopolska poddała się władzy rokoszan prawie bez oporu. Koniec świata, przynajmniej świata Mieszka, który razem z dziećmi z drugiego małżeństwa uszedł z kraju, żeby prosić o pomoc cesarza Barbarossę. Kiedyś wygnał Władysława, który też do Niemiec ruszył po wsparcie.

Tak. Gdy ok. 1179 r. Mieszko Stary utracił całkowicie zaplecze w kraju, śladem wygnanych poprzedników z rodziny właśnie

w cesarstwie zaczął szukać pomocy. Oddał się pod zwierzchność Fryderyka Barbarossy i liczył na jego interwencję. Przeliczył się, bo cesarz miał przed sobą inny, twardy orzech do zgryzienia. Musiał się uporać z wewnętrzną opozycją, a konkretnie z księciem Henrykiem Lwem, władcą Saksonii i Bawarii.

Ale Mieszko miał przecież mnóstwo potencjalnych przyjaciół tuż za miedzą. Dwie żony urodziły mu co najmniej dziesięcioro dzieci, którym umiał dobrze – z punktu widzenia politycznych interesów – dobrać współmałżonków. Miał za zięciów księcia Czech, książąt szczecińskiego i lotaryńskiego, a wnuka wydał za córkę księcia halickiego.
Dodajmy, że jego zięciem był też saski książę Bernard, ważny współpracownik Barbarossy. Z tej listy zięciów ostatecznie wsparcia udzielił Staremu zachodniopomorski książę Bogusław I. Początkowo opowiedział się wprawdzie po stronie Sprawiedliwego, ale ok. 1181 r. pomógł teściowi odzyskać władzę w Wielkopolsce, opanowując Gniezno.

A co z synem Odonem?
Zawarli kompromis. Odon utrzymał się na południu Wielkopolski.

Ale chyba ważniejsze, że Barbarossa wreszcie ruszył się w obronie lennika?
Raczej z marnym skutkiem. Powierzył zorganizowanie wyprawy swemu synowi Henrykowi, noszącemu wówczas tytuł króla Niemiec (oczywiście w ramach cesarstwa rzymskiego podlegał Barbarossie).
W 1184 r. w Erfurcie podczas narady wodzów wyprawy załamała się podłoga. Kilku z nich zakończyło żywot w kloace. Tak żałosny omen skłonił ponoć Henryka do ugodowej postawy wobec posłów

Kazimierza Sprawiedliwego. Ustalił z nimi zaniechanie wyprawy, ale Kazimierz musiał się uznać za cesarskiego lennika i zapłacić trybut. Za tę cenę sprawa pryncypatu w Polsce została przesądzona.

WALECZNY DO KOŃCA

Fatalnie dla Mieszka.
Oczywiście, aczkolwiek nie pogodził się z tym stanem rzeczy. Wprawdzie Kazimierz Sprawiedliwy uzyskał papieskie zatwierdzenie swego pryncypatu, ale Mieszko nadal zapewne rościł sobie pretensje do zwierzchności nad krajem. Był przecież w panującym rodzie seniorem w ścisłym sensie, czyli najstarszym przedstawicielem.
Nie dziwią więc jego próby nawiązania kontaktów z małopolską opozycją przeciw Kazimierzowi, a ostatecznie nawet próba przejęcia władzy nad Krakowem ok. 1191 r. Sprawiedliwy walczył właśnie na Rusi, gdy rozpuszczono plotki, że poległ, i tak droga do jego stolicy stanęła otworem przed Starym. Mieszko przyjął ofertę wzywających go małopolskich stronników i został wybrany na nowego princepsa. Sam jednak do Krakowa się nie ruszył, jako namiestnika wysłał zaś swego syna i imiennika.

Ale Kazimierz jeszcze się do grobu nie wybierał, miał przed sobą trzy lata życia.
Tak, i w dobrym zdrowiu rychło odzyskał Kraków, a pokonanego bratanka, Mieszka Mieszkowica, pojmanego przez jego ruskich sojuszników, wielkodusznie odesłał do ojca.

A Mieszko Stary uznał zwierzchność brata. Wzruszające i dość męczące. Ciągle się kłócili, walczyli i godzili.

Jeszcze do 1192 r. trwały wewnętrzne walki, a w 1194 r. Kazimierz nagle zmarł. Wtedy Mieszko starał się przejąć schedę po bracie, ale natrafił na opór zwolenników oddania tronu krakowskiego małoletniemu synowi Sprawiedliwego, Leszkowi Białemu. I tak doszło do kolejnej militarnej rozgrywki. Mieszka poparli Piastowie śląscy, ale za Leszkiem i jego małopolskimi stronnikami opowiedział się książę halicko-włodzimierski Roman.

Bitwa nad Mozgawą w pobliżu Jędrzejowa, która rozegrała się 13 września 1195 r. między Małopolanami a Wielkopolanami, uchodzi za jedno z najbardziej krwawych starć w czasach dzielnicowych. Na pobojowisku zostały trupy, ale zwycięzcy nie było. Jak na tym wyszedł Mieszko?
Nad Mozgawą doszło faktycznie do dwóch osobnych starć. Mieszko brał udział w pierwszym. Początkowo jego siły zyskały przewagę, ale ostatecznie musiał się wycofać. Sam został ranny, niemniej większym bólem była dla niego śmierć na polu bitwy ukochanego syna Bolesława.

To zaskakujące. Średniowieczni władcy osobiście prowadzili wojska w bój, ale rzadko ginęli. Mówił pan, że to efekt ogromnego szacunku, jakim darzono pomazańca bożego. Nikt nie śmiał podnieść na niego ręki.
Czy nikt, to trudno powiedzieć, ale na pewno nie każdy. Mistrz Wincenty wspomniał nawet, że Mieszko Stary ocalał z bitwy nad Mozgawą, bo zdążył – już ranny – zawołać do atakującego go rycerza, że jest księciem, i to właśnie uchroniło go przed śmiertelnym ciosem.

Następnie na pole bitwy przybyły wojska wojewody sandomierskiego Goworka, które starły się z rycerzami książąt

Raciborza i Opola. Ślązacy dotarli spóźnieni, ale wygrali z Goworkiem.

Krakowa jednak śląscy książęta nie zajęli, a Mieszko podjął rokowania, by zakończyć wojnę domową. Porozumiał się z księżną Heleną, wdową po Kazimierzu Sprawiedliwym. Uzyskał zgodę na pryncypat, ale do momentu osiągnięcia pełnoletności przez Leszka Białego, więc teoretycznie mniej więcej do 1200 r. Starał się później zmienić te warunki. Konflikty z tym związane kosztowały go nawet czasowe wygnania z Krakowa.

Ale umarł jako princeps, w 1202 r. Mógł mieć ok. 80 lat, a mimo to do końca walczył.

Nic dziwnego, kompromis dający mu tron princepsa nie gwarantował jego dożywotniego posiadania. Słusznie zresztą, jak się okazało, Mieszko liczył się z tym, że może dożyć dożyć pełnoletności Leszka Białego. Tak czy inaczej, dążył do wzmocnienia swej pozycji jako księcia zwierzchniego, choćby – a może przede wszystkim – z racji bycia najstarszym z rodu. Przyznanie mu pryncypatu na zasadzie zastępstwa nieletniego Leszka mógł więc uznawać za niegodziwe, dlatego zgadzał się na to jedynie taktycznie, na użytek dalszej rozgrywki.

Wybitny krakowski historyk Stanisław Smolka, wielbiciel Starego, napisał w poświęconej mu monografii, że „umarł Mieszko, krakowski tron mając w swej mocy. Jedyna to była pociecha umierającego starca, bo tryumf ten ostatni był przegraną jego idei, opuszczeniem sztandaru, pod którym walczył przez całe życie".

Zdanie to brzmi dość paradoksalnie. Tryumf, jakim było zajęcie Krakowa, przegraną? Trzeba tu więc dopowiedzieć, że Smolka uznał, iż tron pryncypacki Mieszko Stary otrzymał z łaski możnych

małopolskich, i w tej perspektywie rzeczywiście można mówić o klęsce jego koncepcji politycznej. Smolka uważał go za reprezentanta rządów silnej ręki, zwolennika centralizacji dzielnicowej Polski wokół princepsa, w założeniu odrzucającego możnowładcze wpływy na kształt rządów w Polsce.

A mylił się?

Na taki wizerunek Mieszka Starego rzutowały wyobrażenia o epoce tzw. rozbicia dzielnicowego z czasów zaborów – wtedy bowiem tworzył Stanisław Smolka. Za źródło klęski Polski uznawano wówczas właśnie upadek autorytetu monarchii i podobnie, wręcz jako katastrofę państwa, traktowano rozpad Polski na osobne księstwa, zwłaszcza po obaleniu pryncypatu, ostatecznie już po śmierci Leszka Białego w 1227 r.

Mieszko Stary w czasie pierwszego panowania w Krakowie rzeczywiście działał dość bezwzględnie na rzecz umocnienia swej pozycji władcy zwierzchniego, jednakże upatrywanie w tych działaniach jakiegoś szczególnego zmysłu państwowego, troski *pro publico bono*, nie ma uzasadnienia w źródłach. Fakt zaś, że ostatecznie zadowolił się powrotem do Krakowa, nawet na zasadzie kompromisów i rezygnacji (choćby taktycznej) z dawniejszych sposobów sprawowania rządów, przemawia raczej za tym, że przede wszystkim zależało mu na samym objęciu i utrzymaniu tronu princepsa. Ten cel osiągnął i sądzę, że u kresu życia mógł się czuć spełniony.

PIASTOWIE WIELKOPOLSCY

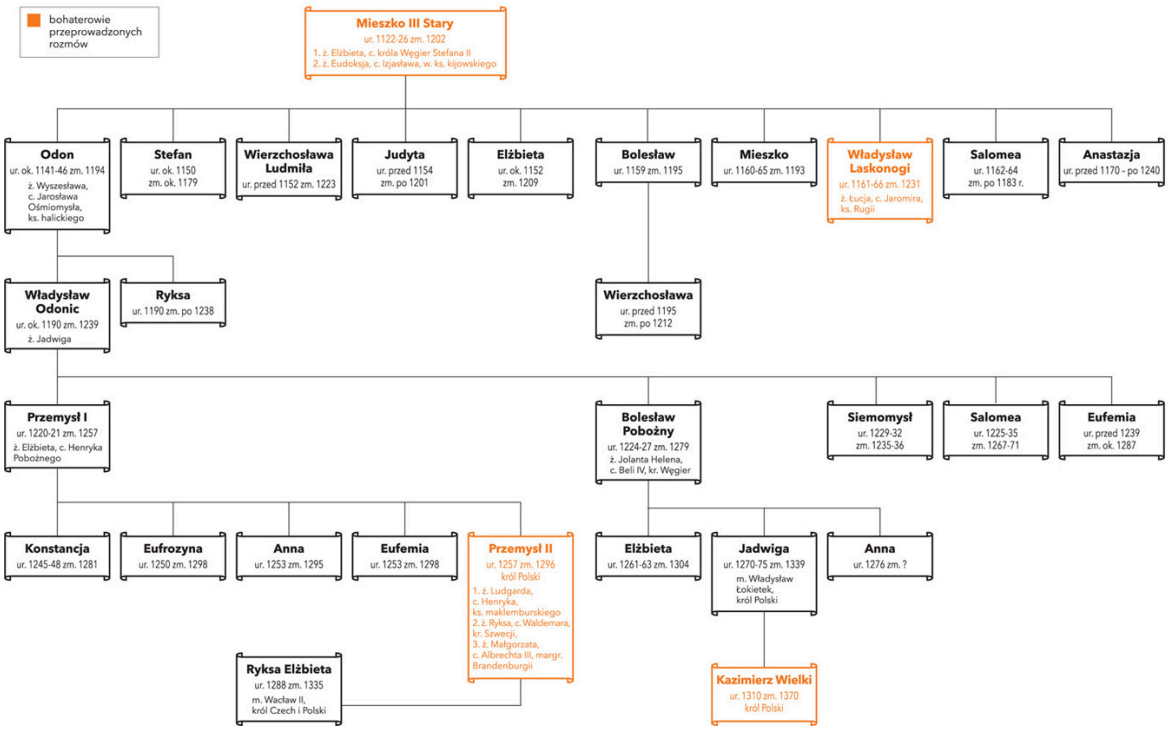

ROZDZIAŁ II

RAZEM CZY OSOBNO?

Burzliwe wydarzenia, o których opowiadają nasi rozmówcy w tym rozdziale, rozegrały się w pierwszej połowie XIII w. Co najmniej na cztery z nich trzeba zwrócić szczególną uwagę.

W 1226 r. książę Konrad Mazowiecki, nie mogąc poradzić sobie z najazdami pogańskich Prusów, powierzył Krzyżakom ich poskromienie. Dwa lata później pierwsi rycerze z krzyżami na białych płaszczach rozpoczęli brutalną kolonizację i chrystianizację plemion pruskich. Skutki decyzji Konrada odczuwaliśmy aż do czasów współczesnych. Ziemie dawnego państwa zakonnego na przestrzeni prawie ośmiu stuleci ulegały różnym przekształceniom: w 1525 r. stały się świeckim Księstwem Pruskim, w 1701 – Królestwem Prus, w 1871 zostały częścią Cesarstwa Niemieckiego, a po 1933 – hitlerowskiej III Rzeszy. Dopiero po II wojnie światowej dawne Prusy znalazły się w granicach Polski.

Drugie wydarzenie to śmierć Leszka Białego w zamachu w 1227 r. Książę krakowski dążył do scalenia pod swoim berłem dwóch głównych dzielnic piastowskich – Wielkopolski i Małopolski. Jego śmierć nie tylko zniweczyła te plany, lecz także spowodowała upadek władzy centralnej, wywołała chaos i pogłębiła dezintegrację ziem piastowskich.

Przed szansą ich ponownego zjednoczenia dekadę po śmierci Leszka stanął książę wrocławski Henryk Brodaty. Umierając w 1238 r., ten wybitny polityk i zdolny wódz przekazał synowi

Henrykowi Pobożnemu władzę w Małopolsce, na Śląsku i w części Wielkopolski. Stworzenie tak rozległego władztwa, tzw. monarchii Henryków śląskich, to trzecie istotne wydarzenie tego okresu. Niestety czwartym jest jego natychmiastowy upadek po śmierci Pobożnego, który poległ w 1241 r. w bitwie pod Legnicą, podczas pierwszego tatarskiego najazdu na ziemie polskie.

LESZEK BIAŁY

LATA ŻYCIA

1184 lub 1185 – 24 listopada 1227

LATA PANOWANIA

1194–1198 jako książę krakowski (princeps)
1194–1227 jako książę sandomierski
1194–1200 jako książę mazowiecki
1199–1200 jako książę kujawski
1199, 1206–1210 i 1211–1227 jako książę krakowski (princeps)

RODZINA

Żona

Grzymisława (między 1185 a 1195 – 8 listopada 1258, ślub ok. 1210), córka księcia nowogrodzkiego Jarosława, według Oswalda Balzera córka księcia łuckiego Ingwara; niektórzy badacze twierdzą, że Leszek mógł przed ślubem z Grzymisławą ożenić się (a może tylko zaręczyć) z nieznaną z imienia księżniczką i to ona właśnie była córką Ingwara

Dzieci

Salomea (1211 lub 1212 – 1268), jako kilkulatka poślubiona Kolomanowi, synowi króla Węgier Andrzeja II, wdowa od 1241, od 1243 mniszka w klasztorze Klarysek w Zawichoście (sprowadziła ten zakon do Polski), a potem w Skale, błogosławiona Kościoła katolickiego
Bolesław V Wstydliwy (21 czerwca 1226 – 7 grudnia 1279), książę krakowski i sandomierski [rozmowa na s. 422]

Leszek Biały

według Jana Matejki

1194

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego jego kilkuletni syn Leszek Biały zostaje wybrany na princepsa.

Feudalizm

Opierał się na hierarchicznej strukturze społecznej złożonej ze szlachty, duchowieństwa i chłopstwa, a z czasem także mieszczaństwa, skupionej wokół lokalnego przywódcy.

„Feudał daje wskazówki chłopom podczas żniw”– ilustracja z „Psałterza Królowej Marii”

Kraków pod władzą możnych

Na przełomie XII i XIII w. krakowskie rody były tak mocne, że nie można było rządzić bez ich akceptacji.

Herb Gryf, którym pieczętowali się Gryfici-Świebodzice, jeden z najpotężniejszych rodów Małopolski

1194–1195

Faktyczną władzę w Krakowie sprawują biskup krakowski Pełka i wojewoda Mikołaj. Leszek samodzielne rządy ma objąć po ukończeniu 14 lat.

1195

13 września dochodzi do bitwy nad Mozgawą pomiędzy wojskami pretendującego do krakowskiego tronu Mieszka Starego i Małopolanami wspartymi przez Romana Halickiego.

Roman Halicki

W rywalizacji o krakowski tron wsparł Leszka Białego, a nie Mieszka Starego, choć był z oboma spokrewniony. Agnieszka, matka Romana, była siostrą Starego i ciotką Białego.

Stolica Piastów

Kraków od XII w. był najważniejszym miastem na ziemiach Piastów, a Małopolska najbogatszą i najbardziej prestiżową dzielnicą, wyniesioną przez Krzywoustego do rangi senioralnej.

Średniowieczna pieczęć Krakowa

1202

Umiera Mieszko Stary, książę senior. Możni krakowscy wzywają na tron krakowski Leszka Białego.

1202

Wojewoda krakowski Mikołaj forsuje na tron Laskonogiego. Leszkowi stawia warunek: obejmie władzę, ale ma wygnać Goworka. Książę odmawia.

„Leszek Biały odrzuca ofiarowaną sobie koronę" – rysunek Walerego Eljasza

Samodzielny władca

Po śmierci wojewody Mikołaja możni krakowscy niezadowoleni z rządów Laskonogiego wzywają na tron Leszka Białego, który rozpoczyna samodzielne rządy.

1210-1215

Starcia polsko-węgierskie o wpływy na Rusi. Górą w nich jest król Węgier Andrzej II (na ilustracji w Kronice Węgrów).

1210

Papież Innocenty III przywraca seniorat w Polsce. Księciem zwierzchnim zostaje najstarszy z Piastów – książę opolsko-raciborski Mieszko Plątonogi, który zajmuje Kraków.

Plątonogi na XVII-wiecznym obrazie

1210

Synod w Borzykowej: Leszek Biały, Konrad Mazowiecki, Henryk Brodaty i Władysław Odonic wspólnie z biskupami próbują przeciwdziałać skutkom decyzji papieża. Książęta nadają Kościołowi przywileje, a biskupi uznają prawo Leszka Białego doobjęcia dzielnicy senioralnej.

1211

Umiera Mieszko Plątonogi. Tron krakowski znów obejmuje Leszek Biały.

Leszek na rysunku Ksawerego Pillatiego z książki „Wizerunki książąt i królów polskich" Józefa Ignacego Kraszewskiego

1216

Papież Honoriusz III domaga się od polskich książąt udziału w krucjacie do Ziemi Świętej. Leszek odmawia, proponując w zamian wyprawę na Prusów.

Papież Honoriusz III

1217

Zantagonizowani dotąd Leszek Biały i Henryk Brodaty zawierają sojusz w Dankowie. Nieco później w Sądowlu dołącza do nich Władysław Laskonogi.

1227

24 listopada Leszek Biały ginie w zamachu w Gąsawie. Henryk Brodaty zostaje ranny.

Obraz Jana Matejki

„Sejm w Gąsawie” – obraz Jana Matejki z 1866 r.

Leszek Biały

według Aleksandra Lessera

Mirosław Maciorowski: Leszek, starszy syn Kazimierza Sprawiedliwego, z racji jasnych włosów zwany Białym, jak na średniowiecze był władcą wyjątkowym – niechętnie sięgał po broń, a konflikty z innymi Piastami starał się rozwiązywać raczej na drodze pokojowej.

Prof. Henryk Samsonowicz: Rzeczywiście słynął z rozsądku i umiaru, a cechy te odziedziczył prawdopodobnie po ojcu. Leszek dążył do zgody i porozumienia, nie tylko z innymi książętami piastowskimi, lecz także z najważniejszymi rodami krakowskimi i hierarchami Kościoła, jednym i drugim nie szczędząc przywilejów. Co więcej, próbował zjednywać sobie nawet tych, którzy nie byli mu przychylni.

Dlaczego więc tak źle skończył? W 1227 r. podczas zjazdu w Gąsawie został zamordowany, a w zamachu najpewniej maczał palce jeden z Piastów, książę wielkopolski Władysław Odonic. Leszek ledwie przekroczył wtedy czterdziestkę.

Jego panowanie przypadło na bardzo trudne czasy, a Leszek miał ambitne plany polityczne. Wbrew temu, co się czasem pisze, na początku XIII w. wśród władców dzielnicowych istniała silna świadomość wspólnoty dawnego terytorium Piastów. Przynajmniej jeśli chodzi o dwie główne dzielnice – Małopolskę i Wielkopolskę, bo Pomorze wymykało się już spod ich wpływów, a Śląsk, choć rządzony przez władców z tego samego rodu, kierował się na odrębną drogę rozwoju, mocniej związaną z Zachodem niż z resztą ziem polskich.

Leszek dążył do scalenia dwóch najważniejszych dzielnic. Jednym z celów zjazdu w Gąsawie miało być zapoczątkowanie współdziałania elit rządzących w Wielkopolsce i Małopolsce. Skończyło się tragicznie, m.in. dlatego, że interesy obu stron były jednak wtedy diametralnie odmienne. Możni walczyli ze sobą

i każdy był pewien, że jest w stanie pokonać rywala. Propozycja współdziałania nie była im na rękę.

Można więc powiedzieć, że Leszek jako polityk poniósł porażkę. Wielu historyków ocenia go surowo, ale pan profesor w swoich książkach raczej nie podziela tej krytyki.
Uważam, że pod wieloma względami był dobrym władcą. Umiał się otaczać wybitnymi ludźmi i z nimi współpracować. Stworzył jasną wizję polityczną, wyprzedzającą chyba jednak czasy, w których żył. Potrafił myśleć w kategoriach ogólnopolskich, a nie tylko przez pryzmat interesów własnej dzielnicy. Nie myślał o doraźnych celach, ale brał pod uwagę również przyszłość kraju. Nie udało mu się zrealizować wszystkich planów, głównie dlatego, że wcześnie zginął.

EUROPA SIĘ ZMIENIA

Cofnijmy się o 33 lata i z kujawskiej Gąsawy przenieśmy do Krakowa. Gdy 5 maja 1194 r. zmarł tam nagle Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek miał dziewięć, może dziesięć lat i wcale nie było pewne, że przejmie po ojcu władzę. Dlaczego?
Kazimierz władał całą wschodnią częścią piastowskiego państwa: podporządkował sobie Pomorze Gdańskie, rządził Mazowszem, ziemią sandomierską i przede wszystkim dzielnicą senioralną – krakowską. Nosił tytuł princepsa, tyle że 56 lat wcześniej jego ojciec Bolesław Krzywousty zdecydował, że princepsem będzie każdorazowo najstarszy żyjący przedstawiciel rodu.

A Kazimierz nie był najstarszy.
Zasada senioratu długo się bowiem nie utrzymała. Już w 1146 r., czyli zaledwie osiem lat po śmierci Krzywoustego, jego synowie

przegnali z Polski prawowitego princepsa, swego najstarszego brata Władysława. Natomiast Kazimierz Sprawiedliwy, najmłodszy z nich, przejął władzę zwierzchnią w 1177 r. po starszym bracie Mieszku Starym, którego krakowscy możnowładcy, niezadowoleni z jego rządów, po raz pierwszy, choć nie ostatni, usunęli z tronu. Za cenę ustępstw na rzecz Kościoła w 1180 r. na zjeździe w Łęczycy Sprawiedliwy uzyskał potwierdzenie swego pryncypatu, a także prawo do dziedziczenia po nim tronu przez jego potomków. Ten stan zatwierdzili zarówno papież Aleksander III, jak i cesarz rzymski Fryderyk I Barbarossa. Seniorat ustąpił więc miejsca primogeniturze, zasadzie dziedziczenia władzy przez synów po ojcach. Po Sprawiedliwym powinien więc rządzić Leszek, ale nie zgadzał się z tym najstarszy w rodzie, władający Wielkopolską Mieszko Stary. Uważał, że powinny obowiązywać zasady ustanowione przez Krzywoustego i że to jemu należą się tron krakowski oraz tytuł princepsa.

Ktoś jeszcze zgłaszał pretensje do tronu?

Książę raciborski Mieszko Plątonogi powołujący się prawdopodobnie na prawa swego ojca Władysława Wygnańca. Plątonogiego popierał inny ze śląskich książąt, Jarosław opolski, syn księcia wrocławskiego Bolesława Wysokiego, który choć starszy od swojego brata Mieszka Plątonogiego, nie wystąpił z pretensjami do krakowskiego tronu.

Najpoważniejszym pretendentem był jednak Mieszko Stary.

Tak, ale dla krakowskich możnowładców to nie był najlepszy wybór. Mieszko miał już ok. 70 lat i był chyba ostatnim na ziemiach polskich przedstawicielem starego porządku stworzonego jeszcze przez jego ojca. Nie rozumiał nowych czasów. Uważał, że w polityce ma znaczenie wyłącznie siła i osobowość

princepsa, który nie musi się z nikim liczyć ani dzielić władzą. Takie myślenie wówczas odchodziło już w przeszłość, a on zupełnie nie zdawał sobie sprawy ze zmian, jakie zachodziły na przełomie XII i XIII w. w Europie i na ziemiach polskich.

Jakie to zmiany?

W krajach cesarstwa zachodniorzymskiego przeobrażeniom ulegał system społeczny i polityczny. Mnóstwo ludzi, którzy należeli wcześniej do klasy służebnej wobec władców, traciło swoją pozycję. Część z nich przechodziła do miast i dawała początek nowemu stanowi – mieszczańskiemu, inni byli spychani do roli chłopów, a pewna grupa emigrowała, szukając za granicą lepszych warunków życia. Kolonizowała ona na masową skalę tereny Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. Polskę, Węgry i Czechy. Napływ tych ludzi, wychowanych w innej kulturze i warunkach politycznych, owocował tworzeniem zrębów społeczeństwa samorządowego.

Mieszkańcy zaczynali tworzyć własne instytucje władzy, częściowo uniezależnione od władców. Nie wiemy dokładnie kiedy, ale prawdopodobnie właśnie w czasie rozbicia dzielnicowego powstały tzw. ziemie, np. płocka, czerska czy krakowska, które jako główne jednostki organizacyjne przetrwały do rozbiorów, a nawet dłużej.

Jednocześnie dynamicznie rozwijały się miasta, a nie byłoby to możliwe bez wyłonienia się elit. Dla księcia oznaczało to konieczność podzielenia się z nimi władzą. Na przełomie XII i XIII w. na ziemiach polskich te elity, a w zasadzie rody, które później utworzyły klasę szlachecką, odgrywały już wielką rolę.

Jak zostały wyłonione?

Nie do końca wiadomo. Część do znaczenia doszła już w czasach dzielnicowych, ale niektóre wcześniej. Przecież w połowie XI w. możnowładca Miecław ogłosił się księciem Mazowsza. A w czasach

Władysława Hermana ogromną władzę zdobył inny możny, palatyn Sieciech.
W chwili śmierci Sprawiedliwego krakowskie rody były już bardzo silne. Tacy Gryfici, Awdańcy, Lisy czy Odrowążowie mieli nie tylko ogromne majątki, wiele wsi, a w nich chłopów, lecz także wiernych sobie rycerzy, którzy dzierżawili od nich ziemię. Na tych ludziach opierała się ich siła. Możnowładcy mieli swoje armie, które uczestniczyły w walkach o władzę. Pod koniec XII w. bez zgody rodów w Krakowie rządzić się już nie dało.
Synowie Krzywoustego, którzy jako „panowie przyrodzeni" władali niepodzielnie swoimi ziemiami na początku rozbicia dzielnicowego, nie do końca przyjmowali do wiadomości te przemiany. Dzielnice traktowali po prostu jak swoją własność, którą nie muszą się z nikim dzielić.

Najmłodszy z nich, Kazimierz Sprawiedliwy, już chyba je rozumiał, bo przecież udało mu się skupić w ręku władzę nad połową Polski. Na tle braci wypada wybitnie.
Sławę i przydomek „Sprawiedliwy" zawdzięcza Wincentemu Kadłubkowi. Ja również jestem dla księcia pełen uznania, bo rzeczywiście zdołał zjednoczyć duży obszar ziem polskich. Czy jednak zasłużył na opinię tak wybitnego władcy, jaką zapewnił mu Kadłubek? Był cierpliwy i potrafił się porozumieć z możnymi, więc działał lepiej niż jego starsi bracia. Jednak w zaszczepianiu zmian ustrojowych, które pchały wówczas Europę do nowoczesności, zanadto się nie odznaczył. Dopiero jego syn Leszek w pełni zrozumiał, że stary model władzy musi się zmienić.

POTYCZKI ZE STRYJEM

Kto faktycznie rządził w Krakowie po śmierci Sprawiedliwego?
Najważniejszą rolę odgrywali biskup krakowski Pełka z rodu Lisów oraz wojewoda krakowski Mikołaj z rodu Gryfitów. Po śmierci księcia rozpoczęli grę o dużą stawkę, bo wiedzieli, że jeśli na tronie zasiądzie Mieszko Stary, to nie pozwoli im zachować dotychczasowych wpływów. Ale zdawali sobie również sprawę z tego, że osadzenie na nim małoletniego Leszka może oznaczać konflikt z Mieszkiem. Leszek to był jednak dla nich „swój" książę, który z pewnością uzna ich znaczenie. A poza tym o tron dla niego zabiegała wdowa po Sprawiedliwym, księżna Helena. Ostatecznie postawili więc na Leszka.
Wybrali najkorzystniej dla siebie – uzależnionego od doradców małolata, którego interesy ulokowane były tu, na miejscu, a nie gdzieś daleko, jak w przypadku księcia z Wielkopolski. Leszek samodzielne rządy miał objąć jednak dopiero po dojściu do pełnoletności, czyli po ukończeniu 14 lat. Do tego czasu w jego imieniu regencję mieli sprawować księżna Helena, biskup Pełka oraz wojewoda Mikołaj.

Mieszko Stary ruszył wtedy z wojskiem na Kraków, a wsparli go książęta śląscy Mieszko Plątonogi i Jarosław opolski, których wojska nie zdążyły jednak dotrzeć na pole bitwy. Małopolan wsparł książę halicko-włodzimierski Roman. Bitwę nad Mozgawą uważa się za nierozstrzygniętą.
Ale polityczne zyski osiągnęli panowie krakowscy. Mieszko, ranny i załamany stratą syna Bolesława, poległego w tej bitwie, zawrócił do Wielkopolski, a oni utrzymali na tronie małoletniego Leszka, czyli do momentu uzyskania przez niego pełnoletności *de facto* sami zostali przy władzy.

Kto w tym czasie wychowywał Leszka i jego młodszego brata Konrada?
Pozostawali pod opieką matki, ale ogromny wpływ na nich zyskał też Wincenty Kadłubek, przede wszystkim zaś wojewoda sandomierski Goworek z rodu Rawiczów. Mistrz Wincenty pisał, że Goworek zastępował Leszkowi ojca, wprowadzał go w dorosłe życie i przygotowywał do przejęcia tronu.

Regencja skończyła się w 1198 r. zaskakującą decyzją księżnej, która wbrew małopolskim wielmożom zaprosiła na tron krakowski Mieszka Starego. Z czego to wynikało?
Najprawdopodobniej uznała, że niezależnie od rezultatu bitwy nad Mozgawą należy dojść do porozumienia i znaleźć rozwiązanie, które mieściłoby się w prawie rodowym. Pewnie dostrzegła też niebezpieczeństwo związane z krakowskimi możnymi, którzy mogli w przyszłości zagrozić samodzielnej władzy syna. Decyzja też mogła wynikać z oszacowania sił – małoletni Leszek poza Krakowem i Sandomierzem nie miał sojuszników, a za władcą Wielkopolski wciąż opowiadali się książęta śląscy.

Jakie warunki księżna postawiła Mieszkowi Staremu?
Po objęciu tronu w Krakowie miał wziąć pod opiekę Leszka, a po jego dojściu do pełnoletności – pasować go na rycerza i oficjalnie uczynić swym dziedzicem. Liczyła, że senior rodu przywróci też rzeczywistą, uznawaną przez pozostałych władców piastowskich pozycję zwierzchnią dzielnicy krakowskiej, którą kiedyś odziedziczy jej syn.
Pomysł sprowadzenia Mieszka Starego na tron krakowski Helena najpewniej realizowała we współpracy z Goworkiem reprezentującym rody sandomierskie, skonfliktowanym już wówczas z wojewodą krakowskim Mikołajem. Panowie krakowscy

musieli się jednak na to zgodzić, choć pewnie postawili też swoje warunki, żeby zabezpieczyć własne interesy.

Mieszko Stary objął tron krakowski w 1199 r., lecz długo nie porządził.

Choć Leszek osiągnął pełnoletność, Mieszko zwlekał z pasowaniem go na rycerza, księżna Helena obawiała się więc, że nie uczyni go też swym dziedzicem. Tę zwłokę wykorzystali krakowscy możni jako pretekst, żeby usunąć Mieszka z tronu i ponownie osadzić na nim Leszka.

Senior opuścił Kraków, ale nie zrezygnował z walki. Zwrócił się do Heleny, aby dochowała swoich zobowiązań, i również obiecał, że dotrzyma swoich. Księżna się zgodziła. Mieszko wrócił do Krakowa, oficjalnie uczynił Leszka dziedzicem i jeszcze oddał Helenie Kujawy zagarnięte w latach 80. XII w. Ich władcą został potem jej młodszy syn Konrad, który otrzymał także Mazowsze. Natomiast Leszek do czasu objęcia po stryju tronu krakowskiego miał rządzić w Sandomierzu.

Ale Mieszko postawił jeszcze jeden warunek: zażądał wypędzenia wojewody Mikołaja, swego wroga i głównego inspiratora wygnania go z Krakowa.

I księżna zgodziła się na to, ale wtedy nastąpił nagły zwrot w relacjach Mieszka i Mikołaja: pogodzili się, a książę pozwolił mu zachować dotychczasowy urząd. Zamiast upaść, wojewoda stał się więc jeszcze mocniejszy. Dokładnie nie wiadomo, czym pozyskał princepsa, ale na pewno się przed nim ukorzył.

Najprawdopodobniej Mieszko nie zamierzał dotrzymywać słowa danego księżnej, a w jego planach to nie Leszek, tylko Władysław Laskonogi, jedyny żyjący syn seniora, miał odziedziczyć dzielnicę krakowską. Stary zdawał sobie po prostu sprawę, że po jego śmierci

największy wpływ na to, kto zostanie sukcesorem w Krakowie, będą mieli możni. Być może Mikołaj obiecał mu, że zadba o tron dla Laskonogiego, a nie dla Leszka.

UGODOWY DO PRZESADY

Tron w Krakowie to była sprawa prestiżu. Ale czy na przełomie XII i XIII w. Małopolska była rzeczywiście bogatą dzielnicą?

W państwie piastowskim tak, a Kraków był jednym z największych miast w tej części Europy. Składał się z kilku osad rozrzuconych wokół wzgórza wawelskiego i liczył kilka tysięcy mieszkańców. Dużo, zważywszy, że na całych ziemiach polskich, jak się szacuje, żyło jakieś 1,2–1,5 mln ludzi. Silnemu gospodarczo i politycznie Krakowowi dorównywał jedynie Wrocław.

Na wysoką pozycję stolicy Małopolski wpływ miało kilka czynników. Po pierwsze, nie została ona zniszczona podczas wystąpień ludowych i najazdu czeskiego księcia Brzetysława w latach 30. XI w. Po drugie, położenie miasta umożliwiało kontakty z najbardziej rozwiniętymi dworami Europy Środkowo-Wschodniej – Pragą i Budą, a przez Małopolskę przebiegał również ważny szlak handlowy do Kijowa, przez Grody Czerwieńskie i Wołyń. I po trzecie, krakowska diecezja kościelna była jedną z największych i najbogatszych w Europie. Rozciągała się od Gór Świętokrzyskich, przez Lubelszczyznę, aż do Karpat, a jej biskup mógł wpływać na wydarzenia polityczne w tym regionie.

Mieszko walczył więc nie tylko o prestiż i pozycję najważniejszego piastowskiego księcia, lecz także o polityczną siłę, jaką mogło zapewnić władanie tak bogatą dzielnicą.

Co się wydarzyło, gdy w marcu 1202 r. sędziwy książę zmarł?

Mikołaj rzeczywiście zaczął starania o tron dla jego syna Laskonogiego. Gdy bowiem możnowładcy zgodnie z ustaleniami między Mieszkiem a księżną Heleną wezwali do Krakowa Leszka, wojewoda postawił warunek: książę zasiądzie na tronie tylko wtedy, jeśli wygna z kraju znienawidzonego przez niego Goworka.

To żądanie interpretowane jest czasem jako pierwsze w naszych dziejach *pacta conventa*.

Rzeczywiście, nie znamy wcześniejszych sytuacji, żeby ktoś stawiał księciu warunki. Ale wtedy stało się coś zdumiewającego. Leszek, wbrew swoim doradcom, a nawet bratu, odmówił Mikołajowi. Goworka darzył wielkim szacunkiem i choć ten gotów był dla dobra sprawy dobrowolnie udać się na wygnanie, książę na to nie przystał.

Taka postawa, wyjątkowa w średniowieczu, dobrze o nim świadczy, a wbrew pozorom wcale na tej decyzji nie stracił. Odmawiając Mikołajowi, zdobył prestiż władcy, który potrafi postawić tamę komuś, kto niesłusznie aspiruje do rządzenia, stosując przy tym niegodne metody. Leszkiem kierowały też czysto polityczne motywy – zgoda na dyktat wojewody mogłaby oznaczać całkowite uzależnienie od niego.

Efekt tej odmowy był taki, że możni zaprosili do Krakowa Laskonogiego...

...który przybył z Wielkopolski, ale wcale nie był pewien swoich praw do krakowskiego tronu. Po pierwsze dlatego, że starszy od niego w rodzie był książę raciborski Mieszko Plątonogi, po drugie, jego ojciec obiecał sukcesję Leszkowi, a po trzecie, cały czas obowiązywała ustanowiona w 1180 r. w Łęczycy zasada primogenitury, która również dawała tron Leszkowi.

Plątonogi uwikłany w walki na Śląsku ze swym bratankiem Henrykiem Brodatym prawdopodobnie ustąpił miejsca Laskonogiemu. Natomiast do Leszka Władysław napisał pojednawczy list, w którym oficjalnie poprosił go o zgodę na objęcie władzy w dzielnicy senioralnej. I zawsze dążący do kompromisu Biały na to przystał.

Niebywała ugodowość.
I niebezpieczna. Kadłubek pisał, że panowie z książęcej rady oraz brat Konrad protestowali. Decyzja Leszka mogła bowiem oznaczać, że wbrew ustaleniom z Łęczycy zaakceptował zasadę senioratu. A to w przyszłości mogło podważyć prawo do tronu jego potomków albo potomków Konrada, gdyby Leszek się ich nie doczekał.
Na Laskonogiego możni od początku patrzyli krzywo. Podejrzewali, że ma wobec nich złe intencje. Próbował ich zjednać, ale mu się nie udało, a kiedy jeszcze w tym samym 1202 r. zmarł jego protektor wojewoda Mikołaj [według nowszych ustaleń historyków śmierć wojewody nastąpiła dopiero w 1206 r., co oznaczałoby, że Laskonogi rządził w Krakowie cztery lata – patrz też s. 331], krakowscy panowie doszli do wniosku, że jednak lepiej mieć na miejscu kogoś, kogo mogliby kontrolować. Laskonogi zorientował się, że bez ich poparcia nie utrzyma władzy, i wrócił do Wielkopolski.
Dopiero wtedy Leszek zaczął uzyskiwać pozycję poważnego władcy w Krakowie.

Ale Laskonogi uknuł zbrojną intrygę, która miała mu przywrócić Kraków.
Niewiele wiadomo o genezie i przebiegu tej akcji. Najprawdopodobniej Małopolska została równocześnie zaatakowana od północnego zachodu przez Laskonogiego oraz

od wschodu przez Romana, księcia halicko-włodzimierskiego. Tego samego, który wcześniej walczył po stronie Leszka nad Mozgawą. Roman prawdopodobnie zajął jakieś grody w Małopolsce, ale połączone siły Leszka i Konrada pobiły go pod Zawichostem. Roman zginął, a jego wojska pozbawione wodza wróciły na Ruś.
Intryga się więc nie powiodła, co jeszcze wzmocniło pozycję obu braci. Pokazali siłę. Udowodnili, że bez ich akceptacji trudno na ziemiach polskich przeprowadzić skuteczną akcję militarną. Leszek i Konrad to naprawdę rzadki u Piastów przykład braterskiej współpracy.

MARZENIA O RUSI

Dlaczego Roman odwrócił się od sojusznika?
Może wezwali go jacyś niezadowoleni małopolscy możni? Może chciał zrzucić jakąś formę zwierzchnictwa narzuconą mu przez Leszka? Nie bardzo wiadomo. Leszek stracił sojusznika, a bardzo mu zależało na Rusi, zresztą podobnie jak jego ojcu. Roman był przecież siostrzeńcem Sprawiedliwego [synem Agnieszki, córki Krzywoustego, i księcia kijowskiego Mścisława] i to właśnie dzięki polskiemu księciu objął władzę w Haliczu. Dla Leszka sojusz z nim był czymś naturalnym.

Dlaczego Leszek tak bardzo angażował się na Rusi?
Chodziło o wpływy i bogactwo. Ruś Kijowska aż do najazdu tatarskiego w latach 40. XIII w. była bardzo bogata. Graniczyła z Bizancjum, które do IV krucjaty w 1204 r. [krzyżowcy, zamiast walczyć w Ziemi Świętej, zniszczyli wtedy Konstantynopol] uważano za najbardziej rozwinięte ziemie Europy. Ruś miała też kontakty z atrakcyjnymi ziemiami arabskimi sięgającymi

aż do Persji. W czasach Leszka była już podzielona na wiele małych księstw i słynęła ze złowrogiej tradycji wzajemnego mordowania się i obalania władców.
Ale wpływy w tym rejonie pozwalały na korzystanie z dóbr Wschodu i rynku, gdzie można było zbywać własne towary. Na Rusi polskie interesy stykały się jednak z węgierskimi, bo równie silnie zabiegał tam o wpływy Andrzej II, król Węgier z dynastii Arpadów.

Jakie szanse miał Leszek w tej rywalizacji?
Był skazany na porażkę. Arpadowie stworzyli państwo silniejsze i bogatsze, może dlatego, że graniczyło z krajami śródziemnomorskimi. Roman, choć łączył go sojusz z Polakami, chciał nawiązać też bliskie relacje z Andrzejem II. Władcy zagwarantowali sobie nawet opiekę nad dziećmi w przypadku śmierci któregoś z nich.

Leszek próbował walczyć z Węgrami o Ruś?
Naturalnie. Polityka wschodnia za panowania Leszka to pasmo zbrojnych interwencji, zdrad oraz intryg knutych przez różnych ruskich książąt raz przeciw niemu, innym razem z nim. Leszek i Konrad zawarli też polityczne mariaże z ruskimi księżniczkami. Biały najpierw ożenił się z nieznaną z imienia córką księcia łuckiego Ingwara, którą jednak odprawił, żeby poślubić Grzymisławę, córkę Jarosława nowogrodzkiego. Z kolei Konrad ożenił się z Agafią, córką Światosława Igorowicza, który jakiś czas rządził księstwem włodzimierskim.

Choć Roman zdradził Leszka, ten po jego śmierci wspierał wdowę po nim oraz jego synów, Wasylka i Daniela. To nie dziwne?

Próbował odbudowywać wpływy na Rusi. Daniel zresztą okazał się potem jednym z najwybitniejszych ruskich władców. Skupił władzę nad całym Wołyniem, a u schyłku życia został koronowany na króla. Stworzył państwo związane z Rzymem, co na pewno wpłynęło na to, że ta część środkowo-wschodniej Europy w XIII w. została popchnięta w kierunku cywilizacji łacińskiej, a nie bizantyjskiej. Bez Daniela historia naszej części kontynentu zapewne potoczyłaby się inaczej.
Leszek początkowo go wspierał, ale gdy Daniel umocnił swoją władzę, stał się dla niego zagrożeniem, a szczególnie dla rządzącego Mazowszem Konrada. Odebrał mu nawet ziemie między Bugiem a Wieprzem i umiejętnie współpracował z pogańskimi Prusami, którzy atakowali dzielnicę Konrada. Bracia zaczęli go zwalczać, ale nieskutecznie.

Doszło do konfrontacji Leszka z królem Węgier?
Do otwartej wojny nie, ale mniejszych konfliktów nie brakowało. Z czasem jednak Leszek starał się zawierać z Andrzejem II pragmatyczne sojusze. Wydał m.in. swoją ledwie kilkuletnią córkę Salomeę za jego syna Kolomana, który został władcą uzależnionego od Węgier księstwa halickiego. A w przyszłości polsko-węgierska współpraca stała się jednym z ważnych elementów polityki piastowskich książąt.
Ostatecznie rywalizacja Polski i Węgier o wpływy na Rusi zakończyła się dla Leszka niepowodzeniem. U schyłku jego życia były one ograniczone, ale kontakty między krajami trwały, bo przez Polskę nadal przebiegał ważny szlak w tym kierunku. Nie wiadomo, jak ta rywalizacja potoczyłaby się później, gdyby w latach 40. XIII w. Rusi nie spustoszyli Mongołowie.

LIGA MŁODSZYCH KSIĄŻĄT

Gdy Leszek zaczął samodzielne rządy w Krakowie, pozostali książęta piastowscy (poza Konradem) wciąż kwestionowali jego prawa do dzielnicy senioralnej?

Nie uznawali ich ani Laskonogi, ani książęta śląscy. To nie była słaba opozycja, więc Leszek, aby umocnić władzę, musiał znaleźć sojuszników. Wykorzystał do tego dwa poważne konflikty, których głównym uczestnikiem był Laskonogi.

Pierwszy był związany z wielkimi przeobrażeniami, jakie na przełomie XII i XIII w. przechodził Kościół. Warto się przy nich chwilę zatrzymać, bo te zmiany wpłynęły na obraz także dzisiejszego życia religijnego. Kościół wychodził wtedy z zamków i klasztornych murów do zwykłych ludzi, którzy stanowili ponad 80 proc. mieszkańców.

Zaczął kształtować ludność wiejską, czego skutki okazały się trwałe – nabożeństwa majowe, procesje w Boże Ciało i inne formy tzw. chrześcijaństwa ludowego do dziś są obecne w obrzędach. Wykształciły się one pod wpływem zakonów żebrzących – franciszkanów, dominikanów czy karmelitów, którzy się wówczas pojawili.

Zakonnicy nie siedzieli już w klasztorach, tylko wyruszali w teren. Spotykali się z ludźmi i przekazywali im słowo Boże, a także postulaty dotyczące sposobu życia. Na szeroką skalę tworzyły się wówczas parafie, które do dziś są podstawowymi jednostkami terytorialnymi. Kościoły stawały się ośrodkami religijnymi, ale też politycznymi, bo zjeżdżali się do nich możni, żeby debatować nad rozmaitymi sprawami, a z czasem sejmikować.

Nastąpiło autentyczne upowszechnienie chrześcijaństwa, bo chrystianizacja z czasów Mieszka I czy Bolesława Chrobrego

obejmowała tylko nieliczną, wąską elitę. Kościół stawał się coraz silniejszy, zaczął mocniej wpływać na sprawy polityczne.

A to pociągało za sobą kolejne zmiany?

Jedna z fundamentalnych reform wprowadzona przez papieża Innocentego III na początku XIII w. dotyczyła relacji na linii państwo – Kościół. Watykan domagał się m.in. wprowadzenia zasady wyboru biskupów przez kapituły kościelne, a nie, jak dotąd, przez władców. A także zniesienia *ius spolii*, prawa przewidującego, że spadek po zmarłym duchownym przechodzi na księcia, nie zaś na Kościół. Papież żądał też wprowadzenia niezależnego sądownictwa kościelnego i wyłączenia duchownych spod władzy świeckiej.

Na wprowadzenie tych reform na swoich ziemiach kategorycznie nie zgadzał się Laskonogi, co spowodowało jego ostry konflikt z arcybiskupem gnieźnieńskim Henrykiem Kietliczem. Kietlicz obłożył księcia klątwą, a Laskonogi w odwecie zagarnął jego włości i wygnał go z Wielkopolski. Arcybiskup schronił się oczywiście w Krakowie, u Leszka, który swą pozycję budował m.in. przez sojusz z Kościołem i naturalnie stał się wielkim orędownikiem reformy.

To pierwszy konflikt, który wykorzystał Leszek. A drugi?

Wybuchł między Laskonogim a jego bratankiem, księciem Władysławem Odonicem, zwanym Plwaczem. Po ojcu Odonie [zmarłym w 1194 r. synu Mieszka Starego] rościł on sobie prawo do księstwa poznańsko-kaliskiego, ale w 1206 r. w zamian za ziemię lubuską Laskonogi oddał Kalisz Henrykowi Brodatemu. Plwacz oczywiście poczuł się skrzywdzony i wystąpił przeciw stryjowi.

Tak rozpoczął się ich konflikt trwający wiele lat, w którym obie strony często chwytały za miecz. Odonic, rzecz jasna, w sporze

Laskonogiego z arcybiskupem Kietliczem o reformy w Kościele poparł hierarchę, stał się też automatycznie sojusznikiem Leszka Białego i Konrada.

Historycy ten sojusz nazywają „ligą młodszych książąt", która przeciwstawiła się starszym książętom – Władysławowi Laskonogiemu, Mieszkowi Plątonogiemu i Henrykowi Brodatemu.
Sojusz z arcybiskupem Kietliczem i Władysławem Odonicem niewątpliwie wzmacniał Leszka. Kościół chciał mieć na ziemiach polskich kogoś, na kim mógł się oprzeć, i Biały taką pozycję zdobył. Arcybiskup Kietlicz pojechał do Rzymu i przedstawił go papieżowi jako gwaranta jego reformy. Innocenty III wydał bullę, którą ostatecznie zatwierdził prawo Leszka do rządów w Krakowie. W ten sposób zyskał on trudną do zakwestionowania pozycję najważniejszego przedstawiciela dynastii.

BEZ PIWA RYCERZE NIE WALCZĄ

Jednak mimo tak silnego poparcia Leszek w 1210 r. na kilka miesięcy utracił władzę w Krakowie.
Doprowadziła do tego przebiegła i wyrafinowana polityka księcia wrocławskiego Henryka Brodatego, który podjął się misji pogodzenia zwaśnionych książąt wielkopolskich. W Boże Narodzenie 1208 r. podczas zjazdu w Głogowie udało mu się doprowadzić do ich chwilowego pojednania – Laskonogi zgodził się oddać Kalisz Odonicowi. Ta misja podniosła prestiż Brodatego w Rzymie, więc natychmiast rozpoczął tam starania o przywrócenie senioratu.

Jego gra obliczona była na przyszłość, bo seniorem rodu był wówczas jego sędziwy już stryj Mieszko Plątonogi. Brodaty zdawał sobie sprawę, że po jego śmierci mógłby skupić pod swym panowaniem ogromny obszar ziem piastowskich: Śląsk oraz Małopolskę. Pozostający z nim w sojuszu Laskonogi, choć starszy wiekiem, najprawdopodobniej zgodziłby się na objęcie przez niego tronu w Krakowie.

Zabiegi Brodatego przyniosły powodzenie?

Tak, Innocenty III niespodziewanie wydał bullę wymierzoną w swoich dotychczasowych sojuszników – Leszka i Kietlicza. Z niejasnych powodów nakazał przywrócić seniorat, co było ogromnym zaskoczeniem dla księcia i arcybiskupa. Leszek zachował się jak zwykle spokojnie i bez walki wycofał się do Sandomierza, a rządy w Krakowie oddał seniorowi Plątonogiemu.

Wówczas Henryk Kietlicz zwołał synod w Borzykowej, w którym udział wzięli Leszek, Konrad, Władysław Odonic, a także Brodaty. Zapadły tam decyzje o kolejnych przywilejach dla Kościoła, z którymi po zakończeniu synodu arcybiskup Kietlicz udał się do Rzymu, w nadziei, że przekona papieża, by przywrócił poprzedni stan prawny.

Problem rozwiązała śmierć Plątonogiego w maju 1211 r.

Według zasady senioratu krakowski tron powinien objąć wówczas najstarszy w rodzie Laskonogi, a jeśli ustąpiłby miejsca Brodatemu, to właśnie Henryk. Ale ostatecznie do Krakowa wrócił Leszek Biały, a papież przeszedł nad tym do porządku dziennego i do sprawy już nie wracał. Henryk Brodaty też nie zdecydował się na walkę z Leszkiem i zaakceptował sytuację.

Pozycję Leszka w Rzymie miał wzmocnić udział w V krucjacie do Ziemi Świętej.

Od piastowskich książąt domagał się tego papież Innocenty III, a arcybiskup Kietlicz próbował spełnić jego życzenie, opierając wyprawę na udziale w niej władców z „ligi młodszych książąt". Leszek i jego sojusznicy zobowiązali się do uczestnictwa w krucjacie na synodzie w Wolborzu w 1215 r., dzięki czemu zyskali dodatkową papieską ochronę, bo atak na krzyżowców groził ekskomuniką.

Polscy książęta do Ziemi Świętej jednak nie wyruszyli, bo po śmierci Innocentego III w 1216 r. zmieniła się sytuacja polityczna. Papieżem został Honoriusz III, a cieszący się uznaniem jego poprzednika arcybiskup Kietlicz popadł w tarapaty. Jego zaciekły rywal, biskup płocki Gedko, oskarżył go o pychę, co doprowadziło arcybiskupa do upadku. Leszek utracił silnego sprzymierzeńca, więc natychmiast wykonał manewr, który wywrócił do góry nogami dotychczasowy układ polityczny na ziemiach polskich.

W 1217 r. zrezygnował z sojuszu z młodymi książętami i doszedł do porozumienia ze starymi – Brodatym i Laskonogim. A gdy z ich strony nie groziło mu już niebezpieczeństwo, nie musiał zabiegać o opiekę papieża. Wówczas uchylił się od krucjaty, a najciekawsze jest to, jak się usprawiedliwiał przed Honoriuszem III. Tłumaczył, że jest zbyt „otyły i ociężały" na taką wyprawę, w dodatku w Ziemi Świętej są tylko wino i woda, natomiast on i jego rycerze są przyzwyczajeni do piwa i miodu, bez których nie mogą walczyć.

Leszek zaproponował w zamian wyprawę do Prus, skąd pogańskie plemiona Bałtów najeżdżały ziemie Konrada i bezlitośnie je łupiły. Papież się na to zgodził. Wspólna wyprawa Leszka, Konrada oraz Brodatego została podjęta w 1222 r., ale zakończyła się fiaskiem.

OSACZONY W ŁAŹNI

Jakie były konsekwencje zmiany sojuszu przez Leszka?
Politycznie ten krok był dla niego korzystny. Z Laskonogim zawarł tzw. układ o przeżycie, który przewidywał, że dziedziczą po sobie dzielnice w przypadku śmierci któregoś z nich. Lepsze perspektywy dawał on młodszemu o jakieś 20 lat Leszkowi. Książę krakowski zyskał też wśród piastowskich władców niekwestionowaną już przez nikogo pozycję princepsa, o czym świadczy fakt, że zaczął się pieczętować jako *dux Poloniae*.
Natomiast jego dotychczasowy sojusznik Władysław Odonic znalazł się w katastrofalnej sytuacji. Od razu po zawarciu porozumienia z Leszkiem Laskonogi zaatakował znienawidzonego bratanka, zresztą przy współpracy Brodatego oraz aprobacie Białego, i wygnał go z Kalisza. Odonic czuł się zdradzony i skrzywdzony. Po ucieczce schronił się u księcia Świętopełka II władającego Pomorzem Gdańskim. Zostali sojusznikami, a połączyły ich wspólne cele polityczne – Odonic chciał pokonać stryja, który wygnał go z ojcowizny, a Świętopełk zamierzał uwolnić się od zwierzchniej władzy Leszka. Jego ojciec, Mszczuj I, taką zwierzchność uznawał, ale on już nie zamierzał.
Układ okazał się silny. Odonic przy wsparciu Świętopełka najechał Wielkopolskę, zdobył Nakło oraz Ujście i stamtąd łupił ziemie stryja. Ich poczynania zagroziły Laskonogiemu, ale mogły przeszkodzić także długofalowym planom Leszka.

Czyli perspektywie zjednoczenia Małopolski i Wielkopolski po ewentualnej bezpotomnej śmierci Laskonogiego. Te plany zyskały chyba jeszcze większy sens, gdy w 1226 r. księżna Grzymisława urodziła Leszkowi syna Bolesława, zwanego później Wstydliwym.
Naturalnie. Leszek, Konrad i Henryk Brodaty zamierzali pomóc Laskonogiemu w pokonaniu Odonica i Świętopełka, ale książę

krakowski, jak to miał w naturze, spróbował najpierw rozwiązać spór pokojowo. Na 11 listopada 1227 r. zwołał do Gąsawy koło Gniezna zjazd, na którym zamierzał pogodzić strony. Miał pewnie nadzieję, że spotkanie zapoczątkuje jakąś szerszą współpracę piastowskich książąt. Oprócz Leszka na zjeździe stawili się jego brat Konrad, Laskonogi oraz Brodaty.

Ale Świętopełk i Odonic długo się nie zjawiali, aż w końcu, po kilkunastu dniach, na oczekujących na nich Leszka i Henryka napadli jacyś rycerze. Książę wrocławski został ranny, a życie ocalił tylko dzięki wiernemu rycerzowi Peregrynowi z Wissenburga, który zasłonił go własnym ciałem.

Natomiast Leszka napastnicy dopadli w łaźni. Nagi książę wskoczył na konia i zaczął uciekać w kierunku Gniezna, ale rycerze doścignęli go w nieodległej wsi Marcinkowo.

Zabójców przysłali pewnie Odonic i Świętopełk?

Prawdopodobnie działali ręka w rękę. Mord w Gąsawie udaremnił ambitne plany Leszka – polskie ziemie, zamiast się scalać, poszły odrębnymi drogami. Zamach spowodował upadek władzy centralnej w Krakowie i chaos. Przez następne 20 lat księstwa dzielnicowe były nieustannie w konfliktach.

TŁUŚCIOCH I PIWOŻŁOP?

Jak wyglądał Leszek Biały? Czy rzeczywiście był blondynem? Na zachowanych pieczęciach – konnej i pieszej – widzimy zbrojnego męża o smukłej sylwetce i niewyraźnej twarzy okolonej hełmem. To wizerunki wyidealizowane, nie można traktować ich jako autentyczne. Jakieś światło na wygląd Leszka rzuca list papieża Honoriusza III z kwietnia 1221 r. do biskupa

wrocławskiego Wawrzyńca i prepozyta głogowskiego Piotra, dotyczący uchylania się księcia od udziału w V wyprawie krzyżowej do Palestyny: „Niedawno zaś podano nam jako rzecz pewną, że ten książę ociężały tuszą swego ciała, z trudem tylko lub wcale nie mógłby przypłynąć ku wspomożeniu Ziemi Świętej, zwłaszcza gdy przyzwyczajenie zmieniwszy w naturę, ani wina, ani zwykłej wody pić nie może, przywykłszy jedynie do picia piwa lub miodu; (...) ale będąc sąsiadem Prusów, łatwo może ten kraj najechać z licznym rycerstwem, nie tylko bronić świeżo nawróconych, lecz również by z łaską Bożą nawracać pogan swym trudem i gorliwością".

List papieża zapewne nawiązywał do wcześniejszej, niezachowanej korespondencji Leszka. Tłumaczył w niej swą absencję podczas krucjaty, do udziału w której polscy książęta zostali zobligowani pod groźbą ekskomuniki. Informacja o jego tuszy i ociężałości mogła więc pochodzić wprost od niego. Czy jednak jest wiarygodna? Czy Leszek rzeczywiście mógł przytyć ponad miarę i popaść w alkoholizm, tak że nie był w stanie wyruszyć na zamorską wyprawę?

Wielu badaczy w to wątpi. Podkreślają, że lata 1217–1221 to czas dużej aktywności księcia, który najeżdżał zbrojnie Ruś, walczył o podporządkowanie sobie Pomorza Gdańskiego i uczestniczył w wielu wydarzeniach politycznych rozgrywających się pomiędzy książętami piastowskimi. „Przekroczył dopiero trzydziestkę, a jego działalność w ostatnich latach życia nie wskazuje na to, że książę zajmował się tylko piciem piwa i miodu" – pisze Marek Chrzanowski, autor biografii Leszka.

Wyjaśnienie absencji podczas krucjaty wysłane do papieża to – według tego badacza – jedynie wybieg polityczny, o czym

świadczy dalsza część listu papieża. Honoriusz III odnosi się w nim bowiem także do zdumiewającej propozycji księcia, który zamierzał nawracać Prusów w bardzo osobliwy sposób. „W tym celu (...) zamierza w środku ich ziemi założyć nowe miasto i w nim urządzić targ soli i żelaza, których brak cierpią poganie, ażeby przebywając tamże dla zaspokojenia tej potrzeby, łatwiej z ust kaznodziejów słuchali i skuteczniej wysłuchiwali słów żywota wiecznego".

Nawracanie pogan w taki sposób w dobie krucjat byłoby czymś niesłychanym. Dlatego tę propozycję księcia należy traktować wyłącznie jako grę na zwłokę. „Wydaje się, że Leszek myślał ciągle o odzyskaniu terenów między Wieprzem a Bugiem (odebranych mu przez księcia halickiego Daniela) oraz odgrywaniu znaczącej roli na Rusi, dlatego nie angażował się zbrojnie w misję pruską" – przypuszcza Chrzanowski.

Niewiarygodnie więc brzmi informacja o nadmiernej tuszy i ociężałości Leszka. Nie jest nawet pewne, czy rzeczywiście miał jasne włosy. Przydomek „Biały" (łac. *Albus*) nie występuje w odniesieniu do niego w kronice Wincentego Kadłubka, który z pewnością go znał. Pojawia się dopiero w znacznie późniejszej *Kronice wielkopolskiej*.

Ziemie polskie u schyłku panowania Mieszka Starego

- granica państwa Mieszka Starego w 1202 r.
- ziemie przejęte przez Mieszka Starego na mocy sukcesji w 1138 r.
- ziemie w czasowym władaniu Mieszka Starego
- dzielnica Konrada Mazowieckiego
- dzielnica Leszka Białego
- dzielnica Henryka Brodatego
- dzielnica Mieszka Plątonogiego
- lenno zachodniopomorskie zależne od seniora do 1181 r.
- 1181 rok utraty ziem

Ziemie polskie u schyłku panowania Leszka Białego

- granica państwa Leszka Białego w 1227 r.
- ziemie Leszka Białego
- ziemie w czasowym władaniu Leszka Białego
- dzielnica Konrada Mazowieckiego
- ziemia chełmińska oddana przez Konrada Mazowieckiego w dzierżawę Krzyżakom w 1228 r.
- ziemie Władysława Odonica
- ziemie Władysława Laskonogiego
- ziemie Henryka Brodatego
- ziemie Kazimierza opolskiego

WŁADYSŁAW III LASKONOGI

LATA ŻYCIA

między 1161 a 1167 – 3 listopada 1231

LATA PANOWANIA

1194–1202 jako książę południowej Wielkopolski
1202–1229 jako książę wielkopolski
1202–1206 jako książę krakowski (princeps), aż do śmierci wojewody Mikołaja, dawniej datowanej na 1202 r., a obecnie raczej na 1206.
1228–1231 jako książę krakowski, formalnie, objął rządy jako opiekun małoletniego Bolesława Wstydliwego, lecz realną władzę sprawował w Krakowie w jego imieniu Henryk Brodaty

RODZINA

Żona

Łucja rugijska (? – 12 lutego między 1208 a 1231, ślub w 1186), córka Jaromara, księcia Rugii

Władysław III Laskonogi

według Jana Matejki

Cystersi w Jędrzejowie

Opactwo zostało ufundowane w 1140 r. i jest najstarszym klasztorem cysterskim na ziemiach polskich.

Dzisiejszy widok kościoła klasztornego, w którego konsekracji uczestniczył Władysław Laskonogi

1202

Po śmierci Mieszka Starego Laskonogi dziedziczy po ojcu władzę w Wielkopolsce.

1202

Laskonogi pisze list do Leszka Białego, w którym upomina się o tron krakowski. Syn Kazimierza Sprawiedliwego ustępuje mu miejsca, ale po krótkim czasie Laskonogi traci władzę.

1202–1204

IV krucjata kończy się zdobyciem i złupieniem Konstantynopola oraz utworzeniem Cesarstwa Łacińskiego, które przetrwa do 1261 r.

„Zdobycie Konstantynopola" – XVI-wieczny obraz Palmy Młodszego

1205

Książę Roman Halicki ginie w bitwie pod Zawichostem.

„Roman Halicki przyjmuje nuncjusza papieskiego" – obraz Nikołaja Newrewa z 1875 r.

1205

Władysław Laskonogi oddaje Henrykowi Brodatemu Kalisz w zamian za Lubusz. Ziemia kaliska była ojcowizną bratanka Laskonogiego, Władysława Odonica.

1206

Laskonogi wypędza z Wielkopolski arcybiskupa Henryka Kietlicza.

Arcybiskup na XVI-wiecznym portrecie Stanisława Samostrzelnika

1206

Początek konfliktu Laskonogiego z bratankiem Władysławem Odonicem, który domaga się własnej dzielnicy.

Władysław Odonic

Syn Odona, wnuk Mieszka Starego. Odon zmarł, gdy Władysław miał cztery lata.

Odonic na rysunku wzorowanym na jego pieczęci

1208

Zjazd w Głogowie – dochodzi do pojednania Laskonogiego z Henrykiem Brodatym, arcybiskupem Kietliczem i Odonicem.

1209

Margrabia brandenburski Konrad II odbiera Laskonogiemu gród Lubusz, w którym każe wymordować wszystkich mieszkańców. Rok później, już po śmierci Konrada, Lubusz odbija Henryk Brodaty.

1212

Fryderyk II Hohenstauf, syn Henryka VI, zostaje królem Niemiec (w 1220 r. – cesarzem).

1216–1217

W wyniku wojny z Laskonogim Władysław Odonic musi uciekać na Węgry.

1222

Biskup krakowski Iwo Odrowąż sprowadza do Krakowa z Bolonii dominikanów, którym oddaje kościół Świętej Trójcy.

Hiszpański kaznodzieja Dominik Guzmán, który założył zakon dominikanów w 1216 r.

1223

Odonic zajmuje północną Wielkopolskę, skąd najeżdża Laskonogiego. Do 1227 r. stryj traci większość ziem na rzecz bratanka.

1228

Laskonogi adoptuje Bolesława Wstydliwego, nieletniego syna Leszka Białego, i zyskuje prawa do krakowskiego tronu.

1228

Wojna w Wielkopolsce – Laskonogi więzi Odonica.
Odonic odzyskuje wolność i wspólnie z Konradem Mazowieckim wypędza Laskonogiego z Wielkopolski.

Pieczęć Władysława Odonica

1230

Umiera król Czech Przemysł Ottokar I. Tron po nim obejmuje syn Wacław I.

1231

Umiera Władysław Laskonogi. Przed śmiercią przekazuje Brodatemu prawa do swych ziem.

Beata Maciejewska: Najchętniej zaczęłabym od śmierci Władysława Laskonogiego. Książę miał odejść z tego świata w tak skandalicznych okolicznościach, że aż trudno uwierzyć. Blisko 70-letni Piast zgwałcił „teutońską dziewczynę", która w odwecie wbiła mu nóż w brzuch.

Prof. Tomasz Jurek: Smutny koniec. Ale może jednak zacznijmy od początku, bo Laskonogi źle nie rokował. Zanim na starość został gwałcicielem, próbował utrzymać się na tronie pryncypackim, uczestnicząc w skomplikowanych grach politycznych i militarnych konfrontacjach. A że przegrał...

Skąd się wziął jego przydomek? Laskonogi, bo taki zgrabny, z długimi nogami, czy też wprost przeciwnie – książę ułomny?

To określenie pojawiło się po raz pierwszy w *Kronice wielkopolskiej*, czyli kilkadziesiąt lat po śmierci Władysława. Bardzo prawdopodobne, że używano go za życia księcia, choć nie wiemy, czy była to złośliwość. Długosz próbował tłumaczyć, że księcia nazywano Laskonogim z powodu długich i cienkich nóg, jednak równie dobrze mógł się urodzić z jakąś wadą utrudniającą chodzenie. Może zachorował na krzywicę, a może mamy do czynienia z genetyczną anomalią występującą w rodzie Piastów, co potwierdzałyby przydomki książąt Mieszka Plątonogiego i Konrada Laskonogiego.

Syn Mieszka Starego i wnuk Bolesława Krzywoustego miał przed oczami obraz państwa skutecznie zarządzanego przez jednego władcę. Dlatego przez całe życie walczył o zachowanie zasady senioratu?

Krzywoustego nie znał, przecież urodził się prawdopodobnie między 1161 a 1168 r., ale za młodu stykał się z ludźmi, którzy jego dziada pamiętali. Poza tym dorastał za czasów rządów

pryncypackich stryja, Bolesława Kędzierzawego, którego praw do całej Polski nikt nie kwestionował. A i ojciec, Mieszko Stary, uważany był za epigona silnej władzy zwierzchniej.
Gdy Laskonogi osiągnął dojrzałość i wszedł do gry politycznej, chciał, żeby było jak dawniej, czyli w czasach dziada i ojca. Ale świat się za bardzo zmienił.

PIĄTY SYN, JEDYNY SUKCESOR

Już na starcie miał ciężko. Najmłodszy syn, piąty z kolei.
I na dodatek trochę ułomny, chorowity. Raczej nie był ulubieńcem ojca.

Urodziła go druga żona Mieszka, księżna Eudoksja, którą Wincenty Kadłubek nazywa „córką króla Rusinów". Musiał czekać w tak długiej kolejce, że chyba nie liczył na atrakcyjną schedę.
Miał jednak szczęście, bo bracia w porę poodchodzili. Tylko on przeżył ojca.

Późno zaistniał w życiu publicznym. Wprawdzie jako kilkuletnie dziecko pojawił się na zjeździe książąt i możnych w Jędrzejowie zwołanym z okazji konsekracji kościoła klasztornego Cystersów...
...ale nie był to dla niego wielki, samodzielny akt polityczny. Pojawił się tam z rodziną.

Potem jednak ślad po nim ginie.
Niezupełnie. Wiemy, że w 1186 r. przebywał na dworze zachodniopomorskim. Zachował się dokument wystawiony przez jego szwagra, księcia Bogusława I, w którym Laskonogi występuje jako świadek przekazania wsi Brody opactwu Cystersów w Kołbaczu. Można przypuszczać, że został wysłany przez ojca

z misją dyplomatyczną, choć sam dokument to oczywiście za mało, żeby coś więcej powiedzieć o jej charakterze.
Ale wiemy, że w sprawy Pomorza Mieszko Stary był zawsze zaangażowany, chcąc przywrócić tam zwierzchnictwo Polski. Przecież wybrał dla Laskonogiego żonę z Pomorza, księżniczkę Łucję, córkę księcia rugijskiego Jaromara.

Misja dyplomatyczna – ładnie brzmi. Ale dopiero w 1194 r., a więc jako co najmniej 30-latek, otrzymał jakiś dział, czyli księstwo położne w południowo-zachodniej Wielkopolsce, nad rzeką Obrą. Mówię „jakiś", bo to księstwo należało formalnie do jego zmarłego brata przyrodniego Odona, a Laskonogi miał tylko wystąpić jako opiekun bratanka, Władysława Odonica.
Odonic miał zaledwie kilka lat i musiał mieć opiekuna. Poza tym nie przesadzajmy, rok po śmierci Odona umarł kolejny syn Mieszka, Bolesław, i Laskonogi został sam na placu boju. Nie miał konkurenta do spadku po ojcu. Wiadomo było, że dostanie wszystko.

Mimo braku własnej dzielnicy zebrał cenne doświadczenia polityczne. Był nastolatkiem, gdy jego ojciec został księciem zwierzchnim i zasiadł na tronie krakowskim. Widział jego niepowodzenia, z buntem synowskim włącznie. Brat Odon pokazał Władysławowi, że przykazanie „czcij ojca swego" jest w rodzie piastowskim dość lekko traktowane. Ba, Laskonogi musiał uciekać razem z Mieszkiem do Raciborza.
Przykazania przykazaniami, a polityka ma swoje prawa. Ciekawe jest to, że właściwie wszystkie niepowodzenia, które spotkały ojca, stały się też potem udziałem Władysława. Może z wyjątkiem buntu synowskiego, bo syna się nie doczekał. Ale tę rolę odegrał bratanek, który okazał się przekleństwem jego życia.

Laskonogi, podobnie jak jego ojciec, był epigonem, który próbował ratować stary system, jednak wszystkie siły się przeciwko niemu sprzysięgły. Na szczęście odziedziczył po Mieszku upór, który kazał mu do końca walczyć o tron krakowski. Nie na darmo mówi się, że władza to najsilniejszy narkotyk, a kto raz wszedł w buty władcy, nie zrezygnuje.

Trzeba jednak oddać Laskonogiemu, że do końca był lojalny wobec ojca. Mieszko zmarł w 1202 r., więc Władysław był już starszym panem, pod czterdziestkę.
No, może po trzydziestce, bo jego rok urodzenia jest niepewny. Faktycznie, nie buntował się, ale od 1195 r. był jedynym dziedzicem, więc nie musiał. W jego interesie było wspierać ojca, bo jechali na jednym wózku.

W końcu Mieszko Stary umarł. Co odziedziczył Władysław?
Polskę, bo przecież dziedziczył dzielnicę krakowską, czyli pryncypacką.

KSIĄŻĘ Z ŁASKI WOJEWODY

Zaraz, zaraz, po ojcu należała mu się Wielkopolska, a w Krakowie musiał być chyba wybrany? Skoro tak wielbił stary system, to zgodnie z zasadą senioratu Kraków należał się Mieszkowi Plątonogiemu.
Historycy spierają się, czy był władcą elekcyjnym, czy też dziedzicznym. On uważał się za dziedzicznego, ale nie utrzymałby się w Krakowie bez woli tamtejszych panów. Czyli w tym sensie była to władza elekcyjna.

Postawili najpierw na Leszka Białego, syna Kazimierza Sprawiedliwego. Wojewoda Mikołaj, numer jeden wśród panów krakowskich, zaproponował Leszkowi, że wpuści go do Krakowa, pod warunkiem że usunie z urzędu w Sandomierzu wojewodę Goworka. Rozgrywka między wojewodami miała decydować o obsadzie tronu?

W XII-wiecznej Polsce wojewodowie byli potęgą i Piastowie mieli z nimi wielki kłopot, jak – nie przymierzając – cesarze japońscy z szogunami. Wojewodowie emancypowali się, budowali potężne zaplecze polityczne i książęta musieli się liczyć z ich władzą. Jeszcze Władysław Herman mógł oddalić wojewodę Sieciecha, Krzywousty oślepił wojewodę Skarbimira, a Władysław Wygnaniec zrobił to samo z Piotrem Włostowicem, ale w drugiej połowie XII w. to wojewodowie byli górą i zaczynali zagrażać dynastii. Dzięki rozbiciu dzielnicowemu udało się ich poskromić (bo tracili władzę w skali ogólnopolskiej), ale Mikołaj był wciąż głównym rozgrywającym w stołecznym Krakowie.

Tyle że Leszek się nie zgodził! Dziwna historia. Zrezygnował z takiej władzy z powodu lojalności wobec swojego wojewody?

Kadłubek barwnie opisał wahania księcia i jego stronników rozważających, „czy mają wyrzec się Krakowa, czy wygnać tak użytecznego, tak zasłużonego męża. Pierwsze byłoby jednak szkodliwe, drugie występne". W końcu Leszek zrezygnował z tronu seniora, żeby nie skrzywdzić niewinnego człowieka.

Piękne, ale mało prawdopodobne.

Też tak uważam. Wojewoda Mikołaj próbował utrącić Goworka, bo rósł on w siłę. Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego stał się faktycznym opiekunem Leszka i jego głównym doradcą, a w Polsce nie było – według Mikołaja – miejsca dla dwóch wojewodów.

To były poważne kwestie ustrojowe: czy będzie jeden potężny wojewoda symbolizujący jedność państwa, czy kilku mających rangę znaczniejszych. Książąt piastowskich mogło być wielu, ale wojewoda – tylko jeden.
Poza tym gdyby Leszek Biały objął tron krakowski, przyszedłby ze swoimi ludźmi i swoim wojewodą. Tak stało się za czasów Mieszka Starego – książę obsadził urzędy swoimi Wielkopolanami, co wywołało oburzenie możnowładców krakowskich i po kilku latach go wygnali.

Skoro Leszek powiedział „nie", panowie krakowscy wysłali, jak twierdzi Kadłubek, posłów do Laskonogiego, syna Mieszka. Dlaczego Mikołaj wybrał Władysława?
Nie wiemy. Może mu zagwarantował wpływy, przywileje, a może odegrały rolę sympatie osobiste.

Coś się tu nie zgadza. Dlaczego Władysław, epigon dawnej władzy książęcej, zazdrosny o swoje prerogatywy, podkreślający dziedziczne prawa do Krakowa, miałby budować potęgę Mikołaja?
Bo był realistą. Wiedział, kiedy trzeba ustąpić. I proszę zwrócić uwagę, że postawił na właściwego konia. Dopóki wojewoda Mikołaj żył, dopóty Laskonogi trzymał Kraków. Ale w 1206 r. umarł [według starszych ustaleń zmarł już w 1202 r. – patrz też s. 313] i książę popadł w kłopoty. Panowie krakowscy z miejsca usunęli Laskonogiego.

Trochę jednak porządził. Jak z pewną dozą złośliwości napisał Kadłubek, „okazywał wszystkim tak przystępną, tak ujmującą, tak łaskawą, tak słodką i miłą, ufną życzliwość, że – aby nie mniemano, iż ma w pogardzie błędy drugich – a jeszcze bardziej,

iżby się nie zdawało, że jest zadufany we własnych przymiotach, wszystkim okazywał się nadzwyczaj ludzkim". Jaką więc politykę prowadził ten ludzki pan?
Działał niewątpliwie z rozmachem, jak jego ojciec Mieszko Stary. Angażował się w sprawy pomorskie – spotkał się z królem duńskim Waldemarem, choć nie wiemy, w jakich okolicznościach – i snuł nici politycznych intryg na Rusi. Proszę zwrócić uwagę na bitwę pod Zawichostem w 1205 r., w której zginął książę halicki Roman, a jego wojska zostały rozgromione. Roman najechał niespodziewanie sandomierskie księstwo Leszka Białego, który bronił się razem z bratem, księciem mazowieckim Konradem.

Przecież Roman był sojusznikiem politycznym Leszka Białego, zawdzięczał mu tron. Oszalał czy co?
Wygląda, że to Władysław napuścił Rusinów. Autor *Latopisu halicko-wołyńskiego* napisał, że Leszek bez wrogości przyjął rodzinę poległego w tej wojnie Romana, użalił się i rzekł: „To diabeł posiał wrogość między nami, bowiem Władysław napotwarzył między nimi".

Z CZAROWNICĄ NA NIEMCA

To świadczy dobrze o politycznych kwalifikacjach Laskonogiego?
To dobrze świadczy o jego ambicjach. W następnych latach polityka zagraniczna będzie karleć, książęta zajmą się tylko najbliższymi sąsiadami, a Laskonogi widział jeszcze cały kraj. Tu Pomorze, tam Ruś... Tyle że to się bardzo szybko skończyło.

Porozmawiajmy jeszcze o tym politycznym rozmachu, bo nie przez wszystkich był akceptowany. Około 1205 r. książę Władysław oddał Henrykowi Brodatemu Kalisz w zamian za gród w Lubuszu

[dziś Lebus w Brandenburgii] z przyległościami. Ziemia kaliska była dziedzictwem jego bratanka Władysława Odonica, więc ta transakcja nie była do końca w porządku. Ale dlaczego w ogóle do niej doszło?

Bo Laskonogi myślał kategoriami ogólnopolskimi, a nie dzielnicowymi! Co mu tam Kalisz, co mu tam interesy bratanka, skoro potrzebował Lubusza, nazywanego w XIII-wiecznych kronikach „kluczem do Królestwa Polskiego". Ten gród był bramą na Pomorze Zachodnie i zaporą dla nacisku z zachodu, od strony Niemiec. Polityka pomorska była w Polsce już nieco zapominana, ale Laskonogi nie zamierzał rezygnować.

Szybko go do tego zmuszono. W 1209 r. margrabia łużycki Konrad II najechał ziemię lubuską i rozpoczął oblężenie głównego grodu, a Laskonogi nie umiał go powstrzymać.

Ale próbował. Ruszył Lubuszowi z odsieczą, wykorzystując wszystkie moce. Zgodnie z rycerskim etosem poinformował margrabiego Konrada, notabene swojego szwagra, o czasie i miejscu planowanej bitwy, ale – jak pisze *Kronika miśnieńska* – przekroczył Odrę dzień wcześniej i przed umówionym terminem próbował zaskoczyć przeciwnika. Bezskutecznie, choć na czele jego wojsk szła czarownica, która przetakiem czerpała wodę i wróżyła Polakom rychłe zwycięstwo. Niestety, pomyliła się i jako pierwsza zginęła od oszczepu rzuconego przez rycerzy Konrada.

Odwrót wojsk Laskonogiego był katastrofą, bo podczas nocnej przeprawy przez bagna wielu ludzi utonęło. Jednak najgorszy los spotkał załogę Lubusza – po zdobyciu grodu Konrad kazał powiesić wszystkich obrońców.

Na Niemców z czarownicą? W XII w.? A może nasz książę był poganinem?

Dlaczego zaraz poganin? Trochę zabobonny, co w tamtych czasach było powszechne. W opisach bitew często pojawiają się lakoniczne określenia o zwycięstwie „z bożą pomocą", ale wszyscy wiedzieli, że modlitwy modlitwami, jednak wróżby i zabiegi magiczne na pewno nie zaszkodzą.

Ale Laskonogi zaraz po objęciu tronu pryncypackiego zaczął przykręcać śrubę Kościołowi – był niechętny reformom kościelnym, nie chciał się godzić na przywileje dla duchowieństwa. Nic więc dziwnego, że na czele buntowników stał biskup krakowski Pełka.
Przykręcał śrubę? Chyba nie, po prostu w jego wizji państwa Kościół powinien znać miejsce w szeregu! Zawsze było tak, że to książęta mianowali biskupów, i po co to zmieniać?

SKOK NA KOŚCIELNĄ KASĘ

Bo do Polski dociera reforma gregoriańska mająca powstrzymać świeckich władców przed ingerencją w kościelne sprawy.
Tak, dociera, pojawiają się księża kształceni w zachodniej Europie, hasło *libertas Ecclesiae* („wolność Kościoła") zyskuje coraz większe uznanie.
Reforma ma dwie sfery: zajmuje się życiem duchowieństwa, postulując wprowadzenie celibatu, większą karność i dyscyplinę, dbałość o obyczaje i życie zgodne z Ewangelią. Ale źródło zepsucia widzi we wpływie świeckim, który postuluje wykluczyć. Tak więc reforma dotyka fundamentalnych kwestii prawno-politycznych, stosunku instytucji kościelnych do władzy państwowej. Kościół nie może żyć pod jej butem, musi być niezależny. Także ekonomicznie – majątki kościelne nie po to są, żeby książęta ciągnęli z nich korzyści.

Tych zmian nie dało się już zablokować, ale Władysław udawał, że ich nie widzi. Rozdawał beneficja kościelne, nie chciał słyszeć o zwolnieniu dóbr kościelnych od danin i powinności na rzecz państwa. W końcu popadł w konflikt z arcybiskupem gnieźnieńskim Henrykiem Kietliczem, czołowym i zapalonym zwolennikiem reformy. Pretekstem stało się *ius spolii*, tradycyjne prawo władcy do zajęcia ruchomego majątku po zmarłym biskupie.

Kazimierz Sprawiedliwy zrzekł się tego prawa prawie 30 lat wcześniej w Łęczycy, więc o co Władysławowi chodziło? Czy majątek ruchomy wart był takiej awantury? Uwięził przecież ludzi metropolity, splądrował klasztor w Mogilnie i wygnał zakonników lojalnych wobec Kietlicza.

Zapewniam, że było o co walczyć. Określenie „majątek ruchomy" jest dosyć płynne, obejmowało także dobra ziemskie. Na Mazowszu do XIV w. był zwyczaj, że po śmierci każdego arcybiskupa gnieźnieńskiego książę zajmował arcybiskupią kasztelanię łowicką i czerpał z niej dochody, dopóki nie doszło do ponownego obsadzenia arcybiskupstwa. Uważał, że to jest w gruncie rzeczy jego, to on (lub jego przodkowie) darował to kiedyś Kościołowi, ale skoro arcybiskupa nie ma, to zabiera z powrotem.

Dostojnicy kościelni mieli inne zdanie: co raz dane Kościołowi, przy Kościele zostaje, dobra kościelne są nienaruszalne, o czym mówiło także prawo kanoniczne. Z zasady tej korzystają zresztą historycy, bo dostali dodatkowe informacje. Jeśli instytucja kościelna sprzedawała jakieś dobra, w stosownym dokumencie musiało się znaleźć dokładne wyjaśnienie, dlaczego do takiej transakcji doszło: budujemy katedrę, potrzebujemy pieniędzy; albo: zagrażają nam poganie, więc przygotowujemy się do obrony.

Chciałabym jednak wiedzieć, jaki majątek ruchomy miał biskup. Książki, naczynia liturgiczne, garderobę?
Skarby! Biskupi byli wielkimi panami, zostawiali skrzynie ze złotem, kosztowności cenniejsze często niż wiele wsi. Poza tym książę zawsze mógł zajrzeć jeszcze do skarbca katedralnego. To przecież czasy, gdy sfera prywatna i publiczna się przenikały, więc zawartość skarbca mogła być własnością biskupa. Ale proszę pamiętać, że tak naprawdę chodziło o zasadę – według reformatorów władza świecka nie mogła sobie pozwalać na ingerencję w przestrzeń majątkową Kościoła.

Konflikt z Kietliczem był burzliwy, hierarcha musiał uchodzić z Wielkopolski, ale zdążył przedtem wykląć Laskonogiego.
I książę popadł w kłopoty. W liście papieża Innocentego III ze stycznia 1207 r. znajdziemy długą listę zarzutów. Papież wzywał księcia, żeby zwrócił zagarnięte majątki, przestał prześladować duchowieństwo i pogodził się z arcybiskupem. Nastąpiło to w 1208 r. podczas zjazdu w Głogowie zorganizowanego przez Henryka Brodatego z okazji chrzcin jego syna. Kietlicz zdjął z Laskonogiego ekskomunikę, a w zamian mógł wrócić do Gniezna.

PRZEKLĘTY BRATANEK, OKROPNY ARCYBISKUP

To nie oznaczało, że książę odtąd żył w zgodzie i pokoju. Wrogów miał tylu, że na wołowej skórze nie zdołałby ich spisać.
Prawda, ale dwa nazwiska powinny być podkreślone na czerwono: Henryk Kietlicz i Władysław Odonic. Szczególnie bratanek zalazł mu za skórę i stał się wręcz obsesją Laskonogiego. Ścigał Odonica jak komisarz Dreyfus inspektora Clouseau.

Nie dziwię się, bo średniowieczna Wielkopolska paskudniejszego gagatka nie wydała. Awanturnik niedotrzymujący żadnych układów, podejrzewany o zlecanie mordów politycznych.
Rzeczywiście, Odonic nie ma najlepszej prasy wśród historyków, ale jako poznaniak będę go bronił, bo to dziad Przemysła II i ojciec zacnych książąt wielkopolskich: Bolesława Pobożnego i Przemysła I. Widać, że geny miał dobre. Świat zjeździł, kulturę rycerską krzewił. A poza tym miał pecha, że trafił na takiego stryja jak Laskonogi, który go ukrzywdził i zabrał mu ojcowiznę.

Nie mogli się dogadać? Przecież Laskonogi nie miał dzieci, Odonic był jego najbliższym krewnym, więc powinien po stryju dziedziczyć.
A kto tak powiedział? Książę Władysław był człowiekiem starej daty. Uważał, że Polską rządzi rodzinny klan, a dzielnicę dostaje się z łaski księcia zwierzchniego. Natomiast Odonic był już z młodego pokolenia i dla niego było oczywiste, że ojcowizna jest jego świętym prawem. Buntował się, chciał kawałek Wielkopolski, więc Laskonogi go wygnał. Może Odonic był zbyt arogancki, a Laskonogi zbyt zacięty, nie przesądzajmy, czyja to była wina.
Młody Władysław bez problemu porozumiał się z arcybiskupem Kietliczem. Razem zostali wygnani i znaleźli schronienie u księcia śląskiego Henryka Brodatego. Notabene Kietlicz też miał trudny charakter, więc może to ułatwiło porozumienie.
O złych stronach arcybiskupa wiemy od jego przeciwnika, biskupa płockiego Gedka, który skarżył się papieżowi, że Kietlicz kazał się całować po stopach, komunię przyjmował na siedząco, podróżował z orszakiem 110 koni i pławił się w luksusie. Te skargi chyba nie były bezpodstawne, Kietlicz wprowadzał reformę gregoriańską tyrańskimi metodami i był bardzo nielubiany wśród kleru.

Ale młodsi książęta, czyli wspomniany Odonic, Leszek Biały, Konrad Mazowiecki, a także Kazimierz opolski, widzieli w nim orędownika w sporze ze starymi – Laskonogim, Brodatym i Plątonogim – choć za to wsparcie musieli zapłacić przywilejami immunitetowymi.

Młodzi mieli świadomość, że świat się zmienia i reformy gregoriańskiej nie zatrzymają. Henryk Brodaty lawirował – pokoleniowo należał do starych, pilnował władzy i przywilejów, ale miał dobre stosunki w Rzymie. Natomiast Laskonogi nie chciał ustąpić na krok.

Bo chyba nie stał na straconej pozycji. Jak pan już powiedział, arcybiskup gnieźnieński miał wielu przeciwników wewnątrz Kościoła, a wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem. Laskonogi nie mógł podważyć pozycji Kietlicza?

Mógł i próbował to robić. Wielu księży oburzał choćby wymóg celibatu. Przecież do tej pory mieli żony i dzieci, nikomu nie przeszkadzały, więc po co to zmieniać? Za Laskonogim opowiadał się też biskup poznański Arnold II, choć za bardzo wychylać się nie mógł, bo jednak podlegał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Ale książę zręcznie to rozgrywał, co widać w czasie elekcji biskupiej po śmierci Arnolda w 1211 r.

Pewnie chciał mianować następcę, bo uważał, że to należy do jego prerogatyw, a Kietlicz – zgodnie z reformą gregoriańską i wspomagany przez papieża Innocentego III, który w bulli napominał opornych książąt – żądał wyboru przez kapitułę katedralną.

Nie, książę Władysław zgodził się na wybór przez kapitułę. Tym bardziej że był ekskomunikowany i musiał się jakoś układzić

z Kościołem.
Nie znaczy to jednak, że Kietlicz był zadowolony z wyniku poznańskiej elekcji. Jego kandydat przepadł. Kapituła zdecydowanie poparła Pawła (pochodzącego ze śląskiego albo małopolskiego rodu) forowanego przez Laskonogiego.

Operacja dyplomatyczna?
I to skomplikowana. Dwóch członków kapituły przeciwnych wyborowi Pawła napisało skargę do papieża. Zarzucali Laskonogiemu niedopuszczalną ingerencję. Ale zwolennicy tłumaczyli: książę, owszem, był w Poznaniu, ale do katedry nie przyszedł. Przeciwnicy się burzyli: nowo wybrany przyjął od księcia pierścień biskupi, czego nie powinien robić, bo to znak zależności od władzy świeckiej. Zwolennicy odpierali zarzut: książę położył pierścień na ołtarzu, czyli powierzył go Bogu, a biskup, podejmując go, przyjął ten znak od samego Boga.
I papież Innocenty III uznał ich rację. W bulli prekonizacyjnej z 17 lipca 1211 r. zatwierdził Pawła, a arcybiskup Kietlicz musiał mu wobec tego udzielić sakry.

LANIE OD BRATANKA

To niejedyna przykra niespodzianka przygotowana przez Laskonogiego dla Kietlicza. W 1210 r. Innocenty III wydał bullę, w której przywracał w Polsce zasadę senioratu i zagroził ekskomuniką tym, którzy nie będą jej przestrzegali. Miał to zrobić pod wpływem anonimowego księcia śląskiego, ale nie ma wątpliwości, że maczał w tym palce Laskonogi. Zgodnie bowiem z zasadą senioratu byłby drugi w kolejce do tronu krakowskiego, po księciu opolsko-raciborskim Mieszku Plątonogim. Kietlicza

popierającego młode książęta inicjatywa starych musiała wyprowadzić z równowagi.
Plątonogi się nie liczył – senior Piastów stał nad grobem. Kto był drugi w kolejce, tego dokładnie nie wiemy, bo przecież metryki się nie zachowały, ale chyba Laskonogi był starszy od Brodatego i zasada senioratu przybliżała go do Krakowa. Natomiast mamy właściwie pewność, że książę śląski, który złożył suplikę, to Brodaty z jego szerokimi europejskimi koneksjami.
Ci trzej starzy książęta wierzyli w zasadę senioratu i żeby ją ożywić, wpadli na genialny pomysł. Wykorzystali broń, którą walczył dotychczas Kietlicz. Arcybiskup miał wsparcie Innocentego III i jak cokolwiek mu nie szło w Polsce, to straszył papieskim autorytetem. Papież wydawał bullę, przed którą wszyscy uginali kolana, i sprawa była załatwiona. I teraz ci zwalczani przez Kietlicza książęta zrobili dokładnie to samo. Wytrącili mu broń z ręki, bo przecież to on od kilkunastu lat uczył Polaków, że papieża się słucha!

Musiało powstać straszne zamieszanie. Kietlicz zwołał pod koniec lipca 1210 r. do Borzykowej synod połączony ze zjazdem książąt: Leszka Białego, Henryka Brodatego, Konrada Mazowieckiego i Władysława Odonica, żeby wyjaśnić tę zagadkową sprawę, a w tym czasie stary Plątonogi zajął Wawel!
Ale to ostatecznie Kietlicz pokazał swoją moc, bo zaczął starania w Rzymie o cofnięcie feralnej bulli. Z sukcesem. A że Mieszko Plątonogi w maju 1211 r. taktownie zmarł, Leszek Biały mógł wrócić do Krakowa. Laskonogi nie próbował wyegzekwować swoich praw, bo był w tym momencie zbyt słaby, miał przeciwko sobie Kietlicza i książęta juniorów. Bilans operacji senioralnej wyszedł na zero.

Nie było siły na arcybiskupa?

Nie. W 1215 r. pojechał do Rzymu na sobór laterański z innymi polskimi biskupami, pokazał łączność lokalnego Kościoła z papiestwem, wielką potęgą ówczesnej Europy. Kietlicz był jej pasem transmisyjnym do Polski. Arcybiskup to światowiec, a Laskonogi – prowincjusz, relikt starego porządku. Hierarcha z sukcesem budował potęgę i niezależność Kościoła.
Młodzi książęta wydali w tym samym roku przywilej w Wolborzu gwarantujący Kościołowi w swoich dzielnicach własne, niezależne sądownictwo (*privilegium fori*). Zrzekli się *ius spolii* i zgodzili się na wyłączenie spod prawa książęcego posiadłości kościelnych wraz z ich ludnością. Zgodzili się również zwrócić wszystkie majątki zabrane kiedykolwiek arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. A coraz potężniejszy Kietlicz wymusił na Laskonogim oddanie Odonicowi jego ojcowizny.

Bohater peerelowskiego serialu „Alternatywy 4", dozorca Anioł, tak tłumaczył żonie Miećce zasady awansu: „Nieważne, co kto myśli, ważne, pod kogo jest podwieszony". Kietlicz „podwieszony" był pod papieża Innocentego III, ale ten umarł w 1216 r.
I pozycja arcybiskupa nagle się wtedy załamała, bo stracił wpływy w Rzymie. Do Honoriusza III, następcy Innocentego, szły skargi na Kietlicza, arcybiskup został zganiony i w ostatnich latach życia usunął się w cień.
To zresztą dziwny czas w Polsce, początek jakiegoś głębokiego kryzysu: Konrad Mazowiecki zabił wtedy wojewodę Krystyna; biskup krakowski Wincenty Kadłubek złożył godność i usunął się do klasztoru, żeby pisać tam kronikę; rozpadły się sojusze młodych i starych książąt. I z tej mętnej wody wynurzył się ponownie Laskonogi, który zawarł przymierze z Leszkiem Białym i Henrykiem Brodatym. Elementem porozumienia był także układ o przeżycie,

na mocy którego władcy nieposiadający wówczas męskich potomków mieli po sobie dziedziczyć.

Cios dla Odonica, który chciał wziąć schedę po stryju.
Laskonogi traktował trójprzymierze, którego był najmniej znaczącym ogniwem, przede wszystkim jako środek do ostatecznego rozprawienia się z bratankiem. Nic mu nie zamierzał dawać. Wygonił go, zagarnął dzielnicę, łącznie z Kaliszem, do którego pretensję mógł rościć Henryk Brodaty, a nawet dostał z powrotem Lubusz, który Henryk zdołał odebrać Niemcom.

Czyli sukces.
Myślę, że jednak nie. Człowiek, który zaczynał z wielkimi ambicjami, chciał być potężnym księciem zwierzchnim, zredukował swoje pragnienia do ostatecznego załatwienia problemu z bratankiem. Tymczasem jednak cieszył się zwycięstwem. W *Kronice wielkopolskiej* skomentowano wygnanie Odonica znamiennym zdaniem: „Odetchnęło Królestwo Polskie".

Na długo?
Sześć lat. Odonic objechał pół świata: był na Węgrzech, w Czechach i Niemczech, wyprawił się ponoć do Palestyny, a w końcu wylądował w Gdańsku na dworze tamtejszego władcy Świętopełka II, podobnego do siebie awanturnika, który nie był jeszcze wtedy właściwie księciem, lecz tylko namiestnikiem Leszka Białego. W *Kronice wielkopolskiej* zapisano, że Odonic w 1223 r., „w sam dzień św. Dionizego i towarzyszy [9 października], chyłkiem wszedł do grodu Ujście, ponieważ Świętopełk, wielkorządca Pomorza, udzielił mu pomocy".
Po paru tygodniach walk Laskonogi podpisał w ostatnim dniu listopada pokój w Kcyni i oddał bratankowi północne kresy swej

dzielnicy, z Ujściem i Nakłem.

I nastała rodzinna zgoda!
Oczywiście, że nie. Odonic nie chciał zgody, kilkakrotnie plądrował ziemie stryja, więc w końcu Laskonogi zebrał się do ostatecznej rozprawy. Latem 1227 r., jak czytamy w *Kronice wielkopolskiej*, książę Władysław, „zebrawszy całą potęgę i siłę swego ludu, otoczył wałem gród Ujście. Władysław Odonic w sam dzień Rozesłania Apostołów [15 lipca] nagle wyskoczywszy z grodu na jego placówki, zupełnie pokonał wojsko swego stryja, a także wojewodę z jego licznymi dostojnikami oraz niezliczonym ludem powalił i zabił". Kronikarz pisze też, że zawstydzony Władysław odstąpił od oblężenia, a Odonic zaczął go ścigać i wkrótce odzyskał Poznań, Kalisz i „inne grody swego państwa".

Nikt Laskonogiemu nie pomógł? Leszek Biały, Henryk Brodaty?
Po klęsce pod Ujściem przestano go poważnie traktować, choć jego potencjalni sojusznicy spotkali się w listopadzie na zjeździe w Gąsawie – przede wszystkim po to, żeby przywrócić zwierzchnictwo polskie na Pomorzu Gdańskim, więc mogli spróbować jeszcze załagodzić ten rodzinny spór.
Ale zjazd zakończył się krwawą łaźnią: siepacze Świętopełka zamordowali Leszka Białego, a Henryka Brodatego ciężko poranili. Ocalał cudem.

Siepacze Świętopełka? Pan przecież wie, że o zbrodnie podejrzewany był i jest Odonic.
Tak uważał m.in. wielki poznański mediewista prof. Gerard Labuda [prof. Henryk Samsonowicz przypuszcza, że obaj mogli być wspólnikami zbrodni gąsawskiej – s. 322]. Ale ja się z tym oskarżeniem nie zgadzam. Odonic nie miał motywu, żeby

pozbawiać życia Leszka Białego. Nie był w owej chwili pretendentem do księstwa wielkopolskiego, tylko jego władcą. Uważam, że zerwał już wtedy ze Świętopełkiem, a jego jedyną winą było to, że pomorskiego awanturnika wciągnął w rozgrywkę ze stryjem.

HANIEBNY KONIEC

Tak czy siak, na zbrodni w Gąsawie skorzystał też Laskonogi. Śmierć Leszka Białego otworzyła mu znów drogę do Krakowa, bo przecież mieli układ o przeżycie.
To prawda, ale proszę pamiętać, że na świecie był już syn Leszka.

Bolesław, który zostanie Wstydliwym i do łożnicy małżonki nie wejdzie. Ale on wtedy miał ledwo dwa lata, co to za następca?
No właśnie, pojawił się kolejny wielki klincz polityczno-ustrojowy. Laskonogi miał prawo do Krakowa, bo był w tym momencie najstarszy w rodzie Piastów, ale od owej bulli papieskiej wskrzeszającej seniorat upłynęło prawie 20 lat i Polska zaczęła się coraz mocniej przyzwyczajać do tego, że władza jest dziedziczna. Z drugiej strony syn Leszka musiał mieć jeszcze przez kilkanaście lat opiekuna prawnego, a jego stryj Konrad Mazowiecki nie był chętnie widziany pod Wawelem – miał opinię nieprzewidywalnego okrutnika, należało się od niego trzymać z daleka.
Znaleziono więc formułę prawną: Laskonogi adoptuje chłopca i będzie rządził w jego imieniu, dopóki Bolesław nie osiągnie pełnoletności.

Oczywiście za darmo Laskonogi tego nie dostał?
W maju 1228 r. zwołano do podkaliskiej Cieni zjazd dostojników kościelnych i możnowładców małopolskich. Władysław objął

formalnie rządy opiekuńcze, ale podjął też zobowiązania: będzie bronił granic księstwa, sprawował sprawiedliwe sądy i przestrzegał uczciwych praw, nie będzie za to nakładał nienależnych podatków. Zobowiązał się też zachować przywileje Kościoła i rozszerzyć je na nowe dobra.

Jak pięknie to brzmi: „Będzie bronił granic księstwa". Tylko dlaczego nie pojawił się pod Wawelem?
Trudno to zrozumieć. Już latem 1228 r. władzę w Krakowie w zastępstwie Laskonogiego sprawował Henryk Brodaty.

Czyli Laskonogi objął władzę w imieniu małoletniego Bolesława, a Henryk w imieniu Laskonogiego? Dziwny układ.
Myślę, że w istocie Laskonogi zupełnie się już nie liczył, ale wciąż nadawał się na sztandar, bo miał tytuł prawny, żeby zostać księciem seniorem. Dlatego heroiczne boje z Konradem Mazowieckim próbującym wkroczyć do Krakowa toczył Henryk Brodaty, a Laskonogi dalej uganiał się po Wielkopolsce za swoim bratankiem.

To już jakaś obsesja.
W jednym roku Laskonogi wyrzucał Odonica, w drugim – Odonic Laskonogiego. W końcu wygrał Odonic, a Laskonogi uciekł na Śląsk. I może znowu podjąłby walkę o odzyskanie Gniezna, ale został zabity.

W Środzie Śląskiej, przez „teutońską dziewczynę". Nie mogę w to uwierzyć.
Są rzeczy na niebie i ziemi, które się mediewistom nie śniły. I to jedna z takich historii, opisana przez cysterskiego kronikarza Alberyka z Trois Fontaines. Twierdził on, że książę zabrał ze sobą

na noc pewną niemiecką dziewczynę, „która nie mogąc ścierpieć zadawanego gwałtu, przeszyła mu gwałtownie brzuch nożem, który skrycie ze sobą wzięła".

Może Alberyk to wymyślił? Chciał spostponować piastowskiego księcia?
Nie sądzę. Wszystko wskazuje na to, że czerpał informacje ze śląskiego dworu Henryka i Jadwigi utrzymującego znakomite stosunki z cystersami. Był dobrze poinformowany o polskich sprawach.

Haniebny koniec księcia Władysława.
Całe życie Laskonogiego to zjazd z wysokiej góry, więc ten upadek pasuje do jego życiorysu. Miał w sobie upór ojca i ambicję, chciał skupić w swoim ręku jak największe terytorium i niczego nie uronić ze starych książęcych prerogatyw, ale talentów wodza chyba nie miał. Mistrzem rozgrywek politycznych też nie był, a poza tym brakowało mu elastyczności w starciu z nadchodzącymi zmianami.
Pamięta pani duńską komedię *Gang Olsena*? Egon Olsen zawsze miał plan, a potem go... marnował. Władysław Laskonogi przypomina mi biednego Egona – to człowiek żyjący planami, z których niewiele wyszło.

HENRYK I BRODATY

LATA ŻYCIA

między 1165 a 1170 – 19 marca 1238

LATA PANOWANIA

1201–1238 jako książę wrocławski
1201–1202 jako książę opolski
1206–1207 jako książę kaliski
1231–1238 jako książę krakowski
1234–1238 jako książę południowo-zachodniej Wielkopolski

RODZINA

Żona

Jadwiga Śląska (między 1178 a 1180 – między 12 a 14 października 1243, ślub między 1186 a 1190), córka Bertolda IV von Diessena, księcia Andechsa; święta Kościoła katolickiego

Dzieci

Bolesław (między 1190 a 1194 – między 1206 a 1208)
Konrad Kędzierzawy (między 1191 a 1198 – 4 lub 5 listopada 1213)
Henryk II Pobożny (między 1196 a 1204 – 9 kwietnia 1241), książę wrocławski, krakowski i wielkopolski [rozmowa na s. 368]
Agnieszka (między 1190 a 1200 – przed 1214)
Zofia (między 1190 a 1200 – przed 1214)
Gertruda (ok. 1200–1268)
N.N. – syn (1208 – między 1214 a 1217)

Henryk I Brodaty

według Jana Matejki

1186-1190

Henryk Brodaty żeni się z Jadwigą, córką Bertolda IV von Diessena, hrabiego Andechsa, tytularnego księcia Meranii i margrabiego Istrii, oraz Agnieszki z rodu Wettynów.

O wydaniu pochodzącej ze znamienitego rodu Jadwigi za księcia Henryka Brodatego zdecydowała wysoka pozycja jego ojca Bolesława Wysokiego. Ilustracja z XIV-wiecznego „Kodeksu lubińskiego”

Niezwykła Jadwiga

Była gruntownie wykształcona, haftowała, śpiewała, studiowała Pismo Święte i dzieła Ojców Kościoła.

Św. Jadwiga na miniaturze w „Kodeksie lubińskim”

1201

Po śmierci ojca, Bolesława Wysokiego, Henryk Brodaty obejmuje władzę na Śląsku.

1202

Mieszko Plątonogi opanowuje Opole. W połączeniu z księstwem raciborskim powstaje księstwo górnośląskie, oficjalnie zwane opolskim.

1202

Pod wpływem Jadwigi Henryk Brodaty funduje klasztor Cysterek w Trzebnicy, pierwsze żeńskie zgromadzenie na ziemiach polskich.

Fundacja trzebnickiego klasztoru przedstawiona w „Kodeksie lubińskim”

Bogate dziedzictwo

Ojciec Henryka Bolesław Wysoki zadbał o rozwój Śląska, sprowadził cystersów, starał się o niemieckich osadników i górników, dzięki którym unowocześnił pracę w śląskich kopalniach.

Praca kopalni na rycinie Georgiusa Agricoli

1211

Brodaty dokonuje pierwszej lokacji polskiego miasta na prawie niemieckim – jest nim Złotoryja.

Zasiedlić pustki

Dla średniowiecznego władcy najcenniejsi byli ludzie, którzy przysparzali mu zysków. Dlatego Brodaty, podobnie jak jego ojciec, sprowadzał osadników z Niemiec.

Zakładanie wsi, ilustracja ze „Zwierciadła saskiego" z ok. 1300 r.

1214

Rycerze niemieccy z założonego w 1202 r. zakonu kawalerów mieczowych opanowują Inflanty.

1222

8 maja w Akwizgranie Henryk VII Hohenstauf zostaje koronowany na króla Niemiec.

1223

Mongołowie zadają klęskę koalicji książąt ruskich i Połowców w bitwie nad Kałką. Wstęp do podboju Rusi przez Mongołów.

1222–1223

Wyprawy krzyżowe polskich książąt do Prus.

1225

Brodaty zajmuje Kraków, ale jeszcze w tym samym roku wycofuje się i opuszcza miasto.

1229

Henryk Brodaty zostaje porwany i uwięziony przez Konrada Mazowieckiego. Wolność odzyskuje dzięki mediacji żony, Jadwigi.

„Księżna Jadwiga godzi Henryka Brodatego z Konradem Mazowieckim" – rysunek z 1864 r. z książki „Książęta piastowscy Śląska"

1231

Po śmierci Laskonogiego Konrad Mazowiecki i Henryk Brodaty toczą wojnę o Kraków. Górą książę śląski.

1232–1233

Brodaty walczy z Konradem i Odonicem o kontrolę nad Wielkopolską i Małopolską. Pokonuje Konrada i w zamian za uznanie jego władzy w Krakowie oddaje mu Sandomierz.

1234

Brodaty pokonuje Odonica i zajmuje południowo-zachodnią Wielkopolskę.

1234–1238

W wyniku konfliktu z biskupem wrocławskim Brodaty zostaje ekskomunikowany.

Księżna, żona, matka, święta

Jadwiga wspierała plany polityczne męża, który chciał sięgnąć po koronę. Prowadziła dwór na europejskim poziomie. Dbała o dzieci. Działała w licznych fundacjach, wspierała klasztor trzebnicki.

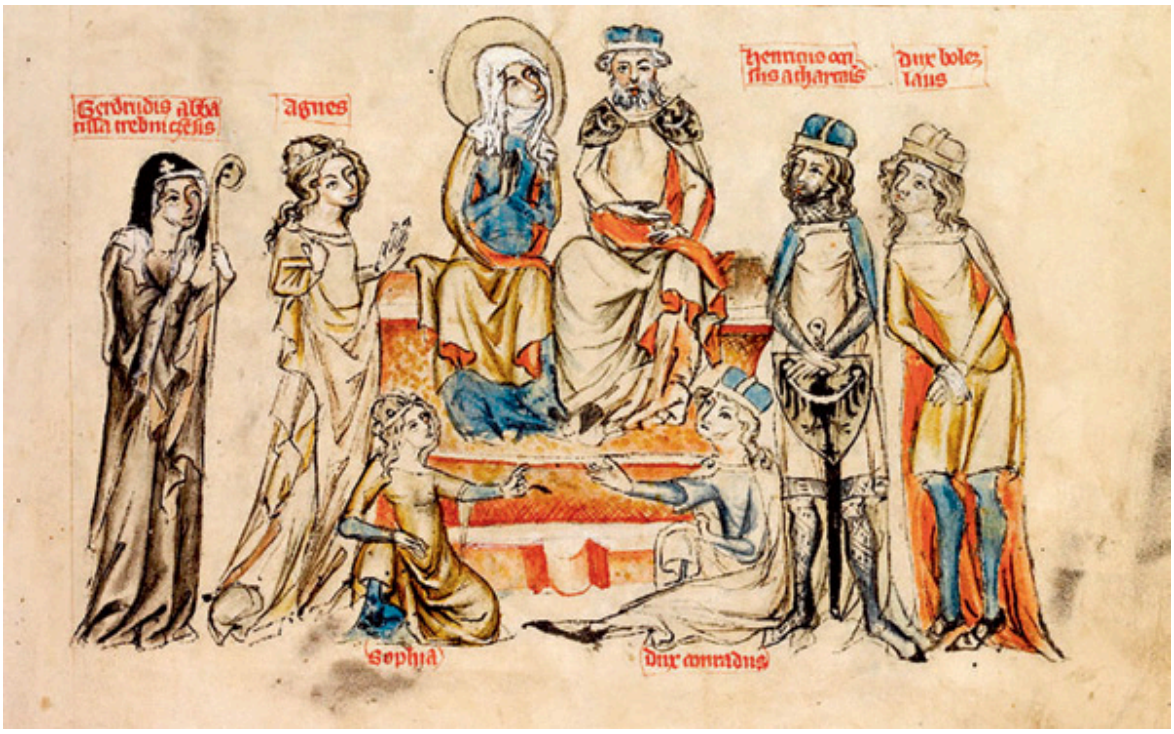

Para książęca w otoczeniu dzieci – ilustracja z XV-wiecznego „Kodeksu lubińskiego”

1236

Mendog (lit. Mindaugas) zwycięża w litewskich walkach wewnętrznych i jednoczy kraj. Zostaje pierwszym wielkim księciem Litwy (koronuje się w 1253).

1238

19 marca książę Henryk Brodaty umiera, zostawiając swoje rozległe dziedzictwo synowi Henrykowi Pobożnemu.

1238

Po śmierci męża księżna Jadwiga nadal mieszka w klasztorze trzebnickim. Umiera w nim pięć lat później, a w 1267 r. zostaje kanonizowana.

Wyklęty książę

Mimo klątwy ciążącej na Henryku Brodatym został on pochowany w kościele Cysterek w Trzebnicy.

Płyta nagrobna księcia – miedzioryt Bartłomieja Strachowskiego z 1733 r.

Cysterski Henryków

Bolesław Wysoki założył klasztor w Lubiążu, Henryk Brodaty – w Trzebnicy, a jego syn Henryk Pobożny decyzją ojca ufundował klasztor w Henrykowie.

Współczesny widok na opactwo Cystersów w Henrykowie

Beata Maciejewska: Jak właściwie miał na imię Brodaty? Henryk czy Indrich?

Prof. Przemysław Wiszewski: Na dokumencie śląskim z 1203 r. występuje zapis „Indrich". Również na jednej z monet Brodatego spotykamy taką wersję książęcego imienia. Indrich, czyli Jędrzych. Ale w dokumentach łacińskich pojawia się jako Henricus.

Pytam, bo Benedykt Zientara, autor monografii Brodatego i jego epoki, podkreśla, że to wprawdzie syn Niemki (a potem i mąż Niemki), ale wychowany na polskim dworze księcia Bolesława Wysokiego. Imiona rycerzy otaczających młodego Henryka – Zwinisław, Jarosław; Konrad, syn Dzierżykraja; Strzeżko, Naściwój – brzmią jak test na polskość. Nie będą więc nam Niemcy dowodzić, że Henryk był ich – z urodzenia, wychowania i poczucia przynależności.

Faktycznie, niemiecki historyk Colmar Grünhagen postawił taką tezę, ale ponad sto lat temu. To dziś anachronizm, zbyt daleko posunięta próba uwspółcześnienia władcy, który nie myślał takimi kategoriami.

Jakimi? Etnicznymi? Przecież one istniały. Skoro odróżniano prawo niemieckie od prawa lokalnego, zwanego także prawem polskim, skoro w cysterskim klasztorze w Lubiążu ufundowanym przez księcia Bolesława Wysokiego doszło do konfliktu między zakonnikami polskimi a niemieckimi – to nie możemy mówić, że mieszkańcy średniowiecznego Śląska tworzyli jednorodną wspólnotę.

Bo nie tworzyli. Niewątpliwie istniała już identyfikacja z pewną kulturą, językiem, zwyczajami i strojem. Widać to choćby w powstałym wiek później *Kodeksie lubińskim* zawierającym legendę obrazową o św. Jadwidze, żonie Henryka Brodatego.

Możemy porównać wygląd członków dworu Henryka Brodatego z dworem bawarskim rodu Andechsów. Pokazano różnice – śląscy rycerze mają podgolone głowy i noszą inne szaty niż osoby z orszaku Jadwigi. Ale to wcale nie znaczy, że tych ludzi łączyła więź narodowa w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.
Poza tym jeśli chcemy zaliczyć Henryka do jakiejś wspólnoty kulturowej, to musimy pamiętać, że ona nie była dla niego najważniejsza. Owszem, prawdopodobnie przyszedł na świat na Śląsku, na co dzień posługiwał się językiem polskim, otaczali go polscy rycerze, ale czuł się przede wszystkim członkiem dynastii Piastów. Chrześcijańskim księciem odpowiedzialnym za swoich poddanych, mającym zobowiązania wobec rodziny, której musiał zapewnić godziwe warunki życia, a potem przekazać swojemu następcy jak największe terytorium i jak najsilniejszą władzę.

ŻONA JAK SKARB

Henryk był najmłodszym synem Bolesława Wysokiego. Piątym z kolei. Dziad Władysław umarł na wygnaniu. Matka na pewno nie pochodziła z rodu dynastycznego, prędzej z hrabiów mnożących się na pograniczu sasko-turyńskim. Ojciec mógł najwyżej grać w trzeciej lidze, nie miał talentów politycznych, szczęścia ani pomysłu na siebie. Dwukrotnie był wyganiany ze swojej śląskiej dziedziny, a Henryk musiał uciekać wraz z nim. Takie poniżenie nie jest dobrym dziedzictwem.
Ale za to dostał dobrą żonę. Między 1186 a 1190 r. ożenił się z Jadwigą, córką Bertolda IV von Diessena, hrabiego Andechsa, tytularnego księcia Meranii [dziś rejon Rijeki w Chorwacji] i margrabiego Istrii, oraz Agnieszki z rodu Wettynów.

Oblubienica, która przybyła na Śląsk w wieku 10–12 lat, pochodziła z jednego z najświetniejszych i najbardziej wpływowych rodów cesarstwa, który wydał wielu świętych i błogosławionych – na sklepieniu kościoła klasztornego Augustianów w Diessen w 1736 r. uwieczniono aż 28 członków rodu Andechs-Meranien wyniesionych na ołtarze. Jadwiga umiała czytać i pisać, otrzymała wykształcenie w bawarskim klasztorze w Kitzingen, studiowała Pismo Święte i dzieła ojców Kościoła, poznała kunszt iluminowania ksiąg i posiadła sztukę artystycznego haftu, śpiewu oraz gry na instrumentach. Jej siostra Mechtylda została opatką bogatego klasztoru Benedyktynek w Kitzingen, druga siostra Gertruda wyszła za króla węgierskiego Andrzeja II, a trzecia Agnieszka – za króla francuskiego Filipa II Augusta.

To dlaczego Jadwigę wydano za Henryka? Najgorsza partia.
Myślę, że w tym przypadku ważna była pozycja Bolesława Wysokiego, a nie Henryka. Bolesław Wysoki to taki kolorowy ptak wśród Piastów. Poznał wielki świat, towarzysząc cesarzowi Fryderykowi I Barbarossie w jego wojnach. Opowiadano, że w czasie włoskiej wyprawy cesarza w pojedynku pod murami Mediolanu pokonał olbrzymiego włoskiego rycerza. Możemy z tych opowieści podkpiwać, ale to część legendy rycerskiej ważnej w tamtej epoce.
Wysoki mógł spokojnie wystarać się o tak świetnie skoligaconą synową, bo miał bliskie relacje z arystokracją Rzeszy. Jego matka Agnieszka Babenberg była wnuczką cesarza Henryka IV i siostrzenicą Henryka V. Wysoki cieszył się stałym poparciem tego ostatniego, uchodził za jego człowieka na Śląsku, a małżeństwo syna Bolesława z Jadwigą miało jeszcze mocniej związać śląskich Piastów z elitami Rzeszy. Pamiętajmy, że siostra Wysokiego, Ryksa śląska, została cesarzową Hiszpanii!

Jednak Henryk był tylko najmłodszym synem, żyli jego starsi bracia Konrad i Jarosław.
Co z tego? Wybierając Henrykowi taką żonę, ojciec dał jasno do zrozumienia, że właśnie w nim widzi następcę. To małżeństwo miało oczywiście dużo większe znaczenie dla Henryka niż dla Jadwigi, ale nikt chyba nie był tym zdziwiony – arystokrata niższego szczebla szukał prawie zawsze związku z arystokratką stojącą wyżej.

Ożenił się, a potem żyli długo i szczęśliwie. Jak w bajce.
Prawie. Owszem, żyli długo, jeszcze prawie pół wieku, choć nie do końca razem, o czym jeszcze powiemy. Z tym szczęściem też różnie bywało, bo czasy były burzliwe. Na pewno nie było to małżeństwo z miłości, ale Jadwiga miała powiedzieć po latach, że „Henryk był tym, który największą miłość jej posiadał".

Zaczęli od wspólnej inwestycji, czyli fundacji klasztoru Cysterek w Trzebnicy. Historycy przypuszczają, że stało się to między 1198 a 1202 r., czyli albo pod koniec życia Bolesława Wysokiego, albo zaraz po objęciu władzy przez Henryka Brodatego. Była to jednak niewątpliwie decyzja budująca autorytet polityczny.
I zabieg socjotechniczny. Fundacja nie tylko była działaniem gospodarczym i aktem religijnym, lecz także odgrywała ważną rolę w mechanizmie sprawowania władzy. Wiązała ze sobą elity. Henryk sygnalizował, że będzie wypełniał obowiązki chrześcijańskiego władcy, zatroszczy się też o swoje najbliższe otoczenie – rycerzy, ich synów i córki.

Chce pan powiedzieć, że odtąd ojciec córek, których nie mógł wydać za mąż, mógł wreszcie gdzieś je zostawić?

Nie „gdzieś”, tylko w prestiżowym miejscu. Klasztor trzebnicki był ogromną fundacją, przez Andechsównę ściśle powiązaną z największymi rodami Rzeszy.

Czyli panna z domu, kłopot z głowy?
Nie tylko. Ranga rodu rosła. Pamiętajmy, że taka panna miała konkretne zobowiązania. Modliła się za swoją rodzinę i wypraszała dla niej łaski u Boga, a współuczestnicząc w splendorze opactwa książęcego, wchodziła w obręb tej elity.

MINISTER ŚLĄSKIEJ GOSPODARKI

Bolesław Wysoki umarł w 1201 r. Jakie dziedzictwo pozostawił Henrykowi?
Praktycznie cały Śląsk, poza raciborską dzielnicą Mieszka Plątonogiego. Bolesław tuż przed śmiercią zdążył jeszcze zająć księstwo opolskie, które dzierżył biskup wrocławski Jarosław, jego starszy syn spiskujący przeciwko ojcu. Jarosław zmarł kilka miesięcy przed Wysokim, kolejny syn Konrad – ok. 1190 r., więc Henryk nie musiał już rywalizować z rodzeństwem o schedę po ojcu.

Książę Śląska – to nie brzmi dumnie. Bolesław większą część życia dobijał się do spuścizny po Władysławie Wygnańcu, czyli praw do rządów także nad Krakowem i całą Polską. Nie udało się.
Ale zdołał rozpocząć budowę gospodarczej potęgi Śląska. Rozumiał, że realizacja wielkich celów politycznych wymaga zaplecza finansowego. Chciał postawić Henrykowi trampolinę do kariery.
To Bolesław zaczął ściągać z zachodniej Europy specjalistów od górnictwa i rolników, żeby zakładali nowe osady. A gdy jego apele zawodziły, nadawał nieużytkowane ziemie książęce miejscowym chłopom i drobnym wojom. Trzebili lasy, budowali

domy, obsiewali wykarczowane grunty. Człowiek był najcenniejszym elementem tej gospodarki.
Wysoki sprowadził też na Śląsk cystersów z Saksonii. Zakładał, że ich macierzysta Pforta pomoże zwerbować niemieckich chłopów skłonnych podjąć ryzyko wędrówki do obcego kraju. Zwolnił też od ciężarów prawa książęcego osadników, którzy zgodzili się uprawiać ziemie przyznane klasztorowi.

Opłacało mu się?
Obu stronom się opłacało. Osadnik zachowywał wolność osobistą i w każdej chwili mógł opuścić osadę. Nie posiadał wprawdzie dziedzicznego prawa do ziemi, bo użytkował ją tylko na warunkach umówionych z księciem, ale były one dla niego korzystne. Miał też pewność, że po uiszczeniu stałego czynszu reszta plonów zostanie dla niego. Dlatego opłacało się mu ciężej pracować.
Gdy Henryk Brodaty wstępował na tron, w posiadłościach klasztoru lubiąskiego istniały już oddzielne wsie zamieszkane przez Niemców. Akcja kolonizacyjna zaczęła zmieniać Śląsk.

KSIĄŻĘ ŚLĄSKA

Który stawał się coraz bardziej apetycznym kąskiem. Złakomił się na niego stryj Henryka, Mieszko Plątonogi, władca Raciborza. Był drugim co do starszeństwa synem Wygnańca, więc chyba mógł sobie rościć – w myśl zasady senioratu – prawo do całej dzielnicy. Skoro Wysoki umarł, władzę powinien przejąć on, a nie syn Henryk.
W rodzie Piastów prawo dziedziczenia nie zostało skodyfikowane. Władza była przyrodzona, co znaczyło tylko tyle, że każdy z rodu miał do niej prawo.

Starszeństwo się nie liczyło?
Tak naprawdę nie było sztywnych reguł. Kandydat do tronu mógł oczywiście powiedzieć: „Jestem pomazańcem bożym, urodziłem się pierwszy, należy mi się ta godność", ale trzeba było mieć jeszcze autorytet, zaplecze polityczne, poparcie. Piastowie byli „panami naturalnymi", nikt nie kwestionował ich praw do tronu, ale już konkretnego przedstawiciela można było wybrać. Albo odrzucić.

Henryk odwołał się do arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza i biskupa krakowskiego Pełki. Kietlicz był zwolennikiem senioratu, a Pełka popierał primogeniturę.
I wyrok zapadł kompromisowy. Biskupi zdecydowali, że Plątonogi dostanie od Brodatego dzielnicę opolską, ale w zamian uzna jego prawa do Wrocławia. Henryk stracił część spadku po ojcu, ale na ziemiach, które mu pozostały, stał się władcą samodzielnym i dziedzicznym.

Miał już czwarty krzyżyk na karku, stracił jedną trzecią dziedzictwa i musiał się opędzać od krewnych czyhających na chwilę jego słabości. Łatwo w takiej sytuacji zrezygnować z wielkich ambicji. Ale Henryk nie odpuścił?
Odpuścił, bo był rozsądny. Zwróćmy uwagę na jego tytulaturę. Jako pierwszy zaczął używać konsekwentnie tytułu księcia Śląska (*dux Slezie*), dał w ten sposób wyraźnie do zrozumienia, że będzie przede wszystkim umacniał pozycję w swoim księstwie, nie mieszając się w rozgrywki o tron krakowski. Władcy z innych linii dynastycznych określali się mianem książąt Polski, a on ograniczył się skromnie do Śląska.

Za słaby był?

Może potrzebował czasu. Musiał się przekonać, jak wygląda gra polityczna i że paradoksalnie słabi bywają ci, którzy uważają się za najważniejszych graczy. Dopiero wtedy mógł sam zacząć rozgrywkę. Na pewno miał świadomość, że Mieszko Plątonogi nie zadowoli się Raciborzem i Opolem, wyciągnie rękę po jeszcze.
Na początku postanowił okopać się na Śląsku. Zajął się kontynuowaniem gospodarczych reform ojca, ale na ogromną skalę. To był bardzo ambitny projekt zwany przez Henryka *melioratio terrae nostrae*. Zaczął go zaraz na początku swojego panowania. Ściągał osadników, którzy zagospodarowywali pustkowia. Przez 10–16 lat korzystali z przywileju wolnizny, czyli zwolnienia z czynszu płaconego w pieniądzu lub naturze za użytkowanie ziemi. W zamian mieli ją wcześniej wykarczować lub osuszyć, żeby się nadawała pod uprawę, zbudować chaty i budynki gospodarcze.

POŻYTKI Z IMIGRANTÓW

„Cudne, piękne to były czasy, ludzi przybywało (...), pod toporami chłopów padały lasy, nowe ziemie otwierały się pługom, odwieczne puszcze cofały się i kurczyły, powstawały nowe wsie i osady. Kiedy zabrakło ziemi w pobliżu, śmielsi wędrowali dalej, tam, gdzie było jej pod dostatkiem, nad Łabą, nad Bałtykiem, nad Odrą, po obu stronach Sudetów, Karpat i w Hiszpanii" – pisał prof. Benedykt Zientara. Ale przecież taka kolonizacja nie mogła być prosta. Ktoś musiał skłonić osadników do wędrówki, przekonać, że w kraju dobrego księcia Henryka czeka rajskie życie. Książę wysłał naganiaczy?
Zasadźców. Jeszcze na początku XX w. wyobrażano sobie, że terytoria leżące na wschodzie zajmowały wielkie, dobrze zorganizowane pochody kolonistów z Niemiec. W rzeczywistości

proces osadniczy był długotrwały i bardzo chaotyczny. Proszę zapomnieć o tysiącach maszerujących karnie do edenu.

Nie szli tysiącami, ale grupy liczące kilkadziesiąt osób ktoś musiał przyprowadzić.
Z nieco późniejszych źródeł wynika, że władca wysyłał przewodnika z odciskiem swojej pieczęci na znak, że reprezentuje on jego wolę. Niestety, nie wiadomo, w jaki sposób przedstawiciel księcia nakłaniał ludzi do pójścia za nim. Nie wiemy też, ilu ich było, choć możemy to mniej więcej ocenić na podstawie planów katastralnych wsi, licząc wydzielone działki. Ale zazwyczaj te grupy nie były duże. Wieś zakładało od kilkunastu do kilkudziesięciu rodzin.

Werbownik musiał składać im jakieś obietnice. Jeśli specjaliści z niemieckich ośrodków górniczych przeprowadzają się do osad w Złotoryi czy Lwówku, to przecież nie godzą się za bezdurno zamieszkać w miejscu, gdzie do ludzi daleko, a do Boga wysoko.
To prosty mechanizm, który wciąż działa: jeśli ktoś jest w Niemczech menedżerem niskiego szczebla, a w Polsce zostanie dyrektorem na pół kraju, to przyjedzie tutaj, nawet jeśli boi się, że spotka na ulicy niedźwiedzia. Jeśli prostemu kopaczowi w Miśni obiecano, że pokieruje całą kopalnią, to z miejsca się pakował. No i cel został osiągnięty. Techniki górnicze stosowane w Złotoryi, Lwówku czy Głuchołazach nie odbiegały od znanych w XII w. w Szwarcwaldzie, Harzu i Saksonii.

Wabikiem był awans społeczny?
Tak. Ale pamiętajmy też o tym, że nie wszyscy, którzy przyszli, zostali. Oczywiście książę próbował się przed tym zabezpieczyć:

jeżeli chcesz zwinąć manatki, to musisz kogoś załatwić na swoje gospodarstwo, żeby ciągłość osadnicza była zachowana.

Działało?
Słabo. Książę miał pokusę, żeby traktować kolonistów jak innych poddanych, ale to była droga donikąd. Przywileje musiały być dotrzymywane.

SEGREGACJA ETNICZNA

Ciekawe, że gdy Henryk ściągał osadników oraz zakładał wsie i miasta na prawie niemieckim, bardzo wyraźnie próbował ich odseparować od miejscowych. Czym ich mogli zdemoralizować?
Niczym. Chodziło o zachowanie porządku. Z punktu widzenia władcy istotne było, żeby wiedział, czego od kogo może wymagać. Goście płacili daninę najczęściej w brzęczącej monecie, natomiast miejscowi świadczyli różne usługi, ważne dla państwa i księcia, acz uciążliwe. Na przykład budowali i naprawiali grody, mosty oraz drogi, dostarczali koni posłom i funkcjonariuszom książęcym (tzw. podwoda), przeprowadzali wozy, stada i ludzi (przewód), gościli i żywili księcia z orszakiem oraz książęcych urzędników (stan), co się zresztą często przeradzało w zwykłą grabież.
W 1206 r. Henryk kupił od klasztoru Premonstratensów z Ołbina osadę Oławę, w przyszłości miasto. Bardzo mu na niej zależało, oddał za Oławę wieś Psie Pole z niemieckimi osadnikami.
Dzięki tej transakcji wiemy, że w dobrach książęcych Niemcy siedzieli *segregatim a Polonis* (oddzieleni od Polaków), że mieli specjalne prawa zagwarantowane przez księcia, a nawet swój kościół i zapewne swojego księdza. I że po przejściu pod władzę klasztoru ich prawa miały być nadal respektowane.

A może ta segregacja była po to, żeby miejscowi nie pozazdrościli gościom lepszych warunków życia i pracy? Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal i buntować się nie będzie.
Poza relacją o sporze synów Henryka Brodatego XIV-wieczna *Kronika książąt polskich* snuje opowieść o tym, że wokół Konrada zgromadzili się Polacy, a Henryka Pobożnego wsparli Niemcy. Nie mamy jednak żadnych świadectw konfliktów etnicznych. Jestem też przekonany, że jeśli komuś wiodło się lepiej, to wieść o tym szybko się rozeszła, żadna segregacja by nie pomogła.

A wiodło się lepiej?
Właściciele wielkich majątków będą później przenosić istniejące już wsie polskie na nowe prawo niemieckie bez większych konfliktów, choć oznaczało to gruntowną zmianę podstawy prawnej egzystencji tych ludzi. Gdyby ich kondycja się pogorszyła, na pewno wybuchałyby awantury.

Prof. Zientara przytacza w monografii Brodatego historię „gościa" z włości trzebnickiej, niejakiego Ludwika, który poślubił książęcą poddankę, zmieszał się tym samym z miejscowymi i stracił wolność. „Piękny przykład potęgi miłości, na przekór barierom narodowym i społecznym" – pisze. Romantyczne, jednak ta miłość została surowo ukarana.
Z punktu widzenia władcy ważne było zachowanie wspominanej już zasady ciągłości osadniczej. Jeśli więc ta dziewczyna była dziedziczką kmiecego gospodarstwa i on się wżenił w tę rodzinę, to przyjmował też zobowiązania, które na tym gospodarstwie ciążyły. Romantyzmu w tym nie ma, czysty pragmatyzm.

Część historyków uważa, że Śląsk na początku XIII w. nie dorównywał Wielkopolsce czy Małopolsce, ale wielki plan

Henryka wysunął go na prowadzenie. Książę sięgnął po obcych i wygrał.

De facto nie wiemy, jaki był stan Śląska, gdy zaczął się proces *melioratio terrae*. Opieramy się na założeniu, że Śląsk to ziemia graniczna, niszczona najazdami czeskimi oraz wojnami z cesarstwem. Drugim wskaźnikiem jest duża liczba lokacji na tzw. surowym korzeniu, co oznacza, że region był słabo zamieszkany. Potrzebne są kompleksowe badania archeologiczne, które pozwolą ocenić rozwój osadnictwa. Ale oczywiście Śląsk do bogatych dzielnic nie mógł należeć. Gdyby przynosił wystarczające dochody i spełniał oczekiwania Henryka, ten nigdy by się na te reformy gospodarcze nie zdobył.

A któremu polskiemu władcy starczało na wszystko pieniędzy?

Bez przesady, proszę zajrzeć na Mazowsze czy do Wielkopolski, gdzie reformy gospodarcze wprowadzane były z dużym opóźnieniem. Tamtejsi książęta mieli większe dzielnice niż Brodaty, więc dochód też był większy i mogli zaczekać ze zmianami. Gdy rozpadnie się monarchia Henryków i zacznie proces podziałów Śląska, będzie mu towarzyszyć przyspieszenie urbanizacji i rozwoju gospodarczego, bo mali książęta nadal potrzebowali wielkich dochodów.

JAK PIAST Z PIASTEM

Kiedy Brodaty poczuł, że czas przestać być groszorobem i zająć się wielką polityką?

Szybko zorientował się, że całkowita izolacja jest niemożliwa, nie może nadal siedzieć na Śląsku i udawać, że do niczego się nie miesza. Ale najważniejszy krok zrobił w 1217 r., zawierając

z princepsem Leszkiem Białym, a rok później z księciem Władysławem Laskonogim układ zmierzający do odbudowy senioratu. Tylko Henryk miał syna i był drugi co do starszeństwa spośród wszystkich Piastów. Po bezpotomnej śmierci Białego i Laskonogiego mógłby odziedziczyć ich dzielnice. Wszedł do grona trzech najważniejszych władców Polski. Prowadzili wspólnie wyprawę na Prusy. Dzięki pośrednictwu Leszka Białego papież zgodził się w 1221 r., żeby piastowscy książęta nie wyruszali do Ziemi Świętej, lecz zorganizowali swoją wyprawę krzyżową do sąsiadów. Notabene wyprawa w 1223 r. nie złamała Prusów, mogła jednak sprzyjać poczuciu jedności kraju, bo wzięli w niej udział książęta Śląska, Małopolski i Mazowsza oraz hierarchowie Kościoła ze wszystkich niemal diecezji.

Trzech władców to o dwóch za dużo. Dogadywali się?
Jak to u Piastów, różnie bywało. Gdy w 1225 r. Leszek Biały udał się na Ruś, Henryk Brodaty zajął mu Kraków. Musiał wprawdzie ustąpić – bo margrabia Łużyc Dolnych zajął Lubusz, co zagroziło władztwu Henryka – i wycofał się bez walki, ale pogwałcenia umowy z princepsem nie da się zanegować.

Zapragnął być tym jedynym.
Ale jeszcze nie miał siły. W kraju wciąż się kotłowało, co rusz któryś z Piastowiczów występował z pretensjami – Władysław Odonic, walcząc o ojcowiznę, usiłował usunąć z Wielkopolski swojego stryja Władysława Laskonogiego, więc princeps Leszek Biały jeszcze raz próbował doprowadzić do ugody i w 1227 r. zwołał zjazd do Gąsawy. Miał rozstrzygnąć spór Odonica z Laskonogim i zająć się sprawą Świętopełka gdańskiego, który odmówił płacenia trybutu księciu krakowskiemu. Zjawił się tam także Henryk, ale żadnych sporów nie rozstrzygnięto, bo zjazd zamienił się w krwawą

jatkę. Gdy Leszek z Henrykiem zażywali kąpieli, do łaźni wtargnęli napastnicy. Białego siepacze zamordowali, a ciężko ranny Brodaty przeżył tylko dlatego, że rycerz Peregryn zasłonił go własnym ciałem. Obaj zostali uznani za martwych, więc napastnicy ich zostawili.

W czasach Brodatego polityka stała się zajęciem wysokiego ryzyka. Skrytobójstwa, napady, porwania, więzienie. Ale wszystko zostawało w rodzinie.

No, nie wszystko. Nie wiemy, kto stoi za zbrodnią gąsawską. Oskarżenia padają głównie pod adresem pomorskiego rodu Święców ze Świętopełkiem na czele, który miałby w ten sposób walczyć o swoją niezależność na Pomorzu, zagrożoną przez sojusz Piastów [o tym także w rozmowach o Leszku Białym na s. 304 i Władysławie Laskonogim – s. 326]. A Świętopełka miał z kolei podburzyć i wesprzeć Władysław Odonic.

Faktem jest, że był to pierwszy przypadek, kiedy książęta zostali napadnięci i poranieni ze śmiertelnym skutkiem. Złamano *sacrum* i być może pozbawiono Henryka Brodatego idealistycznej wizji funkcjonowania rodu. On już wcześniej zawiódł się na Władysławie Odonicu, który wbrew umowie nie chciał mu oddać Kalisza. Odonic złamał słowo, zachował się niehonorowo, acz pragmatycznie.

Pierwszy przypadek? Wcześniej ta rodzina też do wzorowych nie należała. Przecież Krzywousty oślepił brata.

Czym innym jest brutalne rozprawienie się z przeciwnikiem, a czym innym skrytobójczy zamach. Książęta zostali zaskoczeni w łaźni, a to miejsce symboliczne – oczyszczenia i pojednania. Wzięto ich podstępem, nie w uczciwej walce.

KSIĄŻĘ W ŁAŃCUCHACH

Henryka ta historia chyba niczego nie nauczyła, skoro pozwolił się podstępem pojmać Konradowi Mazowieckiemu. Taki szlachetny czy taki głupi?

A może prawy i kierujący się rycerskim kodeksem? Leszek Biały zostawił małoletniego syna Bolesława, który wymagał opiekuna. O tę godność walczyli brat zamordowanego Konrad Mazowiecki oraz Laskonogi jako zobowiązany do opieki układem z 1217 r. Brodaty przyglądał się rywalizacji ze Śląska.

Panowie krakowscy i księżna wdowa Grzymisława wybrali Laskonogiego. Tyle że wciąż walczył on z bratankiem Odonicem i nie mógł osobiście sprawować rządów w Małopolsce. Przekazał je więc drugiemu co do starszeństwa Brodatemu jako swojemu namiestnikowi, a to doprowadziło do konfliktu z Konradem, który wielokrotnie ulegał sile śląskiego oręża.

Nie bójmy się tego powiedzieć: dostawał regularne lanie. Dlatego użył podłego podstępu?

Tak. Na początku 1229 r. do kościoła w Spytkowicach, gdzie Henryk słuchał mszy, wtargnęli rycerze Konrada, zakuli go w kajdany i wywieźli do Płocka. Porwali go ze świątyni, czyli znowu pogwałcili *sacrum*. Brodaty miał prawo uważać, że znajduje się w miejscu bezpiecznym, ale kolejny raz został zdradzony.

To zderzenie dwóch modeli prowadzenia polityki: Henryk miał w sobie monarszy majestat, uważał, że trzeba dbać o honor, a Konrad był sprytny, podstępny i bezwzględny. Henryk był trochę anachroniczny w swoim idealizmie. Konrad i Odonic reprezentowali już nowe pokolenie polityków uznających, że cel uświęca środki.

A środki będą coraz bardziej brutalne: książę wrocławski Henryk Probus (Prawy) zostanie otruty, a książę legnicki Henryk Brzuchaty

trafi na kilka miesięcy do klatki, w której nie będzie mógł ani stać, ani się położyć.

Ratować Henryka Brodatego pojechała do Płocka żona Jadwiga, najbardziej fascynująca kobieta średniowiecznej Polski. Dziś jest przede wszystkim świętą. Hagiograficzny lukier skutecznie przykrył człowieka, a zostawił tylko wzór chrześcijańskiej żony, matki, wdowy i teściowej. Jednak musi pan przyznać, że była dla Henryka pełnoprawną partnerką.

To prawda. Urodziła siedmioro dzieci i na tym jej rola mogła się skończyć. „Zaniechaj zagłębiania się nieostrożnie między ów lud obcy i barbarzyński" – takie ostrzeżenie duchowny z Dolnej Lotaryngii przesłał ok. 1170 r. swojemu przyjacielowi udającemu się na Śląsk. Jadwiga z rady nie skorzystała i szybko zajęła się „ludem obcym". Działała w licznych fundacjach kościelnych, m.in. klasztoru Cysterek w Trzebnicy. W swych majątkach obniżała daniny chłopskie i gromadziła zapasy na czas klęsk żywiołowych. A przy tym cały czas popierała polityczne plany męża, który chciał sięgnąć po koronę. Organizowała dwór na europejskim poziomie, dodając blasku monarszym aspiracjom Brodatego. Wykorzystała swoje rodzeństwo, aby ułatwić mu kontakty międzynarodowe. To była najbardziej twórcza para Śląska.

Ale trudno coś powiedzieć o uczuciach, które ich łączyły.

W pierwszym znanym *Żywocie świętej Jadwigi* nie ma słowa o konfliktach między małżonkami. Wprawdzie hagiograf to nie biograf, miał stworzyć portret świętej, a nie tekst dla portalu plotkarskiego, ale pisał w czasach, gdy żyli ludzie pamiętający Henryka i Jadwigę, więc upiększać musiał z umiarem.

To, że pojechała prosić Konrada o uwolnienie męża, również świadczy o dobrych relacjach między małżonkami. Konrad był

nieobliczalnym okrutnikiem i Jadwiga musiała zakładać, że Henryk może powiększyć grono szlachetnych, lecz martwych władców. Na szczęście Konrad był także pragmatyczny, nie opłacało mu się trzymać Henryka, gdy mógł się spodziewać wspólnego odwetu Ślązaków i Wielkopolan, więc wykorzystał przyjazd Jadwigi, żeby pozbyć się więźnia. Ale nie była to dla księżnej łatwa misja.

Ludzki pan – wypuścił Henryka, gdy ten zrzekł się pretensji do Krakowa i przyrzekł utrzymać pokój z Mazowszanami. A mógł zabić!

Bez przesady, zabicie władcy to świętokradztwo, a zabicie członka własnej rodziny – podwójne świętokradztwo. Pamiętajmy, co się stało z Krzywoustym. Musiał ciężko odpokutować za podniesienie ręki na Zbigniewa, choć jego wina nie jest dla nas oczywista, bo nie wiadomo, co się naprawdę stało.

Konrad, którego pozycja wcale taka silna nie była, nie mógł sobie pozwolić na to, żeby wszyscy zwrócili się przeciwko niemu.

Henryk odzyskał wolność, ale przysięgi nie musiał dotrzymywać, bo była złożona pod przymusem.

Zwrócił się jednak do papieża o jej unieważnienie, taki był honorowy. Papież unieważnił, ale Henryk i tak dotrzymał warunków umowy. Nie zwrócił się przeciwko Konradowi, lecz zaczął walczyć o Lubusz. Zebrał armię w 1229 r., a rok później usunął z ziemi lubuskiej arcybiskupa Magdeburga Albrechta von Käfernburga.

Nie wycofał się jednak z polityki krajowej. W 1230 r., po śmierci swojego sojusznika, księcia opolskiego Kazimierza, zajął Opole jako opiekun jego synów. Próbował też wesprzeć Laskonogiego w starciu z Odonicem, ale tu nic nie wskórał. Laskonogi musiał się schronić na Śląsku, gdzie umarł w 1231 r.

Korzystna śmierć, zgodnie z układem z Sądowla Brodaty po nim dziedziczył.
Inni też chcieli. Henryk zdobył władzę nad Małopolską, ale odnowił też konflikt z Konradem Mazowieckim. Wygrał go – wyparł Konrada nie tylko z Krakowa, lecz także z Sandomierszczyzny, i objął opiekę nad małoletnim Bolesławem, zwanym później Wstydliwym, i jego matką Grzymisławą.

Śląsk i Małopolska to za mało na królestwo. A gdzie Wielkopolska?
W rękach Władysława Odonica. Brodaty w 1234 r. najechał Wielkopolskę i zajął ją po Wartę. Na żądanie arcybiskupa Pełki zawarł jednak układ z Odonicem: Władysław zachował prawobrzeżną część dzielnicy, ale zobowiązał się do zaniechania wystąpień przeciwko władcy Śląska.

A on w ogóle dotrzymywał zobowiązań?
Nie. W 1235 r. zajął Śrem i zabił Borzywoja Dypoldowica, siostrzeńca Brodatego. Odwetowa wyprawa Henryka nie wypaliła, a w tym czasie Konrad Mazowiecki zajął część Sandomierszczyzny. Brodaty zaakceptował to na zjeździe w Dankowie w 1236 r. Co więcej, zgodził się na zaręczyny swojej wnuczki Gertrudy z synem Konrada Bolesławem. Musiał, bo nie mógł walczyć na kilka frontów.
Był w głębokim konflikcie z arcybiskupem Pełką i biskupem wrocławskim Tomaszem, którzy oskarżyli go o łamanie swobód gospodarczych Kościoła.

ŚWIĘTA ŻONA WYKLĘTEGO MĘŻA

Mąż świętej już za życia Jadwigi, książę, który słynął z pobożności, żył jak mnich i złożył z żoną śluby czystości, został obłożony klątwą?

Pobożny był na własnych zasadach. Pod wpływem żony „stał się jakby mnichem, wprawdzie nie pod względem ślubów lub ubioru, lecz przez pobożne oddanie serca i pokorę ducha, które jaśniały w jego dziełach", pisze autor *Żywota świętej Jadwigi* z końca XIII w. Podobno nosił nawet jak mnich okrągłą tonsurę, ale nie zamierzał się podporządkować Kościołowi.

Książę był głową Kościoła lokalnego, jego opiekunem. Biskup miał być tylko jego urzędnikiem i wykonywać polecenia. Tymczasem duchowieństwo zaczynało funkcjonować jako równoległa struktura władzy.

Ale klątwa to nie przelewki. Czy Henryk zdawał sobie sprawę, ile ryzykuje?

Myślę, że na początku nie bardzo. Mógł być zaszokowany, że jego człowiek, jego biskup ośmiela się wystąpić przeciwko niemu. I dopiero z biegiem czasu, gdy ten konflikt się nasilał, kiedy zwróciła się przeciwko niemu władza papieska, zaczęło do niego docierać, że to poważna sprawa.

Nie zamierzał jednak ustąpić?

Miał zrezygnować ze swoich praw? Był przekonany, że ma rację. To człowiek, który chwiejność uważał za wadę, a podążanie wytyczoną sobie drogą – za główną zasadę życia. Poza tym kolejne komisje rozstrzygające spór wydawały sprzeczne decyzje. Jedne unieważniały ekskomunikę, inne unieważniały unieważnienia. Henryk nie doczekał rozstrzygnięcia. Umarł w piątek 19 marca 1238 r. na zamku w Krośnie Odrzańskim. Mimo ekskomuniki został pochowany w ufundowanym przez siebie klasztorze w Trzebnicy.

Paradoksem jest, że wyłączono ze wspólnoty chrześcijańskiej nie zdradzieckiego, posłusznego Kościołowi Odonica, lecz władcę, który idee etyczne chrześcijaństwa przenosił do świata polityki. Mówiono o nim, że był dobry, szczodry, łagodny, „mąż cnotliwy i ludziom użyteczny". Może być większy komplement dla polityka?

NAJPOTĘŻNIEJSZY KSIĄŻĘ POLSKI

Umarł i zostawił dzieło wielkie, ale nieukończone.
Zaczynał jako władca peryferyjnej dzielnicy, a odchodził jako najpotężniejszy książę Polski. Tylko Pomorze, Mazowsze i część Wielkopolski pozostały poza jego władzą. Stworzona przez niego monarchia nie miała jednak szans na dłuższe trwanie. Opolszczyzna i Sandomierszczyzna należały prawnie do małoletnich książąt, a Odonic próbował odebrać Henrykową część Wielkopolski.
Ale decyzje i działania Brodatego przyniosły owoce, które do dzisiaj spożywamy. Ufundował klasztory w Trzebnicy i Henrykowie, zakładał wsie i miasta, położył fundament pod wielkie dzieło modernizacji gospodarczej całej dzielnicy. To on tak szeroko otworzył najpierw Śląsk, a za nim całą Polskę na wpływy kulturowe Zachodu, zapoczątkował przemiany gospodarcze i demograficzne. Nie tylko doprowadził do powstania władztwa bogatego, nie tylko przeniósł swój ród z politycznych peryferii do centrum, lecz także zrobił to we wspaniałym stylu. Bez konfliktów i z korzyścią dla wszystkich. Władca ludziom użyteczny.

KRZYŻOWCY ZAWSZE RAZEM

Henryka Brodatego pochowano w kościele opackim w Trzebnicy, ufundowanym przez niego w 1202 r. na prośbę

żony Jadwigi. Ciało złożono w ziemi w południowym ramieniu transeptu, ale jeszcze w średniowieczu szczątki księcia zostały przeniesione do prezbiterium. Od ok. 1685 r. znajduje się tam podwójny nagrobek z czarnego i różowego marmuru poświęcony Brodatemu oraz wielkiemu mistrzowi zakonu krzyżackiego Konradowi von Feuchtwangenowi, który sprawował władzę w latach 1291–1296.

Projekt wspólnego nagrobka miał charakter polityczny. Pod koniec XVII w. monarchia habsburska i Śląsk wciąż żyły w poczuciu zagrożenia tureckiego, co pomagało odrodzić się idei krucjat przeciw islamowi. Henryk i Konrad uchodzili za wzór chrześcijańskich rycerzy, nadawali się na patronów wojen krzyżowych. Henryk Brodaty i jego syn Henryk Pobożny brali udział w wyprawach do pogańskich Prus. Poza tym na Śląsku wciąż pamiętano o bitwie pod Legnicą, ocenianej jako walka w obronie chrześcijańskiej Europy, i o śmierci Pobożnego w starciu z Mongołami. Księcia wsparli wówczas Krzyżacy. Henryk Pobożny i mistrz krzyżacki Poppo von Osterna spoczęli nawet we franciszkańskim kościele św. Jakuba we Wrocławiu (dziś pw. św. Wincentego). Chociaż każdy miał odrębny nagrobek, to jednak łączyła ich jedna idea, co pokazano w Trzebnicy.

OBIAD DLA HENRYKA

Z osobą Brodatego wiąże się sławne opactwo w Henrykowie, choć pomysłodawcą jego fundacji był Mikołaj, naczelny notariusz kancelarii księcia Henryka. Pochodził wprawdzie „z rodziców niezbyt szlachetnych", ale bardzo się wzbogacił

i postanowił przeznaczyć owe dostatki na ufundowanie jakiegoś świątobliwego zgromadzenia.

Padło na cystersów, którzy Mikołajowi wydawali się „zwierciadłem i kwiatem wszystkich zakonników". Powstał jednak problem, jak do tego projektu zdobyć przychylność księcia liczącego na spadek po Mikołaju. Wydał więc notariusz we wsi Henryków uroczystą ucztę na cześć władcy, a gdy dobre jadło i wino nastroiło Brodatego życzliwie, wyjawiono mu zamysł fundacji. Zgodził się, o dziwo, ale postawił warunek, że oficjalnym fundatorem zostanie jego syn i następca Henryk, zwany Pobożnym. „Mój ojciec Bolesław założył klasztor lubuski (czyli Lubiąż), ja ufundowałem klasztor w Trzebnicy, mój syn niech pozostawi pamiątkę po sobie – klasztor henrykowski" – tak według opata Piotra miał oświadczyć Brodaty.

Założenie opactwa kontemplacyjnego było skomplikowanym przedsięwzięciem. Fundator musiał nie tylko sfinansować budowę kościoła i klasztoru oraz je wyposażyć (w kosztowne naczynia, szaty liturgiczne i księgi), lecz także dbać o jego późniejsze utrzymanie. Jednak władcy, którzy uznawani byli za pomazańców bożych, czuli się zobowiązani zapewnić swoim poddanym ochronę przed siłami zła oraz wskazać im drogę do wiecznego zbawienia.

PIERWSZE POLSKIE ZDANIE

Do cystersów z Henrykowa należała niegdyś wieś Brukalice. Podobno jej mieszkaniec, Czech imieniem Bogwał, dostał od księcia ziemi „na cztery woły", a potem ożenił się z „grubą i bardzo głupią wieśniaczką". Sąsiedzi nadali mu przezwisko „Brukał", bo pomagał żonie obracać żarna. Opowieść

o zwolenniku małżeństwa partnerskiego zanotowana została przy roku 1270 w *Księdze henrykowskiej* (*Liber fundationis claustri Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow*), kronice prowadzonej od połowy XIII do końca XIV w., dokumentującej prawa cysterskie do posiadanych dóbr.

Niemiecki mnich, opat Piotr, pisał po łacinie, ale propozycję Bogwała przytoczył w oryginalnym brzmieniu: „Day, ut ia pobrusa, a ti poziwai" (Daj, ja będę mełł, a ty odpocznij). To pierwsze zdanie zapisane w mowie potomków Lecha. Mielenie na żarnach uważano w średniowieczu za zajęcie niegodne mężczyzny, więc Bogwał musiał wywołać sensację, a nawet zgorszenie.

Księgi henrykowskiej w Henrykowie już nie ma, w 1810 r. trafiła do Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Można jednak obejrzeć jej kopię lub zajrzeć do Brukalic, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa z utrwalonym w kamieniu fragmentem najsłynniejszej małżeńskiej rozmowy.

HENRYK II POBOŻNY

LATA ŻYCIA

między 1196 a 1204 – 9 kwietnia 1241

LATA PANOWANIA

1238–1241 jako książę wrocławski, wielkopolski (w południowo-zachodniej części) i krakowski

RODZINA

Żona

Anna Przemyślidka (ok. 1201 – 23 czerwca 1265, ślub ok. 1216), córka króla Czech Przemysła Ottokara I

Dzieci

Gertruda (między 1218 a 1220 – między 1244 a 1247), żona Bolesława I, księcia mazowieckiego i sandomierskiego
Bolesław II Łysy zw. Rogatką (między 1220 a 1225 – 26 grudnia 1278), książę wrocławski, południowo-zachodniej Wielkopolski, krakowski; mąż Jadwigi, córki Henryka I, hrabiego Anhaltu; oraz Eufemii, córki Sambora II, księcia Pomorza Gdańskiego
Mieszko (między 1223 a 1227 – 1242), książę lubuski
Konstancja (przed 1227 – 21 lub 23 lutego 1257), żona Kazimierza I, księcia kujawskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i dobrzyńskiego
Elżbieta (między 1224 a 1232 – 16 stycznia 1265), żona Przemysła I, księcia wielkopolskiego
Henryk III Biały (między 1227 a 1230 – 3 grudnia 1266), książę wrocławski (współrządca z bratem Władysławem) i legnicki; mąż Judyty, córki Konrada mazowieckiego

Konrad I głogowski (między 1228 a 1231 – 6 sierpnia 1273 lub 1274), książę wrocławski, legnicki i głogowski; mąż Salomei, córki księcia wielkopolskiego Władysława Odonica
Agnieszka (między 1230 a 1236 – 14 maja po 1277), ksieni klasztoru Cysterek w Trzebnicy
Władysław (ok. 1237 – 27 kwietnia 1270), współrządca (z Henrykiem III Białym) księstwa wrocławskiego, arcybiskup Salzburga, po śmierci Henryka III świecki regent księstwa wrocławskiego
Jadwiga (między 1238 a 1241 – 3 kwietnia 1318), ksieni klasztoru Klarysek we Wrocławiu

Henryk II Pobożny

Rysunek Jana Matejki wzorowany na pieczęci z 1231 r.

Trzeci syn

Przed Henrykiem Pobożnym Jadwiga Śląska urodziła dwóch synów: Bolesława, który zmarł w dzieciństwie, i Konrada Kędzierzawego – ok. 1191 r.

„Henryk Brodaty śpi, a Jadwiga się modli” – ilustracja z „Kodeksu lubińskiego”

1213

Podczas polowania ginie Konrad Kędzierzawy. Henryk zostaje jedynym dziedzicem książęcego tronu.

1214-1218

Henryk Pobożny żeni się z Anną Przemyślidką, córką króla Czech Przemysła Ottokara I.

Księżna Anna na rycinie Bartłomieja Strachowskiego z 1733 r.

1228

Z nadania ojca Henryk Pobożny dostaje tytuł młodszego księcia Śląska.

1227

W zamachu w Gąsawie ginie książę krakowski Leszek Biały, a ciężko ranny zostaje Henryk Brodaty. Podczas niedyspozycji ojca Henryk Pobożny pierwszy raz rządzi samodzielnie.

Pod wpływem ascetycznej matki

Religijne umartwienia księżnej Jadwigi niekiedy spotykały się z naganą męża. Syn również prosił matkę, by złagodziła swe ascetyczne praktyki.

„Łączenie się św. Jadwigi z cierpieniem Chrystusa poprzez biczowanie" – ilustracja z „Kodeksu lubińskiego"

1229

Podczas pobytu Brodatego w niewoli u Konrada Mazowieckiego Pobożny nie jest w stanie obronić dzielnicy przed najazdem Rusinów.

Henryk Pobożny na rycinie Bartłomieja Strachowskiego z 1733 r.

1235

Henryk Brodaty zaczyna w Rzymie starania o koronę dla syna.

1236

Henryk Pobożny z żoną Anną sprowadzają do Wrocławia franciszkanów.

1237

Mongołowie dowodzeni przez Batu-chana zaczynają podbój Rusi.

1238

Po śmierci Brodatego Henryk Pobożny dziedziczy państwo obejmujące m.in. Śląsk, Małopolskę, część Wielkopolski i Lubusz (tzw. monarchia Henryków śląskich).

1239

Po zbliżeniu z obozem papieskim Henryk Pobożny wyraża zgodę na wybór nowego króla Niemiec na swoim terenie, w Lubuszu (do zjazdu ostatecznie nie dojdzie).

Mongolska inwazja

Po spustoszeniu Rusi Kijowskiej armia Batu-chana, założyciela Złotej Ordy, wkroczyła na ziemie polskie. 31 marca 1241 spaliła Kraków, a następnie skierowała się na Śląsk.

1241

9 kwietnia Henryk Pobożny ginie w bitwie pod Legnicą.

„Śmierć Henryka Pobożnego" – duszę księcia i innych poległych aniołowie unoszą do nieba. Ilustracja z „Kodeksu lubińskiego"

1241

Po śmierci Pobożnego Konrad Mazowiecki zbrojnie zajmuje Kraków. Rozpada się monarchia Henryków śląskich.

Diably na koniach

Mongołowie przerażali Europejczyków nie tylko wyglądem, ale przede wszystkim okrucieństwem.

Mongołowie pod Legnicą z zatkniętą na włóczni głową Henryka Pobożnego

Beata Maciejewska: Być synem Jadwigi i Henryka Brodatego – trudny los. Despotyczna matka, otoczona już za życia nimbem świętości, i ambitny ojciec, konsekwentnie dążący do korony królewskiej. Oboje długo nie pozwalali wyjść z cienia synowi. Dopiero śmierć na polu bitwy pod Legnicą przyniosła mu sławę i zapewniła pamięć potomnych. Wierni diecezji legnickiej zabiegają nawet o beatyfikację księcia. Jakim cudem ta sromotna klęska zmieniła się w sukces?

Prof. Przemysław Wiszewski: Też się nad tym zastanawiam. Klęska jest zawsze naładowana emocjami, przyciąga uwagę, ale powinna mieć „pozytywne" zakończenie, wydać dobre owoce. Tymczasem bitwa pod Legnicą położyła kres marzeniom o monarchii Henryków śląskich. Książę zginął, jego synowie nie mogli liczyć na wsparcie, wprost przeciwnie – sąsiedzi rzucili się do rozdrapywania schedy. Rodzina nie odniosła z poświęcenia Pobożnego żadnej korzyści.

Rodzina może nie, ale Europa chyba tak. Przynajmniej wciąż w to wierzy. Jeden z niemieckich arystokratów chwalił się, że jego 22 przodków zginęło pod Legnicą i gdyby nie ta bitwa, to mielibyśmy skośne oczy. A Jan Paweł II mówił w 1979 r. na Jasnej Górze, że „wprawdzie Henryk Pobożny poległ w tym śmiertelnym boju, jednakże Tatarzy byli zmuszeni wycofać się i nigdy już tak daleko ku Zachodowi nie zapuścili swoich zagonów". Wspaniały bohater na dzisiejsze czasy!

Fantazja. Pobożny nie powstrzymał najazdu, Mongołowie pojechali dalej, na Węgry, żeby zająć stepy Niziny Węgierskiej. Wojska węgierskie rozbili, a króla Belę IV tak pogonili, że zatrzymał się dopiero na jednej z wysp na Adriatyku.

Europa truchlała, strasząc się opowieściami o okrucieństwach Mongołów. Iwon z Narbony, świadek ich najazdu na Węgry, pisał do arcybiskupa Bordeaux, że widział hordę ludożerców: zabijali dorosłych i dzieci, a trupy ofiar pożerali, sępom pozostawiając jedynie kości. Ci, którzy mieli odwagę zmierzyć się z najeźdźcami – jak Henryk Pobożny – musieli być herosami.

Nie musieli. Henryk Pobożny nie miał nic z herosa, nie był wybitnym wodzem. To nieszczęśliwy zbieg okoliczności zgotował mu śmierć na polu bitwy. Miał zadatki na dobrego polityka, mógł chyba sporo osiągnąć w dyplomatycznych grach, a musiał galopować w zbroi po Legnickim Polu.

Dlaczego? Inni jakoś nie musieli, chętnych do pomocy Pobożnemu nie było widać. Jego szwagier, król czeski Wacław I, maszerował do Henryka w żółwim tempie. Zatrzymał się o dzień drogi. Czekał, by w przypadku klęski osłonić własne królestwo, a w przypadku wygranej – wziąć udział w pościgu. Książęta piastowscy, choćby Konrad Mazowiecki, zamknęli się w warowniach. A Henryk wyszedł w pole. Brak instynktu samozachowawczego? Głupota?

Raczej ambicja polityczna. To przecież okres rozbicia dzielnicowego, Piastowie byli podzieleni i nie uznawali przywództwa Henryka. A on walczył o uzyskanie wśród krewnych pozycji równej ojcu – hegemona całego rodu i kraju. Bitwa pod Legnicą była ostatnim akordem tych starań. Pobożny wystąpił jako obrońca całego kraju. Gdyby mu się udało...

Ale się nie udało. Zaledwie trzy lata samodzielnych rządów i koniec, śmierć z rąk barbarzyńców. Pechowiec.

Raczej człowiek, który urodził się za wcześnie, w epoce, w której władca jeszcze musiał swój autorytet budować na polu bitwy. Sto, dwieście lat później pewnie znalazłby swoje miejsce. Ale urodził się

na początku XIII w. (nie znamy dokładnej daty, pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1208 r.), na dodatek wcale nie był przeznaczony do przejęcia schedy po ojcu, bo miał dwóch starszych braci. Tak się jednak zdarzyło, że Bolesław zmarł tuż po osiągnięciu dojrzałości, a Konrad zginął w wyniku tragicznego wypadku na polowaniu w 1213 r. Wtedy Henryk stał się następcą tronu.

SYN WYBITNYCH RODZICÓW

Jak go wychowywano?
Niewiele wiemy o dzieciństwie i wczesnej młodości Pobożnego. Na pewno wychowywał się w licznej rodzinie, miał trzech braci i trzy siostry. Matka, Jadwiga, była niewątpliwie bardzo silną osobowością. Uważała, że urodzenie zobowiązuje ją, by była wzorem dla innych. I wspierała męża, który chciał sięgnąć po koronę.

Rządziła w rodzinie?
Nie, na pewno nie. Jej mąż Henryk Brodaty był jeszcze silniejszą osobowością i wybitnym politykiem, który umiał budować także potęgę gospodarczą.

Sielanka. Żadnych problemów ta święta rodzina nie miała? Przecież Kronika książąt polskich snuje opowieść o dramatycznym starciu Henryka Pobożnego z jego bratem Konradem. Kronikarz pisze, że to Konrad był młodszym synem, ale nie chciał uznać zwierzchności Henryka. „Rodzice zaś, którzy nie byli w stanie uśmierzyć między synami tego zła, wycofawszy się, ojciec do Głogowa, matka do Niemczy, przyzwolili, by synowie stoczyli bój. Ci walczyli w miejscowości, którą zwą Studnica lub Czerwony Kościół, między Legnicą a Złotoryją".

Przypowieść zalatująca smrodkiem dydaktycznym, kreacja literacka z drugiej połowy XIV w., gdy wszyscy bohaterowie już dawno rozpadli się w proch. Proszę zwrócić uwagę, że jest skonstruowana jak ballada rycerska: turniej na zamku został przeniesiony w przestrzeń dzielnicy, rodzice udali się w przeciwne końce kraju, niby do loży turniejowej, obserwować przebieg wypadków. A bracia zebrali swoje drużyny i pośrodku ziem, między rodzicielskimi siedzibami, zwarli się w boju.

Henryk to ten pozytywny bohater?
Tak. Stateczny, odpowiedzialny. Zgromadził wokół siebie całą ludność swego przyszłego władztwa: Polaków, Niemców i „innych". Porywczego Konrada wspierali głównie Polacy, którzy w trakcie bitwy uciekli, podobnie jak sam Konrad.

Pierwszy konflikt autochtonów Polaków z przybyszami Niemcami...
Tak, chociaż Polacy byli też po stronie Henryka. I Henryk zwyciężył. Walczył przecież w słusznej sprawie, więc był wspierany przez Boga, niczym Dawid zwyciężający Goliata. A złego brata Konrada dotknął palec boży. Jakiś czas po tych wydarzeniach uległ śmiertelnemu wypadkowi na polowaniu – spadł z konia i skręcił kark.

Faktycznie, smrodek dydaktyczny wciąż mocno wyczuwalny: pragnący władzy nad miarę są karani przez Boga. Ale przecież Henryk Pobożny chciał władzy.
Ale z ojcowskim błogosławieństwem. Henryk Brodaty bardzo starannie przygotowywał go do roli władcy i zabezpieczał na wszystkie możliwe sposoby. Starał się np. zbudować jego

pozycję przez odpowiednie małżeństwo i wymyślił mariaż z czeskimi Przemyślidami.
Żoną Henryka Pobożnego została Anna, córka ówczesnego króla Czech Przemysła Ottokara I i wnuczka króla Węgier Beli III. Takie powinowactwo zapewniało na przyszłość Pobożnemu cenne sojusze.

Dlaczego Pobożnemu? Brodaty nie miał z tego korzyści?
W tym momencie niewiele się dla niego liczyło poza poparciem własnego rycerstwa. Ale za pół wieku siła książąt piastowskich będzie wynikała z sojuszy zawieranych z książętami i królami Węgier czy królami Czech.
Brodaty wyprzedził swój czas. Aranżując małżeństwo swojego syna z córką i wnuczką królów, dawał wyraźny sygnał: to jest ktoś, kto jest godzien mnie zastąpić, ponieważ tak wielki ród jak Przemyślidzi chce, żeby ich potomkini była jego żoną. Każdy, kto zwróci się przeciwko Pobożnemu, musi się liczyć z tym, że krewni Anny mogą wystąpić w obronie jej interesów. A ówczesna władza króla Czech, w porównaniu z potęgą czy z siłą książąt polskich, była zdecydowanie większa.

MŁODSZY KSIĄŻĘ ŚLĄSKA

Mężczyzna, który chowa się za spódniczką żony, do silnych chyba nie należy. Pan opowiada teraz o polisach, które ojciec przygotowuje dla dziedzica, żeby jakoś przetrwał. Chyba nie wierzył w zdolności syna.
Raczej wiedział, co się stanie, gdy umrze. Władza, którą sprawował, opierała się na jego osobistym autorytecie. A Henryk Pobożny tego autorytetu jeszcze nie zbudował, wciąż pozostawał w głębokim

cieniu ojca. Jednak Brodaty przyznał mu w 1228 r. tytuł młodszego księcia Śląska. W dokumencie dotyczącym kwestii majątkowych opactwa cysterskiego w Lubiążu występuje po raz pierwszy dwóch władców. Ba, towarzyszą im żony, a do tej pory Jadwiga tylko w wyjątkowych sytuacjach pojawiała się w dokumentach męża.

Czyli publiczna prezentacja śląskiej elicie nowego modelu władzy?
Tak. To świadome naśladownictwo zachowań politycznych czeskich Przemyślidów. W lutym 1228 r. król Przemysł Ottokar I doprowadził do uroczystej koronacji swojego syna Wacława w praskiej katedrze św. Wita. Wacław był tytułowany młodszym królem. A już dwa miesiące później spotykamy Henryka Pobożnego uroczyście prezentowanego wraz z małżonką jako młodszego księcia Śląska.

Czuję, że za tym awansem stoi kobieta.
I słusznie. Uważam, że to efekt zabiegów Anny Przemyślidki. Umiała walczyć o swoją pozycję polityczną. Pochodziła z rodu, który właściwie od dekad walczył o uzyskanie i utrzymanie najwyższej możliwej godności – korony królewskiej. Miał ją jej ojciec, przejął brat. Owszem, Anna była bardzo pobożna, zafascynowana świętą teściową, ale to nie znaczy, że zgubiła swoje aspiracje do sposobu sprawowania władzy. To będzie dobrze widać po śmierci Henryka Pobożnego. Anna nie zamknie się w klasztorze, tylko zostanie regentką i zachowa duży wpływ na synów.

POBOŻNY JAK OJCIEC

Jeśli w tej układance politycznej liczy się Anna, to tym bardziej Jadwiga. Czy ona dawała wsparcie synowi?
Nie wiemy, jakie relacje łączyły syna z matką. W tamtych czasach małymi dziećmi zajmowały się mamki. Karmiły, przewijały,

usypiały. Para książęca musiała się troszczyć o dobro dorosłych poddanych.
Jadwiga w pierwszym okresie małżeństwa była bardzo aktywna, trudno więc ocenić, czy znajdowała czas dla potomstwa. W ciągu 18 lat urodziła co najmniej siedmioro dzieci. Traktowała macierzyństwo jak obowiązek religijny, wyraz pobożności i akceptacji porządku społecznego. Czy wychowywała małego księcia? W jej *Żywocie* znalazła się jedna wątła wzmianka: „Nie tylko siebie, ale także męża skłoniła do [wypełniania] Boskich obowiązków, tak [też jako] pobożna matka potomstwo, które urodziła, wykształciła słodko na chwałę Pana".

Czyli wykształciła. Przynajmniej religijnie. Nie na darmo chyba potomni nadali jej synowi przydomek „Pobożny". Jak święta matka?
Pudło. Henrykowi znacznie bliżej było do tradycyjnej pobożności Piastów. Jako władcy troszczyli się o swój Kościół, ale nie zamierzali ulegać presji duchowieństwa żądającego większych przywilejów. Nie oddawali się też praktykom dewocyjnym, które mogłyby sugerować ich pokorę albo poddanie się woli osób trzecich. Przecież Brodaty ganił żonę za nadmierne umartwienia. Nie podobało mu się np., że chodzi boso. Być może w trosce o jej zdrowie, ale chyba bardziej dlatego, że ta pokora kłóciła się ze statusem społecznym księżnej. Syn też utyskiwał, że żadną miarą nie może nakłonić matki, „by zechciała łagodniej postępować w swoich ascetycznych ćwiczeniach".
Oczywiście żarliwa pobożność Jadwigi odcisnęła piętno na jej dzieciach, ale Henryka bardziej ukształtował przykład ojca.

Taka święta matka chyba jednak podnosiła prestiż księcia? Niczym jabłoń wydająca słodkie owoce.

Oczywiście. Poza tym Jadwiga miała ogromny autorytet, wcześnie wyemancypowała się spod władzy męża, miała pod swoją opieką córki z kręgu elity ówczesnych Ślązaków. To było skuteczne narzędzie wpływania na otoczenie. Jej podopieczne przekazywały w świat obraz dworu: kto jaką funkcję w nim pełni, kto ile jest wart.

Chyba trochę pan przesadza, to jeszcze nie są czasy królowej Ludwiki Marii Gonzagi wydającej swoje piękne dwórki za wpływowych magnatów. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że panny wychodzące spod ręki św. Jadwigi miały wpływ na to, co myśleli lub robili ich ojcowie czy mężowie.
Dlaczego? Nie łudźmy się, jeśli ktoś przekazuje kulturę, to tylko kobiety. Świat, który widzimy przez źródła historyczne, jest męskim światem, ale życie nie sprowadza się tylko do wojen. Liczy się też to, w jaki sposób wychowuje się dzieci, jakie wartości im się przekazuje.

Posłuch, szacunek...
Żeby w XIII-wiecznej Europie narzucić posłuch poddanym, trzeba było uzyskać akceptację i wsparcie ze strony lokalnych elit. Choć w Polsce istniały już zalążki aparatu administracyjnego władcy, to sieć urzędników była zbyt rzadka, by mogli realnie kontrolować aktywność poddanych bez ich zgody. Oni zaś zgadzali się, jeśli widzieli w urzędnikach autorytet władcy, a jego samego traktowali jako gwaranta sprawiedliwości i stabilności porządku świata.

Nie przesadzajmy z tą feudalną demokracją. Chłopów i mieszczan można było zmusić do posłuszeństwa.
Z trudem. A na pewno nie można było trzymać na smyczy rycerstwa. Przemoc wobec tej warstwy mogła przynieść rządzącemu

tragiczne skutki. W XIII w. przeciętny piastowski książę nie dysponował już drużyną zależnych od niego zabijaków, zdolną sterroryzować cały kraj, jak to było za czasów Chrobrego czy Szczodrego. A nie miał jeszcze do swojej dyspozycji armii najemników, których mógłby utrzymywać ze sprawnie zbieranych podatków.

Dopiero po 1241 r. książęta śląscy będą sięgać po takie wsparcie, ściągając rycerzy z Zachodu na swój dwór i płacąc im nadaniami ziemi. A i tak wykorzystają ich przeciwko wrogom zewnętrznym, własnym krewnym, nie zaś przeciwko swoim poddanym.

Jakkolwiek by na to patrzeć, jedyną szansą na osobiste, realne sprawowanie rządów było dla władcy uznanie jego autorytetu. I to nie była jednorazowa decyzja obowiązująca do końca panowania. Władcę stale oceniali jego poddani.

A jeśli ta ocena była negatywna?

To czekały go szybki upadek lub uzależnienie od jednej z grup cieszących się autorytetem wśród jego poddanych. Mogły to być lokalne stronnictwo rodowe, szersza koalicja możnych albo duchowieństwa. Dopóki uznawały władcę za swego zwierzchnika, trzymał się na stanowisku. Ale był ich zakładnikiem.

CZEKAJĄC NA TRON

Autorytet można było zdobyć na polu walki. Owszem, Brodaty był – jak stwierdził jeden z kronikarzy – „mężem uczciwym i pożytecznym dla ludzi", ale także rycerzem. Często dochodził swych praw z mieczem w ręku. Czy syn u jego boku szlifował wodzowskie talenty?

Tak, ojciec zabierał go na wyprawy, ale nie ma żadnych dowodów, że Pobożny odznaczył się osobistym męstwem lub talentami wodza. W 1229 r. łupieżcze zagony Rusinów sprzymierzonych z Konradem Mazowieckim ruszyły w głąb Polski i dotarły na pogranicze wielkopolsko-śląskie. Henryk Brodaty siedział wtedy jeszcze w niewoli u Konrada, więc ciężar obrony kraju spadł na Pobożnego. Chyba nie wyszło mu najlepiej. Rusini wpadli, zagrabili, co chcieli, i przez Wielkopolskę wrócili do domu. Nie napotkali szczególnie silnego oporu, bezkarnie dotarli w okolice Wrocławia. Książę junior prawdopodobnie pozostawił na pastwę losu wsie i kazał bronić grodów. Albo nawet grody obsadzone przez stałe załogi broniły się same, a książę obserwował tylko rozwój wypadków.

Armia lwów dowodzona przez barana? Katastrofa.
To zbyt ostra ocena, po prostu Henryk nie był przygotowany do obrony dzielnicy.

I nie był groźnym przeciwnikiem dla Konrada Mazowieckiego, który więził jego ojca.
Jako wódz na pewno nie. Ale był symbolem władzy książęcej i to wokół niego gromadziło się śląskie rycerstwo. Konrad Mazowiecki wiedział, że prędzej czy później musi się liczyć z atakiem Ślązaków, a miał wystarczająco dużo wrogów do spacyfikowania, więc w końcu uwolnił Brodatego.
A jak już stary książę odzyskał wolność, ruszył z synem najpierw pod Lubusz, a potem do Wielkopolski, żeby upomnieć się o spadek po Laskonogim, który nie miał męskiego dziedzica, a swoją dzielnicę zapisał Henrykowi.
Walki toczone ze zmiennym szczęściem Brodaty zakończył zwycięsko w 1234 r. – dostał lewobrzeżną część Wielkopolski i natychmiast przekazał ją synowi wraz z tytułem księcia Polski.

Przynajmniej jakaś rekompensata za czekanie na schedę po ojcu. Pobożny był już dojrzałym mężczyzną, a ciągle siedział w przedpokoju. Prawie jak książę Karol czekający na koronę brytyjską.

Ojciec był autorytarny, niechętnie dzielił się władzą, ale o dziedzica dbał. Dla władcy żyjącego w niepewnych czasach posiadanie lojalnego syna było bezcenne. Poza tym jego obowiązkiem wobec rodziny było zapewnienie temu synowi bezkonfliktowego przejęcia władzy. Gdyby Brodaty chciał władzy dla siebie, sam przyjąłby tytuł księcia Wielkopolski. Nie da się jednak ukryć, że zbyt późno dopuścił syna do realnej władzy. Zaledwie dwa, trzy lata przed śmiercią starego księcia możemy mówić o dwuwładzy.

KŁOPOTY W SPADKU

Brodaty zmarł w 1238 r. i zostawił synowi trudny spadek. Niby dziedzictwo rozległe i bogate, a Henryk Pobożny mógł się tytułować księciem Śląska, Krakowa i Wielkopolski, ale jego władza była krucha. Brodaty był jak bulterier, więc niewielu ryzykowało atak. Jego syn już nie był taki silny.

I odziedziczył mnóstwo problemów. Po pierwsze, musiał załagodzić konflikt z Kościołem. Arcybiskup gnieźnieński Pełka i biskup wrocławski Tomasz oskarżyli Brodatego o łamanie przywilejów gospodarczych i obłożyli go ekskomuniką. Stary książę umierał jako wyklęty, a syn chciał go pochować w ufundowanym przez rodziców klasztorze w Trzebnicy.

Świetna okazja, żeby hierarchom pokazać, kto tu rządzi.

Nie najlepszy pomysł. Dyplomata próbuje doprowadzić do ugody. Poza tym Pobożny chyba realnie oceniał swoją pozycję i nie chciał

robić sobie kolejnych wrogów. Ale mimo wszystko potrafił w tych relacjach z biskupem zachować autonomię i zapewnić ojcu uroczysty pochówek.

Kościół naprawdę mógł mu to uniemożliwić?
Znamy takie przypadki. W XIV w. jeden z książąt żagańskich, który miał wcześniej drobny zatarg z biskupem (nie jest jasne, kto miał rację w tym sporze), umarł ekskomunikowany. Został wprawdzie pochowany w klasztorze Kanoników żagańskich, będącym rodową fundacją, ale nagle przyszło napomnienie od biskupa, że zakonnicy zrobili to bezprawnie, bo zmarły jest obłożony klątwą. I kronika kanoników opisuje ten dylemat: z jednej strony książę i dobrodziej, więc należy mu się miejsce w krypcie, z drugiej strony ekskomunikowany nie powinien spoczywać w poświęconej ziemi. No i co zrobili? Wykopali, dopełnili odpowiedniego obrządku, który zdjął ze zmarłego klątwę, i dopiero z powrotem pogrzebali.
Dwa miesiące po objęciu rządów książę Henryk Pobożny dostał od papieża Grzegorza IX list, w którym oskarżył on Henryka Brodatego o „godne potępienia i niezmierne ekscesy", a także ostrzegł Pobożnego, żeby „nie naśladował wzorów ojca, zwłaszcza w prześladowaniu kościołów i duchownych". Zażądał również natychmiastowego wypłacenia odszkodowań oraz wystawienia przywilejów sądowych i gospodarczych dla Kościoła. W przeciwnym wypadku ciało jego ojca miało być usunięte z poświęconej ziemi.

Książę chyba nie zląkł się gróźb?
Nie, ale konflikt z Kościołem mógł skomplikować jego sytuację polityczną. Dlatego aby zjednać sobie papieża, zerwał tradycyjny sojusz z cesarzem łączący potomków Władysława Wygnańca, w tym Henryka Brodatego. Decyzję ułatwiło mu to, że jego

szwagier, król Wacław czeski, też opowiedział się przeciwko cesarzowi. Obaj wsparli obóz papieski w Rzeszy. 20 marca 1239 r. Grzegorz IX rzucił klątwę na cesarza Fryderyka II oraz jego stronników i rozpoczął przygotowania do wyboru nowego króla Rzeszy, którym miał zostać jeden z synów władcy Danii. Wysłannik papieski Albert Behaim zanotował, że zjazd elektorów zaplanowano „koło Polski, w miejscowości Lubusz".

Czyli u Henryka. Dlaczego akurat w Lubuszu, a nie w którymś z czeskich miast?
Wacław mógł nie chcieć elekcji antykróla u siebie, bo to uniemożliwiłoby mu porozumienie z cesarzem. Powierzenie tego zadania swojemu powinowatemu pozwalało czeskiemu królowi zachować sympatię papieża, a jednocześnie prowadzić tajne rokowania z Fryderykiem.

Do elekcji w końcu nie doszło.
Ale Pobożny zyskał wdzięczność Grzegorza IX, który uciszył żądania hierarchów polskiego Kościoła pod adresem księcia.
Gdy w marcu 1241 r. rozważano możliwość zwołania specjalnego soboru i spotkania w tym celu na Węgrzech władców przychylnych papieżowi z legatami papieskimi, Albert Behaim deklarował, że jest w stanie namówić do osobistego udziału w takim zjeździe nie tylko króla Czech, lecz także „owego Henryka, najbardziej chrześcijańskiego księcia Polski". Żaden Piast nie znalazł się ówcześnie tak blisko centrum wielkiej europejskiej polityki.

W kraju nie był tak poważany. Tytuł „najbardziej chrześcijańskiego księcia Polski" nie zapewnił mu stabilizacji politycznej. Bolesław Wstydliwy od razu zajął Sandomierz.

Pobożny stracił też Opole, a Santok musiał odwojować. Pretensje do Małopolski zgłosił Konrad Mazowiecki. Sępy się zleciały.

Nie sępy, tylko dobrzy politycy. Chcieli władać możliwie najrozleglejszym terytorium. Jeśli była okazja, żeby je powiększyć, to należało ją wykorzystać. Problemy, które odziedziczył Pobożny, nabrzmiewały od lat i dopiero śmierć Brodatego wymusiła ich rozwiązanie.

Uważa pan, że Pobożny sobie poradził?

Tak. Najpierw zgodził się na straty terytorialne, umocnił swoją pozycję na mniejszym obszarze i dopiero potem zaczął odbudowywać dawną potęgę. Spacyfikował Konrada Mazowieckiego, dogadując się z jego synami. Jeden, Bolesław, był już wcześniej jego zięciem, a drugi, Kazimierz, został nim również. Pobożny oddał mu córkę Konstancję i kasztelanię lądecką, ale zyskał spokój. Potem pobił margrabiów brandenburskich, którzy chcieli zająć Lubusz, i odbił z ich rąk Santok.

Mieszko Otyły, syn Kazimierza opolskiego, zajął swoje dziedzictwo, ale nie zamierzał oddać Kalisza, który Brodaty swego czasu przekazał za Opole wdowie i synom Kazimierza. Władza Henryka w Małopolsce i Wielkopolsce też była iluzoryczna.

Brodaty rządził 30 lat, a Pobożny tylko trzy. Brodaty umiał narzucać swą wolę możnym, jego autorytet nie był kwestionowany. Pobożny dopiero musiał dowieść, że może się z nim równać. Tylko tak mógł kontrolować śląskie elity rycerskie.

Pobożny nie był wielkim wojownikiem, nie miał siły militarnej, a dyplomatą dopiero się stawał. Jednak zręcznie sobie radził, wykorzystując szwagra, króla czeskiego Wacława. Jako jego współpracownik zaczynał być częścią wielkiej gry politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej i zyskiwał na autorytecie

w kontaktach z poddanymi. Niestety, w 1241 r. na Polskę ruszyli Mongołowie.

SZARAŃCZA ZE WSCHODU

Jeszcze na początku XII w. Mongołowie byli rozproszonym pasterskim ludem, toczącym walki z innymi plemionami, ale zjednoczeni przez Temudżyna (Czyngis-chana) mieli panować nad największym imperium lądowym, jakie kiedykolwiek istniało. W przyszłości jedynie Wielka Brytania z kolonialnymi posiadłościami będzie mogła się z nim równać.
Spadali jak szarańcza i zostawiali trupy i zgliszcza. Podbili Chiny, Birmę, Wietnam, Koreę, zajęli Chorezm [tereny dzisiejszego Uzbekistanu, Turkmenistanu i Iranu], Kaukaz oraz Mezopotamię.

Mieliśmy szansę, żeby się im oprzeć?
Raczej nie. Do Polski pierwsze zagony armii Batu-chana, wnuka Czyngis-chana, wkroczyły w styczniu, lutym 1241 r. Mongołowie spustoszyli Kujawy, zdobyli Sandomierz, rozbili polskich rycerzy pod Chmielnikiem, splądrowali Kraków, wymordowali mieszkańców i podpalili miasto. Potem ruszyli na Śląsk, gdzie Henryk Pobożny zbierał siły, żeby stawić im czoło.
Gdyby mógł, schowałby się za murami zamku i poczekał, aż Mongołowie wyrżną i zrabują, co mają zrabować, a potem wyjadą, hen, na Węgry, które były głównym celem ich ataku. Wyprawa na Polskę była od początku tylko dywersją, żeby książęta polscy nie udzielili Węgrom pomocy. Niestety, Henryk musiał pokazać, ile jest wart jako władca. Potrzebny był mu wielki sukces na polu bitwy. Tyle że nie miał zadatków na wielkiego wodza ani nie zdołał zebrać wielkiej armii.

Ilu rycerzy stanęło za księciem na Legnickim Polu? Rok po bitwie jeden z mnichów węgierskich pisał, że Tatarzy zabili „księcia Polski" i 40 tys. jego żołnierzy „jakby w jednej chwili".

Bajki. Prawdę mówiąc, niewiele o tej bitwie wiemy, poza tym, że doszło do niej 9 kwietnia 1241 r. w okolicy Legnicy oraz że książę Henryk i jego rycerze zginęli. Straty trudno oszacować. W liście templariusza Ponce'a d'Aubona do króla Francji Ludwika IX znalazły się informacje o śmierci sześciu braci zakonnych, trzech rycerzy oraz dwóch sierżantów, a także 500 „naszych ludzi". Jeśli założymy, że „nasi" to chrześcijańscy rycerze, straty były bardzo duże. Książę mógł zmobilizować ze Śląska nie więcej niż 500 rycerzy, więc jeżeli doliczymy do tego skromny kontyngent templariuszy i joannitów, posiłki z Wielkopolski należącej do Henryka oraz uciekinierów z Małopolski najechanej przez Mongołów, cała armia liczyła około tysiąca żołnierzy. Informacje o kilkuset najemnikach przyjętych przez Pobożnego tuż przed bitwą są mało wiarygodne, nie mamy żadnych danych, że Henrykowie kiedykolwiek korzystali z usług takich oddziałów. Mongołów było kilka razy więcej i rozgromili Pobożnego.

Jakkolwiek by liczyć, połowa armii Henryka razem z wodzem poszła do piachu.

Niestety, tak. Mongołowie wzięli księcia do niewoli i ścięli mu głowę, co potwierdziły badania jego szczątków przeprowadzone w 1832 r. Być może – jak opowiada XIII-wieczna *Historia Tartarorum* (Tatarów) – zrobili to nad trupem jednego ze swoich wodzów zabitego pod Sandomierzem. Głowę księcia wysłali Batu-chanowi na Węgry. Bezgłowe i obdarte z odzienia ciało naszego wodza miała na polu bitwy rozpoznać żona Anna. Książę miał znak szczególny: sześć palców u stopy.

Opis tej egzekucji jest szokujący.
Ale opowieść brzmi dość wiarygodnie: życie za życie, wódz za wodza. Pewności jednak nie mamy. Bitwa zbytnio pobudziła wyobraźnię kronikarzy.
Gdyby wierzyć Długoszowi, prawie wygraliśmy. Tatarzy już-już zbierali się do ucieczki, gdy nagle chorąży niosący proporzec z zatkniętą na nim potworną głową zaczął nim gwałtownie machać. I według Długosza z głowy zaczęła się wydobywać „jakaś para gęsta, dym i wiew tak smrodliwy, że za rozejściem się między wojskami tej zabójczej woni Polacy mdlejący i ledwo żywi ustali na siłach i niezdolnymi się stali do walki".

Nic, tylko atak gazowy. Na taką broń nie byliśmy przygotowani.
Nikt nie był, bo też i samego ataku nie było. To wymysł kronikarza. Klęska pod Legnicą była po prostu wynikiem braku współpracy Piastów i niewielkiego doświadczenia Pobożnego jako wodza. Na szczęście wrogowie odeszli równie nagle, jak przyszli. Najpierw na Węgry, a później w głąb Azji, bo ich wódz Batu-chan dowiedział się, że w Karakorum zmarł wielki chan Ugedej. Walka o władzę okazała się ważniejsza niż walka o Europę.
Bitwa pod Legnicą nie miała na to wpływu, za to odsunęła w czasie zjednoczenie Polski. Synowie poległego księcia nie dorównywali ani ojcu, ani tym bardziej dziadkowi. Monarchia Henryków się rozpadła. Pozostała tylko legenda herosa oddającego życie za ojczyznę – z biegiem czasu widzianą raczej jako Śląsk niż Polska – i wiarę chrześcijańską.

GAZ I BROŃ BIOLOGICZNA

Najważniejszą częścią uzbrojenia mongolskich wojowników były łuki. Używali także włóczni, zakrzywionych mieczy i toporów oraz tarcz ze skóry i drewna. Mongołowie nie mieli machin oblężniczych, ale w czasie podbojów napotykali warowne miasta, więc nauczyli się budować i wykorzystywać taką broń, najpierw przy pomocy chińskich specjalistów, a potem rzemieślników z podbitych krajów. Nie wiadomo wprawdzie, czy faktycznie użyli pod Legnicą trujących dymów, ale taka broń znana była już w starożytności.

Pierwsze wzmianki dotyczące chemikaliów stosowanych w walce podaje Tucydydes w opisie wojen peloponeskich (431–404 p.n.e.). Wtedy Spartanie wykorzystali drażniące właściwości spalanej smoły i siarki w walce o Delion i Plateje.

Mongołowie potrafili też wykorzystywać broń biologiczną. Chan Dżanibek, który od 1343 r. oblegał broniącą się zaciekle Kaffę – genueńską twierdzę na Krymie (dzisiejsza Teodozja) – ostrzelał ją z katapult ciałami swoich żołnierzy zmarłych na dżumę. Genueńczycy natychmiast wyrzucili trupy do morza, a i tak zaraza szybko ich dopadła.

POLAK POTRAFI

Zaledwie pięć lat po najeździe mongolskim franciszkanin z Wrocławia dotarł do wielkiego chana. Był to pierwszy kontakt Starego Świata z imperium mongolskim. Franciszkanin nazywał się Benedykt Polak (*genere Polonus*) i towarzyszył Giovanniemu da Pian del Carpine, wysłannikowi papieża Innocentego IV.

Celem papieskiej legacji było doprowadzenie do odstąpienia przez Mongołów od najazdów na kraje chrześcijańskie, przyjęcia przez nich chrztu i pozyskania sprzymierzeńców przeciw

islamowi. A skoro chan zażądał, aby papież i wszyscy monarchowie chrześcijańskiej Europy przybyli oddać mu hołd, porozumienia nie osiągnięto. Jednak wyprawa i tak okazała się sukcesem: jej członkowie zdobyli dane o uzbrojeniu, liczebności tatarskich wojsk i taktyce, wskazali na możliwość skutecznego przeciwstawiania się im w razie nowego najazdu. Pokazali, że zwycięstwa Mongołów to nie efekt działania demonów, ale taktyki nieznanej Zachodowi. Nie taili, że Europie grozi inwazja. Mówili o okrucieństwie, agresywności i przebiegłości Azjatów, podkreślali ich solidarność, karność i świetną organizację.

Monarchia Henryków śląskich (1201–1241 r.)

- granica monarchii Henryków śląskich w 1241 r.
- ziemie dziedziczne Henryka Brodatego
- ziemie przyłączone w latach 1231–41
- ziemie we władaniu Bolesława Wstydliwego, od 1234 r. zależne od Henryka Brodatego
- ziemie we władaniu Mieszka Otyłego, od 1230 r. zależne od Henryka Brodatego
- państwo Konrada Mazowieckiego
- ziemie od 1230 r. we władaniu Kazimierza kujawskiego, zależne od Konrada Mazowieckiego
- ziemie zakonu krzyżackiego ok. 1235 r.
- kierunki krzyżackich podbojów Prus

Ziemie polskie ok. 1250 r.

- granica Polski ok. 1250 r.
- ziemie Bolesława Wstydliwego
- ziemie Siemowita I
- ziemie Kazimierza kujawskiego
- ziemie Bolesława Pobożnego
- ziemie Przemysła I
- ziemie książąt śląskich: Konrada głogowskiego (1), Bolesława Rogatki (2), Henryka Białego (3) i Władysława opolskiego (4)
- Pomorze Gdańskie pod niezależną władzą Świętopełka gdańskiego
- ziemie zakonu krzyżackiego

KONRAD I MAZOWIECKI

LATA ŻYCIA

1187 lub 1188 – 31 sierpnia 1247

LATA PANOWANIA

1194–1247 jako książę mazowiecki
1241–1243 jako książę krakowski

RODZINA

Żona

Agafia (między 1190 a 1195 – 2 czerwca 1248, ślub w 1207), córka księcia włodzimiersko-wołyńskiego i przemyskiego Światosława Igorowicza z dynastii Rurykowiczów

Dzieci

Bolesław I (ok. 1208–1248), książę sandomierski i mazowiecki; mąż Gertrudy, córki księcia wrocławskiego Henryka Pobożnego
Kazimierz I (ok. 1211 – 14 grudnia 1267), książę kujawski, sieradzki, łęczycki, dobrzyński; mąż Jadwigi, prawdopodobnie córki księcia wielkopolskiego Władysława Odonica; Konstancji wrocławskiej, córki Henryka Pobożnego; oraz Eufrozyny, córki księcia opolsko-raciborskiego Kazimierza I
Siemowit I (ok. 1215 – 23 czerwca 1262), książę czerski, płocki i sieradzki, mazowiecki [rozmowa na s. 404]
Eudoksja (między 1215 a 1225 – ?), żona Dytryka, hrabiego Bremy i Wettinu
Siemomysł (ok. 1220 – 1241)
Salomea (między 1220 a 1225 – 1268), klaryska w klasztorze w Skale

Ludmiła (? – ?), żona Trojnata (Trenioty), księcia Żmudzi, potem wielkiego księcia Litwy (według innych hipotez norbertanka w klasztorze płockim)
Judyta (między 1222 a 1227 – między 1257 a 1263), żona księcia śląskiego Henryka III Białego
Dubrawka (ok. 1230–1263)
Mieszko (? – ?)

Konrad I Mazowiecki

według Jana Matejki

1190

W Palestynie powstaje Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie (krzyżacki).

Rycerz zakonu krzyżackiego z książki Edmunda Jezierskiego „Krzyżacy, najzawziętsi nasi wrogowie" z 1920 r.

1194

Konrad wraz z bratem Leszkiem Białym po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego dziedziczą Małopolskę i Mazowsze. Realną władzę sprawuje regencja pod przewodnictwem biskupa Gedki.

ok. 1202

Konrad obejmuje samodzielną władzę na Mazowszu. Wkrótce po tym zajmuje część Kujaw.

1207

Konrad Mazowiecki poślubia Agafię, córkę księcia wołyńskiego Świątosława III Igorowicza z dynastii Rurykowiczów.

Para książęca na rysunku Jana Matejki

1211

Król Węgier Andrzej II sprowadza do Siedmiogrodu Krzyżaków. Mają walczyć z pogańskim plemieniem Połowców.

1216

Chrystian, cysters z zakonu w Oliwie, zostaje przez papieża mianowany biskupem Prus.

Pierwszy pruski biskup został uwieczniony w herbie Grudziądza

1226

Konrad zaprasza Krzyżaków na ziemię chełmińską.

Wielki mistrz krzyżacki Hermann von Salza, główny orędownik przeniesienia zakonu krzyżackiego do ziemi chełmińskiej

1228

Konrad bezskutecznie próbuje zdobyć władzę w Krakowie. Walczy z Brodatym, który rządzi w nim jako namiestnik Laskonogiego.

1228

Pierwsi Krzyżacy przybywają do ziemi chełmińskiej.

„Krzyżacy odpierają atak Prusów w warowni zbudowanej wokół rozłożystego dębu” – obraz z 1713 r. eksponowany w toruńskim ratuszu

1229

Na rozkaz Konrada zostaje porwany Henryk Brodaty. Wolność odzyskuje po interwencji żony Jadwigi.
Konrad Mazowiecki zajmuje ziemię sieradzką, łęczycką i sandomierską.

1233

Konrad porywa i więzi bratową, księżną Grzymisławę, wdowę po Leszku Białym, wraz z siedmioletnim synem Bolesławem Wstydliwym.

1238 lub 1239

Na rozkaz Konrada i Agafii stracony zostaje scholastyk Jan Czapla, nauczyciel ich syna Kazimierza. Książę zostaje za to obłożony

klątwą. W ramach pokuty ofiarowuje katedrze płockiej kunsztownie wykonany kielich wotywny wraz z pateną.

Kielich i patena Konrada Mazowieckiego eksponowane w Muzeum Diecezjalnym w Płocku

1241

Po śmierci Henryka Pobożnego w bitwie pod Legnicą Konrad zajmuje Kraków.

1243

Pod Suchodołem Konrad ponosi klęskę w bitwie z rycerstwem małopolskim wspieranym przez posiłki węgierskie. Książę ostatecznie traci Kraków na rzecz Bolesława V Wstydliwego.

Templariusze

Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa Świątyni Salomona został zatwierdzony w 1129 r.

Joannici

Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników powstał w latach 20. XII w. Wywodził się od bractwa św. Jana Chrzciciela, działającego w Jerozolimie od 1070 r.

Krzyżacy

Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie został zatwierdzony w 1190 r.

Mirosław Maciorowski: „Ten, który sprowadził Krzyżaków” – to oskarżenie towarzyszy Konradowi Mazowieckiemu od zawsze.
Prof. Henryk Samsonowicz: Rzeczywiście, ta decyzja uznawana jest za jego najważniejsze dokonanie. A że na dziejach Polski zaciążyło negatywnie, więc i ocena Konrada nigdy nie była wysoka. Ale każdy popełnia błędy, a politycy częściej niż zwykli ludzie.

Pan profesor go za to rozgrzesza?
Nie. Krzyżacy byli już dobrze znani w chrześcijańskiej Europie ze swej działalności na Węgrzech. Wiadomo też było, jakimi metodami się posługują. Zwyczajni ludzie nie musieli o tym wiedzieć, ale władca państwa, położonego co prawda na skraju Europy, ale jednak do niej przynależnego, przed podjęciem decyzji powinien się dowiedzieć o Krzyżakach jak najwięcej. Czyżby nie wiedział, że król Węgier Andrzej II rok wcześniej musiał siłą wyrzucać ich ze swoich ziem w Siedmiogrodzie? Informacja o przepędzeniu tak potężnego zakonu nie mogła być zbyt trudna do zdobycia.

Jak Krzyżacy znaleźli się na Węgrzech?
Zacznijmy od tego, po co sprowadzano zakony rycerskie – templariuszy, joannitów czy Krzyżaków, czyli rycerzy Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, bo tak brzmiała ich pełna nazwa. W XIII w. idea krucjat do Ziemi Świętej powoli się wyczerpywała, z czego władze najważniejszych zgromadzeń rycerskich zdawały sobie sprawę. Wypierani z Bliskiego Wschodu zakonnicy musieli znaleźć nową formułę i miejsce na swą podstawową działalność: obronę wiary i tępienie innowierców.
Zakony rycerskie miały wielki atut w postaci dobrze zorganizowanych struktur, bogatych i silnych militarnie. Wielu

władców często nie dysponowało tak dobrze zorganizowanym wojskiem i widziało w zakonach organizacje, które można wykorzystać do prowadzenia własnej polityki.
Król Węgier Andrzej II zaprosił Krzyżaków do Siedmiogrodu w 1211 r. i nadał im tzw. ziemię Bors,a na wschodnim skraju królestwa węgierskiego [okolice dzisiejszego Braszowa w Rumunii]. Liczył, że zabezpieczą granicę przed pogańskimi Połowcami. Nadał im też szerokie przywileje. Krzyżacy przystąpili do zasiedlania przyznanych ziem i w kilkanaście lat wznieśli wiele okazałych zamków, których ruiny przetrwały do dziś. Ale bez zgody króla Węgier zaczęli powiększać obszar kontrolowany przez siebie i próbowali wyłączyć go spod jego jurysdykcji, by podporządkować te ziemie papieżowi. Andrzej II nie zamierzał na to pozwolić i w 1225 r. siłą usunął ich z Siedmiogrodu.

O takim wydarzeniu musiało być głośno.
Ale nie mamy pewności, czy Konrad o nim wiedział. Zresztą trzeba też na sprawę patrzeć jego oczami, wczuć się w rolę władcy peryferyjnego księstwa, którego granice pustoszyli Prusowie. Konrad, a wcześniej jego ojciec Kazimierz Sprawiedliwy oraz inni Piastowie, nie mógł sobie z nimi dać rady.

POWSTRZYMAĆ BAŁTÓW

Kto najbardziej zagrażał Mazowszu?
Mianem Prusów zwyczajowo określano wszystkie ludy zamieszkujące tereny nadbałtyckie między Wisłą a Niemnem, ale oczywiście były to grupy mocno zróżnicowane etnicznie. Pomezanie osiedli w okolicy Malborka i Kwidzyna, sąsiadujący z nimi Pogezanie zamieszkiwali ziemie położone nad rzeką Pasłęką, dalej

na wschodzie i północy byli Warmiacy oraz Skalowie, a jeszcze dalej na wschód – Jaćwingowie, Żmudzini i Litwini. Tworzyli oni wodzowskie organizacje plemienne, które z czasem zaczęły się konsolidować i współdziałać, dlatego stawały się coraz groźniejsze. To, co bracia Litwini wyrabiali na ziemiach Konrada, skutkować miało zapóźnieniem Mazowsza. Nawet najazdy Tatarów nie przyniosły tak dużych zniszczeń jak wyczyny Bałtów [o Prusach czytaj też na s. 246].

Co takiego robili?

Rabowali zamki, kościoły i domy, na pograniczu palili grody, które zaczęły tam powstawać na początku XIII w. Dobrym przykładem jest Błonie nad Utratą nazywającą się wówczas Nrowa. Na linii tej rzeki wybudowano kilkanaście warowni mających chronić Mazowsze. Bałtowie stale je pustoszyli, a granica księstwa zaczęła się niebezpiecznie przesuwać na południe.

Pułtusk spalili trzy razy. Zniszczyli Płock, łącznie z katedrą, i rozrzucili szczątki grobów władców piastowskich, tak że trzeba było później dochodzić, gdzie leży Władysław Herman, a gdzie Krzywousty. Zawdzięczamy im nawet pierwszą wzmiankę o poprzedniku Warszawy – Jazdowie, czyli późniejszym Ujazdowie, który zdobyli jakiś czas po śmierci Konrada, w 1262 r. Spalili ten gród i zabili broniącego się w nim księcia Siemowita I, syna Konrada. Zaczęli nawet docierać pod Kalisz.

Oczywiście nie zawsze to byli sami Bałtowie, np. na Jazdów najechali wspólnie z wojami wschodniosłowiańskimi, czyli mieszkańcami dzisiejszej Białorusi. Gdy Konrad jako 14-, 15-latek obejmował samodzielne rządy na Mazowszu, od razu miał wielkie problemy z obroną granicy.

Te plemiona konsolidowały się, bo zmieniało się ich otoczenie? Parło na nich chrześcijaństwo – od strony ziem polskich oraz od północy, gdzie zaczęła się kolonizacja Inflant.

W Inflantach działały wówczas dwie poważne siły z Zachodu. Przez Bałtyk zaczęła się ekspansja niemieckiego mieszczaństwa, głównie z Lubeki, które po otrzymaniu od cesarza Fryderyka II szerokich przywilejów stało się niemal monopolistą w handlu ze Wschodem. Kupcy z miast niemieckich zorganizowani w zawiązek Hanzy dążyli do wykucia sobie drogi na Ruś, aż do Nowogrodu Wielkiego. Za kupcami pod hasłem wypraw krzyżowych ruszyło do Inflant rycerstwo – na obszarze dzisiejszej Łotwy i Estonii zakon kawalerów mieczowych zaczął organizować państwo.

Czy jednak procesy zachodzące w Inflantach wpływały na konsolidację Bałtów? Pewnie pośrednio tak, ale zaczęła się ona wcześniej, gdzieś w drugiej połowie XII w. W następnym stuleciu pierwsze lata były jeszcze w miarę spokojne, później nastąpiła fala najazdów, a Bałtowie występowali już jako jednolita siła.

Może to był także efekt agresywnych działań polskich?

Konrada bym o to nie oskarżał. On raczej musiał chronić osadników na ziemiach nadgranicznych. Dzisiaj uważamy je za mazowieckie, ale wówczas nie było to oczywiste. Gall Anonim sto lat wcześniej pisał, że jest to ziemia *ultra Wislam*, czyli „za Wisłą", tzn. na północ od Płocka, od zakola Wisły i Kujaw. Nie wiemy, co się tam działo do czasów Konrada, ale to dopiero on stworzył wielkie Mazowsze, jednostkę terytorialną pokrywającą się z ziemiami, które dziś uważamy za mazowieckie.

Jak próbował powstrzymać pogan?

Między innymi przez osadnictwo. Od lat historycy łamią sobie głowy, skąd wzięła się mazowiecka szlachta zagrodowa. Wybitny

badacz prof. Kazimierz Tymieniecki twierdził, że to resztki struktury przedpaństwowej, ale ja raczej podzielam koncepcję, że to osadnicy wywodzący się z drobnego rycerstwa, którzy mieli bronić granicy. Świadczy o tym mapa zaludnienia szlachty zagrodowej – jej osadnictwo zaczyna się w okolicach Mławy, dalej przebiega wokół Przasnysza, Różana, a następnie skręca do ziemi nurskiej, tworząc takie nadgraniczne półkole. Kim byli ci osadnicy? Źródła powiadają, że rycerzami, którzy cieszyli się tym samym prawem co tzw. *hospites*, „goście" – wolni ludzie osadzani na prawie niemieckim, czyli według wzorców, które przychodziły do nas z Zachodu. Ich osiedlanie mogło być sposobem na zabezpieczenie granic.

Od razu zyskali status szlachty?
Nie, dopiero w XVI w. Przedtem byli kimś między chłopami a rycerstwem. Mieli obowiązek noszenia broni oraz walki, w zamian dostawali kawałki ziemi. Teoretycznie mieli o co się bić, bo te grunty stanowiły cały ich majątek. Szlachta zagrodowa przetrwała na tym terenie aż do czasów nowożytnych, ale nie stworzyła skutecznej zapory przed Bałtami – na tym odcinku starcia kończyły się zwykle klęską strony polskiej.

TARCZA MAZOWSZA

Z Bałtami radził sobie jakoś wojewoda mazowiecki Krystyn, który w Roczniku kapituły krakowskiej został określony jako „tarcza Mazowsza". Skończył jednak tragicznie.
To tajemnicza historia. Krystyn odpierał najazdy Prusów na Mazowsze, ale w 1217 r. znany z porywczego charakteru Konrad kazał go uwięzić, oślepić, a w końcu udusić. Krystyn musiał się narazić księciu, może wystąpił przeciw niemu lub sprzyjał innym

władcom dzielnicowym. Ale mogło być też tak, że jego działania nie były tak skuteczne, jak przedstawiło to późniejsze kronikarstwo.

Rocznik kapituły krakowskiej podaje, że po śmierci Krystyna „mur całego Mazowsza się rozpadł".

Jego śmierć miała wyzwolić fale ataków, ale sądzę, że zachwyty nad Krystynem są elementem tworzenia czarnej legendy Konrada, o którą postarali się późniejsi duchowni krakowscy. Książę nie cieszył się tam dobrą opinią, m.in. dlatego, że podczas walk o władzę nad Małopolską rabował dobra diecezji i sprzymierzał się z poganami.

Próby chrystianizacji Prusów nie dawały efektów?

Podejmowano je z poparciem papieża już od XII w. Pierwsze misje podjął opat klasztoru Cystersów w Łeknie w Wielkopolsce, a gdy w 1216 r. na biskupa Prus został wyświęcony cysters Chrystian, otrzymał od polskich książąt nadania ziemskie mające stanowić podstawę ekonomiczną dalszej chrystianizacji. Jego działania przyniosły jakieś rezultaty, ale raczej nie wykroczyły poza Pomezanię i Pogezanię. Cystersi szerzyli wiarę nie mieczem, lecz metodami pokojowymi, co w starciu z agresywnymi mieszkańcami Prus niezbyt się sprawdzało.

W drugiej dekadzie XIII w. papież Innocenty III wezwał rycerstwo europejskie do udziału w V krucjacie do Ziemi Świętej, do której doszło w 1217 r. Polscy książęta uchylili się od niej, a Leszek Biały, ówczesny princeps, zaproponował w zamian krucjatę do Prus i papież na to przystał. Wspólne wyprawy Konrada, Leszka oraz księcia wrocławskiego Henryka Brodatego w 1222 i 1223 r. nie przyniosły wielkich rezultatów.

W Prusach poganie trzymali się mocno, a chrześcijaństwo zaczęło się przebijać dopiero wtedy, gdy pojawili się tam Krzyżacy oraz zakony

żebrzące – franciszkanie czy dominikanie, którzy znaleźli sposób, by dotrzeć ze słowem Bożym do prostego ludu. Ale nowej wierze jeszcze długo towarzyszyły pogańskie święte gaje, rzeki i kamienie.

Jedną z ostatnich prób zabezpieczenia granicy Mazowsza podjętych przez polskich książąt było stworzenie tzw. stróży. Co to było?

Najazdy Bałtów nie były wyłącznie problemem Konrada, skoro ich zagony docierały nawet pod Kalisz. Pozostali władcy piastowscy zdawali sobie sprawę, że jeśli wspólnie ich nie powstrzymają, to zagrożenie wzrośnie. Pomysł stworzenia „stróży", czyli ogólnopolskiego systemu obrony granic północnych, polegał na zorganizowaniu sieci grodzisk i osad, w których służyliby rycerze ze wszystkich dzielnic: krakowskiej, sandomierskiej, wielkopolskiej i śląskiej. Po uzyskaniu statusu krzyżowców mieli oni stacjonować na ziemiach nadanych biskupowi Chrystianowi i odpierać tam najazdy pruskie. Ale to nie zdało egzaminu.

Dlaczego?

Po pierwsze, nie bardzo mieli tam z czego żyć. Po drugie, niewiele im przyszło z tego nadstawiania głów. „Stróża" przetrwała nie dłużej niż rok, a ostatecznie upadła po gwałtownym konflikcie między rycerzami. Podczas jednej z napaści pogan doszło do masakry rycerzy krakowskich z rodziny Odrowążów, którym nie przyszedł z pomocą dowódca oddziałów mazowieckich Jan Klimontowic z rodu Świebodziców-Gryfitów. Wybuchł konflikt między możnymi z obu księstw, a że doszło także do antagonizmów między Leszkiem Białym a Henrykiem Brodatym, idea „stróży" upadła.

I właśnie wtedy Konrad zdecydował się sprowadzić Krzyżaków?

Gdy własne siły i pomysły okazały się niewystarczające, książęta zdecydowali, że na pograniczu z Prusami należy osadzić instytucję międzynarodową, sprawdzoną w walkach z poganami.

NA KŁOPOTY KRZYŻACY

To był pomysł Konrada?

Prawdopodobnie Henryka Brodatego, który utrzymywał najbliższe kontakty z Zachodem, przede wszystkim z władcami niemieckimi, i znał wielkiego mistrza krzyżackiego Hermanna von Salzę. Do wykrystalizowania się pomysłu mogło dojść w 1225 r. Leszek Biały wyprawił się wtedy na Ruś, a Brodaty pod jego nieobecność najechał Kraków, lecz sam również został zaatakowany od zachodu przez landgrafa Turyngii. Wycofał się więc z Małopolski i ruszył z odsieczą, ale Leszek, wsparty przez Konrada, podążył za nim w pościg.

Do bitwy nie doszło, bo zawsze skłonny do kompromisu Leszek pojednał się z Brodatym, a podczas rozmów książę wrocławski mógł podsunąć pomysł sprowadzenia Krzyżaków.

Kiedy Konrad podjął rozmowy?

Gdzieś na początku 1226 r., bo z przywileju cesarza Fryderyka II Hohenstaufa wydanego Krzyżakom w marcu tego roku wynika, że książę Mazowsza zobowiązał się nadać im ziemię chełmińską i jeszcze jakąś inną, nieznaną z nazwy. To miała być baza do dalszych podbojów. Natomiast cesarz, jako władca chrześcijaństwa, nadał Hermannowi von Salzie prawo władania całymi Prusami, które miały zostać podbite przez Krzyżaków.

To był wstęp do tworzenia własnego państwa. Kolejnymi krokami okazały się: uzyskanie od biskupa Prus Chrystiana dziesięcin z ziemi

chełmińskiej, nadanie przez Konrada wsi Orłowo [niedaleko Inowrocławia] na lewym brzegu Wisły oraz grodu w Nieszawie koło Torunia. A także przekazanie Krzyżakom przez biskupa płockiego Guntera wszystkich posiadłości kościelnych w jego diecezji. W 1230 r. te nadania zatwierdził papież Grzegorz IX.

Kiedy pierwsi Krzyżacy przybyli na przyznane im ziemie? Ilu ich było?

Według legendy w 1226 r. Początkowo zamieszkali na gałęziach dębu, wokół którego zbudowali pierwszą warownię nad Wisłą. Miała się nazywać Vogelsang i znajdować niedaleko dzisiejszego Torunia. Krzyżacy wypatrujący pogan z gałęzi dębu otoczonego wałem to wizerunek, który utrwalił się w tradycji i ukazywany jest na wielu rycinach.

W rzeczywistości pierwsi Krzyżacy przybyli nad dolną Wisłę dwa lata później i przystąpili do opanowania ziemi chełmińskiej będącej w części pod kontrolą Prusów. W najlepszym okresie nie było ich więcej niż tysiąc plus trochę półbraci, duchownych i służby.

To niewiele.

Ale stanowili znaczną siłę militarną, nowoczesną i dobrze zorganizowaną. Jednak nie na liczebności opierała się potęga Krzyżaków, lecz na bogactwie, bo mieli majątki w wielu krajach, oraz na sile politycznej. Popierali ich papież, cesarz i wielu władców, początkowo również piastowskich. Kontakty na całym kontynencie pozwalały im kształtować opinię na temat wydarzeń, w których uczestniczyli, a to także była potężna broń. Ponadto umożliwiali możnym na Zachodzie wejście w szeregi rycerstwa Chrystusowego, o czym wielu z nich marzyło. Było to nobilitujące i dawało szansę uzyskania różnych korzyści.

Czynnikiem wzmacniającym zakony rycerskie okazały się też zmiany społeczne w Europie. Instytucja rycerza służącego władcy z różnych względów, m.in. ekonomicznych, powoli odchodziła w przeszłość, więc żeby zachować pozycję i tytuły, musieli znaleźć sobie nowe miejsce zapewniające im korzyści. Dla wielu były nim właśnie zakony rycerskie.

Jak Krzyżacy budowali swe państwo?

Posuwali się wzdłuż Wisły i trzymali się jej, ponieważ pomoc z Zachodu szła tą rzeką. Taktyka wyglądała następująco: wyprawa krzyżacka zdobywała większy lub mniejszy obszar, budowała na nim dobrze umocnioną warownię, obsadzała zbrojnymi i odchodziła. Prusowie próbowali zdobyć gród, ale zwykle bezskutecznie. Po pewnym czasie oblężonym przychodziła z odsieczą nowa wyprawa, która posuwała się dalej.

Po opanowaniu terenów nadwiślańskich Krzyżacy posuwali się wzdłuż granicy z Mazowszem, a następnie wzdłuż Bałtyku. Gdy w 1247 r. umierał Konrad Mazowiecki, kontrolowali już całe obrzeża późniejszego państwa zakonnego, wewnątrz którego siedziały jeszcze plemiona pruskie, walczące aż do lat 80. XIII w.

I w końcu stworzyli państwo, o którym marzył von Salza.

Żeby je zbudować, wielki mistrz chwytał się czasem niecnych metod, np. fałszował dokumenty.

Był krętaczem jakich mało, a jednocześnie człowiekiem dobrze widzianym na dworze cesarza Fryderyka II. W 1234 r. przedstawił papieżowi Grzegorzowi IX spreparowane dokumenty, na podstawie których pontifex po pierwsze, wziął „na własność św. Piotra" ziemie podbite przez Krzyżaków, a po drugie, od razu im je przekazał „na wieczne posiadanie".

Von Salza szedł na całość i oszukiwał, bo wiedział, że możliwości dyplomatyczne i siła polityczna Konrada nie są duże. Dla księcia Mazowsza był to policzek, ale w tym momencie myślami był już w Krakowie.

NIECHCIANY PRZEZ KRAKÓW

Gdy w 1227 r. na zjeździe w Gąsawie zamordowany został jego brat, Leszek Biały, Konrad zaczął walkę o zwolniony tron krakowski.
Wszystkie siły i energię skierował w tę stronę, co sprawiło, że sprawy pruskie zeszły na dalszy plan. Ale trzeba też pamiętać, że pierwsze lata obecności Krzyżaków nie zapowiadały kłopotów – współdziałali z polskimi książętami, wyprawiali się z nimi przeciw poganom, a ich obecność uważano za korzystną. W końcu postawili tamę najazdom pogan, a wznosili nie tylko warownie, lecz także ważne ośrodki kultu chrześcijańskiego. Nikt Konrada nie potępiał za sprowadzenie Krzyżaków, a on sam ledwie przed śmiercią mógł uznać swą decyzję za błąd, bo ziemie, które powinny być pod jego władzą, znalazły się pod obcą.
Dopiero w XIV w., gdy państwo krzyżackie okrzepło, nikt już nie miał wątpliwości, że decyzja Konrada oznacza problemy, z którymi polscy władcy zmagali się przez następne kilkaset lat.

Kraków rzeczywiście należał się Konradowi?
Nie za bardzo. Bolesław Krzywousty, dziad Leszka i Konrada, zdecydował, że władcą dzielnicy krakowskiej i seniorem każdorazowo ma być najstarszy żyjący przedstawiciel rodu. Ale zasada senioratu długo się nie utrzymała i już pod koniec XII w. Małopolską wcale nie rządził senior, którym był wówczas Mieszko

Stary, tylko jego młodszy brat Kazimierz Sprawiedliwy. W 1180 r. zyskał nawet w Łęczycy potwierdzenie swego pryncypatu, a także prawa do dziedziczenia po nim tronu przez jego potomków. Przynajmniej teoretycznie obowiązywała więc zasada primogenitury, którą potwierdzili zarówno papież, jak i cesarz. Po śmierci Sprawiedliwego Krakowem miał zatem rządzić jego syn, Leszek Biały.

A po śmierci Leszka jego syn Bolesław, zwany później Wstydliwym?
Tak, tyle że książę wrocławski Henryk Brodaty oraz władca Wielkopolski Władysław Laskonogi, syn Mieszka Starego, najpewniej najstarszy wówczas w rodzie, uważali, że zasada senioratu powinna zostać przywrócona. A Brodaty, polityk bardzo zręczny, wystarał się nawet o to w 1210 r. w Rzymie.

I co zrobił Konrad po śmierci brata?
Wymusił na wdowie po nim, Grzymisławie, by uznała jego prawo opieki nad Bolesławem, mającym wówczas ledwie rok. To jednak nie wystarczyło, bo głos decydujący mieli krakowscy możni, a oni niespecjalnie widzieli Konrada na tronie. Wraz z nim do Krakowa przyjechaliby bowiem możni mazowieccy, co jak można się domyślać, za bardzo Małopolanom nie pasowało.
Sądzę jednak, że znaczenie miał także charakter Konrada, który był despotycznym brutalem.

RAPTUS I OKRUTNIK

Nie dziwne to trochę, że Kazimierz Sprawiedliwy miał dwóch tak różnych synów – rozsądnego i spokojnego Leszka oraz okrutnika Konrada?

O powody trzeba by zapytać jakiegoś genetyka, bo to rzeczywiście zadziwiające. Przy czym pierwsze lata panowania Konrada nie wskazywały, że będzie tak okrutny. Gorliwie współdziałał z Leszkiem, posłusznie wykonując jego polecenia. Nadmierną brutalność znamionował wspomniany mord na wojewodzie Krystynie, ale najbardziej znana jest sprawa scholastyka Jana Czapli, zamęczonego przez Konrada w 1238 lub 1239 r.

Z jakiego powodu?

Do końca nie wiemy, a to, co przypuszczamy, pochodzi ze źródeł raczej Konradowi nieprzychylnych, więc nie musi być prawdziwe.

Jan Czapla wychowywał młodego księcia Kazimierza – syna Konrada i jego żony Agafii. *Kronika wielkopolska* podaje, że Kazimierz prawdopodobnie wbrew woli rodziców pojął za żonę córkę Henryka Pobożnego Konstancję [wnuczkę Henryka Brodatego i Jadwigi Śląskiej]. Młody książę zbyt długo zabawił na dworze żony, co nie spodobało się Konradowi. Winą za to obarczył nieszczęsnego scholastyka Czaplę.

Sprawa miała jednak też zapewne podtekst polityczny, bo Pobożny właśnie wtedy sprzątnął tron krakowski sprzed nosa księciu mazowieckiemu. Wściekły Konrad kazał wychłostać Czaplę, potem go udusić, a ciało powiesić. Mało tego, Jan Długosz opisuje, że gdy ciało nieśli już do pogrzebania, księżna Agafia odebrała je mnichom i kazała jeszcze raz powiesić na szubienicy „na zastraszający przykład i zgrozę".

W okrucieństwie dorównywała mężowi?

Agafia była ruską księżniczką, córką Światosława włodzimiersko-wołyńskiego i przemyskiego, pochodziła więc z kręgu cywilizacyjnego, gdzie okrucieństwo mieściło się w ramach tradycji politycznej. Natomiast Konrad okazał się po prostu cholerykiem –

najpierw działał, a potem myślał. Mord na scholastyku Czapli ściągnął na niego srogą karę, bo arcybiskup krakowski Pełka go wyklął. Konrad musiał się ukorzyć, nadać Kościołowi wielkie dobra, zlecił także wykonanie przepięknego, zachowanego do naszych czasów kielicha z pateną jako daru ekspiacyjnego za zabicie Czapli. Dopiero wtedy ekskomunika została zdjęta.

Brutalny, nieprzewidywalny i nieskory do kompromisu. Nic dziwnego, że krakowscy możni go nie chcieli.

Ale panowie krakowscy zdecydowali, że na tron zaproszą Laskonogiego – seniora rodu piastowskiego. Bezdzietny książę wielkopolski podczas zjazdu w Cieni koło Kalisza zadeklarował, że adoptuje małego Bolesława i uczyni swym dziedzicem. Zapewnił także możnych, że będzie respektował wszystkie prawa ich oraz Kościoła. Niektórzy badacze uważają przywilej z Cieni za początek istnienia uprzywilejowanego stanu rycerskiego w Polsce.

Jak na to zareagował Konrad?

Wspólnie z Władysławem Odonicem, bratankiem Laskonogiego i jego zapiekłym wrogiem, najechał Kraków. Laskonogi musiał uciekać, zmarł w 1231 r., ale przed śmiercią przekazał prawa do krakowskiego tronu Henrykowi Brodatemu. Przez następne prawie 20 lat trwały ciągłe zmagania Konrada z książętami śląskimi – najpierw Brodatym, a potem jego synem Henrykiem Pobożnym.

Książę Mazowsza sięgał w tej walce nie tylko po broń, lecz także po podstęp. W 1229 r. udało mu się pojmać Brodatego, który spędził w jego rękach aż dwa lata.

Kilka razy Konrad na zmianę zajmował i tracił Kraków. Po raz ostatni zdobył go w 1246 r., gdy w bitwie pod Zaryszowem pokonał zwolenników Bolesława Wstydliwego. Chciał umocnić pozycję, więc budował wokół miasta nowe grody, ale jego władza nie

okazała się trwała. Gdy umarł 31 sierpnia 1247 r., jego synowie nie mieli szans, by utrzymać się w Krakowie, w którym rządy objął Wstydliwy.

Jak ocenia pan Konrada jako polityka?
Niezbyt wysoko. I powodem tego wcale nie jest sprowadzenie do Polski Krzyżaków. Zamiast dążyć do jednoczenia piastowskich ziem, ciągłymi walkami przyczynił się raczej do ich większej dezintegracji. Na plus można mu jednak zapisać zjednoczenie Mazowsza w granicach, które przetrwały do dziś, i pierwsze próby przeprowadzenia lokacji Płocka na prawie samorządowym. Nie do końca jednak dorósł do potrzeb swojej epoki.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY ZAKONY RYCERSKIE

Po I krucjacie do Ziemi Świętej (1096–1099) na Bliskim Wschodzie powstało Królestwo Jerozolimskie, które wraz z hrabstwami Edessy i Trypolisu oraz Księstwem Antiochii utworzyło rozległe państwo. Chrześcijanie stanowili w nim niewielki odsetek mieszkańców, więc ich ochrona przed muzułmanami, a przede wszystkim opieka nad pielgrzymami do Grobu Pańskiego, stała się koniecznością. Takie było tło powstania zakonów rycerskich. Wstępowali do nich wysoko urodzeni mężczyźni, głównie z zachodniej Europy, którzy – podobnie jak inni zakonnicy – składali śluby czystości, posłuszeństwa oraz ubóstwa, ale też przysięgę walki z innowiercami i obrony pielgrzymów.

Pierwszy zakon rycerski założył w 1118 r. rycerz z Szampanii Hugo de Payens (1080–1136). Jego pełna nazwa brzmiała: Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona, ale szybko

upowszechniła się zwyczajowa: templariusze. Pochodziła od słowa *templum* („świątynia"), ponieważ siedziba bractwa mieściła się na terenie dawnej świątyni Salomona. W 1129 r. na synodzie w Troyes papież Honoriusz II zatwierdził nowy zakon, a regułę dla niego stworzył Bernard z Clairvaux, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli XII w. Templariusze mieli chronić chrześcijan na pielgrzymkowych szlakach.

W latach 20. XII w. powstał zakon joannitów (Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników), który wywodził się od bractwa św. Jana Chrzciciela prowadzącego od 1070 r. szpital w Jerozolimie. Jego członków potocznie zwano joannitami, szpitalnikami, od XIV w. kawalerami rodyjskimi – od wyspy Rodos, gdzie znaleźli siedzibę po upadku Królestwa Jerozolimskiego – a od XVI w. kawalerami maltańskimi, gdy głównym zamkiem zakonu stała się twierdza na Malcie.

W czasie wypraw krzyżowych powstał także Zakon Monte Gaudio, który istniał jednak tylko 24 lata (1180–1204), oraz Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, którego członków nazwano Krzyżakami, od charakterystycznych białych płaszczy z czarnym krzyżem. Od 1128 r. Krzyżacy działali w Jerozolimie jako bractwo szpitalne, a status zakonu zyskali dopiero w 1190 r.

W 1211 r. przenieśli się z Ziemi Świętej do Europy – najpierw do Siedmiogrodu, skąd zostali wygnani w 1225 r., a trzy lata później skorzystali z zaproszenia Konrada Mazowieckiego i osiedlili się na ziemi chełmińskiej. W 1309 r. Krzyżacy przenieśli swą stolicę z Wenecji do Malborka.

KRZYŻACKIE POCZĄTKI

Według legendy pierwsza krzyżacka warownia na ziemi chełmińskiej, a w zasadzie niewielki gródek, nosiła nazwę Vogelsang, czyli Ptasi Śpiew. Powstała ok. 1228 r., a prof. Gerard Labuda lokalizował ją nad lewym brzegiem Wisły, naprzeciw grodu o nazwie Postolsko na terenie dzisiejszego Torunia.

W 1228 r. do Vogelsang przybyło dwóch pierwszych Krzyżaków (prof. Gerard Labuda pisze o trzech) – Filip von Halle i Konrad von Landsberg. Według XIV-wiecznej *Kroniki Ziemi Pruskiej* (*Chronicon terrae Prussiae*) Piotra z Dusburga bracia kilka lat trwali dzielnie w Vogelsang, „opierając się nieskończonej ilości pogan". W rzeczywistości siedzieli w gródku bezczynnie i przez nikogo nienękani, bo od plemion pruskich oddzielała ich Wisła.

W 1230 r. przybyła kolejna grupa siedmiu rycerzy, a z każdym z nich około dziesięciu giermków i sług, co odnotował Piotr z Dusburga. Zajęli oddany im przez Konrada Mazowieckiego większy gród w Nieszawie, a w następnym roku przekroczyli Wisłę i na jej prawym brzegu odbudowali zniszczony gród wsparty na wielkim, rozłożystym dębie.

Stamtąd zaczęli ekspansję. W 1232 r. opanowali Chełmno, główny gród tej ziemi. Dwa lata później pokaźne już siły krzyżackie wsparte przez rycerzy polskich i niemieckich ruszyły na pierwszą wielką wyprawę krzyżową. Pokonała ona Prusów z Pomezanii w bitwie nad Dzierzgonią i zmusiła ich do posłuszeństwa. Krzyżacy zdobyli wówczas nadwiślański gród Marienwerder (dziś Kwidzyn), który stał się kluczem do opanowania całej Pomezanii i Pogezanii.

Podbój Prus połączony z chrystianizacją trwał z górą 50 lat. Plemiona opierały się zbrojnie – wybuchły dwa antykrzyżackie powstania, które rycerze krwawo stłumili. Do 1285 r. autochtoni

zostali zdziesiątkowani, a ich niedobitki z czasem wtopiły się w masę słowiańskich i niemieckich osadników sprowadzanych przez Krzyżaków.

ROZDZIAŁ III

UDZIELNI WŁADCY

W drugiej połowie XIII w. piastowskie ziemie rozpadły się na wiele małych państewek. Zanikły wszelkie dążenia zjednoczeniowe, nie powstawały żadne większe bloki terytorialne. Coraz słabsi książęta siedzieli na swoich działeczkach, kontentując się tym, co mają.

Doraźna polityka – konflikty między Piastami, ataki Mongołów, Rusinów, Litwinów i Prusów – wymuszała na książętach działania lokalne: walkę o umocnienie swojej władzy lub obronę własnego terytorium. Najważniejsi władcy tego okresu wprawdzie wciąż liczyli się na arenie międzynarodowej, ale wyłącznie jako sojusznicy silniejszych graczy. W czasie zmagań Węgier i Czech o Austrię piastowscy książęta przez jakiś czas znajdowali się po obu stronach konfliktu, co obrazuje, jak głęboka była już dezintegracja piastowskiego terytorium.

Bohaterami rozdziału są trzej władcy, których uznaliśmy za reprezentatywnych dla tego zjawiska. Książę mazowiecki Siemowit I, który walczył głównie z bratem Kazimierzem rządzącym na Kujawach oraz Jaćwingami. Bolesław Wstydliwy, który swą władzę w Krakowie umacniał przy wsparciu Węgier. I jego następca, Leszek Czarny, który bronił Małopolski przed najazdami ruskimi i – z mniejszym powodzeniem – przed Mongołami.

Inni istotni władcy doby największego rozdrobnienia – m.in. wspomniany Kazimierz kujawski, rządzący w Wielkopolsce Bolesław Pobożny i Przemysł I czy książęta śląscy z Bolesławem

Rogatką na czele – również często pojawiają się w naszych rozmowach.

Idea zjednoczenia wciąż tliła się w świadomości piastowskich książąt. Ale w drugiej połowie XIII w. nie było warunków politycznych ani władcy na tyle wybitnego, by podjąć się jej realizacji.

SIEMOWIT I

LATA ŻYCIA

ok. 1215 – 23 czerwca 1262

LATA PANOWANIA

1247–1248 jako książę czerski
1248–1262 jako książę mazowiecki
1248–1262 jako książę płocki
1259–1260 jako książę sieradzki

RODZINA

Żona

Perejesława (? – 1283, ślub ok. 1248), córka Daniela, księcia halickiego, od 1253 króla Rusi

Dzieci

Konrad II (ok. 1250 – 23 czerwca 1294), książę mazowiecki, po podziale Mazowsza książę czerski, książę sandomierski; mąż Jadwigi, córki księcia śląskiego Bolesława II Rogatki

Bolesław II (po 1251 – 20 kwietnia 1313), książę mazowiecki, po podziale Mazowsza książę płocki, książę sandomierski i krakowski; mąż Gaudemundy (po chrzcie Zofii), córki wielkiego księcia Litwy Trojdena, oraz Kunegundy, córki króla Czech Przemysła II Ottokara

Salomea (przed 9 stycznia 1286 – 1301), klaryska w klasztorze w Skale

Siemowit I

Drzeworyt Jana Styfiego i Andrzeja Zajkowskiego według rysunku Jana Matejki

1238 lub 1239

Siemowit bierze udział – na polecenie ojca, Konrada Mazowieckiego – w uwięzieniu i zamordowaniu kanonika Jana Czapli.

Rodzina na patenie

Na patenie Konrada Mazowieckiego Siemowit został przedstawiony na dole, po prawej stronie usytuowanego centralnie Chrystusa.

Patena i powiększony odrys wizerunku Siemowita

1247

Po śmierci Konrada Mazowieckiego jego najmłodszy syn Siemowit I zyskuje prawo do dzielnic: sieradzkiej, łęczyckiej i czerskiej. Dwie pierwsze zagarnia jednak jego brat Kazimierz I, rządzący już na Kujawach.

1248

25 lutego umiera najstarszy brat Siemowita, książę mazowiecki Bolesław I. W testamencie zapisuje swoją dzielnicę Siemowitowi, pomijając starszego od niego Kazimierza I kujawskiego, który jednak zbrojnie odbiera bratu ziemię dobrzyńską.

Pieczęć Bolesława I

1248–1255

Siemowit I wyprawia się na pogańskich Jaćwingów – początkowo z Danielem Halickim, później z Krzyżakami.

Mozaika przedstawiająca Daniela Halickiego

ok. 1250

Brandenburgia zajmuje ziemię lubuską.

Aleksander z Malonne

Pochodzący z Belgii i żyjący z górą wiek przed Siemowitem arcybiskup płocki wybudował nową katedrę na wzgórzu

zamkowym (konsekrowaną w 1144 r.) i ufundował do niej słynne drzwi (dziś w Nowogrodzie).

Aleksander z Malonne na jednej z kwater kopii drzwi płockich

Kodeksy mozańskie

Zwane tak od rzeki Mozy w Belgii, gdzie powstały. Najpewniej sprowadził je do Płocka abp Aleksander. Do najcenniejszych należały zaginione podczas wojny *Homiliarz płocki* i *Biblia czerwieńska*, a także *Perykopy ewangeliczne* i *Biblia płocka*.

1254

W Krakowie odbywają się uroczystości kanonizacyjne biskupa Stanisława.
Kazimierz kujawski więzi Siemowita i jego żonę Perejesławę.

1259

Wojska koalicji Bolesława Pobożnego, Bolesława Wstydliwego, Siemowita I oraz Romana, syna Daniela Halickiego, pokonują Kazimierza kujawskiego.

Kazimierz I kujawski – odrys wizerunku na patenie Konrada Mazowieckiego

1260

Siemowit uczestniczy po stronie krzyżackiej w przegranej bitwie z Litwinami i Żmudzinami pod Durben (dziś Durbe na Łotwie).

1260

Władca Litwy Mendog porzuca chrześcijaństwo i najeżdża Mazowsze. Litwini pustoszą Płock.

Mendog na XVI-wiecznej rycinie Alessandra Guagniniego

1261

15 czerwca Siemowit I podpisuje z Krzyżakami sojusz przeciw Jaćwingom. W zamian za pomoc militarną książę ma dostać szóstą część zdobytych ziem.

1262

Podczas kolejnego najazdu Litwinów i Prusów na Mazowsze ginie Siemowit I.

Pieczęć księcia Mazowsza

Książęta z krwi królów

Tak określił piastowskich władców Mazowsza biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki.

Książęta mazowieccy – ilustracja z XV-wiecznego „Kodeksu Świętosławów"

Beata Maciejewska: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni", mówi przysłowie, a Siemowit był synem księcia Konrada Mazowieckiego, wyjątkowego okrutnika. Jakie dziedzictwo dostał w ojcowskich genach?
Prof. Przemysław Wiszewski: Nic strasznego.

Naprawdę? A zamordowanie kanonika Jana Czapli? Siemowit został sportretowany na patenie, którą po straceniu wychowawcy swoich synów Konrad Mazowiecki przekazał do katedry płockiej jako zadośćuczynienie za ten straszny czyn. Siemowit wygląda na niej jak pokutnik: mnisia tunika z kapturem, żadnych ozdób świadczących o wysokiej godności. Klęczy z rękami złożonymi w błagalnym geście. W literaturze historycznej bywa często obarczany odpowiedzialnością za tę śmierć – na polecenie ojca miał uwięzić kanonika. Może to dowód na jego wyrzuty sumienia?
Na patenie sportretowano Konrada Mazowieckiego z żoną Agafią, starszym synem Kazimierzem oraz najmłodszym Siemowitem. Obecność synów jest naturalna i nie oznacza wcale udziału w zbrodni. W średniowieczu uważano, że Bóg karze za tak ciężkie grzechy również potomków winowajcy do trzeciego pokolenia. Dlatego dzieci, zagrożone gniewem bożym, musiały też błagać o miłosierdzie.

Mam uwierzyć, że Siemowit był czysty jak lilia?
Trzeba go wtrącić do piekła za ojca? Bycie synem Konrada Mazowieckiego to naprawdę duże obciążenie. Siemowit, podobnie jak jego bracia, odziedziczył po ojcu niechęć większości książąt piastowskich. Poza tym ta rodzina do zgodnych nie należała i bracia kłócili się o spadek po ojcu. Siemowit był w najgorszej sytuacji. Początkowo nie miał większych szans na odegranie jakiejś roli

politycznej. Do śmierci Konrada pozostawał na jego dworze i jako jedyny z synów nie dostał swojej dzielnicy.

Nie buntował się? W piastowskim rodzie bezrobotny książę był gorszy od żmii.

Nie. Może chciał posłuszeństwem okazać synowską miłość i lojalność, a w testamencie doczekać się nagrody? W chwili śmierci Konrada, w 1247 r., był już po trzydziestce, czyli w średnim wieku. Długo czekał na samodzielność. Srogo się jednak zawiódł.

Konrad nie widział w nim bezpośredniego następcy, bo tę rolę przydzielił starszemu Bolesławowi. Starał się zapewnić mu władanie w Sandomierzu, później w Sieradzu, wreszcie na Mazowszu. Drugi syn, Kazimierz, dostał Kujawy, a Siemowitowi ojciec zapisał w testamencie najskromniejszy kawałek – ziemię czerską, sieradzką i łęczycką.

Nic, co byłoby zapłatą za lojalność?

Nic ponad to, co mu się należało. Na dodatek Kazimierz kujawski natychmiast wyciągnął rękę po ten skromny spadek i zajął część ziem Siemowita. Kazimierz był najzdolniejszym z synów Konrada i był bardzo do niego podobny. Rzutki, wojowniczy, akceptował ojcowski styl sprawowania władzy, stale powiększał swoje terytorium, ale konsekwencją były konflikty z całym otoczeniem, łącznie z własnymi synami i Kościołem. To go zresztą doprowadziło do upadku.

Siemowit nie był takim bitnym władcą, prowadził rozsądniejszą politykę. Próbował się dogadywać, zawierał sojusze, był znacznie ostrożniejszy.

Ale z Kazimierzem i tak nie miałby szans, gdyby mu nie pomógł najstarszy brat Bolesław. Skąd ta życzliwość?

Po śmierci Konrada Bolesław został głową rodziny i musiał dbać o interesy wszystkich jej członków. Powstrzymywał agresywne zapędy Kazimierza, dzięki czemu Siemowit mógł zachować względną samodzielność i utrzymać się na Mazowszu czerskim. Ale Bolesław miał świadomość, że z chwilą jego śmierci sytuacja Siemowita będzie tragiczna. Dlatego zapisał mu w testamencie cały swój majątek.

Hojny, ale i niebezpieczny prezent, bo przecież Kazimierz musiał zareagować!
Miał prawo spodziewać się spadku po Bolesławie. Ostatecznie był drugi w kolejce i zapowiadał się na dobrego polityka.

Przecież powiedział pan, że wszystkich do siebie zrażał.
To jedna strona medalu. Po drugiej stronie jest pragmatyzm. Kto lepiej zadba o domenę rodziny? Czy ktoś, kto nie ma wielkich talentów politycznych, ale jest miły i sympatyczny, czy szwarccharakter, który jak bulterier strzeże rodzinnych interesów?

Rozumiem, że Kazimierz byłby bardziej predestynowany do roli takiego strażnika?
Tak. Ale wybrany został Siemowit. Kazimierz nie zamierzał jednak akceptować tej sytuacji i gdy Siemowit wkraczał do Płocka, on zajmował już ziemię dobrzyńską.

Czyli wojna bratobójcza.
Nie. Siemowit nie mógł walczyć z Kazimierzem. Jego władza w Płocku i Sieradzu była świeżej daty. Nawet jeśli miał tu swoich stronników, to tylko dlatego, że uznali oni wolę Bolesława.
Starcie Siemowita z Kazimierzem musiałoby doprowadzić do dużych zniszczeń, palenia i łupienia ziem przeciwnika.

Kujawianie byli przyzwyczajeni do wojowniczej polityki swojego księcia, Kazimierz miał u nich autorytet, a Mazowszanie mogliby pomyśleć o nowym władcy, skoro Siemowit zamiast prosperity ściągał na nich rabunki i śmierć.

Zawsze można poszukać sojuszników, tym bardziej że Kazimierz sympatią się nie cieszył.
I Siemowit tak zrobił. Ale najpierw spróbował uspokoić brata. Dogadał się z nim, zaakceptował utratę ziemi dobrzyńskiej i pod koniec 1248 r., a najpóźniej przed grudniem następnego roku, doszło do porozumienia braci oraz wzajemnego uznania granic.

A co z tymi sojusznikami?
Co ciekawe, szukał ich wśród wrogów swojego ojca – u księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego. Ale także wśród książąt ruskich i Krzyżaków, ponieważ myślał już o ekspansji w kierunku wschodnim. Książę halicki Daniel oddał mu za żonę swoją córkę Perejesławę. I to jest ciekawe, mimo że z tych jego działań w przyszłości niewiele wyniknie.
Siemowit był traktowany z szacunkiem, miał szerokie horyzonty polityczne, w czym przypominał księcia Henryka Pobożnego. Może nie był najlepszym wodzem, ale myślał, w jaki sposób przez sieć politycznych zobowiązań zapewnić sobie dobrą pozycję wyjściową.

POSKROMIĆ JAĆWIEŻ

Nie był dobrym wodzem, ale postawił na kartę militarną. Ryzykant, by nie powiedzieć: szaleniec.
Spróbujmy wczuć się w jego sytuację. Najmłodszy w rodzinie, zwiększył zakres swojego panowania tylko dlatego, że brat zapisał

mu w testamencie swoje ziemie. Drugi brat jednak nie zamierzał się z tym pogodzić, a że był wojowniczy, kolejna wojna wisiała w powietrzu. W jaki sposób Siemowit miał zbudować swój autorytet?

Chwycić za miecz?

Właśnie. Mógł oczywiście zająć się gospodarowaniem na Mazowszu, wprowadzaniem reform, które by podniosły ten kraj osłabiony wojnami ze wszystkimi niemal sąsiadami, ale mógł też zdobyć szacunek poddanych jako zwycięski wódz.

Nie wiemy, czy to on podejmował tę decyzję, czy raczej możni, którzy potrzebowali jakiejś ekspansji, szansy powiększenia swoich ziem. I pewnie nigdy nie odpowiemy sobie, jaka część agresywnych działań Siemowita wynikała ze swoistego zapętlenia: żeby sprawować władzę, muszę mieć silną pozycję wśród możnych, a możni docenią mnie tylko wtedy, kiedy zbuduję autorytet na podbojach, na łupach, na zwycięstwach.

Do walki popychał go zapewne także teść, książę halicki Daniel. Od wielu lat zarówno Mazowsze, jak i Ruś zagrożone były najazdami Jaćwingów i Litwinów. Walki na północnej i wschodniej granicy Mazowsza nie cichły właściwie od czasów Bolesława Kędzierzawego.

I źle się kończyły dla piastowskich książąt – podczas wyprawy na Prusów zginął Henryk Sandomierski. Jeśli Siemowit zdecydował się na taki hazard, to chyba miał awanturniczą żyłkę.

Warto zwrócić uwagę na jego pieczęć: jest na niej przedstawiony w trakcie walki z lwem. Osłania plecami roślinę, która może oznaczać winnicę symbolizującą Kościół, czyli ogół wyznawców Chrystusa. Chrześcijański władca broni ich przed dzikim zwierzem,

szatanem, którego sługami byli poganie. Gdyby udało mu się pokonać Jaćwingów, byłby bohaterem.

Co to znaczy „pokonać”? Do tej pory książęta piastowscy starali się ich raczej zastraszyć, urządzając wielkie karne ekspedycje, w czasie których palili i łupili ziemie północnych sąsiadów.
Krzyżacy pokazali, że lepiej podbić – zbudować grody, schrystianizować ludność, włączyć do swojego państwa – niż spustoszyć. Siemowit chciał właśnie w taki sposób okiełznać Jaćwingów. Na przełomie 1248 i 1249 r. wyprawił się na pogańskich sąsiadów, wspomagany przez teścia oraz przez księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego.

Ruszył na wojnę zimą?
Jaćwież obejmowała w większości tereny dzisiejszej Suwalszczyzny – lasy, wzgórza morenowe, bagna, torfowiska, mnóstwo jezior. Przyroda broniła mieszkańców przed najazdami, ułatwiała organizowanie zasadzek. Zimą bagna zamarzały, więc wojska mogły wejść głęboko na teren nieprzyjaciela, ale wiosną trzeba było szybko wrócić i przygotować obronę, bo rozwścieczeni Jaćwingowie ruszali z odwetem.

Siemowit chyba się tego spodziewał, skoro chciał podbijać. Średniowieczni kronikarze podkreślali waleczność jaćwieskich wojowników.
Sprawy się pokomplikowały, bo teść Siemowita, książę ruskiego Halicza, choć najwięcej zyskiwał na tej wyprawie, szybko zrezygnował ze wspólnych celów – zaczął realizować wyłącznie własne. Jako stronnik węgierskich Arpadów został wciągnięty w konflikt o tron austriacki po Babenbergach i o wyprawach na Jaćwingów musiał zapomnieć.

Rozpad sojuszu, który mógł sprawić, że Mazowsze stałoby się hegemonem w tej części Europy, szybko okazał się kosztowny dla Siemowita. On ani nie potrafił stworzyć armii na tyle dużej, by móc kontynuować te podboje, a przynajmniej zapewnić ich trwałość, ani nie miał ekonomicznego zaplecza, żeby to zrobić. Tym bardziej że Jaćwież interesowała nie tylko Siemowita, lecz także jego brata Kazimierza, najpotężniejszego z wodzów litewskich Mendoga i Krzyżaków.

Ich interesy chyba się nawzajem znosiły?
Raczej zapętlały. W 1251 r. Mendog przyjął chrzest i koronę od papieża, a dwa lata później zrobił to Daniel, namawiany przez księcia Bolesława Wstydliwego. Mieli organizować z papiestwem wspólną krucjatę przeciwko Tatarom, którzy sprawowali zwierzchność nad Rusią. Daniel z Mendogiem zawarli pokój, co miało ogromne znaczenie dla Siemowita, bo Daniel mógł znowu zająć się podbojem Jaćwingów.
Ale Mendog w 1253 r. zawarł też umowę z Krzyżakami, którzy wprawdzie do tej pory prowadzili wojnę z władcą Gdańska Świętopełkiem II, jednak w końcu uznali, że nadszedł czas, by zająć się wschodnimi kresami swojego państwa. I dostali od Mendoga zgodę na zajęcie Jaćwieży.

A co na to Jaćwingowie? Może i byli waleczni, ale nawet Herkules nie poradzi przeciw wielu...
Zwrócili się do księcia Kazimierza kujawskiego z prośbą o protekcję. Nie za darmo, za cenę chrztu. A Kazimierz, skonfliktowany od dawna z Krzyżakami, chętnie się zgodził i uzyskał dla Jaćwingów opiekę papieską.

Czyli Siemowit z Danielem zostali wyprzedzeni na starcie.

Siemowit nie siedział bezczynnie, bo w 1254 r. ruszył na Jaćwież z wielką wyprawą rusko-mazowiecką wspomaganą przez rycerstwo małopolskie. Niestety, niewiele osiągnął. Złupił wprawdzie Jaćwingów, ale nic ponadto.

Na drodze stanęli mu Krzyżacy. Dostali przecież od Mendoga prawo do zajęcia Jaćwieży.
Zakon krzyżacki był rzeczywiście dużo lepiej zorganizowany i przygotowany do takiego zadania. I dużo bardziej zdeterminowany. Dla Krzyżaków było to „być albo nie być" – musieli zabezpieczyć swoje państwo i je rozwinąć. Te wszystkie inwestycje: sieć zamków i twierdz, budowa scentralizowanej administracji zakonnej, na pewno się same nie finansowały. Silne państwo to kosztowne państwo.
Natomiast Siemowit miał inną koncepcję władzy. Mazowsze za jego rządów było ciągle obszarem bardzo podobnym do Polski przed wielką akcją kolonizacyjną, wielką zmianą gospodarczo-społeczną.

MAZOWSZE – TROCHĘ INNA DZIELNICA

Mówiąc wprost, było zacofane.
Inne.

Co to znaczy „inne"? Archaiczne? Zapóźnione w rozwoju kulturalnym, gospodarczym i społecznym? Na Mazowszu żyli polscy aborygeni, którzy przechowali obyczaje, upodobania, struktury społeczne niespotykane nigdzie indziej. Tak przynajmniej uważało wielu historyków, czyż nie?
„Inne" to nie znaczy „zacofane". Wielu z nas żyje w paradygmacie centrów cywilizacyjnych i peryferii cywilizacji. Ale wynika to tylko

z przekonania, że to, co mamy w tej chwili, jest docelowym punktem procesu historycznego.
Ja tak nie uważam. W różnych okresach różne grupy społeczne odmiennie przystosowują się do otaczającej rzeczywistości. Dlatego nie powiem, że Mazowsze było zacofane. Natomiast ta organizacja militarno-gospodarczo-społeczna, której niezbyt sprawnie przewodził Siemowit, okazała się zbyt mało efektywna, by zapewnić mu to, czego chciał: dominację polityczną w tej części Polski.

Doceniam delikatność w formułowaniu bolesnych ocen. Nie martwcie się, Mazowszanie, że gdy Śląsk budował wielkie miasta, wy żyliście jak Piast Kołodziej. Nie byliście zacofani, byliście po prostu „inni".
Ten sąd może być usprawiedliwiony w stosunku do niektórych, zwłaszcza późniejszych okresów w dziejach tej prowincji, ale XII, XIII w. nie jest na Mazowszu epoką mroku.
Płock był w XII w. największym, obok Krakowa, ośrodkiem artystycznym na ziemiach polskich. Działał tu przecież przybysz z dalekiego Zachodu, biskup Aleksander z Malonne, który na wzgórzu zamkowym zbudował wspaniałą romańską katedrę, większą od krakowskiej i gnieźnieńskiej, konsekrowaną w 1144 r. Zachwycała rzeźbami, malowidłami i wspaniałymi drzwiami, odlanymi z brązu w Magdeburgu. Prawdopodobnie to biskup Aleksander sprowadził tzw. Biblię Płocką. Powstała w większości w tzw. kręgu mozańskim [nazywanym tak od rzeki Mozy w Belgii], ale już na miejscu uzupełniono rękopis o niektóre fragmenty tekstu i wiele rysunków. Autorzy tych dodatków z powodzeniem naśladowali styl skryptorium belgijskiego.
To w Płocku powstał jeden z najwspanialszych zbiorów rękopisów w Polsce, złożony z tzw. kodeksów mozańskich i dzieł

wychodzących z rodzimego skryptorium (*Graduał Płocki*, *Graduał Bolesława II*).
Następca Aleksandra, biskup Werner, także ściągał na swój dwór duchownych z zachodniej Europy, którzy przywozili ze sobą nowe idee i piękne przedmioty, przede wszystkim księgi.

I to jest dowód na to, że do Płocka dotarła zachodnia cywilizacja?
Nie tylko do Płocka, lecz także do Czerwińska, w którym biskup Aleksander ufundował klasztor Kanoników regularnych, i do Sieciechowa, gdzie gospodarzyli benedyktyni sprowadzeni z Prowansji. Znali i przeszczepiali na mazowiecki grunt europejskie nowinki artystyczne i ekonomiczne.
Kultura rycerska rozchodziła się także za pośrednictwem dworu książęcego. Kazimierz Konradowic jest przedstawiony na pieczęci w trakcie polowania z sokołem. To była ulubiona rozrywka europejskich elit, cesarz Fryderyk II Hohenstauf napisał nawet u schyłku życia traktat *De arte venandi cum avibus (O sztuce polowania z ptakami*), a na słynnej tkaninie z Bayeux z sokołem polują królowie Anglii – Harold II i Wilhelm Zdobywca.

Drzwi, Biblia, pieczęć książęca... Bardzo piękne, ale to nie dowód na rozwój Mazowsza.
Płock oczywiście nie mógł się wtedy równać z Wrocławiem, a Mazowsze – ze Śląskiem, ale z kolei Wrocław nie mógł się równać z Paryżem. Wystarczy porównać wrocławską katedrę z którąkolwiek dużą katedrą francuską i już nie ma o czym dyskutować.

Francuzi przesadzali z inwestycjami. Ale w XIII w. na Śląsku było 128 lokacji miast, w Wielkopolsce – 38, w Małopolsce – 29, a na Mazowszu – cztery. Dwie książęce i dwie kościelne. Kiepsko.

Powiedziałem, że Mazowsze było inne. A mówiąc poważnie, to trochę tak, jakby oczekiwać, że wszędzie postawimy wielką płytę. Nie będzie wszędzie pasować, bo są różne warunki klimatyczne i krajobrazowe, potrzeby społeczne i możliwości technologiczne. Upiera się pani, że Mazowsze było zapóźnione? A ja bym powiedział, że to taka przestrzeń, jaką była Polska po II wojnie światowej. Przez Mazowsze periodycznie przewalały się najazdy litewskie i jaćwieskie, nie było czasu ani możliwości, żeby rozpocząć akumulację kapitału i wielkie inwestycje.

Właśnie o tym mówię.
Mimo wszystko ta przestrzeń była nieźle zorganizowana. Mieszkańcy nie biegali w popłochu od granicy do granicy. Radzili sobie, potrafili szybko się przystosować do trudnych sytuacji. Umieli przetrwać, a czasami przetrwać znaczy dużo więcej, niż zbudować piękny gród i potem dać się w nim spalić.
Mazowszanie przetrwali i doczekali się swojego sukcesu: weszli w skład Korony, przez długi czas byli jej centralną częścią i to tam jest w tej chwili stolica, a nie na Śląsku. Bo ten tak wspaniale rozwijający się w średniowieczu Śląsk dla polityków dzielących swoje fawory i pieniądze zabrane poddanym zawsze był peryferiami – Korony Czeskiej, Królestwa Pruskiego, a na koniec Polski.

POD RĘKĘ Z KRZYŻAKAMI

Z których bliżej do Pragi i Berlina niż do Warszawy. Ale bez względu na to, jak będziemy oceniać potencjał Mazowsza, zgodzi się pan, że z tej dzielnicy trudno było wycisnąć duże pieniądze. A te były przecież Siemowitowi potrzebne do zbudowania siły

militarnej i politycznej, żeby móc konkurować z Zakonem – budować grody, wprowadzać swoją administrację. Przegrał już na starcie.

A mnie się wydaje, że miał sporo atutów, choćby sprawną organizację obronną. Mógł też narzucać podbijanym terytoriom administrację książęcą na luźnych zasadach, nadając kawałki tych ziem poszczególnym możnym, żeby to oni ich strzegli. Ale nie był w stanie wykorzystać swoich przewag, okazał się zbyt słaby, żeby sprostać najazdom litewskim.

To po co drażnił niedźwiedzia?

Być może po prostu nie docenił przeciwnika, tak jak nie docenili go kiedyś Kędzierzawy albo Sprawiedliwy. Poganie są z definicji słabsi, gorsi. My, chrześcijanie, reprezentujemy dobrą stronę mocy, na pewno ich pokonamy. Ale to nie było takie proste.

24 listopada 1254 r. Siemowit wspólnie z teściem Danielem zawarł w Raciążu sojusz z Krzyżakami. Mistrz krajowy Inflant Burchard von Hornhausen zgodził się na objęcie przez Siemowita i Daniela jednej trzeciej ziem jaćwieskich, a w zamian obaj władcy mieli wspomagać braci zakonnych w walce z ich wrogami. To chyba korzystna umowa?

Ważna. Współpraca krzyżacko-rusko-mazowiecka umożliwiała koordynowanie uderzeń na pogańskich sąsiadów. Do tej pory w obliczu najazdu Jaćwingowie wycofywali się po prostu w głąb kraju. Odtąd dzięki wspólnej akcji sojuszników taki manewr byłby poważnie utrudniony. Poza tym Siemowit wysyłał bratu Kazimierzowi sygnał, że ściśle współpracuje z Zakonem i jest przez niego wspierany.

Kazimierz na pewno się tym przejął. Tak bardzo, że niedługo po umowie w Raciążu porwał Siemowita.

Tak, przejął się. Przejął się, że Siemowit poszerzy na wschodzie swoje władztwo i uzyska nad nim przewagę. Kazimierz wciąż forsował plan pokojowej chrystianizacji, występował przeciwko planom zbrojnego nawracania Jaćwingów i doprowadził do tego, że legat papieski obłożył Krzyżaków klątwą, gdy w 1254 r. najechali tereny pogańskie interesujące księcia Kujaw. Przejął się też tym, że beniaminek nabiera powagi i zyskuje na autorytecie. I może w końcu zażądać od Kazimierza zwrotu bezprawnie zagarniętych ziem sieradzkiej i łęczyckiej.

Kronika wielkopolska podaje, że „[Kazimierz] pojmał rodzonego brata swego Siemowita, księcia Mazowsza, oraz żonę jego, i zatrzymał ich w niewoli". Porywania żon do tej pory raczej nie praktykowano.

Ale tą żoną była córka Daniela Halickiego, więc jej uwięzienie miało walor praktyczny. Chodziło o to, żeby ojciec nie mógł ruszyć z interwencją.

Kazimierz chciał zagarnąć jeszcze więcej ziem Siemowita?

Raczej osłabić jego pozycję. Siemowit i Perejesława odzyskali wolność w kwietniu 1255 r., na co naciskali i książę Bolesław Wstydliwy (pieniądze były jego sojusznikiem), i legat papieski. Kazimierz związał jednak brata sojuszem militarnym – w następnym roku Siemowit przysłał posiłki na wojnę ze Świętopełkiem pomorskim. Ale ta współpraca była wymuszona i szybko została zerwana. Siemowit ponownie zwrócił się w stronę Krzyżaków, których wpływy zwalczał z kolei Kazimierz.

Jakie Siemowit miał z tego korzyści?

Mizerne. Krzyżacy cenili sobie współpracę z władcą Płocka, ale w tym układzie nie było równowagi sił. Siemowit cały czas tracił. Umowa w Raciążu przewidywała, że dostanie jedną trzecią ziem jaćwieskich zdobytych w czasie wspólnych wypraw, a kolejna umowa, zawarta sześć lat później w Troszynie, obcinała jego udział o połowę. Siemowit słabł.

Musiał się trzymać Krzyżaków? Przecież on cały czas był stroną, która daje. W 1258 r. wziął Zakon w obronę, gdy ten został oskarżony przed papieżem o uciskanie podbitych Prusów. Potrzebne mu to było?
Proszę pomyśleć o sytuacji Mazowsza, gdyby Krzyżacy odstąpili od polityki podbojów. Prusowie wespół z Jaćwingami i Litwinami stanęliby w księstwie Siemowita. Sam nic nie mógł zrobić: ani przeciwstawić się Kazimierzowi, ani zabezpieczyć przed pogańskimi sąsiadami. Układ w Troszynie odzwierciedla też jego możliwości. Wkład do wspólnej armii był skromny, więc i gwarantowane zyski musiały być małe.

OSAMOTNIONY

Ale nad Kazimierzem w końcu uzyskał przewagę.
Dlatego że Kazimierz zadarł z księciem wielkopolskim Bolesławem Pobożnym. Uderzył na jego dziedzinę z władcą Gdańska Świętopełkiem, co uruchomiło łańcuch sojuszy. Pobożny wezwał na pomoc księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego, a ten ściągnął wojska Romana, syna Daniela. Siemowit przyłączył się do nich – nie tylko dlatego, żeby poskromić brata, lecz także chyba po to, żeby zyskać sojuszników. Bez nich wciąż byłby petentem

proszącym o pomoc Krzyżaków, bo sam nie był w stanie kontrolować sytuacji na północnej granicy.

Wyprawa przeciwko Kazimierzowi przeprowadzona jesienią 1259 r. zakończyła się sukcesem, i to jest ważne.
Wydawało się, że to jest sukces, bo Kujawy zostały złupione. Na ziemiach Kazimierza wzniesiono nowy gród (źródła nie podają jego nazwy), który kontrolował Siemowit. W przyszłości mógł stanowić przyczółek do akcji rewindykacyjnej utraconych Łęczycy lub Dobrzynia.
Kazimierz znalazł się w trudnej sytuacji. Ale los mu sprzyjał, bo gdy zwycięzcy dyktowali mu warunki pokoju, na Małopolskę spadł straszliwy najazd tatarski. Wstydliwy znalazł się w poważnych tarapatach i przestał się zajmować Kazimierzem. Z kolei Pobożnemu zaczęła zagrażać Brandenburgia, co akcją dyplomatyczną załatwił Kazimierz. I Siemowit został sam.

Ta samotność była chyba jego największym problemem. Słaby i bez sojuszników. Katastrofa.
Straszna. W lipcu 1260 r., a więc miesiąc po układzie z Siemowitem w Troszynie, Krzyżacy, którzy zaatakowali Żmudź, zostali rozgromieni przez miejscowych wojów wspartych pospolitym ruszeniem Prusów w bitwie koło jeziora Durben [obecnie Łotwa]. Gdy dowiedział się o tym Mendog, porzucił chrześcijaństwo i wspólnie z Aleksandrem Newskim uderzył na Inflanty dzierżawione przez Zakon. Zrobiło się gorąco, bo jednocześnie ziemiami Krzyżaków wstrząsnęło wielkie powstanie Prusów.

Czyli Siemowit stracił nawet wątpliwy sojusz z Zakonem.
Gdyby tylko to... W 1260 r. Mendog najechał Mazowsze i zniszczył Płock. Wyprawa odwetowa wojsk krzyżacko-mazowieckich

zakończyła się porażką. I na dodatek Mendog znowu wypuścił swoje zagony na władztwo Siemowita.

ZDEKAPITOWANY

W Kronice wielkopolskiej czytamy o tym: „Zebrawszy ze swoich Prusów, Litwinów i innych pogańskich ludów wielką gromadę wojowników w liczbie około trzydziestu tysięcy, wkroczył na ziemię mazowiecką. Tam najpierw miasto Płock, a potem inne miasta i wsie całej ziemi płockiej w okrutny sposób mieczem i ogniem zupełnie spustoszył, łupiąc i rabując".
Litwini dopadli księcia w czerwcu 1262 r. Siemowit przebywał wraz z synem Konradem i niewielką załogą w grodzie Jazdów, czyli dzisiejszym Ujazdowie warszawskim. Gród został, niestety, zdobyty.

Według „Katalogu biskupów krakowskich" stało się to na skutek zdrady dworzanina książęcego, niejakiego Goszcza. Prawda to czy bajka?
Możliwe, że tak było, choć nie jesteśmy w stanie tej zdrady dowieść. Nie ma tak wysokiego muru, którego nie przeskoczyłby osioł objuczony złotem.

Kronika wielkopolska podaje, że Siemowit wraz z synem Konradem zostali pojmani. Napastnicy obeszli się z nimi haniebnie. „Szwarno zaś, syn siostry Daniela, króla Rusi, własnoręcznie uciął głowę wspomnianemu księciu Siemowitowi, w takich okolicznościach pojmanemu".
Rzecz nawet w tamtych czasach niespotykana. Nie zdarzyło się, żeby władca piastowski zginął w oblężonej twierdzy. Śmierć Siemowita zdumiewająco przypomina śmierć Henryka Pobożnego. Odcięcie głowy na polu bitwy czy po jej zakończeniu to symboliczna scena –

dekapitacja władcy oznacza zniszczenie wspólnoty, pozbawienie jej siły. Jest zemstą za wcześniejsze najazdy, ale jednocześnie pogardliwym gestem: wy nie macie siły, nie jesteście w stanie już nic zrobić, nie możecie nam zagrozić.
Ciało Siemowita zostało spalone i nawet ślad po nim nie został. A syn Konrad został porwany i ponad dwa lata przebywał w niewoli litewskiej. Straszna historia, jedna z najtragiczniejszych w dziejach Piastów.

Siemowit był takim pechowym czy takim nieudolnym władcą?
To tragiczna postać. Na jego los ogromny wpływ miały konflikty w rodzie Piastów. Siemowit został sam, nikt mu nie pomógł. Podobnie jak Pobożnemu pod Legnicą.

Najpierw Kazimierz...
Kazimierz był oczywiście winny, bo robił wszystko, żeby podporządkować sobie brata. Wykorzystał osłabienie Zakonu i zawarł porozumienie z Mendogiem oraz Jaćwingami. Nie tylko nie pomagał zwalczać agresorów pustoszących Mazowsze, lecz także odpierał wyprawy Krzyżaków zwrócone przeciwko Jaćwingom. Ale przed ostatnim najazdem litewskim sam już miał kłopoty wewnątrz własnej dzielnicy (m.in. bunt syna, Leszka Czarnego), więc trudno tylko jego oskarżać o śmierć Siemowita.

Bolesław Pobożny i Bolesław Wstydliwy...
...znali sytuację Siemowita, wiedzieli, jak poważne jest zagrożenie litewskie. A mimo to w czerwcu 1262 r. pojechali na zjazd w Dankowie, żeby spotkać się z książętami śląskimi – Henrykiem wrocławskim i Władysławem opolskim. Przez długie lata znajdowali się we wrogich obozach: Bolesławowie byli sojusznikami Arpadów, a książęta śląscy wspierali Przemyślidów.

Teraz mieli nadzieję na porozumienie. Szkoda, że nie pomyśleli o porozumieniu z Siemowitem.

Nie opłacało im się.
Nie opłacało, a Piastowie byli pragmatyczni aż do bólu: nie wtrącamy się, bo może nas dosięgnie ten sam problem.
Książę płocki był pozostawiony własnemu losowi. Pragmatyczne względy najpierw doprowadziły do rozpadu sojuszy, potem do odsunięcia się sojuszników i na koniec Siemowit, który rozpoczął zwycięski ostatecznie podbój Jaćwieży, został opuszczony, zdradzony i zabity.

ZRODZENI DLA MAZOWSZA

Wśród znanych nam ponad 600 Piastów po mieczu najliczniejsza jest gałąź śląska, ale drugie miejsce zajmują Piastowie mazowieccy. Podczas zjazdu polsko-litewskiego w Parczewie w 1453 r. biskup Zbigniew Oleśnicki miał powiedzieć (co zanotował Jan Długosz) do króla Kazimierza Jagiellończyka: „Książęta mazowieccy pochodzą z krwi królów Polski i z tobą także są związani bliskim pokrewieństwem, znakomici zarówno dzięki ziemiom i posiadłościom, jak i licznemu wojsku. Możesz się chlubić ich posłuszeństwem i lenną zależnością, bo niewielu królów na świecie ma tak potężnych i znakomitych książąt-wasali".

Najpopularniejszym imieniem wśród Piastów mazowieckich był Bolesław, a na drugim miejscu – Siemowit, w nawiązaniu do pierwszego historycznego władcy z dynastii Piastów, o którym wspomina Gall Anonim, syna Piasta i Rzepichy (Rzepki), pradziada Mieszka I. Jako pierwszy nazwał tak swego

syna książę Konrad I, ale w gałęzi mazowieckiej pojawiło się jeszcze pięciu Siemowitów. Imię to pochodziło od ogólnosłowiańskiego określenia *semja* – „rodzina", oraz *vit* – „mocny". W oryginalnych dokumentach spotykamy imię księcia w formie Semouitus, najczęściej poprzedzone zaimkiem osobowym *nos*.

Imionom Piastów mazowieckich nie towarzyszą przydomki, tak licznie występujące wśród Piastów śląskich (Bolesław Wysoki, Henryk Brodaty, Bolko Surowy) czy małopolskich (Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały, Bolesław Wstydliwy). Jedynym Piastem mazowieckim mającym przydomek był Konrad III Rudy (Rufus), syn Bolesława IV.

Nieliczne średniowieczne wizerunki Piastów mazowieckich występują głównie na pieczęciach, ale do naszych czasów przetrwały także zestaw liturgiczny (kielich i patena) zamówiony dla katedry płockiej przez Konrada I oraz tzw. ornat św. Jadwigi przechowywany dziś we Wrocławiu.

Kielich Konradowski zdobiony wizerunkami świętych i patena stanowią arcydzieło XIII-wiecznej sztuki złotniczej. Książę ufundował je prawdopodobnie jako symbol ekspiacji dworu mazowieckiego za zabójstwo scholastyka Jana Czapli. Centralną postacią pateny jest wyobrażenie Chrystusa Pantokratora, dookoła którego znajdują się wizerunki klęczących Konrada i Agafii oraz ich synów – Kazimierza i Siemowita. Władcy Mazowsza zostali umieszczeni w sferze bezpośredniego obcowania z *sacrum* – w obliczu Chrystusa, co miało im zapewnić pośmiertną pamięć i zbawienie.

Z kolei tzw. ornat św. Jadwigi, haftowany złotą i jedwabną nicią na czerwonym ongiś jedwabiu, upamiętnia księżnę Agafię i młodocianego Siemowita I. Ich wizerunki jako fundatorów

umieszczono na dole tylnej kolumny ornatu będącego darem dla cysterek w Trzebnicy. Ornat jest dowodem ambicji artystycznych dworu mazowieckiego i kunsztu ówczesnych hafciarek.

Wśród małżeństw mazowieckich dominowały związki z Piastami śląskimi oraz dynastiami ruskimi i litewskimi. Te ostatnie zabezpieczały granice Mazowsza przed najazdami litewskimi. Na 16 małżeństw dynastycznych polsko-litewskich (XIII–XV w.) aż 11 to związki mazowiecko-litewskie. Pierwszym takim mariażem był ślub syna Siemowita I z Gaudemundą Zofią, córką wielkiego księcia Trojdena. Wydarzenie bezprecedensowe, bo Bolesław II wziął za żonę pogańską księżniczkę.

BOLESŁAW V WSTYDLIWY

LATA ŻYCIA

21 czerwca 1226 – 7 grudnia 1279

LATA PANOWANIA

1227–1229 i 1232–1279 jako książę sandomierski 1243–1279 jako książę krakowski

RODZINA

Żona

Kinga (5 marca 1234 – 24 lipca 1292, ślub w 1246), córka króla Węgier Beli IV, święta Kościoła katolickiego

Bolesław V Wstydliwy

według Jana Matejki

1227

24 listopada podczas zjazdu w Gąsawie ginie Leszek Biały, ojciec niespełna półtorarocznego Bolesława.

Księżna Grzymisława

Po śmierci męża przyjmuje tytuł „księżnej Polski” i próbuje rządzić w imieniu syna.

Grzymisława na rysunku Jana Matejki z 1866 r.

1228

Władysław Laskonogi adoptuje Bolesława Wstydliwego i zyskuje prawo do krakowskiego tronu, o który walczy też Konrad Mazowiecki.

1231

Umiera Władysław Laskonogi.

1232

Henryk Brodaty pokonuje Mazowieckiego w walce o Małopolskę i obejmuje władzę w Krakowie. Wstydliwemu przekazuje Sandomierz.

1233

Konrad Mazowiecki uprowadza księżnę Grzymisławę wraz z siedmioletnim synem

Drzeworyt Józefa Holewińskiego według rysunku Jana Matejki z 1881 r.

1239

Zaręczyny 13-letniego Bolesława z pięcioletnią Kingą, córką króla Węgier Beli IV. Królewna poślubia księcia w 1246 r.

Obraz św. Kingi z klasztoru Klarysek w Starym Sączu

1241

Podczas najazdu Mongołów na ziemie polskie Bolesław wraz z żoną przebywają na Węgrzech.
Po śmierci Henryka Pobożnego do Krakowa wkracza Konrad Mazowiecki, ale nie zyskuje akceptacji możnych.

1243

Wojska Konrada Mazowieckiego przegrywają bitwę pod Suchodołem z Małopolanami wspartymi przez Węgrów. Bolesław obejmuje władzę w Krakowie.

Wstydliwy na rycinie z XVIII w.

1251

Po śmierci Fryderyka II Bitnego, ostatniego przedstawiciela dynastii Babenbergów, Austria zostaje włączona do Czech.

1252

Wybucha wojna czesko-węgierska o spadek po Babenbergach.

1253

Przemysł Ottokar II zasiada na praskim tronie.

1257

Bolesław Wstydliwy wraz z żoną i matką wydają akt lokacyjny Krakowa na prawie magdeburskim.

1259

Najazd Mongołów na Małopolskę. Bolesław Wstydliwy chroni się prawdopodobnie na Węgrzech.

1260

Wstydliwy wspiera króla Węgier Belę IV w wojnie z władcą Czech Przemysłem Ottokarem II.

Bela IV na miniaturze z „Kroniki Węgrów”

1261

Do Czech zostają włączone dawne terytoria Babenbergów: Styria, a w 1268 także Kraina i Karyntia

1273

Bunt przeciw Wstydliwemu – krakowscy możni nie godzą się, by władzę dziedziczył po nim Leszek Czarny. Bolesław pokonuje ich

pod Bogucinem.

Pieczęć konna księcia

1274

Wstydliwy zrywa sojusz z Węgrami i zostaje stronnikiem króla Czech.

1276

Król Niemiec Rudolf Habsburg żąda od Czech zwrotu ziem austriackich.

1278

Rudolf pokonuje Przemysła Ottokara II w bitwie pod Suchymi Krutami. Król Czech ginie w walce.

1279

7 grudnia umiera Bolesław Wstydliwy, tron krakowski obejmuje po nim Leszek Czarny.

Płyta nagrobna księcia pochowanego w kościele Franciszkanów w Krakowie

Kraków na wzór śląski

Ludzie, którym Bolesław Wstydliwy powierzył lokację stolicy, przyjechali z Wrocławia.

Akt lokacyjny Krakowa na prawie magdeburskim

Beata Maciejewska: „Bolesław zwany był Wstydliwym,/ a ojciec jego – Leszkiem Białym./ Leszek był mężem zapalczywym,/ nad Bolkiem władzę baby miały". To wprawdzie nie średniowieczna kronika, tylko kantata Piotra Rubika, ale z tymi „babami" jest coś na rzeczy. Zacznijmy może od matki. Odegrała w jego życiu ważną rolę, bo przecież Bolesław właściwie nie znał ojca.
Prof. Przemysław Wiszewski: To prawda. Leszek Biały został zamordowany w Gąsawie, gdy Bolesław miał niespełna półtora roku. Jego matka Grzymisława była energiczna, ambitna i postanowiła rządzić w imieniu syna. Przyjęła nawet tytuł *ducissa Poloniae*, „księżna Polski".

Imponujące. Średniowieczna feministka.
Wdowa.

Wdowy mogły więcej?
W tej epoce tak. I to nie tylko w kręgu władców.

Bo nie było już męża, który kontrolował żonę?
Niewątpliwie wdowa mogła się cieszyć dużo większą swobodą i niezależnością – w pełni dysponowała majątkiem, mogła samodzielnie zdecydować o ponownym zamążpójściu. Ale czy mężatki miały dużo gorzej? Wydaje mi się, że źródła trochę spaczyły nasz pogląd na pozycję kobiety. Skoro nie mówią nic o żonach, to zakładamy, że musiały one siedzieć cicho i nic nie mogły zrobić bez zgody męża. Tymczasem doświadczenie uczy nas czegoś zupełnie innego.

Grzymisława chyba już jako żona miała sporo do powiedzenia, jeśli postanowiła zostać księżną Polski.

Księżniczka ruska z dynastii Rurykowiczów sroce spod ogona nie wypadła. Miała mocny charakter, jak Jadwiga, hrabianka Andechs, żona Henryka Brodatego. Takim kobietom trudno narzucić swoją wolę. Grzymisława żoną Białego była kilkanaście lat, a w chwili śmierci męża skończyła co najmniej trzydziestkę, może i czterdziestkę. Doświadczenia życiowego i politycznego na pewno jej nie brakowało.

Ale założę się, że mężczyznom z rodu nie mogło się to podobać i natychmiast zgłosili się kandydaci na „opiekunów".
Miała małoletniego syna, który musiał mieć opiekuna. A to zawsze wystawiało całą rodzinę książęcą na próbę.

Bo?
Bo to znaczy, że ludzie zaczynają sobie zadawać pytanie, kto właściwie rządzi: Grzymisława, otoczona wprawdzie możnymi mającymi wpływ na jej decyzje, ale jednak zależnymi od jej woli? A może jednak opiekun pochodzący z rodu?

Niekomfortowa sytuacja.
Dlatego Grzymisława posługiwała się swoją własną pieczęcią, wielokrotnie wystawiała dokumenty, występowała jako osoba stanowiąca prawo, dbała o to, żeby pokazać siebie jako regentkę faktycznie sprawującą władzę. Na pewno była bardzo aktywna politycznie. Grała o wysoką stawkę: o zachowanie dziedzictwa po Leszku dla osieroconego syna. Los tego spadku był dyskusyjny.

Znów wracamy do problemu, czy wśród Piastów władza była dziedziczna.
Wiek XIII jest już dla nich trudny. Kruszeje przekonanie o nienaruszalności prawa dziedziczenia. Ziemia krakowska jest

najlepszym przykładem – już od czasów Kazimierza Sprawiedliwego możni odgrywają decydującą rolę w obsadzaniu tronu.
Tu nie było łatwych rozwiązań i Grzymisława faktycznie wykazała się siłą woli. Potrafiła zjednać stronników, przekonać ich do tego, żeby nie odsuwano Bolesława od władzy, i mimo wszystko odwoływać się do zasady dziedziczenia, co zagwarantowało synowi prawo do przynajmniej części ojcowskiego spadku.

UWIĘZIENI PRZEZ KONRADA

Najpierw wybrała na opiekuna seniora rodu Władysława Laskonogiego. To była jej suwerenna decyzja czy kierowała się wolą męża?
Chyba brała pod uwagę plany Leszka. W 1217 r. Biały i Laskonogi zawarli układ o przeżycie, na mocy którego obaj władcy, niemający wówczas męskich potomków, zapowiedzieli wzajemne dziedziczenie swoich posiadłości. Oczywiście taka umowa nie definiuje, co będzie się działo, kiedy pojawi się spadkobierca, bo w teorii to on powinien przejąć władzę, ale w tym przypadku Grzymisława odwołała się do partnera politycznego męża. Laskonogi zaadoptował Bolesława i przyjął rolę jego opiekuna.

Chętnych do niej było więcej, m.in. Konrad Mazowiecki ubiegający się o tron krakowski. Grzymisława chyba bała się szwagra? Oddać się pod jego opiekę to jakby wilka wpuścić do owczarni.
Niestety, tak. Konrad był wielkim rozbójnikiem, chyba największym w tamtej epoce. Ustanawiał nowe standardy prowadzenia polityki.

Nowe standardy – ładny eufemizm. W 1233 r. uwięził bratową wraz z synem w Czersku, a następnie w Sieciechowie. Grzymisława została nie tylko ograbiona, lecz także pobita. Ducissa Poloniae siekana rózgami! Sam papież Grzegorz IX ujął się za sierotami, ale zanim bulla dotarła do Polski, więźniom udało się zbiec. Dramatyczna historia.

Nie umiem jednak powiedzieć, na ile prawdziwa. Pamiętajmy, że w XIII w. świadomie wykreowano czarną legendę Konrada Mazowieckiego. Podkreślano wszystko, co w jego działaniu było negatywne, a może i co nieco dodawano. Czy możliwe, że książę uderzył drugiego księcia? Oczywiście, że tak, to jest akt poniżenia.

Ale on pobił kobietę.

Chciał pokazać, kto jest w stanie sprawować władzę. Pamiętajmy, że takie zachowania to kody komunikacyjne.

Kod komunikacyjny? Zakomunikował, że za nic ma etos rycerski. Okrył się hańbą.

Z punktu widzenia etyki świata zachodniego. Ale Konrad ustanawiał swoje reguły. Należał już do nowego pokolenia polityków uważających, że cel uświęca środki. A środki stawały się coraz bardziej brutalne: porwanie, więzienie, skrytobójstwo. Nie musiał zresztą pobić Grzymisławy, wystarczyło, że inni myśleli: on to zrobił.

W oczach swoich stronników był tak potężny, że już nikogo się nie bał. W oczach swoich przeciwników łamał wszystkie reguły i nie był godny zaufania. Nie osiągnął wprawdzie życiowego celu, bo nie został księciem Krakowa, ale do końca życia sprawował władzę nad Mazowszem, mimo buntów swoich synów.

Pan mówi o nim z podziwem.

Nie. Ale muszę przyznać, że był bardzo pragmatyczny.

No to każdy inny pragmatyk wiedział, że nie wolno się było z nim układać.
Zgadzam się. I dla Bolesława, i dla Grzymisławy to była bolesna lekcja. Ale przecież Henryk Brodaty też taką lekcję dostał, bo rycerze Konrada porwali go i wywieźli do Płocka. Dał się zaskoczyć, choć był doświadczonym politykiem, więc trudno się dziwić wdowie i małemu chłopcu.

KRÓLEWSKA PARTIA

Brodaty został następnym opiekunem Bolesława. To chyba była dobra zmiana.
Konieczna, bo Laskonogi uwikłany w wojnę w Wielkopolsce nie mógł się nim zajmować, a w 1231 r. zmarł.

Brodaty był bardziej godny zaufania.
Tak, ale Konrad udzielił mu lekcji pragmatyzmu. Henryk miał w sobie monarszy majestat, uważał, że trzeba dbać o honor, był trochę anachroniczny w swoim idealizmie. Jednak Konrad sprawił, że wśród ówczesnych Piastów zapanował klimat braku zaufania. Zaufanie jest warte tyle, ile jest warta twoja armia. Jeśli jej nie masz, to siedź cicho. Jeśli masz, to dobrze, ale lepiej zachowuj się pragmatycznie.

Kuratela Brodatego mogła być dla Bolesława niebezpieczna? Przecież osadził matkę i syna na zamku w Skale, żeby nic im się nie stało.
Mógł ich osadzić we Wrocławiu i nadać Bolesławowi tytuł księcia Krakowa oraz Sandomierza. Tym bardziej zapewniłby im

bezpieczeństwo. Ale tak naprawdę Brodaty, przejmując władzę nad Sandomierzem i Krakowem, pozbawił Bolesława ziemi. Nie miał skrupułów, tworzył monarchię dla siebie, dla swojej rodziny.

Na szczęście matka czuwała. Zdobyła dla syna żonę. Ta druga „baba" w życiu Wstydliwego była córką króla Węgier Beli IV. Wspaniała partia, zważywszy, że Bolesław był wówczas księciem bez perspektyw.
Kunegunda, zwana w Polsce Kingą, przybyła na ich dwór w 1239 r. Miała zaledwie pięć lat. To małżeństwo pomogła skojarzyć siostra Bolesława, Salomea, synowa króla Węgier Andrzeja II.

Jaki interes miał Bela, żeby oddać córkę Bolesławowi?
Kwestią otwartą jest, czy Bela do końca zdawał sobie sprawę z pozycji Bolesława. Ale jedna sprawa była dla niego jasna: król Czech, a wróg władcy Węgier, miał sojusznika w osobie najpierw Henryka Brodatego, a potem Pobożnego, dlatego Węgry musiały zabezpieczyć polską flankę. Zięć Bolesław mógł z jednej strony rozbić potęgę śląskiego domu Piastów, a z drugiej – dawał teściowi szansę na rozszerzenie wpływów.

Grzymisława musiała być zachwycona: jej syn przestał być śmiesznym książątkiem z mrzonkami o tronie. Stawał się ważnym kandydatem z zapleczem politycznym i militarnym. Żywotopisarze Kingi przekazali opowieść o porwaniu pięcioletniej królewny przez Salomeę. Historia jest wyssana z palca, ale być może to echo zdziwienia, że ktoś taki jak Bolesław został zięciem króla Węgier.
Bela zasiadł do wielkiej gry, której stawką były losy środkowej Europy. Główni rozgrywający to Czechy i Węgry, Piastowie na tej

szachownicy występowali w roli pionków. No, może laufrów. Dzięki sojuszom z rozgrywającymi jednak się liczyli.
Bela wydał swoją córkę Jolentę Helenę za księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego, Kinga poszła za Bolesława Wstydliwego, a wnuczka Gryfina – za księcia Leszka Czarnego. Te kobiety połączyły z Węgrami Wielkopolskę i Małopolskę, najważniejsze, poza Śląskiem, ziemie całej domeny piastowskiej.

W KIESZENI U ŻONY

W miarę upływu lat sytuacja Bolesława zaczęła się poprawiać: Henryk Pobożny zginął w bitwie pod Legnicą, rozpadła się monarchia Brodatego, i oto pojawiła się szansa dla Wstydliwego. Szansa zwiększona przez Węgrów, którzy przepędzili z Krakowa księcia Bolesława Rogatkę (syna Pobożnego) i utorowali Wstydliwemu drogę do tronu krakowskiego.
Można się zastanowić, co by się stało, gdyby Bolesław Rogatka był lepszym władcą. Pobożny zostawił *de facto* władzę nad Krakowem w rękach możnych. Nie wiem, czy choć raz pojawił się tam po objęciu władzy. Rogatkę Kraków w ogóle nie interesował i stracił go od razu. Sojusz z Węgrami oczywiście Bolesławowi pomógł, ale poza tym miał szczęście, że z areny politycznej zszedł groźny pretendent do tronu krakowskiego – Konrad Mazowiecki. Zmarł w 1247 r., a jego synów zajęła walka o schedę, więc Wstydliwy miał chwilę spokoju i stał się niekwestionowanym panem Krakowa i Małopolski.

Mógł się wreszcie ożenić! Jakkolwiek by liczyć, narzeczona czekała osiem lat.
Liczyła 13 wiosen.

Święta albo prawie święta.
Bardzo pobożna i wykształcona, znała łacinę. Poza tym sprawna organizatorka, samodzielna majątkowo. Od ojca otrzymała znaczny posag, który pomnożyła. Po najeździe mongolskim ziemie polskie były spustoszone. Kinga udzieliła mężowi pożyczki na odbudowę kraju, a przy okazji zaszczepiła nowe wzorce w gospodarce.

Przenosząc cudownie kopalnię soli z Węgier do Bochni i Wieliczki?
Kiedy wyruszała do Polski, Kinga miała wrzucić pierścień do szybu węgierskiej kopalni Praid w Marmaroszu. Ten pierścień znaleziono w bryle soli, którą wyciągnięto z szybu wykopanego na jej polecenie w Bochni. To ładna legenda.
Notabene Bochnia otrzymała od księcia Bolesława przywilej lokacji na prawie magdeburskim w 1253 r., więc jeszcze przed Krakowem (przywilej dla stolicy książę wydał w 1257 r.), a to za sprawą szybkiego rozwoju osady spowodowanego odkryciem złóż soli pięć lat wcześniej. Cudu bym się w tym jednak nie doszukiwał.

Przyznam, że to bogactwo przyszłej świętej trochę nie pasuje do jej franciszkańskiej duchowości. Pożyczać mężowi na odbudowę kraju i brać za tę pożyczkę zastaw? Trzeba było podarować.
Zgodnie z ówczesnym prawem żonie należało się zabezpieczenie. Posag był jej własnością. Najczęściej mąż go przejmował i wyznaczał jakiś dochód, którym dysponowała wyłącznie żona.
My dzisiaj zakładamy, że możemy spędzić z małżonkiem kilkadziesiąt lat. Będzie więc czas, żeby wypracować wspólny majątek. Ale kiedyś ludzie nie wiedzieli, jak długo będą ze sobą. Wojny, choroby dziesiątkowały średniowieczne społeczności. Mąż ginął w bitwie lub umierał, a żona musiała z czegoś żyć. Nie mogła wrócić do rodziców, bo ich najczęściej już nie miała, do klasztoru też

nie było łatwo wstąpić, a dzieci – jeśli w ogóle były – nie chciały łożyć na utrzymanie rodzicielki.

Czyli posag to polisa na przyszłość?
Tak. Dlatego decyzja Bolesława o pożyczce od żony pod zastaw ziemi sądeckiej, obejmującej tereny w trójkącie Biecz – Limanowa – Podoliniec, była racjonalna. Może w domach polskich książąt takie operacje spotykamy rzadko, ale jeśli zejdziemy niżej, to przekonamy się, że przez cały okres nowożytny szlachta zapożyczała się u żon. Poza tym Bolesław oddał Kindze tereny pograniczne, peryferyjne, wymagające zagospodarowania, więc złego interesu nie zrobiła.

Przeczytam urywek aktu lokacyjnego Krakowa: „Zamierzając tedy założyć miasto w Krakowie i zgromadzić tamże ludzi z różnych klimatów, kładziemy to w uszy wszystkim, tak obecnym, jak przyszłym, że my, Bolesław, z łaski Bożej książę Krakowa i Sandomierza, wraz z najjaśniejszą matką naszą Grzymisławą i szlachetną naszą żoną Kunegundą zakładamy je na tym prawie, na jakim założone zostało miasto Wrocław". Wprawdzie Bóg trójcę lubi, ale czy książę potrzebował takiego wsparcia?
To kwestia podkreślenia autorytetów.

Autorytetów tych dwóch pań?
Bardzo często książęta, decydując o najistotniejszych aktach politycznych, występowali wraz z małżonkami.

Ale on wystąpił jeszcze z matką.
To też się zdarzało. Księżna Anna, wdowa po Henryku Pobożnym, również występowała w fundacjach razem z synami.

Czy to nie jest jednak dowód, że kobiety miały na Bolesława duży wpływ?

Miały. Kinga była przecież córką króla. Bolesław budował swój autorytet, czerpiąc także z jej pozycji. A Grzymisława, walcząc o schedę dla syna, udowodniła, że sprawnie porusza się w świecie polityki. Dużo bardziej zastanawiające jest, że wybrano lokację Krakowa jako moment takiej ostentacji. To pokazuje specyficzny wymiar władzy Bolesława Wstydliwego. Dlaczego nie wybrał np. przekazania dużego majątku Kościołowi albo fundacji klasztornej?

No właśnie, dlaczego?

Możemy się tylko domyślać, że jest to jeszcze jedna manifestacja związana z jego polityką wewnętrzną. To w pewnym sensie naśladownictwo działań książąt śląskich: wydając akt lokacyjny, wzmacniał skarb książęcy.

Późne naśladownictwo. Henryk Brodaty przeprowadzał *melioratio terrae pół wieku wcześniej.*

Ale spójrzmy na Mazowsze, tam ten proces będzie się jeszcze ciągnął. Duża dzielnica, która nie została podzielona, długo jest w stanie dostarczać środków na wystawienie armii nawet bez przeprowadzenia reform gospodarczych: sprowadzania osadników, zakładania nowych wsi na „surowym korzeniu", nadawania osadom nowoczesnego prawa miejskiego, otwierania kopalń. Śląsk bardzo szybko się podzielił i nagle trzeba było intensyfikować gospodarkę, żeby więcej z niej wyciągnąć. Bolesław sięgnął więc po bardzo dobre wzorce.

Jego żona też dobrze sobie radziła z rozwojem Sądecczyzny – wykorzystała jej położenie na szlakach handlowych z Gdańska na Węgry i z zachodu na Ruś oraz wspierała osadnictwo na prawie niemieckim.

MATRIMONIUM NON CONSUMATUM

Żona, żonie, dla żony. Odmienia pan tę żonę przez wszystkie przypadki. Ale co to za małżeństwo, które nigdy nie zostało skonsumowane? Długosz napisał, że książę Bolesław, „chroniąc swoje ciało od wszelkich pokus, zachował przez wszystkie lata trwania swego małżeństwa ze swą żoną Kingą czystość i z powodu tej niezwykle cennej cnoty otrzymał przydomek Bolesław Wstydliwy, przydomek, którego – jak sądzę – nie otrzymał żaden inny spośród książąt polskich".

Trudno tę postawę wytłumaczyć, bo zobowiązania władcy wobec rodu i poddanych wymagały posiadania dzieci. Gdy Gryfina, węgierska żona księcia Leszka Czarnego, uciekła od niego do ciotki Kingi i oskarżyła męża o impotencję, wybuchł skandal polityczny. To nie była tylko sprawa między małżonkami. Poddani dostali sygnał, że ich władca „nie jest mężczyzną". Jakim więc prawem ten człowiek pozbawiony sił witalnych staje na czele całej wspólnoty? Takim oskarżeniem można zabić nawet dzisiaj, a co dopiero w średniowieczu.

Może Bolesław bał się właśnie takich oskarżeń, dlatego publicznie złożył deklarację czystości? A może był innej orientacji i próbował w ten sposób ukryć problem?

Tego się nie dowiemy. Ale publiczna deklaracja mogła uciszyć plotki: oto książę poświęcił część swojego życia na ołtarzu duchowego doskonalenia.

Trudno tę decyzję tłumaczyć wyjątkową pobożnością.

Pewne przykłady mamy, przecież Henryk Brodaty też złożył ślub czystości.

Po sprowadzeniu na świat siedmiorga dzieci. Nie było to wyrzeczenie, przed którym padali wszyscy na kolana.
Zakładamy, że decyzję podjął mężczyzna. A przecież wszystko wskazuje na to, że w przypadku Henryka i Jadwigi to Jadwiga zdecydowała o ślubie czystości. A jeśli za Bolesława zadecydowały matka i żona?

To by znaczyło, że faktycznie „nad Bolkiem władzę baby miały". Ale on przecież nie zaplątał się w żadne miłostki.
Skąd ta pewność? Nie wiemy, żeby miał jakiś romans, a to różnica. Poza tym Bolesław, wychowany przez dominującą matkę, mógł być ukształtowany przez ten rodzaj XIII-wiecznej pobożności, w której dużą rolę odgrywały pokuta i poświęcenie.

Pokuta za co?
Za to, co dotknęło ród. Dziad Kazimierz Sprawiedliwy umarł nagle na uczcie, a ludzie opowiadali, że go otruto. Ojciec Leszek Biały został zamordowany w Gąsawie.
Podchodzę do tego jednak ostrożnie, bo owszem, Bolesław był pobożny i wstydliwy, ale nie przeszkadzało mu to w prowadzeniu racjonalnej polityki. Nie można go oskarżać o uległość czy brak własnej woli.

Ale co sądzili o nim poddani?
Że to książę najpobożniejszy. Ślub czystości był szczególnym aktem komunikacyjnym. Pamiętajmy, że kiedy Bolesław wstąpił na tron, miał mierne osiągnięcia (z autorytetu ojca nie mógł skorzystać, bo wspomnienie Leszka Białego już się rozmywało), a poza tym był zależny od możnych i od protekcji króla węgierskiego. Co więc mógł w tym momencie zaproponować, żeby uznano jego autorytet?

Pobożność.
I to nie taką, która objawiałaby się hojnymi fundacjami, bo jeszcze nie miał na to pieniędzy. On przedstawił siebie jako ofiarę całopalną, złożoną Bogu dla zapewnienia rodowi i poddanym opieki Opatrzności.
Fakt, że pełnił swoją funkcję w bardzo trudnych warunkach do końca życia, że traktowano go w tym okresie jako drugiego, obok Bolesława Pobożnego, najpoważniejszego gracza politycznego, wskazuje, że był otoczony szacunkiem. I to raczej zmiana naszego spojrzenia na wartość życia seksualnego zrobiła z niego dziwaka.

HOŁD DLA MĘCZENNIKA

Bo ten przydomek nie brzmi najlepiej. Chrobry, Sprawiedliwy, Pobożny... Ale Wstydliwy?
Tkwi w nim pochwała. Wstydliwość XIII-wieczna nie jest zawstydzeniem objawiającym się spuszczonymi oczętami i rumieńcem, ale praktykowaniem cnót. Bolesław angażował się np. w sprawy religijne, współdziałał z Kingą i Salomeą w sprawie biskupa krakowskiego Stanisława i doprowadził do jego uroczystości kanonizacyjnych 8 maja 1254 r. [papież Innocenty IV bullę kanonizacyjną wydał rok wcześniej].

Czy to nie jest dziwne? Przecież odpowiedzialny za śmierć biskupa Stanisława był król Bolesław Szczodry, przodek Wstydliwego. Opłacało się eksponować grzechy pradziadów?
Opłacało. Zwróćmy uwagę, że to kolejny element swoistej rywalizacji politycznej. W tym czasie mamy do czynienia z trzema kultami związanymi z domami książęcymi: św. Jadwigi na Śląsku,

coraz bardziej zapominanego św. Wojciecha w Wielkopolsce i św. Stanisława w Małopolsce.

Jadwiga i Wojciech pochodzili z niemal królewskich rodów, a poza tym nie stali się powodem upadku piastowskiego władcy.
Ale jak zostało to pięknie rozegrane! To prawda, że Stanisław został zabity przez króla, a jego śmierć doprowadziła do rozpadu Polski, ale u końca czasów pojawi się władca, który zjednoczy kraj i będzie tym ostatnim wielkim monarchą.

Polska zrośnie się jak poćwiartowane ciało męczennika?
Tak. Wielu władców w średniowieczu chciało być tymi przysłowiowymi władcami czasów ostatnich. Tak jak cesarz Fryderyk II Hohenstauf, który jakoby miał zakończyć historię.
I być może tutaj mamy kolejny ślad tej głębokiej religijności Bolesława. To była nie tylko decyzja *stricte* polityczna, lecz także akt głębokiej wiary, że można odkupić winę swoich przodków. Można tym gestem przywrócić stabilność świata oraz sprawić, że Bóg spojrzy na nas łaskawym okiem i znów obdarzy łaską.

„Drodzy poddani, jeden z moich przodków zabił biskupa".
Zabił, ale za to patrzcie, jaki ja jestem wspaniały.

Wspaniały? Oto ja, krew z jego krwi, kość z jego kości.
I z własnej pokory. To inny kod kulturowy. Moją pokorą pokazuję, jak bardzo szanuję ten najwyższy porządek i jak wiele jestem w stanie poświęcić. Poświęciłem swoje potomstwo, poświęciłem przyszłość swojej rodziny, a teraz poświęcam swoją dumę rodową.

A może te starania o kanonizację Stanisława wynikały z chęci uczynienia z Krakowa sławnego ośrodka pielgrzymkowego, który

ściągałby tłumy?
Ale co zyskiwałby na tym Bolesław?

Pieniądze.
Nigdy takich tłumów nie było. Ja bym raczej zwrócił uwagę na to, że Kraków miał specyficznego patrona przed Stanisławem – św. Wacława, czeskiego księcia, było nie było, patrona wrogiej dynastii Przemyślidów.

MIĘDZY PRZEMYŚLIDAMI A ARPADAMI

Proszę nie przesadzać z wrogą dynastią, taka kwalifikacja była przecież kwestią aktualnych sojuszy. Owszem, Bolesław długo trzymał się z Węgrami, teść wciągnął go w kilka awantur politycznych, m.in. w konflikt o tron książęcy Austrii po wygaśnięciu dynastii Babenbergów, który zajął król czeski Przemysł Ottokar II. Ale po prawie 30 latach Bolesław przeszedł do czeskiego obozu.
Dopiero gdy jego teść i szwagier umarli. W 1272 r. tron objął zaledwie dziesięcioletni Władysław IV, bratanek Kingi, a Bolesław go nie poparł. Wybrał obóz Przemyślidów, podobnie jak Leszek Czarny, Bolesław Pobożny czy Lew Halicki.

Tyle że to był zły wybór.
Zły, bo akurat w Rzeszy skończyło się po ponad 20 latach wielkie bezkrólewie, a tron objął Rudolf I Habsburg, którego mocno uwierała potęga Przemyślidów. Wojna wybuchła w 1278 r. i los koalicji skupionej wokół Ottokara rozstrzygnął się w bitwie pod Suchymi Krutami, jednej z największych w średniowieczu. Naprzeciwko siebie stanęły armie liczące mniej więcej po 30 tys.

rycerzy, posiłki polskie stanowiły jedną trzecią wojsk Ottokara, węgierskie znalazły się w obozie habsburskim.

I Habsburg wygrał. Ottokar został zabity, a na pobojowisku leżało kilkanaście tysięcy trupów. Dobrze, że Bolesław uszedł z życiem.
Dom Habsburgów się umocnił, przejął zagarniętą przez Przemyślidów schedę po Babenbergach: Austrię, Styrię i Karyntię. Ale choć siły polskie poniosły największe straty w obozie przemyślidzkim, Bolesław wyszedł właściwie bez szwanku.

Mam wrażenie, że ciągle stawiał na złego konia. Kiedy trzymał z Węgrami, wygrywali Czesi, a jak poparł Czechów, to wygrał obóz, z którym związali się Węgrzy.
To prawda, ale z drugiej strony pamiętajmy, że wsparciu Węgrów zawdzięczał objęcie władzy w Małopolsce i że dzięki Węgrom mógł zabezpieczyć swoje wpływy na Rusi. Od czasów Kazimierza Sprawiedliwego Piastowie próbowali wpływać na jej losy. Niestety, zazwyczaj konkurowali z Węgrami bez większych rezultatów. Tutaj Bolesław przynajmniej na pewien czas zabezpieczył sobie granice.

ODSZEDŁ DZIEWICZO CZYSTY

Czy Kinga była w Polsce wtyczką Węgrów?
Bardzo się angażowała w projekty polityczne dotyczące jej rodu, brała udział w zjazdach rodzinnych. Tego od niej oczekiwano, małżeństwo dynastyczne ma swoje realia. Z drugiej strony nie traktowałbym Bolesława jako nieświadomego męża zmanipulowanego przez połowicę.

Krążyły opowieści, że nie był taki święty. Fatalnie odnosił się do sług, polował jak kłusownik, nie przestrzegając sezonowych ograniczeń, w sprawach sądowych można go było przekupić. To prawda?
Nic o tym nie wiem. Wprawdzie książęta dość sprawnie potrafili nakłonić poddanych do wypłacania pieniędzy, ale to nie jest jeszcze powód do potępienia. Książę cieszył się szacunkiem i miał opinię sprawiedliwego.

Ale nie podjął żadnych działań zjednoczeniowych. „Po trzydziestu siedmiu latach rządów umiera dziewiczo czysty wśród oznak głębokiej pobożności, w niedzielę dziesiątego grudnia [historycy przyjęli jednak datę 7 grudnia], czyli cztery dni przed Idami grudnia w Krakowie, i zostaje pochowany w klasztorze" – pisze Długosz. Dziewiczo czysty i bez potomka, któremu mógłby zostawić dziedzictwo.
Kwestię następcy załatwił wcześniej. Tron po nim miał odziedziczyć Leszek Czarny, z którym łączyła go długoletnia przyjaźń. Dokument, w którym Wstydliwy wyznaczył dziedzica, został wystawiony w 1265 r., ale kilka lat później doszło do wewnętrznego buntu, bo grupa krakowskich możnych, być może z udziałem biskupa Pawła z Przemankowa, postanowiła wesprzeć Władysława opolskiego. Bolesław pokonał ich w bitwie pod Bogucinem, ale Władysławowi opolskiemu musiał dać część ziem księstwa krakowskiego przylegających do Śląska.

A co się stało z Kingą? Doczekała się statusu wpływowej wdowy?
Tak, wstąpiła do ufundowanego przez siebie klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Przeżyła Bolesława o 13 lat, została kanonizowana w 1999 r. Jest m.in. patronką samorządowców.

KRAKÓW W ŚREDNIOWIECZU

W 1257 r. Bolesław Wstydliwy zakładał Kraków rękami Ślązaków. Pod Wawelem stawili się Dytmar Wolk i Gedko Stilvoyt z Wrocławia oraz Jakub, były sędzia z Nysy – trzej lokatorzy (organizatorzy), a później wójtowie Krakowa. Wytyczyli rynek – niemal idealnie kwadratowy plac o powierzchni 4 ha – i siatkę ulic. Musieli mieć wiedzę z zakresu prawa i miernictwa oraz kontakty umożliwiające sprowadzenie kolonistów. Archeolodzy natrafili na siedzibę lokatorów na tzw. gródku (okolice ul. św. Krzyża). Mieszkali wystawnie, bo mieli podłogi wyłożone ceramicznymi płytkami, takimi jak w ówczesnej katedrze wawelskiej. Panowie obracali znacznymi kwotami, o czym świadczy znaleziony w ich lokum odważnik o masie jednej grzywny (240 srebrnych denarów).

Dokument lokacyjny Krakowa wystawia dobre świadectwo gospodarczej intuicji Wstydliwego, który zobowiązał się własnym kosztem wznieść „komory, gdzie sprzedaje się sukno", oraz „komory przekupniów, które pospolicie nazywają cram". Sprzedawcy płacili czynsz, z którego pięć szóstych szło do skarbca księcia, a jedna szósta – dla wójta. Położenie na skrzyżowaniu wielkich szlaków, od Węgier do Flandrii, od Morza Czarnego po Wrocław, oraz liczne przywileje nadawane miastu przez następnych panujących (prawo składu, przymus drożny, zwolnienia celne) sprawiały, że Kraków bogacił się na handlu tranzytowym.

Handlowano suknem ze Śląska, futrami z Nowogrodu, winem z Węgier, solonymi rybami z Norwegii, pieprzem i imbirem z Orientu. Archeolodzy w latach 2004–2006 znaleźli (w wykopie od strony ul. Brackiej) bochen, czyli bryłę ołowiu z kopalń olkuskich, ważący 693 kg. Wybito na nim cztery stemple

z herbem Władysława Łokietka oraz jeden z wyobrażeniem korony. To jedyny taki zabytek w Europie, który przetrwał do naszych czasów.

Cudzoziemcom czy „gościom" spoza Krakowa wolno było sprzedawać towar tylko w hurcie, na handel detaliczny zezwalano im jedynie w czasie jarmarków. Płacili też dwa razy więcej za zważenie przywiezionego towaru (nie mogli tego uniknąć, bo obowiązywała waga miejska) oraz rujnowali się na opłaty celne m.in. mostowe, targowe, składne, czopowe. W Krakowie bogacić się mieli przede wszystkim krakowianie.

Symbolicznym znakiem tej kariery miasta był tzw. wielki przywilej z 1358 r., wydany przez króla Kazimierza Wielkiego, który uporządkował i rozszerzył uprawnienia Krakowa oraz przekazał miastu nieruchomości i czynsze z obiektów należących dotychczas do władcy. Bo „miasto nasze Kraków jest spośród miast naszego Królestwa chwalebniejsze imieniem, sławniejsze rozgłosem".

LESZEK CZARNY

LATA ŻYCIA

między 1240 a 1242 – 30 września 1288

LATA PANOWANIA

1261–1288 jako książę sieradzki
1267–1288 jako książę łęczycki
1273–1278 jako książę inowrocławski
1279–1288 jako książę sandomierski
1279–1288 jako książę krakowski

RODZINA

Żona

Gryfina Halicka (między 1244 a 1251 – między 26 maja 1303 a 1309, ślub w 1265), córka Rościsława, bana Slawonii i Maczwy serbskiej

Leszek Czarny

według Jana Matejki

1260

Leszek Czarny bierze udział w bitwie pod Kressenbrunn (k. Bratysławy) po stronie króla Węgier Beli IV przeciw armii Przemysła Ottokara II. Wygrywa król Czech, który odbiera Węgrom Styrię.

„Bitwa pod Kressenbrunn" – ilustracja z „Kroniki Węgrów"

1261

Bunt Leszka Czarnego i jego brata Siemomysła przeciw ojcu Kazimierzowi kujawskiemu. Kazimierz wydziela Czarnemu ziemie: łęczycką i sieradzką.

1262

Władza Leszka Czarnego zostaje ograniczona przez ojca, Kazimierza kujawskiego, do ziemi sieradzkiej.

ok. 1265

Leszek Czarny bierze za żonę Gryfinę Halicką, córkę Rościsława Michajłowicza, księcia halickiego, bana Maczwy i Slawonii.

1267

Po śmierci Kazimierza kujawskiego Leszek Czarny nie dziedziczy po ojcu żadnej ziemi. Kujawy przypadają jego braciom: rodzonemu – Siemomysłowi, i przyrodnim – Kazimierzowi II, Siemowitowi i Władysławowi Łokietkowi.

1270

Na węgierskim tronie zasiada Stefan V, którego córka Maria poślubi Karola II Andegaweńskiego, prapradziada króla Polski Ludwika Węgierskiego.

Król Stefan V na XV-wiecznej rycinie

1271

Książę sieradzki Leszek Czarny zawiera sojusz z Przemysłem Ottokarem II.

1271

Gryfina, żona Czarnego, zarzuca mu impotencję i prawdopodobnie go opuszcza.

„Spór małżeński Gryfiny z Leszkiem Czarnym" – obraz Jana Matejki z 1879 r.

1275

Gryfina godzi się z mężem.

1278

Czarny oddaje Siemomysłowi Kujawy inowrocławskie.

1279

Po śmierci Bolesława Wstydliwego Leszek Czarny zostaje księciem krakowskim. Na początku rządów odpiera najazd rusko-tatarski.

Pieczęć Leszka Czarnego

1282–1283

Czarny więzi biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa, za co zostaje obłożony klątwą, a jego ziemie – interdyktem.

Paweł z Przemankowa na XVI-wiecznej ilustracji Stanisława Samostrzelnika

1285

Rycerstwo krakowskie buntuje się przeciw Czarnemu i obiera na władcę księcia czerskiego Konrada II. Leszek tłumi rebelię dzięki pomocy węgierskiej.

1287

Najazd tatarski pustoszy ziemię sandomierską, krakowską, sądecką i sieradzką.

1288

Leszek Czarny umiera bezdzietnie i zostaje pochowany w kościele Świętej Trójcy w Krakowie.

Książę na rysunku Aleksandra Lessera

Beata Maciejewska: Autor „Kroniki Dzierzwy" z początku XIV w., raczej krytycznie odnoszący się do Leszka Czarnego, stwierdził: „Był zaś [Leszek] pocieszycielem mnichów i nieszczęśliwych ubogich, spraw boskich najpilniej przestrzegał". A jednak zaczął samodzielne życie jako zbuntowany syn księcia Kazimierza kujawskiego. Uciekł z jego dworu, związał się z Bolesławem Pobożnym, władcą Gniezna, i jego sojusznikiem, Bolesławem Wstydliwym z Krakowa. Ojcowska porażka?

Prof. Przemysław Wiszewski: W rodzie Piastów to normalna kolej rzeczy. Czuli, że powinni mieć swój kawałek ziemi, którym będą rządzić. I kiedy dorastali, a ojciec żył jeszcze i nie chciał się dzielić władzą, wybuchał konflikt.

Henryk Brodaty nie miał problemów z synem Henrykiem Pobożnym, który posłusznie wypełniał jego polecenia.

To raczej Pobożny nie miał problemów z ojcem. Ale Kazimierz kujawski, syn okrutnika Konrada Mazowieckiego, na pewno nie był spokojnym i miłym człowiekiem. Ze wszystkimi się skłócił – z Kościołem, z braćmi Siemowitem i Bolesławem, którym wydzierał ziemie, z miejscowymi elitami. Tyran, autokrata, łamiący przymierza, sprowadzający na kraj najazdy Tatarów i Prusów. Na dodatek krążyły pogłoski, że kolejna małżonka Kazimierza, księżniczka opolska Eufrozyna, chciała pasierbów – Leszka i jego brata Siemomysła – odsunąć od władzy, a nawet zupełnie wyeliminować. Taki przynajmniej motyw synowskiego buntu podaje *Kronika wielkopolska*.

Zła macocha trucicielka? Baśniowy motyw.

Dlatego ostrożnie podchodzę do tych opowieści. W powszechnym przekonaniu stosunki między macochą lub ojczymem a pasierbami nie mogły się ułożyć poprawnie. To jest wręcz archetypiczny

motyw pojawiający się we wszystkich narracjach. W kronice Wincentego Kadłubka czytamy, że gdy Krak, czyli Gracchus, zlecił synom zabicie Smoka Wawelskiego, ci z radością przyjęli polecenie ojca, bo gdyby odmówili, byliby zatruci „pasierbową nienawiścią".
Moment buntu braci zbiega się z przyjściem na świat pierwszego syna Kazimierza i Eufrozyny – Władysława, zwanego później Łokietkiem, który przyszedł na świat między marcem 1260 a styczniem 1261 r. To komplikowało sytuację rodzinną. Leszek i Siemomysł mogli się obawiać, że ojciec, który nie okazywał im szczególnej troski, skrzywdzi ich przy podziale dziedzictwa.

Opisując wystąpienie Odona przeciw Mieszkowi Staremu w 1177 r., biskup Kadłubek stwierdził, że buntownik nie chciał być ojcobójcą, lecz zgodnie z prawem upominał się o własne dziedzictwo, którego Mieszko chciał go pozbawić na rzecz synów z drugiego małżeństwa. Czyli istniały sytuacje usprawiedliwiające bunt przeciwko ojcu!
Owszem, szczególnie jeśli ten bunt był na rękę otoczeniu. Leszek nie miałby szans, gdyby po jego stronie nie opowiedział się Kościół. Biskup kujawsko-pomorski Wolimir już wcześniej obłożył Kazimierza klątwą, co dawało formalną podstawę do wypowiedzenia mu posłuszeństwa.

A o co chodziło biskupowi?
O majątek, czyli o władzę. Kazimierz, podobnie jak inni książęta piastowscy, próbował zagwarantować sobie silną pozycję ekonomiczną. Tymczasem biskupi dążyli do tworzenia własnych majątków, niezależnych od władzy świeckiej. Na Śląsku takim biskupim księstwem feudalnym było księstwo nyskie, które biskupi wrocławscy próbowali utworzyć od początku XIII w. Wreszcie w 1290 r., na mocy testamentu księcia Henryka Probusa, dostali

„pełne panowanie i doskonałe pod każdym względem prawo książęce w ziemi otmuchowskiej", władzę sądowniczą i prawo bicia monety. W innych dzielnicach to zjawisko również się nasilało, co prowokowało książęta do walki o zachowanie swojej zwierzchności nad tymi terytoriami i ostatecznie osłabienie pozycji Kościoła. Tyle że Kazimierz robił to w sposób niesamowicie brutalny, więc biskup Wolimir wsparł jego zbuntowanych synów.
Leszek w 1261 r. zajął Łęczycę oraz Sieradz. Przyłączyła się do niego część łęczyckich możnowładców, w tym najwyższy urzędnik księstwa, wojewoda łęczycki Sieciech z rodu Starżów-Toporów. Stary książę skapitulował, z pokorą przyjął utratę połowy księstwa i zrzekł się na rzecz Leszka tytułu księcia łęczyckiego, dla siebie zachowując godność księcia Kujaw.

Ta pokora nie pasuje do Kazimierza.
Spokorniał, bo musiał. W czerwcu 1262 r. spadł na Mazowsze najazd Litwinów, którzy zamordowali księcia tej dzielnicy Siemowita I. Skłóceni Piastowie mieli świadomość, co im grozi ze strony pogańskich sąsiadów, jeśli będą się zajmować wewnętrznymi walkami. Trzeba było więc jakoś rozwiązać problem Kazimierza. Zorganizowano w Sieradzu, grodzie Leszka, synod biskupów polskich na znak poparcia Kościoła dla syna Kazimierza.
Ale to poparcie nie było nieograniczone. Leszek wiedział, że nie będzie w stanie usunąć ojca. Układ sił nie pozwalał na taką drastyczną zmianę. Musieli się więc dogadać. Stary książę odzyskał Łęczycę, władztwo Leszkowe zostało ograniczone do Sieradza.

Musiał zbudować tam grupę wsparcia. Na kogo postawił?
A na kogo mógł postawić na małej ziemi sieradzkiej? Na miejscową elitę. Stworzył własny dwór i związał ze sobą najbardziej

wpływowych poddanych, dziś powiedzielibyśmy, że taką średnio zamożną szlachtę. Rozdając urzędy, ściągał poplecznikόw.

Urzędy w Sieradzu? Proszę wybaczyć, ale nie brzmi to atrakcyjnie.
A dlaczego nie? Nie chodziło o realne wpływy polityczne, ale o prestiż wynikający z tytułu. Być „sędzią dworu księcia Leszka", a nawet i podsędkiem, to dużo więcej niż być tylko dziedzicem wsi. Leszek bardzo umiejętnie grał na ludzkich ambicjach.

Ambicje ambicjami, ale władza kosztuje. Dwór, nawet z operetkowymi urzędami, trzeba utrzymać. Jak zbudować ekonomiczne podstawy książęcej władzy w tak małej dzielnicy?
Leszek Czarny karczował puszcze, sprowadzał osadników ze Śląska i z Rzeszy, lokował na prawie niemieckim wsie i miasta.
Ale poza tym budował swoją pozycję na zewnątrz księstwa. Podtrzymywał sojusz i przyjaźń z księciem wielkopolskim Bolesławem Pobożnym i krakowskim – Bolesławem Wstydliwym, a przez nich z królem węgierskim Belą IV. W 1265 r. ożenił się z Gryfiną, wnuczką Beli.

ŻONA Z WYSOKIEJ PÓŁKI

Trudno w ten mariaż uwierzyć, chyba że Gryfina była chroma, garbata i miała 80 lat. Wnuczka króla i książątko z Sieradza?
Córka Rościsława, bana [tytuł wywodzący się z Bośni, nadawany m.in. przez władców węgierskich rządzącym z ich łaski w dzielnicach lennych] serbskiej Maczwy i Slawonii [krainy położone na terenie dzisiejszej Chorwacji], oraz Anny, królewny węgierskiej, młodsza od Leszka o siedem, osiem lat, wniosła w posagu bardzo atrakcyjne koneksje – jej siostra Kunegunda została królową czeską.

To małżeństwo było elementem ścierania się dwóch wielkich stronnictw: czeskiego i węgierskiego. Wszyscy ówcześni Piastowie zostali wciągnięci do tej rywalizacji. Leszek związany z Bolesławem Wstydliwym zasilił stronnictwo węgierskie. Był dla Arpadów cennym nabytkiem, bo izolował ojca, Kazimierza, stojącego po stronie króla czeskiego Przemysła Ottokara II.

Ale dalej trudno mi uwierzyć, że biedak z Sieradza mógł dostać żonę z tak wysokiej półki.

To klasyczna strategia małżeńska stosowana w całej średniowiecznej Europie: niższy rangą mężczyzna szukał wyższej rangą kobiety. Ona go wynosiła wyżej, ale wiązała go też ze swoją rodziną. Beli opłacało się wydać wnuczkę za księcia z Sieradza, bo myślał perspektywicznie. Skoro Wielkopolska była związana z Węgrami, Małopolska też, a pośrodku – niczym pomost – znajdowała się ziemia sieradzka, to należało zdobyć tam sojusznika. Poza tym książę krakowski Bolesław Wstydliwy, zięć Beli (żonaty z jego córką Kingą), adoptował Leszka i szykował na swojego następcę, więc sieradzkie książątko miało niezłe widoki na przyszłość.

Co wiemy o Gryfinie?

Tylko tyle, że była ściśle związana z pozostałymi Węgierkami, które w ówczesnej Polsce miały duże wpływy, znacznie większe niż Przemyślidki. Gryfina oprócz ciotki w Krakowie miała drugą w Wielkopolsce – błogosławioną Jolentę, żonę Bolesława Pobożnego. Panie stworzyły węgierski network, kontaktowały się ze sobą i udzielały sobie wsparcia.

Wsparcie przydało się Gryfinie, gdy mąż przeszedł do wrogiego czeskiego obozu. Co mu się stało?

Trudno powiedzieć, bo obserwujemy tylko skutki tej decyzji. Leszek wykorzystał fakt, że jego brat Siemomysł inowrocławski, sprawujący po śmierci ojca władzę na Kujawach, popadł w konflikt z możnymi. Doprowadziło to do buntu rycerstwa w 1271 r. i interwencji Bolesława Pobożnego, który zajął Kujawy. Siemomysł schronił się u Leszka, który złamał przymierze z Bolesławem i wsparł brata. Obaj zostali sojusznikami czeskiego króla.
Być może Czarny czuł się zmęczony trwaniem w obozie węgierskim. Nic się nie działo, nie zrobił kroku naprzód, niczego nie zyskał. I postanowił spróbować, czy dostanie więcej, jeśli przyłączy się do stronnictwa Przemyślidów. Przecenił swoje siły, ten ruch kosztował go bardzo, bardzo drogo.

SCENY Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

No i co takiego się stało? Gryfina ogłosiła tylko całemu światu, że mąż jest impotentem.
Nie będzie miał syna, następcy.

Bolesław Wstydliwy w ogóle nie wszedł z żoną do łożnicy, ślubowali czystość, też nie mogli zostawić dzieci i nikt tragedii z tego powodu nie robił.
To jednak była inna sytuacja. Wybuchł niebywały skandal, bo Gryfina uciekła do Krakowa, do ciotki Kingi.

Baba z wozu, koniom lżej. Leszek mógł wreszcie robić, co chciał.
Ale został zhańbiony! Gryfina wymierzyła celny cios w jego godność książęcą. Jeśli książę jest impotentem, to znaczy, że jest pozbawiony jednej z najistotniejszych cech, jaką powinien mieć ówczesny przywódca – męskości. Może zrezygnować z seksu,

ślubować czystość, ale powinien być w pełni mężczyzną. Jeśli takiego tylko udaje, to jest uzurpatorem.

Przecież Gryfina mogła kłamać. Mąż zdradził jej rodzinę, więc chciała się zemścić. Dlaczego jej uwierzyli?
Bo chcieli uwierzyć. Możni, którzy przez lata zbudowali swoją pozycję polityczną i majątki dzięki trwaniu w obozie węgierskim, mogli uznać, że korzystniej będzie wystąpić przeciwko swojemu księciu, niż przejść do stronnictwa Przemyślidów.

Czyli wzięcie do łoża jakiejś hożej dziewoi, żeby dowieść swojej jurności, niewiele by zmieniło?
Obawiam się, że nie, i książę doszedł do tego samego wniosku. Należało ten problem najpierw rozwiązać w sferze politycznej, czyli wrócić do obozu węgierskiego.

Na kolanach, jako upokorzony zdrajca?
Nie, bo dla stronnictwa Arpadów był na tyle cenny, że zgodzili się zawrzeć z Leszkiem nowe porozumienie. W 1273 Czarny otrzymał Kujawy i wrócił do dawnych sojuszy jako władca, który potwierdził swoją samodzielność i kwalifikacje polityczne.

A co z żoną? Zdjęła odium impotencji?
Po pierwsze, wróciła i oficjalnie pogodziła się z mężem. Po drugie, Leszek zdecydował się na kurację. Dominikanie ściągnęli z Montpellier swojego współbrata, sławnego, acz kontrowersyjnego medyka Mikołaja Polaka, który miał wyleczyć Czarnego z męskiej niemocy.

Czyli przyznał, że miał jakieś kłopoty!

Był bez wyjścia, musiał połknąć tę żabę. I to dosłownie, bo autor *Rocznika Traski* zapisał pod rokiem 1278, że Leszek, książę Sieradza, ze swoją żoną Gryfiną jadł węże, jaszczurki i żaby, „dlatego stał się obrzydliwy dla całego ludu".

Żywe jadł?

Dzięki traktatowi *Experimenta* autorstwa brata Mikołaja możemy przypuszczać, że dostawał proszek z wysuszonych gadów i płazów. Wąż jednak musiał być z białym brzuchem, okazy ślepe, wieloogoniaste bądź smoki nie miały mocy uzdrawiania. Jeśli komuś gady nie smakowały, mógł sproszkowanymi wężami karmić kury, a potem je zjeść i osiągał ten sam efekt. Brat Mikołaj zalecał także maści wężowe. Jedna z nich, zwana olejem filozofów, leczyła „paraliż w członku". Trzeba było zalać żywe węże masłem zrobionym w maju i gotować, potem dać choremu do wypicia, a przed wejściem do łożnicy posmarować newralgiczne miejsce.

Ohyda.

Cały Kraków tak mówił, ale obrzydzenie ludu było niczym wobec efektu kuracji. Oficjalnie ogłoszono, że książę odzyskał męski wigor.

Czyli relacja z „Rocznika Traski" jest prawdopodobna?

Tak, bo Leszek Czarny musiał czegoś dokonać, by dowieść swej determinacji. Chciał znowu stać się mężczyzną. To jest jak ryt przejścia, musi być okrutny, ekstremalny. Nie mógł kupić w aptece zwykłej pigułki, bo to znaczyłoby, że dalej idzie wygodną drogą, nie zmienia się. A Czarny pokazał, że się zmienił, że zrobi dużo, żeby odzyskać zaufanie swoich poddanych oraz sojuszników.

Od momentu powrotu do obozu węgierskiego zacieśniły się jego związki z Bolesławem Wstydliwym. Leszek przekształcił się

z przydatnego, lecz niezbyt silnego stronnika w zaufanego sprzymierzeńca.

A co z Gryfiną?
Nie wydaje się, żeby ich małżeństwo było specjalnie szczęśliwe. Nie zostawili potomka. Ona praktycznie nie występuje w najbliższym otoczeniu męża, raczej związana jest ze wspomnianymi księżniczkami węgierskimi.

A może nie zostawili potomka, bo maść żmijowa jednak nie podziałała?
Owszem, to możliwe, ale Gryfina zawsze mogła występować blisko niego, a tak się nie stało. Najprawdopodobniej zeszli się wyłącznie z powodów politycznych, potem zaś żyli osobno.

GOSPODARZ NA WAWELU

Leszek wyszedł z tego kryzysu silniejszy?
Silniejszy stał się wtedy, kiedy Bolesław Wstydliwy zdecydował ostatecznie, że to on będzie jego następcą na tronie krakowskim. W kwietniu 1279 r. zmarł Bolesław Pobożny, książę wielkopolski, długoletni współpracownik Wstydliwego, pewniejszy od Leszka kandydat na następcę. Wstydliwy już nie miał wielkiego wyboru. Tym bardziej że w ostatnich latach tylko Czarny bronił granic księstwa małopolskiego, tocząc boje z jego wrogami.
W maju Leszek zyskał prawo zatwierdzania zmian własnościowych, do jakich dochodziło w Małopolsce. Był to znak, że wkrótce zamieszka na Wawelu jako gospodarz.

Bolesław Wstydliwy umarł 7 grudnia 1279 r., ale Leszek Czarny, zamiast zasiąść w majestacie na tronie, musiał dosiąść konia.

Niestety. Jego państwo, chociaż stosunkowo rozległe i ludne na tle innych księstw piastowskich, nie mogło mu zapewnić w kraju pozycji hegemona. Niemal każda jego granica, z wyjątkiem węgierskiej, narażona była na najazdy sąsiadów. Zaraz po śmierci Wstydliwego Małopolskę najechał książę halicki Lew Daniłowicz. Pomagały mu oddziały Litwinów, Tatarów oraz księcia wołyńskiego Włodzimierza i łuckiego – Mścisława. Armia najeźdźców została rozbita pod Goźlicami. „Wojsko Leszka Czarnego w cudowny sposób zwycięża księcia Rusi Lwa, który z wielkimi siłami wtargnął do Królestwa Polskiego, ściga go aż do Lwowa, pustosząc Ruś, i wraca do domu z ogromnymi łupami" – pisał Długosz prawie dwa wieki później.
Spokój do kraju jednak nie wrócił. Włodzimierz wołyński wysłał w 1282 r. na Lubelszczyznę oddział Jaćwingów, których Leszek wyrżnął w krwawej bitwie nad Narwią. W odwecie na ziemi sandomierskiej pojawili się Litwini, ale z Czarnym nie mieli szans. Rozbił ich pod wsią Równe.

Czyli był zdolnym i odważnym wodzem.
Niewątpliwie tak, ale musiał walczyć nie tylko z wrogami zewnętrznymi. Miał na karku świątobliwą Kingę, wdowę po Bolesławie Wstydliwym, i popierającego ją biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa. Kinga chciała utrzymać w swoim ręku władzę nad Sądecczyzną i kasztelanią biecką.
Sądecczyzna jej się należała jako oprawa wdowia zapisana przez męża w testamencie, ale to była ziemia zbyt ważna dla Czarnego. Przechodziła przez nią główna droga łącząca Małopolskę z Węgrami. Ogromny majątek Kingi, którego się nie wyrzekła, mimo że wstąpiła do zakonu klarysek, i jej samodzielność były solą w oku Leszka. Starał się przecież utrzymać integralność terytorialną Małopolski, a Kinga zgłaszała kolejne pretensje: Sądecczyzna, Biecz,

Korczyn... Paweł z Przemankowa zbierał stronników, sytuacja stawała się trudna, w końcu książę zdecydował się uwięzić biskupa. Zaraz potem wojska książęce wkroczyły do Biecza i Korczyna. Leszek pozostawił Kindze jedynie kasztelanię sądecką.

Geny Kazimierza się odezwały, nie było to zbyt dyplomatyczne.
Ale skuteczne. Przerażona wdowa wysłała do papieża posłów z prośbą o protekcję. Biskup obłożył księcia klątwą, a jego władztwo – interdyktem. Leszek się nie przejął. Paweł z Przemankowa przesiedział miesiąc w sieradzkim lochu, a jak wyszedł, przestał popierać Kingę. Księżna wdowa musiała zaś wyrzec się wszystkiego poza kasztelanią sądecką. Ale nawet na Sądecczyźnie władza Kingi została wyraźnie ograniczona, bo przestała wystawiać dokumenty i używać tytułu księżnej Sącza. Odtąd przysługiwał jej jedynie honorowy tytuł księżnej wdowy krakowskiej.

Czy Leszek Czarny nie chciał być wyczekiwanym zjednoczycielem Polski? Na jego pieczęci widnieje św. Stanisław, który niemal automatycznie kojarzy się z dziełem zjednoczenia. Według legendy jego poćwiartowane członki zrosły się tak cudownie, jak miały się zrosnąć polskie ziemie.
Jedno jest tylko pewne: Czarnemu zależało na powiązaniu swej władzy z opieką patrona Krakowa. Ale nie wiemy, czy dlatego, żeby jednoczyć Polskę, czy raczej po to, aby utrzymać się w stolicy Małopolski jako prawowity książę. Myślę, że każdy władca marzy o tym, żeby mieć jak najwięcej ziem pod swoim panowaniem. Leszek jednak raczej nie miał złudzeń co do swoich szans na zjednoczenie wszystkich dzielnic.
Trzeba też pamiętać o jego konflikcie z biskupem krakowskim. Mając taką pieczęć, książę oznajmiał światu: „Zobaczcie, może

biskup Krakowa ma do mnie pretensje, ale to ja jestem pod specjalną opieką św. Stanisława". I nie przypadkiem Leszek na tej pieczęci klęczy przed ołtarzem w zbroi, nie przypadkiem obok umieszczono głowę rumaka, który czeka na swojego pana. Leszek jest w końcu władcą, który walczy z najazdami mongolskimi, z Jaćwingami, broni chrześcijan i Kościoła przed wrogami będącymi bądź poganami, bądź schizmatykami.

Naprawdę? A do której grupy zaliczał się książę wrocławski Henryk Probus?

Propaganda nie polega na tym, żeby wszystko pokazywać, tylko żeby akcentować to, co jest najważniejsze. Konflikt Leszka z księciem wrocławskim można było przemilczeć. Jest coś zadziwiającego w tym, że Probus, który teoretycznie dysponował znaczącą siłą militarną, nie był w stanie obronić się przed Leszkiem. Czarny ściągnął ze Śląska znaczne łupy, choć politycznie nic mu ten konflikt nie dał.

POMYSŁ NA KSIĘSTWO

Leszek chyba nie wyobrażał sobie życia bez konfliktów. W 1285 r. zbuntowało się przeciwko niemu rycerstwo małopolskie i obwołało nowym księciem Konrada II czerskiego. To dopiero była katastrofa!

To prawda, kwiat rycerstwa zginął lub poszedł na wygnanie, a niemal całą elitę trzeba było wymienić. W czerwcu 1287 r. Leszek zorganizował wyprawę odwetową na Konrada czerskiego, co kosztowało go też osłabienie armii. A kilka miesięcy później najazd tatarsko-ruski ruszył na Kraków i Czarny znalazł się w trudnym położeniu. Musiał uciekać na Węgry, gdzie szukał

pomocy u króla Władysława IV. Wrócił na czele węgierskich oddziałów, Mongołowie uciekli, a Leszek zabrał się do odbudowy złupionego kraju.

Całkiem sprawnie sobie z tym poradził. Agresorzy byli bezwzględni, łupili, wywozili wszystko, co dało się wywieźć, a jednak jego dzielnica się dźwigała.
To średniowiecze, ludzie żyli w drewnianych domach, kosztownych fabryk nie budowali, ich warsztat pracy był stosunkowo prosty. Jeśli trzeba było uciekać, zabierali kosztowności, narzędzia, zwierzęta, plony z ostatniego roku. W grodach prawie nie było budynków murowanych, z wyjątkiem kościołów i siedziby książęcej. Łatwo było spalić, łatwo odbudować.
Dzisiaj tak by się nie dało. Nowy Orlean, zniszczony w 2005 r. przez huragan „Katrina", wciąż się nie podniósł, a przecież to miasto jest częścią najpotężniejszego państwa na świecie.

Leszek wspomagał tę odbudowę, choćby specjalnymi przywilejami.
Oczywiście. Ludzie wracali na zgliszcza, więc trzeba było im dać z magazynów książęcych zboże na zasiew i na wyżywienie do następnych zbiorów, a poza tym zagwarantować, że nie będą grabieni przez książęcych urzędników żądających zapłaty podatku. Niewątpliwą zasługą Leszka jest też myślenie o tym procesie w kategoriach modernizacyjnych. Starał się odbudowanym osadom nadawać nowy ustrój – na prawie niemieckim – który gwarantowałby osadnikom większą swobodę, a władcy z kolei większe wpływy.

Księstwo dźwigało się z ruiny, ale Leszek niespodziewanie umarł 30 września 1288 r. Może ktoś mu pomógł? Miał zaledwie ok. 47

lat.

Raczej nie, prawdopodobnie padł ofiarą zarazy zawleczonej do Polski przez Tatarów. Swoje lata przeżył, i to w trudnych czasach. Powtarzające się wyprawy wojenne oznaczały ciągły, wyniszczający stres. Jeśli jeszcze dodamy problemy związane z pożyciem małżeńskim, a potem obciążenie organizmu eksperymentalną kuracją, to w tej śmierci nie będziemy widzieć nic zaskakującego.

Przed śmiercią Leszek zażyczył sobie, by pochować go w krakowskim kościele Świętej Trójcy, którego był dobroczyńcą. Kondukt pogrzebowy księcia prowadzili Paweł z Przemankowa, opaci klasztorów małopolskich i kler krakowski. Nadworny kronikarz wołyński wspomniał o powszechnym płaczu i żalu towarzyszącym pogrzebowi Leszka Czarnego.

„Umarł dostojny pan, wzrosły z czystego nasienia. (...) rzadko widziałem kogoś jemu podobnego. Był mężem łaskawym, księciem wielkim" – napisał łysogórski benedyktyn. Pięknie. Chyba Leszek dużo dał na klasztor, że tak urósł.

To mądra strategia, wykorzystywana w całej Europie. Łatwiej jest związać ze sobą zakonników niż świeckich i duchownych. Z punktu widzenia zakonów opłaca się wspierać władców, bo dają utrzymanie klasztorom. Natomiast kler diecezjalny funkcjonuje jako pewna sieć, która ma oparcie w sobie, więc walczy z ingerencją władcy.

NIEPRZECIĘTNY

A może faktycznie Czarny był wielkim księciem?

Myślę, że tak, oczywiście na ówczesną skalę.

Na skalę Sieradza? Nie brzmi to dobrze.

Wprost przeciwnie. Książątko z jakiegoś Sieradza, z całym szacunkiem dla Sieradza, utrzymuje relacje z największymi dworami naszej części Europy, bywa w Pradze i Budzie. To musiał być człowiek nieprzeciętny. Przeciętniak startujący z pozycji zbuntowanego syna, który dostał malutkie księstwo z łaski sąsiadów, nie zdołałby stać się jednym z najpotężniejszych władców w państwie podzielonym na dzielnice.

Twardziel jak ojciec.

Niezłomny, niepowodzenia go nie załamywały, walczył do końca. Zdradzili go panowie krakowscy? Stracił armię złożoną z doświadczonych rycerzy? Postawił więc na miasta – wzniósł obwarowania w obu stolicach Małopolski i zobowiązał osadników przenoszonych na prawo niemieckie do służby wojskowej. Tatarzy spustoszyli kraj? Natychmiast zaczął odbudowę. Był przy tym odważnym i zdolnym wodzem, co w rodzie Piastów wcale się tak często nie zdarzało.

„Rocznik Traski" nazywał go najpobożniejszym księciem i świętym mężem, Piotr z Dusburga – mężem Bogu poświęconym, ale według „Żywota św. Kingi" to gwałtownik i okrutnik. Może Czarny naprawdę miał czarną duszę?

Raczej czarne włosy i śniadą karnację. A przydomek „Czarny" pozwalał go odróżnić od stryjecznego dziada Leszka Białego. *Żywot św. Kingi* jest tendencyjny i odbija się w nim konflikt Leszka z wdową po Bolesławie Wstydliwym, więc trzeba zawarte tam opinie traktować z dużym dystansem.

Co do pobożności, raczej nie można jej negować. Dworscy kapelani odprawiali nabożeństwa dla Leszka Czarnego nawet podczas interdyktu nałożonego na jego państwo. Jak pisał w jednym z dokumentów, starał się działać, „krocząc pobożnymi i religijnymi

śladami naszych przodków i poprzedników, postrzegając ich jako przykład pobożnej religijności i zwierciadło zbawienia". Jednak pomimo głębokiej wiary Leszek nigdy nie przedłożył interesów Kościoła nad interes państwa.

Ziemie polskie w latach 80. XIII w.

- ziemie Przemysła II
- ziemie Konrada czerskiego
- ziemie Piastów kujawsko-mazowieckich: Siemomysła inowrocławskiego, Władysława Łokietka, Kazimierza II, Siemowita dobrzyńskiego i Bolesława płockiego
- ziemie Henryka Probusa
- ziemie Leszka Czarnego, w 1279 r. przejęte przez Władysława Łokietka
- ziemie Leszka Czarnego, w 1288 r. przejęte przez Henryka Probusa
- ziemie pozostałych Piastów śląskich

Ziemie polskie w latach 1305-09

- ziemie Władysława Łokietka
- ziemie Henryka głogowskiego
- ziemie Bolesława płockiego
- ziemie Bolesława Rozrzutnego
- ziemie Bernarda świdnickiego
- ziemie książąt opolsko-raciborskich
- ziemia oleśnicko-kaliska w latach 1306-07 pod władzą Bolesława Rozrzutnego

ROZDZIAŁ IV

KORONA I ZJEDNOCZENIE

Te dwa słowa będą się często pojawiać w tym rozdziale. O królewskiej koronie rzeczywiście myśleli wszyscy jego bohaterowie, ale każdy na swój sposób. Henryk IV Probus – nazywany przez prof. Tomasza Jurka marzycielem – chciał ją zdobyć bardziej dla siebie niż dla kraju. Wpatrzony w potężnego władcę Czech Przemysła Ottokara II próbował mu po prostu dorównać. Jednak o zjednoczeniu całości ziem piastowskich raczej nie myślał.

A czy myślał o nim Przemysł II wielkopolski? Trudno rozstrzygnąć. Wprawdzie włożył koronę i odnowił Królestwo Polskie, ale jedynie w granicach Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego. Z Małopolski i Krakowa sam zrezygnował – zabrał stamtąd jedynie insygnia władzy królewskiej.

Z kolei Henryk III głogowski nadał sobie tytuł „dziedzica Królestwa Polskiego", ale poza Śląskiem, gdzie był najsilniejszym z książąt, aspirował co najwyżej do rządów w Wielkopolsce. Trudno więc mówić w jego przypadku o zjednoczeniowych dążeniach.

Dla scalenia ziem piastowskich wielce zasłużył się król Czech Wacław II. Choć zdobycie polskiej korony było dla niego wyłącznie poszerzeniem władzy i ugruntowaniem silnej pozycji w regionie, to jednak w dużej mierze zjednoczył to, co się kiedyś rozpadło.

Z dorobku Wacława II niewątpliwie skorzystał Władysław Łokietek, co wcale nie umniejsza jego osiągnięć. Z pewnością najbardziej zasługuje na miano zjednoczyciela państwa. Musiał się wykazać determinacją, brawurą, a przy tym mieć dużo szczęścia,

żeby najpierw władzę zdobyć, potem ją obronić, a w końcu włożyć koronę, do której realne prawo miał przecież syn i sukcesor Wacława II.

HENRYK IV PROBUS (PRAWY)

LATA ŻYCIA

1257 lub 1258 – 23 czerwca 1290

LATA PANOWANIA

1266–1290 jako książę wrocławski
1288–1290 jako książę krakowski
1289–1290 jako książę ścinawski

RODZINA

Pierwsza żona

Konstancja (? – 1351, ślub między 1277 a 1280, przed 1287 oddalona przez męża), Piastówna, córka księcia opolskiego Władysława

Druga żona

Matylda brandenburska (po 1270 – między 23 czerwca 1290 a 1 kwietnia 1298, ślub w 1287 lub 1288), córka margrabiego brandenburskiego Ottona V Długiego

Henryk IV Probus (Prawy)

Rekonstrukcja polichromii wzorowanej na średniowiecznym nagrobku

Jedyny dziedzic Wrocławia

Henryk Probus był jedynym synem księcia wrocławskiego Henryka III Białego. Jego starsza siostra Jadwiga została wydana za landgrafa turyńskiego Henryka z Altenburga, a po jego śmierci w 1282 r. za Ottona Tłustego, hrabiego Anhaltu.

1266

Umiera Henryk III Biały. Księciem wrocławskim zostaje Henryk IV Probus (Prawy). Nieletnim władcą opiekuje się stryj i regent księstwa, arcybiskup Salzburga Władysław.

Pieczęć Henryka III Białego

1267-1270

Henryk Probus na polecenie stryja i regenta księstwa wrocławskiego arcybiskupa Władysława wyjeżdża do Pragi. Trzy lata przebywa na dworze króla Czech Przemysła Ottokara II.

Książę poeta

Wizerunek Henryka Probusa znalazł się w słynnym manuskrypcie Codex Manesse datowanym na 1300 r. Książę jest też wymieniony wśród minnesingerów (poetów dworskich) jako autor dwóch pieśni.

Książę wrocławski Henryk IV Probus w księdze „Codex Manesse" został przedstawiony na koniu ubranym w heraldyczny kropierz

Przemysł Ottokar II

Król Czech, opiekun i protektor Henryka IV, w latach 70. XIII w. był najważniejszym graczem politycznym w Europie Środkowej. Starał się o cesarską koronę.

1270

Henryk Probus wraca z Pragi do Wrocławia.

1273

Rudolf I Habsburg wygrywa rywalizację o niemiecki tron z Przemysłem Ottokarem II. Jego koronacja oznacza początek potęgi rodu Habsburgów.

Rudolf I Habsburg

1274–1276

Spór Henryka Probusa z biskupem wrocławskim Tomaszem II Zarembą m.in. o majątki zajęte przez Kościół po klęsce legnickiej.

1277

Henryk Probus zostaje porwany i uwięziony przez księcia legnickiego Bolesława Rogatkę, który żąda oddania części księstwa wrocławskiego.

Bolesław Rogatka na rysunku Jana Matejki

1278

Probus wspiera Przemysła Ottokara II w wojnie z Rudolfem I Habsburgiem.
Czeski władca ginie w bitwie pod Suchymi Krutami.

Śmierć Przemysła Ottokara II na XIX-wiecznym obrazie Josefa Mathausera

1280

Dwa lata po śmierci króla Czech Probus zostaje lennikiem Rudolfa Habsburga.

Składanie hołdu lennego na średniowiecznej miniaturze

1281

Probus zaczyna realizować plan zdobycia supremacji na Śląsku i w Małopolsce. Podczas zjazdu książąt więzi Henryka III głogowskiego, Henryka V Brzuchatego legnickiego, Przemysła II wielkopolskiego i Bolka opolskiego. Przemysł II oddaje Probusowi ziemię wieluńską, a Głogowczyk i Brzuchaty zostają jego lennikami.

1281/1282

Henryk IV Probus próbuje zbrojnie zająć Kraków rządzony przez Leszka Czarnego. Wyprawa kończy się fiaskiem.

1282

Nieszpory sycylijskie. W Poniedziałek Wielkanocny mieszkańcy Sycylii występują przeciw feudalnemu uciskowi Andegawenów panujących na wyspie.

„Nieszpory sycylijskie" – obraz Francesco Hayeza z 1846 r.

1282–1287

Drugi konflikt Henryka z biskupem wrocławskim Tomaszem Zarembą. Książę zostaje obłożony klątwą, ale osacza biskupa w Raciborzu i zmusza do ugody.

1288

Probus zajmuje Kraków po śmierci Leszka Czarnego. Możni wybierają jednak na władcę Bolesława II płockiego, kuzyna Łokietka.

Henryk IV Probus według Aleksandra Lessera

1287 lub 1288

Żoną Henryka IV Probusa zostaje Matylda, córka margrabiego brandenburskiego Ottona V Długiego.

Księżna Matylda na XIX-wiecznej anonimowej ilustracji

1289

Władysław Łokietek wspomaga Bolesława II w walce o władzę w Krakowie. Henryk zostaje pokonany przez nich pod Siewierzem, ale ostatecznie to on zostaje księciem krakowskim i rozpoczyna starania o koronę.

1290

Henryk IV Probus umiera, najprawdopodobniej zostaje otruty.

XIX-wieczna rekonstrukcja polichromii wzorowanej na średniowiecznym nagrobku Probusa

Kraków dla Przemysła II

Przed śmiercią Henryk IV Probus przekazuje prawa do krakowskiego tronu księciu Wielkopolski Przemysłowi II.

Miasto potęga

Wrocław był na przełomie XIII i XIV w. najbogatszym miastem na ziemiach polskich. Podwaliny pod jego potęgę położył pradziad Probusa, Henryk Brodaty. Jego następcy wciąż rozwijali miasto.

Ufundowana przez Henryka Probusa kolegiata św. Krzyża i św. Bartłomieja na Ostrowie Tumskim

Beata Maciejewska: „Pośród rycerzy prawych szlachetnego grona/ zasłynął mądry książę, pan Wrocławia./ Cnót wszelkich go zaiste zdobiła korona/ i stąd wierne wspomnienie po sobie zostawia./ I stąd zawsze pochwałę jego będę głosił./ I zawsze pamięć wdzięczną o nim w sercu nosił" – śpiewał minnesinger mistrz Henryk z Miśni, znany jako Frauenlob (Piewca Dam). Ten panegiryk stworzył na cześć Henryka Probusa – barwnej postaci, światowca.
Prof. Tomasz Jurek: Dostał też piękny przydomek – „Probus", czyli „Prawy", a Niemcy mówili o nim *der milde Fürst*, „łagodny książę".

Żył zaledwie około 33 lat, ale u potomnych wzbudzał ogromne emocje.
I sporne oceny, choć mało o nim wiedziano. Historycy niemieccy traktowali go długo jako władcę w pełni germańskiego i polskie wątki jego polityki nie wydawały im się godne eksponowania. Co poniektórzy widzieli w nim nawet pioniera niemczyzny na Wschodzie.
Historiografia polska podzielała zrazu ten pogląd, więc Probus nie budził ani sympatii, ani zainteresowania. Zabrakło go przecież w Matejkowskim poczcie władców, od pokoleń kształtującym świadomość historyczną Polaków.

Ale w końcu polscy historycy ujrzeli go w innym świetle. Oswald Balzer dowodził w wydanej w 1919 r. we Lwowie książce Królestwo Polskie 1295–1370, że Probus u schyłku życia zaczął zabiegać o koronę. Zobaczył w nim jednego z pionierów ponownego zjednoczenia Królestwa Polskiego.
To prawda, już nie był zgermanizowanym książątkiem ze Śląska, ale stał się bojownikiem o najszczytniejsze polskie cele narodowe. A właściwie był jednym i drugim, w zależności od tego, jakiej narodowości był piszący o nim historyk.

Probus to prawnuk Henryka Brodatego i św. Jadwigi. Geny dostał dobre, ale nie miał go kto wychować. Ojciec, Henryk III Biały, chyba był ambitny, posługiwał się pieczęcią bardzo podobną do pieczęci wybitnego dziada: książę wojownik z proporcem i tarczą oczekuje w polu na wroga. Ale nawet gdyby jego ambicja sięgała korony, nie miał szans zaszczepić tych samych pragnień w synu, bo umarł, gdy Probus miał osiem lat.

Może i miał ambicje, ale czasy nastały takie, że trudno mu je było zrealizować. W apogeum rozbicia dzielnicowego, po bitwie pod Legnicą i rozpadzie monarchii Henryków śląskich, zanikły wszelkie dążenia zjednoczeniowe, nie powstawały żadne większe bloki terytorialne. Coraz słabsi książęta siedzieli na swoich działeczkach, kontentując się tym, co mają. Kościół petryfikował te podziały, głosząc spokój i umiarkowanie.

To chyba zgodne z Dekalogiem i miłością bliźniego? Mieli mniej okazji, żeby się wycinać w pień.

I zgodne z interesem politycznym Kościoła. Liczni i cisi książęta nie hamowali wzrostu autorytetu hierarchów. Ówczesny arcybiskup gnieźnieński Pełka miał chyba plany, żeby zjednoczyć Polskę pod swoim przewodem i zbudować coś w rodzaju rodzimej wersji *Pax Romana*. Ideologicznym wyrazem tych planów była kanonizacja biskupa Stanisława w 1253 r. Nowy kult był żywo promowany przez Kościół. Książęta pewnie odnosili się do niego z mniejszym entuzjazmem. Ostatecznie przypominał, że jeden z przedstawicieli piastowskiej dynastii miał na sumieniu śmierć świętego.

Promocja kultu biskupa męczennika chyba do łatwych nie należała, bo mocno trzymała się opinia, że król w tym sporze dochodził jedynie swych praw. Mistrz Wincenty pisał,

że zarzucano późniejszemu świętemu przywództwo w spisku i chęć zamordowania króla. Oczywiście Kadłubek wspominał o tym, aby ośmieszyć takie opinie, ale to znaczy również, że były w obiegu.
Co nie przeszkadzało, żeby wszyscy kornie pochylili głowy. Na krakowskich uroczystościach ogłoszenia Stanisława świętym w maju 1254 r. stawiło się wiele książąt. Cały kraj się cieszył, że ma nowego orędownika w niebie. Jednak w gruncie rzeczy był to pstryczek w nos dynastii: zabiliście go, a Kościół czci jako męczennika.

Ale Probus jednak nie zamierzał być cichy, skromny i kontentować się małym księstewkiem.
Nie. Ale proszę pamiętać, że był spadkobiercą śląskiej tradycji politycznej. Tutejsi książęta trzymali się mocniej niż np. Piastowie na Mazowszu czy w Małopolsce. Z pokolenia na pokolenie strzegli potęgi swojej władzy i przewagi nad poddanymi. Było im łatwiej, bo mieli większą siłę ekonomiczną: Śląsk stał się najbogatszą z ziem polskich; ściągani z Europy Zachodniej górnicy rozwijali kopalnie, osadnicy zakładali nowe wsie, budowano miasta. A skarbiec książęcy pęczniał.

Śląscy poddani też szybko obrastali w bogactwo i ambicje.
Dlatego nigdy nie dopuszczano na Śląsku do tego, żeby pewne rodziny czy jednostki doszły do zbyt wielkiego znaczenia. Gdy przekraczały akceptowalny próg, książęta wymieniali garnitur doradców. Ci nowi, nieznani, nieuwikłani, musieli zaczynać od zera.

Prochu nie wymyślili, inni też tak robili.
Tyle że książęta śląscy byli w tym bardzo konsekwentni. Nie tylko w wymiarze politycznym, dworskim, lecz także społecznym. Pilnowali, żeby żadna z rodzin możnowładczych nie wybiła się

ponad miarę. Na przykład ściśle kontrolowali lokacje miejskie. Miasta były źródłem największego bogactwa i książęta dbali, aby na Śląsku nie powstawały miasta prywatne. A jeżeli już powstały, to przynajmniej pilnowali, żeby się nie rozwinęły. Do połowy XIII w. odnotowujemy ponad sto lokacji książęcych, a tylko 21 biskupich i klasztornych oraz sześć rycerskich. Poza tym książęta zdołali do końca XIII w. przejąć jeszcze sześć cudzych lokacji, mieli więc niemal monopol na proces urbanizacji. Inaczej niż w sąsiedniej Małopolsce czy choćby w Czechach. To był cenny spadek, który Henryk Probus odziedziczył po przodkach.

POD OPIEKĄ KRÓLA CZECH

Skoro mówimy o dziedziczeniu, ojciec Probusa zmarł w 1266 r. i zostawił księstwo wrocławskie oraz małego syna pod opieką swego brata Władysława, arcybiskupa Salzburga. Ale stryj ze względu na liczne obowiązki nie mógł się właściwie wywiązywać z tej opieki, więc wysłał dziecko na dwór króla Czech Przemysła Ottokara II, którego był wiernym sojusznikiem.
Nie wiemy, czy właściwie się wywiązywał, jednak nie ulega wątpliwości, że był bardzo porządnym człowiekiem. Nigdy nie okazywał ambicji politycznych, ale pilnował gospodarstwa. Lokował miasta, dbał, żeby dziedzictwo bratanka nie zmarniało.
Po śmierci Henryka Pobożnego jego starsi synowie Henryk III Biały i Bolesław II Rogatka podzielili Śląsk na pół. Każdy dostał za towarzysza młodszego brata, który miał wyznaczoną ścieżkę kariery duchownej, żeby władztwa nadmiernie nie dzielić. Przydany Rogatce Konrad od razu mu się zbuntował, zażądał wyznaczenia dzielnicy, porzucił karierę kościelną i został księciem głogowskim. Doczekał się sześciorga dzieci. Natomiast Władysław

żył zgodnie z Henrykiem III Białym i zrobił dużą karierę kościelną. Dzięki Czechom.

Należało mu się to wsparcie. Przecież jego matka Anna Przemyślidka była czeską królewną! I ciotką króla Czech Przemysła Ottokara II. Czyli Probus pojechał na dwór wujka.
Przemysł Ottokar II był wówczas jednym z największych władców europejskich, kandydatem na cesarza. Wobec Polski rozbitej na księstwa miał ambitne plany: chciał ją poddać swoim wpływom, ale nie przyłączać czy podbijać, tylko stworzyć rodzaj ligi książąt związanych z królem czeskim. Zachowywał się wobec Piastów jak dobry wujek. Jak trzeba było, to pożyczał pieniądze, kojarzył małżeństwa, godził zwaśnionych. Cała Polska patrzyła w niego jak w obrazek, a śląscy krewni w szczególności. W Europie mówiło się, że to król żelazny i złoty.

Bo taki bogaty?
Bo olśniewał wspaniałością dworu: był wielkim mecenasem, fundował kościoły, budował zamki, ściągał minnesingerów. Ponadto okazał się twardym wojownikiem. Polska w ogóle króla nie miała, a Przemysł Ottokar II był wzorem monarchy.
A poza tym z czystej sympatii promował Władysława, który został prepozytem kolegiaty na Wyszehradzie, kanclerzem królestwa czeskiego, biskupem Pasawy w Bawarii i w końcu arcybiskupem w Salzburgu. Wszystko to dzięki czeskiemu królowi, bo to były strefy jego wpływów. Przy tylu obowiązkach – a Władysław poważnie traktował swoje urzędy, dbał o powierzone mu diecezje, bywał w nich i wystawiał dokumenty – mogło brakować czasu na właściwe wychowanie bratanka. Dlatego umieścił go na dworze czeskim. Ale to także dowód dbałości o Henryka – chłopak otarł się o wielki świat.

Trzy lata, które spędził w Pradze, ukształtowały go?
Znalazł się w centrum kultury dworskiej, po latach sam będzie urządzał na Śląsku turnieje rycerskie. Kilka lat po śmierci został przecież uwieczniony w *Kodeksie heidelberskim* (*Codex Manesse*) jako Heinrich von Pressela, triumfator turniejowy. Zamieszczono tam też dwie pieśni, które miał ułożyć w języku średnio-wysoko-niemieckim. Nie ma pewności, czy to rzeczywiście jego dzieło, ale jemu je jednak przypisywano.

Piast minnesingerem – to brzmi dumnie. Ale Probus miał przede wszystkim posiąść sztukę sprawowania władzy.
Obserwował ambitnego władcę, króla żelaznego, który ciągle toczył wojny z Węgrami o Austrię, urastające – w jego własnej propagandzie – do rangi obrony chrześcijaństwa, bo Węgrzy ściągali na pomoc dzikich Pieczyngów. Zachował się list czeskiego władcy do żony Kunhuty, nie wiadomo, czy prawdziwy, ale oddający klimat tej relacji. Przemysł Ottokar II prosi „drogą małżonkę", żeby przyjęła Henryka jak rodzonego syna i opiekowała się nim, bo jest z nimi związany, uczestniczy w wojnach, gromi pogan.

Probus był Przemysłowi Ottokarowi II wierny do samego końca.
Jestem głęboko przekonany, że ludzie, którzy za młodu zobaczyli czeskiego władcę, żyli do końca w podziwie dla niego, co zresztą chyba wzbudziło ideologię zjednoczeniową w Polsce. Oni chcieli mu dorównać, zostać takimi królami jak on.

Stał się źródłem królewskich ambicji Henryka?
Henryka, ale także Przemysła II wielkopolskiego, a może nawet Władysława Łokietka.

W NIEWOLI U STRYJA

W 1270 r. umarł Władysław, a to znaczyło, że Probus musiał się szybko usamodzielnić. Król czeski wysłał go do Wrocławia. Trudna, żeby nie powiedzieć tragiczna sytuacja. Baranek otoczony przez wilki, czyli dwóch stryjów gotowych wydrzeć mu dziedzictwo kawałek po kawałku.

Jeszcze na łożu śmierci Władysław próbował zabezpieczyć bratanka i spisał testament. Piastowie dziedziczyli na zasadzie prawa rodzinnego, nikt testamentu nie wymagał. Ale Władysław jako wykształcony prawnik chciał to legalnie załatwić. Może dlatego, że przekazywał Probusowi nie tylko jego część, lecz także swoją. A przecież żyli dwaj bracia Władysława, którzy uważali, że też po nim dziedziczą.

Ale Henryk miał potężnego protektora. Co znaczył awanturnik Bolesław Rogatka wobec króla czeskiego...

W czeskich źródłach, tzw. zbiorach formularzowych, czyli podręcznikach pisania pism, układanych przez kancelistów, zachował się tekst zobowiązań Probusa wobec Przemysła Ottokara II. Czeski król instalował go we Wrocławiu, a Henryk obiecywał, że tylko od niego przyjmie pas rycerski, będzie mu wierny i podległy komisji baronów, czyli rycerzy wyznaczonych na opiekunów. Nie wiemy, czy kancelista to wymyślił, czy też miał rzeczywiście przed oczami taki dokument.

Probus był zaledwie 16-latkiem, to chyba naturalne, że wymagał jeszcze wsparcia.

Ciekawe, że kariery tych opiekunów potem się załamią, szczytów przy Henryku nie zdobędą. On ich chyba nie lubił. I coś między nimi zaszło, bo Probus zaczął wierzgać. Może chcieli go za bardzo

okiełznać, może on był zbyt niesforny, ale wszyscy zostali z czasem odsunięci.

A Przemysł Ottokar II popadł w poważne tarapaty. Został pokonany przez Habsburgów. Sięgał po koronę niemiecką, jednak elektorzy obawiali się potęgi króla Czech i powołali na tron Rudolfa I Habsburga.
Wpadli na genialny pomysł, żeby wybrać najsłabszego. Skąpca, człowieka bez porywających cech, ale pracowicie budującego pozycję swojej rodziny.
Okazał się wystarczająco silny, żeby narobić czeskiemu władcy kłopotów i odebrać mu Austrię. Rozsyłał swoich szpiegów po całej Europie (franciszkanów, którzy byli na usługach króla rzymskiego) i podburzał również Ślązaków. Także Rogatkę, który momentalnie przypomniał sobie, że ciągle nie dostał należnej części dziedzictwa po Władysławie – szło dokładnie o jedną szóstą księstwa wrocławskiego. Oczywiście nie było instancji sądowej, do której można się było odwołać.

Można było Henryka otruć.
Albo porwać. W lutową noc 1277 r. ludzie Rogatki napadli na dwór w Jelczu pod Wrocławiem, wyciągnęli Probusa z łóżka i wywieźli go do zamku we Wleniu, a potem do Legnicy. Dosyć trudna operacja, bo trzeba było porwanego przerzucić przez całe księstwo wrocławskie, ale się udała. Biedny Probus siedział w wieży, a Przemysł Ottokar, zgrzytając pewnie ze złości zębami, próbował zorganizować wyprawę odwetową. Wziął w niej udział m.in. książę Przemysł II wielkopolski.

Trochę dziwne, bo Wielkopolanie byli ze Ślązakami raczej skłóceni.

Owszem, od czasów, kiedy Henryk Brodaty zajął Wielkopolskę, bardzo się nie lubili. Ale to gra ambicji, młody Przemysł II, urodzony jako pogrobowiec, wychowywał się na dworze stryja Bolesława Pobożnego, wielkiego wroga Ślązaków i Przemysła Ottokara II. W ramach młodzieńczego buntu zaczął jednak robić wszystko wbrew stryjowi, zaprzyjaźnił się z Henrykiem i zbliżył do czeskiego króla. Chciał teraz pomóc uwięzionemu, ale Rogatka, a właściwie jego syn Henryk Brzuchaty, rozbił obrońców Probusa w kwietniu 1277 r. w krwawej bitwie pod Stolcem. Sytuacja Probusa była bardzo trudna, bo roszczenia wysuwać zaczęli także inni sąsiedzi księstwa wrocławskiego.

Gdyby czeski lew się ruszył, toby tacy odważni nie byli.
Ruszył się. Już wcześniej wystąpił z propozycją arbitrażu, ale Rogatka zapadł na polityczną głuchotę. Czeskiemu władcy zależało na unormowaniu sytuacji, bo czekała go rozprawa z Rudolfem Habsburgiem. Wyciągnął Probusa z wieży, tyle że sporo za to zapłacił.

AMBICJE MARZYCIELA

Nie ze swojej kasy – Probus stracił jedną szóstą swojego terytorium. Czeski wujek nie mógł nauczyć Rogatki moresu za pomocą miecza?
Raczej nie mógł, a Henryk musiał się przerazić tymi stratami i chyba miał żal do opiekuna. Kiedy przyszedł moment ostatecznej rozprawy między Rudolfem a Przemysłem Ottokarem II, czyli bitwa pod Suchymi Krutami, Probusa u boku czeskiego wuja nie było.

Miał akurat grypę?

Może. A może zadrę w sercu. Większość polskich prac mówi o tym, że aż jedną trzecią czeskich wojsk stanowili wtedy Polacy, co dobrze świadczy o naszej sile militarnej. Tyle tylko, że wyglądało to tak, iż w pierwszym hufcu stała ciężkozbrojna konnica – Niemcy i najlepsi panowie czescy, w drugim hufcu lżej zbrojni – reszta Czechów, a w trzecim hufcu – Polacy. Słabo uzbrojeni, uznani za najgorszy sort wojowników.

Za to wytrwali do końca bitwy, bo Czesi uciekli, a Przemysł Ottokar II położył głowę. Ta śmierć musiała chyba wstrząsnąć Henrykiem – król rzadko ginął w bitwie.
Śmierć króla ujawniła wielkie ambicje Henryka. Dla Czechów zaczął się okres smuty – Rudolf ich rozgromił, Austria została bezpowrotnie stracona, wielkość czeskiego króla zniszczona. Następcą został kilkuletni Wacław, więc kraj stał się przedmiotem gry politycznej sąsiadów. Rudolf ruszył na Pragę, by uporządkować stosunki, a pod murami czeskiej stolicy natychmiast zjawił się też nasz Henryk z wojskiem, żeby przejąć regencję.

20-latek, który ledwo z pieluch wyrósł? Przecież własnych problemów nie umiał rozwiązać. Marzyciel!
Marzyciel, człowiek wielkich emocji, zgadzam się. Ale nie był bez szans. W Pradze wszyscy go znali, lubiła go też królowa Kunhuta, która stała się główną rozgrywającą. Z armią Rudolfa nie mógł się jednak mierzyć, więc odszedł jak niepyszny. Dla świętego spokoju dano mu Kłodzko, zatem wyprawa w sumie się opłaciła.

Ten marzyciel szybko zaczął śnić o koronie. W księdze formularzowej „Summa Nicolai" zachował się dokument „W. księcia opolskiego" do jego zięcia „H. księcia wrocławskiego" z następującą dyspozycją: „Wyrażamy zgodę na to, żeby nasz

drogi zięć chciał zdobyć królestwo i koronę w Polsce, do czego osiągnięcia pragniemy wspierać wspomnianego naszego zięcia radą, pomocą i poparciem, tak mianowicie, że jeśli osiągnie, jak ufamy, wspomniane królestwo i koronę, to naszą najdroższą córkę, a swoją żonę wraz z sobą każe ukoronować". Ten W. to Władysław, a H. to Henryk? A może to czysta fikcja?

Nie, Henryk faktycznie ożenił się z córką Władysława opolskiego, który sam kiedyś pretendował do rządów na Wawelu, więc mógł wzbudzać w zięciu ambicje królewskie. Wszystko wskazuje też na to, że dokument wpisany do księgi formularzowej istniał, powstał ok. 1280–1281 r. i nawet jeśli poczyniono w nim zmiany, to sens układu „koronacyjnego" został zachowany.

Wpisuje się on dobrze w marzycielską linię polityczną Henryka: było coś do ugrania w Pradze, nie udało się; teraz jest coś do ugrania w Polsce, bo korona wakuje – trzeba więc spróbować.

W 1279 r. umarł w Krakowie książę Bolesław Wstydliwy. Wprawdzie miejscowi możni wybrali na tron Leszka Czarnego, ale w Henryku ta zmiana mogła rozbudzić nadzieje na zdobycie Wawelu, a potem korony. W wydanym przez Probusa akcie fundacyjnym wrocławskiej kolegiaty Świętego Krzyża uczczono wspomnieniem nie tylko czeskiego króla, lecz także Bolesława Wstydliwego, co od dawna próbowano wyjaśnić. Możliwe, że Henryk po prostu czuł się następcą Wstydliwego.

Krótko po ożenku, w 1280 r., Probus ruszył do Wiednia razem z Władysławem Opolczykiem i obaj złożyli hołd lenny Rudolfowi Habsburgowi. Dostawaliśmy koronę z rąk cesarzy niemieckich, więc może to próba urobienia go sobie?

Oczywiście, Henryk próbował znaleźć sprzymierzeńców, i to na wszystkich frontach. Wyrwanie Krakowa Leszkowi Czarnemu było bardzo trudnym zadaniem, dlatego w pierwszej kolejności

chciał zapewnić sobie przychylność piastowskich krewniaków. W 1281 r. Henryk zwołał zjazd do Sądowla, na który zaprosił śląskich kuzynów i imienników z Legnicy oraz Głogowa, a także Przemysła II wielkopolskiego i Bolka I opolskiego.

Żeby ich uwięzić.
Nie sądzę. Głogowczyk i Przemysł byli dotąd jego przyjaciółmi, gorzej z synem Rogatki, księciem legnickim Henrykiem Grubym, bo istniała już pokoleniowa niechęć między Legnicą a Wrocławiem. Jednak wszystko wskazuje na to, że zjazd miał być spotkaniem przyjaciół. Probus nie zaprosił bowiem książąt najbardziej z nim skłóconych: Bernarda lwóweckiego i Bolka jaworskiego.

Nie wiedziałam, że przyjaciół się więzi.
To dziwna historia. Wydaje mi się, że Henryk złożył gościom ofertę nie do odrzucenia: ja będę królem, a wy złóżcie mi przysięgę wierności. Jednak przebieg obrad nie spełnił nadziei gospodarza, więc sięgnął po argument siły.

Dużo zyskał?
Od Przemysła II wielkopolskiego drobne w sumie cesje terytorialne. Natomiast książęta śląscy musieli uznać zwierzchnictwo wrocławskiego kuzyna w formach przypominających stosunek wasalny.
Ale zjazd w Sądowlu oznaczał fiasko wielkich planów Probusa. Z Przemysła II – księcia, za którym stała prawie cała północna Polska – zrobił sobie wroga, więc marzenia o władzy ogólnopolskiej stały się nierealne.

WOJNA Z BISKUPEM Z PODTEKSTEM ETNICZNYM

Może lepiej, bo miał nowy kłopot na głowie: wyniszczający konflikt z biskupem wrocławskim Tomaszem II Zarembą.
Wielu książąt przechodziło przez spory z Kościołem, rosnącym w siłę i powiększającym swoją niezależność, ale śląscy władcy bardzo pilnowali swoich prerogatyw i nie łamali się tak szybko. Henryk Brodaty umarł pod klątwą, jego syn, Henryk Pobożny, też został klątwą obłożony (choć wyszedł z tego w wielkim stylu, przeciągając papieża na swoją stronę), ale to byli wielcy gracze.
Kolejne pokolenia nie były już w stanie rozgrywać papieży przeciwko biskupom, którzy żądali coraz więcej.

A konkretnie?
Biskup zakładał w swoich dobrach nowe osady, w części na ziemiach, które książę uważał za swoje. Cały Śląsk był otoczony pierścieniem puszczy, której nie wolno było nikomu tknąć, bo wielokilometrowy pas gęstwiny miał powstrzymać potencjalnego wroga. A biskup kazał rąbać przesiekę i założył tam kilkadziesiąt wsi. Legat papieski próbował rozstrzygnąć spór: księciu przyznał sądownictwo w spornych wsiach, ale same wsie miały zostać biskupie. Probus nie zaakceptował jednak tego werdyktu. I odwołał się do zjazdu rycerstwa, który rację przyznał władcy: wsie założone w książęcej przesiece mają należeć do księcia.

Tym razem biskup nie zgodził się z werdyktem.
Biskup Tomasz z możnego rodu panów na Strzelinie odznaczał się niesłychanym uporem. Kształcony bodajże w Bolonii, znający świat i głęboko przekonany, że racja jest po jego stronie, nie zamierzał

ustąpić, gotów odegrać rolę męczennika za sprawę „wolności Kościoła".

I nie dziwię się, bo Probus poczynał sobie bardzo śmiało. W biskupiej Nysie urządził w 1283 r. wspaniały turniej rycerski, podczas którego „cały zapas zboża, które biskup posiadał na przedmieściach, zużytkowano na paszę dla koni".
Książę podwójnie upokorzył Tomasza, bo turnieje rycerskie uważane były za grzeszną rozrywkę i Kościół je zwalczał. A tu jeszcze biskup, chcąc nie chcąc, okazał się sponsorem zakazanej zabawy. Tomasz sięgnął oczywiście po klątwę kościelną, ale ta kara straciła już wtedy na znaczeniu, więc Probus przeszedł do kontrofensywy.
Część duchowieństwa zakonnego oraz kleru diecezjalnego stanęła po stronie księcia, a Tomasz uciekł z Wrocławia do swojej Nysy i Otmuchowa. W odpowiedzi Henryk uderzył zbrojnie i zajął oba biskupie grody, wobec czego Tomasz czmychnął do Raciborza należącego do przeciwników Probusa. Ale Henryk ruszył i na Racibórz.

Zatrzymajmy się chwilę przy tych duchownych, którzy w godzinie próby opuścili swego zwierzchnika. Dominikanie stanęli przy biskupie, ale franciszkanie opowiedzieli się po stronie księcia. Jaki mieli w tym interes?
Franciszkanie byli w większości Niemcami.

Książę ręka w rękę z Niemcami bije polskiego kapłana?
Rzeczywiście ten podział miał charakter etniczny, ale wynikał przede wszystkim z tego, że Niemcy jako element napływowy, obcy, czuli się w kraju niepewnie, więc trzymali się swego księcia. To on ich sprowadził, darował im uposażenie, więc po prostu

należało go słuchać. Natomiast tubylcy mieli swoje koneksje, układy, majątki, aczkolwiek stosunki te bywały też bardzo zawiłe, bo przecież czołowym doradcą księcia był rodzony brat Tomasza, kasztelan ryczyński Racław, zwany Drzemlikiem.

A drugim – Bernhard von Kamenz, kanclerz Henryka, Niemiec. Niby człowiek Kościoła, późniejszy biskup Miśni, a knuł z księciem, jak zniszczyć Tomasza.

Ten konflikt doszedł do poziomu wręcz absurdalnego, bo Probus wszystko biskupowi odebrał, a mimo to wciąż nie miał dość. Ścigał tych, którzy Tomaszowi sprzyjali, w trzebnickim klasztorze Cysterek szukał skarbów i kazał rozkuwać ściany. Biskup siedział na wygnaniu i pisał skargi do arcybiskupa, do kardynałów oraz do papieża. Gubił się w najdziwniejszych pomysłach, chciał oddać księstwo wrocławskie królowi czeskiemu, skoro panuje w nim heretyk.

W końcu obie strony doszły do ściany i właściwie nie pozostało nic innego, jak się pogodzić. Nastąpiło to w sposób, który wydaje się zainscenizowany. Bo oto Probus staje pod Raciborzem i szykuje się do szturmu, a Tomasz, zamiast dalej uciekać, wychodzi mu naprzeciw z procesją, w pontyfikalnych szatach. Wzruszony książę pada na kolana i niczym biblijny syn marnotrawny woła: „Ojcze, zgrzeszyłem i nie jestem godzien zwać się synem twoim". Na co biskup wybacza grzesznikowi, obaj wymieniają pocałunek, biorą się pod rękę i idą do kościoła, żeby się wspólnie pomodlić.

Wzruszający spektakl. Notabene, materialnym śladem tego pojednania była fundacja wspomnianej już kolegiaty Świętego Krzyża w 1288 r. Wierzy pan w szczerość tego pojednania?

Nie wiem, co biskup czuł, kiedy wracał do wrocławskiej katedry, bo książę właściwie niewiele mu popuścił. Oddał zagarnięte dobra,

podarował sporne wsie, okazując wspaniałomyślność, ale z praw książęcych nie ustąpił.

ZMAGANIA O WAWEL

Grunt, że zapanował spokój, bo Probus znów mógł zwrócić oczy na Wawel. Kilka miesięcy po fundacji „na zgodę" umarł Leszek Czarny i Henryk uznał, że wreszcie ma otwartą drogę do tronu. Tyle że w Krakowie nikt go nie chciał.
Bo tamtejsi możni wybrali księcia płockiego Bolesława. Ale Probus szybko się zjawił, tak jak w Pradze po śmierci Przemysła Ottokara II, i opanował Kraków. Oczywiście Bolesław II płocki nie zrezygnował i wspomagany przez klan swych krewnych, w tym młodego Władysława Łokietka, toczył boje z Probusem.
Kulminacją tej rywalizacji była wielka bitwa pod Siewierzem w lutym 1289 r., w której Łokietek rozgromił Ślązaków. Książę opolski Bolko dostał się do niewoli, a książę ścinawski Przemko, brat Henryka głogowskiego, zginął w czasie walki. Ta śmierć to ewenement, książąt chroniło dotąd *sacrum* ich władzy. Widać, że zaczynało pękać wszelkie tabu. I, rzecz charakterystyczna, roczniki małopolskie piszą, że w tej bitwie Polacy pokonali Ślązaków i Niemców.

Przecież to była rodzinna awantura Piastów.
Widocznie nie. Zapis oddaje przekonanie, że „obcy" przyszli zagarnąć nasz polski tron. W dodatku dwór głogowski rozpowszechniał wersję, że Przemka zamordowano już w niewoli. Henryk głogowski do końca życia nie wybaczył Łokietkowi, że zabił mu brata w podejrzanych okolicznościach.

Mógłby zamordować jeńca?

Może i mógłby, miał w swoim życiu kilka brzydkich czy niejasnych epizodów. Ale o wzięciu Przemka do niewoli piszą tylko źródła zainspirowane przez dwór głogowski, więc tego nie rozstrzygniemy.

Probus jednak się odegrał, urządził latem 1289 r. wyprawę odwetową, finansowaną w części przez wrocławskich mieszczan...
...bo zależało im na tym, żeby ich książę siedział w Krakowie. Potęga Wrocławia wyrosła na handlu między Wschodem a Zachodem. To była wielka droga biegnąca z Lipska przez Legnicę, Wrocław, Opole, Kraków, Sandomierz do Kijowa. Im dalej na tej drodze mieli rządzić „nasi", tym lepiej.
Kraków zdobyto, bo miejscowi mieszczanie otworzyli bramy – nieprzypadkowo, w dużej mierze bowiem pochodzili z Wrocławia lub byli z nim związani interesami, przecież to Ślązacy wytyczali krakowski rynek. Łokietek uciekł.

MIRAŻ KORONY

Styryjska kronika rymowana spisana przez Ottokara z Gaal ok. 1303 r., a więc niemal współczesna tym wydarzeniom, podaje, że Probus po zdobyciu Krakowa poszedł obejrzeć katedrę i gdy modlił się przed ołtarzem NMP, dziękując za doznane łaski, dojrzał gołębia, który siadł na gzymsie kościoła i zaczął drapać mur. Książę zrozumiał, że to znak Boży. Sprowadził murarza z drabiną, a ten rozkuł mur i znalazł w nim 15 tys. grzywien złota. Cud po prostu. A jak się ma tyle złota, to można się już starać o koronę.
W takie cuda trudno uwierzyć. Proszę sobie przypomnieć historię z pruciem ścian w klasztorze trzebnickim. Historia z gołąbkiem to próba usprawiedliwienia mało budującego faktu, że książę po prostu obrabował katedrę i opactwo tynieckie ze skarbów

ukrytych przez krakowskich duchownych, co zresztą potwierdza testament książęcy nakazujący zwrot tych łupów.

Rycerski książę, śląski król Artur, okazał się zwykłym rabusiem?
Pieniądz był potrzebny do wielkich zadań. Ottokar styryjski pisze, że za radą „prepozyta z Kamenz" posłano do Rzymu pewnego uczonego jurystę, brata książęcego lekarza, aby najpierw załatwił zdjęcie klątwy ciążącej na Henryku za zatarg z biskupem Tomaszem, a potem zabrał się do zabiegów o koronę. Zażądał on ogromnej sumy 10 tys. grzywien złota dla papieża i 2 tys. dla kardynałów. Książę posłał mu te pieniądze, jednak jurysta zagarnął 4 tys. grzywien dla siebie, a w ich miejsce podłożył fałszywe złoto. Urzędnicy kamery papieskiej to odkryli, a papież z kardynałami oburzyli się na Probusa, że chciał ich oszukać.
Poseł zniknął więc szybko z Rzymu, zaszył się w Wenecji, kupił tam truciznę i posłał bratu do Wrocławia, żeby usunął Probusa, bo inaczej to on usunie ich. Medyk podał księciu truciznę w pożywieniu, Probus zaniemógł, ale uleczył go inny lekarz, magister Guncel. Niestety, truciciel nie zrezygnował i zatruł nóż, którym Henryk kroił jedzenie. Tym razem Guncel już nie pomógł.

Ottokar styryjski, kronikarz-poeta, był chyba fantastą. Fałszywe złoto, zatruty nóż...
Wiarygodność tej relacji różnie oceniano. Polscy historycy często nie wierzą Ottokarowi. Przyczyna jest chyba dosyć pospolita i bardzo prozaiczna: mało kto przebrnął przez prawie 100 tys. wersów rymowanej kroniki pisanej w bardzo trudnym języku. Ottokar z Gaal ma jednak w literaturze niemieckiej opinię jednego z kronikarzy najbardziej dbałych o szczegóły. Zakres jego informacji jest imponujący, przypuszcza się, że musiał korzystać z całej siatki ekscerptorów i informatorów rozsyłanych specjalnie w różne strony.

Sumienny, nieźle wykształcony (znał łacinę, studiował prawdopodobnie w Bolonii), samodzielnie i krytycznie myślący. Jego kronika to poważne źródło.

Gołąbka pokazującego, gdzie znajduje się złoto, też mamy poważnie traktować?

Nie musimy przywiązywać wagi do wszystkich barwnych elementów tej poetyckiej opowieści, bo niekiedy były wymuszone formą dzieła, ale znajomość tylu szczegółów dotyczących Henryka świadczy o tym, że Ottokar miał znakomitego informatora. Od dawna wskazuje się na książęcego kanclerza Bernharda von Kamenza. Kronikarz nie poznał go chyba osobiście, ale musiał się kontaktować z kimś z kręgu jego bliskich współpracowników. Ottokar opisuje np., że Henryk przeczytał *Żywot św. Stanisława* i potrafi go streścić – mowa jest w nim o koronie straconej przez dalekiego przodka, o tym, że ona kiedyś wróci i Bóg wskaże wybrańca, który ją podejmie. Ten miraż korony, która jest gdzieś na Wawelu, ścigał Probusa do końca.

I faktycznie wysłał poselstwo do Rzymu?

O tym wiemy tylko od Ottokara, ale nie ma w tym niczego nieprawdopodobnego. Probus działał dwutorowo: z jednej strony wysłał poselstwo do króla Rudolfa na zjazd w Erfurcie w 1289 r., a z drugiej strony zabiegał o przychylność papieża.

Stąd te pieniądze, 10 tys. grzywien dla papieża?

W Rzymie bez pieniędzy nic nie można było załatwić, wszyscy to wiedzieli. Historia z defraudacją jest barwna, nie wiadomo, czy w pełni zasługuje na wiarę, ale może tkwić w niej ziarno prawdy. Na pewno podejrzewano otrucie, bo potwierdzają to inne źródła, ale pewności nigdy nie będziemy mieli. Sekcji zwłok już nie

zrobimy, nawet kawałek kości Probusa nie dotrwał do naszych czasów, bo w czasie II wojny światowej jego szczątki zostały wyciągnięte z sarkofagu przez niemieckich antropologów, którzy chcieli sprawdzić germańskość Heinricha von Presseli. Zaginęły w wojennej zawierusze.

Miał chociaż szansę na tę koronę?
Nie sądzę. W 1289 r. Henryk pozostawał w otwarcie wrogich stosunkach z większością Piastów. O Kraków wojował z książętami kujawskimi i mazowieckimi wspomaganymi przez Przemysła II wielkopolskiego, a na Śląsku wrodzy mu byli: Henryk legnicki z bratem Bolkiem jaworskim, Konrad Garbaty żagański i większość książąt górnośląskich. Przy Probusie trwali tylko Henryk głogowski i Bolko opolski.
Złe były także stosunki Henryka z całym krajowym episkopatem – wszyscy pamiętali sprawę biskupa Tomasza, a do tego doszło uwięzienie w Krakowie biskupa Pawła z Przemankowa. Śląskie panowanie w Małopolsce nie spotykało się też ze społeczną akceptacją, a poddani na Śląsku, łącznie z wrocławskimi, nie wytrzymywali już kosztownej polityki ekspansji.

KSIĄŻĘ POETA

Może chociaż na arenie zagranicznej był dobrze notowany?
Kiepsko. W jego stosunkach z Czechami panowała wrogość. Król Wacław nie mógł mu wybaczyć intryg ze swoim przeciwnikiem, Zawiszem z Falkenštejnu, drugim mężem matki. Trudno też było oczekiwać, że Rudolf Habsburg, będący przecież teściem Wacława, załatwi koronę dla Probusa.

Henryk nie był również ceniony w Rzymie, gdzie biskup Tomasz latami skarżył się na książęce bezeceństwa.

Nic, tylko umierać, choć wiek nie po temu.
Najpierw trzeba spisać testament. Henryk zrobił to na łożu śmierci 23 czerwca 1290 r. Zapisał Kraków Przemysłowi II wielkopolskiemu.

Staremu wrogowi? Albo nie wiedział już, co robi, albo testament został sfałszowany.
Albo mamy piękny dowód politycznej bezinteresowności i dalekowzroczności: Henryk porzuca osobiste animozje na rzecz urzeczywistnienia idei zjednoczenia kraju. Jednak zapis dla Przemysła II nie pasuje do całej naszej wiedzy o układzie ówczesnych stosunków politycznych. I nie wiemy wciąż, czy testament jest autentyczny.

Może to moment, w którym nie ma miejsca na politykę? Henryk wiedział, że umiera, więc jednał się z wrogami i naprawiał krzywdy.
Nagła zmiana uczuć wobec Przemysła II wychodzi jednak poza granice zwykłego pogodzenia się z przeciwnikiem. Całkiem niedawno znaleziono dokument odpustowy arcybiskupa Jakuba Świnki dla franciszkanów wrocławskich wystawiony 17 czerwca 1290 r. Arcybiskup, jakby natchniony przez Ducha Świętego, pojawił się więc nagle we Wrocławiu u łoża umierającego księcia.

Może to on stał za trucicielami? Świnka chorobliwie nie znosił Niemców, Henryka traktował z wrogością, uważał go za niebezpiecznego przeciwnika. I nagle ten przeciwnik schodzi ze sceny, dawszy się wcześniej namówić na ogromne ustępstwa.

Jakub Świnka to bardzo szlachetna postać, szacunek dla niej nie pozwala mi rzucać oskarżeń, których nie można potwierdzić.

Cel uświęca środki.
Może jednak chodziło o umówione spotkanie polityczne, na którym zamierzano omówić zasadnicze kwestie: pojednanie Henryka z Przemysłem II, a może o poparcie metropolity dla planów koronacji? Mamy dowód, że Przemysł musiał czekać w pobliżu śląskiej granicy, bo już 26 lub 27 czerwca zjawił się we Wrocławiu na pogrzebie.

Jednak nie wiemy, jakie propozycje złożył Świnka Probusowi.
Nie, ale metropolita znał go przecież dobrze. Wiedział, że jest egzaltowany, marzycielski, i umiał może nacisnąć odpowiednią sprężynę. Byłby na swój sposób genialnym manipulatorem. Henryk umierał, w takiej chwili kalkulacje się zmieniają.

Napisał pan kiedyś artykuł dowodzący, że testament, który znamy wyłącznie z XIV-wiecznych odpisów, został sfałszowany.
Bo nie mogłem uwierzyć, że pominął w nim swoich wiernych lenników, a zostawił dziedzictwo wrogowi. Ale ta hipoteza znalazła wielu krytyków. Z pokorą przyjmuję ich argument, że brak motywów tak skonstruowanego fałszerstwa. Chyba to jednak prawdziwa ostatnia wola Henryka. Obecność Jakuba Świnki tłumaczyłaby tę zaskakującą woltę.

Kolejny, ostatni już raz podjąłby decyzję polityczną pod wpływem emocji.
Probus na pewno nie był księciem jednoczycielem. Interesowała go przede wszystkim korona, sama godność królewska. Charakterystyczne, że Ottokar styryjski stale pisze tylko o pewnym

„królestwie krakowskim" będącym bytem zgoła odrębnym od Polski.

Henryk to bardziej marzyciel kierujący się złudnymi wizjami niż polityk twardo stąpający po ziemi. Porywczy i ulegający emocjom. Ale mający charyzmę i potrafiący olśniewać ludzi. Chyba więc jednak książę poeta. Jeśli kiedykolwiek był moment, że poczuł się związany z ideą odbudowy Królestwa Polskiego wielkich Bolesławów, to nadszedł on tuż przed śmiercią.

ELDORADO WE WROCŁAWIU

Henryk Probus bardzo dbał o rozwój miast stanowiących najwartościowszą część książęcego majątku. Znamy treść aż 23 nadanych przez niego przywilejów, których adresatami byli wójtowie lub społeczności miejskie Wrocławia, Świdnicy, Grodkowa, Brzegu, Namysłowa, Świebodzic, Oławy i Wieliczki.

Wrocław był wówczas najsilniejszym miastem na ziemiach polskich. Okazał się wzorem skuteczności przekształceń lokacyjnych. Wyjątkowo korzystne były dla niego monopole handlowe, w tym jedyne na terytorium Henryka prawo składu, nadane w 1274 r. Wszystkie towary przewożone przez Wrocław musiały tu być wystawione na sprzedaż. Do miasta trafiały: wschodnie i włoskie tkaniny jedwabne, cienkie flandryjskie sukno, broń i ozdoby, śledzie z Bałtyku, miedź i żelazo z Węgier oraz sól z małopolskich kopalń w Bochni i Wieliczce. Tylko to, czego nie kupili wrocławianie w ciągu trzech dni, kupcy mogli wywieźć dalej. Mieszczanie doceniali korzyści z niegodnych, monopolistycznych praktyk i chwalili sobie władcę.

Materialnym śladem po Probusie jest we Wrocławiu dwupoziomowa kolegiata na Ostrowie Tumskim, jedna

z najpiękniejszych świątyń gotyckich Śląska. Jej fundacja w 1288 r. miała przypieczętować koniec długiego sporu z biskupem wrocławskim Tomaszem. Kolegiata z pięcioma prałatami i tuzinem kanoników miała być ważnym ośrodkiem intelektualnym powiązanym z dworem książęcym. „Podczas kładzenia fundamentów znaleziono cudowną roślinę rosnącą w kształcie krzyża (jest w zbiorach Muzeum Archidiecezjalnego). Był na nim ukrzyżowany Chrystus z długą brodą i opadającymi włosami, przy nim zaś postać Jana i Marii. To było przyczyną wybudowania podwójnego kościoła i nadania jego górnej części wezwania Świętego Krzyża" – pisał w XVI w. geograf Barthel Stein.

Dolny kościół poświęcono Bartłomiejowi, patronowi domu śląskich Piastów, ale Probus został pochowany w górnym. Niestety, nie było to miejsce wiecznego spoczynku – szczątki księcia prawdopodobnie spłonęły w 1945 r. w Zakładzie Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie niemieccy uczeni badali germańskość Piasta.

ŚMIERĆ OD TRUCIZNY

Jeśli Ottokar styryjski miał rację i Henryk Probus rzeczywiście został otruty, to nie był ani pierwszym, ani ostatnim w rodzie Piastów, który stracił życie z tego powodu. Trucizny sporządzano m.in. z ciemierzycy, bielunia, szaleju, tojadu i wilczej jagody, ale stosowano także arszenik. Jego badaniem zajmował się m.in. św. Albert Wielki, XIII-wieczny dominikański teolog, filozof i alchemik, który truciznę uzyskał ponoć przypadkowo. Minerał miał charakterystyczny żółty kolor, więc przypuszczano,

że zawiera złoto. Jednak po jego wyprażeniu otrzymano biały, silnie toksyczny proszek.

Jeśli truciciel użył niewielkich ilości arszeniku, śmierć następowała powoli, a objawami zatrucia były bóle brzucha, nudności i wymioty, wreszcie biegunka. Średniowieczni medycy próbowali zneutralizować działanie trucizny – wykorzystywali zęby narwala i rekina, a także bezoar, kulę tworzącą się w żołądkach przeżuwaczy (np. krów i kóz) z niestrawnych cząstek pokarmu oraz połkniętej sierści. Za uniwersalne antidotum uchodził także teriak, sporządzony po raz pierwszy przez Andromachosa, lekarza Nerona. Medyk przygotował mieszankę z 89 składników roślinnych, zwierzęcych i mineralnych. Wśród nich znalazły się sproszkowane żmije z rodzaju *Vipera*, które miały mieć szczególne właściwości odtruwające. Ten preparat bezlitośnie skrytykował Pliniusz Starszy: „To jest szarlataneria i frymarczenie wiedzą medyczną". Ale widać magia cudownego panaceum była silniejsza, bo jeszcze Sebastian Petrycy, wybitny lekarz i profesor Akademii Krakowskiej, zalecał teriak w czasie epidemii moru na przełomie XVI i XVII w.

Najoryginalniejszym antidotum na arszenik była kuracja polegająca na wieszaniu ofiary głową w dół, co miało sprowokować gwałtowne wymioty oczyszczające organizm. W ten sposób potraktowano być może księcia Henryka Probusa.

PRZEMYSŁ II

LATA ŻYCIA

14 października 1257 – 8 lutego 1296

LATA PANOWANIA

1279–1296 jako książę wielkopolski
1290–1291 jako książę krakowski
1294–1296 jako książę Pomorza Gdańskiego.
26 czerwca 1295 – 8 lutego 1296 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Ludgarda meklemburska (1260 lub 1261 – między 11 a 13 grudnia 1283, ślub w 1273), córka księcia Meklemburgii Henryka I Pielgrzyma

Druga żona

Ryksa (między 1265 a 1270 – między 1289 a 1293, ślub w 1285), córka króla Szwecji Waldemara Birgerssona

Dzieci

Ryksa Elżbieta (1 września 1288 – 19 października 1335), żona Wacława II, króla Czech i Polski, oraz Rudolfa III Habsburga, króla Czech i tytularnego króla Polski

Trzecia żona

Małgorzata brandenburska (1270–1315, ślub w 1293), córka margrabiego Albrechta III

Przemysł II

według Jana Matejki

1272

Początek samodzielnych rządów Przemysła II w księstwie poznańskim. Żeni się z Ludgardą, córką księcia meklemburskiego. Przemysł wyprawia się na Brandeburgię.

1274

Konflikt Przemysła II ze stryjem Bolesławem Pobożnym. Przemysł uwięziony w Gnieźnie ucieka. Krewni się godzą.

Portret Bolesława Pobożnego pędzla S. Andrzejewskiego z 1923 r.

1277

Przemysł z Henrykiem głogowskim rusza z odsieczą Probusowi, podstępnie uwięzionemu we Wleniu przez Bolesława Rogatkę. W bitwie pod Stolcem k. Ząbkowic Śląskich ponosi klęskę.

1278

W bitwie pod Suchymi Krutami ginie Przemysł Ottokar II. Po jego stronie walczy Przemysł II.

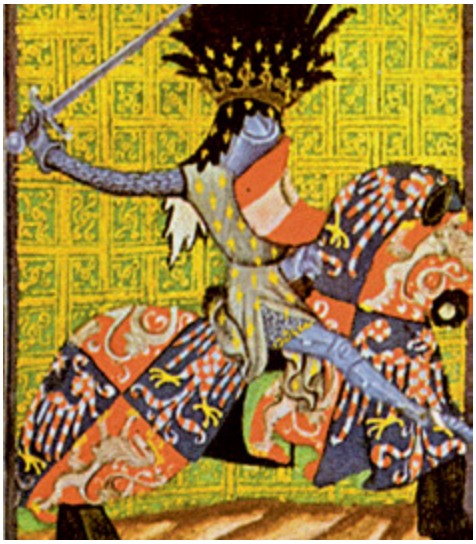

Wizerunek czeskiego władcy z „Kroniki zbrasławskiej”

1278

Przemysł II lokuje Gostyń i Brzezie na prawie magdeburskim.

Akt lokacyjny

1279

Po śmierci Bolesława Pobożnego Przemysł II obejmuje władzę w całej Wielkopolsce.

1281

Przemysł zostaje uwięziony przez Henryka Probusa.

1282

Przemysł II zawiera w Kępnie tzw. umowę o przeżycie z księciem gdańskim Mszczujem (Mściwojem) II.

1283

Jakub Świnka zostaje arcybiskupem gnieźnieńskim.

Świnka na XVI-wiecznym obrazie Stanisława Samostrzelnika

1283

W tajemniczych okolicznościach umiera Ludgarda, bezpłodna żona Przemysła.

Ilustracja do XIX-wiecznego dramatu „Ludgarda" Ludwika Kropińskiego

1285

Ślub Przemysła z Ryksą, córką zdetronizowanego króla Szwecji Waldemara Birgerssona.

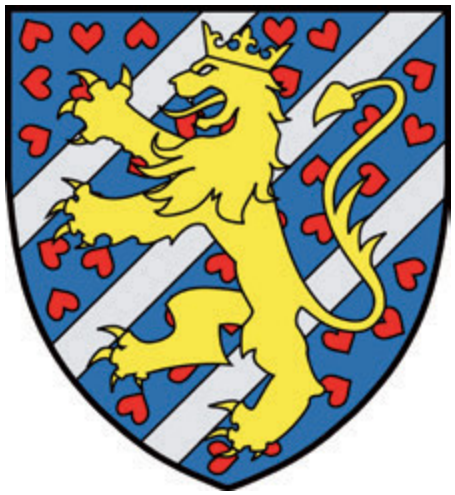

Herb rodu Folkungów, z którego pochodziła Ryksa (Rikissa)

1287

Przemysł zawiera antybrandenburski pakt z władcami pomorskimi.

1287–1288

Najazd tatarski pustoszy ziemie: krakowską, sandomierską, sieradzką i sądecką.

1288

Przemysł II odzyskuje ziemie zagarnięte przez Henryka IV Probusa.

1290

Umiera Henryk Probus, który władzę w Krakowie zapisuje Przemysłowi II, a na Śląsku – Henrykowi III głogowskiemu.
Przemysł II obejmuje władzę w Krakowie, ale po kilku miesiącach zrzeka się jej na rzecz króla Czech Wacława II.

Wrocław dla Brzuchatego

Wrocław, przekazany przez Probusa Henrykowi III głogowskiemu, zbrojnie zajmuje książę legnicki Henryk V Brzuchaty.

Pieczęć Henryka V Brzuchatego

1293

Zjazd w Kaliszu. Przemysł II, Łokietek i jego brat Kazimierz II zawiązują antyczeską koalicję i zobowiązują się do odzyskania Krakowa. Zawierają układ o wzajemnym dziedziczeniu w przypadku bezpotomnej śmierci.
Przemysł żeni się z margrabianką brandenburską Małgorzatą z rodu Askańczyków, córką Albrechta III.

1294

Po śmierci Mszczuja (Mściwoja) II Przemysł II obejmuje władzę na Pomorzu Gdańskim.

Mszczuj II na XVIII-wiecznej rycinie

1294

Benedetto Gaetani obejmuje Stolicę Piotrową jako Bonifacy VIII.

1295

26 czerwca w katedrze gnieźnieńskiej arcybiskup Jakub Świnka koronuje Przemysła II na króla Polski.

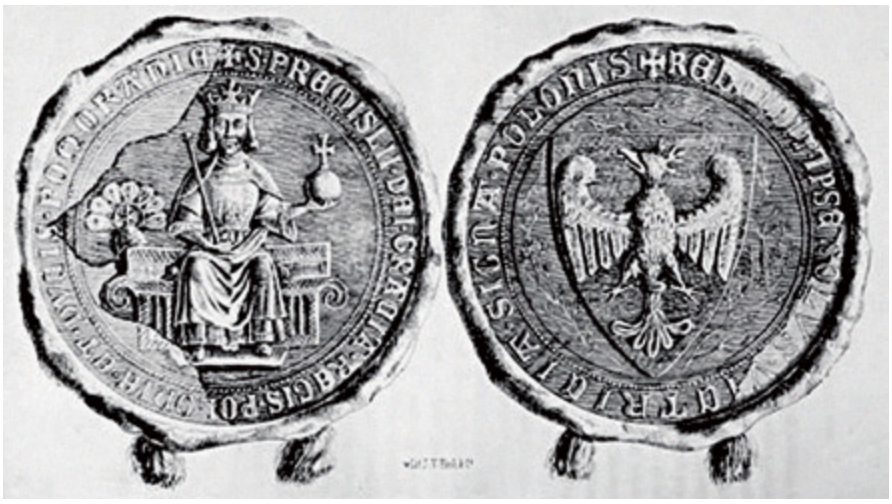

Pieczęć majestatowa Przemysła II

1296

8 lutego Przemysł II ginie w zamachu w Rogoźnie.

„Śmierć króla Przemysła II" – obraz Jana Matejki z 1875 r.

1296

10 marca zawarte zostaje porozumienie w Krzywiniu: Henryk III głogowski otrzymuje południowo-zachodnią Wielkopolskę, ziemie za Notecią oraz część ziemi kłobuckiej. Władysław Łokietek adoptuje jego syna i zapewnia, że gdy on osiągnie pełnoletność, dostanie Wielkopolskę (poza Kaliszem).

Statut kaliski

Bolesław Pobożny, stryj Przemysła II, nadał w nim Żydom status ludzi wolnych.

Nie zachował się oryginał dokumentu. W 1928 r. polski malarz Artur Szyk opublikował jego iluminowane wydanie w dziewięciu językach

Beata Maciejewska: Przemysł II to ostatni przedstawiciel wielkopolskiej linii Piastów.
Prof. Tomasz Jurek: I w Poznaniu mamy do niego sentyment. Imię Przemysław jest tu popularne do dziś. Nasz bohater dostał je po ojcu, prawnuku Mieszka Starego, protoplasty wielkopolskiej linii Piastów.

Zacznijmy jednak od matki Przemysła II, Elżbiety, wnuczki św. Jadwigi Śląskiej. Została przeznaczona Bogu i żyła w trzebnickim klasztorze cysterek. Małżeństwa chyba nie planowała?
Jej plany nie miały znaczenia, w przeciwieństwie do zamysłów jej brata, awanturniczego księcia Bolesława Rogatki. Ze śląskich źródeł wiemy, że Elżbieta została przez niego uprowadzona, bo Rogatka postanowił oddać siostrę księciu Przemysłowi I. Źródło nie rozstrzyga, czy panna złożyła już śluby zakonne, choć wskazują na to pewne poszlaki, np. przywileje dla trzebnickiego klasztoru wydane przez Przemysła I.

Za nic mieli sacrum, wolę bożą?
Kobiety były pionkami w grze politycznej. Jeśli książęta śląscy mieli dać wielkopolskim księżniczkę, a na rynku matrymonialnym zabrakło wolnych kobiet, to trzeba było sięgnąć do klasztoru.

A dlaczego książęta śląscy, a właściwie Bolesław Rogatka, musieli oddać jakąś kobietę?
Chodziło o pojednanie od dawna skłóconych linii Piastów i o uspokojenie nastrojów na pograniczu śląsko-wielkopolskim. Warto więc było zainwestować w małżeństwo, nawet jeśli jakieś przepisy prawa kościelnego miałyby zostać złamane. Mieliśmy precedensy: Oda, żona Mieszka I, też została wyciągnięta z klasztoru. Biskup Thietmar wprawdzie ubolewał nad tym, ale

uznał, że było warto, bo za cenę małżeństwa uzyskano pokój ze słowiańskimi sąsiadami.

POGROBOWIEC

Elżbieta urodziła cztery córki, w tym bliźniaczki i syna. Przyszedł na świat cztery miesiące po śmierci 36-letniego ojca, w niedzielę 14 października 1257 r., poranną porą, gdy poznańskie duchowieństwo katedralne zanosiło modły do św. Kaliksta męczennika. Tak przynajmniej twierdzi Kronika wielkopolska. Gdy nadeszła wieść, że księżna powiła chłopca, księża zaintonowali Te Deum laudamus, „aby chwalić Boga, że tak wielką łaską raczył pocieszyć Polaków". Ta pobożna oprawa narodzin została chyba wymyślona?

Nie wiem, czy kronikarz popuścił wodze wyobraźni, jednak narodziny pogrobowca nie były czymś zwyczajnym. Tym bardziej że w tym dziecięciu skupiała się cała nadzieja Wielkopolski na kontynuację własnej linii dynastycznej. Żył wprawdzie brat Przemysła I Bolesław Pobożny, książę kaliski, ale on jeszcze się nawet nie ożenił, choć miał co najmniej 30 lat. Wszyscy więc czekali z napięciem, czy Elżbieta powije wreszcie syna i dziedzica. Badań USG nie przeprowadzano, można się było tylko modlić.

A gdyby urodziła się dziewczynka?

To trzeba byłoby szukać jej męża i przyjąć obcego władcę. Bóg i los zesłali jednak chłopca, który dostał imię po ojcu, bo miał kontynuować jego dzieło. Przemysł znaczy „przemyślny, mądry". Autor *Kroniki wielkopolskiej* pisze, że Przemysł I wstawał niekiedy o północy i czytał modlitwy z psałterza. Czyli był wykształcony, rozmiłowany w księgach, znał łacinę.

Dziejopis przekazał też, że dobre cztery lata przed śmiercią nie zażywał kąpieli. Z pobożności wprawdzie, ale ten *odor sanctitatis mógł wykończyć otoczenie, a jego zabić. To chyba jednak dziwactwo?*

Pamiętam ze swoich seminariów u nieżyjącej już prof. Brygidy Kürbis, która tłumaczyła nam, że ten zapis kronikarski nie oznacza rezygnacji z mycia, lecz z chodzenia do łaźni. Pewnie mył się w cebrzyku w swojej komnacie. Łaźnia była wielką przyjemnością, rozrywką towarzyską, a nie tylko zabiegiem higienicznym. Notabene, różne rzeczy się tam działy, bo koedukacyjne kąpiele do rzadkości nie należały, a kąpiący pokrzepiali się winem i innymi trunkami. Dla zachowania czystości duszy lepiej więc było mieć trochę brudniejsze ciało.

Bolesław, brat Przemysła I, też musiał być pobożny, skoro dostał taki przydomek. Mówię o tym dlatego, że geny to tylko połowa sukcesu. Resztę trzeba wypracować wychowaniem, które spadło właśnie na stryja.

Był naturalnym opiekunem Przemysła II, który na faktyczne objęcie rządów musiał poczekać 16 lat. Bolesław stał się w tym momencie jedynowładcą Wielkopolski, wiadomo było jednak, że jeśli nie będzie miał syna, z czasem bratanek połączy oba księstwa. Ładnie się to splotło.

Niby Przemysł II miał świetlaną przyszłość, ale z drugiej strony podlegał stryjowi, który miał ciężką rękę i cały czas go kontrolował.

Ktoś musiał, a stryj świetnie nadawał się do wychowywania księcia, bo sam był wybitnym władcą i ciekawym człowiekiem: z jednej strony wyznawcą franciszkańskiej duchowości, zwolennikiem dobrowolnego ubóstwa, człowiekiem skromnym,

a z drugiej – wielkim wojownikiem. Jest trochę zapomniany w naszych dziejach, bo skoro nie starał się o zwierzchność nad całym krajem i nie objął tronu krakowskiego, to nie trafił do pocztu polskich królów i książąt.

Nie miał wyjścia, musiał walczyć, skoro nad Wielkopolską zawisł cień Brandenburgii.
To prawda, nagle pojawił się nowy agresywny sąsiad. Bolesław Rogatka oddał arcybiskupowi magdeburskiemu ziemię lubuską należącą do książąt śląskich. Na niej usadowili się Brandenburczycy. Zaczęli zagarniać grody pograniczne, stawali się groźni. Pobożny musiał rozwiązać problem, którego nie było w poprzednich pokoleniach. Małżeństwo córki Przemysła I Konstancji z margrabią brandenburskim Konradem, zawarte w 1260 r., miało załagodzić konflikty. Jednak pokój nie trwał długo.
Pięć lat później Konrad zajął Santok, który dotąd był w rękach książąt wielkopolskich. Pobożny wygrał to starcie, ale na krótko, bo w 1270 r. Brandenburczycy ponownie zajęli Santok i Drezdenko. Ten spór był uciążliwy i groźny.

Ale na walce z Brandenburczykami Przemysł II zdobył doświadczenie bojowe. W 1272 r. skończył 15 lat i z woli stryja poszedł na wyprawę wojenną – aż za Drezdenko, na teren swojego szwagra, Konrada. Jego ludzie zajęli kilka zamków i nie zachowywali się jak drużyna dowodzona przez nastolatka. W Strzelcach wycięli w pień prawie całą załogę. Kronika wielkopolska podaje, że młody książę wrócił do domu „z honorem i tryumfem". Z honorem? W kodeksie rycerskim nie było miłosierdzia dla pokonanego przeciwnika?
W zapale bojowym kodeks rycerski nie zawsze był przestrzegany, a taki młodzik miał marne szanse, żeby powstrzymać rozhukane

rycerstwo. Owszem, teoretycznie to on wiódł wyprawę, ale wiadomo, że został wysłany pod opieką doświadczonych rycerzy – ówczesnego wojewody poznańskiego Przedpełka i kasztelana kaliskiego Janka. Oni reprezentowali autorytet stryjowski, a ich synowie stawali się druhami Przemysła II. W przyszłości będzie z nimi przecież współpracował.

O NIESZCZĘSNEJ LUDGARDZIE

Może ta historia ujawnia okrucieństwo Przemysła? Pytam, bo stryj Bolesław, aby zbudować ligę antybrandenburską, ożenił go z Ludgardą, córką księcia meklemburskiego i wnuczką księcia szczecińskiego Barnima. Małżeństwo okazało się nieudane i bezpłodne. A gdy Ludgarda zmarła zaledwie w wieku 22–23 lat, zaczęły krążyć opowieści, że Przemysł kazał ją udusić.

Wszystko na to wskazuje. Żyjemy pod presją mitu biednej Ludgardy, ofiary przemocy domowej, choć w gruncie rzeczy nie wiemy, jak to było z tym małżeństwem. Zaczęło się jak w romansie rycerskim. *Rocznik kapituły poznańskiej* podaje, że Przemysł II przyjechał w 1273 r. na ziemie księcia szczecińskiego Barnima, żeby zobaczyć narzeczoną, a ponieważ dziewczyna mu się spodobała, pojął ją za żonę. Można sądzić, że po ślubie wrócił sam do Poznania, a żona kilka tygodni później wyruszyła do niego z własnym dworem. Uroczyste powitanie księżnej odbyło się w Drezdenku, na granicy księstwa. Na Ludgardę czekali nie tylko mąż, lecz także Bolesław Pobożny z żoną Jolentą Heleną, córką króla węgierskiego, oraz biskupem poznańskim Mikołajem i grupą dostojników wielkopolskich. Po prostu sielanka.

Owszem, wszystkie małżeństwa książęce to polityczne mariaże, ale oblubieńcy byli młodzi, niemal równi wiekiem, mieli szansę

na prawdziwą miłość. Dobrze to wyglądało.

Ale źle się skończyło.
Źle. Ale nie powiem, że zbrodnią.

A więc czym?
Podejrzeniami o zbrodnię.

Te podejrzenia musiały być silne, skoro ludzie śpiewali pieśni o zamordowaniu Ludgardy.
Śpiewali, ale raczej nie wiedzieli, jak wyglądało pożycie pary książęcej. Sam fakt, że umiera taka młoda dziewczyna, dobra, poczciwa, może przy tym piękna, musiał budzić zainteresowanie i chęć znalezienia racjonalnego wytłumaczenia.

Nie przesadzajmy z tą młodością. Miała dziesięcioletni staż małżeński. A racjonalne wytłumaczenie śmierci nie jest trudne – Ludgarda była bezpłodna. To groziło wymarciem wielkopolskiej linii Piastów. Poważna sprawa.
Wiele żon było bezpłodnych, ale to nie znaczy, że je mordowano. Poza tym opowieści o jej śmierci brzmią nieprawdopodobnie. Jedni opowiadali, że ją uduszono, a drudzy, że została wrzucona między młyńskie kamienie. Pokazywano je w Gnieźnie, w kaplicy, ze śladami krwi na powierzchni.

Ale pan w to nie wierzy.
Nie ma podstaw. Ludgarda umarła w 1283 r., a pierwsza wzmianka źródłowa o jej zgonie pochodzi dopiero z pierwszej połowy XIV w., z *Rocznika Traski*, prawdopodobnie autorstwa dominikańskiego mnicha. Nie napisał on, że została zabita, tylko że prawdy o jej śmierci nikt nie zdołał zbadać. To pewne niedomówienie, które

obrosło jednak w podejrzenia. A później Jan Długosz, zastrzegając, że wiedzę na temat śmierci Ludgardy czerpie głównie z pieśni ludowych, opisał tak barwnie ten dramat małżeński, że do Przemysła II przylgnęła opinia okrutnika, który „z powodu bezpłodności żony i pragnienia męskiego potomka i następcy nasłał pewne osoby dla jej uśmiercenia".

Spodziewała się śmierci i błagała męża, „by nie pozwalał odbierać życia żonie i niewinnej kobiecie, ale pomny na cześć dla Boga i honor zarówno małżeński, jak i książęcy, pozwolił ją odprowadzić, choćby w jednej koszuli, do ojcowskiego domu, a zniesie spokojnie każdy, nawet nędzny los, byleby ją pozostawiono przy życiu". Przejmujące.
Zgadzam się. Długosz niewątpliwie miał talent. I proszę to traktować jako kreację literacką. Można przypuszczać, że do opinii publicznej docierały okruchy informacji o niezgodzie małżeńskiej oraz separacji książęcej pary, a resztę dośpiewała stugębna plotka. Nie da się jednak ukryć, że to jest rysa na wizerunku Przemysła II.

NIEPOKORNY MŁODZIENIEC

Są i inne. W 1273 r. Bolesław Pobożny pozwolił mu na objęcie rządów w księstwie poznańskim. Nie do końca samodzielne, młodzieniec miał rządzić pod okiem stryja. Ale rok później ten go uwięził!
Raczej odizolował. Zastosował areszt domowy w swoim Gnieźnie. Bolesława nie można podejrzewać o żadną grę polityczną, było wiadomo, że żyje dla bratanka. Jemu przygotowywał schedę i za jego wychowanie odpowiadał. A Przemysł II był nastolatkiem,

ze wszystkimi wadami tego wieku. Nie chodziło o wagary czy o picie wina po kątach, lecz o przyszłość Wielkopolski.
Przemysł był zafascynowany, jak pół ówczesnej Polski, królem czeskim Przemysłem Ottokarem II. To on uosabiał rycerski ideał – światowiec, który zachwycał młode książęta piastowskie.

W 1268 r. Przemysł Ottokar podczas powrotu z wyprawy na Prusów najechał i spustoszył Wielkopolskę.
Poza tym wciągał po kolei Piastowiczów w orbitę swoich wpływów i uzyskiwał nad nimi kontrolę. Przy jego boku stał już książę wrocławski Henryk Probus, z którym Przemysła II związały przyjaźń i sojusz. A Bolesław Pobożny, człowiek starej daty, był we wrogich stosunkach z Czechami. Walczył z Brandenburgią, która z nimi trzymała. Gdy więc wyszło na jaw, że Przemysł zawarł sojusz z Probusem, musiało zaiskrzyć między stryjem a bratankiem.

Nieposłuszny bratanek uciekł z aresztu, w czym pomógł mu wójt gnieźnieński Piotr Winiarczyk. Przemysł hojnie mu się odwdzięczył.
Widać, jak srogi był ten areszt, skoro Przemysł po prostu przyszedł do domu wójta z prośbą o pomoc w wywiezieniu z grodu. Było wiadomo, że Bolesław nie zrobi krzywdy ukochanemu bratankowi. Owszem, iskrzyło, ale jak w rodzinie.

Jednak Przemysł osiągnął cel, bo Bolesław został zmuszony do uznania jego niezależnych rządów w księstwie poznańskim.
O uwięzieniu wiemy tylko dlatego, że opisano tę historię w dokumencie z 1289 r., żeby uzasadnić nadanie Winiarczykowi podmiejskich wsi oraz innych przywilejów związanych z posiadaniem tych dóbr. Poza tym nie ma śladu rozdźwięku między stryjem a bratankiem.

Ale sojusz z Probusem został utrzymany.

Tak. Byli rówieśnikami, mieli podobne fascynacje, dogadywali się. Sojusz przeszedł próbę, kiedy Przemysł wraz z księciem głogowskim Henrykiem ruszył z odsieczą Probusowi, podstępnie uwięzionemu we Wleniu przez stryja, księcia legnickiego Bolesława Rogatkę. Przemysł II przegrał krwawą bitwę pod Stolcem z wojskami legnickimi, ale potwierdził swoją lojalność.

Jednak gdy w 1278 r. pod Suchymi Krutami zginął król czeski Przemysł Ottokar II, idol Probusa i Przemysła, stosunki między młodymi książętami wyraźnie się ochłodziły. Probus akcentował swoje związki z Czechami, a później z cesarstwem, Przemysł zwrócił się na północ, tak jak chciał stryj – na Marchię Brandenburską i Pomorze Gdańskie.

Brandenburgia umacniała swoją pozycję na terenie Nowej Marchii i Pomorza. Książę gdański Mściwój (Mszczuj) poprosił Wielkopolan o pomoc, gdyż Brandenburczycy przejęli w 1269 r. jego dzielnicę, a dwa lata później opanowali Gdańsk. Wyprawa wielkopolska przepędziła napastników, Mściwój odzyskał miasto, a Pobożny wrócił do domu w aureoli obrońcy sprawiedliwości. To była niezła lekcja solidarności wobec obcego najazdu oraz dbałości o dobro całego państwa mimo istniejących podziałów.

W kolejnych latach Pobożny z sukcesem walczył z Brandenburczykami i ostatecznie wygrał tę wojnę. Ostatnią wyprawę poprowadził w 1278 r., rok przed śmiercią, i umocnił panowanie wielkopolskie w pasie nadnoteckim.

Autor „Rocznika kaliskiego" napisał w nekrologu Pobożnego: „Bolezlaus fuit maximus triumphator de Teutonicis" („był największym triumfatorem nad Niemcami").

I to największa zasługa, jaką położył dla Wielkopolski. Chwalony za dzielność i bitność, cieszył się dużym autorytetem międzydzielnicowym. Pomagał nie tylko Mszczujowi, występował w charakterze arbitra w sporze między synami księcia Kazimierza kujawskiego, robił też porządek na Mazowszu. Cała północna Polska szanowała go i słuchała.
Proszę pamiętać, że stała za nim nie tylko sława wodza, lecz także potęga ekonomiczna. Dzielnice zaczynały się mnożyć, książęta siedzieli na spłachetkach ziemi, a Bolesław kontrolował całą bogatą Wielkopolskę.

ZŁOTE JABŁKO

I co z tego miał Przemysł II?
Spadek. Stryj wezwał go przed śmiercią i powierzył mu księstwo kalisko-gnieźnieńskie. Podarował mu też względny spokój na granicach. Bolesław Pobożny był władcą wybitnym i niedocenionym. Przemysł II, budując drogę do korony, korzystał z kapitału, który zgromadził stryj. Młody książę dostał jednak dzięki Pobożnemu nie tylko całą Wielkopolskę, lecz także Pomorze Gdańskie.

Chyba nie w spadku? Przecież Pobożny nie zdobył Pomorza.
Ale to on zacieśniał z nim więź, udzielając pomocy księciu Mściwojowi zagrożonemu przez Brandenburczyków i Krzyżaków, a Przemysł II tę politykę kontynuował. Mściwój nie miał potomka, więc postanowił, zapewne naciskany także przez pomorskie możnowładztwo, przekazać Pomorze Gdańskie księciu wielkopolskiemu. Spotkali się w Kępnie i 15 lutego 1282 r. podpisali układ, który zagwarantował Przemysłowi dziedziczenie

po Mściwoju. Wydaje się, że książę złożył hołd lenny, czyli już w tym momencie Przemysł II dostał władzę nad Gdańskiem. Ówczesna polityka międzydzielnicowa była skarlała, książęta toczyli wojny o pojedyncze grody, a tu Przemysł dostał całą dzielnicę.

Imponujące.
Tak, ale to zasługa Pobożnego. Bolesław wyhodował złote jabłko, a Przemysł tylko je zerwał.

Układ podpisano w Kępnie, czyli niemal na granicy z księstwem wrocławskim. To wygląda na demonstrację polityczną wobec Henryka Probusa. Po przyjaźni już chyba śladu nie było?
Zastąpiła ją rywalizacja o tron. Co innego wierzgający nastolatek demonstrujący stryjowi niezależność, a co innego władca Wielkopolski świadomy ciężaru odpowiedzialności za całą dzielnicę. Skończyły się marzenia, zaczęła twarda polityka. U boku Przemysła stali dawni współpracownicy Bolesława, m.in. ród Zarembów, i przekłuwali balony z mrzonkami.

Ale korona nie była mrzonką.
Była bardzo ambitnym celem. Po śmierci podziwianego Przemysła Ottokara II kilku najpotężniejszych książąt piastowskich pomyślało, że oni także mogą być tacy jak czeski król. Probus, Przemysł i trochę starszy od nich Leszek Czarny marzyli o koronie. Zapewne znali *Żywot większy św. Stanisława*, w którym sformułowano proroctwo dotyczące zjednoczenia Polski. Została rozbita na dzielnice za karę, bo jej władca, Bolesław Szczodry, zabijając świętego biskupa, popełnił czyn świętokradczy, ale tak jak cudownie zrosły się członki męczennika, tak samo zrośnie się kiedyś Polska i znów będzie wielkim królestwem. „Dlatego – jak zanotował żywotopisarz – zachowuje się wszystkie insygnia królewskie, a mianowicie koronę,

berło i włócznię, schowane w skarbcu katedry w Krakowie, który jest stolicą i siedzibą królewską, aż przyjdzie ten, który powołany jest przez Boga jak Aaron i dla którego one są odłożone".

Każdy z nich czuł się Aaronem?
W głębi serca. Bo dlaczego to nie on miałby być wybrańcem?

Ale na królewskim tronie było miejsce tylko dla jednego.
I jeden to publicznie zademonstrował. Henryk Probus zaprosił w 1281 r. do Sądowla śląskich kuzynów i imienników z Legnicy i Głogowa, a także Przemysła II oraz Bolka opolskiego. Dostali ofertę nie do odrzucenia: ja będę królem, a wy złożycie mi przysięgę wierności.
Przemysł II tę ofertę odrzucił, nie zmiękczyła go nawet utrata wolności. Okupił się drobnymi cesjami terytorialnymi – oddał Probusowi część ziemi rudzkiej. I został jego konkurentem.

Jakie miał atuty?
Wielkopolska była znakomicie, centralnie usytuowana. Graniczyła z niemal wszystkimi dzielnicami rozdrobnionej Polski, miała też granice z terenami utraconymi w XIII w., czyli ziemią lubuską i Nową Marchią. To centralne położenie idealnie wpisało się w projekt zjednoczenia Polski. Poza tym Wielkopolska w połączeniu z Pomorzem Gdańskim stawała się potęgą. Z Gnieznem i Poznaniem łączyła się wielka tradycja początków państwa i dynastii, to tu była „Większa", a może „Starsza" Polska, *Polonia Maior*, którego to określenia jako pierwszy zaczął używać pewien pisarz w kancelarii Bolesława Pobożnego. Gniezno zaś było stolicą metropolii kościelnej, jedynej instytucji wiążącej wtedy całość ziem polskich.
I jeszcze jedna rzecz: do drużyny Przemysła II wszedł Jakub Świnka, od 1283 r. arcybiskup gnieźnieński.

WYBITNY ARCYBISKUP

Jego rodzicie nie są znani, Przemysł II wyciągnął go jak królika z kapelusza. Po 12 latach wakatu na stanowisku metropolity gnieźnieńskiego przeforsował kandydaturę człowieka znikąd!
Faktycznie, Świnka był skromnym diakonem, nie miał wcześniej wielkich dokonań, choć współpracował z Bolesławem Pobożnym. A jednak okazał się jednym z największych metropolitów gnieźnieńskich. Być może wskazali go doradcy Przemysła, a może wybrał go sam książę, wiedziony genialną intuicją. Miał szczęście do ludzi. Stryj i arcybiskup utorowali mu drogę do korony.

Przecież arcybiskupa wybierała kapituła, a nie książę.
Jednak Przemysł miał wielki wpływ na kapitułę. W przeciwieństwie do Probusa utrzymywał dobre kontakty z Kościołem, duchowieństwo wielkopolskie dostawało od niego liczne przywileje, bezlitośnie karał możnowładców, którzy urządzali najazdy na ziemie Kościoła. Jakub Świnka objął metropolię dzięki poparciu księcia. I stworzyli doskonały tandem polityczny.
Arcybiskup zobaczył w księciu realizatora swoich koncepcji politycznych, a Przemysł zyskał znakomitego pomocnika. Przypomnijmy raz jeszcze, że arcybiskupstwo gnieźnieńskie było w tym momencie jedynym instytucjonalnym łącznikiem ziem polskich. Funkcjonowało wprawdzie powszechnie pojęcie „Królestwo Polskie", ale nie było to królestwo z tego świata. Króla nie ma, granice nie istnieją, więc jedynym spoiwem staje się metropolita gnieźnieński.

Jaki był biskup Świnka?
Wybitnie inteligentny, propaństwowy, przejęty do głębi ideą zjednoczeniową. Wielu walczyło o koronę, wiedzionych przeważnie

własnym interesem, ale w tym politycznym galimatiasie arcybiskup wydaje się jedynym człowiekiem, który jasno widział ostateczny cel. Nic innego się nie liczyło. Dlatego popierał skłóconego z Probusem biskupa wrocławskiego Tomasza. Probus występował przeciwko Przemysłowi, więc biskup Świnka kierował się zasadą: wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem.

Był bardzo antyniemiecki. W liście do Stolicy Apostolskiej z 1285 r. podkreślił jedność wszystkich ziem polskich i zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony Niemców – *gens Teutonica*.
Świnka doskonale wczuwał się w nastroje społeczne, a niemiecka imigracja na ziemiach polskich budziła opór i poczucie zagrożenia. Arcybiskup uważał, że pobudzenie świadomości narodowej wśród Polaków pomoże w procesie zjednoczenia królestwa. Stąd opór wobec klasztorów opanowanych przez niemieckich mnichów, zwłaszcza na Śląsku, a także polecenie, aby duchowni parafialni i nauczyciele szkół znali język polski.

ZBOJKOTOWANY W KRAKOWIE

Metropolita gnieźnieński ciężko pracował dla kraju i Przemysła II, ale Probus też nie próżnował.
W 1284 r. dzięki zdradzie Sędziwoja z rodu Zarembów zajął Kalisz. Jednak wkrótce Przemysł ukarał zdrajców i w latach 1287–1288 odzyskał wszystkie utracone terytoria, w tym kasztelanię rudzką. Można powiedzieć, że wyrównał rachunki z Probusem, który był zaabsorbowany konfliktem z biskupem Tomaszem, więc nie mógł otwierać następnego frontu.

Ale wyścig na Wawel wygrał książę śląski. Drogę do tronu krakowskiego otwarła Probusowi śmierć Leszka Czarnego. W 1288 r. ruszył do walki o Małopolskę. A Przemysł?

Czekał na swoją kolej. Wkroczywszy na Wawel, Henryk Probus podjął starania o koronację, ale zanim cokolwiek uzyskał, zachorował i umarł w 1290 r. Na łożu śmierci zapisał Kraków Przemysłowi. Zaskakująca decyzja. Już o tym mówiliśmy, być może mamy do czynienia z polityczną bezstronnością i chęcią urzeczywistnienia wielkiej idei zjednoczenia kraju. Być może za tym zapisem stoi arcybiskup Świnka, który zjawił się u łoża umierającego księcia. Wiedział, jak na niego wpłynąć, i zapewnił Przemysłowi II prawa do Krakowa. W ten sposób antagonista Henryka został jego naturalnym kontynuatorem. Wydawało się, że korona jest tuż-tuż.

Ale nie była, bo Przemysł II w lipcu przybył do Krakowa, a już we wrześniu wrócił do Wielkopolski. Nowy władca nie wywołał w Krakowie entuzjazmu.

Na początku został przyjęty z aprobatą, bo śląskie rządy w Krakowie były nieznośne dla tamtejszych elit. Probus miał twardą rękę, obrabował katedrę i opactwo tynieckie, a biskupa wtrącił do lochu, więc każda zmiana była dobra.

Ale w okresie rządów Probusa rozgorzała wojna z kontrkandydatami mazowieckimi, m.in. z Władysławem Łokietkiem, który w 1289 r. umocnił swoje panowanie w Sandomierzu. Małopolanie bali się, że to doprowadzi do trwałego podziału dzielnicy, więc oczekiwali kogoś, kto zrobi porządek. Jednak Przemysł II nie zajął całej Małopolski, ugodził się z Łokietkiem i zostawił go w księstwie sandomierskim. Tego zaś Małopolanie nie chcieli i nie mogli zaakceptować. Nie o takim

władcy myśleli. Znaczące rody małopolskie zbojkotowały rządy Przemysła II i odsunęły się od życia publicznego.
Poza tym trzeba pamiętać o napięciach międzydzielnicowych. Ludzie zdali sobie sprawę, że Przemysł II może i jest dobrym władcą, ale przyjechał ze swoimi ludźmi i to nimi będzie obsadzał urzędy. Nie po to zajął Kraków, żeby oddać władzę tutejszym.
Sam powrót do Wielkopolski nie był jeszcze zresztą porażką. Przed wyjazdem do Gniezna Przemysł zabrał ze skarbca wawelskiego insygnia koronacyjne.

Nie wszystkie, zostawił włócznię. Dlaczego?
Włócznia św. Maurycego, a właściwie kopia Świętej Lancy Cesarskiej, wraz z częścią gwoździa z Krzyża Pańskiego ofiarowana została Bolesławowi Chrobremu przez cesarza Ottona III. Chyba stracono świadomość, że jest to insygnium koronacyjne, i traktowano ją jak relikwię. Dowodem może być to, że kiedy król czeski Wacław II wywoził insygnia do Czech, też jej nie wziął. Grot włóczni zachował się na Wawelu do naszych czasów.

Czy Przemysł II myślał o własnej koronacji, czy może chciał ochronić insygnia przed Wacławem II, którego panowie małopolscy zaprosili na tron krakowski?
Uważam, że widział się już jako króla. Na przykład zmienił pieczęć. W nowej dotychczasowy lew został zastąpiony przez śląskiego orła z półksiężycem na piersi. Ale orzeł został ukoronowany. Z jednej strony Przemysł II podkreślił więc, że jest dziedzicem Probusa, a z drugiej dał wyraz swoim monarszym aspiracjom. Tym tłokiem posługiwał się aż do koronacji, kiedy kazał sporządzić nową, wielką pieczęć majestatyczną. Ale chęć zabezpieczenia insygniów też trzeba brać pod uwagę – na pewno był zorientowany w planach politycznych Pragi.

ORZEŁ W KORONIE

Insygnia wywiózł w 1290 r., a koronował się dopiero pięć lat później. Skąd ta zwłoka?

Zabiegi w kurii rzymskiej utknęły w miejscu, ponieważ wkrótce, wiosną 1292 r., umarł papież Mikołaj IV i dopiero po dwóch latach wybrano Celestyna V. On jednak nie interesował się sprawami świeckimi, aż wreszcie zrzekł się godności, by wieść życie pustelnika.

Z kolei w kraju źle się działo, bo po Kraków wyciągnął rękę król czeski Wacław II. Książę Przemysł II nie mógł liczyć na wsparcie w niedawno zajętej dzielnicy, a na północy wciąż zagrażała mu Brandenburgia, której celem było Pomorze Gdańskie. Prawdopodobnie dlatego już w styczniu 1291 r. zrzekł się tytułu księcia krakowskiego. Późniejszy kronikarz pisze nawet, że Przemysł był osobiście w Pradze i za pewną kwotę zrezygnował ze swych praw, ale to niepotwierdzona informacja, której nie da się zweryfikować, choć nie można jej też odrzucić.

Za srebrniki sprzedał Czechom marzenia o koronie i ideę zjednoczenia kraju.

Ależ skąd, tylko przesunął ich realizację. Nie zrezygnował z odzyskania Krakowa, zajął się jedynie porządkowaniem swoich spraw. W 1293 r. ożenił się z margrabianką brandenburską Małgorzatą z rodu Askańczyków, córką Albrechta III. To małżeństwo miało zneutralizować dążenia zachodniego sąsiada do zajęcia Pomorza Gdańskiego.

Dodajmy, że był to trzeci ożenek Przemysła. Drugą żoną była Ryksa, bratanica króla Szwecji Magnusa. Prawdopodobnie jedyna, którą darzył uczuciem, ale umarła po kilku latach.

Za to Małgorzata go przeżyje i jeszcze wyjdzie za mąż. Ale nie ona jest tu najważniejsza. W 1294 r. zmarł książę Mściwój i książę wielkopolski zaczął władać Pomorzem. W tym samym roku Stolicę Piotrową objął Bonifacy VIII, mąż ambitny i osobowość wybitnie polityczna. Wreszcie można było spróbować załatwić zgodę.

Czyli kupić.
Za pontyfikatu Celestyna nie było partnera do rozmowy, a tym bardziej do transakcji handlowej.

A Przemysł potrzebował tej zgody?
Oczywiście. Polska była królestwem, ale od ponad dwóch wieków nikt króla tu nie widział.

I papież się zgodził?
Historycy spierają się o to, nie jest bowiem znany dokument papieski w tej sprawie. Ale istnienie zgody potwierdza czeska *Kronika zbrasławska*, której autor nie miał żadnego interesu, żeby puszczać w tym względzie w obieg fałszywą informację. Z relacji kronikarza wynika, że Przemysł II rozpoczął starania niemal w tym samym czasie co Wacław II. Można założyć, że arcybiskup Jakub Świnka dołożył starań, by papież przychylnie potraktował prośbę Przemysła.

Koronacja odbyła się w Gnieźnie w niedzielę 26 czerwca 1295 r. Wreszcie mieliśmy króla. Jak to się odbyło? Czy po 219 latach przerwy wiedziano, jak taką uroczystość przeprowadzić?
Oczywiście. Ryt koronacyjny miał charakter uniwersalny. To był niemal sakrament i istniały księgi liturgiczne zawierające *ordo coronandi*, czyli opis ceremonii. Stosowano różne formuły, ale z grubsza wyglądało to podobnie. Celebracje trwały dwa dni.

W sobotę pomazaniec pościł, rozdawał jałmużnę i się spowiadał, a w niedzielę podtrzymywany przez biskupów szedł do katedry. Po doprowadzeniu do ołtarza arcybiskup zadawał mu pytania dotyczące obowiązków króla względem Kościoła i poddanych, a potem zaczynała się msza. W jej trakcie odbywała się ceremonia pomazania olejem świętym i następowało włożenie korony. Później król składał przysięgę wobec Boga i ludu. Rytuał koronacyjny kończył pocałunek pokoju, po czym śpiewano *Te Deum laudamus*.

Którzy biskupi brali udział w tej uroczystości?
Rocznik kapituły poznańskiej wymienia ich siedmiu, a więc wszystkich biskupów polskiej prowincji kościelnej, lecz zaznacza, że Jan Romka wrocławski i Jan Muskata krakowski nie przybyli osobiście, choć przysłali swą zgodę. Można w to wątpić, bo Muskata był stronnikiem polityki czeskiej. Rocznikarz chciał w ten sposób zamanifestować, że cała Polska uznała koronację. Zresztą nawet udział pozostałych pięciu biskupów miał swoją wymowę.

A książąt nie było?
Nie wiemy. Na pewno nie było Henryka Głogowskiego. Ten niedawny sprzymierzeniec Przemysła II był tego dnia w Głogowie, co należy uznać za demonstrację polityczną. Za to prawdopodobnie zjawił się Władysław Łokietek, który grał wtedy rolę sojusznika Przemysła.

Zaraz po koronacji sporządzono majestatyczną pieczęć: po jednej stronie król w koronie, z berłem i w królewskim płaszczu, a po drugiej orzeł w koronie.
Ta pieczęć to jeden z najcenniejszych zabytków w naszych dziejach. Dwustronna, co się dotychczas nie zdarzało, podobna w formie

do pieczęci królów czeskich czy węgierskich. Król przedstawiony jest na szerokiej ławie, czyli bizantyjskim tronie. Taki tron ma szczególną wymowę: cesarz bizantyjski zasiadał na nim z boku, zostawiając miejsce dla towarzysza swej władzy, niewidzialnego Chrystusa. Przemysł siedzi jednak centralnie, co pokazuje, że choć znano sam symbol, nie rozumiano jego całego znaczenia. Natomiast orzeł w koronie pierwszy raz wystąpił tu jako oficjalny herb całego państwa polskiego. To już nie jest osobisty herb Przemysła, tylko całego Królestwa. No i jest jeszcze napis.

Uszkodzony, bo wszystkie trzy zachowane egzemplarze pieczęci zostały ukruszone. Historycy nie potrafią dokładnie go odczytać.
Ale sens znamy. Na awersie czytamy w otoku, że Przemysł jest „z Bożej łaski królem Polaków i księciem Pomorza", a na rewersie – że „sam Bóg przywrócił Polakom ich zwycięskie znaki".

Victricia signa („zwycięskie znaki") – to brzmi dumnie. Ale co znaczy?
Pierwsza myśl: insygnia koronacyjne. Niektórzy historycy jednak twierdzą, że chodziło nie o koronę, ale o orła. Zwycięskie znaki nie były godłem króla ani godłem ziemi, lecz znakami zwycięskiej przeszłości Polaków.

ZAMORDOWANY W BŁOCIE

Co robił król Przemysł?
Panował tak krótko, że trudno zrekonstruować jego działalność publiczną jako króla. Wiemy, że ruszył w objazd Pomorza. Nie było telewizji, więc nikt nie widział tej koronacji, dlatego władca musiał pokazywać się poddanym w monarszej chwale. Książę rugijski Wisław II jawnie zabiegał o obalenie układu kępińskiego, inni

krewni Mściwoja też mogli się zgłosić po swoje dziedzictwo. A ponieważ na Pomorzu silne były tradycje politycznej samodzielności, więc trzeba było przekonać do siebie społeczeństwo.

Przemysł II został zamordowany i ta zbrodnia nigdy nie została w pełni wyjaśniona. Na pewno wiemy, kiedy ją popełniono: w Środę Popielcową 1296 r. To nie był przypadek, prawda?
Porwać króla nie jest chyba łatwo. A Przemysła porwano w Rogoźnie, gdzie świętował zapusty. Zapewne ochrona też świętowała, więc w Popielec cierpieli na ból głowy i byli mniej czujni.

Kto to zrobił?
Rocznik kapituły poznańskiej podaje, że margrabiowie brandenburscy – Otton V Długi, inny Otton oraz Jan IV, syn Konrada, będący siostrzeńcem Przemysła – wysłali oddział zbrojnych, który wszedł o świcie do nieobronnego Rogoźna i porwał króla. Jednak Przemysł zaczął się bronić i odniósł ranę, więc napastnicy, nie mogąc go dowieźć do Marchii, dobili rannego gdzieś za Rogoźnem. Autor relacji twierdzi, że motywem porwania była nienawiść Niemców z powodu koronacji. Inny, niemal współczesny rocznikarz z klasztoru Cystersów w Kołbaczu na Pomorzu Zachodnim podaje nawet imię zabójcy: Jakub Kaszuba. Część badaczy identyfikuje go jako Jakuba von Güntersberga, lennika księcia zachodniopomorskiego Bogusława IV.

W każdym razie Pomorzanina na służbie brandenburskiej. Bo rozumiem, że udziału Brandenburczyków nikt nie kwestionuje.
Potwierdzają to także źródła niemieckie – niektóre twierdzą nawet, że z zamachowcami współdziałała trzecia żona Przemysła,

Małgorzata brandenburska.

To by się tak filmowo złożyło: on zamordował pierwszą żonę, jego zabiła ta trzecia.
Muszę panią rozczarować, nie ma żadnych dowodów na udział Małgorzaty w tym porwaniu, a zarzut opiera się na stworzonej później myślowej kombinacji: zabili go Brandenburczycy, miał brandenburską żonę, więc ona musiała mieć z tym coś wspólnego. Poza tym źródła krakowskie, czeskie czy ruskie nie oskarżają wcale Brandenburczyków. Piszą natomiast – ale dopiero po kilkudziesięciu latach – o „swoich rycerzach", czy to z rodu Zarembów, czy Nałęczów, a po ponad stu latach pojawia się nawet wiadomość, że inspiratorem był król czeski.

Is fecit, cui prodest. Uczynił ten, któremu przyniosło to korzyść.
Najwięcej korzyści odniósł rzeczywiście król Czech Wacław, ale poza tym jednym oskarżeniem, i to zapisanym późno, bo dopiero w XV w., nie mamy na jego udział żadnych dowodów. Chociaż nie wydaje się to niemożliwe, bo Wacław dobrze żył z Brandenburczykami.

A może jednak Zarembowie? Mieli już zdradę na sumieniu – przecież Sędziwój Zaremba wydał Kalisz Probusowi.
Bez przesady, zdążyli się z Przemysłem pogodzić. Zresztą królobójstwo było czymś zupełnie innym niż wydanie zamku wrogom księcia. Poza tym Zarembowie i Nałęczowie pozostali po Rogoźnie na urzędach i cieszyli się powszechnym szacunkiem. Czyli nie podejrzewano ich o zamach.

Wracamy do Brandenburczyków?

Na to wygląda. Sprawa Pomorza Gdańskiego była dla nich ważna. Nie chcieli się zgodzić na jego połączenie z Wielkopolską. Prawdopodobnie nie zamierzali zabić króla, tylko porwać go i uwięzić, aby wymóc jakieś ustępstwa – może rezygnację z Pomorza? Gdyby chcieli króla zamordować, wystarczyło wynająć truciciela albo innego skrytobójcę. Wszystko wskazuje na to, że Przemysł został ciężko ranny i dobity. Tragiczna śmierć – król Polski zginął gdzieś w błocie, na gościńcu.

Nie miał nawet 40 lat i dopiero zaczynał dzieło zjednoczenia. Długosz napisał o nim: „Był mężem, którego naród polski przez wszystkie następne pokolenia i wieki winien sławić i wynosić jako tego, który naród wyniszczony i bezsilny podniósł i uczynił panem sąsiednich krajów. Pierwszy wlał weń żywotność, która miała mu zapewnić powodzenie przez wiele wieków, i dał światło za ciemnotę, wolność za niewolę, a smutek zamienił w radość". Ksiądz kanonik nawet żonobójstwo Przemysłowi wybaczył.

Odnowienie królestwa w Polsce było wielkim dziełem i kamieniem milowym do ponownego zjednoczenia. Ale trzeba uczciwie powiedzieć, że Przemysł II przyszedł niemal na gotowe, bo stryj przygotował mu instrumentarium, którym bratanek mógł przeprowadzić tę polityczną operację.

Od siebie niewątpliwie dorzucił ambicję i konsekwentne dążenie do celu. Poza tym miał sporo szczęścia. Nie musiał objawiać wybitnego talentu militarnego, właściwie nie wiemy, czy go posiadał, bo poza nieszczęsną bitwą pod Stolcem nie miał się gdzie wykazać. W każdym razie nie błysnął żadną śmiałą myślą albo ryzykowną decyzją.

Jednak potrafił zgromadzić wokół siebie wybitnych współpracowników, jak Jakub Świnka, a to też duża umiejętność. Docenić trzeba, że poszedł zupełnie nową drogą: nie skoncentrował

się na zabiegach o Kraków, ale uciekł do przodu, sięgając od razu po koronę.

Uważa pan, że doprowadziłby do prawdziwego zjednoczenia?
Nikt nie wie, jak by to się skończyło. Może nastąpiłaby konfrontacja z Czechami i Przemysł uległby w niej marnie, sprzedając tym razem nie tytuł księcia krakowskiego, tylko koronę królewską. Nie zostawił żadnego testamentu ani dziedzica. Ale jego najbardziej zawzięty konkurent, król Wacław II czeski, poszedł do tronu polskiego po jego śladach.

SŁUDZY SKARBU

W 1264 r. stryj i opiekun Przemysła II, książę Bolesław Pobożny (dziad Kazimierza Wielkiego), w przywileju zwanym *Statutem kaliskim* określił, na jakich zasadach Żydzi mogą przebywać na jego ziemi. Otrzymali status prawny ludzi wolnych, bezpośrednio podległych księciu jako *servi camerae* („słudzy skarbu").

Dokument zawierał 36 punktów regulujących kontakty Żydów z chrześcijanami, m.in. zasady udzielania i rozliczania zastawów, kary za przestępstwa na Żydach i gwarancje bezpieczeństwa. „Jeśli chrześcijanin zabije Żyda, winien być ukarany odpowiednim wyrokiem, a wszystkie ruchomości i nieruchomości winowajcy mają przejść pod naszą władzę" – głosił statut. Podobną karę przewidywał za „spustoszenie lub najechanie" żydowskiego cmentarza. A gdyby Żyd „przynaglony ciężkim położeniem w nocnej porze podniósł krzyk, a sąsiedni chrześcijanie nie zatroszczyliby się o danie mu odpowiedniej

pomocy, każdy sąsiadujący z nim chrześcijanin winien zapłacić trzydzieści solidów".

Historycy szacują (pewnych danych nie ma), że w XII w. na ziemiach polskich mieszkało od 4,5 tys. do nawet 30 tys. Żydów. Zajmowali się głównie kupiectwem, ale dzierżawili też komory celne i mennice, czego dowodzą brakteaty (jednostronnie bite denary) z hebrajskimi napisami z mennicy Mieszka Starego i innych książąt panujących w XII–XIII w.

Statut Pobożnego ustanawiał niezależne sądownictwo w sprawach pomiędzy Żydami. Zawierał również taki zapis: „Zgodnie z rozporządzeniami papieża, w imię naszego Ojca świętego bardzo surowo zabraniamy, aby w przyszłości nikt nie obwiniał żadnego Żyda mieszkającego w naszym państwie, że spożywa krew ludzką, gdyż według nakazu prawa wszyscy Żydzi powinni zupełnie powstrzymywać się od spożywania wszelkiej krwi". Z drugiej strony książę zarządził, „aby nikt nie był gościem w domu Żyda".

W odpowiedzi na przywileje dla Żydów synod polskiej prowincji kościelnej obradujący w 1267 r. we Wrocławiu przestrzegał: „Surowo zabraniamy wszystkim chrześcijanom prowincji pod karą ekskomuniki, żeby nie przyjmowali Żydów lub Żydówki do współżycia ze sobą, lub nie ważyli się jeść lub pić z nimi, albo także nie ośmielali się tańczyć z nimi lub skakać z radości na weselach i przy ucztach, żeby chrześcijanie nie kupowali od Żydów mięsa wystawionego na sprzedaż lub innych środków spożywczych, by przypadkiem Żydzi przez to nie otruli chrześcijan oszukańczym podstępem, skoro uważają ich za wrogów".

W 1334 r. król Kazimierz Wielki rozszerzył przywilej Pobożnego na Żydów mieszkających w całej Polsce, co później

potwierdzili kolejni władcy. Natomiast wielki książę Litwy Witold w latach 1388–1389 nadał przywileje Żydom litewskim.

Nie osłabiły one jednak antyżydowskich nastrojów. W 1399 r. w Poznaniu oskarżono Żydów o zbezczeszczenie hostii, w 1407 r. pogłoska o mordzie rytualnym wywołała pogrom w Krakowie. U schyłku XV w. wygnano Żydów z Mazowsza. Po pożarze Krakowa w 1494 r. usunięto ich z miasta, jednak zezwolono im na osiedlenie się w sąsiednim Kazimierzu. W 1495 r. Aleksander Jagiellończyk jako wielki książę wygnał Żydów z Litwy, ale w 1503 r., już jako król Polski, pozwolił im wrócić. Dopiero panowanie Zygmunta Starego (1507–1548) uważa się za złoty wiek Żydów polskich.

HENRYK III GŁOGOWSKI

LATA ŻYCIA

między 1251 a 1260 – 9 grudnia 1309

LATA PANOWANIA

1273 lub 1274 – 1309 jako książę głogowski
1290–1309 jako książę ścinawski
1304–1309 jako książę żagański
1306–1309 jako książę wielkopolski

RODZINA

Żona

Matylda brunszwicka (ok. 1276 – między 26 kwietnia a 31 sierpnia 1318, ślub w 1291), córka Albrechta I Welfa, księcia Brunszwiku

Dzieci

Henryk IV Wierny (1291 lub 1292 – 22 stycznia 1342), książę głogowski, żagańsko-ścinawski i poznański; mąż Matyldy, córki margrabiego Brandenburgii Hermana
Konrad I oleśnicki (między 1292 a 1298 – 22 lub 27 grudnia 1366), książę głogowsko-żagański, wielkopolski, oleśnicki, namysłowski, gnieźnieński i kaliski, kozielski; mąż Elżbiety, córki księcia wrocławskiego Henryka IV Dobrego, oraz Eufemii, córki księcia bytomskiego Władysława
Jan ścinawski (między 1296 a 1300 – 7 października między 1361 a 1364), książę głogowsko-żagański (bez Głogowa), ścinawski, poznański; mąż Małgorzaty, wdowy po Mikołaju zwanym Dzieckiem, księciu meklemburskim na Rostocku

Bolesław oleśnicki (między 1293 a 1296 – 1320 lub 1321), książę głogowsko-żagański, wielkopolski, kaliski, gnieźnieński, namysłowski i oleśnicki
Przemko II głogowski (między 1300 a 1308 – 11 stycznia 1331), książę głogowsko-żagański, wielkopolski, żagańsko-ścinawski, poznański i głogowski (Uwaga! Bracia w większości księstw rządzili wspólnie).
Agnieszka (między 1293 a 1297 – 25 grudnia 1361), tytularna królowa Węgier, żona Ottona III Bawarskiego, księcia Dolnej Bawarii, króla Węgier i Chorwacji, oraz Alrama, hrabiego Halsu (dziś dzielnica Pasawy)

Henryk III głogowski

według Ireny Bierwiaczonek-Polak

1273 lub 1274

Umiera Konrad I głogowski. Pozostawia trzech nieletnich synów: Henryka, Konrada II Garbatego i Przemka ścinawskiego. W ich imieniu księstwem rządzi matka Zofia Wettyn.

Konrad I głogowski według Ireny Bierwiaczonek-Polak

1278

Po dojściu braci do wieku sprawnego następuje podział ojcowizny: Henryk dziedziczy księstwo głogowskie, Konrad II – ścinawskie, a Przemko – żagańskie.

1284

Bracia wymieniają się księstwami – Konrad II Garbaty obejmuje ziemię żagańską, a Przemko – ścinawską.

1289

W bitwie pod Siewierzem pomiędzy wojskami Bolesława II płockiego i Władysława Łokietka a armią Henryka IV Probusa ginie Przemko ścinawski. Jego ziemię zagarnia Probus.

Pieczęć piesza Przemka ścinawskiego z 1284 r.

1290

Po śmierci Henryka IV Probusa Henryk głogowski dziedziczy księstwo wrocławskie. Jednak możni buntują się przeciw niemu i na tron wzywają władcę Legnicy Henryka V Brzuchatego.

1293

Henryk głogowski więzi Henryka V Brzuchatego i zmusza go do zrzeczenia się jednej trzeciej księstwa wrocławskiego. Udręczony kilkumiesięcznym więzieniem w klatce Brzuchaty umiera w 1296.

1296

W wyniku porozumienia w Krzywiniu Głogowczyk otrzymuje południowo-zachodnią Wielkopolskę, ziemie za Notecią po Drezdenko oraz połowę ziemi kłobuckiej.

1299

Konrad Garbaty zostaje wybrany na patriarchę Akwilei, ale papież nie zatwierdza nominacji. Książę wraca do księstwa żagańskiego, którym włada już Henryk głogowski. Głogowczyk więzi brata, za co spada na niego klątwa.

Konrad II Garbaty według Ireny Bierwiaczonek-Polak

1301–1304

Konflikt Henryka głogowskiego z Wacławem II o władzę nad Wielkopolską – Głogowczyk ogłasza się „dziedzicem Królestwa Polskiego".

1304

Po śmierci Konrada II Garbatego Henryk głogowski przejmuje księstwo żagańskie.

1306

Henryk głogowski zajmuje Wielkopolskę. Wybucha wojna z Łokietkiem o tę dzielnicę.

1309

9 grudnia umiera Henryk głogowski. Jego synowie dzielą między siebie ojcowiznę, władztwo Głogowczyka ulega rozdrobnieniu i traci na znaczeniu.

Księżna Salomea

Piaskowcowy posąg matki Henryka głogowskiego z kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Beata Maciejewska: Ojciec go osierocił, gdy był najpewniej nastolatkiem, dwaj bracia też byli nieletni, ojcowizna rozległa, ale uboga. A książę Henryk Probus, który miał nad nimi sprawować opiekę, od początku trzymał ich krótko. Trudny start.

Prof. Tomasz Jurek: Rzeczywiście, biedak miał zawsze pod górkę, prawdopodobnie nie był nawet najstarszym synem, bo ten uprzywilejowany tytuł zabrał mu ułomny brat Konrad, zwany Garbuskiem. Wprawdzie nie bardzo nadawał się na głównego dziedzica, być może nawet został z góry przeznaczony do stanu duchownego, ale swoje ambicje miał, więc Henryk musiał się liczyć z jego obecnością w rodzinnych układach.

Konrad uczestniczył w podziale ojcowizny i dostał swoje księstwo ze stolicą w Ścinawie, które potem zamienił na księstwo żagańskie brata Przemka. Jednak stosunki między Henrykiem a Konradem bywały bardzo napięte.

Pomiędzy Henrykiem a młodszym Przemkiem również nie było braterskiej harmonii, choć gdy ten zginął w bitwie pod Siewierzem, Henryk wystawił mu piękny nagrobek i demonstrował żałobę. Bulgotało w rodzinnym kociołku.

Chyba nie ma się co dziwić, skoro Konrad zrezygnował ze świetnej kariery kościelnej. Dzięki wstawiennictwu szwagra, hrabiego Gorycji Albrechta II, kapituła akwilejska wybrała go na patriarchę, ale gdy przybył do Wiednia i dowiedział się, że mają tam jedynie wino, „porzuciwszy biskupstwo, wnet wrócił do ojczyzny" – podaje „Kronika książąt polskich". Niestety, uznany przez brata za niepoczytalnego, został pozbawiony i wolności, i piwa. Pierwszy męczennik chmielowego trunku?

Gruba przesada, choć oczywiście piwo pełni istotną funkcję w życiu i polityce. Książę Leszek Biały napisał przecież do papieża, że do Ziemi Świętej na krucjatę wyruszyć nie może, bo tam piwa

nie ma, a jemu woda szkodzi. I Honoriusz III przyjął to ze zrozumieniem. Ale nawet jeśli Konrad cierpiał z braku piwa, to wrócił raczej z innego powodu. Sprawa w Akwilei chyba nie została do końca załatwiona, nasi książęta byli za mali, żeby przepchnąć nominację brata w tak dalekich stronach.

To dlaczego Garbusek trafił do wieży?
Henryk pewnie myślał, że się go w końcu pozbył, już się zadomowił w księstwie żagańskim, a tu Konrad znowu zapukał do drzwi. Nie mógł go wprawdzie trzymać w wieży w nieskończoność, bo rycerstwo żagańskie się buntowało, a biskup wrocławski sięgnął po klątwę, jednak Konrad już do końca życia nie odegrał żadnej roli.

PROWINCJUSZ

Pechowiec, miał groźnego braciszka. Autor „Kroniki książąt polskich" napisał o Henryku: „homo seriosus et timorosus" („poważny i budzący trwogę").
Streng, „surowy", jak powiedzieliby Niemcy. I chyba niesympatyczny, a umiejętność przyciągania ludzi, wzbudzania u nich sympatii i wiązania ich z sobą bardzo pomaga w grze politycznej.
Głogowczyk nie miał charyzmy Henryka Probusa czy Władysława Łokietka, z którym przychodziło mu się całe życie ścierać. No i przegrywać. Może był rozsądniejszy, miał lepsze koncepcje polityczne, ale zrażał do siebie ludzi. Nie miał szans na olśniewający sukces, choć od początku wyrastał wśród książąt głogowskich na główną postać. Tyle że to była pierwszoplanowa rola na skalę

księstwa głogowskiego. Cała jego ambicja była skierowana na to, żeby się dobrze zaczepić przy Henryku Probusie.

I do samego końca mu to wystarczało?
Tak. Od momentu, gdy w 1281 r. na zjeździe w Sądowlu Probus uwięził kilku książąt, w tym Głogowczyka, i wymusił na nich złożenie hołdu, nasz bohater dzielnie stawał u jego boku. Nie próbował się odegrać, nie żywił urazy, wspierał Probusa w wyprawach na Kraków i pewnie czuł się zaszczycony, że potężny imiennik z Wrocławia dopuszcza go do swego kręgu. Bywał na wspaniałym dworze, ocierał się o wielki świat – co więcej mógł osiągnąć?

Taki zakompleksiony prowincjusz?
Prowincjusz, ale wygodnie mu było z Probusem. Poza tym dzięki niemu dostał szansę na odegranie znaczącej roli w historii, bo Probus 23 czerwca 1290 r., tuż przed śmiercią, zapisał mu księstwo wrocławskie.
Nie miał naturalnego dziedzica, a Henryk głogowski był oprócz Bolka opolskiego głównym wasalem, który zawsze dotrzymywał wierności, więc komu miał Wrocław zostawić?

Głogowczyk już witał się z gąską, kiedy okazało się, że władzę we Wrocławiu objął książę legnicki Henryk V Brzuchaty, syn Bolesława Rogatki. Dlaczego?
Może dawni współpracownicy Probusa uznali, że Głogowczyk nie gwarantuje kontynuacji jego polityki? Może wprost przeciwnie – jakaś grupa odsunięta od władzy za czasów Probusa teraz podniosła głowę i na złość poparła inną kandydaturę? A może to miasto przywołało Henryka Brzuchatego?

Wiemy jedynie, że Głogowczyk zaczął walczyć o odzyskanie spadku. Wojna trwała kilka lat – zaangażował się w nią także brat Brzuchatego, książę jaworski Bolko – i doprowadziła do rozbioru wielkiego księstwa wrocławskiego.

Głogowczyk nie walczył fair, sprzymierzył się z grupą spiskowców, którzy porwali Brzuchatego.

To prawda, pokazał się z brzydkiej strony. Nie po rycersku jest wywlekać z łaźni gołego i bezbronnego przeciwnika, choć wcześniej praktykowano takie załatwianie sporów politycznych – że wspomnę choćby zamach w łaźni w Gąsawie na Leszka Białego.
Brzuchaty został uprowadzony w listopadzie 1293 r., wrzucony jak worek na konia i zawieziony do Głogowczyka. A ten kazał go wsadzić do klatki, w której więzień nie mógł stać, siedzieć ani się położyć. Klatka miała dwa otwory – przez jeden podawano jedzenie, przez drugi Brzuchaty się wypróżniał. Kronikarze piszą, że „z jego ud i ramion wylęgło się mnóstwo robaków".

Bezwzględny ten Głogowczyk, *homo timorosus*.

Miał z Brzuchatym na pieńku. Głogowczyk był sojusznikiem i przyjacielem Probusa, a Brzuchaty stał po przeciwnej stronie. Poza tym to niechęć z długą tradycją. Ojciec Brzuchatego, Bolesław Rogatka, był znienawidzoną postacią, z braćmi żył jak pies z kotem. Probus i Głogowczyk to synowie tych braci. Po przodkach dziedziczyło się kiedyś nie tylko cele i racje polityczne (przysłowiowy spór o miedzę), lecz także antypatie.
To był właściwie pierwszy moment, gdy Głogowczyk mógł się odpłacić Brzuchatemu. Wprawdzie odpłata była solidna, bo Brzuchaty, choć zwolniony z niewoli, nie odzyskał zdrowia i szybko umarł, ale wcześniej cały czas był górą.

Głogowczyk, pognębiając wroga, utuczył się na resztkach wielkiego księstwa wrocławskiego i mimo że nie dostał Wrocławia – bo mieszczanie stanęli okoniem – został jednym z najpotężniejszych książąt Śląska.

Ale zaczął się liczyć w wielkiej polityce?

Na szerokie wody wypłynął zaraz po śmierci Probusa. W październiku 1290 r. zawarł przymierze z Przemysłem II, wówczas najpotężniejszym z Piastów. Przemysł miał Wielkopolskę, zajął Kraków, jego władza sięgała właściwie od Tatr do Bałtyku – wielki blok terytorialny w środku kraju. Już niemal dosięgał korony, ale brakowało mu wsparcia na Śląsku. Potrzebował Henryka, który umiał się poruszać w tym śląskim labiryncie konfliktów i przymierzy. Głogowczyk zgodził się go wspierać, jak kiedyś Probusa, a Przemysł II, który wówczas nie miał dzieci, przyrzekł, że po jego bezpotomnej śmierci Henryk odziedziczy Wielkopolskę.

Hojny zapis.

Tak, ale ten układ szybko się rozpadł, bo z Głogowczyka wielkiego pożytku nie było. Przemysł II miał problemy z Czechami, którzy wygryźli go z Krakowa, rywalizował o koronę z Przemyślidami, a Głogowczyk przeciwnie – ciągnęło go w stronę Pragi. To było wielkie centrum kultury dworskiej oraz rycerskiej i tam po prostu się jeździło. Drogi Przemysła II i Głogowczyka się rozeszły. Henryk nie przybył nawet na koronację w gnieźnieńskiej katedrze w czerwcu 1295 r. Chciał pokazać, że tej koronacji nie uznaje, że jest już w innym obozie politycznym.

Natomiast jak na złość za Przemysłem II chodził już Władysław Łokietek, wyrastający na jego głównego sojusznika i chyba namaszczany na następcę. I on był na koronacji.

UKŁAD Z ŁOKIETKIEM

Ale zapisu dla Henryka nie unieważniono, a w Środę Popielcową 1296 r. Przemysł II został zamordowany. Szczęśliwy dzień dla Głogowczyka. Taki spadek!

Z powodu tego szczęścia znalazł się nawet w kręgu podejrzanych o królobójstwo, lecz uważam, że taka hipoteza nie ma sensu, bo wina Brandenburczyków nie ulega wątpliwości.

Ale gdy tylko Henryk dowiedział się, że Przemysł zginął, natychmiast zebrał wojsko i ruszył na Poznań. Wprawdzie nie miał większych szans na uznanie praw nabytych testamentem, bo panowie wielkopolscy wybrali Łokietka, ale trafił na dobry dla siebie moment. Wielkopolska była zajęta przede wszystkim utrzymaniem unii z Pomorzem, gdzie bruździł bratanek Łokietka Leszek inowrocławski. Poza tym do dzielnicy wtargnęły oddziały Brandenburczyków, które niemal bez oporu zajęły część przylegającą do Nowej Marchii, m.in. Santok i Drezdenko. I do tego wszystkiego okazało się, że ze Śląska ciągnie Głogowczyk! Jak się pali na wszystkich frontach, trzeba ugasić najmniejszy pożar. Czyli zatkać gębę Głogowczykowi.

Łokietek załatwił to układem w Krzywiniu. Bardzo skomplikowanym.

Bo wymyślili go Wielkopolanie, żeby dać jak najmniej, a jednocześnie pozbyć się Henryka i jego śląskiej armii. Łokietek zgodził się oddać mu księstwo poznańskie, sobie zaś zostawił kalisko-gnieźnieńskie.

Zgodził się oddać, czyli przyznał, że Henrykowi Wielkopolska się należy?

Że Głogowczyk ma mocniejsze prawa, potwierdzone zapisem, ale dla świętego spokoju podzielą się spadkiem. Przy czym księstwa poznańskiego Henryk od razu w całości nie dostanie, tylko ziemie na zachód i południe od Obry. Uzgodnili też, że syn Głogowczyka zostanie adoptowany przez Łokietka, który nie miał synów, i będzie jego następcą. A nawet jeśli Łokietkowi urodzi się męski potomek, to i tak dziecko Głogowczyka otrzyma po dojściu do pełnoletności całe księstwo poznańskie.
Ciekawa kombinacja oparta na przekonaniu, że większość obietnic zostanie na papierze. Potem nie przeprowadzi się adopcji i nie odda Poznania, ale na razie będziemy mówić, że zrzekliśmy się połowy Wielkopolski.

Przecież nie tylko o ziemie chodziło. Spadkiem po Przemyśle II była korona królewska związana z Wielkopolską.
Zaprzepaścili ten spadek. Głównie Łokietek i panowie wielkopolscy, którzy uznali, że płacą w tej chwili, bo tak trzeba, a w przyszłości zobaczą, co da się zrobić. Dzielili więc Wielkopolskę na połówki i ćwiartki, jakby była zwykłą dzielnicą, a nie królestwem. I na razie zaspokoili apetyt Głogowczyka.
Był zachwycony, wybił nawet monety z herbem kujawskim, no bo skoro jego syn miał być adoptowany przez Łokietka, to wchodził w rodzinę Piastów kujawskich. Cieszyło go, że dali mu kawał ziemi, a przecież mieli dać więcej. Korona królewska, spadek ideowy po Przemyśle II? On tego nie rozumiał.

Ale zadowolenie chyba mu szybko przeszło, skoro Łokietek nie miał zamiaru dotrzymywać zobowiązań.
Chyba tak, bo rok później wojna rozgorzała na nowo. I tym razem Henryk był górą. Tym bardziej że Łokietek szybko przestał się podobać Wielkopolanom. Nie tylko nie dawał sobie rady

z agresorami próbującymi coś wyrwać z tej dzielnicy, lecz także zawsze występował z grupą Kujawian, a Wielkopolan odsuwał od wpływów.

POWRÓT DO POZNANIA

Mogli więc znów pomyśleć o Henryku.
I pomyśleli. Gdy w 1298 r. po raz drugi wyprawił się na Poznań, w Kościanie czekali na niego przedstawiciele biskupa Andrzeja Zaremby i oferowali mu pomoc oraz koronę w zamian za przywileje. On te przywileje od ręki wystawił, zobowiązał się, że jeśli zdobędzie koronę, to połączy swoją kancelarię z biskupią. Biskup poznański zostałby wtedy wielkim kanclerzem królestwa, a to wielka godność.

Biskup zachował się jak pan Zagłoba, który królowi szwedzkiemu Niderlandy ofiarował.
Owszem, obietnica była fantastyczna, złożona w wielkiej konspiracji, bo przywilej został spisany i opieczętowany bez listy świadków. Ale Henryk mógł myśleć: jeśli biskup obiecuje, to coś może z tego będzie.
Od tego momentu Henrykowi zupełnie zmieniły się horyzonty – zaczął marzyć o koronie. Żadnych kroków nie podjął, do papieża nie posłał, ale widać, że przejął się tą ideą. Być może nie wiedział, że popierają go tylko biskup poznański i jego ród, bo reszta nic o tych rozmowach nie wiedziała. Arcybiskup Jakub Świnka głęboko wierzył w Łokietka.

Henryk zdobył w końcu Poznań.
I co z tego, skoro Wielkopolanie go nie chcieli. Nawet Zarembowie wrócili na kolanach do Łokietka, który zapłacił im za to urzędami.

Poza tym do gry włączyli się Czesi, którzy stali z boku, judzili i popierali Łokietka przeciw Henrykowi, żeby wywołać jeszcze większy zamęt.
I koniec końców Wielkopolanie postawili na czeskiego króla Wacława II. Powierzyli mu władzę pod koniec 1299 r. Wprawdzie dla pozorów oddali mu za żonę córkę Przemysła II – w ten sposób niby odziedziczył koronę – ale jeszcze przed dopełnieniem tego małżeństwa (Ryksa Elżbieta miała 12 lat) uznali Przemyślidę za króla Polski.

Jednak Głogowczyk się zawziął i odrzucił zwierzchność Wacława. Dziwne, przy Henryku Probusie grał drugie skrzypce, a potem dał się uwieść fantasmagorii władzy królewskiej. Nikt go w tym nie wspierał. Nawet najbliższy druh, Bolko opolski, z którym zadzierzgnął więź, gdy byli wasalami Probusa, wybrał przecież Czechów.
Ale dumny książę Bolko jaworski stanął po stronie Henryka. Bez niego Głogowczyk nie zdecydowałby się na używanie tytułu „dziedzic Królestwa Polskiego". Bolko nienawiść do Czechów przedłożył nad swoją dumę i niezależność. Ofensywa militarna i dyplomatyczna Henryka załamała się w listopadzie 1301 r., gdy Bolko zmarł. Głogowczyk nie tylko stracił sojusznika, lecz także jego księstwo zostało okrążone przez wroga.
Uratowała go megalomania Wacława II – mało mu było korony czeskiej i polskiej, chciał jeszcze węgierskiej. Wprawdzie nie dla siebie, ale dla jedynego syna, też Wacława.
Okazja nadarzyła się w 1301 r., kiedy umarł Andrzej III, ostatni król z dynastii Arpadów. Wacławowi udało się doprowadzić do koronacji syna, który przyjął imię Władysław V, ale nie zdołał wyeliminować drugiego kandydata do tronu węgierskiego, Karola Roberta Andegaweńskiego ze strony matki związanego

z Habsburgami. Habsburgowie nie mogli ścierpieć, że Przemyślidzi dostali trzy korony, więc Wacław II narobił sobie kłopotów. Zajmując się wojną z Habsburgami, nie mógł się ostatecznie rozprawić z Głogowczykiem. I szczęśliwie dla Henryka zmarł niespodziewanie w 1305 r.

NA WOJNIE Z ŁOKIETKIEM

Wszystko zaczęło się od początku. Znowu przeciwnikiem był tylko Łokietek.
Nie tylko, przecież został jeszcze syn Wacława.

Ten narwany 16-latek?
Wacław III miał szansę zachować Polskę. Z Habsburgami poszedł na kompromis, wyrzekł się Węgier, ożenił się z córką księcia cieszyńskiego Mieszka, żeby zapewnić sobie sojusz z książętami górnośląskimi, i zbierał wojsko na wielką wyprawę na Kraków, ale został zamordowany. Zginął w Ołomuńcu w 1306 r., gdy odpoczywał w gościnie u komornika morawskiego. Trzy ciosy sztyletem zadał mu najemny niemiecki rycerz Konrad von Botenstein. Sprawa była śmierdząca, nie wiadomo, kto stał za tym morderstwem, bo zabójcę rozsiekano.

Ale Głogowczyk też na tej śmierci skorzystał. Spokojnie zajął całą Wielkopolskę...
...a Łokietek resztę. I tak trzymali się w szachu. Powstały dwa wielkie bloki, bardzo groźna sytuacja. Gdyby tak miało zostać, to o zjednoczeniu kraju nie mogło być mowy, bo każdy ośrodek ciągnął w swoją stronę.
Henryk chyba nie miał specjalnie atutów, żeby kogokolwiek jeszcze pozyskać. Wielkopolanie mogli go uznać, bo od lat miał z nimi

kontakty, występował jako dziedzic Przemysła II, ale na Kujawach nikt o nim nie słyszał. W Krakowie też chyba nie miał żadnych stosunków, podobnie na Pomorzu.
A Łokietek był obdarzony charyzmą, wszyscy go znali, nawet w Wielkopolsce już rządził, wystarczyłoby więc, żeby pogodził się z miejscowymi panami. Było oczywiste, że Łokietek prędzej czy później wygra tę rywalizację. W 1306 r. przyjął zaczepnie tytuł „prawdziwego dziedzica całego Królestwa Polskiego", a starania Henryka o koronę nie zyskały aprobaty większości książąt piastowskich.

Tymczasem nic nie było jeszcze przesądzone. Mimo obopólnej niechęci żaden nie mógł tej rywalizacji rozstrzygnąć w bitwie.
Jednak sytuacja polityczna nie sprzyjała Henrykowi. W 1308 r. Brandenburczycy zajęli Pomorze Gdańskie, a wezwani na pomoc Krzyżacy, owszem, wypędzili agresorów, ale zajęli ich miejsce. Wzbudziło to niesłychane oburzenie w Polsce, szczególnie w Wielkopolsce, dla której utrzymanie związku z tą częścią kraju było kwestią ambicji. Wprawdzie Pomorze było już wtedy w rękach Łokietka, ale to wciąż były polskie ręce, coś się jeszcze mogło zmienić. A tu taka tragedia narodowa się zdarzyła.
Henryk nie chciał pomóc Łokietkowi, bo niby dlaczego miał pomagać największemu wrogowi, i Wielkopolanie mu tego nie wybaczyli. Jak nic ukryta opcja niemiecka. Ale Głogowczyk umarł krótko potem, w 1309 r., i większych kłopotów nie ściągnął sobie na głowę.
Zrobili to jego nieletni synowie, którzy podzielili Wielkopolskę na dwie części i zrzekli się praw do Pomorza Gdańskiego na rzecz margrabiów brandenburskich, a ci sprzedali je Krzyżakom. Kronikarz pisał, że Niemcy przejęli ster na dworze Głogowczyków, usidlili młodych książąt i radzili, żeby wytępić wszystkich Polaków.

GDYBY GŁOGOWCZYK PRZEŻYŁ ŁOKIETKA...

Z powodu rywalizacji z Łokietkiem Henryk głogowski ma fatalną prasę. Został „złym" księciem, który stawał na drodze do zjednoczenia Polski.

Niesprawiedliwa opinia. Był tylko kontrkandydatem, nie było powiedziane, który z nich wygra.

Łokietek wypłynął na fali nacjonalistycznego uniesienia, był obrońcą tego, co rodzime, konserwatywne, a nawet ksenofobiczne. Henryk to Europejczyk, otwarty i nowoczesny. Wspierał mieszczaństwo, które Łokietek z kolei dusił, tworzył nowoczesną administrację, tępił rozbójników, żeby szlaki handlowe były bezpieczne. To mogło się nie podobać.

Przywileje dla miast czy nękanie rozbójników?

I przywileje budujące potęgę miast, i tępienie rycerzy rozbójników. Łupienie kupców było poważnym źródłem dochodów, Łokietek musiał przymykać oko na ten proceder, podczas gdy Henryk wieszał lub ścinał rabusiów. Był wprawdzie człowiekiem z wizją budowy mocnego państwa, ale nie budził chyba powszechnej sympatii. A wtedy wybór był zero-jedynkowy: poprzemy albo Łokietka, albo Głogowczyka.

Obaj mieli takie samo prawo do korony?

Tak, ale Henryk wydaje się tym przegranym, bo umarł wcześniej.

A gdyby Łokietek umarł pierwszy?

Pamiętam, że na obronie mojej pracy doktorskiej poświęconej Henrykowi głogowskiemu powiedziałem, że gdyby to Łokietek umarł w 1309 r., to odnowicielem królestwa mógłby być Głogowczyk. Łokietek nie zdążyłby nawet syna zostawić,

bo Kazimierz Wielki urodził się dopiero w następnym roku. Ale jeden z profesorów odpowiedział mi natychmiast: „Wtedy na tron wybrano by księcia Bolesława mazowieckiego".
Może miał rację i poszukano by kandydata odpowiadającego obozowi Łokietka. Henryk miał systemowe wady: bez charyzmy, niesympatyczny, gwałtowny, surowy, dbający o mieszczaństwo. A Łokietek to obdarzony urokiem osobistym „swój chłop", rycerz pilnujący interesów rycerzy. Nie wiem, czy on osobiście Niemców nie lubił, ale postawił na obronę wartości narodowych.
To nie tylko spór książąt, lecz także konfrontacja dwóch wizji Polski. Gdyby Henryk wygrał, to może Polska byłaby miastami stojąca, czysta, porządna jak Czechy, ale też skończyłaby jak Czechy – jako lenno Rzeszy. Nie byłoby Rzeczypospolitej wielkiej, ale anarchią podszytej. Do budowy państwa potrzebny był Łokietkowy fundament.

Fundament, w którym nie było już Śląska. Kazimierz Wielki, syn Łokietka, zrzeknie się praw do śląskich księstw.
Głogowczyk był ostatnim z wielkich książąt Śląska. Przez cały XIII w. ta ziemia wydawała ciekawych władców, wielkich Henryków: Brodatego, Pobożnego, Białego, Probusa. Ściągali oni kolonistów, zakładali miasta i wsie, budowali potęgę gospodarczą tej dzielnicy. Śląsk szedł w czołówce, zawsze miał ambicje jednoczenia innych i nagle... koniec. Tyle że to było właśnie wpisane w ten sukces. Śląsk był inny, bo był bogaty, bo miał Niemców, bo miał miasta. Nie pasował do królestwa, które stworzył Łokietek.

GŁOGOWSKI, BO Z GŁOGOWA

Głogów pojawia się w źródłach pisanych już w 1010 r. w kronice Thietmara jako *urbs Glogua*. Wyrósł na wyspie odrzańskiej, zwanej później Ostrowem Tumskim, przy przeprawie, na szlaku wiodącym z Poznania i Gniezna na Łużyce i dalej do Niemiec. Cesarz Fryderyk Barbarossa podczas wyprawy na Polskę w 1157 r. ocenił, że gród głogowski to *munitissimum castrum* („zamek warowny").

Akt lokacyjny nadający mu prawa magdeburskie Głogów dostał w 1253 r. od księcia Konrada I, który sprowadził do miasta franciszkanów oraz dominikanów. Jego syn, Henryk III głogowski, dbał o rozwój Głogowa z nie mniejszym zaangażowaniem. W 1291 r., po pożarze miasta i zamku, zachęcił mieszkańców do odbudowy swoich domów, przyznając miastu dochody z przeprawy na Odrze oraz prawo do bezcłowego handlu w całym księstwie. W następnym roku zezwolił na budowę domu kupieckiego w rynku i zwolnił mieszczan z obowiązku płacenia czynszów przez dziewięć lat.

U schyłku średniowiecza Głogów miał 9 tys. mieszkańców i wyglądał bogato: ponad dachy kamienic wyrastały wieże kościołów, a od połowy XIV w. – także ratusza. Najwspanialsza była kolegiata Wniebowzięcia NMP, jedna z największych świątyń w Polsce, wypełniona dziełami sztuki wysokiej klasy. Mieszkańcy mówili o niej *Dom* (po niemiecku „katedra"), konkurowała z katedrą wrocławską.

Nie wiadomo, kto zamówił do kolegiaty posągi rodziców Henryka. Posąg Konrada zaginął po 1831 r., ale przetrwała piaskowcowa Salomea, córka Władysława Odonica. To unikat, monumentalna rzeźba wykonana ok. 1290 r. przez artystę przybyłego zapewne z Marburga. Posągi stały w najbardziej zaszczytnym miejscu kolegiaty – chórze kapłańskim

zarezerwowanym dla świętych. Uświadamiały kanonikom, komu winni są posłuszeństwo: władcom Głogowa.

Po gruntownej przebudowie w XV w. kolegiata stała się trójnawowym kościołem z pięcioma kaplicami po obu bokach. Po kasacji kapituły w 1810 r. została jedną z parafii. Zachowano jednak urząd archidiakona i nie ruszono wyposażenia, w tym skarbu kolegiaty – *Madonny z Dzieciątkiem* (zwanej *Głogowską*) Łukasza Cranacha (1518). W 1944 r. Niemcy przewieźli obraz do Henrykowa, a w marcu 1945 r. do Lądka-Zdroju i oddali pod opiekę proboszcza Augustyna Heinzego. Dwa miesiące później zapukał do niego major Mosjew. Zażądał wydania dzieła na podstawie upoważnienia wystawionego przez komendanturę radziecką w Lądku. Zostawił pokwitowanie. Gdy kilka lat temu Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina w Moskwie opublikowało w internecie spis swoich dzieł, okazało się, że ma *Madonnę Głogowską*.

Świątynia spłonęła 20 marca 1945 r., ale w zgliszczach odnaleziono posąg księżnej Salomei – ukryty w północnej ścianie prezbiterium, we wnęce, aż od końca XVII w. zasłoniętej stallami i obrazami, więc posągu nikt nie widział. Dziś jest w Poznaniu (bo to wielkopolska Piastówna) jako depozyt wrocławskiego Muzeum Narodowego.

Kościół nadal podnosi się ze zniszczeń wojennych – w 1988 r. powołano tam parafię, a cztery lata później rozpoczęła się odbudowa. W 1999 r. odprawiona została pierwsza msza po wojnie. Remont trwa. Kolegiata jest zakryta dachem, ma odrestaurowane kaplice boczne, odtworzone prezbiterium, odnowioną zakrystię i kaplicę grzebalną książąt głogowskich.

WACŁAW II

LATA ŻYCIA

27 września 1271 – 21 czerwca 1305

LATA PANOWANIA

1278–1297 jako książę Czech
1297–1305 jako król Czech
1291–1305 władca ziemi kłodzkiej
1291–1305 jako książę krakowski
1292–1305 jako książę sandomierski
1299–1305 jako książę krakowski
1299–1305 jako książę brzesko-kujawski
1299–1305 jako książę wielkopolski
1299–1305 jako książę pomorski
1300–1305 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Guta Habsburżanka (13 marca 1271 – 18 czerwca 1297, ślub w 1285), córka króla Niemiec Rudolfa I Habsburga

Dzieci

Przemysł (6 maja – 19 listopada 1288)
Wacław III (6 października 1289 – 4 sierpnia 1306), król Węgier i Chorwacji, Czech oraz tytularny król Polski; mąż Wioli Elżbiety, córki księcia cieszyńskiego Mieszka
Agnieszka (6 października 1289 – 1296)
Anna (15 października 1290 – 3 września 1313), żona Henryka Karynckiego, księcia Karyntii i Krainy, hrabiego Tyrolu, króla Czech

i tytularnego króla Polski
Elżbieta (20 stycznia 1292 – 28 września 1330), żona Jana Luksemburskiego, króla Czech i tytularnego króla Polski
Guta (4 marca 1293 – 3 sierpnia 1294)
Jan (26 lutego – 1 marca 1294)
Jan (21 marca 1295 – 6 grudnia 1296)
Małgorzata (21 lutego 1296 – 8 kwietnia 1322), żona Bolesława III Rozrzutnego, księcia legnicko-brzeskiego i wrocławskiego
Guta (ur. i zm. 21 maja 1297)

Druga żona

Ryksa Elżbieta (1 września 1288 – 19 października 1335, ślub 1303), córka Przemysła II, księcia wielkopolskiego i króla Polski

Dzieci

Agnieszka (15 czerwca 1305 – przed 4 stycznia 1337), żona Henryka I, księcia jaworskiego

Wacław II

według Jana Matejki

1278

Po śmierci ojca Wacław II dziedziczy władzę w Czechach. Rządy regencyjne sprawuje za niego margrabia Otton V brandenburski zwany Długim.

1279

Regent w imieniu Wacława przekazuje królowi Niemiec Austrię, Styrię, Karyntię oraz – na pięć lat – Morawy.

1283

Wacław II obejmuje dziedzictwo po ojcu, ale władzę sprawuje jego matka Kunegunda Halicka wraz z kochankiem, Zawiszem z Falkenštejnu.

„Zawisz i Kunegunda” – ilustracja Adolfa Liebschera z 1884 r.

1285

Wacław II żeni się z Gutą Habsburżanką, córką Rudolfa I Habsburga, króla Niemiec.

Wizerunek Guty w „Kronice zbrasławskiej”

1289

Guta rodzi Wacławowi następcę tronu.

1285

Umiera królowa Kunegunda Halicka.

Królowa na ilustracji w „Kronice zbrasławskiej”

1289

Zawisz z Falkenštejnu na polecenie Wacława II zostaje aresztowany, a w następnym roku stracony.

Zawisz na XIX-wiecznym obrazie anonimowego malarza

1291

Wacław II zdobywa Kraków i Małopolskę. Władysław Łokietek bezskutecznie stawia mu opór.

1292

Wacław odbiera Łokietkowi ziemię sandomierską i zmusza go do złożenia hołdu lennego oraz zrzeczenia się Małopolski.

Pieczęć konna Wacława II

1296

8 lutego zostaje zamordowany Przemysł II. Nie pozostawia syna, co daje Wacławowi II szansę na polski tron.

1297

Wacław II zostaje koronowany na króla Czech. Dwa tygodnie po koronacji umiera jego żona Guta, która urodziła mu 10 dzieci.

Wacław II na tronie z koroną na głowie, miniatura z „Kroniki zbrasławskiej”

1300

Wielkopolanie zapraszają na tron Wacława II, który obiecuje poślubić młodziutką, ledwie 12-letnią Ryksę, córkę Przemysła II, i zostaje koronowany na króla Polski.

1300

Wacław II wprowadza do obiegu srebrną monetę – grosz praski (łac. grossus pragensis). Okaże się najpopularniejszą monetą obiegową i przeliczeniową w średniowiecznej Europie Środkowej. Była bita do 1547.

1303

Wacław II poślubia Ryksę Elżbietę, córkę króla Polski Przemysła II.

XVI-wieczny portret królowej Ryksy autorstwa Antoniego Boysa

1301

Umiera Andrzej III, ostatni władca Węgier z dynastii Arpadów.

Wizerunek króla z „Kroniki Thurócziego”

1301

Wacław II osadza na tronie węgierskim syna, Wacława III.

Wacław II w manuskrypcie „Codex Manesse ”

1305

Umiera Wacław II, a tron wraz z polską koroną dziedziczy po nim syn – Wacław III.

Wacław III z trzema koronami – czeską, polską i węgierską, wizerunek z „Kroniki zbrasławskiej”

1306

4 sierpnia w Ołomuńcu zamordowany zostaje Wacław III, król Czech i Polski.

Wacław III na XIX-wiecznej litografii Josefa Kriehubera

Piękna Polka

Tak czescy kronikarze pisali o królowej Ryksie, co dowodzi, że jej uroda musiała robić na nich wrażenie.

Ryksa na anonimowej XIV-wiecznej miniaturze

Beata Maciejewska: Czech został polskim królem. Tylu Piastowiczów jeszcze żyło i karmiło się wizją korony, a dostał ją Przemyślida. Powiem ksenofobicznie, że to dosyć rozczarowujące.
Prof. Tomasz Jurek: Nie wystarczy chcieć korony, trzeba jeszcze umieć ją zdobyć. Wacław II umiał, a panowie polscy uznali, że jako jednoczyciel kraju jest bardziej wiarygodny niż piastowscy książęta. Według czeskiej *Kroniki zbrasławskiej* sądzili, że dobrze się stanie, gdy pod jednym berłem i jednym panowaniem zjednoczą się ci, którzy mówią niewiele różniącymi się językami – dzięki temu lepiej się rozumieją i zazwyczaj łączą ich bliższe relacje.

Ktoś w to uwierzył?
Liczy się efekt. Wacław poszedł śladami swojego zamordowanego poprzednika, Przemysła II, i tak jak on przyjął koronę w Gnieźnie z rąk arcybiskupa Jakuba Świnki. W 1300 r. został królem. Do tego zaręczył się z córką Przemysła II, 12-letnią Ryksą.

Miał prawie trzydziestkę na karku i kochankę, Agnieszkę z Chwalovic. Nie spieszył się do małżeństwa, choć Ryksa nie tylko była ponadprzeciętnie bystra i ambitna, lecz także słynęła z urody.
To miało być małżeństwo polityczne. Wprawdzie w polskim prawie kobieta nie dziedziczyła tronu, ale Ryksa była jedynym dzieckiem Przemysła, więc pozory ciągłości i następstwa zostały zachowane.

DWIE NATURY WŁADCY

Mam wrażenie, że najlepsze, co Wacław dostał od losu, to ojciec. Król czeski Przemysł Ottokar II był władcą wybitnym – zdobył Austrię, Styrię, Karyntię i Krainę, wywalczył dostęp do Adriatyku. Jego syn mógłby sporo się od niego nauczyć, ale nie zdążył. Gdy Przemysł Ottokar zginął w 1278 r. w bitwie pod Suchymi Krutami,

pokonany przez Rudolfa I Habsburga, Wacław miał zaledwie siedem lat. Powinien budzić współczucie i sympatię. A mimo to Dante fatalnie go ocenił w Boskiej komedii.
To prawda. Znacznie gorzej niż jego ojca napotkanego w czyśćcu. „Ottokar: ten-ci miał pieluchę swoją/ Lepszą, niż Wacław słuszny wiek brodaty,/ Gdy go rozpusta i lenistwo poją".
Czyli nigdy nawet nie zbliżył się do tego potencjału, który Ottokar miał i potrafił wykorzystać już w młodości.

Wielka ta rozpusta?
Może najpierw porozmawiajmy o trudnym dzieciństwie. Warto się zastanowić, skąd u Wacława wzięły się podejrzliwość, zmienność i chwiejność. Był człowiekiem wewnętrznie sprzecznym, pokręconym. Miłośnik kultury dworskiej, turniejów, poezji rycerskiej i ponoć nawet autor wierszy miłosnych w języku średnio-wysoko-niemieckim, wzorujący się na Aleksandrze Wielkim, a jednocześnie człowiek religijny aż do dewocji, z upodobaniem kolekcjonujący relikwie, zabobonny i uważany za dziwaka. Przechodził od rozpusty do ascezy, od kochanek do włosiennicy i biczowania. Wybitnie inteligentny i ambitny, ale także bezwzględny, z równą łatwością składający przysięgi, jak je łamiący.

Zatem zacznijmy od trudnego dzieciństwa, choć los Wacława nie wydaje mi się szczególnie tragiczny jak na tamtą epokę. Nie on pierwszy i nie ostatni tracił ojca w młodym wieku. Mogę przedstawić całą listę osieroconych Piastowiczów, z Przemysłem II pogrobowcem na czele.
Ale Przemysł dostał troskliwego opiekuna, stryja Bolesława Pobożnego, tymczasem Wacław znalazł się na łasce margrabiego

brandenburskiego Ottona Długiego (siostrzeńca Przemysła Ottokara II), który przejął rządy regencyjne.

Dwaj bliscy kuzynowie, nie musiało być tak źle.
Ale było. Otton Długi dopuszczał się w Czechach okrucieństw i nadużyć, a Wacława traktował niemal jak więźnia. W 1279 r. zawarł układ z Rudolfem Habsburgiem: w imieniu Wacława zrzekł się Austrii, Styrii i Karyntii oraz oddał królowi Niemiec na pięć lat Morawy. Sobie zagwarantował rządy w Czechach, a królową Kunegundę i jej syna Wacława najpierw uwięził na zamku Bezdeˇz, a potem wywiózł chłopaka do brandenburskiej Szpandawy. Łupił kraj i otaczał się cudzoziemcami, więc czeskie rycerstwo wypierane przez brandenburskie załogi regenta podjęło walkę. Buntownicy wezwali Rudolfa Habsburga i pod jego naciskiem Otton zrzekł się regencji. Nie za darmo, dostał sowity okup, ale 12-letni Wacław objął dziedzictwo. Przynajmniej formalnie.

I wreszcie matka z synem mogli żyć w spokoju.
Nie. Kunegunda, która zdołała uciec z zamku Bezdeˇz, zamieszkała na ziemi opawskiej w swych majątkach wdowich i nawiązała romans z Zawiszem z Falkenštejnu, członkiem możnego rodu Witkowców. Urodziła mu nawet syna. Gdy Wacław wrócił z brandenburskiej niewoli, w Czechach starły się dwie frakcje: prohabsburska kierowana przez biskupa praskiego Tomasza z Bechyneˇ i druga, skupiona wokół Zawisza. Zawisz wygrał, ożenił się z królową i choć to małżeństwo było morganatyczne, stał się niekoronowanym władcą Czech oraz mentorem i wychowawcą Wacława. Miał na niego duży wpływ.

To chyba dobrze.

Nie, bo odsunął go od władzy. Chłopak nie miał ojca, więc powinien znaleźć oparcie w matce, ale matka stała po stronie kochanka. Okazała się niegodna zaufania. Po jej śmierci w 1285 r. przeciwnicy Zawisza, do których należała ówczesna żona Wacława Guta, córka Rudolfa Habsburga, i biskup Tomasz, poczuli swoją siłę. Udało im się przekonać władcę Czech, że Zawisza trzeba zlikwidować.

Jak?
Zawisz ożenił się po raz trzeci – z Elżbietą Kumanką, córką króla węgierskiego Stefana V. Urodził mu się z tego związku syn, więc chciał, żeby Wacław przybył na chrzciny. Ten się zgodził, ale pod warunkiem że ojczym osobiście go zaprosi. A gdy Zawisz spełnił żądanie, został aresztowany pod zarzutem zdrady i przygotowywania zamachu na życie Wacława. W 1290 r. został stracony.
Takie wydarzenia musiały zostawić ślad na psychice 19-latka. Aby ukoić wyrzuty sumienia, Wacław ufundował klasztor cysterski w Zbrasławiu.

ZWROT NA PÓŁNOC

Wyrzuty sumienia nie hamowały jednak ambicji czeskiego księcia. Dlaczego zaczął łakomie zerkać na Polskę?
Z konieczności. Nie mógł przecież już iść po śladach ojca: Austria była stracona, Habsburgowie mocno się tam usadowili. Wacław więc musiał zrezygnować z ekspansji na południe i zamiast patrzeć w stronę Adriatyku, zwrócił się na północ.

To chyba nie była taka drastyczna zmiana kierunku, bo przecież Przemysł Ottokar II prowadził w Polsce aktywną politykę. Przez

sieć powiązań z piastowskimi książętami zapatrzonymi w sławnego czeskiego wujka Wacław chciał sobie podporządkować polskie ziemie.

Początkowo próbował tylko wspierać przeciwników księcia wrocławskiego Henryka Probusa, z którym miał złe relacje. Chodziło mu o to, żeby Probus nie miał czasu na interesowanie się sprawami czeskimi.

Jednak po śmierci Leszka Czarnego otworzyła się droga do rywalizacji o Kraków. Oczywiście Wacław miał konkurencję w postaci najpierw Probusa, a potem wielkopolskiego Przemysła II, ale w końcu to on pozostał na placu boju.

Chciał zostać królem Polski?

Na początku na pewno nie miał jeszcze sprecyzowanej koncepcji, co i jak zrobi. Owszem, w 1289 r. przyjął hołd Kazimierza, księcia bytomsko-kozielskiego, a w ciągu następnych kilku lat jego braci: cieszyńskiego Mieszka, raciborskiego Przemysła i opolskiego Bolka. To byli drobni książęta skłóceni z Probusem, najpotężniejszym władcą Śląska i wtedy już księciem krakowskim. Nie sądzę jednak, żeby ten hołd był częścią planu opanowania Polski. Wacław raczej wykorzystał okazję: skoro są skonfliktowani z moim wrogiem i chcą mi złożyć hołd, to grzechem byłoby nie skorzystać.

Ale sytuacja w Polsce zmieniała się jak w kalejdoskopie, w 1290 r. umarł nagle Probus, a jego następca, Przemysł II, jakoś nie mógł usiedzieć na krakowskim tronie.

W czym miał swój udział Wacław, montujący wśród możnowładców małopolskich silne proczeskie stronnictwo, na czele którego stał biskup krakowski Paweł z Przemankowa.

Mieszczaństwo małopolskie również patrzyło przychylnie na silne gospodarczo Czechy.

Czeski władca miał właściwie tytuł prawny do tronu krakowskiego, bo księżna Gryfina halicka, wdowa po bezdzietnym Leszku Czarnym, zapisała mu w testamencie ziemie krakowską i sandomierską. Taka przynajmniej wiadomość zachowała się w czeskiej tradycji kronikarskiej z XIV w.
To nie tytuł prawny, tylko propaganda.

Dlaczego? Przecież Gryfina była siostrą matki Wacława. Nie miała dzieci, Wacław był jej naturalnym spadkobiercą.
Gryfina nie mogła zapisać księstwa krakowskiego i sandomierskiego, bo w rodzie Piastów kobiety nie dziedziczyły. Nie mówiąc o tym, że była tylko żoną księcia – i to *de facto* księcia elekcyjnego, a nie dziedzicznego.
Proszę jednak pamiętać, że Wacław był wytrawnym politykiem, znakomicie poruszającym się w świecie dyplomacji. Zbierał wszystkie możliwe tytuły, które pozwoliłyby mu zalegalizować działania w Małopolsce. Gdyby chan tatarski sprzedawał prawa do Krakowa, to też warto byłoby je kupić i wykorzystać w akcji propagandowej.
Wacławowi nie wystarczyło, że jego wojsko zajmie polskie ziemie, chciał stworzyć konstrukcję prawną, która ten zabór usankcjonuje. I zdołał ją stworzyć, bo w styczniu 1291 r. udało mu się nakłonić księcia Przemysła II do zrzeczenia się praw do Krakowa i tytułu księcia krakowskiego.

Panowie małopolscy sami przywołali Wacława czy może władca czeski troszkę ich przymusił?
Tego nie wiemy. Tytułu księcia Krakowa i Sandomierza zaczął używać już w kwietniu 1291 r. W jego imieniu do Małopolski ruszyła wyprawa dowodzona przez biskupa bamberskiego Arnolda,

która zajęła Kraków. W roli namiestnika księcia Wacława wystąpił Bolko opolski. Sam Wacław pojawił się na Wawelu dopiero latem 1292 r., oczywiście znów na czele znacznej armii. W wyprawie brali udział książęta opolsko-raciborscy i książę płocki Bolesław II, mąż siostry Wacława.

Tytuł księcia sandomierskiego był trochę na wyrost, bo Sandomierszczyznę trzymał w ręku książę kujawski Władysław Łokietek. Zajął ją po śmierci Leszka Czarnego, a Przemysł, który – jak już powiedzieliśmy – nie czuł się zbyt pewnie na tronie krakowskim, zgodził się na tę aneksję.
Wacław jednak szybko odwojował księstwo sandomierskie. Zrobił to, rozbijając pod Sieradzem wojska Łokietka i jego brata Kazimierza. Obaj książęta dostali się do niewoli, Łokietek musiał *nolens volens* zrezygnować z pretensji do Małopolski, złożył hołd, a w zamian utrzymał władzę na ziemi sieradzkiej i Kujawach.
Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem Wacława, który miał w garści całą Małopolskę. Sytuacja niecodzienna – władca czeski został księciem krakowskim!

ZAWDZIĘCZAMY MU STAROSTÓW

Co w tym dziwnego?
Po śmierci Bolesława Krzywoustego Polska została wprawdzie podzielona, ale była cały czas związkiem władztw pod rządami książąt z jednego, piastowskiego rodu. A tu nagle pojawił się obcy, z dynastii Przemyślidów. I to nie w byle jakim księstwie, tylko w Krakowie, w stolicy princepsa.

Obcy! Mocne słowo. Może zbyt mocne? Małopolscy stronnicy Wacława udali się w sierpniu 1291 r. do Litomyšla w Czechach

i tam z rąk władcy otrzymali przywilej, który gwarantował im, że urzędy i godności w księstwach krakowskim i sandomierskim będą nadawane po zasięgnięciu rady biskupa krakowskiego Pawła oraz starszych dostojników tych ziem. Czyli wszędzie mogli wcisnąć swoich.

Nadawanie godności „ziemianom", mieszkańcom danej ziemi, i to w porozumieniu z nimi, było typowym zjawiskiem. A w dodatku szło tu o tradycyjne dostojeństwa, które traciły na znaczeniu. Dodatkowo Wacław wprowadził nowy urząd, na wzór czeskiego – stanowisko starosty.

Który był oczywiście najważniejszy?

Tak. Starosta miał pilnować interesów króla w nowo nabytym księstwie. Wprowadzenie tego urzędu to ważny element budowy struktur zjednoczonej monarchii. Nie bardzo było wiadomo, co się stanie po usunięciu książąt dzielnicowych. Przecież król nie mógł być we wszystkich miejscach, musiał mieć swoich namiestników.

Władza powinna być blisko ludzi, do tego przyzwyczajono się w czasach dzielnicowych, zjednoczenie zaś oddalało ją od nich. Mieszkaniec Śląska załatwiał do tej pory sprawy we Wrocławiu, a Małopolanin jechał do Krakowa. Czy po zjednoczeniu miał z każdym problemem wyruszać w podróż do Pragi?

Starosta to taki pół książę, pół namiestnik. Załatwiał te same sprawy co książęta (sądził, poświadczał zmiany własności, dowodził wojskiem), ale dało się go w każdej chwili odwołać. Wydaje się więc, że było jak za starych czasów – król zachował pozory ciągłości władzy, a jednocześnie dostał narzędzia do prowadzenia bardzo skutecznej polityki personalnej.

Wacław początkowo mianował starostami najbardziej zaufanych ludzi, na ogół panów czeskich. Pierwszym, który otrzymał tę godność, był Taso z Visemburka. Ale po paru latach starostwa zaczęli

obejmować także Polacy. Król rozgrywał to jednak bardzo zręcznie, bo wymieniał ich często lub zamieniał między dzielnicami – żeby nie wrośli za mocno w teren ani nie stali się zbyt samodzielni i niezależni od władzy królewskiej.

Brzmi niemal jak koncepcja dwóch kadencji.
Po prostu udana reforma administracyjna. Urząd starosty przetrwał aż do rozbiorów, a potem pojawił się w II RP i po 1999 r. Warto pamiętać, że zawdzięczamy go czeskiemu władcy.

STARANIA O TRON

Skoro Wacław tak sprawnie umocnił się w Małopolsce, okazał talent dyplomatyczny i znajomość natury ludzkiej, a do tego miał wystarczająco dużo srebra i złota, mógł zabiegać o polską koronę.
I zaczął się starać o nią mniej więcej w tym samym czasie co Przemysł II wielkopolski. Wiedział, że Polacy myślą o królestwie, o zjednoczeniu, a on był jednym z najważniejszych graczy w Polsce, więc dlaczego nie miałby powalczyć o koronę?
Wciągnął go ten polski wir i w końcu stanęli z Przemysłem II twarzą w twarz jako dwaj pretendenci do tronu. Jeśli wierzyć *Kronice zbrasławskiej*, Wacław przegrał tę rywalizację w zaskakujących okolicznościach: wysłał do Rzymu kapelana, magistra Aleksego, który dał się przekupić polskim posłom i załatwił prawa do tronu, ale dla Przemysła II, najgorszego wroga swojego chlebodawcy. Jako zdrajca źle skończył: ścigany przez ludzi Wacława uciekł do Wenecji, gdzie utopił się w kanałach.

Ale Przemysł II 8 lutego 1296 r. został zamordowany i, co ważniejsze, nie zostawił syna.

Co nie znaczy, że zabrakło chętnych na spadek. Łokietek i Henryk głogowski byli gotowi sięgnąć po opuszczone dziedzictwo, więc Wacław postanowił wykorzystać ich rywalizację. Prowadził makiaweliczną politykę i kiedy górą był Łokietek, wspierał Głogowczyka, a gdy zwyciężał Głogowczyk, pomagał Łokietkowi. Judził i napuszczał ich na siebie.
Wacław nie porzucił planów zdobycia korony polskiej, czekał tylko, aż sytuacja dojrzeje. Proszę pamiętać, że on nie zajmował się wyłącznie polskimi sprawami, wciągały go też rozgrywki w Rzeszy, a poza tym dopiero w 1297 r. koronował się w Pradze na króla czeskiego, wszedłszy w sojusz z Rudolfem Habsburgiem.

W spadku po Przemyśle II Łokietek zyskał najwięcej, bo większość ziem wielkopolskich i Pomorze, więc to przede wszystkim z nim musiał się rozprawić Wacław.
I zrobił to w mistrzowski sposób. Łokietek został tak skompromitowany w oczach Wielkopolan, że sami przywołali Wacława. Czescy dyplomaci po prostu zaoferowali Łokietkowi pieniądze za niewiele znaczący gest: miał przyjechać do Pragi w Wigilię 1299 r., żeby złożyć hołd królowi czeskiemu z posiadanych ziem: Wielkopolski, Pomorza, Kujaw, księstw łęczyckiego i sieradzkiego. Łokietek pieniędzy potrzebował, a takie obietnice nie raz i nie dwa składał, nie zamierzając ich oczywiście dotrzymywać.
Negocjacje z czeskimi dyplomatami odbyły się pod wsią Klęka. Piękne tereny, kilkanaście kilometrów lasów aż do rzeki Warty, więc negocjatorzy pewnie zabawiali się na łowach, a potem odpoczywali przy stole biesiadnym. W tak miłej atmosferze – bez udziału panów wielkopolskich, którzy by tę grę przejrzeli – książę zawarł stosowne umowy. I wziął pieniądze.

Pieniądze to konkret, a umowy można nie dotrzymać.

Tak myślał Łokietek. Tylko że akceptacja tego pergaminu oznaczała zaprzepaszczenie dziedzictwa Przemysła II, odrzucenie korony. Łokietek oczywiście do Pragi nie pojechał, a wtedy Czesi wyciągnęli klęcką umowę i ujawnili Wielkopolanom: zobaczcie, zostaliście sprzedani.

I co zrobili „sprzedani" panowie wielkopolscy?
Postanowili uciec do przodu i sami zaprosili na tron Przemyślidę. Ofiarowali mu, jak wspomnieliśmy na początku, rękę Ryksy, córki Przemysła II.

Że niby to nie jest obcy władca, ale mąż naszej królewny?
Pozory też są ważne, a Wacławowi ta propozycja z elementem kontynuacji dynastycznej mogła się wydawać atrakcyjna.

CZECH, ZJEDNOCZYCIEL POLSKI

Ta kontynuacja była wręcz ostentacyjna, bo przecież koronował się nie w Krakowie, lecz w Gnieźnie. Tak samo jak Przemysł.
Historycy uważają, że do pierwszych polskich koronacji – Chrobrego, Mieszka II, Szczodrego i w końcu Przemysła II – doszło w Gnieźnie. Dopiero Łokietek złamał tę tradycję i został królem w Krakowie, a następcy poszli za jego przykładem. Ale przecież w XIII w. nikt nie pamiętał, gdzie te uroczystości początkowo się odbywały. Wówczas uważano, że pierwszym wyborem powinien być Kraków, bo był stolicą, a w skarbcu katedralnym przechowywano insygnia. To było miasto królewskie, *urbs regia*.

Ale Przemysł II koronował się w Gnieźnie.
Z konieczności. Nie mógł w Krakowie, więc wybrał Gniezno, siedzibę arcybiskupa.

Wacław mógł jednak zrobić to w Krakowie.
Można przypuszczać, że koronację gnieźnieńską wywalczyli sobie Wielkopolanie: wpuścimy Wacława, wybierzemy go na króla, ale musi się to odbyć u nas. Coś do powiedzenia w tej sprawie miał zapewne arcybiskup Świnka.

Kiedy Czech został królem Polski?
W 1300 r., ale choć jest to jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych dziejów średniowiecznej Polski, źródła przekazały nam tylko roczną datę koronacji. Czeski historyk Libor Jan zwrócił jednak uwagę na zwyczaj liczenia lat panowania obowiązujący w kancelarii Wacława II, podobnie jak u wielu innych monarchów – rachowano je od dnia koronacji. Jeśli spojrzymy na dokumenty z 1301 r., to zobaczymy, że te z 29 lipca i 30 sierpnia podają jeszcze w datacji pierwszy rok panowania, a ten z 14 września został już wydany w drugim roku polskich rządów Wacława. Zmiana rachuby lat dokonywała się zatem między 30 sierpnia a 14 września, czyli w tym okresie odbyła się koronacja. Ponieważ powinna zostać przeprowadzona w dniu ważnego święta, mamy do wyboru niedziele 4 i 11 września lub dzień Narodzenia Najświętszej Marii Panny 8 września, wypadający wtedy w czwartek.

W momencie koronacji Wacław miał już w swoich rękach większość terytorium Polski. Można powiedzieć, że zjednoczył kraj?
Dodajmy: obcy kraj. I to był największy dorobek Wacława. Trzymał pod swoim berłem Małopolskę, większość Wielkopolski, Pomorze, a także ziemie środkowopolskie po wyrzuconym Łokietku: Kujawy, Łęczycę i Sieradz.

Ale przecież Łokietek miał tam niezłomnych stronników, z bratem Siemowitem dobrzyńskim na czele.
Wobec takiej potęgi oni też by się ugięli. Poza tym Wacławowi udało się przeciągnąć na swoją stronę synów Siemomysła, drugiego brata Łokietka: księcia inowrocławskiego Leszka, Przemysła wyszogrodzkiego i Kazimierza gniewkowskiego.

Został Śląsk.
Ale książęta górnośląscy byli w obozie Przemyślidy. W momencie koronacji władzę zwierzchnią Wacława uznawało czterech książąt z linii raciborsko-opolskiej. Stronnikiem królewskim był też Bolko I, książę jaworski sprawujący również regencję w księstwie wrocławskim i legnickim w imieniu małoletnich bratanków, synów Henryka Brzuchatego. Bolko umarł w 1301 r., a władzę opiekuńczą na jego ziemiach objął Wacław. Najstarszego syna Henryka Brzuchatego, dziesięcioletniego Bolesława, zaręczył ze swoją pięcioletnią córką Małgorzatą. Chłopiec przebywał z matką w Pradze, a we Wrocławiu rezydował teraz czeski starosta.

W CIENIU ROZGRYWEK O WĘGRY

Mazowsze jednak nie dało się podporządkować. Miało jednego pana, księcia Bolesława II płockiego, który został nawet po śmierci Leszka Czarnego ogłoszony księciem krakowskim, choć z tytułu i roszczeń do Krakowa szybko zrezygnował. Wacław II ożenił go ze swoją siostrą Kunegundą, jednak Bolesław ostatecznie stanął po stronie Łokietka, a małżeństwo się rozpadło. Kunegunda wróciła do klasztoru w Czechach, a Bolesław – do wojowania z byłym szwagrem.

Wacław nie mógł się ostatecznie rozprawić z książętami piastowskimi, bo pochłonęły go sprawy węgierskie. W 1301 r. zmarł król Andrzej III. Czeski władca postanowił skorzystać z okazji, wkroczył na Węgry i w Székesfehérvárze (Białogrodzie Królewskim), tradycyjnym miejscu koronacji węgierskich monarchów, włożył na głowę swego 12-letniego syna, też Wacława, koronę św. Stefana. Uzasadniał swoje prawa do tronu węgierskiego dalekim pokrewieństwem z Arpadami, przez prababkę, ale w Europie zawrzało.
Węgry były mocarstwem, więc akcja króla Wacława naruszała równowagę polityczną i ani papież Bonifacy VIII (Węgry uchodziły za lenno papieskie), ani król niemiecki Albrecht I Habsburg nie chcieli tej koronacji uznać.

Popierali innego kandydata?
Tak, było ich kilku, ale najważniejszy okazał się Karol Robert z neapolitańskich Andegawenów, który z kolei podnosił, że jest spokrewniony z Arpadami przez babkę [o kulisach wyboru Andegawenów na tron węgierski w rozmowie o Ludwiku Węgierskim – s. 618].
Wacław II nie został sam, bo po jego stronie opowiedzieli się król francuski Filip IV Piękny, skonfliktowany z papiestwem, oraz margrabiowie brandenburscy, skłóceni z kolei z Habsburgami.

Piękna układanka: wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. Tylko dlaczego nie było takiego poruszenia, gdy Wacław zajmował Polskę i koronował się w Gnieźnie? I dlaczego przestał pilnować swoich interesów w Krakowie?
Bo Polska nie była taka ważna. Ani dla Europy, ani dla Wacława. Zajął, scalił, koronował się, ustanowił starostów i dalej ta machina

państwowa miała działać bez zbyt dużego zaangażowania króla. Sprawna administracja załatwiała większość spraw.

Ale tak się nie da.
Zależy, kto rządzi. Przypomina mi się epizod z historii Pomorza Gdańskiego. Otóż w 1301 r. na wybrzeżu wylądowali książęta rugijscy. Opanowali w krótkim czasie Słupsk i Białogard, po czym ruszyli na Gdańsk. Wacław II nie mógł udzielić miastu wsparcia, bo wtedy właśnie zajmowały go sprawy węgierskie. Poprosił więc o pomoc Krzyżaków, którzy zajmowali już część ziem pomorskich, m.in. Gniew. Wyparli Rugijczyków i obsadzili Gdańsk swoimi wojskami. Ale w końcu dogadali się z Wacławem: dostali za pomoc kolejne tereny na lewym brzegu Wisły i opuścili Gdańsk.
Kilka lat później Łokietek zgodził się, żeby Krzyżacy pomogli Gdańskowi obleganemu przez Brandenburczyków. Okazali się bardzo skuteczni, ale Łokietek nie zdołał ich już z miasta usunąć. Tutaj widać różnicę znaczenia politycznego obu władców oraz poziomu umiejętności negocjacyjnych.

Być może Łokietek ustępował Wacławowi umiejętnościami, ale zdołał go przeżyć. Czecha na tronie mieliśmy zaledwie pięć lat – umarł 21 czerwca 1305 r., w trakcie rokowań z Albrechtem Habsburgiem. W Pradze, nie w Krakowie. Pobożnie, ubrany w cysterski habit konwersa. Śmierć była nagła, król miał zaledwie 34 lata. Został otruty?
Każdy władca, który nagle umierał, stawał się obiektem takich plotek. Ale pamiętajmy, że medycyna nie była wówczas na wysokim poziomie.
17-letnia żona Ryksa, notabene pierwsza Piastówna, która została królową Polski, urodziła mu akurat córkę Agnieszkę. Ale oczywiście nie ona dziedziczyła po zmarłym, tylko syn urodzony ze związku

z Gutą Habsburżanką – Wacław III, 16-latek, któremu w głowie były podobno tylko hulanki i swawole.

Jaki wziął spadek?
Kiepski. Jego ojciec tuż przed śmiercią widział, że wszystko się wali: na Węgry wkroczył w 1304 r. Karol Robert, do Polski wrócił z zagranicznym poparciem Łokietek, a do Czech wmaszerowała niemiecka wyprawa pod dowództwem króla Albrechta Habsburga.
Niby ta władza Wacława II była solidna, niby zjednoczył całą Polskę, zbudował sprawny aparat administracyjny, podniósł poziom bezpieczeństwa, bo pod twardymi rządami starostów rabusie trafiali na szubienice, wprowadził do obrotu solidny grosz praski, ale wystarczyło, że pojawił się Łokietek, a ludzie natychmiast powstali przeciwko czeskim rządom.

Przecież nie wszyscy byli niezadowoleni.
Ale napięcia były bardzo silne: między rycerstwem, które traciło podstawy materialnego bytu, a bogacącymi się miastami; między obcymi, zagarniającymi najważniejsze urzędy, a miejscowymi panami. Nadchodziły czasy wielkiego przełomu.
Władza Wacława II właściwie z góry była skazana na niepowodzenie. Ten eksperyment z rządami czeskimi nie mógł się udać, natomiast odegrał chyba wielką rolę, bo uświadomił ludziom, czym jest obca władza. I pozwolił zaaklimatyzować się w epoce zjednoczonego królestwa. Ludzie, doświadczywszy tych wszystkich uciążliwości rządów czeskich, łatwiej godzili się z pewnymi uciążliwościami Łokietkowych rządów.
Historycy oceniają Przemyślidów zwłaszcza jako przeciwników Łokietka, tego ostatecznego zjednoczyciela Polski, ale ja jestem obrońcą rządów czeskich. Oczywiście nie zamykając oczu na minusy. Jednak to Wacław II dokonał najpełniejszego

zjednoczenia Polski. Ani Przemysł II, ani Łokietek nie zdołali mu dorównać.

ZAPOMNIANY KRÓL

Wróćmy jeszcze do epilogu czeskich rządów w Polsce, czyli Wacława III. Panował zaledwie rok.
U nas jest postacią w zasadzie zapomnianą. Nie znalazło się dla niego miejsce w poczcie Matejki, nie funkcjonuje w zbiorowej świadomości Polaków, w podręcznikach przysługuje mu co najwyżej krótka wzmianka, przeważnie zresztą mało pochlebna – bo dotycząca na ogół przefrymarczenia Pomorza Gdańskiego Brandenburgii w zamian za zwrot Miśni. Ale proszę pamiętać, że on stał pod ścianą. Miśnia miała kopalnie srebra, była cenna. Wacław III w ramach kompromisu z Habsburgami musiał ją zwrócić królowi Albrechtowi. Ale problem polegał na tym, że jej nie posiadał, bo została wcześniej oddana w zastaw margrabiom brandenburskim. Pieniędzy na wykup też nie było, więc ustalono zamianę Pomorza na Miśnię.

Proszę go nie tłumaczyć. Bolesław Pobożny przez całe życie walczył z Brandenburczykami, Pomorze Gdańskie było złotym jabłkiem dla Wielkopolski. Nic dziwnego, że popularność młodego Wacława III w Wielkopolsce błyskawicznie spadła.
Mamy złe skojarzenia, bo ta decyzja uruchomiła cały ciąg zdarzeń: najpierw Brandenburczycy, potem Krzyżacy i w ten sposób straciliśmy Pomorze na 150 lat. Ale gdyby to się tak nie skończyło, krok Wacława III byłby nic nieznaczącym epizodem.

Wacław nie koronował się w Polsce, więc chyba możemy go pominąć.

Nie koronował się również na króla czeskiego, co przecież nie odebrało mu miejsca w szeregu władców Czech. Czy tego chcemy, czy nie, trzeba się pogodzić z faktem, że Wacław III jest częścią także naszej narodowej historii.
A poza tym muszę go jednak trochę bronić, bo opinie ówczesnych kronikarzy opisujących zdemoralizowanego chłopaka, który nie dorósł do wielkich zadań, są przesadzone. Kronikarze próbowali wyjaśnić, co takiego się stało, że Czechy, wielkie za rycerskiego króla Przemysła Ottokara II, utrzymujące swoje znaczenie także za Wacława II – dziwaka, ale jednak znakomitego polityka – nagle się rozsypały. Nieodpowiedzialny młokos jako sprawca wszystkich nieszczęść nadawał się na bohatera takiego umoralniającego wykładu.

A nie był nieodpowiedzialnym młokosem?
Z pewnością próbował zaprowadzić porządek. Bo jedną z konsekwencji wielkiej polityki Wacława II były długi. Do prowadzenia wojny potrzebne są podobno trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Młody władca próbował uporządkować domenę królewską i odzyskać majątki, które wielcy panowie rozdrapali. Nic dziwnego, że narobił sobie wielu wrogów.

Z Węgier zrezygnował, zrzekł się tronu i przekazał insygnia koronacyjne swemu kuzynowi, Ottonowi bawarskiemu. Uregulował też sprawy w Czechach z królem Albrechtem, zawierając pokój w zamian za rezygnację z Chebu, posiadłości cesarskiej zastawionej królowi czeskiemu. Ale z Polski nie zrezygnował.
I to go kosztowało życie. Zwołał wielką wyprawę, żeby odzyskać rządy w Polsce, bo jednak Kraków, część Wielkopolski, Pomorze

Gdańskie uznawały wciąż jego władzę, więc były punkty zaczepienia. Wyprawa już się zbierała, gdy Wacław III został niespodziewanie zamordowany w morawskim Ołomuńcu 4 sierpnia 1306 r., w domu komornika Albrechta ze Šternberka. Znamy wprawdzie zabójcę – pochodzącego z Turyngii rycerza Konrada von Botensteina lub von Mühlhausena – ale nie wiemy, kto i dlaczego zlecił to morderstwo. Panowie czescy na miejscu zbrodni roznieśli Konrada na mieczach, więc nie miał szans nikogo obciążyć – co też dowodzi, że ktoś krył się za kulisami zamachu. Sprawa „mordu ołomunieckiego" wciąż pozostaje zagadkowa, lista podejrzanych zaś jest spora. Figuruje na niej również nasz Łokietek. „Ten uczynił, czyja korzyść", a to on zyskiwał na tej śmierci najwięcej, ale mało prawdopodobne jest, by zlecił zamach rycerzowi z Turyngii.

Nie był zdolny do skrytobójstwa?

Bez wątpienia był. Wystarczy przypomnieć sobie ponurą historię Andrzeja, pretendenta do tronu węgierskiego, podającego się za brata Władysława IV Kumańczyka. Wygnany w 1290 r. z Węgier przez Andrzeja III uszedł do Małopolski i uzyskał tam schronienie u panującego akurat w Krakowie Przemysła II. Wkrótce jednak zginął utopiony w Nidzie pod Chrobrzem przez siepaczy nasłanych z Węgier. Nie ulega wątpliwości, że z tymi mordercami współpracował rządzący wtedy w Sandomierzu Łokietek sprzymierzony z Andrzejem III.

Wacław najprawdopodobniej został zamordowany z powodu konfliktu z panami czeskimi, który zaognił się właśnie wobec zwołania pospolitego ruszenia na wyprawę do Polski. Grupa wielmożów – raczej wąska, a nie szeroko rozgałęziony spisek – nasłała mordercę i rozwiązała problem. Ale oczywiście pewności mieć nie będziemy.

RYKSA, PRZEPUSTKA DO POLSKIEGO TRONU

Według *Kroniki zbrasławskiej*, gdy delegacja wielkopolska zaproponowała w 1299 r. Wacławowi II (od dwóch lat wdowcowi) ślub z Ryksą, córką Przemysła II, czeski władca stwierdził: „Dziewczę zaś, które jest dziedziczką waszego króla, zostanie naszą legalną małżonką zgodnie z waszą prośbą i ku radości ludu, który was przysłał". Według kroniki przyszli małżonkowie spotkali się w Żytawie, skąd z należnymi honorami Ryksa dotarła w 1300 r. do Pragi. Dzięki temu małżeństwu Wacław wzmacniał swoją pozycję w Polsce i otwierał sobie perspektywę władzy nie tylko w Gnieźnie, lecz także w Krakowie.

Musiała być urodziwa, bo w czeskich kronikach pisano o niej „piękna Polka". Ale Wacław II poślubił ją dopiero po trzech latach narzeczeństwa – tak intensywnie zajmował się w tym czasie innymi kobietami, że aż Konrad, opat cystersów ze Zbrasławia, musiał go przywołać do porządku. 26 maja 1303 r. w katedrze w Pradze biskup wrocławski Henryk z Wierzbna jako pełnomocnik arcybiskupów mogunckiego i gnieźnieńskiego ukoronował 15-latkę na królową Czech i Polski. Zgodnie z wolą męża przyjęła imię Elżbieta.

Ryksę, wcześnie osieroconą przez matkę, Ryksę szwedzką (córkę zdetronizowanego króla szwedzkiego Waldemara), wychowywała zapewne ciotka Anna, jedna z sióstr Przemysła II, ksieni klasztoru w Owińskach. Ojciec chciał wydać Ryksę za syna margrabiego brandenburskiego Albrechta III, ale narzeczony umarł w 1298 lub 1299 r., zanim dziewczyna, urodzona 1 września 1288 r. (jest pierwszą Polką, której dokładną datę urodzin znamy), osiągnęła odpowiedni wiek do małżeństwa.

Po ślubie z Wacławem jej życie toczyło się w zawrotnym tempie: 15 czerwca 1305 r. urodziła mu córkę Agnieszkę, a już tydzień później była 17-letnią wdową. Bogatą, bo dostała 20 tys. grzywien srebra oprawy wdowiej. Minął ledwie rok, a jej pasierb Wacław III został zasztyletowany w Ołomuńcu. Główna linia Przemyślidów wygasła, a Ryksa znów stała się świetną partią dla kandydata na tron czeski i polski.

Jej drugim mężem został starszy o siedem lat syn króla niemieckiego Albrechta I, Rudolf III Habsburg, który mógł teraz zgłosić pretensje do dwóch tronów. Kronika Anonima z Leoben podaje, że „nadzwyczajnie płonął dla swej towarzyszki z miłości, oddawali się nadmiernym uściskom bez przerwy". Rudolf zmarł jednak w lipcu 1307 r. na dyzenterię.

Jego następca, Henryk Karyncki, nie chciał się żenić z Ryksą, która tytułem kolejnej oprawy znów dostała 20 tys. grzywien srebra i w wieku 19 lat zaczęła żyć samodzielnie. Wykupiła w formie zastawu kilka miast, z Hradcem na czele, który otrzymał przydomek Králové (Hradec Królowej). Zorganizowała tam świetny dwór, zasłynęła jako mecenaska kultury, angażowała się w politykę Czech, rywalizując ze swą pasierbicą, córką Wacława II, która poślubiła Jana Luksemburskiego, czeskiego króla od 1310 r.

Ryksa znalazła też miłość swojego życia. Związała się z możnowładcą Henrykiem z Lipy, liderem antyluksemburskiej opozycji, choć przed ołtarzem z nim nie stanęła. Zmarła 19 października 1335 r., w testamencie nie zapomniała o nadaniach dla Poznania i Gniezna. Kazała się pochować w kościele w Brnie, obok grobu zmarłego sześć lat wcześniej Henryka.

WŁADYSŁAW I ŁOKIETEK

LATA ŻYCIA

między 3 marca 1260 a 19 stycznia 1261 – 2 marca 1333

LATA PANOWANIA

1267–1288 jako książę brzeski, dobrzyński (razem z braćmi Kazimierzem i Siemowitem).
1288–1300 jako książę brzeski i sieradzki
1289 jako książę krakowski
1289–1292 jako książę sandomierski
1293–1295 jako regent w księstwie dobrzyńskim
1294–1300 jako książę łęczycki
1296–1300 jako książę wielkopolski i pomorski
1305–1320 jako książę sandomierski, sieradzki, łęczycki i brzeski
1306–1320 jako książę krakowski
1306–1309 jako książę pomorski
1314–1320 jako książę wielkopolski
20 stycznia 1320 – 2 marca 1333 jako król Polski

RODZINA

Żona

Jadwiga (między 1266 a 1275 – 10 grudnia 1339, ślub ok. 1293), córka księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego

Dzieci

Stefan (po 1289 – 1306)
Władysław (? – 1311 lub 1312)
Kunegunda (przed 1298 – 9 kwietnia 1331), żona księcia świdnickiego Bernarda oraz księcia sasko-wittenberskiego Rudolfa I

Elżbieta (1305 – 29 grudnia 1380), żona króla Węgier Karola Roberta
Jadwiga (? – między 1320 a 1323)
Kazimierz III Wielki (30 kwietnia 1310 – 5 listopada 1370), król Polski [rozmowa na s. 576]

Władysław I Łokietek

według Macella Bacciarellego

1275

Władysław Łokietek z bratem Kazimierzem II zaczynają rządzić samodzielnie w księstwie brzeskim.

1289

Łokietek zdobywa władzę w księstwie sandomierskim.

1299

We wsi Klęka Łokietek zobowiązuje się złożyć hołd Wacławowi II, ale odmawia przybycia do Pragi. Wacław siłą usuwa go z kraju. Władysław ucieka prawdopodobnie na Węgry.

„Ksiądz Marek ułatwia ucieczkę Łokietkowi" – obraz Ignacego Gardziejewskiego

1292

Władca Czech Wacław II odbiera Łokietkowi ziemię sandomierską i zmusza go do złożenia hołdu lennego oraz zrzeczenia się Małopolski.

1293

Władysław Łokietek żeni się z Jadwigą, córką księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego.

Łokietek według Aleksandra Lessera

1304

Z węgierską pomocą Łokietek wraca do kraju.

„Władysław Łokietek szuka schronienia przed nieprzyjacielem w jaskini, w Ojcowie, wśród włościan, a oni przysięgają umrzeć w jego obronie" – ilustracja z książki Władysława Ludwika Anczyca „Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach" z 1863 r.

1305–1306

Łokietek zajmuje Małopolskę, Kujawy i Pomorze Gdańskie.

1308–1309

Krzyżacy odbierają Władysławowi Pomorze Gdańskie.

1309

Łokietek więzi biskupa krakowskiego Jana Muskatę, za co papież go ekskomunikuje, a na jego ziemie nakłada interdykt.
Początek tzw. niewoli awiniońskiej – przeniesienie siedziby papieża do Awinionu.

1310

Tron czeski obejmuje Jan Luksemburski.

Wizerunek Luksemburczyka z kodeksu spisanego na początku XV w. przez Jana z Gelnhausen

1314

Łokietek przyłącza do swego państwa Wielkopolskę.

1316

Jacques Duèse zostaje wybrany na papieża w sędziwym na owe czasy wieku 72 lat. Jako Jan XXII będzie rządził przez 18 lat, m.in. reformując kościelną administrację.

1318

W czerwcu na wiecu zwolennicy Łokietka uchwalają uroczystą petycję do papieża Jana XXII z prośbą o pozwolenie na jego koronację.

1319

W sierpniu Jan XXII wydaje bullę w sprawie koronacji Łokietka – z jednej strony informuje, że nie wyraża na nią zgody, ale jednocześnie radzi stronnictwom Łokietka i Luksemburczyka, by postąpiły według własnego uznania.

1320

20 stycznia w Krakowie Łokietek zakłada królewską koronę.

Pieczęć majestatyczna Łokietka

1320–1321

Papieski proces przeciwko zakonowi krzyżackiemu. Krzyżacy mają zwrócić Pomorze Gdańskie i zapłacić odszkodowanie.

„Król Władysław Łokietek zrywa układy z Krzyżakami" – obraz Jana Matejki z 1879 r.

1325

Łokietek zawiera sojusz z wielkim księciem litewskim Giedyminem.

Wyobrażenie Giedymina na ilustracji z 1911 r.

1327

Wojska króla Czech Jana Luksemburskiego podchodzą pod Kraków. Luksemburczyk zmusza książąt opolskiego i wrocławskiego do złożenia hołdu lennego.

1329

Czeskie wojska w drodze na wspólną z Krzyżakami krucjatę przeciw Litwinom przechodzą przez polskie terytoria. Łokietek reaguje atakiem na ziemie krzyżackie – w odwecie Czesi i Krzyżacy zajmują ziemię dobrzyńską, a Jan Luksemburski skłania siłą do hołdu księcia płockiego Wacława.

1330–1331

Najazd czesko-krzyżacki o mało nie kończy się obaleniem Łokietka. Jan Luksemburski hołduje sobie kolejne księstwa śląskie.

1331

Bitwa z Krzyżakami pod Płowcami. Obie strony uznają się za zwycięzców.

Bitwa na XIX-wiecznym obrazie Feliksa Sypniewskiego

Florian Szary

Według Długosza, broniąc króla pod Płowcami, Szary został ranny w brzuch. Jednak nie skarżył się Łokietkowi na ból, lecz na sąsiada. Król miał zmienić jego herb na nowy, o nazwie Jelita, i obdarować go włościami, by sąsiad więcej mu niedokuczał.

Florian Szary na rycinie w „Dziejach Królestwa Polskiego" Jerzego Samuela Bandtkiego z 1820 r.

Duma ze zwycięstwa

Kult bitwy pod Płowcami zaczął się w XIX w., gdy w jej miejscu postawiono pamiątkową tablicę, a w 1881 r. Józef Ignacy Kraszewski wydał powieść „Jelita".

Kopiec wzniesiony w Płowcach w 600-lecie bitwy

1331

Król Czech Jan Luksemburski zajmuje Głogów, a następnie bezskutecznie próbuje zdobyć Poznań. Wojska polskie zmuszają Czechów do odwrotu.

1332

Krzyżacy zajmują Kujawy. Na łożu śmierci Łokietek zobowiązuje syna Kazimierza do ich odzyskania.

1333

2 marca umiera Władysław Łokietek. Zostaje pochowany na Wawelu.

XVI-wieczny wizerunek Władysława Łokietka z wiedeńskiego Muzeum Historii Sztuki

Sarkofag dla króla

Łokietek spoczął po lewej stronie ołtarza w katedrze wawelskiej. Jego kamienny nagrobek powstał już w połowie XIV w. na zlecenie Kazimierza Wielkiego.

Piastowskie oblicze

Poważna, szlachetna twarz, sumiasty wąs – tak przedstawił Łokietka nieznany rzeźbiarz, twórca jego kamiennego nagrobka w katedrze wawelskiej.

Mirosław Maciorowski: Nie wydaje się panu, że Łokietek zanadto ryzykował?

Prof. Jacek Maciejewski: Skłonność do brawury to cecha niemal każdego władcy, który coś osiągnął. Łokietek podejmował decyzje, które rzeczywiście stawiały go czasem w sytuacji bez wyjścia. Być może wynikało to z nadmiernej ambicji, chęci pokazania, że nie jest jakimś tam prowincjuszem bez znaczenia. W początkach kariery trochę się chyba z niego śmiano. Świadczy o tym przydomek „Łokieć", który pojawił się już na początku lat 90. XIII w., i to w obcych źródłach.

Nie nazwano go tak, bo był niski?

Jak porówna się sarkofagi jego oraz Kazimierza Wielkiego, to miejsca na ciała w obu jest tyle samo. Myślę, że rację ma prof. Sławomir Gawlas, który uważa, iż określenie „Łokieć" było oznaką lekceważenia księcia przez innych władców. Ot, jakieś peryferyjne książątko z wielkimi aspiracjami.

Pokazał, że nie były wydumane.

Szalenie podoba mi się określenie, którego prof. Jerzy Wyrozumski użył w odniesieniu do rządów Kazimierza Wielkiego, nazywając je „panowaniem wykorzystanych szans". W pewnym sensie pasuje również do Łokietka. Tyle że on te szanse najpierw musiał sobie sam stworzyć.

Zaczynał rządy od prowincjonalnych Kujaw, a kończył życie bez nich, lecz z niemal całą resztą polskich ziem.

To niebywałe, że scalił kraj i zdobył królewską koronę, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, komu się to nie udało. Henryk IV Probus i Przemysł II wielkopolski mieli większy potencjał finansowy i militarny, by tego dokonać. Dla nich tron w Krakowie

był chyba jednak tylko prestiżowym dodatkiem i zapewne dlatego tak szybko opuścili Wawel.
Łokietek, choć nie miał ani tyle wojska, ani takiego zaplecza, gdy tylko znalazł się w Krakowie, budował własne, opierając się na miejscowej elicie, i poszerzał swój zakres władzy. Był w tym niesłychanie konsekwentny i uparty. Kto wie, czy właśnie te cechy, w połączeniu ze stawianiem sobie celów z pozoru niemożliwych do zrealizowania, nie okazały się najważniejszym składnikiem jego sukcesu.

KTO WYGRAŁ POD PŁOWCAMI?

Moje pierwsze skojarzenie z Łokietkiem to bitwa pod Płowcami w 1331 r. Szkolny historyk wymieniał ją jednym tchem z Grunwaldem i Wiedniem. Pamiętam swoje rozczarowanie, gdy przeczytałem, że to była ledwie potyczka, a w dodatku w jej drugiej części dostaliśmy w skórę, jak zresztą i w całej wojnie.
O bitwie pod Płowcami dyskusja trwa od dziesięcioleci i jest niezwykle zacięta.
Łokietek podążał za wojskami krzyżackimi posuwającymi się spod Kalisza na północ. W pewnym momencie trzon armii Zakonu zboczył ze szlaku, żeby zdobyć Brześć Kujawski. Mniejsza część wojsk została z tyłu, i to właśnie ją pobił Łokietek. Ale główne siły krzyżackie zawróciły, przyszły towarzyszom z odsieczą i wydaje się, że wojska Łokietka rzeczywiście odstąpiły wtedy z placu boju i poszły w rozsypkę.

Raczej remis niż zwycięstwo?
Obie strony ogłosiły sukces. Pamiętajmy jednak, że wcześniej pod Kaliszem Krzyżacy mieli się połączyć z wojskami króla Czech Jana

Luksemburskiego, by wspólnie zająć Wielkopolskę i Kujawy. Nic z tego nie wyszło, a później pod Płowcami ponieśli duże straty, wycofali się do Torunia i zrezygnowali z oblężenia Brześcia Kujawskiego. Łokietek mógł być zadowolony, bo jeśli zwycięstwo było nawet częściowe, to jednak było.

Ale w wielkiej bitwie czy w potyczce?
Biskup kujawski Maciej zawiadamiał wielkiego mistrza krzyżackiego Luthera z Brunszwiku, że pochował 4187 ludzi, i najpewniej dotyczyło to obu stron. Jednak jeśli nawet przyjmiemy, że pod Płowcami walczyło po każdej stronie tylko kilkuset zbrojnych, w tym jazda pancerna, to na standardy średniowiecza to była spora bitwa. Aby uzmysłowić sobie wielkość takiej armii, trzeba przytoczyć badania jednego z niemieckich uczonych, który wykazał, że kolumna wojska składająca się np. z 500 ciężkozbrojnych jeźdźców wraz ze sługami i taborami musiała się rozciągać w czasie marszu po wąskich drogach na długość ok. 5 km.
Obie strony oczywiście ogłosiły zwycięstwo, ale dla Polaków miało ono większe znaczenie. Przede wszystkim pod względem propagandowym, bo zakończone powodzeniem starcie z tak poważnymi siłami Zakonu wcześniej się nie zdarzyło.

Nie ma więc przesady w stwierdzeniu, że Łokietek w 1331 r. po raz pierwszy oparł się krzyżackiej potędze?
Można to i tak interpretować.

JAK ZDOBYĆ KRAKÓW?

50 lat wcześniej zaczynał jako prowincjusz bez znaczenia.

Władca zagubiony gdzieś na skrawku Kujaw rzeczywiście nie mógł marzyć, że kiedyś postawi się Krzyżakom. A już na pewno, że zostanie królem Polski. Jego ojciec Kazimierz kujawski, syn Konrada Mazowieckiego, władał całymi Kujawami, a później także ziemią łęczycką, ale miał aż pięciu synów. Żeby nie doszło do wojny w rodzinie, musiał podzielić swoje ziemie. Leszek Czarny rządził w Sieradzu, Siemomysł – w księstwie inowrocławskim, a Łokietkowi zostały reszta okrojonych Kujaw oraz ziemia dobrzyńska, którymi musiał się jeszcze dzielić z młodszymi braćmi.

Po śmierci Kazimierza kujawskiego matka Łokietka, Eufrozyna opolska, wysłała syna do Krakowa, na dwór księcia Bolesława Wstydliwego. Miał osiem, dziesięć lat, był jeszcze dzieckiem, ale być może właśnie wtedy obudził się w nim pęd do władzy, bo pasja, z jaką do niej później dążył, była wprost niesamowita.

Znalazł się w najważniejszym miejscu na polskich ziemiach. Kraków, w porównaniu z grodami na jego rodzinnych Kujawach, to była prawdziwa metropolia, z silnym, głównie niemieckim mieszczaństwem oraz możnymi, którzy zyskali potężny wpływ na władcę. Była tu też siedziba bogatego i wpływowego biskupa. Władysław znalazł się w miejscu, gdzie rozgrywały się kluczowe sprawy polityczne.

Na Kujawy wrócił dopiero wtedy, gdy Eufrozyna wyszła za mąż za księcia pomorskiego Mszczuja II i wyjechała do Gdańska. Jej synowie zaczęli rządzić samodzielnie, nastąpił podział księstwa: Łokietek z Kazimierzem II objęli Brześć Kujawski, a Siemowit – ziemię dobrzyńską. Relacje między nimi były zgodne, choć z czasem Władysław zdominował braci.

W 1279 r., po śmierci Bolesława Wstydliwego, możni w Krakowie wybrali na tron najstarszego brata Łokietka, Leszka Czarnego.

To przełomowy moment dla kujawskiej linii Piastów. Choć godność princepsa formalnie już nie funkcjonowała, to jednak władca, który zasiadał na tronie krakowskim, mógł się uważać za najważniejszego w piastowskiej rodzinie.
Łokietek żył z przyrodnim bratem w sojuszu, chociaż bardzo zdystansowanym: był jeszcze niedoświadczony i nie tak śmiały jak później, a Leszek Czarny niechętnie dopuszczał krewnych do władzy.
W 1288 r. Leszek zmarł bezpotomnie i natychmiast rozpoczęła się walka o schedę po nim. Część małopolskich możnych na następcę wskazała Bolesława II płockiego, kuzyna Łokietka, podobnie jak on wnuka Konrada Mazowieckiego; inna grupa opowiedziała się za Henrykiem Probusem z Wrocławia. W wojnie tych dwóch pretendentów do tronu krakowskiego, a właściwie dwóch koalicji, mazowiecko-kujawskiej i śląskiej, Łokietek naturalnie wsparł Bolesława płockiego.
Wojska kujawsko-mazowieckie zajęły Sandomierz, a 26 lutego 1289 r., przy wsparciu oddziałów Przemysła II wielkopolskiego, stoczyły z armią Henryka krwawą bitwę pod Siewierzem. Niektórzy badacze uważają ją za największe zbrojne starcie Polski dzielnicowej. Łokietek i Bolesław zwyciężyli, ale nie zdołali zdobyć zamku na Wawelu.

Dlaczego?
Henryk Probus zajął go wcześniej, a Bolesław popełnił kardynalny błąd – jeszcze nie ugruntował władzy w Małopolsce, a już ją podzielił, oddając Sandomierz swemu bratu Konradowi II.
W wyniku przetasowań politycznych w samej elicie małopolskiej Łokietek stał się teraz poważnym kandydatem na księcia obozu wcześniej popierającego Bolesława. Tymczasem jednak jego siły były zbyt słabe, aby zagwarantować zwycięstwo. Wystarczyły tylko

na utrzymanie się na ziemi sandomierskiej. W Krakowie umocnił się za to Probus.

Przegrana wojna o Kraków to przełom w karierze Łokietka.
Tak, odtąd nie był już lokalnym książątkiem, bo do Kujaw i otrzymanego jeszcze od Leszka Czarnego Sieradza doszedł Sandomierz.
Na początku lat 90. XIII w. rozpoczął też budowę szerszego poparcia politycznego i ożenił się z Jadwigą kaliską, siostrą stryjeczną potężnego Przemysła II. Zdecydowanie ważniejszym krokiem Łokietka był jednak sojusz z królem Węgier Andrzejem III. Słał mu pomoc wojskową i wydał za niego Fenennę, córkę swego przyrodniego brata Siemomysła inowrocławskiego.

UPOKORZONE KSIĄŻĄTKO

Łokietek rościł sobie prawo do tronu w Krakowie, jednak Probus zapisał go Przemysłowi II.
W 1290 r. Henryk Probus został prawdopodobnie otruty, ale wcześniej rzeczywiście zrobił zapis na rzecz Przemysła II. Książę wielkopolski poprzestał na opanowaniu Krakowa, więc Sandomierz został w rękach Łokietka, z którym jednak wkrótce poróżniła go polityka. Łokietek związał się bowiem z Węgrami, Przemysł zaś był stronnikiem króla Czech Wacława II. Zresztą książę wielkopolski po roku rządów w Krakowie nagle się wycofał, przelewając swoje prawa na potężnego monarchę czeskiego.
Król Czech szybko dogadał się z krakowskimi możnymi. Najpierw przekonał biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa, a potem wydał w Litomyšlu ważny przywilej, w którym zagwarantował, że nie odda władzy w ręce obcych urzędników, a miejscowi

panowie zostaną docenieni. To ukłon w kierunku elit i manifestacja dobrej woli. Początkowo Wacław II był więc w Krakowie popularny.

Ale Łokietek nie odpuścił?
Próbował walczyć z Wacławem II, co nie mogło się dobrze skończyć. W 1292 r. król Czech zbrojnie odebrał mu Sandomierszczyznę, a potem osaczył go w Sieradzu i zmusił do kapitulacji. Łokietek musiał się ukorzyć przed Wacławem II i złożyć mu hołd lenny, a żeby zachować Sieradz i Kujawy – zrzec się praw do Małopolski. Na domiar złego na Kujawy spadł niszczący najazd litewski. W tej sytuacji trudno się dziwić, że możni krakowscy i sandomierscy jednomyślnie opowiedzieli się za Wacławem.

Po co Władysław walczył z Wacławem II? To właśnie moment, gdy podjął bezsensowne ryzyko.
Gdyby nie walczył, czeski władca i tak starałby się go sobie podporządkować. Łokietek pół roku później znów zresztą przeciw niemu knuł. Razem z bratem Kazimierzem zawarli w Kaliszu sojusz z Przemysłem II, mający zabezpieczyć polskie ziemie przed dalszą ekspansją Wacława II.

Zamierzali też wspólnie walczyć o Kraków?
Dopuszczali taką możliwość. Na razie jednak Przemysł II miał inne priorytety: ważniejsze dla niego było Pomorze Gdańskie. W 1294 r. zmarł rządzący nim jego wasal Mszczuj II, musiał więc zabezpieczyć tam swoją władzę. Mając Pomorze i Wielkopolskę, rozpoczął starania o polską koronę. Uwieńczone zresztą powodzeniem, bo 26 czerwca 1295 r. w Gnieźnie arcybiskup Jakub Świnka koronował go na króla Polski. Królestwo Przemysła II składające się jedynie

z Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego było mocno okrojone w porównaniu z całością piastowskiego terytorium. Mogło jednak łatwo stać się zaczynem odrodzenia monarchii w dawnych granicach.
To wydarzenie niezwykle ważne także dla Łokietka, bo w przyszłości, gdy sam zaczął się starać o koronę, decydująca pod względem ciągłości prawnej stała się właśnie ta wywalczona przez Przemysła II.

WIELKOPOLSKIE WZLOTY I UPADKI

Gdy 8 lutego 1296 r. Przemysł II został zamordowany w Rogoźnie, najpewniej przez Brandenburczyków, jego następcą mógł zostać Łokietek?
Nie. Wielkopolskę miał objąć – na mocy układu z 1290 r. – książę Henryk III głogowski. Jednak Łokietek nie czekał, aż rywal przybędzie i przejmie władzę. Wykazał się refleksem i zdecydowaniem. Natychmiast zjawił się w Wielkopolsce i miejscowi możni wybrali go na księcia.

Wbrew woli zmarłego władcy?
Nie mieli za bardzo wyjścia. Sytuacja była groźna, bo Brandenburczycy atakowali pogranicze. Wielkopolanie nie mieli pojęcia, kiedy Głogowczyk przybędzie z odsieczą, a Łokietek był na miejscu, miał wojsko i energię do działania. Gdy np. jego bratanek, Leszek inowrocławski, wykorzystał śmierć Przemysła II i zajął Pomorze Gdańskie, powołując się na pokrewieństwo matki z miejscowymi książętami, Łokietek natychmiast zorganizował wyprawę i go stamtąd wyrzucił. Dla Wielkopolan to były bardzo konkretne działania.

Głogowczyk upomniał się jednak o spadek.
Ale gdy w marcu 1296 r. obie armie się spotkały, do walki nie doszło. W Krzywiniu został podpisany układ, na mocy którego Głogowczyk miał władać jedynie ziemiami na południe od Obry, Łokietek zaś najważniejszą częścią Wielkopolski – z Kaliszem, Poznaniem, Gnieznem – a także Pomorzem Gdańskim. Ale Władysław zobowiązał się usynowić kilkuletniego syna Głogowczyka, Henryka IV, który po osiągnięciu pełnoletności miał dostać ziemię poznańską.

Chytra zagrywka?
Naturalnie. A według zgodnego chóru badaczy porażka dyplomatyczna Władysława. Doraźnie powstrzymało to jednak Głogowczyka i pozwoliło Łokietkowi na odparcie ataku margrabiów na północną Wielkopolskę, oraz przerzucenie wojsk na Pomorze.

Dlaczego Łokietkowi nie udało się utrzymać w Wielkopolsce? W 1300 r. stracił ją właśnie na rzecz Wacława II.
Po prostu sobie nie poradził. Jeszcze w 1288 r. rządził ledwie Kujawami brzeskimi, potem doszły Sieradz, Łęczyca i Sandomierz, dziesięć lat później musiał już panować na ogromnym obszarze o znacznie większym znaczeniu – doszły przecież Wielkopolska i Pomorze Gdańskie. Nie miał doświadczenia. Cały czas był przez kogoś naciskany, ktoś czegoś od niego żądał, musiał obiecywać wszystkim jakieś zyski i przywileje, inaczej groziło mu unicestwienie. Oczywiście nie dotrzymywał słowa, bo był paskudnym wiarołomcą. To zresztą nie było wśród władców tamtej doby niczym szczególnym, wszyscy łamali jakieś umowy.
Nie zdołał też stworzyć oddanej sobie, sprawnej grupy współpracowników, dlatego w kraju było po prostu niebezpiecznie.

Wiele lat później na procesie warszawskim w 1339 r. biskup poznański Jan Łodzia zeznał wprost, że książę Władysław „nie był sprawiedliwy i wiele szkód, nieprawości i grabieży czyniono" na jego ziemiach, on zaś „nie chciał tych krzywd naprawić i karać złoczyńców".
Z czasem niezadowoleni z jego rządów byli więc zarówno możni, jak i Kościół. I w końcu Wielkopolanie zaczęli myśleć o powołaniu innego władcy. Próbując utrzymać się w Wielkopolsce, w sierpniu 1299 r. we wsi Klęka Łokietek przysiągł przed wysłannikiem króla czeskiego, że stawi się osobiście w Pradze i złoży Wacławowi hołd lenny. Realizacja tego przyrzeczenia oznaczałaby włączenie Wielkopolski na zasadzie lennej do państwa czeskiego. Tego już było miejscowym elitom za wiele.
Władza nad Wielkopolską powoli wymykała się Łokietkowi z rąk, a że nie stawił się w Pradze, Wacław II ruszył przeciw niemu z wyprawą. Pozbawiony pomocy i wsparcia książę uciekł z kraju.

We wrześniu 1300 r. arcybiskup Świnka koronował w Gnieźnie Wacława II.
Moim zdaniem doszło do tego nieco później, w listopadzie, w pierwszą niedzielę tego miesiąca. Choć Wacław był obcym władcą, to paradoksalnie bardzo się nam przysłużył. Pierwszy raz od czasów Bolesława Krzywoustego pod jednym panowaniem znalazły się: Wielkopolska, Małopolska, Pomorze Gdańskie, część Kujaw oraz ziemia łęczycko-sieradzka. Lennikami Wacława II stali się władcy ziemi dobrzyńskiej, Kujaw inowrocławskich, a także księstw – bytomskiego, opolskiego i cieszyńskiego. Poza królestwem pozostawały jedynie Mazowsze i większość księstw śląskich.

POWRÓT BANITY

Dokąd uciekł Łokietek?

To jedna z większych zagadek w jego życiorysie. Pojawiały się hipotezy, że mógł uciec nawet do Rzymu, ale nie mają one źródłowego potwierdzenia. Ostatnio badacze są dość zgodni, że najpierw przebywał na Rusi, skąd jeszcze podejmował jakąś walkę zbrojną, a potem na Węgrzech, z którymi miał bliskie kontakty. Tak naprawdę mógł jednak być w każdym z tych miejsc, nie wyłączając Rzymu. Gdy w 1304 r. wracał do ojczyzny, rzeczywiście wspomagali go Węgrzy, więc na pewno przebywał tam w ostatnim okresie wygnania.

Wracał, bo koniunktura zaczęła mu sprzyjać.

W 1301 r. zmarł Andrzej III, ostatni król Węgier z dynastii Arpadów. Natychmiast pretensje do tronu po nim zgłosił Wacław II. Ten moment przesądził o przyszłości Łokietka, bo stał się początkiem kłopotów króla Czech. Wacławowi II wydawało się, że łatwo opanuje Węgry, i początkowo na to wyglądało, Węgrzy bowiem zatwierdzili na władcę jego 12-letniego syna Wacława III.

Na objęcie władzy na Węgrzech przez Przemyślidów niechętnie patrzył jednak król Niemiec Albrecht I Habsburg, a wprost potępił je papież Bonifacy VIII, który wspierał starania o tron Karola Roberta Andegawena, prawnuka króla Węgier Stefana V. Wacław II znalazł się w opałach.

Za to część węgierskiej elity niechętna Przemyślidom wsparła Łokietka, bo godziło to w interesy Wacława II. Król Czech nie utrzymał węgierskiego tronu i w 1303 r. sprowadził syna do Pragi. Ale wciąż był silnym władcą i zamierzał powstrzymać Łokietka.

Jednak gdy Władysław w 1304 r. wracał do ojczyzny, po dawnej popularności czeskiego króla nie było tam już nawet śladu. Wacław II nie dotrzymał wielu obietnic, powoływał na starostów ludzi obcych, dbających o interesy skarbu królewskiego i własne.

Rozczarował lokalne elity, ponieważ nie włączał ich przedstawicieli (poza biskupem Janem Muskatą) w życie polityczne wielonarodowej monarchii. Małopolska nie została też w żaden sposób wyróżniona wśród polskich nabytków Przemyślidów, co stawiało proczeską politykę tamtejszych możnych pod znakiem zapytania. Wieści, że Łokietek przybywa na czele węgierskich posiłków, zostały powitane z nadzieją.

Posuwał się wzdłuż Popradu, potem Dunajca, aż dotarł do Wisły. Po drodze zdobywał grody, a niektóre same mu się poddawały. Opanował ziemię sandomierską, która stała się jego główną bazą. 1 lutego 1305 r. w Wiślicy zgromadził przy sobie dość poważne siły i wystawił dokument, w którym określił siebie księciem krakowskim i sandomierskim. Oczywiście na wyrost, ale jasno pokazał swój program.

Według legendy gromadnie przyłączało się do niego proste rycerstwo, ale jego powrót z pewnością aprobowały wpływowe rody rycerskie – Bogoriów, Lisów czy Starżów-Toporów. Bez takiego poparcia kampania nie mogłaby się powieść.

Nie ruszył do rodzinnych Kujaw?

Ważniejszy był kierunek krakowski. W ciągu 1305 r. opanował znaczną część tej ziemi, a ponadto jego władzę uznano w Łęczycy i Sieradzu. Jeśli chodzi o Kujawy, to w ich części brzeskiej – ojcowiźnie Łokietka – wybuchło antyczeskie powstanie, a później za księciem Władysławem opowiedziały się także Kujawy inowrocławskie. Miał tu wiernych stronników, m.in. brata Siemowita rządzącego ziemią dobrzyńską oraz biskupa włocławskiego Gerwarda z rodu Leszczyców.

Łokietek zatem chciał przede wszystkim zdobyć ziemię krakowską i tron wielkoksiążęcy w Krakowie, bo to była wartość sama w sobie – centrum państwowości od czasów Krzywoustego. Powoli

zdobywał i umacniał władzę na ziemiach, które odzyskał. Budował zaplecze, opierając się na sprawdzonych ludziach. Bez skrupułów eliminował wrogów i podejrzanych o sprzyjanie Czechom.

Największą przysługę wyświadczył mu chyba sam Wacław II, kiedy umarł nagle w czerwcu 1305 r.
A rok później nie żył już także jego następca Wacław III. Zamordował go w Ołomuńcu niemiecki rycerz najemny, gdy król prowadził wyprawę przeciw Łokietkowi. Do dziś nie wiadomo, kto zlecił ten zamach, ale oczywiście wśród podejrzanych wymieniano Władysława. Nie można nie zauważyć, że po Probusie i Przemyśle II to kolejny zamach, na którym Łokietek skorzystał.

Farciarz.
I to ogromny. Analizując jego karierę, nie można się od tej myśli uwolnić. Potężniejsi władcy, którzy mieli silniejszy mandat do sprawowania władzy, jakby ustępowali mu miejsca.

Został Głogowczyk.
Po śmierci Wacława III wkroczył do Wielkopolski, gdzie ogłosił się „dziedzicem Królestwa Polskiego". Zdobycie Wielkopolski w 1306 r. leżało poza możliwościami Łokietka. Za jego wygnaniem sześć lat wcześniej stało bowiem autentyczne niezadowolenie społeczne. Nie mógł więc teraz ot tak wrócić, bo miejscowa elita go nie chciała.

I tak opanował ogromne terytorium: Małopolskę, Kujawy, ziemię sandomierską i sieradzką.
Pod koniec 1306 r. także Pomorze Gdańskie.

WYKIWANI PRZEZ KRZYŻAKÓW

Jak cenną dzielnicą było wówczas Pomorze Gdańskie?
Gdańsk był ważnym portem bałtyckim, a z głębi lądu prowadziły drogi handlowe, w tym najważniejsza – szlak Wisły. Na przepływie towarów miasto oczywiście dobrze zarabiało, bogacili się też zwykli mieszkańcy. To właśnie w Gdańsku mamy chyba do czynienia z najbardziej dynamicznym rozwojem mieszczaństwa na ziemiach polskich. Strategiczne położenie tej części Pomorza sprawiało, że zarówno Brandenburgia, jak i zakon krzyżacki były bardzo zainteresowane tą ziemią. Patrząc jednak z perspektywy Krakowa, to były odległe peryferia.

Jak Łokietek stracił Pomorze?
Latem 1305 r. solidne prawa do tej ziemi zyskali Brandenburczycy. Zaproponował im je król Czech Wacław III w zamian za dzierżawioną od niego Miśnię, sam bowiem musiał ją zwrócić królowi rzymskiemu Albrechtowi Habsburgowi. Margrabiowie Miśnię oddali, ale Wacław III nie zdążył wprowadzić ich w posiadanie Pomorza, bo został zamordowany.
Łokietek zaś oddał część Pomorza w namiestnictwo swoim bratankom, synom Siemomysła inowrocławskiego. Była to dla nich forma rekompensaty za przywrócenie dawnego porządku na Kujawach, obowiązującego jeszcze przed wygnaniem Łokietka z Polski w 1300 r. Na życzenie miejscowych możnych, stronników Władysława, cofnięto bowiem pewne aneksje terytorialne, których Siemomysłowice dokonali za zgodą Wacława II.

Łokietek potraktował więc Pomorze dość instrumentalnie?
No właśnie. Jakieś drobne, partykularne interesy przedłożył nad interes ogólnopolski. Książęta inowrocławscy dostali jednak tylko południową część Pomorza Gdańskiego, a ta bogatsza, północna,

została bezpośrednio podporządkowana księciu i przekazana w zarząd dotychczasowemu czeskiemu staroście Piotrowi z Nowego. Ta ostatnia decyzja była efektem negocjacji z najpotężniejszym wówczas stronnictwem możnowładczym na tej ziemi, które zdominowali przedstawiciele rodu Święców. Piotr z Nowego był jego ważnym przedstawicielem. Pomyślne dla Łokietka rozmowy pozwoliły mu jesienią 1306 r. przyjąć tytuł księcia pomorskiego, udać się do Gdańska, a po drodze odbierać hołdy poddanych.

Pod koniec 1306 r. Święcowie poparli Łokietka, ale już w następnym roku go zdradzili. Dlaczego?

Jeszcze w grudniu doszło do sytuacji, której Święcowie może się nie spodziewali. Piotr z Nowego został bowiem skazany przez sąd arbitrażowy na zapłacenie wysokiego odszkodowania stronnikowi księcia Władysława, biskupowi Gerwardowi, za zniszczenia dokonane wcześniej w jego pomorskich dobrach. Sprawa nie miałaby konsekwencji, gdyby Łokietek dotrzymał słowa i przekazał Święcom pieniądze, które im wcześniej obiecał, a których się teraz domagali. Książę jednak gotówką chyba nie dysponował, a biskup odmówił rozłożenia należności na raty bardziej korzystne, niż wstępnie ustalono.

Znowu drobne interesy osobiste wzięły górę?

Niestety tak. Święcowie poczuli się oszukani i poszukali sobie innego pana dla swojej ziemi. Już w połowie lipca 1307 r. zawarli z margrabiami brandenburskimi układ w Lędowie – za wiele osobistych korzyści oddali ziemię pomorską pod władzę Brandenburczyków.

Łokietek natychmiast wysłał tam wojsko, ale nawet pojmanie Piotra z Nowego niewiele dało. Brandenburczycy w sierpniu 1308 r. podeszli pod Gdańsk, a popierający ich mieszczanie otworzyli im

bramy miejskie. Natomiast załoga wojskowa na zamku postanowiła się bronić. Dowodził nią z ramienia Łokietka sędzia pomorski Bogusza. Obrońcy szybko zdali sobie sprawę, że długo w grodzie się nie utrzymają, i wpadli na pomysł, aby wezwać na pomoc Krzyżaków.

„Gorzej niż zbrodnia, to błąd", powiedziałby Talleyrand.
Ale z ówczesnej perspektywy – świetny pomysł! Krzyżacy wielokrotnie sprawdzali się w takich sytuacjach. Pomogli już kiedyś Łokietkowi przegnać Litwinów z Kujaw. Gdy Wacław II w 1301 r. poprosił Krzyżaków, żeby odparli najazd na Pomorze księcia Wisława z Rugii, zrobili, co do nich należało, zostali wynagrodzeni i odeszli. Na Zakon patrzono wówczas przychylnie, jak na siłę, z której w razie zagrożenia można skorzystać.

Wezwanie ich to nie był pomysł Łokietka?
Podsunął go doradca Boguszy, przeor gdańskich dominikanów Wilhelm, który sam się do tego potem przyznał. Bogusza pojechał z oblężonego Gdańska do Łokietka, a po drodze zahaczył o Elbląg, gdzie uzgodnił z Krzyżakami warunki: mieli dostać Gdańsk na rok, a po otrzymaniu odszkodowania za poniesione wydatki zwrócić miasto. Na to nie zgodził się Łokietek i zmienił warunki umowy. Krzyżacy mieli dostać tylko połowę grodu, drugą zaś miała utrzymać dotychczasowa polska załoga. Sprawa jednak nagliła, bo Gdańskowi groziła katastrofa, więc prawdopodobnie o zmianach w umowie poinformowano Krzyżaków jedynie ustnie, ale nie wiadomo, w którym momencie.

Mimo to i tak pomogli gdańskiej załodze.
I ta pomoc była jak najbardziej realna, bo podjęli walkę z oblegającymi miasto Brandenburczykami. Ale niemal od razu

wybuchły nieporozumienia między obrońcami, gdyż Krzyżacy żądali wywiązania się z pierwotnych uzgodnień. Doszło nawet do zbrojnego starcia, które powstrzymał Bogusza, po czym ludzie Łokietka opuścili gród. Szybko się okazało, że władza księcia polskiego na Pomorzu jest tak słaba, że Zakon postanowił to wykorzystać i opanować je dla siebie. Zaraz po zdobyciu Gdańska oddziały zakonne pomaszerowały na południe w kierunku Tczewa. Zarządzający nim Kazimierz, bratanek Łokietka, od razu się zorientował, co się święci, bo nawet poniżył się, klękając przed mistrzem krajowym Prus Henrykiem von Plotzkem. Prosił, by zakon zaniechał zdobywania grodu. Na próżno. Gdańsk i Tczew Krzyżacy zajęli tego samego dnia – 13 listopada 1308 r.

W kwietniu 1309 r. we wsi Grabie na Kujawach doszło do negocjacji Łokietka z von Plotzkem i wtedy okazało się, że obie strony inaczej interpretują postanowienia układu. Władysław domagał się opuszczenia dzielnicy przez Krzyżaków, a oni przedstawili mu rachunek za pomoc – horrendalny, niemożliwy do zapłacenia. Zaproponowali też konkretną kwotę za wykupienie od Łokietka praw do Pomorza, lecz on propozycję odrzucił.

Krzyżacy dogadali się więc z margrabiami Brandenburgii i odkupili od nich prawa do dzielnicy, które ci otrzymali od Wacława III. Pod względem prawnym zabezpieczali się zatem solidnie. Zresztą Łokietek chyba zdał sobie sprawę, że tę batalię przegrał, bo Pomorze Gdańskie usunął z oficjalnej tytulatury.

Krzyżacy od początku zamierzali je opanować?

Początkowo zapewne rzeczywiście chcieli tylko pomóc Łokietkowi, ale gdy zwycięstwo przyszło łatwo, a pozycja polskiego księcia na Pomorzu okazała się bardzo słaba, postanowili pójść dalej. Doskonale zdawali sobie też sprawę, że jego prawa do tej dzielnicy

są na tyle niejednoznaczne, że tak naprawdę trudno będzie stwierdzić, komu się ona naprawdę należy.

Łokietek chyba zaniedbał sprawę Pomorza – w zasadzie oddał je Zakonowi.
Ważniejsze dla niego mogły być wówczas Ruś Halicka oraz utrzymanie władzy w Małopolsce. Na Rusi decydowała się sukcesja po zmarłym księciu Jerzym I, mężu siostry Łokietka, Eufemii. Musiał przypilnować, żeby władzę utrzymali tam ich synowie – Lew i Andrzej. Problemów nie brakowało też w Małopolsce.

KSIĄŻĘ KONTRA BISKUP

A co tak istotnego się tam działo?
Wciąż zagrażał jej atak ze strony Czech. Po śmierci Wacława III i wygaśnięciu dynastii Przemyślidów panował tam co prawda chaos, ale można było się spodziewać, że nowy władca nie zrezygnuje z polskiego tronu. Przeciw Łokietkowi spiskował też biskup krakowski Jan Muskata, czeski stronnik, człowiek o dużych ambicjach, zdolnościach i wpływach.

W czasach Wacława II był starostą krakowskim i ostro dał się we znaki mieszkańcom.
To twierdzenie niezbyt sprawiedliwe, ukształtowane na podstawie opinii o jego działalności w czasie wojny, którą prowadził w obronie legalnej królewskiej władzy Wacława II przeciwko Łokietkowi.
Muskata pochodził z Wrocławia, studiował na słynnym uniwersytecie w Bolonii, a zanim został biskupem, miał za sobą doświadczenia dyplomatyczne i dość długą karierę kościelną, był m.in. archidiakonem łęczyckim i kolektorem świętopietrza. Od lat

90. XIII w. był związany z Wacławem II i wspierał czeskie panowanie, nie tylko w Polsce.
To postać tragiczna, a wpływ na to miał fakt, że jego wizja polityczna była zupełnie różna od Łokietkowej. Zbyt wielkie zaangażowanie się przez Muskatę w sprawy polityczne sprawiło, że jeszcze za czeskich rządów arcybiskup Jakub Świnka wytoczył mu proces kanoniczny. Oskarżył go o nieposłuszeństwo i wiele innych rzeczy. Arbitrem został przychylny Muskacie, lecz połączony więzami rodowymi z metropolitą biskup wrocławski Henryk z Wierzbna, który doprowadził do polubownego załatwienia sprawy, ale z najważniejszych zarzutów biskupa oczyścił.

Łokietek po powrocie z wygnania zwalczał Muskatę?
Najpierw po prostu prowadził z nim wojnę jako z reprezentantem czeskiego panowania. Jednocześnie książęcy stronnik, arcybiskup gnieźnieński, znowu pozwał ordynariusza krakowskiego przed sąd kościelny. W końcu, wobec katastrofy Przemyślidów, doszli jakoś do porozumienia. We wrześniu 1306 r. książę wystawił wielki przywilej dla biskupstwa krakowskiego i bramy Krakowa się przed nim otworzyły. To Łokietkowe nadanie w sprzyjających okolicznościach mogłoby się stać podwaliną pod tworzenie biskupiego władztwa terytorialnego. Ale Władysław zrobił to jedynie ze względów taktycznych, bo pozwoliło mu to na sprawne przejęcie władzy w Krakowie.

Muskata knuł dalej?
Tak, ponieważ został oszukany. Gdy tylko władza Łokietka w Krakowie nieco okrzepła, cofnął on biskupstwu rozległe przywileje, bo w jego planach odbudowy patrymonialnej monarchii nie było miejsca dla władztw terytorialnych, choćby i biskupich.

Łokietek zapewne od początku nie zamierzał dotrzymać zobowiązań wobec biskupa.
Ponownie w sprawę włączył się arcybiskup Świnka, który wznowił proces Muskaty zawieszony w okresie jego dobrych stosunków z Łokietkiem. Tym razem katalog zarzutów był o wiele poważniejszy. Arcybiskup oskarżał swego sufragana m.in. o spiskowanie przeciw panującemu, rabunki oraz mężobójstwo, czyli w ówczesnej terminologii morderstwo. Muskata w czasie czeskich rządów jako starosta krakowski skazywał bowiem na śmierć, do czego, będąc duchownym, nie miał prawa. 14 czerwca 1308 r. zapadł wyrok: biskup został zawieszony w czynnościach, a jego urzędników usunięto. Pozbawiony władzy schronił się we Wrocławiu u Henryka z Wierzbna, a gdy w następnym roku wrócił do Krakowa, Łokietek go uwięził.

Po co wracał?
Zaprosił go Łokietek, obiecując bezpieczeństwo. Muskata przyjechał z biskupem wrocławskim, zatrzymali się w klasztorze Dominikanów, gdzie rozegrała się scena niczym z filmu. Nagle, w trakcie obiadu, wpadł tam oddział Węgrów (nie wiadomo, dlaczego Łokietek użył właśnie ich) i pochwycił Muskatę. Książę postanowił bowiem łagodzić konflikt po swojemu. Do Muskaty natychmiast przyjechał arcybiskup Świnka, ale zamiast stanąć w obronie uwięzionego podstępnie sufragana, zaczął mu doradzać, żeby wycofał skargi na Łokietka, które składał u papieża.

Specyficzny sposób łagodzenia konfliktu.
Papież Klemens V kazał Łokietkowi stanąć przed swoimi sędziami. Gdy książę to zignorował i nadal więził biskupa, został ekskomunikowany, a jego ziemie obłożono interdyktem, czyli zakazem odprawiania wszelkich nabożeństw.

Łokietek wypuścił Muskatę, gdy ten zobowiązał się wycofać skargi i już więcej nie spiskować. Naturalnie i on nie dotrzymał słowa – pojechał do Preszburga [dziś Bratysława] na synod legata Gentilisa, przed którym wytoczył sprawy metropolicie i Łokietkowi. Legat rozstrzygnął na korzyść biskupa, ale wobec uporu Łokietka wspieranego przez polski episkopat sprawa na lata utknęła w martwym punkcie, więc Muskata musiał przebywać na wygnaniu.

Konflikt z Muskatą nie był jedynym problemem Łokietka w Małopolsce. W 1311 r. posłuszeństwo wypowiedziało mu tam też kilka miast, a później w Krakowie doszło do tzw. buntu wójta Alberta.

Tło tych wydarzeń nie jest do końca jasne. Być może trzeba je wiązać z dwiema kwestiami: objęciem tronu w Czechach przez Jana Luksemburskiego i rosnącymi wpływami niemieckimi w Małopolsce. A może miasta po prostu czuły obawę przed utratą przywilejów ekonomicznych i zdawały sobie też sprawę z tego, że w monarchii Łokietka dla mieszczaństwa nie przewidziano istotniejszej roli politycznej. W każdym razie już w 1311 r. mieszczanie w wielu ośrodkach małopolskich podnieśli bunt, ale ruch ten został przy pomocy węgierskiej stłumiony. Zabrakło wówczas w poczynaniach miast solidarności, a niektóre, np. Sącz, nie kryły, że popierają księcia.

W 1312 doszło do nowej eskalacji konfliktu w Krakowie, gdzie na czele buntowników stanął właśnie tamtejszy wójt Albert. Tym razem już bez wątpienia było to opowiedzenie się za inną koncepcją polityczną niż ta, którą reprezentował Łokietek. Albert był zwolennikiem władzy czeskiej, więc spiskowcy wezwali do Krakowa księcia Bolka I opolskiego, Piasta, ale lennika króla Czech Jana Luksemburczyka.

Zdecydowane działania Łokietka złamały ten ruch. Książę Bolko poddał miasto i jeszcze uwięził wójta Alberta, którego miał przecież wesprzeć. Łokietek pozbawił urzędów Alberta i jego stronników oraz skonfiskował ich majątki. Zniósł też instytucję dziedzicznego wójta, a nowych wyznaczał odtąd sam. Albert zmarł na wygnaniu.
To był wielki sukces Łokietka, niezwykle mu potrzebny, bo utrata Pomorza i konflikt z Muskatą nadszarpnęły jego autorytet.

BÓJ O KORONĘ

Jeszcze większym chyba było zdobycie władzy w Wielkopolsce?
W 1309 r. zmarł Henryk III głogowski i o ile on próbował jeszcze myśleć w szerszych kategoriach politycznych, o tyle jego pięciu synów – Henryk, Konrad, Bolesław, Jan i Przemko – chciało już tylko zdobyć dla siebie jak najwięcej ziem zostawionych przez ojca.
Młodzi Głogowczycy zupełnie nie liczyli się z wielkopolskimi możnymi. Dopuszczali się rzeczy w ich oczach oburzających: podzielili Wielkopolskę na dzielnicę poznańską i kalisko-gnieźnieńską, by przyłączyć je osobno do własnych śląskich księstw, i próbowali tu wprowadzić nowy podział administracyjny, zastępując kasztelanie siecią dystryktów opartych na miastach.
W efekcie nawet ci możni i duchowni wielkopolscy, którzy wcześniej sprzyjali Henrykowi, odwrócili się od jego synów i podnieśli bunt przeciwko rządom śląskim. Musieli jednak w kimś znaleźć oparcie.

Łokietek był logicznym wyborem?
Minęło trochę czasu, a książę Władysław mógł wówczas być postrzegany przez rycerstwo i duchowieństwo jako idealny

kandydat w walce z nowymi, śląskimi porządkami. W 1300 r. go przegnali, a teraz uznali, że należy mu dać drugą szansę.
Łokietek zjawił się w Wielkopolsce dopiero latem 1314 r. Starał się udowodnić, że się zmienił i najlepiej zagwarantuje zachowanie starego porządku społecznego. Musiał się jednak liczyć z siłą miejscowych rodów, a ponadto Wielkopolskę cały czas atakowała Brandenburgia związana sojuszem z Czechami.
Żeby przeciwdziałać zagrożeniu, Łokietek zawarł sojusz z jej wrogami, m.in. Danią, Szwecją oraz książętami Rugii, Pomorza Zachodniego i Meklemburgii. Mimo to walki na pograniczu wielkopolsko-brandenburskim niemal nie ustawały.

Zjednoczenie ziem polskich pod piastowskim panowaniem stało się jednak faktem.
Od zajęcia Wielkopolski Łokietek zaczął się tytułować „dziedzicem Królestwa Polskiego" i mimo że stracił Pomorze, także tę domenę znów wprowadził do swojej tytulatury. Z pewnością myślał już o koronie, ale musiał najpierw załatwić wiele spraw, bez których papież nie udzieliłby mu zgody na koronację.
Na Łokietku formalnie ciążyła ekskomunika, a na ziemiach polskich – interdykt. Należało doprowadzić do ugody z Muskatą oraz do wyboru przychylnego Łokietkowi następcy arcybiskupa Jakuba Świnki, który zmarł w 1314 r.
Najtrudniejsze mogło się okazać jednak pokonanie międzynarodowej opozycji przeciw jego koronacji – przede wszystkim protestów wspieranego przez Krzyżaków Jana Luksemburskiego, który uważał się za prawowitego władcę Polski.

Z misją do Awinionu, gdzie od 1309 r. siedzibę miał papież, udał się archidiakon poznański Borzysław, wybrany przez kapitułę gnieźnieńską na następcę Jakuba Świnki.

Borzysław z pewnością oprócz spraw kościelnych negocjował również kwestie istotne dla królestwa. Udało mu się m.in. zainteresować papieża tym, że Krzyżacy nie płacą świętopietrza z ziem niegdyś należących do Polski, a także uzyskać jego upoważnienie do wynegocjowania ugody Łokietka z biskupem krakowskim. Wskazywać to może, że już wówczas rozpoczęto dyplomatyczne podchody w celu załatwienia koronacji i procesu przeciwko Zakonowi.
Archidiakon nie zdążył załagodzić sporu z Muskatą ani nawet fizycznie objąć gnieźnieńskiej metropolii, bo zmarł w Awinionie w 1317 r. Jednak papież jeszcze w tym samym roku mianował nowym arcybiskupem Janisława, który prawdopodobnie towarzyszył Borzysławowi podczas misji w Awinionie.

Sprawa koronacji utknęła?
W żadnym wypadku. Zapewne Janisław przedstawił po powrocie do kraju efekty dotychczasowych rozmów i to wymusiło dalsze działania na miejscu. W czerwcu 1318 r. na wiecu w Sulejowie uchwalono uroczystą petycję do papieża Jana XXII z prośbą o pozwolenie na koronację Władysława Łokietka. Argumentowano to koniecznością wzmocnienia odległych peryferii chrześcijaństwa przez powstanie Królestwa Polskiego. Zdecydowano również, że na czele poselstwa stanie wspominany już biskup włocławski Gerward z Ostrowa, jeden z najwierniejszych współpracowników Łokietka.

I jak się spisał?
Rewelacyjnie, tym bardziej że sytuacja wciąż była skomplikowana. Papież popierał co prawda starania Łokietka o koronę, ale nie mógł wprost udzielić zgody ze względu na pretensje króla Czech Jana Luksemburskiego. Gerward uzyskał papieską bullę wystawioną

w sierpniu 1319 r. oraz dwa listy – do Łokietka i arcybiskupa Janisława. Treść oficjalnej bulli papieskiej to majstersztyk dyplomacji, gdyż Jan XXII informował w niej, że nie wyraża zgody na koronację na króla polskiego, ale jednocześnie radził obu stronom, by postąpiły według własnego uznania, lecz w taki sposób, by niczyje prawa nie zostały naruszone.

Był za, a nawet przeciw?

W zawoalowany sposób po prostu otwierał furtkę do koronacji. To był wielki sukces Gerwarda i oczywiście Łokietka. Doszło też do załagodzenia konfliktu z Muskatą, który wrócił na biskupstwo krakowskie.

Koronacja odbyła się 20 stycznia 1320 r. – w przeciwieństwie do poprzednich nie w Gnieźnie, ale w Krakowie. To była konieczność. Nie wiadomo, czy Łokietek i jego doradcy sami to wymyślili, czy może stało się tak pod naciskiem papieża. Ważne, że pomysł zaakceptowali arcybiskup gnieźnieński i wielkopolscy możni, którzy nie bronili partykularnych praw wynikających z tradycji. Rozumieli, że sytuacja jest wyjątkowa, bo Łokietek nie mógł drażnić papieża ani prowokować króla Czech.

Arcybiskup Janisław ukoronował Łokietka i jego żonę Jadwigę w katedrze wawelskiej. Władysław tytułował się odtąd królem Polski, ale Jan Luksemburski i inni władcy określali go „królem krakowskim". Każdy był zadowolony.

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

Gerward w Awinionie zabiegał też o odzyskanie Pomorza Gdańskiego. Wniósł oficjalną skargę na Zakon za jego zagarnięcie.

Jan XXII, który z powodu uchylania się od płacenia świętopietrza patrzył na Zakon mniej przychylnie, zarządził proces. Doszło do niego w latach 1320–1321 w Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim. Na sędziów powołano samych poddanych Łokietka: arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, biskupa poznańskiego Domarada oraz Mikołaja, opata klasztoru Benedyktynów w Mogilnie.

Czy taki skład sądu nie był błędem polskiej dyplomacji? Przecież Krzyżacy to wykorzystali do zakwestionowania legalności procesu.

W żadnym wypadku, było to działanie zgodne z duchem epoki. Gdy Krzyżacy starali się o rewizję wyroku, na sędziego proponowali swojego biskupa. Poza tym skomplikowane dzieje Pomorza na przełomie XIII i XIV w. wymuszały na Łokietku zadbanie o to, by wyrok na pewno był dla niego korzystny.

Wobec protestu Zakonu proces odbywał się zaocznie. 25 świadków przychylnych Łokietkowi potwierdziło jego prawa do Pomorza oraz bezprawne zagarnięcie tej ziemi przez Krzyżaków. Wyrok ogłoszony 9 lutego 1321 r. w obecności dwóch wysłanników Zakonu był, rzecz jasna, korzystny dla Polski. Krzyżacy mieli zwrócić Pomorze i zapłacić wysokie odszkodowanie.

Oczywiście natychmiast złożyli apelację i zakwestionowali bezstronność sędziów. Nigdy też do werdyktu się nie zastosowali, chociaż na drodze dyplomatycznej nie udało im się nic wskórać w kurii rzymskiej.

Łokietek mógł więc tylko zbrojnie odebrać im Pomorze?

Nie był na to wystarczająco silny. Jakimś pomysłem było natomiast zbudowanie silnej antykrzyżackiej koalicji. W 1320 r. zacieśnił trwającą od lat współpracę z Węgrami i wydał swoją córkę Elżbietę za króla Karola Roberta. Wymierzone to było

oczywiście w Jana Luksemburskiego, najbliższego sojusznika Krzyżaków.
Łokietek zawarł jednak również sojusz z Litwą, też zagrożoną przez Zakon, żeniąc w 1325 r. 15-letniego Kazimierza z Anną, córką wielkiego księcia Giedymina. Trzeba przyznać, że politykę małżeńską miał opanowaną do perfekcji.

Niektórzy historycy związek z pogańską Litwą oceniają jako błąd i źródło kłopotów, które rychło nastąpiły.
Ten sojusz rzeczywiście nie przysporzył Łokietkowi popularności w Europie. Jego ostrze było przede wszystkim antykrzyżackie, ale nie tylko.
W 1326 r. Łokietek, osamotniony politycznie i zagrożony przez sojusz Zakonu z Wittelsbachami, zaatakował Brandenburgię. Najazd polsko-litewski na ten kraj nie przyniósł żadnych wymiernych korzyści, za to w Niemczech widziano w Łokietku przeniewiercę, który wraz z poganami zaatakował kraje chrześcijańskie.

Rok później, w 1327 r., znów chwycił za broń – zaatakował mazowieckie księstwo Wacława płockiego.
Wacław wraz z braćmi, Siemowitem i Trojdenem, sprzymierzył się z Krzyżakami przeciw Łokietkowi. Na pierwszy rzut oka ich krok wygląda na akt wrogości wobec króla, ale na ten sojusz trzeba spojrzeć z ich perspektywy.
Książęta mazowieccy zachowujący niezależność zapewne zdawali sobie sprawę, że Łokietek zamierza ich sobie podporządkować. Jednak od lat największym zagrożeniem dla Mazowsza byli Litwini regularnie pustoszący jego ziemie. Książęta mazowieccy prawdopodobnie długo liczyli na sojusz polsko-krzyżacki i wspólne uderzenie na Litwę. Ale kiedy Łokietek popadł w konflikt z Krzyżakami i sprzymierzył się z Giedyminem, znaleźli się

w sytuacji bez wyjścia i zwrócili się ku Zakonowi. Gdy Łokietek latem 1327 r. zajął Płock, Krzyżacy wezwani przez Wacława wygonili go stamtąd.

Te posunięcia Łokietka wyglądają na niezbyt przemyślane.
Natychmiast pojawiły się kłopoty. Już w pierwszych miesiącach 1327 r., kiedy Łokietek szykował atak na Mazowsze, południowe granice jego państwa przekroczyła armia Jana Luksemburskiego, która pomaszerowała na Kraków. Przed całkowitą klęską uratowały Łokietka posiłki węgierskie i zapowiedź króla Węgier Karola Roberta, że zaatakuje Czechy.
Luksemburczyk zawrócił, ale podczas tej wyprawy zhołdował sobie przestraszonych jego potęgą władców piastowskich na Śląsku – Bolesława opolskiego i Henryka VI wrocławskiego, oraz księstwa: opawskie, niemodlińskie, cieszyńskie, kozielskie i oświęcimskie. To były rozstrzygnięcia brzemienne w skutki, bo ograniczały szansę włączenia tych dawnych piastowskich ziem do państwa polskiego.

Rok później Łokietek podjął kolejne ryzykowne decyzje i sprowokował jeszcze większe zagrożenie, gdy Luksemburczyk z Krzyżakami wyruszył na wyprawę krzyżową przeciw Żmudzi.
Tak. Pod koniec grudnia 1328 r. król Czech w towarzystwie mnóstwa zachodniego rycerstwa ruszył z armią z Wrocławia do Prus. Wyprawa miała charakter krucjaty, jej uczestnicy cieszyli się więc znanymi w całym świecie chrześcijańskim przywilejami. Tymczasem gdy krzyżowcy prowadzili działania wojenne przeciw Litwinom, Łokietek, wypełniając zobowiązania sojusznicze względem Giedymina, dokonał dywersyjnego uderzenia na krzyżacką ziemię chełmińską.
Miało to fatalne skutki, bo krucjata została zawrócona i skierowana przeciw niemu, a w Europie pogłębiło się przekonanie, że „król

krakowski" wspiera pogan. Luksemburczyk i wielki mistrz krzyżacki Werner von Orseln zawarli wówczas sojusz przeciw Polsce oraz Litwie. A osobnym aktem król Czech nadał Zakonowi Pomorze Gdańskie, wciąż bowiem powoływał się na swoje prawa do polskiej korony.
Wspólnie uderzyli na ziemię dobrzyńską, zdobyli Dobrzyń, a potem ruszyli na Mazowsze, gdzie podeszli pod Płock. Książę Wacław płocki, choć sprzymierzony z Krzyżakami, musiał złożyć hołd Janowi Luksemburskiemu. A zatem władca Czech do swoich śląskich nabytków dodał teraz Mazowsze.

I to wszystko przez sojusz Łokietka z Litwą. Chyba rzeczywiście był błędem?
Tak można go oceniać z dzisiejszej perspektywy, ale gdy w drugiej połowie lat 20. XIV w. Łokietek decydował się na jego zawarcie, postrzeganie Litwy na arenie międzynarodowej nie było złe. Wielkie Księstwo miało podpisany pokój z Zakonem, a książę Giedymin w 1323 r. ogłosił chęć przyjęcia chrztu.
Propagandowo ten sojusz można było rozgrywać jako przesunięcie granic chrześcijaństwa bez stosowania przemocy. Decyzja była więc racjonalna, ale potem sprawa chrztu się rozmydliła.

KRÓLESTWO NA KRAWĘDZI

Mimo tych kłopotów we wrześniu 1330 r. Łokietek znów chwycił za broń. Z węgierską i litewską pomocą wyruszył odbijać straconą ojcowiznę – ziemię dobrzyńską.
Jego wojska bezskutecznie oblegały Dobrzyń, a potem wkroczyły na ziemię chełmińską, gdzie też nie zdołały zdobyć krzyżackiej warowni w Lipienku [30 km od Grudziądza]. Polscy rycerze nie

mieli wówczas doświadczenia ani wyposażenia, by zdobywać takie zamki. Wielki mistrz Werner von Orseln zaproponował rozejm. Na jego przyjęcie nalegali Węgrzy, a wojska litewskie wcześniej wróciły do kraju. Łokietek nie miał wyjścia, musiał się na niego zgodzić.

Kolejna wojna wybuchła po roku – w lipcu 1331 r. Krzyżacy zaatakowali Kujawy i Wielkopolskę.
Niektórzy historycy określają tę agresję jako akt terroru. Rzeczywiście, podczas tej kilkunastodniowej rejzy Krzyżacy niszczyli wszystko, co napotkali na drodze, mordowali i grabili zwykłych ludzi. Doszli aż do Pyzdr, gdzie siedzibę miał 21-letni królewicz Kazimierz, dwa miesiące wcześniej na wiecu w Chęcinach mianowany przez ojca namiestnikiem w Wielkopolsce i Kujawach. Zdążył jednak opuścić gród. W Gnieźnie Krzyżacy spalili część zabudowań, ale katedrę oszczędzili.

Ponownie zaatakowali we wrześniu. Ta wojna mogła się okazać dla Polski najbardziej brzemienna w skutki. Prof. Jan Baszkiewicz stwierdził, że to jeden z kluczowych momentów naszej historii: gdyby wszystko przebiegło po myśli agresorów, państwo by upadło.
Profesor pisał nawet o projekcie rozbioru Polski, bo Krzyżacy razem z Janem Luksemburskim zaplanowali równoczesny atak z północy i południa. Ale to chyba przesada, królestwo by przetrwało, tyle że bez Łokietka. Zakon do zajętej wcześniej ziemi dobrzyńskiej dołożyłby Kujawy, natomiast Luksemburczyk wziąłby Wielkopolskę, a potem może Małopolskę i zostałby królem Polski. Taki scenariusz można sobie wyobrazić.

Krzyżacy i Czesi mieli się spotkać pod Kaliszem. Dlaczego ostatecznie do tego nie doszło?

Główne siły krzyżackie przeprawiły się przez Wisłę w okolicach Płocka i posuwały się w głąb polskiego terytorium, niszcząc i rabując m.in. Łęczycę oraz Sieradz. Dotarły pod Kalisz 11 dni po terminie uzgodnionym z Luksemburczykiem, ale króla Czech w ogóle tam nie było. Nadal przebywał na Śląsku, a jego wymarsz opóźnił się z powodu jakichś ważnych spraw czeskich.

Krzyżacy bezskutecznie szturmowali Kalisz. Gdy po jakimś czasie pod gród dotarły oddziały Łokietka, a potem jeszcze wojska wielkopolskie Wincentego z Szamotuł, zaczęli odwrót. I właśnie podczas niego doszło do bitwy pod Płowcami.

Którą uznaliśmy za sukces.

W jakimś sensie tak. Na razie na niewiele się zdał, bo już wiosną 1332 r. Krzyżacy dopięli swego i zbrojnie odebrali Łokietkowi Kujawy. Król, który przekroczył już siedemdziesiątkę, nie był w stanie odeprzeć kolejnej agresji. Próbował w odwecie atakować ziemię chełmińską, ale tylko wpędził się w kłopoty – został otoczony i dopiero misja legata papieskiego Piotra z Annency doprowadziła do rozejmu i wybawiła go z opresji.

Spór polsko-krzyżacki mieli rozstrzygnąć arbitrzy: król Węgier Karol Robert i król Czech Jan Luksemburski. Łokietek już tego nie dożył, zmarł 2 marca 1333 r. Na łożu śmierci polecił Kazimierzowi „pod powinnością synowskiego posłuszeństwa i pod świadectwem sądu Bożego", żeby zwrócił pewnym ludziom dobra na Kujawach, które prawdopodobnie niesprawiedliwie stracili. Stąd wiemy, że zobowiązał syna do odzyskania ojcowizny, a najpewniej także Pomorza. Utrata rodzinnego dziedzictwa musiała być dla niego dotkliwa. Nie wiadomo, czy zdawał sobie sprawę, że zostawia

krajowi prawdziwy skarb – syna, który odbuduje potęgę monarchii piastowskiej.

PIERWSZY GRÓB KRÓLEWSKI NA WAWELU

Władysław Łokietek jest pierwszym polskim królem pochowanym w katedrze wawelskiej.

Mieszko I, Bolesław Chrobry, Mieszko II i Kazimierz Odnowiciel spoczęli najprawdopodobniej w katedrze poznańskiej, a Władysław Herman i Bolesław Krzywousty – w katedrze płockiej. Nie wiadomo, gdzie jest grób Bolesława Szczodrego. Jan Długosz pisał, że po śmierci na wygnaniu jego szczątki pochowano w klasztorze Wilten koło Innsbrucku, a Maciej z Miechowa – że u benedyktynów w karynckim klasztorze w Ossiach, lecz badania wykluczyły tę drugą miejscowość. Być może Szczodry spoczął w opactwie Benedyktynów w Tyńcu, o czym opowiadał prof. Jerzy Wyrozumski [s. 142].

Władcy okresu rozbicia dzielnicowego zostali pochowani w różnych miejscach: Władysław Wygnaniec – prawdopodobnie w Altenburgu lub w cysterskim opactwie Pforta (dziś dzielnica Naumburga), Mieszko Stary – w Kaliszu, w nieistniejącej kolegiacie św. Pawła (zachował się nagrobek), a jego syn Władysław Laskonogi – jak pisze Długosz – w Raciborzu lub Lubiniu.

Bolesław Kędzierzawy spoczął w Płocku, podobnie jak Konrad Mazowiecki. Grób Kazimierza Sprawiedliwego oraz jego starszego syna Leszka Białego znajdował się w katedrze wawelskiej, jednak nie w tej, w której pochowany został Łokietek, lecz w zniszczonej przez Tatarów podczas najazdów

w XIII w. Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny leżą w Krakowie, ale pierwszy – u franciszkanów, a drugi – u dominikanów.

Łokietek zmarł 2 marca 1333 r., a jego pogrzeb odbył się prawdopodobnie dopiero po 25 kwietnia, już po koronacji Kazimierza Wielkiego (choć nie brak hipotez, że jeszcze w marcu). Pochowano go po lewej stronie ołtarza, w płytkiej komorze grobowej wydrążonej w posadzce – krypt jeszcze wtedy nie było. Niewiele wiadomo o przebiegu ceremonii. Zdaniem prof. Michała Rożka była skromna i nie przypominała późniejszych królewskich pogrzebów organizowanych z przepychem.

Prawdopodobnie w latach 40. XIV w. na zlecenie Kazimierza Wielkiego został wykonany nagrobek Łokietka z jego wizerunkiem. Twórcą mógł być pochodzący z Hesji Kunad, którego Kazimierz w jednym z dokumentów nazwał „swoim wiernym rzeźbiarzem". „Uwagę zwraca pięknie modelowana głowa z sumiastymi wąsami dawana jako przykład słowiańskiej twarzy" – pisał prof. Rożek. Wizerunek Łokietka musiał być zaakceptowany przez Kazimierza, więc choć zapewne został „poprawiony" przez rzeźbiarza, który wolał nie narażać się zleceniodawcy, można go traktować jako zbliżony do prawdziwego.

Królestwa Przemysła II i Władysława Łokietka - przełom XIII i XIV w.

- państwo Przemysła II (1294-96)
- Królestwo Polskie Władysława Łokietka w 1320 r.
- ziemie zhołdowane przez króla Czech Jana Luksemburskiego
- niezależne księstwa Piastów
- państwo zakonu krzyżackiego do 1308 r.
- tereny podporządkowane Krzyżakom
- 1308 rok utraty ziem

CZĘŚĆ III

NA SZCZYT

KAZIMIERZ III WIELKI

LUDWIK WĘGIERSKI

JADWIGA ANDEGAWEŃSKA

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO

WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK

KAZIMIERZ IV JAGIELLOŃCZYK

JAN I OLBRACHT

ALEKSANDER JAGIELLOŃCZYK

ZYGMUNT I STARY

ZYGMUNT II AUGUST

HENRYK I WALEZY

ANNA JAGIELLONKA

STEFAN BATORY

Polska zaczęła się od Kazimierza Wielkiego" – taką opinię niezależnie od siebie wydało kilkoro naszych rozmówców. Czołowa pozycja ostatniego Piasta pośród polskich władców wydaje się niezagrożona.

O Wielkim, który rzadko wojował, często negocjował i cały czas budował – nie tylko miasta i zamki, lecz także swoją pozycję polityczną – opowiedział nam prof. Jacek Maciejewski z bydgoskiego uniwersytetu noszącego imię tego władcy.

Rządy Kazimierza rzeczywiście obfitowały w dokonania, które przetrwały następne stulecia. Możemy je podziwiać nawet dziś. Proces urbanizacji Małopolski i powstawania kluczowych ośrodków zakończył się zasadniczo właśnie za jego panowania. Ekonomiczne i gospodarcze fundamenty wzniesione przez Wielkiego w połączeniu ze stosunkowo spokojnymi rządami dały początek potędze Królestwa Polskiego w czasach jagiellońskich, gdy razem z Wielkim Księstwem Litewskim stworzyło ono lokalne mocarstwo.

No właśnie, a jakie zasługi w jego budowie mieli Jagiellonowie? Tu zdania są podzielone. Prof. Jerzy Sperka, opowiadając o Władysławie Jagielle, twierdzi, że Polska miała szczęście, iż dostała takiego władcę, a dr hab. Piotr Węcowski zachwyca się maestrią w uprawianiu polityki przez Kazimierza Jagiellończyka. Ale już dr hab. Marek Ferenc, z którym rozmawialiśmy o Zygmuncie Starym i Zygmuncie Auguście, nie uważa Jagiellonów za wybitną dynastię. Ocenia ją surowo, choć u schyłku XV w. zajmowała przecież aż cztery trony – oprócz litewskiego i polskiego również czeski i węgierski – a Jagiellonki przez małżeństwa weszły do domów panujących w innych krajach.

Nasi rozmówcy różnią się też w ocenie konkretnych postaci. O ile według prof. Marii Boguckiej, jednej z najważniejszych badaczek Jagiellonów, królowa Bona Sforza miała silny wpływ na polską

politykę, o tyle wspomniany Marek Ferenc taką ocenę uważa za przesadzoną.

Tak czy inaczej, ta część naszej opowieści traktuje o czasach, gdy Polska była najsilniejsza w całej swojej historii. Kończymy ją na Stefanie Batorym, władcy, który wprawdzie nie mówił po polsku, ale zapisał się w dziejach jak mało który. Zostawił kraj u szczytu politycznej i militarnej potęgi. Gdyby panował dłużej, być może losy Rzeczypospolitej Obojga Narodów potoczyłyby się inaczej.

KAZIMIERZ III WIELKI

LATA ŻYCIA

30 kwietnia 1310 – 5 listopada 1370

LATA PANOWANIA

25 kwietnia 1333 – 5 listopada 1370 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Anna-Aldona (1309 lub 1310 – 25 maja 1339, ślub w 1325), córka wielkiego księcia Litwy Giedymina

Dzieci

Elżbieta (przed 1335 – 1361), żona Bogusława V, księcia wołogoskiego i słupskiego
Kunegunda (przed 16 maja 1335 – 26 kwietnia 1357), żona Ludwika VI Rzymianina, księcia bawarskiego, elektora brandenburskiego

Druga żona

Adelajda Heska (ok. 1324 – po 25 maja 1371, ślub w 1341), córka Henryka II Żelaznego, landgrafa heskiego

Trzecia żona

Krystyna Rokiczana (? – po 1365, ślub w 1356, małżeństwo morganatyczne), wdowa po rajcy praskim Mikłuszu Rokiczańskim

Czwarta żona

Jadwiga żagańska (między 1340 a 1350 – 27 marca 1390, ślub w 1365), córka Henryka V Żelaznego, księcia żagańskiego i głogowskiego

Dzieci

Anna (1366–1425), żona Wilhelma, hrabiego Celje, a później Ulryka, księcia Teck w Wirtembergii
Kunegunda (1367 – przed 3 listopada 1370)
Jadwiga (1368 – po 1407), według Oswalda Balzera żona nieznanego z nazwiska słowiańskiego możnowładcy pochodzącego z południa kraju lub z Wołoszczyzny

Kazimierz III Wielki

według Marcella Bacciarellego

1364

Zjazd monarchów w Krakowie wieńczy uczta u Wierzynka.

Obraz Bronisława Abramowicza z 1876 r.

Cesarz Karol IV Luksemburski

Najznamienitszy uczestnik słynnej uczty u Wierzynka.

Cesarz na XIV-wiecznym portrecie Nicholasa Wurmsera

Hojny władca

Dokument z pieczęcią Kazimierza Wielkiego, w którym uwalnia on Mikołaja Wierzynka od czynszu rocznego płaconego z ziem leżących nad Prądnikiem.

1367

W obiegu pojawia się grosz krakowski. Na awersie widnieje korona i napis: „KAZIMIRUS PRIMUS DEI GRATIA REX POLONIE”

Zamek w Bobolicach

Został wzniesiony w Jurze Krakowsko--Częstochowskiej najprawdopodobniej w latach 50. XIV w. jako część systemu obronnego zwanego Szlakiem Orlich Gniazd. Po II wojnie światowej zniszczony, został odrestaurowany w XXI w.

Kazimierz Wielki słuchający próśb chłopów

Obraz Marcella Bacciarellego utrwalający legendę, której początek dał Jan Długosz.

Załóż wieś „na surowym korzeniu”

Dokument, którym Kazimierz Wielki nadał niejakiemu Domasławowi las nad rzeką Mrówlą w powiecie sandomierskim, gdzie ten miał założyć wieś na prawie niemieckim.

Kwartniki

Bite w czasach Kazimierza Wielkiego miały wartość pół grosza krakowskiego.

1352

Konfederacja wielkopolska Maćka Borkowica.

1358

Kazimierz Wielki skazuje Borkowica na śmierć głodową.

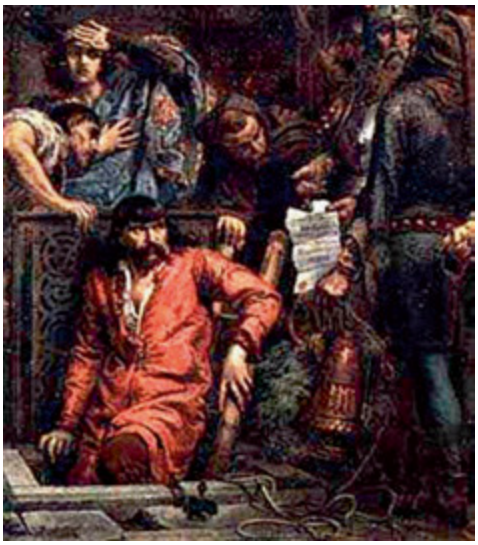

Maćko Borkowic schodzi do lochu głodowego – obraz Jana Matejki z 1873 r.

1352–1362

Kodyfikacja praw – wydanie *Statutów kazimierzowskich*, najpierw wielkopolskiego (między 1352 a 1358), potem małopolskiego (do 1362).

Król zwołuje wiec

Przez długie lata wiodącą rolę odgrywały zjazdy regionalne, jednak w czasach Kazimierza na pierwszy plan wysunęły się generalne.

Zjazd generalny w Wiślicy według Franciszka Smuglewicza

1364

28 marca – konsekracja katedry wawelskiej.
12 maja Kazimierz Wielki podpisuje akt fundacyjny *studium generale* (Akademii Krakowskiej).

1331

Władysław Łokietek mianuje syna Kazimierza namiestnikiem Wielkopolski, Kujaw i ziemi sieradzkiej.

Klara Zach

Córka węgierskiego możnowładcy, dla której miał oszaleć z pożądania młody Kazimierz.

Obraz węgierskiego malarza Aladára Körösföi-Kriescha z 1908 r.

Kazimierz pod Płowcami

Czarna legenda mówi, że krolewicz uciekł z pola bitwy. Najpewniej stało się to napolecenie ojca, który chciał ocalić swego następcę.

„Bitwa pod Płowcami" – obraz Feliksa Sypniewskiego z II połowie XIX w.

1333

Kazimierz po objęciu tronu (koronacja 25 kwietnia) przedłuża rozejm z Krzyżakami. Ponownie robi to rok później.

Pieczęć majestatowa króla Polski Kazimierza Wielkiego

1335

Rozejm polsko-czeski i pierwszy zjazd w Wyszehradzie.

Współczesny widok zamku w Wyszehradzie

1335

Król wydaje akt lokacyjny na prawie magdeburskim dla położonego pod Krakowem Kazimierza.

Kazimierz na rycinie z 1493 r.

1337

Na mocy ustaleń zjazdu w Inowrocławiu Pomorze Gdańskie zostaje w rękach zakonu krzyżackiego, a część Kujaw wraca do Królestwa Polskiego.
Początek angielsko-francuskiej wojny stuletniej, która potrwa do 1453.

1338 lub 1339

Drugi zjazd w Wyszehradzie – Kazimierz zrzeka się praw do księstw śląskich.

Kazimierz według Jana Matejki

1339

Proces warszawsko-uniejowski – zgodnie z wyrokiem Krzyżacy mają zapłacić wysokie odszkodowanie i zwrócić Polsce Kujawy, Pomorze Gdańskie oraz ziemię dobrzyńską, chełmińską i michałowską.

1343

W Kaliszu Kazimierz podpisuje pokój wieczysty z zakonem krzyżackim – zrzeka się Pomorza Gdańskiego, ziemi chełmińskiej i michałowskiej, uzyskuje zaś Kujawy iziemię dobrzyńską.

1346

Wojska angielskie pokonują armię francuską w bitwie pod Crécy, w której ginie król Czech Jan Luksemburski. Tron po nim obejmuje syn Karol IV, od 1355 cesarz.

Król Czech Jan Luksemburski

1347

Prawdopodobny początek w Europie wielkiej epidemii dżumy, której ofiarą do 1352 r. padnie od 30 do 60 proc. ludności kontynentu.

Pochówek ofiar zarazy w Tournai w Belgii

1348

Wojna polsko-czeska kończy się pokojem w Namysłowie. Kazimierz ostatecznie rezygnuje z roszczeń do księstw śląskich.

1340

Dwie polskie wyprawy na Ruś i najazd Litwinów na Mazowsze.

1344

Kolejna polska wyprawa na Ruś, Kazimierz zajmuje ziemię przemyską i sanocką.

1349

Kazimierz przyłącza do Polski Ruś Halicko-Włodzimierską.

Król na rysunku Jana Matejki

1350

Najazd litewski na ziemie polskie i ruskie, utrata Rusi Włodzimierskiej.

1351

Polsko-węgierska wyprawa przeciw Litwie. Ciężko chory Kazimierz potwierdza prawa Ludwika Węgierskiego do tronu polskiego.

1351

Król Kazimierz przyłącza do Polski księstwo płockie. Książęta mazowieccy składają mu hołd lenny.

1354

Papież Innocenty VI ogłasza krucjatę przeciw Litwinom.

1355

Ludwik Węgierski nadaje polskiej szlachcie przywilej budziński w zamian za uznanie jego praw do tronu.

1356

Kazimierz podpisuje układ o przyjaźni z cesarzem Karolem IV Luksemburskim, potwierdzenie przynależności Śląska do Czech.
Karol IV wydaje *Złotą bullę* określającą zasady wyboru świętego cesarza rzymskiego narodu niemieckiego.

Adelajda Heska

Druga żona Kazimierza Wielkiego.

Królowa na rysunku Jana Matejki z 1865 r.

1362

Przyłączenie Kijowa do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

1366

Kazimierz ostatecznie wciela do Polski Ruś Halicką.

1369

Kazimierz Wielki adoptuje wnuka – Kaźka słupskiego.

Kazimierz Wielki i Esterka

Według Jana Długosza urodziła królowi dwóch synów – Niemierzę i Pełkę.

„Kazimierz i Esterka“ – fragment XIX-wiecznego obrazu Jana Czesława Moniuszki

Wnętrze królewskiego grobu

Obraz Jana Matejki, który uczestniczył w jego otwarciu.

1370

Śmierć Kazimierza Wielkiego kończy panowanie w Polsce dynastii Piastów.

Twarz króla

Nagrobek w katedrze wawelskiej

Tablica erekcyjna

z bazyliki kolegiackiej NMP w Wiślicy

Twarz króla

z kamienicy Hetmańskiej – Rynek Główny 17 w Krakowie

Szkic czaszki

Kazimierza Wielkiego wykonany przez Jana Matejkę

Mirosław Maciorowski: W 1364 r. na słynnej krakowskiej uczcie u Wierzynka Kazimierz Wielki gościł pierwszą ligę europejskich władców, na czele z cesarzem niemieckim. To chyba dowodzi, że 54-letni wówczas król Polski odniósł sukces?

Prof. Jacek Maciejewski: Niewątpliwie. Przecież 31 lat wcześniej, gdy obejmował władzę po ojcu, państwo polskie znajdowało się w arcytrudnym położeniu.

Władysław Łokietek co prawda wywalczył królewską koronę, ale zostawił synowi kraj skonfliktowany z sąsiadami: zakonem krzyżackim i Królestwem Czech. Kazimierz tuż po przejęciu władzy nie miał też pełnego wpływu na wydarzenia polityczne dotyczące własnego państwa – w 1335 r., podczas zjazdu w Wyszehradzie, który miał rozsądzić spór z Krzyżakami o Pomorze Gdańskie, o sprawach Polski decydowali przecież obcy arbitrzy: królowie Węgier oraz Czech. Tymczasem trzy dekady później to Kazimierz godził ich, w dodatku goszcząc u siebie.

O co poszło w konflikcie Andegawenów z Luksemburgami?

Trwała rywalizacja wielkich rodów dynastycznych w tej części Europy. W miarę stabilna równowaga między wpływami Andegawenów i Luksemburgów została zachwiana przez pojawienie się nowego gracza: w 1361 r. książę Austrii Rudolf IV Habsburg zajął patriarchat Akwilei [dziś na terenie Włoch, blisko granicy ze Słowenią] i zdestabilizował sytuację w regionie.

Jego teść, cesarz Karol IV Luksemburski, doczekał się akurat syna Wacława, co osłabiło pozycję Rudolfa w ewentualnej hierarchii późniejszego dziedziczenia. Cesarz nie zamierzał więc patrzeć bezczynnie na samowolne okrawanie przez Rudolfa przyszłego państwa prawowitego sukcesora.

Patriarchat interesował także króla Węgier Ludwika Andegaweńskiego, mającego swoje interesy w Italii. Ludwik

wykorzystał konflikt Rudolfa z Karolem, aby sprzymierzyć się z Habsburgiem przeciwko cesarzowi i w ten sposób zachować szansę na odzyskanie wpływów w Akwilei.
Doszło też do zadrażnień w stosunkach czesko-węgierskich. Podobno podczas poselstwa węgierskiego do Pragi cesarz Karol IV obelżywie wyraził się o Elżbiecie Łokietkównie, matce króla Ludwika Andegaweńskiego i siostrze Kazimierza Wielkiego, nazywając ją bezwstydną. Ludwik był tym dotknięty do żywego.
W zawiązanej wkrótce rozległej antycesarskiej koalicji siłą rzeczy – ze względu na tradycyjny sojusz z Węgrami – znalazła się też Polska. W 1362 r. o mało nie doszło do regularnej wojny, a w tym, że ostatecznie jednak nie wybuchła, pewną rolę odegrał zapewne także Kazimierz Wielki.

Mediował?
W załagodzenie konfliktu zaangażował się papież Urban V. Jego nuncjusz Piotr z Volterry krążył między dworami w Pradze i Budzie. Ale rola króla Polski była także istotna – na swego arbitra w rozsądzeniu sporu Ludwik Andegaweński wybrał właśnie jego, natomiast cesarza Karola IV reprezentował siostrzeniec Kazimierza, książę Bolko II świdnicki, spowinowacony również z Luksemburgiem. Dzięki ich staraniom zwaśnieni monarchowie, a także Rudolf IV Habsburg, w lutym 1364 r. w Brnie zawarli wstępną ugodę. A we wrześniu przybyli na zjazd do Krakowa, by ostatecznie ją potwierdzić.
Jednym z elementów zabiegów dyplomatycznych był ślub wnuczki Kazimierza Wielkiego Elżbiety pomorskiej z owdowiałym właśnie cesarzem Karolem IV. Zjazd krakowski zakończyła słynna uczta w domu Mikołaja Wierzynka, rajcy miejskiego i doradcy finansowego króla, na której Kazimierz ugościł najważniejszych monarchów środkowej Europy.

Kto przyjechał?
Oprócz cesarza i króla Węgier również margrabia Brandenburgii Ludwik II Wittelsbach oraz jego brat i następca Otton, król Danii Waldemar IV, król Cypru Piotr de Poitiers-Lusignan, a także najważniejsi książęta ze Śląska, z Pomorza i Mazowsza.

Francuski poeta Guillaume de Machaut (1300–1377) towarzyszący królowi Cypru zachwycał się menu. Monarchowie zostali ugoszczeni „chlebem, winem, wszelkimi rodzajami pożywienia i napojów, wszelkim ptactwem, rybami i innymi gatunkami mięs".
Kilkudniowa uczta opływała w dostatki, odbył się też wspaniały turniej rycerski. To musiało imponować i tego od potężnego władcy wówczas oczekiwano.
Ważne były także polityczne efekty spotkania. Bez przesady można powiedzieć, że Kazimierz przyczynił się do zapobieżenia wojnie dynastycznej w Europie. Zjazd potwierdzał jego silną pozycję i znaczenie państwa, którym rządził. I świetnie podsumowywał drogę, jaką przeszła Polska na arenie politycznej w czasie panowania ostatniego Piasta. Trzeba to uznać za ogromny sukces.

TWÓRCA MIAST I WSI

A nie przemianę Polski drewnianej w murowaną?
Rzeczywiście, slogan „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną" do dziś wbija się uczniom do głów. Ale już przez współczesnych król był postrzegany jako postać wybitna, znakomity gospodarz kraju i władca sprawiedliwy, porównywany do biblijnego Salomona. Ktoś, kto rządził lepiej od innych.
Zresztą zadbała o to propaganda dworu. Mamy mnóstwo przykładów na to, że Kazimierz świadomie kształtował swój

wizerunek jeszcze za życia. Wystarczy poczytać jego dokumenty. W ich arengach, czyli swego rodzaju preambułach (wstępach) informujących, w jakim celu zostały wydane, wynoszony jest pod niebiosa jako władca wspaniały, hojny, mądry i miłujący pokój oraz poddanych.
Stosował też propagandę symboliczną – jako swój znak przyjął literę „K" z koroną, która znalazła się m.in. na drzwiach katedry wawelskiej czy w krakowskim kościele augustianów. A kiedy wprowadził reformę monetarną i pojawiły się polskie grosze, to oczywiście z napisem *Kazimiri, regis Poloniae*.
Propagowanie postaci wielkiego władcy nie skończyło się wraz z jego śmiercią, gdyż zachowane do dziś rzeźbione wizerunki króla pojawiające się w przestrzeni sakralnej różnych świątyń w większości powstały, kiedy już nie żył.

Nazywa pan to propagandą, jaka była więc rzeczywistość?
Propagandyści nie bardzo przesadzali. Osiągnięcia Kazimierza były prawdziwe i łatwe do porównania z nieodległymi czasami Łokietka – różnica była ogromna. Z kolei chaos, jaki dostrzegano w kraju później, już w czasach króla Ludwika Węgierskiego i po jego śmierci, sprzyjał utrwalaniu się pozytywnych ocen panowania ostatniego Piasta. Toteż kolejne pokolenia jeszcze bardziej go doceniły, szczególnie za działalność gospodarczą. Świetnie rozumiano, że bez modernizacji i wzmocnienia państwa nie byłoby późniejszych sukcesów politycznych.

Zacznijmy więc od modernizacji. Jej sztandarowym elementem były lokacje miejskie, w których w zasadzie zamyka się slogan „Polska murowana". Biograf Kazimierza Wielkiego prof. Jerzy Wyrozumski wyliczył, że zachowało się około tysiąca dokumentów lokacyjnych.

Tak, ale jeśli chodzi o same miasta, to szacunki są różne, z reguły mówi się o powstaniu około stu ośrodków. Do tego oczywiście trzeba doliczyć ponowne lokowanie na prawie niemieckim istniejących miast. Aby zrozumieć, czy to dużo, czy mało, musimy sobie uzmysłowić, że w czasach Kazimierza urbanizacja Małopolski w zasadzie się zakończyła. W następnych stuleciach powstawały tam już tylko nieliczne ośrodki miejskie.
Za jego panowania liczba miast w Polsce wzrosła dwukrotnie, a niektóre lokacje okazały się doniosłe, jak np. miasto założone w pobliżu Krakowa i nazywane imieniem króla albo Bydgoszcz ulokowana w 1346 r. jako Kunigesburg, czyli Królewiec. Król akceptował niemieckie nazewnictwo, bo miasto tworzyli przybysze z terenu państwa zakonnego.

Na czym polegało lokowanie miasta?
Władca polecał wytyczyć obszar wyłączony spod jurysdykcji państwa, na którym obowiązywały osobne zasady regulujące stosunki własnościowe, poddańcze i sądowe. Przywilej lokacyjny wyznaczał parcele budowlane, określał, gdzie mogą być obiekty handlowe oraz użyteczności publicznej i ile może ich być. W czasach Kazimierza rzadko powstawały jednak miasta na tzw. surowym korzeniu, czyli zupełnie od zera. Częściej wykorzystywano do tego jakieś osady, skupiska ludzi albo poprawiano istniejącą lokację.
Sam król oczywiście tych miast nie zakładał, był jedynie inicjatorem, pozyskiwał inwestorów. Potem się z nimi układał, ustalali, co oni z tego będą mieli, a co on.
Kazimierz rozumiał, że musi stworzyć możliwości rozwoju każdej warstwie, bo na tym będzie się opierać także jego sukces w postaci pełnego skarbu z płynących podatków.

Słynne zamki i warownie na Szlaku Orlich Gniazd powstawały niezależnie?

Tak, gęsta sieć umocnień w zachodniej Małopolsce stała się podstawą do głoszenia poglądów o stworzeniu tam planowego systemu obronnego. Nie sposób tego dowieść, ale to nie umniejsza roli kilkudziesięciu zamków wybudowanych w czasach Kazimierza. Spełniały one funkcje obronne, a także stawały się lokalnymi siedzibami władzy królewskiej, na podstawie których tworzyły się ośrodki gospodarcze. W miejscu drewniano-ziemnego grodu powstawała budowla ceglana, i taka przemiana architektury musiała robić wrażenie na mieszkańcach przywykłych do powszechnej w XIV w. drewnianej zabudowy. Obok zamku najczęściej budowano murowany kościół – król sporo ich ufundował.

„Kronika katedralna krakowska" wymienia 24 ufortyfikowane miasta oraz 36 zamków. Na tej liście są m.in.: Wieliczka, Lanckorona, Ojców, Niepołomice, Sandomierz, Wiślica, Kalisz i Pyzdry.

Pozostałości zamków z czasów kazimierzowskich są praktycznie wszędzie. Nie zawsze były to wielkie warownie, choć zdarzały się oczywiście wyjątki, jak np. Wawel, który Kazimierz znacznie rozbudował. Jeszcze niemal na łożu śmierci wydawał decyzje dotyczące budowy zamku we Włodzimierzu Wołyńskim.

A wsie? Kazimierza nazywano królem chłopów. To też propaganda?

Raczej legenda utrwalona przez Jana Długosza. Jan z Czarnkowa (1320–1386 lub 1387), jeden z najbliższych współpracowników króla i świadek jego ostatnich dni, opisuje, że monarcha rozmawiał z lekarzami wyłącznie za jego pośrednictwem. Był więc władcą

świadomym swego majestatu, tworzył dystans i byle kogo do siebie nie dopuszczał. Trudno mi wyobrazić sobie chłopów w jego otoczeniu.
Liczba dokumentów lokacyjnych wsi na niemieckim prawie czynszowym jest tak duża, że w zasadzie nikt ich do dzisiaj nie policzył. Nie wiemy, ile z tych lokacji zostało zrealizowanych, ale jeżeli nawet tylko część, to i tak jest to imponujące. Skok cywilizacyjny Małopolski, Wielkopolski czy Kujaw był ogromny, choć trzeba też zaznaczyć, że nadal pozostawały one w tyle za najlepiej rozwiniętym, a położonym poza granicami królestwa Śląskiem.

Osadzanie na „surowym korzeniu" było częstsze w przypadku wsi?
Tak, i oczywiście łączyło się z kosztami, bo nierzadko wymagało wydarcia ziemi lasom. Przy zakładaniu nowych wsi obowiązywała tzw. wolnizna – określona liczba lat wolnych od świadczeń. Król rozumiał, że bez takiej ulgi wieś się nie rozwinie i nigdy nie zasili skarbu.
Koloniści, którzy tworzyli nowe osady, w zasadniczej części byli Polakami, dla których brakowało pracy w dotychczasowych miejscach zamieszkania. To istotna różnica w stosunku do XIII w., gdy osadnikami była głównie napływowa ludność niemiecka.

GRUNT TO PEŁNA KASA

Kazimierz nakładał wysokie podatki?
Był typowym władcą patrymonialnym, dbającym przede wszystkim o własne dochody. Bez przerwy nakładał nowe obciążenia, a danina pieniężna ściągana w nadzwyczajnych sytuacjach, tzw. *collecta*, stawała się powoli normą. Budziła też taką

niechęć, że Ludwik Andegaweński, potencjalny następca Wielkiego, już w 1355 r. obiecywał zaniechać tego procederu.
Właściciel ziemski płacił do skarbu królewskiego podatek gruntowy – wówczas z reguły tzw. poradlne, pobierane od liczby pługów pracujących na jego terenie. W XIV w. dochody z rolnictwa oraz z opłat związanych z obrotem ziemią stanowiły największą część budżetu państwa i wciąż rosły, na co wpływ miało poszerzanie areału upraw, a także rozwój technologii rolnych. Właśnie w czasach kazimierzowskich na dużą skalę upowszechniła się trójpolówka, która podniosła wydajność rolnictwa.
Wielki dbał o mechanizmy pozwalające na rozwój wsi, ale starał się, żeby na jego reformach korzystały wszystkie warstwy. Tworzyły się w ten sposób zręby społeczeństwa stanowego, które w pełni wykształciło się w następnych dziesięcioleciach.

Prof. Wyrozumski oszacował, że blisko jedną czwartą dochodu skarbu królewskiego, ok. 18 tys. grzywien srebra, przynosiły dzierżawy żup solnych w Wieliczce i Bochni.
Rzeczywiście, górnictwo było wówczas stymulatorem rozkwitu państw naszego rejonu Europy. Najważniejsze były, rzecz jasna, kopalnie złota i srebra, ale dla finansów Polski szczególne znaczenie miała sól.
Żupy solne znajdowały się w rękach władcy już od połowy XIII w., ale dopiero Kazimierz Wielki zaczął nimi racjonalnie gospodarować i przyczynił się do ich rozkwitu. Przede wszystkim ustalił zasady współpracy między kopalniami, rynkiem odbiorców a skarbem królewskim. Kopalnie oddawano żupnikom w bezpośredni zarząd lub w dzierżawę. Władca ograniczał im przy tym prawo sprzedaży soli – musieli sprzedawać ją na miejscu przyjeżdżającym kupcom. Prawo składu soli miał Kraków i wyłącznie kupcy stamtąd oraz z Wieliczki mogli dostarczać tam sól z żup. Dzięki temu zarabiali

na niej nie tylko żupnicy i skarb królewski, lecz także kupcy, a w konsekwencji – miasta.
Sól stała się dla Kazimierza głównym produktem eksportowym, a więc także elementem polityki międzynarodowej.

A handel? Na liście reform Wielkiego jego rozwój wymieniany jest często zaraz po „murowanej Polsce".
Można powiedzieć, że handel, szczególnie międzynarodowy, był oczkiem w głowie króla, a system komór celnych wraz z egzekwowanym bezwzględnie przymusem drogowym nakazującym kupcom poruszanie się po określonych trasach zapełniały monarszy skarb.
Kazimierz umożliwiał bogacenie się polskim kupcom, na obcych zaś – oczywiście też mile widzianych – nakładał różne ograniczenia. Na przykład wspomniany przymus drożny i prawo składu, zgodnie z którym w drodze na Ruś czy do państwa krzyżackiego musieli oni przejeżdżać przez polskie miasta i wystawiać tam towary. To stymulowało rozwój tych ośrodków.
Polska przejmowała też rolę pośrednika w tranzycie towarów, np. węgierskiej miedzi. Trafiała ona najpierw do Krakowa, który zyskał na nią prawo składu, stamtąd wieziono ją do Gdańska, a następnie na zachód. Kraków oczywiście na tym zarabiał, bo organizował transport Wisłą.
Siła państwa rosła więc dzięki działaniom na wielu frontach. Zresztą nie tylko gospodarczym, lecz także ustrojowym i administracyjnym.

Na przykład?
Królestwo Kazimierza obciążone było spuścizną rozbicia dzielnicowego trwającego ponad 100 lat. Na jego obszarze panowały różne prawa, nadal rządzili lokalni książęta i potężne rody. Funkcjonowały także regionalne urzędy utrwalone tradycją.

Mimo zachowania patrymonialnego charakteru państwa Kazimierz potrafił znaleźć nowe formy jego jednoczenia. Gwarantowały one możnym i rycerstwu udział we władzy oraz w procesie modernizacji monarchii.
Król otaczał się także znakomitymi doradcami. Ówczesna rada królewska nie miała jeszcze ustalonego formalnie składu i monarcha powoływał, kogo chciał. Kazimierzowi doradzali wybitni ludzie epoki, jak: Spytko z Melsztyna, Jarosław Bogoria (późniejszy arcybiskup), kanclerze krakowscy Zbigniew ze Szczyrzyca i Janusz Suchywilk (następca Bogorii) czy podkanclerzy Jan z Czarnkowa. Istotna funkcja przypadła także Pakosławowi ze Stróżysk, w pewnym sensie szefowi królewskiej dyplomacji.
Ważnym ogniwem zaplecza władzy był również Kościół polski, choć trudno tu mówić o partnerskich stosunkach (jak za Łokietka), a raczej trzeba podkreślić dominującą pozycję monarchy. Niemniej jednak ogromną rolę w dziele jednoczenia i porządkowania kraju odegrał wspomniany już długoletni arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria ze Skotnik (1276–1376).
Programem politycznym króla była z pewnością centralizacja władzy monarszej. Świadczy o tym chociażby hasło zawarte w statucie wielkopolskim: „Jest jeden władca, jedno prawo, jedna moneta...

...wieczysta, dobra w swej wartości i tym bardziej wszystkim miła".

Tak, ale akurat reforma monetarna nie za bardzo udała się Kazimierzowi. W królestwie w obiegu były głównie grosze czeskie, lecz również inne pieniądze. Wprowadzenie w 1367 r. grosza krakowskiego miało uniezależnić od nich system walutowy, jednak ten grosz bez przerwy był psuty. Gdy król potrzebował srebra, nie wahał się zmniejszać jego ilości w monecie. W średniowieczu w ten

sposób postępowało zresztą wielu władców. Jednocześnie Kazimierz zaciekle bronił swych uprawnień skarbowych, wymagając, aby podatki płacono monetami o odpowiedniej zawartości srebra.

PRAWODAWCA

Czy Kazimierz zlikwidował urzędy pozostałe po rozbiciu dzielnicowym?
Te zakorzenione w tradycji i pożyteczne zostawił. Miał siedzibę w Krakowie, co w lepszej sytuacji stawiało panów małopolskich, ale zdawał sobie sprawę z aspiracji Wielkopolan, więc większość tamtejszych urzędów zachował, choć nie miały już dawnej rangi.
Ważną rolę odgrywał cały czas wiec regionalny, jednak z czasem na pierwszy plan wysunęły się zjazdy generalne, co było jednym z efektów centralizacji władzy. Kazimierz nie zrezygnował ze starostów – ustanowionych jeszcze przez Wacława II – którzy okazali się dobrym pomysłem. Byli namiestnikami króla w terenie, zarządzali jego dobrami i dbali o nie.

Nie wszystkim się podobali. Na tle działań starosty doszło przecież w 1352 r. do buntu, tzw. konfederacji Maćka Borkowica, wojewody poznańskiego.
Ten konflikt był właśnie skutkiem działań integrujących państwo. Wzmocnienie władzy królewskiego namiestnika odbierano jako działania mocno represyjne. Inna rzecz, że niekiedy takie były. Bunt Borkowica został wywołany przez sposób egzekwowania wyroków przez starostów, którzy zajmowali dobra skazanego, by zabezpieczyć majątek na poczet zasądzonych kar. To była samowola prowadząca do dewastacji dóbr, ale dla skarbu królewskiego korzystna.

Konfederaci podkreślali jednak, że występują nie przeciw królowi, lecz przeciw panoszeniu się jego urzędnika.
Kazimierz zrozumiał, że skoro rycerstwo tak licznie wystąpiło przeciw staroście, to królewska władza była zbyt represyjna, i nie zdecydował się na zdławienie tego ruchu siłą. Wręcz przeciwnie, poszedł na ugodę, która przybrała ostatecznie kształt spisanej regulacji prawnej w postaci statutu wielkopolskiego.

Jednak z Maćkiem Borkowicem król się nie patyczkował. Długosz pisze, że skazał go na śmierć głodową. Czy Kazimierz był władcą okrutnym?
Ale nastąpiło to znacznie później, już po pojednaniu z królem, i chyba Maciek sam był sobie winien. Nadal miał knuć przeciw królewskiemu majestatowi, co uznawano za zbrodnię. Ta kara, choć surowa, nie była w średniowieczu czymś nadzwyczajnym.
Nie nazwałbym więc Kazimierza szczególnie okrutnym. W ówczesnych realiach sprawiedliwość łączyła się po prostu z okrucieństwem.

Jest jeszcze sprawa wikariusza krakowskiego Marcina Baryczki, którego ponoć kazał utopić w Wiśle. W „Kronice katedralnej krakowskiej" czytamy, że uczynił to „za podszeptem diabła".
Kroniczka ta jest właściwie jedynym źródłem tej sprawy. O Marcinie mówi jednak niewiele. Miał on zostać po powrocie Kazimierza z Rusi w 1349 r. fałszywie oskarżony przed królem, osadzony w więzieniu i niemal natychmiast utopiony. I choć monarcha nie jest tu winowajcą bezpośrednim, to jego moralna odpowiedzialność jest oczywista.
Dopiero Długosz znacznie rozbudował tę historię – pozostawił zresztą dwie różne jej wersje. Według jednej Baryczka dostarczył królowi pismo papieskie upominające go za niemoralne życie

i zawierające żądanie, by oddalił od siebie nierządnice oraz zaprzestał wyrządzania szkód w dobrach kościelnych. Zgodnie z drugą chodziło o dostarczenie aktu biskupiej ekskomuniki za królewskie nadużycia w stosunku do dóbr biskupstwa krakowskiego, za co wikariusz Marcin miał jako wysłannik biskupa upomnieć monarchę. Obie opowieści, połączone przez Długosza w jedną całość, to ewidentnie wymysły kronikarza, który nawet nie ukrywa, że korzysta w swojej relacji z toposu opowieści o św. Stanisławie. Trudno przypuszczać, aby prosty wikariusz katedralny został z taką misją w ogóle dopuszczony przed oblicze króla. Niezbitych dowodów na zabójstwo, a nawet na istnienie Baryczki, nie ma. Wielu badaczy traktuje to jako nieporozumienie albo legendę.

W Małopolsce istnieją jednak tzw. kościoły baryczkowskie, ufundowane ponoć przez króla jako pokuta za zgładzenie wikariusza.

No właśnie, ponoć. Dowodów jednak brak. Natomiast zachował się dokument fundacyjny kościoła w Niepołomicach, który uchodzi właśnie za „baryczkowski", a tam napisane jest tylko, że biskup powołuje tę parafię na prośbę króla. O Baryczce nie ma ani słowa.

Wróćmy do kodyfikacji praw. Dlaczego oba słynne statuty Kazimierza – wielkopolski oraz małopolski, zwany też wiślickim – to odrębne akty prawne?

Bo przez trwające ponad wiek rozbicie obie dzielnice podążały nieco odrębnymi drogami i Kazimierz musiał wziąć to pod uwagę. Nie mógł narzucić jednej kodyfikacji, musiał respektować lokalne prawo zwyczajowe.

Statut wielkopolski (piotrkowski) powstał wcześniej, mniej więcej w latach 1352–1358, małopolski zaś nieco później – do 1362 r. Ten

drugi łączono kiedyś ze zjazdem generalnym w 1347 r. w Wiślicy, stąd wzięła się jego dawniejsza nazwa. Statut małopolski najprawdopodobniej przygotowywano jako zalążek regulacji ogólnopolskiej.
Trzeba też podkreślić, że tworzenie ustawodawstwa za czasów Kazimierza Wielkiego to proces ciągły, składający się z wielu jeszcze innych inicjatyw i aktów prawnych.

Co statuty tak naprawdę normowały?
Dotyczyły np. odpowiedzialności za przestępstwa, regulowały kwestie dziedziczenia, porządkowały sprawy związane ze służbą wojskową. Gwarantowały przy tym takie podstawowe normy prawne jak to, że pozywający musi stanąć przed sądem właściwym dla pozwanego, oskarżony może się bronić, a prawo nie działa wstecz. Obowiązywały, podobnie jak ówczesne zwyczajowe prawo ziemskie, na którym się opierały, jedynie warstwę szlachecko-rycerską oraz znaczną część ludności wiejskiej, ale nie mieszkańców miast i wsi lokowanych na prawie niemieckim.
Warto pamiętać, że całe to ustawodawstwo było jakby depozytem przekazanym przyszłym pokoleniom, gdyż w czasach Kazimierza Wielkiego sądy ciągle jeszcze wydawały wyroki nie ściśle na podstawie zapisów statutowych, lecz według znanego wszystkim prawa zwyczajowego.

STUDIUM GENERALE

Za wyjątkowe osiągnięcie Kazimierza uchodzi utworzenie uniwersytetu. Krakowska uczelnia została powołana 12 maja 1364 r. jako druga – po praskiej – w naszej części Europy.

Jej powstanie należy oceniać oczywiście wysoko, ale badacze sprzeczają się o motywy, które przyświecały Kazimierzowi.

Wyjaśnił to przecież w suplice do papieża Urbana V: „Z powodu wielkiej odległości innych wszechnic o przeszło 40 dni drogi".

Nie takie to proste. Wśród historyków dominują dwa poglądy: pierwszy mówi, że Kazimierz, który naśladował w wielu sprawach cesarza i króla Czech Karola IV, zrobił to wyłącznie dla prestiżu. Krakowski badacz prof. Krzysztof Ożóg policzył, że w czasach Łokietka i Kazimierza, a więc w ciągu kilkudziesięciu lat, królestwu służyła grupa ok. 80 osób z wyższym wykształceniem, przy czym za panowania tego ostatniego było to niewiele więcej niż 50 osób. Taką liczbę można było wykształcić w Italii czy we Francji bez powoływania własnej uczelni. Chodziło zatem raczej o propagandę królewskiego majestatu. Kazimierz, mający się za potężnego władcę, uważał, że powinien mieć własny uniwersytet.

Nie lekceważyłbym jednak także innej opinii. Zdaniem prof. Wyrozumskiego w trakcie panowania Kazimierza Polska stała się krajem boomu gospodarczego – akcji lokacyjnej, przedsięwzięć gospodarczych i legislacyjnych na niespotykaną wcześniej skalę. To zaś spowodowało zapotrzebowanie na ludzi obeznanych w prawie.

Potrzebny był korpus urzędników?

Coś w tym rodzaju. I to nie tylko dla instytucji centralnych, lecz także lokalnych, gdyż powstające samorządy wymagały zaplecza. Nie musieli to być absolwenci uniwersytetów, bo w średniowieczu 80 proc. rozpoczynających na nich naukę z różnych powodów jej nie kończyło. Wystarczyło, że trochę postudiowali, i już mogli zorganizować sąd czy urząd albo pracować dla starosty. Niższy personel kancelaryjny mógł być rekrutowany także z grona kleryków uczących się w szkołach katedralnych.

Krakowskie *studium generale* miało trzy wydziały: prawniczy, medyczny i sztuk wyzwolonych, na którym uczono gramatyki, retoryki, dialektyki, arytmetyki, geometrii, muzyki i astronomii. Zabrakło teologii, która na liczących się uniwersytetach była standardem. Po prostu w XIV-wiecznej Polsce nie było kadr naukowych, żeby teologię stworzyć. Położono więc nacisk na prawo.

Papież Urban V od razu zgodził się na powstanie uczelni w Krakowie?

Początkowo tak. Gdy polskie poselstwo przedstawiło mu petycję w tej sprawie, odnotowano na niej słowo *fiat*, czyli „niech się stanie". Później jednak, pod wpływem swojego otoczenia, przemyślał to i podjął kroki, by tę nową inicjatywę mieć pod kontrolą, również po to, by jej forma organizacyjna nie przybrała zbyt świeckiego (państwowego) charakteru.

Ostatecznie założycielem uniwersytetu w sensie prawnym był nie Kazimierz, tylko właśnie papież, królowi zaś pozostał tytuł fundatora. Urban V nie zgodził się też, żeby zwierzchnikiem uczelni był kanclerz królewski, więc podporządkował ją lokalnemu biskupowi.

I może z tego powodu Kazimierz stracił trochę serce do swojej fundacji. Pierwotnie planował przecież, że uposażenie profesorów będzie pochodzić z dochodów z żup solnych, ale w statucie żupnym nie ma już o tym ani słowa.

Studium generale na pewno zaczęło działać na wzgórzu wawelskim, ale król budował dla uczelni specjalną siedzibę na Kazimierzu, która jednak nie została ukończona.

Dlaczego uniwersytet nie przetrwał i Jadwiga Andegaweńska musiała go 30 lat później odnawiać?

To nie było nic nadzwyczajnego, Węgrzy swój uniwersytet próbowali utworzyć trzy razy – bezskutecznie. Taka instytucja wymagała nadzoru monarchy, trzeba było stale o nią dbać i ją rozwijać. Tymczasem już sześć lat po założeniu krakowskiego *studium generale* Kazimierz zmarł, a jego następca, Ludwik Andegaweński, w Polsce prawie nie przebywał.

PIERWSZE KROKI

Te osiągnięcia Kazimierza rzeczywiście imponują, ale nie byłyby możliwe bez sukcesów politycznych. Tymczasem w młodości nie zapowiadał się on na wybitnego polityka.
Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie, źródłowo jest dla nas uchwytny dosyć późno. Pierwsze polityczne wydarzenie z udziałem Kazimierza to jego ślub z córką wielkiego księcia Litwy Giedymina. Łokietek wykorzystał syna do zawarcia antykrzyżackiego sojuszu. Kazimierz miał 15 lat, jego żona mniej więcej tyle samo. W źródłach współczesnych występuje jako Anna, bo tak została ochrzczona, natomiast imię Aldona przyjęło się za sprawą pisarza Juliana Stryjkowskiego, który tak ją nazywał, zresztą nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie.

Na przełomie 1329 i 1330 r. ojciec wysłał Kazimierza z misją na Węgry. Królewicz wywołał tam skandal. Uwiódł córkę węgierskiego możnowładcy Felicjana Zacha, który z tego powodu próbował zabić króla Karola Roberta.
Zach miał zamierzyć się mieczem na monarchę, który w ostatniej chwili schronił się pod stołem. A królowa Elżbieta Łokietkówna straciła kilka palców, próbując powstrzymać cios. Straże mieczami rozsiekały Zacha na miejscu.

Historia miłosna Kazimierza brzmi atrakcyjnie, tyle że według mnie to raczej element jego czarnej legendy, preparowanej później przez jego politycznych wrogów.
Tak naprawdę nie wiadomo, co było powodem tego zamachu. Wątpię, by doprowadziło do niego zachowanie polskiego królewicza. Węgierscy historycy nie mają dziś raczej wątpliwości, że wydarzenia te inspirowała grupa możnych, którzy chcieli po prostu obalić Karola Roberta.

Kazimierz był niewinny?
Pyta mnie pan, czy mógł dzięki siostrze cynicznie wykorzystać Klarę Zach, a później nie kiwnąć palcem w jej obronie? Pewnie tak. Jego udział w tych wydarzeniach jest jednak niepewny. Współczesne źródła nie mówią nic o tym, żeby uwiódł Klarę, dowiadujemy się tego dopiero z późniejszych – wiedeńskich i weneckich. Ale nawet gdyby to zrobił, to raczej mało prawdopodobne, żeby Zach tylko z tego powodu chciał zabić króla.
Ważniejsze, że nic nie wskazuje na to, aby ktokolwiek miał wówczas do polskiego królewicza pretensje. Wszak nie od dziś wiadomo, że monarchom wolno więcej niż poddanym. Sprawa pozostaje zagadką.

Pierwszy raz realną władzę królewicz otrzymał 26 maja 1331 r. na wiecu w Chęcinach. Miał 21 lat, gdy Łokietek przekazał mu namiestnictwo nad Wielkopolską, Kujawami i ziemią sieradzką.
I nie za bardzo wiadomo, jaki z tej władzy zrobił użytek, ale wygląda na to, że do porządkowania spraw na pograniczu polsko-brandenburskim zabrał się z dużym zapałem, bo wzbudził spore niezadowolenie miejscowych. Wiemy także, że gdy w lipcu 1331 r. Krzyżacy zaatakowali Wielkopolskę i opanowali m.in. Pyzdry, gdzie miał siedzibę, Kazimierz zdołał umknąć przed ich nadejściem.

I wiemy, że był pod Płowcami, ale uciekł z pola bitwy.
To kolejny element czarnej legendy stworzonej przez krzyżacką propagandę. Co prawda prof. Tomasz Jurek, jeden z najlepszych znawców epoki, twierdzi, że rzeczywiście uciekł, ale ja byłbym ostrożniejszy. Na pewno usunął się z pola bitwy, lecz nie sądzę, żeby doszło do tego bez porozumienia z ojcem. Był jedynym synem Łokietka, wycofanie następcy tronu z niebezpiecznego boju świadczy raczej o rozsądku ojca niż o tchórzostwie syna.

Tym bardziej że kilka miesięcy później, podczas walk o południową Wielkopolskę, udowodnił, że dobrze radzi sobie w boju.
Musiał. Po tym, co zaszło w Pyzdrach i pod Płowcami, Kazimierz potrzebował pilnie rehabilitacji w oczach rycerstwa. W 1332 r. Krzyżacy odebrali Łokietkowi rodzinne Kujawy i ziemię dobrzyńską. Atakując nieco później Wielkopolskę, Łokietek i Kazimierz powetowali sobie stratę. Odbili część ziem znajdujących się wciąż w rękach synów Henryka Głogowczyka. Zniszczyli ok. 50 grodów i przede wszystkim zdobyli Kościan, gród dający kontrolę nad tym terytorium.

Po samodzielnym zdobyciu Kościana Kazimierz kazał wyrżnąć załogę.
Cóż, obejmowanie władzy na jakimś terenie musiało być bezwzględne. Długosz sugeruje, że królewicz przeprowadził ten atak wbrew woli ojca, ale ostatecznie przyniósł mu on chwałę. Kazimierza i Łokietka powracających z wyprawy w Krakowie miały witać procesje dziękczynne.

Łokietek zmarł 2 marca 1333 r., a już 25 kwietnia arcybiskup gnieźnieński koronował Kazimierza, podobnie jak ojca, w katedrze wawelskiej.

Nie można było czekać! Wymuszała to sytuacja polityczna. Król Czech, którym był wówczas Jan Luksemburski, wciąż zgłaszał pretensje do polskiego tronu. Szybką koronację najpewniej doradził Kazimierzowi najbliższy sojusznik, król Węgier Karol Robert. Państwo znalazło się w trudnym położeniu, więc szybko trzeba było pokazać, że jest następca i wszystko działa, jak należy.

Ze względu na pretensje Luksemburgów Kazimierz funkcjonował wciąż jako „król krakowski", stąd wybór miejsca koronacji też był oczywisty. Incydent, jak zapewne rozumiano krakowską koronację Łokietka, zaczął przeradzać się w zwyczaj.

ARBITRAŻ W WYSZEHRADZIE

Na łożu śmierci Łokietek zobowiązał syna do odzyskania Kujaw i Pomorza. Jednak po objęciu władzy Kazimierz nie rzucił się do spełnienia ojcowskiej woli. Postępował ostrożnie.

Przede wszystkim nie mamy pewności, czy przywołana scena rzeczywiście miała taki przebieg. Poza tym pierwsze decyzje młodego władcy odnoszące się do przedłużenia rozejmu z zakonem krzyżackim to w zasadzie kontynuacja ostatnich działań ojca.

Ale zgoda, osobowość Kazimierz miał inną, a jego postępowanie znamionowało wielkiego polityka, niepodejmującego pochopnych decyzji, lecz cierpliwie czekającego na swoją szansę. Ten sposób działania charakteryzował go także w późniejszych latach. Kazimierz po mistrzowsku przewlekał różne sprawy – negocjował, negocjował, a potem w nieskończoność odkładał ratyfikację układów, czekając na lepszą koniunkturę.

Niekiedy prowadził w tym czasie wyrafinowane działania na kilku frontach, żeby tę koniunkturę samemu stworzyć. Umiał osiągać kompromis, ale i rezygnować z rzeczy beznadziejnych. Nie miał może duszy wodza wojskowego jak ojciec, lecz z pewnością przewyższał go jako polityk.
Obejmując rządy, zdawał sobie sprawę, że na karku ma zapiekłego wroga – Jana Luksemburskiego, niezbyt dobre stosunki z Brandenburgią, gdzie władzę przejęli Wittelsbachowie, którzy mogli opowiedzieć się przeciw niemu, oraz Krzyżaków, z którymi lada chwila kończył się rozejm.

A w perspektywie arbitraż w sporze polsko-krzyżackim o Pomorze, na który zgodził się jeszcze Łokietek.
Dlatego Kazimierz wybrał drogę dyplomatyczną. Krzyżacy zgodzili się na przedłużenie rozejmu, bo chcieli zyskać czas, aby przed arbitrażem dobrze zabezpieczyć pod względem prawnym swoje przejęcie Pomorza. W 1329 r. Jan Luksemburski jako tytularny król Polski przekazał im Kujawy i ziemię dobrzyńską. Krzyżacy doskonale zdawali sobie sprawę, że dla Kazimierza te rodowe ziemie mają ogromne znaczenie. Uznali, że mogą wykorzystać je jako kartę przetargową: oddamy ci ojcowiznę, jeśli zrzekniesz się Pomorza.

Zjazd w Wyszehradzie rozpoczął się w listopadzie 1335 r.
Tak, ale warto opowiedzieć, jak Kazimierz przygotował pod niego grunt – próbując przed obradami osłabić Krzyżaków – bo to dobrze obrazuje, jakim był politykiem.
W czerwcu był już wynegocjowany układ sojuszniczy z cesarzem Ludwikiem IV Wittelsbachem. Miał zostać ratyfikowany w początkach września. Zapewne w lipcu dyplomacja polska złożyła w Awinionie skargę na Krzyżaków w imieniu króla i arcybiskupa

gnieźnieńskiego – oskarżono Zakon m.in. o zajęcie ziem należących do Królestwa Polskiego. Wreszcie w sierpniu doszło do wstępnych negocjacji polsko-czeskich w Trenczynie.
Zatem Kazimierz przewlekał rozmowy ze wszystkimi stronami, próbując równocześnie zawrzeć sojusz z rządzącymi Brandenburgią Wittelsbachami, a także unormować stosunki z Janem Luksemburskim, najbliższym stronnikiem Krzyżaków.

Misterna kombinacja, trochę trudna do zrozumienia.
Sprytne zagranie. Wittelsbachowie rywalizowali wówczas z Luksemburgami o Karyntię i Tyrol, więc dla króla Czech ich sojusz z Polską mógł okazać się groźny. Pod taką presją Jan Luksemburski zdecydował się podjąć rozmowy z Kazimierzem, choć wcześniej obiecywał Krzyżakom, że nigdy tego nie zrobi.
Kazimierzowi zależało na zrzeczeniu się przez niego praw do polskiej korony, a wiedział, że król Czech potrzebuje pieniędzy. Polska delegacja pojechała więc do Trenczyna wyposażona w daleko idące pełnomocnictwa. Spytko z Melsztyna (zm. ok. 1352), jeden z najlepszych dyplomatów tamtej doby, miał prawo zaoferować aż 30 tys. kop praskich groszy.

To były duże pieniądze?
Kopa, czyli 60 sztuk, razy 30 tys. dawała 1,8 mln groszy praskich mniej więcej po 3,78 g srebra każdy. Razem ok. 6,8 t srebra. Duża wieś albo dobry koń bojowy kosztowały ok. 100 grzywien srebra – czyli ok. 19 kg tego kruszcu. Albo inaczej: Jan z Czarnkowa podaje, że budowa zamku włodzimierskiego kosztowała skarb królewski ponad 3 tys. grzywien, a nie był on jeszcze skończony.

I Jan Luksemburski zrzekł się polskiej korony?

Wstępnie tak, ale w wynegocjowanym w Trenczynie porozumieniu ostatecznie w grę wchodziły nie pieniądze, lecz ziemie. Luksemburczyk rezygnował z tytułu króla Polski przede wszystkim w zamian za zrzeczenie się przez Kazimierza roszczeń do księstw na Śląsku i na Mazowszu, które czeski władca zhołdował sobie podczas wcześniejszych wypraw albo które zapisali mu w spadku rządzący w nich władcy piastowscy.
Na Śląsku chodziło m.in. o księstwa: wrocławskie, głogowskie, żagańskie, oleśnickie, opolskie, strzeleckie, kozielsko-bytomskie, raciborskie, cieszyńskie, oświęcimskie, ale także płockie na Mazowszu. Jan Luksemburski nie rościł sobie praw jedynie do księstwa świdnicko-jaworskiego, którego władcą był Bolko II, siostrzeniec Kazimierza.

Ustalenia z Trenczyna to pierwszy krok do utraty Śląska?
W zasadzie tak. Uzgodnienia nie były dla Kazimierza zbyt korzystne, ale ustępstwa mogły okazać się ważne podczas czekającego go arbitrażu. Zresztą gdyby obrady w Wyszehradzie były dla Polski niezadowalające, Kazimierz mógł się z trenczyńskich ustaleń wycofać, bo oczywiście ich nie ratyfikował i nie miały rangi traktatu.
Ostatecznie jednak podczas zjazdu w Wyszehradzie dla króla Czech ważniejsza okazała się gotówka. Kazimierz więc ostatecznie „kupił" od niego tytuł króla Polski za 20 tys. kop groszy i pozostawił sobie furtkę do starań o odzyskanie księstw śląskich.
Podczas zjazdu doszło też do zawarcia polsko-czeskiego sojuszu politycznego, którego gwarantem miało być małżeństwo córki Kazimierza Elżbiety z wnukiem Jana Luksemburskiego, również Janem. Naturalnie po zbliżeniu między Polską a Czechami Kazimierz zerwał jakiekolwiek kontakty z Wittelsbachami i stosunki polsko-brandenburskie uległy ochłodzeniu.

Te zabiegi wpłynęły na arbitraż w sprawie Pomorza Gdańskiego?
Nie znamy szczegółów obrad. Wiadomo jednak, że pierwotnie Karol Robert i przede wszystkim Jan Luksemburski opowiadali się za zwrotem Kazimierzowi przez Zakon jedynie Kujaw, bez ziemi dobrzyńskiej. A ostatecznie także ona miała do niego wrócić. Natomiast Pomorze Gdańskie miało pozostać przy Krzyżakach, przekazane im przez Kazimierza „na wieczystą jałmużnę".

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, takie rozstrzygnięcie wydaje się mało korzystne.
Bo współcześnie myślimy o nim w uproszczony sposób: mieliśmy Pomorze i nagle je straciliśmy. Ale przecież realnie to Krzyżacy je kontrolowali, a szanse, by militarnie im je odebrać, były znikome. Uważam, że podczas zjazdu Kazimierz wywalczył tyle, ile się dało. Zresztą wkrótce się okazało, że nie był to wcale koniec zmagań o Pomorze.

KRZYŻAKÓW POD SĄD

Bo nie zastosował się do wyroku z Wyszehradu?
Zapewniał, że go respektuje, ale już wcześniej wysłał do papieża Benedykta XII skargę na Zakon za bezprawne zagarnięcie Pomorza, czyli jak zwykle działał dwutorowo i bez pośpiechu. Przypomniał papieżowi wyrok procesu inowrocławsko-brzeskiego wytoczonego Krzyżakom 15 lat wcześniej przez Łokietka – mieli oddać Pomorze i wypłacić królowi Polski 30 tys. grzywien odszkodowania, których nigdy nie zapłacili.
Kazimierz zagrał sprytnie, zaoferował bowiem połowę tej kwoty Stolicy Apostolskiej, aby przeciągnąć papieża na swoją stronę.

Zachowując pozory, że respektuje werdykt z 1335 r., cały czas lawirował między arbitrami, papieżem a Krzyżakami, aż doprowadził do ponownego procesu kanonicznego przeciwko Zakonowi o Pomorze.

Rozpoczął się on 4 lutego 1339 r.
Proces warszawsko-uniejowski był znacznie poważniejszym przedsięwzięciem niż poprzedni, wytoczony przez Łokietka. Wtedy przesłuchano dwudziestu paru świadków, w 1339 r. zaprzysiężono ich aż 176, a ostatecznie przesłuchano 126.
Nie wszystko poszło jednak po myśli Kazimierza, bo jeszcze zanim proces się rozpoczął, zdarzyło się coś, co całkowicie zmieniło sytuację polityczną.
1 marca 1338 r. zwaśnieni dotąd Karol Robert i Jan Luksemburski zawarli układ, który przewidywał poparcie króla Czech dla sukcesji Andegawenów w Polsce w przypadku braku męskiego potomka Kazimierza. W rewanżu Karol Robert m.in. obiecał pomoc dla Luksemburczyka, gdyby Kazimierz zaatakował Śląsk.
Arbitrzy w konflikcie polsko-krzyżackim dogadali się zatem i zabezpieczyli swoje żywotne interesy, co osłabiało z kolei pozycję króla polskiego.

Kazimierz musiał jakoś ratować sytuację.
Już w trakcie procesu wystawił Janowi Luksemburskiemu dokument, w którym ostatecznie zrzekł się Śląska, rezygnując z ewentualnych roszczeń do księstw wymienionych w układach z Trenczyna. Większość badaczy domyślała się także, że w 1338 r., na drugim zjeździe wyszehradzkim, doszło do zawarcia polsko-węgierskiego układu o możliwej sukcesji andegaweńskiej w Polsce, co obecnie przenosi się jednak raczej na lata 40.

Jak przebiegał proces?
Sędziowie wyznaczeni przez papieża co prawda nie byli Polakami, ale wyraźnie sprzyjali Kazimierzowi. Krzyżacy zrobili to samo co 19 lat wcześniej. Nie uznali tego trybunału i proces ponownie musiał się toczyć w trybie zaocznym, bez ich udziału. Kiedy 15 września 1339 r. zapadł wyrok, zgodnie z którym mieli zwrócić Polsce nie tylko Pomorze Gdańskie, Kujawy i ziemię dobrzyńską, lecz także ziemię chełmińską i michałowską, a oprócz tego zapłacić ok. 200 tys. grzywien srebra odszkodowania i kosztów sądowych – natychmiast się odwołali.

Trudno im się dziwić, to był horrendalny werdykt.
Ale nie było komu go wyegzekwować. Krzyżacy mieli zbyt mocne poparcie w Rzeszy Niemieckiej, a także w Stolicy Apostolskiej. Natychmiast przeprowadzili intensywną kampanię propagandową przeciw wyrokowi, popartą aktywną dyplomacją.
Po dwóch latach papież Benedykt XII zmienił zdanie i wystąpił z własnym projektem pokojowym w tej sprawie, w którym przyznano Zakonowi Pomorze, ziemię chełmińską i ziemię michałowską. W praktyce oznaczało to odejście od litery wyroku warszawskiego.
Ale ten proces i tak był sukcesem!

Dlaczego?
To była genialna robota propagandowa. Polski punkt widzenia został ugruntowany przez odwoływanie się do argumentów prawnych świetnie znanych i rozumianych w Europie. Dzięki temu umacniano w niej przekonanie, że Zakon po prostu ograbił królestwo Kazimierza. Ważne było jednak i to, że w trakcie przesłuchań świadków wykorzystano okazję, by zaznajomić elitę

społeczno-polityczną mało jeszcze scentralizowanego kraju z pewnymi ideami propagowanymi przez dwór królewski.

Czyli?
Na przykład z tezą, że pojęcie Królestwo Polskie nie tylko obejmuje obszary, które aktualnie znajdują się pod władzą króla Kazimierza, lecz także można je stosować do terenów niegdyś będących we władaniu Piastów.

Kazimierz naprawdę liczył na to, że dzięki procesowi odzyska Pomorze?
Nie sądzę. Jeszcze w czasie jego trwania wysłał poselstwo do Malborka z propozycją przerwania procesu za 14 tys. florenów. Jednak wielki mistrz Dietrich von Altenburg się nie zgodził.
A zatem te wszystkie zabiegi: przeciąganie na swoją stronę krzyżackich sprzymierzeńców, dyplomacja w Awinionie, w końcu sam proces, miały według mnie na celu wywarcie po prostu nacisku na Zakon, żeby zyskać lepsze warunki od tych ustalonych w Wyszehradzie.

Spór polsko-krzyżacki zakończył się dopiero cztery lata później, w 1343 r., pokojem wieczystym w Kaliszu. W zasadzie był zbieżny z ustaleniami z Wyszehradu. Dlaczego Kazimierz go zaakceptował, skoro wcześniej tak zaciekle unikał ratyfikacji werdyktu arbitrów?
W 1343 r. odwoływano się już nie do arbitrażu wyszehradzkiego, lecz do układu inowrocławskiego z 1337 r. Dzięki rozmowom prowadzonym wówczas za pośrednictwem Jana Luksemburskiego uzgodniono warunki pokojowe między Zakonem a Polską.
Były one korzystniejsze od wyszehradzkich, przede wszystkim dlatego, że nie było w nich mowy o przekazaniu Krzyżakom Pomorza jako jałmużny. Niby drobiazg, ale istotny, bo taka forma

na zawsze zamykała sprawę, a zwykłe zrzeczenie się praw dawało nadzieję na powrót do roszczeń.
I w latach 60. XIV w. Kazimierz poprosił papieża o unieważnienie wszystkich aktów zrzeczenia, które składał pod presją sytuacji politycznej. Jednak nic nie wskórał, bo dyplomaci Krzyżaków i Luksemburgów też działali.
W 1337 r., nie czekając na ratyfikację wynegocjowanych w Inowrocławiu warunków pokojowych, Zakon zgodził się na przekazanie Kujaw i ziemi dobrzyńskiej od razu w neutralne ręce, czyli władcy Czech. Tymczasem Jan Luksemburski natychmiast oddał Kujawy inowrocławskie Kazimierzowi.
I oto bez wciągania kraju w kolejną wojnę z potężnymi sąsiadami król odzyskał na drodze dyplomatycznej jedną z ziem utraconych przez ojca. Później próbował jeszcze polepszyć swoją pozycję negocjacyjną, ale szczęście mu nie sprzyjało. W maju 1339 r. zmarła królowa Anna-Aldona i Kazimierz mógł zawrzeć nowe polityczne małżeństwo. Wybór padł na córkę Jana Luksemburskiego Małgorzatę, która niestety zmarła przed samym ślubem. Mimo to sojusz z Luksemburgami stał się faktem. Zresztą Czesi szybko znaleźli Kazimierzowi kolejną narzeczoną Adelajdę, córkę landgrafa Hesji Henryka II.
Jan Luksemburski cały czas nakłaniał króla Polski do ugody z Krzyżakami. Podobnie jak Karol Robert, najbliższy sojusznik. A gdy werdykt procesu okazał się niemożliwy do realizacji, także Stolica Apostolska zaczęła nalegać na polubowne zakończenie sporu. I Kazimierz w końcu się na to zdecydował. Tym bardziej że zaangażowany był już w działania na Rusi Halicko-Włodzimierskiej, która okazała się najważniejszym kierunkiem jego ekspansji.

PRAGMATYK

Polityka Kazimierza robi wrażenie, ale na dobrą sprawę niewiele przyniosła – Pomorza Gdańskiego nie odzyskał, księstwa śląskie oddał Czechom, a Kujawy i ziemię dobrzyńską Krzyżacy chcieli i tak zwrócić w 1335 r. Para poszła w gwizdek.

Nie zgadzam się! Proszę zwrócić uwagę, jak w tym czasie wzrosła międzynarodowa pozycja Kazimierza i Polski. W 1333 r., gdy obejmował władzę, nie mógł być partnerem dla takich władców jak Karol Robert czy Jan Luksemburski. Dziesięć lat później został ich sojusznikiem, liczyli się z nim, a nawet się go obawiali.

W regionie zapanowała zgoda?

Sojusz polsko-czeski szybko się rozpadł, bo już w 1345 r. doszło do wojny na Śląsku, która z przerwami trwała trzy i pół roku. Czesi podeszli w tym czasie pod Kraków, a Kazimierz – pod Wrocław. Walka toczyła się także na froncie kościelnym, bo król Czech starał się w Awinionie o wyłączenie biskupstwa wrocławskiego z metropolii gnieźnieńskiej, czemu Kazimierz zdołał jednak zapobiec.

Pokój zawarto dopiero w 1348 r., na co wpływ miało kilka wydarzeń. Przede wszystkim w 1346 r. zmarł Jan Luksemburski, a rok później także cesarz niemiecki Ludwik IV Wittelsbach. To otworzyło drogę do cesarskiej korony synowi i następcy Jana, Karolowi IV Luksemburskiemu. Wojowanie z nim nie było Kazimierzowi potrzebne.

Pokój polsko-czeski w Namysłowie zawarty w listopadzie 1348 r. był mimo wszystko korzystny. Król zaprzysiągł królowi Czech i Niemiec Karolowi IV „wieczystą miłość i braterską przyjaźń", a od niego uzyskał obietnicę poparcia dla swoich starań rewindykacyjnych. Gdyby udało się królowi polskiemu jakieś

terytorium odzyskać, to przyszły cesarz za to poparcie miał otrzymać stosowną gratyfikację finansową.

Pragmatyczny układ.

Kazimierz niemal zawsze podejmował przemyślane, pragmatyczne decyzje, i to na każdym szczeblu. Badałem jego stosunek do obsady biskupstw i doszedłem do wniosku, że walczył o nie zawsze, gdy była szansa na zwycięstwo. Udało mu się np. zapobiec obsadzie biskupstwa w Płocku przez papieża Innocentego VI, bo sam widział tam kogoś innego, a proponowany kandydat pochodził z rodziny wrogiej królowi. Ale w przypadku gdy jakaś kapituła katedralna mocno zakotwiczona w lokalnych elitach widziała na stolcu biskupim własnego kandydata, odpuszczał, bo rozumiał, że niepotrzebny mu taki konflikt.

Chyba w sumie także niechętnie wojował?

Kilka wojen prowadził: tę na Śląsku, a potem na Rusi, ale to nie były wielkie batalie. Stawiał na aktywną politykę i dyplomację. Podporządkował sobie w ten sposób np. część tzw. Nowej Marchii, co pozwoliło odizolować od siebie państwo zakonne i Brandenburgię. Zbudował też silny sojusz z Pomorzem Zachodnim, wydając córkę Elżbietę za księcia pomorskiego Bogusława V.

W 1356 r., osiem lat po pokoju w Namysłowie, odnowił w Pradze sojusz z Karolem IV, już cesarzem. Zrzekł się wówczas roszczeń do księstwa świdnicko-jaworskiego, Kluczborka i Byczyny, a w zamian Karol IV zrezygnował z praw do księstwa płockiego, zhołdowanego jeszcze przez jego ojca.

To też był pragmatyzm, Kazimierz zdawał sobie sprawę, że walka o Śląsk, będący już pod silną polityczną kontrolą Czech, ma małe szanse powodzenia. Karol IV zaś niewiele mógł zdziałać w sprawie księstwa płockiego, bo w 1351 r., po śmierci władającego nim księcia

Bolesława III, Kazimierz po prostu je zajął, a na zjeździe w Płocku z książętami mazowieckimi rozporządził całym Mazowszem wedle swojej woli.

KIERUNEK RUŚ

Jak doszło do tego, że najważniejszym kierunkiem ekspansji Kazimierza Wielkiego stała się Ruś Halicko-Włodzimierska?

W połowie XIV w. całe ziemie ruskie były już mocno podzielone między władców z dynastii Rurykowiczów i wciąż w ogromnym stopniu zależne od Złotej Ordy. Na Rusi Halicko-Włodzimierskiej oprócz Tatarów o wpływy walczyły Polska, Węgry oraz Litwa. W 1323 r. wspólna interwencja Łokietka i Karola Roberta osadziła tam na tronie Piasta – Bolesława, syna księcia czerskiego Trojdena. Obejmując władzę, przeszedł on na prawosławie i przyjął imię Jerzy II. Był władcą kompromisowym nie tylko dla Polski i Węgier, lecz także dla Litwy, gdyż pojął za żonę Eufemię, córkę wielkiego księcia Giedymina. Prowadził przyjazną politykę wobec tych trzech krajów, ale w 1340 r. został otruty przez bojarów. Kazimierz musiał więc zadbać tam o swoje interesy.

Dawniej badacze twierdzili, że Ruś Halicko-Włodzimierska mu się należała. Wynikało to z domniemania, że podczas zjazdu w Wyszehradzie w 1338 r. obecny tam Bolesław-Jerzy II przelał na Kazimierza prawa dziedziczenia po sobie. Ale krakowski mediewista prof. Stanisław Szczur wykazał, że nie ma na to żadnych dowodów.

Wydaje się więc, że król po prostu skorzystał z okazji, jaką była śmierć Bolesława-Jerzego II, i uderzył na Ruś, bo zdał już sobie sprawę, że odzyskanie Śląska raczej nie będzie możliwe. Ekspansja na wschód była zatem czymś naturalnym.

Jak przebiegała?

Już w 1340 r. Kazimierz zorganizował tam dwie wyprawy, w tym jedną z węgierskimi posiłkami. Ale podporządkowanie Rusi okazało się procesem długotrwałym i skomplikowanym politycznie. W grę wchodziły przecież interesy czterech władców, a także lokalnych możnych. *Kronika katedralna krakowska* podaje, że przeciw Kazimierzowi wystąpił niejaki Detko, bojar władający Przemyślem, który wezwał na pomoc Tatarów. Dotarli oni aż do Wisły, a sytuacja była na tyle groźna, że Kazimierz zabiegał o pomoc u innych władców.

I tę sytuację potrafił król spożytkować w charakterystyczny dla siebie sposób, przekonując papieża, że walki na Rusi powinny być traktowane jak krucjaty i subsydiowane przez papiestwo. Efekt był bardzo wymierny, ponieważ w 1343 r. Kazimierz otrzymał dochody z dwuletniej dziesięciny i nie była to ostatnia tego typu pomoc papiestwa. Ale walka o Ruś miała być jeszcze długa i toczyć się ze zmiennym szczęściem.

Przykładem może być układ polsko-litewski z 1350 r. przyznający Litwie całą Ruś Włodzimierską, czyli północną.

Węgry uczestniczyły w podboju Rusi?

Trzeba było znaleźć rozwiązanie, które nie prowadziłoby do konfliktu z Ludwikiem Andegaweńskim, rządzącym na Węgrzech od 1342 r. Ewentualna inkorporacja Rusi do Polski została więc sprzęgnięta z kwestią jego sukcesji w Polsce. Układ zawarty w 1350 r. potwierdzał wcześniejsze ustalenia, że w przypadku bezpotomnej śmierci Kazimierza polski tron, naturalnie już razem z Rusią, przejmą Andegawenowie. Natomiast gdyby Kazimierz doczekał się sukcesora, Węgry mogłyby ją odkupić od Polski za 100 tys. florenów, czyli ok. 50 tys. kop czeskich groszy.

Niewiele brakowało, by Ludwik już rok po zawarciu tego porozumienia zasiadł na polskim tronie.

Rzeczywiście, gdy w 1351 r. na Litwę ruszyła wspólna polsko-węgierska wyprawa, Kazimierz ciężko zachorował i wydawało się, że umrze. Ludwik odebrał wówczas w Lublinie od polskich dostojników przysięgę, że w razie jego śmierci uznają go za króla.

Możni postawili jednak warunki: Ludwik musiał się zobowiązać do tego, że nigdy nie mianuje na ważne urzędy w Polsce Niemców i będzie wypłacał żołd za wyprawy wojenne poza granice państwa. Dopiero po zaprzysiężeniu tych postanowień król Węgier poprowadził wyprawę na Ruś. Zyskała ona wsparcie finansowe Kościoła i status krucjaty, bo papież Klemens VI liczył na chrystianizację Litwy.

Kazimierz został w Lublinie, gdzie wkrótce wyzdrowiał.

Ludwik odbił z litewskich rąk Ruś Włodzimierską?

Początkowo wydawało się, że tak. Książę trocki Kiejstut, który po śmierci Giedymina rządził Litwą wspólnie z bratem Olgierdem, poddał ją bez walki. Zawarł pokój z Ludwikiem, a nawet obiecał, że uda się z nim na Węgry i tam się ochrzci. Jednak po drodze wymknął się cichaczem z węgierskiego obozu i wrócił na Litwę.

Nieudana była również wspólna polsko-węgierska wyprawa w 1352 r., ale Kazimierz zdołał chociaż zawrzeć rozejm z książętami litewskimi.

Dopiero gdy w drugiej połowie lat 50. XIV w. Kazimierz zdecydowanie postawił na metody polityczne i porozumienie z Litwą, wzrosły szanse na opanowanie całej Rusi Halicko-Włodzimierskiej. W 1356 r. zawarł z Litwinami układ pokojowy, co w kontekście napiętych stosunków tych krajów z Zakonem było obustronnie korzystne. Dwa lata później jeszcze zacieśnił ten sojusz,

żeniąc swego wnuka, Kaźka słupskiego, z córką wielkiego księcia Olgierda, Kenną-Joanną. Równocześnie król przeprowadził w kurii papieskiej akcję dyplomatyczną, przedstawiając plan chrystianizacji Litwy.
Z czasem sytuacja na Rusi się ustabilizowała. Gdy w 1366 r. Kazimierz podpisywał z Litwą kolejny traktat, dzierżył już jej trzon: ziemię halicką, przemyską i krzemieniecką. Księstwo włodzimierskie oraz Podole pozostawały w rękach litewskich książąt, którzy jednak stali się lennikami króla Polski.

Rzeczywiście chciał chrystianizować Litwę?
To był jeden z jego wielkich celów, blokowany jednak przez zakon krzyżacki. Kazimierz próbował też wprowadzać łaciński obrządek na Rusi, ale i to się nie udało. Za jego życia powstały tam tylko biskupstwa, które można nazwać tytularnymi. Objęli je zakonnicy, głównie franciszkanie i dominikanie, którzy próbowali upowszechniać religię rzymskokatolicką. Stałej organizacji kościelnej nie udało się stworzyć.
Ruś Halicko-Włodzimierska została w końcu administracyjnie włączona do polskiego państwa i coraz ściślej się z nim scalała. Nie mogąc odzyskać Pomorza i Śląska, Kazimierz przesunął granice państwa na wschód.

STARANIA O SYNA

Król nie doczekał się syna. Z legalnych związków miał wyłącznie córki. Pechowiec?
Niewątpliwie, miał przecież synów z nieprawego łoża. Pierwsze małżeństwo z córką wielkiego księcia Litwy Giedymina, Anną-Aldoną, choć zawarte z przyczyn politycznych, było udane. Długosz

co prawda pisał, że Polacy nie lubili królowej, uważali ją za pogankę, ale ja mu nie dowierzam. Wyszedł z niego po prostu wyczulony katolicki duchowny, który nie przepadał za Litwinami.

Zarzucano Annie-Aldonie, że lubiła sobie potańczyć – jak piszą kronikarze – „ku zgorszeniu wielu".
Być może nie wszystkim w Krakowie takie zachowanie monarchini się podobało, ale nie sądzę, żeby Kazimierz miał coś przeciwko temu. Sam też lubił się zabawić – gdy w 1341 r. pojechał do Pragi żenić się z córką Jana Luksemburskiego, a narzeczona zmarła, to prowadząc dalsze negocjacje małżeńskie, przez trzy miesiące ostro balował nad Wełtawą, i to na własny koszt.
Mam wrażenie, że szanował i wysoko cenił Annę-Aldonę. Świadczy o tym to, że gdy miał być koronowany, doprowadził również do koronacji żony, choć sprzeciwiała się temu jego matka. Królowa Jadwiga uważała, że dopóki żyje, nie powinno być innej władczyni. Kazimierz przekonał ją jednak i Jadwiga po koronacji synowej wycofała się do klasztoru Klarysek w Starym Sączu.

Anna-Aldona dała Kazimierzowi dwie córki: Elżbietę i Kunegundę.
Obie dobrze wydano za mąż: Elżbietę za pomorskiego księcia Bogusława V – ich córka, również Elżbieta, została później żoną cesarza Karola IV Luksemburskiego – natomiast Kunegundę za Ludwika Wittelsbacha, jednego z margrabiów Brandenburgii.
Matka tego nie doczekała, zmarła w 1339 r. najprawdopodobniej po jakiejś chorobie, bo rocznikarze piszą, że „doznała strasznego losu", podkreślając, że spotkało ją to właśnie z powodu frywolnego życia.

Podczas wspomnianego trzymiesięcznego pobytu w Pradze Czesi podsunęli Kazimierzowi Adelajdę. Ten związek też miał polityczny

charakter – umacniał sojusz z Czechami.
Ślub wzięli we wrześniu 1341 r. w Poznaniu. Król miał 31 lat, królowa – ok. 18, mógł więc liczyć na następcę. O dziesięciu pierwszych latach tego małżeństwa trudno cokolwiek powiedzieć. Ale pięć ostatnich musiało być trudnych dla Adelajdy, nie mieli dzieci i pożycie się skończyło. Długosz pisał, że król oddalił ją z dworu i kazał trzymać pod strażą w zamku w Żarnowcu, sam zaś hulał z licznymi kochankami, a nawet nierządnicami.

Rozpustnik?
Ja bym go tak nie nazwał, zachowywał się po prostu jak król. Zapewne nie odbiegało to jakoś szczególnie od standardów epoki. Podobnie jak inni panujący korzystał z uprzywilejowanej pozycji. Władcom – przypomnę – wolno było więcej.

A Kazimierzowi jeszcze więcej: w czasie małżeństwa z Adelajdą wziął sobie nową żonę.
Podczas pobytu w Pradze w 1356 r. Czesi podsunęli mu Krystynę Rokiczanę, wdowę po praskim rajcy miejskim. Podobno była piękną kobietą i król zakochał się na zabój. Ślubu nie udzielił im jednak biskup, tylko opat tyniecki, i to w tajemnicy. Panna młoda prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy z tego oszustwa.

Tak czy inaczej, była to bigamia, król przecież miał legalną małżonkę.
Ale w Polsce nikt przeciw temu związkowi nie protestował. Traktowano go raczej jako małżeństwo morganatyczne, czyli ewentualne potomstwo i tak nie miałoby praw do tronu. Zresztą Krystyna dość szybko zniknęła. Być może król po prostu ją oddalił. Niektórzy historycy twierdzili, że mogła być agentką

Luksemburgów, którym przekazywała informacje z krakowskiego dworu. To jednak trudne do zweryfikowania.

Był jeszcze związek z Żydówką Esterką?
Ponoć przecudnej urody. Informację o niej zawdzięczamy wyłącznie Długoszowi, który pisał, że dała królowi synów: Niemierzę i Pełkę. Kronikarz przypisuje Esterce zasługi w ogłoszeniu przez Kazimierza przywilejów dla Żydów. Nie wiadomo, czy należy w to wierzyć. Faktem jest, że cieszyli się oni względami króla, czemu jednak trudno się dziwić, bo korzystał z ich wsparcia finansowego.

W 1362 r. Kazimierz znów chciał się żenić, tym razem z Jadwigą, córką Henryka żagańskiego, wasala Karola IV Luksemburskiego.
Był zdeterminowany, nadal nie miał legalnego następcy. Ale żeby małżeństwo było zgodne z prawem, musiał prosić papieża o unieważnienie poprzedniego, z Adelajdą. Jednak jego legalność trudno było podważyć, więc Kazimierz nie mógł na wiele liczyć. Na pewno nie mógł też oczekiwać żadnego wsparcia politycznego w tej sprawie, bo sytuacja, w jakiej się znalazł – władcy bez sukcesora i z odtrąconą legalną żoną – była idealna dla Andegawenów.
Papież wezwał króla Polski, żeby pogodził się z żoną, ale Kazimierz nie posłuchał i wziął ślub z Jadwigą. Tym razem udzielił go prawdziwy biskup poznański Jan.
Skandal wybuchł, gdy okazało się, że doszło do tego na podstawie sfałszowanej bulli, którą rzekomo papież unieważniał małżeństwo z Adelajdą. Urban V zaprzeczył, że taką wydał, i Kazimierz znalazł się w trudnej sytuacji.
Dopiero w 1364 r., dzięki zabiegom dyplomacji czeskiej i węgierskiej, został oczyszczony z zarzutu uczestnictwa w oszustwie. W Stolicy Apostolskiej uznano, że nie wiedział o fałszerstwie, choć

oczywiście to mało prawdopodobne. Małżeństwo z Jadwigą było więc cały czas nielegalne.

Można króla nazwać poligamistą?
W zasadzie tak, z tym że polski Kościół uznał małżeństwo z Jadwigą żagańską. Gdyby narodził się z niego syn, najprawdopodobniej nikt nie stanąłby mu na drodze do tronu, choć zapewne jego prawa kwestionowałby Ludwik Andegaweński i sprawa wymagałaby trudnych (czytaj: kosztownych) negocjacji. Niestety, Jadwiga urodziła tylko trzy córki: Annę, Kunegundę i Jadwigę.

CO PO MNIE?

Ostatecznie następcą Kazimierza został więc król Węgier.
Ludwik uzyskał potwierdzenie praw do korony od polskich możnych zarówno w 1351 r., podczas wyprawy na Litwę, jak i cztery lata później w Budzie. W traktacie budzińskim prawo sukcesji rozciągnięte zostało również na innych męskich potomków węgierskiej gałęzi Andegawenów.

Kazimierz nie chciał im oddać tronu. Przed śmiercią adoptował wnuka, Kaźka słupskiego, i zapisał mu ojcowiznę – ziemię dobrzyńską, sieradzko-łęczycką, a także Bydgoszcz, Kruszwicę, Wielatowo i Wałcz.
Działał trochę jak ojciec rodziny, który myśli o jej przyszłości. Zapisując Kaźkowi te ziemie, rzeczywiście widział w nim następcę, ale myślał raczej o późniejszych latach. Zdawał sobie sprawę, że prawa Ludwika są trudne do podważenia, ale też wiedział, że nie ma on synów, a układ w Budzie przewidywał tylko męskich sukcesorów. Zapis dla Kaźka traktował trochę jak wyjście awaryjne, przygotowanie jego sukcesji, ale dopiero po Ludwiku.

Król zmarł 5 listopada 1370 r. Miał 60 lat. Jak na standardy średniowiecza niemało, ale o nim chyba można powiedzieć, że odszedł przedwcześnie?

I trochę na własne życzenie. Podczas polowania na jelenia spadł z konia i zranił się w nogę. Dostał wysokiej gorączki, ale po jakimś czasie wszystko ładnie zaczęło się goić. Pewnego dnia wbrew zaleceniom medyków poszedł do łaźni. Gorączka wróciła, prawdopodobnie wdało się zapalenie płuc i osłabiony organizm tego nie wytrzymał.

Został pochowany na Wawelu już dwa dni po śmierci. Dlaczego nie poczekano na przyjazd Ludwika?

Można to czytać jako wotum nieufności dla króla Węgier, którego traktowano jak obcego władcę. Ludwik stawił się jednak w Krakowie szybko, już 17 listopada został koronowany i natychmiast po ceremonii zarządził wystawne egzekwie na cześć zmarłego monarchy.

Następnie zabrał się do podważenia jego testamentu w części dotyczącej Kaźka. I ci sami dostojnicy, którzy wcześniej królewski zapis dla niego uznali za prawomocny, teraz – jak pisze Jan z Czarnkowa – „żeby przypodobać się nowemu władcy", stwierdzili, że nie ma on mocy.

I może dobrze się stało, bo Kaźko to nie był jakiś wielki umysł. Kazimierz, jeden z najwybitniejszych polityków, jakich miała Polska, co do ewentualnego następcy z pewnością się mylił. Udowodnił to Ludwik, który pozbył się Kaźka szybko i bez wielkiego wysiłku.

WSZYSTKIE TWARZE KAZIMIERZA

Do naszych czasów zachowały się liczne wizerunki Kazimierza Wielkiego, w tym kilka powstałych najprawdopodobniej jeszcze za jego życia lub niedługo po śmierci. Ich twórcy mogli zatem widzieć Kazimierza Wielkiego.

Zapewne najstarszy jest wizerunek zachowany na pieczęci majestatycznej, którą władca posługiwał się już w pierwszych latach panowania. Młody król śmieje się na niej, nie ma obfitej brody ani wąsów. Prof. Jerzy Wyrozumski, biograf Kazimierza Wielkiego, pisał jednak, że pieczęć wykonano poza Polską, więc najpewniej wizerunek władcy nie powstał z natury.

Rzeźba twarzy króla z grobowca w katedrze wawelskiej, wykonana z czerwonego marmuru, powstała najprawdopodobniej niedługo po jego śmierci, a jej fundatorem był Ludwik Węgierski. Nie wiadomo jednak, czy wyrzeźbiono ją w Polsce. Mediewiści przypuszczali, że raczej nie, a więc twórca mógł posłużyć się szablonem rzeźbiarskim. Na nagrobku król ma gęstą brodę i wąsy, a także bujne włosy, które – tak jak broda – ułożone są w długie loki.

Wyobrażenia władcy z zarostem, choć nie tak obfitym, znajdują się też na elementach architektonicznych różnych obiektów, głównie fundowanych przez króla kościołów. Najpewniej powstały jeszcze za jego życia.

Kamienne wyobrażenia głowy Kazimierza Wielkiego zdobią kościół parafialny w Stopnicy (woj. świętokrzyskie). Znajdują się na zworniku (w najwyższym punkcie sklepienia) oraz na dawnym *antependium* – zasłonie mensy ołtarza. Głowa króla zdobi ponadto zwornik w kamienicy hetmańskiej na krakowskim rynku oraz kolejny – w katedrze w Sandomierzu.

Najbardziej znane wizerunki Kazimierza Wielkiego pochodzą jednak z kolegiaty w Wiślicy. Tamtejszy zwornik

z wyobrażeniem władcy jest wprawdzie nieczytelny, a tablica erekcyjna z klęczącym królem pochodzi dopiero z 1464 r., ale w kolegiacie powstał też jego drewniany posąg, wykonany prawdopodobnie w latach 70. XIV w., czyli niedługo po śmierci władcy. Na nim także ma bujny zarost oraz długie loki. Nosi znaną z innych wizerunków koronę ozdobioną liliami i jest trochę nieproporcjonalny – nienaturalnie duża głowa góruje nad niezbyt okazałą resztą ciała. Rzeźba z Wiślicy została przeniesiona do Sali Wspólnej *Collegium Novum* Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pomiary szkieletu Kazimierza Wielkiego dokonane podczas otwarcia jego grobowca w 1869 r. wykazały, że mógł mieć nawet 184 cm wzrostu. Prof. Wyrozumski podawał to jednak w wątpliwość – pomiary były bowiem niedokładne, raczej szacunkowe. Niezbyt okazały posąg z Wiślicy, a także wawelski sarkofag Kazimierza Wielkiego, krótszy od grobowca Łokietka aż o 67 cm, każą przypuszczać, że nie był on potężnym mężczyzną. Jan Długosz pisze wprawdzie, że król był *vir statura elevata*, co tłumaczone było jako „mąż wysokiego wzrostu", ale prof. Wyrozumski uważał, że to określenie w rzeczywistości oznacza „męża o wyniosłej postawie", a więc sposób noszenia się władcy, nie zaś jego wzrost.

W czasie otwarcia grobowca Jan Matejko wykonał rysunki czaszki i na tej podstawie zrekonstruował twarz władcy. W ujęciu profilowym w oczy rzuca się przede wszystkim haczykowaty nos. Najbardziej znany efekt Matejkowskiego studium postaci znalazł się jednak w jego *Poczcie królów i książąt polskich*, w którym król został przedstawiony e*n face.*

Biorąc pod uwagę wszystkie dostępne wizerunki z epoki, a także studium Matejki, swój opisowy portret władcy stworzył

również prof. Wyrozumski: „Miał prawdopodobnie ostro zarysowane łuki brwiowe, wydatny, choć niekoniecznie przegięty ku dołowi nos, wystające kości policzkowe i być może wąską dolną część twarzy (...). Przynajmniej w starszym wieku nosił długie włosy, dość obfitą, choć niedługą brodę i prawdopodobnie wąsy".

Polska za panowania Kazimierza Wielkiego

- ziemie odziedziczone przez Kazimierza Wielkiego
- ziemie przyłączone przez Kazimierza Wielkiego
- ziemie zhołdowane przez Kazimierza Wielkiego
- granica Królestwa Polskiego w 1370 r.
- 1368 rok przyłączenia lub zhołdowania ziem
- ♜ ważniejsze zamki wzniesione za panowania Kazimierza Wielkiego
- ○ ważniejsze miasta obwarowane za panowania Kazimierza Wielkiego

LUDWIK WĘGIERSKI

LATA ŻYCIA

5 marca 1326 – 10 września 1382

LATA PANOWANIA

21 lipca 1342 – 10 września 1382 jako król Węgier (zwany Wielkim)
17 listopada 1370 – 10 września 1382 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Małgorzata Luksemburska (24 maja 1335 – 7 września 1349, ślub w 1345), córka Karola IV Luksemburskiego, króla Niemiec i cesarza

Druga żona

Elżbieta Bośniaczka (1339 lub 1340 – 16 stycznia 1387, ślub w 1353), córka bana Bośni Stefana II Kotromanicia

Dzieci

Maria (1365–1366)
Katarzyna (1370–1378)
Maria (1371 – 17 maja 1395), król Węgier i Chorwacji, żona Zygmunta Luksemburskiego
Jadwiga (między 3 października 1373 a 18 lutego 1374 – 17 lipca 1399) – król Polski, żona wielkiego księcia Litwy i króla Polski Władysława Jagiełły [rozmowa na s. 634]

Ludwik Węgierski

według Marcella Bacciarellego

1374

17 września Ludwik Węgierski nadaje polskiej szlachcie przywilej koszycki w zamian za uznanie praw do polskiej korony dla jednej z jego córek, a także innych dzieci.

Akt przywileju koszyckiego

Król wprowadził nim m.in. jeden podatek dla całej szlachty w wysokości 2 groszy od chaty lub osady.

1270

Karol II Kulawy Andegawen, syn króla Sycylii i Neapolu, poślubia Marię Węgierską.

1301

Na węgierskim tronie zasiada Karol Robert, wnuk Marii Węgierskiej i Karola II Kulawego.

1312

Bitwa pod Rozgoniem, w której Karol Robert pokonuje przeciwników panowania Andegawenów na Węgrzech.

Bitwa na miniaturze w XIV-wiecznej węgierskiej „Kronice Ilustrowanej”

1320

Król Karol Robert żeni się z Elżbietą, córką Władysława Łokietka.

Ślub na miniaturze w „Kronice Ilustrowanej”

1342

Ludwik Andegaweński w wieku 16 lat zostaje królem Węgier.

1370

Ludwik obejmuje polski tron po śmierci Kazimierza Wielkiego i daje początek polsko-węgierskiej unii personalnej.

Pieczęć Kaźka słupskiego

wnuka Kazimierza Wielkiego

1372

Jan z Czarnkowa zostaje skazany na banicję za próbę kradzieży insygniów z grobu królewskiego i podjęcie przygotowań do zamachu stanu. Powróci do kraju po trzech latach.

1373

Władysław Biały próbuje zbrojnie zdobyć Kujawy i Wielkopolskę.

Elżbieta Łokietkówna z dziećmi

Królowa urodziła Karolowi Robertowi pięciu synów.

Elżbieta z potomstwem na miniaturze w „Kronice Ilustrowanej”

1375

Rodzi się Zawisza Czarny, najsławniejszy polski rycerz.

1376

Najazd litewski na polskie ziemie. W armii księcia trockiego Kiejstuta są młodzi Jagiełło i Witold.
Antywęgierskie zamieszki w Krakowie w czasie regencji Elżbiety Łokietkówny.

1377

Koniec niewoli awinionskiej – po 68 latach urzędowania papieży w Awinionie Grzegorz XI wraca do Rzymu.

1378

Początek schizmy zachodniej. Do 1417 r. Kościół katolicki będzie miał dwóch papieży i dwie obediencje – rzymską i awinionską, a przez pewien czas nawet trzech papieży, bo powstanie też obediencja pizańska. Polski Kościół poprze rzymską.

1382

Początek starć w Wielkopolsce między Grzymalitami a Nałęczami.
9 sierpnia Władysław Opolczyk eryguje pierwszy na polskich ziemiach zakon Paulinów na górze koło Częstochowy. Prawdopodobnie w tym samym roku przekazał im obraz Maryi z Dzieciątkiem, znany jako Matka Boska Częstochowska.

Król Ludwik Węgierski

z żoną Elżbietą Bośniaczką i jedną z ich córek.

Drzeworyt Jana Styfiego według rysunku Jana Matejki z 1871 r.

Mirosław Maciorowski: Mam wrażenie, że Polacy nie znają Ludwika Węgierskiego, uważają go za obcego władcę. I chyba sam się do tego przyczynił, bo traktował Polskę trochę jak królestwo drugiej kategorii, rzadko tu bywał.

Prof. Maria Koczerska: Węgry były dla Ludwika z pewnością najważniejsze. Polska początkowo znajdowała się w cieniu, i to nie tylko za Węgrami i Królestwem Neapolu, gdzie również rządzili Andegawenowie, ale nawet za Dalmacją, gdzie ta dynastia miała polityczne interesy. Jednak po przyjściu na świat na początku lat 70. XIV w. jego córek, a Ludwik objął polski tron właśnie w 1370 r., zaangażowanie króla w sprawy polskie zaczęło się zwiększać.

Dziś mało kto poza historykami pamięta, że to jemu zawdzięczamy fundamentalne prawo, które ukształtowało ustrój Polski na następne stulecia. W 1374 r. na zjeździe w Koszycach, leżących wówczas na terenie Górnych Węgier [obecnie na Słowacji], Ludwik nadał całej polskiej szlachcie pierwszy królewski przywilej, zwany od miejsca koszyckim.

Jeden stały podatek dla wszystkich: słynne dwa grosze z chłopskiego łanu. Co w tym takiego fundamentalnego?

Przywilej koszycki leży u podstaw ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej. Bez niego nie powstałaby Polska w kształcie, który znamy z późniejszych wieków.

W czasach Kazimierza Wielkiego wydawało się, że szlachta zacznie się dzielić na dwie osobne warstwy: panów oraz szeregową szlachtę, tak jak w Czechach czy na Węgrzech. Były ku temu podstawy, ponieważ szlachta nie stanowiła wówczas jednolitej grupy społecznej.

Najlepiej widać to na przykładzie główszczyzny, czyli kary przewidzianej w *Statutach kazimierzowskich* za zabójstwo szlachcica. Otóż jeśli zginął szlachcic z urodzenia, czyli niejako

najwyższej kategorii, to sprawca pochodzący również ze szlachty musiał zapłacić jego rodzinie 60 grzywien srebrnych groszy [zbroja kosztowała ok. 10 grzywien]. Ale były też inne kategorie szlachty: skartabellowie, inaczej włodycy, nazywani też półszlachcicami, bo często nie mieli nawet herbu; oraz – jak to ujmowały *Statuty kazimierzowskie* – „rycerze uczynieni z kmiecia". Ci ostatni zwykle uczestniczyli w jakiejś wojnie, w której walczyli konno, a zatem jak rycerze. Główszczyzna za zabicie włodyki wynosiła 30 grzywien, a za „rycerza uczynionego z kmiecia" – tylko 15.
Szlachta była więc pod względem prawnym zróżnicowana i w przyszłości mogło na tym tle dojść do głębokich podziałów. Zapobiegł temu przywilej koszycki.

Ale niektóre rody zyskały przecież znacznie wyższą pozycję niż inne.
Jednak wpływ na to miały wyłącznie kryteria majątkowe. Po prostu niektóre rodziny się wzbogaciły i to najczęściej dzięki obejmowaniu urzędów nadanych przez króla. Natomiast pod względem prawnym aż do końca I Rzeczypospolitej szlachta pozostała równa. Jeśli powiedzenie „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie" potraktujemy jako zasadę ustrojową, to zawdzięczamy ją właśnie Ludwikowi.
Przywilej koszycki, a wcześniej także budziński z 1355 r., w którym Ludwik zobowiązał się m.in. do pokrycia strat poniesionych przez szlachtę podczas wypraw, zwolnił ją z tzw. prawa stacji, czyli obowiązku goszczenia monarchy podczas objazdu kraju, oraz obiecał obsadzanie starostw wyłącznie Polakami, zostały nadane całej szlachcie. Nie jakiejś jej warstwie, np. urzędniczej, lecz wszystkim – bez wyjątku.
Kolejni władcy, poczynając od Jagiełły, ten przywilej jedynie potwierdzali. A gdy nadawali kolejne, to zgodnie z zasadą

zapoczątkowaną przez Ludwika – zawsze całej szlachcie.

Dlaczego Ludwik wydał przywilej koszycki?
Został do tego niejako zmuszony, bo gdyby się nie zgodził, po jego śmierci Andegawenowie mogli stracić polski tron. Małżeństwo Ludwika z Elżbietą Bośniaczką aż do 1370 r. pozostawało bezdzietne. Potem jednak parze królewskiej zaczęły się rodzić córki, i to od razu trzy w krótkim czasie. Pierwsza przyszła na świat najstarsza Katarzyna, rok później, w 1371 r. – Maria, a po trzech latach – Jadwiga.
Król przeżywał szczęśliwe chwile, lecz w myśl prawa Andegawenowie mogli w Polsce dziedziczyć tron jedynie w linii męskiej. Ludwik musiał więc znaleźć sposób zapewnienia sukcesji którejś z córek. Rozwiązaniem okazał się właśnie przywilej koszycki. W zamian za nadanie nowych praw szlachcie, a także za ograniczenie własnych praw fiskalnych i nie tylko, król uzyskał zapewnienie, że po jego śmierci tron polski zajmie jego córka. Przy czym – co ważne – nie zostało sprecyzowane która. To Ludwik i Elżbieta Bośniaczka mieli o tym zdecydować.

Przywilej koszycki był dla Polski korzystny? Przecież rozbuchane prawa szlacheckie przyczyniły się do wynaturzeń, a w końcu i do upadku I Rzeczypospolitej.
Ale co najmniej do końca panowania Jagiellonów ustrój szlachecki funkcjonował dobrze. Patologie zaczęły go toczyć dopiero w późniejszym okresie. Patrząc na reformy Ludwika z ówczesnej perspektywy i oceniając je z punktu widzenia szlachty, ale także państwa, okazały się korzystne. Dawały społeczeństwu poczucie stabilizacji.

Z jakiego powodu?

Dla szlachcica warunkiem normalnego funkcjonowania – oprócz tego, że miał ziemię, na której pracowali na niego chłopi – było przewidywalne i racjonalne obciążenie jego majątku przez władcę. W czasach Kazimierza Wielkiego nie mógł na to liczyć, bo król ściągał podatki okazjonalnie, często w momencie dla szlachty niewygodnym, a także w wysokości dowolnie przez siebie ustalonej. Natomiast po wydaniu przywileju koszyckiego szlachta wiedziała, na czym stoi – ile i kiedy musi wpłacić do skarbu królewskiego. Mogła racjonalnie gospodarować.
Dawniej uważano, że król, nadając ten przywilej, poszedł na wielkie ustępstwa, ale najnowsze badania temu przeczą. Te dwa grosze z łanu dawały królewskiemu skarbowi naprawdę spory i stały dochód. Decydujące dla wpływów okazało się upowszechnienie podatku – płaciła go przecież cała szlachta posiadająca ziemię zasiedloną przez chłopów, wszyscy bez wyjątku. Reforma okazała się korzystna i dla monarchy, i dla jego poddanych.

DLA NAS „WĘGIERSKI", DLA WĘGRÓW „WIELKI"

Skąd wzięli się Andegawenowie na węgierskim tronie?
Zdecydowały o tym koligacje rodzinne oraz sytuacja polityczna w Europie na przełomie XIII i XIV w. Andegawenowie, czyli boczna linia dynastii Kapetyngów rządzącej Francją, od lat 60. XIII w. przy poparciu papieża władali południową częścią Półwyspu Apenińskiego – Królestwem Neapolu, a do 1282 r. także Sycylią. W 1270 r. Karol II Kulawy, syn króla Sycylii i Neapolu Karola I Andegaweńskiego, poślubił Marię, córkę władcy Węgier Stefana V Arpada. Gdy więc 30 lat później zmarł ostatni z Arpadów

na węgierskim tronie, Andegawenowie upomnieli się o władzę w tym kraju.
Mieli jednak konkurentów. Silne na Węgrzech było bowiem stronnictwo popierające czeskich Przemyślidów, a nie brakowało również zwolenników bawarskich Wittelsbachów. Ostatecznie jednak w 1301 r. na tronie zasiadł Karol Robert, wnuk Karola II Kulawego i Marii węgierskiej.

W przejęciu władzy pomógł mu papież Bonifacy VIII.
Niewątpliwie. Gdy niedługo po koronacji Karol Robert stracił na pewien czas władzę na rzecz Przemyślidów, papież nie ustawał w wysiłkach, żeby przywrócić go na tron. I pod presją polityczną czescy władcy wycofali się z Węgier. Prawa do tronu przekazali jednak Wittelsbachom – na króla Węgier koronował się książę bawarski Otton III. Ale również on nie utrzymał władzy, której pozbawili go węgierscy możni.
Walka o tron na Węgrzech była więc burzliwa i zacięta. O tym, jak bardzo, świadczy to, że zanim Karol Robert ostatecznie ją wygrał, aż trzykrotnie musiał się koronować. Koronacja w średniowieczu była bowiem wydarzeniem kluczowym, czyniła z władcy pomazańca bożego, musiała być więc przeprowadzona w sposób niedający podstaw do podważenia.
Tymczasem pierwsza koronacja Karola Roberta w 1301 r. została przeprowadzona w Ostrzyhomiu, a nie w uświęconym tradycją Székesfehérvárze (Białogrodzie Królewskim), starej stolicy kraju. W dodatku arcybiskup nie użył uznawanej przez szlachtę korony św. Stefana, bo jej wówczas nie miał, lecz zastępczej. Prawomocność tej ceremonii można było więc łatwo podważyć, dlatego w 1309 r., gdy walka o władzę już się zakończyła, Karol Robert został ponownie koronowany, tym razem w Székesfehérvárze, ale znów niewłaściwą koroną. I dopiero dwa lata później ukoronowano go

właściwą, św. Stefana. Ważności tej ceremonii nikt nie mógł już kwestionować.

Karol Robert odniósł wielki sukces, ale za wybitniejszego władcę uchodzi jednak jego syn Ludwik. W Polsce nazywany jest Węgierskim, rzadziej Andegaweńskim, ale dla Węgrów jest Wielki. Czym sobie na to zasłużył?

Najprościej rzecz ujmując, Karol Robert stworzył fundamenty silnego państwa: pokonał opozycję wewnętrzną, pozyskał kluczowe rody, ustabilizował sytuację polityczną, a Ludwik na tym fundamencie stworzył solidną budowlę.

I to w sojuszu z Polską.

Sojusz polsko-węgierski trwał od czasu Łokietka, któremu Węgrzy w 1304 r. pomogli odzyskać władzę. Został jeszcze umocniony w 1320 r., gdy Łokietek wydał za Karola Roberta swoją 15-letnią wówczas córkę Elżbietę. Król Węgier był już podwójnym wdowcem, ale dwie poprzednie żony nie dały mu potomków męskich, tymczasem Łokietkówna – aż pięciu. Co prawda dwóch pierwszych zmarło, ale pozostała trójka przeżyła, a najstarszy, urodzony w 1326 r. Ludwik, okazał się godnym następcą ojca.

Gdy obejmował władzę w 1342 r., kraj był już w zasadzie spokojny, po okresie walk wewnętrznych. Młody król mógł więc skupić się na jego rozwoju.

Przykład Ludwika, podobnie zresztą jak naszego Kazimierza, pokazuje, że przydomek „Wielki” niekoniecznie należy się władcy dokonującemu jakichś spektakularnych podbojów. Kazimierz, owszem, prowadził wojny, ale głównie poza granicami kraju, o Śląsk czy Ruś. Podobnie Ludwik – wyprawiał się na Wołoszczyznę, do Mołdawii czy Neapolu i nie zawsze te kampanie kończył zwycięsko. Węgrzy uważają go jednak za władcę

wybitnego, dlatego że zbudował kraj stabilny wewnętrznie. W czasie jego rządów panował na Węgrzech spokój, państwo się rozwijało, a mieszkańcy bogacili.

Król chyba także?
Oczywiście. Ludwik potrafił wykorzystać zasoby naturalne kraju, sprzedawał za granicę miedź i bił własną złotą monetę – florena węgierskiego na wzór słynnego florenckiego. Pozwalało mu to utrzymywać bogaty, lśniący blaskiem majestatu dwór, na którym kwitła sztuka i nauka.
Ta wewnętrzna stabilizacja umożliwiała prowadzenie wyrafinowanej polityki zagranicznej. Węgry w czasach Ludwika próbowały konkurować m.in. z Wenecją, ówczesną potęgą gospodarczą, morską i militarną. Król zawierał też korzystne umowy międzynarodowe skutkujące poszerzeniem jego władzy. Taki charakter miał właśnie przywilej koszycki, którym zapewniał córkom sukcesję w Polsce.

RYWALIZACJA POLSKO-POLSKA

Ludwik Andegaweński nie był jednak władcą wyczekiwanym przez wszystkich w Polsce.
Na pewno. Świadczy o tym chociażby opis jego przybycia do Krakowa w *Kronice Jana z Czarnkowa.* Oczywiste było, że Ludwik spieszył się z przybyciem do Polski, aby być przy śmierci wuja lub przynajmniej uczestniczyć w jego pogrzebie. Tymczasem możni nie czekali na niego, tylko pospiesznie pochowali Kazimierza Wielkiego już dwa dni po śmierci. Po przyjeździe Ludwik postanowił ukoronować się w Krakowie, bo zrobili to już jego dziad Władysław Łokietek i wuj Kazimierz Wielki. Zrobił tak, choć

arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria ze Skotnik prosił, żeby wrócił do starej tradycji i koronował się w Gnieźnie.
Król obiecał arcybiskupowi, że pojedzie do Gniezna i zasiądzie w katedrze na tronie w płaszczu koronacyjnym i z insygniami władzy, czego, będąc potem w Wielkopolsce, nie dotrzymał.
Po swojej krakowskiej koronacji urządził dodatkowe egzekwie ku czci zmarłego poprzednika.

Dlaczego nie dotrzymał obietnicy?
Powiedział, że okryłoby go to śmiesznością. Możliwe, że było to działanie wymierzone w arcybiskupa Bogorię, który w czasach Kazimierza Wielkiego zyskał ogromne znaczenie polityczne. Ten świetny prawnik, twórca *Statutów kazimierzowskich*, pomagał królowi w bardzo delikatnych sprawach, pełnił m.in. funkcję pośrednika pomiędzy Kazimierzem a skłóconym z nim biskupem krakowskim Janem Bodzętą.

Jarosław Bogoria był Wielkopolaninem, i to właśnie możni z tej dzielnicy najbardziej niechętnie patrzyli na Ludwika. Antagonizm między dwoma największymi dzielnicami kraju w drugiej połowie XIV w. był chyba ciągle głęboki?
Wpływ na to miała historia. W okresie rozbicia dzielnicowego Wielkopolska i Małopolska stały się osobnymi księstwami, ze swoimi władcami, prawem zwyczajowym i elitą. Cały czas istniały jednak dwa ważne spoiwa, które je łączyły: wspólnota języka oraz Gniezno jako siedziba metropolii kościelnej, która obejmowała całość polskich ziem.
Kiedy książęta piastowscy pod koniec XIII w. zaczęli podejmować próby zjednoczenia, metropolita arcybiskup Jakub Świnka aktywnie sprzyjał tym działaniom. W zasadzie od początku swoich rządów, czyli od lat 80. XIII w., dążył do połączenia całego piastowskiego

dziedzictwa w ramach jednej metropolii gnieźnieńskiej. Najpierw popierał starania zjednoczeniowe Przemysła II, a po jego śmierci także Łokietka. A gdy Władysławowi na początku się nie powiodło i musiał udać się na wygnanie, arcybiskup na władcę Polski koronował króla Czech Wacława II.
Kiedy jednak Łokietek wrócił do kraju i rozpoczął jednoczenie ziem piastowskich, Świnka znów go wsparł. Księciu nie od razu udało się przyłączyć do swego państwa Wielkopolskę. To postępowało od południowego wschodu: najpierw zajął Sandomierszczyznę, a potem ziemię krakowską, i w ten sposób Małopolska stała się filarem jego władzy. Wielkopolskę przyłączył dopiero w 1314 r.

Małopolanie, mając lepszy dostęp do Ludwika, znaleźli się w uprzywilejowanej sytuacji?
Niewątpliwie. Ludwik wkrótce po koronacji wyjechał na Węgry, w Polsce zaś zostawił regentkę – swoją matkę, królową Elżbietę Łokietkównę. Jej polskie otoczenie stanowili głównie panowie krakowscy, a spośród Wielkopolan na dworze królowej spotykamy niemal wyłącznie duchownych. Na tle dostępu do władzy ten konflikt między dzielnicami oczywiście narastał.

Wielkopolanie zamierzali nawet dokonać przewrotu i osadzić na tronie Kaźka słupskiego, wnuka Kazimierza Wielkiego.
Dziadek też go widział w roli władcy, bo przed śmiercią adoptował go i zapisał mu w testamencie ojcowiznę: ziemię dobrzyńską, sieradzko-łęczycką oraz Kruszwicę, Bydgoszcz, Wielatowo i Wałcz. Ten zapis dla Kaźka wygląda trochę na działanie rozpaczliwe. Ziemia sieradzko-łęczycka to przecież samo centrum kraju, niejako łącznik między dzielnicami – Małopolską, Wielkopolską i Pomorzem.
Nie sądzę jednak, żeby Kazimierz Wielki liczył na to, że w ten sposób zapobiegnie objęciu tronu przez Ludwika. Sam przecież

co najmniej trzy razy potwierdzał sukcesję Andegawenów w Polsce. Pod względem prawnym była więc dobrze zabezpieczona.
Zapisując Kaźkowi ojcowiznę, prawdopodobnie liczył na to, że przeżyje on chorowitego Ludwika i sam zasiądzie na tronie. Król Węgier nie miał wtedy przecież nie tylko syna, ale nawet żadnej z córek, a obowiązujące układy mówiły wyłącznie o męskim sukcesorze.
Kazimierz prawdopodobnie próbował zrobić coś, co w przyszłości mogło zapewnić Piastom powrót korony.

Ludwik nie pozwolił Kaźkowi zatrzymać ziem zapisanych przez dziadka. Jan z Czarnkowa pisze, że odebrał je księciu z pomocą małopolskich możnych.
Zapewne nie wszystkim odpowiadało takie wzmocnienie Kaźka. W przyszłości dwudziestoletni wtedy książę miał jeszcze odziedziczyć po ojcu księstwo słupskie, a po cichu wspierał go także szwagier, cesarz i król Czech Karol IV Luksemburski. Panowie krakowscy uznali, że zbytnio urośnie i w przyszłości może się okazać groźnym pretendentem do tronu.
Ludwik okroił darowiznę Kazimierza dla wnuka. Zabrał Kaźkowi ziemię sieradzko-łęczycką, ale zostawił ziemię dobrzyńską oraz Bydgoszcz, Wielatowo, Kruszwicę i Wałcz. Młody książę zadowolił się tymi ziemiami i złożył z nich hołd Ludwikowi. Wydaje się, że nie miał ani charyzmy, ani zdolności politycznych dziadka. Wystarczyło mu to, co dał mu Ludwik, i pozostał wobec niego lojalny do końca życia. Zmarł w 1377 r. od ran odniesionych podczas oblężenia Złotoryi.

JAN Z CZARNKOWA – KRONIKARZ I SPISKOWIEC

„Kronika Jana z Czarnkowa" z końca XIV w., na którą się co chwilę powołujemy, to najważniejsze źródło panowania Ludwika w Polsce. Ale czy obiektywne? Podkanclerzy koronny, bliski współpracownik Kazimierza Wielkiego, Wielkopolanin, wręcz nienawidził Ludwika.

Jego kronika jest jednak źródłem znakomitym, nie mamy takiego aż do czasów Jana Długosza. Jej wyjątkowość polega m.in. na tym, że w przeciwieństwie do innych kronik, np. Galla Anonima, Wincentego Kadłubka czy *Kroniki wielkopolskiej*, nie próbuje opowiedzieć całej historii państwa polskiego, tylko koncentruje się na swoich czasach. Jan prowadził coś w rodzaju pamiętnika, opisując wydarzenia, których był świadkiem, a które niekiedy współtworzył.

Zaczął od śmierci i pogrzebu Kazimierza Wielkiego, opowieść zaś doprowadził prawie do czasów Jadwigi. Był znakomicie poinformowany, choć oczywiście mocno stronniczy. Ostro krytykował Ludwika, a chyba jeszcze bardziej jego matkę Elżbietę. Jednak jeśli czytać tę kronikę krytycznie, odrzeć z emocji i weryfikować fakty, okazuje się kopalnią niezwykle cennych informacji, które pozwalają nam zrozumieć epokę i mechanizmy sprawowania władzy w jego czasach.

Jan z Czarnkowa zaciekle knuł przeciw Ludwikowi. Został nawet oskarżony o kradzież korony z grobowca Kazimierza Wielkiego, żeby wynieść na tron innego władcę, a to przecież zbrodnia godząca w fundamenty królestwa.

Sam w kronice się do tego nie przyznaje, pisze tylko, że został oskarżony o naruszenie królewskiego skarbca. Ale wtedy wszyscy, którzy na dworach królewskich zajmowali się finansami – a on właśnie to robił – po śmierci monarchów, którym służyli, oskarżani byli o defraudacje.

Natomiast naruszenie grobu monarchy było przestępstwem o wiele poważniejszym, wręcz świętokradztwem. I chociaż władza kościelna uniewinniła Jana z Czarnkowa, sąd powołany przez Elżbietę skazał go na banicję. Musiał opuścić Polskę.

Był winny?
Raczej na pewno naruszył królewski grób, bo mówi o tym wyrok sądu królewskiego, któremu przewodził Przecław z Prusinowa. Nie wiadomo tylko, czy wyjął z niego insygnia, bo znaleziono je tam w XIX w., gdy otwarto grobowiec Kazimierza. Korona grobowa jest inna od tej używanej przez monarchę na co dzień, ale oczywiście jak nie ma właściwej, to i taką można się koronować.
Jan z Czarnkowa prawdopodobnie próbował ją wykraść – jak sam zapewne uważał – w dobrych intencjach, żeby ukoronować Piasta. Być może Kaźka słupskiego, o którym nie miał jednak najlepszej opinii. Kaźko szybko złożył hołd Ludwikowi, ale Jan na pewno nie przypuszczał, że tak postąpi. Wygląda więc na to, że ryzykował, nie mając pojęcia, jak zachowa się kandydat do tronu.

A może korona miała spocząć na skroniach Władysława Białego (1330–1388), drugiego pretendenta, do którego zwrócili się Wielkopolanie przeciwni Ludwikowi?
Władysław Biały dla zwolenników podtrzymania panowania w Polsce dotychczasowej dynastii stał się poważnym kandydatem. Był ostatnim męskim przedstawicielem królewskiej linii Piastów – wnukiem Siemomysła inowrocławskiego, przyrodniego brata Władysława Łokietka. Do lat 60. XIV w. rządził księstwem gniewkowskim na Kujawach, ale po śmierci swojej żony sprzedał je Kazimierzowi Wielkiemu i ruszył w świat.
Objechał pół Europy, dotarł nawet do Jerozolimy, w końcu znalazł się w klasztorze Benedyktynów w Dijon. Gdy po śmierci Kazimierza

Wielkiego zgłosili się do niego Wielkopolanie, próbował się wystarać u papieża w Awinionie o zwolnienie ze ślubów zakonnych, ale nie uzyskał zgody. Złamał więc śluby i wrócił do kraju, gdzie upomniał się o swoje dziedzictwo. Ludwik uznał nawet jego prawa do księstwa gniewkowskiego, ale szybko okazało się, że Władysław grał o znacznie wyższą stawkę.

Przy wsparciu Wielkopolan wszczął wojnę domową. Jan z Czarnkowa pisze, że zdobył wiele grodów, oprócz Gniewkowa m.in. Włocławek.
Myślę, że był zwykłym awanturnikiem, który wykorzystał sytuację, żeby zagarnąć jak najwięcej dla siebie. Jako poważnego kandydata do tronu nikt z pewnością go nie traktował. Mógł być jednak dla Andegawenów zagrożeniem, gdyby Ludwik nagle zmarł. Król w końcu wykupił od niego Gniewkowo, dał mu zaopatrzenie i zmusił go do opuszczenia kraju.

KRÓLOWA REGENTKA

Ludwik rządził Polską na odległość: przyjechał na koronację, a później w ciągu 12 lat panowania zjawił się jeszcze tylko raz.
Zamierzał panować przede wszystkim na Węgrzech, a w Polsce zdał się na matkę, którą wielbił i której bezgranicznie ufał. Elżbieta Łokietkówna tytułowała się „starszą królową Węgier i Polski" i miała wręcz królewskie uprawnienia.
Ludwik wykorzystał jej niewątpliwe atuty: po pierwsze, była siostrą zmarłego i popularnego w społeczeństwie władcy, a po drugie, znała język. Ludwik zaś porozumiewał się w Polsce wyłącznie przez tłumaczy, co wypominał mu jeszcze kilkadziesiąt lat później Jan Długosz.

Elżbieta zawsze miała polityczne aspiracje. Nie ulega wątpliwości, że po śmierci męża, Karola Roberta, gdy tron węgierski objął Ludwik, kluczowe decyzje podejmowali wspólnie. Miała więcej do powiedzenia w najważniejszych sprawach niż królowa Elżbieta Bośniaczka, żona Ludwika.

Podejmowała się nawet skomplikowanych misji politycznych. W 1343 r. pojechała do Włoch załatwić koronę Królestwa Neapolu dla swego młodszego syna, 16-letniego Andrzeja.
Królewicz poślubił władającą Neapolem Joannę I, także z dynastii Andegawenów, która jednak nie chciała dopuścić do koronacji męża. Elżbieta przybyła do Neapolu z przebogatym orszakiem i zrobiła na wszystkich ogromne wrażenie. W tym czasie przez posłów wyjednała u papieża zgodę na koronację syna. Myśląc, że sprawa jest załatwiona, wróciła na Węgry. Tymczasem po jej odjeździe Andrzej został zamordowany, a zamach z pewnością zorganizowała Joanna I. Sukces zamienił się w klęskę.

W Polsce też jej raczej nie poszło?
Z ojczyzny wyjechała jako 15-latka, a gdy wróciła, miała 65 lat i nie była już tak energiczna jak w młodości. Znała język, ale zupełnie nie orientowała się w realiach politycznych, co od początku było przyczyną wielu kłopotów.
Postawiła na niektóre małopolskie rody, przede wszystkim Kurozwęckich – zarówno ojca Dobiesława, jak i jego syna Zawiszę. Pierwszy był wojewodą, a potem kasztelanem krakowskim; drugi przy poparciu Ludwika został biskupem krakowskim. Była to niezwykle ważna funkcja, bo choć to biskupstwo stało w hierarchii niżej od gnieźnieńskiego, było równie dobrze uposażone.
Z dystansem do Andegawenów podchodził natomiast metropolita Jarosław Bogoria ze Skotnik, czemu trudno się dziwić po tym, jak

Ludwik odmówił mu koronacji w Gnieźnie. W opozycji był także krewny i następca Jarosława w arcybiskupstwie gnieźnieńskim, Janusz Suchywilk – kanclerz królestwa w czasach Kazimierza. Ludwik początkowo nie godził się nawet, by otrzymał on godność arcybiskupa, a przystał na to dopiero wtedy, gdy Suchywilk go o to poprosił. Podziały wewnętrzne były więc mocno zarysowane, co nie pomagało w rządzeniu.

Jan z Czarnkowa zarzuca królowej przede wszystkim, że otaczała się Węgrami.
Rzeczywiście obcokrajowcy dominowali w jej otoczeniu, co wywoływało niezadowolenie, a nawet krwawe ekscesy. Elżbieta przebywała w Polsce w latach 1370–1379, z dwiema przerwami na wyjazdy na Węgry. Gdy przyjechała po raz drugi w 1376 r., doszło do rzezi towarzyszących jej Węgrów, którą sprowokował błahy incydent z wozem siana. Takie wydarzenia nadwątlały autorytet regentki i rujnowały polsko-węgierskie relacje, jeszcze niedawno tak pozytywne.

CZYJA MA BYĆ RUŚ?

Polaków szczególnie drażniło obsadzanie starostw Węgrami, przede wszystkim na Rusi Halicko-Włodzimierskiej, którą ogromnym wysiłkiem podbił Kazimierz Wielki.
Nie ma wątpliwości, że Ludwik złamał układ zawarty z Kazimierzem w 1350 r., który przewidywał, że po objęciu przez niego władzy w Polsce Ruś pozostanie częścią Korony. Węgry mogły ją odkupić za 100 tys. florenów tylko wtedy, gdyby na polskim tronie zasiadł syn Kazimierza. Tymczasem po objęciu władzy Ludwik uczynił swym namiestnikiem na Rusi księcia

Władysława Opolczyka (między 1326 a 1332–1401), który w zasadzie przyłączył ją do Węgier, obsadzając miejscowe starostwa.
Rywalizacja polsko-węgierska toczyła się tam od dziesięcioleci, kontrola nad Rusią pozwalała bowiem na swobodny dostęp do Morza Czarnego, czyli na handel ze Wschodem. Ludwik wciąż nie miał potomka, więc nie był pewien, jak potoczą się losy sukcesji po nim. Na Ruś wysłał zatem gubernatora, żeby zabezpieczyć interes swojej dynastii przez politykę faktów dokonanych.

Władysław Opolczyk, jeden z najbardziej zaufanych współpracowników Ludwika, przez krótki czas – pod nieobecność królowej – rządził w jego imieniu nawet całym krajem.
Trudno uznać ten okres za udany. Polscy możni nie znosili księcia i Ludwik w końcu go odwołał, ale w ramach rekompensaty nadał mu bardzo łakomy kąsek – ziemię dobrzyńską i część Kujaw. Ta decyzja po latach okazała się brzemienna w skutki, bo w czasach Jagiełły książę Władysław popadł w długi i zastawił te ziemie u Krzyżaków.

Regencja Elżbiety i stawianie na Opolczyka wynikały z braku zaufania do polskich możnych?
Dla Ludwika najważniejszy był interes dynastii, dlatego opierał się na ludziach, do których miał pełne zaufanie. Ale gdy w 1379 r. Elżbieta wróciła na stałe na Węgry, a rok później zmarła w wieku 75 lat, zaufał w końcu Polakom. Wyznaczył pięciu wielkorządców, którzy w jego imieniu sprawowali władzę. Jan z Czarnkowa pisze, że znaleźli się w tym gronie obaj Kurozwęccy oraz starosta krakowski Sędziwój z Szubina, Wielkopolanin, a więc Ludwik uwzględnił już wówczas interesy obu głównych dzielnic kraju. Prawdopodobnie do tej grupy należeli także starosta generalny

Wielkopolski Domarat z Pierzchna oraz kanclerz i lekarz królewski, a od 1380 r. biskup krakowski Jan Radlica.

Czy brak zaufania do Polaków wynikał z charakteru Ludwika? Ponoć miał autorytarne zapędy.
Może na Węgrzech, bo w Polsce tego nie widać. Zachowywał się w sposób wyważony i łaskawy dla poddanych. Zdawał sobie chyba sprawę, że bez zyskania przychylności możnych nie zapewni sukcesji córkom. Starał się więc ich sobie zjednać, a jednym ze sposobów była rewindykacja dóbr szlacheckich. Kazimierz Wielki, dążąc do skupienia w swym ręku jak najwięcej ziemi, często posuwał się do konfiskaty dóbr poddanych. Ludwik uznał, że jeśli je odda, zyska przychylność szlachty.
Prowadził więc politykę spokojną, bez szczególnych represji. Stosował raczej metodę marchewki niż kija, dlatego stawiam go dość wysoko. Może nie wszystkie jego decyzje okazały się dobre, bo trudno np. cenić regencję Elżbiety, ale ogólnie bilans jego panowania wypada nieźle: skonsolidował szlachtę, dbał o spokój, państwa nie osłabił, a raczej je wzmocnił.

TRON DLA DZIEWCZYNY

Którą z córek Ludwik zamierzał osadzić na polskim tronie?
Katarzyna, Maria i Jadwiga były jednymi z najlepszych partii w Europie, dlatego król Węgier mógł negocjować małżeństwa z największymi dynastiami. W pierwotnych planach najstarsza Katarzyna miała wyjść za Ludwika Orleańskiego, syna króla Francji Karola V Walezjusza. Ludwik liczył, że może za pomocą Walezjuszów uda się zyskać dla tej pary tron w Neapolu. Ale w grę

wchodziło także jej panowanie w Polsce, bo w 1374 r. w Koszycach król wymógł na możnych przysięgę wierności właśnie Katarzynie.
Młodszej o rok Marii przeznaczył na męża Zygmunta Luksemburczyka, wówczas margrabiego Brandenburgii, syna cesarza i króla Czech Karola IV. Układ w sprawie przyszłego małżeństwa został zawarty w Wyszehradzie w czerwcu 1373 r. Maria miała wówczas dwa lata, Zygmunt – pięć.
Natomiast gdy w 1374 r. urodziła się Jadwiga, u Ludwika zjawiło się poselstwo austriackie Leopolda III Habsburga, który proponował na męża dla niej swojego syna Wilhelma. Propozycja ta została zaakceptowana i w czerwcu 1378 r. w Hainburgu doszło do zaślubin czteroletniej królewny i ośmioletniego księcia. Ceremonia miała symboliczny charakter, ale stanowiła rodzaj umowy międzynarodowej. Dla jej ważności konieczne było fizyczne dopełnienie związku po dojściu nieletnich małżonków do lat sprawnych.

Sprawy skomplikowała śmierć w 1378 r. najstarszej z córek, ośmioletniej wówczas Katarzyny.
Po tym wydarzeniu Ludwik natychmiast sprowadził z Wiednia Jadwigę, ale z układu z Habsburgami nie zrezygnował. W 1380 r. potwierdził nawet, że jego najmłodsza córka wyjdzie za Wilhelma i obejmie tron węgierski. Natomiast do Krakowa miała pojechać Maria, oczywiście razem z Zygmuntem Luksemburczykiem.
W lipcu 1382 r. już bardzo chory Ludwik wezwał do Zwolenia na Słowacji polskich starostów i wymógł na nich złożenie hołdu Marii i Zygmuntowi. Król zmarł półtora miesiąca później, 10 września 1382 r.

Elżbieta Bośniaczka nie uszanowała jego woli. Pięć dni po śmierci męża na króla Węgier koronowana została Maria, a nie Jadwiga.

Dlaczego matka podjęła taką decyzję?

Zapewne w porozumieniu z możnymi uznała, że starsza córka ma większe prawa do ojcowskiego tronu. Niektórzy historycy przypuszczali, że mogło chodzić o utrzymanie polsko-węgierskiej unii personalnej – dwóch krajów pod jednym berłem – bo przecież Marii i Zygmuntowi wierność przysięgli już polscy starostowie.

Jednak w rzeczywistości Polacy nie chcieli Zygmunta Luksemburczyka w Krakowie. Podobnie nie odpowiadał im później Wilhelm Habsburg jako ewentualny mąż Jadwigi, przeznaczonej im na władczynię przez wdowę po Ludwiku, królową Elżbietę Bośniaczkę.

Rządy Ludwika sprawowane przez jego zastępców i namiestników obniżyły rangę Królestwa Polskiego. Uznanie panowania jednej z jego córek – Marii poślubionej Zygmuntowi Luksemburskiemu albo Jadwigi przeznaczonej Wilhelmowi Habsburgowi – groziło włączeniem Polski do konglomeratu państw i ziem Luksemburgów lub Habsburgów. Polacy wybrali drogę niezależności. Postanowili sami wskazać kandydata na męża dla Jadwigi.

JADWIGA ANDEGAWEŃSKA

LATA ŻYCIA

między 3 października 1373 a 18 lutego 1374 – 17 lipca 1399

LATA PANOWANIA

16 października 1384 – 17 lipca 1399 jako król Polski

RODZINA

Mąż

Władysław II Jagiełło (między 1352 a 1362 – 1 czerwca 1434, ślub w 1386), wielki książę Litwy, król Polski [rozmowa na s. 656]

Dzieci

Elżbieta Bonifacja (22 czerwca – 13 lipca 1399)

Jadwiga Andegaweńska

według Aleksandra Augustynowicza

1378

W Hainburgu dochodzi do tzw. zaślubin na przyszłość czteroletniej Jadwigi i ośmioletniego Wilhelma Habsburga, syna księcia Austrii Leopolda III. Strony gwarantują zawarcie sakramentalnego małżeństwa po dojściu księcia i królewny do lat sprawnych.

Maria Andegawenka

Najstarsza córka Ludwika Węgierskiego.

Ilustracja z „Kroniki Węgrów”

1383

26 lutego podczas zjazdu w Sieradzu wysłannicy królowej Węgier Elżbiety Bośniaczki informują Polaków, że jej młodsza córka Jadwiga przyjedzie na koronację na Wielkanoc.

Siemowit IV

Wyobrażenie piastowskiego księcia Mazowsza, który rościł sobie prawo do polskiego tronu.

Elżbieta Bośniaczka

z córkami: Katarzyną, Marią i Jadwigą, na relikwiarzu ufundowanym dla kościoła św. Symeona w Zadarze

1384

Zjazd w Radomsku powołuje ciała kolegialne, które mają rządzić krajem aż do wyboru nowego władcy.

1384

Jadwiga przybywa do Krakowa i 16 października koronuje się na Wawelu na króla Polski.

Jadwiga według Jana Matejki

1385

18 stycznia do Krakowa przybywa poselstwo Jagiełły, które prosi w jego imieniu orękę Jadwigi.

Brat Jagiełły Skirgiełło, który stał na czele poselstwa

1385

14 sierpnia w Krewie zostaje zawarty układ polsko-litewski.

1385

Ok. 15 sierpnia do Krakowa przybywa Wilhelm Habsburg.

Przysięga królowej Jadwigi

Jadwiga „zniwecza i publicznie odwołuje" śluby złożone Wilhelmowi Habsburgowi.

Obraz Józefa Simmlera z 1867 r.

Dymitr z Goraja

Opiekun Jadwigi powstrzymuje królową przed wyłamaniem drzwi komnaty.

Obraz Jana Matejki z 1882 r.

1386

18 lutego Jadwiga poślubia Jagiełłę.

„Królowa Jadwiga przed wyjściem do ślubu" – obraz Floriana Cynka z II połowy XIX w.

1387

Jadwiga staje na czele wyprawy na Ruś, która zostaje wcielona do Królestwa Polskiego.

„Królowa Jadwiga odbiera zamki na Rusi" – rycina autorstwa Michała Stachowicza.

1387

Elżbieta Bośniaczka zostaje uwięziona wraz z córką Marią na zamku w Novigradzie przez stronników Karola III z Durazzo – rywala Marii do tronu węgierskiego. Elżbieta zostaje uduszona na oczach córki.

„Królowa Maria i Elżbieta w niewoli w Novigradzie" –obraz Orlaia Petricha Somy z1879 r.

Królowa Jadwiga ofiarowuje klejnoty

na odnowienie studium generale – obraz Piotra Stachiewicza

„Założenie Szkoły Głownej przeniesieniem do Krakowa ugruntowane” – obraz Jana Matejki z 1888 r.

1399

22 czerwca Jadwiga rodzi córkę Elżbietę Bonifację, która umiera 13 lipca. Cztery dni po niej odchodzi królowa.

Królowa na portrecie Józefa Męciny-Krzesza z początku XX w.

Królowa Jadwiga i król Władysław II Jagiełło

wiarę chrześcijańską do Litwy wprowadzają – ilustracja Wojciecha Gersona.

Mirosław Maciorowski: Jadwiga została kanonizowana dopiero w 1997 r. przez papieża Jana Pawła II, ale kultem otaczana była już w XV w. Musiała na współczesnych robić ogromne wrażenie.
Prof. Maria Koczerska: Z pewnością była niezwykłą osobowością – kobietą inteligentną, charyzmatyczną i świetnie wykształconą. Znała kilka języków: oprócz węgierskiego i łaciny także niemiecki i zapewne czeski. Szybko nauczyła się języka kraju, którego została królową. Jan Długosz twierdził, że dużo czytała, głównie religijne księgi po polsku, których nie było wiele, duchowni musieli więc dla niej te dzieła tłumaczyć.
Kult wielkiej i świątobliwej królowej rozwinął się rzeczywiście już wkrótce po jej śmierci. We wszystkich świadectwach Jadwiga jest wzorem czystości, pokory i głębokiej pobożności, a jej codzienne życie cechuje asceza.

Profesor Akademii Krakowskiej Andrzej z Kokorzyna pisał, że „przewyższała wszystkie królowe i księżniczki żarliwością, którą miała do słowa Bożego, dla którego rozpowszechnienia wzywała kaznodziejów z różnych stron świata".
Takie opinie nie są odosobnione i nawet jeśli powstawały już po śmierci Jadwigi, to w większości na podstawie świadectw ludzi, którzy ją znali. Z pewnością oprócz pobożności wrażenie robiła jej działalność dobroczynna. Fundowała szpitale, nazywano ją opiekunką sierot i wdów, a to budowało jej kult.

W jego kształtowaniu ważna chyba była także legendarna uroda?
Nie zachował się żaden wiarygodny wizerunek Jadwigi, lecz źródła nie pozostawiają wątpliwości – była piękną kobietą. O jej urodzie Długosz pisał, że „na całym świecie nie miała sobie równej", co potwierdzają również źródła krzyżackie. Opinia o niezwykłej

urodzie Jadwigi była w XV w. powszechna i musiała mieć mocne podstawy.
Jak na średniowieczne standardy Jadwiga musiała być też wysoka, co wykazały badania przeprowadzone po otwarciu jej grobu. Miała 170–172 cm wzrostu – dużo jak na tamte czasy. Taki majestatyczny wygląd zgodny był z wyobrażeniami ówczesnych ludzi o tym, jak powinien wyglądać władca.

KTÓRA CÓRKA DO KRAKOWA?

Od śmierci Ludwika Węgierskiego upłynęły dwa lata, zanim Jadwiga zasiadła na polskim tronie. Historycy są jednak zgodni, że podczas burzliwego bezkrólewia polska elita zdała egzamin z odpowiedzialności za państwo.
I ja tak uważam. Długie bezkrólewia powodują zmiany mentalne w społeczeństwie. Doszło do nich również w Polsce – możni zrozumieli wówczas, że i bez króla można rządzić krajem. Ta świadomość zakiełkowała jednak zapewne jeszcze za życia Ludwika, bo przecież rzadko odwiedzał Polskę. Okres jego panowania, późniejsze bezkrólewie, a także krótkie samodzielne zasiadanie Jadwigi na tronie to czas, gdy polska elita nauczyła się wypracowywać i podejmować decyzje. A nawet więcej: zrozumiała, że musi działać, bo to na niej spoczęła odpowiedzialność za kraj.
To prawdopodobnie wówczas w głowach możnych zrodziło się przekonanie, że potrzebują władcy, który będzie nie tylko ich królem, lecz także partnerem. Kogoś, kto rozumie sytuację polityczną Królestwa Polskiego i będzie działał zgodnie z jego interesem, a nie dbał wyłącznie o własną dynastię.
Polscy panowie doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ani Zygmunt Luksemburski, ówczesny margrabia Brandenburgii,

przeznaczony na męża Marii Andegaweńskiej, ani książę austriacki Wilhelm Habsburg, mający poślubić Jadwigę, nie będą takimi władcami.

O kluczowych sprawach szlachta zdecydowała podczas kilku zjazdów, głównie w Radomsku i Sieradzu. Były chyba najważniejsze w dotychczasowej historii, bo przesądziły przecież o osadzeniu na tronie nowej dynastii.
Niewątpliwie. Ludzie, którzy zwoływali te zjazdy, zadbali o to, żeby zgromadziła się na nich jak najszersza reprezentacja społeczeństwa. Sprzyjał temu już sam wybór ich lokalizacji, bo Radomsko i przede wszystkim Sieradz leżały w samym centrum kraju – z Wielkopolski i Małopolski było tam tak samo blisko.

Zacznijmy od Radomska, gdzie szlachta zebrała się 25 listopada 1382 r., czyli już dwa miesiące po śmierci Ludwika.
To ważny moment, bo zapadły tam kluczowe decyzje. Szlachta ze wszystkich ziem zdecydowała, że w czasie bezkrólewia będzie współdziałać, odstawiając na bok partykularne interesy dzielnic czy rodów. Jednocześnie podtrzymała poparcie dla sukcesji Andegawenów. Postawiła jednak warunek: poprze wyłącznie tę córkę Ludwika Węgierskiego, która zamieszka w Polsce.
Teoretycznie możni dopuszczali więc możliwość panowania zarówno Marii, jak i Jadwigi, ale w praktyce ograniczało to wybór do młodszej z sióstr. Trudno było bowiem przypuszczać, że do Krakowa przeprowadzi się Maria, koronowana już na króla Węgier.

Jednak kilka tygodni przed zjazdem w Radomsku w Poznaniu zjawił się narzeczony Marii Zygmunt Luksemburczyk i w jej imieniu zażądał od szlachty złożenia hołdu.

Zygmunt marzył, że zasiądzie w przyszłości jednocześnie na węgierskim i polskim tronie. Spotkało go jednak rozczarowanie, bo wielkopolscy możni zażądali od niego nie tylko obietnicy przyjazdu Marii, lecz także usunięcia z urzędu powszechnie znienawidzonego starosty generalnego w Wielkopolsce Domarata z Pierzchna. Tego Zygmunt zrobić nie mógł, bo Domarat, mianowany na to stanowisko jeszcze przez Ludwika, był wiernym stronnikiem Andegawenów w Wielkopolsce.

Na tle niechęci do Domarata wybuchła w Wielkopolsce tzw. wojna Grzymalitów z Nałęczami. Miała ona związek ze sprawą sukcesji w Polsce?

Raczej pośredni. Obie walczące strony nie kwestionowały bowiem prawa Andegawenów do tronu. Prof. Tomasz Jurek, autor znakomitego podręcznika do historii Polski, uważa, że był to konflikt wyłącznie wewnętrzny.

Oddalenie Wielkopolski od centrum władzy na Węgrzech sprzyjało takim zaburzeniom. Ludwik w czasie swoich rządów zwykle wzywał możnych do Koszyc, dokąd z Krakowa było bliżej, więc Małopolanie mieli z nim lepszy kontakt. W Wielkopolsce mianował zwykle starostów spoza kręgów miejscowej szlachty, a jeśli nawet się z niej wywodzili, to nie odpowiadali jej ogółowi. Kimś takim był Domarat z Pierzchna z rodu Grzymałów (genealodzy uważają dziś za poprawną właśnie taką formę nazwiska tego rodu).

Wydaje się jednak, że nie był to konflikt wyłącznie dwóch rodów. Wybuch spowodowany niechęcią do starosty musiał mieć szersze tło. A z kwestią sukcesji ta wojna miała związek o tyle, że gdy Zygmunt Luksemburczyk odmówił usunięcia Domarata, Wielkopolanie – jak pisze Jan z Czarnkowa – „zgodnie go odstąpili", czyli odmówili złożenia mu hołdu.

6 grudnia 1382 r. odbył się kolejny ważny zjazd, tym razem jednak nie w Radomsku i jeszcze nie w Sieradzu, tylko w Wiślicy. Wdowa po Ludwiku Elżbieta Bośniaczka przysłała tam posłów, którzy podziękowali za wierność Andegawenom i prosili polskich możnych, by nie składali hołdu żadnej innej dynastii.

To ostatecznie wykluczało z panowania w Polsce Zygmunta Luksemburskiego. Możni nawet nie zezwolili mu na wjazd do Krakowa ani do żadnego innego miasta.

26 lutego 1383 r. na kolejnym zjeździe, tym razem już w Sieradzu, Elżbieta ostatecznie zwolniła Polaków z zobowiązań wobec Marii. Wówczas stało się jasne, że tron w Krakowie przeznaczyła dla Jadwigi.

Węgierscy posłowie poinformowali w Sieradzu Polaków, że królewna przyjedzie na koronację na Wielkanoc 1383 r. Ale Elżbieta Bośniaczka postawiła warunek, by po ceremonii jej córka wróciła na Węgry, gdzie jeszcze przez trzy lata miała się uczyć rządzenia. Możni mieli odpowiedzieć na tę propozycję 28 marca 1383 r. na kolejnym zjeździe w Sieradzu.

KTO CHCIAŁ KRÓLA SIEMOWITA?

Tam jednak doszło do wydarzenia, które mogło zmienić bieg historii. Niespodziewanie pojawił się nowy kandydat do tronu – książę mazowiecki Siemowit IV, który zyskał duże poparcie.

Siemowit IV (1352–1426) jako przedstawiciel dynastii Piastów uważał, że ma prawo do sukcesji po Ludwiku. Jeśli wierzyć Janowi z Czarnkowa, zamierzał nawet porwać Jadwigę i ją poślubić. Co ważne, jego kandydaturę wysunął arcybiskup gnieźnieński Bodzęta (1320–1388), mianowany jeszcze przez Ludwika. Jan

z Czarnkowa pisze, że gdy metropolita spytał zgromadzonych, czy chcą Siemowita na króla, większość krzyknęła, że tak.
Ten zapał ostudziło dopiero wystąpienie kasztelana wojnickiego Jana Tęczyńskiego, który przypomniał, że wciąż obowiązuje przysięga złożona Andegawenom i umowa z Elżbietą Bośniaczką. Kandydatura Jadwigi została więc ostatecznie przyjęta. Jednak Tęczyński, zdając sobie sprawę, że węgierska królowa może przeciągać negocjacje i nie przysłać córki na Wielkanoc, zaproponował, by wyznaczyć Elżbiecie nieprzekraczalny termin przybycia królewny – Zielone Świątki, czyli 10 maja 1383 r. Gdyby nie został dotrzymany, możni mieli rozpatrzyć inną kandydaturę.

Jednak Jadwiga nie przybyła do Krakowa na Zielone Świątki.
Na kolejnym zjeździe w Sieradzu, 16 czerwca 1383 r., arcybiskup Bodzęta obwołał więc Siemowita IV królem i nawet zamierzał go koronować. Jednak większość szlachty zaprotestowała i jego kandydatura upadła. Stracił zresztą wkrótce także poparcie arcybiskupa, który zorientował się, że trwanie przy nim może mu zaszkodzić.
Jesienią na Siemowita IV, który chwycił za broń, by walczyć o koronę, ruszyła z Małopolski wyprawa zbrojna wsparta przez Węgrów. Po krótkich walkach doszło do podpisania rozejmu. Książę teoretycznie pozostał kandydatem do tronu, ale myślę, że tak naprawdę nigdy nie był przez możnych poważnie traktowany.

Dlaczego? Przecież był Piastem.
Tak, ale pozycja Piastów mazowieckich była słaba. Ich ziemie nie weszły w skład państwa Kazimierza Wielkiego. Król na jakiś czas zhołdował jednego z książąt, ale po jego śmierci odzyskał on suwerenność.

Poza tym władcy mazowieccy zachowywali się często jak zwykli rabusie. Zdarzało się, że gdy umierał arcybiskup gnieźnieński, zajmowali część jego dóbr wyłącznie po to, by zażądać za nie okupu.
Polscy możni zdawali sobie sprawę, jakiego formatu władcami byli Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki czy Ludwik Węgierski. Rządzili z rozmachem, budzili respekt i cieszyli się prestiżem w Europie. I po takich królach mieliby przekazać władzę książątku z Mazowsza tylko dlatego, że jest Piastem? Niemożliwe.
W podobny sposób traktowani byli zresztą również piastowscy książęta śląscy, którzy poddali się czeskiej koronie, więc dla polskiej elity byli nie do zaakceptowania.

Skąd w ogóle wziął się pomysł, by wysunąć kandydaturę Siemowita?
Znaczenie miały na pewno ambicje polityczne arcybiskupa Bodzęty. Ale pojawienie się tej kandydatury mogło mieć również na celu wywarcie nacisku na Elżbietę Bośniaczkę, żeby jak najszybciej przysłała Jadwigę.
W 1446 r. dojdzie do podobnej sytuacji, gdy po śmierci króla Władysława III pod Warną w 1444 r. jego przebywający na Litwie brat Kazimierz Jagiellończyk będzie się ociągał z objęciem tronu. Żeby wywrzeć na niego nacisk, zostanie wysunięta kandydatura Bolesława IV, również mazowieckiego Piasta.

UNIKI KRÓLOWEJ ELŻBIETY

Elżbieta Bośniaczka nie przysłała Jadwigi ani na Zielone Świątki, ani w kolejnym wyznaczonym terminie – 11 listopada 1383 r. Dlaczego tak odwlekała jej przyjazd?

Po śmierci Ludwika na Węgrzech rozpoczęła się walka o władzę, a Bośniaczka miała duże ambicje polityczne. Gdy Maria została koronowana na króla Węgier, Elżbieta drugą córkę traktowała trochę jak kartę przetargową. Panna na wydaniu z wielkiego rodu mogła się okazać ogromnym atutem monarchii. Królowa rozumiała, że jeśli pozbędzie się obu córek, to straci jedyne argumenty polityczne, jakimi dysponuje.
Trzeba też pamiętać, że wciąż obowiązywał układ z Habsburgami przewidujący wydanie Jadwigi za Wilhelma. Elżbieta musiała to brać pod uwagę, a w styczniu 1383 r. umowę nawet potwierdziła, choć nie sądzę, by zamierzała się z niej wywiązywać.

A wiek Jadwigi mógł odgrywać rolę? W 1383 r. była przecież jeszcze dzieckiem.
Niewątpliwie. Miała zaledwie dziewięć lat, jeśli oczywiście przyjmujemy, że urodziła się w 1374 r., bo to nie jest pewne. Przyjmujemy tę datę wyłącznie dlatego, że w lutym 1386 r. wyszła za mąż za Jagiełłę, najprawdopodobniej zaraz po osiągnięciu wieku sprawnego, czyli 12 lat. Ale mogła go osiągnąć już wcześniej, np. pod koniec 1385 r., a wówczas data urodzin przesunęłaby się na 1373 r.

Gra na zwłokę Elżbiety wywołała w końcu stanowczą reakcję polskiej elity. Podczas kolejnego zjazdu, 2 marca 1384 r. w Radomsku, podjęła ona doniosłe i konkretne decyzje.
Uchwały radomszczańskie dowodzą odpowiedzialności za państwo. Zjazd powołał sześcioosobowe kolegia, które aż do wyboru nowego władcy miały zarządzać poszczególnymi ziemiami: krakowską, sandomierską i wielkopolską. Co ważne, do tych szlacheckich kolegiów dołączono po dwóch mieszczan. Społeczeństwo zyskało

więc pełną podmiotowość, bo krajem zaczęła rządzić jego szeroka reprezentacja.
Zjazd zakazał wydawania komukolwiek grodów koronnych oraz podejmowania na własną rękę rokowań z Elżbietą. Wyznaczył też kolejny, nieprzekraczalny termin przyjazdu Jadwigi – miała się zjawić do 8 maja 1384 r. Możni zagrozili, że jeśli nie przyjedzie, to zaproponują tron komuś innemu.

Elżbieta zareagowała dość nerwowo i chyba niemądrze, wysyłając do Polski swego gubernatora, którym w dodatku okazał się Zygmunt Luksemburczyk.
Nie został nawet wpuszczony na teren królestwa. Gdy zjawił się w Sączu, poinformowano go, że jeśli podąży dalej, polskie wojska go zaatakują. To był moment przełomowy. Stanowczość polskiej elity spowodowała, że Elżbieta zrozumiała, że Jadwiga może stracić tron, i w końcu wysłała ją do Krakowa.

Nie do końca wiemy kiedy.
Kronika Jana z Czarnkowa niestety kończy się przed jej przyjazdem. Pierwszy dokument sygnowany przez Jadwigę datowany jest cztery dni przed koronacją, do której doszło 16 października 1384 r. Pewne jest więc, że była w Krakowie co najmniej 11 października, ale mogła przybyć znacznie wcześniej.

Podobnie jak Maria na Węgrzech Jadwiga została koronowana na króla Polski. Z dzisiejszej perspektywy taki tytuł dla kobiety brzmi dziwnie.
Ważne były kwestie prawne, możni po prostu uznali ją za „panią naturalną" Królestwa Polskiego, pełnoprawną spadkobierczynię dziedzictwa Piastów, które wcześniej otrzymał jej ojciec, wnuk Łokietka.

ODRZUCONY NARZECZONY

Kto wpadł na pomysł, żeby wydać Jadwigę za Jagiełłę, wielkiego księcia Litwy?

Tego nie wiemy. Związki Polski z Litwą były oczywiście starsze, bo przecież już Władysław Łokietek zawarł sojusz z wielkim księciem Giedyminem, żeniąc Kazimierza z jego córką Anną Aldoną. Ale po jej śmierci w 1339 r. ten sojusz nie przetrwał. Panowie polscy powrócili do niego, bo dyktowała go logika. Jeśli dalekosiężnym celem polskiej polityki miało być odebranie Krzyżakom Pomorza Gdańskiego, to należało sprzymierzyć się z kimś, dla kogo także Zakon był groźnym przeciwnikiem. A takim państwem była Litwa.
Krzyżacy stanowili największe zagrożenie dla istnienia oraz rozwoju obu krajów. Ponadto wielki książę litewski rezydujący w Krakowie byłby – przynajmniej w pierwszym okresie panowania – królem zależnym od panów polskich.

Według „Kalendarza katedry krakowskiej" poselstwo Jagiełły przybyło do Krakowa 18 stycznia 1385 r.

Na jego czele stał brat Jagiełły, Skirgiełło, któremu wielki książę ufał najbardziej. Posłowie poprosili o rękę Jadwigi i zapowiedzieli, że jeśli propozycja zostanie przyjęta, to wielki książę ochrzci się wraz z poddanymi. Następnie Litwini w towarzystwie polskich panów pojechali na Węgry prosić Elżbietę Bośniaczkę o zgodę na małżeństwo. Według Długosza królowa niechętnie odniosła się do tego pomysłu, a przekonać miał ją dopiero argument chrystianizacyjny. Ale wydaje się mało prawdopodobne, żeby mogła zapobiec temu mariażowi. Jadwiga była już wówczas koronowanym królem Polski, przebywała w Krakowie pod opieką polskich możnych i to oni dyktowali warunki.

Dziesięcioletnia dziewczynka jako król była chyba wyłącznie instrumentem polityki?

Nie ma się co oszukiwać, miała posłużyć do realizacji koncepcji politycznej wykreowanej przez polską elitę.

14 sierpnia 1385 r. w Krewie spotkali się Litwini i Polacy, a także stawiła się delegacja z Węgier. Jagiełło wydał tam specjalny dokument, w którym w zamian za poślubienie Jadwigi zobowiązał się do złączenia obu krajów i przyjęcia chrztu wraz z poddanymi. Obiecał też spełnić kilka innych ważnych warunków, m.in. odzyskać terytoria stracone przez oba państwa, wypuścić z niewoli wszystkich chrześcijańskich jeńców oraz zapłacić księciu Austrii Wilhelmowi Habsburgowi 200 tys. florenów za zerwanie przez królową Węgier umowy małżeńskiej w sprawie Jadwigi.

Akt krewski niewątpliwie miał skutki polityczne, bo władca jednego państwa zawierał umowę z innym, ale unią Polski z Litwą nazwać go nie można. Miał raczej formę umowy małżeńskiej albo intercyzy ślubnej [szerzej o układzie krewskim na s. 662]. I choć w momencie jego podpisania Jadwiga była już koronowanym władcą Polski, to nie występuje w nim jako podmiot, ale jako przedmiot umowy. Zawarli ją bowiem posłowie polscy i Elżbieta Bośniaczka, a o Jadwidze mówiło się tylko tyle, że będzie poślubiona Jagielle.

Wiadomo było jednak, że upomną się o nią Habsburgowie. Umowa z 1378 r. przewidywała bowiem, że Jadwiga poślubi Wilhelma, a w lipcu 1385 r., tuż przed Krewem, Bośniaczka jeszcze to potwierdziła.

Książę Austrii Leopold III nie zamierzał rezygnować z polskiej korony dla syna, więc Wilhelm pojechał do Krakowa, aby się o nią upomnieć. Zjawił się tam ok. 15 sierpnia, a zatem w czasie podpisania aktu krewskiego. Przyjazd 15-letniego Habsburga,

któremu pomagał rycerz Gniewosz z Dalewic, wywołał tak wielkie zaniepokojenie, że książę nie został w ogóle wpuszczony na zamek wawelski, gdzie przebywała Jadwiga.

Relacja Jana Długosza z pobytu Wilhelma w Krakowie jest miejscami dramatyczna. Pisał, że Jadwiga, nieprzychylna Jagielle, a darząca uczuciem Habsburga, chciała za wszelką cenę poślubić właśnie jego. Wpadła we wściekłość i w rozpacz. Żeby uniemożliwić jej kontakty z Wilhelmem, możni zamknęli ją na zamku, ale ona próbowała rozwalić jego bramy toporem.
Jakoś nie widzę 11-latki rozwalającej toporem wawelskie bramy. Zresztą Długosz pisze, że Jadwiga spotykała się z Wilhelmem w refektarzu pobliskiego klasztoru Franciszkanów. Mieli tam spędzać czas niewinnie – na zabawie i tańcach. Ale kronikarz wspomina też o sprawie kłopotliwej dla dynastii, według niego Wilhelm przedostał się potajemnie na zamek i przez dwa tygodnie bywał w łożnicy królowej. Oznaczałoby to, że małżeństwo mogło zostać skonsumowane. Długosz niewątpliwie taką opinię musiał słyszeć na dworze.

Jest prawdopodobna?
Przyznam, że trudno mi sobie wyobrazić, by krakowscy panowie mogli na to zezwolić. Tym bardziej że wielokrotnie udowodnili, że są ludźmi roztropnymi, działającymi zdecydowanie i skutecznie.
Wawel to zamek obronny – wystarczyło zamknąć bramy, aby nikt niepożądany do niego nie wszedł. Jadwiga na pewno była pod ścisłą kontrolą dworu, trudno uwierzyć, że dopuszczono do niej Wilhelma, nastoletnie książątko o niezbyt – jak pokazało jego późniejsze życie – silnym charakterze.

Może rzeczywiście Jadwiga się w nim zakochała?

W to także trudno uwierzyć. Podczas ceremonii ich symbolicznych zaślubin w Hainburgu Jadwiga miała cztery lata, a Wilhelm – osiem. Widzieli się krótko jako małe dzieci. Co ośmiolatek mógł widzieć w czterolatce? Czy czterolatka mogła go w ogóle zapamiętać? W sierpniu 1385 r. Jadwiga z pewnością niewiele z tej ceremonii pamiętała. Właściwie nie znała Wilhelma, nie sądzę więc, że walczyła o spełnienie dawnej miłości, bo jej po prostu nie było.

TAJEMNICA PEWNEJ KSIĘGI

Długosz wszystko zmyślił?

Urodził się 16 lat po śmierci Jadwigi i wydarzenia z 1385 r. znał wyłącznie z dostępnych źródeł oraz wspomnień dworzan. Prawda mieszała się ze zwykłymi plotkami, które niewątpliwie zostały wyolbrzymione. Długosz z pewnością był też pod wpływem propagandy szerzonej przez Krzyżaków, niechętnych sojuszowi Polski z Litwą. A swoje zrobili również Habsburgowie, którzy mieli poczucie krzywdy. W XV w. w zachodniej Europie powstały teksty na temat wizyty Wilhelma w Krakowie pisane na podstawie fałszywych informacji i w złej wierze.

W literaturze historycznej pojawia się właściwie tylko jedno źródło, które może ukazywać Jadwigę w złym świetle.

Co to za źródło?

Znana od XIX w. *Księga proskrypcji i skarg miasta Krakowa*. Zachował się w niej zapis, że po dopełnieniu małżeństwa przez królową zostali uwolnieni jacyś więźniowie. Ważny jest czas: zapis nosi datę 23 sierpnia 1385 r., a przypomnę, że akt krewski został podpisany 14 sierpnia, natomiast Wilhelm przyjechał do Krakowa 15 sierpnia. Chodzi zatem o ten sam okres.

Wszystkie doniesienia Długosza można traktować jako plotki, ale zapis o amnestii dla więźniów z powodu dopełnienia małżeństwa królowej daje powody do podejrzeń, że między Wilhelmem i Jadwigą mogło do czegoś dojść. Nie może przecież chodzić o dopełnienie małżeństwa z Jagiełłą, które nastąpiło dopiero 18 lutego 1386 r.

Pani profesor wierzy w ten zapis?

Trzeba być ostrożnym w formułowaniu sądów, ponieważ Jadwiga została kanonizowana i cieszy się w Polsce zasłużonym kultem. Wybitny emigracyjny historyk prof. Oskar Halecki uznał, że do konsumpcji małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem nie doszło, a amnestia dla więźniów została wstrzymana. Świadczy o tym zapis księgi proskrybowanych, z którego wynika, że uwolniono tylko jednego więźnia. Innemu znakomitemu historykowi prof. Juliuszowi Bardachowi zapis z *Księgi proskrypcji* przeszkadzał. Mnie – przyznam – również. Ale z drugiej strony podchodzę do niego krytycznie, istnieją bowiem przesłanki, że nie jest wiarygodny.

Jakie?

Nie ma pewności, czy datacja nie zawiera błędów, ponieważ księga powstała z zapisów sporządzanych w brulionie, a następnie przepisywanych. Tak sądzi znawczyni średniowiecznych krakowskich ksiąg sądowych Bożena Wyrozumska.

Poza tym Jadwiga w przeddzień ślubu z Jagiełłą oficjalnie zerwała ślubną umowę z Wilhelmem.

I to mamy poświadczone w *Kalendarzu katedry krakowskiej*, źródle bardzo wiarygodnym, bo spisywanym niemal na bieżąco. Zapisano tam, że Jadwiga w dzieciństwie została przez rodziców poślubiona Wilhelmowi, jednak w latach dojrzałych „zniweczyła i publicznie

odwołała śluby, jeśli jakieś były". Zrobiła to w pełni świadomie. W *Kalendarzu* nie ma żadnej informacji, że w jakikolwiek sposób dopełniła związku z Wilhelmem.

Ale Habsburgowie poskarżyli się papieżowi.
Czuli się skrzywdzeni, lecz w dokumentach, które przedłożyli w Stolicy Apostolskiej – choć przypominali wszystkie zobowiązania wobec Wilhelma i fakt pogwałcenia umowy zawartej w obliczu Kościoła – o skonsumowaniu małżeństwa nie wspomnieli. Wprawdzie dopiero po dwóch latach, ale papież Urban VI uznał związek Jagiełły i Jadwigi za legalny.

Oskarżenia jednak wracały. Pod 1389 r. Długosz opisał osobliwy proces wytoczony Gniewoszowi z Dalewic, który rozsiewał plotki na ten temat.
Gniewosz cały czas grał w drużynie Habsburgów. Gdy jednak stanął przed sądem, musiał wycofać oskarżenia. I trudno mu się dziwić, bo jeśliby tego nie zrobił, musiałby stoczyć pojedynek z tuzinem rycerzy, którzy gotowi byli bronić czci królowej.

Długosz pisze, że zgodnie z wyrokiem Gniewosz musiał wejść pod ławę, odwołać oszczerstwa i jeszcze zaszczekać jak pies. To możliwe?
Trudno uwierzyć, żeby kronikarz całkowicie to zmyślił. Wielu badaczy uważa, że istniała taka procedura sądowa.

DZIEWCZYNKA NA CZELE ARMII

Przed ślubem Jadwiga była przedmiotem polityki, a czy po zawarciu małżeństwa z Jagiełłą stała się jej aktywnym uczestnikiem?

Dla społeczeństwa, możnych, hierarchów kościelnych, a zapewne także władców innych krajów to ona – nie zaś Jagiełło – uosabiała majestat Korony Królestwa Polskiego. Była przecież królem Polski i wywodziła się z rodu Andegawenów, jednej z najważniejszych dynastii w Europie. Wielu działań politycznych bez jej udziału po prostu nie można było przeprowadzić.

Nie pojechała z Jagiełłą chrystianizować Litwy, ale udała się z nim wkrótce po ślubie do Wielkopolski, a w 1387 r. osobiście stanęła na czele wyprawy zbrojnej na Ruś.

Do chrystianizacji Litwy nie była królowi potrzebna, bo to on znał miejscowe realia, język i przede wszystkim miał tam realną władzę. Jadwiga jednak na pewno wsparła te działania. Długosz pisze, że obdarowywała fundowane przez króla litewskie kościoły księgami, kielichami, krzyżami i monstrancjami.

Natomiast jej przybycie do Wielkopolski okazało się znakomitym pomysłem i właściwym sposobem oddziaływania na poddanych. Sytuacja w tej dzielnicy była skomplikowana, bo przecież jeszcze niedawno toczyła się tam wojna domowa.

Jagiełło nie mógł postąpić jak Ludwik Węgierski i zignorować Wielkopolan, gdyż to prowokowałoby konflikt. Musiał się tam pokazać, i to z królową, żeby uspokoić nastroje. Udało mu się osiągnąć stabilizację w najprostszy sposób – dzięki rozdawaniu urzędów dawnym wichrzycielom. Wizyta miała również wymiar prestiżowy, bo Wielkopolanie zostali dowartościowani, wreszcie nie czuli się gorsi od Małopolan. Z pewnością był to ważny gest scalający królestwo.

Na Ruś Jadwiga pojechała jednak bez Jagiełły, i to na czele wojsk.

Namiestnikiem na Rusi Ludwik ustanowił Władysława Opolczyka, który obsadził miejscowe starostwa Węgrami, co było

pogwałceniem umowy zawartej jeszcze z Kazimierzem Wielkim. Jagiełło nie mógł ponownie przyłączyć Rusi do Korony, musiała to zrobić Jadwiga jako przedstawicielka dynastii Andegawenów, córka Ludwika i król Polski. W zasadzie podczas tej wyprawy nie spotkała się z większym oporem, Opolczyk pozostał bierny, a węgierscy starostowie jeden po drugim uznawali ją za swoją panią i składali jej hołd.

Miała 13 lat. Co dla takiej dziewczynki oznaczało stanąć na czele wyprawy zbrojnej?
Prawdopodobnie ograniczała się do prezentowania królewskiego majestatu. Wiemy, że jeździła konno, ale z pewnością podczas tak dalekiej i wyczerpującej wyprawy zapewniono jej komfortowe warunki. Być może podróżowała krytym drewnianym powozem, który chronił ją przed zimnem. Podczas wyprawy na Ruś najważniejsza była sama jej obecność.

Była świadoma politycznej wagi tego wydarzenia? Rozumiała w ogóle, co się dzieje?
Nie docenia pan ludzi średniowiecza. Żyli co prawda krócej, ale szybciej dojrzewali. Monarsze dzieci przysposabiano do rządzenia od najmłodszych lat. Środowisko dworskie, pełne intryg i ważnych wydarzeń, przygotowywało do objęcia władzy. Ludwik zaczął rządzić na Węgrzech w wieku 16 lat, Zygmunt Luksemburski przyjechał do Polski upomnieć się o tron jako 15-latek, podobnie Wilhelm Habsburg. Również Jagiełło walczył z Kiejstutem o władzę jako nastolatek.
Jestem więc przekonana, że 13-letnia Jadwiga doskonale zdawała sobie sprawę, że jadąc na Ruś, przyłącza do swego królestwa ziemie, które mu się należą. Była młodą dziewczyną, ale niewątpliwie

świadomą swojej pozycji i dobrze przygotowaną do sprawowania władzy.

ODNOWIONY UNIWERSYTET

Już jako dorosła kobieta podejmowała wiele samodzielnych inicjatyw, utrzymywała m.in. ożywione kontakty z Krzyżakami.
Chciała doprowadzić do normalizacji stosunków z Zakonem, który dystansował się od Jagiełły. Krzyżacy uważali go za poganina, a Litwę – za osobne państwo. Jadwigę musieli traktować inaczej – jako władczynię w pełni chrześcijańską, w dodatku pochodzącą z wielkiego rodu. Dla nich to ona uosabiała ciągłość władzy w Polsce.
Nie zawsze jej wysiłki odnosiły skutek. Gdy w 1392 r. Władysław Opolczyk zastawił u Krzyżaków ziemię dobrzyńską, próbowała dojść z nimi do porozumienia w sprawie jej odzyskania, ale niewiele wskórała.
Popełniała także błędy, choć z pewnością wynikały one ze złych sugestii jej doradców. Upomniała się np. w 1398 r. o czynsze z Litwy, uważając, że jej się należą, czym wzburzyła Witolda i Litwinów.

Za największe osiągnięcie królowej Jadwigi uważa się wskrzeszenie „studium generale", czyli krakowskiej uczelni, która przestała istnieć po śmierci Kazimierza Wielkiego. Na czym polegało odnowienie uniwersytetu?
Podstawą było ufundowanie siedziby, zapewnienie kadry i poszerzenie liczby wydziałów, m.in. o teologię, której w czasach Kazimierza nie było. Ze względu na chrystianizację Litwy stworzenie tego wydziału uważano za niezbędne. Jadwiga miała

świadomość, że na Litwie potrzebni są przede wszystkim duchowni wywodzący się spośród miejscowych. Trzeba było ich gdzieś wykształcić, a Kraków był najbliżej położonym miejscem, w którym mogli zdobyć wykształcenie, choć królowa ufundowała dla młodzieży litewskiej także kolegium i bursę przy uniwersytecie w Pradze.

Kazimierz Wielki chciał budować siedzibę uczelni na Kazimierzu, ale nie zdążył.

Po jego śmierci i upadku *studium generale* nauczanie w Krakowie wciąż się jednak odbywało. Przy katedrze wawelskiej istniała szkoła, w której uczono sztuk wyzwolonych.

W czasach Jadwigi, a w zasadzie już po jej śmierci, kiedy nastąpił faktyczny rozwój uczelni, zmienił się całkowicie sposób jej finansowania. Kazimierz zamierzał opłacać jej działalność z żup solnych. Jadwiga zaczęła od zapisania uniwersytetowi swoich klejnotów, co jednak mogło wystarczyć najwyżej na jego rozruch – budowę domu, który stał się zalążkiem *Collegium Maius*, a także siedziby dla kolegium medyków i jurystów, gdzie wykładano prawo rzymskie oraz kanoniczne.

Uniwersytet musiał mieć jednak stały dochód. Jagiełło już po śmierci Jadwigi znalazł go w instytucjach kościelnych, m.in. w kolegiacie św. Floriana, która istnieje do dziś, choć w zmienionym kształcie. Dla skarbu królewskiego było to wygodniejsze. Legaty na uczelnię dawało także wielu możnych.

RAZEM, ALE OSOBNO

Jeden z najbardziej znanych fragmentów „Roczników czyli Kronik sławnego Królestwa Polskiego" Jana Długosza opowiada o tym,

jak Jadwiga, przerażona perspektywą małżeństwa z poganinem, wysłała do Jagiełły dworzanina, który miał mu się przyjrzeć. Słyszała bowiem, że „jego uroda i budowa ciała są szpetne". Czy taki epizod rzeczywiście mógł się zdarzyć?

Tym dworzaninem był Zawisza z Oleśnicy [tej w Świętokrzyskiem], stryj późniejszego biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, którego Długosz był sekretarzem. Zapewne o tym wydarzeniu dowiedział się właśnie od niego. Ponieważ nazwisko dworzanina jest precyzyjnie podane i był on blisko spokrewniony z biskupem, ta opowieść może być wiarygodna.

Zawisza z Oleśnicy dostał od Jadwigi kategoryczny zakaz przyjmowania od Jagiełły jakichkolwiek podarków. Został przez wielkiego księcia zaproszony do łaźni, gdzie mógł mu się przypatrzyć nie tylko z oblicza, lecz także w pełnej męskiej krasie. Długosz relacjonuje, że po tej wizycie Zawisza przekazał Jadwidze dobre nowiny: „Sylwetka księcia Jagiełły jest zgrabna, kształtna, ciało dobrze zbudowane, a obyczaje poważne i godne księcia". Świadczy to dobrze o Jadwidze, rezolutnej 12-latce, która obawiała się o swoją przyszłość, więc chciała sprawdzić, jaki los zgotowali jej możni.

Jagiełło był już dorosłym mężczyzną, ona jednak ciągle dzieckiem.

Wiek Jagiełły zrewidowali historycy, zwłaszcza Tadeusz Wasilewski i Jan Tęgowski. Wcześniejsza historiografia datowała jego narodziny na 1350 r., ale obliczenia mówią, że jako ósme dziecko z drugiego małżeństwa wielkiego księcia Olgierda z Julianną twerską musiał się urodzić dopiero ok. 1360 r., a najprawdopodobniej w 1362 r. Jeśli przyjmiemy taką datację, to w momencie ślubu z Jadwigą Jagiełło miał ok. 24 lat. Młodą parę dzieliło 12 lat, ale Jagiełło wcale nie był stary.

Jakie to było małżeństwo? Szczęśliwe?

Nie przebywali często razem. System rządów ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów polegał na nieustannym objeżdżaniu kraju przez monarchę. Jagiełło robił to regularnie, a na Boże Narodzenie zawsze udawał się na Litwę. Przez większą część roku nie było go na zamku, gdzie pozostawała Jadwiga.

Trzeba jednak powiedzieć, że małżonkowie troszczyli się o zapewnienie dynastii potomstwa, co było przecież najważniejszym zadaniem królowej. Jadwiga miała kłopoty z zajściem w ciążę, gorliwie się więc o to modliła i dokonywała pobożnych fundacji.

W 1391 r. ufundowała ołtarz w katedrze wawelskiej poświęcony św. Annie, matce Maryi, patronce małżeństwa i Świętej Rodziny. A rok później drugi, poświęcony nawiedzeniu Najświętszej Maryi Panny, czyli odwiedzinom ciężarnej krewnej, Elżbiety, przez brzemienną Matkę Boską. Królowa dokonała więc dwóch fundacji związanych z oczekiwaniem potomstwa! A wspólnie z Jagiełłą kolejnej w 1395 r. – kościoła Karmelitów na Piasku w Krakowie, znowu pod wezwaniem Nawiedzenia NMP.

No i w końcu zaszła w ciążę.

Poród niestety zakończył się tragicznie. Elżbieta Bonifacja urodziła się 22 czerwca 1399 r., a zmarła 13 lipca. Cztery dni później, najprawdopodobniej w wyniku gorączki połogowej, odeszła królowa. Zdarzało się to wówczas często, szczególnie kobietom o słabszym zdrowiu. A Jadwiga była genetycznie obciążona: jej ojciec, jego bracia, a także jej siostry – wszyscy byli bardzo wątłego zdrowia.

TRUDNY ZWIĄZEK

Głównie za sprawą kroniki Jana Długosza mediewiści przez dziesięciolecia oceniali małżeństwo Jagiełły z Jadwigą jako nieudane. Dziejopis dużo miejsca poświęcił rzekomo niespełnionej miłości Jadwigi i Wilhelma Habsburga, pisał też, że królowa z gniewem odwracała się od Jagiełły, ilekroć się do niej zbliżał.

Wanda Maciejewska w biografii Jadwigi z 1934 r. oceniła, że małżeństwo było źle dobrane. Jadwigę i Jagiełłę dzieliły według niej upodobania, nawyki, kultura i wychowanie. Jednak królowa nie dawała odczuć Jagielle swej wyższości umysłowej i duchowej, bo rozumiała – twierdziła badaczka – „swoje wzniosłe powołanie, które przemawiało do niej głosem Boga i narodu".

Już po wojnie prof. Ewa Maleczyńska nie pisała o żadnej wzniosłości, lecz przeciwnie – o rzeczach przyziemnych. Według niej do obcości małżonków przyczyniła się niepłodność królowej. Gdyby wcześnie urodził się im syn, Jadwiga z czasem stałaby się Jagiellonką. „Jednak bezdzietna niemal do końca, idei dynastycznej Jagiełły pozostała całkowicie obca" – pisała badaczka.

Najdalej w negatywnych wnioskach posunął się prof. Jerzy Ochmański, który w 1967 r. powiązał nieudane małżeństwo z przedwczesną śmiercią Jadwigi: „Gorycz niespełnionej miłości osłabiła jej wolę i pasję życia". Natomiast dr Małgorzata Duczmal w leksykonie poświęconym Jagiellonom z 1996 r. pisała, że konsumpcja małżeństwa 12-letniej Jadwigi i znacznie starszego „poganina z dzikiego kraju", do której jej zdaniem mogło dojść, spowodowała u Jadwigi trwały uraz do męża.

Są jednak badacze, którzy małżeństwo Jadwigi i Jagiełły oceniają bardziej powściągliwie, podkreślając, że skazani

jesteśmy na domysły z powodu braku źródeł. Poznański mediewista prof. Jarosław Nikodem w biografii Jadwigi wydanej w 2009 r. nie odrzucił tezy, że królowa nie zaznała małżeńskiego szczęścia. Zaznaczył jednak, że poza przekazami niechętnego Jagielle Długosza nie ma na to przekonujących dowodów. Przedstawił też argumenty, że ich związek mógł funkcjonować całkiem nieźle.

Trudno bowiem udowodnić tezę o różnicach w wykształceniu dzielących królewską parę. Jadwiga odebrała staranną edukację, ale o wykształceniu Jagiełły nie wiemy nic, co nie oznacza, że go nie miał. Król był wrażliwy na sztukę, otaczał się malarzami i muzykami, których wokół siebie miała także królowa.

Rzeczywiście podróżował po królestwie bez Jadwigi, która nie lubiła opuszczać Krakowa. Jednak zawsze wyjeżdżała mu na spotkanie, gdy wracał z objazdu kraju, co według prof. Nikodema świadczyłoby co najmniej o przywiązaniu. Mogły ich łączyć także sprawy polityczne – w kwestiach krzyżackich czy litewskich zawsze tworzyli wspólny front, podobnie w polityce wobec Kościoła – oraz żarliwa religijność, w przypadku króla rzeczywista i głęboka.

W momencie ślubu Jagiełło – bez względu na to, czy urodził się w 1352 r., czy dekadę później – był znacznie starszy od 12-letniej Jadwigi, ale duża różnica wieku w politycznych małżeństwach była wówczas normą. Charakter takiego związku się zmieniał. Zdaniem prof. Nikodema na początku nastolatka od dojrzałego mężczyzny mogła oczekiwać jedynie wsparcia, bliskości i opieki. Partnerami z prawdziwego zdarzenia mogli być dopiero wtedy, gdy Jadwiga stała się dorosłą i w pełni świadomą kobietą, czyli na początku lat 90. XIV w. I te wyzwania – uważa poznański badacz – podejmowała zarówno

jako królowa, jak i żona starająca się aż do końca swego krótkiego życia dać Jagielle następcę.

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO

LATA ŻYCIA

między 1352 a 1362 – 1 czerwca 1434

LATA PANOWANIA

1377–1381 oraz 1382–1401 jako wielki książę Litwy
1401–1434 jako najwyższy książę Litwy
4 marca 1386 – 1 czerwca 1434 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Jadwiga Andegaweńska (między 3 października 1373 a 18 lutego 1374 – 17 lipca 1399, ślub w 1386), córka Ludwika Węgierskiego, król Polski

Dzieci

Elżbieta Bonifacja (22 czerwca – 13 lipca 1399)

Druga żona

Anna Cylejska (1380 lub 1381 – 20 lub 21 marca 1416, ślub w 1402), córka Wilhelma, hrabiego Celje, i Anny Piastówny, córki Kazimierza Wielkiego

Dzieci

Jadwiga (8 kwietnia 1408 – 8 grudnia 1431)

Trzecia żona

Elżbieta Granowska (między 1370 a 1374 – 12 maja 1420, ślub w 1417), córka Ottona z Pilczy i Jadwigi z Melsztyna, chrzestnej Jagiełły; żona szlachcica morawskiego Wisła Czambora (małżeństwo unieważnione), szlachcica morawskiego Jana z Jičina i kasztelana nakielskiego Wincentego Granowskiego

Czwarta żona

Zofia (Sonka) Holszańska (ok. 1405 – 21 września 1461, ślub w 1422), córka księcia litewskiego Andrzeja Holszańskiego

Dzieci

Władysław III Warneńczyk (30 lub 31 października 1424 – 10 listopada 1444), król Polski i wielki książę Litwy, król Węgier [rozmowa na s. 694]
Kazimierz (16 maja 1426 – 2 marca 1427)
Kazimierz IV Jagiellończyk (29 lub 30 listopada 1427 – 7 czerwca 1492), wielki książę Litwy, król Polski [rozmowa na s. 714]

Władysław II Jagiełło

według Marcella Bacciarellego

1377

Po śmierci Olgierda jego syn Jagiełło (Jogaila) obejmuje władzę na Litwie wspólnie ze stryjem Kiejstutem.

Olgierd Giedyminowicz

Oprócz Jagiełły miał prawdopodobnie jeszcze 22 dzieci.

Wyobrażenie Olgierda z 1578 r.

Kiejstut Giedyminowicz

Wielki książę litewski. Do 1377 r. rządził krajem wspólnie z bratem Olgierdem.

Portret Kiejstuta autorstwa Leonarda Chodźki

1381

Kiejstut odsuwa od władzy Jagiełłę, który jednak ostatecznie wygrywa walkę o litewski tron.

1385

14 sierpnia zostaje zawarty układ polsko-litewski w Krewie, który ustala zasady, na jakich wielki książę Litwy Jagiełło poślubi Jadwigę.

Akt unii w Krewie

Historycy interpretują dziś ten dokument jako intercyzę przedmałżeńską, a nie traktat między dwoma krajami, na mocy którego miały się stać jednym państwem.

1386

15 lutego Jagiełło przyjmuje chrzest, 18 lutego żeni się z Jadwigą Andegaweńską, a 4 marca zostaje koronowany na króla Polski. Zaczyna się chrystianizacja Litwy.

„Chrzest Litwy" – obraz Jana Matejki. Chrystianizacja ostatniego pogańskiego kraju Europy trwała wiele dekad. Jeszcze w XVII w. na litewskiej prowincji ludzie oddawali cześć dawnym bogom

Witold Kiejstutowicz

Wielki książę litewski na obrazie anonimowego autora z XVII w.

1389

Po klęsce Serbów w bitwie na Kosowym Polu Turcy opanowują Bałkany.

Świdrygiełło

Najmłodszy i najbardziej niepokorny brat Jagiełły na XVI-wiecznej rycinie Alessandra Guagniniego.

1399

Wojska litewsko-polskie ponoszą klęskę z Tatarami nad Worsklą. W bitwie ginie Spytko II z Melsztyna.

1400

Akademia Krakowska wznawia nauczanie.

Berło rektora zwane berłem królowej Jadwigi

Pieczęć Jadwigi

Do śmierci królowej dokumenty wystawiane przez Jagiełłę zawsze były kontrasygnowane przez Jadwigę.

1401

Unia wileńsko-radomska, Witold uzyskuje samodzielną władzę na Litwie.

1404

Pokój polsko-litewsko-krzyżacki (akt jego zawarcia), na mocy którego Zakon zachowuje Żmudź.

1392

Krzyżacy zajmują ziemię dobrzyńską, wcześniej oddaną im w zastaw przez Władysława Opolczyka.

Pieczęć księcia opolskiego

1392

Jagiełło pozbawia władzy Władysława Opolczyka w jego dziedzicznym księstwie opolskim.

Herb Opolczyka według „Herbarza Geldrii" powstałego w latach 1370-1395

1407

Ulrich von Jungingen zostaje wielkim mistrzem Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie.

1409

Wybucha wielka wojna polsko-krzyżacka.

1410

Początek panowania w Niemczech Zygmunta Luksemburskiego.

Król Węgier od 1387 r., Czech – od 1419 i cesarz rzymski od 1433 na portrecie Albrechta Dürera z ok. 1509 r.

Trudny sojusz kuzynów

Całe lata relacje między Jagiełłą i Witoldem nie były najlepsze, ale w najważniejszej wojnie walczyli po tej samej stronie.

„Jagiełło i Witold przed bitwą grunwaldzką" – obraz Jana Matejki

1410

15 lipca pod Grunwaldem armia zakonu krzyżackiego ponosi klęskę w bitwie z wojskami polsko-litewskimi. Ginie wielki mistrz Ulrich von Jungingen. Nieudane oblężenie Malborka.

„Bitwa pod Grunwaldem" – obraz Jana Matejki powstawał sześć lat, od 1872 do1878 r.

Zamek w Malborku

Największa twierdza średniowiecznej Europy na pocztówce z początku XX w.

1411

I pokój toruński. Polska odzyskuje ziemię dobrzyńską, a Litwa – Żmudź.

1413

Polsko-litewska unia w Horodle m.in. ustanawia odrębnego wielkiego księcia na Litwie.

Horodło na ilustracji z XIX w.

1414

Wojna głodowa z zakonem krzyżackim.
Początek soboru w Konstancji, w polskiej delegacji: Paweł Włodkowic, Mikołaj Trąba i Zawisza Czarny.

1415

6 lipca w Konstancji na stosie zostaje spalony Jan Hus.

XVI-wieczny portret reformatora Kościoła

1417

Koniec wielkiej schizmy zachodniej, Marcin V zostaje jedynym papieżem Kościoła katolickiego.

1419

Początek wojen husyckich.

Władysław Jagiełło

i jego cztery żony: Jadwiga, Anna Cylejska, Elżbieta Granowska i Zofia (Sonka) Holszańska.

Elżbieta Granowska

Jagiełło poślubił ją w maju 1417 r. Według zgodnej opinii historyków była jedyną kobietą, którą naprawdę kochał.

Królowa na portrecie anonimowego malarza datowanym na 1779 r.

Władysław Jagiełło i Zofia Holszańska

według sztychu w zbiorze rycin książąt Czartoryskich.

1420

Proces wrocławski – Zygmunt Luksemburski potwierdza ustalenia pokoju toruńskiego. Zakon zatrzymuje Pomorze Gdańskie i ziemię chełmińską.

1422

Wojnę Polski i Litwy z Krzyżakami kończy pokój nad jeziorem Mełno. Litwa „na wieczność" uzyskuje Żmudź i dostęp do Bałtyku, co niweczy plany połączenia terytorialnego państw zakonu krzyżackiego i inflanckiego. Pomorze Gdańskie i ziemia chełmińska pozostają w granicach krzyżackich.

Król Władysław Jagiełło

Na pieczęci majestatowej został ukazany jako władca siedzący na tronie, otoczony herbami ziem, nad którymi panował.

1422

Przywilej czerwiński – zakaz konfiskaty majątków szlacheckich bez wyroku sądowego.

1423

Zbigniew Oleśnicki zostaje biskupem krakowskim.
W myśl traktatu w Kieżmarku Zygmunt Luksemburski rezygnuje z popierania Krzyżaków, a Jagiełło obiecuje mu pomoc przeciw husytom.

Jagiełło z epoki

Portret króla namalowany prawdopodobnie w latach 1475-1480 na ołtarzu w katedrze wawelskiej.

1430

Przywilej jedlnieński – w zamian za prawo synów do sukcesji Jagiełło rozszerza przywileje szlachty.

1432

W wyniku zamachu stanu Świdrygiełło traci władzę na Litwie na rzecz Zygmunta Kiejstutowicza, który w Grodnie potwierdza polską zwierzchność. Po jego śmierci Litwa ma wrócić pod panowanie Jagiełły lub jego synów.

Fryderyk Hohenzollern

Kandydat na męża dla Jadwigi, córki Jagiełły i Anny Cylejskiej.

Zawisza Czarny

Fragment obrazu *Bitwa pod Grunwaldem* Jana Matejki.

Mirosław Maciorowski: Przedwojenny historyk Wacław Sobieski pisał o Jagielle: „Choć poganin – ochrzcił Litwę, choć nie wojownik – odniósł największe zwycięstwo pod Grunwaldem, choć analfabeta – założył Uniwersytet Jagielloński, choć starzec przeszło 70-letni – założył dynastię". Słowem – farciarz!

Prof. Jerzy Sperka: Jagiełło niewątpliwie miał fart, ale przewrotnie powiem: Polska również. To, że miała takiego monarchę, może sobie poczytać za szczęście. Zrobił dla niej naprawdę dużo, choć był Litwinem.

Trudno przypuszczać, żeby miał choćby namiastkę wykształcenia, jakie swym synom zapewniali monarchowie na zachodnich dworach. Litwa, ostatni pogański kraj w Europie, leżała przecież na zupełnych peryferiach, na pograniczu cywilizacji Zachodu i Wschodu. Była krajem pod każdym względem zapóźnionym i przez całe lata izolowanym. A mimo to pochodzący z niej książę znakomicie sobie poradził w kraju, którego nie znał i w którym władzę przejął w momencie ostrego kryzysu politycznego.

Jan Długosz jednak Jagiełły nie oszczędzał, w jego opisie to prymitywny poganin, wręcz prostak.

Długosz miał 19 lat, kiedy król zmarł, więc widział go zapewne tylko z daleka, np. gdy wjeżdżał z orszakiem do Krakowa. Kronikę pisał z polskiego punktu widzenia, a charakterystykę Jagiełły stworzył na podstawie informacji z drugiej ręki. Czerpał je od przedstawicieli kilku rodów, które znalazły się w otoczeniu króla, a przede wszystkim od biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, którego był sekretarzem. Oleśnicki zaciekle walczył z królem, dlatego opinie Długosza o Jagielle są skażone jego negatywnymi ocenami, w dużym stopniu niesprawiedliwymi.

Dla Długosza wzorem władcy był Kazimierz Wielki, dookoła stało przecież wszystko, co ten król zbudował. Państwo funkcjonowało

na stworzonych przez niego podstawach. Długosz coraz to wbijał szpilę Jagielle, sarkastycznie podkreślając, że choć nowa dynastia panuje już drugie pokolenie, to na szczęście nie udało jej się zniszczyć tego, co zbudował Kazimierz.
Jednak gdy wnikliwie przeanalizuje się tę jego charakterystykę, dochodzi się do wniosku, że poza uszczypliwościami nic złego Długosz o Jagielle nie napisał. Może nawet w duchu go doceniał.

POGANIN NA ROZDROŻU

Zanim Jagiełło został królem Polski, rządził Litwą. Tam jednak władzę musiał sobie wywalczyć, i to niezbyt uczciwie.
Jagiełło był synem wielkiego księcia Olgierda. Historycy do dziś spierają się, którym z kolei. Spory wynikają stąd, że nie wiadomo, kiedy się urodził. Starsza historiografia twierdziła, że ok. 1352 r., nowsza dowodzi, że nawet ok. 1362 r.
Olgierd rządził Litwą wspólnie z bratem Kiejstutem, również synem wielkiego księcia Giedymina. To rzadki przypadek w średniowieczu, żeby dwóch władców zgodnie współistniało w jednym państwie. Olgierd, książę zwierzchni, odpowiadał za sprawy ruskie, Kiejstut – za krzyżackie. Nie wchodzili sobie w drogę. Ale kiedy Olgierd zmarł w 1377 r., na swego następcę wyznaczył Jagiełłę. Można sobie wyobrazić, jak poczuł się Kiejstut, polityk doświadczony i zasłużony, gdy nagle musiał respektować władzę bratanka – wówczas 15-, 17-latka.
Szybko doszło do konfliktu. Kłócili się m.in. o to, czy skierować oręż przeciw Krzyżakom, czy raczej przeciwko Moskwie. Najważniejsza była jednak rywalizacja o to, kto zostanie księciem zwierzchnim. Żeby ją wygrać, obaj szukali wsparcia u Krzyżaków.

I Kiejstut, i Jagiełło obiecywali im, że jeśli pomogą, to dostaną Żmudź. A dla Zakonu była ona terytorium strategicznym, dzieliła bowiem państwo zakonne na dwie części: południową – pruską, oraz północną – inflancką, należącą do zakonu kawalerów mieczowych, który w latach 30. XIII w. połączył się z Krzyżakami. Chodziło o wąski fragment wybrzeża, który skomunikowałby obie części.

I komu Krzyżacy pomogli?

Byli mistrzami w szczuciu jednych na drugich. Gdy jedna strona zgłaszała się z propozycją współpracy, natychmiast informowali o tym drugą. Konflikt na Litwie narastał i w końcu doszło do starcia zbrojnego. Początkowo górą był w nim Kiejstut, który w październiku 1381 r. najechał Wilno i z zaskoczenia pozbawił Jagiełłę władzy. Ale potem sytuacja się odwróciła, bo pod nieobecność Kiejstuta i jego syna Witolda Jagiełło, głównie z pomocą mieszczan, dokonał przewrotu w Wilnie.

Ich wojska stanęły naprzeciwko siebie w sierpniu 1382 r., ale początkowo wydawało się, że dojdzie do porozumienia. Jagiełło argumentował, że nie chce przelewu krwi w rodzinie, i zaproponował rozmowy. Kiejstutowi i Witoldowi dał nawet rękojmię nietykalności. Ale gdy przybyli do jego obozu, kazał ich uwięzić, a potem zamknąć na zamku w Krewie.

Oszust i wiarołomca!

Długosz miał z tym epizodem kłopot, nie bardzo wiedział, jak go przedstawić. Cały czas przekonuje przecież, że dynastia panująca w Polsce jest prawa i przestrzega zasad, a tymczasem okazuje się, że jej założyciel – nie zawsze.

Kiejstut po pięciu dniach uwięzienia został uduszony. Nie ma raczej wątpliwości, że z rozkazu bratanka.

Sami Litwini podchodzą do Jagiełły z niechęcią, dla nich to raczej polski monarcha. W litewskiej historiografii występuje jako morderca Kiejstuta i zdrajca, który sprzedał kraj Polakom. W Wilnie, gdzie jego dziadowi Giedyminowi w 1996 r. postawiono okazały pomnik na najważniejszym placu miasta, Jagiełło ma ledwie małą uliczkę. Natomiast Witolda w okresie międzywojennym uhonorowano pomnikiem na jednej z głównych ulic w Kownie.

Witold przeżył uwięzienie. Zdając sobie sprawę z tego, co się święci, uciekł z zamku w kobiecym przebraniu, które dostarczyły mu dwórki usługujące jego żonie, księżnej Annie.
Po ucieczce pojechał oczywiście do Krzyżaków.

A Jagiełło wreszcie miał wolną rękę?
Tylko pozornie. Litwa była wówczas ogromnym krajem o powierzchni 500 tys. km kw. (podczas gdy Korona miała niecałe 300 tys.), trudnym do administrowania. Rozciągała się od nadbałtyckiej Żmudzi na północy aż po Morze Czarne na południu, a wschodnia granica sięgała aż po Kaługę oddaloną zaledwie o 180 km od Moskwy. Chętnych zaś do rządzenia nie brakowało. Żyło przecież dziesięciu braci Jagiełły, który zdawał sobie sprawę, że Witold i jego rodzeństwo też łatwo nie odpuszczą.
Do rywalizacji wewnętrznej dochodziło zagrożenie zewnętrzne: Krzyżacy i Wielkie Księstwo Moskiewskie, które wtedy zaczęło rosnąć w siłę. Jego władca Dymitr Doński scalał ziemie ruskie, głosząc, że tylko on ma do nich prawo, tymczasem przez cały XIV w. Litwa zagarnęła ich mnóstwo. Większość poddanych Jagiełły stanowili prawosławni mówiący po rusku. I to stwarzało wielki problem, bo warstwą rządzącą byli Litwini, poganie, którzy po znalezieniu się na ziemiach ruskich szybko przechodzili na prawosławie. Kultura ruska ich przytłaczała i z czasem

wchłaniała. Język ruski dominował w kancelarii, po rusku komunikowali się z miejscowymi. Litwini zaczynali się rozmywać w masie ruskich poddanych i Jagiełło dostrzegał to zagrożenie. Zdawał sobie sprawę, że chrystianizacja jest niezbędna, bo jeśli Litwa pozostanie państwem pogańskim, to otoczona przez chrześcijan – wschodnich i zachodnich – utraci rację bytu. Nie poradzi sobie, a on straci władzę.

Mógł przyjąć chrzest od Krzyżaków?
To nie wchodziło w grę. Jagiełło nie przekonałby do tego społeczeństwa. Przecież całe dziesięciolecia Litwa walczyła z Zakonem na śmierć i życie. Chrzest w obrządku wschodnim także nie był możliwy, bo dla Krzyżaków, którzy schizmatyków traktowali jak pogan, Litwa pozostałaby wrogiem.

Jagiełło podjął jednak rozmowy z Moskwą?
Brał pod uwagę małżeństwo z córką Dymitra Dońskiego, ale nie mógł zaakceptować warunków postawionych przez księcia moskiewskiego. Oprócz przyjęcia prawosławia chodziło o formalne podporządkowanie. W treści układu znalazł się bowiem fragment, że „książę litewski będzie słuchał poleceń i rad księcia moskiewskiego". Jagiełło te warunki oczywiście odrzucił i zaczął szukać innych możliwości.

Sojuszu z Polską?
Chrzest przyjęty z rąk polskiego Kościoła wydawał się najbardziej logicznym rozwiązaniem.

APPLICARE ZNACZY „PRZYŁĄCZYĆ"

Od lat historycy spierają się, kto był inicjatorem tego zbliżenia.

I jeszcze długo będą się spierać, a my podejdźmy do sprawy kompromisowo: nie wiadomo, kto był pierwszy. Przypuszcza się, że konkretne rozmowy zostały podjęte przy okazji koronacji Jadwigi Andegaweńskiej, czyli w październiku 1384 r. Na ceremonię do Krakowa przybyło z pewnością także poselstwo Jagiełły i wówczas mogło dojść do pierwszych uzgodnień.

Można spotkać się też z poglądem, że kontakty nawiązano już w kwietniu 1383 r.

Jagiełło nadał wówczas lubelskim kupcom przywilej handlu na Litwie i nazwał ich w dokumencie „naszymi kochanymi mieszczanami", co może świadczyć o tym, że stosunki były więcej niż przyjazne. Ale równie dobrze mogła to być zwyczajowa formuła wpisywana w arengi wszystkich dokumentów. Mam wrażenie, że w kwietniu 1383 r. na ustalenia dotyczące małżeństwa było za wcześnie, co wynika z dynamiki wydarzeń politycznych.

W 1382 r. umarł Ludwik Węgierski, a po jego śmierci dość długo nie wiadomo było, która z córek zostanie królową Polski. Potem nastąpiły długotrwałe pertraktacje z dworem andegaweńskim w sprawie przyjazdu Jadwigi. Sytuacja więc cały czas była niestabilna, tym bardziej że trwała wojna w Wielkopolsce, a aspiracje do władzy zgłosił Siemowit IV mazowiecki. Trudno przypuszczać, że w takich okolicznościach prowadzono rozmowy z Jagiełłą w sprawie objęcia przez niego tronu oraz małżeństwa z Jadwigą. Nie mogły się one zacząć wcześniej niż w 1384 r., czyli w momencie, gdy Jadwiga przyjechała do Krakowa.

Nawet nie wiemy, kiedy dokładnie się to stało.

Ale pewne jest, że 16 października została koronowana, i wówczas mogło dojść do wykrystalizowania się pomysłu małżeństwa. Może stało się to nagle, pod wpływem jakiegoś impulsu, olśnienia –

w polityce to częste. Wiemy, że już w styczniu 1385 r. do Krakowa przyjechało poselstwo Jagiełły, by oficjalnie prosić o rękę Jadwigi. A w marcu Polacy i Litwini wspólnie udali się na Węgry, gdzie na ślub zgodziła się Elżbieta Bośniaczka.

Te wydarzenia prowadzą nas do Krewa, gdzie podpisano umowę litewsko-polską. Historycy nazywali ją niegdyś unią, ale dziś unikają tego terminu. Prof. Maria Koczerska akt krewski nazywa intercyzą ślubną.

Bo rzeczywiście określał warunki, jakie musiał spełnić wielki książę w zamian za poślubienie Jadwigi i otrzymanie polskiej korony. Jagiełło zobowiązał się w nim m.in. do zapłacenia 200 tys. florenów odszkodowania Wilhelmowi Habsburgowi, niedoszłemu mężowi Jadwigi. Miał też zwolnić polskich brańców, których Litwini cały czas uprowadzali, głównie ze wschodniej Małopolski i z Rusi. I jako władca Polski odzyskać „utracone terytoria", co dotyczyło bardziej Rusi Czerwonej, zajętej niedawno przez Węgry, i ziem będących w rękach Władysława Opolczyka niż – jak sugerowano kiedyś – Pomorza Gdańskiego.

Ale najważniejsze było zobowiązanie się do przyjęcia chrztu razem z poddanymi oraz przyrzeczenie, że „kraje swoje Litwy i Rusi wieczyście wcieli do korony Królestwa Polskiego".

Nowe relacje między oboma państwami w akcie krewskim określało słynne słowo *applicare*. Całe wieki budziło ono spory, a przecież nie można go tłumaczyć inaczej jak „przyłączyć" lub „wcielić".

Dla polskich możnych z pewnością musiało oznaczać inkorporowanie Wielkiego Księstwa Litewskiego do Królestwa Polskiego. Zakładam jednak, że nie zdawali sobie wówczas sprawy, co to w praktyce miało znaczyć. Jaki twór polityczny miał z tego

powstać? Chodziło przecież o inkorporowanie kraju dużo większego od Polski.

Oba państwa były też na innym etapie rozwoju.
XIV-wieczna Polska nie przypominała jeszcze krajów Zachodu. Goniła Węgry i Czechy, a dzięki reformom Kazimierza Wielkiego szybko nadrabiała zapóźnienia. Natomiast Wielkie Księstwo dzieliła od nas przepaść. Duże miasto na Litwie byłoby małym w Polsce. Ówczesne Wilno, Kowno, Troki czy Krewo przy Krakowie to mieściny.
Polska była normalnym krajem europejskim, gorzej zurbanizowanym, biedniejszym, ze słabszym mieszczaństwem niż w krajach Zachodu, ale organizacyjnie podobnym. Podobnie funkcjonowały nasze miasta lokowane już na prawie niemieckim.
Etniczna Litwa miała głównie lasy, bagna i prymitywne rolnictwo. A już całkowicie odmienne pod każdym względem były ziemie ruskie.
XIV-wieczna Litwa to religijna, kulturowa i etniczna mozaika z masą problemów – ogólnokrajowych i lokalnych.

Jagiełło zdawał sobie sprawę, że zgodził się na inkorporację Litwy do Polski?
Myślę, że tak. Prawdopodobnie uważał, że na Litwie będzie władcą patrymonialnym, a w Polsce – elekcyjnym. Natomiast litewscy możni – książęta, bojarzy – raczej nie zdawali sobie sprawy z sensu terminu *applicare* w akcie krewskim. Ale prawdopodobnie zorientowali się, co się stało, jeszcze w 1386 r., gdy po chrzcie i koronacji Jagiełły z polskiej strony zaczęło się wcielanie w życie owego *applicare*.
Do Krakowa zaczęli przybywać litewscy książęta, żeby złożyć hołd parze królewskiej. Na miejscu okazywało się, że muszą przysiąc

także Koronie Królestwa Polskiego. I wtedy chyba następowało otrzeźwienie. Zaczynali pojmować istotę umowy Jagiełły z Polakami. Pytania nasuwały się same: To Litwy już nie ma? Państwo, które istniało od prawie dwóch wieków i jakoś sobie radziło, nagle zostało prowincją sąsiada? Rozumieli to tak, że Polacy chcą ich politycznie ubezwłasnowolnić.

A wkrótce zaczęli się jeszcze panoszyć na Litwie.

Namiestnikiem Jagiełło mianował swego brata Skirgiełłę, barwną postać. Długosz pisze, że jak wypił, tracił kontrolę, chwytał za miecz i wymachiwał nim, raniąc kompanów. Ale gdy trzeźwiał, ubolewał i natychmiast brał się do ich leczenia. Jagiełło, mianując go namiestnikiem, pominął Witolda. Syn Kiejstuta dostał Grodzieńszczyznę, Troki i miał siedzieć cicho. Natomiast starostą Wilna, najważniejszego miasta Litwy, został Polak, Klemens z Moskorzewa. Później zastąpił go Jaśko z Oleśnicy.

Witold natychmiast się zbuntował, a pomoc uzyskał oczywiście od Krzyżaków. Na Litwie wybuchła kilkuletnia wojna domowa, która zakończyła się porażką Jagiełły. W 1392 r. musiał zaakceptować władzę Witolda. 4 sierpnia w Ostrowie podpisali ugodę, na mocy której stryjeczny brat Jagiełły został namiestnikiem. Jednak po pewnym czasie Witold zaczął tytułować się wielkim księciem i zachowywać jak władca osobnego kraju. Praktycznie więc Jagiełło przegrał i musiał zrezygnować z urzeczywistnienia *applicare* z krewskiego aktu.

Panowie krakowscy też odpuścili?

Absolutnie nie. Rozumieli, że sytuacja polityczna jest trudna i proces musi wyhamować, ale przy każdej okazji przypominali zapis z Krewa. Uważali, że Litwa jest już częścią ich kraju, co widać w kolejnych układach. W unii wileńsko-radomskiej zawartej

w 1401 r. Polacy uznali tytuł wielkiego księcia dla Witolda, ale polityka obu państw miała być wspólna. Zostało to potwierdzone w unii horodelskiej z 1413 r., podobnie jak – już po śmierci Witolda – w 1432 r. w Grodnie, gdy dokument podpisywał jego brat Zygmunt. Przy każdej okazji polscy panowie przypominali: „Kiejstutowicze, władzę macie dożywotnią, ale po waszej śmierci *applicare* musi zostać zrealizowane".

PRAWIE JAK SOJUSZ

Po zawarciu ugody w Ostrowie Witold prowadził całkowicie niezależną politykę?

W dużej części tak. W 1398 r. doszło nawet na tym tle do konfliktu z Jadwigą i możnymi z jej otoczenia. Królowa zażądała czynszów z Litwy i Rusi. Pod względem prawnym wszystko niby było w porządku, bo to było jej wiano, ale Witold uważający Litwę za odrębny kraj potraktował żądanie jako obrazę. Zerwał sojusz z Polską i na niemeńskiej wyspie Salin podpisał układ z Zakonem, który uznawał go za władcę zupełnie suwerennego.

Bojarzy chcieli nawet ogłosić Witolda królem, ale odmówił. Miał wówczas bardzo ambitne plany polityczne, marzyło mu się podbicie Nowogrodu Wielkiego, Pskowa, a przede wszystkim ekspansja na południe i pokonanie Tatarów. Liczył, że pomogą mu w tym Krzyżacy, a po pokonaniu Mongołów stanie się głównym graczem politycznym na wschodzie. Zakończyło się to jednak dotkliwą klęską w 1399 r. w bitwie nad Worsklą z wojskami Edygeja, przywódcy Złotej Ordy.

Trochę dziwne było w tym wszystkim zachowanie samego Jagiełły, który nie tylko nie przeszkadzał Witoldowi w jego

działaniach, ale wręcz je wspierał. W wyprawie przeciw Tatarom zginęło przecież wielu polskich rycerzy, m.in. słynny Spytko II z Melsztyna.

Jagiełło prowadził z polską elitą własną grę. Nie chciał osłabiać Witolda, bo gdyby go wyeliminował, to najprawdopodobniej zostałby ubezwłasnowolniony przez możnych. Tym bardziej że w 1398 r. wciąż nie miał następcy. Jadwiga pod koniec tego roku co prawda zaszła wreszcie w ciążę, ale nie była dobrego zdrowia. Król nie mógł być pewien, czy szczęśliwie urodzi. Nie wiedząc, jaka będzie przyszłość, prowadził wobec Witolda politykę pojednawczą, żeby w razie fiaska w Polsce mieć dokąd wrócić.

Chyba z tego samego powodu Jagiełło całe lata przymykał oczy na poczynania swego brata Świdrygiełły? Jego działalność to przecież pasmo buntów przeciw Witoldowi i Jagielle, ewidentnych zdrad i sojuszy z Krzyżakami.

Pasja Świdrygiełły w dążeniu do władzy brała się z zawiści i niedowartościowania. Na Litwie władzę miał Witold, ale była tam cała gromada potomków Olgierda i Kiejstuta, którzy chcieli współrządzić. Świdrygiełło był urodzonym buntownikiem, nic mu nigdy nie pasowało i zawsze czuł się pokrzywdzony. Uważał, że skoro jest bratem króla, to coś mu się z tego tytułu należy. Na Litwie nie było dla niego miejsca – Witold go nie znosił i *vice versa*. Taki warchoł dla Krzyżaków był jak znalazł.

Napsuł sporo krwi również Jagielle, który jednak zawsze mu wybaczał. Cóż, chodziło o rodzonego brata. Symptomatyczne, że gdy w 1430 r. umarł Witold, Jagiełło bez zgody polskich panów mianował Świdrygiełłę wielkim księciem.

A gdy niedługo po tej nominacji wybuchła wojna ze Świdrygiełłą o Podole, Jagiełło miał być nawet uwięziony przez brata.

O tym epizodzie wiemy m.in. z kroniki Długosza i kilku listów. Jednak nie wiadomo, czy Jagiełło rzeczywiście był w niewoli.
Zresztą nie poznamy nigdy sposobu myślenia króla, który wbrew polskim możnym prawdopodobnie nie opowiadał się za tym, by Podole przyłączyć do Korony. Świdrygiełło chciał utrzymać je przy Litwie i król mógł być tego samego zdania.

I JAK TU RZĄDZIĆ?

Obejmując władzę w Polsce, Jagiełło zdawał sobie sprawę, do jakiego kraju przyjechał? Znał jego ustrój, gospodarkę, armię?
Myślę, że nie. Na Litwie rządził, nie licząc się z nikim, a w Polsce we wszystko wtrącali się możni. Na początku zapewne nie znał polskiego i porozumiewał się z otoczeniem mieszanką litewsko-rusko-polską, ale z czasem wystarczająco nauczył się naszego języka.
Przede wszystkim musiał jednak zrozumieć, jak działa państwo, w którym prawa zostały spisane i zaprzysiężone przez władcę. I jak postępować w warunkach, gdy o wielu rzeczach decydują zjazdy rycerstwa oraz rada królewska, która już wówczas miała ogromne znaczenie ugruntowane podczas bezkrólewia.

I chyba niekwestionowany mandat społeczny do współrządzenia z monarchą?
Zasiadający w radzie możni reprezentowali swoje ziemie, a więc naród, jak jest zapisane w dokumentach i jak interpretuje to Długosz. Mieli przełożenie na zjazdy prowincjonalne i na wielkie rody, bez ich poparcia wielu rzeczy nie można było przeforsować.
Na Litwie Jagiełło mógł np. decydować, za którego bojara jego urzędnik wyda córkę, albo skazywać z błahego powodu na śmierć. W Polsce nie mógł o tym nawet marzyć.

Do tego dochodziło mnóstwo innych kłopotów, bo Polska na początku lat 80. XIV w. była krajem w rozsypce. Gdy Jagiełło przejmował władzę, jedyną stabilną dzielnicą była Małopolska. W Wielkopolsce trwała wojna domowa, Ruś znajdowała się w rękach węgierskich, a Kujawy brzeskie kontrolował Siemowit IV. Natomiast ziemię wieluńską, dobrzyńską oraz Kujawy inowrocławskie trzymał Władysław Opolczyk.
Formalnie Jagiełło przejmował więc niewielki kikut dawnego Królestwa Polskiego, kraj o wiele mniejszy od tego, który w 1370 r. zostawił Kazimierz Wielki.

I wcale nie był w nim „pierwszy po Bogu", bo faktyczny mandat do rządzenia miała Jadwiga.
Historycy toczyli nawet spory, czy Jagiełło był królem, czy tylko mężem Jadwigi. Dla ludzi, którzy wprowadzili go na tron, takich jak wspomniany Spytko II z Melsztyna, Jan z Tarnowa, Dobiesław Kurozwęcki czy Jan Tęczyński – że wymienię tylko najważniejszych – władcą była Jadwiga, wówczas jeszcze dziecko. Co prawda z jej pomocą powołali na tron Jagiełłę, ale liczyli, że będzie szedł na ich pasku. „Oddaliśmy ci tron wspaniałego królestwa, piękną Jadwigę za żonę, więc masz słuchać, prostaku, i wykonywać polecenia" – jestem przekonany, że tak myśleli. Uważali, że Jagiełło powinien być zaszczycony, że został królem Polski, a za sznurki będą pociągać oni.
Jagiełło szybko zrozumiał, że musi znaleźć na to sposób.

I znalazł?
Tak. Okazało się, że trafili na polityka z krwi i kości. Jagiełło zorientował się, że jeśli nie zbuduje sobie własnego zaplecza politycznego, to zostanie ich marionetką. Zaczął je tworzyć właściwie już w 1386 r., a robił to naprawdę umiejętnie. Nie

kwestionował zasług i pozycji ludzi związanych z Jadwigą, którzy go wybrali. Po prostu z osób, które dopiero aspirowały do szczytów władzy, stworzył grupę stanowiącą dla nich przeciwwagę.
Najpierw wciągnął do niej negocjatorów poznanych w Krewie – posłańców przysłanych przez tych, którzy chcieli pociągać za sznurki. Dowartościował ich, obsypał urzędami i dobrami z królewszczyzn. Na przykład Piotr Szafraniec dostał w zastaw zamek w Pieskowej Skale i nagle ze średnio zamożnego rycerza stał się możnowładcą. W ten sposób w otoczeniu króla znaleźli się wybitni ludzie, tacy jak Mikołaj Bogoria, Włodek z Charbinowic czy Krystyn z Ostrowa. Odtąd trzymali z Jagiełłą, a nie z tymi, którzy jeszcze niedawno traktowali ich jak posłańców.

Tworzył własną elitę?
Jak najbardziej. Początkowo małymi kroczkami, a z czasem coraz większymi. Z kancelarii, której skład narzucili mu Małopolanie, wyłuskał duchownych, którym nadał wysokie godności kościelne. Zgodnie z prawem kanonicznym w Polsce biskupów wybierały kapituły katedralne, a zatwierdzał papież, ale faktycznie wskazywał ich król.
Jagiełło podsuwał kapitułom własnych kandydatów, a otrzymanie godności biskupa pozwalało wejść do rady królewskiej. Szybko wprowadził więc do niej swoich nominatów, m.in. Mikołaja z Kurowa, Mikołaja Trąbę czy Wojciecha Jastrzębca.
Ale momentem przełomowym było przeciągnięcie na swoją stronę Spytka z Melsztyna, jednego z liderów grupy, która wprowadzała Jagiełłę na tron.

Jak to zrobił?
Wbrew radzie i królowej nadał mu w 1395 r. zachodnie Podole, i to na prawie książęcym. Z dnia na dzień Spytko, który i tak był

wielkim panem, został nieformalnym księciem. Wszyscy protestowali, ale Jagiełło się tym nie przejmował. Efekt był taki, że przeciągnął na swoją stronę także innych ważnych Małopolan.
Ale pozostali, m.in. Tęczyńscy i Tarnowscy, nie dali za wygraną. Zgrupowali się wokół Jadwigi i tak zaczęła się rywalizacja tych dwóch obozów.

Królowa odgrywała w niej jakąś rolę?
Zdawała sobie sprawę, co się dzieje, ale nie mamy informacji, żeby jakoś w tych rozgrywkach uczestniczyła. To była wyłącznie sprawa otoczenia, które wykorzystywało jej pozycję. Na pewno chciała zgody. Nie można w jej postępowaniu doszukać się skazy, była dobrym, świętym człowiekiem, chcącym dobra państwa i poddanych.

Konflikty między tymi grupami były ostre?
Zapewne. Wiemy, że te środowiska trzymały się niejako w szachu, o czym świadczą np. dokumenty dotyczące nadań ziemskich. Do śmierci Jadwigi zawsze były sygnowane podwójnie: przez królową i Władysława. Gdy Jagiełło nadawał komuś wieś, kancelaria wystawiała akt, ale obdarowany szedł z nim do Jadwigi, która go kontrasygnowała, wystawiając stosowny dokument. I odwrotnie. Oni tę wieś nadawali jakby razem. Nastąpiło niejako rozdwojenie władzy, obie strony zdawały sobie sprawę, że mogą sobie zaszkodzić, i musiały się nawzajem respektować.

W 1399 r. królowa zmarła niedługo po śmierci swojej nowo narodzonej córki Elżbiety Bonifacji. Co to zmieniło w sytuacji Jagiełły?
Długosz pisze, że chciał opuścić Polskę. Znalazł się w trudnej sytuacji: żona, dziedziczka królestwa, zmarła, córka – również, a on

był tylko królem elekcyjnym zależnym od możnych.
Jednak panowie małopolscy poprosili go, żeby absolutnie nie wracał na Litwę. Wydaje się, że w końcu go docenili, bo w ciągu tych kilkunastu lat okazał się dobrym władcą. Skłócona i rozbita wcześniej Polska została zjednoczona, skończyła się wojna w Wielkopolsce, do królestwa wróciły Ruś oraz Kujawy i ziemia wieluńska, a sytuacja na Litwie się ustabilizowała.
Prawdopodobnie podczas zjazdu w Koprzywnicy pod Sandomierzem możni zawarli z Jagiełłą umowę, że nadal będzie królem. Jego władzę miało tym razem uprawomocnić małżeństwo z Anną Cylejską, wnuczką Kazimierza Wielkiego. Jeśli wierzyć Długoszowi, taki pomysł podsunęła przed śmiercią sama Jadwiga.

POLSKĄ ZIEMIĘ ODDAM W ZASTAW

Wspomniany przez pana książę opolski Władysław w polskiej historii pojawia się od czasu panowania Ludwika Węgierskiego, zawsze w negatywnym kontekście. Najpierw jako namiestnik Ludwika na Rusi przyczynił się do włączenia jej do Węgier. Natomiast za Jagiełły oddał Krzyżakom ziemię dobrzyńską.
Dostał ją od Ludwika razem z Kujawami inowrocławskimi jako rekompensatę za odebranie mu w 1378 r. namiestnictwa na Rusi Halickiej. Nie był z tego zadowolony, ponieważ liczył, że w przyszłości Ruś stanie się podstawą do stworzenia własnego władztwa terytorialnego. Ale Ludwik nie mógł na to pozwolić.
Gdy Jagiełło został królem, wydawało się, że jego stosunki z Opolczykiem ułożą się dobrze. W 1386 r. książę obiecał nawet wydać swoją córkę za jednego z braci króla i zapisać tej parze Kujawy [doszło do tego dopiero w 1390 r.]. Ale miesiąc później królowa Węgier Maria Andegaweńska ponownie nadała

Opolczykowi namiestnictwo na Rusi. Przyjmując tę nominację, zachował się bardzo niepolitycznie.

Sprawa Rusi wcielonej przez Ludwika do Węgier budziła w Polsce wielkie emocje.

Oczywiście. Tymczasem Opolczyk wykoncypował sobie, że nadal należy ona do dynastii andegaweńskiej, i dlatego przyjął nominację. Kiedy jednak Jadwiga w 1387 r. na czele wyprawy wojennej z powrotem przyłączyła Ruś do Polski, nie kiwnął nawet palcem, tylko siedział w Częstochowie i czekał, co się wydarzy.

Drugim poważnym błędem Opolczyka, ostatecznie rujnującym jego stosunki z Jagiełłą, był konflikt o obsadę arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Książę dzięki kontaktom w kurii papieskiej załatwił tę godność swojemu bratankowi Janowi Kropidle. Zrobił to za plecami Jagiełły. Król, na punkcie takiego postępowania niezwykle czuły, wściekł się i zablokował tę nominację, choć uzyskała już akceptację papieża.

Na tę sytuację nałożyły się poważne kłopoty finansowe Opolczyka. Prowadził on zawsze bardzo wystawne życie, więc pożyczał na prawo i lewo, przede wszystkim od Krzyżaków, którzy w końcu zażądali od niego spłaty długu. Opolczyk nie miał pieniędzy, więc w 1391 r. zastawił u nich zamek w Złotorii na ziemi dobrzyńskiej oraz siedem wsi. To przelało czarę goryczy, bo złamał w ten sposób prawo lenne. Ziemie te, choć były w jego władaniu, stanowiły część Królestwa Polskiego, czego Opolczyk nie uznawał. Uważał bowiem, że ponieważ otrzymał je od króla Ludwika, to winny jest lojalność starszej z jego córek, królowej węgierskiej Marii, i jej mężowi Zygmuntowi Luksemburskiemu, a nie młodszej, królowej polskiej Jadwidze, i Jagielle.

I co zrobił Jagiełło?

Jeszcze w 1391 r. wojska królewskie zajęły ziemię wieluńską należącą do Opolczyka. Następnie próbowały zająć dobrzyńską, ale to się nie udało. Tylko część miejscowego rycerstwa złożyła Jagielle hołd, najważniejsi dygnitarze odmówili, dochowując wierności Opolczykowi. Królowi nie udało się także zdobyć zamku w Bobrownikach, najważniejszego na całej ziemi dobrzyńskiej. Obronił go lojalny wobec księcia starosta Borzym Szary, który w czasie oblężenia poprosił o pomoc Krzyżaków.

Nie za bardzo chcieli przysłać wojsko, bo zdawali sobie sprawę, że może się to skończyć wojną z Jagiełłą, a mieli wówczas problemy na Litwie. Ostatecznie jednak wysłali pod Bobrowniki dwa oddziały i Polacy się wycofali. Krzyżacy zajęli wówczas zamek w Bobrownikach i obsadzili część ziemi dobrzyńskiej. Opolczyk wiedział, że już jej nie odzyska, bo nie miał pieniędzy na spłatę długu. A nawet gdyby miał i jeśli Krzyżacy opuściliby te tereny, natychmiast zajęliby je Polacy.

Zrozumiał, że ziemię dobrzyńską może tylko sprzedać albo zastawić. W przebraniu kupca przedostał się z Węgier do Malborka i dobił tam targu – za zastaw dostał 50 tys. florenów.

Krzyżacy zrobili chyba niezły interes?

Niekoniecznie. Przez następne lata pluli sobie w brodę, bo mieli z powodu tej transakcji same problemy. Polacy oczywiści podnieśli larum, że Zakon zagarnął ziemię, która do niego nie należy. A Krzyżacy twierdzili, że chętnie ją oddadzą, jeśli Opolczyk zwróci pieniądze. On oczywiście szybko przepuścił te 50 tys. florenów. Jego głupia politycznie decyzja wywołała w Polsce wściekłość. Okrzyknięto go największym wrogiem i szkodnikiem, wręcz diabłem.

Królestwo Polskie poważnie na tym ucierpiało, bo na spór z Krzyżakami nałożył się jeszcze konflikt polsko-węgierski. Zygmunt

Luksemburski zaczął coś bredzić o rozbiorze Polski do spółki z Krzyżakami. Opolczyk nawet jeździł do wielkiego mistrza ustalać, jak ma wyglądać jej podział.

I jak to się dla niego skończyło?
Fatalnie. Jagiełło, jak wspomniałem, zajął jego ziemię wieluńską, a w 1392 r. – Kujawy. Cztery lata później wojska królewskie podeszły pod Opole i choć nie zdobyły miasta, to król przeciągnął na swoją stronę bratanków Opolczyka, a oni pozbawili go władzy w księstwie. Ostatnie lata spędził w większości na Węgrzech, na łasce Zygmunta Luksemburskiego.

BITWA, KTÓRA ZMIENIŁA WSZYSTKO

Każdy polski uczeń wie, że 15 lipca 1410 r. Jagiełło rozbił wojska krzyżackie pod Grunwaldem. Trudniej wytłumaczyć, o co toczyła się ta wojna. Według wersji obowiązującej całe lata krwiożerczy niemiecki zakon zaatakował Polskę.
Musimy się cofnąć do 1404 r., gdy na mocy pokoju w Raciążu wielki książę Witold oddał Krzyżakom Żmudź, obiecaną im jeszcze w 1398 r. w układzie pokojowym podpisanym na wyspie Salin. Jednak choć im ją oddał, natychmiast zbuntował przeciw Zakonowi mieszkańców, co doprowadziło do wybuchu powstania.
Krzyżacy poczuli się oszukani i musieli zareagować. Nie uznawali unii polsko-litewskiej, traktując oba państwa odrębnie, więc wielki mistrz zapewniał Jagiełłę, że chce z nim jak najlepszych stosunków, a powstanie na Żmudzi to sprawa wyłącznie między Litwą a Krzyżakami.
Ale Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie łączył układ sojuszniczy, w dodatku król był Litwinem i czuł się zwierzchnikiem

Litwy. Polskie poselstwo w Malborku zapowiedziało zatem, że jeśli Zakon zaatakuje Litwę, to może się spodziewać wojny z Polską. Takie ustalenia potwierdził także późniejszy zjazd szlachty w Łęczycy.

Zakon nie był więc raczej agresorem?
Żądał po prostu swojego, bo Witold niby przekazał mu Żmudź, ale okazał się wiarołomcą.

3 lipca 1410 r. wojska polskie przekroczyły Wisłę po półkilometrowym moście zbudowanym w całkowitej tajemnicy w Kozienicach. Jego przęsła zostały ułożone na lekkich, płaskodennych łodziach zbożowych zwanych łyżwami, stąd nazwa mostu – łyżwowy. Dzięki tej niezwykłej konstrukcji wojska polskie sprawnie połączyły się z armią litewską. A 12 dni później wspólnie stoczyły jedną z najsłynniejszych bitew średniowiecza. Znamy ją z relacji Długosza, ale czy późniejsze badania naukowe wniosły do niej coś nowego?
Nie. Dyskusje dotyczą może tylko tego, jak obie armie zostały rozlokowane – próbuje się je przesuwać o ileś tam metrów. Ale do przekazu Długosza, a także *Kroniki konfliktu Władysława króla polskiego z Krzyżakami w roku Pańskim 1410*, której autor pozostaje anonimowy – choć możliwe, że był nim arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba – trudno coś nowego dodać.

Wojska polsko-litewskie stały w lesie, Krzyżacy – w słońcu. Wielki mistrz przysłał Jagielle dwa nagie miecze i kazał wykopać zdradzieckie wilcze doły. A bój na skrzydle rozpoczęły wojska Witolda, lecz ich natarcie załamało się i uciekły...
Litwini do dziś się z tym nie zgadzają. Według nich to był sprytny manewr. Oczywiście mają prawo tak to oceniać, tyle

że w przypadku niektórych ten manewr zakończył się w Wilnie, gdzie obwieścili klęskę, nie wiedząc, jak potoczyła się walka.

Król rzeczywiście dowodził?
Z pewnością wydawał rozkazy. Natomiast nie brał bezpośrednio udziału w walce, co świadczy o jego odpowiedzialności. Zresztą i tak znalazł się w niebezpieczeństwie, bo opisany przez Długosza atak niemieckiego rycerza Dypolda von Kökeritza, który w pojedynkę szarżował na orszak Jagiełły, jest autentyczny.

Największą zagadką wojny jest jednak to, co zdarzyło się po bitwie: dlaczego Jagiełło nie dobił Krzyżaków i nie zdobył Malborka?
Rzeczywiście, można było ich załatwić raz na zawsze, gdyby wojska ruszyły tam od razu. Zapewne zdobyłyby twierdzę z marszu, bo klęska była tak wielkim szokiem dla Krzyżaków, że prawdopodobnie nie zdołaliby się obronić.

Dlaczego Jagiełło zwlekał aż trzy dni?
Gdyby to byli dowódcy XVII-wieczni, zapewne poszliby za ciosem, ale średniowiecze rządziło się innymi prawami, przestrzegano pewnych zachowań zgodnych z rycerskim obyczajem. Na przykład pokonanego zapraszało się na ucztę – Jagiełło zaprosił księcia oleśnickiego Konrada Białego, księcia szczecińskiego Kazimierza i resztę znaczniejszych osób, które brały udział w bitwie po stronie Krzyżaków. Jeńcy ci nie byli nawet spętani, a część król całkiem uwolnił. Trzeba było też odpocząć po bitwie i zająć się rannymi.

Gdy w końcu zapadła decyzja, żeby iść pod Malbork, było za późno – Krzyżacy zdążyli już przygotować obronę.

Kto widział Malbork dziś, może sobie wyobrazić, jakie robił wrażenie wtedy. Polska armia nie umiała szturmować takich twierdz. Rycerstwo uważało, że siedziba Krzyżaków jest nie do zdobycia. Może gdyby oblegano Malbork z miesiąc dłużej, coś by z tego wyszło. Ale wśród wojska szerzyły się choroby, a Litwini szybko odmaszerowali, i szansa przepadła [więcej o malborskiej twierdzy na s. 747].

A może Jagiełło obawiał się reakcji Europy i nie chciał unicestwić Zakonu?

Nie sądzę, by tak myślał. Przez Zachód i tak cały czas był krytykowany. Nazywano go poganinem albo fałszywym chrześcijaninem, który ukradł żonę i koronę Wilhelmowi Habsburgowi.

Można natknąć się na hipotezy, że nie chciał unicestwić Zakonu, bo nie zależało mu na tym, aby Królestwo Polskie zanadto urosło w siłę. Nie wyobrażam sobie, żeby z takich powodów opóźnił marsz na Malbork. Przyczyny były raczej przyziemne: średniowieczny obyczaj i zmęczenie po boju.

Jakie były realne skutki wygranej wojny?

Terytorialne – znikome. Na mocy I pokoju toruńskiego zawartego w 1411 r. Polska odzyskała ziemię dobrzyńską, a Litwa – Żmudź, ale tylko do końca życia Witolda. Krzyżacy zapłacili także ogromne odszkodowanie – 100 tys. kop groszy [za tysiąc kop w połowie XV w. można było kupić kilka wsi].

Najważniejsze były jednak skutki polityczne: klęska rozbiła niezwykle groźny dla Polski sojusz Zakonu z Zygmuntem Luksemburskim. Król Węgier co prawda wcześniej wyciągnął pieniądze od Krzyżaków w zamian za pomoc militarną – i nawet jej udzielił. Jesienią 1410 r. jego wojska najechały Małopolskę, ale

zostały rozbite przez Polaków pod Bardiowem [dziś Bardejów na Słowacji]. Po tej klęsce Zygmunt nie angażował się już w konflikt.

Przestraszył się?
Zdawał sobie sprawę, że ani polskie, ani węgierskie społeczeństwo nie chciało wojny. W 1412 r. doszło do polsko-węgierskiego zjazdu w Lubowli, który okazał się wielkim sukcesem Jagiełły. Król zawarł tam sojusz z Zygmuntem i wyszedł po latach z politycznej izolacji. Luksemburczyk bardzo potrzebował wtedy pieniędzy, zastawił więc u Jagiełły Spisz. Dostał 37 tys. kop groszy, co nie było dużą kwotą za 13 bogatych miast górniczych na dobrze zurbanizowanym terenie. Tak zwany zastaw spiski pozostał w polskich rękach aż do 1768 r.

Historycy mówią, że pod Grunwaldem Jagiełło przetrącił Zakonowi kręgosłup.
Zgadzam się z taką oceną: po tej klęsce już się nie podniósł. Późniejszy sukces Kazimierza Jagiellończyka, który w 1466 r. odbił Pomorze Gdańskie, niewątpliwie był pokłosiem Grunwaldu.

KOMU PRASKI TRON?

Zygmunt Luksemburski, już jako sojusznik Polski, miał rozstrzygnąć spór polsko-krzyżacki właśnie o Pomorze. Jednak nie zakończyło się to dla Jagiełły pomyślnie.
Sprawa się przeciągała i przez kilka lat Zygmunt wyroku nie wydał. Najpierw obie strony odwołały się do papieża, kolejnym etapem był sobór w Konstancji (1414–1418), na którym jednak polskie poselstwo nic nie uzyskało, bo podczas obrad najważniejsza okazała się sprawa wielkiej schizmy w Kościele zachodnim.

Przez kilka lat, od tzw. wojny głodowej w 1414 r. [jej celem było odzyskanie ziem utraconych przez Polskę na rzecz Zakonu, z Pomorzem Gdańskim na czele. Krzyżacy, którzy unikali otwartej walki, spalili piekarnie i młyny, schowali zapasy i schronili się w zamkach. Mimo to w ciągu kilku tygodni Polacy zajęli całą Warmię. Wojnę zakończył dwuletni rozejm, później przedłużony], w stosunkach polsko-krzyżackich panował jednak spokój.
W 1419 r. obie strony zgodziły się na arbitraż Zygmunta, który rok później wydał we Wrocławiu werdykt, niestety niekorzystny dla Polski. Rozstrzygnięcie w zasadzie nie wykroczyło poza ustalenia pokoju toruńskiego. To oczywiście spotkało się w Polsce z wielkim niezadowoleniem. Jagiełło, człowiek skądinąd bardzo spokojny, wpadł w szał – jak twierdzi Długosz – gdy przybyło poselstwo z informacją o werdykcie. Król zrozumiał, że został wystawiony do wiatru, a Zygmunt okazał się fałszywym przyjacielem.

Stosunki z Luksemburczykiem ostatecznie popsuły się, gdy husyci zaproponowali Jagielle tron czeski. Dlaczego właśnie jemu?
W 1419 r. bezpotomnie zmarł król Czech Wacław IV i jego naturalnym sukcesorem został przyrodni brat, czyli Zygmunt Luksemburski. Jednak Czesi nie akceptowali go, winiąc za śmierć Jana Husa. W 1415 r., podczas soboru w Konstancji, słynny czeski reformator Kościoła został spalony na stosie, choć Zygmunt dał mu list żelazny. Okazało się, że zapewniał on bezpieczeństwo tylko w drodze na sobór, ale nie gwarantował uniknięcia sądu. Historycy i prawnicy do dziś się spierają, czy prawo zostało złamane.
Czesi zarzucili Zygmuntowi, że nic nie zrobił, aby uratować Husa. Bardziej znienawidzili jego niż duchownych, którzy wydali wyrok. Husyci w Czechach już wtedy absolutnie dominowali. Gdy w 1419 r. wzniecili powstanie, bardzo szybko opanowali dwie trzecie kraju. Nastroje antyklerykalne i antyniemieckie sięgnęły zenitu.

Zygmuntowi udało się zdobyć Pragę i nawet się koronować, ale pod naporem husytów musiał ją opuścić. I właśnie wtedy Czesi zaproponowali koronę Jagielle. Wiedzieli, że po wyroku wrocławskim jest w konflikcie z Zygmuntem.

Jak zareagował?
Propozycja od heretyków była z pozoru atrakcyjna, ale dla niego niewygodna, bo przecież sam niedawno nazywany był poganinem. Jednak zagrał na zwłokę, co miał dobrze wyćwiczone. Potrafił odsuwać sprawy na później, żeby nie decydować pod wpływem chwili.

„Biegły w sztuce udawania zręcznie osłaniał plany" – pisze Długosz.
Rzeczywiście tak postępował. Odpowiedział Czechom, że ofertą jest wstępnie zainteresowany, ale sam decyzji nie może podjąć, musi ją rozpatrzyć zjazd generalny. A w lipcu 1420 r. na zjeździe w Łęczycy rada królewska uznała, że propozycja może być świetnym straszakiem na Zygmunta.
Możni wiedzieli, że przyjąć oferty Jagiełło nie powinien, bo spowoduje to ataki całej Europy. Doszli jednak do wniosku, że nie należy zrażać Czechów. Przez prawie półtora roku król przeciągał sprawę. Oczywiście Zygmunt natychmiast oskarżył Jagiełłę o próbę przejęcia nienależnego mu tronu. Zdawał sobie sprawę, że król Polski może mu narobić w Czechach wiele kłopotów. Polska strona zdecydowała ostatecznie, że Jagiełło nie przyjmie korony, ale zrobi to Witold. Wielki książę Litwy wysłał nawet na wiosnę 1422 r. do Pragi swego namiestnika, którym został Zygmunt Korybutowicz, bratanek Jagiełły. Gdy przybył do Czech, oburzenie w Europie było już powszechne. Protestowali nie tylko Luksemburczyk, lecz także papież i inni władcy.

Jagiełło się przestraszył?
Najwyraźniej. Ta sprawa pokazuje, jak bardzo jednak liczył się z opinią Europy. Cały czas kłamał bowiem w listach, że nie ma nic wspólnego z przybyciem bratanka do Pragi. Utrzymywał, że wysłał go tam Witold bez jego wiedzy. Wielki książę wreszcie to przyznał, tłumacząc, że to zemsta za wrocławski wyrok. Jagiełło do końca zaprzeczał, że maczał w tym palce, choć wiemy, że nawet wydał zgodę na werbunek rycerzy, którzy wyruszyli z Korybutowiczem do Czech.

To podziałało na Luksemburczyka?
Oczywiście. Nagle stał się ugodowy i chętny do rozmów o werdykcie z Wrocławia. Ale w tym czasie posłowie Jagiełły pertraktowali również z Krzyżakami, a kiedy te rozmowy do niczego nie doprowadziły, wojska polskie i litewskie zaatakowały Zakon. Wojna rozpoczęta latem 1422 r. jeszcze raz udowodniła, jak klęska grunwaldzka osłabiła Krzyżaków – Polska wygrała to starcie i spustoszyła krzyżackie ziemie.
Kończący konflikt pokój zawarty we wrześniu nad jeziorem Mełno sprawił, że wrocławski wyrok Zygmunta stał się martwą literą.
Sprawy polsko-krzyżackie zostały uregulowane na całkowicie nowych zasadach. Zakon zrezygnował ze Żmudzi, co spowodowało, że połączenie pruskich ziem z inflanckimi przestało być możliwe. Polsce przypadły drobne nabytki terytorialne, ale Pomorze Gdańskie i ziemia chełmińska pozostały przy Krzyżakach.

Była w ogóle jakaś szansa na objęcie czeskiego tronu przez Jagiełłę?
Wydaje mi się, że nie. Larum w Europie było potworne. Zresztą Polacy zapewne szybko się zorientowali, że także po stronie czeskiej

brakowało jednomyślności. Nie wiadomo było, który odłam husycki obejmie władzę w kraju.
Awantura wokół przejmowania tronu czeskiego swój finał miała w marcu 1423 r. podczas polsko-węgierskiego zjazdu w Kieżmarku. Zygmunt Luksemburczyk potwierdził tam układ z Lubowli, a Jagiełło obiecał, że wesprze go w walce z husytami, co okazało się obietnicą na papierze. Ale znów zapanowała wielka przyjaźń.

Wojna z Krzyżakami wróciła jeszcze raz już po śmierci Witolda, gdy wielkim księciem miał zostać jego brat Zygmunt Kiejstutowicz. Zakon wsparł jednak Świdrygiełłę.
Krzyżacy próbowali w ten sposób rozerwać sojusz Litwy z Polską. Kulminacja tej wojny nastąpiła w 1433 r., a polską wyprawę na ziemie zakonne wsparły tzw. sierotki, odłam taborytów, radykalnych husytów, nazwany tak po śmierci ich przywódcy Jana Žižki. Polacy i Czesi splądrowali Pomorze Gdańskie aż do Bałtyku.
Efekt był taki, że 15 grudnia 1433 r. zawarto rozejm w Łęczycy, który dwa lata później, już po śmierci Jagiełły, po klęsce Krzyżaków w bitwie pod Wiłkomierzem, przekształcono w Brześciu w pokój wieczysty. Zakon zapłacił odszkodowanie i przestał wspierać Świdrygiełłę. Wielkim księciem został Zygmunt Kiejstutowicz. Pokój brzeski przetrwał aż do wojny trzynastoletniej (1454).

MIŁOŚĆ, ZAZDROŚĆ, INTRYGI

Niemal każdą z czterech żon Jagiełły oskarżano o niewierność.
Oprócz trzeciej, Elżbiety Granowskiej.

Sprawę Jadwigi i Wilhelma Habsburga szczegółowo omówiła prof. Maria Koczerska [na s. 644]. A skąd się wzięły posądzenia o niewierność drugiej żony, Anny Cylejskiej?

Zacznijmy od tego, że gdy w 1401 r. przyjechała do Krakowa z Celje [dziś miasto w Słowenii], nie przypadła Jagielle do gustu. Był rozczarowany, a ci, którzy ją przywieźli, na czele z byłym podskarbim królewskim Hinczką z Roszkowic, popadli w niełaskę i zostali oddaleni z dworu. Wcześniej opowiadali bowiem królowi, że jest piękna, ale on najwyraźniej był innego zdania. I chyba z tego powodu ożenił się z nią dopiero po kilku miesiącach od jej przybycia. Później jednak sytuacja się jakoś unormowała, a Anna urodziła królowi córkę Jadwigę.
Podejrzenia o niewierność Anny pojawiły się w 1407 r. Kilku rycerzy widywano ponoć w jej komnatach o późnej porze i w dziwnych okolicznościach. Jednym z nich był Andrzej Tęczyński – i już ten fakt podaje w wątpliwość te oskarżenia.

Dlaczego?
Andrzej miał bardzo atrakcyjną żonę, Annę Gorajską. Długosz opisuje, jak podczas oblężenia Malborka w 1410 r. Tęczyński domagał się zwolnienia od króla, bo chciał jak najszybciej do niej wracać. I z taką piękną kobietą u boku miałby się starać o względy brzydkiej Anny Cylejskiej?
W tej awanturze chodziło wyłącznie o to, żeby komuś zaszkodzić, tylko nie wiemy, czy bardziej Jagielle, czy Annie. Prawdopodobnie królowi, bo królowa nie angażowała się politycznie. Nic nie wiemy, żeby próbowała w jakikolwiek sposób wpływać na monarchę czy snuć intrygi. Zresztą autor tych oskarżeń, kasztelan wiślicki Klemens z Moskorzewa, sam potem zakwestionował to, co mówił.

Anna umarła w marcu 1416 r., a już w maju następnego roku Jagiełło ożenił się z Elżbietą Granowską.
I to była jedyna wielka miłość króla. Jagiełło miał za sobą dwa małżeństwa: z piękną i mądrą Jadwigą oraz szpetną i bierną

politycznie Anną. Chyba z żadną z nich nie był szczęśliwy. Oba te małżeństwa zawarł z przyczyn politycznych, natomiast Elżbietę wybrał sam. Spotkał ją w Lubomli podczas podróży z Litwy i jakby piorun w niego strzelił. Jej wcześniejsze życie było burzliwe – zanim została królową Polski, miała za sobą trzy małżeństwa.

Pochodziła z bogatego rodu?

Była córką Ottona z Pilicy, który w czasach Kazimierza Wielkiego był starostą ziem ruskich, a potem wojewodą sandomierskim. Za zasługi otrzymał od króla cały dystrykt łańcucki z mnóstwem ruskich wsi. Ale miał też dobra na pograniczu śląsko-małopolskim, właśnie w Pilicy. Otton ożenił się z Jadwigą z Melsztyna, siostrą Spytka, która później została matką chrzestną Jagiełły. Mieli tylko jedno dziecko, właśnie Elżbietę. Gdy w 1384 r. Otton zmarł, zostawił córce wielką fortunę, wszyscy więc chcieli pojąć ją za żonę.

Najwięcej energii wykazał pochodzący ze Śląska Wiseł Czambor z Kazanowa, raubritter, czyli bardziej rozbójnik niż rycerz, ale człowiek majętny. Uprowadził on Elżbietę i jej matkę. Z tego powodu wybuchł wielki skandal.

Jagiełło zwerbował wówczas Jana z Jicˇina, rycerza z północnych Moraw, który współpracował z królem. Po dwóch latach Jan odbił Elżbietę.

Po dwóch latach? Wiseł pewnie ją zniewolił...

...i poślubił, bo wówczas można było wejść w związek małżeński w wyniku porwania. Małżeństwo z Czamborem zostało jednak unieważnione, a wybawca Elżbiety Jan z Jicˇina został jej drugim mężem. Później zresztą zabił Wisła, i to w dramatycznych okolicznościach. Wiseł korzystał w Krakowie z łaźni i gdy z niej wyszedł, czekało na niego 12 kuszników, którzy go po prostu rozstrzelali, zresztą za zgodą króla.

Kiedy zmarł Jan z Jičína, opiekunem Elżbiety został jej wuj Spytko z Melsztyna, który wydał ją za Wielkopolanina Wincentego z Granowa. Ale Wincenty też zmarł – w 1410 r., już po bitwie pod Grunwaldem, otruli go w Toruniu Krzyżacy. Elżbieta znów została wdową. I wtedy zobaczył ją Jagiełło. Zakochał się, choć była już dobrze po czterdziestce.

Król nie był przystojniakiem. Długosz pisze o jego miernym wzroście, łysinie, małych czarnych oczach i wielkich uszach.
Urody rzeczywiście był przeciętnej, co widać też na nagrobku. Ale jak ktoś jest królem, ma to mniejsze znaczenie.
Jagiełło wezwał do Sanoka swoich doradców i zapytał ich, czy zaakceptują to małżeństwo. A gdy nie za bardzo chcieli, stwierdził, że i tak się ożeni, co uczynił 2 maja 1417 r. Ślubu udzielił mu arcybiskup lwowski Jan z Rzeszowa. Oponenci nie dawali za wygraną, ale król był zdeterminowany. Na zjeździe w Nowym Korczynie zagroził, że jak im się nie podoba, to zrezygnuje z tronu, wyjedzie na Litwę, gdzie będzie panował z żoną, a w Krakowie zostawi córkę Jadwigę, której mogą znaleźć męża.
Po tym incydencie część doradców zgodziła się na ślub.

Ale nie wszyscy.
Szlachta podniosła wielki krzyk. Niewybrednie atakowano Elżbietę. Podczas jej koronacji jesienią 1417 r. Wielkopolanin Sędziwój Ostroróg niczym Rejtan zagrodził parze wejście do katedry wawelskiej. Zdenerwowany Jagiełło zaczął mu wyrzucać, że uczynił go panem, dał mu dostojeństwa i dobra, a on tak mu odpłaca. Wielu możnych argumentowało, że Elżbieta jest im równa i nie pochodzi z książęcego rodu. Jej awans był dla nich trudny do zaakceptowania.

Stanisław Ciołek, podkanclerzy królewski, anonimowo pisał niewybredne paszkwile na Elżbietę. Nazwał ją „świnią wyczerpaną wieloma połogami", która „oszukała lwa".

Ciołek za te paszkwile wyleciał z kancelarii królewskiej. Jednak jego poglądy na temat królowej – może nie tak dosłownie – podzielali też inni, w tym późniejszy biskup krakowski, a wtedy notariusz królewski Zbigniew Oleśnicki (1389–1455).

Elżbieta mocno odczuła te ataki, ale królową została. I z pewnością była jedyną kobietą, z którą Jagiełło był szczęśliwy. Jednak w 1420 r., po zaledwie trzech latach małżeństwa, zachorowała na płuca i zmarła.

A z następną żoną, księżniczką Sonką Holszańską, którą poślubił w 1422 r., nie był szczęśliwy? To była przecież piękna dziewczyna.

Ich związek był czysto pragmatyczny. Król wciąż nie miał następcy, jedynie córkę Jadwigę.

Dwa lata po śmierci Elżbiety Zygmunt Luksemburski próbował podsunąć Jagielle Zofię Bawarską, wdowę po swoim bracie, zmarłym królu Czech. Była już po czterdziestce, ale Zygmunt obiecywał w posagu Śląsk. Polscy panowie oczywiście uznali to za świetny pomysł, jednak Jagiełło chyba zdawał sobie sprawę, że Zygmunt mydlił mu oczy, bo przyłączenie tak ważnych ziem nie zależało wyłącznie od władcy.

Kazał kontynuować kontakty z dworem czeskim w sprawie Zofii Bawarskiej, ale jednocześnie szukał innych kandydatek. I tak narodził się pomysł małżeństwa z Sonką, córką księcia litewskiego Andrzeja Holszańskiego. Około 17-letnia księżniczka po śmierci ojca przebywała w Drucku, na dworze wuja. Król wysłał tam Oleśnickiego, żeby zobaczył, jak dziewczyna wygląda.

Ślub odbył się w 1422 r., a dwa lata później Sonka została koronowana. Przeszła z prawosławia na katolicyzm i przyjęła imię Zofia. To był udany związek?

Patrząc z perspektywy dynastycznej, owszem, bo urodziła Jagielle następców. Pod koniec października 1424 r. powiła pierworodnego Władysława, potem Kazimierza, który jednak zmarł, a w 1427 r. trzeciego syna, również Kazimierza. To całkowicie zmieniało sytuację dynastii.

Ale chyba nie można mówić o miłości małżeńskiej – Zofia była nastolatką, Jagiełło starszym panem, choć zapewne w dobrej formie, skoro spłodził trzech synów.

Właśnie na tym tle zrodziły się podejrzenia o niewierność królowej?

Zofia do pewnych spraw podchodziła lekko, ale nie była ani rozpustna, ani rozwiązła. Długosz pisał, że jej „uroda była piękniejsza od obyczajów", więc zapewne jej zachowanie wykraczało poza obowiązujące normy. Cóż, młoda królowa przy starym królu, otoczona dworakami, swoimi rówieśnikami – taka mieszanka zawsze prowokuje podejrzenia.

Właśnie dworzan oskarżono o niestosowne kontakty z Zofią.

Trudno jednak powiedzieć, czy do czegoś doszło. W każdym razie wybuchł skandal, bo o sprawie dowiedział się król. Witold napisał do niego, że do podejrzanych kontaktów doszło na Litwie. Oczywiście przeciwnicy polityczni Jagiełły, przede wszystkim Zbigniew Oleśnicki, wykorzystali plotki, żeby go atakować. Pojawiły się nawet pytania o legalność królewskiego potomstwa, zwłaszcza ostatniego syna, Kazimierza.

Jagiełło z doradcami spotkał się z Witoldem w Horodle nad Bugiem, gdzie postanowili ukarać winnych. Część dworzan

wtrącono do wieży, część uciekła na Węgry pod skrzydła Zygmunta. Dwórki Zofii przesłuchano i te, które potwierdziły, że dochodziło do niestosownych zachowań, powydawano za mąż za bojarów mieszkających w głębi Litwy.

A królowa?
Musiała się oczyścić. Złożyła przysięgę przed dostojnikami, z biskupem Oleśnickim na czele, oraz matronami dworu królewskiego, że nigdy nie dopuściła się niczego niegodnego. I sprawę zamknięto.

SUKCESJA

W ostatnich latach rządów Jagiełły szlachta wymusiła na nim znaczne poszerzenie swoich praw. Przywileje nadane w Czerwińsku i Jedlni były najważniejszymi zmianami ustrojowymi od czasu przywileju koszyckiego z 1374 r.
Przywilej czerwiński został wydany w 1422 r. w trakcie wyprawy przeciw Krzyżakom. Aby zachęcić szlachtę do walki, Jagiełło nadał jej nowe prawa. Najważniejszy punkt gwarantował, że nie można zajmować dóbr szlacheckich bez wyroku sądu. To było ważne ograniczenie władzy monarszej, zważywszy, że jeszcze niedawno Kazimierz Wielki nagminnie zajmował szlacheckie majątki.

A przywilej jedlnieński?
Związany był z zapewnieniem sukcesji synom Jagiełły. Gdy w październiku 1424 r. urodził się Władysław, zwany później Warneńczykiem, królewscy doradcy twierdzili, że ma bezwarunkowe prawo do tronu. Jednak kiedy rok później Jagiełło udał się na zjazd do Brześcia Kujawskiego, żeby uzyskać akceptację rycerstwa, nagle okazało się, że nie jest to takie proste.

Sytuację wykorzystała bowiem opozycja skupiona wokół Zbigniewa Oleśnickiego: „Zgodzimy się, ale jak potwierdzisz dotychczasowe przywileje i rozszerzysz je na wszystkie ziemie królestwa, także na Ruś, Kujawy i ziemię dobrzyńską, gdzie dotąd nie obowiązywały".
Kancelaria królewska wystawiła nawet odpowiedni dokument, lecz Jagiełło, swoim zwyczajem, zagrał na zwłokę. Powiedział, że musi jeszcze rzecz skonsultować z radą. Szlachta oddała więc gotowy dokument na przechowanie Oleśnickiemu, którego uważała za męża zaufania.

Po co Jagiełło zrobił ten unik?
Postanowił zapytać listownie Zygmunta Luksemburskiego, czy powinien potwierdzić przywileje. Król Węgier mu to odradził. Podpowiedział, żeby Jagiełło zebrał osobne akty hołdownicze od poszczególnych dostojników, miast i ziem, w ten sposób zapewniając synowi następstwo. Król Polski zaczął to robić, jeździł po kraju i odbierał akty. I kiedy rok później na zjeździe w Łęczycy odmówił potwierdzenia starych przywilejów i nadania nowych, szlachta wpadła w furię. Oleśnicki wydał im przechowywany dokument, który oni roznieśli na mieczach. Doszło do zwarcia między królem a szlachtą, w którym żadna strona nie chciała ustąpić. Do tego w 1429 r. wybuchła burza koronacyjna z Witoldem.

Wielki książę miał zostać królem Litwy?
Tak. Zygmunt Luksemburski, który prowadził z Jagiełłą własną rozgrywkę, podpuścił Witolda, obiecując mu koronę. Wielki książę dostał małpiego rozumu, tym bardziej że Zygmunt obiecał mu ją przysłać – jako cesarz teoretycznie mógł mianować królów.
Zaczęła się walka dyplomatyczna, ale Jagiełło nabrał obaw. Zrozumiał, że może nie zapewnić sukcesji synowi, a także stracić

władzę na Litwie, gdy Witold zostanie królem.

Pękł?
W marcu 1430 r. wydał przywilej w Jedlni. Szlachta zgodziła się wybrać na króla „sposobniejszego do rządzenia z dwóch synów" Jagiełły, a on w zamian potwierdził jej prawa i rozciągnął je na Ruś. Zgodnie z przywilejem jedlnieńskim szlachcica nie można było bez wyroku sądowego już nie tylko pozbawić dóbr, lecz także uwięzić. Stało się to w przyszłości jednym z fundamentów złotej wolności szlacheckiej.

KRÓL PODRÓŻUJĄCY

Jagiełło mógł zatem umierać spokojny o przyszłość synów. Jak odszedł?
Przeziębił się, gdy wczesnym rankiem w Medyce słuchał śpiewu słowików, ale wpływ na jego nagłe zachorowanie z pewnością miała też starość.

Długosz pisze, że do końca pozostał aktywny.
Jagiełło przez całe życie pasjami polował, a rządził Polską podczas ciągłych objazdów. Na Wawelu był zwykle dwa-trzy tygodnie w roku, na przełomie lutego i marca. A potem już tam nie zaglądał, chyba że zmuszały go jakieś nadzwyczajne okoliczności.

Jak przebiegały te objazdy?
Na Boże Narodzenie zawsze był na Litwie. Z Wilna wyjeżdżał na początku stycznia, zwykle po święcie Trzech Króli, i mniej więcej po dwóch tygodniach meldował się w Jedlni, w Puszczy Kozienickiej. Tam odbywały się pierwsze spotkania z radą królewską oraz poselstwami. I oczywiście polowania.

Potem z orszakiem jechał do Krakowa, najczęściej przez Miechów. Ze stolicy wyjeżdżał zawsze tak, żeby na Wielkanoc być w Kaliszu. Wiosną – w maju i czerwcu – objeżdżał Wielkopolskę, a w lipcu Kujawy i ziemię dobrzyńską. W sierpniu wracał do Małopolski, do Nowego Miasta Korczyna, który chyba najbardziej lubił, szczególnie latem, gdy zboża dojrzały. Był tam dwa-trzy tygodnie i na początku września jechał do Sandomierza, a stamtąd – do Lwowa.
W październiku objeżdżał ziemie ruskie i na św. Marcina, czyli 11 listopada, przyjeżdżał do Niepołomic, gdzie odbywał się zjazd panów królestwa. Choć Niepołomice leżą pod Krakowem, to do stolicy nie zaglądał, tylko w drugiej połowie listopada od razu wyruszał na Litwę. W Wilnie meldował się już w grudniu.

Wozili go słudzy?
Dopiero jak się zestarzał. Wcześniej, praktycznie przez całe życie, jeździł konno. To nie był król siedzący w komnatach – słota, zima czy upalne lato, cały czas w drodze. Długosz pisze, że nie pił alkoholu, lubił się kąpać, przesiadywać w wychodku i skromnie się ubierał. Ale jeśli spojrzy się, jaki tryb życia prowadził, to nasuwa się jeden wniosek: Jagiełło musiał mieć końskie zdrowie!

JADWIGA JAGIELLONKA, NIEDOSZŁA KRÓLOWA POLSKI

Według Jana Długosza Władysław Jagiełło na pogrzebie swej zmarłej w 1431 r. córki Jadwigi nie uronił ani jednej łzy. Jej matka, Anna Cylejska, już dawno nie żyła. Nieszczęsna królewna zmarła po ciężkiej chorobie w wieku 23 lat. Nie wiadomo, co było przyczyną śmierci, być może gruźlica. Gdy zachorowała,

pojawiło się oskarżenie, że to królowa Zofia, ostatnia żona Jagiełły, próbowała ją otruć, by utorować drogę do tronu swym synom.

Aż do narodzin Władysława, pierworodnego syna Jagiełły, Jadwiga była uznawana za następczynię tronu. Szlachta oficjalnie stwierdziła to na zjeździe w Jedlni w 1413 r., a król i polscy panowie rozważali, jak najkorzystniej wydać królewnę za mąż.

Pierwszym kandydatem był książę pomorski Bogusław IX. O rękę Jadwigi zabiegał dla niego brat stryjeczny, król skandynawski Eryk Pomorski, z którym Jagiełło zawiązał antykrzyżacki sojusz. Z małżeństwa nic nie wyszło, bo układ z Erykiem został zerwany.

W 1421 r. w Krakowie 13-letnią Jadwigę zaręczono z ośmioletnim Fryderykiem Hohenzollernem, synem margrabiego brandenburskiego Fryderyka I, kolejnego sojusznika Jagiełły. Małżeństwo miało zostać zawarte, gdy Fryderyk skończy 14 lat. Hohenzollern zyskiwał po ślubie prawo do korony polsko-litewskiej, a do związku wnosił ziemię lubuską. Gdyby jednak Jagielle urodził się syn, umowa traciła ważność. Fryderyk zachowałby prawo do sukcesji tylko w razie bezpotomnej śmierci synów króla.

Rok po zaręczynach Fryderyk przybył do Krakowa, by uczyć się języka, polskich praw i obyczajów. Objeżdżał nawet z Jagiełłą kraj i gościł na Litwie u Witolda. W tym samym roku Jagiełło poślubił Zofię Holszańską, która dwa lata później urodziła Władysława. Nie został on jednak automatycznie sukcesorem, ponieważ obsada tronu wymagała zgody szlachty, a ta wcześniej namaściła Jadwigę. Nie było też pewności, że Władysław przeżyje wiek niemowlęcy.

Układ z Hohenzollernami nie został więc zerwany, ale Jagiełło zaczął batalię o tron dla syna. A gdy w 1427 r. Zofia urodziła kolejnego chłopca, Kazimierza, król zaczął odwlekać ślub Jadwigi i Fryderyka, choć Hohenzollern dawno przekroczył wiek sprawny. Królewna z pewnością mocno to przeżywała, tym bardziej że para darzyła się autentycznym uczuciem.

Śmierć Jadwigi rozwiązała trudną sytuację i otworzyła drogę do tronu synom Jagiełły. Fryderyk wrócił do Brandenburgii rok później.

POLEGAJ JAK NA ZAWISZY

Najsławniejszy polski rycerz Zawisza Czarny (1370–1428) stał się w naszej tradycji wzorem prawości, honoru i waleczności. Jego rycerska sława zepchnęła jednak na margines dokonania dyplomatyczne, a w tej dziedzinie odniósł nie mniej sukcesów.

Pochodził z Garbowa (Świętokrzyskie), pieczętował się herbem Sulima (czarny orzeł na żółtym polu, a pod nim trzy kamienie na czerwonym), a sławę zawdzięczał wyłącznie sobie oraz okolicznościom, które mu sprzyjały. Przydomek „Czarny" pochodził zapewne od kruczoczarnej czupryny.

Na przełomie XIV i XV w. europejskie rycerstwo nie przypominało już tego z czasów krucjat do Ziemi Świętej, gdy po chwałę obrońców chrześcijaństwa wyruszała elita szlachecka z Francji, Anglii czy Rzeszy Niemieckiej. Nikt nie myślał już o wskrzeszeniu Królestwa Jerozolimskiego, lecz raczej o tym, jak obronić się przed turecką ekspansją.

Gdy w 1396 r. wojska króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego poniosły klęskę z Turkami w wielkiej bitwie pod Nikopolis, podupadające zachodnie rycerstwo nie kwapiło

się, by ruszyć mu z pomocą. Kiedy więc sułtan znów uderzył, Zygmunt zdany był wyłącznie na rodzime rycerstwo oraz Polaków, którzy pod dowództwem węgierskiego władcy szukali sławy obrońców chrześcijaństwa.

Wśród wielu polskich rycerzy służących Luksemburczykowi znalazł się i Zawisza, który z czasem zyskał tak wielką sławę, że stał się domownikiem na dworze króla. Nigdy jednak nie zapomniał, skąd pochodzi i czyim jest poddanym. Gdy więc w 1409 r. Polacy i Litwini zaczęli wojnę z Krzyżakami, opuścił Zygmunta, który opowiedział się po stronie Zakonu, i stawił się u Jagiełły. Pod Grunwaldem walczył w pierwszym szeregu chorągwi ziemi krakowskiej.

Po wojnie, jeśli wierzyć Długoszowi, zabiegał o ocieplenie stosunków Jagiełły z Zygmuntem i wielokrotnie posłował między oboma władcami. Lojalny wobec obu, stał się dla nich wygodnym narzędziem utrzymywania kontaktów w czasie największych kryzysów, m.in. po niekorzystnym dla Polski werdykcie Luksemburczyka w procesie wrocławskim.

Zawisza znalazł się też w polskim poselstwie na sobór w Konstancji. Z grupą polskich i czeskich panów wstawił się tam za oskarżonym o herezję Janem Husem, jednak czeski reformator spłonął w 1417 r. na stosie. W 1418 r. Zawisza pojechał z Zygmuntem do Perpignan, gdzie król Węgier nakłaniał rezydującego w Awinionie antypapieża Benedykta XIII do rezygnacji z korony. Podczas wizyty Zawisza pokonał w turnieju Jana Aragońskiego – najsławniejszego wówczas rycerza zachodniej Europy – co przyniosło mu wielki rozgłos.

Król Węgier wykorzystał Polaka do pośredniczenia w rozmowach ze zbuntowanymi husytami. Gdy szedł z armią na Pragę, wysłał tam najpierw Zawiszę, który jednak nie

nakłonił Czechów do rezygnacji z walki. Rycerz walczył potem przeciw nim w wielkiej bitwie pod Kutną Horą (1421), gdzie armia Zygmunta poniosła klęskę. Król uciekł z pola bitwy, a Zawisza dostał się do niewoli. W 1422 r. był już jednak w Polsce, gdzie wcześniej Jagiełło za zasługi nadał mu starostwo spiskie przekazane Polsce w zastaw przez Zygmunta.

Odegrał ważną rolę w zbliżeniu polsko-węgierskim. Jagiełło wysłał go do króla Węgier z zaproszeniem na swój ślub z Sonką Holszańską. Podczas jego pobytu w Krakowie Zawisza przeżył wielkie chwile: gościł obu władców, a także Eryka Pomorskiego oraz elitę Kościoła w swoim domu przy ul. św. Jana.

Zawisza był rycerzem dwóch władców. Lojalność wobec Jagiełły dyktowały mu miejsce urodzenia i interes kraju, z którego się wywodził. Przy Zygmuncie trwał nie tylko dlatego, że król obdarzał go honorami, lecz także dlatego, że uważał go za człowieka wyjątkowego. „Idee tego romantycznego cesarza, jego awanturnicze przygody i plany, jego życie rycersko-próżniacze i wystawne, jego turnieje i walki przeciwko Turkom, jego pompa i próżność na dworze, częste zmiany miejsca i dekoracji – to wszystko przemawiało do fantazji Zawiszy" – pisał lwowski historyk Antoni Prochaska.

Luksemburczykowi był wierny do końca. W 1428 r. król Węgier oblegał zajętą przez Turków twierdzę w Gołąbcu (dziś Golubac w Serbii) na prawym brzegu Dunaju. Gdy nadeszła turecka odsiecz, Zygmunt, zdając sobie sprawę, że przeciwnik jest silniejszy, zawarł z nim pokój i wycofał się spod twierdzy. Po drugiej stronie Dunaju została jednak garstka wojska, w tym Zawisza.

Według Długosza król wysłał po niego łódkę, ale dbający o honor Polak nie zamierzał uciekać. W błyszczącej zbroi, jedynie

z dwoma pachołkami, miał uderzyć na Turków i dostać się do niewoli. Wśród tureckich żołnierzy wybuchł konflikt, czyim jest jeńcem. „Wydzierali go sobie nawzajem, domyślając się w nim królewskiej godności" – pisał Prochaska. „Gdy zaś słabszy z żołnierzy nie mógł sprostać mocniejszemu, wyjął kindżał i obciął głowę Zawiszy".

WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK

LATA ŻYCIA

30 lub 31 października 1424 – 10 listopada 1444

LATA PANOWANIA

25 lipca 1434 – 10 listopada 1444 jako król Polski i wielki książę Litwy
17 lipca 1440 – 10 listopada 1444 jako król Węgier

Władysław III Warneńczyk

według Marcella Bacciarellego

Długo wyczekiwany następca tronu

Chrzest Władysława Warneńczyka 18.II.1425 – obraz Jana Matejki

1434

25 lipca dziesięcioletni Władysław zostaje koronowany na króla Polski.

Dokument, w którym Władysław przyrzeka, że po ukończeniu 15 lat potwierdzi szlachcie przywileje nadane przez ojca

Zbigniew Oleśnicki

Biskup krakowski, pierwszy polski kardynał, na tablicy erekcyjnej w *Collegium Maius* Uniwersytetu Jagiellońskiego.

1435

Krzyżacy w sojuszu ze Świdrygiełłą próbują oderwać Litwę od Polski. Wojnę polsko-krzyżacką kończy pokój w Brześciu

Kujawskim. Wielkim księciem pozostaje Zygmunt Kiejstutowicz.

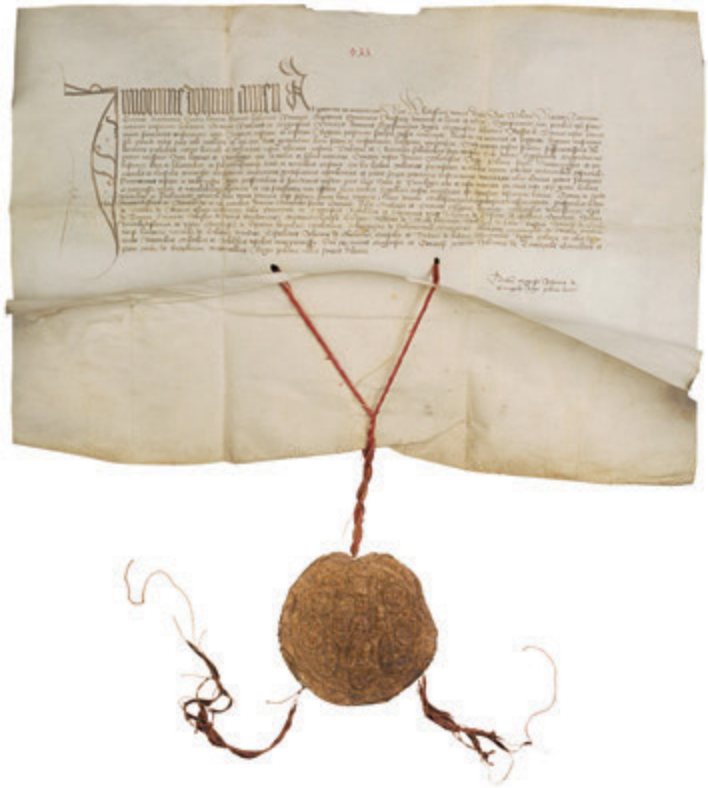

Dokument, którym Władysław III potwierdza jego prawa do Litwy

Zamek Oleśnickich w Pińczowie

Ród wszedł w posiadanie osady w 1424 r., ufundował tu klasztor Paulinów, a w 1428 r. król Jagiełło nadał Pińczowowi prawa miejskie.

1437

Umiera cesarz Zygmunt Luksemburski.

Następca Zygmunta Albrecht II Habsburg

1438

Próba osadzenia 11-letniego Kazimierza Jagiellończyka na tronie czeskim.

1439

Konfederacja kierowana przez przywódcę polskich husytów Spytka III z Melsztyna ponosi 6 maja klęskę pod Grotnikami.

Królowa i Pogrobowiec

Elżbieta Luksemburska, wdowa po Albrechcie II Habsburgu, i jej syn Władysław, który urodził się już po śmierci ojca.

1440

17 lipca Władysław zostaje królem Węgier.
Zygmunt Kiejstutowicz ginie z rąk zwolenników Świdrygiełły. Namiestnikiem na Litwie zostaje Kazimierz Jagiellończyk.

Węgierskie insygnia koronacyjne

Legat papieski Julian Cesarini

Najbardziej zaufany dyplomata papieża Eugeniusza IV.

1440

Jan Gutenberg rozpowszechnia ruchomą czcionkę i prasę drukarską.

1443

Podczas soboru we Florencji papież Eugeniusz IV ogłasza unię zachodniego i wschodniego Kościoła.

Obrady soboru na obrazie z połowy XV w.

1443

Zwycięska dla Węgier wojna z Turcją.

Dowódca wojsk węgierskich János Hunyady

1443

Rodzi się Maciej Korwin (Mátyás Hunyadi), syn wielkiego węgierskiego wodza Jánosa Hunyadyego, przyszły król Czech i Węgier.

Sułtan turecki Murad II

Panował dwa razy: od 1421 do 1444 r., gdy abdykował na rzecz syna Mehmeda II, oraz od 1446 – kiedy do powrotu na tron zmusił go bunt janczarów – aż do śmierci w 1451 r.

1444

1 sierpnia w Segedynie zostaje podpisany węgiersko-turecki pokój na dziesięć lat, który Władysław zrywa po kilku dniach.

1444

10 listopada wojska węgierskie pod Warną ponoszą klęskę w bitwie z Turkami. W boju ginie Władysław, król Polski i Węgier.

„Bitwa pod Warną" – obraz Jana Matejki z 1879 r.

Symboliczny grób Warneńczyka na Wawelu

Ciała króla Polski i Węgier poległego pod Warną nigdy nie odnaleziono.

Mirosław Maciorowski: Dla Jana Długosza śmierć Władysława III w bitwie pod Warną była karą bożą. Spotkała go za to, że dotknięty „sprośnymi i obrzydliwymi nałogami" miał uprawiać „grzeszne praktyki".

Prof. Jerzy Sperka: Nie do końca wiadomo, co dokładnie Długosz miał na myśli. Niektórzy historycy dopatrywali się w tych słowach krytyki homoseksualizmu, inni po prostu swobodnego podejścia króla do życia seksualnego. Z drugiej strony ten sam Długosz przedstawił króla jako „największego obrońcę wiary", „gorliwego wyznawcę Kościoła", który „Boga chwalił i cześć mu oddawał pieśnią, czynem i słowem" i „wiódł na ziemi życie czyste i dziewicze, zarówno w czasie pokoju, jak i w wojnie".

Skąd ta sprzeczność?

Długosz musiał jakoś wytłumaczyć klęskę pod Warną i śmierć króla. Było to karkołomne zadanie, bo alternatywą mogło być obwinienie za nią legata papieskiego na Węgrzech Giuliana Cesariniego, a więc także samego papieża Eugeniusza IV, którzy nakłonili króla do antytureckiej krucjaty.

Mógł też napisać o fiasku koncepcji politycznej biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, głównego zwolennika objęcia tronu węgierskiego przez Warneńczyka. Biskup był jednak jego pracodawcą, wygodniej było więc odwołać się do grzechu monarchy.

A może sytuacja, w jakiej w 1444 r. znalazł się młody król, po prostu go przerosła? Nie był ani wodzem, ani politykiem tej miary, żeby uniknąć katastrofy.

Niewiele wiadomo o jego osobowości czy charakterze. Wyjechał na Węgry w wieku 16 lat, zginął tuż po 20. urodzinach. Zapewne nie do końca rozumiał grę polityczną papieża i legata, którzy parli

do antytureckiej krucjaty, trudno więc sobie wyobrazić, żeby dokonywał jakiejś chłodnej kalkulacji.
Z pewnością działał pod wpływem wielkich emocji i marzył o sławie obrońcy chrześcijaństwa. Jednak w jego otoczeniu zabrakło mądrych, polskich doradców. Kogoś doświadczonego, kto pomógłby mu spojrzeć na wydarzenia rozsądnie i z dystansem. Być może gdyby był przy nim polityk formatu Oleśnickiego, król postępowałby inaczej. Ale biskup w 1440 r. towarzyszył królowi tylko do koronacji w Székesfehérvárze 17 lipca, po czym wrócił do Krakowa, gdzie zaczął odgrywać pierwszoplanową rolę polityczną. Okres nieobecności króla Władysława w Polsce to złote lata w karierze Oleśnickiego.
Tymczasem Władysław, trochę osamotniony, znalazł się na Węgrzech pod wpływem takich politycznych wyjadaczy jak kardynał Cesarini. I niestety stał się marionetką w ich rękach.

DZIEDZIC ŚWIĘTEGO STANISŁAWA

W 1434 r. Jagiełło na łożu śmierci wyznaczył starszego z synów, Władysława, na swego następcę, ale opiekę nad nimi powierzył właśnie Oleśnickiemu. Czy to nie zaskakująca decyzja, skoro całe lata byli skłóceni?
Skłóceni to zbyt łagodne określenie. Jeśli wierzyć Długoszowi, dochodziło między nimi do wręcz karczemnych awantur, głównie na tle stosunku do husytów. W 1432 r. pojawił się nawet w otoczeniu Jagiełły pomysł, żeby po cichu skrócić biskupa o głowę. Morderstwo miał przygotowywać Piotr Szafraniec, bliski współpracownik króla, ale moim zdaniem więcej w tym było straszenia niż realnych planów.

Nie wiadomo też, czy obraz konfliktu wykreowany przez Długosza nie został przejaskrawiony. Z całą pewnością jednak relacje między królem a biskupem były fatalne, trudno więc uwierzyć, że Jagiełło powierzyłby mu opiekę nad synami.

Długosz się mylił?
Pisał to, co przekazał mu Oleśnicki, a biskup miał apetyt na to, żeby po śmierci Jagiełły odgrywać główną rolę polityczną w państwie. Miał świadomość, że obojętnie który z synów władcy zostanie królem, to na tronie zasiądzie dziecko, więc ktoś dojrzały będzie musiał rządzić. A on cieszył się poważaniem i poparciem możnych. Miał ambicje, żeby zostać regentem.

Jak doszedł do takiej pozycji?
Jeszcze pod koniec XIV w. Oleśniccy niewiele znaczyli, choć kręcili się już przy dworze. To przecież Zawiszę z Oleśnicy, stryja Zbigniewa, wysłała Jadwiga, żeby obejrzał Jagiełłę, gdy jechał z Litwy na ślub do Krakowa.
Jednak na szerokie wody Oleśniccy wypłynęli dopiero dzięki koligacjom rodzinnym: wżenili się w Kurozwęckich, jeden z najważniejszych rodów małopolskich w czasach Ludwika Węgierskiego, a później spowinowacili się jeszcze z Rożnowskimi i Gorajskimi, a przede wszystkim z wpływowymi Tęczyńskimi. W 1424 r. Jan Głowacz z Oleśnicy, brat Zbigniewa, ożenił się z córką Andrzeja Tęczyńskiego Anną i niemal z dnia na dzień średnio zamożny ród urósł w siłę.
Zbigniew, absolwent Akademii Krakowskiej, w pierwszej dekadzie XV w. został pracownikiem królewskiej kancelarii.

Wziął też udział w bitwie pod Grunwaldem.

I według Długosza to on zabił niemieckiego rycerza Dypolda von Kökeritza, który zaatakował Jagiełłę. Gdy w 1423 r. Zbigniew miał objąć biskupstwo krakowskie, musiał się z tego incydentu tłumaczyć przed papieżem, bo duchowny nie powinien przelewać krwi. Ostatecznie otrzymał tę godność, co okazało się przełomem w jego karierze, bo diecezja krakowska, choć w hierarchii druga po gnieźnieńskiej, w praktyce była ważniejsza.

Dlaczego?

Dochody miała porównywalne, ale przewagę dawało jej to, że była stołeczna. To tu zapadały najważniejsze decyzje polityczne. Biskup krakowski nie marzył wcale o awansie na arcybiskupa, bo nie zyskiwał w ten sposób większej władzy. W Krakowie miał wpływ na króla i uważany był za kontynuatora dzieła św. Stanisława, wówczas wykreowanego już na najważniejszego polskiego świętego. Każdy nowy monarcha szedł przecież po koronacji z pielgrzymką na Skałkę przeprosić za grzechy Bolesława Szczodrego, króla winnego śmierci biskupa. Jako następca Stanisława Oleśnicki uważał, że ma prawo wytykać królowi błędy i udzielać mu politycznych wskazówek.

350 lat po śmierci św. Stanisław stał się więc orężem politycznym Kościoła?

Oczywiście. A jaką miał siłę rażenia, przekonał się w 1424 r. Jan Biskupiec, biskup chełmski i doradca króla, który chciał swe biedne biskupstwo powiększyć o ziemię lubelską. Papież już się zgodził, ale to wiązało się z uszczupleniem diecezji krakowskiej i Oleśnicki narobił takiego rabanu, że do zmian nie doszło. Argumentował oczywiście, że nie pozwoli ograbić dziedzictwa św. Stanisława.

Kolejny raz powoływał się na niego wtedy, gdy planowano ten niby-zamach. „Mogę zginąć jak św. Stanisław, za swoich wiernych,

biskupstwo i diecezję. Będę czekał na tych oprawców" – przytacza jego słowa Długosz. Takie teatralne wystąpienia dziś mogą śmieszyć, ale wówczas były potężną bronią polityczną. Oleśnicki podkreślał na każdym kroku, że jest następcą św. Stanisława, i to robiło wrażenie.

Chyba jednak był też zdolnym i charyzmatycznym politykiem?
Niewątpliwie. Można go lubić lub nie, krytykować niektóre jego posunięcia, ale inteligencji i umiejętności nie sposób mu odmówić. Na pewno był też patriotą – chciał Polski dużej i silnej, lecz budowanej w zgodzie z zasadami wiary. Kontakty z husytami, na które pozwalał sobie Jagiełło, nie wchodziły w ogóle w grę.

BISKUP ROZDAJE KARTY

Zgodnie z porozumieniem zawartym w Jedlni w 1430 r. syn Jagiełły wybrany na króla miał być koronowany, dopiero gdy ukończy 14 lat. Tymczasem Władysław miał tylko dziesięć lat, kiedy 25 lipca 1434 r. włożył koronę.
Do szybkiej koronacji parli zarówno matka Władysława królowa Zofia, jak i Oleśnicki. Ona chciała jak najszybciej zapewnić synowi tron, bo wiedziała, że może być różnie. Biskup oczywiście liczył na to, że po koronacji będzie rządził w imieniu nieletniego władcy. Interesy królowej i biskupa zeszły się, choć wcześniej nie współpracowali, a później też wielkiej miłości między nimi nie było.

Ale szlachta nie chciała koronacji. O ile jeszcze Wielkopolanie dali się przekonać Oleśnickiemu, o tyle niektórzy Małopolanie, tzw. juniorzy, na zjeździe w Opatowie powiedzieli „nie".

Oleśnicki pokazał tam jednak wielki talent dyplomatyczny. Bezkrólewie oczywiście groziło chaosem, więc straszył szlachtę wojną domową i tak sprytnie pokierował dyskusją, że debatowano już nie o tym, czy koronacja ma się w ogóle odbyć, tylko o tym, który z królewiczów powinien zostać koronowany.
Do kolejnego starcia z opozycją doszło już na zjeździe koronacyjnym w Krakowie 25 lipca 1434 r., gdzie niektórzy małopolscy możni, na czele ze Spytkiem III z Melsztyna [synem Spytka II, poległego w 1399 r. nad Worsklą], znów stanęli okoniem, ponieważ obawiali się, że król w przyszłości pozbawi ich przywilejów. Ale Oleśnicki, mając poparcie królowej Zofii i większości dygnitarzy, przekonał zgromadzonych, że król po osiągnięciu pełnoletniości zatwierdzi szlacheckie przywileje. Poręczyli to zebranej szlachcie najważniejsi dostojnicy królestwa i Władysław został koronowany.

Oleśnicki regentem jednak nie został.
Ani królowa Zofia, choć też miała takie aspiracje. Oleśnickiego nie znosili możnowładcy z otoczenia Jagiełły i to przede wszystkim oni zablokowali ten pomysł. Postanowili, że zwierzchnią władzę przejmie rada królewska, a w poszczególnych prowincjach wskazani przez nią tutorowie.
Oleśnicki miał oczywiście wpływ na ich wyznaczanie, bo tutorem został m.in. związany z nim Jan z Tęczyna. Ale zastosowanie takiego rozwiązania świadczy chyba o tym, że Długosz przesadnie wywyższał rolę Oleśnickiego. Jeśli biskup rzeczywiście byłby – jak chciał kronikarz – niekwestionowanym autorytetem politycznym w kraju, to zapewne zostałby regentem.

Jednak po koronacji zaczął odgrywać pierwszoplanową rolę, przynajmniej w polityce zagranicznej. Jego pomysłem była

przecież próba skoligacenia Jagiellonów z Luksemburgami.
Tak. Liczył na to, że Polska dzięki temu zyska na sile, a dynastia jagiellońska stanie się potężna.
Zygmunt Luksemburski, władca Węgier, Czech i cesarz niemiecki w jednej osobie, miał tylko jedną córkę, Elżbietę, która poślubiła księcia Austrii Albrechta Habsburga. Z tego związku również urodziła się tylko jedna córka, Anna, w 1434 r. dwulatka. Oleśnicki uznał, że ożeni z nią któregoś z polskich królewiczów, co teoretycznie dawało nadzieje na objęcie w przyszłości tronu węgierskiego i – na co również liczył – czeskiego.

Praski tron Jagiellonowie mogli objąć już w 1422 r.
Ale wtedy proponowali go husyci, co dla Oleśnickiego było nie do przyjęcia. Natomiast doprowadzenie do związku dynastycznego z Luksemburgami – czemu nie? Rozmowy zakończyły się jednak fiaskiem, bo oczekiwania Zygmunta okazały się zbyt wygórowane.

Ale w grudniu 1437 r. Zygmunt Luksemburski zmarł i husyci znów zaproponowali tron Jagiellonom.
Taboryci, ich radykalny odłam, nie chcieli na nim Albrechta Habsburga, zięcia Zygmunta. Na początku 1438 r. zaoferowali więc władzę młodszemu z Jagiellończyków, Kazimierzowi. Dla Oleśnickiego to oczywiście nie wchodziło w grę, ale w Polsce nie wszyscy zgadzali się z wytyczanym przez niego kursem politycznym. Dla części dygnitarzy taborycka propozycja była jak najbardziej do przyjęcia. W maju 1438 r. podczas zjazdu w Nowym Mieście Korczynie zdania były podzielone. Ale przeważyła opinia, że Albrecht II Habsburg na czeskim i węgierskim tronie może się okazać dla Polski zagrożeniem, więc propozycję husytów należy przyjąć.

Jednak to Albrecht, przy wsparciu czeskich katolików, koronował się w Pradze 29 czerwca 1438 r.

Husyci przegrali wewnętrzną walkę z jego zwolennikami. Niewiele dały też polskie wyprawy zbrojne. W maju na czele armii stanęli wojewoda krakowski Jan z Tęczyna i wojewoda poznański Sędziwój Ostroróg, we wrześniu – sam król Władysław. Polskie i czeskie wojska spotkały się wówczas pod Taborem, ale poza utarczkami do walnej bitwy nie doszło. Potem Polacy się wycofali.

Oleśnicki na pewno był zadowolony, że te niemrawe wyprawy się nie powiodły i Albrecht przejął koronę. Oznaczało to zwycięstwo jego kursu politycznego.

Husyci w Polsce byli w ogóle silni?

Niespecjalnie. Ten ruch – raczej sympatyków husytyzmu niż husytów – skupiał głównie przeciwników Oleśnickiego. Nie podzielali oni wielu poglądów czeskich husytów, a walczyli przede wszystkim z dziesięciną. Na czele tych niezadowolonych stał zaciekły wróg Oleśnickiego, wspomniany Spytko III z Melsztyna, któremu biskup groził nawet klątwą. W 1439 r. wraz z innymi przeciwnikami metropolity zawiązał on konfederację, która 6 maja pod Grotnikami została rozbita przez wojska królewskie. Spytko zginął, a „partia prohusycka" w Polsce w zasadzie przestała istnieć.

NA DWÓCH TRONACH

Do gwałtownego zwrotu politycznego w środkowej Europie doszło po niespodziewanej śmierci Albrechta II Habsburga. Ledwie 42-letni król Węgier i Czech zmarł 27 października 1439 r. i oba trony znów opustoszały.

Część węgierskich możnych natychmiast zaproponowała koronę królowi Polski, ale ich poselstwo postawiło warunek: Władysław miał się ożenić z królową Elżbietą, ciężarną wdową po Albrechcie. Posłowie zapewniali, że władczyni godzi się na ślub, a Węgrzy oczekują Władysława z otwartymi rękami.
Dla Oleśnickiego to było wspaniałe rozwiązanie, bo tron proponowali katolicy, a nie heretycy.

Inicjatywa została podjęta?
Oczywiście. Stały za tym nie tylko zwykłe chciejstwo polskich możnych i biskupa krakowskiego, lecz także ważne względy polityczne. W Polsce pamiętano, ile problemów sprawiał Zygmunt Luksemburski. Dominowała nadzieja, że gdy w obu krajach zasiądzie na tronie jeden monarcha, konflikty się skończą, choć spraw spornych nie brakowało.
Weźmy choćby układ z Kieżmarku, obowiązujący od 1423 r., który przewidywał, że Ruś pozostanie przy Polsce jedynie na czas panowania Jagiełły i Zygmunta, a potem jeszcze przez 15 lat. Monarchowie już nie żyli, więc kwestię ruską trzeba było na nowo rozwiązać.
Oba państwa dzieliła też sprawa Mołdawii zhołdowanej przez Jagiełłę oraz tzw. zastawu spiskiego. Przypomnę, że po wojnie Polski z Zakonem w 1412 r. Zygmunt za 37 tys. kop groszy zastawił u Jagiełły kilkanaście miast na Spiszu. Węgrzy zamierzali spłacić dług i je odzyskać, ale Polacy nie chcieli ich oddać, bo to były bogate ziemie.
Korzyść z osadzenia na tronie Jagiellona widzieli jednak również Węgrzy, którym coraz bardziej zagrażali Turcy. W sojuszu z jagiellońską Polską widzieli szansę na wzmocnienie się przed niechybną konfrontacją z imperium osmańskim.

Jednak Polska z Turcją wówczas nie toczyła wojen.
W czasach Jagiełły i Władysława III stosunki między oboma krajami były poprawne. Turcy proponowali nawet Polsce sojusz przeciw Habsburgom i Luksemburgom, co oczywiście nie wchodziło w grę. Zagrożeniem dla Jagiełły byli wprawdzie sprzymierzeni z Turcją Tatarzy, ale samo imperium otomańskie traktowało nas jak przyjaciela.

A Władysław III jak zapatrywał się na przyjęcie tronu węgierskiego?
Jako 16-latek raczej nie miał nic do powiedzenia. Długosz pisze, że młody król zastanawiał się, ale nie wiadomo, jak to rozumieć – może jedynie rozważał korzyści płynące z tej propozycji. Zakładam, że Oleśnicki i inni polscy politycy potrafili wywrzeć na niego presję. Zapewne Władysław słyszał, że jako król Węgier będzie bronił chrześcijaństwa przed niewiernymi. Na młokosa, który marzy o rycerskiej sławie, takie argumenty działały.

Była jeszcze czysto ludzka strona tego sojuszu: 16-latek miał poślubić wdowę po zmarłym królu, kobietę 31-letnią, w dodatku brzemienną.
Ale szybko okazało się, że Elżbieta wcale nie zamierza za niego wychodzić. W styczniu 1440 r. sejm węgierski co prawda zdecydował się ofiarować koronę Władysławowi, ale gdy 22 lutego Elżbieta urodziła syna, Władysława Pogrobowca, cofnęła zgodę na ślub i objęcie tronu przez Jagiellona. Potem wykradła insygnia św. Stefana i w maju 1440 r. w Székesfehérvárze koronowała nowo narodzonego syna na króla Węgier.
Polscy możni towarzyszący Władysławowi tuż po przekroczeniu granicy z Węgrami zorientowali się, że sytuacja się zmieniła, a kraj jest politycznie podzielony. Król Polski na króla Węgier koronował

się dopiero w lipcu w Székesfehérvárze, ale koroną zastępczą, zdjętą z relikwiarza św. Stefana.
Tym kłopotom towarzyszyły dodatkowe – na Litwie został zamordowany wielki książę Zygmunt Kiejstutowicz. Litwini domagali się natychmiastowego przyjazdu Władysława, ale król zaangażowany był już w sprawy węgierskie, więc do Wilna wysłał 13-letniego wówczas królewicza Kazimierza. Po przybyciu Litwini natychmiast obwołali go wielkim księciem, a Kazimierz odprawił towarzyszących mu Polaków.
W jednej chwili wszystko przewróciło się do góry nogami: Litwa, wynosząc na tron Kazimierza, znów się usamodzielniła.
A na Węgrzech nastąpił nagły zwrot polityczny, tym groźniejszy, że poparcie dla Elżbiety rosło.

Nie można było wtedy po prostu wycofać się z Węgier?
To nie wchodziło w grę, bo sprawy zaszły za daleko: król przecież się koronował. Dumny władca potężnego kraju nie mógł już zrobić kroku wstecz.
Oczywiście musiało się to skończyć wojną domową. Węgierscy możni, którzy stali za zaproszeniem na tron Władysława, naiwnie wierzyli, że Elżbietę da się łatwo pokonać. Ale ujęli się za nią Habsburgowie, bo Pogrobowiec był przecież członkiem tego rodu. Przy królowej pozostało też wielu możnowładców oraz Kościół.
Wojna domowa na Węgrzech miała kilka faz. Dopóki z Polski płynęła pomoc dla króla, odnosił on sukcesy. Ale później wojska wierne Elżbiecie opanowały północne Węgry – w przybliżeniu tereny dzisiejszej Słowacji – i odcięły w ten sposób szlaki komunikacyjne z Polską. To skomplikowało sytuację.

Polska szlachta wspierała wojnę o sukcesję węgierską?

Początkowo tak, zjazd w 1440 r. uchwalił nawet na nią podatki. Rok później rycerze polscy z ziemi krakowskiej i Rusi na własny koszt ruszyli na Węgry, aby pomóc królowi. Polakom zależało, żeby Władysław utrzymał tron na Węgrzech, bo widzieli w tym korzyści. Ale to się szybko zmieniło.
Do kraju zaczęły napływać informacje, że toczy się tam konflikt wewnętrzny, w którym udział nic Polsce nie daje, a prowokuje jedynie zagrożenie tureckie. Władysław musiał w wielkiej liczbie zastawiać dobra królewskie, żeby zyskać pieniądze na walkę z Elżbietą.

W końcu na Węgry przyjechał legat papieża Eugeniusza IV Julian Cesarini, który doprowadził do ugody.
Układ między Elżbietą a Władysławem zawarty w Preszburgu [Bratysławie] jednak się nie utrzymał. Wojna domowa trwała aż do grudnia 1442 r., gdy podpisano rozejm w Gyo˝r. Wkrótce jednak królowa niespodziewanie zmarła. Zresztą nawet jej śmierć nie zakończyła konfliktu, bo zwolennicy Pogrobowca nie godzili się na rządy Jagiellonów.
Nie można oprzeć się wrażeniu, że Oleśnicki i polscy możni, którzy parli do rządów Władysława na Węgrzech, zupełnie nie orientowali się w sytuacji w tym kraju.

W TRYBACH WIELKIEJ POLITYKI

Przyjazd kardynała Cesariniego okazał się momentem przełomowym dla losów Władysława. Legat papieski przybył przecież nie tylko po to, by zakończyć wojnę na Węgrzech, ale przede wszystkim po to, by nakłonić Władysława III do zorganizowania krucjaty antytureckiej.

Wydarzenia na Węgrzech rzutowały na całą politykę europejską, a szczególnie na sytuację papiestwa, które znajdowało się w kryzysie.

Jego początki sięgały 1431 r., gdy papież Marcin V zwołał sobór w Bazylei mający debatować m.in. o reformie Kościoła i husytyzmie. Marcin V zmarł jednak przed rozpoczęciem obrad, a jego następca Eugeniusz IV wolał przenieść je z Bazylei do Włoch, gdzie miał większe poparcie.

Wielkim celem Eugeniusza IV stało się doprowadzenie do unii Kościołów zachodniego i wschodniego – rozłam w chrześcijaństwie trwał już prawie 400 lat.

Konstantynopolowi coraz bardziej zagrażali Turcy i pod koniec lat 30. XV w. cesarz bizantyjski Jan VIII Paleolog zwrócił się do Zachodu o pomoc. Eugeniusz IV dostrzegł w tym szansę na zakończenie schizmy. O przeniesienie soboru do Włoch zabiegał także dlatego, by ułatwić przedstawicielom Konstantynopola przyjazd na rozmowy.

Uczestnicy soboru w Bazylei nie chcieli jednak o tym słyszeć. Nie brakowało wśród nich także przeciwników unii. Ogłosili oni wyższość soboru nad papieżem, ekskomunikowali Eugeniusza IV i wybrali antypapieża Feliksa V.

Wówczas Eugeniusz IV przeniósł sobór do Ferrary, ogłosił nieważność bazylejskiego i ostatecznie w lipcu 1439 r. – we Florencji, kolejnym miejscu obrad – doprowadził do ogłoszenia unii Kościołów. Był to niewątpliwie sukces Eugeniusza IV, ale na razie wyłącznie na papierze, bo dokument podpisany nawet przez Jana VIII Paleologa i patriarchę Konstantynopola Józefa II nie wystarczył, by mówić o realnym zjednoczeniu. Papież potrzebował spektakularnego sukcesu, którym niewątpliwie byłoby pokonanie Turków i wybawienie z kłopotów wschodnich chrześcijan.

Misja kardynała Cesariniego miała właśnie do tego doprowadzić. Gdyby legat zakończył wojnę na Węgrzech i nakłonił Władysława do antytureckiej krucjaty, to jej sukces byłby na pewno triumfem króla, kardynała Cesariniego, ale przede wszystkim Eugeniusza IV.

Jak wobec konfliktu papieża z soborem zachował się polski Kościół?
Stanął po stronie soboru, bo nie był zainteresowany unią. Oleśnicki doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby do niej doszło, to we wschodniej części kraju katolicy musieliby się podzielić władzą z prawosławnymi. A to oznaczałoby same straty.

Władysław chciał iść na krucjatę?
Bardzo. W 1443 r. był już zdominowany przez Cesariniego i Mikołaja Lasockiego, który ściśle współpracował z kardynałem. Lasocki, w czasach Jagiełły wybitny dyplomata, został wysłany przez Oleśnickiego na sobór w Bazylei i początkowo był po jego stronie, ale potem stał się zwolennikiem unii. Razem z Cesarinim roztaczał przed młodym królem wizję zwycięskiej wyprawy i obrony chrześcijaństwa przed niewiernymi.

MONARCHA POD PRESJĄ

I król wyruszył na krucjatę. Jesienią 1443 r. poprowadził 25 tys. rycerzy i osiągnął sukces.
Władysław stał na jej czele tylko formalnie, bo w rzeczywistości dowodził János Hunyady, jeden z największych wodzów w dziejach Węgier, który już wcześniej wsławił się skutecznym powstrzymywaniem Turków na Bałkanach. Głośnym echem odbiły się jego zwycięstwa z 1442 r., gdy walcząc m.in. w obronie

Siedmiogrodu, wygrywał ze znacznie liczniejszymi wojskami sułtana Murada II.
Krucjata z 1443 r. rzeczywiście była udana. Nie obfitowała może w jakieś wielkie bitwy czy strategiczne fajerwerki, ale armia węgierska wyparła Turków z części obszarów Serbii, Siedmiogrodu i Bułgarii. Na krótko zajęła nawet Sofię, która pozostawała w rękach osmańskich od lat 80. XIV w.
Całkowicie Turków z Bałkanów wyrzucić się jednak nie udało. Nie było też szans, by dotrzeć do Konstantynopola i pomóc wschodnim chrześcijanom.

To właśnie dlatego w kwietniu 1444 r. Władysław złożył legatowi Cesariniemu przysięgę, że zorganizuje kolejną wyprawę?
Tak. Długosz podaje, że zaprzysiągł „przy pomocy Bożej starać się o wytępienie bezbożnych wrogów". Ale niemal równocześnie wysłał do sułtana propozycje pokojowe. I w czerwcu 1444 r. Murad II zaakceptował zawieszenie broni, a 1 sierpnia Władysław ratyfikował ten pokój.

Jednak już trzy dni później, 4 sierpnia, ogłosił w Segedynie manifest, którym go zerwał. Dziwne, niezrozumiałe postępowanie.
Wpływ na nie miała sytuacja polityczna, która zmieniała się z dnia na dzień, i presja, pod jaką znalazł się król. Węgierscy możni nie chcieli ruszać na nową krucjatę. Niedawno kraj ucierpiał przecież w wojnie domowej, a antyturecka wyprawa z 1443 r. również dużo go kosztowała. Węgrzy uważali ją za wielki sukces, który w dodatku właśnie przyniósł efekty w postaci propozycji pokojowych. I to korzystnych, bo sułtan oprócz dziesięciu lat pokoju zobowiązał się oddać Węgrom wszystkie zabrane ziemie i dawał 100 tys. dukatów, a nawet 25 tys. żołnierzy do dyspozycji króla. Nie chcieli marnować takiej oferty.

Przeciwnikiem nowej krucjaty był także Jerzy Branković, despota Serbii, lennik Węgier, liczący na to, że dzięki pokojowi odzyska grody nad Dunajem, które sułtan również obiecał oddać.
Pokojowe nastawienie Murada II wynikało m.in. z kłopotów, jakie miał w głębi Azji Mniejszej. Wybuchł tam bunt emira Karamanii i układ z Węgrami miał pozwolić sułtanowi na militarne uporanie się z nim. Było to więc zagranie taktyczne, niemniej jednak tureckie propozycje pokojowe wywołały na Węgrzech nieomal euforię. Nastroje antywojenne były tak silne, że król nie mógł ich zignorować i ratyfikował pokój.

Ale natychmiast znalazł się pod presją zwolenników krucjaty?
Tu dochodzimy do kwestii fundamentalnej: krucjata to nie był konflikt turecko-węgierski. Ogłosił ją przecież papież, a jej uczestnikami mieli być rycerze z wielu krajów, w tym międzynarodowa flota złożona z okrętów papieskich, Wenecji i Burgundii. W lipcu 1444 r. Węgrzy nie wierzyli, że zostanie ona wysłana, bo w 1443 r. nie pomogła. Ale tuż po ratyfikacji pokoju nadeszły informacje, że jednak płynie.
Władysław dostał też list od szykującego się do walki cesarza bizantyjskiego Jana VIII Paleologa, który wyrażał obawę, że pokój Węgier z Turcją spowoduje, że Zachód nie przyjdzie mu z pomocą.

Długosz pisze, że to Cesarini namówił króla do zerwania traktatu z sułtanem.
Rzeczywiście trudno uwierzyć, żeby była to jego samodzielna decyzja. Zgodzę się z historykami, którzy twierdzą, że król stał się marionetką w rękach Cesariniego i Lasockiego. Ze źródeł jasno wynika, że nim kierowali.

Grzegorz z Sanoka, wówczas królewski kapelan, pisał, że Władysław płakał, kiedy zrywał traktat z Turcją.
Znalazł się bowiem w sytuacji bez wyjścia. Przecież chodziło o wielką rzecz: zatrzymanie islamu i uratowanie wschodnich chrześcijan. Krucjatę ogłosił papież, popierała ją Europa, a w kierunku Turcji płynęła chrześcijańska flota. On zaś zawarł pokój z niewiernymi, choć wcześniej przysiągł, że zorganizuje krucjatę.
Pod taką presją musiał go zerwać. Zresztą legat Cesarini ogłosił, że pokój został zawarty bez zgody Stolicy Apostolskiej, więc przysięga królewska się nie liczy.

A jak w Polsce przyjęto decyzję o kolejnej krucjacie?
Szlachta nie dała na nią pieniędzy, na Węgry ruszyli jedynie ochotnicy. Opinie były podobne do tych na Węgrzech: w 1443 r. Turcy zostali pokonani, więc nie ma co się dalej bić. Nowa krucjata nic Polsce nie da.
Te nastroje z pewnością podsycał Oleśnicki, bo polski Kościół pozostawał w opozycji do Eugeniusza IV. Zjazdy rycerskie głośno domagały się powrotu króla do kraju, gdzie bez niego nie można było załatwić wielu spraw. Opinia publiczna odwróciła się od Władysława i spraw węgierskich. W efekcie pod Warną walczyło raptem kilkuset polskich rycerzy, a wróciło – jak twierdzi Długosz – tylko dziesięciu.

WARNEŃSKA KATASTROFA

W 1444 r. Władysław wyruszył przeciw Turkom z mniejszymi siłami niż rok wcześniej. Nie przewidywał, że może się to źle skończyć?

W polityce zwykle obowiązuje naiwna wiara, że jak ktoś sobie coś wymyśli, to musi się to udać. Plan był taki, że flota chrześcijańska przy wsparciu sił Konstantynopola przejmie kontrolę nad cieśninami Dardanele i Bosfor, co uniemożliwi Turkom przeprawienie się na kontynent europejski. Dzięki temu armia lądowa wyprze ich z Bałkanów i zdobędzie stolicę imperium – Adrianopol [dziś Edirne].
Flota chrześcijan nie była jednak na tyle liczna, żeby skutecznie kontrolować obie cieśniny. Turków wsparli też Genueńczycy, którzy w basenie Morza Czarnego prowadzili ożywioną działalność handlową i nie chcieli pogorszenia stosunków z sułtanem.
Najprawdopodobniej pomogli jego armii przeprawić się na europejski brzeg Bosforu. Flota chrześcijan nie była w stanie temu zapobiec.

Plan się więc zawalił. Nie lepiej było się wycofać?
Odrzucono możliwość ucieczki bez walki. Odwrót tą samą drogą też nie wchodził w grę, bo za posuwającą się wzdłuż Dunaju armią królewską od miasta Nikopolis [dziś Nikopol na granicy rumuńsko-bułgarskiej] podążali Turcy z tej twierdzy. A że nieprzyjaciel szedł ku nim również od południa, siły węgierskie znalazły się w trudnej sytuacji.
W dowództwie zapadła wówczas decyzja, żeby iść pod Warnę, gdzie na nadmorskiej równinie dostrzeżono dogodne warunki do stoczenia bitwy.

Podjęto decyzję o walce, choć przewaga Turków była miażdżąca. Armia królewska liczyła niespełna 20 tys. ludzi, a wojska Murada II – ok. 60 tys.
Szanse na wygraną jednak były, bo wysoką wartość bojową prezentowała tylko część tureckiej armii. Gdyby udało się rozbić te

doborowe oddziały, bitwa mogła zakończyć się pomyślnie. Pod Warną wojsko królewskie było też korzystnie ustawione – tyłem do morza i umocnień miejskich, lewym skrzydłem oparte o jezioro, a prawym o wzgórze, co uniemożliwiało jego oskrzydlenie.

Bitwa, do której doszło 10 listopada 1444 r., rzeczywiście początkowo przebiegała obiecująco.
Turecki atak na słabsze, prawe skrzydło armii królewskiej co prawda był udany, bo poszło ono w rozsypkę, ale część Turków zajęła się grabieżą taborów, co wykorzystał Hunyady, który zaatakował ich razem z królem chorągwiami z centrum. To zmieniło obraz bitwy. Podczas uderzenia zginął dowodzący tą częścią wojsk tureckich basza Anatolii bej Karadża, a jego żołnierze zaczęli w panice uciekać. Nie powiódł się także turecki atak na prawe skrzydło chrześcijan, odparty dzięki doświadczeniu i talentowi Hunyadyego. Wojska królewskie przejęły inicjatywę, ale były już zmęczone i mocno przetrzebione. O rezultacie bitwy mogła więc przesądzić liczebna przewaga Turków. Szansą było rozbicie tureckiego centrum, gdzie w otoczeniu janczarów znajdował się Murad II.

Hunyady chciał ponoć uderzyć na nie po przegrupowaniu i zebraniu rozproszonego w walce wojska. Po nim kolejny atak miał przeprowadzić król ze swymi chorągwiami.
Stało się inaczej. Władysław i towarzyszący mu legat Cesarini uznali najprawdopodobniej, że wojska tureckie są w chaosie i należy natychmiast zaatakować janczarów osłaniających sułtana. Nie czekając na Hunyadyego, król uderzył na czele ok. 500 rycerzy.
I tu dochodzimy do sedna – Władysław miał wpojone do głowy, że jest krzyżowcem, a jego dziejowa misja zostanie wypełniona tylko wtedy, gdy pokona Turków. I wydawało mu się, że nadszedł właśnie ten moment. Że spełnia to, co ślubował.

Może gdyby miał rozsądniejszych doradców, nie ruszyłby do ataku?

To pokazuje, co mogłoby się stać, gdyby pod Grunwaldem Jagiełłę poniosło i pod wpływem emocji ruszył do boju. Zginąć w takiej szarży to żaden problem. Zygmunt Luksemburski, uczestnik wielu bitew, w większości zresztą przegranych, zawsze stał na pozycji, która umożliwiała ucieczkę. Nigdy nie prowadził samodzielnie rycerzy w bój, zaczynając od klęski pod Nikopolis w 1396 r., a kończąc na wyprawach przeciwko husytom czy Turkom, np. bitwie pod Gołąbcem w 1428 r., gdzie zginął nasz Zawisza Czarny.

Zawiniła królewska lekkomyślność i niedojrzałość?

Władysław III miał korzenie litewskie, ale wychowany w Krakowie był niewątpliwie Polakiem. A w średniowiecznej polskiej tradycji honor odgrywał już ogromną rolę – stał się kluczowym składnikiem naszego etosu wojskowego i rzadko podlegał kalkulacjom. Nie brak przecież w naszych dziejach przykładów podejmowania walki wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Do dziś nie wiadomo, jak zginął Warneńczyk.

Mamy różne opisy, często ze sobą sprzeczne. Chyba najbardziej wiarygodny jest przekaz z pamiętnika janczara z drugiej połowy XV w., który opisuje, że król na czele rycerzy przełamał czworobok utworzony przez janczarów i znalazł się w jego wnętrzu. Tam, otoczeni przez wroga, wszyscy zostali wybici. Któryś z janczarów zobaczył bogatą zbroję, obciął głowę martwego Władysława i zatknął ją na lancy. Jesteśmy zdani na taką wersję, bo relacji innych naocznych świadków nie znamy.

Podobno zakonserwowaną w miodzie głowę króla sułtan kazał obwozić po całym kraju.
To informacje posła weneckiego, który był w Stambule, ale nie wiadomo, czy prawdziwe. Nie znamy także losów ciała Władysława.

Śmierć króla przesądziła o klęsce pod Warną. Mnóstwo rycerzy poległo, wielu znalazło się w niewoli, tylko dzięki Hunyadyemu udało się opanować chaos i wyprowadzić ocalałe wojska z matni. Skutki tej katastrofy były opłakane.
Węgry i Polska straciły władcę i trzeba było temu zaradzić. Kazimierz Jagiellończyk rządził Litwą i nie kwapił się z przyjazdem do Krakowa. Jednocześnie cały czas nadchodziły do kraju informacje, że król przeżył i jest w niewoli.

Pojawiali się też ludzie, którzy się za niego podawali. Niejaki Rychlik czy Jan z Wilczyny zostali zdemaskowani jako oszuści. A kilkanaście lat później rozpoznano króla w pustelniku na Maderze.
Co nie miało nic wspólnego z prawdą. Śmierć Warneńczyka w Polsce została uznana dopiero w 1445 r., ale Kazimierz Jagiellończyk z przyjęciem korony czekał jeszcze dwa lata. Na Węgrzech na tronie zasiadł Władysław Pogrobowiec, syn Elżbiety, wówczas jeszcze dziecko.

Warna to preludium do upadku Konstantynopola?
Niewątpliwie. Zanim Węgry otrząsnęły się z tej klęski, władza Turcji na Bałkanach okrzepła. Sułtan miał czas, by przygotować się do ataku na Cesarstwo Bizantyjskie. Gdy w 1453 r. upadał Konstantynopol, nikt nie przyszedł mu z pomocą.

KAZIMIERZ IV JAGIELLOŃCZYK

LATA ŻYCIA

29 lub 30 listopada 1427 – 7 czerwca 1492

LATA PANOWANIA

29 czerwca 1440 – 7 czerwca 1492 jako wielki książę Litwy
25 czerwca 1447 – 7 czerwca 1492 jako król Polski

RODZINA

Żona

Elżbieta Rakuszanka (ok. 1436 – 30 sierpnia 1505, ślub w 1454), córka Albrechta II Habsburga, króla Niemiec, Węgier i Czech

Dzieci

Władysław (1 marca 1456 – 13 marca 1516), król Czech, Węgier i Chorwacji, mąż Barbary Hohenzollern, córki elektora brandenburskiego Albrechta Achillesa (małżeństwo unieważnione); Beatrycze Aragońskiej, córki króla Neapolu Ferdynanda I (małżeństwo unieważnione), i księżniczki Anny de Foix-Candale, córki Gastona II de Foix de Grailly
Jadwiga (21 września 1457 – 18 lutego 1502), żona Jerzego Bogatego Wittelsbacha, księcia bawarskiego
Kazimierz (3 października 1458 – 4 marca 1484), od 1602 święty Kościoła katolickiego, patron Polski i Litwy
Jan I Olbracht (27 grudnia 1459 – 17 czerwca 1501), król Polski [rozmowa na s. 756]
Aleksander Jagiellończyk (5 sierpnia 1461 – 19 sierpnia 1506), król Polski i wielki książę Litwy [rozmowa na s. 776]

Zofia (6 maja 1464 – 5 października 1512), żona Fryderyka Starszego Hohenzollerna, księcia Ansbach i Bayreuth
Elżbieta (9 maja 1465 – 9 maja 1466)
Zygmunt I Stary (1 stycznia 1467 – 1 kwietnia 1548), król Polski i wielki książę Litwy [rozmowa na s. 798]
Fryderyk (27 kwietnia 1468 – 14 marca 1503), kardynał, biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski
Elżbieta (13 maja 1472 – między 19 maja 1480 a 20 maja 1481)
Anna (12 marca 1476 – 12 sierpnia 1503), żona księcia pomorskiego Bogusława X
Barbara (15 lipca 1478 – 15 lutego 1534), żona księcia saskiego Jerzego Brodatego Wettyna
Elżbieta (13 listopada 1482 – 16 lutego 1517), żona Fryderyka II Piasta, księcia legnicko-wołowsko-brzeskiego

Kazimierz IV Jagiellończyk

według Marcella Bacciarellego

1440

13-letni Kazimierz Jagiellończyk zostaje obrany wielkim księciem Litwy.

1440

Niemiecki tron obejmuje Fryderyk III Habsburg (od 1452 cesarz).

1444–1447

Bezkrólewie w Polsce po śmierci Władysława Warneńczyka.

Śmierć króla na XIX-wiecznej karcie pocztowej

1447

25 czerwca wielki książę Litwy Kazimierz zostaje koronowany na króla Polski. Oznacza to polsko-litewską unię personalną.

Biskup kontra młokos

Zbigniew Oleśnicki w młodym królu znalazł godnego przeciwnika.

Biskup krakowski według Jana Matejki

1453

Zdobycie Konstantynopola przez Turków, upadek Cesarstwa Bizantyjskiego. Umowny koniec średniowiecza.

Sułtan Mehmed II wkracza do Konstantynopola

Pieczęć majestatowa

Kazimierza Jagiellończyka

Władysław Oporowski

Arcybiskup gnieźnieński w latach 1449-1453 na obrazie Stanisława Samostrzelnika.

Ludwig von Erlichshausen

Wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1450–1467

Łowy na ludzi: apostolstwo krzyżackie

Obraz Wojciecha Kossaka z 1909 r.

Pruscy burmistrzowie ręczą za swoich biskupów

Dokument z 15 kwietnia 1454 r., w którym wojewodowie chełmiński i elbląski oraz burmistrzowie i rajcy toruńscy i elbląscy ręczą, że biskupi pruscy złożą swe zobowiązania piśmienne wobec króla Kazimierza IV Jagiellończyka i Korony Polskiej.

1454

Związek Pruski wypowiada posłuszeństwo zakonowi krzyżackiemu i prosi Kazimierza Jagiellończyka o włączenie Prus do Polski. 6 marca kancelaria wystawia akt inkorporacji.
Wybucha polsko-krzyżacka wojna trzynastoletnia.

1454

18 września wojska koronne ponoszą klęskę pod Chojnicami.

Bitwa na obrazie Fritza Grotemeyera z 1900 r.

Uciec spod krzyżackiego bata

Akt oddania się stanów pruskich pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka i Korony Królestwa Polskiego.

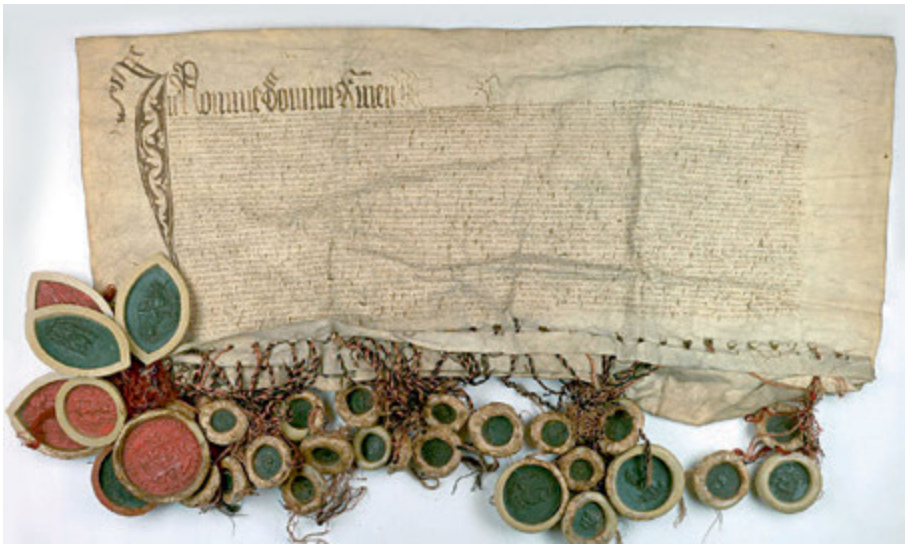

1457

Kazimierz Jagiellończyk wykupuje Malbork z rąk nieopłacanych najemników krzyżackich.

Oblężenie Malborka przez wojska Związku Pruskiego – obraz z gdańskiego Dworu Artusa

Rycerstwo polskie

W okresie wojny trzynastoletniej ogromne znaczenie odgrywała piechota, bez której nie można było zdobywać twierdz.

„Rycerstwo polskie w latach 1447-1492" – rysunek Jana Matejki

1458

Węgierski tron obejmuje Maciej Korwin, syn Jánosa Hunyadyego.

Papież Pius II

rządził Kościołem w latach 1458–1464

Jan Gruszczyński

arcybiskup gnieźnieński w latach 1464–1473

Jakub z Sienna

arcybiskup gnieźnieński w latach 1473–1480

1462

Zwycięstwo Piotra Dunina nad Krzyżakami w bitwie pod Świecinem.
Na tron moskiewski wstępuje Iwan III Srogi.

1463

Porażka Krzyżaków z flotą kaperską Gdańska i Elbląga na Zalewie Wiślanym.

1466

Pokój w Toruniu (tzw. drugi) kończy zwycięską dla Polski wojnę trzynastoletnią

„II Traktat toruński" – obraz Mariana Jaroczyńskiego z 1873 r. Dzięki zwycięskiej wojnie Królestwo Polskie inkorporuje: Pomorze Gdańskie z Gdańskiem, ziemię chełmińską i michałowską, Toruń, Warmię i Powiśle z Malborkiem oraz Elblągiem. Wielcy mistrzowie muszą składać hołd królowi Polski

Królowa Elżbieta Rakuszanka

Tak powszechnie nazywana była w Polsce córka króla niemieckiego Albrechta II Habsburga. Przydomek pochodzi od słowa Rakuzy – dawnej nazwy Austrii.

Fo.LXXXV.

Ffa obligatoria in q̃ dñs Rex polonie pmit
titterrã Sandom̃, se nũq̃ cuipiã obligatur

Król Kazimierz Jagiellończyk z królową Elżbietą i ich trzynaścioro dzieci – drzeworyt opublikowany w 1506 r.

1466

Papież Paweł II ekskomunikuje husyckiego króla Czech Jerzego z Podiebradów.

1468

Kazimierz Jagiellończyk nadaje Litwie statut (Sudiebnik) i zapoczątkowuje kodyfikację praw w Wielkim Księstwie.

1470

Do Polski przybywa włoski humanista Filip Kallimach, który obok Jana Długosza zostaje wychowawcą synów Kazimierza Jagiellończyka.

1471

Tron czeski obejmuje Władysław Jagiellończyk.
Nieudana wyprawa królewicza Kazimierza po tron węgierski.

Najstarszy syn króla Polski na obrazie datowanym na 1509 r.

1473

W Toruniu rodzi się Mikołaj Kopernik, astronom, prawnik, matematyk i ekonomista.

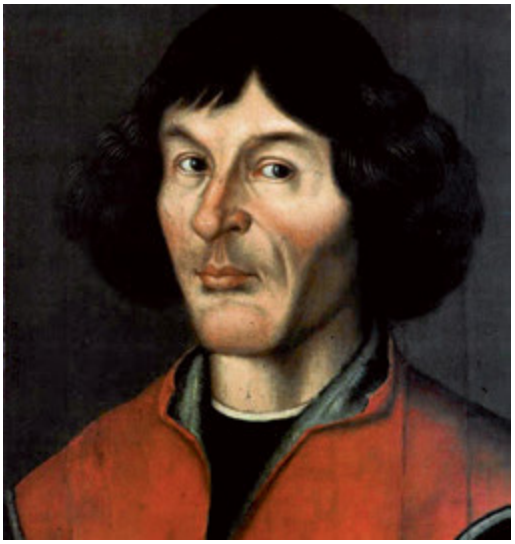

1478

Wojna popia na Warmii na tle obsady biskupstwa warmińskiego potrwa do następnego roku.

Zamek biskupów w Lidzbarku Warmińskim

1479

Maciej Korwin i Kazimierz Jagiellończyk zawierają w Budzie pokój. Król Węgier przestaje popierać Krzyżaków w konflikcie z Polską, zyskuje za to prawa do Śląska i Moraw.

1480

Moskwa wyzwala się spod trwającego 250 lat jarzma mongolskiego.

1481

Udaremniony spisek możnych kijowskich. Przebywający na Litwie król miał być z synami zamordowany podczas ślubu Fedora Bielskiego.

1485

Hospodar Stefan III Wielki uznaje zwierzchność Kazimierza Jagiellończyka, ale rok później zawiera układ z Turcją ograniczający polskie wpływy.

1484

Polska traci na rzecz Turcji dwa ważne porty czarnomorskie: Kilię i Białogród.

Dziedziniec Collegium Maius

Najstarsza część Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Wieża zamku w Malborku

Budowa najważniejszej krzyżackiej twierdzy rozpoczęła się ok. 1280 r.

Arcydzieło z kościoła Mariackiego

Budowa ołtarza trwała 12 lat. Wit Stwosz wykonał go z trzech gatunków drewna: dębu (szafa ołtarzowa), modrzewia (tyły), i lipy (figury).

Otwarty ołtarz

Jan Długosz

według Jana Matejki

Roczniki czyli kroniki

sławnego Królestwa Polskiego Długosz zaczął pisać tuż po śmierci Zbigniewa Oleśnickiego w 1455 r. i kontynuował pracę przez 25 lat, aż do końca życia.

Mirosław Maciorowski: Porównując Kazimierza Jagiellończyka do jego brata Władysława Warneńczyka, można nabrać podejrzeń, że oskarżenia o zdradzanie Jagiełły przez królową Zofię miały podstawy. Jej synowie są diametralnie różni: Warneńczyk okazał się niesamodzielny, dawał sobą manipulować, Kazimierz był charyzmatycznym mężem stanu, który manipulował innymi.

Dr hab. Piotr Węcowski: Ja nie mam wątpliwości, że mieli jednego ojca. A że byli tak różni? Cóż, to kwestia odmiennych charakterów i wychowania. Nikt nie spodziewał się, że młodszy o trzy lata Kazimierz kiedykolwiek zasiądzie na tronie, nakładano więc na niego inne obowiązki niż na Władysława, inne także były wobec niego oczekiwania.

Warneńczyk od razu został wciągnięty w machinę władzy, która rzeczywiście go przerosła. Początkowo chyba w ogóle nie wiedział, jak rządzić, nie w pełni orientował się w rywalizacji rodów i koterii wokół dworu. Natomiast Kazimierz stał z boku, ale dzięki temu mógł obserwować wydarzenia i się uczyć. Niezwykle bystry i zdolny, z tych obserwacji czerpał korzyści.

Wziął sprawy w swoje ręce, już gdy miał 13 lat. W 1440 r. na Litwie zamordowano wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza. Warneńczyk wysłał brata do Wilna, żeby został jego namiestnikiem. Tymczasem Kazimierz postanowił rządzić tam samodzielnie.

Litwini rzeczywiście obwołali go wielkim księciem, ale nie jestem wcale pewien, czy był już całkowicie samodzielny. Przy całym szacunku dla Kazimierza i jego późniejszych dokonań – najprawdopodobniej znalazł się w rękach różnych koterii możnowładczych.

Trzy odgrywały główne role: księcia Świdrygiełły, młodszego brata Jagiełły, który rządził w północno-zachodniej części kraju, Michała, syna zamordowanego wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza, oraz opcja jagiellońska...

...która była naturalnym zapleczem Kazimierza i na niej się oparł. Przypuszczam jednak, że dość szybko także inni dostrzegli w nim człowieka, na którego warto postawić. Te zwalczające się stronnictwa jednoczyły się w obliczu wspólnego wroga, czyli wówczas Polski, od której w pewnej mierze były zależne. Zapewne w mig zorientowały się, że syn Jagiełły to człowiek wybitny i Litwa z kimś takim na tronie ma szansę wybić się na niepodległość.

Litewscy możni zapewne wpływali na Kazimierza, ale przyjęcie od nich kołpaka wielkoksiążęcego i odprawienie do Krakowa Polaków, którzy z nim przybyli, musiało być jego samodzielną decyzją. Przecież mógł Litwinom powiedzieć „nie".

Wyobraźmy sobie dzisiaj 13-latka, który dostaje propozycję: „Chłopcze, od jutra będziesz rządził państwem". Dziecko można podejść w różny sposób, także przez uświadomienie mu jego wybitności i dziejowej roli, jaką może odegrać. 13-latek w XV w. to naturalnie człowiek bardziej rozwinięty niż dziś, ale tak czy inaczej, w 1440 r. Kazimierz był jeszcze dzieckiem, na które łatwo wpłynąć.

Musiał mieć jednak świadomość, że ignorując polecenie brata, wypowiada mu posłuszeństwo. To chyba świadczy o mocnym charakterze i charyzmie?

Na pewno o tym, że postanowił nie być niczyim popychadłem – dyspozycyjnym namiestnikiem, który pojechał na Litwę tylko po to, by dbać o polskie interesy. Pokazał, że sam chce rządzić.

Młody wiek zapewne odgrywał tu rolę, bo starszy Kazimierz prawdopodobnie bardziej by kalkulował. Może nawet odmówiłby przyjęcia tytułu wielkoksiążęcego. Ale na pewno byłby też mniej podatny na naciski litewskiej elity, od której zresztą bardzo szybko się uniezależnił.

13-latek? W jaki sposób?

Kazimierz miał cechę każdego wielkiego przywódcy: znakomite wyczucie ludzi. Wiedział, na kim może się oprzeć, kogo tylko popierać, a z kim nie wchodzić w układy.

Nie możemy zapominać też o tym, że był Jagiellonem. Ten ród miał coś, co dziś jest dla nas nieuchwytne: niekwestionowany autorytet władzy. Elita litewska, patrząc na tego nastolatka, nie widziała w nim wyłącznie dziecka, lecz boskiego namiestnika. W religijnym społeczeństwie władca był postrzegany nie jako zwykły człowiek, ale jako nieomal święty. Kazimierz, młodzieniec błyskotliwy, miał tego świadomość i umiał to wykorzystać.

Siedem lat rządów na Litwie to dla niego prawdziwy uniwersytet sprawowania władzy. Trzeba przyznać, że egzaminy zdawał z wyróżnieniem: pozbył się z kraju wrogów, okiełznał opozycję, scentralizował władzę. Wciąż jako nastolatek!

Zwłaszcza okres po śmierci Władysława pod Warną, lata 1444–1447, należy ocenić jako pokaz jego maestrii politycznej. W sierpniu 1445 r. do Wilna przybyło poselstwo, które zaprosiło Kazimierza na polski tron. Jagiellon oczywiście był naturalnym kandydatem, ale polscy możni liczyli przede wszystkim na odnowienie związku obu krajów, bo gdy Kazimierz objął samodzielne rządy na Litwie, unia personalna w zasadzie przestała istnieć.

Jednak to zaproszenie przybrało formę trochę urągającą autorytetowi dynasty, na Litwę przyjechali bowiem niezbyt ważni

przedstawiciele polskiej elity, po prostu drugi garnitur polityczny.

Czterech zwykłych rycerzy: Piotr Chrząstowski, Piotr Szamotulski, Piotr Oporowski i Mikołaj Czarnocki.
I oni zapraszali go na tron, a jeszcze stawiali przy tym dość zawiłe warunki. Chcieli, żeby najpierw zaprzysiągł przywileje i zobowiązał się na piśmie do wielu innych ważnych rzeczy. Liczyli, że ten młodzieniaszek podskoczy z radości, podziękuje, zaszczycony wskoczy na konia i pogna do Krakowa.

Nie wskoczył?
Oczywiście, że nie. Z pewnością już wówczas myślał o polskim tronie, ale zaczął rozgrywać sprawę po swojemu. Skoro po bitwie pod Warną nie odnaleziono ciała króla Władysława, nie można było oficjalnie mówić, że zginął. Kazimierz nie miał wątpliwości, że brat nie żyje, ale umiejętnie wykorzystał brak oficjalnego potwierdzenia tego faktu.
Odpowiedział, że dopóki sprawa się nie wyjaśni, powstrzyma się przed objęciem tronu. Nie powiedział więc „nie", bo nie mógł zrezygnować z sukcesji, ale nie powiedział też „tak". Zaproponował: „Poczekajmy".

Odwlekanie spraw politycznych stało się później jego ulubioną metodą działania.
Podobnie jak innych Jagiellonów. Nie zawsze było to skuteczne, ale w tym wypadku takie się okazało. Polscy możnowładcy znaleźli się w impasie – nie mogli przecież zarzucić Kazimierzowi, że nie przyjął korony, bo on jedynie zaproponował, żeby czekać na sprawdzone informacje o Władysławie. Co więcej, sam próbował je zdobyć, wysyłając poselstwa po Europie.

Tak naprawdę służyło to odwlekaniu decyzji?
Tak. I Polacy oczywiście zaczęli się niecierpliwić. Zdawali sobie sprawę, że Kazimierz gra na zwłokę, ale niewiele mogli zrobić. Zaczęły się pojawiać wśród nich pęknięcia. Jedni mówili: „Przyduśmy Kazimierza i zaproponujmy koronę innym kandydatom, a wtedy przyjmie tron na naszych warunkach". I rzeczywiście pojawiły się wtedy kandydatury księcia mazowieckiego Bolesława, a nawet margrabiego Brandenburgii Fryderyka II Hohenzollerna. Ale inni możni zaczęli przekonywać, że Litwa jest ważna dla Polski, więc należy się zgodzić na warunki Kazimierza.
Na skutek tego odwlekania jednolita dotąd opozycja została rozbita. Ostatnie poselstwo, które przyjechało do Wilna, składało się już z najważniejszych dostojników Korony, m.in. arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincentego Kota. Ostatecznie Kazimierz objął tron bez żadnych warunków wstępnych, odmówił nawet zatwierdzenia przywilejów szlachty.
Gdy w czerwcu 1447 r. jechał do Polski, nie miał jeszcze 20 lat, a już rozegrał starych wyjadaczy z Korony jak nowicjuszy. Pokazał talent polityczny, umiejętności socjotechniczne, ale też umysłowe. Dzisiejsi politycy mogliby się od niego uczyć.

KRÓL KONTRA BISKUP

W Polsce główną rolę odgrywali wtedy panowie małopolscy, a przede wszystkim biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Właśnie on stał się głównym antagonistą króla. O co toczył się spór?
Oleśnicki to czarny charakter polskiej historiografii, kreowany wręcz na pierwowzór magnackiego warchoła. Prawda jest bardziej

skomplikowana. U podstaw jego konfliktu z Kazimierzem legło odmienne spojrzenie na sprawy państwa.
Biskup w czasach Jagiełły stał się kimś w rodzaju męża zaufania szlachty, w imieniu której toczył z królem skuteczne boje o potwierdzenie przywilejów. Tymczasem teraz miał do czynienia z młodym władcą, który nie tylko nie zamierzał ich zaprzysięgać, lecz także wiele wskazywało na to, że chciał skupić w swym ręku jak najwięcej władzy.
To stanowiło oś sporu, ale mam wrażenie, że ogromną rolę odegrały też emocje. Doszło po prostu do konfliktu pokoleń: starszy i bardziej doświadczony Oleśnicki sądził, że powinien wprowadzać Kazimierza w arkana władzy. Przecież podczas nieobecności Warneńczyka stał się liderem całości układu politycznego państwa. Uważał, że to on powinien wskazać królowi priorytety, niejako przekazać mu władzę.

A nie zamierzał jej przejąć?
Nie, nie był przeciwnikiem Jagiellonów czy Kazimierza, nie kwestionował jego pozycji. W historiografii pojawiały się hipotezy, że chciał np. założyć dynastię. To absurd. Oleśnicki zdawał sobie sprawę, że autorytet monarchy jako instytucji scalającej państwo jest poza dyskusją.
Tego starego, doświadczonego polityka po prostu irytowało to, że król młodzieniaszek nagle zaczął mu podskakiwać. Tymczasem on miał świadomość własnych zasług i pozycji. Zachował się list Jana Długosza do nieobecnego akurat w Krakowie Oleśnickiego, w którym kronikarz – co tu dużo mówić – po prostu donosi mu, co się dzieje na dworze. Pada tam znamienne zdanie: „Król jest na ciebie zdenerwowany, że cały czas wypominasz mu swoje dobrodziejstwa".

I można sobie wyobrazić, jak podczas audiencji Oleśnicki wylicza Kazimierzowi, ile zrobił dla jego dynastii. Przypuszczam, że ten obdarzony silną osobowością dwudziestoparoletni młodzieniec w pełni majestatu władzy miał tego po prostu dość.

Kazimierz nie cenił Oleśnickiego?
Przeciwnie, respektował jego pozycję. Biskupa z pewnością można nazwać patriotą, oczywiście przykładając średniowieczną miarę do tego słowa. Jego zasług król nie mógł zakwestionować. Ale nie mógł też pozwolić, żeby odgrywał on taką samą rolę jak w czasach, gdy tron w Krakowie był pusty.

Spór z biskupem nakładał się na konflikt ze szlachtą. Dlaczego Jagiellończyk tak uparcie odmawiał zatwierdzenia jej przywilejów?
Żeby zrozumieć te czasy, musimy porzucić obraz króla toczącego pojedynek ze szlachtą. W polskiej układance politycznej były bowiem wówczas trzy elementy – oprócz króla także możnowładztwo i szlachta. Te dwie grupy społeczne rozbijały się jednak na jeszcze mniejsze puzzle. I właśnie te podziały umożliwiły Kazimierzowi skuteczne rządzenie.
Wśród możnowładztwa tradycyjnie trwała rywalizacja Wielkopolan i wrogich Kazimierzowi Małopolan. Wśród tych drugich jednak nie wszyscy stanęli przeciwko królowi. Biskup Oleśnicki, jego brat Jan oraz kilka rodów, takich jak Tęczyńscy czy Tarnowscy, sprawowali wysokie urzędy od dziesięcioleci i uważali, że nie powinno się to zmienić. Ale nie brakowało też możnowładców, którzy czuli się odsunięci. Złota młodzież przebierała nogami, żeby dorwać się do władzy. Stara elita urzędnicza blokowała jednak możliwości awansu.

Szklany sufit?

W Królestwie Polskim dodatkowo z bardzo mocnego szkła. Urzędy sprawowano dożywotnio, więc machina awansu posuwała się bardzo wolno. Ta żądna władzy młodzież stała się naturalnym zapleczem króla, który umiejętnie wykorzystywał jej frustrację, doprowadzając do rozdarcia wśród małopolskiej elity.

Konsekwentne odmawianie gwarancji przywilejów traktuję więc nie jako krok wymierzony w szlachtę, tylko jako rozgrywkę z jej elitą. Magnaci chcieli ich zaprzysiężenia, ale z punktu widzenia króla oznaczałoby to pójście na pasku możnych i rezygnację ze swoich prerogatyw. Chodziło o zasadę: „To ja, król, decyduję, a nie wy". Nie mam wątpliwości, że Kazimierz prędzej czy później zamierzał zaprzysiąc przywileje, ale w momencie, który sam wybierze, i na swoich warunkach.

Zaprzysiągł w 1453 r. Dopiero po sześciu latach od objęcia tronu, ale wielu historyków oceniło to jako jego porażkę, ugięcie się przed żądaniami możnowładców.

Ja tak tego nie oceniam. Kiedy Kazimierz zdecydował się wreszcie potwierdzić te przywileje, sprawa miała drugie dno. Akurat wtedy toczyła się gra o Podole i Wołyń, które znajdowały się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale Polacy od dawna żądali przyłączenia ich do Korony. Najgłośniej domagali się tego Oleśnicki i jego stronnictwo.

Jednak ani Wołyń, ani Podole nie zostały przez Polskę inkorporowane. W zamian za to, że zostały przy Litwie, czyli w rodowym dziedzictwie króla, Kazimierz w końcu zaprzysiągł przywileje.

Stały się po prostu kartą przetargową?

Oczywiście. Dzięki nim utrzymał terytorialne *status quo*, na czym mu zależało. Co więcej, znów rozbił opozycję, tak wcześniej solidarną w sprawie Wołynia i Podola. Bo nagle okazało się, że jedna grupa mówi: „Żądajmy tych ziem", a inna: „Nie, zostawmy to na później, teraz najważniejsze są przywileje". I jednolity front się podzielił.

Więc nie porażka, tylko zwycięstwo?
Według mnie polityczna maestria! Nic przecież nie stracił, wydając ten przywilej, opóźnił jedynie coś, co i tak musiało się stać. I jeszcze jedna rzecz, na pozór drobna, ale moim zdaniem istotna: kancelaria królewska ważne dokumenty opatrywała zawsze pieczęcią wielką, majestatową, dającą gwarancję, że dokument jest prawomocny. Tymczasem te przywileje król potwierdził pieczęcią mniejszą. Przez lata możni domagali się, by wydał je jeszcze raz, pod majestatową, bo zdali sobie sprawę, że w razie konfliktu zakwestionuje ich prawa. Zresztą poplecznicy Kazimierza dawali to do zrozumienia jego przeciwnikom.
Dopiero w 1470 r. król wydał przywilej o tej samej treści pod pieczęcią majestatową. Przez niemal ćwierć wieku trzymał poddanych w szachu: niby mieli te przywileje, ale nie do końca byli tego pewni. Czy to więc porażka? Mam wątpliwości.

PIECZĘĆ MAJESTATOWA KRÓLA

Czy można postawić tezę, że król ostatecznie pokonał Oleśnickiego?
Nie stawiałbym sprawy w taki sposób. O pokonaniu moglibyśmy mówić, gdyby np. biskup musiał wyjechać z kraju albo został zmuszony do pójścia na emeryturę, czyli całkowicie stracił wpływ

na politykę. Oleśnicki ten wpływ zachował, choć stał się on o wiele mniejszy, bo Kazimierz rozbił jednolite wcześniej stronnictwo biskupa.

Jan Długosz opisuje jednak, jak w 1449 r. na sejmie w Piotrkowie król wręcz upokorzył Oleśnickiego. Biskup został wtedy kardynałem, co oczywiście nie podobało się arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Władysławowi Oporowskiemu, ponieważ zaburzało hierarchię w polskim Kościele. Doszło do sporu, kto w izbie ma zająć miejsce przeznaczone dla najważniejszego dostojnika. I król wyprosił z obrad zarówno kardynała, jak i arcybiskupa. Oleśnicki pierwszy raz stracił wpływ na przebieg sejmu.

Oleśnicki dążył do utrwalenia zwyczajowej zasady, że kardynał stoi wyżej od arcybiskupa, co dałoby mu pozycję drugiej osoby w państwie. Kazimierz na to nie pozwolił. Jednym gestem pokazał, że o tym, co dzieje się w jego królestwie, nie decyduje zwyczaj, a nawet prawo, tylko on.

Potem ten kardynalat Oleśnickiego nawet pochwalił, choć o nim samym nie wyrażał się pochlebnie, bo biskup załatwił sobie tę godność za jego plecami. Dlatego król przeforsował podczas sejmu zasadę, że nikt bez zgody władcy nie może występować o kapelusz kardynalski. Nadawanie tytułów kościelnych, o których teoretycznie przecież decydował papież, praktycznie znalazło się więc w jego gestii.

Kazimierz wprowadził w czasie sejmu jeszcze jedno prawo: na obrady rady królewskiej mogli przyjeżdżać zarówno arcybiskup, jak i kardynał. Ale o tym, kto kiedy miał się stawić, decydował władca. Oznaczało to całkowite zwycięstwo nad stronnictwem związanym z Oleśnickim.

ŚREDNIOWIECZNI KOLONIALIŚCI

O ile bitwa pod Grunwaldem nazywana bywa początkiem końca zakonu krzyżackiego, o tyle wojnę trzynastoletnią można chyba nazwać środkiem końca. Ostateczny kres Krzyżaków nastąpił dopiero w 1525 r., po hołdzie pruskim. Czym było państwo krzyżackie w 1454 r., gdy wybuchła wojna trzynastoletnia, najważniejsze wydarzenie za panowania Kazimierza Jagiellończyka?

Państwo zakonne miało status organizacji kościelnej podległej papieżowi, ale w zasadzie można je nazwać klasycznym państwem kolonialnym, podobnym do tych, które powstawały w XVIII i XIX w. Garstka rycerzy zakonników, ze wsparciem propagandowym zachodnich władców i militarnym europejskiego rycerstwa, zdobyła władzę na pewnym terytorium i konsumowała znajdujące się tam surowce naturalne, plony oraz wyroby wytwarzane przez ludność.

Krzyżacy funkcjonowali tak przez wiele dziesięcioleci i dopiero objęcie rządów w Polsce przez Jagiełłę zmieniło sytuację. Litwa stała się krajem chrześcijańskim i Zakon jako instytucja mająca krzewić wiarę w tym rejonie Europy powoli tracił rację bytu. Bracia zakonni oczywiście podważali szczerość chrztu Jagiełły, a Litwinów nazywali fałszywymi chrześcijanami. Ale ile można było na tym jechać?

Trzeba przyznać, że Jagiełło potrafił wykorzystać nową sytuację. Nazwałbym go nawet najlepszym piarowcem w naszych dziejach, bo w ciągu kilku lat przekonał Polaków, że ich największym wrogiem jest właśnie zakon krzyżacki.

Przecież nim był! Za Łokietka Krzyżacy odebrali Polsce Pomorze Gdańskie i kilka razy najeżdżali kraj, co zagrażało jego bytowi.

A Kazimierz Wielki całe lata się z nimi procesował.
Oczywiście w świadomości elity politycznej jakaś wrogość się tliła, ale tak naprawdę w drugiej połowie XIV w. polityka północna dla Polaków straciła już na znaczeniu. Za Kazimierza Wielkiego liczyła się przede wszystkim Ruś. W podboju ziem wschodnich Zakon stał się nawet na pewien czas naszym sojusznikiem.
Tymczasem Jagiełło przekonał Polaków, że problem z Krzyżakami mają nie tylko Litwini, lecz także oni. Gdy obejmował tron, mało kto, może poza częścią Wielkopolan, uważał, że z Krzyżakami należy walczyć. Tymczasem w przededniu Grunwaldu już wszyscy Polacy uznawali Krzyżaków za śmiertelnego wroga.

Król Litwin całkowicie przestawił zwrotnicę polityczną w Polsce?
Tak. Ale Zakon miał z Polską jeszcze poważniejszy problem. Szlachta pruska, czyli – brutalnie mówiąc – poddani kolonizatorów, wiedziała, że tuż za miedzą ludzie tego samego stanu mają przywileje, o których ona mogła tylko pomarzyć, przede wszystkim nietykalność osobistą i majątkową. I z czasem pruskie elity zaczęły się burzyć: „Skoro Polacy mogą mieć takie prawa, to dlaczego nie my?".
Używając dzisiejszej terminologii, w Prusach obudziło się społeczeństwo obywatelskie. Lud zażądał udziału we władzy, czego żyjący od dziesięcioleci w swej kolonialnej rzeczywistości Krzyżacy nie rozumieli i robili wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

W połowie XV w. nie byli już jednak tak silni jak w poprzednim stuleciu.
Klęska grunwaldzka nie oznaczała jeszcze upadku Zakonu, bo zbudowany został na potężnych fundamentach opartych na pomocy papieża i Zachodu. Jednak w ciągu następnych kilkudziesięciu lat niezadowolone miejscowe społeczeństwo –

pruska szlachta, ale też mieszczanie – zaczęło je kruszyć. Miasta pruskie handlowały, zajmowały się spływem drewna i eksportem zboża, ale lwią część zysków przejmowali Krzyżacy, czyli kolonizatorzy. Z tego powodu w latach 40. i 50. w Prusach już zdrowo się kotłowało.

Dochodziło do buntów?

Jeszcze pod koniec XIV w. szlachta z ziemi chełmińskiej założyła antykrzyżacki Związek Jaszczurczy, który dążył do oderwania jej od Zakonu i przyłączenia do Polski. Krzyżacy jednak rozbili tę organizację, a jej przywódców ścięli. Później również dochodziło do wystąpień, ale Zakon sobie z nimi radził.

Po pewnym czasie powstała jednak sytuacja patowa: Krzyżacy byli zbyt silni, żeby Prusacy mogli coś dla siebie wywalczyć, lecz nie na tyle silni, żeby zdławić opozycję. Przełomowy okazał się 1440 r., gdy powstał Związek Pruski, prężna organizacja szlachty i miast pruskich, w tym najważniejszych – Gdańska i Torunia.

I Kazimierz znalazł w Związku Pruskim partnera?

Tak, choć przestrzegałbym przed patrzeniem na te wydarzenia w uproszczony sposób, że oto nagle król Polski dostrzegł szansę, aby po 150 latach odwojować Pomorze Gdańskie. To dzisiejsza perspektywa, bo wówczas marzenia o powrocie nad Bałtyk nie były wcale żywe w narodzie. Możnowładcy, szlachta czy mieszczaństwo nie doceniali jeszcze znaczenia handlu za pośrednictwem Wisły i Gdańska. A wojna z Krzyżakami oznaczała ogromne ryzyko polityczne. Przecież Zakon, było nie było instytucję kościelną, popierały największe zachodnie dwory. Atak na niego można porównać np. do napadu na franciszkanów albo dominikanów – w średniowieczu rzecz nie do pomyślenia.

Dlatego kardynał Oleśnicki ostro sprzeciwiał się planom takiego ataku?
Podobnie jak cały polski Kościół, a także duża część szlachty. Nie wszyscy chcieli, żeby Polska wtrącała się w konflikt wewnętrzny w państwie zakonnym, pomagając szlachcie pruskiej.

Jednak Kazimierz zaryzykował?
Inicjatywa musiała wyjść ze strony Prusaków, którzy zwrócili się do niego o opiekę, uznając jego zwierzchność. 6 marca 1454 r. Kazimierz ogłosił formalną inkorporację Prus do Korony.

Długosz pisze, że Oleśnicki do końca go od tego odwodził.
Tak, ale dodajmy, że gdy już wybuchła ta niepopierana przez niego wojna trzynastoletnia, stanął po stronie króla. Nie tylko mu nie szkodził, lecz także udzielał pożyczek na walkę z Krzyżakami. Uznał – jak powiedzielibyśmy dziś – że taka jest polska racja stanu.

WYCIECZKA DO MALBORKA

Pod koniec maja 1454 r. król uroczyście wjechał do Torunia, przyjął hołd mieszkańców ziemi chełmińskiej, a potem wydał przywileje dla pruskich miast: oprócz Torunia i Chełmna także m.in. dla Gdańska i Elbląga. Wojna z Zakonem wybuchła we wrześniu, ale zaczęła się niepomyślnie – od nieudanego starcia pod Chojnicami.
Delikatnie powiedziane. To była klęska i kompromitacja! Król i polscy dowódcy nie docenili przeciwnika, bo zostali trochę oszukani przez Prusaków. Ich delegacja przekonywała, że kontrolują sytuację w kraju, a ta wojna będzie dla Polaków bułką z masłem: „Wkroczycie, tupniecie nogą i sprawa załatwiona, a my jeszcze waszą wyprawę sfinansujemy".

Po takich zapowiedziach Polacy w ogóle nie sprawdzili, jaka jest rzeczywista sytuacja w Prusach, tylko ruszyli na wyprawę trochę jak na wycieczkę.

Uważali, że zwycięstwo będzie formalnością?
Tak. Pojedziemy, zwyciężymy, spijemy śmietankę i wrócimy w chwale. Wojsko polskie ewidentnie zamierzało zdobyć Malbork, gdzie król w pełnym majestacie miał zasiąść na tronie i przyjąć hołd nowych poddanych. W taborach wieziono nawet koronę i berło, które pod Chojnicami wpadły w ręce Krzyżaków. Na szczęście były to insygnia codzienne Kazimierza, a nie tzw. korona Chrobrego używana do koronacji i przechowywana w skarbcu na Wawelu.
Pod Chojnicami król przekonał się, że ani Krzyżacy nie są tak słabi, jak twierdzili Prusacy, ani oni nie są tak mocni, jak sami to przedstawiali. W bitwie zginął albo dostał się do niewoli kwiat polskiego rycerstwa, a autorytet królewskiej armii niepomiernie spadł.

Na tę klęskę nakłada się sprawa nowych przywilejów dla szlachty. Wymusiła je na królu przed samą bitwą w obozie w miejscowości Cerekwica, grożąc, że nie ruszy do boju. Kazimierz mógł odmówić?
Raczej nie, bo w tym momencie obawiał się już o rezultat nadchodzącej walki. Wiedział, że pod Chojnice ciągną z Rzeszy Niemieckiej posiłki dla Krzyżaków. Wolał więc nie ryzykować.
W Cerekwicy o nowe przywileje upomnieli się Wielkopolanie, a potem, w ciągu kilku następnych miesięcy, wymusiły je także inne ziemie. Bo skoro Wielkopolanie dostali, to Małopolanie też chcieli, więc w Nieszawie król nadał im nowe prawa. A wtedy oczywiście upomnieli się Rusini, Kujawianie, Sieradzanie itd.

Co szlachta uzyskała?

Te przywileje trochę się różniły, ale najważniejsze, do czego zobowiązał się Kazimierz, to niezwoływanie pospolitego ruszenia bez zgody sejmików szlacheckich. Ten paragraf znalazł się jednak tylko w przywileju wielkopolskim, a prawem ogólnopolskim stał się dopiero w czasach Jana Olbrachta.
Król zobowiązał się także m.in. do nieustanawiania nowych praw i nienakładania nowych podatków bez zgody sejmików.

To duże ustępstwo.
Nie tak znowu duże. Na sejmiki szlacheckie patrzymy dziś przez pryzmat wydarzeń XVII–XVIII w., gdy kojarzyły się wyłącznie z warcholstwem szlachty.
Jeśli wejdziemy w szczegóły tych przywilejów, to okaże się, że wcale nie były takie nowe. Zapis o nienakładaniu podatków bez zgody szlachty istniał przecież od 1374 r., gdy Ludwik Andegaweński wydał przywilej koszycki. Problem polegał na tym, że nie zostało wtedy ustalone, w jaki sposób szlachta ma tę zgodę wyrażać. Przez długie dziesięciolecia robiły to sejm i rada królewska, ale w 1454 r. zostało wyraźnie powiedziane, że odtąd to rola sejmików ziemskich, czyli całej szlachty, a nie tylko jej reprezentacji.

Wielu historyków uznaje jednak te ustępstwa za klęskę króla i początek drogi, na której końcu były: *liberum veto*, warcholstwo szlachty, anarchia – a więc upadek Polski.
Dosyć karkołomna teza, która z góry zakłada, że państwo tylko wtedy dobrze się rozwija, kiedy silna jest władza królewska, a poddani nie podskakują. Natomiast jeśli mają sejm, dzięki któremu mogą wpływać na decyzje króla, to kończy się to dla państwa źle.
Kazimierzowi rzeczywiście stawia się zarzut, że na wielką skalę uruchomił polski parlamentaryzm, poszerzając krąg ludzi

uczestniczących w podejmowaniu decyzji. Czy to źle? Przecież dopuszczenie do rządów rzesz szlachty to wielka rzecz.

Z dzisiejszej perspektywy, gdy cywilizowany świat jest demokratyczny – wręcz rewelacja.
Ale patrząc z ówczesnej – także. Trzeba jednak pamiętać, że Kazimierz dopuścił szlachtę do decydowania nie dlatego, że był szlachetnym demokratą, lecz po to, by przy jej pomocy wywierać nacisk na możnowładczą elitę. Nie można mieć pretensji do władcy, że dąży do skutecznego rządzenia.

Używa pan cały czas terminu „sejm", tymczasem za pierwszy w naszej historii dwuizbowy parlament z prawdziwego zdarzenia uchodzi ten zwołany dopiero w 1493 r. przez Jana Olbrachta. Choć jest i inna hipoteza: badacz ustroju prof. Wacław Uruszczak twierdzi, że o sejmie można mówić już w 1468 r., gdy sejmiki ziemskie pierwszy raz wybrały posłów na obrady ogólnokrajowe.
To prawda, te zjazdy można uznać za pierwsze zgromadzenia o charakterze przedstawicielskim. Wcześniej – jeszcze za Jagiełły czy na początku rządów Kazimierza – na zjazdach krajowych prym wiodła rada królewska, czyli tak naprawdę możnowładcy. Ale posłowie szlacheccy też w nich uczestniczyli, choć nie wybierano ich na sejmikach ziemskich. Po prostu kto chciał, przyjeżdżał i obradował. Jednak uważam, że jak najbardziej były to obrady sejmu [więcej o historii polskiego parlamentaryzmu na s. 794].

WOJNA ZAWODOWCÓW

Pod Chojnicami Kazimierz przekonał się, że pokonanie Krzyżaków za pomocą pospolitego ruszenia raczej się nie uda?

Niewyszkolone i niezdyscyplinowane szlacheckie oddziały przeceniały własne możliwości i nie doceniały Krzyżaków. Minęło kilka lat, zanim król i jego doradcy uświadomili sobie, że muszą wynająć profesjonalistów – wojska zaciężne, zawodowych zabijaków, którzy za nich tę wojnę wygrają. I oczywiście trzeba było znaleźć pieniądze na te zaciągi.
Odtąd Kazimierz niemal co roku zwoływał sejmy, co jest jedną z najważniejszych i najbardziej charakterystycznych cech jego panowania. Czasami nawet dwa razy w roku, a w 1459 r. – aż trzy. To było coś nowego, bo w czasach Jagiełły takie obrady zwoływano co kilka lat. Tyle że Kazimierz robił to wyłącznie w jednym celu: żeby uzyskać nowe podatki na wojnę z Zakonem.

I uzyskiwał?
Tak. Co więcej, pieniądze na walkę z Krzyżakami zdobywał też od polskiego Kościoła, postępował w dodatku czasem niezbyt delikatnie – po prostu konfiskował złote przedmioty ze świątyń i je przetapiał. Ostre posunięcie, ale Kościół się na to godził. Wielu duchownych dobrowolnie oddawało np. kielichy liturgiczne, żeby pomóc w opłaceniu zaciężnych.
Pod koniec lat 50. XV w. rola tych wojsk w toczącej się wojnie okazała się kluczowa, a szala przechyliła się na stronę Polski. Zaciężne oddziały świetnie walczyły, ale gdy na czas nie dostawały pieniędzy, czasem przechodziły na stronę Krzyżaków. Ich udział w wojnie trzynastoletniej miał zresztą długofalowe konsekwencje, bo Polska przez wiele lat spłacała wystawione przez nie rachunki.

Również Krzyżacy zaciągali wojska zaciężne, a chyba najbardziej znani najemnicy całej wojny trzynastoletniej to Czesi na ich służbie. W czerwcu 1457 r. Kazimierz za ogromną sumę 190 tys.

florenów wykupił z ich rąk Malbork, Tczew, Iławę i kilka innych twierdz.

Oni kontrolowali te zamki w imieniu Zakonu, ale kiedy wielki mistrz przestał im płacić, ich dowódca Oldrzych Czerwonka dogadał się z Polakami. To nie byli jednak pozbawieni czci żołdacy, którzy porzucali swego mocodawcę, gdy tylko przeciwnik dał więcej. Robili tak dopiero w ostateczności, kiedy w ogóle przestawano im płacić. To byli zawodowcy, z wojny uczynili rzemiosło, z którego musieli się utrzymać [więcej o Malborku na s. 747].

Przejęcie tych zamków to jeden z przełomowych momentów wojny trzynastoletniej. A inne?

Na pewno zwycięstwa Piotra Dunina, marszałka nadwornego, zdolnego i bezwzględnego dowódcy, który 17 września 1462 r. pokonał Krzyżaków w bitwie pod Świecinem, niedaleko Pucka.

Istotne okazało się także o rok późniejsze zwycięstwo floty gdańskiej i elbląskiej nad krzyżacką niedaleko Elbląga. Spowodowało odcięcie Zakonowi pomocy od strony morza.

To była flota pruskich miast?

Przede wszystkim gdańska, kaperska. W dużym uproszczeniu można ją nazwać królewską, bo walczyła pod banderą Kazimierza. Kaprzy zajmowali się m.in. kupiectwem, ale ich fregaty musiały być dobrze uzbrojone, żeby obronić się przed rabusiami. W tej bitwie krzyżackie okręty nie walczyły więc ze statkami handlowymi, tylko z jednostkami przystosowanymi do walki.

W 1466 r. padły dwa ostatnie punkty krzyżackiego oporu: w lipcu Starogard, a we wrześniu Chojnice. Przesądzało to o polskim zwycięstwie. W październiku Jagiellończyk i wielki mistrz Ludwig von Erlichshausen w obecności legata papieskiego zawarli II

pokój toruński: Polska odzyskała Pomorze Gdańskie, ziemię michałowską i chełmińską oraz Warmię, Powiśle z Malborkiem i Elblągiem. Tak powstały Prusy Królewskie.
Po serii porażek Krzyżacy zrozumieli, że możliwości Kazimierza są po prostu większe. W ostatniej fazie wojny w zasadzie myśleli już tylko o wywalczeniu jak najlepszych warunków pokoju. Pod pewnymi względami im się to udało. Utrata tych ziem bez wątpienia okazała się dotkliwa, ale państwo zakonne ze stolicą w Królewcu wciąż istniało.

Może gdyby Kazimierz trochę poczekał z zawarciem pokoju, ostatecznie unicestwiłby Zakon?
On nie mógł i nie chciał czekać.

Dlaczego?
Kraj z powodu tej wojny ledwo zipał. Utrzymywanie najemnych wojsk kosztowało krocie, a skarb był wyczerpany. Król znalazł się pod presją elity i szlachty domagających się szybkiego zakończenia konfliktu. Naciskał też papież, który w zasadzie ekskomunikował Kazimierza.
Do tego dochodziły inne problemy, jak sprawa Mazowsza, które rządzone przez Piastów pozostawało poza granicami Królestwa Polskiego. Gdy jednak w 1462 r. zmarł książę Władysław II płocki, rozpoczęła się skomplikowana prawno-polityczna batalia o inkorporację Mazowsza do Korony. Sprawa ciągnęła się kilka lat i ostatecznie, już po pokoju toruńskim, ta kraina po kawałku stawała się częścią Królestwa Polskiego, a nie jego lennem.
Polska skonfliktowana była wówczas także z Węgrami, gdzie rządził wrogi Jagiellonom Maciej Korwin, oraz z Czechami – o część ziem śląskich. Natomiast po upadku Konstantynopola w 1453 r. Turcy

zaczynali swoją ekspansję i zagrażali Mołdawii, której hospodar był polskim lennikiem.
Gdy się więc weźmie pod uwagę te wszystkie czynniki, pokój toruński należy uznać za wielki sukces. Odebranie Krzyżakom najbogatszych miast i najcenniejszego terytorium z ujściem Wisły, a z reszty ich państwa uczynienie lenna Kazimierz musiał uważać za niezwykle korzystne.

NA WOJNIE Z PAPIEŻEM

Na okres wojny trzynastoletniej przypada ostry konflikt króla Polski ze Stolicą Apostolską. Papież stanął murem za Krzyżakami, ale Kazimierz się nie przestraszył. Chyba podjął z papieżem ryzykowną grę?
Król doprowadził wręcz do powstania Kościoła narodowego w Polsce, którego stał się zwierzchnikiem. Trzeba przyznać, że sprzyjało mu szczęście, bo w pierwszej połowie XV w. trwał silny konflikt w obrębie zachodniego chrześcijaństwa: papieże toczyli spór z soborami o to, kto jest wyższą władzą w Kościele. Zwycięsko z tego starcia wyszło papiestwo, ale papieże musieli pójść na kompromisy ze świeckimi władcami, m.in. z królami Francji i Anglii, a także Polski, i zgodzić się na pewną ich autonomię.
Kazimierz już na początku panowania wsparł papieża Mikołaja V, a nie sobór, zresztą wbrew kardynałowi Oleśnickiemu, części polskiego Kościoła czy profesurze Akademii Krakowskiej. W zamian zyskał prawo do wyznaczania biskupów w Polsce, których papież jedynie zatwierdzał.

Ten sojusz z papieżem szybko się jednak rozpadł. Gdy Mikołaj V umocnił się na tronie Piotrowym, Kazimierz przestał być mu

potrzebny, więc postanowił wrócić do dawnych zasad obsadzania stanowisk.

I doszło do zwarcia. Król wyznaczał swoich kandydatów na biskupstwa, a polski Kościół – w zasadzie Oleśnicki, który pogodził się w tym czasie z papieżem – swoich. Na przykład na biskupstwo włocławskie Kazimierz wysunął Jana Gruszczyńskiego, a Oleśnicki poparł Mikołaja Lasockiego, kandydata papieża. Jednak król na to nie zważał i nie oglądając się na kapituły i Rzym, mianował swoich ludzi na kolejne biskupstwa – przemyskie, wileńskie i kamienieckie.

Apogeum konfliktu nastąpiło w 1460 r., już po śmierci Oleśnickiego (1455). Na jego następcę w diecezji krakowskiej król zaproponował Jana Gruszczyńskiego, a papież – wówczas Pius II – Jakuba z Sienna. Wtedy Kazimierz po prostu przegnał go z Polski, i to już po konsekracji.

Wściekł się nie na żarty. Wybuchł otwarty konflikt króla z polskim Kościołem i częścią małopolskich możnych, którzy wsparli Jakuba z Sienna. Kazimierz jednak bez skrupułów ich karał, np. odbierał im dochody, co spotkało także Jana Długosza. Absolutnie nie zamierzał ustąpić. Nie pomogła nawet mediacja legata papieża Piusa II.

I ostatecznie w tym sporze zwyciężył. W styczniu 1463 r. poddał sprawę pod werdykt sejmu w Piotrkowie, gdzie posłowie bali się mu przeciwstawić. Pod taką presją Jakub z Sienna ukorzył się przed Kazimierzem i zrzekł się biskupstwa krakowskiego.

Jednak król mianował go na włocławskie. Trochę to niezrozumiałe i niekonsekwentne.

Dlaczego? To nie było nic osobistego, zapewne Kazimierz Jagiellończyk cenił Jakuba z Sienna. Chodziło o zasadę: „To ja, król, wybieram biskupów w moim kraju". Ta nominacja jest zresztą

kolejnym dowodem na niezwykłe umiejętności socjotechniczne Kazimierza, bo tym gestem przeciągnął Jakuba na swoją stronę.
W zasadzie w całym kraju Kazimierz obsadził biskupstwa swoimi nominatami, nie udało się to tylko na Warmii.

O obsadę biskupstwa warmińskiego wybuchła w 1478 r. nawet wojna zwana popią. Nie ma wątpliwości, że Kazimierz ostatecznie ją przegrał, bo nie obsadził tej diecezji swoim kandydatem.
W dużej mierze wynikało to z wyjątkowej pozycji Kościoła warmińskiego. Zgodnie z postanowieniami pokoju toruńskiego to miejscowy biskup miał rządzić Warmią. Kazimierz oczywiście chciał, żeby został nim jego nominat Wincenty Kiełbasa, ale miejscowa kapituła wybrała własnego, Mikołaja Tungena, którego poparły miasta pruskie i szlachta.
Prusacy powiedzieli zatem: „Nie chcemy biskupa przywiezionego w teczce. Skoro, królu, obiecałeś nam autonomię, to chcemy mieć własnego". Biskup warmiński stał się niejako symbolem autonomii pruskiej. I tu dochodzimy do pytania, czym tak naprawdę było Królestwo Polskie w późnym średniowieczu i we wczesnych czasach nowożytnych.

No właśnie, czym?
Teoretycznie jednym państwem, ale autonomię miały w nim nie tylko Prusy, lecz także ziemie ruskie i Mazowsze. Do tego dochodziły jeszcze lenna i Litwa, która w zasadzie była osobnym krajem. Kazimierz musiał więc zapanować nad tym zestawem puzzli – jakoś je ułożyć i utrzymać w zwartej formie.
Najczęściej mu się udawało, ale nie był nieomylny ani nie miał władzy absolutnej, więc niekiedy musiał ustąpić. Na Warmii ostatecznie niechętnie zgodził się na Tungena.

Nie mógł po prostu siłą obsadzić tam swego nominata?
Prusacy bardzo się tego obawiali. Ich przywódca Mikołaj Bażyński pojechał nawet do króla z poselstwem, żeby go jakoś obłaskawić. Podczas audiencji usłyszał z ust kanclerza Jakuba z Dębna pogróżki, że jeśli Prusacy się nie zgodzą, to król może kazać ich obić kijami. Realnie oceniając sytuację, Kazimierz nie mógł ruszyć do Prus z całą potęgą, bo w tym czasie miał wspomniane kłopoty na południu – z królem Węgier Maciejem Korwinem. Wysłał wojska, ale raczej po to, by zastraszyć Prusaków, jednak oni się ich nie zlękli.
Biskupa Mikołaja Tungena, a po jego śmierci Łukasza Watzenrodego, również mianowanego przez papieża wbrew Kazimierzowi, można uznać za symbole pruskiej autonomii.

MATKA KRÓLÓW

W lutym 1454 r., tuż przed wybuchem wojny trzynastoletniej, Kazimierz Jagiellończyk poślubił Elżbietę Rakuszankę, córkę króla Niemiec, Czech, Węgier i Chorwacji Albrechta II Habsburga. Małżeństwo czysto polityczne?
W tamtych czasach małżeństwa monarchów miały wyłącznie taki charakter. Spośród Jagiellonów może tylko związki Jagiełły z Elżbietą Granowską i Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną zostały zawarte z miłości.
W małżeństwie Jagiellończyka z Rakuszanką chodziło o przyszłość środkowo-wschodniej Europy. Elżbieta miała się stać dla Kazimierza punktem wyjścia do przyszłego opanowania tronu czeskiego, na którym zasiadał jej brat Władysław Pogrobowiec.
Dużą rolę, szczególnie w kontekście nadchodzącej dopiero wojny z Krzyżakami, odgrywały również pieniądze – Elżbieta miała dostać spory posag. No i w końcu prestiż: Habsburgowie byli już wówczas

pierwszą ligą europejskich dynastii, wżenienie się w ten ród oznaczało awans i większe możliwości polityczne. Trzeba pamiętać, że zaledwie 70 lat wcześniej ojciec Kazimierza był pogańskim księciem na peryferiach Europy.

Na jedynym portrecie Elżbiety Habsburżanki widać spoglądającą w dół kobietę o wąskich ustach i nalanej twarzy. Podobno gdy król pierwszy raz ją zobaczył, przerażony zamknął się w komnacie.
A mimo to małżeństwo okazało się udane i szczęśliwe, co wynika ze wszystkich zachowanych opisów. Elżbieta stanowiła dla króla oparcie. Bywało, że podczas tajnych negocjacji tłumaczyła mu z niemieckiego. Nie miała wysokiej pozycji politycznej, ale prawdopodobnie próbowała odgrywać jakąś rolę. Znany jest list Kazimierza do gdańszczan, w którym zabraniał im słuchać jej rozkazów, kiedy królowa chciała poprzeć kogoś na jakiś urząd. Kazimierz na takie szarogęszenie się żony nie mógł pozwolić.

Gdy przyjechała, miała zaledwie 17 lat. Sto lat później obie habsburskie żony Zygmunta Augusta również przyjechały jako młode dziewczyny, ale zupełnie nie odnalazły się w Krakowie.
A Elżbieta jak najbardziej. Dosyć szybko nauczyła się polskiego i porozumiewała się na dworze bez problemu. Musiała się też dogadać z teściową, królową Zofią, kobietą na pewno ambitną. Wszystko wskazuje jednak na to, że szybko zaakceptowała synową. Ze źródeł wynika, że chętnie i często ze sobą przebywały.

Kazimierz przeżył z Elżbietą 38 lat, urodziła mu aż 13 dzieci, ostatnie w 1482 r., aż 28 lat po ślubie. W zasadzie cały czas była w ciąży lub w połogu. Zastanawiam się, jak udawało im się tak owocnie spełniać obowiązki małżeńskie, skoro on cały czas sejmował, politykował albo wojował.

Niespecjalnie wojował. Podczas wojny trzynastoletniej walczył pod Chojnicami, ale w późniejszych bitwach nie brał już udziału. Przebywał w rejonie walk, lecz w bezpiecznej odległości. Kiedy sytuacja wymagała jego obecności, zjawiał się np. w Malborku, Gdańsku albo w Toruniu.
W przeciwieństwie do ojca, który objeżdżał kraj raczej sam, Kazimierz prawie zawsze podróżował z królową i dziećmi. Ale kiedy jechał na północ, gdzie mogło być mniej bezpiecznie, ona zostawała w centrum kraju, choć niedaleko. Po załatwieniu spraw król wracał po żonę i jechali już razem, np. na Litwę. Na przełomie lat 70. i 80. XV w. spędzili tam z dziećmi aż pięć lat, w Krakowie bywali rzadko.
To pokazuje relacje między nimi: żona, córki i synowie przebywali niemal zawsze z nim. Kazimierz był władcą monogamicznym, w źródłach nie ma śladów jego spektakularnych romansów.

Z siedmiu córek dwie zmarły w dzieciństwie, ale pozostałe Kazimierz dobrze wydał za mąż, głównie za różnych książąt niemieckich. Najstarszy syn Władysław został królem Czech i Węgier, młodsi – Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt – królami Polski, najmłodszy Fryderyk – kardynałem i prymasem Polski, a Kazimierza, który zmarł przedwcześnie, ogłoszono świętym. Niezły wynik!
Znakomity!

Czasem jednak stawia się Kazimierzowi zarzut, że płodził dzieci nie z miłości, ale w celach politycznych, bo nie państwo było dla niego najważniejsze, tylko dynastia.
Wszyscy monarchowie średniowiecznej Europy prowadzili taką politykę. Z ich punktu widzenia sukces dynastii oznaczał sukces państwa.

Podobno Kazimierz wychowywał synów surowo – kazał ich lać dyscypliną, aż łzy leciały.

Nie wiadomo, czy to prawda. Te informacje pochodzą dopiero z XVI w., a pojawiły się w związku z Zygmuntem Augustem. Szlachta zarzucała jego rodzicom, Zygmuntowi Staremu i Bonie, że źle wychowują syna, który jest zniewieściały. Jako przykład przywoływała właśnie surowe postępowanie Kazimierza Jagiellończyka, ale to raczej legenda.

Wychowanie królewiczów nie odbiegało od norm późnego średniowiecza. Zajmowali się tym Jan Długosz oraz włoski humanista i królewski sekretarz Filip Kallimach. Nie sądzę, żeby uciekali się do brutalnych metod.

Kazimierz niewątpliwie bardzo kochał swoje dzieci i robił, co mógł, żeby zapewnić im dobre wychowanie. Uważam, że cel osiągnął, a najlepszym dowodem jest Zygmunt Stary, według mnie wybitny polityk, ale też mądry człowiek.

JAGIELLOŃSKA EUROPA

Władysław, pierwszy syn Kazimierza i Elżbiety, w 1471 r. został władcą Czech. Osadzenie go na tronie w Pradze okazało się jednak skomplikowaną operacją polityczno-militarną.

Jagiellonowie zgłosili pretensje do czeskiego tronu już w 1457 r., zaraz po śmierci Władysława Pogrobowca, brata Elżbiety, który panował zarówno w Czechach, jak i na Węgrzech. Jednak w obu krajach władzę przejęli tzw. kandydaci narodowi, niezwiązani z żadną dynastią – na Węgrzech Maciej Korwin, syn słynnego wodza Jánosa Hunyadyego, a w Czechach husycki możnowładca Jerzy z Podiebradów.

Władcy narodowi to wyłom w tradycji środkowoeuropejskiej, gdzie od wieków rządziło zaledwie kilka rodów.

Objęcie przez nich rządów to część szerszego zjawiska, jakie zachodziło wówczas w tym regionie. Szlachta nie tylko w Prusach zaczęła walczyć o udział w sprawowaniu władzy, lecz także w innych krajach. Tyle że na Węgrzech czy w Czechach dodatkowo towarzyszyło temu rozbudzenie świadomości narodowej. Może jeszcze nie w nowożytnym sensie, bo pojęcie „Czech" czy „Węgier" nie znaczyło wówczas tego co dziś. Jednak na pewno zaczynała się już cementować więź etniczna oparta na wspólnych obyczajach, tradycji i przeszłości.

Wybierając władców narodowych, społeczeństwa węgierskie i czeskie podjęły próby wyswobodzenia się spod obcych potęg dynastycznych, w tym wypadku Habsburgów.

Sto lat później, po śmierci Zygmunta Augusta, polska szlachta też zażądała na króla „Piasta".

A w połowie XV w. Węgrzy zażądali „Arpada", czyli Węgra, a Czesi – „Przemyślidy", czyli Czecha. „Wyrwijmy się spod władzy Niemców" – tak można w uproszczeniu streścić ich program. W Polsce zadziałało to z opóźnieniem, ponieważ Jagiellonowie zostali uznani za swoją dynastię i cieszyli się dużym autorytetem.

W Czechach doszło jednak do szczególnie skomplikowanej sytuacji, bo nie dość, że Jerzy z Podiebradów był władcą narodowym bez żadnych korzeni dynastycznych, to jeszcze husytą. Dla Czech wyniesienie go na tron oznaczało więc pewny spór z papiestwem. Niemal natychmiast, gdy Jerzy objął władzę, zaczął się tam ostry konflikt, bo czeskie stronnictwo katolickie również stanowiło istotną siłę.

Jerzy z Podiebradów miał przeciw sobie papieża, cesarza Habsburga, który uważał, że tron czeski należy się jego dynastii, oraz silną opozycję wewnętrzną. W takiej sytuacji trudno utrzymać władzę.

Dlatego musiał w kimś znaleźć oparcie. Znalazł je w Kazimierzu. Uznał prawo Jagiellonów do czeskiego tronu, a w 1462 r. w Głogowie zawarł z królem Polski układ: w zamian za wsparcie po śmierci Jerzego władzę w Czechach przejmie Władysław, najstarszy syn Kazimierza.

Oczywiście papież wywierał presję na króla Polski, żeby pomógł obalić heretyckiego władcę Czech, ale Kazimierz oparł się tym naciskom. Jerzy z Podiebradów panował jeszcze dziewięć lat, zmarł w marcu 1471 r., a w sierpniu na tronie w Pradze zasiadł 15-letni Władysław.

Kazimierz Jagiellończyk wyobraził sobie jednak, że drugiemu w kolejności synowi, Kazimierzowi, zapewni tron węgierski. Miesiąc po objęciu władzy w Pradze przez Władysława wyprawił więc Kazimierza na Węgry z 12-tysięczną armią. W przejęciu władzy mieli mu pomóc możnowładcy opozycyjni wobec Macieja Korwina. Ale ostatecznie Kazimierz nie otrzymał od nich wsparcia. Po kilku miesiącach wycofał się z Węgier.

Długosz pisze dość delikatnie: „nie dokonawszy niczego godnego pamięci".

Cóż, ta wyprawa skończyła się kompromitacją.

Maciej Korwin nie tylko nie dał się obalić, lecz także wkrótce zagroził władzy Władysława Jagiellończyka w Czechach. Długosz twierdzi, że najpierw nasyłał na niego skrytobójcę, a w końcu przy wsparciu czeskich katolików zajął Śląsk i Morawy. Skąd się brała taka zaciekła wrogość króla Węgier do Jagiellonów?

Maciej Korwin walczył po prostu o jak najsilniejszą pozycję w regionie. Miał świadomość, że choć włada Węgrami, to nie stoi za nim taka wielka potęga jak za Jagiellonami. Niewątpliwie był nietuzinkową postacią, a świadczy o tym choćby jego działalność kulturalna – opiekował się artystami, stworzył ogromną bibliotekę, interesował się literaturą.
Okazał się również wybitnym politykiem. Zdawał sobie sprawę z położenia Węgier, które ze względu na zagrożenie tureckie miały dla papieża ogromne znaczenie. Umiejętnie to wykorzystywał, wywierając nacisk na Jagiellonów nie tylko w Czechach, lecz gdzie się dało. Knuł przeciw Polsce z cesarzem, hospodarem mołdawskim, w czasie wojny popiej w Prusach z biskupem warmińskim Mikołajem Tungenem, a nawet z Moskwą.

Gdy Korwin zmarł w 1490 r., Kazimierz Jagiellończyk znów próbował osadzić na tronie węgierskim syna, tym razem Jana Olbrachta. I znów się nie udało.
Okazało się, że Władysław Jagiellończyk stał się bezwolnym narzędziem w rękach czeskiej i węgierskiej elity. Ulegał jej presji i zamiast podzielić się władzą i wpływami z bratem, co z punktu widzenia Jagiellonów było korzystne, wziął tron węgierski dla siebie. Olbracht, tak jak wcześniej królewicz Kazimierz, wrócił do Polski jak niepyszny.
Jagiellonowie wprawdzie przejęli władzę w Czechach i na Węgrzech, ale nie stało się to pod patronatem króla Polski. Kazimierz nie stał się kimś w rodzaju szefa szefów domu jagiellońskiego. Można to uznać za jego osobistą porażkę.

BILANS ZYSKÓW I STRAT

Wśród zarzutów przeciw Kazimierzowi często wymienia się fatalną politykę wobec miast, które za jego panowania straciły na znaczeniu. Uzasadnione oskarżenie?

I tak, i nie. Podczas gdy w wielu państwach europejskich w parlamentach rzeczywiście zaczynali zasiadać przedstawiciele mieszczaństwa, w Polsce parlamentaryzm objął wyłącznie szlachtę. Miasta zostały zepchnięte na margines, choć jeszcze w czasach Jagiełły traktowano je jako ważne podmioty polityczne. Po wojnach z zakonem krzyżackim potwierdzały np. zawierane pokoje. W czasach Kazimierza tego już nie ma, a mieszczanie nie zasiadają w sejmie.

Jednak niektórzy historycy zwracają uwagę na to, że miasta same się z niego wypchnęły, i to z bardzo przyziemnego powodu. Przestały wysyłać przedstawicieli na obrady, bo podczas nich uchwalano jedynie nowe podatki. „Nie jeździmy na sejmy, to nie godzimy się na podatki" – myśleli. Miasta postanowiły osobno dogadywać się z królem, oferowały mu pieniądze, ale w zamian za konkretne przywileje. Moim zdaniem mocno przekombinowały, bo szybko okazało się, że jednak warto uczestniczyć w sejmach. Podejmowano tam bowiem również inne decyzje, np. o ograniczeniach w handlu czy o wprowadzaniu ceł. I jak najbardziej dotyczyły one miast, które jednak nie miały już na nie wpływu.

Nie było szans, żeby potem dopuścić reprezentację mieszczan do obrad?

Szlachta już na to nie pozwoliła. Przeszkodą okazał się jeszcze jeden czynnik: miasta ze sobą nie współpracowały. Wśród szlachty istniały różnice – regionalne, majątkowe, polityczne – ale już wówczas jako stan czuła się jednością. Miasta nie – Kraków, Lwów

czy Poznań negocjowały z królem osobno, walcząc jedynie o swoje interesy.

Król mógł temu zapobiec?
Może mógł, ale to nie leżało w jego interesie, bo wygodniej mu było rozgrywać miasta oddzielnie. Na zachodzie Europy mieszczanie często stawali się dla władców wsparciem w walkach ze szlachtą. Kazimierz na to nie poszedł, bo mieszczanie nie stanowili aż takiej siły. Dla króla oparciem w rozgrywkach z możnowładztwem stała się średnia szlachta i na nią postawił.
Miasta więc rzeczywiście straciły na znaczeniu. Na pewno zaciążyło to na wyglądzie Polski w następnych wiekach, jednak same mocno się do tego przyczyniły.

Kolejny zarzut wobec Kazimierza to oskarżenia o dążenie do autorytaryzmu. Trochę się to kłóci z obrazem króla demokraty.
Niewątpliwie walczył o skupienie w swym ręku jak największej władzy, a widać to nawet po postępowaniu wobec synów. Gdy Jan Olbracht poprosił go, żeby zrobił go wielkim księciem litewskim, odmówił, bo pamiętał, jak sam usamodzielnił się po wyjeździe na Litwę.
Można go nazywać autorytarystą, ale nie absolutystą. W systemie politycznym ówczesnej Polski – z szerokimi przywilejami szlachty, silnym możnowładztwem i kształtującym się sejmem – nie można było zdobyć władzy absolutnej. Nie ma też żadnych dowodów na to, że rządził brutalnie. Raczej stronił od terroru wobec poddanych.

W ostatnich latach panowania Kazimierza doszło do pierwszego zwarcia z Turcją, które nie zakończyło się dobrze. W 1484 r. Polska straciła na rzecz imperium osmańskiego dwa ważne porty –

położoną niedaleko ujścia Dunaju do Morza Czarnego Kilię i Białogród nad Dniestrem. Można było temu zapobiec?

Tłem tych wydarzeń była walka o wpływy w Hospodarstwie Mołdawskim, państwie niewielkim, ale ważnym ze względów handlowych, strategicznych i prestiżowych. Od wieków o podporządkowanie sobie Mołdawii walczyły Węgry i Polska, a po upadku Konstantynopola w 1453 r. doszła jeszcze Turcja. Sułtan nie krył ekspansjonistycznych planów, zamierzał opanować Bałkany i cały rejon Morza Czarnego.

Kazimierz wyruszył z wojskiem do Mołdawii, hospodar Stefan III Wielki złożył mu hołd, a król zapewnił go o opiece. Ale to w zasadzie wszystko, co mógł zrobić w ówczesnej sytuacji politycznej. Na podjęcie walki i pokonanie takiej potęgi jak Turcja Polska w tamtym momencie była za słaba.

Mimo tej straty i kilku błędów bilans rządów Kazimierza jest imponujący: okiełznał możnych, nie dał się papieżowi, a Krzyżaków rzucił na kolana. Powiększył kraj o Prusy, Mazowsze i ziemię oświęcimską, zhołdował Mołdawię. Państwo Kazimierza osiągnęło powierzchnię 1,15 mln km kw.!

Jeśli go oceniać po tym, ile przyłączył ziem do Polski, to rzeczywiście inni Jagiellonowie mogliby mu czyścić buty. Ale trzeba pamiętać przede wszystkim o jakości państwa, które zostawił.

Po dobrym okresie rządów Jagiełły nastąpił trudny czas, gdy królem został jego syn Władysław, który najpierw był małoletni, potem wyjechał na Węgry, a w końcu zginął pod Warną. Przez siedem lat – od 1440 do 1447 r. – kraj w zasadzie nie miał władcy. Wyobraźmy sobie dziś jakieś państwo bez premiera czy prezydenta: towarzyszyłyby temu chaos, dezorganizacja i napięcia.

Kazimierz po przyjeździe z Litwy musiał więc cały system władzy skonstruować od początku pod własne potrzeby. Niejako ułożyć

kraj od nowa, wzmocnić go i ustabilizować. I niewątpliwie to mu się udało.

VIVAT ACADEMIA

Kazimierz Jagiellończyk nie był mecenasem sztuki, a po książki sięgał niechętnie, co historycy tłumaczyli tym, że był władcą jeszcze mocno zakorzenionym w średniowieczu. Ale paradoksalnie jego panowanie to czas, gdy do Polski zaczyna docierać humanizm i intensywnie rozwija się reaktywowana w 1400 r. Akademia Krakowska.

Do ufundowanego jeszcze przez Jagiełłę *Collegium Maius*, budynku użytkowanego przez profesorów filozofii i teologii, w 1449 r. doszedł nowy – *Collegium Minus* przy ul. Gołębiej – dla przedstawicieli innych nauk. Akademia nie tylko się rozbudowywała, lecz także stawała się znana w Europie. Hartmann Schedel z Norymbergi w powstałej między 1480 a 1492 r. *Kronice świata* tak pisał o krakowskiej uczelni: „Uprawiane są [tam] wszelkie umiejętności: nauka wymowy, poetyka, filozofia i fizyka. Najbardziej jednak kwitnie astronomia, a pod tym względem, jak wiem to od wielu osób, nie masz w całych Niemczech szkoły sławniejszej".

Rozkwit studiów astronomiczno-matematycznych akademia zawdzięczała Marcinowi Królowi z Żurawicy (ok. 1422–1460), autorowi pionierskich wówczas w Polsce traktatów o ułamkach (*Algorismus minutiarum*) i geometrii stosowanej (*Opus de geometria*). Marcin studiował w Padwie, Lipsku i Bolonii, był także astrologiem i wziętym lekarzem – przez jakiś czas na Węgrzech pełnił funkcję osobistego medyka Jánosa Hunyadyego.

Gwiazdą Akademii Krakowskiej można też z pewnością nazwać Wojciecha z Brudzewa (ok. 1445–1495). Również był astronomem, ale także filozofem, który komentował dzieła Arystotelesa. Wojciech, uchodzący za mistrza Mikołaja Kopernika, rozpoczął studia w Krakowie w 1468 r.

Niedługo potem, w 1470 r., w stolicy Polski zjawił się wielki włoski humanista Filippo Buonaccorsi de Tebadis Experiens, zwany w Polsce Filipem Kallimachem (1437–1496) [więcej na s. 757]. Pochodził z Toskanii, ale musiał uciekać z Italii, ponieważ uwikłał się tam w spisek przeciw papieżowi Pawłowi II. W Polsce związał się z Akademią Krakowską, a dwa lata później z dworem królewskim, na którym został, obok Jana Długosza, wychowawcą synów Jagiellończyka. Z czasem zyskał tak wielkie zaufanie króla, że wysyłał on go w misjach dyplomatycznych, m.in. do Wenecji i Konstantynopola.

Kallimach był współzałożycielem powstałego w 1489 r. towarzystwa literackiego *Sodalitas Litteraria Vistulana,* do którego przyciągnął wybitnych mistrzów Akademii Krakowskiej, światłych magnatów, duchownych, twórców, miłośników literatury i nauki.

Napisał mnóstwo wierszy, rozpraw, a nawet pierwszą świecką biografię. Poświęcił ją Grzegorzowi z Sanoka (1407–1477), arcybiskupowi lwowskiemu, który również odcisnął piętno na życiu intelektualnym polskich elit. Grzegorz studiował w Niemczech i Krakowie, gdzie uzyskał tytuł bakałarza. Dzięki Janowi Tarnowskiemu, który powierzył mu wychowanie synów, zetknął się z dworem Jagiełły, a na nim z młodym Kazimierzem Jagiellończykiem.

Przełomowy okazał się dla niego kilkuletni pobyt we Włoszech, gdzie zyskał uznanie papieża Eugeniusza IV. Jego

wykłady w Akademii Krakowskiej, w której zyskał tytuł *magister artium*, cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Absolwenci uczelni robili kariery w Europie: Maciej Kolbe ze Świebodzina, wychowanek krakowskiej uczelni, w 1480 r. został rektorem paryskiej Sorbony. Przede wszystkim jednak akademia przyciągała rzesze polskiej młodzieży. Przez całą drugą połowę XV w. przez jej mury przewinęło się niemal 15 tys. studentów. Jak na czasy panowania władcy zakorzenionego w średniowieczu to wynik imponujący.

NAJWIĘKSZA TWIERDZA ŚREDNIOWIECZNEJ EUROPY

7 czerwca 1457 r. Kazimierz Jagiellończyk wjechał triumfalnie na zamek w Malborku (Marienburg). Po kończącym wojnę trzynastoletnią II pokoju toruńskim twierdza położona nad Nogatem wraz z całą Warmią, Powiślem, ziemiami chełmińską i michałowską oraz Pomorzem Gdańskim została inkorporowana przez Królestwo Polskie. Jagiellończyk urządził w zamku swoją najważniejszą rezydencję w Prusach Królewskich. Malbork pozostał w polskich rękach aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r.

Powierzchnia zamku wysokiego (zbudowanego z 3,2 mln cegieł) i średniego oraz podzamcza wynosi 22 ha. „Do jego budowy użyto milionów cegieł, co znalazło odzwierciedlenie w znanym już od XV w. powiedzeniu »ex luto Marienburg, Ofen ex saxo, ex marmore Mediolanum«" (Malbork z gliny, Buda [niem. *Ofen*] ze skały, Mediolan z marmuru) – pisze dr hab. Tomasz Torbus, badacz zamków krzyżackich.

Zanim powstało ogromne założenie zamkowe, w Malborku istniał jeden z wielu zamków konwentualnych – siedzib władz komturii, podstawowej jednostki organizacyjnej państwa zakonnego. W domach konwentualnych budowanych na planie prostokątnym zawsze znajdowały się: kaplica, kapitularz (sala zebrań), refektarz (jadalnia), dormitorium (sypialnia) i infirmeria (szpital).

Malborski dom – późniejszy zamek wysoki – zaczęto wznosić prawdopodobnie ok. 1280 r. W ciągu 20 lat powstały dwa jego skrzydła – północne i zachodnie – oraz kwadratowa wieża na dziedzińcu (choć jeszcze nie tak wysoka jak ta, która dziś góruje nad zamkiem), a także krużganek, gdanisko, czyli wieża wysunięta za linię murów i połączona z zamkiem krytą galerią (służyła za toaletę), oraz kościół z zachowaną do dziś Złotą Bramą.

Przełom w historii malborskiego zamku nastąpił w 1309 r., gdy zapadła decyzja o przeniesieniu siedziby wielkiego mistrza z Wenecji do Prus. Dlaczego Siegfried von Feuchtwangen na miejsce urzędowania wybrał niewykończony jeszcze zamek w Malborku, a nie ważniejszy dotąd Elbląg, nie wiadomo.

Tomasz Torbus wskazuje, że przeniesienie siedziby zbiegło się z przyłączeniem do państwa zakonnego Pomorza Gdańskiego, a lokalizacja stolicy zaledwie 20 km od granicy nowej prowincji sprzyjała integracji z nią. Elbląg wprawdzie również nie leżał daleko, ale elita krzyżacka mogła dostrzegać zagrożenia w usytuowaniu tam stolicy. Elbląg był bowiem bogatym, dążącym do autonomii miastem hanzeatyckim, z coraz silniejszym samorządem, więc był politycznie niepewny.

Po przeniesieniu siedziby wielkiego mistrza do Malborka przez kilka dekad XIV w. zamek był największym placem budowy

w Prusach. Niemiecki konserwator zabytków Bernhard Schmid, wieloletni opiekun zamku, naliczył dziewięciu architektów, którzy projektowali poszczególne budowle, a prof. Tadeusz Jurkowlaniec, badacz gotyckiej architektury – co najmniej 30 zakładów kamieniarskich.

Po 1309 r. w pierwszej kolejności dokończono dom konwentualny, a dopiero później rozpoczęto prace nad kompleksem budowli nazwanym potem zamkiem średnim. O wyjątkowości Malborka stanowiły wszystkie jego części powstałe na przestrzeni XIV w.: dwupoziomowy kościół zamkowy, Pałac Wielkich Mistrzów, wielki refektarz, fasada zachodnia zamku wysokiego. Spektakularną ozdobą była monumentalna, ośmiometrowa figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, największa rzeźba średniowiecznej Europy, widoczna spoza murów od strony wschodniej.

Zamek uchodził za twierdzę nie do zdobycia i rzeczywiście w średniowieczu nikomu się to nie udało. W 1366 r. prawdopodobnie zrobił wielkie wrażenie na Kazimierzu Wielkim odwiedzającym państwo krzyżackie, który zapewne pod wpływem tego, co zobaczył, zrezygnował z planów wojny z Zakonem. Malbork bez powodzenia szturmował w 1410 r. Jagiełło, a Kazimierz Jagiellończyk zajął twierdzę w 1457 r., dopiero gdy wykupił ją z rąk czeskich najemników za 190 tys. florenów (równowartość 660 kg złota).

OŁTARZ GODNY STOLICY

W czasach Kazimierza Jagiellończyka w kościele Mariackim w Krakowie powstał ołtarz Wita Stwosza, światowe arcydzieło sztuki sakralnej.

5 czerwca 1443 r. Kraków nawiedziło trzęsienie ziemi, podczas którego w trzech kościołach zawaliły się stropy – u św. Katarzyny, św. Andrzeja i w Mariackim. W tym ostatnim sklepienie odbudowano szybko, ale na zniszczony ołtarz nie było pieniędzy. Z jego budową rajcy musieli czekać aż do lat 70. XV w., gdy rada miejska na największy ołtarz w Europie wyasygnowała aż 2808 florenów, sumę wówczas niebotyczną.

30-letni Wit Stwosz (Veit Stoß, 1447–1533), u którego złożono zamówienie, przybył z Norymbergi prawdopodobnie w 1475 r. Był już dojrzałym rzeźbiarzem, który warsztat kształtował wśród twórców działających w południowych Niemczech.

Pracę nad ołtarzem rozpoczął 25 maja 1477 r. Obudowę szafy ołtarzowej wykonał z dębu, jej tył – z modrzewia, a figury wyrzeźbił z lipy. Artystyczne korzenie ołtarza mariackiego tkwią w tradycji południowych Niemiec, ale historyczka sztuki dr hab. Grażyna Jurkowlaniec uważa, że wyrósł zdecydowanie ponad nią: „Zapewne po części przyczyniło się do tego sięganie przez artystę do innych źródeł, po części jednak inwencja twórcza".

Ołtarz jest pentaptykiem pozornym, składa się z pięciu części – centralnej i dwóch par skrzydeł po bokach, ale tylko wewnętrzne się zamykają, a zewnętrzne pozostają nieruchome. Każde ze skrzydeł zostało podzielone na trzy kwatery i ozdobione płaskorzeźbami. Przy otwartym ołtarzu w jego centralnej części widać wyobrażenie zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, a na bocznych skrzydłach sceny z życia Chrystusa i Maryi oraz Pokłon Trzech Króli, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Świętego. Po zamknięciu skrzydeł wewnętrznych nie widać części centralnej, lecz 12 płaskorzeźb na skrzydłach zewnętrznych i odwrocie skrzydeł wewnętrznych.

Wit Stwosz swą pracownię stworzył w kamienicy przy ul. Grodzkiej 39. Zatrudniał wielu uczniów i czeladników. W 1485 r. rzeźby były gotowe, kolejny etap – nakładanie złoceń i polichromii – trwał cztery lata. Stwoszowi pomagali fachowcy z Polski, Niemiec, Czech i Węgier. 25 sierpnia 1489 r., po 12 latach prac, krakowianie mogli podziwiać gotowy ołtarz.

DZIEJOPIS NARODOWY

Legenda głosi, że Jan Długosz (1415–1480) miał tak wielki pęd do wiedzy, że przed szkołą zjawiał się, gdy była ona jeszcze zamknięta. Pisząc przez ćwierć wieku swe najważniejsze dzieło – wielotomowe dzieje Polski od czasów najdawniejszych aż do mu współczesnych – pracował wytrwale i gorliwie, był skrupulatny i dociekliwy, a przede wszystkim traktował swoją pracę jak życiową misję.

Badacze nazywają Długosza ojcem polskiej historiografii. Niektórzy twierdzą nawet, że bez niego nie tyle byłaby ona uboższa, ile prawdopodobnie w ogóle by jej nie było. Jego kronika – najważniejsze źródło historyczne polskiego średniowiecza – ukształtowała nasze myślenie o własnych dziejach. I choć jego następcy odkryli w niej błędy, wytknęli luki i subiektywne oceny, które nie bronią się w świetle innych źródeł, to o kluczowych wydarzeniach historycznych wciąż myślimy pod dyktando Długosza.

Był jednym z 12 dzieci rycerza Jana Długosza z Niedzielska, który za zasługi w bitwie grunwaldzkiej otrzymał starostwo brzezińskie w Sieradzkiem. Uczył się najpierw w szkole parafialnej w Nowym Mieście Korczynie, a w wieku 13 lat został studentem Wydziału Sztuk Wyzwolonych Akademii

Krakowskiej. Jako syn rycerza, który walczył w najważniejszej polskiej bitwie średniowiecza, z pewnością zainteresowanie historią wyniósł z domu. Ugruntował je na studiach, gdzie zetknął się m.in. z Janem z Dąbrówki, znawcą i komentatorem kroniki Wincentego Kadłubka.

Mury uczelni Długosz opuścił w 1431 r., nie uzyskawszy żadnego tytułu. Jako notariusz znalazł się na dworze biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Biskup szybko dostrzegł w 16-latku talent i oddanie, z czasem obdarzył go zaufaniem i utorował mu drogę do kariery. Długosz, który został kanonikiem krakowskim, odpłacił swemu chlebodawcy rzetelną pracą sekretarza, jeździł z jego polecenia w misjach dyplomatycznych na Węgry, do Włoch, a nawet do Ziemi Świętej.

Według krakowskiej badaczki Wandy Semkowicz-Zarembiny pobyt w kancelarii Oleśnickiego stał się dla Długosza prawdziwą szkołą historyczną: „W archiwum kapitulnym zetknął się z licznymi źródłami historiozoficznymi. Tutaj też mógł poznawać najdawniejsze źródła annalistyczne, przeglądać dawne kroniki, badać dokumenty, zaznajamiać się z historią obcych narodów i papiestwa i czytać starożytnych autorów". A zagraniczne misje wykorzystywał do wzbogacania swego księgozbioru.

Oleśnicki był wielkim orędownikiem spisania dziejów Polski przez Długosza, do końca życia go do tego namawiał, o czym kronikarz pisze w liście dedykacyjnym otwierającym kronikę. Zwraca się wprost do nieżyjącego już biskupa: „Ty bowiem z nadzwyczajną miłością, która kazała ci pragnąć unieśmiertelnienia dziejów ojczystych, tego jednego przede wszystkim prośbą i rozkazem domagałeś się ode mnie, a zarazem

dostarczałeś wiernym opowiadaniem i w prywatnej rozmowie materiału do tworzenia, w sprawach, które zdarzyły się za Twoich czasów".

Długosz zaczął pisać kronikę tuż po śmierci kardynała w 1455 r. i kontynuował pracę do końca życia. Najpierw powstał tekst dotyczący dziejów Polski, ale z czasem kronikarz gromadził coraz to nowsze źródła i rozszerzył go o informacje o historii innych państw oraz papiestwa. Zaczął też dzielić swe dzieło na księgi, których ostatecznie powstało 12.

W pierwotnym tekście zostawił luki, całe puste strony, a później uzupełnił go o nowe informacje. Po ich dołączeniu nastąpiła powtórna redakcja tekstu. A gdy również do drugiej wersji doszło tak wiele informacji, że już nie można było dodać nowych, przystąpił do kolejnej rekonstrukcji dzieła. W wielu przypadkach w dopisywanym tekście powstały błędy, głównie chronologiczne. Niekiedy jednak Długosz rozmyślnie preparował tekst, a niektóre jego decyzje trudno wytłumaczyć, np. zmianę imienia Mieszka na Mieczysław. „Autor, doszedłszy do wniosku, że imiona zakończone na »sław«, jak Bolesław, Stanisław, są imionami polskimi, z drobiazgową skrupulatnością zmienił wszędzie w rękopisie Mieszka na Mieczysława" – domyślała się Wanda Semkowicz-Zarembina.

Nie wiadomo, jaki był oryginalny tytuł jego kroniki. Rękopis został złożony w seksternach, czyli nieoprawionych księgach, a jedynie na grzbiecie odpisu z drugiej połowy XVIII w. zachował się napis: „*Joa. Długosz Annales Poloniae ad annum 1406. Autographum*". Redaktorzy i tłumacze kroniki wydanej przez PWN w 1962 r. jako tytuł przyjęli sentencję wykaligrafowaną na *antefolium* (karcie poprzedzającej tekst) jednego z najstarszych odpisów dzieła Długosza, tzw. rękopisu

świętokrzyskiego pochodzącego z przełomu XV i XVI w.: *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego, dzieło czcigodnego Jana Długosza kanonika krakowskiego, gorliwego badacza dziejów swego narodu, zestawione z największą starannością i dbałością o prawdę historyczną.*

Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie w XV w.

- ziemie Korony w 1454 r.
- ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1454 r.
- ziemie lenne Królestwa Polskiego przed 1454 r.
- granica państwa krzyżackiego w 1454 r.
- granica Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1466 r.
- starostwo spiskie zastawione królowi Władysławowi Jagielle w 1412 r.
- Prusy Zakonne – od 1466 r. lenno Królestwa Polskiego
- ziemie przyłączone do Królestwa Polskiego po II pokoju toruńskim w 1466 r.
- granica Hospodarstwa Mołdawskiego, od 1387 r. lenna Królestwa Polskiego
- ziemie mołdawskie zhołdowane przez Turcję w 1484 r.
- ziemie mołdawskie zhołdowane przez Turcję po nieudanej wyprawie czarnomorskiej Jana Olbrachta w 1497 r.
- utracone ziemie na kresach Wielkiego Księstwa Litewskiego
- 1494 rok utraty ziem

JAN I OLBRACHT

LATA ŻYCIA

27 grudnia 1459 – 17 czerwca 1501

LATA PANOWANIA

23 września 1492 – 17 czerwca 1501 jako król Polski

Jan I Olbracht

według Marcella Bacciarellego

1459

27 grudnia rodzi się Jan Olbracht, drugi syn po starszym o trzy lata Władysławie. Imię Olbracht (Albrecht) otrzymuje po dziadku ze strony matki Albrechcie II Habsburgu, królu Niemiec, Czech i Węgier.

Surowe wychowanie królewiczów

Jan Długosz napomina synów Kazimierza Jagiellończyka w obecności króla – ilustracja w książce Władysława Ludwika Anczyca *Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach*

„Nocne przygody Jana Olbrachta i Kallimacha" – obraz Jana Matejki

1479–1484

Jan Olbracht przebywa na Litwie na dworze ojca Kazimierza Jagiellończyka, który odmawia przekazania mu władzy w Wielkim Księstwie.

Święty Kazimierz

Zmarły przedwcześnie syn króla Kazimierza Jagiellończyka został kanonizowany w 1602 r. Jest patronem Litwy.

Św. Kazimierz na obrazie Daniela Schultza z ok. 1670 r.

Michał Gliński

Możnowładca litewski, który prawdopodobnie stał za nieudanym zamachem na Kazimierza Jagiellończyka.

1487–1490

Jan Olbracht na polecenie ojca strzeże południowo-wschodnich rubieży Korony.

Posłowie tatarscy zaprzysięgają sojusz Janowi Olbrachtowi

1491

Bitwa pod Koszycami kończy konflikt zbrojny Jana Olbrachta z bratem Władysławem Jagiellończykiem, królem Czech, o koronę węgierską. Pokonany Olbracht ostatecznie z niej rezygnuje. Traktat pokojowy podpisuje 20 lutego.

Jagiellon na dwóch tronach

Władysław II Jagiellończyk, starszy brat Jana Olbrachta, od 1470 r. panował w Czechach, a od 1491 także na Węgrzech.

1492

Aleksander Jagiellończyk, młodszy brat Jana Olbrachta, 20 lipca zostaje wielkim księciem Litwy.

1492

23 września Jan Olbracht zostaje koronowany na króla Polski. Koniec polsko-litewskiej unii personalnej.

Jan Olbracht z berłem i koroną na głowie na XVII-wiecznym miedziorycie

1493

W Piotrkowie odbywa się zjazd szlachty uznany za pierwszy dwuizbowy sejm walny z senatem i izbą poselską.

1494

Polska zawiera trzyletni rozejm z Turcją.
Bracia Jagiellończycy spotykają się w Lewoczy, w zjeździe nie uczestniczy wielki książę Litwy Aleksander.

Sułtan turecki Bajazyd II

1495

Przyłączenie księstwa płockiego do Korony.

1496

Konstytucje piotrkowskie – Jan Olbracht za cenę udziału szlachty w wyprawie mołdawskiej godzi się rozszerzyć jej przywileje. Jednocześnie ogranicza prawa mieszczan i chłopów.

Dokument, którym król potwierdził przywileje szlachty

1497

Klęska wyprawy mołdawskiej Jana Olbrachta. Ginie ok. 5 tys. szlachty.

„Jan Fredro ratuje życie królowi Janowi Olbrachtowi na Bukowinie" – obraz Juliusza Kossaka z 1883 r.

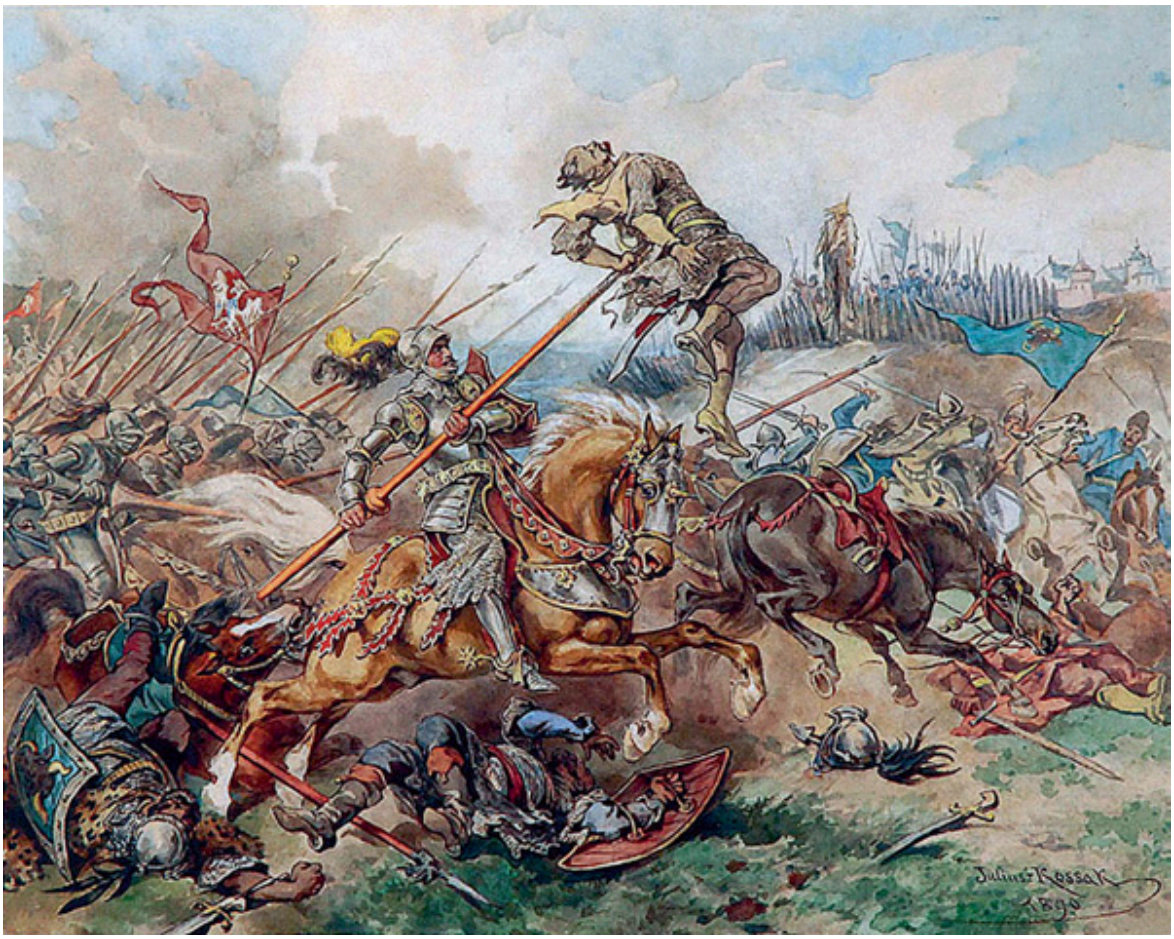

„Cherubin Gniewosz w bitwie pod Suczawą" – obraz Juliusza Kossaka z 1890 r. Legendarny siłacz nabił na kopię jednego z walczących z Polakami Wołochów

1498

Jan Olbracht zawiera traktat z Węgrami, w którym strony zobowiązują się do prowadzenia wojny i zawierania pokoju z Turcją tylko za obopólnym porozumieniem.

1499

W unii wileńskiej Polska i Litwa zobowiązują się m.in. do wzajemnej pomocy militarnej i wyboru władcy „za radą i wiedzą" drugiej strony.

1500

Francja, Węgry i Polska podpisują traktat w Budzie wymierzony w Turcję, ale w równym stopniu w rosnących w siłę Habsburgów.

1501

17 czerwca w Toruniu umiera król Jan Olbracht.

Wizerunek króla na nagrobku w katedrze wawelskiej

Mirosław Maciorowski: Niektórzy historycy na królu Janie Olbrachcie nie zostawiają suchej nitki. A pani profesor?
Prof. Maria Bogucka: Również nie oceniam go wysoko. Uważam, że popełnił wiele błędów, które w dodatku w dużej mierze wynikały z jego charakteru – był człowiekiem apodyktycznym, okrutnym i zapatrzonym w siebie.

Może źle go wychowywano?
O nie, podobnie jak inni synowie Kazimierza Jagiellończyka odebrał bardzo porządne wychowanie i edukację. W młodszych latach kształceniem Olbrachta i jego braci zajmowała się rodzina Szydłowieckich, mocno zżyta z dworem i dochodząca wówczas do znaczenia. Stanisław Szydłowiecki, głowa tego rodu, był marszałkiem dworu. Królewicze wzrastali razem z jego synami.
Później za ich wykształcenie odpowiadał Jan Długosz, a także Włoch Filip Kallimach, wybitny humanista, który uciekł z Italii z powodu zamieszania w zamach na papieża Pawła II i na krakowskim dworze zrobił karierę. To on sprowadził do Polski nowe, renesansowe idee. Wówczas we Włoszech głoszono już zupełnie inne poglądy, np. na władzę, a w środkowej i wschodniej Europie wciąż obowiązywały raczej te średniowieczne. Kallimach, który w pewnym momencie dostał pod opiekę wszystkich synów Kazimierza Jagiellończyka, od razu zaczął im wpajać te nowe prądy.

To znaczy jakie?
Kallimach głosił, że zadaniem władcy jest budowa mocnego, scentralizowanego państwa, monarchii absolutnej, w której król rządzi poddanymi w sposób bezwzględny. Nie powołuje się przy tym na mandat boski i nie ulega Kościołowi. Zgodnie z tymi poglądami powinno nastąpić zupełne oderwanie

od średniowiecznego porządku, w którym władcy byli pomazańcami bożymi.
Niektórzy badacze twierdzą, że te prądy niosły ze sobą początki reformacji. Już kilkadziesiąt lat później pojawił się przecież Marcin Luter, który Kościołowi katolickiemu zadał bardzo dotkliwy cios.

I Jan Długosz, duchowny, godził się na wpajanie królewiczom takich poglądów?
Był konserwatystą, ale w gruncie rzeczy podobnie jak Kallimach uważał, że świat dorósł do zmian. Według niego władca oczywiście powinien przestrzegać Dekalogu i wcielać w życie zamysły Boże, ale władza świecka jest w gruncie rzeczy czymś zupełnie odrębnym od kościelnej i nie powinna jej podlegać. Spór o to, komu należy się prymat: władzy kościelnej czy świeckiej, toczył się zresztą w Europie już od wczesnego średniowiecza.

Na czym jeszcze polegała edukacja królewiczów?
Żeby wpajać komuś nawet najbardziej rewolucyjne poglądy, trzeba najpierw, oczywiście, zadbać o jego fundament intelektualny – nauczyć go czytać, pisać, a także myśleć i dyskutować. Prowadzenie dysput obowiązkowo musiało znaleźć się w katalogu umiejętności królewiczów przygotowywanych do sprawowania władzy.
Wszyscy synowie Kazimierza Jagiellończyka znali łacinę, a Olbracht opanował ją znakomicie. Był krasomówcą, który już jako 12-, 13-latek wygłaszał wspaniałe łacińskie mowy. Czasem zdumiewał tymi oracjami zagranicznych posłów, których witał na dworze jagiellońskim. Miał do tego wielką śmiałość i wszędzie musiał być pierwszy, zawsze podkreślając swoją nadzwyczajną pozycję.
Młodszy o dwa lata Aleksander, który nie był w tych mowach wcale gorszy, do wystąpień publicznych jakoś się nie rwał. Nie był

tak próżny, nie chciał budzić krótkotrwałej fascynacji. Jakby go to zupełnie nie bawiło.

OKRUTNY SYBARYTA

Gdy królewicze mieli już po kilkanaście lat, trafili pod skrzydła ojca. To on miał ich praktycznie przysposabiać do sprawowania władzy. Na czym polegała ta nauka?
Ogromny nacisk był położony na ćwiczenia cielesne. Wszyscy królewicze w poważnym stopniu opanowali rzemiosło rycerskie. Poza tym hartowano ich ciała – gdy mieszkali na Wawelu, mieli wprawdzie luksusowe warunki, ale często wyjeżdżali do mniejszych zamków, w Niepołomicach czy Sączu, aby przyzwyczaić się do życia w spartańskich warunkach.

Czyli nie był to ciepły chów?
Oj, nie. Aleksandrowi to nie przeszkadzało, bo nie był wymagający. Natomiast Olbracht strasznie lubił luksusy: łakomczuch, obżartuch, to, co jadł, musiało być zawsze nadzwyczajne. Zastawa? Tylko złota, w ostateczności srebrna. Stół? Zawsze nakryty jedwabnym obrusem. Sypiał też luksusowo, zwykle w jedwabnej pościeli. Aleksandrowi na takich warunkach zupełnie nie zależało, wystarczał mu zwykły siennik, absolutnie go to nie obchodziło.

Dwóch różnych synów tych samych rodziców?
I to bardzo różnych. Olbracht korzystał z życia. Uważał, że jako królewicz, a potem król, ma specjalne prawa i wszystko mu się należy. Podobny stosunek miał do kobiet – nigdy się nie ożenił, ale kochanek miał na pęczki. Istnieje duże podejrzenie, że zmarł na chorobę francuską *morbus gallicus*, czyli kiłę przywleczoną przez krzyżowców do Europy. Zbierała wtedy obfite żniwo w wielu

krajach, bo było to pierwsze zetknięcie Europejczyków z tymi zarazkami. Zachorowanie oznaczało wyrok śmierci i Olbracht zaraził się prawdopodobnie od tych kochanek, zresztą tak samo jak Fryderyk, najmłodszy z królewiczów, który był przecież arcybiskupem gnieźnieńskim, a zachorował już najpewniej jako prymas Polski.

Olbracht planował małżeństwo?
Zapewne, ale w przyzwoitych domach panujących prawdopodobnie nie był zbyt pożądanym kandydatem na męża. Wiedziano o jego rozwiązłym trybie życia, fanaberiach i władczym charakterze. Takie rzeczy po Europie bardzo szybko się rozchodziły i nie były aprobowane. Na pewno miał różne pomysły matrymonialne, ale właściwie nie bardzo dążył do ich realizacji. Tak był zajęty swoimi kochankami, że stale to odkładał. Uważał, że zdąży się ustatkować.

A troska o dobro państwa? Przecież małżeństwo i zostawienie krajowi następcy władcy traktowali jako swój obowiązek.
Olbracht nie miał poczucia odpowiedzialności za państwo. Dążył jedynie do zaspokojenia własnych ambicji. Dla niego liczyło się właściwie tylko to. Przejawem takiego podejścia do rządzenia było jego okrucieństwo. Lubował się w egzekucjach, chętnie sam w nich uczestniczył, a potrafił skazywać ludzi na śmierć, gdy tylko ktoś nie wykonał jakichś jego zarządzeń. W ten sposób utwierdzał się w przekonaniu, że jest władcą wyjątkowym, że to on rządzi i to on decyduje o życiu i śmierci swoich poddanych.

MARZENIA O LITWIE

W 1479 r. Kazimierz Jagiellończyk z synami i żoną, królową Elżbietą Rakuszanką, wyjechali na Litwę i przebywali tam aż pięć

lat. Skąd decyzja o przeniesieniu dworu z Krakowa do Wilna?

W tym czasie sojusz Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego już się mocno rozluźnił. Najważniejsi litewscy możnowładcy manifestowali odrębność i zabiegali, żeby kraj zachował niezależność od Królestwa Polskiego. Dla Jagiellonów sprawa Litwy była niesłychanie ważna, a jednocześnie delikatna. Obawiali się bowiem, że Polska tak głęboko ją wchłonie, że przestanie im służyć jako ich rodowe dziedzictwo, przyrodzone władztwo.

Król Kazimierz dbał o to, by Litwa wyraźnie pozostawała własnością Jagiellonów, a nie częścią Polski, bo po pierwsze była to karta przetargowa rodu przy elekcji na polski tron, a po drugie stanowiła jego polityczne zaplecze. Posiadanie Litwy pozwalało istnieć na arenie międzynarodowej nawet bez polskiej korony. Pamiętajmy, że właściwie wszystkie monarchie europejskie miały wówczas władców „z Bożej łaski", czyli wybranych przez Boga, a w Polsce królowie byli tylko wybrańcami szlachty. Gdyby więc nadal pozostawali wielkimi książętami Litwy, którą mogliby wnosić w posagu do wspólnoty obu państw, byłoby to ogromnym atutem w czasie elekcji.

Te przenosiny miały więc bardzo określony cel: Kazimierz Jagiellończyk zamieszkał tam z całą rodziną, żeby pilnować interesów własnego rodu – umocnić wpływy i przypomnieć o sobie Litwinom.

Pamiętajmy, że coraz mocniejsza była miejscowa magnateria, która niekoniecznie chciała stać przy Jagiellonach. Na przykład tacy Michał i Zygmunt Glińscy zachowywali się dwuznacznie – z jednej strony opowiadali się za Jagiellonami, a z drugiej puszczali oko do Iwana III Srogiego, władcy Wielkiego Księstwa Moskiewskiego.

W 1481 r. w Wilnie doszło do próby zamachu na rodzinę królewską. Co o nim wiadomo?
Prawdopodobnie stał za nim właśnie Iwan Srogi. Niektórzy panowie litewscy, dla których zależność od polskiego króla była zbyt trudna do zniesienia, postanowili się z niej wyswobodzić. Żeby sięgnąć po większą władzę, nie wahali się przed niczym, z królobójstwem włącznie. Ale Kazimierz poradził sobie z nimi: wykrył spisek, spacyfikował go, a zdrajców kazał stracić. 22-letni już wówczas Olbracht był świadkiem tych wydarzeń, być może wpłynęły one na jego postrzeganie tego, jak powinno się sprawować władzę – brutalnie i bezwzględnie.

W 1484 r. Kazimierz odesłał synów z powrotem do Krakowa.
Doszedł do wniosku, że ich przebywanie na Litwie jest zbyt niebezpieczne.

Jednak Olbracht marzył, żeby zostać wielkim księciem litewskim. Długosz pisał, że „cichymi łzami płakał", bo chciał już być dorosły, ale ojciec się na to nie zgadzał.
Był żądny władzy, rządzenie go niesamowicie kręciło, z niecierpliwością czekał na szansę, by się wykazać. Ale Kazimierz Jagiellończyk doskonale zdawał sobie sprawę, że jest jeszcze zbyt wcześnie. Nie mógł powierzyć rządów w tak ważnym miejscu jak Litwa niedoświadczonemu synowi.

Litwini zresztą chcieli, żeby król wyznaczył na namiestnika w Wielkim Księstwie starszego syna – Kazimierza.
Ale Kazimierz Jagiellończyk nie zgodził się i na to, mimo że wszystko wskazuje, że syn, który dostał po nim imię, był zdolnym człowiekiem, choć o specyficznej osobowości. Był starszy o rok od Olbrachta, ale nie najstarszy wśród królewskich synów.

Najstarszy, urodzony w 1456 r. Władysław, od 1471 r. panował w Czechach, więc król na swojego następcę szykował drugiego w kolejności, właśnie Kazimierza.
I trzeba przyznać, że mógł się on okazać godnym sukcesorem ojca, co udowodnił właśnie podczas pobytu króla na Litwie. Przez dwa lata (1481–1483) zastępował go w Koronie, i to z powodzeniem. Potem wrócił do Wilna, gdzie bardzo szybko, bo już w wieku 26 lat, umarł. Ciężko zachorował, nie do końca wiadomo na co. Wtedy łatwo było o nagłą śmierć, choćby z powodu zatrucia, bo często woda pitna bywała silnie zanieczyszczona. A Kazimierz nie pił wina ani piwa, pewnie więc dopadły go jakieś zarazki, choć istnieją także przypuszczenia, że chorował na gruźlicę.

Po śmierci został świętym i patronem Litwy. Za co tak cenili go Litwini?
Może właśnie za to, że był bardzo daleki od spraw doczesnych. Chciał prowadzić świątobliwe życie, czytać księgi i pomagać ubogim. Nie dbał o to, co je, ciągle pościł, żywił się suchą kaszą. Nocami wychodził z zamku z workiem pełnym chleba i rozdawał go potrzebującym. Wszyscy biedacy z całej okolicy przybiegali do niego. To budowało jego legendę prawdziwego świętego – według ówczesnych wyobrażeń święty to ktoś oddany ludziom i Bogu. Kazimierz właśnie taki był.

OBROŃCA RUSI, NIEDOSZŁY KRÓL WĘGIER

Jego śmierć w 1484 r. otworzyła Olbrachtowi drogę do tronu.
To moment dla niego przełomowy: automatycznie zyskał pierwsze miejsce u boku ojca, a wraz z nim teoretycznie prawo do następstwa po nim. Teoretycznie, bo decydowała elekcja.

To moment ważny także w polskiej polityce wschodniej. Po pierwsze dlatego, że Litwa zaczynała być pod mocną presją coraz silniejszego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Iwan Srogi wciąż nękał jej granice, co wymagało stałego królewskiego zaangażowania.

Po drugie, nastąpiły wydarzenia, które ciężar polityki Kazimierza Jagiellończyka przesunęły na południowy wschód. Turcja zajęła tam bowiem dwa ważne miasta: Kilię leżącą blisko ujścia Dunaju do Morza Czarnego i Białogród nad Dniestrem. To były główne porty, które pośredniczyły w handlu między Dalekim Wschodem i portami tureckimi a Wenecją i rynkami zachodniej Europy. Tędy szły wszystkie luksusowe towary pożądane przez klasy uprzywilejowane i rządzących w Europie Zachodniej: jedwabie, korzenie, wina, rzadkie surowce. Kto miał Kilię i Białogród, ten miał klucze do niesłychanie intratnego handlu dalekowschodniego, bo w drugą stronę płynęły przeróżne towary do Turcji, Chin i Mongolii. Osłabiło więc to polskie interesy w tym rejonie, a ekspansja turecka mogła okazać się groźna.

Hospodar mołdawski Stefan III zwrócił się zatem o pomoc do Polski, złożył hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi, za co otrzymał zbrojne wsparcie. Dzięki niemu zaczął odnosić sukcesy, co drażniło Turcję, która podburzała przeciw Polsce Tatarów. Jagiellończyk musiał sobie jakoś z tym poradzić sam, bo przecież Litwa była małym i słabym krajem, dopiero z Rusią tworzyła ogromny teren. Król postanowił wysłać do obrony kresów właśnie Olbrachta.

Spisał się bardzo dobrze, zlał Tatarów m.in. w bitwie pod Kopystrzyniem, stworzył system obrony, został na Rusi królewskim namiestnikiem pełną gębą.

Rzeczywiście rządził sprawnie, ale też bezwzględnie. Organizował mnóstwo publicznych egzekucji, lubował się wręcz w takich przedstawieniach. Krwawo rozprawiał się ze wszystkimi, którzy byli nieposłuszni albo po prostu mu się nie podobali.

Może dzięki temu utrzymywał Ruś w ryzach?

To raczej wątpliwe. Tam zawsze sytuacja była bardzo skomplikowana. Mimo krwawych działań południowo-wschodnie kresy wciąż były zagrożone najazdami tureckimi i tatarskimi. Także Moskwa próbowała przyciągnąć do siebie Ruś. Niezmiernie trudna i delikatna była też sytuacja wewnętrzna, na którą wpływ miały kwestie wyznaniowe – w tym rejonie dominował przecież obrządek wschodni.

Ruska misja Olbrachta zakończyła się w 1490 r., na co znów wpływ miała polityka.

Zmarł król Węgier Maciej Korwin i Olbracht postanowił zająć jego miejsce. Kazimierz Jagiellończyk początkowo wsparł jego starania o węgierski tron. Był pragmatykiem, zamierzał wybadać sytuację i zorientować się, za kim opowiedzą się Węgrzy. Kandydata, który uzyskałby większe poparcie, i on prawdopodobnie by lansował.

Tymczasem szlachta węgierska się podzieliła: największe poparcie zyskał najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka, król Czech Władysław, ale część szlachty stanęła też przy Olbrachcie i na polu w miejscowości Rákoš okrzyknęła go królem. Tak mu to zawróciło mu w głowie, że zaczął walczyć o koronę węgierską z własnym bratem.

Węgrzy opowiedzieli się za Władysławem, bo po silnym Macieju Korwinie chcieli mieć łagodnego władcę?

To mogło mieć znaczenie, bo Korwin rzeczywiście nie dawał im zbyt wielkiej swobody. Mogli liczyć, że z Władysławem będzie łatwiej. To był człowiek bardzo zgodny, miękki, zresztą nie przez przypadek nazywano go *rex bene*, czyli „król dobrze". Wszystkim chciał dogodzić.

I jak potoczyła się ta braterska walka o władzę na Węgrzech?

Olbracht z wojskiem zajął północne Węgry, czyli dzisiejszą Słowację, ale od zachodu ze swoją armią wkroczył do tego kraju Maksymilian I Habsburg, który również chciał walczyć o tron w Budzie. Z powodu buntu wojska rychło musiał się jednak wycofać.

Olbracht także się nie utrzymał, bo o wiele silniejsza armia Władysława pokonała wierne mu wojska i zdobyła Budę. Ostatecznie więc to starszy z braci zdobył węgierską koronę. Trzeba jednak przyznać, że zachował się wspaniałomyślnie i jak przystało na króla *bene*, podarował bratu kawałek Śląska, w tym m.in. Głogów.

Ale Olbrachtowi nie można było wierzyć. Nadal uważał, że korona węgierska należy się właśnie jemu. Nie dotrzymywał układów zawartych po porażce i znów zaatakował brata. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, bo przecież nie miał prawie wcale wojska ani pieniędzy. Był jednak niezwykle zadufany w sobie, uważał, że jest wspaniałym wodzem, genialnym strategiem i nieomylnym władcą, więc sobie poradzi.

Wtedy nawet ojciec wystąpił przeciwko niemu, bo takie postępowanie było już naprawdę obrzydliwe. Olbracht znów został pobity – pod Preszowem pokonały go wojska dowodzone przez Stefana Zápolyę, węgierskiego magnata wiernego prawowitemu królowi. Został uwięziony, ale Władysław i tym razem okazał mu

łaskę. Uwolnił brata i jeszcze pozwolił mu zachować Głogów, w sumie więc awantura węgierska opłaciła się Olbrachtowi.

WYKRZYCZANA ELEKCJA

Kazimierz Jagiellończyk zmarł w 1492 r. i Olbracht automatycznie stał się pierwszym kandydatem do tronu.

Nie sądzę. Oczywiście w kolejce ustawił się pierwszy, ale równie dobrze mogli ją otwierać jego starszy brat, król Czech Władysław, albo młodsi – Zygmunt i Aleksander, który tuż przed śmiercią ojca został jego namiestnikiem na Litwie. Pojawiła się także kandydatura – nazwijmy ją piastowską – księcia Janusza II płockiego, lansowana przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego Młodszego [bratanka kardynała], ale nie miała większych szans.

Olbracht wcale nie cieszył się najwyższym uznaniem magnaterii i szlachty. Jego niestabilny charakter i wady osobowości odstręczały od niego ludzi. Magnaci obawiali się jego rządów, uważając go za człowieka nieprzewidywalnego. Więcej zwolenników miał z pewnością Aleksander, ale on z całych sił poparł brata. Był niesłychanie lojalny, uważał, że Olbrachtowi tron się należy, bo tak postanowił ojciec. Natomiast Władysław czeski właściwie nie walczył o polską koronę – odpuścił, jakby mu specjalnie na niej nie zależało. On w ogóle zawsze był dosyć nieruchawy i mało przedsiębiorczy.

Natomiast 25-letni wówczas Zygmunt, najmłodszy z braci – oprócz przeznaczonego do stanu duchownego Fryderyka, który nosił już wówczas sakrę biskupa krakowskiego – nie liczył się w rywalizacji. Nikt nie przypuszczał wówczas, że zostanie kiedyś władcą, będzie królem przez ponad 40 lat i zyska przydomek Stary.

Elekcja odbyła się podczas sejmu w Piotrkowie 27 sierpnia 1492 r. Jak przebiegała?

Wzięli w niej udział najważniejsi dostojnicy Korony: senatorowie, wojewodowie, biskupi, kasztelanowie oraz delegaci z Prus Królewskich, przyłączonych do Korony przez Kazimierza Jagiellończyka.

Głosowanie było imienne, a wynik jednogłośny – na korzyść Olbrachta. Po głosowaniu marszałek sejmu Rafał Jarosławski wyszedł z sali obrad, stanął w miejscu widocznym dla ogółu szlachty zgromadzonej na sejmie i po ogłoszeniu wyniku zadał jej trzykrotnie pytanie, czy taka jest jej wola. Trzykrotnie zgromadzeni podnosili ręce i krzyczeli: „Jest, jest, jest!". Wybór został więc potwierdzony przez szlachtę i dopiero po tym akcie można go było uznać za ważny.

Ten właśnie sejm elekcyjny w 1492 r. w Piotrkowie stał się fundamentalny dla ukształtowania się dwuizbowego parlamentu, w którym osobno zasiadali najważniejsi dostojnicy, a osobno szlachta w izbie poselskiej.

Tak. Szlachta odgrywała istotną rolę już od wojny trzynastoletniej, kiedy przymusiła Kazimierza Jagiellończyka do podpisania tzw. przywilejów cerekwicko-nieszawskich gwarantujących, że pewnych decyzji władca nie może podejmować bez jej zgody. Te uprawnienia z czasem stawały się coraz większe.

Ale to walny zjazd z 1493 r. zwołany przez Olbrachta do Piotrkowa uchodzi za pierwszy w historii Polski dwuizbowy sejm z prawdziwego zdarzenia. W jego kształtowaniu się ważną rolę odegrało to, że do Piotrkowa przyjechało wtedy wielu biskupów, wysokiej rangi duchownych i magnatów, którzy utworzyli osobną

izbę – senat. Z tym nie chciała się pogodzić zwykła szlachta, która licznie się tam zjawiła. I pokazała naprawdę wielką siłę.
Właściwie tylko miasta do Piotrkowa nie przysłały reprezentantów, poza największymi – Krakowem, Lwowem czy Przemyślem. To walne zgromadzenie było więc inicjatywą całkowicie oddolną.

KRÓL SZLACHTY

Za emancypacją szlachty stała siła militarna czy gospodarcza?
Potęga gospodarcza i liczebność. To byli posesjonaci, mieli majątki i dzięki nim mogli decydować o wielu sprawach. I decydowali: w tym czasie zaczyna się bardzo szkodliwe dla rozwoju kraju ustawodawstwo antychłopskie i antymieszczańskie. W 1496 r. sejm zabronił mieszczanom kupowania nieruchomości ziemskich, a te, które już posiadali, musieli sprzedać. Ograniczył też dostęp do wyższych godności duchownych ludziom spoza kręgu szlacheckiego. Natomiast chłopom zabronił opuszczania wsi – tak zaczęło się ich „przytwierdzenie do ziemi".

Dlaczego Olbracht pozwolił na taki dyktat szlachty? Przecież jego nauczyciel Kallimach wpajał mu, że należy budować władzę mocną i niepodzielną.
Najprawdopodobniej sądził, że jeśli podzieli się nią ze szlachtą, wśród której przecież istnieją różne grupy interesów, to w końcu nikt tak naprawdę nie stanie się silny, a rzeczywistą, absolutną władzę będzie sprawował on. Kalkulował, że jak dopuści szlachtę w większym stopniu do rządów, to zablokuje magnatów. Ograniczył też znacznie możliwości wyższego duchowieństwa, ukrócając jego przywileje, np. prawo nabywania czy przyjmowania darowizn ziemskich na rzecz Kościoła.

Olbracht próbował po swojemu zneutralizować zagrożenia dla swej władzy, nie były to jednak zbyt mądre metody. On nie przewidywał negatywnych skutków, jakie mogły przynieść, ale taki właśnie był.

Można powiedzieć, że to rozszerzenie władzy stało się momentem przełomowym w kształtowaniu się późniejszego ustroju Rzeczypospolitej?

Przełom XV i XVI w. to w istocie rewolucja – ustroju, struktury społecznej i prawa. Rzeczywiście wchodzimy w epokę coraz większych możliwości szlachty. Ale ten ustrój długo działał bez zarzutu, choć demokracja szlachecka nakładała na niego liczne ograniczenia.

Przecież w polskim parlamentaryzmie obowiązywała zasada jednomyślności. Teoretycznie *liberum veto* wtedy już istniało, ale nie było problemów z podejmowaniem decyzji. Do początków XVII w. tak długo dyskutowano – najpierw na sejmikach ziemskich, potem regionalnych – aż wreszcie na sejm walny posłowie jechali z wypracowanym stanowiskiem. Grupy interesów ścierały się oddolnie i tak długo dochodziły do konsensusu, aż go osiągały. Pojedynczy głos nie mógł zniweczyć całych obrad. Tego się nie robiło! Istniała w tej sprawie niepisana umowa społeczna określająca zasady prowadzenia obrad i debatowania [więcej o polskim sejmie na s. 1054].

Naród polityczny, czyli szlachta, był mądrzejszy niż później?

Na pewno, bo potem było już tylko gorzej. Zrywanie sejmów od połowy XVII w. stało się częste, szlachta bowiem – już wówczas pewna swojej siły – uważała się za właściciela Rzeczypospolitej, który może decydować w niej o wszystkim.

ZJAZD BRACI

Rok po sejmie w 1493 r. doszło do kolejnego ważnego wydarzenia – wielkiego zjazdu braci Jagiellończyków w Lewoczy na Spiszu (dziś w granicach Słowacji).

Historycy tak naprawdę niewiele wiedzą o tych obradach i często wyrażają na ich temat sprzeczne opinie. Spotkanie zostało zwołane w kwietniu 1494 r. prawdopodobnie z inicjatywy Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, choć nie brak też opinii, że to Olbracht był głównym organizatorem. Z królem Polski przyjechali młodsi bracia: Zygmunt i Fryderyk.

W Lewoczy obecnych było także wielu dostojników czeskich, polskich i węgierskich. Prawdopodobnie Olbracht zaprosił również swego szwagra, Fryderyka Hohenzollerna, męża Zofii Jagiellonki. Liczył na jego poparcie, a łączyła ich niechęć do Habsburgów. Na zjeździe zabrakło jedynie wielkiego księcia Litwy Aleksandra Jagiellończyka.

O czym debatowali?

Nie bardzo wiadomo, bo nie zachowały się żadne źródła. Prawdopodobnie doszło do zawarcia czegoś w rodzaju paktu rodzinnego o wzajemnej solidarności i pomocy w razie zagrożenia. Bracia zdecydowali też, że Litwa ma pozostać nienaruszonym dziedzictwem wszystkich Jagiellonów – patrymonium, którego nie należy dzielić. Stanowi bowiem podstawę działalności i znaczenia politycznego rodu.

Była to wyraźna, negatywna ocena polityki Aleksandra, który Litwę zagarnął niejako na wyłączność. Niektórzy badacze uważają nawet, że głównym celem zjazdu był właśnie atak na wielkiego księcia.

W innych sprawach nie osiągnięto porozumienia. Z późniejszego listu Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, wynika,

że nie interesowały go przedstawione przez Olbrachta plany ataku na hospodara mołdawskiego Stefana III. Nie udało się też wypracować zasad wspólnej polityki wobec Turcji, bo rok po zjeździe Władysław zawarł z sułtanem Bajazydem II rozejm na trzy lata i m.in. z tego powodu nie udzielił w 1497 r. wsparcia Olbrachtowi w jego wyprawie przeciw Turkom.
O ile więc w sprawie utrzymania jedności Litwy Jagiellonowie byli w większości zgodni, o tyle ich interesy polityczne i działania na arenie międzynarodowej mimo spotkania w Lewoczy nie zostały oparte na familijnej współpracy.

Wspomniany sejm w 1496 r., na którym okrojono przywileje mieszczan, Olbracht zwołał właśnie po to, by uzyskać pieniądze na wojnę przeciw Turcji. Kwestia wybrzeża czarnomorskiego, utraty Kilii i Białogrodu wciąż była nierozwiązana.
A była niesłychanie ważna z powodów gospodarczych i politycznych. Turecki sułtan odebrał nam kontrolę nad tymi portami w 1484 r. i choć minęła od tej pory z górą dekada, wciąż miał je w ręku. Olbracht postanowił więc je odzyskać.

Uważał, że tak nakazują racja stanu i interesy gospodarcze państwa?
Nie jestem pewna, czy on w ogóle rozumował kategoriami racji stanu i czy zdawał sobie sprawę, jak ważny to jest problem gospodarczy. Na pewno pociągała go awantura, chciał znów chwycić za szabelkę i wyruszyć na wyprawę. Uznał, że Polacy nabiorą się na to i polecą za nim, a on na ich czele zdobędzie wiekopomną sławę. Zresztą hasła odbicia Kilii i Białogrodu z rąk tureckich rzeczywiście mogły pociągnąć duże grupy szlachty.

JAK ZA KRÓLA OLBRACHTA WYGINĘŁA SZLACHTA

Wyprawa mołdawska była ogromna, uczestniczyło w niej aż 80 tys. wojska.
Ale nieudana. Wpływ na to miało wiele czynników, a podstawowym była postawa hospodara mołdawskiego Stefana III, który udanie lawirował między Węgrami, Polską a sułtanem tureckim. Już od dłuższego czasu chciał wyswobodzić się z zależności lennej od Polski i ten moment był dla niego świetną okazją.
Rozejm polsko-turecki wygasł w 1497 r. i wtedy Olbracht ruszył z tą wielką wyprawą. Bez Litwinów, bo rządzone przez Aleksandra Wielkie Księstwo wciąż nękał Iwan Srogi. Nie wspomógł wyprawy także Władysław, bo choć Olbracht ogłosił, że zamierza jedynie odbić Kilię i Białogród, to król Czech i Węgier tym zapewnieniom nie ufał, hospodar mołdawski zresztą również.
Mimo że jako lennik Polski zgodził się na przemarsz wojsk Olbrachta, to jednak zdawał sobie sprawę, że ewentualne zdobycie obu portów oznaczać będzie jego całkowite uzależnienie od Polski. Stefan III sprowadził więc przeciw Polakom Tatarów i Turków, a także przysłał do obozu Olbrachta w Kocmaniu poselstwo z informacją, że oto stał się lennikiem sułtana.

Można powiedzieć, że oszukał Olbrachta jako jego lennik.
Król ogłosił go zdrajcą i w ten sposób wojna z Turcją zamieniła się w wojnę z Mołdawią wspieraną przez Turcję.

Przedwojenny historyk prof. Fryderyk Papée oceniał, że Stefan III odwrócił się od Olbrachta, gdyż do jego uszu doszło, że podczas zjazdu w Lewoczy król Polski namawiał Władysława

Jagiellończyka do wspólnego ataku na niego. Olbracht miał nawet proponować, by Hospodarstwo Mołdawskie oddać królewiczowi Zygmuntowi.

Być może tak było, ale to tylko hipoteza, bo nie ma dokumentów ze zjazdu w Lewoczy.

W każdym razie, gdy okazało się, że sytuacja polityczno-militarna uległa zmianie, Olbracht natychmiast zmienił też cel ataku – zamiast ruszyć na Kilię i Białogród, zaczął we wrześniu 1497 r. oblężenie Suczawy, stolicy Hospodarstwa Mołdawskiego.

Nie powiodło się ono, a do tego warunki, w jakich znalazło się wojsko polskie, a szczególnie nienawykłe do długotrwałego trudu pospolite ruszenie, spowodowały, że szlachta coraz głośniej domagała się odwrotu.

W konflikt wmieszał się też Władysław Jagiellończyk, który chciał mieć kontrolę nad wydarzeniami. Przysłał więc oddział wojska, który stanął po stronie Stefana. Doszło do impasu, a wkrótce do zawarcia rozejmu.

W myśl jego postanowień Olbracht miał opuścić Hospodarstwo Mołdawskie, a kwestia, czy jest ono lennem Polski, Węgier czy samodzielnym księstwem, miała być rozstrzygnięta w przyszłości. Ten rozejm był większym dobrodziejstwem dla Olbrachta niż dla Stefana III, bo sytuacja wojsk polskich stawała się trudna.

A niedługo po zawarciu rozejmu stała się wręcz dramatyczna.

Podczas odwrotu w okolicach Koźmina na Wołoszczyźnie, w głębokim wąwozie porośniętym bukowym lasem, wojsko Olbrachta zostało znienacka zaatakowane przez Tatarów, Turków i Wołochów, których rozejm nie obowiązywał. To była istna rzeź.

Po której popularne stało się przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”.

Trochę na wyrost. W tym strasznym wąwozie zginęło ok. 5 tys. rycerzy, a to przecież niecała polska szlachta. Natomiast poległo tam też dużo żołnierzy najemnych i posiłki krzyżackie przyprowadzone przez wielkiego mistrza Johanna von Tieffena, który notabene zachorował podczas wyprawy mołdawskiej i zmarł.
Ale klęska była bardzo dotkliwa i zrobiła w Polsce fatalne wrażenie. Zdawano sobie sprawę, że można było jej uniknąć. Elita oceniała, że Olbracht popełnił kolosalny błąd polityczny i się skompromitował. Po tej klęsce zagrożenie na południowo-wschodnich rubieżach kraju oczywiście wzrosło. Wojska turecko-tatarskie w następnych latach dochodziły aż do Wisły.

Olbracht odchorował tę klęskę. Po powrocie podobno długo nie opuszczał łóżka, żal topił w kielichu, ale gdy w końcu ozdrowiał, znów się bawił.
Żadne zaskoczenie, to do niego podobne. Szybko zapominał o swoich błędach i szukał pociechy w objęciach kochanek. A że poleżał w łóżku? Pewnie chorował już na syfilis.

Nie wszyscy widzą wyłącznie słabe strony jego rządów. Wspomniany Fryderyk Papée uważał, że Olbracht przyczynił się do integracji wielonarodowego państwa. Jeździł po kraju, spotykał się z elitami i doprowadził do porządku przeżywające kryzys stosunki Korony z Prusami Królewskimi.
Rzeczywiście, akurat tu trzeba mu oddać sprawiedliwość: jakoś rozsądnie prowadził tę politykę. Na przykład wielkich pruskich miast, zwłaszcza Gdańska i Torunia, specjalnie nie gnębił. Nie próbował ograniczyć ich przywilejów, nie nakładał nowych ceł, nie utrudniał funkcjonowania jakimiś wydumanymi administracyjnymi ograniczeniami. W sprawach najważniejszych

starał się pertraktować z mieszczaństwem i szlachtą Prus Królewskich. Dbał, by obie strony były zadowolone.
Z Krzyżakami też mu się powiodło. Ciągle na nich naciskał i zmusił wielkiego mistrza Johanna von Tieffena do złożenia hołdu – to jedyny raz, gdy polskiemu władcy to się udało.
Ściśle współpracował także z rządzącym Litwą Aleksandrem. Wysyłał mu posiłki do walki z Tatarami i Moskwą oraz wspierał go finansowo. Obaj bracia rozumieli, że są na współpracę ze sobą skazani, bo razem stanowili o wiele większą siłę niż osobno.

Bilans jego rządów nie jest więc chyba aż tak negatywny?
W czasie panowania każdego władcy można znaleźć lepsze i gorsze chwile. Ale i tak zawsze zadamy sobie na końcu pytanie, czy panujący w momencie swojej śmierci zostawia kraj silniejszy, lepiej zarządzany niż ten, który odziedziczył po ojcu. W przypadku Olbrachta trudno o twierdzącą odpowiedź na takie pytanie.

ALEKSANDER JAGIELLOŃCZYK

LATA ŻYCIA

5 sierpnia 1461 – 19 sierpnia 1506

LATA PANOWANIA

20 lipca 1492 – 19 sierpnia 1506 jako wielki książę Litwy
12 grudnia 1501 – 19 sierpnia 1506 jako król Polski

RODZINA

Żona

Helena Rurykowiczówna (19 maja 1476 – 20 stycznia 1513, ślub w 1495), córka Iwana III, wielkiego księcia moskiewskiego, i Zoe (Zofii) Paleolog, bratanicy cesarza bizantyjskiego Konstantyna XI Dragazesa

Aleksander Jagiellończyk

według Marcella Bacciarellego

1492

20 lipca Aleksander Jagiellończyk zostaje wielkim księciem Litwy.

Aleksander w kołpaku (mitrze) wielkoksiążęcym na głowie

1492

Uderzenie Iwana III Srogiego na Litwę. Wojska moskiewskie zajmują Wiaźmę (1493) i okoliczne tereny. W liście do Aleksandra

Iwan pierwszy raz używa tytułu „gosudar wsieja Rusi”.

Wielki książę moskiewski Iwan III Srogi

Wojciech z Brudzewa

Astronom, matematyk, dyplomata, od 1494 r. sekretarz wielkiego księcia Litwy.

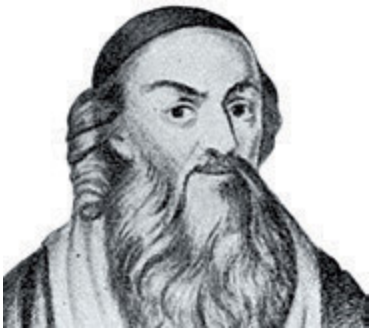

Erazm Ciołek

Pisarz, miłośnik sztuki, dyplomata, który wielokrotnie posłował do Rzymu w imieniu Aleksandra Jagiellończyka.

Półgrosz wileński

Moneta bita przez wielkiego księcia Aleksandra Jagiellończyka.

1494

Aleksander Jagiellończyk wypędza Żydów z Litwy.

1494

Pokój z Moskwą kończy wojnę litewsko-moskiewską. Przypieczętuje go rok później małżeństwo Aleksandra Jagiellończyka z Heleną, córką Iwana Srogiego.

Aleksander Jagiellończyk i Helena

1500

Najazd wojsk moskiewskich na Litwę i klęska Litwinów nad rzeką Wiedroszą. Armia litewska w sojuszu z zakonem inflanckim i Tatarami przeprowadza udany kontratak, którym dowodzi hetman wielki litewski Konstanty Ostrogski.

Antymoskiewski pakt polsko-tatarski

W 1501 r. Aleksander Jagiellończyk zawiera sojusz z chanem Tatarów zawołżańskich Szach-Achmatem.

1501

Podpisanie polsko-litewskiej unii mielnickiej przewidującej faktyczne zjednoczenie Polski i Litwy. Umowa nigdy nie zostanie ratyfikowana i nie wejdzie w życie.

Pieczęć Aleksandra Jagiellończyka

1501

12 grudnia Aleksander zostaje koronowany na króla Polski. Przywrócenie polsko-litewskiej unii personalnej.

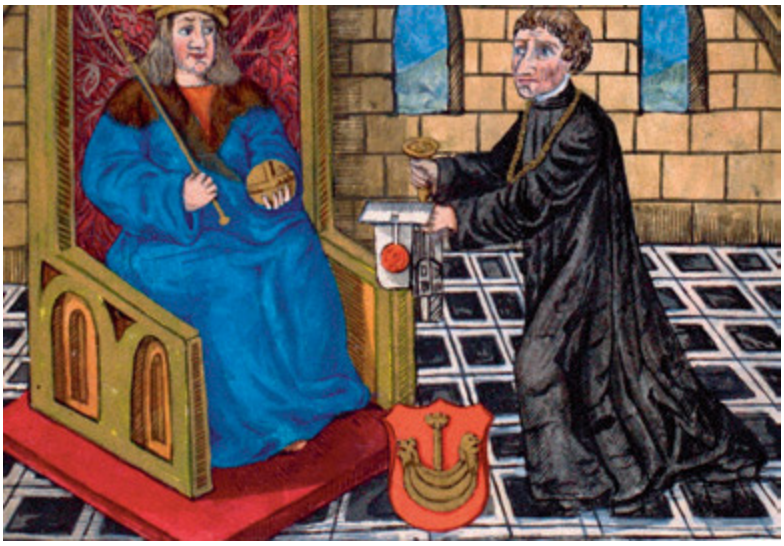

Drzeworyt przedstawiający króla w koronie z berłem i jabłkiem oraz Jana Łaskiego

1502

Najazd Tatarów krymskich sprzymierzonych z Moskwą pustoszy Wołyń i Ruś Czerwoną.
Hospodar mołdawski Stefan III Wielki odrywa od Korony Pokucie.

1503

Umiera Fryderyk, najmłodszy z braci Jagiellończyków, kardynał, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski.
Aleksander zawiera sześcioletni rozejm z Iwanem III Srogim.
Pięcioletni pokój z Turcją kładzie kres najazdom Tatarów.

1505

Sejm radomski zatwierdza konstytucję *nihil novi* („nic nowego").

Tablica upamiętniająca 500-lecie tego wydarzenia została wmurowana w ścianę plebanii kościoła farnego, jedyny zachowany fragment Zamku Królewskiego wRadomiu, w którym król podpisał ustawę

1504

4 lutego rodzi się Mikołaj Rej z Nagłowic, zwany ojcem literatury polskiej.
Na tron moskiewski po śmierci Iwana III Srogiego wstępuje jego syn Wasyl III.

Mikołaj Rej

1506

Drukiem wychodzi Statut Łaskiego, zbiór wszystkich przywilejów i praw obowiązujących w Królestwie.

Jan Łaski według Jana Matejki

1506

5 sierpnia kniaź Michał Gliński gromi Tatarów krymskich pod Kleckiem.
19 sierpnia w Wilnie umiera Aleksander Jagiellończyk.

Król według Aleksandra Lessera

Wiec, zjazd, sejm

Wyobrażenie wiecu za panowania króla Kazimierza Wielkiego. Król i arcybiskup wcentrum, po prawej hierarchowie Kościoła, z lewej – możni.

Obrady sejmu

Ilustracja z dzieła Jana Herbuta *Statuta y Przywileie Koronne, z Łacińskiego ięzykana Polskie przełożone, nowym porządkiem zebrane y spisane*... wydanego w 1570 r.

„Król i senat" – drzeworyt ze „Statutu Łaskiego"

Mirosław Maciorowski: Młodszy brat Jana Olbrachta, Aleksander Jagiellończyk, rządził zaledwie pięć lat, a jednak to o nim można chyba powiedzieć, że zostawił po sobie kraj w lepszym stanie.

Prof. Maria Bogucka: Niewątpliwie. O wiele wyżej cenię Aleksandra od Olbrachta, nie tylko jako władcę, lecz także jako człowieka. Nie był pozbawiony wad i na pewno popełniał polityczne błędy, ale podejmował działania, które miały jeden cel: dobro kraju, którym rządził.

W porównaniu z Olbrachtem – skrajnym egoistą, rozpustnikiem i hulaką – okazał się niesłychanie powściągliwy, spokojny i rozważny. Nie szukał uciech, luksusów ani wygód, a jedyna miłość jego życia to prawosławna żona Helena, której najprawdopodobniej przez całe życie był wierny. Interesował się też zupełnie innymi sprawami niż brat – nazwałabym go intelektualistą zgłębiającym problemy świata, w którym żył: rozmyślał nad religią i ideami mającymi wpływ na politykę.

Ci sami rodzice, ten sam dom, jednakowe wychowanie, a jednak dzieci zupełnie różne...

Zanim Aleksander został królem Polski, rządził Wielkim Księstwem Litewskim. Jak do tego doszło?

Kazimierz Jagiellończyk wysłał go tam jako swego namiestnika. Był nim dość krótko, bo do Wilna przybył w maju 1492 r., a już na początku czerwca król zmarł. Kazimierz Jagiellończyk, jak sądzę, chciał, żeby syn ugruntował władzę Jagiellonów na Litwie, która była ich rodowym dziedzictwem, i aby jednocześnie uczył się tam sztuki samodzielnego rządzenia.

Dlaczego wysłał właśnie Aleksandra?

To była naturalna decyzja. Najstarszy syn Władysław panował w Czechach, drugi w kolejności Kazimierz zmarł przedwcześnie

w 1484 r., następny pod względem starszeństwa Olbracht miał po ojcu objąć rządy w Polsce, więc Aleksandra król wysłał na Litwę. Jeśli na dworach panujących było tak wielu synów, rodzice zawsze rozdzielali im role z dużym wyprzedzeniem i określali, co powinni robić w przyszłości. Dlatego najmłodszy Fryderyk, brat numer sześć, został przez rodziców przeznaczony do stanu duchownego. Został biskupem krakowskim, potem arcybiskupem gnieźnieńskim i w końcu prymasem Polski.
Chodziło o to, aby obsadzić najważniejsze urzędy, godności, a jednocześnie zapobiec walce konkurencyjnej między synami, co jednak – jak wiemy z historii – nie zawsze się udawało. Cóż, po prostu braci było za dużo. Z uposażeniem piątego w kolejności Zygmunta długo były problemy.

PAN NA LITWIE

Kazimierz Jagiellończyk panował zarówno na Litwie, jak i w Polsce. Po jego śmierci Aleksander został pełnoprawnym wielkim księciem litewskim, a więc oba kraje miały osobnych władców.
Jednak w ich wzajemnych relacjach niewiele to zmieniło. Panowie litewscy z jednej strony podkreślali swą odrębność i dążyli do jakiejś formy niezależności, którą specjalnym aktem zagwarantował im już Kazimierz Jagiellończyk, gdy w 1447 r. wstępował na tron. Ale z drugiej strony rozumieli, że bez Polski mogą sobie nie poradzić z zagrożeniem zewnętrznym, szczególnie ze strony Moskwy i wciąż nękających ich Tatarów.
Od czasów Jagiełły i Witolda ten związek rzeczywiście uległ przeobrażeniom i był z pewnością słabszy, ale tradycja współdziałania już się utrwaliła. Wielki książę Litwy Aleksander

i król Polski Jan Olbracht harmonijnie współpracowali i nikt tego nie kwestionował. Litwa miała zagwarantowane prawo samodzielnej polityki zagranicznej, ale w kluczowych sprawach międzynarodowych oba kraje występowały najczęściej wspólnie.

Jak wyglądały pierwsze kroki Aleksandra na Litwie?
W zasadzie nie znał kraju, ale już jako bardzo młody człowiek przebywał tam przez dłuższy czas i trochę poznał miejscowe stosunki. Po objęciu rządów nie naruszył przywilejów starej magnaterii, wręcz przeciwnie – oferował jej nowe możliwości. Potwierdził wiele przywilejów i zgodził się na nowe, np. obiecał, że nie będzie nadawać urzędów bez zgody rady wielkoksiążęcej.
Trzeba przyznać, że zawsze – czy to na Litwie, czy potem w Polsce – rozsądnie i umiejętnie dobierał współpracowników, potrafił ich sobie jednać i zachęcać do działania. Postępował tak nawet z potencjalnymi wrogami, np. ze znaczącym rodem Bielskich, który był zamieszany w organizację zamachu na Kazimierza Jagiellończyka w 1481 r.
W Wilnie Aleksander zorganizował naprawdę bardzo interesujący dwór, ludzi, dzięki którym mógł realizować działalność na wielu polach.

Jedną z najbardziej wpływowych postaci z jego otoczenia był wybitny humanista biskup Erazm Ciołek (1474–1522).
Służył Aleksandrowi radą i z czasem stał się jego najbardziej zaufanym dyplomatą, którego w ważnych sprawach wysyłał do Watykanu. Wśród najbliższych współpracowników wielkiego księcia znaleźli się także: biskup wileński Wojciech Tabor oraz hetmani Stanisław Kiszka i Konstanty Ostrogski. Natomiast z Polski sprowadził na Litwę ludzi wykształconych w Akademii Krakowskiej, m.in. astronoma Wojciecha z Brudzewa.

Mam wrażenie, że zdawał sobie sprawę, iż Litwa znacznie ustępuje Królestwu Polskiemu pod niemal każdym względem, więc starał się skierować ją na drogę jak najszybszego rozwoju, by oba współpracujące ze sobą ściśle kraje były na podobnym poziomie. Jego osiągnięcia, szczególnie gospodarcze, są naprawdę imponujące.

Na przykład?

Wszystkie dziedziny życia analizował i starał się wpływać na ich poprawę. Przeprowadził reformę monetarną, dbał o rozwój rzemiosła i handlu – kupcom wybudował w Wilnie wielką halę do prowadzenia działalności. Bardzo wiele miast, m.in. Brześć Litewski, Połock, Mińsk czy Drohiczyn, zawdzięcza mu nową organizację na prawie magdeburskim, co wówczas oznaczało nowoczesność.

Szczególnie mocno Aleksander wsparł Wilno, stolicę kraju, miasto wówczas jeszcze zapóźnione w porównaniu choćby z Krakowem. Niemal w całości drewniane zaczęło za sprawą wielkiego księcia zyskiwać murowane obwarowania. Kazał zbudować pierwszy most na Wilii.

Bardzo oryginalny jak na tamte czasy był stosunek Aleksandra do Żydów. Schyłek XV w. to przecież okres, kiedy w całej Europie monarchowie wypędzali Żydów po to, by skonfiskować ich majątki. Tą drogą początkowo poszedł także Aleksander – w 1495 r. wydał edykt nakazujący ich usunięcie z Litwy. Dostali pół roku, żeby się wynieść z Wielkiego Księstwa, a Aleksander zajął ich mienie.

Jednak szybko się zorientował, że to błąd, bo społeczność żydowska odgrywa wielką rolę w rozwoju gospodarczym kraju. Anulował więc swój edykt i ponownie otworzył granice dla Żydów. Ogromną karierę za Aleksandra zrobił przechrzczony Żyd Meir Ezofowicz, który został jego doradcą finansowym i realizatorem wielu koncepcji gospodarczych księcia.

ZMAGANIA Z IWANEM SROGIM

Największym problemem Litwy w tym czasie były najazdy tatarskie i konflikty z Wielkim Księstwem Moskiewskim. Rządził nim wówczas Iwan III Srogi, władca wybitny, który do historii przeszedł z przydomkiem „Wielki". O co toczyły się te wojny?

Pierwszym powodem były ziemie leżące na pograniczu obu państw. To był bardzo specyficzny teren, gdzie swoje władztwa mieli kniaziowie, których przynależność państwowa nigdy nie została do końca rozstrzygnięta. Tak dzieje się zawsze tam, gdzie granice są płynne – nigdy w sposób jasny i jednoznaczny nie zostały wytyczone.

Na pograniczu litewsko-moskiewskim istniały całe pasy obszarów zupełnie odrębnych, których mieszkańcy podlegali nie wiadomo komu. Sami sobie wybierali hetmana i chcieli prowadzić życie jak najbardziej swobodne i nieskrępowane. Znajdowali się jednak pomiędzy dwoma silnymi państwami, których władcy starali się ich przyciągnąć do siebie. Czasem stosowali perswazję połączoną z obietnicami zachowania odrębności i przywilejów, ale najczęściej uciekali się do siły. Wojska Iwana III Srogiego co chwilę łupiły przygraniczne grody i skłaniały tamtejszych kniaziów, by uznawali zwierzchność Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Te ziemie przechodziły więc z rąk moskiewskich do litewskich i odwrotnie.

A drugi powód?

Z punktu widzenia Iwana III Srogiego była to również walka o dusze Rusinów, a ściślej mówiąc, o to, czy zostaną katolikami, czy prawosławnymi.

Aleksander mocno zaangażował się we wzmocnienie Kościoła katolickiego na Litwie, a lista ufundowanych i wyposażonych przez niego kościołów jest naprawdę długa. To przecież on zbudował

m.in. przepiękny kościół św. Anny w Wilnie, którym z górą trzy wieki później tak zachwycił się cesarz Francuzów Napoleon. Aleksandra bardzo ceniono w Watykanie, a pod koniec życia dostał od papieża Złotą Różę, wyróżnienie przyznawane tylko wyjątkowym władcom.
Ale choć był gorliwym katolikiem, starał się być tolerancyjny. Zdawał sobie sprawę, że rządzi państwem, w którym mieszkają nie tylko katolicy, dlatego zależało mu na współpracy z prawosławiem. Uważał, że korzystniejsze od zwalczania i odpychania wyznawców Kościoła wschodniego może być ich przyciąganie. Nazwałabym go nawet prekursorem unii brzeskiej, która przecież zawarta została dopiero prawie wiek później, w 1596 r. To była idea, nad którą mocno pracował, i to nie tylko na Litwie, lecz także na terenie Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, a nawet w Watykanie, gdzie starał się o poparcie dla niej.

To dlatego określiła go pani mianem władcy intelektualisty?
Między innymi. Aleksander zastanawiał się nad powodem podziału w świecie chrześcijańskim. Zadawał sobie pytanie, dlaczego właściwie istnieją dwa Kościoły – katolicki i prawosławny. W gruncie rzeczy chodzi przecież o jedną religię. Cały spór i podział opiera się na jednej przesłance: wedle katolików Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, natomiast wedle prawosławnych – tylko od Ojca. I to jest cała różnica. Ale jeśliby uznać, że pochodzi tylko od Ojca, no to przecież także od Syna, bo Trójca jest jednością i nie można oderwać Ojca od Syna i od Ducha Świętego – twierdził Aleksander i robił na ten temat długie, uczone wywody.
Występował też przeciwko kwestionowaniu czyśćca przez prawosławnych. Dowodził, że między śmiercią a ostatecznym rozstrzygnięciem, czy dusza zostanie zbawiona, czy potępiona, musi

być czas, w którym można oczyścić się z grzechów i dzięki temu dostąpić łaski zbawienia.
Publicznie twierdził też, czyniąc krok w stronę prawosławia, że mszę niekoniecznie trzeba odprawiać wyłącznie po łacinie i można dopuścić języki nowożytne. Podkreślał, że prawosławni, podobnie jak katolicy, wierzą we wniebowzięcie i w niepokalane poczęcie Matki Boskiej, tyle że dla nich nie jest to dogmat. I przeprowadził przy tym cały erudycyjny wywód na temat tego, czym są dogmaty wiary.
Podkreślał również łączącą katolicyzm i prawosławie wiarę w moc relikwii i istnienie kultu świętych. Swoje rozważania teologiczne przesyłał do Watykanu, gdzie dyskutowano o nich w Kongregacji Wiary.
Jeśli dodamy do tego jeszcze jego zainteresowanie kulturą, to uzyskamy portret władcy o wyjątkowych przymiotach, szczególnie kiedy się go zestawi z bratem, Janem Olbrachtem.

Iwanowi Srogiemu ktoś taki niespecjalnie mógł się podobać?
I z pewnością się nie podobał. Iwan III był samodzierżcą, władcą absolutnym. Uważał się za namaszczonego przez Boga, jedynego i najwyższego rządcę swych poddanych, którzy są związani z nim duszą oraz ciałem i muszą okazywać mu bezgraniczną wierność i posłuszeństwo. Ożenił się z Zofią Paleolog, wnuczką cesarza bizantyjskiego Manuela II, co było dla niego wielkim wyróżnieniem i oznaczało silny związek z Konstantynopolem.
Mocno opowiedział się za schizmą wschodnią w Kościele i jak tylko mógł, wspierał prawosławie. Używał tytułu „pan całej Rusi", prowokacyjnego wobec Aleksandra, bo przecież wielki książę litewski władał jej częścią.
To był element jego programu politycznego – zjednoczenia pod swoim berłem wszystkich ziem ruskich. Chciał ze swojego państwa

uczynić centrum prawosławia. Doskonale rozumiał, że sprawowanie kontroli także nad duszami poddanych daje większe możliwości manipulowania nimi.
Walkę między Moskwą a Litwą można więc określić jako wojnę o prymat w świecie chrześcijańskim.

KRÓLOWA WYKLĘTA

Wydał jednak za Aleksandra swoją córkę Helenę. Jak do tego doszło?
W 1492 r., zaraz po objęciu tronu wielkoksiążęcego przez Aleksandra, wybuchł kolejny konflikt o tereny pograniczne, który zakończył się zajęciem przez wojska moskiewskie m.in. Wiaźmy [ok. 230 km na zachód od Moskwy] i okolicznych ziem. Ale obie strony nie chciały na razie dalej wojować – Iwan III w owym czasie nie widział możliwości nowych zdobyczy terytorialnych, a Litwie Polska odmówiła pomocy. Panowie polscy uzależnili ją od formalnego potwierdzenia unii między oboma krajami, ale nie chcieli tego ani możnowładcy litewscy, ani sami Jagiellonowie, którzy Wielkie Księstwo traktowali jak władztwo przyrodzone.
Ostatecznie rozmowy rozpoczęły się w Moskwie w styczniu 1494 r. Iwan III nie oddał Wiaźmy, lecz jedynie kilka pomniejszych grodów, ale Litwa uzyskała obietnicę, że nie będzie już przeciągał na swoją stronę pogranicznych bojarów i w przypadku tatarskiego ataku przyjdzie jej z pomocą.
Małżeństwo Aleksandra Jagiellończyka i księżniczki Heleny miało ugruntować pokój. Iwan III postawił jednak warunek: jego córka miała pozostać przy prawosławiu, nie mogła zmienić wyznania, nawet gdyby sama tego chciała. Aleksander zgodził się na to i 15 lutego 1495 r. małżeństwo zostało zawarte.

Gdy później został królem Polski, jego prawosławna żona nie spodobała się polskiej szlachcie i magnaterii.
Potraktowano ją wrogo i nie uznawano jej za królową Polski. Zresztą nie została koronowana, podpisywała się jedynie jako „księżna Helena, małżonka króla polskiego". Mimo bariery religijnej ich małżeństwo okazało się bardzo udane. Z pewnością bardzo się kochali, a poza wszystkim – jak można przeczytać w źródłach – to była młoda i piękna kobieta. Zachował się list Heleny do Iwana III, z którego przebija jakby pretensja do ojca, że nie dostała należytej wyprawy, a jednocześnie chwali w nim Aleksandra, że otacza ją wielką czcią, miłością i dostatkiem.

Polski styl życia chyba był odmienny od tego, do którego przywykła na Rusi. Przyjęła go?
Te style wcale się tak bardzo nie różniły. Jeśli chodzi o codzienne bytowanie, upodobania czy prądy artystyczne, te światy nie odbiegały zbytnio od siebie. Za życia Władysława Jagiełły czy Kazimierza Jagiellończyka wpływy ruskie i bizantyjskie na sztukę w Polsce oraz na Litwie były bardzo silne.

Pokój z Moskwą okazał się iluzoryczny, a zagrożenie Litwy ze strony Tatarów – coraz większe.
Jeszcze w 1494 r. wojska polsko-litewskie doznały klęski w bitwie pod Wiśniowcem z armią chana krymskiego Mengli I Gireja. Rok później Tatarzy spustoszyli Kijów, a w 1497 r. zamordowali metropolitę kijowskiego Makarego. Iwan III nie tylko nie pomógł Aleksandrowi odeprzeć tych ataków, lecz także w rzeczywistości po cichu im sprzyjał.

Prowadził podwójną grę?

Tak to można określić. W efekcie w 1498 r. stosunki litewsko-moskiewskie ponownie się zaogniły, a przyczyniła się do tego również niefortunna, zakończona klęską wyprawa mołdawska króla Polski Jana Olbrachta. Iwan III, zdając sobie sprawę, że Polska nie będzie teraz w stanie przyjść Litwie z pomocą, zaczął dążyć do konfrontacji. Znów zagarnął niektóre pograniczne grody przynależne Litwie, a gdy Aleksander zaproponował, by ponownie usiąść do rozmów, wielki książę moskiewski postawił warunki.
Aleksander miał uznać go za „władcę całej Rusi" oraz zawrzeć sojusze z jego sprzymierzeńcami, czyli chanem Mengli Girejem, który tak nękał Litwę, i hospodarem mołdawskim Stefanem III, który po wyprawie czarnomorskiej stał się wrogiem Jana Olbrachta. A także wybudować na zamku w Wilnie cerkiew dla Heleny, by mogła bez żadnych przeszkód oddawać się praktykom religijnym.

Aleksander nie mógł uznać Iwana III za „władcę całej Rusi", bo jej częścią sam władał.
Oczywiście. Sojusz z chanem też nie doszedł do skutku, bo Mengli Girej postawił warunki nie do przyjęcia, żądając m.in. w zamian Kijowszczyzny. Jakiekolwiek związki Aleksandra ze Stefanem III również nie wchodziły w grę. Jako ostateczny pretekst do zerwania pokoju Iwan III wykorzystał kwestię religijną. Aleksander, jak wspominałam, wspierał ideę unii Kościoła katolickiego z prawosławnym, co nie podobało się Iwanowi. Pod hasłami obrony wiary znów zaczął przeciągać na swoją stronę kolejnych prawosławnych pogranicznych kniaziów.
Nie dotrzymał więc postanowień pokoju z 1494 r.: Moskwa miała tego nie robić, ale robiła; miała pomóc Litwie w razie zagrożenia tatarskiego, a w zasadzie stała po stronie Tatarów. I jeszcze Iwan uważał, że Aleksander dybie na prawosławie.

Wojny nie można było uniknąć?

Wybuchła wiosną 1500 r., gdy wojska moskiewskie napadły na ruskie ziemie Wielkiego Księstwa. Zdobyły Briańsk i Putywl, jedne z najdalej na wschód położonych przygranicznych grodów litewskich. Inna armia obległa Smoleńsk. Aleksander wysłał odsiecz broniącej go załodze, ale posiłki zostały rozbite przez znacznie silniejsze wojska moskiewskie w bitwie nad Wiedroszą. Dla przebiegu wojny nie było to jakieś kluczowe zwycięstwo, ale propagandowo miało znaczenie, bo było pierwszą tak dużą klęską wojsk litewskich w wojnach z Moskwą.

Jednak Aleksander umiejętnie rozegrał tę wojnę – politycznie i dyplomatycznie. W 1501 r. zawarł sojusz przeciw Moskwie z wielkim mistrzem zakonu kawalerów mieczowych w Inflantach Wolterem von Plettenbergiem oraz z wrogiem Mengli Gireja, chanem Tatarów zawołżańskich Szach-Achmatem. Zrobił też zaciąg do swojej armii wojsk najemnych, chociaż skarb litewski za bardzo nie miał im czym zapłacić.

To przyniosło efekty, bo na północy, pod Izborskiem niedaleko Pskowa, wielki mistrz Plettenberg pobił wojska moskiewskie. Natomiast na południu Szach-Achmat odniósł sukces w walkach z Mengli Girejem. W wyniku tych działań wojska Iwana III się wycofały, choć w ich rękach zostały Putywl i Briańsk.

Ten konflikt mógł się zakończyć większym sukcesem, np. zdobyciem Pskowa przez Plettenberga, ale Aleksander nie wysłał mu oczekiwanego wsparcia.

Aleksander w tym momencie myślami był już zupełnie gdzie indziej. 17 czerwca 1501 r. zmarł król Jan Olbracht i ta informacja dotarła do niego w czasie wojny. Zostawił wojsko i ruszył do Polski, by sięgnąć po koronę.

KRÓL Z ŁASKI SZLACHTY

Przed elekcją nie był jedynym kandydatem. Król Czech i Węgier Władysław Jagiellończyk forsował Zygmunta, najmłodszego z braci przeznaczonych do życia świeckiego. A zachęcony przez niektórych polskich panów sam nawet zamierzał kandydować.

Wybrany został jednak Aleksander, ale za wysoką cenę. Zrzekł się bowiem dziedzicznego przywileju władania Wielkim Księstwem Litewskim. To był ten haczyk rzucony polskim panom. Litewscy i polscy dostojnicy rozumieli, że dla obu krajów odnowienie unii to najlepszy wybór, bo ścisła współpraca wcześniej zawsze się opłacała. Litwa bez polskiej pomocy nie radziła sobie z agresywnymi poczynaniami Moskwy, a dla Polski Litwa była ważna w kontekście ewentualnych wojen z Turcją i Tatarami.

3 października 1501 r. na sejmie elekcyjnym Aleksander został obrany królem, a trzy tygodnie później w Mielniku jako wielki książę litewski zatwierdził nowy akt unii. Oba kraje miały mieć wspólne siły zbrojne i system monetarny. Natomiast nie ma jeszcze mowy o wspólnym parlamencie, jedynie o wspólnych naradach w ważnych kwestiach. Aleksander zobowiązał się jednak utrzymywać Polskę i Litwę jako jedno państwo rządzone przez wspólnego władcę.

Jagiellonowie godzili się więc na utratę Litwy jako swego przyrodzonego dziedzictwa, bo odtąd na wybór jej władcy, który jednocześnie zostawał królem Polski, mieli wpływ polscy możni. Ta decyzja bardzo nie podobała się Władysławowi Jagiellończykowi, który przeciw niej protestował.

Ale Aleksander musiał zgodzić się na jeszcze większe ustępstwa wobec polskich panów. Dwa dni później, 25 października 1501 r., wydał w Mielniku niesłychanie ważny przywilej, który jak ciasny gorset ograniczył jego władzę. Odtąd nie mógł bez zgody rady

królewskiej nominować kandydatów na wiele kluczowych urzędów.
Jednak najistotniejszy zapis mówił, że poddani mogą mu wypowiedzieć posłuszeństwo, jeśli będzie działał przeciw nim i Rzeczypospolitej. To pierwszy w dziejach Królestwa Polskiego akt prawny, który tak głęboko uzależniał władzę królewską od woli szlachty.
Dopiero po zaprzysiężeniu obu aktów mielnickich, 12 grudnia 1501 r., Aleksander został w Krakowie koronowany. Ale trzeba przy tym dodać ważne zastrzeżenie: nie zasiadał na tronie należącym mu się z tytułu następstwa, tylko z woli sejmu jako „brat zmarłego króla". Podczas koronacji przy Aleksandrze w ogóle nie było Heleny.

Kilka miesięcy później musiał wrócić na Litwę, gdzie wciąż trwała wojna z Moskwą.
Wyruszył odeprzeć wojska moskiewskie i zażegnać kryzys. W Koronie pod jego nieobecność miała rządzić rada królewska, której zostawił pełnomocnictwa i zalecenia, jakie kroki należy podjąć, żeby zabezpieczyć granice przed ewentualnym atakiem tatarskim.
Ale skutki tego okazały się opłakane, bo panowie z rady bardziej dbali o pomnażanie własnych dóbr niż o granice. Spóźnili się ze zwołaniem pospolitego ruszenia, zaniedbali sprawy dyplomacji. Osłabienie Polski wykorzystał hospodar mołdawski Stefan III, który zajął Pokucie [obszar nad rzeką Prut w okolicach miasta Kuty, dziś na południowo-wschodniej Ukrainie]. Natomiast Tatarzy, najprawdopodobniej podpuszczeni przez Iwana III, złupili spory obszar Małopolski, przekroczyli nawet Wisłę i doszli aż do Gór Świętokrzyskich. Niekompetencja rady o mało nie doprowadziła do katastrofy.

Zdesperowani panowie, nie mając innego pomysłu, wezwali króla do powrotu.
Ale on nie mógł przybyć, bo trwały właśnie negocjacje warunków zakończenia wojny z Iwanem III. Zaproponował jednak reformę systemu obrony, w którym po raz pierwszy w historii miały brać udział oddziały chłopskie. Zwołał też sejm, który zamierzał uchwalić nowe zaciągi i podatki na obronę. Przed kolejnym najazdem Tatarów uchronił Polskę dzięki wynegocjowaniu pięcioletniego pokoju z mającym na nich wpływ sułtanem tureckim Bajazydem II.
Wojna z Moskwą toczyła się ze zmiennym szczęściem. Ostatecznie stanęło na rozejmie, który dla Litwy nie był zbyt korzystny. Odzyskała co prawda kilka granicznych grodów, ale straciła niemal wszystkie ziemie na wschód od Smoleńska i Połocka.

LEPSZY POLITYK NIŻ WÓDZ

Pokój z Turcją i rozejm z Moskwą pozwoliły jednak uspokoić granice. O Aleksandrze mówi się, że nie był wielkim wodzem, ale chyba można go nazwać zręcznym politykiem?
Raczej tak. Chodzi nie tylko o politykę zagraniczną, lecz także wewnętrzną. Na sejmie piotrkowskim w 1504 r. doprowadził do załatwienia wielu istotnych spraw, przede wszystkim zadbał o skarb. Wpływy z uchwalonych tam podatków były znaczne, co w sytuacji ciągłego zagrożenia wojnami na wschodnich i południowo-wschodnich rubieżach miało kolosalne znaczenie.
Na tym samym sejmie doszło też do nowej organizacji najwyższych urzędów królewskich, która usprawniła działanie państwa i dworu.
Aleksander unormował również stosunki z zachowującymi autonomię książętami Mazowsza, przesądzając, że region ten

w przyszłości zostanie częścią Korony. I przede wszystkim z Prusami Królewskimi, czego przed śmiercią nie zdążył dokończyć Jan Olbracht.

W 1504 r. król odwiedził Toruń, Gdańsk, Elbląg i uczestniczył w sejmie w Malborku.

Pruskie miasta, a szczególnie Gdańsk, były wówczas potęgą. Bogate, świetnie zorganizowane, zaciekle walczyły o swą niezależność i strzegły przywilejów. W Prusach Królewskich bogaciły się nie tylko szlachta, lecz także mieszczaństwo, które nie napotykało tam tak wielkich barier jak w Koronie. Polskie miasta pod koniec XV w. zaczynały bowiem funkcjonować coraz gorzej za sprawą wprowadzanych jeszcze w czasach Kazimierza Jagiellończyka ograniczeń rozwoju mieszczaństwa.

Taki był efekt działań szlachty, która najchętniej wyrżnęłaby polskie mieszczaństwo. Załatwiła dla siebie zwolnienie z ceł, bo nie tolerowała żadnych pośredników w handlu. Sama chciała wozić zboże do Gdańska i sprzedawać obcym szyprom. Za Aleksandra zakazywano wręcz polskim kupcom wyjazdów za granicę w celach handlowych. Do Polski przyjeżdżali więc kupcy włoscy czy niemieccy i to oni rozwijali handel, bez przeszkód kwitł też zresztą żydowski. Handel zagraniczny przeszedł całkowicie w obce ręce.

To były zjawiska patologiczne, które skutkowały brakiem rozwoju miast. Jednym z efektów takiego stanu rzeczy było zjawisko charakterystyczne niemal wyłącznie dla ziem polskich – otóż cała kultura renesansowa czy później barokowa tworzona była tu tylko przez szlachtę i magnatów, podczas gdy w innych krajach w dużej mierze przez mieszczaństwo. Nikt nie rozumiał, że mieszczanie i miasta pełnią niezwykle ważną funkcję w rozwoju gospodarki, postępie cywilizacyjnym i kulturalnym.

Aleksander uznał przywileje i odrębność miast pruskich, choć nie pozostawił ich bez kontroli. Zachował swojego człowieka na stanowisku starosty malborskiego, który był kimś w rodzaju królewskiego namiestnika w prowincji.

Miejscowi możnowładcy domagali się, żeby wszystkie urzędy w Prusach Królewskich obsadzane były krajowcami, ale Aleksander na to nie przystał. Udało mu się więc uporządkować sprawy Prus, natomiast aż do śmierci nie załatwił po swojej myśli relacji z zakonem krzyżackim.

Usilne zabiegi mające zmusić wielkiego mistrza Fryderyka Wettyna do potwierdzenia wieczystego pokoju toruńskiego z 1466 r. nie przyniosły rezultatu. Mistrz odwlekał sprawę. Nawet gdy Erazm Ciołek wysłany z poselstwem do Rzymu uzyskał tam dla Zakonu papieski nakaz potwierdzenia pokoju, Fryderyk uchylił się od tego.

Na początku 1505 r. Aleksander zerwał akt unii polsko-litewskiej zawiązanej cztery lata wcześniej podczas jego elekcji. Ten krok również chyba świadczy o politycznym sprycie króla?

Gdy w 1504 r. Moskwa znów zagroziła Litwie, jej możnowładcy zgodnie z zapisami unii zażądali od Polski pomocy, ale jej nie uzyskali. Okazało się więc, że Wielkie Księstwo na tym związku, przynajmniej doraźnie, niewiele zyskuje, a cena za jego utworzenie była przecież wysoka, bo Jagiellonowie utracili prawo do swojej ziemi dziedzicznej. Gdy więc polscy panowie zażądali od rady wielkoksiążęcej wydania tzw. rewersałów, czyli dokumentów potwierdzających zawarcie unii, Aleksander w lutym 1505 r. podczas sejmu w Brześciu zapobiegł ich wydaniu. W ten sposób unia nie weszła w życie. Jej zwolennicy próbowali jeszcze odwrócić bieg wydarzeń kilka miesięcy później na sejmie w Radomiu, ale nic nie wskórali.

NIC O NAS BEZ NAS

Ten sejm to jednak ważne wydarzenie w historii Polski. Uchwalona na nim konstytucja *nihil novi ustaliła zasady ustrojowe państwa aż do rozbiorów. „Nic nowego bez nas", tak streszcza się jej sens, ale warto zacytować dokładniej: „Nic nowego odtąd postanowionym być nie może przez nas i następców naszych bez wspólnego przyzwolenia Rady i posłów ziemskich, co by przesądzało i obciążało Rzeczpospolitą, przynosząc szkodę prywatną jako nowość wobec prawa i publicznej wolności". Z dzisiejszego punktu widzenia, to logiczny zapis: władca, czyli polityk, ma służyć obywatelom.*

Istotą tego zapisu jest całkowite ustępstwo króla wobec szlachty. Odtąd nie mógł bez jej zgody ustanowić żadnego nowego prawa.

Tak fundamentalnego ustępstwa chyba nie można zaliczyć do politycznych sukcesów Aleksandra? Dlaczego się na nie zgodził?

Trzeba spojrzeć na uchwalenie konstytucji z ówczesnej perspektywy. Na granicach ponownie zrobiło się niebezpiecznie: Litwę znów nękała Moskwa, a polskiej części Rusi zagrażała sytuacja polityczna, jaka wytworzyła się w Mołdawii. Po śmierci w lipcu 1504 r. hospodara Stefana III obawiano się tam interwencji tureckiej. A przecież Polskę żywotnie sprawy mołdawskie interesowały, bo hospodar wcześniej zajął należące do niej Pokucie. Wojna wisiała więc w powietrzu, a nie było na nią pieniędzy. Aleksander po prostu nie miał wyjścia i musiał oprzeć się na polskiej szlachcie, bo na litewską zanadto już nie mógł liczyć.

Po uchwaleniu konstytucji *nihil novi* Królestwo Polskie staje się rzeczywiście innym państwem, z zupełnie nową strukturą władzy. Krajem odtąd nie rządzi król, tylko szlachta.

Nie można tego oceniać z naszej współczesnej perspektywy, bo wtedy nikt nie mógł przewidzieć, że kiedyś demokracja szlachecka ulegnie wynaturzeniom. Aleksander godził się na tak daleko idące ustępstwa z troski o kraj i był pewien, że przyniesie to pożytek. Zresztą przez następne półtora wieku ten system działał sprawnie i najczęściej z korzyścią dla państwa.

Ważnym wydarzeniem sejmu radomskiego była też decyzja o sporządzeniu słynnego „Statutu Łaskiego" – dokumentu, jakiego wcześniej w Polsce nie było.
To Aleksander wpadł na pomysł, by spisać i umieścić w jednym zbiorze wszystkie obowiązujące prawa wydane w Królestwie Polskim – przywileje nadane przez niego, jego brata Jana Olbrachta oraz ich poprzedników [więcej o statucie na s. 796]. Król powierzył to zadanie Janowi Łaskiemu, kanclerzowi wielkiemu koronnemu, człowiekowi niezwykłej pracowitości, którego sam odkrył i zaprzągł do służby państwowej. Statut został wydany rok później i rozesłany po kraju. Przez następne dziesięciolecia stanowił podstawę życia prawnego w królestwie.
Ten dokument to jednak nie tylko ważne wydarzenie w polskiej historii, lecz także namacalny dowód na to, że z pozycją Aleksandra jako władcy w końcówce jego panowania nie było najgorzej. Jego działania na pewno doprowadziły do wzmocnienia władzy królewskiej, mocno nadszarpniętej podczas rządów magnackich w latach 1502–1503, gdy król wyjechał na wojnę z Moskwą.
Aleksander występuje na karcie tytułowej *Statutu Łaskiego* jako król na majestacie. Wokół siebie ma najważniejszych dostojników państwa, a przed nim stoi Jan Łaski z pieczęcią kanclerską i statutem w dłoniach. Podobny wizerunek zawiera *Pontyfikał Erazma Ciołka*, gdzie król jest centralną postacią otoczoną przez wielmożów i magnatów.

Jak zmarł Aleksander?

Jeszcze podczas sejmu radomskiego doznał udaru, po którym został częściowo sparaliżowany. Nie był wprawdzie stary, miał 45 lat, ale w owym czasie w klasie wyższej udar był częstą przyczyną śmierci. Ludzie fatalnie się odżywiali, jedli tłusto, głównie mięso, które popijali ciężkim winem. Widocznie na czas nie zrobił sobie upustu krwi, co w owej epoce było ratunkiem.

Do końca jednak pozostał aktywny, starał się zabezpieczyć kraj na wypadek zagrażającego mu najazdu tatarskiego, próbował pozyskać pieniądze na wojsko. Zanim zmarł 19 sierpnia 1506 r., zdążył wziąć jeszcze udział w dwóch sejmach – litewskim w Grodnie i polskim w Lublinie – oraz przygotować warunki pod sukcesję po nim najmłodszego ze świeckich braci Jagiellończyków – Zygmunta.

Aleksander nie został pochowany w Krakowie w katedrze na Wawelu, tradycyjnym miejscu koronacji i pogrzebów królewskich od XIV w. Niektórzy historycy uważają, że była to zemsta skłóconych z nim magnatów. Spoczął w katedrze w Wilnie. Jego grób został zniszczony w połowie XVII w. podczas potopu szwedzkiego. Szczątki króla odnaleziono oraz zidentyfikowano w czasie prac renowacyjnych w katedrze w 1931 r. i ponownie go w niej pochowano. Spoczywa tam do dziś.

A co się stało z Heleną?

Niestety, potomstwa się nie doczekali, ale do końca życia król niezwykle wysoko cenił żonę i oboje byli do siebie mocno przywiązani. Aleksander w ostatniej woli powierzył ją opiece brata. Po śmierci męża, mając status królewskiej wdowy, Helena żyła dostatnio, bo została przez Aleksandra dobrze zaopatrzona – obdarował ją licznymi nadaniami, dostała m.in. zamek

w Mohylewie. Nigdy nie wróciła do Moskwy, zmarła w Wilnie i tu również została pochowana.

OD WIECU DO SEJMU

Badacz prawa i ustroju prof. Wacław Uruszczak ocenił, że 30 maja 1505 r., czyli w dniu, gdy sejm radomski uchwalił konstytucję (ustawę) *nihil novi*, system polityczny Królestwa Polskiego zaczął się przekształcać z monarchii arystokratycznej (oligarchicznej) z czasów pierwszych Jagiellonów w monarchię parlamentarną.

Wprowadzona zasada, że bez zgody szlachty nie można uchwalić żadnego nowego prawa, stała się kamieniem milowym w rozwoju dwuizbowego parlamentu i fundamentem ustroju, który historycy nazwali demokracją szlachecką. Wcześniej zasady, na jakich działał parlament, zmieniały się, a w dużej mierze kształtował je zwyczaj.

Już pierwsi Piastowie skupiali przy sobie doradców i zwoływali wiece, które nie miały jednak umocowania prawnego ani specjalnych uprawnień. Panujący korzystali z ich rad, ale nie były one dla nich wiążące. A kiedy zaczęły być? Przeważa pogląd, że w XII i XIII w., gdy po podziale kraju przez Bolesława Krzywoustego między jego synami pojawiły się antagonizmy. W ich księstwach częściej zaczęli się zbierać możni, rycerstwo oraz duchowni, żeby pomagać władcy, ale też pilnować własnych interesów.

Za jedno z pierwszych zgromadzeń, podczas którego władca zrzekł się części uprawnień na rzecz jakiejś grupy, uważa się zjazd w Łęczycy w 1180 r. W dzielnicy senioralnej panował wówczas Kazimierz Sprawiedliwy, ale większe prawo do tego miał

najstarszy z synów Bolesława Krzywoustego – Mieszko Stary. Jednak w Łęczycy to Sprawiedliwy uzyskał akceptację pryncypatu przez duchowieństwo i prawo do dziedziczenia tronu po nim przez jego potomków. W zamian zrzekł się tzw. *ius spolii*, czyli prawa łupu albo zaboru, pozwalającego mu przejmować majątki po zmarłych duchownych.

Jednym z pierwszych zgromadzeń z udziałem możnych z najważniejszych dzielnic – Wielkopolski i Małopolski – był wiec w Chęcinach zwołany przez Władysława Łokietka 26 maja 1331 r. Zgromadzenie to nieco na wyrost nazywane bywa pierwszym sejmem. Doszło wtedy m.in. do ujednolicenia prawa i monety oraz powierzenia rządów w Wielkopolsce i na Kujawach 21-letniemu Kazimierzowi Wielkiemu.

Ludwik Węgierski w 1374 r. w Koszycach zrównał prawnie całą szlachtę, co okazało się kluczowym momentem dla kształtowania się późniejszego ustroju Rzeczypospolitej.

Jeszcze ważniejsze okazały się lata 70. i 80. XIV w., gdy na tronie polskim zasiadali członkowie trzech dynastii: po Piaście Kazimierzu Wielkim nastali Andegawenowie – Ludwik Węgierski i Jadwiga, a po nich – Władysław Jagiełło. Tak częste zmiany mogły wywołać destabilizację w państwie, zmuszały więc elitę możnowładczą do podejmowania kolegialnych decyzji zapewniających porządek w kraju i płynne przekazywanie władzy.

Kolegialnie – na zjazdach w Radomsku i Sieradzu – zdecydowali o przekazaniu tronu córce Ludwika, Jadwidze, a później o wydaniu jej za Jagiełłę i zawarciu sojuszu z Litwą. Takie były początki sejmu walnego, w zjazdach tych uczestniczyła bowiem nie tylko wąska grupa dygnitarzy, brali

w nich udział także szlachta i przedstawiciele duchowieństwa oraz miast.

Współrządy króla i społeczeństwa rozwijały się za panowania kolejnych Jagiellonów, na co wpływ miał wzrost siły możnowładztwa i szlachty oraz plany polityczne władców. Jagiełło nie mógł prowadzić wojny z Krzyżakami ani zapewnić sukcesji synowi bez poparcia szlachty. W zamian nadawał jej kolejne przywileje (m.in. czerwiński w 1422, warcki w 1423 czy jedlnieńsko-krakowski w 1430), dzięki którym uzyskała nietykalność majątkową, osobistą i szerokie uprawnienia gospodarcze.

W XV w. niezależnie od sejmu walnego formowały się sejmiki ziemskie i generalne, zwane też prowincjonalnymi, które stanowiły szczebel pośredni między sejmikiem ziemskim a walnym. Na sejmach generalnych spotykała się szlachta z prowincji: małopolskiej zwykle w Nowym Mieście Korczynie, a wielkopolskiej – w Kole. Znaczenie sejmików ziemskich rosło, co pokazał m.in. rok 1454, gdy Kazimierz Jagiellończyk nadał wielkopolskiej szlachcie tzw. przywilej cerekwicki gwarantujący, że bez ich zgody nie może nakładać nowych podatków i zwoływać pospolitego ruszenia.

Przywileje dla szlachty przedstawiano zwykle jako źródło późniejszej słabości króla. Dziś badacze zwracają uwagę, że nie zawierały one wyłącznie uprawnień, ale też ustanawiały prawa ważne dla państwa i rozszerzały odpowiedzialność szlachty – precyzowały np. jej obowiązki wobec wymiaru sprawiedliwości, obrony czy skarbu.

Za pierwszy dwuizbowy parlament, podczas którego obradowały senat oraz szlachecka izba poselska, uważa się sejm piotrkowski zwołany w 1493 r. przez Jana Olbrachta. Prof.

Uruszczak przesuwa jednak tę datę do 1468 r., czyli do panowania Kazimierza Jagiellończyka. Nie ma jednak wątpliwości, że od 1493 r. już wszystkie sejmy były dwuizbowe. Również ten, który uchwalił konstytucję *nihil novi.*

Uzależnienie stanowienia nowych praw od zgody szlachty przez cały XVI w. nie było problemem. Kryzys polskiego parlamentaryzmu nadszedł w XVII i XVIII w. [więcej o nim na s. 1055].

CO ZNALAZŁO SIĘ W *STATUCIE ŁASKIEGO*

Żeby „znajomość prawa z wyjątkowej powszechną stać się mogła" – takie motywy przyświecały decyzji zebrania i ogłoszenia drukiem najważniejszych praw Królestwa Polskiego. Pomysł zainicjował król Aleksander Jagiellończyk, a zatwierdził sejm radomski w 1505 r. Zbiór rozesłany do wybranych kościołów i starostw miał być jednolicie stosowany.

Zadanie powierzono kanclerzowi Janowi Łaskiemu (1456–1531), od 1510 r. arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi Polski. Kodeks zatytułowany *Przesławnego Królestwa Polskiego przywileje, konstytucje i zezwolenia urzędowe oraz uznane dekrety* ukazał się w styczniu 1506 r. nakładem krakowskiej oficyny Jana Hallera. Wydrukowała ona 150 egzemplarzy na papierze oraz sześć specjalnych ksiąg na pergaminie przeznaczonych dla najważniejszych dostojników w państwie.

Na tysiącu kart zostały ułożone chronologicznie statuty, przywileje i prawa szlachty. Na pierwszą część złożyły się akty wydane na poszczególnych ziemiach, a także prawa generalne, edykty królewskie, prawo zwyczajowe ziemi krakowskiej,

konstytucje sejmowe, umowy i traktaty międzynarodowe oraz przepisy postępowania sądowego i egzekucyjnego.

Wszystkie akty z pierwszej części zatwierdził władca, natomiast druga – zawierająca m.in. zbiór prawa magdeburskiego, lubeckiego, saskiego, a także XIV-wieczne traktaty: *O wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej* oraz o prawie rzymskim – nie uzyskała potwierdzenia Aleksandra Jagiellończyka.

W *Statucie Łaskiego* znalazł się też najdawniejszy tekst *Bogurodzicy* oraz kolorowe drzeworyty. Najsłynniejszy, o wymiarach 27,1 na 32,5 cm przedstawia Aleksandra Jagiellończyka podczas obrad senatu. Władcę w pełnym majestacie centralnie siedzącego na tronie otacza krąg dostojników świeckich i duchownych. Wokół nich usytuowane są herby poszczególnych ziem, co symbolizuje obrady sejmu. Trzeci krąg tworzą spoglądające z narożników anioły, pod których nadzorem toczą się obrady.

U nóg Aleksandra Jagiellończyka widoczny jest Korab, herb rodowy Łaskich, a samego kanclerza w birecie na głowie widać tuż obok, zwróconego twarzą do króla i trzymającego w ręku dokument i pieczęć.

Ogłoszona w 1505 r. konstytucja *nihil novi* oraz prawa zebrane w *Statucie Łaskiego* zbudowały podstawy parlamentaryzmu, czyli kolegialnego tworzenia prawa, i w tradycji polsko-litewskiej stanowiły początek konstytucjonalizmu.

ZYGMUNT I STARY

LATA ŻYCIA

1 stycznia 1467 – 1 kwietnia 1548

LATA PANOWANIA

20 października 1506 – 1 kwietnia 1548 jako wielki książę Litwy
24 stycznia 1507 – 1 kwietnia 1548 jako król Polski

RODZINA

Pierwsza żona

Barbara Zápolya (1495 – 2 października 1515, ślub w 1512), córka Stefana Zápolyi, żupana spiskiego i trenczyńskiego, i Jadwigi Piastówny, księżniczki cieszyńskiej

Dzieci

Jadwiga (15 marca 1513 – 7 lutego 1573), żona elektora Joachima II Hohenzollerna, margrabiego brandenburskiego
Anna (1 lipca 1515 – 8 maja 1520)

Druga żona

Bona Sforza (2 lutego 1494 – 19 listopada 1557, ślub w 1518), córka następcy tronu w Księstwie Mediolanu Giana Galeazza Sforzy i Izabeli Aragońskiej, córki króla Neapolu

Dzieci

Izabela (18 stycznia 1519 – 15 września 1559), żona króla Węgier Jana Zápolyi

Zygmunt August (1 sierpnia 1520 – 7 lipca 1572), król Polski i wielki książę Litwy [rozmowa na s. 836]
Zofia (13 lipca 1522 – 28 maja 1575), żona księcia Henryka II brunszwickiego z dynastii Welfów
Anna (18 października 1523 – 9 września 1596), wielki książę Litwy i król Polski, żona Stefana Batorego, króla Polski [rozmowa na s. 898]
Katarzyna (1 listopada 1526 – 16 września 1583), żona Jana Wazy, księcia Finlandii i króla Szwecji
Olbracht (ur. i zm. 20 września 1527)

Zygmunt I Stary

portret autorstwa Hansa Dürera datowany na 1530 r.

Włoska królowa na Wawelu

Bona Sforza na obrazie nieznanego autora datowanym na około 1557 r., namalowanym u schyłku życia monarchini.

1498

Zygmunt Stary przybywa na dwór swojego brata Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier. Rok później otrzymuje

od niego księstwo głogowskie, potem również opawskie, a w 1504 r. zostaje z jego ramienia namiestnikiem Śląska iŁużyc.

1506

20 października Zygmunt zasiada na tronie wielkoksiążęcym na Litwie, a 8 grudnia zostaje wybrany na króla Polski (koronacja 24 stycznia 1507).

1507

Wybucha wojna litewsko-moskiewska, którą w następnym roku kończy pokój wieczysty: Moskwa zrzeka się Lubecza, ale zachowuje pozostałe ziemie zdobyte przez Iwana III Srogiego.

Wasyl III – wielki książę moskiewski od 1505 r.

1509

Wojna o Pokucie z hospodarem mołdawskim Bogdanem III Ślepym. Pokonany hospodar zostaje polskim lennikiem, sprawę Pokucia ma rozstrzygnąć arbitraż Władysława Jagiellończyka.

Król miłujący pokój

Tak Zygmunta Starego nazwał Erazm z Rotterdamu.

Król na obrazie Andrzeja Mastera z 1546 r.

1510

Albrecht Hohenzollern, siostrzeniec Zygmunta Starego, zostaje wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego.

1512

Wielki książę moskiewski Wasyl III zrywa pokój z Litwą i atakuje jej ziemie.

1514

8 września wojska polsko-litewskie rozgramiają armię moskiewską. Triumf nie skutkuje jednak odzyskaniem Smoleńska.

„Bitwa pod Orszą" – obraz Hansa Krella. Podczas starcia hetman Konstanty Ostrogski wiele ryzykował, decydując się na przeprawę przez Dniepr. Manewr się jednak powiódł i przyczynił do zwycięstwa

Ludwik Jagiellończyk

Syn króla Czech i Węgier Władysława Jagiellończyka.

1515

Zygmunt Stary i Władysław Jagiellończyk biorą udział w zjeździe wiedeńskim, którego gospodarzem jest cesarz Maksymilian I Habsburg.

Zjazd na drzeworycie Albrechta Dürera

Maksymilian I Habsburg

Król Niemiec od 1486 r., święty cesarz rzymski od 1508.

Maksymilian I na obrazie Albrechta Dürera z ok. 1519 r.

1526

Armia Sulejmana Wspaniałego pokonuje pod Mohaczem wojska węgierskie. Wbitwie ginie król Czech i Węgier Ludwik Jagiellończyk.

Sułtan Sulejman Wspaniały, który uchodzi za najwybitniejszego władcę imperium osmańskiego

„Odnalezienie zwłok króla Ludwika pod Mohaczem” – obraz Bertalana Székelya z 1861 r.

1517

Marcin Luter ogłasza w Wittenberdze swoje tezy, umowny początek reformacji.

Marcin Luter i jego żona Katarzyna von Bora

1518

Wojna litewsko-moskiewska: wojska polskie zwyciężają pod Połockiem.

1519

Wybucha ostatni w historii polsko-krzyżacki konflikt zbrojny.

Jan Amor Tarnowski

Był twórcą polskiej strategii podczas ostatniej wojny polsko-krzyżackiej. Armią dowodził jednak hetman Jan Firlej. Tarnowski stanie na jej czele dopiero po jego śmierci w 1526 r.

1519

Karol V Habsburg obejmuje tron cesarski w Wiedniu.

Władca na portrecie Juana Pontoi de la Cruza

1521

Książę pomorski Bogusław X oddaje Pomorze Zachodnie w lenno cesarzowi Karolowi V Habsburgowi i zostaje księciem Rzeszy.

1523

Wasyl III ostatecznie jednoczy ziemie ruskie.

1525

10 kwietnia w Krakowie wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern składa Zygmuntowi Staremu hołd lenny. Następuje sekularyzacja zakonu, powstaje Księstwo Pruskie.

1526

Zygmunt Stary wprowadza reformę monetarną: uruchamia mennice, ujednolica koronny, litewski i pruski system monetarny.

Król na dukacie z 1531 r.

„Hołd pruski" – obraz Jana Matejki z 1882 r. Traktat krakowski, podpisany przed złożeniem hołdu przez wielkiego mistrza Albrechta, przewidywał, że w przypadku wygaśnięcia pruskiej linii Hohenzollernów nowo powstałe Księstwo Prus zostanie włączone do Polski

1529

Mazowsze zostaje połączone z Polską podczas zjazdu warszawskiego.

1530

Koronacja Zygmunta Augusta na króla Polski za życia władcy (vivente rege) – Zygmunta Starego.

1531

Zwycięska wojna z Mołdawią o Pokucie, które wraca do Polski.

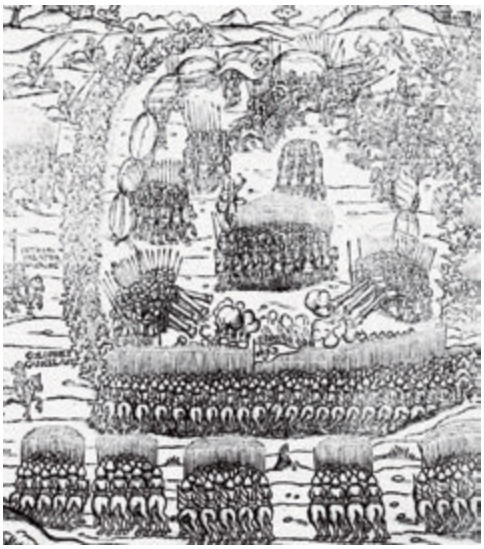

Rycina przedstawiająca zwycięstwo wojsk hetmana Jana Amora Tarnowskiego pod Obertynem

XVI-wieczna panorama Gdańska, jednego z najbogatszych miast nad Bałtykiem. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka cieszyło się ono szeroką autonomią iprzywilejami

1533

Polska zawiera pokój wieczysty z sułtanem Sulejmanem Wspaniałym – przetrwa prawie 90 lat.
Umiera Wasyl III. W imieniu trzyletniego Iwana IV Groźnego władzę obejmuje jego matka Helena Glińska.

1534

Wybucha wojna litewsko-moskiewska. Litwa próbuje odzyskać Smoleńsk i Siewierszczyznę.

Niemieccy landsknechci

Świetnie wyszkolona piechota uzbrojona była m.in. w piki. Landsknechci wywodzili się z krajów niemieckich, ale wynajmowali ich władcy wielu państw spoza Rzeszy.

Jan z Książąt Litewskich

Takie nazwisko nadano nieślubnemu synowi Zygmunta Starego, którego urodziła mu wieloletnia kochanka Katarzyna Ochstat Telniczanka. Jan był biskupem diecezjalnym w Wilnie, a potem w Poznaniu.

Barbara Zápolya

Gdy wychodziła za mąż za Zygmunta Starego, król miał 45 lat, a ona 17.

Bona Sforza

Wizerunek królowej wykonany z kamei autorstwa Caraglia z ok. 1540 r.

1539

Wojna kokosza – szlachta domaga się respektowania przywilejów, chodzi też o to, by nie jechać na wyprawę do Mołdawii.

„Wojna kokosza" – obraz Henryka Rodakowskiego. Król siedzi na fotelu, za nim stoi Bona, przy balustradzie hetman Jan Tarnowski odczytuje szlachcie zagwarantowane przez władcę przywileje

1539

Ślub córki Izabeli Jagiellonki z królem Węgier Janem Zápolyą, który umiera w następnym roku.

1543

W Norymberdze ukazuje się dzieło *De revolutionibus orbium coelestium* (*O obrotach sfer niebieskich*) Mikołaja Kopernika.

1544

Zygmunt August obejmuje samodzielne rządy na Litwie.

1548

1 kwietnia Zygmunt Stary umiera w Krakowie.

Król na portrecie Łukasza Cranacha Modszego z ok. 1555 r.

1545

Początek soboru trydenckiego, który był odpowiedzią na ruchy reformacyjne i potrwa aż do 1563 r.

Hołd pruski

XVIII-wieczny obraz Marcella Bacciarellego

Bona Sforza

Portret autorstwa Łukasza Cranacha Młodszego datowany na 1558 r.

Wawel Zygmunta

Zamek wawelski był ulubionym miejscem króla, który rezydował w nim wiele lat. Współczesny widok na Wawel od strony Wisły.

Mirosław Maciorowski: W serialu Janusza Majewskiego o królowej Bonie z 1980 r. Zygmunt Stary ukazany jest jako nieudacznik i safanduła. Pałęta się u boku żony, pogodzony z tym, że to ona o wszystkim decyduje. Kto rządził Polską w pierwszej połowie XVI w.: on czy ona?

Dr hab. Marek Ferenc: Taką charakterystykę Bony i Zygmunta zawdzięczamy krakowskiemu badaczowi prof. Władysławowi Pociesze, który w połowie XX w. wydał monumentalną, czterotomową biografię królowej. Profesor wychwalał Bonę pod niebiosa, uważał ją za geniusza politycznego i gospodarczego, a za nim te oceny powtarzali inni. Dzieło prof. Pociechy znam bardzo dobrze, sam też badam te czasy od dawna, ale nie potrafię wskazać jakiegoś naprawdę genialnego posunięcia politycznego Bony.

Inteligentna? Niewątpliwie. Wykształcona? Jak na polskie warunki nawet bardzo. Ambitna? Oczywiście. Miała charyzmę, wielkie plany i próbowała wpływać na politykę. Jednak nie znajdziemy żadnej decyzji mającej istotny wpływ na Polskę, którą można by przypisać Bonie.

A elekcja *vivente rege*? To przecież Bona doprowadziła do wyboru i koronacji dziewięcioletniego Zygmunta Augusta jeszcze za życia ojca, nazywanego odtąd Starym.

To prof. Pociecha wysnuł taki wniosek, lecz nie bardzo da się go potwierdzić. Koronacja Zygmunta Augusta była przede wszystkim w interesie króla. Chciał mieć pewność, że po jego śmierci jedyny syn bez przeszkód zasiądzie na tronie. Bez męża Bona nic by nie zdziałała. Zresztą także Litwinom zależało na elekcji syna Starego, bo marzyli o władcy, który przebywałby w Wilnie. A Zygmunt August jeszcze za życia ojca został wielkim księciem Litwy i tam rezydował.

Polska szlachta się nie sprzeciwiała?
Nie za bardzo. Elekcja oczywiście obowiązywała od dawna, ale jeszcze nie w formie *viritim* („mąż w męża") przewidującej udział mas szlacheckich. Król musiał uzyskać zgodę jej reprezentacji – sejmu i senatu. Postąpił sprytnie, bo najpierw doprowadził do wyboru syna na Litwie. Szlachta więc musiała wybrać wielkiego księcia litewskiego na swojego króla i utrzymać unię personalną, bo to był naturalny kandydat.

Bona w ogóle nie brała w tym udziału?
Niewątpliwie chciała koronacji syna i przyczyniła się do stworzenia przychylnego klimatu, ale nie ma żadnego dowodu na to, że sama to wymyśliła i osobiście wywalczyła [inaczej rolę Bony ocenia prof. Maria Bogucka – s. 901].

Więc to Zygmunt Stary o wszystkim decydował?
Dopóki się nie zestarzał, na pewno. I to wcale nie jest moje przypuszczenie. W zbiorze dokumentów i korespondencji Zygmunta Starego z czasów podkanclerzego Piotra Tomickiego (tzw. *Acta Tomiciana*) zachowały się jego listy do Bony, choć niestety od niej nie ma ani jednego. Wynika z nich, że w kwestiach politycznych nie bardzo liczył się z jej zdaniem. Gdy chciała dyktować mu różne rzeczy, odpisywał jej uprzejmie: „Ależ oczywiści, wasza wysokość", „Wasza wysokość ma niewątpliwie słuszność", ale robił swoje. Zachowywał się po prostu jak mąż, który mówi żonie: „Kochanie, muszę zostać dłużej w pracy", a naprawdę idzie na ryby.

Ale to przecież Bona skierowała kurs polskiej polityki przeciw Habsburgom.

Niewątpliwie ich nienawidziła, jednak w polityce Zygmunta Starego nie dostrzegam antyhabsburskiego kursu. W 1515 r. podczas zjazdu w Wiedniu król zawarł układ z cesarzem Maksymilianem I Habsburgiem, w którym obie strony deklarowały przyjaźń, i ten pakt cały czas obowiązywał. Polacy wprawdzie później wspierali przeciwko Habsburgom narodowego króla Węgier Jana Zapolyę, ale to były prywatne inicjatywy magnatów, a nie polityka państwa. Pod koniec życia, już po powrocie do Włoch, Bona pożyczyła zresztą Habsburgom kupę pieniędzy. Czy można więc to nazwać polityką antyhabsburską?

Skąd zatem wziął się ten mit?
Zawdzięczamy go listom dyplomatów habsburskich Siegmunda von Herbersteina i Giovanniego Marsupina. Gdy w 1543 r. Zygmunt August poślubił córkę Ferdynanda I Elżbietę Habsburżankę, Marsupino pełnił obowiązki jej sekretarza. Bona nie znosiła synowej, więc ciągle dochodziło do scysji. Najbardziej znana jest chyba awantura o parmezan, który szafarz bez pozwolenia królowej wydał Elżbiecie. Bona ostro go za to zrugała.

Kłótnia monarchiń o ser? Bardzo przyziemne.
Na Wawelu były tylko dwie kuchnie: króla i królowej, dla drugiej królowej osobnej nie przewidziano. A Bona nie znosiła naruszania jej terytorium, więc w kuchni chciała rządzić sama, choć raczej nie przychodziła tam osobiście.
Giovanni Marsupino szczegółowo opisywał, jak strasznie zachowywała się wobec biednej Elżbiety. Stworzył nie tylko obraz złej teściowej, lecz także mit antyhabsburskiej władczyni. Jego opinie brały się chyba jednak również z dumy Bony, która dynastię jagiellońską uważała za nie mniej potężną niż habsburską. I ciągle to podkreślała.

ZYGMUNT BEZ ZIEMI

Zygmunt dla ojca, Kazimierza Jagiellończyka, okazał się kłopotem. Jako piąty w kolejności syn nie miał szans na żaden tron, a ojciec chyba nie miał na niego pomysłu.
A kiedy w 1492 r. zmarł, Zygmunt nie miał właściwie nic. Tymczasem jego bracia już się urządzili: najstarszy Władysław panował w Czechach i na Węgrzech, następny w kolejności Jan Olbracht – w Polsce, kolejny, Aleksander, został wielkim księciem Litwy, ponieważ starszy od niego Kazimierz przedwcześnie zmarł. Nawet młodszy od Zygmunta Fryderyk nie mógł narzekać: wybrał karierę kościelną i w wieku 20 lat objął biskupstwo krakowskie.
Bracia szukali więc dla Zygmunta miejsca, w którym przede wszystkim miałby zapewniony byt. Nie chodziło już nawet o panowanie, tylko o pieniądze na życie godne królewskiego syna.

Skarżył się na swój los?
Był człowiekiem pogodnym, więc się nad sobą nie użalał, ale to nie znaczy, że nie upominał się o swoje. Co jakiś czas sprawa jego uposażenia wypływała na królewskim dworze, najpierw Jana Olbrachta, potem Aleksandra, jednak nigdy zachowanie Zygmunta nie przybierało formy jakichś lamentów. Takie wyważone postępowanie było zresztą charakterystyczne dla niego przez całe życie.

Jakie były pomysły, żeby go uposażyć?
Przeróżne. Miał zostać m.in. hospodarem mołdawskim, ale po klęsce wyprawy Jana Olbrachta w 1497 r. na Bukowinę wpływy polskie i węgierskie w Mołdawii osłabły na rzecz tureckich.
Kolejny pomysł przewidywał przesiedlenie Krzyżaków na Podole i ustanowienie Zygmunta namiestnikiem królewskim w Prusach

Zakonnych.
Bardziej realny wydawał się pomysł wydzielenia dla niego jakichś terenów na Litwie. W grę wchodziły Kijowszczyzna albo Wołyń. Jednak jego brat, wielki książę Aleksander, nie chciał dzielić kraju, poza tym musiał się liczyć z litewskim możnowładztwem, które na takie pomysły reagowało wrogo.
Skończyło się na tym, że Zygmunt po prostu otrzymywał pensję, co musiało być dla niego bolesne, bo jako potomek królów chciał mieć własne ziemie, chociażby zależne.

W 1498 r. przyjął zaproszenie najstarszego brata, króla Węgier Władysława Jagiellończyka, i znalazł się na jego dworze.
Badacz stosunków polsko-węgierskich Adorján Divéky (1880–1965) jego pobyt na Węgrzech ocenił wysoko. Władysława krytykowano, nazwano *rex bene*, czyli „król dobrze", ale nie z uwagi na dobroć, lecz słaby charakter – zawsze zgadzał się z ostatnim rozmówcą. Zygmunt korzystnie na niego wpływał i dzięki temu zdobył sympatię stronnictwa narodowego, na którego czele stał ród Za ́polyów. Sprzeciwiało się ono rządom Habsburgów na Węgrzech.
Po jakimś czasie Władysław ulitował się nad bratem i nadał mu księstwo głogowskie, a później także opawskie i namiestnictwo w Łużycach i na Śląsku.

Wreszcie czymś władał.
I to całkiem nieźle. Jego działalność na Śląsku historycy oceniają dobrze, choć trudno znaleźć konkretny dowód, że coś istotnego tam zbudował, np. ufundował dzieło sztuki czy wspierał artystów. Ale przebywał tam tylko cztery lata z przerwami, a to za krótko, żeby stworzyć trwałą wartość. Najważniejsze, że w Głogowie utrzymywał własny dwór i miał czym zapłacić swoim dworzanom.

DROGA NA TRON

Los jednak sprzyjał Zygmuntowi: w 1501 r. zmarł król Jan Olbracht, a gdy pięć lat później ciężko zachorował jego następca Aleksander Jagiellończyk, na łożu śmierci wezwał brata do kraju.
Być może wcześniej to zaplanowali, ale Aleksander mógł też sam o tym zdecydować, co dobrze by o nim świadczyło. Zapewne Jagiellonowie już wówczas rozumowali tak: gdy następca tronu weźmie kołpak wielkoksiążęcy na Litwie, to Polacy wybiorą go automatycznie.

Ale postąpił wbrew ustaleniom unii mielnickiej z 1501 r., która wykluczała taki tryb wyboru władcy.
Unia mielnicka nie weszła w życie. Została wynegocjowana, ale gdy Aleksander Jagiellończyk zwołał w 1505 r. sejm w Brześciu, Litwini jej nie zatwierdzili. Król robił wszystko, żeby zawarte w niej ustępstwa na rzecz możnych nie zostały zrealizowane.
Polacy zresztą nie kwestionowali praw Zygmunta do tronu i nigdy nie podnieśli kwestii złamania unii, bo na jej prawomocność nie mieli żadnego papieru. Wiedzieli, że alternatywą dla Zygmunta może być tylko Władysław Jagiellończyk, król Czech i Węgier, który jednak zrzekł się korony na rzecz brata.

A Litwini zaakceptowali go bez oporu?
Tak, i trudno powiedzieć, dlaczego wybór Zygmunta przeszedł w Wielkim Księstwie tak gładko. Tym bardziej że nastąpił w momencie, gdy ważną rolę odgrywał tam kniaź Michał Gliński, marszałek nadworny Aleksandra. Mając świadomość rychłej śmierci, władca chciał się zapewne oprzeć na Litwie na kimś silnym i wyniósł właśnie jego. Pozycję Glińskiego wzmocniło dodatkowo wspaniałe zwycięstwo nad Tatarami pod Kleckiem (5 sierpnia 1506).

Gdy więc Zygmunt przybywał na Litwę, wiele zależało od tego, jak przyjmą go bojarzy, a przede wszystkim Gliński. Kniaź mógł mu przecież bruździć. Na powitanie Jagiellona wyjechał zresztą z orszakiem okazalszym niż orszak Zygmunta, co miało swoją wymowę. Teoretycznie mógł go uwięzić, a nawet zabić, bo zabójstwa dynastów na Litwie nie były niczym nadzwyczajnym. W 1440 r. opozycjoniści zamordowali przecież stryjecznego brata Jagiełły, wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza.

Jednak jakoś się dogadali.
Zygmunt był już doświadczonym politykiem i wiedział, że musi z Glińskim dojść do porozumienia. Dzięki niemu bez trudu wjechał do Wilna i objął tron. Ale później zrobił to, co musiał: rozbił potęgę kniazia, popierając wszystkich jego wrogów. Pozwolił Zabrzezińskim, Gasztołdom, Radziwiłłom i innym rodom, by go stłamsili. Sprowadził w ten sposób Glińskiego do pozycji jednego z wielu, wcale nie najważniejszego.

I jak kniaź na to zareagował?
Nie wytrzymał nerwowo, doprowadził do zabójstwa marszałka wielkiego litewskiego Jana Zabrzezińskiego, czego Zygmunt nie mógł zaakceptować. I w końcu Gliński przeszedł na stronę Moskwy. Źródła przedstawiają go jako podłego zdrajcę, ale przebieg wypadków znamy wyłącznie z polskiej perspektywy, która zniekształca fakty. Nie wiemy nawet, czy król rzeczywiście od początku chciał Glińskiego zniszczyć, czy przekonało go do tego dopiero litewskie możnowładztwo. Nie wiemy też, czy kniaź zaplanował zdradę, czy zmusiły go do niej okoliczności. Zapewne nie uda się tego nigdy wyjaśnić.

BRAMA SMOLEŃSKA

Erazm z Rotterdamu nazwał Zygmunta Starego „królem miłującym pokój", pan użył sformułowania „polityk umiarkowany". Tymczasem pierwsze 30 lat jego rządów to niekończące się wojny. Już kilka miesięcy po objęciu władzy walczył z Moskwą.

Na wschodzie trwało tzw. zbieranie ziem ruskich: książęta moskiewscy z dynastii Rurykowiczów jednoczyli to, co – ich zdaniem – kiedyś się rozpadło. A w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego znajdowało się mnóstwo księstw ruskich. Władcy Litwy zagarnęli je w czasach, gdy rozbita Ruś zmagała się z dominacją tatarską.

Do dzisiaj historycy spierają się, kto dzierżył prym na wschodzie. Rosjanie uznają, że wcześniej czołowe miejsce zajmowała tam Ruś Kijowska, z którą integrowały się podrzędne księstwa. Historiografia białoruska wysunęła tezę, że centrów było kilka, m.in. księstwo połockie, wokół którego niektórzy Białorusini budują dziś swą tożsamość narodową. Natomiast jeszcze w XVI w. Litwini nie mieli wątpliwości, że to oni są ośrodkiem, wokół którego powinny skupiać się księstwa ruskie.

Konflikt gotowy.

Tym bardziej że w XIV w. na wschodzie Litwy wyrosła wymagająca konkurencja: nie tylko Moskwa, lecz także Nowogród. A w międzyczasie rozpadła się Złota Orda, więc Tatarzy nie zagrażali już Moskwie tak jak kiedyś. To pozwoliło jej zwrócić energię na zachód.

Początkowo dochodziło do mnóstwa granicznych wojenek, na skutek których Moskwa po kawałeczku odcinała terytorium Litwy i od wschodu przesuwała się w głąb państwa litewskiego. Wodzowie moskiewscy czasami nie musieli nawet walczyć, tylko

przekonywali lokalnych kniaziów do przejścia na ich stronę. Różnic językowych ani religijnych przecież nie było.
Taka mała wojna zaczęła się za panowania Kazimierza Jagiellończyka, a gdy wielkim księciem został Aleksander, konflikt wybuchł na dużą skalę. I wówczas okazało się, że Litwa nie jest w stanie się obronić. Z kretesem przegrywała z wojskami ruskimi. Historycy Litwy całe lata zachodzili w głowę dlaczego, skoro potencjał militarny obu krajów nie różnił się tak bardzo.

No więc dlaczego?
Moim zdaniem decydowała konsekwencja! Wojskami moskiewskimi dowodził jeden władca, który trzymał wszystko w garści i miał jeden cel: odzyskać jak najwięcej ruskiej ziemi. Jagiellonowie nigdy nie mieli tak niepodzielnej władzy. Nawet w dziedzicznej Litwie musieli zawsze liczyć się z interesem możnowładców czy bojarów. Poza tym Moskwa stanowiła dla nich tylko jeden z problemów, oprócz Tatarów, Krzyżaków, Turków czy Habsburgów.

Dlaczego konflikt Litwy z Moskwą tak bardzo zaostrzył się po objęciu władzy przez Zygmunta?
Wpływ na to miała m.in. zdrada kniazia Glińskiego. Książę moskiewski Wasyl III, syn i następca Iwana Srogiego, uznał po prostu, że jego bunt na Litwie należy wykorzystać. Jednak pretekstem mogła być też sprawa Heleny, siostry władcy moskiewskiego i wdowy po Aleksandrze Jagiellończyku. Moskwa twierdziła, że Helena jest szykanowana z racji wyznawania prawosławia.

Lata 1510–1522 to ciąg starć litewsko-moskiewskich o przygraniczne terytoria. Jak przebiegały te walki?

Kontrolę nad spornymi terenami dawało zdobycie kluczowych grodów. Najważniejszym był Smoleńsk, bo pozwalał kontrolować tzw. Bramę Smoleńską, obszar między Dźwiną a Dnieprem, którym od wieków wiódł najwygodniejszy szlak między Europą a Moskwą. W XV i XVI w. sunęły tamtędy moskiewskie najazdy na Litwę, w 1609 r. w drugą stronę maszerowały wojska hetmana Stanisława Żółkiewskiego, w XIX w. – Wielka Armia Napoleona, a w 1941 r. – niemieckie czołgi generała Heinza Guderiana.
W lipcu 1514 r. wojska moskiewskie zdobyły Smoleńsk, a wśród oblegających miasto był kniaź Gliński. To moment przełomowy, zarówno pod względem prestiżowym, jak i strategicznym. Następnym grodem na drodze do Wilna był już tylko Połock, twierdza mniejsza i łatwiejsza do zdobycia.

Ale przecież kilka tygodni później książę Konstanty Ostrogski rozgromił wojska Wasyla III pod Orszą. Do Smoleńska było niedaleko, dlaczego nie udało się odzyskać tej twierdzy?
Litwini chcieli ją odbić i taki cel miała wyprawa Ostrogskiego. Bitwa pod Orszą to triumf hetmana, ale zawdzięczał go głównie słabym umiejętnościom wodza wojsk moskiewskich Iwana Czeladnina. Ostrogski mógł przegrać, bo zdecydował się na ryzykowny manewr: przeprawę brodem przez Dniepr. Gdyby w jej trakcie został zaatakowany, najpewniej poniósłby klęskę. Czeladnin jednak poczekał, żeby przyprzeć przeciwnika do rzeki. Hetman zaś po przeprawie ukrył w krzakach piechotę oraz działa. Kiedy wojska moskiewskie zaatakowały, zostały ostrzelane z flanki. To przesądziło o ich klęsce. Czeladnin dostał się do niewoli i zmarł potem w Wilnie.
Wygrana pod Orszą nie oznaczała jednak złamania moskiewskiej armii. Ostrogski odniósł zwycięstwo taktyczne, ale nie strategiczne. Nie przesądziło ono o podpisaniu układu pokojowego

na warunkach podyktowanych przez Zygmunta Starego ani o odzyskaniu Smoleńska. Powstrzymało jedynie na jakiś czas ekspansję Moskwy w głąb Litwy.

ROZLAZŁA DYNASTIA

Wojny z Moskwą nie miały lokalnego charakteru, bo przecież Wasyl III zyskał wsparcie cesarza i króla Niemiec Maksymiliana I Habsburga, a także Krzyżaków. Dość zaskakujący sojusznicy.
Obie strony sięgały po różne metody, by pokonać przeciwnika. Zygmunt sprzymierzył się przeciw Moskwie z chanem Tatarów krymskich Mehmedem Girejem. Zawarł też sojusz ze Stefanem Za ́polyą, przywódcą antyhabsburskiego stronnictwa na Węgrzech, poślubiając w 1512 r. jego córkę Barbarę.

Ale jednak to co innego, gdy katolicki władca sprzymierza się z muzułmanami przeciw schizmatykom, niż gdy zakon podległy papieżowi oraz cesarz świata zachodniego knują ze schizmatykiem przeciw władcy katolickiemu.
Jak widać, w XVI w. wiele mogło się zdarzyć. Zachód uważał wówczas Moskwę za kraj egzotyczny, wręcz dziki. Wasyl III utrzymywał relacje w zasadzie tylko z cesarzem, którego traktował jako kogoś w rodzaju nadrzędnego władcy w Europie. Liczył, że jak uderzy na Polskę i Litwę od wschodu, to cesarz zaatakuje nas od południa. Jednak Maksymilian nie zaatakował, bo wcale nie zależało mu na zniszczeniu Polski.
Habsburgowie nic przeciwko nam nie mieli, a nawet uważali, że dla równowagi w regionie musi istnieć Królestwo Polskie, choć oczywiście najlepiej, żeby oni w nim panowali. Zawierając sojusz

z Moskwą, Maksymilian chciał jedynie zaszachować Zygmunta Starego, wywrzeć na nim presję, żeby osiągnąć cele polityczne.

Na czym mu najbardziej zależało?
Na utrzymaniu wpływów na Węgrzech i w Czechach. W obu tych krajach panował Władysław Jagiellończyk, ale Maksymilian uważał je za swoje dziedzictwo, bo Jagiellon dostał oba trony głównie dlatego, że jego matka Elżbieta pochodziła z domu Habsburgów.
Władysław długo nie miał następcy, jedynie córkę Annę. Jednak w 1506 r. zdarzył się wielki cud i urodził mu się syn Ludwik. To oznaczało, że Jagiellonowie raczej zachowają oba trony. Zresztą nawet jeśli Władysław nie miałby sukcesora, to pretensje do nich mógł rościć Zygmunt Stary, również syn Elżbiety.
Cesarz uważał więc, że aby w przyszłości zapewnić Habsburgom panowanie w obu krajach, musi zachować w nich jak najmocniejsze wpływy. Do ich utrzymania potrzebne mu były silne argumenty w rozmowach z Jagiellonami i właśnie dlatego zawarł sojusz z Wasylem III, a także wspierał Krzyżaków, którzy buntowali się przeciw Polsce. Dzięki temu trzymał Zygmunta w szachu.

Dlaczego narodziny Ludwika były takim wielkim cudem?
Władysław Jagiellończyk miał już 50 lat i był mocno schorowany, gdy jego żona, królowa Anna [francuska księżniczka spokrewniona z Walezjuszami], urodziła Ludwika i niestety umarła niedługo po porodzie. Chłopiec przyszedł na świat jako wcześniak z niewykształconym naskórkiem. Dziś powędrowałby do inkubatora i sprawa byłaby załatwiona, ale wówczas wszystko wskazywało na to, że umrze.
Dr Małgorzata Duczmal w swoim leksykonie Jagiellonów opisała dramatyczną walkę o jego życie. Lekarze kazali spędzić na dwór

stado świń, które rzeźnicy po kolei zarzynali, rozcinali im brzuchy i dopóki ubite zwierzęta utrzymywały ciepło, w ich wnętrzu trzymano noworodka. Dzięki takim naturalnym inkubatorom maleńki Ludwik przeżył.

Po jego narodzinach Władysław Jagiellończyk zawarł jednak układ z cesarzem Maksymilianem I zakładający, że w przyszłości Ludwik poślubi jego wnuczkę Marię. Trochę to dziwne, że paktował z władcą, który wspierał Moskwę przeciw jego bratu.
Władysławowi zależało na wzmocnieniu pozycji nowo narodzonego syna, a mariaż z Habsburgami dawał taką gwarancję. Z jego punktu widzenia było to działanie korzystne. Tym bardziej że nie przekreślało utrzymania tronu w Czechach i na Węgrzech przez Jagiellonów także później, bo przecież Ludwik mógł mieć w przyszłości syna. Niewątpliwie jednak można ten krok uznać za wymierzony w Zygmunta Starego.
Maksymilian I dzięki temu układowi utrzymał mocne wpływy na Węgrzech i w Czechach, ale wcale nie przestał szachować Zygmunta sojuszem z Moskwą. Polska dyplomacja stanęła więc przed problemem, jak położyć temu kres.

Taka była geneza zjazdu wiedeńskiego w 1515 r., na którym Zygmunt i Władysław spotkali się z Maksymilianem I?
Zanim jednak do niego doszło, odbyli braterską rozmowę w Pożoniu [dziś Bratysława], dokąd cesarz nie przybył. Zaprosił za to obu Jagiellonów do Wiednia. Temu zaproszeniu towarzyszyła jednak atmosfera nieufności, nie wszyscy chcieli tam jechać. Część Węgrów będących przy Władysławie obawiała się nawet, że cesarz chce ich podstępnie zgładzić.
Mimo wszystko Zygmunt Stary parł do tej wizyty i w końcu obaj władcy jagiellońscy spotkali się z Maksymilianem I, ale nie

w samym Wiedniu, tylko na równinie pod miastem. Podczas bezpośredniej rozmowy przezwyciężyli jednak wrogość, a potem, już w stolicy Austrii, zostali wspaniale powitani i podjęci.

Cesarz wziął ich „na uprzejmość”?

Prof. Krzysztof Baczkowski w swojej książce o zjeździe wiedeńskim pisze, że Maksymilian od początku dążył do zapewnienia Habsburgom w przyszłości tronów w Czechach i na Węgrzech. Ostatecznie zobowiązał się, że przestanie wspierać Krzyżaków i Moskwę, a Zygmunt zgodził się na małżeństwa dzieci Władysława Jagiellończyka z młodymi Habsburgami. Ludwik Jagiellończyk, zgodnie z wcześniejszym układem, miał poślubić Marię, natomiast jego starsza siostra Anna – któregoś z cesarskich wnuków, Ferdynanda lub Karola.

Ceną za rozerwanie sojuszu cesarza z Krzyżakami oraz Moskwą była więc teoretyczna rezygnacja Zygmunta Starego z praw do sukcesji w Czechach i na Węgrzech. Król Polski miał oczywiście nadzieję, że Ludwik w przyszłości spłodzi następcę i oba trony pozostaną przy Jagiellonach.

Jednak w 1526 r. w wieku zaledwie 20 lat Ludwik, już jako król, zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem. Co gorsza, bezdzietnie. Ta śmierć oznaczała klęskę Jagiellonów, bo utorowała Habsburgom drogę do panowania w Pradze i Budzie.

Niektórzy historycy oceniali, że Zygmunt Stary, podpisując układ wiedeński, popełnił błąd, ale przecież nie mógł przewidzieć wczesnej śmierci Ludwika. I kto na początku XVI w. mógł przypuszczać, że rozszerzenie panowania Habsburgów na wschód zaowocuje powstaniem wielkiego mocarstwa, które na 350 lat zdominuje środkową Europę?

Wtedy liczyła się bieżąca polityka. Zygmunt musiał poradzić sobie z Moskwą i Krzyżakami, dlatego dogadał się z Maksymilianem.
Zjazd wiedeński pokazał jednak jego słabość, pewną cechę, która charakteryzowała zresztą również innych Jagiellonów. Prof. Jerzy Sperka użył kiedyś określenia „rozlaźli Jagiellonowie" i uważam, że trzeba je lansować, bo jest trafne.

Na czym polegała ich rozlazłość?
Najogólniej mówiąc, na niezdecydowaniu. Na przykład w czasach jagiellońskich kilka razy pojawiała się szansa na odzyskanie niektórych księstw śląskich. Wystarczyło wysłać tam trochę wojska. Ale Jagiellonowie takich sytuacji nie potrafili wykorzystać, bali się podjąć ryzyko. Woleli politykę minimalistyczną: jak można się dogadać, to po co walczyć. I odpuszczali.

Zygmunt Stary też był taki niezdecydowany?
Zjazd wiedeński z pewnością mógł rozegrać inaczej, wywalczyć więcej, bo atuty miał. Historycy często podkreślają, że postępował zgodnie z polską racją stanu: rozerwał sojusz Habsburgów z Moskwą, dzięki czemu rozwiązał bieżące kłopoty.
Zgoda, ale w jego postępowaniu trudno dostrzec szerszą wizję, podejmował wyłącznie działania doraźne. Nie pomyślał np., co się stanie, jeśli Ludwik jednak nie spłodzi syna, i co się może stać, gdy trony w Pradze i Budzie przejmą Habsburgowie.
W listach króla widać pewną naiwność, marzycielstwo. Pisze np., jaka to Rzeczpospolita jest chrześcijańska, jak z innymi stara się żyć w zgodzie. I że każdy władca powinien zachować u siebie porządek, bo jesteśmy jedną chrześcijańską wspólnotą. No, prawie Unia Europejska.
Inni władcy nie myśleli takimi kategoriami. Na przykład następca Maksymiliana I, jego wnuk Karol V, okazał się władcą wybitnym,

z wizją. Najpierw chciał pokonać Francję w wojnach włoskich, potem Turków, a ideą nadrzędną było zbudowanie uniwersalnego władztwa w Europie pod swoim berłem. No i to był plan!

Ale co tak naprawdę Zygmunt mógł zrobić przeciw Habsburgom?
To, co Maksymilian I zrobił jemu – np. sprzymierzyć się z ich wrogami i narobić im kłopotów na innych granicach. To wymagałoby jednak aktywniejszej polityki i oznaczałoby, że cesarz nadal wspierałby Moskwę i Zakon. Ale można było zaryzykować. Zygmunt jednak na coś takiego nigdy by się nie zdecydował.
Ocena traktatu wiedeńskiego nie jest więc jednoznaczna. Nie można go w czambuł potępiać, ale wielkim sukcesem na pewno nie był.

WOJNA Z SIOSTRZEŃCEM

Moskwę wspierali też Krzyżacy. Z dzisiejszej perspektywy trudno zrozumieć, dlaczego państwo podległe papieżowi sprzymierzyło się ze schizmatykami.
Żeby odzyskać dawne znaczenie, na czym zapewne papieżowi też zależało. W 1466 r., po wojnie trzynastoletniej, Kazimierz Jagiellończyk rzucił Zakon na kolana. Zmusił wielkiego mistrza do hołdu, a jego państwu zabrał najbogatsze terytoria: Pomorze Gdańskie z Gdańskiem, Toruń, Malbork oraz Warmię z Olsztynem. To, co zostało, czyli Prusy Zakonne ze stolicą w Królewcu, było raczej biedną krainą.
Jednak kiedy w 1498 r. wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego został Fryderyk Wettyn, rozpoczął, ze wsparciem Rzeszy Niemieckiej, otwartą walkę o uwolnienie się spod polskiej zależności. Konsekwentnie odmawiał złożenia hołdu zarówno

Janowi Olbrachtowi, Aleksandrowi, jak i Zygmuntowi Staremu. Konflikt Polski z Zakonem więc narastał.
W 1510 r. Fryderyk jednak zmarł, a nowym wielkim mistrzem został Albrecht Hohenzollern i Zygmunt Stary miał nadzieję, że sytuacja się unormuje – Albrecht był bowiem jego siostrzeńcem. Król Polski poparł więc nawet jego kandydaturę. Ale w zamian oczekiwał hołdu i uległej postawy. Tymczasem Albrecht nie tylko nie zamierzał łagodzić konfliktu, ale jeszcze go zaognił. Wyraźnie dążył do wojny z wujem.

Zatrzymajmy się na chwilę przy Albrechcie, bo to pierwszy Hohenzollern w Prusach. Ważny moment w naszej historii – przecież 260 lat później ten ród razem z Habsburgami i Romanowami unicestwi Polskę. Skąd się wzięli Hohenzollernowie w Prusach?
Z Frankonii. Dziś to część Bawarii, a w średniowieczu osobne księstwo ze stolicą w Norymberdze. Ale w 1415 r. Hohenzollernowie otrzymali od króla Niemiec Zygmunta Luksemburczyka także Brandenburgię i od tego momentu właśnie ta kraina stała się dla tego rodu najważniejsza.
Część Hohenzollernów została jednak we Frankonii, a jednym z nich był Fryderyk Hohenzollern, za którego w 1479 r. wyszła Zofia Jagiellonka, siostra Zygmunta Starego. Mieli aż 18 dzieci, więc Fryderyk musiał się nieźle nagimnastykować, żeby wszystkim zapewnić byt. To dzięki jego zabiegom, poparciu cesarza Maksymiliana I oraz zgodzie Zygmunta Starego Albrecht został wielkim mistrzem.

Nie odpłacił stryjowi wdzięcznością.
Albrecht miał wtedy 20 lat, był człowiekiem gwałtownym, niezwykle ambitnym, a przy tym inteligentnym. Cel miał jasny:

odbudować państwo krzyżackie z czasów przedgrunwaldzkich. A Polska stała mu na drodze.
Wsparcia szukał w Danii i Niemczech, ale nie znalazł, bo Rzesza przeżywała wówczas wewnętrzne problemy, natomiast Dania po rozpadzie unii kalmarskiej miała kłopoty ze Szwecją.

I dlatego zwrócił się do Moskwy?
Tak. Został jednak osamotniony, bo Zygmunt Stary podpisał właśnie z Maksymilianem I układ w Wiedniu. Na cesarza zatem już nie mógł liczyć, ale z królem Polski walczył przecież Wasyl III, trzeba go było więc tylko przekonać do sojuszu.
Głównym doradcą Albrechta został wówczas Dietrich von Schönberg, szlachcic z Miśni, człowiek wykształcony, ale awanturnik. Schönberg pojechał do Moskwy z ofertą, a Wasyl III zgodził się na sojusz, choć pozostawał sceptyczny i ostrożny. Układ zaczepno-odporny niby został więc zawarty, ale bez konkretów. Nie określono np., w jakich okolicznościach Moskwa miała obowiązek pomóc Krzyżakom.
I mimo braku takich gwarancji Albrecht rozpoczął przygotowania do wojny z Polską. Prawdopodobnie uważał, że gdy odniesie pierwsze sukcesy, Wasyl III przyłączy się do walki.

I zaatakował?
Nie, to Polacy go zaskoczyli, bo w grudniu 1519 r. sejm w Toruniu uchwalił rozpoczęcie wojny z Zakonem. To ewenement w czasach wczesnonowożytnych, ponieważ to raczej na Polskę ktoś napadał. Powód do wojny jednak był, Albrecht bowiem prowokował, wywoływał pograniczne konflikty, a nawet zakazał handlu z Polską.
Ośmieliła go też zapewne zmiana na tronie cesarskim. W 1519 r., po śmierci Maksymiliana I, zasiadł na nim jego wnuk, wspomniany

Karol V, jeden z najwybitniejszych Habsburgów. Władając w Hiszpanii, zajmował się jednak głównie polityką w zachodniej Europie. Natomiast za wschodnią i środkową odpowiadał jego brat Ferdynand I, który zgodnie z ustaleniami wiedeńskimi poślubił córkę Władysława Jagiellończyka Annę.
Polityka Karola V i Ferdynanda I wobec króla Polski nie była już tak ugodowa jak Maksymiliana I.

Jak przebiegała wojna z Zakonem?
Polacy zaatakowali pierwsi, ale hetman Mikołaj Firlej, który dobrze dowodził jazdą, nie radził sobie ze zdobywaniem krzyżackich twierdz. Wymagało to regularnej armii, a nie pospolitego ruszenia, tymczasem najemne oddziały zaciężne były nieliczne i słabe. Polacy zdobywali pojedyncze zamki, łupili je, ale decydującego zwycięstwa nie odnieśli.
Natomiast Albrecht, któremu wydawało się, że ma w Moskwie sojusznika, rozczarował się, bo Wasyl III nie przyszedł mu z pomocą.

Dlaczego?
Nie wiadomo. Albrechtowi udało się jednak uzyskać pomoc w Rzeszy: kilkanaście tysięcy znakomicie wyszkolonych i uzbrojonych zaciężnych lancknechtów. W drodze do Prus zajęli m.in. Chojnice i Tczew, a w tym czasie wojska krzyżackie zaatakowały Warmię. Obie armie miały dotrzeć do Gdańska, co było ważne, bo Albrecht obiecywał lancknechtom pieniądze, których nie miał, dopiero po zajęciu tego miasta.
Prowadzenie wojny opierało się wtedy na kredycie albo kontrybucjach. Jeśli np. jakieś bogate miasto udzieliło pożyczki, to można było wojować. A jeśli nie, to należało dokonać jakiegoś podboju i na mieszkańców zdobytego terenu nałożyć kontrybucję.

Polacy nie dopuścili jednak do zajęcia Gdańska. Przejęli kontrolę nad przeprawami na Wiśle, a wojska hetmana Firleja wyparły niemieckich lancknechtów do Oliwy.

Albrecht znalazł się w kropce?
Zdawał sobie sprawę, że kolejny raz nie pozyska tak dobrego wojska. Żeby zapłacić najemnikom, zwrócił się o kredyt do stanów pruskich, głównie Królewca, ale spotkał się z odmową. Szukał sojuszników w Niemczech, apelował o pomoc na sejmie Rzeszy. A gdy to nie przyniosło rezultatu, w 1521 r. zdecydował się na rozejm z Polską na cztery lata.

To dziwne, że Zygmunt na niego przystał. Przecież w zasadzie wygrał wojnę, a zgodził się na to, żeby spór polsko-krzyżacki rozstrzygnął arbitraż. Arbitrów miał zaś wyznaczyć Karol V, co nic dobrego nie wróżyło. Wyszła jagiellońska rozlazłość?
Trochę tak. Ale na jego ugodową postawę wpływ miały też inne kwestie. Trzeba pamiętać, że wojował z krewniakiem i również nie miał pieniędzy. Podczas rozejmu nie udało mu się zebrać wartościowego wojska, żeby zakończyć wojnę. Pojawiły się też kłopoty na południu: w 1524 r. Tatarzy i Turcy spustoszyli Podole.
Patrząc z dzisiejszej perspektywy, mówimy sobie: przecież można było raz na zawsze załatwić Zakon, a wówczas nie powstałoby państwo pruskie i uniknęlibyśmy rozbiorów. Jednak król i polska elita nie mogli wtedy wiedzieć, co się wydarzy. Nie chcieli też inkorporować państwa krzyżackiego do Polski. Domagali się jedynie, żeby Krzyżacy uznali pokój toruński z 1466 r., a Albrecht złożył hołd. Taki był cel tej wojny.

HOŁD PRUSKI

Zygmunt Stary liczył na korzystny arbitraż?
Tak. Miał nadzieję, że werdykt skłoni wielkiego mistrza do złożenia mu hołdu. Ale Albrecht się nie poddawał i szukał innego rozwiązania. W niektórych księstwach Rzeszy silny był już wówczas ruch reformacyjny, który dotarł też na ziemie krzyżackie. Bardzo mocno oddziaływał także na elitę zakonną, którą w czasach Albrechta tworzyło zaledwie kilkadziesiąt osób.

Poddani papieża kontestowali papiestwo?
Podczas reformacji następowały wydarzenia, które działały na wyobraźnię. Żoną Lutra została przecież była mniszka, Katarzyna von Bora. Porzucić zakon, w którym miało się służyć Chrystusowi do końca życia – to wcześniej nikomu nie mieściło się w głowie.
Jednak Krzyżacy, którzy religię traktowali naprawdę poważnie, nagle stwierdzili, że zbawienie jest tam, gdzie pokazuje Luter. Trafiał do nich ze swoją nauką, choć oczywiście wpływ na to miało też zeświecczenie braci zakonnych, które postępowało od dawna.
Gdy Albrecht pojechał na sejm Rzeszy, w osobistej rozmowie z Lutrem został przez niego przekonany do przejścia na luteranizm. Nie wiemy, czy to Luter zaproponował mu wówczas sekularyzację Zakonu, czy może Albrecht sam wpadł na ten pomysł. Jednak bez względu na to, kto jest jego autorem, okazał się genialny.

Termin „sekularyzacja" oznacza zmianę statusu instytucji czy majątku kościelnego na świecki. Ale ta konkretna miała przede wszystkim wymiar polityczny – swój status zmieniało całe państwo.
W momencie podejmowania decyzji Albrecht nie wiedział, co tak naprawdę ona oznacza. Zasady, na jakich miała zostać przeprowadzona sekularyzacja jego państwa, zostały opisane

dopiero w traktacie krakowskim zawartym 8 kwietnia 1525 r., tuż przed hołdem pruskim.
Krzyżacy zrzucali zwierzchnictwo Rzymu, przestali być katolikami, ale nie chrześcijanami, bo przyjęli luteranizm. Albrecht przestał być wielkim mistrzem, a został świeckim księciem w Prusach i lennikiem Polski. Wykonał więc krok spektakularny: władca państwa zakonnego zerwał z papieżem. Odtąd nie miał już wyjścia, sam skazał się całkowicie na współpracę z Polską.

Podjął duże ryzyko.
Ogromne. Gdyby Zygmunt Stary był człowiekiem pokroju króla Francji Filipa Pięknego, który krwawo rozprawił się z templariuszami, zapewne brutalnie załatwiłby Krzyżaków.
Jednym z elementów hołdu składanego przez braci zakonnych w Krakowie była ceremonia, podczas której zdejmowali oni krzyże przypięte do płaszczy. Był to symboliczny akt zrzucania zwierzchności Rzymu, który jednak oznaczał także złamanie ślubów zakonnych, za co zgodnie z prawem mogli zostać surowo ukarani.
Zygmunt jako władca katolicki teoretycznie powinien był zawołać straże, zaaresztować ich, a potem osądzić, uwięzić i nawet zgładzić. Załatwiłby w ten sposób kwestię krzyżacką raz na zawsze. Ale on dotrzymał układu z Albrechtem. Przeprowadził sekularyzację Prus, a w zamian odebrał od niego hołd [więcej na s. 830].

Niewiele uzyskał jak na władcę, który trzymał siostrzeńca w garści.
Układ przewidywał szereg zobowiązań. Jeden z zapisów mówił, że kiedy wygaśnie rządząca w Prusach linia frankońskich Hohenzollernów, do której należał Albrecht, to księstwo zostanie przyłączone do Polski. Teoretycznie zabezpieczało to przed objęciem w nim władzy przedstawicieli linii brandenburskiej. Ale historia

potoczyła się inaczej: ostatecznie kilkadziesiąt lat później przejęli oni tam władzę, i to za polską zgodą.
W 1525 r. Zygmunt mógł jednak uznawać się za triumfatora. Albrecht stał się całkowicie od niego zależny, bo jako odszczepieniec nie mógł liczyć na pomoc żadnego katolickiego władcy.

POSKROMIONY GDAŃSK

Hołd pruski był pierwszym w dziejach układem politycznym między władcą katolickim a protestanckim. Zygmunt Stary do luteranizmu miał chyba jednak wrogi stosunek. Rok po hołdzie krwawo stłumił przecież tzw. tumult w Gdańsku, gdzie przeciwko katolickiemu patrycjatowi miasta wystąpili protestanci.
Sytuacja w Gdańsku była skomplikowana. W latach 1454–1457 Kazimierz Jagiellończyk nadał miastu bardzo szerokie przywileje, bo to w dużej mierze jego mieszkańcy finansowali i wygrali wojnę trzynastoletnią. Najważniejszą bitwę morską w naszych dziejach, w Zatoce Świeżej, jak wówczas nazywano Zalew Wiślany, która przyczyniła się do pokonania Krzyżaków, wygrała przecież flota gdańska i elbląska. Ta bitwa jest składnikiem polskiej tradycji historycznej, ale trzeba mieć świadomość, że na królewskich okrętach mówiono raczej po niemiecku.
Dzięki szerokim przywilejom Gdańsk, na wzór Hamburga czy Lubeki, stał się miastem wolnym. Kwitła w nim niemiecka kultura mieszczańska, rozwijał się druk, a ludzie czytali i stawali się świadomi. Pod wpływem Lutra mieszkańcy dostrzegli wady katolicyzmu. Religię zaczęli łączyć z życiem doczesnym, nie rozumieli, dlaczego sprawiedliwość ma nadejść dopiero w przyszłym świecie, a nie dziś.

Trzeba pamiętać, że działo się to przed soborem trydenckim (1545–1563), który potępił Lutra i zapoczątkował kontrreformację. W latach 20. i 30. XVI w. nie istniała jeszcze jednolita doktryna Kościoła. Wyznawcy katolicyzmu czuli się zdezorientowani, nie mieli katechizmu, Biblię czytali tylko nieliczni, a prości ludzie nie byli w stanie dyskutować z bardziej uświadomionymi zwolennikami Lutra.

Protestanci zdobyli w Gdańsku liczebną przewagę?
Luteranizm zyskał poparcie większości mieszkańców, poza radą miejską. Pospólstwo połączyło hasła religijne z żądaniami obalenia władzy w mieście, która stała po stronie katolicyzmu. I na tym tle wybuchł bunt, który Zygmunt wykorzystał do interwencji.

Wykorzystał czy po prostu musiał zareagować na rebelię?
Trudno powiedzieć, czy zdecydowałby się na nią, gdyby nie wojna z Krzyżakami. Zygmunt zdawał sobie sprawę, że gdańscy protestanci nie skłaniali się ku Polsce, ale raczej myśleli o drodze, którą podążył Albrecht, czyli o uzyskaniu większej autonomii. Sytuacja stawała się ryzykowna, więc król musiał zainterweniować.
Po wkroczeniu do miasta rozkazał ściąć 14 przywódców tumultu, a wielu uwięził. I było po buncie.
Nie wiadomo tylko, dlaczego nie zrobił tego, na co zdecydował się kilkadziesiąt lat później jego syn. W 1570 r. Zygmunt August wydał *Statuty Karnkowskiego* [Stanisława, biskupa kujawskiego], które ściślej podporządkowały Gdańsk Polsce.
Zygmunt Stary zdławił bunt, przywrócił porządek, zgodził się na pewne ustępstwa wobec protestantów, ale dalej się nie posunął. W tym przypadku również widać charakterystyczny rys jego osobowości: ostrożność.

Znów ta rozlazłość!
Nie wykazał aktywności, jedynie odpowiedział na zaistniałe okoliczności. Idealny polityk w demokracji – robi to, czego chcą wyborcy. I nic więcej. Wszystkich godzi, zasłużonych nagradza i każdy jest zadowolony.
Być może takie postępowanie dyktowała obawa, że w Gdańsku dojdzie do jeszcze większego antagonizmu między luteranami a katolikami.

Był bardzo ostrożny także po śmierci Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem. Wspomniał pan, że mógł powalczyć o osierocone przez bratanka trony: węgierski i czeski. Ale działał tak opieszale, jakby mu na nich nie zależało.
Bo chyba nie zależało. Uważał zapewne układy wiedeńskie z 1515 r. za wiążące. Dał przecież wtedy królewskie słowo cesarzowi i nie mieściło mu się w głowie, że mógłby je złamać.

Tron w Budzie był zresztą obarczony ogromnym ryzykiem, bo po klęsce pod Mohaczem Węgrom zagrażała Turcja.
Zygmunt Stary, tak jak i cała Europa, panicznie jej się bał. Imperium osmańskie pod rządami Sulejmana Wspaniałego znalazło się wówczas u szczytu potęgi. Król rozumiał, że jeśli nie oparły mu się Węgry, to Polska też może mieć z tym kłopot.
W dodatku na Węgrzech trwał konflikt wewnętrzny między zwolennikami Habsburgów a stronnictwem Jana Zápolyi, którego wspierał także Sulejman. Rządzenie tym krajem mogło okazać się karkołomne.

W 1533 r. Zygmunt Stary zawarł pokój z Turcją.
I przetrwał on w zasadzie aż do bitwy pod Cecorą w 1620 r. Turcja w ogóle się wtedy Polską nie interesowała, na ponad 80 lat

mieliśmy z nią spokój.

KOCHAJĄCY MONOGAMISTA

Zanim do Krakowa przyjechała Bona, Zygmunt Stary miał związki co najmniej z kilkoma kobietami. Pierwszą była Katarzyna Ochstat de Telnitz, zwana Telniczanką. Wielka miłość, erotyczna fascynacja czy kaprys królewicza?

W sprawach damsko-męskich Zygmunta można nazwać trochę nienormalnym, bo w czasach, gdy inni władcy mieli do dyspozycji całe haremy kochanek, on był monogamistą.

Z Telniczanką, pochodzącą z Moraw, romans nawiązał prawdopodobnie w 1498 r. Nie mógł się z nią ożenić, ale ich związek trwał wiele lat. Telniczanka urodziła mu dwie córki: Katarzynę i Reginę, które potem dobrze wydał za mąż; a także syna Jana, który został biskupem wileńskim i na Litwę sprowadził matkę.

Gdy w 1512 r. król się ożenił, Telniczanka musiała zniknąć z dworu. Romans skończył się więc nie dlatego, że wygasło uczucie, ale z konieczności – król musiał zadbać o legalnego następcę. O dawną kochankę i ich dzieci troszczył się jednak do końca życia.

Pierwszą żonę Barbarę Zápolyę również szczerze pokochał, choć niewątpliwie było to małżeństwo polityczne.

Miał 45 lat, a Barbara – 17, byłoby dziwne, gdyby jej nie pokochał. Mimo różnicy wieku małżeństwo okazało się udane. Ta miła, skromna i cicha dziewczyna na pewno odpowiadała mu charakterem.

Urodziła dwie córki. Starsza, Jadwiga, została żoną elektora brandenburskiego Joachima II Hohenzollerna i dożyła

sześćdziesiątki. W 1515 r., niedługo po urodzeniu młodszej córki, Anny, królowa Barbara zmarła. Zygmunt Stary strasznie rozpaczał. Przyjmuje się, że kaplica Zygmuntowska została zaprojektowana jako miejsce jej spoczynku. Trumna Barbary trafiła tam jednak dopiero w 1533 r., gdy razem z matką pochowano tam jej córeczkę Annę.

Jak doszło do ślubu z Boną?

Po zjeździe wiedeńskim cesarzowi Maksymilianowi I zależało na dobrych relacjach z Jagiellonami, postanowił więc poszukać żony owdowiałemu Zygmuntowi. Posłowie Habsburga zaproponowali dwie kandydatki: cesarską wnuczkę Eleonorę oraz księżniczkę mediolańską Bonę Sforzę, bratanicę żony Maksymiliana.

Ostatecznie Zygmunt Stary zdecydował się właśnie na Bonę, choć politycznie ten związek nie miał dużego znaczenia. Przy Zygmuncie Starym była nic nieznaczącą księżniczką, choć miała niezły posag: księstwo Bari i Rossano oraz dziedziczne prawa do Mediolanu.

Wybór był niewątpliwie wyjściem bezpiecznym, bo pobłogosławionym przez cesarza, którego Bona później szczerze nienawidziła.

Gdy przyjechała do Krakowa, miała 24 lata. Jakie zrobiła wrażenie?

Zauroczyła Zygmunta! Nie mamy jej portretów z tego czasu, ale ze źródeł wiadomo, że uchodziła za piękność.

Ówczesne komentarze tego nie potwierdzają. „Buzia malowana, kabza wyczerpana, wagina skalana" – pisano.

W internecie pod tekstami o współczesnych kobietach politykach też można przeczytać podobne opinie. Hejt istniał również w XVI w. Tymczasem nawet ludzie niezbyt przychylni Bonie

opisywali ją słowami pełnymi zachwytu, także kardynałowie i biskupi, a oni na kobietach się znali.
Ciemna blondynka o delikatnych rysach podobała się królowi i zachwycała innych. Bona jednak dość szybko się zestarzała i stała się straszliwą heterą. Nie znosiła sprzeciwu, a jak coś nie szło po jej myśli, rzucała się na podłogę, waliła w nią pięściami, płakała i wrzeszczała, żeby postawić na swoim. Zdarzało się to często, i to nawet podczas wizyt obcych posłów.

Mówił pan, że Zygmunt Stary rządził samodzielnie, dopóki się nie zestarzał. Rozumiem, że potem ster przejęła ona?
Król przez całe życie był silny i zdrowy, dlatego przekroczył osiemdziesiątkę, co było rzadkie w tamtych czasach. Zmarł na uwiąd starczy. Zachowała się relacja posła Albrechta, Asverusa von Brandta, który widział Zygmunta dwa i pół miesiąca przed śmiercią. Opisał otępiałego starca, który niewiele słyszy, mówi i rozumie. Bona siedziała przy nim i rzeczywiście podpisywała dokumenty w jego imieniu. Miała realną władzę, decydowała, kto ma się z nim spotkać, a kto nie. Z pewnością zyskała wówczas wpływ na państwo.

Sama rządziła?
Nie udało jej się stworzyć własnego stronnictwa politycznego, bo w zasadzie wszyscy liczący się poplecznicy opuścili ją pod koniec jej pobytu w Polsce. Została sama z trzema córkami na wydaniu. Kompletnie jej się nie powiodło: odwrócili się od niej syn i wszyscy, którzy wcześniej przy niej stali.
Mimo to uważam ją za jedną z najbardziej fascynujących postaci. Zdecydowanie wybija się ponad inne kobiety w naszej historii.

Historycy zachwycają się jej talentami gospodarczymi.

Niewątpliwie została nimi obdarzona. Na Mazowszu, które wywalczyła jako swoją oprawę wdowią, zakładała przedsiębiorstwa, młyny i wprowadzała nowe uprawy, m.in. słynną włoszczyznę. Przede wszystkim jednak miała ogromny wkład we wzrost dochodów z królewszczyzn na Litwie.
Rozpoczęła ich reformę, którą potem kontynuował Zygmunt August. Uporządkowała domenę królewską, po zmianach każdy chłop wiedział, ile i kiedy ma płacić. W znacznym stopniu poprawiło to gospodarowanie dobrami królewskimi na Litwie
[więcej o talentach Bony w rozmowie o Annie Jagiellonce na s. 909].

WOJNA KOKOSZA

W lipcu 1537 r. doszło do pierwszego w historii Polski wystąpienia przeciw królowi, czyli rokoszu. Nazwano go wojną kokoszą.
Zygmunt Stary opierał swe rządy na magnaterii, więc szlachta czuła się pod wieloma względami dyskryminowana. W końcu upomniała się o respektowanie praw zagwarantowanych w przywilejach. Chodziło też o pieniądze. Rodził się ruch egzekucji praw i dóbr – jego szlacheccy działacze domagali się od władcy właściwego zarządzania królewszczyznami i respektowania ich przywilejów. Uważam jednak, że wojna kokosza nie wybuchła wyłącznie z powodu walki o prawa szlachty.

A z jakiego?
Rokosz, którego jedyną ofiarą padł drób z okolicy Lwowa, wyjedzony przez zgromadzoną szlachtę, spowodowała jej niechęć do wojowania. Król planował wtedy wyprawę na hospodara mołdawskiego Piotra Raresza, zwanego w Polsce Petryłą, który

zamierzał bić się z Polską o Pokucie. Jednak szlachta nie chciała tej wyprawy.
W pamięci miała jeszcze bukowińską klęskę Jana Olbrachta w 1497 r. i nie chciała znów walczyć na nieznanym, nieprzyjaznym terenie. Przypomniała więc sobie, że może upomnieć się o swoje prawa.

I chyba wygrała, bo na wojnę nie wyruszyła.
A w dodatku uzyskała od Zygmunta Starego obietnicę, że rozpatrzy on jej postulaty, choć ostatecznie nigdy tego nie zrobił. Ruch egzekucyjny apogeum osiągnie dopiero w czasach Zygmunta Augusta [więcej na s. 853], gdy większość przywódców wojny kokoszej już nie żyła.

Magnaci, którymi otaczał się Zygmunt Stary, to byli rzeczywiście najlepsi ludzie, jakich miała wówczas Polska?
Niewątpliwie królowi zabrakło zaufanego doradcy z prawdziwego zdarzenia. Kogoś, komu mógłby powierzyć bez ryzyka najistotniejsze sprawy kraju. Człowieka formatu np. kardynała Richelieu, który rządził Francją w czasach Ludwika XIII.
Na pewno kimś takim nie był kanclerz wielki koronny Krzysztof Szydłowiecki, karierowicz i chyba zdrajca, bo brał pieniądze z obcych dworów za zadania realizowane na ich rzecz w Polsce.
Nietuzinkową postacią był natomiast hetman wielki koronny Jan Tarnowski, reformator armii i dobry wódz. W 1531 r. pod Obertynem pokonał wojska mołdawskie, co przesądziło o tym, że Pokucie wróciło do Polski. Podczas wojny kokoszej zachował się lojalnie wobec króla, ale jako stronnik Habsburgów postępował czasem zgodnie z ich interesem, a nie polskim.
Z pewnością wybitną osobą był też prymas Jan Łaski, człowiek energiczny i pełen pomysłów. Nie znosił go jednak Szydłowiecki,

dlatego Łaski znalazł się w opozycji do dworu, a więc na bocznym torze.
Więcej szczęścia król miał do doradców gospodarczych. Tacy ludzie jak Jan Boner czy jego bratanek Seweryn byli świetnymi bankierami. Wielokrotnie zasilali skarb królewski pożyczkami. Jan został żupnikiem królewskim, a Seweryn kierował m.in. przebudową Wawelu. Zdolnych bankierów – Abrahama (Jana) i Meira Ezofowiczów – miał Zygmunt Stary także na Litwie. Abraham był podskarbim ziemskim, co dowodzi, że karierę w służbie Jagiellonów mogli robić także Żydzi.

ZŁOTY WIEK

Zygmunt Stary panował przez niemal połowę XVI stulecia. Historycy określają ten wiek mianem złotego. Co się właściwie kryje pod tym hasłem?
Szczyt rozwoju cywilizacyjnego Polski. Rozwijało się wszystko: kultura, architektura, nauka. Akademia Krakowska, która najlepszy okres miała w XV w., aż do końca panowania Zygmunta trzymała poziom. Polskie zboże świetnie sprzedawało się na Zachodzie, więc nastąpił rozwój gospodarczy.
W latach 1526–1528 Zygmunt Stary przeprowadził reformę monetarną. W obiegu pojawiły się monety o różnych nominałach: grosz, szóstak, trojak czy szeląg. Ta istotna dla gospodarki kraju i udana reforma z niewielkimi zmianami przetrwała aż do rozbiorów.

W czasach Zygmunta tworzyli m.in. Mikołaj Rej, Erazm Ciołek...
...i Mikołaj Kopernik, jeden z najwybitniejszych uczonych epoki. Dwór Zygmunta Starego niczym nie różnił się

od zachodnioeuropejskich. Dzięki Bonie pojawili się na nim światli Włosi. Wzrósł poziom wykształcenia obywateli, a tym samym świadomość polityczna i geograficzna, co spowodowało, że więcej Polaków zaczęło jeździć po Europie.
Kraków w czasach Zygmunta stał się stolicą z prawdziwego zdarzenia – ośrodkiem kulturalnym i niekwestionowanym centrum politycznym państwa. Król pięknie rozbudował Wawel, którego dzisiejszy wygląd właśnie jemu zawdzięczamy [więcej o zamku na s. 833].

Nie był już chyba, jak jego poprzednicy, królem podróżującym?
Owszem, podróżował, np. do Piotrkowa, gdzie kazał wybudować zamek, w którym rezydował podczas sejmów odbywających się często w tym mieście. Wyprawiał się też do Wilna, ale od lat 40. XVI w., gdy miał już swoje lata, rezydował głównie w Krakowie.
Panowanie Zygmunta to niewątpliwie okres prosperity, która w historii Polski zdarzała się rzadko. Trzeba jednak pamiętać, że tak naprawdę szeroko pojęty złoty wiek rozpoczął się od reform Kazimierza Wielkiego. To on stworzył fundamenty pod państwo, które umacniało się przez cały XV w., a w XVI w. stało się lokalnym mocarstwem.
W każdych złotych czasach można jednak dostrzec słabości i pod koniec panowania Zygmunta Starego widać już symptomy kryzysu.

Jakie?
Gdy inne kraje rozpoczynały ekspansję morską, Polska zatrzymała się na Gdańsku, który troszczył się tylko o to, by sprzedawać zboże na Zachód. Zabrakło ambitniejszych przedsięwzięć, które generowałyby rozwój kraju w przyszłości. Dlatego po złotym wieku nastał srebrny, jak historycy dawniej nazywali XVII stulecie, i zaczął się regres.

HOŁD PRUSKI – SUKCES BRZEMIENNY W SKUTKI

W kwietniu 1525 r. na krakowskim Rynku Zygmunt Stary dokonał symbolicznego aktu inwestytury, nadając ostatniemu wielkiemu mistrzowi zakonu krzyżackiego Albrechtowi Hohenzollernowi tytuł „księcia w Prusiech". Podczas ceremonii wręczył mu specjalny proporzec, na którym widniał herb Zakonu – czarny orzeł, ale udekorowany już koroną. Jeden z końców proporca trzymał Kazimierz Hohenzollern, margrabia brandenburski, który manifestował w ten sposób, że chce być współlennikiem i spadkobiercą Albrechta. Według prof. Marii Boguckiej sygnał był jasny: w przyszłości Hohenzollernowie będą dążyć do zjednoczenia Prus i Brandenburgii.

„Dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła". Tak hołd pruski ocenił w 1879 r. konserwatywny historyk Michał Bobrzyński. Nie tylko on uznał go za polityczny błąd. Wielu badaczy wyrzucało Zygmuntowi Staremu, że zmarnował szansę unicestwienia Zakonu i włączenia Prus do Polski.

Przy ocenach hołdu łatwo wpaść w pułapkę prezentyzmu, czyli formułowania osądów z perspektywy późniejszych wieków, kiedy zna się już ich skutki. Gdyby Zygmunt Stary unicestwił Zakon i inkorporował Prusy, rzeczywiście zapobiegłby rozbiorom. Czy mógł jednak przewidzieć przebieg wypadków? „To tak, jakby dzisiaj przewidzieć, że Serbołużyczanie połączą się kiedyś z Ukraińcami" – obrazowo tłumaczył Jerzy Besala w monografii *Zygmunt Stary i Bona Sforza*.

Jednak także wśród współczesnych nie brakowało krytyków hołdu i pozostawienia Albrechta na tronie. „Nie powinno się pominąć żadnej sposobności, ażeby wejść w posiadanie tego kraju, skąd tyle nieszczęść od dawnych czasów spadło na Polskę" – pisał do króla dwa miesiące przed krakowską ceremonią Jan Dantyszek, dyplomata i jego sekretarz. Stronnictwu antyhohenzollernowskiemu i antyhabsburskiemu przewodzili Bona Sforza i prymas Jan Łaski. A sejm uchwalił nawet podatki na wojnę z Zakonem.

Silna była jednak też partia prohabsburska, na czele której stali kanclerz Krzysztof Szydłowiecki i podkanclerzy koronny Piotr Tomicki. Wspierali oni Albrechta, rojąc nawet o osadzeniu go na polskim tronie lub o przekazaniu pod jego opiekę – po śmierci Zygmunta Starego – syna króla, Zygmunta Augusta, co oczywiście dla Bony było nie do przyjęcia.

Dlaczego więc – jak pisał jeden z historyków – „lew nie połknął komara, choć miał go w paszczy"? Trzeba spojrzeć na decyzję króla w szerszym kontekście politycznym i wziąć pod uwagę jego osobowość. Zygmunt Stary stronił od rozwiązań siłowych. „Ten majestatyczny z pozoru król był w istocie bojaźliwym neurastenikiem; nie na darmo swego czasu pisał podkanclerzy Tomicki, że Zygmunt jest tak lękliwy, że »reaguje na wiadomość o jakimś jednym napadzie zbójeckim«" – charakteryzowała go prof. Bogucka.

A w 1525 r. docierały do niego znacznie bardziej niepokojące wieści niż o pojedynczym napadzie. Donoszono mu o zamieszkach w miastach pruskich, których podłożem była szerząca się reformacja, o możliwości zaatakowania południowo-wschodnich rubieży przez Turcję i o coraz silniejszej Moskwie wciąż zagrażającej Litwie. Ewentualny atak na Albrechta mógł

też wywołać reakcję cesarza Karola V Habsburga, wzmocnionego właśnie po zwycięskiej bitwie pod Pawią (24 lutego 1525), gdzie jego wojska wzięły do niewoli króla Francji Franciszka I. W takich okolicznościach król, zawsze bardziej podatny na rady pokojowe niż wojenne, zaufał podpowiedziom Szydłowieckiego i przyjął propozycję Albrechta.

„Ten niezbyt radosny triumf nie był na razie dla Polski żadnym nieszczęściem; owszem, zapowiadał stopniowe zbliżanie się do celu" – pisał prof. Władysław Konopczyński. A tym celem było wchłonięcie Prus przez Rzeczpospolitą. Jednak historia potoczyła się inaczej.

BONA, BOHATERKA CZARNEJ LEGENDY

Władcza Bona Sforza najprawdopodobniej irytowała przedstawicieli polskiej elity. „Królowa (...), gardząc zajęciami niewieścimi, zajmowała się sprawami publicznymi i administracją Rzeczypospolitej i takie w tym zakresie osiągnęła sukcesy, takie miała poszanowanie u królewskiego małżonka, że za jej rozstrzygnięciem wszystkie honory były rozdawane i miała wpływ na liczne inne sprawy" – pisał sekretarz wielki koronny Filip Padniewski (1510–1572). A Mikołaj Nipszyc, szpieg Albrechta Hohenzollerna, w styczniu 1534 r. tak opisał nastroje na dworze: „Obecnie [Bona] do tego doprowadziła, że nikt nie udaje się do kanclerza, do sekretarzy ani też do żadnego prokuratora lub solicytora, tylko każdy zwraca się do JKMości, a ona odsyła dopiero do nich wszystkich, ponieważ muszą czynić, co im każe, z powodu czego zacne towarzystwo nie ma za co i papieru kupić".

Szarogęszenie się kobiety, w dodatku Włoszki – a ksenofobia w dużym stopniu kształtowała nastroje szlachty – musiało oburzać. Postrzeganiu Bony nie pomagał jej gwałtowny charakter. „Niewiele brakuje, by mnie jeszcze za włosy nie wytargała, jak to czyniła z Lewickim [Janem, dworzaninem]" – pisał w 1532 r. Jan Dantyszek.

Bona wręcz paraliżowała obcych dyplomatów. „Mówiła zwykle dużo, zalewając posłów i petentów potokiem słów, co zbijało wielu z tropu, było więc chyba nie tylko rezultatem włoskiego temperamentu, ale przemyślnym sposobem działania" – opisała ją prof. Maria Bogucka.

Paszkwile z bardziej lub mniej zawoalowaną krytyką królowej pojawiały się przez całe jej życie. Ze zdwojoną mocą sypały się jednak przy szczególnych okazjach: gdy została wdową, po śmierci Barbary Radziwiłłówny i po wyjeździe Bony do Włoch. Powszechnie oskarżano ją o otrucie niechcianej synowej i przywłaszczenie majątku, bo choć zrzekła się dóbr posiadanych w Polsce, to zabrała ze sobą ruchomości. Dla szlachty stała się uosobieniem włoskiego absolutyzmu. „Była jednocześnie i Kallimachem, i Machiavellim w spódnicy" – pisała prof. Bogucka.

Dopiero w połowie XX w. obraz Bony zaczął się zmieniać, w czym największy udział miał historyk i bibliotekarz Władysław Pociecha. W niedokończonej czterotomowej monografii poświęconej Włoszce (*Królowa Bona 1494–1557*) kreśli obraz władczyni o szerokich horyzontach, dostrzegającej realne zagrożenia ze strony Habsburgów i Hohenzollernów, prowadzącej politykę dynastyczną, ale sprzężoną z interesem państwa. Można zarzucić Pociesze, że patrzył na Bonę bez należytego krytycyzmu, ale niewątpliwie w jego dziele obraz

królowej jest bardziej obiektywny niż w pracach wcześniejszych historyków.

Najbardziej popularną biografią królowej pozostaje jednak wydana w 1989 r. praca prof. Marii Boguckiej. Jedna z najważniejszych badaczek polskiego odrodzenia sformułowała też własny osąd. Według niej Bona wyprzedziła swój czas, ale na tak charyzmatycznego i niekonwencjonalnego polityka, w dodatku w spódnicy, polskie patriarchalne społeczeństwo nie było jeszcze gotowe. Według prof. Boguckiej „Bona naraziła się swą aktywnością wszystkim: magnatom od lat przekupywanym przez Habsburgów – zmontowaniem antyhabsburskiej partii, całej szlachcie – projektami reform i wzmocnieniem tronu, wszystkim zaś – rozwijaniem działalności i powiększaniem domeny królewskiej, pomyślanej jako baza silnej władzy".

WAWEL JAGIELLONÓW

Zygmunt Stary lubił Kraków i Wawel. Rezydował w nim wiele lat. Inaczej Zygmunt August, który – jak twierdził jego biograf prof. Stanisław Cynarski – miał awersję do stolicy. W ciągu 24 lat panowania przebywał na Wawelu jedynie około trzech lat, a większość czasu spędzał na Litwie. Kraków kojarzył mu się z awanturami i złymi wspomnieniami związanymi z chorobą i śmiercią Barbary Radziwiłłówny.

Wstępując na polski tron, Jagiełło rozumiał, że wzgórze wawelskie to dla Polaków miejsce uświęcone wielowiekową tradycją, nierozerwalnie związane z polską państwowością i władzą królewską. W katedrze wawelskiej przechowywano relikwie św. Stanisława, patrona Polski, odbywały się tam koronacje, groby mieli Piastowie: Władysław Łokietek

i Kazimierz Wielki, spoczęła tam także królowa Jadwiga. Jagiełło hojnie obdarowywał katedrę, ale nie szczędził też nakładów na sąsiedni zamek.

Powiększył mury obronne, kazał zbudować wieżę mieszkalną, zwaną Kurzą Stopką, sprowadził malarzy, którzy udekorowali wnętrza. Po śmierci Jagiełły gotycką rozbudowę Wawelu kontynuował Kazimierz Jagiellończyk, ale prawdziwy przełom nastąpił w latach 1507–1536, gdy Zygmunt Stary uczynił z zamku jedną z najpiękniejszych renesansowych rezydencji w Europie.

Król zetknął się z tym stylem w architekturze na dworze brata, Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, a także na Śląsku – mającym bliższe powiązania kulturowe z Zachodem – gdzie przebywał kilka lat.

Prace na Wawelu rozpoczął sprowadzony jeszcze w 1501 r. z Włoch Franciszek Florentczyk (Francesco Fiorentino), który do swojej śmierci w 1516 r. przebudował zachodnie i północne skrzydło zamku. Jego prace kontynuował Bartolomeo Berrecci, również florentczyk. Współpracował z nim m.in. słynny mistrz murarski Benedykt z Sandomierza, budowniczy zamku w Piotrkowie.

Dookoła obszernego dziedzińca zamku powstał krużganek. Czerwień cegieł i dachówek kontrastowała z bielą kamiennych portali i obramowań trójdzielnych okien. Kolumny krużganków pomalowano na purpurowo, a ściany za nimi pokryły malowidła.

Wnętrza były jasne dzięki dużym oknom. Sale na górnych piętrach miały kasetonowe stropy, malowane i zdobione złoceniami.

Ze wschodniego skrzydła wychodziło się do ogrodów z altanami i łaźniami. Król i królowa mieszkali w osobnych

skrzydłach na pierwszym piętrze, na drugim znajdowały się sale reprezentacyjne. W sali senatorskiej władca spotykał się z senatem, ale odbywały się tam również zabawy dworskie. Nad pokojami królewskimi znajdowała się tzw. izba główna ze stropem kasetonowym, na którym umieszczono pięknie rzeźbione głowy – od nich sala zyskała nazwę Pod Głowami.

Za najpiękniejszy element wystroju uchodziły arrasy zdobiące ściany niemal wszystkich ważnych pomieszczeń. Część zamówił Zygmunt Stary, wiele przyjechało w oprawach królowych, także Bony, ale najpiękniejszą kolekcję – około stu arrasów – zamówił Zygmunt August. Sprowadził m.in. serie *Dzieje pierwszych rodziców*, *Dzieje Noego* i *Dzieje Mojżesza* flamandzkiego artysty Michiela Coxiego, wykonane w słynnym warsztacie Willema de Pannemakera i Pietera van Aelsta w Brukseli. W chwili śmierci Zygmunta Augusta na zamku było ponad 300 arrasów.

Wnętrza zdobiły pięknie rzeźbione meble – ciężkie skrzynie, łóżka i stoły, niekiedy z marmurowymi blatami. Na ścianach wisiały obrazy rodziny królewskiej, a na portalach, stropach, szybach witrażowych okien i kaflach piecowych widniały herby – Polski, Litwy, Habsburgów i Sforzów.

Renesansowy pałac i przykryta złotą kopułą kaplica Zygmuntowska w katedrze stały się wzorem dla budownictwa w nowym stylu. „Wawel tworzył piękną scenerię dla rozgrywającego się tam na co dzień i od święta *theatrum ceremoniale* dworu monarszego" – pisała s. prof. Urszula Borkowska w monografii *Dynastia Jagiellonów w Polsce*. Przebudowany zamek, olśniewający renesansowym przepychem, stał się symbolem potęgi państwa i dynastii jagiellońskiej, znajdujących się u szczytu politycznego znaczenia.

ZYGMUNT II AUGUST

LATA ŻYCIA

1 sierpnia 1520 – 7 lipca 1572

LATA PANOWANIA

18 października 1529 – 7 lipca 1572 jako wielki książę Litwy
20 lutego 1530 – 7 lipca 1572 jako król Polski (elekcja *vivente rege*, za życia Zygmunta Starego, realnie władzę objął po jego śmierci 1 kwietnia 1548)

RODZINA

Pierwsza żona

Elżbieta Habsburżanka (9 czerwca lub 9 lipca 1526 – 15 czerwca 1545, ślub w 1543), córka Ferdynanda I Habsburga, króla Czech, Węgier, Niemiec i cesarza, oraz Elżbiety Jagiellonki, córki Władysława Jagiellończyka

Druga żona

Barbara Radziwiłłówna (6 grudnia 1520 lub 1523 – 8 maja 1551, potajemny ślub w 1547), córka hetmana wielkiego litewskiego Jerzego Radziwiłła, wdowa po wojewodzie trockim i nowogródzkim Stanisławie Gasztołdzie

Trzecia żona

Katarzyna Habsburżanka (15 lub 25 września 1533 – 28 lub 29 lutego 1572, ślub w 1553), siostra Elżbiety, wdowa po księciu Mantui Franciszku III Gonzadze

Zygmunt II August

Portret nieznanego malarza datowany po 1554 r.

Rzeczpospolita Obojga Narodów

Połączenie w 1569 r. Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w jedno państwo, Rzeczpospolitą Obojga Narodów, większość historyków ocenia jako wielki sukces.

Unia lubelska

Obraz Marcella Bacciarellego. W centrum Zygmunt August, przed nim dwaj rycerze trzymający chorągwie Polski i Litwy

1529

Dziewięcioletni królewicz Zygmunt August zostaje wielkim księciem Litwy.

1530

20 lutego Zygmunt August, jeszcze za życia swojego ojca Zygmunta Starego, zostaje koronowany na króla Polski.

1543

Zygmunt August żeni się z Elżbietą Habsburżanką, córką króla Czech i Węgier Ferdynanda I.

Elżbieta Habsburżanka

Gdy przyjechała do Polski, miała 17 lat, nie znała języka, czuła się zagubiona, bała się apodyktycznej teściowej.

1544

Zygmunt August zaczyna samodzielne rządy jako wielki książę Litwy.

1547

Zygmunt August żeni się potajemnie z Barbarą Radziwiłłówną.

Portret królowej Barbary przypisywany warsztatowi Łukasza Cranacha Młodszego

1547

Iwan IV Groźny, panujący od 1533 r. w Wielkim Księstwie Moskiewskim, ogłasza się pierwszym carem Wszechrusi.

Wyniesienie Radziwiłłów

Po ślubie Barbary z królem pozycja jej rodu wzrosła. Na jego czele stali jej brat Mikołaj Radziwiłł „Rudy" i brat stryjeczny Mikołaj Radziwiłł „Czarny".
Mikołaj Radziwiłł „Rudy"

Zakochany władca

Barbara była jedyną miłością króla.

„Zygmunt August z Barbarą Radziwiłłówną na dworze radziwiłłowskim w Wilnie” – obraz Jana Matejki z 1867 r.

1548

Zygmunt August zostaje samodzielnym władcą w Koronie.

Król na portrecie Łukasza Cranacha Młodszego

1550

Koronacja Barbary Radziwiłłówny na królową Polski.

1551

Zygmunt August potwierdza przywileje Wielkiego Księstwa Litewskiego w wielkim zbiorze praw.
8 maja umiera Barbara Radziwiłłówna.

„Śmierć Barbary Radziwiłłówny" – obraz Aleksandra Lessera z 1859 r.

1553

23 czerwca Zygmunt August bierze ślub per procura z Katarzyną Habsburżanką, siostrą zmarłej pierwszej żony Elżbiety.

Katarzyna na portrecie datowanym na 1557 r.

1553

30 lipca w Krakowie Elżbieta Habsburżanka zostaje koronowana na królową Polski.

Zygmunt August i Barbara Giżanka

obraz Tadeusza Popiela z 1901 r.

1554

W Słomnikach koło Krakowa powstaje pierwszy w Polsce zbór kalwiński.

1555

Sejm piotrkowski omawia projekt utworzenia Kościoła narodowego w Polsce. Papież nie wyraża na to zgody.

1562

Uchwalenie postulatów ruchu egzekucyjnego.

Jan Łaski (młodszy)

Bratanek prymasa Jana Łaskiego. Początkowo ksiądz katolicki, później kalwinista. Najbardziej znany na Zachodzie protestant z Polski.

Jan Łaski według Jana Matejki

1556

Królowa Bona opuszcza Polskę.
Abdykuje Karol V Habsburg, cesarz i król Hiszpanii. Tron hiszpański obejmuje jego syn Filip II, a cesarski – dwa lata później – brat Ferdynand I.

1557

Interwencja zbrojna wojsk litewskich w Inflantach.

1558

Wojska Iwana Groźnego wkraczają do Inflant – początek wojny litewsko-moskiewskiej o dominium *Maris Baltici* (władztwo Morza Bałtyckiego).

1559

Wielki mistrz zakonu kawalerów mieczowych Gotthard Kettler oddaje Inflanty pod opiekę Zygmunta.
Zygmunt August gwarantuje swobodę wyznania mieszkańcom Prus Królewskich.

Gotthard Kettler

1561

Sekularyzacja zakonu kawalerów mieczowych, Semigalia i Kurlandia stają się polskim lennem.

Mapa Inflant w 1573 r.

1561

Ukazuje się polskie tłumaczenie Biblii autorstwa Jana Leopolity.

1563

Wybuch I wojny północnej o Inflanty.

Oblężenie Połocka w lutym 1563 r. Po zdobyciu miasta wojska Iwana Groźnego dokonały masakry ludności

1562

Sejm uchwala fundusze na utworzenie wojska kwarcianego.

1562

Podział wśród polskich kalwinistów, z których wyodrębniają się bracia polscy – arianie.
Koniec obrad soboru trydenckiego, który potępił Lutra i Kalwina.

1564

Księstwo oświęcimskie i księstwo zatorskie łączą się z Polską.

1568

Jan III, mąż Katarzyny Jagiellonki, ojciec przyszłego króla Polski Zygmunta III Wazy, obejmuje tron po obalonym królu Szwecji Eryku XIV Wazie.

1569

Wskutek polsko-litewskiej unii realnej zawartej w Lublinie powstaje Rzeczpospolita Obojga Narodów.

Akt unii lubelskiej

„Unia lubelska" – obraz Jana Matejki namalowany na 300-lecie jej zawarcia. Wcentrum Matejko umieścił Zygmunta Augusta z krzyżem w dłoni. Po prawej: prymas Jakub Uchański (trzyma Pismo Święte), obok klęczy kasztelan krakowski Marcin Zborowski

1570

Koniec I wojny północnej. Przy Polsce pozostaje większość Inflant, przy Moskwie, która zachowuje możliwość żeglugi bałtyckiej – Dorpat (dziś Tartu) i Narwa.

1572

7 lipca w Knyszynie umiera król Polski i wielki książę litewski Zygmunt II August.

Śmierć Zygmunta Augusta – obraz Jana Matejki

Otrucie królowej Bony

obraz Jana Matejki z 1859 r.

Mirosław Maciorowski: Czy Zygmunt August był wybitnym władcą?

Dr hab. Marek Ferenc: W przeciwieństwie do wielu historyków ja nie mam o nim najlepszego zdania. Mówiono o nim „król dojutrek", według mnie trafnie, bo ciągle odkładał ważne sprawy, dlatego wielu nie załatwił. To świadczy o krótkowzroczności i braku konsekwencji. Zresztą krytyczny jestem wobec całej dynastii jagiellońskiej.

To jest pan odosobniony.

Zdaję sobie z tego sprawę, ale uważam, że Jagiellonowie nie dali Polsce wybitnych władców. Może jedynie Kazimierza Jagiellończyka, choć również jemu można wiele zarzucić.

W warunkach, w jakich panował Zygmunt August, można było osiągnąć więcej?

Z pewnością. Nawet unia lubelska, która uważana jest za jego największy sukces, okazała się nie do końca udana.

Przecież wreszcie połączyła Polskę i Litwę w jedno państwo.

Które przetrwało zaledwie 200 lat. Niektórzy historycy negatywnie oceniają np. hołd pruski, bo Hohenzollernowie, którzy w jego wyniku zostali władcami Prus, 270 lat później unicestwili Rzeczpospolitą. Ale nie wiem, dlaczego hołd oceniają negatywnie, a unię pozytywnie, choć państwo polsko-litewskie nie przetrwało.

No właśnie, dlaczego?

Bo unia to wydarzenie bardzo efektowne. W jej wyniku Rzeczpospolita stała się przecież ogromnym krajem, od morza do morza. To robi wrażenie. Tymczasem trzeba na nią spojrzeć z innej perspektywy.

Prof. Andrzej Wyczański zbadał, jak Polska i Litwa wyglądały w XVI w. na tle kontynentu – porównał różne wskaźniki, m.in. liczbę ludności, gęstość zaludnienia czy wysokość plonów. I okazało się, że Polska przed unią była gdzieś na piątym, szóstym miejscu. Natomiast po unii Rzeczpospolita spadła na dziesiąte, ponieważ nastąpiło uśrednienie danych. Kraj stał się powierzchniowo wielki, ale razem z Litwą wchłonął jej biedę i zacofaną gospodarkę.
Natomiast historycy ukraińscy wypominają nam, że unia nie dała żadnych praw Rusinom. W efekcie kilkadziesiąt lat później wybuchały bunty kozackie, które przyczyniły się do osłabienia Rzeczypospolitej.

Zygmunt August musiałby być prorokiem, żeby to przewidzieć.
To prawda. Ale źle przeprowadzona unia niewątpliwie przyniosła negatywne skutki, a korzyści z niej pojawiły się dopiero w czasach Stefana Batorego, i to wyłącznie dzięki jego talentowi i energii.
Warszawski historyk Henryk Lulewicz w książce *Gniewów o unię ciąg dalszy* udowodnił, że postulaty Litwinów z 1569 r. zostały częściowo uwzględnione dopiero w 1588 r., wraz z wydaniem tzw. *Trzeciego Statutu Litewskiego*. A więc prawie 20 lat po unii!
Trzeba też pamiętać, że gdyby Zygmunt August miał syna, do żadnej unii nigdy by nie doszło.

Dlaczego?
Pojawienie się sukcesora gwarantowałoby, że wszystko zostanie po staremu: tak jak wcześniej Zygmunt Stary August rządziłby Polską jako król, a Litwą – jako wielki książę. Natomiast bez następcy idea jagiellońska mogła lec w gruzach, zwłaszcza że Moskwa coraz zacieklej i skuteczniej atakowała Litwę. Król zdawał sobie sprawę, że bez pomocy Polski Wielkie Księstwo może

nie przetrwać. Musiał więc jakoś scalić oba kraje bez następcy i dlatego zdecydował się na unię.

Sam pomysł chyba jednak nie był zły?
Nie, ale nie został dobrze przeprowadzony, a przede wszystkim – dokończony. Później zaś król zrobił jeszcze coś, czego władcom zwykle się nie zarzuca, ale ja Zygmuntowi pozwolę sobie zarzucić: umarł!
Król powinien przygotować kraj na swoją śmierć. Tymczasem on odszedł, nie załatwiwszy mnóstwa fundamentalnych spraw. Przede wszystkim nie ustalił, jak ma przebiegać elekcja po jego śmierci i kto ma prawo wziąć w niej udział.

Przecież jeszcze Zygmunt Stary gwarantował elekcję *viritim*, czyli wybór władcy przez każdego szlachcica.
Tak, ale zawierając unię, nie określono jej zasad, nie stworzono żadnego regulaminu. Powstał dopiero po śmierci króla, w pośpiechu i pod dyktando różnych stronnictw magnackich, więc miał wiele wad.

Król zaniedbał to zapewne dlatego, że u schyłku życia nie był w najlepszej formie.
To prawda, ciężko chorował na kamicę nerkową, która najprawdopodobniej przyczyniła się do jego śmierci. Na pewno cierpiał. Jego zachowanie w ostatnim okresie jest czasem trudne do zrozumienia, świadczy niekiedy o braku równowagi psychicznej.

Na przykład?
Utworzyła się wówczas przy nim taka dworska kamaryla, na której czele stali Jerzy i Mikołaj Mniszchowie, a także niejaki Jakub Piwniczy, zwykły rajfur. Mieli oni łatwy dostęp do króla, który

zatracał się z nimi w hedonizmie. A już pod sam koniec życia stał się całkowitym odludkiem, nikogo nie chciał widzieć. Nuncjusz papieski Vincenzo dal Portico opisał, jak król siedzi samotnie w swojej komnacie i w milczeniu bawi się szlachetnymi kamieniami.

Smutne.
Bardzo. Gdy umierał Zygmunt Stary, do końca były przy nim Bona i córki. Zygmunt August został sam – nie miał żadnego przyjaciela ani oddanego współpracownika. Dworzanie go nie lubili, nikomu na nim nie zależało. Nie miał nawet kochanki, którą by cenił, choć przez jego łóżko przewinęło się przecież mnóstwo kobiet. Był zupełnie samotny. Niestety, to obraz klęski, jaką poniósł, i to nie tylko jako król, lecz także jako człowiek.

KATASTROFA MAŁŻEŃSKA

Może korzeni tej porażki należy szukać w dzieciństwie? Uchodził za młodzieńca zniewieściałego, źle wychowywanego przez matkę.
Nie wiadomo, skąd się wzięło to psychiczne skrzywienie. Może przyczyn rzeczywiście należy szukać w dzieciństwie? Trzeba pamiętać o jego wyjątkowym statusie: miał dziesięć lat i choć musiał słuchać rodziców, to jednak był koronowanym królem. Jego ojciec w młodości nie miał ani władzy, ani pieniędzy, ani – zdawało się – szans na żaden tron. Może dlatego był tak sympatycznym człowiekiem.
Zygmunt August miał wszystko, a otoczenie traktowało go z atencją i uniżonością. Wiedział też od dzieciństwa, że jest kimś wyjątkowym, innym niż ludzie, z którymi się styka. Taka sytuacja rodzi samotność.

Długo był pod kontrolą Bony?
Gdzieś do 15. roku życia. Mieszkał z nią w zachodnim skrzydle zamku wawelskiego, gdzie miał jeden pokoik. Podkreślę to: tylko jeden! Obok mieszkały panny z fraucymeru matki. Dopiero jako dojrzały młodzieniec dostał dziewięciopokojowy apartament w skrzydle wschodnim, co jednak nie uwolniło go od ścisłego nadzoru matki. Zresztą trudno się Bonie dziwić, bo był jedynakiem, a drugiego syna straciła. W 1527 r. podczas polowania pod Krakowem wypuszczony ze skrzyni rozjuszony niedźwiedź zaatakował ciężarną królową. Koń zrzucił ją z grzbietu, poroniła i nie mogła mieć już dzieci.
Zygmunt mógł być więc mocno zahukanym młodzieńcem, bo apodyktyczna i demoniczna matka ciągle rugała wszystkich dookoła. Taki miała sposób bycia, co oczywiście mogło wpłynąć na jego osobowość.

Kiedy wyrwał się spod jej kurateli?
Gdy zaczął samodzielnie rządzić na Litwie, czyli mniej więcej w połowie lat 40. XVI w. Ale tak długi wpływ matki na jedynaka nie musi oznaczać jego zniewieścienia. Znalazłem rachunki dworu świadczące o tym, że Zygmunt miał broń dziecięcą i od najmłodszych lat uczył się fechtunku. Lubił polować, miał łódkę, którą pływał po Wiśle. To przecież bardzo męskie zajęcia.

Szybko też miał kochanki.
Całe życie był kobieciarzem. Za jego pierwszą kochankę uchodzi Diana di Cordona, dama dworu Bony. Zygmunt miał wówczas ok. 15 lat i być może ten związek zaaranżowała sama królowa, choć pewności nie ma. Na dworach królewskich rozumiano jednak, że następcom tronu trzeba ułatwiać inicjację. Trudno sobie

wyobrazić, żeby do takiego romansu doszło spontanicznie i bez kontroli.

Diana di Cordona zaraziła Zygmunta Augusta chorobą weneryczną.
Tak uważał m.in. prof. Stanisław Cynarski, którego niezmiernie szanuję, ale ja złośliwie twierdzę, że to Zygmunt mógł ją zarazić. Stuprocentowego dowodu na to nie ma, ale Diana wyjechała potem do Włoch, gdzie jeszcze długo żyła, i nie wiadomo nic o tym, żeby tam chorowała. Zygmunta Augusta mógł więc też zarazić ktoś inny.

Co oznaczałoby, że musiał dokazywać już wcześniej.
I przeczy tezie, że był zniewieściały.

W 1543 r. ożenił się z Elżbietą Habsburżanką. Małżeństwo *stricte polityczne?*
Tak. Zdecydowano o nim podczas zjazdu w Poznaniu w 1530 r., gdzie przy udziale Zygmunta Starego negocjowany był kompromis między walczącymi o władzę na Węgrzech Ferdynandem Habsburgiem a Janem Zápolyą. Nie wszystkie ustalenia z tego zjazdu przetrwały, ale układ matrymonialny – owszem. Zygmunt August miał dziesięć lat, Elżbieta – cztery. Związek miał zostać dopełniony, gdy osiągną wiek sprawny. Habsburżanka przyjechała do Polski jako 17-latka.

Małżeństwo nie okazało się szczęśliwe.
Początkowo układało się w miarę dobrze. Sądząc z miniatur, Elżbieta była dość ładna i na pewno posłuszna mężowi. Wychowano ją bowiem tak jak wszystkie córki na habsburskim

dworze: miała słuchać męża, rodzić dzieci i absolutnie nie mieszać się do polityki.
W pierwszych miesiącach małżeństwo normalnie współżyło, choć dochodziło do dziwnych sytuacji. Według ówczesnych relacji młody król kazał żonie przychodzić do swego łoża w samej koszuli, tak żeby wszyscy dworzanie ją widzieli. Prof. Zbigniew Kuchowicz, badacz obyczajowości, ocenił, że to była perwersja Zygmunta. Sprawiało mu satysfakcję, że wszyscy widzą, jak ona idzie do niego przez te wawelskie krużganki niemal naga.

Współżyli, ale Elżbieta nie zachodziła w ciążę?
Tak, i w dodatku szybko znudziła się królowi. Zaczął ją traktować źle, a gdy pewnego dnia dostała ataku epilepsji, całkowicie ją odtrącił i zabawiał się z kochankami. W końcu wyjechał na Litwę, a żonę zostawił w Krakowie.

Całkowity rozkład małżeństwa.
Niewątpliwie. Elżbieta była wrażliwą, młodą i zagubioną dziewczyną. Nie dość, że odtrącił ją mąż, to jeszcze znalazła się obok silnej, apodyktycznej teściowej. Gdy przyjechała do Krakowa, Bona natychmiast chciała ją sobie podporządkować. A gdy jeszcze okazało się, że Elżbieta nie zachodzi w ciążę, zaczęła się do niej odnosić okropnie. Dobry dla synowej był tylko Zygmunt Stary, ale on wszystkich tak traktował. Elżbieta nie miała w nikim oparcia, jednak za jej wyobcowanie winę ponoszą także Habsburgowie.

Dlaczego?
Bo choć od 13 lat wiedzieli, że zostanie królową Polski, nie zadbali nawet, by nauczyła się języka. Zygmunt porozumiewał się z nią bez trudu, bo oprócz polskiego znał włoski, łacinę i niemiecki. Zresztą nawet nie musiał z nią rozmawiać, bo kontakty małżeńskie

załatwiał wówczas dworski konwenans. Zygmunt wysyłał posłańca, który informował Elżbietę, że ma przyjść do jego sypialni, a po wszystkim – *auf Wiedersehen* i wracała do swojej komnaty. Wielkiej zażyłości uczuciowej raczej w tym nie było, a do spełnienia obowiązku król nie potrzebował wielu słów.
Dopiero po pewnym czasie Elżbieta trochę nauczyła się polskiego, ale nie na tyle, by swobodnie porozumiewać się na dworze.

Zaniepokojony o córkę Ferdynand Habsburg interweniował u Zygmunta Starego?
Tak, i na pewien czas kryzys został załagodzony. Doprowadził do tego zresztą sam Zygmunt August. Zależało mu bowiem na objęciu samodzielnych rządów na Litwie, a jednym z koronnych argumentów, by ojciec mu je powierzył, było to, że – jak twierdził – nie ma się gdzie z żoną podziać w Krakowie. Zszedł się więc z Elżbietą, ale ze strony młodego króla był to raczej pragmatyzm i gest na pokaz.
Natomiast Litwini byli zachwyceni, bo chcieli mieć znów osobnego władcę, co w dodatku oznaczało autonomiczny dwór, a więc urzędy i dochody. Zygmunt August i Elżbieta przyjechali do Wilna w 1544 r.

A rok później królowa zmarła?
Ataki epilepsji z czasem się nasiliły, doszedł do tego codzienny stres młodej, kruchej i nieszczęśliwej kobiety. Prawdopodobnie jej organizm tego nie wytrzymał.

ZAKAZANA MIŁOŚĆ

Na Litwie król zakochał się bez pamięci w Barbarze Radziwiłłównie. Gdzie się poznali?

Są dwie wersje: pierwsza z Jadwigą Smosarską, druga z Anną Dymną. (*śmiech*)

W filmie Józefa Lejtesa z 1936 r. król spotkał ją podczas polowania, gdy naga chowała się w krzakach, bo podczas kąpieli w jeziorze złodziej ukradł jej ubranie. W filmie Janusza Majewskiego z 1982 r. spotykają się w zamku w Gieranonach.

Mówiąc poważnie, to nie wiemy na pewno, gdzie i kiedy się spotkali. Barbara była wdową po wojewodzie trockim Stanisławie Gasztołdzie, który zmarł w 1542 r. Przyjmuje się, że gdy na Litwie szalała zaraza, król rzeczywiście schronił się w Gieranonach, majątku Gasztołdów niedaleko Grodna. I właśnie wtedy miało dojść do pierwszych intymnych kontaktów z Barbarą. Z rachunków wynika, że Zygmunt August wydał na przyjemności Barbary spore pieniądze.

Doszło do romansu króla z dobrze urodzoną, ale jednak zwykłą poddaną. W Koronie król miał kochanki, ale związek z damą z możnego rodu raczej byłby trudny do zaakceptowania. Czyżby normy obyczajowe na Litwie były łagodniejsze?

Wiele na to wskazuje. Mogło to wynikać z mniejszych jeszcze wpływów Kościoła katolickiego na Litwie. W tym rejonie Europy wciąż gdzieniegdzie tliło się pogaństwo. Na przykład gdy w Sambii [dziś w obwodzie kaliningradzkim] wybuchła zaraza, jej mieszkańcy zwrócili się do swego władcy, księcia Prus Albrechta Hohenzollerna, żeby pozwolił im złożyć ofiarę starym bogom!

Rzeczywistość litewska też znacznie różniła się od polskiej. Barbara mogła zachowywać się inaczej niż damy z jej sfery w Polsce, o wiele śmielej pod względem obyczajowym.

Najważniejsze jest jednak to, że romans zaczął się jeszcze za życia prawowitej małżonki króla.

Zygmunt August zdradzał więc królową Elżbietę.
Niewątpliwie. Z Barbarą musiało go połączyć naprawdę głębokie uczucie. Przecież żeniąc się z nią potajemnie w 1547 r., zaryzykował wojnę z rodzicami i całą polską elitą. To oznacza, że stała się dla niego najważniejszą osobą.

Ten ożenek przedstawiano jako szantaż: Radziwiłłowie przyłapali króla z Barbarą i przymusili do ślubu.
To niedorzeczne. Zygmunt August miał naprawdę potężną władzę i choć nie jestem o nim najlepszego zdania, to głupcem z pewnością nie był. Mógł uniknąć ślubu z Radziwiłłówną na wiele sposobów, tymczasem on sam go zaaranżował.
W listach, które pisał niemal codziennie do Mikołaja Radziwiłła Rudego, brata Barbary, szczegółowo go instruował, jak ma przygotować jej prezentację. Natomiast stryjecznego brata Barbary, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wysłał do Krakowa, aby poinformował jego rodziców, że ich syn się ożenił.

Oczywiście nie zaakceptowali tego.
Przede wszystkim Bona, która negatywne nastawienie najpewniej narzuciła bardzo już sędziwemu Zygmuntowi Staremu. Oburzenie zresztą było uzasadnione, bo przecież małżeństwo króla to sprawa polityczna. Powinni na nie wyrazić zgodę rada królewska i przede wszystkim rodzice.
Zygmunt August wiedział, że wywoła skandal i protesty, a jednak parł do ślubu. Tak nie zachowuje się człowiek, którego w małżeństwo wrobiono.

Niedługo po nieudanym poselstwie Radziwiłła Czarnego zmarł Zygmunt Stary. To zmieniło sytuację?

Tak. Zygmunt August błyskawicznie kazał Radziwiłłom przywieźć Barbarę do Wilna, wyjechał jej na spotkanie, a potem przedstawił żonę w stolicy jako wielką księżną Litwy.

Musiała być kobietą niezwykłą, skoro tak dla niej oszalał.
Przyznam, że wiele razy zastanawiałem się, czym go tak zauroczyła. Przecież mógł ją potraktować jak jedną z wielu kochanek, a jednak się z nią ożenił. Nie zachował się wizerunek Barbary wykonany za jej życia, ale prawdopodobnie była ładna, bo tak ją opisywali współcześni. Mamy parę listów, które pisała po polsku, ale cyrylicą, bez żadnej interpunkcji i wielkich liter. Przyznam, że niewiele o niej mówią.
Coś o Barbarze można jednak wyczytać z listów Zygmunta Augusta. W jednym z nich król instruuje Radziwiłła Rudego, żeby troskliwie się nią opiekował, bo – jak pisze – kobiety są „lamentliwe", czyli płaczliwe. I być może Barbara taka właśnie była: uczuciowa, wrażliwa, i to mu się w niej mogło podobać.
Jak już zostali małżeństwem, dbał o nią, starał się, żeby nie dochodziły do niej różne przykre słowa, które o nich wygadywano.

Na przykład jakie?
Że się źle prowadziła albo że chcą ich rozwieść. Jeśli tak ją przed tym chronił, to rzeczywiście mogła być „lamentliwa". I może potrzebował właśnie kogoś takiego. Kobiety zupełnie innej od despotycznej matki.

Gdy jednak Zygmunt August pojechał do Krakowa przejąć tron po ojcu, Barbarę zostawił na Litwie?
Tak, w Dubinkach, pod opieką Rudego. Jednak cały czas trząsł się o jej życie. Obawiał się, że ktoś ją otruje. Przestrzegał w listach Rudego, żeby nie dopuszczał do niej nieznanych kobiet i żeby

przypadkiem w nocy nie piła wina, co podobno lubiła, lecz wodę, bo łatwiej w niej wyczuć truciznę.
Kiedy pewnego razu na zamku zarwał się – jak pisze Rudy – „sklep", czyli sklepienie, i trochę tynku spadło w pobliżu Barbary, król uznał, że to zamach. Zakazał jej nawet chodzić do jednego z wileńskich kościołów, w którym trwały akurat jakieś prace budowlane.

Paranoja!
Był przekonany, że przeciwnicy zrobią wszystko, żeby Barbarę zgładzić. Miał świadomość, że jego małżeństwo nie podoba się w Koronie. Politycznych korzyści z niego nie było żadnych, a obyczajowo sprawa wyglądała dwuznacznie, bo wszyscy wiedzieli, że Barbara została kochanką Zygmunta Augusta jeszcze przed śmiercią Elżbiety. A cudzołóstwo to przecież śmiertelny grzech.

Ślub wynosił też Radziwiłłów ponad innych?
I to wysoko, bo nagle jeden z wielu litewskich rodów wszedł do królewskiej rodziny.

KRÓLOWA WBREW WSZYSTKIM

Król w końcu sprowadził Barbarę do Krakowa?
Tak, ale to nie był człowiek, który improwizował, najpierw więc zbudował sobie w stolicy poparcie. Po jego stronie stanęli przede wszystkim biskup krakowski Samuel Maciejowski i hetman wielki koronny Jan Tarnowski. I to oni zadbali o właściwą atmosferę na przyjazd Barbary oraz zgromadzili dla niej dwór, żeby miała przyjazne otoczenie.
Na czele opozycji stała Bona – znalazła się wśród ludzi, którzy małżeństwo króla oceniali źle, m.in. prymasa Mikołaja

Dzierzgowskiego, marszałka nadwornego Jana Tęczyńskiego czy wojewody krakowskiego Piotra Kmity.
Gdy Barbara przyjechała, Zygmunt August uroczyście ją powitał, a potem spędzili dwa tygodnie na zamku w Radomiu. Sielanka trwała, ale król zdawał sobie sprawę, że czeka go bój o Barbarę. Musiał pojechać na sejm, żeby objąć władzę po ojcu oraz skłonić posłów i senatorów do zaakceptowania małżeństwa. Żonę umieścił wtedy na zamku w Nowym Mieście Korczynie, który uważał za bezpieczny.

Co się działo na tym sejmie?
Szlachta zaatakowała króla. Próbowała go zmusić, żeby jeszcze raz zaprzysiągł jej przywileje. Lecz Zygmunt August zrobił to już podczas koronacji, gdy miał dziesięć lat, nie chciał więc przysięgać, bo to oznaczałoby ustępstwo.
W pewnym momencie jeden z posłów zażądał wprost, żeby porzucił Radziwiłłównę i doprowadził do unieważnienia małżeństwa. Król stanowczo odmówił. „Jakże wam miałbym dotrzymać przysięgi, skoro żonie nie dotrzymałem" – odparował. „To my cię, królu, od tego grzechu zwalniamy" – krzyknęli wtedy posłowie i jak jeden mąż padli na kolana. Chcieli wymusić na nim ten rozwód.

Szantażem politycznym i emocjonalnym.
Ale on nie ustąpił, bo to oznaczałoby osobistą porażkę. Pierwsze dwa lata jego panowania w dużym stopniu zdominowała walka o utrzymanie małżeństwa i koronację Barbary. Szlachta cały czas chciała go złamać, skłonić, żeby za cenę koronacji ustąpił z pozycji silnego władcy i stał się od niej zależny. Nie udało jej się to.

Zygmunt doprowadził w końcu do koronacji Barbary.

Tak, ale dopiero w grudniu 1550 r., a więc niedługo przed jej śmiercią. Królowa zmarła 8 maja 1551 r., prawdopodobnie na raka szyjki macicy. Chorowała już w Wilnie, gdzie opiekował się nią Stanisław Dowojno, lekarz amator.
W ostatnich dniach król siedział przy niej godzinami, bo dwórki nie mogły patrzeć na męki królowej. Gdy zmarła, wpadł w rozpacz. Niewątpliwie Barbarę kochał i choć po jej śmierci miał wiele kochanek, już w zasadzie do końca życia pozostał człowiekiem samotnym.

MATKA, MÓJ WRÓG

Jak po śmierci Barbary wyglądały jego relacje z matką?
Wręcz tragicznie. Gdy Barbara jeszcze chorowała, Bona co prawda wysłała swego posła Francesca Lismaniniego, żeby spróbował doprowadzić do zgody, a potem nawet spotkała się z królem, ale z listów Zygmunta Augusta do Radziwiłła Czarnego wynika, że uważał starania matki za nieszczere.
Był zresztą przekonany, że Barbara nie zmarła śmiercią naturalną, tylko została otruta, i sugerował, że stała za tym Bona. Już po śmierci żony pisał do Radziwiłła, że wita się z matką w rękawiczkach, żeby mu w pierścieniu nie podała trucizny.

Tak się obawiał własnej matki?
Oczywiście. Uważał, że cały czas przeciw niemu knuje. Gdy jechał ze zwłokami Barbary do Wilna, ciągle pisał do Radziwiłła, żeby zabezpieczył drogę, bo nie wiadomo, co zrobi Bona.
Znana jest sprawa czarownicy, którą królowa rzeczywiście wykorzystywała do jakichś rytuałów, bo wiara w magię czy

w astrologię to wówczas nic szczególnego. Ludzie króla złapali tę kobietę, a na torturach oczywiście przyznała się do wszystkiego.

To znaczy do czego?
Że na polecenie Bony rzuciła urok na króla i Barbarę. Przestraszony Zygmunt kazał Radziwiłłowi Czarnemu zamknąć tę kobietę w Brześciu. Bał się jednak, że kiedy będzie tamtędy przejeżdżał z ciałem żony, czarownica może wywołać jakiś pożar, więc kazał ją stamtąd wywieźć.

W ogóle przestał się widywać z matką?
Doszło do spotkania, ale rozmawiali tylko o tym, jak wydać za mąż jego siostry, bo Anna, Zofia i Katarzyna były już starymi pannami. Później spotkali się jeszcze raz, w drodze, podczas kurtuazyjnej rozmowy Bona pochwaliła jego powóz.

Gorzej być nie mogło.
O Bonie mówi się czasem, że straciła wpływy polityczne, ale ona straciła wszystko, a przede wszystkim miłość syna. Zostały jej tylko pieniądze i córki, stare panny. Gdy w 1556 r. postanowiła wyjechać do Włoch, zostawiła je jednak w Polsce, co pokazuje, że chyba nie była z nimi związana uczuciowo.

On chyba też?
Z pewnością. Siostry nigdy się przeciwko Bonie nie wypowiadały, ale przeciwko bratu – tak. Gdy najmłodsza Katarzyna poślubiła Jana Wazę i wyjechała do Szwecji, pisała stamtąd: „Brat był zawsze srogiego oblicza wobec nas". Bo rzeczywiście Zygmunt August te biedne dziewczyny traktował przedmiotowo.

Matki nie zatrzymywał?

Zastanawiał się, czy pozwolić jej wywieźć majątek, ale podejrzewam, że bardziej zależało mu na tym, by jak najszybciej wyniosła się z kraju, więc ostatecznie się na to zgodził. Wyjechała z Polski 1 lutego 1556 r., zmarła w Bari w listopadzie następnego roku [więcej o relacjach Zygmunta Augusta z Boną także w rozmowie o Annie Jagiellonce na s. 898].

STRACONA SZANSA NA POTOMKA

Dwa lata po śmierci Barbary Zygmunt znów się ożenił – z Katarzyną Habsburżanką, siostrą pierwszej żony.
Tak, z tą bidusią.

Dlaczego bidusią?
Bo prawdopodobnie ani król, ani ona nie chcieli tego małżeństwa.

Dlaczego więc do niego doszło?
W 1553 r. Zygmunt August wysłał Mikołaja Radziwiłła Czarnego z poselstwem do Ferdynanda Habsburga. Miał tam załatwić ważną rzecz.
Do Krakowa dotarła bowiem informacja, że papież Juliusz III razem z cesarzem Karolem V Habsburgiem chcą dać królewską koronę carowi Iwanowi Groźnemu. Dla Litwy byłaby to katastrofa, bo automatycznie Ruś stałaby się dla Zachodu najważniejszym krajem na wschodzie. Czarny miał namówić Ferdynanda, żeby odwiódł brata od tych planów.

Papież chciał dać koronę schizmatykowi? Niebywałe!
Bo w rzeczywistości nie chciał. Okazało się, że taką fałszywą informację rozpowszechniała grupa jakichś niemieckich awanturników. Tymczasem otwarcie nikt z carem na ten temat nie

rozmawiał, choć później Iwan szachował Zygmunta Augusta, zgłaszając oficjalnie chęć przyjęcia korony.
Radziwiłł Czarny, jadąc do Wiednia, o oszustwie jednak nie wiedział i negocjował z Ferdynandem zacieśnienie sojuszu z Habsburgami. Podczas rozmów padła propozycja małżeństwa z Katarzyną, która niedawno owdowiała. I król się zgodził.

Podobnie jak w przypadku Elżbiety małżeństwo było wyłącznie polityczne.
Naturalnie. Początkowo znów wszystko układało się w miarę dobrze, 33-letni król do młodszej o 13 lat żony odnosił się z rewerencją, choć uczuć nie manifestował. Ale gdy Katarzyna obwieściła pewnego dnia, że jest w ciąży, wpadł w zachwyt, wręcz euforię. W listach do Radziwiłłów czuć podniecenie, pisał, że „królowa ma żywot dziwnie miękki i dziecię w żywocie czuje".
Bardzo się o żonę troszczył. Gdy pewnego razu dowiedział się, że ciąża Katarzyny jest zagrożona, natychmiast kazał sprowadzić z Litwy znachorki, którym bardziej ufał niż wykształconym medykom. Wykazywał więc najdalej idącą troskę. Tymczasem Katarzyna nagle oświadczyła, że jednak nie jest przy nadziei. I to był koniec.

Uznał, że go oszukała?
Uważał, że chciała podłożyć jakieś inne dziecko i twierdzić, że jest króla. I moim zdaniem, gdyby rzeczywiście chciała tak postąpić, byłoby to genialne, bo co to za różnica, czyje to dziecko? Ważne, że to następca tronu!
Nie wiadomo, co naprawdę się stało – może to była ciąża urojona? Katarzyna próbowała króla jakoś do siebie przekonać, ale on całkowicie ją odtrącił. W ogóle pozbył się jej z Krakowa, mieszkała w prowincjonalnych zamkach, m.in. w Piotrkowie i Radomiu.

W końcu poprosiła go o pozwolenie na powrót do Austrii, a król się zgodził. Wyjechała w 1566 r., co dla Zygmunta Augusta musiało być dramatycznym wydarzeniem, bo oznaczało, że dopóki ona żyje, on nie może znów się ożenić i nie doczeka się legalnego potomka. Katarzyna zmarła w Linzu w lutym 1572 r., cztery miesiące przed Zygmuntem.

Po jej wyjeździe miał już tylko kochanki.
Całe mnóstwo, m.in. dwórkę swojej siostry Anny Jagiellonki Annę Zajączkowską, którą kazał porwać i zamknąć na zamku pod Witowem, gdzie regularnie ją odwiedzał. Sypiał też z jedną z dwórek Katarzyny, jeszcze w czasie jej pobytu w Polsce.

Najpoważniejszy okazał się jednak związek z córką warszawskiego rajcy Barbarą Giżanką, która urodziła Zygmuntowi córkę, również Barbarę.
Traktował ją jak swoje dziecko, ale nikt w jego ojcostwo nie wierzył. Możni obawiali się nawet, że się z Giżanką ożeni, więc planowali jej porwanie, ale król ukrył kochankę w zamku w Tykocinie. Potem solidnie ją zabezpieczył – nadał jej szlachectwo, dwór w Bronowie i pięć wsi.
Rok po śmierci Zygmunta Augusta Giżanka wyszła za mąż za kniazia z Wołynia Michała Woronieckiego, któremu potem urodziła sześcioro dzieci. Adoptował on też małą Barbarę.
Książę niedługo po ślubie został posłem. Szlachta drwiła z niego, że ożenił się – jak wówczas mówiono – z „murwą". Jednak on twierdził, że wziął za żonę „czystą dziewicę", co wzbudzało jeszcze większe drwiny. W efekcie wyrugowano go z sejmu.

Z takiego powodu?!

A dlaczego nie? Każdy jest dobry, gdy się chce kogoś zniszczyć. No bo jak ktoś twierdzi, że ożenił się z dziewicą, a wszyscy wiedzą, że to nieprawda, to czy ma prawo zasiadać w sejmie? Takie to były czasy.

EGZEKUCJONIŚCI I DYSYDENCI

Jednym z najważniejszych zjawisk politycznych XVI w. w Polsce był tzw. ruch egzekucyjny. Wspomnieliśmy już o nim przy Zygmuncie Starym, ale apogeum osiągnął właśnie za panowania Zygmunta Augusta. Skąd się wziął i co chciał osiągnąć?
Jego korzeni należy szukać jeszcze w czasach panowania Jana Olbrachta. Narodził się wśród średniej szlachty, którą ten władca zaczął wspierać, licząc na to, że poprze go w walce z magnaterią. Ruch egzekucji praw i dóbr domagał się ścisłego przestrzegania przywilejów nadanych szlachcie przez Jagiellonów, z czym bywało różnie, ale przede wszystkim odebrania magnatom królewszczyzn nadanych nieprawnie przez władcę.

Dlaczego szlachta się tego domagała?
Bo uważała, że jest na tym stratna. W Polsce władcy od wieków rozdawali dobra królewskie w zamian za różne zasługi. Rozdawnictwo na dużą skalę zaczęło się za Władysława Warneńczyka, a potem tylko rosło.
Szlachcie to się nie podobało, bo to ona musiała utrzymywać państwo ze swoich podatków, tymczasem dochody z domen królewskich czerpali magnaci. Ruch egzekucyjny można więc uznać za bunt przeciw podatkom.
Pod koniec rządów Aleksandra Jagiellończyka szlachta próbowała ukrócić rozdawnictwo ziemi. Na sejmie w 1504 r. przeforsowała

zapis, że monarcha nie może rozdawać dóbr bez zgody posłów. Zobowiązała też władcę do odzyskania, czyli egzekucji, królewszczyzn rozdanych magnatom.

Ten zapis długo pozostawał chyba martwą literą, bo pierwszy sejm egzekucyjny obradował dopiero w latach 1562–1563, już w czasach Zygmunta Augusta.

Tak, i wtedy szlachta pierwszy raz precyzyjnie wyartykułowała swe żądania. Z tym że nie chodziło już wyłącznie o egzekucję praw i dóbr, ale pojawiło się wiele nowych postulatów. Prof. Anna Sucheni-Grabowska określiła egzekucjonistów mianem „ruchu reform", który domagał się naprawy państwa. Oczywiście w ramach obowiązującego porządku społecznego, bo reformy nie miały dotyczyć ani mieszczaństwa, ani chłopstwa.

Głównym celem pozostawała egzekucja dóbr, która dawała konkretne pieniądze. Kolejne ważne postulaty to doprowadzenie do unii z Litwą, unifikacja praw w całym państwie, ale także np. ujednolicenie miar i wag.

Wśród największych osiągnięć ruchu wymienia się reformę armii. Na czym polegała?

W 1562 r. utworzono wojsko kwarciane utrzymywane z dóbr domeny królewskiej. Podniesiono w niej opłatę dzierżawną i przeznaczono jedną jej część na wojsko, jedną dla dzierżawcy, a trzy dla króla. Nazwa „wojsko kwarciane" jest więc nieco myląca, bo to wojsko finansowano z piątej, a nie czwartej części dochodów domeny. Liczyło ono do 4 tys. dobrze uzbrojonych i wyszkolonych zaciężnych żołnierzy.

Niewiele.

Na tamte czasy całkiem sporo. Najważniejsze było jednak to, że środki na to wojsko zawsze były. Miało ono bronić południowo-wschodnich rejonów kraju przed Tatarami, co można uznać za błąd, bo wówczas nie był to już godny przeciwnik dla takiej formacji. Wojska tatarskie przeżywały kryzys, oddziały kwarciane świetnie sobie z nimi radziły. Ale już np. z Niemcami nie poszłoby im tak dobrze. Stworzenie wojska kwarcianego niewątpliwie okazało się udaną reformą.

Ruch egzekucyjny odniósł więc sukces?
Nie do końca. Wielu magnatów oczywiście straciło fortuny, ale pełnej egzekucji dóbr nigdy nie udało się przeprowadzić. Czasem wymagało to bowiem przebrnięcia przez gąszcz zagmatwanych dokumentów własnościowych, a potem skomplikowanych procesów sądowych. Jeszcze w czasach Zygmunta III Wazy toczyły się jakieś sprawy egzekucyjne. Poza tym Zygmunt August łamał przepisy i wciąż nadawał nowe królewszczyzny.
Ruch egzekucyjny za swój największy sukces uznał doprowadzenie do unii lubelskiej. Później jego aktywność stopniowo wygasała.

A jak silny był w Polsce i na Litwie ruch protestancki? Słynna jest wypowiedź Zygmunta Augusta, że nie zamierza być władcą sumień poddanych. Ale czy oddaje ona rzeczywisty stosunek króla do innowierców?
Zygmunt August nigdy nie zwalczał protestantyzmu. Obaj Radziwiłłowie – Czarny i Rudy – przez długi czas jego najbliżsi doradcy, byli przecież kalwinistami. Początkowo król nawet sympatyzował z protestantami, a na jego wileńskim dworze działali tacy ludzie jak Jan z Koźmina czy Wawrzyniec Discordia, kaznodzieje wykluczeni później z Kościoła katolickiego.

Prof. Janusz Tazbir twierdził, że protestantyzm przybrał u nas formę ruchu intelektualnego, i ja się z tym zgadzam. To nie było, jak na Zachodzie, jakieś powszechne, mistyczne przeżycie religijne. Ogarnął jedynie część szlachty oraz mieszczan w dużych miastach, w których dominowali Niemcy. W małych miasteczkach, wyłącznie polskojęzycznych, nie zyskał popularności.
Szczególnie atrakcyjny okazał się kalwinizm, a w pewnym momencie w senacie jego przedstawiciele stanowili zdecydowaną większość. Zygmunt August nie sprzeciwiał się temu, ale po okresie flirtu z protestantami ograniczył z nimi kontakty. Natomiast po soborze trydenckim (1545–1563), który potępił ewangelików i zapoczątkował kontrreformację, poparł jego reformy.

Sejm zatwierdził soborowe postanowienia w 1568 r.
I to ostatecznie zadecydowało, że Polska nigdy nie stała się protestancka, a co najwyżej tolerancyjna dla dysydentów. Przywołaną wypowiedź o tym, że król nie chciał być władcą niczyich sumień, można traktować jako jego *credo* polityczne: skoro ludzie chcą różnie wierzyć w tego samego Boga, a nie oznacza to waśni, Polsce zaś wojna religijna nie groziła, to dlaczego nie? W granicach Rzeczypospolitej byli przecież jeszcze prawosławni, król nie stanął więc przed problemem godzenia dwóch wyznań, ale aż trzech, nie licząc judaizmu. Jego podejście uważam za racjonalne.

Przychylnym okiem patrzył też na próby stworzenia w Polsce Kościoła narodowego.
Z komunią pod dwiema postaciami (chleba i wina) oraz nabożeństwami w ojczystym języku. Poparł polskie poselstwo, które w latach 50. wyruszyło w tej sprawie do Rzymu. Powstanie takiego Kościoła leżało w jego interesie, ponieważ miałby w nim decydujący głos. Papież oczywiście się nie zgodził.

INFLANCKA ROZGRYWKA

W polityce zewnętrznej Zygmunta Augusta najistotniejsza okazała się rywalizacja o Inflanty, czyli w przybliżeniu dzisiejszą Estonię i Łotwę. W latach 50. XVI w. rozpoczęła się o nie wojna moskiewsko-litewska. Dlaczego te tereny stały się tak ważne dla Zygmunta Augusta?

Starcie o Inflanty sprowokowała ekspansjonistyczna polityka Iwana Groźnego, wielkiego księcia moskiewskiego, a od 1547 r. pierwszego cara Wszechrusi.

W połowie XVI w. Moskwa zakończyła wieloletnie zmagania z Tatarami i mogła skierować całą energię w inną stronę. Zbiegło się to z silnym otwarciem Anglików na handel ze Wschodem. Szukali północnej drogi do Chin, a w latach 50. XVI w. utworzyli kompanię handlową w Archangielsku, gdzie skupowali przywożone z głębi Rosji towary, przede wszystkim futra.

Pokazało to Iwanowi Groźnemu, że eksport na zachód bez pośrednika może przynieść ogromne zyski. Należało jednak opanować niezamarzającą część wybrzeża Bałtyku, które znajdowało się właśnie w Inflantach.

Iwan miał jakieś podstawy prawne, żeby się o nie ubiegać?

Jego ludzie wygrzebali w archiwach dokument, który ponoć dowodził, że w XI w. wielki książę Rusi Kijowskiej Jarosław Mądry pobierał trybut z grodu o nazwie Jurjew. Utożsamili go z inflanckim Dorpatem [Tartu] i uznali, że miasto im się należy.

Oczywiście oprócz Moskwy i Litwy o wpływy w tym strategicznie położonym rejonie walczyły też Dania, Szwecja, Prusy i Lubeka wchodząca w skład Rzeszy Niemieckiej.

Czym były wówczas Inflanty?

Konglomeratem małych państewek, spośród których najważniejsze były ziemie biskupie oraz tereny zakonu kawalerów mieczowych. Wspólny dla całych Inflant był landtag, sejm miejscowej szlachty. Ale nadrzędną rolę miał w nich odgrywać arcybiskup ryski, którego jednak nikt za bardzo nie słuchał.
W 1539 r. arcybiskupem Rygi został Wilhelm Hohenzollern, brat księcia Prus Albrechta, który 14 lat wcześniej złożył Zygmuntowi Staremu w Krakowie hołd, zrzucił krzyżacki płaszcz i został świeckim władcą. Od czasów Kazimierza Wielkiego protektorem arcybiskupstwa ryskiego był jednak król Polski, więc Albrecht musiał mieć zgodę Zygmunta I na osadzenie tam brata. Uzyskał ją i zamierzał podporządkować sobie Inflanty, wykorzystując pozycję Wilhelma.

Jaki interes miał w tym Zygmunt August?
Wsparł tę inicjatywę, bo oczywiście myślał również o przyszłej inkorporacji Inflant do monarchii jagiellońskiej.
Gdy Wilhelm Hohenzollern objął arcybiskupstwo, na jego terenie doszło jednak do wielu skomplikowanych lokalnych konfliktów, z których najważniejszy wybuchł pomiędzy nim a zakonem kawalerów mieczowych. Sięgnął apogeum, gdy ich wielkim mistrzem został Johann Wilhelm von Fürstenberg.
Iwan Groźny najpewniej otrzymywał informacje o działaniach Albrechta Hohenzollerna, który z polskim poparciem dążył do podporządkowania sobie Inflant. I prawdopodobnie właśnie to sprowokowało go do ataku.

Uderzył?
W 1554 r. zaczął gromadzić wojska, żeby zaatakować Dorpat, czyli dla niego Jurjew. Jednak gdy ruszył na miasto, przerażeni Inflantczycy zawarli z nim układ, na mocy którego zobowiązali się

płacić trybut i nie zawierać z nikim sojuszu wymierzonego w Moskwę. W ten sposób sami uznali, że Inflanty znalazły się w strefie wpływów cara, co dla Litwy mogło się okazać groźne, bo gdyby Iwan Groźny zdobył całe Inflanty, Wilno zostałoby osaczone od północy.

Zygmunt August musiał zareagować?
Tak, i to nie jako król Polski, tylko jako wielki książę Litwy. Pretekstem do interwencji nie mogła być jednak sprawa trybutu, bo to przecież był układ między dwoma suwerennymi państwami. Powodu dostarczył eskalujący niebezpiecznie konflikt arcybiskupa ryskiego z wielkim mistrzem. Doszło do tego, że Wilhelm Hohenzollern był oblegany w swoim zamku przez von Fürstenberga!
Król jako protektor arcybiskupa wysłał więc do Inflant swego posła Kacpra Łąckiego, który miał mediować między zwaśnionymi stronami. I według mnie był to „najlepszy" polski dyplomata w historii.

Na czym polegał jego geniusz?
Na tym, że dał się po drodze zabić lancknechtom kawalerów mieczowych.

No to za wiele się nie namediował.
Ale Zygmunt August zyskał pretekst do interwencji, bo zabicie posła musiał potraktować jako obrazę swojego majestatu.

I mógł wkroczyć do Inflant, żeby nie zajął ich Iwan Groźny?
Tak. W 1557 r. wojska litewskie wyruszyły na tzw. wyprawę pozwolską [od przygranicznej miejscowości Pozwol, gdzie

stacjonowało litewskie wojsko] przeciw kawalerom mieczowym, którzy zgładzili królewskiego posła i osaczyli arcybiskupa.
Jednak gdy poczyta się listy króla do Mikołaja Radziwiłła Rudego, który dowodził wyprawą, można się przekonać, jak bardzo Zygmunt August bał się jej rezultatu. Cały czas upominał w nich Rudego, żeby przypadkiem nie sprowokował kawalerów mieczowych do jakiejś poważnej bitwy. Liczył, że ich przestraszy i to wystarczy.

I przestraszył?
Poselstwo Wilhelma von Fürstenberga, które przybyło do Pozwola, postawiło twarde warunki. Król początkowo się przeraził. W końcu jednak wielki mistrz ukorzył się przed nim, zerwał traktat z Moskwą i zawarł sojusz antymoskiewski z Litwą. Królestwo Polskie oficjalnie pozostało neutralne.

Jak zareagował na to car?
W 1558 r. uderzył na Inflanty i zdobył m.in. Dorpat i Narwę, dzięki czemu uzyskał dostęp do Bałtyku. Inflantczycy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji, a jedyne kraje oprócz Litwy, które mogły im pomóc – Dania i Szwecja – nie kwapiły się do tego. Nie pomogła nawet akcja propagandowa w całej Europie, gdzie kolportowano druki ulotne obrazujące, z jak strasznym przeciwnikiem Inflantczycy mają do czynienia. Na tych obrazkach nagie kobiety wisiały na drzewach naszpikowane ruskimi strzałami.
Ostatecznie wielki mistrz musiał zwrócić się o pomoc do Litwinów, którzy się zgodzili, ale pod pewnymi warunkami: „Pomożemy wam – mówili – ale dajcie nam kilka zamków, żebyśmy mogli wprowadzić tam swoje wojska". I mniej więcej do 1561 r. trwała taka dziwna pomoc – Litwini obsadzali te zamki, chcieli nowe, ale

w zasadzie Inflantczyków nie bronili i nie odbijali terenów zajętych przez Moskwę.

Dlaczego?
Bo w rzeczywistości nie byliby w stanie stawić czoła Iwanowi Groźnemu i dobrze o tym wiedzieli.

Co więc zrobili Inflantczycy?
W 1561 r. poszli na całość. Nowy wielki mistrz inflancki Gotthard Kettler, a kilka dni później również arcybiskup ryski Wilhelm Hohenzollern uznali się za lenników króla Polski Zygmunta Augusta. Radziwiłł Czarny pojechał do Rygi i w imieniu władcy przyjął ich hołd. Formalnie więc całe Inflanty zostały przyłączone do państwa Zygmunta Augusta.

Ale bez Dorpatu i Narwy zajętej przez Iwana?
Tak, a z zamieszania skorzystał jeszcze król Szwecji Eryk XIV, który przekupił mieszkańców Rewla [dziś Tallinn] i zajął część Estonii. Rzeczypospolitej ostatecznie przypadła więc tylko część Inflant, ale zajęcie położonej nad Dźwiną Rygi było niezwykle ważne, bo za jej pośrednictwem litewskie towary trafiały do zachodniej Europy.
Po inkorporacji Inflant ekspansja Moskwy została powstrzymana. Ale na tym, co się wydarzyło, najbardziej skorzystał Gotthard Kettler, który przeprowadził sekularyzację ziem zakonu kawalerów mieczowych, przeszedł na luteranizm i jako lennik króla Polski został świeckim księciem Kurlandii i Semigalii, południowej części Inflant. To więc on, a nie Wilhelm Hohenzollern, jak planował jego brat Albrecht, zrealizował w Inflantach pruski scenariusz.

KTO CHCIAŁ UNII, A KTO NIE?

Przejęcie przez Zygmunta Augusta inicjatywy w Inflantach spowodowało kolejny najazd Iwana Groźnego na Litwę.

I co ciekawe, wstępem do niego była propozycja matrymonialna, jaką ten nietuzinkowy władca złożył na polskim dworze. Otóż zaproponował on Zygmuntowi Augustowi, że poślubi jedną z jego sióstr i w ten sposób zawrze z nim pokój. Jednak w posagu miała mu ona wnieść Inflanty. Oczywiście była to kuriozalna propozycja.

Którą król odrzucił?

Nie od razu. Najpierw do Wilna przybyło poselstwo cara, które miało wybrać najładniejszą z sióstr, bo na kobiecą urodę Iwan był czuły. Starsza, Anna, nie nadawała się, więc zdecydowali się na Katarzynę. I gdy już wybrali, Zygmunt August powiedział, że się zastanowi. A potem zwodził ich, żeby jak najdłużej utrzymać pokój.

Sprytnie.

Pozornie, bo trudno zgadnąć, po co to robił. Miałoby to sens, gdyby organizował wtedy wojsko, zbierał pieniądze, ale on tego nie robił. Po prostu „król dojutrek" grał na zwłokę, licząc, że może coś się w tym czasie wydarzy. Z małżeństwa oczywiście nic nie wyszło, a car zyskał pretekst do wojny. Wybuchła w 1562 r. Car zaatakował Wielkie Księstwo i Litwa zaczęła sromotnie przegrywać.

Ta wojna stała się przyczynkiem do późniejszej unii?

Nie przyczynkiem, lecz głównym powodem! Tak uważają wszyscy historycy, którzy zajmują się tym okresem. Gdyby Litwini pobili wtedy Iwana, unia nie byłaby potrzebna. Ale w 1563 r. car odebrał im Połock i w drodze do Wilna nie miał już żadnej poważnej twierdzy do zdobycia. Litwini usiłowali Połock odbić, ale nie byli w stanie.

Sytuacja stała się groźna, więc król zwołał pospolite ruszenie. Szlachta jednak niespecjalnie kwapiła się do przyjazdu. Nie udało się także zgromadzić paszy dla koni ani żywności na wyprawę. Wówczas Zygmunt August na wszelki wypadek opuścił Litwę, ale szlachcie kazał sejmować. Pod jego nieobecność uchwaliła ona nawet podatki na wojnę, co spowodowało, że zadowolony z tego Mikołaj Radziwiłł Rudy, który miał dowodzić wojskiem, również opuścił sejm.
Radziwiłł był zaciekłym przeciwnikiem unii, więc jego nieobecność natychmiast wykorzystali jej zwolennicy. Szlachta uchwaliła specjalną petycję do Zygmunta Augusta, w której wzywała Polaków do unii i wspólnej walki z Moskwą.
Wybitny historyk prof. Oskar Halecki uważał to za pierwszy autentyczny sygnał litewskiej szlachty do połączenia obu krajów. Jednak jak się bliżej przyjrzeć, to za petycją stał głównie Jan Chodkiewicz [ojciec Jana Karola, przyszłego hetmana wielkiego litewskiego], zaciekły przeciwnik Radziwiłłów. Należy więc ją traktować raczej jako wynik rozgrywek fakcyjnych wśród litewskiej magnaterii, a nie wybuchu propolskich nastrojów.

Jak król zareagował na tę propozycję?
Odrzucił ją. Wciąż był jej przeciwnikiem i chyba jeszcze wtedy liczył, że doczeka się syna. Ale z każdym miesiącem sytuacja Wielkiego Księstwa stawała się coraz trudniejsza, więc w 1564 r., Litwini podjęli kolejną inicjatywę. Tym razem do Polski na sejm przyjechało poselstwo, żeby w zamian za zgodę na unię uzyskać pomoc wojskową.

A w Polsce od lat raczej wszyscy unii chcieli?
Tak. O przyłączeniu Litwy do Korony rozmawiano niemal na każdym sejmie, bo polska szlachta uważała, że należy zrealizować

dawne układy.
Na czele litewskiego poselstwa stał oczywiście Radziwiłł Czarny, który podjął trudne negocjacje z polską elitą. Jednak gdy się toczyły, nadeszły informacje, że Litwini pobili wojska rosyjskie nad rzeką Ułłą. I nagle sytuacja się zmieniła.

Czarny wycofał się z rozmów?
Tak, bo uznał, że skoro Moskwa została pokonana, to unia nie jest już potrzebna. Tyle że to była bitwa bez znaczenia, kolejnych sukcesów Litwini nie osiągnęli, a zagrożenie ze strony Moskwy nie zmalało.

Rozmowy jednak zostały zerwane?
Tak. Ale wydaje się, że po utracie Połocka i wydarzeniach w następnych miesiącach w głowie Zygmunta Augusta zakiełkowała powoli myśl, że unia jest jednak konieczna. Król pojął, że Litwa sama się nie obroni. Wraz z rozkładem związku z Katarzyną stracił też nadzieję na potomka. I w końcu sam zaczął przeć do unii.
Podjęto zabiegi o doprowadzenie do porozumienia. Na sejmach – litewskim w Bielsku i polskim w Parczewie – nie udało się jednak go osiągnąć. Sprawę blokowali przede wszystkim Radziwiłłowie, liderzy obozu magnackiego. Ale w 1565 r. Radziwiłł Czarny, z pewnością najwybitniejszy wówczas litewski polityk, wysmarował się rtęcią, bo jakiś znachor przekonał go, że to skuteczny środek na podagrę, i tak Litwa straciła swego lidera. Radziwiłł Rudy, który przejął po nim kierownictwo, nie okazał się tak zdolny.

Ale również zapowiadał walkę z unią. Twierdził, że obroni „konika litewskiego" przed „polskim orlikiem".

Jednak na Litwie nastroje prounijne były już wówczas bardzo silne. Wsparcia Polaków oczekiwała zwłaszcza szlachta z pogranicza, najbardziej narażona na atak Moskwy. W 1567 r. w końcu Litwini znów zgodzili się na negocjacje. Tym razem na sejm do Polski mieli przyjechać wszyscy litewscy posłowie wybrani przez sejmiki powiatowe.

Do Lublina?

Za diabła nie chcieli tam jechać. Zaproponowali jakieś miejsce na północno-wschodnim Mazowszu, tam mieliby bliżej z Wilna. Zdawali sobie sprawę, że do Lublina nie wszyscy pojadą, ich reprezentacja będzie tam słabsza, a Polacy ich stłamszą. Działali jednak pod presją, bo nad głową wisiała im wojna – niedługo miał wygasnąć rozejm z Moskwą. Zdawali sobie sprawę, że bez polskiej pomocy mogą stracić wszystko. Wiedzieli też, że król jest zdeterminowany, żeby unię zawrzeć.

Najpierw zebrali swój własny zjazd w Wohyniu, gdzie Zygmunt August stoczył z litewską elitą naprawdę ciężki bój o unię. Okazało się bowiem, że dwaj litewscy liderzy – Radziwiłł Rudy i Jan Chodkiewicz – choć ich rody się nienawidziły, dogadali się i postanowili współdziałać, żeby uzyskać jak najlepsze warunki.

Królowi jakoś udało się nakłonić Litwinów do przyjazdu do Lublina. Musiał im jednak obiecać, że nikt ich do zawarcia unii nie będzie zmuszał siłą, a także, że kiedy uznają, iż ustalenia nie idą po ich myśli, będą mogli wyjechać.

WYCISKANIE UNII

Stawili się w Lublinie, ale obradowali we własnym gronie, a nie razem z Polakami.

Odbywały się jak gdyby dwa sejmy – litewski i polski – które porozumiewały się przez wysłanników. Nad litewskim kontrolę miała magnateria, która pilnowała, żeby skłonna do porozumienia prosta szlachta nie dogadała się z Polakami za jej plecami.

Na czym polegała różnica zdań?
Polacy chcieli układu opartego na starych ustaleniach: unii wileńsko-grodzieńskiej zawartej jeszcze w czasach Jagiełły oraz zobowiązaniach Aleksandra Jagiellończyka z Mielnika (1501). Litwini zabiegali o całkiem nową unię, której fundamentem miał być sojusz wojskowy. Żadna ze stron nie chciała ustąpić.
Aż wieczorem 28 lutego 1569 r. doszło do słynnego wydarzenia: Litwini poprosili króla o osobistą rozmowę, bez Polaków. Koronni posłowie nie chcieli się jednak na to zgodzić i król stanął po ich stronie. Zapowiedział Litwinom, że powinni obradować na wspólnej sesji z Polakami. Jego stanowczość nie doprowadziła jednak do przełomu.

Ale do kryzysu: Litwini wyjechali z Lublina.
Podjęli tę głupią decyzję zaraz po wyjściu od króla. Pod osłoną nocy, powołując się na ustalenia z Wohynia (a trzeba przyznać uczciwie, że obietnice króla rzeczywiście nie były dotrzymywane), opuścili miasto. Na miejscu zostały tylko jakieś płotki.

I zaczęła się chryja?
Polacy grozili nawet, że dogadają się z Iwanem IV i oddadzą mu część Litwy, a resztę sami zajmą. Zagrozili więc Wielkiemu Księstwu rozbiorem! Przypomnieli też sobie o starych roszczeniach wobec Litwy i zażądali przyłączenia do Korony Podlasia oraz Wołynia. I król zbulwersowany ucieczką Litwinów odebrał Wielkiemu Księstwu te ziemie.

Dla Zygmunta Augusta ta decyzja była zresztą osobiście bardzo dotkliwa.

Dlaczego?
Ponieważ po unii zamierzał stworzyć na Podlasiu królewską domenę w okolicach Knyszyna i Tykocina, która miała zapewnić dynastii jagiellońskiej materialne zabezpieczenie. Na sejmie lubelskim mógł po prostu zabrać połowę Podlasia dla siebie, ale tego nie zrobił, tylko wcielił te tereny do Korony. Uznał, że skoro litewska elita sięgnęła po tak drastyczny krok, to trzeba odpowiedzieć równie dotkliwym.
Z Podlasia i Wołynia wzywani byli starostowie, którzy składali królowi nowe przysięgi. Przebiegało to bez problemów, bo szlachta wołyńska i podlaska do inkorporacji do Królestwa Polskiego nastawiona była pozytywnie.

Jak zareagowali Litwini?
Cóż, bez bitnej szlachty z Podlasia i Wołynia nie mieli szans stawić czoła Moskwie.
Kolejnym ciosem było oderwanie przez króla Kijowszczyzny od Wielkiego Księstwa. Zrozumieli, że nie mają wyjścia, zostali złamani. Po różnych wahaniach zwołali sejm w Wilnie, wybrali posłów, na czele z Janem Chodkiewiczem, i wrócili do Lublina, choć nie wszyscy, bo Radziwiłł Rudy udawał, że jest chory.
Znów negocjowano dwa projekty unii: litewski i polski. Podczas tych rozmów Zygmunt August wykazał się wielką cierpliwością i determinacją.

Podobno 25 czerwca 1569 r. dyskutował z Litwinami sześć godzin, a następnego dnia – aż dziewięć, i przypłacił to zdrowiem.

Tak, ale cel osiągnął: przyjęto rozwiązanie kompromisowe. Unia zawarta 1 lipca 1569 r. przewidywała połączenie obu krajów w jedną Rzeczpospolitą, choć nazwa Wielkiego Księstwa Litewskiego pozostała. Państwem miał rządzić wspólny sejm i senat, a w elekcji władcy miała na równych prawach uczestniczyć szlachta z obu krajów. Polacy zyskali prawo nabywania dóbr na Litwie, a Litwini – w Koronie. Zniesione zostały cła handlowe między oboma krajami.

W kwestiach militarnych Litwini osiągnęli cel?
Tak naprawdę dopiero za Batorego. W 1569 r. nie trzeba było znów walczyć z Moskwą, bo zawarty został kolejny, trzyletni rozejm. A w 1570 r. podpisano pokój szczeciński, który zakończył I wojnę północną o Inflanty. Przy Rzeczypospolitej została ich znaczna część, a Rosja zachowała Dorpat i Narwę.

A więc jednak król osiągnął sukces!
Według mnie niepełny. Gdy Litwie znów zaczęła zagrażać Moskwa, Korona nie kwapiła się wcale z wysłaniem wojsk. Także Polacy nie uzyskali takich korzyści, na jakie liczyli. Polskie osadnictwo na Litwie powstało jedynie na terenach inkorporowanych w czasie unii – na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.
Unia lubelska to więc niewątpliwie chwalebny moment w naszych dziejach, ale należy też pamiętać o tym, że Litwinów trzeba było do niej zmusić.

SUMY NEAPOLITAŃSKIE

Przez kilkanaście ostatnich lat życia Zygmunt August bezskutecznie walczył o odzyskanie zagarniętego przez Habsburgów majątku jego matki, która zmarła w 1557 r. Gra

toczyła się o księstwa Bari i Rossano, kilka innych posiadłości ziemskich oraz 430 tys. dukatów w złocie pożyczki udzielonej przez Bonę królowi Neapolu Filipowi II Habsburgowi. Była to ogromna fortuna, którą Habsburgowie zagarnęli dzięki pomocy Giovanniego Lorenza Pappacody, najbardziej zaufanego współpracownika Bony.

Królowa przyjechała z Polski do Bari 13 maja 1556 r., w trudnym momencie, u schyłku wojen włoskich, w których o dominację na Półwyspie Apenińskim rywalizowali Habsburgowie i Walezjusze. Wkrótce po przyjeździe zjawili się u niej posłowie Filipa II, którzy nakłaniali ją, by zamiast synowi, z którym była w konflikcie, zapisała księstwa Bari i Rossano koronie hiszpańskiej.

Królowa odrzuciła tę propozycję, ale postanowiła pomóc finansowo Filipowi II w walce z Francuzami, którzy mogli zagrozić nie tylko Neapolowi, lecz także księstwu Bari. Pożyczkę w wysokości 430 tys. dukatów w złocie, która przeszła do historii pod nazwą sum neapolitańskich, zabezpieczyła na komorze celnej w Foggii – aż do zwrotu długu miała otrzymywać z niej co roku 10 proc. pożyczonej sumy, czyli 43 tys. dukatów. W przypadku śmierci królowej prawo do kwot mieli uzyskać jej spadkobiercy.

63-letnia Bona cieszyła się dobrym zdrowiem, jeszcze w październiku 1557 r. nic nie zapowiadało jej śmierci. Jednak 8 listopada niespodziewanie zachorowała – miała katar i dolegliwości gastryczne. A gdy jej stan gwałtownie się pogarszał, 17 listopada zjawił się u niej Pappacoda z notariuszem i przygotowanym testamentem. Gorączkująca, półprzytomna Bona podpisała dokument w obecności ośmiu świadków.

Przewidywał on, że jej głównym spadkobiercą zostanie wprawdzie Zygmunt August, ale Pappacoda wpisał tak wiele legatów dla innych osób, że w rzeczywistości królowi Polski zostawało jedynie trochę klejnotów i sreber. Księstwa Bari i Rossano oraz inne posiadłości miał otrzymać Filip II. Córce Bony, Izabeli węgierskiej, przypadło 10 tys. dukatów z cła w Foggii, a pozostałym trzem córkom – jednorazowo po 50 tys. dukatów. Testament zawierał zapisy dla wielu osób i instytucji, również dla Pappacody działającego w porozumieniu z Habsburgami. Miał on dostać 13 tys. dukatów, konie z królewskiej stajni oraz dobra ziemskie w Noia i Triggiano, a także dochody roczne z majątku Rutigliano.

Dzień później Bona poczuła się trochę lepiej i natychmiast zorientowała się w sytuacji. Przywołała swego notariusza Scipiona Catapaniego, przy pomocy którego unieważniła testament spreparowany przez Pappacodę i sporządziła nowy. Cały majątek zapisała synowi, ustaliła też kolejność dziedziczenia. W razie bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta miał przypaść Izabeli węgierskiej i jej synowi Janowi Zygmuntowi Zápolyi, a następnie kolejnym córkom – Annie, Zofii i Katarzynie. Testament podpisała w pełni władz umysłowych i przy świadkach. Z prawnego punktu widzenia był bez zarzutu. Następnego dnia nad ranem już nie żyła.

„Została, mimo opieki aż sześciu lekarzy, otruta przez medyka Giovanniego Antonia di Materę i kuchmistrza Paola Matrilla, którzy podali jej dwukrotnie truciznę zwaną popularnie we Włoszech proszkiem albo balsamem św. Mikołaja" – pisał badacz epoki zygmuntowskiej prof. Stanisław Cynarski. „Lekarz, który wychylił przy niej kielich z trucizną, umarł natychmiast,

gdyż Pappacoda nie pozwolił mu na wypicie odtrutki. Nagle zmarł również kuchmistrz Matrillo".

Pappacoda skrytobójczo usunął też innych świadków oszustwa. Zagrożony śmiercią notariusz Bony Scipion Catapani uciekł z Bari i zabrał ze sobą drugi, legalny testament. Zrealizowany został jednak ten sfałszowany i dobra Bony zagarnęli Habsburgowie.

Rok po śmierci matki Zygmunt August rozpoczął długoletnią batalię sądową o odzyskanie spadku. W 1562 r. udało mu się odzyskać trochę sreber i klejnotów, otrzymał też potwierdzenie praw do pożyczonych Habsburgom 430 tys. dukatów. Odsetki – 43 tys. dukatów rocznie z komory celnej w Foggii – rzeczywiście zaczęły wpływać do królewskiego skarbca. Korzystała z nich po śmierci króla Anna Jagiellonka. Ale księstw Bari i Rossano ani innych posiadłości ziemskich, a także samych 430 tys. dukatów nigdy nie udało się odzyskać, choć próbowali tego również Wazowie, którzy odziedziczyli roszczenie.

Jeszcze ponad sto lat po śmierci Bony na sejmikach dyskutowano o odzyskaniu sum neapolitańskich. Część szlachty wierzyła, że wyegzekwowanie ich od Habsburgów spowoduje likwidację podatków, a więc ulży jej ciężkiej doli.

Sprawa pojawiła się na forum publicznym także w naszych czasach. W 2012 r. poseł Ruchu Palikota Marek Poznański oszacował, że na dzisiejsze ceny złota dług Hiszpanii wobec państwa polskiego wynosi 235 mln zł, i wystąpił z inicjatywą, by się o niego upomnieć. Można to traktować jednak wyłącznie jako żartobliwe przypomnienie ważnego, polityczno-finansowego epizodu w naszej historii.

Sformułowanie „sumy neapolitańskie", choć dziś nieco zapomniane, weszło do języka. Dawniej określano nim fortunę,

do której ma się prawo, ale nie można nią dysponować.

JAGIELLONOWIE

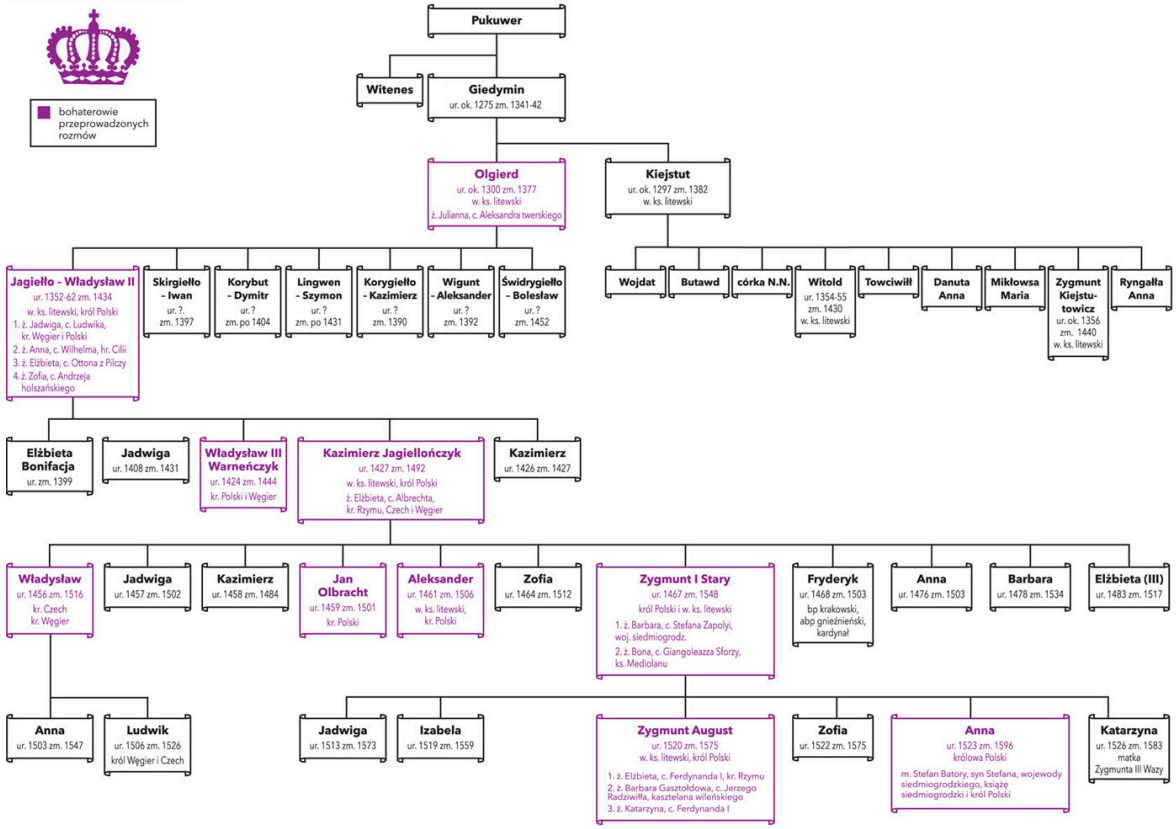

HENRYK I WALEZY

LATA ŻYCIA

19 września 1551 – 2 sierpnia 1589

LATA PANOWANIA

11 maja 1573 – 12 maja 1575 jako król Polski i wielki książę Litwy
30 maja 1574 – 2 sierpnia 1589 jako król Francji

RODZINA

Żona

Ludwika Lotaryńska (30 kwietnia 1553 – 29 stycznia 1601, ślub w 1575), córka Mikołaja Lotaryńskiego, stryja księcia Lotaryngii Karola III

Henryk I Walezy

według Marcella Bacciarellego

1559

Umiera król Francji Henryk II. Na tron wstępuje jego syn, 15-letni Franciszek II. Rządy w jego imieniu sprawuje matka, Katarzyna Medycejska.

Henryk II

1569

Wysłannik Zygmunta Augusta negocjuje w Rzymie przekazanie tronu francuskiemu kandydatowi w przypadku bezpotomnej śmierci polskiego władcy.

Mignoni, czyli pięknisie

Moda przywieziona na Wawel przez francuskich dworzan szokowała Polaków.

Louis de Maugiron, jeden z najbardziej znanych dworzan Henryka Walezego

Królowa Medyceuszka

Od lewej: Katarzyna Medycejska rządziła Francją w imieniu nieletnich synów: najpierw Franciszka II, a później Karola IX.

Jean de Monluc

Wybitny dyplomata został wysłany przez Katarzynę Medycejską do Rzeczypospolitej z zadaniem zdobycia polskiego tronu dla jej syna Henryka.

1572

7 lipca w Knyszynie umiera król Zygmunt August.

1572

Rzeź hugenotów w noc św. Bartłomieja – z 23 na 24 sierpnia.

„Katarzyna Medycejska ogląda ofiary pogromu” – obraz Edouarda Debat-Ponsana z1880 r.

1573

W styczniu sejm konwokacyjny ustanawia prymasa interreksem – pierwszą osobą w państwie podczas bezkrólewia. Wyznacza elekcję viritim (z udziałem całej szlachty) na 5 kwietnia we wsi Kamień.

Prymas Jakub Uchański, pierwszy iterreks

1573

Sejm konwokacyjny uchwala konfederację warszawską – wolność wyznania i sumienia oraz pokój między różniącymi się w wierze.

Akt uchwalenia konfederacji

1573

11 maja na polu elekcyjnym w Kamieniu Henryk Walezy zostaje wybrany na króla Polski i wielkiego księcia Litwy.

„Potęga Rzeczypospolitej u zenitu. Złota wolność. Elekcja R.P. 1573" – obraz Jana Matejki z 1889 r.

1573

Wielkie poselstwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów przybywa do Francji.

„Polskie poselstwo u Henryka Walezego" – obraz Teodora Axentowicza z 1910 r.

1574

18 lutego Walezy przybywa do Krakowa, trzy dni później zostaje koronowany.

Rycina przedstawiająca wjazd króla Henryka Walezego do Polski

1574

23 lutego podczas uroczystości towarzyszących koronacji Samuel Zborowski zabija przypadkowo kasztelana przemyskiego Andrzeja Wapowskiego, za co zostaje skazany na banicję.

„Zabicie Wapowskiego w czasie koronacji Henryka Walezego" – obraz Jana Matejki z 1861 r.

Samuel Zborowski

Za zabicie Andrzeja Wapowskiego został przez króla skazany na banicję. Z Polski wyjechał do Siedmiogrodu, gdzie przebywał na dworze Stefana Batorego.

1574

W nocy z 18 na 19 czerwca Walezy potajemnie wyjeżdża z Polski.

„Ucieczka Henryka Walezego z Polski" – obraz Artura Grottgera z 1860 r.

Długa ucieczka

Henryk Walezy po wyjeździe z Polski odwiedził m.in. Wiedeń i Wenecję.

„Doża i patriarcha Wenecji witają Henryka Walezego” – obraz Andrei Vicentina

1575

13 lutego Walezy jako Henryk III zostaje koronowany na króla Francji.

Władca na portrecie Françoisa Quesnela z 1588 r.

1575

Podczas zjazdu w Stężycy 12 maja szlachta ogłasza bezkrólewie.

1589

2 sierpnia Henryk Walezy umiera od rany zadanej dzień wcześniej nożem przez zamachowca – dominikanina Jacques'a Clémenta.

Symbole Rzeczypospolitej w Paryżu

Zegar na wieży pałacu Conciergerie – nad cyferblatem król kazał umieścić polskiego orła i litewską pogoń.

Cała szlachta wybiera władcę

Wybór Henryka Walezego na króla Polski i wielkiego księcia litewskiego, pierwsza w historii elekcja *viritim*, czyli z udziałem ogółu szlachty.

Mirosław Maciorowski: Rozstrzygnijmy to od razu, bo pytanie o preferencje seksualne Henryka Walezego i tak musi paść. Wielu badaczy uważa, że mógł być homoseksualistą.

Prof. Maciej Serwański: Taki obraz króla przekazali przekonani o tym świadkowie jego pobytu w Krakowie, a później utrwaliło go wielu historyków. Ale uważam, że może być błędny.

Walezy przywiózł na Wawel francuskich dworzan, owych słynnych mignonów [fr. *les mignons*], mężczyzn ubranych niczym kobiety, królewskich faworytów, choć lepszym określeniem byłoby „królewscy pięknisie". A jak polski szlachciura widział młodzieńców w spódniczkach, z ufryzowanymi lokami, policzkami pokrytymi pudrem i kolczykami w uszach – Walezy miał w uchu perełkę – którzy w dodatku poruszali się i mówili jak kobiety, nie miał wątpliwości.

Że to homoseksualiści?

Właśnie. Dwór na Wawelu można nazwać tradycyjnym. Zygmunt August oczywiście miał kochanki, organizował bale i różne brewerie, ale przybycie Walezego to był po prostu szok kulturowy. Wygląd i zachowanie mignonów bulwersowały Polaków.

Tymczasem oni wcale nie musieli być partnerami seksualnymi Walezego. Przede wszystkim pełnili przy nim funkcję bodyguardów. W tamtych czasach w Paryżu za każdym rogiem na władcę mógł czyhać sztylet. Mignoni, choć z pozoru zniewieściali, świetnie władali bronią.

Dla Polaków byli jednak przybyszami z innej planety?

Na Wawelu zderzyły się dwa światy: renesans włoski, który już dawno dotarł do Paryża, oraz kompletnie mu obcy kulturowo i obyczajowo wczesny polski sarmatyzm. Wyobraźmy sobie bal w ogrodach Zwierzyńca pod Wawelem i mignonów, jak tańczą voltę

ze swoimi damami, bo Henryk oprócz chłopców przywiózł z Paryża też gromadę dziewcząt. Wywodząca się z Włoch *la volta* polegała m.in. na tym, że tancerze kręcili szybkie piruety, mocno ściskając panie w bardzo rozkloszowanych sukniach. I jak wirowały, to unosiły się one do góry, wręcz fruwały.

Gołe nóżki było widać?
Żeby tylko nóżki. W tym czasie majtki jeszcze się nie rozpowszechniły, więc jak królewna Anna Jagiellonka na to patrzyła, no to... Sodoma i Gomora!

Król mógł więc być heteroseksualny, a tylko ubierał się i zachowywał zgodnie z modą obcą w Polsce?
Ze źródeł wiemy, że Henryk Walezy jechał do Polski zrozpaczony, bo musiał rozstać się ze swoją kochanką, księżną Marią de Clèves. Później miał zresztą jeszcze mnóstwo innych kobiet. Natomiast mignoni słynęli z wypadów na ulice Paryża, gdzie wyłapywali prostytutki, które przywozili do pałacu, żeby się zabawić. Wyraźnie więc preferowali związki damsko-męskie.
Jednak to szczególne zamiłowanie Walezego do przebierania się w kobiece stroje i otaczanie się „pięknisiami" skłaniało historyków do stawiania hipotez, że mógł także czuć afekt do młodych mężczyzn.

Może po prostu był biseksualny?
To prawdopodobne. Wiadomo, że te przebieranki w damskie ciuchy sprawiały mu przyjemność, więc w odniesieniu do Henryka francuscy historycy często używają określenia „heteroseksualny z tendencjami do transwestytyzmu".

NOSTRADAMUS I TRONY

Skąd się wziął Francuz na polskim tronie?

Mówiąc najprościej, to wynik rywalizacji, jaka toczyła się w ówczesnej Europie, oraz sytuacji powstałej w Polsce po śmierci Zygmunta Augusta.

W połowie XVI w. Rzeczpospolita była największym i najsilniejszym państwem na wschodzie Europy, natomiast na reszcie kontynentu od kilkudziesięciu lat o dominację walczyli Habsburgowie z Walezjuszami. Obie dynastie od dawna podejmowały próby przeciągnięcia Polski na swoją stronę. Początkowo udało się to Habsburgom, z którymi Zygmunt Stary zawarł w 1515 r. sojusz w Wiedniu, co zaowocowało m.in. dwoma małżeństwami jego syna z córkami cesarza Ferdynanda I. Oba okazały się jednak nieudane i już od połowy lat 60. XVI w. cała Europa wiedziała, że Zygmunt August raczej umrze bezpotomnie. W Wiedniu i Paryżu podjęto więc przygotowania, żeby tę sytuację wykorzystać.

Zygmunt August oczywiście zdawał sobie z tego sprawę?

Tak, sam inicjował działania polityczne, by władzę przejęli po nim Walezjusze. Nie chciał, żeby tron przypadł Habsburgom, którzy rządzili już na Węgrzech i w Czechach. Objęcie przez nich również polskiego tronu oznaczałoby ich całkowitą hegemonię w tej części kontynentu.

Przede wszystkim jednak katoliccy Habsburgowie mogli zagrozić ugruntowanej tolerancji wyznaniowej w Rzeczypospolitej oraz ściągnąć na kraj zagrożenie ze strony Turcji znajdującej się u szczytu potęgi. Można było tego uniknąć, oddając władzę monarsze wrogiemu Habsburgom.

I właśnie w trójkącie Francja – Turcja – Austria zaczęła się rozgrywka o przyszłość polityczną Rzeczypospolitej, a w konsekwencji i całej Europy.

Jak przebiegała?

Do polsko-francuskich kontaktów doszło już w 1566 r., ale nie przyniosły poważniejszych efektów. Przyszły one dopiero wtedy, gdy w sprawę jako pośrednik zaangażowała się Turcja. Pierwsze poważne rozmowy miały miejsce w Konstantynopolu, a w 1569 r., trzy lata przed śmiercią Zygmunta Augusta, wysłannik króla nawiązał w Rzymie bezpośrednie negocjacje z dworem francuskim.

Zygmunt August wcześniej rozpatrywał różne warianty, np. wydanie za któregoś z francuskich książąt jednej ze swoich sióstr: Anny Jagiellonki albo Izabeli, wdowy po królu Węgier Janie Zápolyi. W grę wchodził także ożenek syna Izabeli, księcia Siedmiogrodu Jana Zygmunta Zápolyi, z Małgorzatą de Valois, słynną później królową Margot, siostrą króla Francji Karola IX – o to szczególnie zabiegała Turcja.

W 1571 r. w Paryżu powstał oficjalny „plan polski", a objęcie władzy w Krakowie stało się jednym z najważniejszych celów polityki francuskiej. W jednym z listów Karol IX pisał do Henryka: „Ty, mając tron krakowski, a ja, zasiadając na francuskim, mamy dwa końce rzemienia. Jeśli je dobrze ściągniemy, zaciśniemy rzemień na szyjach naszych wrogów". Miał oczywiście na myśli Habsburgów.

Na zaangażowanie się Francji w walkę o polski tron wpływ miał podobno również słynny astrolog Nostradamus.

Katarzyna Medycejska, matka króla Karola IX i faktyczna kreatorka francuskiej polityki, bezgranicznie mu wierzyła. Nostradamus przepowiedział, że jej wszystkie dzieci założą korony, i powoli się to spełniało.

Najstarszy syn został królem Francji w 1559 r., po tragicznej śmierci ojca, Henryka II, który zmarł od rany odniesionej podczas turnieju. Franciszek nabawił się jednak infekcji ucha i umarł już rok później, w wieku 16 lat. Tron przejął po nim właśnie Karol IX, ale Katarzyna miała jeszcze małoletniego wówczas Franciszka Herkulesa, wspomnianą Małgorzatę de Valois oraz Henryka, który był jej pupilkiem i oczkiem w głowie.
Nostradamus przepowiedział również królowej, że Francja zbuduje potęgę na wschodzie. Katarzyna zaczęła więc snuć mocarstwowe plany: jeśli Henryk zdobędzie tron w Polsce, będzie mógł powalczyć także o władzę w Rzeszy Niemieckiej, a może nawet i w Moskwie.

Ale gdy 7 lipca 1572 r. Zygmunt August zmarł, Henryk nie mógł być jeszcze pewien, że zostanie jego następcą?
O tym, kto obejmie rządy w Rzeczypospolitej, miała zdecydować elekcja. Habsburgowie, rzecz jasna, również podjęli zakulisowe działania w Polsce. Zamierzali wysunąć własnego kandydata na tron, a mieli wielu zwolenników.
Tymczasem już w sierpniu 1572 r. przyjechał do Polski francuski dyplomata Jean de Monluc, postać nietuzinkowa, człowiek niezwykle inteligentny, sprytny i energiczny, choć już pod siedemdziesiątkę. Jak się okazało, odegrał on kluczową rolę we francuskich zabiegach o polski tron.

Co takiego zrobił?
Działał jak każdy dzisiejszy polityk: obiecywał Polakom wszystko, czego tylko chcieli. I katolicka szlachta bezkrytycznie te jego obiecanki kupowała.

A protestancka?

Również. Henryka wspierał np. potężny ród Zborowskich, który stał na czele małopolskiej elity protestanckiej. Polscy różnowiercy po prostu panicznie bali się Habsburgów. Uważali, że jeśli zdobędą oni władzę w Rzeczypospolitej, to z tolerancji religijnej nic nie zostanie – zdławią ją jak w Czechach i na Węgrzech. Natomiast wierzyli, że Walezy się na nią zgodzi.
Pamiętajmy, że to były dopiero początki kontrreformacji. Sobór trydencki, który potępił Marcina Lutra, zakończył obrady ledwie w 1563 r. Do Polski jego skutki docierały powoli. Protestanci ich jeszcze nie odczuwali i wciąż stanowili w społeczeństwie szlacheckim poważną siłę. A tolerancję wyznaniową nad Wisłą zapewniała ugoda sandomierska zawarta w 1570 r. między mieszkającymi na terenie Rzeczypospolitej protestantami: luteranami, kalwinistami i braćmi czeskimi.

Ilu ich było w całym kraju?
Mniej więcej 17 proc. Trochę luteranów w Wielkopolsce i na Pomorzu, ale większość kalwinistów, którzy mieszkali głównie na Litwie i w Małopolsce. Centrum braci czeskich, którzy wyłonili się z husytyzmu, znajdowało się w Lesznie.

CO ZROBIĆ Z BEZKRÓLEWIEM?

Wiara w tolerancję Walezego wydaje się dość naiwna. Przecież z 23 na 24 sierpnia 1572 r., podczas nocy św. Bartłomieja, czyli mniej więcej wtedy, kiedy Monluc zjawił się w Polsce, doszło w Paryżu do rzezi hugenotów. We Francji wybuchła wojna religijna.
Kiedy informacja o tym dotarła do Polski, protestanci się przestraszyli. Habsburgowie oczywiście natychmiast zaczęli podsycać ten strach. Zarzucili szlachtę drukami ulotnymi, na których

znalazły się m.in. ilustracje przedstawiające króla Karola IX, Katarzynę Medycejską czy Henryka Walezego biegających po Paryżu i krzyczących do żołnierzy: „Zabijcie wszystkich hugenotów!".
To zrobiło wrażenie. Zrozpaczony Monluc napisał do Katarzyny Medycejskiej, że jego misja zakończyła się katastrofą. Jednak nie zamierzał rezygnować i dopiero w krytycznej sytuacji pokazał prawdziwy geniusz.
Natychmiast zaczął przekonywać Polaków, że we Francji nie doszło do żadnych prześladowań religijnych, tylko do buntu poddanych przeciw prawowitemu władcy. Sprowadzał z Paryża świadków – rzecz jasna opłacanych przez dwór – którzy to potwierdzali. „Przecież także wy chwycilibyście za broń, gdyby doszło do buntu przeciw waszemu władcy" – tłumaczyli szlachcie Francuzi podczas wizyt w różnych miastach.
A gdy do Polski dotarła informacja, że Henryk Walezy uczestniczy w oblężeniu twierdzy La Rochelle, w której schronili się hugenoci, Monluc przekonywał, że udał się tam wyłącznie po to, by doprowadzić do pokoju i zakończyć krwawą wojnę domową. Oczywiście nie była to prawda.
Mimo to w ciągu trzech miesięcy sprytnemu dyplomacie udało się przekabacić szlachtę z powrotem na swoją stronę.

Uwierzyła w tę blagę?
Nie wszyscy, np. marszałek wielki koronny Jan Firlej, kalwinista, nie krył nieufności. Ale większość szlachty pod koniec 1572 r. już nie obawiała się, że w Polsce może dojść do nocy św. Bartłomieja.

Mimo to postanowiła się zabezpieczyć, bo chyba tak należy ocenić uchwalenie konfederacji warszawskiej w styczniu 1573 r.?

Tak. Doszło do tego podczas pierwszego sejmu konwokacyjnego, jednego z najważniejszych w naszej historii. Uchwalono podczas niego zapisy, które w ciągu następnych dwóch stuleci prawnie i politycznie regulowały okresy bezkrólewia.

Po śmierci Zygmunta Augusta szlachta czuła się bowiem zdezorientowana. Król nie zostawił żadnych instrukcji, kto ma rządzić krajem do czasu wyboru jego następcy, a także jak go wybrać. Dyskusje na ten temat rozpoczęły się natychmiast po śmierci władcy, ale dopiero podczas sejmu konwokacyjnego rozstrzygnięto te kwestie.

Szlachta zdecydowała, że w okresie, gdy zabraknie króla, pierwszą osobą w państwie zostanie prymas Polski, który przyjmie tytuł interreksa. Natomiast wybór władcy nastąpi przez akt elekcji *viritim*, czyli głosowania powszechnego, w którym może wziąć udział osobiście każdy szlachcic, a przypomnijmy, że dotąd to sejm wybierał króla [więcej o elekcji *viritim* na s. 896].

Konwokacja wyznaczyła również termin elekcji, która miała się rozpocząć 5 kwietnia 1573 r. w Kamieniu pod Warszawą. Można to traktować jako zapowiedź przeniesienia stolicy w centralne rejony kraju. Zrobi to dopiero w 1596 r. Zygmunt III Waza, ale już wtedy zmianę dyktowały względy praktyczne, bo podróż z Litwy do Krakowa była długa i kosztowna.

A co wprowadzał uchwalony na tym sejmie akt konfederacji warszawskiej?

Pełną wolność wyznania i sumienia oraz pokój między różniącymi się w wierze. Historycy nie są zgodni w ocenach konfederacji, np. prof. Janusz Tazbir traktował ją wyłącznie jako akt wyznaniowy. Natomiast inni badacze, w tym także i ja, patrzą na nią szerzej – uważam, że miała wymiar bardziej praktyczny niż ideologiczny.

Chodziło o zapewnienie generalnego spokoju w państwie podczas bezkrólewia, nie tylko między katolikami a protestantami. Miała zapobiec rozbojom, rabunkom i zbrojnym walkom stronnictw, a dodano do tego jeszcze aspekt wyznaniowy. „Utrzymujmy pokój. Również religijny" – obiecywali razem katolicy i protestanci.

Podczas gdy we Francji szalała wojna religijna, polska szlachta znalazła sposób na jej uniknięcie?
I to dobrze o niej świadczy. Postanowienia sejmu konwokacyjnego ze stycznia 1573 r. są dowodem politycznej dojrzałości polskiej elity.

FUNDAMENTY USTROJU RZECZYPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ

Gdy zbliżała się elekcja, dzięki zabiegom Monluca zwycięstwo Walezego było już przesądzone?
Gdzieś od lutego 1573 r. z pewnością znajdował się na czele stawki, ale żeby być pewny korony, musiał wygrać głosowanie na polu elekcyjnym.
Do Kamienia zjechało ok. 40 tys. szlachty, a wraz z taborami było tam mniej więcej 100 tys. ludzi. Najwięcej oczywiście szlachty mazowieckiej, która miała najbliżej. Dawało to Walezemu większe szanse na zwycięstwo.

Dlaczego?
To była specyficzna zbiorowość, ludzie prości i niezamożni. Śmiano się z nich czasem, że jak u któregoś w obejściu leżał pies, to jego ogon był już u sąsiada. Byli katolikami związanymi emocjonalnie z dynastią jagiellońską, także z Anną Jagiellonką. Królewna liczyła, że Walezy ją poślubi, więc opowiadała się za nim.

Do Kamienia Mazowszanie przybyli tym chętniej, że Monluc zapewnił im na polu elekcyjnym darmową kuchnię.

Zanim doszło do elekcji, przed szlachtą przemawiali przedstawiciele poszczególnych kandydatów i namawiali do głosowania na nich. Jak przebiegał ten wiec wyborczy?

O tron polski rywalizowali m.in. król Szwecji Jan III Waza i car Wszechrusi Iwan IV Groźny. Liczyli się jednak wyłącznie Walezy i arcyksiążę Ernest Habsburg, złośliwie nazywany przez szlachtę Agrestem.

Habsburgowie zagrali sprytnie: przysłali do Kamienia Czecha – Wilhelma z Rożemberku (von Rosenberga), żeby do szlachty przemawiał w zrozumiałym dla niej języku, a nie po niemiecku. Rosenberg wygłosił płomienne przemówienie i naobiecywał mnóstwo rzeczy.

Po nim miał wystąpić Monluc, ale zrobił unik. Powiedział, że dzień był wyczerpujący, jest już stary i zmęczony, więc poprosił, by jego przemówienie przenieść na następny dzień. Oczywiście była to taktyczna zagrywka. W nocy Jan Dymitr Solikowski, dyplomata i późniejszy sekretarz Walezego, przetłumaczył oracje Czecha. Znając habsburskie argumenty, Monluc przygotował się do wystąpienia, w którym następnego dnia rozbił je w puch.

Podobno przemawiał z głowy przez trzy godziny.

To zrobiło wielkie wrażenie. Nawiązał do panowania w Polsce Ludwika Węgierskiego, króla wywodzącego się podobnie jak Henryk z rodu Andegawenów. Zapowiadał wieczysty pokój i sojusz przeciw wrogom Rzeczypospolitej. Podkreślał rozkwit wolności szlacheckiej w Polsce i we Francji. Wynosił pod niebiosa Henryka Walezego, ponownie broniąc go przed zarzutami prześladowania różnowierców.

20 kopistów powielało mowę Monluca i rozprowadzało po polu elekcyjnym. Jego argumenty trafiały do szlacheckich serc.

Obiecał wszystko, czego oczekiwała szlachta?
Oczywiście. Głosowanie odbywało się województwami. Każdy szlachcic obecny na polu elekcyjnym stawiał kreskę przy nazwisku wybranego kandydata. Walezy wygrał i 11 maja 1573 r. prymas Polski Jakub Uchański ogłosił go królem.
Po elekcji Monluc wysłał do Paryża radosną wieść o zwycięskiej elekcji, która jednak nie gwarantowała koronacji. Francuski dyplomata musiał jeszcze potwierdzić na piśmie wszystko, do czego się zobowiązał. Czyli niejako w imieniu króla zaprzysiąc *pacta conventa* i artykuły, które później od imienia Walezego zyskały nazwę henrykowskich.

Oba akty stanowiły fundamenty prawne ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wyjaśnijmy, czym były.
Pacta conventa, czyli „warunki uzgodnione", stanowiły osobiste zobowiązania króla wybranego przez szlachtę. W przypadku każdego kolejnego władcy mogły być inne. Walezy ustami Monluca zobowiązał się m.in. do zawarcia wiecznego przymierza Francji z Rzecząpospolitą, zapewnienia jej spokoju ze strony Turcji, wsparcia wojskowego w walce z Moskwą, sfinansowania floty i pomocy w unicestwieniu rosyjskiej żeglugi na Bałtyku. W 1558 r. Moskwa opanowała bowiem Narwę, niezamarzający port na północno-wschodnim wybrzeżu Bałtyku, na czym Rzeczpospolita traciła, bo Zachód handlował bezpośrednio z Rosją.
Monluc obiecywał też m.in. przywileje dla polskich kupców we Francji, coroczne zasilanie skarbu Rzeczypospolitej bardzo pokaźną kwotą, sprowadzenie uczonych do Akademii Krakowskiej

oraz sfinansowanie nauki w Paryżu stu polskich szlachciców. I oczywiście zobowiązał się do poślubienia Anny Jagiellonki.

A „Artykuły henrykowskie”?
Articuli Henriciani stanowiły zbiór niezmiennych zasad ustrojowych Rzeczypospolitej, po prostu jej konstytucję. Zaprzysięgał je potem każdy władca, aż do Stanisława Augusta Poniatowskiego.
Artykuły gwarantowały szlachcie zachowanie dotychczasowych przywilejów, zobowiązywały króla do regularnego zwoływania sejmu, zakazywały mu wypowiadania wojen i podejmowania decyzji istotnych dla państwa bez zgody szlachty. Wykluczały dziedziczność tronu i sankcjonowały elekcję *viritim* jako jedyny sposób wyboru króla. Nadawały też szlachcie prawo rokoszu, czyli wypowiedzenia władcy posłuszeństwa w przypadku złamania przez niego któregoś z artykułów.
Walezy musiał oczywiście zaprzysiąc również akt konfederacji warszawskiej, czyli zgodzić się na tolerancję religijną.

Monluc podpisał się pod tym bez oporu?
Z oporami, ale nie miał wyjścia, bo przecież wcześniej sam to wszystko obiecywał. Jednak po powrocie do Paryża oberwał za to od Katarzyny Medycejskiej. *Artykuły henrykowskie* uznano tam za zbyt wielkie ograniczenie władzy królewskiej, a *pacta conventa* – za zobowiązania zbyt hojne.

UNIK WŁADCY

19 sierpnia 1573 r. do Paryża dotarło wielkie polskie poselstwo, które oficjalnie miało odebrać od Henryka Walezego zaprzysiężenie wszystkich tych zobowiązań.

Przyjechało ok. 250 osób: Polacy i Litwini, w tym oczywiście silne reprezentacje katolików i protestantów. We Francji znaleźli się w samym centrum wojen religijnych – ledwie dwa miesiące wcześniej zakończyło się oblężenie La Rochelle, którym zresztą dowodził Walezy. W takiej sytuacji Polacy mieli się domagać zaprzysiężenia tolerancji religijnej.
W polskim poselstwie na tym tle dochodziło do tarć, bo episkopat francuski, a także prymas polski arcybiskup Uchański podjudzali katolików, żeby nie godzili się na zaprzysiężenie przez króla konfederacji warszawskiej.

Doszło do negocjacji?
I to burzliwych. Francuzom nie podobało się wiele punktów w *Artykułach henrykowskich* i *pacta conventa*. Największa walka toczyła się jednak właśnie o konfederację, którą katoliccy członkowie poselstwa oficjalnie oprotestowali.
W polskiej legacji doszło do ostrego zwarcia: kalwinista Jan Zborowski w obecności króla złajał składającego protestację biskupa poznańskiego Adama Konarskiego. Emocjonalna przemowa Zborowskiego przeszła do historii. *Si non iurabis, non regnabis* („jeśli nie przysięgniesz, nie będziesz panował") – zwrócił się wprost do Walezego.
Ostatecznie 10 września w katedrze Notre Dame Henryk zaprzysiągł przywileje szlacheckie, a po łacinie wypowiedział formułę: *Tuebor et manutenebo* („utrzymam i zachowam"). Natomiast całość *pacta conventa* i *Artykułów henrykowskich* miał zaprzysiąc w Polsce.

Dotarł do niej pod koniec stycznia 1574 r.
I w Międzyrzeczu zetknął się z polskim ceremoniałem witania gościa. Mróz trzaskający, on w saniach i futerku, a tu jedno przemówienie, potem drugie i następne. Prawdopodobnie już

wtedy się zaziębił, a potem w Poznaniu było to samo. Do Krakowa dotarł dopiero 18 lutego.

Trzy dni później na Wawelu miał włożyć koronę.
Okres bezkrólewia w Rzeczypospolitej regulowały trzy sejmy: konwokacyjny, na którym wyznaczano kandydatów i miejsce wyboru władcy, elekcyjny, kiedy go wybierano, i koronacyjny, na którym go koronowano i miał zaprzysiąc *pacta conventa* oraz *Artykuły henrykowskie*. Dwa pierwsze już się odbyły, w Krakowie miał nastąpić trzeci. Polacy jednak ostro się ze sobą kłócili: czy Henryk najpierw ma zostać koronowany, czy zaprzysiąc prawa. Oczywiście znów wybuchły spory o konfederację warszawską.
Walezy sprytnie wykorzystał te animozje: „Jak się kłócicie, to ja nie zaprzysięgam". Prymas włożył mu koronę w katedrze wawelskiej, ale konfederacji warszawskiej ani całości *Artykułów henrykowskich* Henryk nigdy nie zaprzysiągł. Jako pierwszy zrobił to dopiero Stefan Batory.

Walezy zapewne jechał już do Krakowa z postanowieniem, że ich nie zaprzysięgnie. Polacy dostarczyli mu jedynie pretekstu.
Nie sądzę, żeby już wtedy był w stanie prowadzić tak wyrafinowaną grę. To był jeszcze polityczny młokos, człowiek niedoświadczony, który miał jednak szczęście do doradców.
Jednym z najważniejszych okazał się Ludwik Gonzaga, książę de Nevers, człowiek zdolny i pracowity, który udzielił Henrykowi prawdziwych „korepetycji z Polski". Wraz z gronem współpracowników stworzył dla niego memoriał zawierający szczegółowe informacje o gospodarce, administracji, finansach, zakresie władzy sejmu, króla i kluczowych dostojników. Podpowiadał na bieżąco decyzje, które w największym stopniu zabezpieczałyby interes Francji. I to zapewne on pokierował

Henrykiem w Krakowie. Walezy widział, że Polacy się kłócą, ale przecież nic nie rozumiał. Książę de Nevers zasugerował mu najprawdopodobniej, by w takiej sytuacji zrobił unik i uchylił się od przysięgi.

TRAGICZNY POCZĄTEK

Podczas uroczystości koronacyjnych Walezego doszło do tragicznego incydentu, który wpłynął na stosunek szlachty do władcy. Chodzi o sprawę Samuela Zborowskiego, której reperkusje ciągnęły się jeszcze za panowania Stefana Batorego.

W trakcie turnieju rycerskiego uświetniającego koronację na dziedzińcu zamku wawelskiego Zborowski wezwał do walki za zdrowie króla „równego sobie szlachcica". Tymczasem wyzwanie podjął sługa kasztelana wojnickiego Jana Tęczyńskiego, niejaki Janusz Chorwat. Zborowski uznał to za zniewagę i wezwał na pojedynek jego pana, choć Tęczyński twierdził, że sługa zrobił to bez jego wiedzy.

Najpierw potykał się jednak ów Chorwat ze szlachcicem ze świty Zborowskiego i powalił go na ziemię. Krewkiego magnata jeszcze bardziej to rozwścieczyło. Zborowski z czekanem w dłoni ruszył do zwycięzcy, ale został powstrzymany przez rycerstwo. Wkrótce po tym wydarzeniu natknął się jednak na Tęczyńskiego i winiąc go za swe upokorzenie, rzucił się w jego kierunku.

Zwaśnionych próbował rozdzielić kasztelan przemyski Andrzej Wapowski, którego podczas szamotaniny Zborowski uderzył obuchem czekana w głowę. Początkowo wydawało się, że rana jest powierzchowna, ale po tygodniu Wapowski zmarł.

Zabójstwo szlachcica karane było gardłem!

Tym bardziej podczas sejmu koronacyjnego, gdy prawo jest znacznie zaostrzone. Ale to była śmierć przypadkowa, wypadek spowodowany krewkością rozemocjonowanego magnata. Część szlachty ujmowała się za Zborowskim, ale wrogowie tego rodu żądali jego głowy.
Król miał wydać wyrok, lecz znalazł się w niezwykle trudnym położeniu, ponieważ Zborowscy, liderzy małopolskich protestantów, mocno wspierali jego kandydaturę podczas elekcji. To miał więc być test na bezstronność monarchy.
Walezy ostatecznie skazał Zborowskiego na banicję i konfiskatę majątku, ale nie pozbawił go czci i honoru. Nie zadowoliło to żadnej ze stron. Przeciwnicy Zborowskich oskarżali króla, że oszczędza swoich stronników, druga strona twierdziła, że kara jest zbyt surowa.
Po wyroku na Zborowskiego Walezy niewątpliwie stracił na popularności.

I tracił ją chyba jeszcze bardziej już po koronacji przez swoje bulwersujące zachowanie?
Król separował się od Polaków. Zamknął się w komnatach na Wawelu i wpuszczał do nich wyłącznie swoich pięknisi, francuskie dwórki i służbę. To oczywiście bulwersowało polskich możnowładców i szlachtę.

A małżeństwo z Anną Jagiellonką w ogóle wchodziło w grę?
Królewna niewątpliwie na to liczyła. Przecież kiedy dowiedziała się, że młody książę ma zostać królem, na jego powitanie zaczęła haftować francuskie lilie. Henryk zachowywał się wobec niej kurtuazyjnie, ale nie dopuszczał jej do dworu. Bo i po co? Miał przecież swoje towarzystwo, z którym świetnie się bawił. On miał 22 lata, ona – 50, była kobietą nieatrakcyjną, co widać na portretach,

a jej horyzont intelektualny ograniczały katolickie dogmaty. Nie tęsknił za towarzystwem dewotki, której i tak nie zamierzał poślubiać.

UCIECZKA

Mniej więcej od przełomu kwietnia i maja 1574 r. Walezy zaczął się inaczej zachowywać. Całkowicie zmienił stosunek do Polaków, otworzył dla nich dwór. Nagle spodobały mu się polskie tańce?
Nawet pił wstrętne polskie piwo i jeszcze chwalił, że dobre, choć nie wiem, czy potajemnie go nie wypluwał. Zaczął uczestniczyć w obradach sejmu, choć nie rozumiał ani słowa. Udawał, że angażuje się w sprawy państwa, co było klasyczną zasłoną dymną i miało zakamuflować przygotowania do ucieczki. W maju Henryk wiedział już bowiem, że na gruźlicę umiera Karol IX, a priorytetem dla niego była korona francuska.

Kiedy tak naprawdę zdecydował, że ucieknie?
Moim zdaniem – jeszcze zanim przyjechał. Został królem Polski, bo taka była polityczna konieczność, ale uciekł z Francji także przed bratem, który go szczerze nienawidził. Wciąż dochodziło między nimi do konfliktów.
Jednak wszyscy na dworze w Paryżu wiedzieli, że po śmierci Karola IX wróci, by zastąpić go na tronie.

Uderza naiwność Polaków. Przecież nietrudno było się tego domyślić.
Cóż, nasi możnowładcy zachowali się lekkomyślnie. Wydaje mi się, że wizja władcy z dalekiego kraju, którego łatwo będzie ujarzmić, a potem nim manipulować, przesłoniła im zdolność racjonalnej analizy. Dalej ich polityczne myślenie nie sięgało i dlatego nawet

nie przyszło im do głowy, żeby się jakoś zabezpieczyć przed ucieczką króla.
Nie zastanowiło ich np., że Henryk przyjął polską koronę, ale nie zrezygnował z francuskiej. A prawo salickie [zbiór praw regulujący życie w państwie Franków spisany w czasach Chlodwiga I, panującego w latach 481–511] znała cała Europa. Zgodnie z nim był pierwszy do sukcesji po bracie.

Karol IX zmarł 30 maja 1574 r., ale ważni ludzie z otoczenia Walezego zaczęli wyjeżdżać z Krakowa już w kwietniu.
Francuzi potajemnie wywozili z Wawelu dobra materialne: dywany, meble, cenne naczynia, wszystko, co miało jakąś wartość. Zwyczajna grabież. W tym czasie król podlizywał się Polakom, którzy wierzyli, że wreszcie okazał nimi zainteresowanie i troskę o kraj.

Wawel opuścił potajemnie w nocy z 18 na 19 czerwca, ale ucieczka została przygotowana wcześniej?
W przeddzień z Krakowa wyjechał jego zaufany dworzanin Pomponne de Bellièvre, żeby przygotować trasę. Komnat królewskich pilnował strażnik, ale Walezy w przebraniu razem z trzema dworzanami powiedzieli mu, że idą na schadzkę. Prawdopodobnie zadziałała męska solidarność, bo bez trudu ich wypuścił. W stajni w pobliżu ogrodów Zwierzyńca czekały konie. Gnali przez bagna, lasy i jakieś chaszcze, ale nie znali okolicy, więc po drodze zgubił się Guy du Faur de Pibrac, tłumacz Walezego.

A co się w tym czasie działo na Wawelu?
Pierwszy w sytuacji zorientował się królewski kucharz. Powiedział o ucieczce swemu nadkucharzowi, który wszczął alarm. Natychmiast na czele oddziału Tatarów w pościg za Walezym ruszył Jan

Tęczyński, podkomorzy koronny i kasztelan wojnicki. Dościgął króla nad rzeką niedaleko Pszczyny, ale po śląskiej stronie granicy. Widząc Henryka kilkadziesiąt metrów dalej, już w wodzie, uczestniczący również w pogoni starosta oświęcimski krzyknął: *Serenissima Maiestas, cur fugis?* („Najjaśniejszy panie, czemu uciekasz?"). Ale król się tylko roześmiał i pogalopował dalej.

Na Wawelu zostawił listy.
Nie od razu je znaleziono, ponieważ umieścił je za piecem, a nikomu nie przyszło do głowy, żeby szukać ich w takim miejscu. Informował w nich, że nie rezygnuje z polskiego tronu i na pewno wróci, jak załatwi sprawy w Paryżu.
Do zwykłych krakowian informacja o ucieczce króla dotarła dopiero po dwóch, trzech dniach. Natychmiast zaczęły powstawać pisma ulotne z dowcipnymi komentarzami tej sytuacji, np.: „*Rex Henricus* wyrządził Polsce psikus, w nocy obran, w nocy przejechał, w nocy zjechał".
Polscy możni niespecjalnie wiedzieli, co robić. Od razu zaczęły się dyskusje, w jakiej sytuacji znalazła się Rzeczpospolita: czy rozpoczęło się bezkrólewie, czy nie, bo przecież legalny władca żył. Co prawda wyjechał, ale twierdził, że wróci.

CHŁÓD POLSKO-FRANCUSKI

Walezy zamierzał rządzić Rzecząpospolitą na odległość?
Obiecywał, że wróci, ale to było nierealne. Rządząc Francją, nie mógł jej opuścić. Poważnie myślał o ustanowieniu w Polsce namiestnika, ale szlachta absolutnie by się na to nie zgodziła.

Polscy możnowładcy dość długo jednak wierzyli, że król wróci, bo nie podejmowali żadnych działań dotyczących nowej elekcji.

Aż przez 11 miesięcy Henryk grał na zwłokę i wystawiał ich do wiatru. Tymczasem sam, choć popędzany przez matkę, do Francji się nie spieszył. Z Krakowa pojechał do Wiednia, później – do Wenecji, gdzie w domu publicznym nabawił się choroby wenerycznej, i dopiero jak się podleczył, przez Prowansję dotarł do Paryża. Nigdy już do Polski nie wrócił.

Ale formalnie cały czas panował?

Tak. Wiąże się z tym zresztą błąd, który znajduje się w większości publikacji dotyczących Walezego. Za początek jego panowania uważa się zwykle 11 maja 1573 r., czyli dzień elekcji, a za koniec – datę ucieczki, czyli 18 czerwca 1574 r. To niepoprawna interpretacja, bo nikt go po ucieczce nie zdetronizował ani nie ogłoszono bezkrólewia.

Cały czas polska elita na niego czekała, ale w końcu uznała, że dłużej nie może. Wyznaczyła Walezemu termin przyjazdu do 12 maja 1575 r. i równocześnie zwołała na ten dzień zjazd do Stężycy. I dopiero tam, gdy pewne już było, że Henryk nie przyjedzie, szlachta ogłosiła bezkrólewie oraz wyznaczyła termin kolejnego sejmu konwokacyjnego na 3 października 1575 r.

Prawidłowy okres panowania Walezego to zatem całe dwa lata – od 11 maja 1573 do 12 maja 1575 r.

Jakie były skutki tej klęski?

Na 25 lat stosunki polsko-francuskie zostały w zasadzie zawieszone. Dopiero na początku XVII w. Henryk IV, następca Walezego na francuskim tronie, zainteresował się Polską. Podjął mediacje między Szwedami a Zygmuntem III Wazą, żeby uwolnić Szwecję od trwającej wówczas wojny z Rzecząpospolitą. Sztokholm stał się bowiem politycznym sojusznikiem Francji i był jej potrzebny w zmaganiach z Habsburgami.

Konsekwencje panowania Walezego to też ogromne rozczarowanie Polaków do Francji i niewybredne ataki na Rzeczpospolitą nad Sekwaną. Opinię publiczną w Polsce szczególnie zbulwersował wiersz *Adieu à la Pologne (Żegnaj, Polsko)* Philippe'a Desportes'a – poety i urzędnika Walezego – który drwił w nim z Polski i Polaków.

Zacytujmy fragment.
Barbarzyński to naród, hardy i niestały,
Chełpliwy, gadatliwy, w gębie jeno wytrwały,
Co dniem i nocą w izbie urządza zabawę
Igrając przy kielichu i w zgiełku wesołym,
Usypiając przy stole albo i pod stołem.
A potem chce koniecznie Marsa zdobyć sławę.
[tłum. Wiesław Mateusz Malinowski]

Trafne i aktualne do dziś!
Ale polskiej szlachcie się nie podobało. W jej imieniu replikował Jan Kochanowski w wierszu *Gallo crocitanti (Do Francuza skrzeczącego jak ropucha):*
Polska jest dla cudzoziemców zawsze pełną gościnności,
ale tyran i nikczemnik nigdy długo w niej nie gości.
Stójcie, męże, i spełnijcie jeno prośbę mą jedyną:
Odpowiedzcie, co ucieczki waszej stało się przyczyną?
Uskarżacie się na zimna? Uskarżacie się na mrozy?
A kto Scytów przysiągł zwalczać, pełen męstwa, pełen grozy?
Francuz krwie trojańskiej dziedzic, klął się, że gdy tron posiędzie,
zetrze w proch potężną Moskwę i Tatarów gromić będzie.
Jakże moglibyście Galle, wojownicze bić narody,
gdy was trwożą prócz mieszkańców śniegi, wiatry, zimna, lody...
(...)
Mówisz, żeśmy zwykli drzemać za stołami podchmieleni,

że się w jadle lubujemy i w zamorskich win czerwieni?
Na wasze to powitanie pod radosny dźwięk gitary
Polak pląsał wychylając najprzedniejszych win puchary.
Ty zaś z tego, niewdzięczniku, gromisz nas plugawą mową
poczytując nam gościnność za przywarę narodową...
[tłum. Julian Ejsmond]

We Francji Walezy uchodzi jednak za wybitnego władcę. Uznaje się go za jednego z najzdolniejszych administratorów i najpracowitszych monarchów. Kilka rzeczy zapożyczonych z Polski zostało po nim w Paryżu, np. kanalizacja Luwru. W siedzibach francuskich władców robiono – za przeproszeniem – po kątach i gdy w jednym zamku już tak śmierdziało, że nie można było wytrzymać, to go zamykano i jechano do następnego. Tymczasem podczas pobytu na Wawelu Henryk przekonał się, że pałac można skanalizować.

Do końca życia nosił też futrzany czepek, który zaczął wkładać w Polsce. Cierpiał na chroniczne zapalenie zatok i miał ciągłe migreny, a takie ciepłe nakrycie głowy zaproponowano mu właśnie w Krakowie.

Do końca życia tytułował się też królem Polski i wielkim księciem Litwy. Na jednej z wież pałacu Conciergerie na wyspie Cité w samym sercu Paryża można zobaczyć ufundowany przez Henryka III zegar, nad którego cyferblatem znajdują się: polski orzeł, litewska pogoń i francuskie lilie. Jeśli ktoś chciałby zobaczyć w stolicy Francji ślad panowania Walezego w Polsce, to można go tam zaprowadzić.

„MĄŻ W MĘŻA", CZYLI ELEKCJA *VIRITIM*

Gdy w 1573 r. Henryk Walezy zostawał pierwszym władcą wybranym na drodze elekcji dokonanej przez ogół szlachty, elekcyjność tronu miała w Polsce długą tradycję. Już w średniowieczu, w czasie rozbicia dzielnicowego, nie sposób było rządzić np. w Krakowie bez zgody miejscowych możnych. W 1386 r. Jagiełło, by włożyć polską koronę, również musiał mieć zgodę polskich panów, a wcześniej ochrzcić się i poślubić Jadwigę Andegaweńską. Inni przesuwają ten moment do 1399 r., kiedy po śmierci Jadwigi prawo Jagiełły do tronu znów musieli potwierdzić możni. Można też wskazać na rok 1434, gdy za zgodą elit koronę włożył Władysław Warneńczyk.

Nieskodyfikowane procedury elekcji opierano na prawie zwyczajowym. Króla wybierała najpierw rada (późniejszy senat) złożona z najważniejszych dostojników świeckich i duchownych, a potem wybór potwierdzała reprezentacja szlachty zgromadzona na sejmie. Elekcji dokonywała więc wąska elita kraju, choć jej powszechności nikt nie kwestionował.

Ugruntowany zwyczaj nie miał odzwierciedlenia w prawie pisanym. Na kształt przyszłej elekcji *viritim* wpływ miało wiele wydarzeń politycznych, z których dwa miały szczególne znaczenie. W 1529 r. – jeszcze za życia ojca – na króla wybrany został dziewięcioletni Zygmunt August (elekcja *vivente rege*). Zgodziły się na to wprawdzie senat i szlachecka izba poselska, ale dla wielu stanowiło to niepokojące odstępstwo od zwyczaju. Dlatego w lutym 1530 r. sejm koronacyjny zdecydował, że elekcja władcy jest nienaruszalnym elementem ustroju. A w następnym miesiącu Zygmunt Stary wydał uniwersał, w którym nie tylko to potwierdził, lecz także uznał, że ma się ona odbywać na sejmie elekcyjnym, tak „by każdy, kto chciał, mógł nań przybyć". W tym ogólnikowym stwierdzeniu nie

została sprecyzowana rola, jaką „każdy" w elekcji miałby odegrać.

Drugie wydarzenie łączy się z tzw. wojną kokoszą (zwaną też rokoszem lwowskim) – w 1537 r. szlachta zwróciła się przeciw władcy, a wśród jej postulatów znalazło się potwierdzenie „na wieczność" wolnej elekcji – król miał być wybierany za zgodą i wolą całej szlachty na niej zgromadzonej. W 1538 r. sejm piotrkowski zagwarantował powszechne prawo wyborcze szlachty. Uchwały z 1530 i 1538 r. stały się fundamentem prawnym elekcji *viritim* zastosowanej przy wyborze Walezego.

Zawarta w 1569 r. unia lubelska dała prawo do udziału w elekcji szlachcie litewskiej. Ale jak miał przebiegać sam akt wyborczy, ustalono dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, na pierwszym w historii sejmie nazwanym konwokacyjnym (łac. *convocare* – „zbierać się") zwołanym 6 stycznia 1573 r. Wtedy też uzgodniono, że pełniącym obowiązki monarchy, tzw. interreksem, będzie prymas Polski arcybiskup Jakub Uchański. Sejm ten zdecydował, że elekcja rozpocznie się 5 kwietnia 1573 r. we wsi Kamień (także Kamion, dziś osiedle Kamionek na warszawskiej Pradze).

Zjechało tam ok. 40 tys. szlachty, (w tym ok. 10 tys. z Mazowsza). Ustawiła się 32 województwami. Pośrodku pola elekcyjnego senatorowie i po dziesięciu deputatów z każdego województwa utworzyli tzw. koło, w którym stanęła drewniana szopa senatu. Reszta szlachty obradowała w kołach wojewódzkich. Kampania toczyła się w dużym kole, gdzie posłowie zachwalali swoich kandydatów. Przysłuchujący się im deputaci przekazywali później treść obietnic w swoich województwach.

Głosowanie (wotowanie) – przez postawienie kreski – odbywało się w województwach i trwało od 3 do 9 maja 1573 r. Gdy okazało się, że za Henrykiem Walezym opowiedziały się aż 22 województwa, a za pozostałymi kandydatami – dziesięć, przegrane województwa musiały zatwierdzić zwycięzcę. W myśl przyjętych zasad wybór miał być bowiem jednogłośny. Uchylenie się od zatwierdzenia mogło grozić wybuchem niepokojów i destabilizacją państwa.

Jednak kiedy 9 maja prymas Jakub Uchański ogłosił wynik, pole elekcyjne opuściła część protestanckiej szlachty. Dopiero gdy Francuzi podpisali *pacta conventa* i *Artykuły henrykowskie* oraz zapewnili utrzymanie pokoju religijnego, szlachta zatwierdziła wybór, a Walezy został ogłoszony królem. Ostatecznym dopełnieniem elekcji miało być osobiste zaprzysiężenie tych aktów przez władcę. 20 maja 1573 r., po 47 dniach, sejm elekcyjny został zamknięty.

ANNA JAGIELLONKA

LATA ŻYCIA

18 października 1523 – 9 września 1596

LATA PANOWANIA

13 grudnia 1575 – 19 sierpnia 1587 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Mąż

Stefan Batory (27 września 1533 – 12 grudnia 1586, ślub w 1576), książę Siedmiogrodu, król Polski i wielki książę Litwy

Anna Jagiellonka

Fragment obrazu Marcina Kobera z 1575 r

1548

Po śmierci Zygmunta Starego królowa Bona, skonfliktowana z Zygmuntem Augustem, opuszcza Kraków i wyjeżdża wraz z córkami – Zofią, Anną i Katarzyną –na Mazowsze stanowiące jej oprawę wdowią.

Izabela Jagiellonka

Najstarsza córka Zygmunta Starego i Bony była ulubienicą matki. Mówiła w czterech językach, oprócz polskiego także po łacinie, włosku i niemiecku.

Izabela na portrecie Łukasza Cranacha Młodszego

Zofia Jagiellonka

Uchodziła za najmądrzejszą spośród trzech młodszych królewskich córek. Oczytana i błyskotliwa. Jako jedyny przedstawiciel dynastii Jagiellonów przeszła na luteranizm.

Zofia na portrecie Łukasza Cranacha Młodszego

Katarzyna Jagiellonka

Najmłodsza córka Zygmunta Starego i Bony. Panując w protestanckiej Szwecji, dokońca życia pozostała katoliczką.

Katarzyna na portrecie Łukasza Cranacha Młodszego.

1556

Pod koniec stycznia Zofia Jagiellonka bierze ślub per procura z księciem brunszwickim Henrykiem II Młodszym z rodu Welfów.

1556

1 lutego Bona Sforza wyjeżdża do Włoch. Umrze w listopadzie następnego roku, otruje ją Giovanni Pappacoda.

Grobowiec Bony w bazylice św. Mikołaja w Bari

1559

W Gyulafehérvár (dziś Alba Iulia w Rumunii) umiera Izabela Jagiellonka, królowa Węgier, żona Jana Zápolyi.

„Królowa Izabela żegna się z Transylwanią" – obraz Sándora Wagnera z 1963 r.

1560

Tron Szwecji obejmuje Eryk XIV Waza.

1562

4 października Katarzyna Jagiellonka zostaje żoną Jana finlandzkiego, od 1568 r. króla Szwecji.

„Katarzyna Jagiellonka z synem Zygmuntem w więzieniu Gripsholm" – obraz Józefa Simmlera z 1859 r.

Panna i kandydaci na męża

Od lewej: Magnus Waza, książę Östergötland, oraz Albrecht Alcybiades Hohenzollern, margrabia Kulmbach.

1572

Przed śmiercią Zygmunt August przekazuje siostrze Annie testament, w którym cały majątek dynastii zapisuje siostrom.

1573

7 lutego umiera Jadwiga Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i Barbary Zápolyi, żona elektora Joachima II Hohenzollerna, margrabina Brandenburgii.

1573

11 maja Henryk Walezy zostaje królem Polski.

1574

11–13 lutego Anna Jagiellonka przewodzi uroczystościom pogrzebowym Zygmunta Augusta.
W nocy z 18 na 19 czerwca Henryk Walezy ucieka z Polski.

Orzeł wyhaftowany na płaszczu Anny Jagiellon

1575

28 maja umiera Zofia Jagiellonka, księżna brunszwicka, starsza siostra Anny.

1575

12 grudnia podczas elekcji grupa senatorów i prymas Jakub Uchański ogłaszają Maksymiliana Habsburga królem Polski.
13 grudnia niegodząca się na ten wybór szlachta obwołuje królem Annę Jagiellonkę, dzień później przeznacza jej na męża księcia Siedmiogrodu Stefana Batorego.

Anna Jagiellonka w stroju koronacyjnym – obraz Marcina Kobera

1576

18 kwietnia Stefan Batory przyjeżdża do Krakowa. 1 maja odbywa się ślub połączony z koronacją Anny i Batorego.

Para królewska na rysunku Jana Matejki z 1875 r.

1580

Anna Jagiellonka jako oprawę otrzymuje Mazowsze.

1583

16 września w Sztokholmie umiera Katarzyna Jagiellonka, młodsza siostra Anny.

1586

Stefan Batory umiera 12 grudnia.

„Anna w stroju wdowy" na obrazie Marcina Kobera

1587

19 sierpnia królem Polski zostaje promowany przez Annę Jagiellonkę siostrzeniec Zygmunt III Waza.

Zygmunt jako dziecko

1596

9 września w Warszawie umiera Anna Jagiellonka.

Most Anny Jagiellonki

Grafika z *Civitates orbis terrarium* Georga Brauna i Franza Hogenberga.

Mirosław Maciorowski: Naiwna i niezaradna – tak, najoględniej mówiąc, historycy oceniają Annę Jagiellonkę.

Prof. Maria Bogucka: Nie owijajmy w bawełnę, po prostu niemądra. I przy tym jeszcze brzydka. Wszystkie pozostałe córki Bony Sforzy i Zygmunta Starego były w miarę ładne, ale Annie natura urody poskąpiła. Była podobna do swojego pradziadka Władysława Jagiełły: wysokie czoło, spiczasta broda, wąskie, zaciśnięte usta – jego żeńska wersja. Niestety, nie odziedziczyła inteligencji ani po nim, ani po Bonie – kobiecie obdarzonej niezwykłą, wyrazistą indywidualnością i nietuzinkowym talentem politycznym.

Nie jest pani dla Anny zbyt surowa? Nie była trochę ofiarą? Najpierw despotycznej matki, potem brata, króla Zygmunta Augusta, który źle ją traktował, wreszcie – senatorów. Może w jej położeniu mało kto by sobie poradził?

Niestety, niewiele za nią świadczy. Wystarczy Annę porównać z siostrami. Wszystkie córki Bony: urodzona w 1519 r. Izabela, młodsza o trzy lata Zofia, Anna – rocznik 1523, i najmłodsza Katarzyna, urodzona w 1526 r., były znakomicie wykształcone. Prócz polskiego znały włoski i biegle łacinę. Uczyły się historii, stosunków dyplomatycznych i dworskiej etykiety. Anna nie otrzymała gorszego przygotowania do życia i działalności publicznej od sióstr, tyle że nie umiała zrobić z tego użytku.

Czy kobiety z królewskiego rodu miały w ogóle szansę na samodzielność?

W dynastiach panujących i rodzinach magnackich kobiety w zasadzie się nie liczyły. Traktowano je wyłącznie jak kartę przetargową i oceniano pod kątem ewentualnego korzystnego wydania za mąż. A udane małżeństwo to takie, które utwierdzało

jakiś alians polityczny. Bona takie kalkulacje przedkładała nad macierzyńskie uczucia, a choć Izabelę niewątpliwie kochała bardziej i oceniała wyżej od pozostałych córek, to i tak wydała tę młodziutką dziewczynę za starca, jakim był król Węgier Jan Zápolya.
Jej późniejszy los był nie do pozazdroszczenia. Urodziła Janowi syna, ale gdy dziecko miało ledwie dwa tygodnie, król zmarł. Od tej pory jej władza na Węgrzech była chwiejna, a w końcu ją utraciła i musiała się udać na wygnanie. Dostała na Śląsku niewielką rekompensatę – księstwo opolsko-raciborskie, gdzie dość szybko zmarła.

Bardziej w życiu powiodło się Zofii.
Urodzona rok wcześniej Zofia Jagiellonka była niezwykle inteligentną kobietą. Wyszła za o wiele starszego od siebie Henryka brunszwickiego i przeniosła się do jego księstwa Brunszwiku-Wolfenbüttel. Tam położyła podwaliny pod wspaniały księgozbiór, który służy badaczom do dzisiaj. Z jej listów wynika, że miała zmysł polityczny i charyzmę.
Gdy w 1572 r. zmarł Zygmunt August, Anna wciąż do niej pisała i zaklinała, żeby przyjechała do Polski, bo senatorowie nią pomiatają i zupełnie nie może sobie dać rady. Z listów Anny biją bezradność, rozpacz, zagubienie. Zofia w jej sytuacji raczej dałaby sobie radę. Nie przyjechała do Polski, bo była już bardzo chora.

A najmłodsza Katarzyna?
Jej też na rozumie nie zbywało. Twarda, niezłomna, mocny charakter. Pokazała to po ślubie z Janem finlandzkim, którego przyrodni brat, król Szwecji Eryk XIV, uważał za zagrożenie, więc kazał go uwięzić w zamku Gripsholm. Trudno było z niego uciec, bo został zbudowany na wyspie na jeziorze Melar, ok. 70 km

od Sztokholmu. Katarzyna siedziała tam razem z mężem przez cztery lata i nie było pewne, czy Eryk nie każe ich stracić. A mimo to udało jej się podczas uwięzienia urodzić i wychować syna.

Zygmunta, późniejszego króla Polski, pierwszego z dynastii Wazów.
Wychowała go oraz zadbała o jego kręgosłup moralny i religijny. Trzeba pamiętać, że Europa była wówczas podzielona na reformacyjną i kontrreformacyjną, Szwecja była krajem protestanckim, a dom Jagiellonów stał twardo przy katolicyzmie. Wydawałoby się, że słaba kobieta w obcym kraju, otoczona przez protestantów, nieznająca początkowo nawet języka, nie poradzi sobie. Ale ona stawiła czoło temu wyzwaniu i Zygmunt został katolikiem.

TROJACZKI

Jak Bona wychowywała dzieci?
To była kobieta apodyktyczna, wręcz despotyczna. Faworyzowała, co zrozumiałe, jedynego syna, Zygmunta Augusta. Rozpieszczała go, hołubiła, była niezwykle przewrażliwiona na jego punkcie.
Pamiętajmy, że polski tron wcale nie był dziedziczny. Król był obieralny i Bona bała się, że po śmierci Zygmunta Starego senatorowie mogą nie wybrać Zygmunta Augusta. Dlatego przeforsowała dla swego syna elekcję *vivente rege*. Zygmunt August został wybrany na króla, gdy miał zaledwie dziewięć lat, 18 lat przed śmiercią ojca. Szlachta, która nienawidziła Bony, przyjęła to bardzo źle [inaczej rolę Bony w elekcji *vivente rege* ocenia dr hab. Marek Ferenc – s. 799].

Córkami Bona zajmowała się mniej?

Poświęcała im niewiele uwagi, zresztą cały czas miała nadzieję, że urodzi jeszcze jednego syna. Ale gdy w 1527 r. poroniła po wypadku na polowaniu, nie mogła już mieć dzieci. Dopiero wtedy więcej czasu zaczęła poświęcać młodszym córkom, lecz ich ranga i tak wciąż była niska. Świadczy o tym choćby to, że nie miały nawet własnego dworu.
Królewny w wieku 10–12 lat zwykle dostawały dwórki i dworzan, a tymczasem Zofia, Anna i Katarzyna stanowiły dworskie tło matki. Gdy Bona siedziała na tronie, zawsze stały tuż za nim, ubrane identycznie, bo traktowała je jak trojaczki. Nigdy się nie odzywały i niczym nie wyróżniały – pełniły funkcję ozdobną, absolutnie pasywną.

Nie traktowała ich jak kart przetargowych? Przecież dla dynastii były szansą na małżeństwa polityczne.
W ostatnich latach życia i tuż po śmierci Zygmunta Starego Bona była tak zajęta, że nie miała czasu myśleć o córkach. Król długo chorował, a w końcu całkowicie wyłączył się z życia publicznego i nieformalnie rolę monarchy przejęła Bona.
Przyjmowała posłów, podejmowała decyzje, prowadziła politykę międzynarodową, ale też wewnętrzną. Musiała sprostać wielu problemom, np. stawić czoło protestantom, którzy coraz głośniej żądali dla siebie praw, a ona twardo stała przy katolicyzmie.

Pozycję polityczną budowała przez gromadzenie ogromnego majątku i sojusz z magnaterią przeciw szlachcie.
Wśród magnatów miała jednak niewielu stronników. Bony w Polsce właściwie nikt nie lubił – ani szlachta, ani wielkie rody. Po pierwsze dlatego, że była kobietą, po drugie, bo była cudzoziemką, po trzecie, bo za bardzo mieszała się do polityki i była

zbyt żądna władzy. „Bona ci na imię, a tyś złość wcielona" – takie krążyły o niej powiedzonka.
Głównymi wrogami Bony byli: stronnik Habsburgów, kanclerz wielki koronny Krzysztof Szydłowiecki, magnat wielkopolski Łukasz Górka, a na Litwie potężny wojewoda wileński i kanclerz wielki Olbracht Gasztołd. Mogła natomiast liczyć na poparcie, dość chwiejne zresztą, marszałka koronnego Piotra Kmity oraz biskupa gnieźnieńskiego, a potem prymasa Polski Piotra Gamrata.
Jej siła opierała się na średniej i drobnej szlachcie, głównie mazowieckiej i podolskiej. Na przykład na braciach Chwalczewskich z Kaliskiego, braciach Czosnowskich z Mazowsza, sekretarzu Adamie Pilchowskim, wojewodzie rawskim Andrzeju Sierpskim, kasztelanie warszawskim Jerzym Jeżewskim, referendarzu koronnym Stanisławie Czarnkowskim czy podskarbim litewskim Wawrzyńcu Woynie. Byli to ludzie przedsiębiorczy, energiczni i ambitni, oddani Bonie i jej córkom, gdyż dzięki nim bogacili się i robili kariery polityczne.
Jednak jej sytuacja była trudna, co odbijało się na królewnach zepchniętych na margines. Ich położenie jeszcze się pogorszyło, gdy Bona weszła w konflikt z Zygmuntem Augustem. Jego potajemny ślub z Barbarą Radziwiłłówną uważała za błąd polityczny. Doszło do ostrej walki między Boną a synem, zakończonej zwycięstwem króla.
Efekt był taki, że królowa wyjechała z Krakowa na Mazowsze, które otrzymała jako wdowią oprawę, i tam odizolowała się od syna i wydarzeń politycznych w kraju.

Córki uczestniczyły jakoś w tych konfliktach?
Anna, Zofia i Katarzyna nie miały pojęcia, co się dzieje. Zajmowały się głównie robótkami ręcznymi i praktykami religijnymi. Zdawały sobie sprawę, że luteranie występują coraz śmielej, atakują Kościół,

i modlitwami starały się bronić swojej wiary. Popadały w coraz większą dewocję, do kościoła chodziły już o świcie i spędzały w nim pół dnia. Potem wracały do pokojów na zamku i tam znów zaczynały się umartwiać. Od tego trybu życia nawet się kiedyś pochorowały.

PECHOWA KRÓLEWNA

Pobyt Bony z córkami na Mazowszu to moment kluczowy dla losów Anny.

Zdecydowanie tak. Nastąpił całkowity rozpad rodziny. Bona i jej bezwolne córki zupełnie straciły kontakt z królem. Żyły w izolacji, krążąc między pałacami w Ujazdowie, Gostyninie i Łomży. Barbara Radziwiłłówna zmarła co prawda już w 1551 r., ale to nie wpłynęło na poprawę stosunków Bony z synem. Podobnie jak jego ślub z Katarzyną Habsburżanką w 1553 r., któremu królowa była przeciwna.

Trzeba jednak przyznać, że Bona chciała jakoś te relacje naprawić, przede wszystkim w trosce o przyszłość córek, które się postarzały (Anna miała już 30 lat), ale Zygmunt nie chciał o niczym słyszeć. Miał ogromny żal do matki o to, jak potraktowała Barbarę. Podejrzewał ją nawet o jej otrucie.

Przecież Bona go kochała i w dzieciństwie rozpieszczała.

Niestety, matka stanęła przeciw jego ukochanej i chciała mu układać życie. Nie mógł na to przystać. Takie sytuacje są ponadczasowe, dochodzi do nich w każdej epoce i w każdej klasie społecznej.

Konflikt był głęboki, a ani Bona, ani Zygmunt August nie należeli do ludzi, którzy potrafiliby się wspiąć ponad własne ambicje. Ich

sporadyczne kontakty były oschłe, lodowate, nie tylko nieprzynoszące poprawy stosunków, lecz także pogłębiające niechęć.
Tymczasem Katarzyna, Anna i Zofia były już starymi pannami bez widoków na dobre zamążpójście. Przy wydawaniu córek ważny jest posag. Bona wielokrotnie zwracała się do Zygmunta, żeby wyposażył siostry, ale on się od tego uchylał. To, co spotkało Annę, w dużej mierze było jego winą.

Ale w końcu jakoś zaczęto je swatać, Zofię udało się wydać za wspomnianego Henryka brunszwickiego.
Przez chwilę na ślub z nim miała szansę Anna. Zofia, która była słabego zdrowia, zachorowała, więc następna w kolejności pod względem starszeństwa była właśnie ona. Zgodziła się oczywiście wyjść za Henryka, doszło nawet do zaręczyn, ale Zofia nagle wyzdrowiała i Anna natychmiast się wycofała. To był ładny gest, bo po zaręczynach mogła przecież kurczowo trzymać się perspektywy małżeństwa.

W przypadku Katarzyny i Jana finlandzkiego było podobnie.
Tym razem to Anna miała pierwszeństwo, ale jak posłowie Jana Wazy zobaczyli jedną i drugą, to doradzili mu, żeby ubiegał się jednak o młodszą. I Anna znów wielkodusznie ustąpiła siostrze miejsca, co na pewno było dla niej trudne.
Były jeszcze nadzieje na wydanie Anny za kolejnego Wazę – Magnusa, księcia Östergötland. Ale król Szwecji Eryk XIV przestraszył się, że jego bracia dzięki małżeństwom z polskimi królewnami zbytnio urosną. Magnusa więc w ogóle nie wypuścił z kraju, a Janowi, który był już w drodze, kazał zawrócić. Ten nie usłuchał i dzięki temu Katarzyna została jego żoną. Później, jak już wspominałam, zostali razem uwięzieni.

Byli inni chętni do poślubienia Anny?

Pojawiali się kandydaci bardzo ubodzy, np. synowie książąt niemieckich, lecz nie ci pierworodni, którzy dziedziczyli władzę i majątki. W dodatku wszyscy dużo młodsi od Anny.

Byli też kandydaci nie do przyjęcia ze względów politycznych, np. Fiodor, syn cara Iwana Groźnego. Na takiego męża dla Anny nie zgodziliby się ani sejm, ani senatorowie, ani Zygmunt August. Do tego Iwan w posagu zażądał Inflant, czego król nie mógłby zaakceptować.

W czasie pogrzebu Zygmunta Starego (1548) z ofertą matrymonialną dla Anny zgłosili się Hohenzollernowie – owdowiały niedawno książę pruski Albrecht i jego bratanek Albrecht Alcybiades – ale Bona nie chciała mieć z Hohenzollernami nic wspólnego, podobnie jak z kandydatami Habsburgów. Zresztą Zygmunt August także.

Pretendentem do ręki Anny był jeszcze inny Magnus, brat króla Danii Fryderyka II. Ale perspektywa ślubu z pijakiem i awanturnikiem, w dodatku jednookim, zapewne przerażała Annę. A król Danii w posagu również żądał Inflant.

W 1564 r. rozważana była jeszcze kandydatura palatyna Renu Ryszarda, który jednak sam się wycofał.

Anna miała więc pecha?

I to wielkiego! Zdarzyło się nawet, że już wynegocjowani kandydaci nagle umierali. Tak było np. z 23-letnim Eberhardem, synem księcia Wirtembergii, o którego dla Anny wystarał się Henryk brunszwicki, mąż Zofii. Anna przystała już na ten związek, gdy nadeszła informacja o śmierci pretendenta.

DEWOTKA I ROZPUSTNIK

1 lutego 1556 r., zaraz po wydaniu Zofii za Henryka brunszwickiego, Bona wyjechała do Włoch. Dlaczego zostawiła Annę i Katarzynę bez posagu i pod opieką brata, który traktował je jak piąte koło u wozu?

Zygmunt August spośród sióstr poważał tylko Izabelę. Po latach Katarzyna pisała nawet z goryczą, że w ogóle nie był dla niej bratem. Bona nie mogła zabrać ze sobą Anny i Katarzyny, bo po pierwsze, koszty takiej niebezpiecznej podróży były duże, a po drugie, jadąc do Bari, nie bardzo wiedziała, co tam zastanie.

One zresztą nie kwapiły się do tego wyjazdu. Bona wyprawiła bogato Zofię i uważała, że wyprawienie dwóch pozostałych córek należy już do króla. Zresztą zostawiła dla nich w podziemiach zamku knyszyńskiego wielkie dobra – złoto, cenne naczynia, szaty – jako swój wkład w ewentualne opatrzenie królewien. Ale wszystko pod kluczem, do wydania tylko w przypadku małżeństwa.

Nigdy nie dowiedziała się, czy te skarby zostały wykorzystane, bo w 1557 r. została w Bari otruta w wyniku intrygi swojego dworzanina Pappacody [więcej o niejasnych kulisach śmierci Bony na s. 868].

Katarzyna poślubiła Jana finlandzkiego w 1562 r. i Anna została w Polsce sama. Miała już czterdziestkę na karku i marne widoki na zamążpójście. Jak układały się jej stosunki z bratem?

Były chłodne. Anna nie mogła ścierpieć jego rozpustnego trybu życia. Bez przerwy narzekała w listach do Zofii, że król sprowadza swoje dziewki na warszawski zamek. Mieszkali w nim razem, ale w dwóch oddzielnych częściach budowli, zupełnie się ze sobą nie kontaktując.

Król nie lubił jej równie mocno jak ona jego. W październiku 1566 r. został sam, bo królowa Katarzyna Habsburżanka wyjechała z Polski. Ich małżeństwo było nieudane. Król zachowywał się okropnie, ale

można to jakoś zrozumieć, bo w ostatnich latach miał wyrzuty sumienia, że na nim wygaśnie dynastia. Wręcz obsesyjnie starał się o potomka. Posuwał się czasem do bardzo niegodnych czynów, kazał np. porwać młodą dwórkę siostry Annę Zajączkowską i uwięzić ją w zamku Bugaj pod Witowem, gdzie została jego nałożnicą. Po porwaniu wybuchł skandal, a Jagiellonka poczuła się osobiście znieważona.

Jeszcze bardziej przeżywała romans króla z Barbarą Giżanką, którą Zygmunt August kazał porwać z klasztoru.

Wpadła królowi w oko, bo była ponoć podobna do zmarłej Barbary Radziwiłłówny. Giżanka miała na króla wielki wpływ i chętnie to wykorzystywała. Gdy zaszła w ciążę i król sprowadził ją na zamek, doszło do wielkiej awantury między rodzeństwem. Zgorszona Jagiellonka odcięła się od brata i wyprowadziła się całkowicie do swojej części zamku. Powtarzała, że związek jest nielegalny, a Giżanka to po prostu k... i sam jej widok plami. Trochę przesadzała – była niewątpliwie dewotką.

Poza tym wielki wpływ na nią miało jej otoczenie, które podsycało oburzenie. Miała wśród swoich dwórek np. taką Jadwigę Żalińską, drobną szlachciankę, która kręciła nią, jak chciała. Był też dworzanin, początkowo stajenny, o nazwisku Talwosz, który – jak uważano – odgrywał w jej otoczeniu fatalną rolę. Jagiellonka była bardzo uległa, nie dostrzegała, że jej dworzanie wtrącają się do spraw, do których nie powinni mieć dostępu.

A Zygmunt August był po prostu zdeterminowany i chwytał się każdej sposobności, aby zostawić potomka. Był już bardzo chory, najprawdopodobniej na syfilis, podagrę i reumatoidalne zapalenie stawów [zdaniem dr. hab. Marka Ferenca Zygmunt chorował na nerki – s. 839]. Nie mógł chodzić, trzeba go było nosić na stołku.

Umarł w lipcu 1572 r. na zamku w Knyszynie, ale zanim wyruszył tam z Warszawy, spotkał się jednak z Anną.
Wyszła go pożegnać tylko na skutek interwencji dworzan. Zygmunt czuł nadchodzącą śmierć, nie wiadomo, o czym rozmawiali, ale na pewno przekazał jej testament.

PANI NA MAZOWSZU

Śmierć króla to był wstrząs dla kraju.
Nieprawdopodobny. Sytuacja, której nie było od dziesiątków lat. Zawsze w kolejce do tronu czekał jakiś męski członek dynastii Jagiellonów, a teraz powstała pustka i nie wiadomo było, jak ją wypełnić.
Monarcha był niezbędnym elementem funkcjonowania państwa. Sejm i senat nie mogły się zebrać, bo potrzebny był trzeci stan: król – to on zwoływał obie izby. Sytuacja naprawdę zaczynała być niebezpieczna, bo na Polskę łakomie spoglądali i car moskiewski, i Habsburgowie, a jeszcze Turek groził agresją. Polscy panowie bez instrumentów prawnych nie wiedzieli, jak działać.
I wtedy prymas Polski arcybiskup Jakub Uchański wpadł na pomysł, żeby utworzyć urząd interreksa, czyli króla tymczasowego, pełniącego obowiązki monarchy w okresach bezkrólewia. Miał nim zostawać każdorazowo prymas. Wszyscy się na to zgodzili i Uchański został pierwszym interreksem.

A co na to wszystko Anna?
Była przerażona i zagubiona. Nie miała pojęcia, jak postępować. Ale najbardziej przeraził senatorów testament Zygmunta Augusta, który ogromnych prywatnych dóbr jagiellońskich nie zapisał państwu, lecz trzem siostrom, czyli w praktyce Annie, bo tylko ona była

w kraju. Nagle stała się najbogatszą kobietą nie tylko w Polsce, lecz także w Europie. O jej rękę mogli się ubiegać najrozmaitsi władcy, bo to stało się opłacalne.
Senatorowie nie chcieli dopuścić do objęcia przez nią tych dóbr i do mieszania się Anny w sprawy polityczne. Potraktowali ją brutalnie – po prostu wypędzili z Warszawy, miała nawet zakaz zbliżania się do niej na ileś tam wiorst. Rezydowała w Piasecznie, a potem w Płocku.
W tym czasie szlachta walczyła o to, by jak najbardziej ograniczyć wpływ stronnictwa magnackiego na wybór nowego monarchy. I to się udało, zwyciężyła koncepcja rzucona przez Jana Zamoyskiego, szlacheckiego trybuna i jedną z najwybitniejszych postaci tamtej doby. Zamoyski zaproponował elekcję *viritim*, czyli wybór króla przez ogół szlachty. Pole elekcyjne wyznaczone zostało we wsi Kamień pod Warszawą, co dla Jagiellonki okazało się niezwykle ważne.

Dlaczego?
Bo wiadomo było, że z Litwy, Ukrainy, Naddnieprza czy nawet z Krakowa na elekcję przyjedzie niewiele szlachty. Taka podróż była kosztowna i nie każdy mógł sobie na nią pozwolić. Z góry więc można było przewidzieć, że o wyborze zdecyduje szlachta mazowiecka, bo będzie jej najwięcej. A ona zagłosuje na tego, kogo wskaże jej Jagiellonka, która na Mazowszu była bardzo popularna.

Odziedziczyła tę popularność po Bonie?
Naturalnie. Bona chciała stworzyć w Polsce silną władzę monarszą opartą na dobrach ziemskich zgromadzonych w rękach władcy i doskonale zorganizowanych. Dlatego w dziedzicznych majątkach jagiellońskich na Litwie i na terenie swojej oprawy na Mazowszu przeprowadziła tzw. pomiarę włóczną. Zbadała rejestry i na nowo

wymierzyła granicę pól, miast i wsi. Uporządkowała wysokość danin, w wielu przypadkach zamieniła mało wydajną pańszczyznę na czynsze. Pozakładała liczne nowe osady i miasta, w rolnictwie wprowadziła trójpolówkę i skolonizowała wiele pustek. Przyniosło to korzyści mieszkańcom, a Bonę uczyniło majętną i jednocześnie popularną wśród współpracującej z nią szlachty.
Gdy Anna objęła schedę po Bonie na Mazowszu, również dużo dla tego regionu zrobiła. Na przykład wystarała się dla Warszawy o przywilej zniesienia ceł, dzięki czemu warszawiacy zaczęli eksportować zboże i inne produkty rolne. Skupowali je z dalszych prowincji i wysyłali Wisłą do Gdańska, a potem dalej przez Bałtyk. Tak zaczął się nasz wielki okres handlu bałtyckiego, na którym później, na przełomie XVI i XVII w., cała Polska się wzbogaciła.
Anna wyposażała synów ubogiej szlachty, dawała im stypendia na studia za granicą, fundowała szpitale. Cieszyła się wielkim poważaniem miejscowych.

UPOKORZONA PRZEZ FRANCUZA

Tak oto nagle Anna trzymała w ręku najważniejsze karty: teoretycznie dysponowała ogromnym majątkiem i mogła wpłynąć na wynik elekcji.
Natychmiast zaczęli się nią interesować posłowie zagraniczni. Wiedzieli, że marzy o zamążpójściu, więc zastanawiali się, czym ją skusić do swojego kandydata. Najsprytniejszy okazał się poseł francuski, który podsunął jej portrecik Henryka Walezego. I jak ona go zobaczyła, to już tylko Henryk się liczył. Przerażeni Habsburgowie, którzy mieli w Polsce silne stronnictwo, przeprowadzili kontrakcję, ale to niewiele dało. Mazowszanie po sugestii Anny głosowali na Walezego. Wskazała go całkowicie

wbrew radom najbliższego otoczenia, a nawet Zofii, z którą korespondowała. Była skrajnie zaślepiona, uwierzyła naiwnie w swoje szczęście – w udane małżeństwo z pięknym francuskim królewiczem.

Tymczasem Henryk wcale nie miał zamiaru się żenić.
Obiecywał małżeństwo, ale nie dał wiążącego zobowiązania na piśmie. A jak przyjechał i ją zobaczył... Cóż, przecież mogłaby być jego matką. Senatorowie, którzy negocjowali z Walezym *pacta conventa*, nawet nie nalegali na to małżeństwo. Anna miała im to za złe, skarżyła się na ich nieżyczliwość. Henryk doskonale się też orientował, że polskie elity nie chcą dopuścić do wypełnienia testamentu Zygmunta Augusta.

Po przyjeździe do Polski Walezy trzymał się od Anny na dystans.
Srogo zapłaciła za swoją naiwność, Henryk unikał jej i ciągle ją zwodził. Próbowała namówić do interwencji nuncjusza apostolskiego Vincenza Laurea, ale on był jej niechętny i odmówił.
Walezy miał zresztą raczej inne upodobania seksualne, podczas elekcji zabawiał się w krakowskich tawernach w dosyć podejrzanym towarzystwie. A przy okazji trwonił majątek. Wkrótce stało się jasne, że wycofał się z małżeńskich obietnic i Anna została publicznie upokorzona.
Rozchorowała się z tego powodu, była zapuchnięta od płaczu i wiele dni w ogóle nie wychodziła z komnat. Nie miała nawet odwagi poskarżyć się Zofii, bo postawiła na Walezego wbrew radom siostry.
Potraktowanie jej w ten sposób przez Henryka natychmiast spowodowało zmianę nastawienia senatorów – przestała odgrywać ważną rolę, więc znów zaczęli nią pomiatać. Początkowo nawet nie chcieli zezwolić jej na wyjazd z Krakowa do Warszawy.

Na szczęście dla niej w Paryżu zmarł król Francji Karol IX, starszy brat Henryka, i na wieść o tym nowo wybrany monarcha uciekł z Polski. Wolał dziedziczny tron francuski niż polski – elekcyjny. We Francji czekała na niego władza absolutna, w Polsce musiałby się nią dzielić ze szlachtą.

JAGIELLONKA KRÓLEM „PIASTEM"

Wydawało się, że plany matrymonialne Anny zostały raz na zawsze pogrzebane.
Tak. Ale jak tylko opadły emocje po szoku wywołanym wyjazdem Walezego, zaczęła się zacięta walka stronnictw o tron. Magnaci byli za elekcją Maksymiliana II Habsburga, ale swoje kandydatury zgłosili też książę Siedmiogrodu Stefan Batory i Fiodor, syn cara moskiewskiego.
I nagle część szlachty, za którą stał m.in. Jan Zamoyski, znużona tymi sporami i nastawiona negatywnie do cudzoziemców, rzuciła hasło: „Wybierzmy Piasta!". Oczywiście nikt nie zastanawiał się, skąd wziąć prawdziwego Piasta, ale szlachcie, szczególnie tej średniej, pomysł bardzo się spodobał. I w pewnym momencie panowie bracia doszli do wniosku, że Piastem jest przecież „zrodzona z krwi polskiej" Anna, ostatnia przedstawicielka wielkiej dynastii, która rządziła krajem przez dziesięciolecia.

Jagiellonka jako Piast? To więcej niż naciągane.
Ten „Piast" w ogóle nie miał sensu, to wszystko kupy się nie trzymało, Jagiellonka nie miała w swoich żyłach nawet jednej kropli piastowskiej krwi. Ktoś wymyślił po prostu hasło, na które jak muchy na lep dała się złapać szlachta, niewiele rozumiejąca z tego, co się naprawdę dzieje.

Panowie bracia natychmiast zaprosili „Piasta", czyli Jagiellonkę, do Warszawy i upokorzona niedawno królewna znów zaczęła odgrywać ważną rolę. Szlachta zapowiedziała, że kto ją poślubi, ten zostanie królem. Zwolennicy Habsburga, wśród których był m.in. interreks prymas Uchański, postanowili jednak zapobiec wyborowi „Piasta" i 12 grudnia 1575 r. obwołali królem swojego kandydata. Ale na to odpowiedziała szlachta zebrana na polu elekcyjnym, ogłaszając królem Annę i wyznaczając jej małżonka – siedmiogrodzkiego księcia Batorego.

Jak to ogłosiła? Bez elekcji, liczenia głosów?

Nie można na to patrzeć przez pryzmat naszego dzisiejszego zbiurokratyzowanego systemu władzy. Wtedy wszystko wyglądało inaczej. Panował kompletny chaos i nikt nie liczył głosów. Jeśli jakaś grupa szlachty głośniej ryczała, to wydawało się, że ma rację. Im kto głośniej krzyczał, tym jego zdanie zdawało się ważniejsze.
Stronnictwo prohabsburskie oczywiście nie zgadzało się na Annę. Próbowało odwieść ją od pomysłu przyjęcia korony, ale Jagiellonka nie zamierzała rezygnować. Popierany przez Zamoyskiego Stefan Batory zgodził się ją poślubić i szybko przyjechał do Polski. A liczyła się polityka faktów dokonanych. I tak 1 maja 1576 r. na Wawelu, w jadalni przerobionej na kaplicę, Anna poślubiła Stefana Batorego. Następnie w wawelskiej katedrze koronowano najpierw Batorego, a chwilę później Jagiellonkę, która w bogatej sukni ślubnej musiała poczekać w prezbiterium.

ODTRĄCONA

Anna musiała się zrzec praw do spadku po Zygmuncie Auguście?

Tak, bo gdyby się nie zrzekła, senatorowie nie dopuściliby do jej ślubu i koronacji. Podpisując odpowiedni dokument, podobno płakała, tupała nogą i krzyczała, ale w końcu się zgodziła, tak zależało jej na tym małżeństwie. Po ślubie była uczta, a potem król i królowa udali się do łożnicy, gdzie odbyły się uroczyste pokładziny. Przez dwie lub trzy noce Stefan z dużym poświęceniem odwiedzał Annę. Gdy jednak w końcu którejś nocy nie przyszedł, to ona próbowała odwiedzać jego sypialnię, ale Batory po cichu się z niej wymykał. Po czym wyjechał z Krakowa.
W następnych miesiącach, a w zasadzie już do końca swego panowania, unikał Anny. Gdy pewnego razu przyjechał do Warszawy, gdzie ona akurat przebywała, strasznie się ucieszyła, że zostanie dłużej. Chciała wydać na zamku wielki bal, zapaliła światła, ale on zabrał tylko jakieś rzeczy i znów wyjechał.

Decydowała fizyczna niechęć?
Z pewnością. Anna w momencie ślubu miała 53 lata, Batory – 43. Nie miał chyba wielkiej ochoty na igraszki z nią. Zresztą w ogóle był dość szorstkim, niespecjalnie dbającym o maniery mężczyzną o mentalności żołnierza.
Poza tym traktował bardzo poważnie obowiązki królewskie. Najpierw rozprawił się z Gdańskiem, który nie chciał mu się podporządkować, potem zorganizował trzy wyprawy na Moskwę, a z jedną dotarł aż pod Psków. Wciąż wojował, więc na Jagiellonkę czasu za bardzo nie miał.

Przeżywała to odtrącenie?
Bardzo. Niechęć i pretensja do Batorego ujawniły się nawet wtedy, gdy zmarł w 1586 r., po niecałych 11 latach panowania. Został pochowany na Wawelu, ale nie w kaplicy Zygmuntowskiej, gdzie

leżeli Zygmunt Stary i Zygmunt August i gdzie ona sama później spoczęła, lecz osobno.
Natomiast z pewnością Anna ceniła go jako króla – uważała, że znał się na ludziach i uspokoił kraj po latach chaosu.

I znów została sama, tyle że już nie było to żadne upokorzenie, tylko godny wdowi stan.
O powtórnym zamążpójściu nie mogło być mowy, miała już 63 lata. I kiedy znów miało dojść do elekcji, pomyślała o swoim 20-letnim siostrzeńcu Zygmuncie, synu Katarzyny. Podsunęła Zamoyskiemu i senatorom myśl, żeby zaprosić go do Polski. Przyjechał ze swoją siostrą Anną Wazówną, luteranką. I tak za sprawą Jagiellonki doszło do osadzenia na polskim tronie pierwszego króla z dynastii Wazów.

To była dobra decyzja?
Według mnie za panowania Zygmunta III zaczęło się dziać coś niedobrego w Polsce. Wcześniej monarcha jakoś dogadywał się ze szlachtą, tymczasem przeciw Zygmuntowi III pierwszy raz otwarcie się ona zbuntowała, chwytając za broń, w 1606 r. wybuchł przecież rokosz Zebrzydowskiego.

NAUKA NA BŁĘDACH

Jak układały się stosunki Zygmunta III Wazy z Jagiellonką?
Świetnie. Anna serdecznie go przyjmowała, a on doceniał jej ciepłą naturę. Jagiellonka została matką chrzestną jego dzieci, a gdy z żoną Anną Austriaczką wyjechał na rok do Szwecji, powierzył ciotce opiekę nad ich córeczką.
Jagiellonka polubiła też siostrzenicę Annę Wazównę. W ogóle nie próbowała jej nawracać na katolicyzm, zgodziła się nawet

na odprawianie luterańskich nabożeństw na królewskim zamku. Na starość zrobiła się jakby bardziej tolerancyjna.

Po Bonie odziedziczyła talent do ekonomii i gospodarki.
Z pewnością pomogła Mazowszu wydźwignąć się na wyższy poziom gospodarczy. Rozwijała rolnictwo, pomagała nie tylko kupcom warszawskim, lecz także tym z innych miast regionu. No i zbudowała pierwszy w historii Warszawy most na Wiśle [patrz s. 918]. Było to wielkie osiągnięcie, choć krótkotrwałe, bo most stał tylko od 1573 do 1603 r., gdy zniosła go powódź.
Ogromnie dużo Anna zrobiła też dla Wawelu i Krakowa: odnowiła zamek i ogrody w podkrakowskim Łobzowie, wyposażyła kaplicę Zygmuntowską w nowe rzeźby i odnowiła płyty nagrobne dla siebie i brata. Akademię Krakowską zasiliła znacznymi kwotami pieniędzy.

Udowodniła też, że potrafi pomnożyć własny majątek.
Tę umiejętność z pewnością dostała w spadku po matce. Obowiązująca przez lata legenda, że Anna była ubogą królewną, to mit. Zawsze żyła na wysokiej stopie i miała duże dochody. Otaczał ją ogromny dwór, a z zachowanych rachunków wynika, że nie oszczędzała na kuchni, która kupowała same luksusowe produkty.
Mit o ubogiej królowej Annie powstał w XIX w., gdy Ignacy Kraszewski napisał o niej hagiograficzną powieść *Infantka*, która miała wiele wznowień. Są w niej takie rzewne opowieści, że królewna jadała z glinianych talerzy i został jej tylko jeden srebrny kubeczek, zwany sierotką. To całkowita nieprawda.
Równie fałszywy obraz Jagiellonki stworzył już w XX w. Paweł Jasienica w bardzo popularnej i wielokrotnie wznawianej książce *Ostatnia z rodu*. On z kolei określił ją jako Katarzynę Medycejską północy Europy. Oceniał, że była niesłychanie złą kobietą, ale

świetnym i przebiegłym politykiem. To też absolutna nieprawda. W źródłach, których nie brakuje, nie ma dowodów na takie tezy.

Działania Jagiellonki przy elekcji Zygmunta dowodzą jednak, że tak całkiem naiwna i głupia nie była.

Anna to postać bardzo niejednoznaczna. W młodości zupełnie nie miała wpływu na politykę, a kiedy została ostatnim przedstawicielem dynastii i ten wpływ zyskała, nie potrafiła go wykorzystać. Początkowo kierowała się we wszystkim wyłącznie motywami osobistymi, co było trochę nawet niegodne, biorąc pod uwagę, jak wielką rolę polityczną mogła odegrać. Nie myślała w kategoriach państwowych, a już w narodowych to zupełnie nie. Chodziło jej tylko o zachowanie majątku i dziedzictwa swojego rodu.

Zauroczenie Walezym i przyczynienie się do osadzenia go na tronie było zupełnie bezsensowne. Ale czegoś ją to upokorzenie nauczyło, bo stopniowo zaczynała rozumieć coraz więcej. Jej późniejsze decyzje i rolę podczas kolejnych okresów bezkrólewia – po ucieczce Walezego i śmierci Batorego – można ocenić już pozytywnie. Nie do końca oczywiście myślała wtedy o dobru państwa, bo przecież w przypadku Batorego wprawdzie zależało jej na własnym małżeństwie, ale oznaczało ono także korzyść dla kraju.

Natomiast w przypadku Zygmunta Wazy chodziło jej o ukochanego siostrzeńca, którego chciała na polskim tronie, dlatego że po kądzieli był potomkiem Jagiellonów. Ale bez względu na to, jak dziś oceniamy jego panowanie, w tamtym momencie był logicznym i – jak się wszystkim wówczas wydawało – nie najgorszym rozwiązaniem dla kraju pogrążonego w chaosie.

Jak wyglądały ostatnie lata Anny Jagiellonki?

Myślę, że po wprowadzeniu na tron siostrzeńca miała poczucie spełnionego obowiązku. Na śmierć szykowała się w spokoju, pod łóżkiem trzymała trumnę, a w niej strój żałobny, w który miała być przyodziana. Gdy więc zmarła 9 września 1596 r., wszystko było przygotowane.

Dziś mamy inny stosunek do śmierci, odpychamy ją od siebie, uważamy, że nas nie dotyczy. Ale w XVI w. ludzie żyli ze świadomością, że jest centralnym punktem schyłku życia. Po przekroczeniu pewnego wieku każdy się do niej przygotowywał. Anna, ostatnia z rodu Jagiellonów, też.

PRZEPRAWA PRZEZ WISŁĘ

Pierwszy stały most na Wiśle Warszawa zawdzięcza Annie Jagiellonce. Jego budowa rozpoczęła się jednak z inicjatywy Zygmunta Augusta 25 czerwca 1568 r. Robotnicy wbili wtedy pierwszy drewniany pal w dno rzeki mniej więcej na przedłużeniu dzisiejszej ul. Mostowej. Budowę nadzorował starosta warszawski Zygmunt Wolski, a majstrami byli prawdopodobnie kanonik Kasper Szedloch i mistrz ciesielski Erazm Giotto (CziotJJo) z Zakroczymia.

Jagiellonka doglądała budowy i wspomagała ją finansowo. Przeprawa kosztowała 100 tys. dukatów. „Pale wbijano ciężkimi, dębowymi klocami, okutymi żelazem, ogromnej wagi, które stu ludzi – zapewne za pomocą lin i bloków – musiało dźwigać do góry. Każdy pal przeszło łokieć (ok. 57 cm) średnicy. Nic dziwnego, że roboty trwały bardzo długo i Zygmunt August nie dożył ich końca" – opisuje prof. Maria Bogucka.

Most zbudowany z dębowych i sosnowych belek spojonych elementami żelaznymi miał tysiąc kroków (ok. 500 m) długości,

wspierał się na filarach i miał 22 przęsła. Został otwarty w kwietniu 1573 r., gdy w podwarszawskiej wsi Kamień miała się rozpocząć elekcja Henryka Walezego. Słynny kartograf Georg Braun zachwycał się mostem Jagiellonki: „Zaiste trudno coś podobnego znaleźć w Europie i nie można go było nie podziwiać".

Pierwszeństwo w korzystaniu z mostu miały szlachta i magnateria, a mieszczanie mogli przeprawiać się po nim jedynie w wyznaczonych godzinach. Most był jednokierunkowy, specjalny regulamin określał więc, w których godzinach można jechać z Pragi do Warszawy, a w których w przeciwnym kierunku. Piesi przechodzili nim za darmo, ale pojazdy musiały uiszczać opłatę.

Królowa bała się pożaru, dlatego kazała wybudować u wylotu mostu na lewym brzegu Wisły trzypiętrową kamienną basztę, z której obserwowano pobliskie domostwa. Umieszczono na niej tablicę z napisem: „Aby mostu stałego, zaczętego wspaniałym nakładem i cudną sztuką przez Zygmunta Augusta, króla, brata, a po jego śmierci przez nią podobną robotą dokończonego, nie ogarnął kiedyś pożar nagły od źle strzeżonych w sąsiedztwie domostw przedmieszczańskich, i ogarniając, nie obrócił niespodzianie w perzynę, Anna Jagiellonka, królowa polska, wielkich królów małżonka, siostra, córka, kazała obwarować to przedmurze najbezpieczniejszym ogrodzeniem ceglanym, wyprowadzonym od fundamentu".

Pierwszy most w Warszawie przetrwał 30 lat. Nie strawił go wprawdzie pożar, ale w 1603 r. zabrała woda podczas powodzi. W Warszawie od sześciu lat rezydował już wówczas król Zygmunt III Waza.

STEFAN BATORY

LATA ŻYCIA

27 września 1533 – 12 grudnia 1586

LATA PANOWANIA

25 maja 1571 – 12 grudnia 1586 jako książę Siedmiogrodu
14 grudnia 1575 – 12 grudnia 1586 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Żona

Anna Jagiellonka (18 października 1523 – 9 września 1596, ślub w 1576), król Polski i wielki książę Litwy, córka Zygmunta Starego i Bony Sforzy

Stefan Batory

Portret pędzla Marcina Kobera

1549–1550

Stefan Batory, syn wojewody siedmiogrodzkiego, również Stefana, przebywa na dworze habsburskim i odbywa podróż do Włoch.

1551–1556

W zmaganiach o Siedmiogród walczy po stronie Ferdynanda I Habsburga, ale w1556 r. przechodzi do obozu Izabeli Jagiellonki i jej syna Jana Zygmunta Zápolyi.

1565–1567

Batory jako poseł króla Węgier Jana Zygmunta jest więziony w Wiedniu.

1571

Po śmierci Jana Zygmunta, przy wsparciu Turcji, księciem Siedmiogrodu zostaje Batory.

Stefan Batory jako władca Siedmiogrodu

Margrabia Ansbach

Jerzy Fryderyk Hohenzollern

Książę Prus

Albrecht Fryderyk Hohenzollern

Jan Zygmunt Zápolya

Syn Izabeli Jagiellonki i króla Węgier Jana Zápolyi. Po ojcu, zmarłym zaledwie dwa tygodnie po jego urodzeniu, Jan Zygmunt odziedziczył tron węgierski. Natomiast w 1570 r. zrzekł się tytułu królewskiego i został pierwszym księciem Siedmiogrodu.

1575

W lipcu książę Siedmiogrodu pokonuje pod Szentpál (dziś Sânpaul w Rumunii) stronników Habsburgów pod dowództwem Kaspra Bekiesza.

Kasper Bekiesz, jeden z przeciwników Batorego, który później stał się jego stronnikiem

1575

12 grudnia stronnictwo prohabsburskie ogłasza podczas elekcji cesarza Maksymiliana II Habsburga królem Polski i wielkim księciem Litwy.
13 grudnia szlachta wybiera na króla Annę Jagiellonkę, a dzień później – Stefana Batorego na jej męża.

Maksymilian II Habsburg

1576

Gdańsk odmawia złożenia przysięgi Batoremu. Król wyjmuje miasto spod prawa i zarządza jego blokadę.

Panorama Gdańska, rycina z 1575 r. z dzieła „Civitates Orbis Terrarium”

1577

W grudniu Batory przerywa oblężenie Gdańska – otrzymuje odszkodowanie, ale miasto zachowuje przywileje.

Talar gdański wybity podczas oblężenia. Na awersie Chrystus zamiast wizerunku króla

1576

16 marca Batory przekracza granicę Rzeczypospolitej.
1 maja bierze ślub z Anną Jagiellonką i zostaje koronowany na króla Polski oraz wielkiego księcia Litwy.

Stefan Batory w stroju koronacyjnym na obrazie anonimowego autora

1576

12 października umiera cesarz Maksymilian II Habsburg, następcą zostaje jego syn Rudolf II.

Rudolf II

1577

W lipcu armia moskiewska pod dowództwem Iwana Groźnego wkracza do Inflant.

1578

Sejm uchwala podatki na wojnę z Moskwą.

Batory na sejmie

Król ze szlachtą

Akt, w którym król potwierdził wszystkie przywileje szlachty na sejmie koronacyjnym 4 maja 1576 r.

1578

W Jazdowie pod Warszawą wystawiona zostaje tragedia Odprawa posłów greckich Jana Kochanowskiego.

„Odwiedziny kanclerza Jana Zamoyskiego w Czarnolesie" – obraz Karola Millera z 1877 r.

1578

W zamian za pieniądze na wojsko Batory tworzy Trybunał Koronny, najwyższy sąd apelacyjny.

Armia polsko-litewska w dobie wojen o Inflanty na rysunku Jana Matejki

1579

Batory zdobywa twierdzę Połock.

1580

Wyprawa na Wielkie Łuki kończy się zdobyciem twierdzy.

Stefan Batory pod Wielkimi Łukami

1580

Jan Zamoyski zakłada Zamość.

Stefan Batory powołuje Sejm Czterech Ziem, najwyższy organ samorządu Żydów w Rzeczypospolitej.

1581

Wielomiesięczne oblężenie Pskowa prowadzone pod dowództwem Jana Zamoyskiego.

„Batory pod Pskowem" – obraz Jana Matejki z 1872 r. Król siedzi w centralnym punkcie, Jan Zamoyski stoi po lewej (opiera dłoń o książkę na stole). W rzeczywistości pod Pskowem dowodził jedynie Zamoyski

1581

Na wzór Trybunału Koronnego powstaje Trybunał Główny Wielkiego Księstwa Litewskiego.

1582

Rozejm w Jamie Zapolskim kończy wojnę o Inflanty.

„Zmartwiony car Iwan" – obraz Kławdija Lebiediewa z początku XX w.

1583

Ślub kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego z bratanicą króla Gryzeldą Batorówną.

Jan Zamoyski

Najważniejsza postać polskiej polityki w ostatnich dekadach XVI w. Zdolny wódz, znakomity organizator, lojalny współpracownik Batorego.

1584

18 marca umiera Iwan IV Groźny. Tron obejmuje jego syn Fiodor I, ale faktyczną władzę sprawuje szwagier nowego cara książę Borys Godunow.

Car Borys Godunow

1584

26 maja zostaje ścięty Samuel Zborowski, banita, zabójca Andrzeja Wapowskiego.

„Samuel Zborowski prowadzony na śmierć” – obraz Jana Matejki z 1860 r.

1586

12 grudnia w Grodnie umiera nagle Stefan Batory. Król zostaje pochowany na Wawelu.

1586

Angielski korsarz Francis Drake przywozi z wysp karaibskich do Europy pierwszy ładunek tytoniu.

Władca gruntownie wykształcony

Stefan Batory funduje Akademię Wileńską – obraz Wincentego Smokowskiego

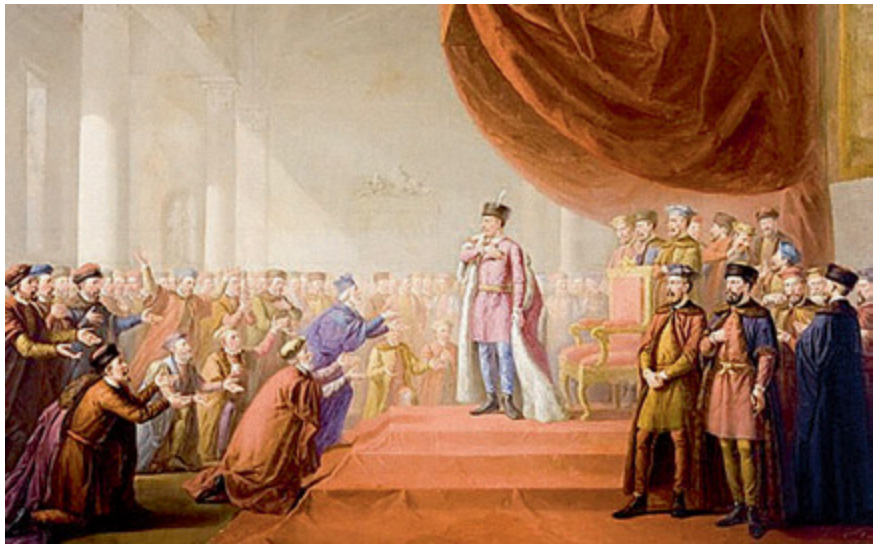

Mirosław Maciorowski: „Batory nie był genialnym ani wielkim wodzem, jakim mianowali go wszyscy prawie nowocześni historycy. Był tylko dobrym, energicznym, wykształconym oficerem, który nabył doświadczenie w służbie u Zápolyów" – pisał sto lat temu prof. Tadeusz Korzon. Uważał, że bez Jana Zamoyskiego Batory niewiele by osiągnął.

Prof. Maciej Serwański: Nie zgadzam się. Batory okazał się nie tylko znakomitym taktykiem, ale przede wszystkim kapitalnym strategiem, czyli kimś znacznie powyżej zwykłego wodza. Pokazał to chociażby podczas wojny z Rosją o Inflanty. Kiedy Iwan IV Groźny do nich wkroczył, Batory nie ruszył, by je odbijać, tylko zaatakował terytorium cara, co okazało się kluczem do sukcesu.

To jeszcze jeden cytat z prof. Korzona: „Z Polakami nie zbratał się ani mową, ani sercem, ani zażyłem obcowaniem", a „do obsługi osobistej przypuszczał Magyarów wyłącznie".

Rzeczywiście nie nauczył się polskiego, ale oprócz węgierskiego znał włoski, niemiecki i łacinę, za pomocą której w Polsce jednak nie ze wszystkimi mógł się dogadać. Dochodziło nawet do sytuacji, że biskupi wytykali mu, że nie nauczył się polskiego, a on im – że nie znają łaciny, bo część hierarchów rzeczywiście jej nie znała. Mimo to nie miał problemów z porozumiewaniem się.

Natomiast Węgrzy, którzy stanowili znaczną część jego otoczenia, z pewnością kłuli w oczy Polaków, podobnie jak wcześniej Francuzi na dworze Henryka Walezego. Oskarżano króla, że lansuje pobratymców, ale przecież znalazł się w zupełnie obcym środowisku, więc musiał mieć u boku przyjaznych i zaufanych ludzi. Trzeba też pamiętać, że podczas jego panowania Węgrzy stanowili istotną siłę armii Rzeczypospolitej.

No to jeszcze szpilka od prof. Andrzeja Wyczańskiego, który ocenił, że dla Batorego polski tron był jedynie środkiem do celu, bo tak naprawdę myślał wyłącznie o walce z Turcją i odzyskaniu Węgier. „Na tym tle tworzył nowe fantastyczne plany antytureckie w postaci podboju Rosji" – pisał profesor. Fatalnie oceniał też politykę Batorego wobec Gdańska i Prus, a także wzmocnienie sejmików kosztem sejmu.

W Polsce od zawsze, a zwłaszcza od czasu wolnych elekcji, istniały w polityce dwa plany: władcy i szlachty. Upraszczając – plany dynastyczne i państwowe. Katarzyna Medycejska, osadzając na polskim tronie syna, Henryka Walezego, niewątpliwie realizowała plany dynastyczne. Liczyła na budowę potęgi Walezjuszów na wschodzie, co miało pomóc w pokonaniu Habsburgów. Interes Rzeczypospolitej się dla niej nie liczył.

O to samo trzeba zapytać w przypadku Batorego: skoro niewątpliwie za ojczyznę uważał on Siedmiogród, to w Rzeczypospolitej realizował interes państwowy czy rodzinny?

Celem Batorych na pewno było wyrwanie Siedmiogrodu spod zależności Turcji, co doprowadziłoby do zjednoczenia podzielonych wówczas Węgier. Jednak król Stefan doskonale zdawał sobie sprawę, że uderzenie Rzeczypospolitej na Turcję jest niemożliwe, bo pacyfistycznie nastawiona szlachta nie chce takiego konfliktu. Przez cały XVI w. unikała przecież starć z imperium osmańskim. Postanowił więc znaleźć jakiś sposób, żeby spiąć interes Rzeczypospolitej z własnym i dzięki temu pozyskać szlachtę.

Wojna z Turcją nie wchodziła w grę, ale z Moskwą, która zajęła Inflanty, jak najbardziej. Prof. Wyczański miał więc rację: motywem przewodnim panowania Batorego, przynajmniej w pierwszych latach, stało się dążenie do podboju Moskwy, żeby dzięki jej potencjałowi pokonać Turcję i w konsekwencji zjednoczyć Węgry.

Można to nazywać planami fantastycznymi, ale można też uznać za dowód geniuszu strategicznego. Batoremu udało się pogodzić interes Rzeczypospolitej z własnym.

A wzmocnienie władzy sejmików kosztem sejmu?
Ale czy to na pewno źle? Prof. Wyczański ocenił osłabienie władzy centralnej jako błąd, ja mam wątpliwości. Trudno udowodnić, że w ostatnich dekadach XVI w. większa samorządność szlachty szkodziła Rzeczypospolitej. Rola monarchy pozostawała cały czas kluczowa. Znany przydomek, który przylgnął do Batorego – „król niemalowany i niewymyślony" – trafnie oddaje sytuację.
Natomiast podzielam zarzuty profesora w sprawie Gdańska i Prus Książęcych. Gdańsk to plama na panowaniu Batorego. Ledwie wstąpił na tron, a już to bogate miasto wypowiedziało mu posłuszeństwo. Rzucenie Gdańska na kolana i podporządkowanie go sobie miało ogromne znaczenie, bo ten potężny port stanowił najważniejszy element *dominium Maris Baltici* – programu politycznego, który został zapoczątkowany jeszcze w czasach Zygmunta Augusta i przewidywał uzyskanie kontroli nad południowo-wschodnimi wybrzeżami Bałtyku, a więc także nad handlem Moskwy z Zachodem.
Kłopoty Rzeczypospolitej z Gdańskiem natychmiast ściągały zainteresowanie Duńczyków, Szwedów oraz bogatych hanzeatyckich miast niemieckich. Do władzy zwierzchniej nad tym miastem prawa rościł sobie także cesarz Maksymilian II Habsburg. Gdańsk stanowił wrażliwy element sytuacji międzynarodowej.

Batory wyjął miasto spod prawa, co oznaczało, że teoretycznie każdego mieszkańca można było bezkarnie zabić, a majątek zabrać.

Wprowadził też całkowitą blokadę ekonomiczną miasta, a w kwietniu 1577 r. nad Jeziorem Lubiszewskim konnica Jana Zborowskiego pokonała gdańską armię.
Jednak gdy zaczęło się oblężenie, już tak dobrze Batoremu nie poszło. Próbował zdobyć miasto od strony lądu, ale nie sforsował znakomitych fortyfikacji. A od strony morza gdańszczan wsparła flota duńska, więc tam również niewiele zdziałał. W końcu ustąpił, czekała go bowiem wojna z Moskwą i potrzebował wojsk na wschodzie.
W grudniu 1577 r. zniósł blokadę, potwierdził też przywileje gdańszczan. W zamian miasto przeprosiło go i złożyło mu hołd. Zgodziło się także zapłacić 200 tys. zł, na czym Batoremu szczególnie zależało, bo potrzebował pieniędzy na przygotowanie wyprawy przeciw Iwanowi Groźnemu.
Gdańska więc nie ujarzmił, ale niewątpliwie porażkę częściowo przekuł w sukces.

Trudno natomiast za taki uznać decyzje w sprawie Prus Książęcych. W 1525 r. Albrecht Hohenzollern złożył Zygmuntowi Staremu hołd i zobowiązał się do tego, że gdy wygaśnie pruska linia jego rodu, Księstwo Pruskie utworzone po sekularyzacji zakonu krzyżackiego zostanie przyłączone do Polski. Batory to zniweczył.
Po śmierci Albrechta władzę w Prusach Książęcych przejął jego chory psychicznie syn Albrecht Fryderyk. Były z nim kłopoty, odmawiał hołdu, manipulowała nim rada stanów pruskich.
Do Batorego zwrócił się wówczas Jerzy Fryderyk, margrabia Ansbach, przedstawiciel brandenburskiej linii Hohenzollernów, który zaproponował objęcie kuratelą chorego krewniaka. Król, który miał dość kłopotów z Albrechtem, zgodził się na to, w dużej mierze

za namową Jana Zamoyskiego. Jerzy Fryderyk uzyskał kuratelę, złożył hołd lenny i zapłacił 200 tys. zł.
Ta umowa *de facto* zamknęła drogę do inkorporacji Prus Książęcych do Rzeczypospolitej, a otworzyła do zjednoczenia Prus i Brandenburgii pod berłem Hohenzollernów. Konsekwencje znamy: powstało silne państwo, które w 1701 r. zostanie królestwem, a 70 lat później uczestniczyć będzie w rozbiorach Rzeczypospolitej.
Batory oczywiście nie mógł tego przewidzieć. Rządził krajem, który był wówczas mocarstwem, a Prusy Książęce – biednym państewkiem zależnym od niego. Decydowała bieżąca polityka, umowa dawała kolejne pieniądze na wojnę z Moskwą.
Jednak jeśli spojrzeć na bilans tych działań, to nie jest on korzystny: Gdańsk wyemancypował się za 200 tys. zł, Prusy Książęce również. Uważam, że to zbyt niska cena za oddanie komuś niezależności. Dlatego w sprawie Prus i Gdańska Rzeczpospolita na decyzjach Batorego niewątpliwie straciła.

STEFAN Z ZAMKU SOMLYÓ

Jak to się stało, że książę z prowincjonalnego Siedmiogrodu został królem Rzeczypospolitej, kraju aspirującego do miana mocarstwa?
Nie da się wytłumaczyć, jak doszło do panowania Batorego w Rzeczypospolitej, bez nawiązania do historii Węgier. Cofnijmy się więc do 1526 r., gdy w bitwie pod Mohaczem zginął król Czech i Węgier Ludwik Jagiellończyk, a zgodnie z układem wiedeńskim z 1515 r. zawartym przez Zygmunta Starego, Władysława Jagiellończyka i cesarza Maksymiliana I Czechy i Węgry przestały być jagiellońskie i kontrolę nad nimi mieli przejąć Habsburgowie.

Nie okazało się to jednak proste, bo o ile Czechy padły ich łupem w całości, o tyle Węgry już nie.
W sprawę wmieszała się bowiem Turcja, rządzona wówczas przez Sulejmana Wspaniałego, jednego z najwybitniejszych sułtanów. Sulejman przeszkodził Habsburgom w przejęciu całych Węgier, popierając skłóconego z nimi Jana Zápolyę, jednego z największych węgierskich możnowładców. Zápolya został dobrowolnym lennikiem sułtana, a on w zamian pozwolił mu zostać królem Węgier.
Doszło więc do podziału kraju na część zachodnią, którą rządził arcyksiążę Ferdynand I Habsburg, i wschodnią, gdzie przy wsparciu sułtana panował Zápolya.
W 1539 r. nowy władca poślubił Izabelę Jagiellonkę, córkę Zygmunta Starego, ale już rok później zmarł. Tuż przed śmiercią Izabela urodziła mu jednak syna, Jana Zygmunta Zápolyę, którego szlachta obwołała królem, a Sulejman zaakceptował. Natomiast Habsburgowie oczywiście nie i w 1541 r. Ferdynand I zaatakował ziemie Zápolyi. Spotkało się to z natychmiastową reakcją Turcji – Sulejman ruszył z wojskiem, pobił armię austriacką i zajął Budę.
Nastąpił więc kolejny podział Węgier, już na trzy części: zachodnią – habsburską, południową – turecką, oraz wschodnią, czyli Siedmiogród, gdzie w imieniu malutkiego Jana Zygmunta Zápolyi rządziła jego matka Izabela Jagiellonka.

Gdzie w tym wszystkim był Batory?
Jego ród pochodził z miejscowości Somlyó [dziś S,imleu Silvaniei w Rumunii], a ojciec, również Stefan, był wojewodą siedmiogrodzkim i bliskim współpracownikiem króla Jana Zápolyi. Po jego śmierci ród Batorych przez jakiś czas lawirował między Habsburgami a regentką Izabelą Jagiellonką: Andrzej Batory, najstarszy syn wojewody, stał przy niej, a najmłodszy, Stefan,

przebywał na dworze arcybiskupa Ostrzyhomia, stronnika Habsburgów.
W ciągu następnych lat podejmowano nieudane próby zjednoczenia Węgier. Na przykład w 1551 r., pod presją biskupa Wielkiego Waradynu Jerzego Utiešenovicia, jednego z najpotężniejszych ludzi w Siedmiogrodzie, Izabela zgodziła się przekazać swoją część Węgier Habsburgom w zamian za księstwo opolskie, dokąd wyjechała z synem. Jednak kiedy Ferdynand I w myśl umowy próbował zająć jej ziemie, znów zareagowała Turcja, która zapobiegła temu zbrojnie.
Węgrzy oczywiście woleli Ferdynanda od sułtana, więc nakłaniali go do walki z Turcją. Bezskutecznie. Dlatego w 1555 r. wezwali do powrotu na tron Jana Zygmunta Zápolyę, czyli tak naprawdę Izabelę Jagiellonkę. Oczywiście spowodowało to automatycznie konflikt z Habsburgami. W następnych latach niemal cały czas trwały z nimi walki. A ród Batorych, jak większość innych, wiernie stał przy Izabeli.

W 1559 r. Jagiellonka zmarła i samodzielne rządy objął Jan Zygmunt, wówczas już 19-latek. To zmieniło sytuację Batorych?
Początkowo nie, stali wiernie przy młodym królu. Jan Zygmunt Zápolya wysyłał nawet dwukrotnie Stefana Batorego z misjami na dwór wiedeński. Szczególnie druga misja, z 1565 r., okazała się brzemienna w skutki.
Po kolejnej wojnie z Habsburgami zawarty został pokój w Szatmárze, który miało potwierdzić małżeństwo Jana Zygmunta z jedną z habsburskich księżniczek. Stefan pojechał do Wiednia dopiąć szczegóły, ale w tym czasie młody Zápolya wycofał się i z układów, i z ożenku. Efekt był taki, że cesarz Maksymilian II, który zasiadł na tronie cesarskim w 1564 r. po śmierci Ferdynanda I, kazał uwięzić Batorego, choć był on posłem. Austriaccy żołnierze

okrążyli wiedeńską karczmę, w której się zatrzymał, i nie pozwalali mu jej opuszczać. Batory spędził w niej aż dwa lata, a gdy w końcu wrócił na Węgry, popadł w niełaskę, bo Jan Zygmunt obwinił go za fiasko poselstwa. Ród Batorych znalazł się na bocznym torze.

Jakoś jednak wrócił na główny, bo o polską koronę Batory wystąpił przecież jako książę Siedmiogrodu.

W 1570 r. Jan Zygmunt Zápolya zakończył trwający wiele lat konflikt z Habsburgami. Zrzekł się tytułu króla Węgier i został pierwszym księciem Siedmiogrodu. Ale już rok później zmarł. Przed śmiercią zawarł jednak w Spirze układ z Habsburgami, który przewidywał, że po jego bezpotomnej śmierci to oni przejmą władzę w Siedmiogrodzie.

I właśnie wtedy na scenę dziejową z pełnym impetem wkroczył Batory. Nie tylko zgłosił własną kandydaturę na księcia, lecz także zyskał poparcie szlachty nastawionej antyhabsbursko, wśród której cieszył się dużym autorytetem. Zdawał sobie sprawę, że to może nie wystarczyć, więc zwrócił się także do sułtana o zgodę na objęcie władzy. Było to inteligentne posunięcie, świadczące o wyczuciu politycznym. Uznając zwierzchnictwo Turcji, automatycznie zyskał jej poparcie. I w maju 1571 r. w Gyulafehérvár sejm ogłosił Batorego księciem Siedmiogrodu.

Jego władza stała jednak na dość kruchych fundamentach.

Oczywiście. Z jednej strony zagrażali mu Habsburgowie i wspierani przez nich wrogowie wewnętrzni, z drugiej – Turcja, której był dobrowolnym lennikiem. Obie te potęgi w każdej chwili mogły najechać Siedmiogród.

Batoremu udawało się jednak umiejętnie wygrywać wrogość między cesarzem a sułtanem. Sprytnymi posunięciami dyplomatycznymi próbował, na ile to było możliwe, wywalczyć jak

najwięcej samodzielności. Sojuszników miał w Jagiellonach oraz we wrogiej Habsburgom Francji.

KANDYDAT ANTYHABSBURSKI

Te wydarzenia zbiegły się z wyborem Henryka Walezego na władcę Rzeczypospolitej oraz z jego ucieczką. W nowej elekcji w 1575 r. kandydatów do polskiego tronu była cała masa, m.in. król Szwecji Jan III Waza, książę Ferrary i Modeny Alfons d'Este, Iwan Groźny, ale pewniakiem wydawał się cesarz Maksymilian II, którego popierało wielu możnowładców. Tymczasem swoją kandydaturę zgłosił również Batory.

Dla Habsburgów musiał to być szok. Zresztą zareagowali stanowczo, bo spróbowali obalić Batorego. Potajemnie wsparli finansowo i militarnie Kaspra Bekiesza – wroga Batorego, doradcę zmarłego Jana Zygmunta i jednego z architektów traktatu w Spirze. W lipcu 1575 r. Batory jednak pokonał go w krwawej bitwie pod Szentpál, co jeszcze bardziej wzmocniło jego pozycję w Siedmiogrodzie.

Dlaczego Batory w ogóle podjął walkę o polski tron?

Zapewne zrozumiał, że musi, bo jeśli zdobędą go Habsburgowie, to sytuacja Siedmiogrodu i podzielonych Węgier stanie się jeszcze trudniejsza. Sprawę elekcji rozgrywał bardzo umiejętnie. Zdając sobie sprawę, że wybór Habsburgów nie spodoba się sułtanowi Muradowi III, wystarał się o jego poparcie. Polska szlachta nie chciała konfliktów z Turcją, więc był to niewątpliwie atut.

Na polu elekcyjnym jednak mało kto go znał.

Ale szybko się to zmieniło. Popularność księcia Siedmiogrodu niepomiernie wzrosła po zwycięstwie pod Szentpál nad zwolennikiem Habsburgów. Jak bardzo szlachta ich nienawidziła,

widać było już podczas elekcji Walezego. Zachował się z niej znamienny druk ulotny, który wyliczał *commoda i incommoda*, czyli zalety i wady kandydatów. Przy Habsburgu trzy czwarte było *incommoda*, przy Walezym – większość *commoda*, przy Iwanie Groźnym – same szkody, a jako zaletę wpisano jedynie, że jest Słowianinem.

Moskiewska kandydatura nie miała szans?
Władcy moskiewscy nie byli katolikami, a poza tym szlachta panicznie bała się samodzierżawia. Natomiast o Batorym wiedziała, że pochodzi z kraju wielu nacji i wyznań. Dla różnowierców stał się gwarantem tolerancji wyznaniowej, więc go promowali.
O tym, że Habsburgowie szybko przestali go lekceważyć, świadczy fakt, że Maksymilian II zawarł z Iwanem Groźnym porozumienie przewidujące rozbiór Rzeczypospolitej w przypadku zwycięstwa Batorego. Car miał zająć Litwę i Kijowszczyznę, Maksymilian – Kraków i resztę ziem polskich.

Było to realne?
Raczej nie, bo przecież Batory wygrał, a rozbiór nie nastąpił. Ma to jednak swoją wymowę – pokazuje, jak bardzo car i cesarz obawiali się jego zwycięstwa i ewentualnego sojuszu Rzeczypospolitej z Turcją.

WŻENIONY W TRON

W listopadzie 1575 r., podczas elekcji, faworytem wydawał się jednak nadal Habsburg. Jego przedstawiciel wystąpił przed szlachtą jako pierwszy, a wysłannik Batorego, lekarz i teolog Jan Blandrata, dopiero tydzień później, po wszystkich najważniejszych kandydatach.

Jego mowa przeszła niezauważona. Po wystąpieniach posłów reprezentujących kandydatów senatorowie w głosowaniu wybrali na władcę Maksymiliana II, a na Batorego nie padł nawet jeden głos. Wydawało się, że sprawa jest przesądzona, gdy nastąpił dramatyczny zwrot akcji.
Rozsierdzona takim obrotem sprawy szlachta pod wpływem swego lidera Jana Zamoyskiego zaczęła skandować, że chce Piasta, a nie Niemca. I że Habsburg zgotuje Rzeczypospolitej smutny los rozbitych Węgier.
Napięcie na polu elekcyjnym jeszcze wzrosło, gdy prymas Uchański ogłosił Maksymiliana królem, co szlachta uznała za zamach na swoją wolność. Zamoyski przywołał wówczas przykład Jadwigi Andegaweńskiej i przypomniał, że Piastem jest przecież Anna Jagiellonka, córka Zygmunta Starego. Natychmiast zostało to podchwycone. Anna została więc z dnia na dzień głównym kandydatem na króla, a dla szlachty jedyną kwestią do rozwiązania pozostawało, kogo dodać jej na męża.

I wówczas kasztelan biecki Stanisław Szafraniec zaproponował Batorego?

Książę Siedmiogrodu został potraktowany jako kandydat nie na króla, tylko na męża Anny. 13 grudnia marszałek sejmu elekcyjnego Mikołaj Sienicki ogłosił, że wszystkie województwa opowiedziały się za wyborem Jagiellonki i Batorego. Królewna została wymieniona jako pierwsza, ale oczywiście nikt nie dopuszczał możliwości rządów kobiety.
Anna miała 52 lata, była brzydka i zdewociała, ale poślubienie jej było warunkiem panowania w Polsce, więc Batory bez wahania się zgodził.

Rzeczpospolita miała więc dwóch władców: Maksymiliana II wybranego przez senatorów i Annę, a w zasadzie Batorego, wybranych przez szlachtę. Pachniało wojną z Habsburgami, a co najmniej konfliktem wewnętrznym.

Odtąd liczyła się szybkość działania, a Batory cały czas o krok wyprzedzał Habsburgów. Już na początku lutego 1576 r. podpisał *pacta conventa*, podczas gdy Maksymilian wciąż o nich dyskutował. 18 kwietnia przybył do Krakowa, dokąd Habsburg się na razie nie wybierał. 1 maja biskup Stanisław Karnkowski udzielił Batoremu ślubu z Anną i natychmiast zostali koronowani.

Węzeł gordyjski z dwoma władcami rozwiązał się ostatecznie 12 października 1576 r., gdy Maksymilian II nagle zmarł.

Zabrzmi to może nie najlepiej, ale dobrze się stało. Jeśli Habsburgowie zdobyliby władzę w Rzeczypospolitej, to byłaby katastrofa dla tej części Europy. Panowali już przecież wtedy w Hiszpanii z jej rozległymi koloniami zamorskimi, w Niderlandach oraz w krajach dziedzicznych: Austrii, Styrii, Karyntii, Tyrolu, Krainie, Trieście, a także w Czechach i części Węgier. Natomiast w Rzeszy Niemieckiej rządzili jako królowie elekcyjni. Gdyby dołączyli do tego Rzeczpospolitą – czyli ziemie od Smoleńska po Morze Czarne – to Polska i Litwa za jakiś czas mogłyby całkowicie utracić tożsamość, a równowaga na kontynencie zostałaby zachwiana. Europie groziłaby wojna.

Szlachta zaufała Batoremu trochę na kredyt – choć właściwie go nie znała, zagłosowała na niego w kontrze do Habsburga.

Ale to się zmieniało. Po pokonaniu Bekiesza z pewnością uchodził w jej oczach za dobrego wodza. Natomiast wśród magnaterii nie brakowało ludzi, którzy uważali, że łatwo będzie nim manipulować. Nie była to dla niego sytuacja zbyt komfortowa, tym bardziej że przy królu stanęła jedynie część szlachty, głównie małopolskiej

i ruskiej. Nie brakowało zwolenników Habsburgów, szczególnie w Wielkopolsce, a władzy Batorego nie uznały początkowo Litwa i Prusy Królewskie.
Król stanął przed problemem, jak postępować z wrogami: brutalnie czy łagodnie? Pojawiały się podpowiedzi, żeby złamać opozycję mieczem, ale prawdopodobnie za namową Jana Zamoyskiego postąpił inaczej. Słał listy, przekonywał argumentami, zapraszał pod swe skrzydła. I to skutkowało. Szlachta stopniowo przechodziła na jego stronę. Myślę, że kupował ją też swoją osobowością, niepańskim zachowaniem – bliżej mu było do zwykłego żołnierza niż do tronującego władcy.

Perswazja perswazją, ale z takim Olbrachtem Łaskim, jednym z najzacieklejszych wrogów, Batory się nie patyczkował.
Łaski, stronnik Habsburgów, a przy tym jeden z największych awanturników w Rzeczypospolitej, dał królowi pretekst, zajmując samowolnie zamek w Lanckoronie, który należał do wdowy po dotychczasowym dzierżawcy. Batory nie mógł pozwolić na takie warcholstwo. Bez powiadamiania sejmu i pytania kogokolwiek o radę wysłał do Lanckorony silny polsko-węgierski oddział, który zdobył zamek. Olbracht musiał uchodzić z kraju.
Tak bezwzględne potraktowanie senatora i magnata odbiło się głośnym echem. Efekt był taki, że gdy pod koniec maja 1576 r. Batory ruszył z wojskiem w pochód po Rzeczypospolitej, malkontenci przybywali do niego z hołdami wierności. W czerwcu jego władzę uznał prymas Uchański, który jeszcze niedawno przecież ogłaszał królem Maksymiliana II, a nieco później Batorego zaakceptowała Litwa.

SZLACHTA, WOJNA, KASA

O kłopotach z Gdańskiem i Prusami już mówiliśmy, a także o tym, że ich niezbyt fortunne rozwiązanie miało związek z wojną z Moskwą o Inflanty. Jak doszło do zajęcia ich przez Iwana Groźnego?

Znów musimy się cofnąć w czasie. W 1558 r. Moskwa uzyskała dostęp do inflanckiej Narwy [dziś w Estonii], jedynego niezamarzającego w tym rejonie portu na Bałtyku, i uruchomiła tam własną żeglugę. Było to niekorzystne dla Litwy i Polski, bo Zachód zaczął handlować bezpośrednio z Moskwą. Zygmunt August próbował temu przeciwdziałać. Powołał m.in. flotę kaperską, która zatapiała zachodnie statki płynące do Narwy, z czego jednak były wyłącznie kłopoty dyplomatyczne.

Sytuację uregulował dopiero pokój szczeciński w 1570 r., na mocy którego Moskwa oficjalnie uzyskała zgodę na tzw. żeglugę narewską. Po prostu wygrały interesy niemieckich miast hanzeatyckich i państw zachodnich. Zygmunt August mógł się czuć przegrany, bo północne Inflanty zostały w rękach cara.

Szlachta jednak z nich nie rezygnowała.

Oczywiście, przecież Henryk Walezy w *pacta conventa* zobowiązał się m.in. do ich odbicia i zlikwidowania żeglugi narewskiej. To samo obiecał Batory, a wypadki, do których doszło, gdy obejmował władzę, sprawiły, że wręcz musiał wypełnić to zobowiązanie.

Pomiędzy 1575 a 1577 r. Iwan Groźny, korzystając m.in. z zamieszania w Polsce po ucieczce Walezego, zajął bowiem także część Inflant, która na mocy pokoju szczecińskiego miała pozostać przy Rzeczypospolitej. W ciągu trzech miesięcy wojska moskiewskie doszły aż do Dźwiny. Najazdowi towarzyszyły rzezie i gwałty. Odbicie Inflant stało się więc sprawą kluczową – ich utrata zagrażała interesom Rzeczypospolitej, a przede wszystkim bezpieczeństwu Litwy.

400 tys. zł uzyskane od Gdańska i Prus Książęcych wystarczyło na wojnę z Moskwą?

Pomogło, ale konieczne były dodatkowe podatki. Zostały uchwalone przez sejm w styczniu 1578 r., ale część szlachty nie spieszyła się z płaceniem. Mieszkańców południowych regionów mało interesowały dalekie Inflanty, nie rozumieli, o jaką stawkę toczy się gra. Poza tym mieli własne problemy, jak Rusini z Tatarami. Batory objechał więc niemal całe państwo i osobiście przekonywał szlachtę do płacenia.

I sypnęła groszem?

Tak, ale nie za darmo. W Polsce zawsze monarcha i szlachta rywalizowali o zakres władzy. Panowie bracia wykorzystywali każdą okazję, by uszczknąć coś z prerogatyw króla. I tym razem też Batory musiał się zgodzić na oddanie części władzy.

Całe wieki najwyższym sędzią we wszelkich sprawach był król, tymczasem w 1578 r. Batory pozwolił na utworzenie Trybunału Koronnego, który przejął od niego znaczną część uprawnień sądowniczych. Szlachta wymusiła to na władcy w zamian za podatki.

Można powiedzieć: odniosła sukces, ale jednocześnie był to ważny gest propagandowy ze strony króla, który pokazał szlachcie, że nie zamierza wprowadzać w Rzeczypospolitej absolutnej władzy monarszej. Batory podczas swych rządów niejednokrotnie dowiódł stanowczości, a nawet siły, ale w razie konieczności nie bał się iść ze szlachtą na kompromis.

Dzięki tym pieniądzom stworzył silną armię. Zatrzymajmy się przy niej, bo na liście jego osiągnięć wymieniana jest wysoko.

Reformy wojskowe króla rzeczywiście były istotne. Batory w niewielkim stopniu korzystał z pospolitego ruszenia, które uznał za armię anachroniczną i nieskuteczną. Werbował wojsko zaciężne, czyli zaprawionych w boju profesjonalistów.
Przed wojną z Moskwą głównym problemem był brak piechoty, co w dużej mierze przesądziło o wyborze strategii. Batory uznał, że nie ma sensu uderzać na Inflanty i pakować się w długotrwałe i wyczerpujące oblężenia kilkudziesięciu dobrze obsadzonych twierdz. Stwierdził, że lepiej przenieść wojnę na teren wroga. Postanowił zdobyć kilka kluczowych zamków na granicy państwa moskiewskiego z Inflantami i w ten sposób odciąć je od reszty kraju. To oczywiście również wymagało piechoty. Tworzyli ją żołnierze zaciężni – przede wszystkim Węgrzy, ale też Niemcy, Szkoci, a nawet Kozacy. Batory próbował powołać też własne oddziały.

Najsłynniejsza to tzw. wybraniecka.
Pierwsze chłopskie wojsko w naszej historii. Z każdych 20 łanów dóbr królewskich służbę miał pełnić jeden włościanin, zwolniony od innych obowiązków. Szlachta niechętnie na to patrzyła, bo chłop miał pracować, a nie wojować. W efekcie zaciągi szły opieszale. Natomiast Zamoyski tworzył piechotę z ubogiej szlachty zagrodowej, która nie miała pieniędzy, by stawić się do walki konno.

A jazda? Rzeczpospolita zawsze z niej słynęła.
I tak było nadal, tyle że Batory przesunął w jej organizacji akcenty, kładąc większy nacisk na jazdę pancerną, a mniejszy na lekką.

Początki husarii?

Ciężka jazda w polskiej armii istniała już na początku XVI w., ale za początek jej świetności rzeczywiście można uznać czasy Batorego. Czerpał z wzorów węgierskich. Największe sukcesy husaria osiągnie jednak dopiero za 30 lat, m.in. w 1605 r. pod Kircholmem.

Już za Batorego miała skrzydła?
Jakie tam skrzydła? Husarskie skrzydła są w naszej historii zmitologizowane. Jak słyszę, że pod Wiedniem polska jazda przeraziła wroga łopotem skrzydeł, to mnie zęby bolą.

Nie miała ich?
Miała, ale głównie na paradach i pogrzebach kolegów.

WOJNA O INFLANTY

Trzy wyprawy Batorego na państwo moskiewskie – w 1579 r. na Połock, rok później na Wielkie Łuki i w 1581 r. na Psków – stanowią główny składnik jego sukcesu i chwały. Jednak jeśli przyjrzeć się im bliżej, to nie były wcale łatwe.
Oblężenie Połocka [dziś na północy Białorusi] rozpoczęło się 11 sierpnia 1579 r. Początkowo wojska Batorego nie umiały złamać obrońców, choć zasypały drewnianą twierdzę gradem kul zapalających, co wówczas było nowatorskie. Co ciekawe, artylerią dowodził Kasper Bekiesz, dawny wróg króla, który pojednał się z nim i został dowódcą węgierskich wojsk Batorego.
Zapalające pociski nie robiły krzywdy dobrze ufortyfikowanej twierdzy opartej na Dźwinie. Większość przechodziła na wylot przez ostrokół otaczający budowlę albo wbijała się w umocnienia i gasła w padającym cały czas rzęsistym deszczu.

O ciągłych opadach pisze większość pamiętnikarzy.

Żołnierze, brnąc w błocie, bezskutecznie próbowali złamać opór Połocka. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy przestało lać i Batory zarządził szturmy. Piechocie udało się podpalić jedną z baszt i podprowadzić artylerię tak blisko, że zaczęła razić główny zamek.
Pod koniec sierpnia załoga zaproponowała poddanie w zamian za życie i Batory się zgodził.
Zdobył zresztą nie tylko Połock, lecz także kilka innych pobliskich twierdz, m.in. Sokół, gdzie jego żołnierze wyrżnęli jednak obrońców do nogi.

Połock utracony w 1563 r., czyli jeszcze za Zygmunta Augusta, wrócił do Rzeczypospolitej. Batory zyskał też kontrolę nad Dźwiną, którą Rosjanie dostarczali zaopatrzenie dla Inflant. Nie oznaczało to jednak jeszcze pokonania Iwana Groźnego.
Po powrocie do kraju Batory uzyskał na sejmie pieniądze na kontynuowanie wojny. Latem następnego roku kilkudziesięciotysięczna armia podążyła na Wielkie Łuki [dziś w granicach Rosji, ok. 200 km na północny wschód od Połocka]. W Witebsku król podzielił wojska na dwie części, a nad drugą dał władzę Zamoyskiemu. Kanclerz posuwał się traktem oddalonym bardziej na wschód i zdobył po drodze dwie ważne twierdze: Wieliż i Uświat.
Coraz bardziej przerażony Iwan Groźny wysyłał poselstwa, które proponowały pokój i przyjaźń. Ale Batory zdawał sobie sprawę, że to wyłącznie gra na zwłokę. Car chciał zyskać na czasie, żeby zorganizować lepszą obronę.
Oblężenie Wielkich Łuk rozpoczęło się pod koniec sierpnia 1580 r., a już 5 września było po wszystkim. Piechocie udało się podpalić umocnienia, a gdy ogień objął zamek, obrońcy zaproponowali rokowania. Batory cały czas podkreślał, że nie walczy z narodem,

lecz jedynie z carem, dlatego zamierzał wszystkich puścić wolno. Jednak kiedy kapitulacja była już przesądzona, nie udało się powstrzymać żołnierskiej tłuszczy, która wtargnęła do płonącego miasta i mordowała, kogo tylko spotkała na drodze.

Do trzeciej wyprawy, na Psków, doszło w 1581 r. Przyznam, że „Batory pod Pskowem" Jana Matejki to jeden z moich ulubionych obrazów: dumny władca w fotelu patrzy, jak poseł cara na klęczkach prosi o pokój.
To nie do końca prawdziwa wizja, bo kiedy wysłannicy cara przybyli do polskiego obozu, Batorego już tam nie było. A samo oblężenie również nie przebiegło po jego myśli – Pskowa nie udało się zdobyć.

Dlaczego?
Z kilku powodów. Przede wszystkim okazał się o wiele silniejszą twierdzą niż Połock i Wielkie Łuki. Miasto leżało w widłach dwóch rzek, więc otaczała je woda, a dodatkowo – pierścień solidnych murów, nie zaś drewniany ostrokół. Artylerii Batorego udało się wyrąbać w nich wyłom, ale szturm zakończył się klęską – zginęło wielu ludzi, a obrońcom udało się rychło zatkać wyłom umocnieniami ziemnymi.
Okazało się też, że wyprawa nie została dobrze przygotowana, bo szybko zabrakło prochu do armat. Był to efekt kłopotów z pieniędzmi, na co wpływ miały posunięcia polityczne cara.

Jakie?
Chcąc za wszelką cenę powstrzymać albo przynajmniej opóźnić wyprawę Batorego, Iwan Groźny zaproponował papieżowi, że przyłączy się do ligi antytureckiej montowanej przez Watykan już od lat. Papież Grzegorz XIII zdawał sobie sprawę, że to jedynie

zagrywka na użytek konfliktu z Batorym, ale nie odrzucał żadnej inicjatywy, która mogła doprowadzić do zbliżenia z prawosławiem. Wysłał więc do cara oraz Batorego swego wysłannika – Antonia Possevina, jezuitę i doświadczonego dyplomatę, który miał podjąć mediacje.

Przybycie legata i miraż pokoju natychmiast wpłynęły na nastroje szlachty, która witała z nadzieją każdą szansę na to, by nie płacić podatków i nie wojować. Wyprawę na Psków wielu uważało zresztą za niepotrzebną, bo ta twierdza nigdy do Rzeczypospolitej nie należała, a Połock został już przecież odbity. Pacyfistyczne nastroje spowodowały wyhamowanie poboru podatków, a w konsekwencji słabsze przygotowanie wyprawy.

A mediacja papieska coś dała?

Niewiele, bo car oczywiście nie zamierzał przystępować do ligi antytureckiej. Zyskał na czasie i natychmiast zerwał rozmowy, a potem zaatakował Mohylew na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Nie mając prochu, wojska Batorego utknęły pod Pskowem na wiele miesięcy. Gdy przyszła zima, pojawiły się głód, choroby i śmierć, a z nimi też zniechęcenie. Batory nie mógł jednak odstąpić od oblężenia, bo zniweczyłby owoce poprzednich wypraw.

Dlatego wrócił do kraju po proch, pieniądze i nowe wojska?

Tak, a pod Pskowem zostawił wyczerpaną armię pod dowództwem Zamoyskiego, wówczas już nie tylko kanclerza, lecz także hetmana wielkiego koronnego. Król nadał mu tę godność podczas wyprawy, co oczywiście wywołało niezadowolenie innych wielkich rodów. Jednak Batory wiedział, co robi. Poznał Zamoyskiego już na tyle, by zdawać sobie sprawę, że bez jego charyzmy i zdolności organizacyjnych wynędzniałe wojska mogą nie wytrwać pod

Pskowem. I nie zawiódł się. To, że wytrwały, było wyłączną zasługą hetmana.

ZŁAMANY CAR

Dlaczego Iwan Groźny w końcu zdecydował się podjąć negocjacje pokojowe?

Bo jego sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Podejmował działania militarne, ale polskie wojska nie odstępowały od Pskowa. Ogromną rolę odegrały także akcje dywersyjne na wschodzie podjęte przez hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Piorunem. Batory wysłał go tam, żeby absorbował część sił cara, tak by nie przyszła z odsieczą obrońcom Pskowa. Radziwiłł przeprowadzał wyprawy dywersyjne aż po Wołgę.

W konflikt Rzeczypospolitej i Moskwy wmieszała się też Szwecja. Jan III Waza wykorzystał zamieszanie i zajął Estonię, a wraz z nią Narwę. Sytuacja wojsk moskiewskich w Inflantach stawała się więc coraz bardziej beznadziejna. Wyczerpujące negocjacje ze stroną polską, w których ważną rolę odegrał legat Possevino, zakończyły się 15 stycznia 1582 r. zawarciem rozejmu w Jamie Zapolskim.

Jednym z najkorzystniejszych w naszej historii!

Niewątpliwie. Miał obowiązywać aż dziesięć lat, Rzeczpospolita zachowała zdobyty Połock i odzyskała prawie całe Inflanty, bo Estonia pozostała w rękach Szwedów. Natomiast Wielkie Łuki wróciły do Rosji.

Batory odniósł sukces militarny i dyplomatyczny, na który jednak nie można patrzeć wyłącznie przez pryzmat odzyskanych terenów. Był to bowiem przede wszystkim krok do ważniejszego celu, o którym wspomniałem: budowy *dominium Maris Baltici*.

Odebranie Moskwie Inflant pozbawiało ją możliwości bezpośredniego handlu z Zachodem, na czym najbardziej zyskiwał Gdańsk...

...z którym niedawno Batory walczył.
Tak. Zresztą Batory, co jest mniej znanym rozdziałem jego panowania, zamierzał odtworzyć flotę kaperską niezależną od Gdańska. Wynajął nawet kartografów, którzy badali Półwysep Helski i wybrzeże w pobliżu Gdańska w poszukiwaniu miejsca na nowy port. Jednak nie zdążył zrealizować tego pomysłu.
Wrócił do niego dopiero Władysław IV, który wybudował port na terenie dzisiejszego Władysławowa.

Czy zwycięstwo nad Moskwą Batory nadal uważał za krok do pokonania Turcji i wyzwolenia Węgier?
Dyskusja o tym, jakie Batory miał plany polityczne, trwa już ponad sto lat. W 1903 r. ukazała się praca Ludwika Boratyńskiego *Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom (1576–1584)*, w której badacz dowodził, że od początku król planował z papieżem bezpośrednią wojnę z Turcją. Jednak 80 lat później wybitny poznański historyk prof. Kazimierz Dopierała w pracy o stosunkach Polski z Turcją za Batorego dowiódł, że dopiero pomiędzy 1584 a 1586 r. władca zaczął otwarcie mówić o takim wariancie.
Moim zdaniem pomysł podbicia Moskwy i ataku z jej pomocą na Turcję przestał być poważnie przez Batorego rozważany po wojnie o Inflanty. Król był wizjonerem, ale też realistą. Zdał sobie sprawę, że to koncepcja trudna do zrealizowania. Dlatego przychylił się w końcu do uczestnictwa w lidze antytureckiej.

WICEKRÓL ZAMOYSKI

Jan Zamoyski (1542–1605), obok Batorego niewątpliwie główny autor zwycięstwa nad Moskwą, stał się najpotężniejszym magnatem w Rzeczypospolitej. Jako kanclerz i wielki hetman koronny zyskał wręcz pozycję wicekróla. Dlaczego Batory wybrał właśnie jego?

Wpływ na to z pewnością miała rola, jaką Zamoyski odegrał w czasie elekcji. Magnackim rodem, który wprowadzał Batorego do Rzeczypospolitej, byli wprawdzie Zborowscy, ale to Zamoyski zdecydował, że tron przypadł właśnie jemu.

Król szybko zorientował się, jak wielkim autorytetem cieszy się on wśród szlachty. Zdawał też sobie sprawę, że szybko musi stworzyć w Rzeczypospolitej własne stronnictwo polityczne. Budowanie go wokół Zamoyskiego podpowiadała logika wynikająca z jego pozycji. Batory zorientował się, że ma do czynienia z naprawdę wybitnym człowiekiem – charyzmatycznym, inteligentnym, znakomitym organizatorem, a przy tym lojalnym.

Jeśli szukać w życiorysach elementów, które ich zbliżały, to możemy postawić hipotezę, że było to renesansowe wykształcenie. Zamoyski studiował w Padwie, a wiele wskazuje, że i Batory jakiś czas pobierał tam nauki. To były umysły światłe, wychowane na klasycznych filozofach, ale chłonne nowych prądów myślowych. Obaj interesowali się sztuką i literaturą.

Żarliwy katolik Batory postawił na Zamoyskiego, kalwinistę, który dopiero podczas studiów w Padwie przeszedł na katolicyzm?

W kraju, gdzie karty rozdawali katolicy, ma to swoją wymowę. Polityka wyznaniowa Batorego to zresztą odrębna i piękna część jego działalności. Jako pierwszy władca Rzeczypospolitej zaprzysiągł akt konfederacji warszawskiej i respektował jej zasady.

To była tolerancja wyznaniowa wysokiej klasy: uznawała prawa nie tylko kalwinistów i prawosławnych, lecz także arian, czyli polskich

antytrynitarzy [kwestionujących dogmat o Trójcy Świętej]. Potępiał tumulty wymierzone w różnowierców i piętnował duchownych, którzy np. palili księgi kacerskie.

Z drugiej strony Batory nie opierał się kontrreformacji, lansował jezuitów. Jego panowanie to czas, gdy Piotr Skarga zakłada w Polsce jezuickie kolegia. Paradoks?
Niekoniecznie. Batory uważał, że promowanie jezuitów jest korzystne dla Rzeczypospolitej. Był przekonany, że rozbudowa struktur Kościoła rzymskokatolickiego umacnia kręgosłup administracyjny kraju. To działalność propaństwowa połączona z tolerancją. Batorego można nazwać prekursorem oddzielania w państwie sfery religijnej od świeckiej.

A czy można powiedzieć, że choć wybrała go szlachta, to się od niej odwrócił i oparł rządy na magnackich oligarchach? Zamoyski to przecież najlepszy przykład.
Pogląd, że w ostatnich dekadach XVI w. rozpoczął się w Rzeczypospolitej proces przejścia od demokracji szlacheckiej do oligarchii magnackiej, jest zakorzeniony w naszej historiografii, ale według mnie błędnie opisuje sytuację. Wybitny badacz prof. Antoni Mączak dowiódł, że doszło raczej do przejścia od demokracji szlacheckiej do szlacheckiego klientyzmu.
Zamoyski oczywiście był magnatem, w dodatku jednym z najbogatszych. Ale sam majątek nie dawał wpływu na rządzących. W rzeczywistości jego prawdziwym kapitałem była możliwość oddziaływania na dużą grupę szlachty – ludzi od niego zależnych, czyli jego klientelę. W Rzeczypospolitej bez poparcia szlachty niewiele dało się załatwić. Batory zdawał sobie z tego sprawę i rozumiał też, że aby przekonać do swoich racji jakąś grupę szlachty, musi najpierw przekonać do nich magnata, od którego jest

ona zależna. Rodził się mechanizm, który później będzie się już tylko nasilał – respektowanie przez władców hierarchii w kraju: zadbaj o magnata, a on ci przyniesie poparcie szlachty.

Zamoyski jest tego przykładem?
Naturalnie. Batory obdarzył go zaufaniem i przekazał mu dożywotnio najważniejsze urzędy nie tylko dlatego, że był to człowiek nietuzinkowy, ale głównie dlatego, że wpływał na ogromne rzesze szlachty. Gdyby chciał, mógłby nawet Batoremu zaszkodzić. Miał pieniądze, głowę nie od parady, własną armię i mnóstwo klientów. A przecież Batory musiał „kupować" sobie wojsko, zabiegać na sejmach o pieniądze albo zdobywać je innymi metodami, tak jak w Gdańsku i Prusach Książęcych, co nie okazało się politycznie korzystne.
Jednak również Zamoyski musiał w królu dostrzec kogoś nietuzinkowego. Najprawdopodobniej zaraził się jego politycznymi ideami. To był silny związek, dodatkowo utrwalony małżeństwem Zamoyskiego z bratanicą króla Gryzeldą Batorówną. Batory więc nie tylko wyniósł go do najwyższych godności, lecz także przyjął do rodziny. Wielu historyków oceniało to jako kreowanie Zamoyskiego przez króla na swego następcę.

ŚCIĘCIE BANITY

A Zborowscy? Im również wiele zawdzięczał. Gdy przybył do Polski, w jego orszaku znajdował się słynny banita Samuel Zborowski, niefortunny zabójca Andrzeja Wapowskiego podczas uroczystości koronacyjnych Walezego.
Zborowscy w 1573 r. niewątpliwie przyczynili się do osadzenia na tronie Walezego, a w 1575 r. naprawdę pomogli Batoremu. Nie

ma wątpliwości – liczyli na profity. Zapewne sądzili też, że łatwo będą „swoim" królem manipulować. Ale charyzmatyczny i zapalczywy Batory szybko wyprowadził ich z błędu.
Już pierwsze nominacje musiały Zborowskich rozczarować, bo całkowicie ich pominął, a potem konsekwentnie usuwał na margines. To oczywiście spowodowało wysunięcie się tego rodu na czoło antybatoriańskiej opozycji.

Dlaczego tak z nimi postępował?
Prawdopodobnie obawiał się, że ambitny i żądny władzy ród zanadto urośnie w siłę.
Zborowscy początkowo zachowywali się lojalnie. Wzięli udział w wyprawie moskiewskiej, w tym także Samuel, na którym cały czas ciążyła kara banicji. Niesforny magnat prosił króla, by ją z niego zdjął, ale Batory tego nie zrobił. W 1581 r. Samuel Zborowski zrezygnował więc z królewskiej służby i stanął na czele oddziału Kozaków na Zadnieprzu. Dopuszczał się tam różnych niezbyt chwalebnych czynów, ale dopóki nie szkodziło to Rzeczypospolitej, Batory patrzył na to przez palce. Oddział Zborowskiego zaczął jednak napadać na przygraniczne posiadłości tureckie, a Batory dbał o pokój z sułtanem, bo niepotrzebna mu była awantura na południowo-wschodnich kresach. Gdy sytuacja stała się nie do zniesienia, wydał uniwersał nakazujący ujęcie Samuela Zborowskiego.

Na to nałożyły się jeszcze zakulisowe działania jego braci – Krzysztofa i Andrzeja. Batory zdobył dowody, że spiskowali z Moskwą i planowali nawet zamach na niego i Zamoyskiego.
Skutek był taki, że gdy Samuel zjawił się ze swoją bandą niedaleko Krakowa, Zamoyski ujął go i uwięził, a 26 maja 1584 r. ściął na placyku pod basztą Lubranką na Wawelu.

Musiał mieć chyba na to pozwolenie króla. Batory podobno zachęcił go słowami: „Pies wściekły raz zabity więcej nie kąsa”.
Kulisy tzw. sprawy Samuela Zborowskiego nie są do końca wyjaśnione. Nie jesteśmy w stanie odtworzyć poufnych rozmów Zamoyskiego z królem. Jednak ścięcie przedstawiciela jednego z najważniejszych rodów z pewnością nie było samowolą kanclerza.

Skutki tego wydarzenia okazały się poważne.
Ścięcie Zborowskiego wywołało ogromne oburzenie szlachty oraz oskarżenia przeciwko Batoremu i Zamoyskiemu o tyranię i łamanie prawa. Szlachcica mógł skazać przecież jedynie sąd sejmowy, a Samuel, choć banita, nie został pozbawiony czci.
Na sejmikach dochodziło do karczemnych awantur, szlachta obrażała króla, ale przede wszystkim Zamoyskiego, którego uważała za głównego winowajcę śmierci Samuela.
Epilogiem rozprawy ze Zborowskimi był sąd sejmowy w styczniu 1585 r., przed którym mieli stanąć oskarżeni o zdradę Krzysztof i Andrzej. Jednak nie stawili się, bo nie dostali glejtu bezpieczeństwa. Mimo to Krzysztof został skazany na infamię i odebranie dóbr, a sprawę Andrzeja odroczono.
Partia królewska triumfowała, choć trudno mówić o sukcesie, bo efektem sprawy Zborowskiego był ostry konflikt króla ze szlachtą, który z pewnością zaszkodził zarówno jemu, jak i państwu.

Batory przeżył Samuela Zborowskiego ledwie o dwa i pół roku. Zmarł nagle 12 grudnia 1586 r.
Prawdopodobnie na uremię, czyli ciężkie schorzenie nerek. Inna hipoteza mówi o zawale serca, a najbardziej spiskowa – o otruciu.

Zostawił po sobie jeden z największych sukcesów militarno-politycznych, jakim było pokonanie Moskwy, oraz ambitne plany walki z Turcją. I niewiele więcej.

Przecież to bardzo dużo. Uważam, że Batory był jednym z naszych najwybitniejszych władców. Panował tylko dziesięć lat, a osiągnął w tym czasie naprawdę wiele, zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym. Niewielu mieliśmy władców obdarzonych taką charyzmą i takim intelektem.

Po Batorym zostały też mocne ślady w kulturze: w polszczyźnie kilka hungaryzmów, jak „rokosz" (z którym do czynienia będzie miał już kolejny władca), a w szlacheckiej garderobie „bekiesza", czyli słynny płaszcz z guzikami, nazwany tak od nazwiska noszącego go Kaspra Bekiesza. W czasach Batorego zaczynała się orientalizacja stylu szlachty w ubiorze i kulturze, co stało się jedną z cech sarmatyzmu. Miała korzenie w Turcji, ale do Polski dotarła z Siedmiogrodu, a więc dzięki Batoremu.

Ale następcy nie zostawił.

Nic o tym nie wiemy. Być może rzeczywiście zamierzał przekazać tron Zamoyskiemu, choć pozostanie to wyłącznie przypuszczeniem. Pożycie z Anną Jagiellonką w zasadzie nie istniało. Wiadomo, że spędził z nią kilka nocy, ale nie wiemy, co działo się w królewskiej sypialni. Ich małżeństwo szybko okazało się fikcją.

Na początku Annie wydawało się, że jako królewska małżonka będzie odgrywać przy Batorym ważną rolę polityczną. Jednak on szybko rozwiał te nadzieje, za co chyba go znienawidziła.

A inne kobiety?

Legenda mówi, że miał dziecko z córką leśniczego gdzieś z kresów Rzeczypospolitej. A inna – że jego synem był Dymitr, którego 20 lat

po śmierci króla pozna Europa jako cara Samozwańca. Nie można tego brać na serio.
Batory to nie był typ, który uganiałby się za białogłowami. Miał powagę męża stanu, ale przede wszystkim – duszę żołnierza. Nie usiedział na miejscu, cały czas musiał działać. A najlepiej czuł się na wojnie.

KRÓL EPOKI RENESANSU

Biskup Marcin Kromer w elegii na cześć Stefana Batorego napisał: „W świątyni więcej niż kapłan. W państwie więcej niż król. W wypowiadaniu swojego zdania więcej niż senator. W sądzie więcej niż znawca prawa. W wojsku więcej niż wódz naczelny. W bitwie więcej niż żołnierz. W znoszeniu przeciwności i darowaniu urazów więcej niż mężczyzna. W obronie powszechnej wolności więcej niż obywatel. W dochowaniu przyjaźni więcej niż przyjaciel. W towarzystwie więcej niż domownik. Na polowaniu i w poskramianiu dzikich zwierząt silniejszy od lwa. We wszystkich innych przejawach życia więcej niż filozof".

W pośmiertnym utworze trudno spodziewać się krytyki, tej jednak nie szczędzili Batoremu jego wrogowie, nazywający go „nienawistnym tyranem" albo „węgierskim psem". Ale nikt, także oni, nie mógł zaprzeczyć, że król był osobowością nietuzinkową, człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji i o szerokich horyzontach.

Batory odebrał staranne, renesansowe wykształcenie. W połowie XVI w. oznaczało to najpierw naukę w rodzinnym domu, a po osiągnięciu odpowiedniego wieku – na renomowanym uniwersytecie. W przypadku synów

węgierskich panów była to najczęściej Padwa. Ogromną rolę w wychowaniu Stefana i pozostałych dzieci wojewody siedmiogrodzkiego odegrała matka, Katarzyna Telegdi. Zadbała nie tylko o ich edukację, lecz także o głęboką religijność. Świadomość polityczna młodego Stefana w dużej mierze kształtowana była na podstawie tradycji rodu – jego przodkowie uczestniczyli wszak w większości ważnych wydarzeń w dziejach Węgier.

W 1549 r. jako 16-letni syn magnacki znalazł się w orszaku ślubnym księżniczki Katarzyny Habsburżanki, z którą pojechał do Mantui. Pobyt w Italii wykorzystał na kilkumiesięczne studia w Padwie. Poznał mnóstwo ważnych ludzi, a do znajomości łaciny i niemieckiego dołożył włoski.

Prof. Karol Olejnik uważa studia za moment przełomowy w rozwoju Batorego. Jego zdaniem rozbudziły one u niego ciekawość świata i nawyk sięgania po publikacje naukowe. „Stefan, już jako król, każdą wolną chwilę (...) wykorzystywał na studiowanie ulubionych autorów, zwłaszcza starożytnych historyków, którzy pisali prace z zakresu wojskowości" – stwierdził poznański badacz.

Batory niezmiernie cenił historię. Sfinansował m.in. wydanie dziejów Węgier oraz historii wojen Rzeczypospolitej z Moskwą i Gdańskiem. Ale interesował się też prawem, kartografią i sztuką. Był znawcą koni.

Akademię Krakowską cenił jako uniwersytet o dużej renomie i ugruntowanej pozycji. Jednak w drugiej połowie XVI w. przeżywała ona głęboki kryzys, który miał związek z reformacją. Ortodoksyjnie katolicka uczelnia odsunęła innowierców, co zaowocowało odpływem wybitnych profesorów oraz młodzieży wybierającej uniwersytety w innych krajach. Króla

irytowały akty nietolerancji na uczelni, na której dochodziło do napaści na innowierców. Upominał rektora, a kiedy ekscesy się powtarzały, wydał specjalne przepisy obowiązujące na uniwersytecie. Jednocześnie chciał wydźwignąć go z kryzysu, w tym celu wzmocnił kadrę uczelni profesorami sprowadzonymi z Zachodu. Efektów tych działań jednak nie doczekał.

W 1579 r. założył za to Akademię i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego. Bazą nowej placówki stało się kolegium jezuickie, a pierwszym rektorem został słynny kaznodzieja Piotr Skarga. Wileńska uczelnia pod różnymi nazwami (w latach 1919–1939 nosiła imię Stefana Batorego) przetrwała do naszych czasów.

Marcin Kromer w swojej elegii wychwalał władcę pod niebiosa i zapewne pisał szczerze. Krótkie, ale obfite w wydarzenia rządy Batorego, jego osobowość i charyzma robiły wrażenie na współczesnych i potomnych nie tylko w Rzeczypospolitej. Jeśli wierzyć rosyjskiemu historykowi Nikołajowi Karamzinowi, który 250 lat po śmierci Batorego spisywał dzieje Rosji na polecenie cara Aleksandra I, król Polski wzbudzał wręcz paniczny strach w państwie moskiewskim. „Stefan Batory był to jeden z najznakomitszych monarchów świata, jeden z najniebezpieczniejszych wrogów Rosji, którego śmierć więcej nas ucieszyła niż państwu, któremu panował, smutku przyniosła” – napisał rosyjski historyk.

SEJM CZTERECH ZIEM

Z inicjatywy Stefana Batorego w 1580 r. został powołany pierwszy i jedyny w Europie żydowski samorząd, tzw. Sejm Czterech Ziem (hebr. *Waad Arba Aracot*). Zbierał się dwa razy

w roku w Lublinie lub w Jarosławiu i rozstrzygał najważniejsze sprawy z życia Żydów mieszkających w Wielkopolsce, Małopolsce, na Rusi i Wołyniu.

Wszyscy Żydzi od 1549 r. mieli obowiązek płacić państwu pogłówne, ale pobierano je według nieaktualnych spisów. Trudności ze ściąganiem podatku spowodowały, że Batory, powołując Sejm Czterech Ziem, nakazał przedstawicielom ziemstw żydowskich, by rozdzielili między siebie kwoty pogłównego.

W 1623 r. z Sejmu Czterech Ziem wyodrębnił się Sejm Żydów Litewskich (*Waad Medinat Lita*). Sejmy zatrudniały urzędników pracujących przez cały rok i na bieżąco kontaktujących się z władzami państwowymi.

W XVII w. dramatycznie pogarszała się sytuacja Żydów w Rzeczypospolitej. Podczas powstania Bohdana Chmielnickiego (1648) Kozacy wymordowali wiele skupisk Żydów na Ukrainie. Gdy w 1654 r. wybuchła wojna z Moskwą, wojska rosyjskie przeprowadziły pogromy Żydów w Smoleńsku i Witebsku, a władze Lublina same wydały w ręce najeźdźców swoich żydowskich mieszkańców. Także podczas potopu szwedzkiego (1655–1660) odpowiedzialność za spustoszenie kraju usiłowano zrzucić na protestantów i Żydów.

W XVIII w. sesje Waadów stawały się nieregularne i nie podejmowały wiążących uchwał. Rosło też zadłużenie gmin żydowskich, które z tego powodu zalegały z płatnością podatków. System został zniesiony w 1764 r., łącznie z likwidacją żydowskiego samorządu. Przeprowadzony wówczas spis powszechny wykazał 433 tys. Żydów w Koronie i 157 tys. na Litwie (nie licząc dzieci poniżej roku).

Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie w XVI w.

- Korona przed 1569 r.
- Wielkie Księstwo Litewskie przed 1569 r.
- ziemie wspólne Korony i Litwy
- lenna Królestwa Polskiego
- część Mazowsza przyłączona do Królestwa Polskiego w 1526 r.
- ziemie przyłączone do Królewstwa Polskiego w 1569 r.
- tereny uzyskane od Moskwy
- tereny utracone na rzecz Moskwy
- 1537 rok przyłączenia ziem
- 1526 rok utraty ziem

CZĘŚĆ IV

KU PRZEPAŚCI

ZYGMUNT III WAZA

WŁADYSŁAW IV WAZA

JAN II KAZIMIERZ WAZA

MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI

JAN III SOBIESKI

AUGUST II MOCNY SAS

STANISŁAW I LESZCZYŃSKI

AUGUST III SAS

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI

Pierwsze sygnały kryzysu Rzeczypospolitej Obojga Narodów prof. Maria Bogucka dostrzegła podczas panowania Zygmunta III Wazy. Dowód? Rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego, antykrólewskie wystąpienie z 1606 r.

Naturalnie, wcześniej także dochodziło do konfliktów władcy ze społeczeństwem, a szlachta prawo rokoszu miała zagwarantowane w Artykułach henrykowskich (1573). Jednak po broń przeciw panującemu nie sięgała. W czasach jagiellońskich nikomu nie przeszłoby to nawet przez myśl, autorytet dynastii był niepodważalny.

Stefan Batory także wzbudzał respekt i nie wahał się sięgać po drastyczne środki, o czym najlepiej przekonał się ród Zborowskich.

Rokosz Zebrzydowskiego, choć ostatecznie zakończony klęską, można rzeczywiście odczytać jako symptom kryzysu. Ale u progu XVII w. wspólne państwo Polaków i Litwinów (a także Rusinów) było wciąż wielką siłą. Niedługo po rokoszu Polacy odebrali przecież Moskwie Smoleńsk i obalili cara.

Jednak z każdą kolejną dekadą Rzeczpospolita Obojga Narodów słabła.

U schyłku lat 40. XVII w. nie była w stanie stłumić kozackiego powstania Bohdana Chmielnickiego. W latach 50. doszło do czegoś niewyobrażalnego: Rzeczpospolita znalazła się pod szwedzką okupacją, i to przy aprobacie ogromnej części jego elity politycznej, a król musiał uciekać z kraju. W latach 60. wybuchł rokosz Jerzego Lubomirskiego, tym razem zakończony bratobójczą hekatombą pod Mątwami. Podczas krótkiego panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego Rzeczpospolita znów stanęła na krawędzi wojny domowej i utraciła znaczną część swego terytorium na rzecz imperium osmańskiego.

Rozgromienie Turków pod Wiedniem było ostatnim sukcesem militarnym i politycznym państwa polsko-litewskiego, ale w chwili triumfu Jana III Sobieskiego rządzony przez niego kraj pogrążał się już w chaosie. Zrywanie sejmów stało się normą – sposobem uprawiania polityki, metodą walki z władcą oraz pomiędzy magnatami. Efektem były paraliż władzy ustawodawczej i niemożność przeprowadzenia jakichkolwiek wewnętrznych reform.

Co najmniej od połowy XVII w. Polacy i Litwini galopowali w kierunku przepaści. W następnym stuleciu, u schyłku rządów drugiego z władców z dynastii saskiej, Augusta III, już nad nią stali. I mimo wysiłków podjętych przez elitę państwa za panowania ostatniego władcy, Stanisława Augusta Poniatowskiego, rozpędzonego konia nie można już było zatrzymać.

ZYGMUNT III WAZA

LATA ŻYCIA

20 czerwca 1566 – 30 kwietnia 1632

LATA PANOWANIA

19 sierpnia 1587 – 30 kwietnia 1632 jako król Polski i wielki książę Litwy
17 listopada 1592 – 24 lipca 1599 (detronizacja) jako król Szwecji

RODZINA

Pierwsza żona

Anna Habsburżanka (16 sierpnia 1573 – 10 lutego 1598, ślub per procura w 1592), córka arcyksięcia Karola II Styryjskiego, brata cesarza Maksymiliana II Habsburga

Dzieci

Anna Maria (23 maja 1593 – 9 lutego 1600)
Katarzyna (19 kwietnia – 15 maja 1594)
Władysław IV (9 czerwca 1595 – 20 maja 1648), król Polski i wielki książę Litwy [rozmowa na s. 992]
Katarzyna (26 września 1596 – 2 czerwca 1597)
Krzysztof (ur. i zm. 10 lutego 1598)

Druga żona

Konstancja Habsburżanka (24 grudnia 1588 – 10 lipca 1631, ślub w 1605), córka arcyksięcia Karola II Styryjskiego, brata cesarza Maksymiliana II Habsburga, siostra Anny

Dzieci

Jan Kazimierz (26 grudnia 1607 – 9 stycznia 1608)
Jan Kazimierz (22 marca 1609 – 16 grudnia 1672), król Polski i wielki książę Litwy [rozmowa na s. 1022]
Jan Albert (25 maja 1612 – 29 grudnia 1634), biskup warmiński, kardynał i biskup krakowski
Karol Ferdynand (13 października 1613 – 9 maja 1655), biskup wrocławski i płocki, książę opolski i raciborski
Aleksander Karol (14 listopada 1614 – 19 listopada 1634)
Anna Konstancja (20 stycznia – 24 maja 1616)
Anna Katarzyna Konstancja (7 sierpnia 1619 – 8 października 1651), żona Filipa Wilhelma Wittelsbacha, elektora Palatynatu Reńskiego

Zygmunt III Waza

Portret autorstwa nieznanego malarza datowany na 1620 r.

1587

19 sierpnia szlachta wybiera na króla Polski Zygmunta III Wazę.

Król na portrecie nieznanego malarza z przełomu XVI i XVII w.

100 dukatów Zygmunta III

Na awersie profil króla, na rewersie herb z polskim orłem i litewską pogonią.

Król hobbysta

Malował, majsterkował i był zapalonym złotnikiem.

„Zygmunt III Waza w pracowni złotniczej" – rysunek Szymona Buchbindera z końca XIX w.

1588

Jan Zamoyski odpiera austriacki atak na Kraków.

„Poddanie się arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną" – rysunek Juliusza Kossaka z 1862 r.

1589

Traktat bytomsko-będziński reguluje stosunki Zygmunta III z cesarzem Rudolfem II Habsburgiem.

Anna Habsburg

Zygmunt III poślubił ją w 1592 r. Zmarła sześć lat później.

Konstancja Habsburg

Siostra Anny, druga żona króla. Ślub z nią wywołał protesty szlachty i części duchowieństwa.

1594

Koronacja Zygmunta III na króla Szwecji.

Apoteoza Zygmunta III Wazy

Wielka smuta

Tak historycy nazywają kryzys państwa moskiewskiego, który rozpoczął się w 1598 r., gdy po śmierci cara Fiodora I Rurykowicza tron objął Borys Godunow.

1598

Interwencja zbrojna Zygmunta III w Szwecji kończy się klęską.

Przegrana bitwa pod Linköping

1599

Szwedzki parlament detronizuje Zygmunta III Wazę.

Jego stryj Karol Sudermański, od 1604 r. król Szwecji Karol IX

1600

Początek wojen Rzeczypospolitej ze Szwecją o Inflanty.

1605

27 września wojska polsko-litewskie pokonują Szwedów pod Kircholmem.

Dowódca zwycięskich wojsk hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz

„Bitwa pod Kircholmem" – obraz Petera Snayersa z 1620 r. Kircholm to jedno znajświetniejszych polsko--litewskich zwycięstw, niespełna czterotysięczna armia rozbiła trzykrotnie silniejsze wojska szwedzkie

Prymas Stanisław Karnkowski

Piętnował monarchę za to, że dla swojej siostry Anny pozwalał odprawiać naWawelu nabożeństwa luterańskie.

1606

31 stycznia w Londynie zostaje stracony Guy Fawkes, przywódca tzw. spisku prochowego, w wyniku którego miał zginąć król Anglii Jakub I Stuart. Wraz zFawkesem na szubienicę poszli trzej inni uczestnicy spisku.

1606

Wybucha rokosz antykrólewski, który po roku zakończy się klęską.

Przywódca wystąpienia wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski

Dokument rokoszowy

Buntownicy domagali się od króla m.in. utworzenia stałego skarbu. Paradoksalnie władca również o to zabiegał.

Piotr Skarga

Jezuita, kaznodzieja Władysława IV, sprzeciwiał się, tak jak znaczna część szlachty, małżeństwu króla z Konstancją Habsburżanką.

1607

24 czerwca szlachta, która przystąpiła do rokoszu Zebrzydowskiego, wypowiada królowi posłuszeństwo.

1603

Na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego pojawia się człowiek, który twierdzi, żejest synem Iwana Groźnego.

Portret Dymitra Samozwańca

1604

Początek pierwszej dymitriady, zbrojnej interwencji polskiej magnaterii mającej nacelu osadzenie na tronie moskiewskim Dymitra Samozwańca.

Portret Maryny Mniszchówny, żony Dymitra

1605

Po śmierci cara Borysa Godunowa na tron wstępuje jego syn Fiodor II, ale zostaje zamordowany wraz z matką przez zwolenników Samozwańca.
20 czerwca Dymitr Samozwaniec z polską pomocą przejmuje władzę w Moskwie. 30 lipca zostaje koronowany na cara.

1606

Upadek i śmierć Dymitra Samozwańca. Obala go książę Wasyl Szujski obrany potem na nowego cara.

1609

Wybucha wojna z Moskwą. Wojska polsko-litewskie oblegają Smoleńsk. Bojarzy detronizują Wasyla Szujskiego.

1610

Po wkroczeniu Polaków do Moskwy bojarzy wzywają na tron Władysława IV.

Młody królewicz Władysław na obrazie nieznanego malarza

1610

Wojska polsko-litewskie pokonują pod Kłuszynem armię cara Wasyla Szujskiego.

Zwycięzca spod Kłuszyna, hetman wielki koronny Stefan Żółkiewski

„Bitwa pod Kłuszynem" – obraz Szymona Boguszowicza z ok. 1620 r.

1611

Armia polsko-litewska zdobywa Smoleńsk.

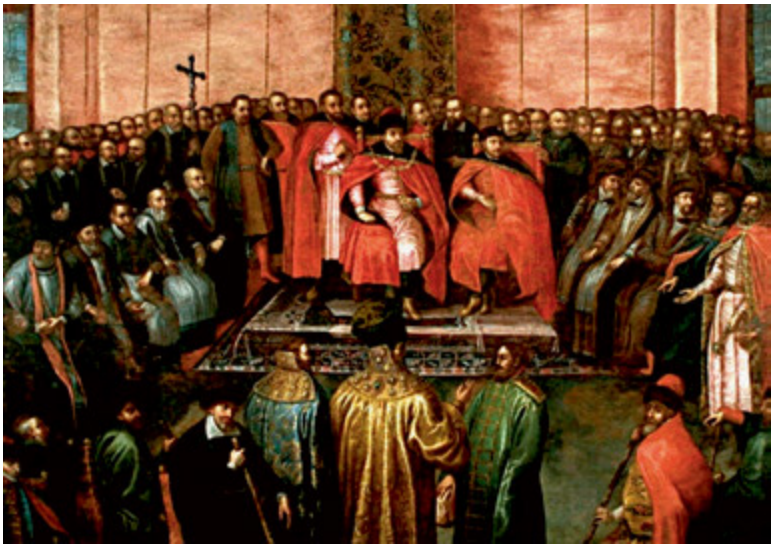

Zdetronizowany car Wasyl Szujski przed polskim sejmem

1612

Kapituluje polska załoga Kremla.

1613

Na moskiewski tron wstępuje Michał I Fiodorowicz, pierwszy car z dynastii Romanowów. Koniec wielkiej smuty.

1617–1618

Fiasko wyprawy królewicza Władysława na Moskwę.
Władzę w Prusach Książęcych obejmują brandenburscy Hohenzollernowie.

1618

Początek wojny trzydziestoletniej w Europie.

Lisowczycy – ta popularna nazwa oddziałów polskiej jazdy powstała już po śmierci ich twórcy, Aleksandra Józefa Lisowskiego

1620

Pod Cecorą ginie hetman Stanisław Żółkiewski.

„Bitwa pod Cecorą" – fragment obrazu Witolda Piwnickiego

1621

Wojska polsko-litewsko-kozackie powstrzymują armię turecką pod Chocimiem.
Szwedzi zajmują Rygę, a cztery lata później – całe Inflanty.

1626

Wybucha wojna polsko-szwedzka o ujście Wisły.

1627

Polacy pokonują Szwedów w bitwie morskiej pod Oliwą.

„Bitwa pod Oliwą" – obraz Stefana Płużańskiego

Miasto rezydencjalne

Zygmunt III Waza nigdy oficjalnie nie wyniósł Warszawy do rangi stolicy. Wybrał jąna miejsce stałego pobytu, bo stała się centrum życia politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zamek Królewski

Decyzję o budowie rezydencji w Warszawie Zygmunt III Waza podjął jeszcze pod koniec XVI w. Ale do zamku wprowadził się dopiero w latach 20. następnego stulecia.

Zamach na króla

Michał Piekarski zaatakował Zygmunta III Wazę 20 listopada 1620 r. w Warszawie, po wyjściu władcy z mszy w kolegiacie św. Jana.

Mirosław Maciorowski: Po przybyciu Zygmunta III Wazy do Polski o królu mówiono: milczący, uparty, powolny. Trafna charakterystyka?

Prof. Henryk Wisner: „Jakież nam nieme monstrum przywiozłeś ze Szwecji?", zapytał Jan Zamoyski Marcina Leśniowolskiego, polskiego posła towarzyszącego monarsze. Kiedy przybył do Polski, Zygmunt miał ledwie 21 lat. Biedny szwedzki królewicz, ale i władca Rzeczypospolitej, nie widział dotąd nic prócz ubogiej Szwecji, a znalazł się wśród ludzi bywałych w świecie i bogatych magnatów.

O jego ubóstwie niech świadczy to, że nieraz był zmuszony jadać obiady u ciotki, Anny Jagiellonki. Prof. Anna Filipczak-Kocur obliczyła, że na utrzymanie dworu potrzebował ok. 300 tys. zł rocznie, tymczasem w 1588 r. dysponował jedynie 200 tys., a w 1589 r. miał tylko nieco ponad 100 tys.

Trzeba też pamiętać, że nigdy dotąd samodzielnie nie rządził, choćby prowincją, a teraz otoczyli go doświadczeni politycy, którzy – jak Zamoyski, dożywotni kanclerz i hetman wielki koronny – usiłowali nad nim zapanować. Nic zatem dziwnego, że uciekał w milczenie bądź krył się wśród ludzi, którzy przybyli z nim ze Szwecji.

Denerwował Polaków nie tylko milczeniem, lecz także sposobem bycia. Malował, parał się złotnictwem, grał w piłkę – to nie były zajęcia odpowiednie dla szlachcica, a cóż dopiero króla.

Jako malarz był tak utalentowany, że jego płótna czasem przypisuje się takim twórcom jak Tintoretto czy Rubens. Do gry w piłkę zbudowano mu jakąś szopę, co najbardziej oburzyło prymasa Polski i arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego, który nie tylko uważał nieszczęsną grę za zajęcie niegodne monarchy, lecz także podejrzewał, że jest pretekstem do gier damsko-męskich.

Król miał też znakomitą orkiestrę, kolekcjonował obrazy, rzeźby, broń, wyroby ze złota, srebra i z bursztynu oraz książki. Niestety, po jego śmierci bogata biblioteka uległa rozproszeniu i dziś identyfikuje się z niej zaledwie 154 pozycje.

Choć milczący, uchodził za kobieciarza. Anonimowy autor „Dystychów na Zygmunta III" pisał do niego: „Wiele panien zgubieło wieńce swej czystości, dogadzając za wziątek twej chciwej lubości!". Król mocno swawolił?

Póki nie miał żony, rzeczywiście mówiono o nadmiernej obecności kobiet w jego otoczeniu. Na dworze „wszędzie białogłowy, a z królem polskim w kąt" – pisał w 1588 r. prymas Karnkowski. Pewne jest jednak, że z obiema żonami, Anną Habsburżanką i jej siostrą Konstancją, był bardzo związany. Z Anną przeżył kilka lat, z Konstancją – ćwierć wieku, a jej śmierć była dla niego ciosem. Gdy zmarła w lipcu 1631 r., kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł zapisał: „Dla wszystkich zaiste było jasne, że śmierć królowej stała się początkiem jego końca".

Uważa się, że Konstancja, w przeciwieństwie do Anny, przejawiała ambicje polityczne.

Anna w pewnej chwili odegrała jednak ważną rolę, powstrzymując króla od abdykacji. O wpływie Konstancji na ważne decyzje polityczne męża nie wiadomo nic. Na pewno ingerowała w obsadę urzędów i czerpała z tego materialne korzyści. Tajemnicą poliszynela pozostawał fakt, że za nadanie królewszczyzn czy urzędów trzeba było zapłacić królowi, królowej i ludziom z ich otoczenia.

Ale mimo to w przypadku kilku urzędów istotnych dla funkcjonowania Rzeczypospolitej, jak kanclerski, podkanclerski czy hetmański, król na ogół mianował ludzi niezwykle trafnie. Z jego rąk pieczęcie (kanclerskie) otrzymali m.in. Lew Sapieha i Jakub

Zadzik, a buławy (hetmańskie) – Jan Karol Chodkiewicz, Stanisław Koniecpolski oraz Stanisław Żółkiewski. Wszyscy okazali się znakomitymi urzędnikami i wodzami.

Wokół Zygmunta III narosło wiele mitów. Paweł Jasienica w „Rzeczypospolitej Obojga Narodów" zrobił z niego nietolerancyjnego, katolickiego doktrynera.

Te mity są w większości nieprawdziwe, a najważniejsze dotyczą właśnie sposobu życia oraz nietolerancji religijnej. O tym, jak bardzo są niesłuszne, niech świadczy to, że gdy przyjechał do Polski, pozwalał odprawiać na Wawelu nabożeństwa dla swojej siostry, luteranki Anny. Uczestniczyli w nich także mieszczanie krakowscy. I wszystko to mimo sprzeciwu biskupów, a nawet groźby prymasa Karnkowskiego, że obłoży go klątwą.

Ale w nominacjach pomijał protestantów?

W pierwszym okresie rządów większość nominacji na godności senatorskie otrzymywali właśnie protestanci, a i później, w drugim dziesięcioleciu XVII w., kalwinista książę Janusz Radziwiłł został kasztelanem wileńskim. Ba, kilka lat po zakończeniu rokoszu Zebrzydowskiego, którego książę był marszałkiem, władca zaprosił go na dwór i przyjmował z widoczną życzliwością. Krzysztof Radziwiłł, przyrodni brat Janusza, został hetmanem polnym. Natomiast jednym z najbliższych Zygmuntowi III ludzi był inny kalwinista, Kasper Denhoff, z którym bardzo muzykalny król śpiewał nawet psalmy.

W czasie jego panowania, w 1596 r., w Brześciu Litewskim została zawarta unia między znaczną częścią prawosławnych zamieszkujących Rzeczpospolitą a Kościołem rzymskim. Zwolennicy unii uznali zwierzchnictwo papieża, ale zachowali odrębną hierarchię i prawo do liturgii w języku narodowym. Natomiast gdy

w 1609 r. Zygmunt III uderzył na Moskwę, zagwarantował Cerkwi wszystkie prawa i przywileje.
Z czasem postawa króla wobec protestantów istotnie zaczęła się zmieniać, ale moim zdaniem wynikało to ze zmniejszenia się ich liczby. U schyłku XVI w. większość wielkich rodów koronnych i litewskich wróciła do katolicyzmu.

Czyli dorobiono mu gębę ponurego fundamentalisty?
Król wprawdzie był gorliwym katolikiem i zdarzało się, że brał udział nawet w dwóch mszach dziennie, wkładał wór pokutny i się biczował. Jednak w świetle źródeł nie zasługuje na miano fundamentalisty ani człowieka ponurego.

Był wesoły?
Chętnie się bawił, ucztował, nie gardził kielichem. Zachował się opis jednej z biesiad: „A gdy już więcej pić nie mogli, wstał Król, którego Jegomość [Jan Karol Chodkiewicz] pod rękę wiódł, pan podkanclerzy koronny [Szczęsny Kryski] Jegomościa i tak Króla Jegomości, który zarówno był pijany, Jegomość trzymał".
Był żartownisiem. Znana jest anegdota o pieczonych kapłonach, które lubił dzielić podczas obiadu najstarszy syn władcy, królewicz Władysław. Pewnego razu Zygmunt III kazał potajemnie włożyć do ptaka druty, których królewicz nie mógł przeciąć. Wreszcie, rozgniewany, wyrzucił kapłona za okno, tłumacząc, że był niedopieczony.
Za nietrafne uważam też oskarżenia króla o nieufność, wysuwane przez niektórych historyków. Znamienny jest epizod, gdy królewicz Władysław przesłał ojcu wykradziony diariusz wojewodzica lubelskiego. Bez czytania król kazał wrzucić go w ogień. „Gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co kto o mnie pisze,

i królestwo, i zdrowie bym stracił" – zapisał jego słowa przyszły kanclerz koronny Jerzy Ossoliński.

TRON DLA „PIASTA"

Osadzenie Zygmunta na polskim tronie było pomysłem jego ciotki Anny Jagiellonki.
Zapewne, był przecież jej najbliższym krewnym, ukochanym Zysiem, jak go nazywała. Po kądzieli był Jagiellonem, ale promując siostrzeńca na tronie, nie tylko wykorzystywała jego pochodzenie, lecz także wskazywała na korzyści wynikające z elekcji szwedzkiego królewicza: „Nie ma Szwecja tyle ludzi, ma Polska; ma Szwecja okręty i żelazo, nie ma Polska; mają oba królestwa portów i morza wiele, spójmy, złączmy wspólną siłą na obie ręce, dopiero władać będziemy". Innymi słowy – połączone siły obu państw poradzą sobie z zagrożeniem moskiewskim i wywrą presję na Danię, by nie dyktowała ceł na towary płynące z Polski i do Polski.

Kontrkandydatami do polskiego tronu byli przede wszystkim arcyksiążę Maksymilian, syn cesarza Rudolfa II Habsburga (panował w latach 1576–1612), oraz car Fiodor I.
Za Fiodorem opowiadała się szlachta litewska, ale i w Koronie miał zwolenników. Jego elekcja była jednak nierealna. Walka toczyła się między Zygmuntem a Maksymilianem, w którego żyłach – o czym się czasem zapomina – również płynęła krew Jagiellonów.
Wynik tej konfrontacji miał ogromne znaczenie dla wielu pokoleń. Opowiedzenie się za Maksymilianem oznaczało bowiem zwrot Rzeczypospolitej ku Morzu Czarnemu, zatem przeciw Turcji, ale w sojuszu z potęgą habsburską. Oddanie korony Zygmuntowi

przesądzało niezmienność sytuacji geopolitycznej, trwanie między Szwecją a Moskwą.

Co zadecydowało o wyborze Zygmunta?
Raczej – kto. Jan Zamoyski, który po okresie wahań uznał, że jego pozycja przy Wazie będzie znaczniejsza niż przy Habsburgu. Zwłaszcza że w otoczeniu tego ostatniego znaleźli się śmiertelni wrogowie kanclerza, czyli Zborowscy.

19 sierpnia 1587 r. część szlachty koronnej wybrała Zygmunta, inni, trzy dni później, obwołali władcą Maksymiliana. Natomiast Litwa nie wzięła udziału w żadnej z elekcji. Nad Rzecząpospolitą znów, tak jak po wyborze Batorego, zawisła groźba wojny domowej?
I nawet do niej doszło, choć nie od razu. Obaj „królowie wybrani", jak ich tytułowano, przybyli do Polski niemal jednocześnie. Flota Zygmunta, któremu towarzyszyły siostra Anna oraz grupa doradców i dworzan, osiągnęła Hel 28 września 1587 r.
Jednak król zszedł na ląd dopiero 7 października, po wymuszeniu na wysłanych przez sejm elekcyjny komisarzach zgody na usunięcie z *pacta conventa* zobowiązania do inkorporacji Estonii. Dwa dni później w katedrze oliwskiej złożył przysięgę i wtedy wręczono mu akt elekcji.
20 października przez Tczew i Malbork ruszył do Krakowa, powoli i inną trasą, niż pierwotnie planowano, co spowodowane było obawą przed atakiem stronników Maksymiliana. W rezultacie do Krakowa dotarł 9 grudnia. Nazajutrz sejm koronacyjny rozpoczął obrady. Cztery dni przed końcem 1587 r. Zygmunt został koronowany w katedrze na Wawelu.

A co robił w tym czasie Maksymilian?

9 października przybył do Olkusza, skąd dotarł do Krakowa. Wezwał do uznania swej elekcji i otwarcia bram, ale miasto wzmocnione wojskiem przysłanym przez Zamoyskiego odrzuciło jego żądanie, a 24 listopada odparło przeprowadzony przez niego szturm.
Maksymilian odstąpił spod murów i po okresie rozterek, co robić dalej, zatrzymał się przy granicy, na terenie habsburskiego wtedy Śląska. Wówczas wyruszył przeciw niemu Zamoyski upoważniony przez sejm. Do decydującej bitwy doszło 24 stycznia 1588 r. pod Byczyną. Hetman nie tylko zwyciężył, lecz także wziął Maksymiliana do niewoli.

Próbę sił wygrał Zygmunt. To chyba rozładowało sytuację w kraju?
Kolejnym etapem jej normowania było porozumienie ze szlachtą litewską i z Habsburgami. Litwini domagali się aprobaty 15-letniego rozejmu z Moskwą zawartego przez króla w imieniu całej Rzeczypospolitej. Chcieli też wyłącznego zwierzchnictwa nad Inflantami, o które toczyli spór z Koroną, oraz zatwierdzenia nowego zbioru swych praw, tzw. *Nowego Statutu Litewskiego*, z czasem nazwanego *Trzecim.* Król początkowo uchylał się od uregulowania stosunków z Moskwą, ponieważ niebawem wygasał rozejm szwedzko-moskiewski. W końcu jednak się zgodził, choć zwlekał z dopełnieniem zobowiązania.
W kwestii Inflant ustąpił, ale pod naciskiem Korony ostatecznie podporządkowano je obu państwom Rzeczypospolitej. To oznaczało, że urzędy i królewszczyzny miały być nadawane na przemian obywatelom Korony i Litwy, a podatki wpływać do jednego lub drugiego skarbu. Wreszcie król zatwierdził statut, zresztą ku oburzeniu szlachty koronnej, bo wbrew unii ograniczył jej prawa na Litwie.

Spór z Habsburgami o koronę zakończyło zawarcie układu.
Tak, 9 marca 1589 r., od miejsca pobytu posłów nazwanego bytomsko-będzińskim. Deklarowano w nim odnowienie przyjaźni. Cesarz Rudolf II, arcyksiążęta oraz kraje cesarskie uznali Zygmunta III Wazę za władcę Rzeczypospolitej. Zobowiązywali się nie wchodzić we wrogie wobec Polski i Szwecji układy z Moskwą oraz nie mieszać się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Z kolei Rzeczpospolita zobowiązała się uwolnić Maksymiliana, który miał potwierdzić rezygnację z praw do korony, co uczyni jednak dopiero po kilku latach.

POTYCZKI Z KANCLERZEM

Dlaczego więc Zygmunt już po kilku latach chciał zrezygnować z polskiego tronu? Wiadomo przecież, że prowadził potajemne pertraktacje w sprawie przekazania go Habsburgom.
Nie były do końca potajemne. Wprawdzie szlachta o nich nie wiedziała, ale niektórzy senatorowie – owszem. Na decyzji króla zapewne zaważyły jego trudne położenie w Polsce – nie tylko ubóstwo, lecz także dominacja Jana Zamoyskiego, który demonstrował lekceważący stosunek do władcy – oraz naciski ojca.
Jan III Waza, który popierał starania syna o polską koronę, szybko zmienił zdanie i już w chwili, gdy okręt z Zygmuntem na pokładzie wychodził w morze, wzywał go do powrotu. Prawdopodobnie obawiał się, że syn nieobecny w Szwecji, a przez to mało w niej znany, może mieć potem kłopoty z przejęciem tronu po ojcu.

Zygmunt III negocjował z Habsburgami przez zaufanych wysłanników?

Tak. Chciał przez abdykację otworzyć drogę do tronu, ale nie Maksymilianowi, lecz jego bratu, arcyksięciu Ernestowi. Maksymilian sprzeciwił się temu i dlatego sprawa stała się głośna.
Króla natychmiast zaatakował Zamoyski. Podczas sejmu inkwizycyjnego (7 września – 19 października) zarzucił mu frymarczenie koroną, a tym samym działanie na szkodę Rzeczypospolitej.
Zygmunt III bronił się nieudolnie. Najpierw oskarżeniom zaprzeczył, później przyznał, że do rokowań doszło, ale – jak twierdził – nieszkodliwych dla Rzeczypospolitej, co zresztą było prawdą, bo nie myślał o przekazaniu tronu, lecz o ułatwieniu drogi do niego.
Sejmujący nie bardzo wiedzieli, co robić, bo obawiali się nowego bezkrólewia.
W rezultacie w czasie kolejnego sejmu w 1593 r. poprzestano na uchwaleniu dwóch konstytucji [uchwał]. Jedna, *O praktykantach*, zabraniała promowania kogokolwiek na tron jeszcze za życia władcy. Druga, *Wolność elekcji*, zawierała zobowiązanie króla, że nie mianuje następcy, a tym bardziej nie przekaże nikomu tronu. Niestety, nie zapobiegło to osłabieniu autorytetu Zygmunta III i – co ważniejsze – w ogóle instytucji króla.

Zamoyski triumfował?
Raczej nie. Autorytet króla osłabł, ale Zygmunt III już zdecydował, że pozostanie w Polsce. Wówczas zaczął, m.in. przez nominacje na urzędy, wzmacniać własne stronnictwo, a tym samym osłabiać kanclerza.
Wrastał w Rzeczpospolitą, ale o Szwecji nie zapominał. Być może jednym z tego przejawów było przeniesienie siedziby króla do Warszawy. Określenie „siedziba monarsza", a nie stolica, należy

podkreślić. Nadal bowiem w Rzeczypospolitej były trzy miasta stołeczne: Kraków, Warszawa i Wilno.
Warszawę już w dokumentach unii lubelskiej wyznaczono, zapewne z racji jej centralnego położenia, na miasto sejmów, z wyjątkiem koronacyjnego, który miał obradować w Krakowie. Tylko w przypadku ważnych okoliczności król mógł zwoływać obrady gdzie indziej. Za Stefana Batorego sejmowano więc także w Toruniu, a za Zygmunta III – w Krakowie i Toruniu.

Ale Warszawa chyba zawdzięcza Zygmuntowi gwałtowny rozwój?
Oczywiście. Obecność dworu powodowała budowę domów i pałaców magnackich, a także osiedlanie się artystów i rzemieślników. Na Zamku Królewskim odbywały się spektakle teatralne, grano m.in. sztuki Marlowe'a i Szekspira.

Wracając do Zamoyskiego, to aż do końca swoich dni nie akceptował polityki króla.
Przygasający i ponownie odżywający konflikt między władcą a kanclerzem trwał aż do śmierci Zamoyskiego. Jeszcze w ostatnich miesiącach życia, w 1605 r., hetman przybył na sejm i wygłosił płomienną mowę, w której ostro skrytykował Zygmunta Wazę.

ZDETRONIZOWANY

17 listopada 1592 r. zmarł Jan III Waza i Zygmunt miał objąć po ojcu tron Szwecji. Na koronację za zgodą sejmu wyruszył w sierpniu następnego roku.
I został w Szwecji życzliwie przyjęty, zarówno przez stryja, księcia Karola Sudermańskiego, jak i ogół społeczeństwa. 19 lutego 1594 r. wraz z żoną Anną Habsburżanką koronował się w katedrze

w Uppsali, a aktu tego dokonał duchowny protestancki, miejscowy arcybiskup Abraham Angermannus.
Zygmunt powołał radę królestwa, którą miał kierować książę Karol, i wrócił do Polski. Nie zdołał bowiem przełamać trwałej w Szwecji nieufności do Rzeczypospolitej, co nie mogło pozostać bez wpływu na stosunek poddanych do niego.

Skąd się brała ta niechęć?
Między Rzecząpospolitą a Szwecją trwał spór o Estonię. Polacy, dokonując elekcji Zygmunta III, zapisali w *pacta conventa*, że ma ją inkorporować, ale król, jak wspomniałem, odmówił. Jednak szlachta powtarzała żądanie i Szwedzi obawiali się, że Zygmunt w końcu ustąpi.
Nieufność do niego i Rzeczypospolitej miała zresztą też tło religijne. Szwedzi podejrzewali, że władca zamierza dokonać rekatolicyzacji w pełni już protestanckiego kraju. Ba, w 1595 r. szwedzki parlament wystąpił nawet przeciwko pobytowi katolików w Szwecji, a jednym z następstw uchwały było usunięcie brygidek z ich klasztoru w Vadstenie. Większość sióstr udała się do Polski i osiadła w Gdańsku oraz Lublinie.

A rzeczywiście zamierzał?
Trudno dostrzec takie plany.

Polskę i Szwecję dzieliły morze, interes polityczny, spory graniczne, kultura i wyznanie, słowem – wszystko. Nawet król, choć miał łączyć.
Szwecja, która wchodziła w okres rozwoju, potrzebowała władcy u siebie, nie w odległej Polsce. Władcy, z którym kontakt mógł być szybki, a nie po miesiącach. Wreszcie władcy, który w pełni

identyfikowałby się z nią, a nie z Rzecząpospolitą. Trudno znaleźć coś, co mogłoby zbliżać oba państwa i społeczeństwa.
Latem 1598 r., chcąc zdusić nastroje opozycyjne, Zygmunt III Waza po raz kolejny wyruszył do Szwecji. Dodać trzeba, że za zgodą sejmu i z finansowym wsparciem Rzeczypospolitej.

Ten powrót miał jednak charakter militarnej interwencji. Zygmunt III musiał pokazać, że to on rządzi w Szwecji?
10 sierpnia 1598 r. jego wojska zajęły Kalmar, ważną twierdzę i port nad Cieśniną Kalmarską, potem także Sztokholm. Ale 4 października 1598 r. pod Linköping król poniósł porażkę w starciu z oddziałami księcia Karola Sudermańskiego. Książę nie wykorzystał jednak zwycięstwa, zaproponował rozmowy, a w ich toku Zygmunt zobowiązał się zwołać parlament (riksdag), wziąć udział w obradach i wspólnie rozstrzygnąć sporne kwestie.
Niestety, umowy nie dotrzymał. Po powrocie do Polski próbował doprowadzić do powstania koalicji i przy jej zbrojnej pomocy odzyskać władzę w Szwecji. Miały ją tworzyć: Anglia, Dania, Habsburgowie, książęta Rzeszy Niemieckiej oraz Moskwa, a więc państwa różnych wyznań.

Jak na to zareagowali Szwedzi?
Jeszcze na początku 1599 r. riksdag zadeklarował posłuszeństwo królowi, zażądał jednak, by władca w ciągu czterech miesięcy zwołał kolejne obrady parlamentu i wziął w nich udział. Dopiero gdy to nie nastąpiło, 24 lipca 1599 r. zdetronizował Zygmunta, ale na rzecz jego syna, czteroletniego wówczas Władysława. Miał on jednak zostać przysłany do Szwecji i tu wychowany w wierze protestanckiej.
Zygmunt propozycję milcząco odrzucił, a dodatkowo 12 marca 1600 r. dokonał tego, czego Szwedzi się obawiali: inkorporował

Estonię do Rzeczypospolitej. I wtedy riksdag pozbawił praw do szwedzkiego tronu całą polską linię Wazów.

Król spełnił jednak żądanie Polaków.
Tak, a inkorporację należy uznać za posunięcie zręczne. Dokonując jej, przekształcił wewnętrzny spór szwedzki o koronę w konflikt międzynarodowy. Estonia stała się częścią Rzeczypospolitej, o którą ta musiała teraz walczyć, czyli prowadzić wojnę obronną. Żeby podjąć działania zbrojne poza granicami kraju, król musiał mieć zgodę sejmu, inkorporacja Estonii pozwalała ominąć to prawo.

SZWEDZKA KATASTROFA

I wojna wybuchła?
Tak, zarówno o odzyskanie tronu przez Zygmunta Wazę, jaki i o Estonię, a niebawem o całe Inflanty.
Wojsko polskie i litewskie zwyciężało w polu, m.in. w bitwie pod Kokenhausen (1601) [dziś Koknese na Łotwie], pod Białym Kamieniem (1604) [Paide w Estonii] czy w najsławniejszej – pod Kircholmem [Salaspils na Łotwie] w 1605 r.
Tyle że Szwedzi zdobywali kolejne miasta, które wojska Rzeczypospolitej z coraz większym trudem odzyskiwały. Mniej więcej do 1611 r. właśnie tak wyglądała ta wojna, choć przerywały ją rozejmy. Oba państwa angażowały się bowiem w inne konflikty, m.in. z Moskwą, a Szwecja także w wojnę z Danią, w której doznała porażki. Natomiast w Polsce wybuchł rokosz Zebrzydowskiego.
Wojna z nową siłą wybuchła w 1617 r. i przybrała fatalny obrót dla Rzeczypospolitej. Szwedzi, już pod berłem nowego króla Gustawa II Adolfa [panował w latach 1611–1632], zajęli ważne porty bałtyckie:

w 1617 r. Parnawę, w 1621 r. Rygę, a w 1626 r. podjęli próbę zdobycia Gdańska, na szczęście nieudaną.

Prawdziwa ekspansja!
Niewątpliwie. Opanowując porty, Gustaw II Adolf dążył do przekształcenia Bałtyku w wewnętrzny akwen szwedzki.

Zmagania polsko-szwedzkie toczyły się nie tylko na lądzie, lecz także na morzu, bo Zygmunt III zbudował również flotę. Jak mu się to udało?
Zobowiązywały go do tego *pacta conventa.* W Rzeczypospolitej zdawano sobie jednak sprawę, że środki króla nie wystarczą na flotę. Ale też z tego, że bez przeniesienia działań wojennych do Szwecji, do czego flota była niezbędna, zwycięstwo w wojnie jest wątpliwe.
Z uchwaleniem podatków nikt się jednak nie spieszył, i to nie tylko z niechęci do ich płacenia. Wiadomo było bowiem, że flotą dowodzić muszą cudzoziemcy, ponieważ ani w Koronie, ani na Litwie nie było ludzi o odpowiednich kwalifikacjach. To zaś oznaczało, że dowódcy bardziej związani będą z królem niż z Rzecząpospolitą, a wówczas władca mógłby zanadto wzrosnąć w siłę i zagrozić wolnościom szlacheckim.

Ostatecznie jednak pieniądze się znalazły.
Zygmunt III zdołał stworzyć niewielką eskadrę, która 28 listopada 1627 r. pod Oliwą pokonała szwedzką. Kilka miesięcy później, 6 lipca 1628 r., doznała jednak bolesnej porażki w pobliżu Wisłoujścia i stała się niezdolna do prowadzenia efektywnych działań.
W tej sytuacji Zygmunt przystał na habsburskie propozycje połączenia sił morskich. Na przełomie 1628 i 1629 r. siedem okrętów królewskich wzięło kurs na Wismar. Tam jedne zostały zatopione

w rejsach patrolowych, inne – po zdobyciu miasta przez Szwedów – wpadły w ich ręce. I taki był koniec polskiej floty.

We wrześniu 1629 r. w Altmarku Szwecja i Rzeczpospolita podpisały kolejny rozejm. Miał obowiązywać sześć i pół roku. Trudno jednak mówić o sukcesie Zygmunta III Wazy.
Król i Rzeczpospolita ponieśli porażkę pod każdym względem: militarnym, terytorialnym i prestiżowym. Szwedzi zyskali nie tylko Inflanty, lecz także na kilka lat część Prus oraz prawo pobierania ceł w Gdańsku, Lipawie, Pilawie i Windawie.

Dlaczego przegraliśmy? Przecież Rzeczpospolita teoretycznie była silniejsza od Szwecji.
W XVI w. i początkach następnego stulecia Polacy i Litwini lekceważyli Szwedów. W czasie sejmu 1592 r. arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski powiedział, że „król Stefan [Batory] za fraszkę sobie miał i duńskie, i szwedzkie królestwo". W Szwecji doszło jednak do zmian, m.in. do reformy wojska przeprowadzonej przez Gustawa Adolfa.
O jej skuteczności Litwini przekonali się podczas wojny w latach 1621–1622. Szwedzi nie tylko zajęli wtedy Rygę i na pewien czas Mitawę [dziś Jełgawa na Łotwie], lecz także potrafili stawić czoło oddziałom litewskim w otwartym boju.
Natomiast Polacy siłę szwedzkich regimentów poznali w latach 1626–1629 podczas wojny pruskiej, choćby w bitwie pod Gniewem trwającej od 29 września do października 1626 r. Naprzeciw siebie stanęły wówczas główne siły Polski i Szwecji dowodzone przez Zygmunta III i Gustawa Adolfa. Zwyciężył ten drugi.

Polityka szwedzka Zygmunta III Wazy to więc jedna wielka katastrofa?

I tak, i nie. Z jednej strony króla obciąża to, że nie mogąc sprawnie rządzić Szwecją, nie porozumiał się ze stryjem Karolem Sudermańskim. Książę chciał, by Zygmunt III Waza, zachowując tytuł, przekazał mu realną władzę. Z drugiej strony, w sytuacji politycznej, jaka powstała, konflikt Rzeczypospolitej ze Szwecją był według mnie nieunikniony.

ROKOSZ

Wspomniał pan o rokoszu Zebrzydowskiego. Wybuchł w 1606 r., ale z jakiego powodu?

Od kilku lat w Rzeczypospolitej narastało niezadowolenie. Tatarzy najeżdżali południowo-wschodnie rejony kraju, a działania w Inflantach nie tylko były ciężarem dla państwa, lecz także pozostawały bezowocne. Narastało też przekonanie, że i w samej Rzeczypospolitej dzieje się źle, czego przejawem było m.in. rozchodzenie się sejmów bez podejmowania uchwał. Wszystko to w atmosferze nieufności do dworu, którą wzmacniały wieści o wspomnianym już porozumiewaniu się Zygmunta III z Habsburgami, potem o zamiarach wzmocnienia przez króla swej władzy, a nawet koronacji królewicza Władysława za życia króla.

Na nastroje szczególnie jednak oddziaływały dwie sprawy różnej wagi. Jedną była uchwalona jeszcze w 1573 r. konfederacja warszawska, w której znalazł się zapis o wolności religii i zakazie dyskryminacji ze względów wyznaniowych. Uchwaliły ją jednak sejmy bezkrólewia, a zatem – jak uważano – nie miała rangi prawa. Próby powtórzenia jej przez sejmy doby *regnum* kończyły się niepowodzeniem, a sprzeciw biskupów spowodował nawet rozejście się sejmu w 1606 r. Punkt konfederacji warszawskiej mówiący o sprawach wyznaniowych został jednak włączony

do *Trzeciego Statutu Litewskiego* i w Wielkim Księstwie stał się obowiązującym prawem.
Druga sprawa to ślub Zygmunta III z arcyksiężniczką Konstancją, rodzoną siostrą jego zmarłej żony Anny. Wywołał on sprzeciw części duchowieństwa, w tym księdza Piotra Skargi, kaznodziei królewskiego, oraz co gorliwszych katolików. Niektórzy małżeństwo króla uznawali nawet za kazirodcze, choć w Rzeczypospolitej podobne nie były ewenementem. Siostry poślubiał przecież choćby Krzysztof Radziwiłł Piorun, ojciec Janusza Radziwiłła, jednego z przywódców rokoszu, a później także król Zygmunt August.

Czego zatem konkretnie domagali się rokoszanie?
Część historyków, zwłaszcza prof. Jarema Maciszewski, autor wydanej przed półwieczem monografii pierwszego rokoszu, uważa, że był on ostatnią próbą reformy, czy też, jak mówiono, naprawy państwa. Jednak moim zdaniem w programie rokoszan brak, z jednym wyjątkiem, propozycji istotnych zmian funkcjonowania Rzeczypospolitej. Ów wyjątek to postulat utworzenia stałego skarbu, zresztą nieoryginalny, bo sejmiki upominały się o to wcześniej i później.

Przy rokoszanach to raczej Zygmunt III wyglądał na reformatora. Postulował przecież uchwalenie stałego skarbu i powołanie stałego wojska, ale także wprowadzenie zapisu, że sejmy nie mogą się rozchodzić bez uchwał. W nowoczesnym państwie są to kwestie fundamentalne.
Ale sejmiki odrzuciły jego pomysły. Niestety, Zygmunt III Waza był – jak dziś powiedzielibyśmy – politykiem gabinetowym. Przez nominacje stworzył oddane sobie silne stronnictwo senatorskie, ale z izbą poselską nie potrafił się porozumieć, a przynajmniej nie w stopniu, który pozwalałby przeforsować własne pomysły. Chyba

że byłyby zbieżne z dążeniami szlachty, jak w wypadku uderzenia na Moskwę w 1609 r.

Jak Zygmunt III się zachował, gdy wybuchł rokosz?
Z godnością i nieustępliwie. Jesienią 1606 r. nieomal doszło do zbrojnej rozprawy, ale rokoszanie się cofnęli i 4 października w Janowcu strony zawarły porozumienie. Rokoszanie przeprosili władcę, a on zobowiązał się zwołać sejm i rozpatrzyć na nim sporne sprawy. Niestety, Zygmunt z tym zwlekał, może spodziewając się, że czas ostudzi rozpalone głowy, więc rokosz się odrodził.
Gdy w końcu sejm się zebrał, rokoszanie najpierw odrzucili jego uchwały, a następnie, 24 czerwca 1607 r., wypowiedzieli posłuszeństwo Zygmuntowi III.

I stanęli zbrojnie naprzeciwko wojsk królewskich.
5 lipca doszło do bitwy pod Guzowem. Armią wierną Zygmuntowi dowodzili znakomici wodzowie: Jan Karol Chodkiewicz, Stanisław Żółkiewski i Jan Potocki; rokoszową – Mikołaj Zebrzydowski, Janusz Radziwiłł i Jan Szczęsny Herburt. Zygmunt III Waza odniósł zwycięstwo, które jednak wbrew zasadzie, że zwycięzca dyktuje prawa, nie zwiększyło jego władzy. Musiał się liczyć z poglądami swoich stronników, którzy nie chcieli pełnego pognębienia przeciwników.
W rezultacie wiosną 1608 r. senatorowie zebrani w Krakowie darowali winę nieposłuszeństwa wszystkim, którzy o to wystąpili, a w 1609 r. sejm uchwalił amnestię dla ogółu rokoszan. Spośród możnych tylko kilku doznało skutków gniewu królewskiego. O sytuacji szeregowych rokoszan, represjach, jakie ich dotknęły, jednak nic pewnego nie wiadomo.

Prof. Maria Bogucka uważa rokosz Zebrzydowskiego za pierwszy sygnał, że Rzeczpospolitą zaczyna toczyć rak.
Pierwszy w takiej formie. Za panowania Zygmunta Starego wybuchła wojna kokosza, ale do zbrojnej konfrontacji nie doszło. W czasach Stefana Batorego szlachta występowała przeciw władcy, szczególnie po ścięciu Samuela Zborowskiego. Do egzekucji doprowadził co prawda Jan Zamoyski, ale król decyzję zaaprobował. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, by przeciw władcy chwycić za szablę. Rokosz Zebrzydowskiego to był ten pierwszy raz.

DYMITRIADA

Polityka szwedzka okazała się klapą. A moskiewska? W 1610 r. zdobyliśmy Kreml, co później udało się jedynie Napoleonowi w 1812 r.!
Świetnie brzmi, ale prawda jest inna. Kremla nie zdobyliśmy, choć tak się powszechnie uważa. Oddziały hetmana Stanisława Żółkiewskiego zostały tam wpuszczone, aby chronić moskwian, którzy doprowadzili do oddania carskiego tronu królewiczowi Władysławowi Wazie.

Jak do tego doszło?
U schyłku XVI i na początku XVII w. państwo moskiewskie weszło w okres głębokiego kryzysu. Powodów było parę, ale główne to straszliwa, trwająca parę lat klęska głodu i sprzyjająca buntom zmiana na tronie moskiewskim. W 1584 r., po śmierci Iwana IV Groźnego, władzę objął jego syn Fiodor Iwanowicz, nie w pełni sprawny umysłowo. Natomiast drugi syn Iwana, małoletni Dymitr, przebywał z matką w Ugliczu, gdzie w 1591 r. zginął w niejasnych okolicznościach. Oficjalnie od ciosów nożem, które sobie zadał

podczas ataku epilepsji, nieoficjalnie mówiono, że został zamordowany. Choć nie brakowało też głosów, że zginął chłopiec podstawiony na jego miejsce.
W każdym razie gdy w 1598 r. Fiodor umarł bezpotomnie, na jego następcę wybrano szwagra carskiego Borysa Godunowa.
Dwa lata później Zygmunt III wysłał do niego posłów, formalnie dla przedłużenia wygasającego rozejmu, a w istocie dla przedłożenia projektu unii obu państw. Zakładał on, że w przyszłości będzie nimi rządził jeden władca, skarby zostaną połączone, powstanie polsko-moskiewska flota na Bałtyku i Morzu Czarnym, a mieszkańcy otrzymają prawo wyboru kraju, w którym chcą żyć.

Przypomina unię polsko-litewską.
Z pozoru tak, ale dużo silniejszą pozycję w tym związku miałaby Polska. Bojarzy od razu odrzucili ten projekt. Zawarty został jednak rozejm, i to aż na 20 lat.

I wtedy na scenę dziejową wkroczył człowiek, który stabilny układ wywrócił do góry nogami?
Tak, w 1603 r. sługa na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego wyznał, że jest cudownie ocalałym Dymitrem, synem Iwana Groźnego i dziedzicem jego tronu. Uzyskał poparcie księcia oraz jego stryjecznego brata Konstantego, który po wyjednaniu zgody Zygmunta III wysłał rzekomego carewicza na jego dwór.

Przyznam, że ilekroć czytam o Dymitrze Samozwańcu, trudno mi pojąć, że ktoś mógł mu uwierzyć.
Czy uwierzył, to sprawa odrębna. Dla tych, którzy decydowali się udzielić mu pomocy, ważne było nie to, czy był carewiczem, lecz to, czy mógł nim być w oczach przyszłych poddanych. Należałoby

raczej mówić, że jego pojawienie się było dogodne dla króla, który chciał zyskać poparcie Moskwy dla swych działań przeciw Szwecji. Okazało się to również korzystne dla nuncjusza papieskiego w Warszawie Claudia Rangoniego, a potem i kurii rzymskiej. 17 kwietnia 1604 r. Dymitr potajemnie przeszedł bowiem na katolicyzm i obiecywał, że po przejęciu władzy w Moskwie spełni wieczne marzenie Rzymu – wprowadzi tam Kościół rzymski. Było to wreszcie opłacalne dla szukających zysków awanturników. W tej sytuacji ogłoszenie przez Borysa Godunowa, że Dymitr to oszust, który w rzeczywistości nazywa się Grigorij Otriepiew i jest mnichem zbiegłym z monasteru w Moskwie, nie miało znaczenia. Wiedząc o nieoficjalnym poparciu dla Dymitra przez króla i Kościół, 26 maja 1604 r. wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech, teść księcia Konstantego Wiśniowieckiego, zawarł z Samozwańcem układ, w którym za ogromne nadania ziemskie w państwie moskiewskim i milion złotych obiecał oddać mu za żonę swą córkę Marynę. Natomiast kilkanaście dni później Dymitr w akcie wdzięczności królowi i Rzeczypospolitej przekazał im część Smoleńszczyzny i ziemi siewierskiej.
W październiku Jerzy Mniszech i Dymitr, mając dokładnie 3619 ludzi, przekroczyli granicę i ruszyli na Moskwę.

Początek wyprawy zdaje się olśniewający.
Dymitra witano jako prawowitego dziedzica tronu: Czernihów, Putywl, Siewsk i Kursk otworzyły przed nim bramy. 31 stycznia 1605 r. doszło jednak do bitwy pod Dobryniczami, w której wojska wysłane przez cara rozbiły Mniszchowską zbieraninę. Pokonani zawrócili do Polski.
Wydawało się, że awanturnicze przedsięwzięcie dobiegło kresu, ale nieodległa przyszłość pokazała, że tylko na chwilę. 23 kwietnia 1605 r. Borys Godunow nagle zmarł, a na tron wstąpił jego syn

Fiodor, przeciw któremu w czerwcu wybuchło powstanie w Moskwie. Fiodor wraz z matką zostali zamordowani 20 czerwca przez zwolenników Dymitra, którzy wezwali go do objęcia tronu.
Carewicz przybył do stolicy, gdzie został wspaniale powitany i 30 lipca koronowany, a niemal rok później, 18 maja 1606 r., odbyły się jego ślub z Maryną Mniszchówną i jej koronacja, co w Moskwie było nowością. Ślubu *per procura* udzielił im w Krakowie, jeszcze w listopadzie 1605 r., biskup krakowski i przyszły arcybiskup gnieźnieński Bernard Maciejowski, a w uroczystościach weselnych uczestniczyli: Zygmunt III, jego siostra Anna Wazówna, królewicz Władysław, nuncjusz Claudio Rangoni i wielu innych dostojników.

Istna kariera Nikodema Dyzmy.
Położenie Dymitra było jednak bardzo trudne, bo choć w Polsce miał poparcie, to w Moskwie – wielu przeciwników. Nie podobało im się dalekie od tradycyjnego postępowanie władcy, otaczanie się cudzoziemcami oraz obecność polskich chorągwi.
W nocy z 26 na 27 maja 1606 r. wybuchło więc kolejne powstanie. Dymitr został zamordowany, zginęło także wielu ludzi, którzy z nim przybyli, a inni, w tym Maryna Mniszchówna i jej ojciec, zostali uwięzieni. Dwa dni po śmierci Dymitra na nowego cara został wybrany Wasyl Iwanowicz Szujski.

NA MOSKWĘ!

Król musiał zareagować?
Nie jest pewne, kiedy Zygmunt III postanowił zaatakować pogrążoną w chaosie Moskwę, ale można przyjąć, że decyzję odwlekł wybuch rokoszu. Po śmierci Dymitra król wysłał jedynie

poselstwo do nowego cara, które zawarło z nim czteroletni rozejm, choć król pozwolił posłom tylko na dwuletni.
Na sejmie, który obradował między 15 stycznia a 26 lutego 1609 r., Zygmunt III uzyskał zgodę senatu na działania „stosowne do okoliczności", jak to określono. Rozpoczął zaciągi i wezwał poddanych, aby przyłączyli się do walki „o tracone przez wieki ziemie".
W marcu 1609 r. doszło do wydarzenia, które musiało umocnić władcę w słuszności postępowania: car Wasyl Szujski i król Szwecji Karol IX zawarli sojusz wymierzony przeciw Rzeczypospolitej.
Wczesną jesienią wojsko dowodzone przez króla przekroczyło granicę moskiewską i skierowało się pod Smoleńsk. Zygmunt III sądził, że twierdza otworzy przed nim bramy, wydał nawet uniwersał, w którym zapewniał, że idzie, by przywrócić spokój w państwie moskiewskim i prawa oraz wolności Cerkwi. Jednak Smoleńsk nie tylko bram nie otworzył, ale bronił się aż do 13 czerwca 1611 r.
Podczas tej wyprawy 4 lipca 1610 r. hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski rozbił pod Kłuszynem wielokrotnie liczniejsze siły moskiewsko-szwedzkie wysłane przez cara na odsiecz Smoleńskowi.

To jedno z największych polskich zwycięstw!
Niewątpliwie, choć trzeba wiedzieć, że wojsko rosyjskie tamtej doby było marnej jakości, natomiast wielonarodowe posiłki szwedzkie, nie otrzymawszy żołdu, nie chciały walczyć, a nawet przechodziły na stronę Polaków. Główne siły moskiewskie zostały rozbite i Stanisław Żółkiewski ruszył ku stolicy, gdzie doszło do kolejnego buntu i obalenia Wasyla Szujskiego.
Tym razem car nie został zabity, lecz uwięziony, a następnie wraz z braćmi wydany hetmanowi. Podczas sejmu w 1611 r. Żółkiewski

zaprezentował ich królowi i niejako całej Rzeczypospolitej, po czym Szujscy zostali wysłani na zamek w Gostyninie, gdzie rok później obalony car umarł.
Po przybyciu pod Moskwę Żółkiewski podjął rozmowy z bojarami, którzy zgodzili się oddać tron 15-letniemu wówczas królewiczowi Władysławowi. W zamian wojska polskie i litewskie miały przerwać oblężenie Smoleńska i wycofać się za dawną granicę. W obawie przed reakcją moskwian autorzy traktatu ze strony rosyjskiej zwrócili się do hetmana, żeby wprowadził swe oddziały do stolicy, i w nocy z 20 na 21 września 1610 r. polskie chorągwie weszły do miasta, w tym także na Kreml.

Zygmunt III nie przysłał jednak syna do Moskwy. Nie chciał, żeby został carem?
Nie wysłał go tam z dwóch powodów. Po pierwsze, obawiał się, że w kraju zostanie oskarżony o wzniecenie wojny w interesie Wazów, a nie – jak głosił – Rzeczypospolitej. Mogło to spowodować odrodzenie się rokoszu.
A po drugie, bał się, że syn może podzielić los poprzedników. W państwie moskiewskim nadal panował chaos, dla cudzoziemca na tronie tym groźniejszy, że do głosu dochodzili ludzie, którzy pod hasłami obrony świętej Rusi i wiary prawosławnej jednoczyli naród przeciw najeźdźcom. Na polskie oddziały w Moskwie nie mógłby liczyć, bo znalazły się w oblężeniu.
Dopiero jesienią 1612 r. wyruszyła kolejna wyprawa na Moskwę, w której obok ojca wziął udział nowy car Władysław Zygmuntowicz. Dotarli aż pod Wiaźmę, gdzie Zygmunt III dowiedział się, że polska załoga Kremla skapitulowała, i nakazał odwrót.

W latach 1617–1618 kolejną wyprawę moskiewską poprowadził sam Władysław?

Tak, ale wojskiem dowodził hetman Jan Karol Chodkiewicz. Państwo moskiewskie wychodziło już z kryzysu. Panował nowy car Michał Romanow, syn więzionego w Polsce patriarchy Filareta, członka poselstwa, które podczas wyprawy w 1610 r. przybyło do Zygmunta III. Wówczas, po tygodniach bezowocnych rozmów, król uznał, że posłowie w istocie podsycają opór ziomków wobec niego, więc nakazał ich uwięzić i odesłać do Polski. Był to jeden z nielicznych czynów króla, które nie przynoszą mu chwały.

Wyprawa Władysława nie osiągnęła celu, czyli tronu moskiewskiego, ale spełniła oczekiwania Rzeczypospolitej. 11 grudnia 1618 r. podpisano rozejm w Dywilinie, który miał obowiązywać aż do 1633 r. A na mocy jednego z postanowień do Rzeczypospolitej zostały przyłączone księstwa: smoleńskie, siewierskie i czernihowskie.

A więc sukces?

Militarny tak, wizerunkowy nie. Rosjanie do dziś uważają, że wojska polsko-litewskie dokonały w Moskwie zniszczeń większych niż tatarskie. Rocznica odzyskania Kremla albo kapitulacji jego polskiej załogi jako Dzień Jedności Narodowej stała się świętem państwowym Federacji Rosyjskiej.

A unia, którą Zygmunt III Waza proponował bojarom, miała w ogóle szanse powodzenia?

Sojusz zwrócony przeciw Tatarom wydawał się realny. Bardziej problematyczny był ten przeciw Szwecji. Natomiast zjednoczenie państw, nawet jeszcze przed polską interwencją, było co najmniej wątpliwe.

PIERWSZA ODSIECZ WIEDEŃSKA

W 1619 r. Zygmunt III Waza wysłał na pomoc Habsburgom słynnych lisowczyków. Wiedeń oblegały wówczas wojska księcia Siedmiogrodu Gábora Bethlena. Prof. Adam Kersten określił akcję mianem pierwszej odsieczy wiedeńskiej. Jaki był powód tej interwencji?

W maju 1618 r. doszło do słynnej defenestracji praskiej, wyrzucenia przez okno zamku na Hradczanach cesarskich namiestników. Tak spektakularnie zaczął się bunt Czechów przeciwko katolickiemu władcy – zainicjował wojnę zwaną trzydziestoletnią (1618–1648). Po obu stronach, bezpośrednio lub pośrednio, uczestniczyły w niej niemal wszystkie państwa europejskie.

Powstańcy zdetronizowali katolickiego króla Czech Ferdynanda Habsburga [koronowanego w czerwcu 1617 r., jeszcze za życia władającego Czechami cesarza Macieja II], a w 1619 r. oddali tron protestantowi, palatynowi reńskiemu Fryderykowi V. W tych działaniach zyskali poparcie m.in. habsburskiego Śląska oraz Siedmiogrodu będącego lennem Turcji.

Wcześniej, bo w 1613 r., cesarz Maciej II Habsburg zawarł z Zygmuntem III Wazą traktat o przyjaźni, który przewidywał m.in. wzajemną pomoc w wypadku buntu poddanych. I gdy wojska Siedmiogrodu stanęły pod Wiedniem, zwrócił się o jego dopełnienie.

Zygmunt Waza świadomy, jak Rzeczpospolita jest wyczerpana wieloletnią wojną ze Szwecją i z Moskwą, zdecydował się na krok, który uwolniłby kraj od pustoszących go gromad żołnierzy powracających z wojny z Moskwą po zawarciu rozejmu dywilińskiego. Wysłał ich pod Wiedeń, ale przez Śląsk i Czechy.

Skąd się w ogóle wzięli lisowczycy?

W Rzeczypospolitej nadawano wojskom nazwy od terenu działań lub nazwiska wodza. Było więc wojsko inflanckie, pruskie, byli sapieżyńcy, a w dobie potopu – czarniecczycy. W tym przypadku utworzono ją od nazwiska litewskiego szlachcica Aleksandra Józefa Lisowskiego, znakomitego dowódcy jazdy, strasznego dla wrogów, ale i dla mieszkańców własnego kraju.

Dość wspomnieć, że za swoje wyczyny w Inflantach i na Litwie w pierwszych latach XVII w. został skazany na banicję. Włos mu jednak z głowy nie spadł, znalazł się w szeregach rokoszan, a później w Moskwie, w służbie rzekomo cudownie ocalałego Dymitra.

Lisowski skupił wokół siebie kilka tysięcy ludzi wszelkiej narodowości, stanu i wyznania, z którymi wziął m.in. udział w nieudanym, na szczęście, oblężeniu monasteru św. Sergiusza, późniejszej ławry Troicko-Siergijewskiej, miejsca czczonego w całej Moskwie. W 1611 r. wrócił na służbę króla i Rzeczypospolitej, a cztery lata później dokonał wyczynu do dzisiaj w pełni niezbadanego: ruszył w głąb państwa moskiewskiego z zamiarem dotarcia do, jak wówczas pisano, Morza Lodowatego, a jak się przypuszcza dzisiaj – do Morza Karskiego. Zmarł w 1616 r., ale nie na wojnie, lecz podczas przygotowań do moskiewskiej wyprawy Władysława Wazy.

Co ciekawe, w zasadzie dopiero wówczas zaczęto nazywać jego dawne oddziały lisowczykami. Z czasem nazwę rozciągnięto na wszelkie, jak mówiono, „kupy swawolne", które – niepomne praw ludzkich i boskich – żyły na koszt spokojnych mieszkańców, grabiąc ich i mordując. Wreszcie, co trzeba uznać za ironię historii, termin stał się synonimem zagończyka, czyli nieustraszonego obrońcy granic.

Lisowczycy wybawili Habsburgów z opresji?

Nie, bo wcale nie poszli pod Wiedeń. Wkroczyli do Siedmiogrodu i 23 listopada 1619 r. rozbili pod Humiennem [dziś Humenné we wschodniej Słowacji] pozostawione w kraju oddziały pod dowództwem Jerzego Rakoczego. Potem mimo ponawianych rozkazów króla nie ruszyli przeciw głównym siłom Gábora Bethlena, księcia Siedmiogrodu i przywódcy powstania antyhabsburskiego w Królestwie Węgier. Tłumaczyli, że nie byli do tego przygotowani, brakowało im ciężkiej jazdy i nie mieli ze sobą rzemieślników.
Grabiąc i mordując, szerokim łukiem skierowali się do Polski. Gábor Bethlen po ataku lisowczyków wprawdzie zrezygnował z oblężenia Wiednia, ale – jak się wydaje – nie pod wpływem wieści płynących z kraju, lecz zarazy, która zaczęła dziesiątkować jego oddziały.

MIĘDZY CECORĄ A CHOCIMIEM

Niektórzy badacze twierdzili, że uderzenie lisowczyków na Siedmiogród sprowokowało turecki atak na Rzeczpospolitą, a co najmniej przyspieszyło decyzję o nim sułtana Osmana II.
Myślę, że w niewielkim stopniu. Stosunki polsko-tureckie pogarszały się od lat. Powodów było kilka, przede wszystkim najazdy Kozaków na ziemie tureckie, ale i mieszanie się naszych magnatów w sprawy Mołdawii, już wówczas podległej Konstantynopolowi. Skutek tych magnackich interwencji był różny, czasem powodowały zmianę na tronie hospodarskim, ale zdarzało się, że kończyły się straszliwymi klęskami, jak np. pod Sasowym Rogiem [dziś Popricani w Rumunii], gdzie 19 lipca 1612 r. rozgromione zostały prywatne wojska wojewody bracławskiego Stefana Potockiego.

Natomiast w 1617 r. pod Buszą [na Ukrainie, niedaleko Winnicy] i rok później pod Oryninem [koło Kamieńca Podolskiego] naprzeciw wojsk tureckich i tatarskich stanęły oddziały państwowe dowodzone przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego. W obu wypadkach do boju nie doszło, a zawarte wówczas traktaty były dla nas niekorzystne.

Dlaczego?

Bo hetman w imieniu Rzeczypospolitej wyrzekł się m.in. prawa do ingerencji w sprawy Mołdawii i Siedmiogrodu. Co więcej, okoliczności, w jakich to uczynił, zwłaszcza w wypadku układu orynińskiego, słusznie uznawano za haniebne. Ten układ zawierano bowiem w czasie, gdy obok polskiego obozu tatarskie czambuły pędziły tłumy brańców.

Wywołało to powszechne potępienie Żółkiewskiego w Rzeczypospolitej. Jeden z pamiętnikarzy wręcz ubolewał, że nikt hetmana nie zabił. Nie było obelgi, której by nie rzucono na głowę sędziwego wodza. Bronił go jedynie król, ale dla ogółu było to za mało.

Znękany hetman w 1620 r. zdecydował się, nie wiedzieć po co, na wyprawę w głąb posiadłości sułtańskich. Co gorsza, należycie jej nie przygotował. Szedł „bez wszelakiej rady i sporządzenia się słusznego", co odnotował w pamiętniku Zbigniew Ossoliński.

Pozbawiony autorytetu hetman nie potrafił dowodzić na miarę powagi sytuacji. Wyprawa zakończyła się klęską. Zginął wódz, wojsko przestało istnieć, a zagony tatarskie pustoszyły bezbronny kraj aż po San.

Jak doszło do tej klęski?

Pod Cecorą jeszcze walczono, bez sukcesu, ale i bez istotnej porażki. Morale żołnierzy jednak się załamało, więc hetman nakazał odwrót.

Wyprawa, choć nękana przez Tatarów, zdołała dotrzeć do granicznego Prutu, ale tu nastąpił jej tragiczny finał.
Nocą część żołnierzy porzuciła obóz i podjęła próbę przeprawy. Jedni uczynili to z obawy przed osądzeniem ich mało chwalebnej postawy w czasie wyprawy, inni – ogarnięci paniką. Niektórym się powiodło, innych schwytali Tatarzy, a jeszcze inni polegli. Gdy widząc to, Turcy uderzyli na obóz, doszło do pogromu pozostałych.

Ta klęska niewątpliwie obciąża Żółkiewskiego, a przecież był to wybitny wódz, zwycięzca spod Kłuszyna.
Ale jego autorytet po Buszy i Oryninie leżał w gruzach. Wydaje się, że był już zupełnie innym człowiekiem niż w latach wyprawy moskiewskiej. Pod Kłuszynem podjął ryzyko boju ze znacznie liczniejszym przeciwnikiem, pod Buszą i Oryninem przed walką się cofnął. Stał się jednak legendą, bo zginął.
Po Cecorze sułtan Osman II ruszył na Rzeczpospolitą z całą potęgą. We wrześniu i w październiku 1621 r. doszło do jednego z najważniejszych starć w naszych dziejach, pierwszej bitwy pod Chocimiem [drugą stoczy w 1673 r. Jan Sobieski]. Wojskami polskimi dowodził schorowany już hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, a po jego śmierci w trakcie walk – Stanisław Lubomirski. Starcie nie przyniosło rozstrzygnięcia, co jednak oznaczało polski sukces. Nieprzygotowani do zimy Turcy musieli zawrzeć pokój i się wycofać.
Układ chocimski usankcjonował zwierzchność Konstantynopola nad Mołdawią, ale zachowywał granicę polsko-turecką na Dniestrze. Można więc powiedzieć, że wojna zakończyła się remisem. Zagrożenie tureckie ustało na wiele lat.

Zygmunt III Waza zasiadał na polskim tronie 45 lat. Przed unią jedynie Jagiełło i Kazimierz Jagiellończyk rządzili dłużej.

W Rzeczypospolitej Obojga Narodów – nikt. Jego panowanie to ciąg wojen, w dodatku w części przez niego zawinionych, jak ta ze Szwecją. Trudno chyba uznać go za wybitnego polityka?

Nie zgadzam się, że wplątał kraj w wojnę ze Szwecją. Do starcia o Inflanty i tak by doszło, ponieważ Szwecja pod koniec XVI w. wchodziła w okres ekspansji. W tym kraju skumulowała się ogromna energia, która musiała znaleźć ujście, a wybrzeża Bałtyku były jej naturalnym celem.

Trudno jednoznacznie ocenić wojny z Moskwą. Z pewnością spowodowały ogromne wyniszczenie Rzeczypospolitej, ale z drugiej strony zniweczyły zarysowujący się sojusz moskiewsko-szwedzki. Państwo polsko-litewskie odzyskało tracone przez wieki ogromne obszary ziem ruskich: Smoleńszczyznę, Czernihowszczyznę i Siewierszczyznę. Przede wszystkim zdobyło Smoleńsk, który już niedługo, bo w latach 1633–1634, stawi skutecznie czoło całej potędze moskiewskiej.

Z pewnością jednak królowi nie udało się zmienić samej Rzeczypospolitej: nie usprawnił pracy sejmu i nie dokonał reformy systemu skarbowego.

MIASTO STOŁECZNE WARSZAWA

W 1596 r. Zygmunt III Waza wyznaczył Warszawę na królewskie miasto rezydencjalne. Brał zapewne pod uwagę to, że bliżej z niej do Bałtyku, a więc i do ojczystej Szwecji. Jednak do Warszawy przeniósł się dopiero w 1611 r., wówczas zaś nie miało to już znaczenia, bo 12 lat wcześniej został zdetronizowany i jego powrót na szwedzki tron był nierealny.

Przeprowadzka rodziny królewskiej do Warszawy była momentem symbolicznym, ale przekształcanie miasta w nową

stolicę zaczęło się już wcześniej. W 1569 r. sejm lubelski, podczas którego Polska i Litwa związały się unią, podniósł Warszawę do rangi miasta sejmowego. Pierwsze obrady obu izb parlamentu z udziałem posłów i senatorów obu krajów zorganizowano na zamku warszawskim już 29 kwietnia 1570 r. Odtąd stopniowo zaczęło się utrwalać w świadomości szlachty przekonanie o stołeczności miasta.

Jego wyjątkowy status utrwaliła też w styczniu 1573 r. decyzja obradującego po śmierci ostatniego Jagiellona sejmu konwokacyjnego, który wybrał Warszawę na miejsce elekcji władców. Istotną rolę odgrywało jej położenie w centrum państwa, co ułatwiało dojazd nawet z najdalszych zakątków. Jednak prawdopodobnie zdecydowały kwestie polityczne.

Obu historycznych stolic – Wilna i Krakowa – nie brano pod uwagę, i to nie dlatego, że leżały na obrzeżach państwa. Unia połączyła w jedno „równych z równymi i wolnych z wolnymi", więc wyróżnienie którejś rodziłoby oskarżenia o dominację jednego państwa nad drugim. Potrzebne było miejsce neutralne, do przyjęcia zarówno dla Litwinów, jak i dla Polaków, a Warszawa nadawała się idealnie.

W 1526 r. wymarła linia Piastów panująca na Mazowszu, a trzy lata później nastąpiła jego inkorporacja do Korony. Jednak tutejsza szlachta nadal miała poczucie odrębności, a w świadomości obywateli Korony i Litwy wciąż żywa była pamięć osobnego Księstwa Mazowieckiego. Mazowsze i Warszawa były więc postrzegane nieomal jak kraj neutralny na granicy Polski i Litwy. Było to miasto do przyjęcia dla wszystkich, a wyznaczenie go na obrady sejmu i elekcje nie wywyższało nikogo.

Była jeszcze jedna, techniczna kwestia, która odegrała rolę, choć zapewne nie decydującą – w Warszawie istniał most, którym można było przekraczać Wisłę w drodze na sejmy i elekcje [więcej o moście Jagiellonki na s. 918]. Jego budowa i podniesienie Warszawy do rangi miasta sejmowego pozostają ze sobą w ścisłej zależności. Przeniesienie się Zygmunta III do miasta, w którym zbierały się sejmy, było więc raczej końcowym etapem ustołeczniania Warszawy.

Po przeprowadzce władcy do Warszawy swoje rezydencje zbudowali tam również magnaci, a za królem podążyli najważniejsi urzędnicy i dygnitarze. Miasto zaczęło się rozwijać – o ile pod koniec XVI w. liczyło ok. 6 tys. mieszkańców, o tyle w 1620 r. było ich co najmniej dwukrotnie więcej. W czasie obrad sejmów w orszakach magnackich przybywało tu nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Warszawa tętniła życiem, szlachta wynajmowała kwatery, biesiadowała w karczmach i zadawała szyku na przepełnionych ulicach.

ZAMEK NA SKARPIE

W traktacie *Miasto idealne* z 1598 r. teoretyk architektury Giorgio Vasari opisał, jak powinien mieszkać nowoczesny monarcha. Według niego rezydencja królewska musi pełnić jednocześnie funkcje publiczne, a do dyspozycji władca powinien mieć także pałac z ogrodem na przedmieściach „dla rekreacji", willę pod miastem „dla świeżego powietrza" oraz stajnie i pałac myśliwski w lasach. Zygmunt III Waza raczej nie znał traktatu Vasariego, ale z Italii do Polski docierały zapewne nowe prądy w sztuce i architekturze, bo warszawskie siedziby

władcy odpowiadały schematowi proponowanemu przez Włocha.

Do polowań służył królowi dwór w Nieporęcie, pod miastem miał „dla rekreacji" rezydencję w Ujazdowie, a na przedmieściach – Villę Regię, czyli późniejszy Pałac Kazimierzowski. Nieopodal były stajnie. Najważniejszą rezydencją był jednak Zamek Królewski, który – jak chciał Vasari – rzeczywiście pełnił funkcje publiczne: obradowały tu sejm i senat, pracowały kancelaria królewska, urzędy i sądy.

Został zbudowany w miejscu dawnej siedziby książąt mazowieckich, najpewniej z przełomu XIII i XIV w. W średniowieczu kompleks składał się z luźno powiązanych budynków, z których najważniejsze były rezydencje *Curia Maior* (zwana też Dworem Większym) i *Curia Minor* (Dom Mniejszy). Gdy Warszawa po unii lubelskiej stała się miejscem sejmów, w przyziemiu Curia Maior powstała izba poselska, na piętrze – sala senatorska, a dla władcy wybudowano osobną rezydencję, tzw. Nowy Dom Murowany (albo Królewski), którego wizerunki się nie zachowały. Zygmunt III Waza uznał, że nie spełnia on wymogów królewskiej siedziby, i zarządził jego przebudowę.

Rozpoczęła się w 1598 r. i z przerwami trwała 21 lat. Przeprowadzili ją włoscy architekci i budowniczowie, na czele z Matteo Castellim.

Nad budowlą powstałą na planie pięcioboku (a w zasadzie czworoboku z przełamanym skrzydłem) dominowała wysoka wieża, najwyższy wówczas obiekt w mieście, w centrum głównej fasady, która według ukształtowanych we Włoszech pojęć symbolizowała autorytet władzy. W środku zamku znajdował się dziedziniec, na który prowadziły trzy bramy.

Apartament królewski mieścił się w północno-wschodnim skrzydle od strony Wisły. Pokoje reprezentacyjne: Marmurowy, Audiencyjny, a także kaplica, sypialnie i antykamery znajdowały się na pierwszym piętrze. Do łazienki król schodził na parter, a do biblioteki wspinał się na drugie piętro.

Bogaty wystrój wnętrz był zasługą włoskiego architekta Jana Baptysty Gisleniego oraz Tomasza Dolabelli, malarza nadwornego. Podłogi zostały wyłożone wielobarwnymi marmurowymi posadzkami. Marmurowe były też portale i kominki w komnatach. W sieniach i kancelariach pola między belkami stropowymi zdobiły malowidła, np. zdobycie Smoleńska pędzla Dolabelli.

W Pokoju Marmurowym na ścianach wisiały 22 portrety przodków i koligatów Wazów, m.in. jagiellońska familia i Habsburgowie. W Pokoju Audiencyjnym na podwyższeniu stał fotel tronowy pod baldachimem. Podczas audiencji posłowie mogli podziwiać na stropie malowidło Dolabelli przedstawiające koronację Zygmunta III w katedrze krakowskiej. Miało im przypominać, że mają do czynienia z pomazańcem bożym. W obrazach zdobiących pokoje zawarty był program ideowy: plafony w Pierwszej i Drugiej Antykamerze ukazywały triumfy i przewagi wojenne Zygmunta III, Pokój Marmurowy poświęcony był związkom Wazów z Jagiellonami, a Pokój Audiencyjny – gloryfikacji nowej dynastii.

Pomieszczenia zamkowe były zdobione też arrasami kupionymi jeszcze przez Zygmunta Augusta. Władysław IV wzbogacił wystrój zamku i wyposażył go w malowidła przedstawiające własne sukcesy militarne, m.in. bitwę pod Chocimiem w 1621 r. W 1644 r. francuski dyplomata i historyk Jean Le Laboureur pisał o czarodziejskim pałacu, moście

zwodzonym, fontannach, oranżerii, zwierzyńcu i sali ozdobionej srebrną fontanną w kształcie Bachusa z beczką, z której tryskało wino.

PIEKARSKI NA MĘKACH

W skarbcu warszawskiego ratusza, stojącego niegdyś pośrodku staromiejskiego Rynku, oprócz pieniędzy i dokumentów przechowywano różne osobliwości, m.in. metalową puszkę z fragmentem skóry ludzkiej. Należała do Michała Piekarskiego, szlachcica sandomierskiego, niedoszłego zabójcy Zygmunta III Wazy.

Do próby zamachu doszło 15 listopada 1620 r. Około dziewiątej rano, po wyjściu władcy z kolegiaty św. Jana, gdzie uczestniczył w mszy, Piekarski zaatakował go czekanem – niegroźnie zranił go w plecy i spowodował niewielkie obrażenia twarzy. Zamachowca powstrzymała świta Zygmunta, a przede wszystkim królewicz Władysław, który szablą osłonił ojca i uderzając nią Piekarskiego w głowę, odciął mu kawałek skóry. Zachowano ją jako pamiątkę ocalenia króla.

Historycy nie mają wątpliwości, że Piekarski był chory psychicznie, ale wpływ na jego decyzję mogła mieć też powszechna i bardzo ostra w tym czasie krytyka Zygmunta III. 26 listopada sąd sejmowy skazał Piekarskiego na tortury i śmierć. Już następnego dnia został stracony.

Szczegóły egzekucji znamy m.in. z opisu jej świadka, szlachcica z Litwy Samuela Maskiewicza: „Tak na nowe miasto w Rynek wjeżdżając [czterokonnym wozem, na którego wysokim siedzeniu siedział Piekarski], siepał go kat kleszczami rozpalonymi, a tam mu na Nowym Mieście teatrum było

zbudowane, na które z nim wszedłszy oprawcy pod rękę na zad, związane podsadzili dymnice z ogniem, siarki weń nasypawszy, palili je mieszkami, dymiąc; potem zszedłszy z nim z góry, te cztery konie wyprzęgłszy z wozu, poprzywiązywali postronki do rąk i nóg, chcąc go roztargać, ale iż temu dosyć nie mogli uczynić, nacinał kat siekierą, a wycinając konie, urwali mu nogę prawą. Zatem samego wziąwszy i te targane członki włożyli na stos i spalili".

Piekarski wił się z bólu, krzyczał i wypowiadał jakieś niezrozumiałe zdania, co dało początek powiedzeniu „pleść jak Piekarski na mękach".

Następstwem zamachu Piekarskiego była konstytucja sejmowa *Zabronienie czekanów*, która uznała tę broń za szczególnie niebezpieczną i ograniczyła prawo posługiwania się nią wyłącznie do wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym.

WŁADYSŁAW IV WAZA

LATA ŻYCIA

9 czerwca 1595 – 20 maja 1648

LATA PANOWANIA

8 listopada 1632 – 20 maja 1648 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Pierwsza żona

Cecylia Renata Habsburżanka (16 lipca 1611 – 24 marca 1644, ślub per procura w 1637), córka cesarza Ferdynanda II Habsburga

Dzieci

Zygmunt Kazimierz (1 kwietnia 1640 – 9 sierpnia 1647)
Maria Anna Izabela (8 stycznia – 7 lutego 1642)

Druga żona

Ludwika Maria Gonzaga (18 sierpnia 1611 – 10 maja 1667, ślub per procura w 1645), córka księcia Karola I Gonzagi de Nevers

Władysław IV Waza

Portret autorstwa Petera Paula Rubensa z 1624 r.

1610

15-letni królewicz Władysław zostaje wezwany na tron moskiewski, ale Zygmunt III nie wysyła syna do Moskwy.

Władysław IV na miniaturze z ok. 1630 r.

1617–1618

Nieudana wyprawa Władysława po tron moskiewski. Wojnę kończy rozejm w Dywilinie.

1621

Zwycięska bitwa z Turkami pod Chocimiem. Królewicz Władysław zostaje obwołany triumfatorem.

„Bitwa pod Chocimiem" – obraz Józefa Brandta z 1867 r. Po tym zwycięstwie królewicz Władysław IV stał się sławny w całej Europie, choć armią w ogóle nie dowodził

1624–1625

Podczas podróży po Europie Władysław odwiedza m.in. Wiedeń, Monachium, Antwerpię, Bredę, Mediolan i Rzym.

Portret konny Władysława IV autorstwa Petera Paula Rubensa

1632

30 września – armia rosyjska Michaiła Szeina zaczyna oblężenie Smoleńska.
8 listopada podczas elekcji Władysław IV zostaje wybrany na króla Polski iwielkiego księcia Litwy.

Krzysztof Radziwiłł, hetman wielki litewski, który przyczynił się do pokonania wojsk moskiewskich

1633

6 lutego Władysław IV zostaje koronowany w katedrze wawelskiej.

Król na portrecie Petera Paula Rubensa z 1620 r.

Król Władysław IV odbiera po bitwie pod Smoleńskiem hołd Michaiła Szeina, dowódcy pokonanych wojsk moskiewskich. Obraz nieznanego autora z ok. 1634 r.

1634

Wojska polskie pokonują armię Michaiła Szeina oblegającą Smoleńsk.
Pokój w Polanowie kończy wojnę z Moskwą. Przy Rzeczypospolitej zostaje Smoleńsk.

1635

Przedłużenie do 1661 r. rozejmu ze Szwecją.

Rozejm w Sztumskiej Wsi – obraz z pałacu biskupiego w Kielcach

1637

Sojusz Władysława IV z Habsburgami zostaje przypieczętowany małżeństwem z córką cesarza Ferdynanda II – Cecylią Renatą.

1646

Król w tajemnicy przed szlachtą robi zaciągi wojsk na przyszłą wojnę z Turcją, jednak sejm niweczy jego plany.

1645

Umiera car Michał I Romanow. Na tron moskiewski wstępuje jego syn Aleksy I.

Husaria

Fragment tzw. rolki sztokholmskiej, anonimowego malowidła ukazującego wjazd do Krakowa królewskiego orszaku 4 grudnia 1605 r.

1644

Wojska hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego pokonują Tatarów pod Ochmatowem.

1640

Fryderyk Wilhelm I Hohenzollern zostaje księciem Prus i elektorem Brandenburgii. Współcześni nadadzą mu miano Wielkiego Elektora.

1641

Fryderyk Wilhelm po raz ostatni składa hołd polskiemu monarsze.

„Drapieżny lennik – hołd pruski 1641” – obraz Wojciecha Kossaka

Jakub Zadzik

Kanclerz wielki koronny, którego władca nakłonił do rezygnacji z urzędu na rzecz Tomasza Zamoyskiego w zamian za biskupstwo krakowskie.

Jerzy Ossoliński

Kanclerz wielki koronny u schyłku panowania Władysława IV.

1638

Sejm ogranicza prawa Kozaków. Nierejestrowi, czyli niewpisani do rejestru żołnierzy Rzeczypospolitej, mają być „obróceni w chłopy".

1639

Po raz pierwszy posłowie sejmu rozchodzą się bez podjęcia uchwał.

1648

Na Zaporożu wybucha powstanie kozackie Bohdana Chmielnickiego.
26 maja wojska koronne doznają klęski z Kozakami pod Korsuniem.

1648

16 maja nad Żółtymi Wodami Kozacy rozbijają polską armię.

„Bohdan Chmielnicki z Tuhaj-bejem pod Lwowem” – obraz Jana Matejki z 1885 r.

1647

9 sierpnia umiera siedmioletni królewicz Zygmunt Kazimierz.

1645

Władysław IV żeni się z Ludwiką Marią Gonzagą.

1644

Na placu Zamkowym w Warszawie staje kolumna Zygmunta.

1648

20 maja w Mereczu na Litwie umiera król Władysław IV.

Król w latach 40. XVII w.

Chmielnicki nadchodzi

Sześć dni po śmierci króla wojska kozackie pokonały armię koronną pod Korsuniem, a we wrześniu 1648 r. – pod Piławcami. Po tym zwycięstwie ruszyły w głąb Rzeczypospolitej

Uwaga! Król jedzie!

Przybycie władcy do jakiegoś miasta było wielkim wydarzeniem.

„Wjazd królowej Ludwiki Marii Gonzagi do Gdańska w 1646 r.” – obraz Bartholomäusa Milwitza

Tablica Gołuchowska

Powstała ok. 1620 r. i prezentuje ubiory szlachty polskiej w XVII w.

Mirosław Maciorowski: Poseł króla Francji Ludwika XIII hrabia Claude de Mesmes d'Avaux ocenił Władysława IV lapidarnie: „Skory w przedsięwzięciach, lecz mniej stateczny od ojca". Innymi słowy, najpierw robił, potem myślał. Celne?

Prof. Henryk Wisner: Tak. Władysław IV zawsze miał mnóstwo pomysłów, ale zwykle nie potrafił ocenić, czy są realne. A jeśli nawet były, to ich przeprowadzenie wymagało cierpliwości i konsekwencji, których królowi brakowało. W rezultacie projekty Władysława nierzadko kończyły się fiaskiem, i to z uszczerbkiem dla jego autorytetu oraz urzędu królewskiego.

Zygmunt III Waza chyba dość wcześnie zorientował się, że syn nie ma politycznych umiejętności. Nie miał do niego zaufania, nie powierzał mu ważnych zadań.

Rzeczywiście, aż do wyboru na tron w 1632 r., a miał wówczas 37 lat, królewicz pozostawał niemal statystą na scenie politycznej. Wyjątkiem była wyprawa na Moskwę w latach 1617–1618 oraz wojna chocimska w 1621 r., w których uczestniczył, ale jego rola ograniczyła się do obecności.

Ten brak władzy i znaczenia chyba mu uwierał.

Z pewnością. Boleśnie odczuł, że nie zasiadł na tronie moskiewskim. Przypomnę, że w czasie wojny z Moskwą, 28 sierpnia 1610 r., został wybrany na cara. Odebrał nawet przysięgę na wierność oraz wezwano go, by przybył do stolicy i się koronował. Zygmunt III jednak zwlekał z wysłaniem tam syna, bo obawiał się reakcji zarówno społeczeństwa polskiego, jak i moskiewskiego. Rzeczypospolitej groziło odrodzenie się rokoszu, w Moskwie Władysław mógł podzielić los poprzedników, Fiodora Godunowa i Dymitra Samozwańca, którzy zginęli, a w najlepszym razie – Wasyla Szujskiego, który został zdetronizowany.

Nieodległa przyszłość pokazała zresztą, że Władysław nie rozumiał narodu, którym miał władać. Gdy w 1617 r. ruszał na Moskwę po – jak wierzył – tron dla siebie i aby wymusić zakończenie wojny (jak uważano w Rzeczypospolitej), postępował tak, jakby nie wiedział, że jedzie do kraju, którego fundamentem jest prawosławie. W czasie nabożeństwa w kościele św. Jana w Warszawie mówił, że „idzie pomny wskazań Kościoła katolickiego". A w drodze wziął udział w nabożeństwie unickim i z rąk unickiego władyki przyjął chorągiew z dwugłowym orłem. Gdyby to wszystko było dziełem jego przeciwników, nie mogliby skuteczniej przeciwstawić „cara wybranego", jak tytułował się Władysław, narodowi, którym miał władać.

Wyprawa od początku raczej skazana była na fiasko. Władzy w Moskwie nie zdobył, ale wojna rzeczywiście dobiegła końca. Królewskim komisarzom udało się w Dywilinie wynegocjować korzystny rozejm.
Jednak jego warunki wzbudziły gniew królewicza i niezadowolenie Zygmunta III Wazy z powodu przemilczenia w nim praw Władysława do moskiewskiego tronu oraz pośredniego uznania cara Michała Romanowa, zasiadającego na nim od 1613 r. Pośredniego, gdyż w moskiewskiej wersji traktatu Michał został wymieniony wraz ze wszystkimi tytułami, a w polskiej dodano adnotację, że za hospodara uważany jest przez swoich poddanych.
Na pocieszenie Władysław otrzymał administrację przyłączonych księstw. Jak na jego wielkie ambicje nie było to zbyt wiele.

Kilka lat później, w maju 1624 r., królewicz wyruszył w podróż po Europie.
I trzeba przyznać, że zaprezentował się podczas niej znakomicie. Gościł na wielu dworach, m.in. na cesarskim, zobaczył wielkie

miasta – Wiedeń, Monachium, Norymbergę i Brukselę. W Antwerpii odwiedził słynną oficynę wydawniczą Krzysztofa Plantina oraz pracownie kilku malarzy, w tym Petera Paula Rubensa, któremu pozował do portretu na prośbę infantki Izabeli władającej Belgią. Dotarł pod obleganą przez Hiszpanów Bredę, gdzie przypatrywał się wojsku, obozowi i przebiegowi działań wojennych. Potem, przez Szwajcarię, wyruszył do Włoch. Był w Mediolanie, Bolonii i Loreto. Odwiedził Rzym, gdzie m.in. wysłuchał kantaty Giovanniego Girolama Kapsbergera opiewającej bitwę chocimską – *La vittoria del principe Vladislao* do słów Giovanniego Ciampolego. Przede wszystkim jednak został wspaniale ugoszczony przez papieża Urbana VIII, który osobiście przypasał mu miecz i wręczył kapelusz.

Wielki zaszczyt!

Oczywiście. Takie dary otrzymywali władcy szczególnie zasłużeni w obronie wiary. Wręczenie go królewiczowi wymagało opracowania specjalnego ceremoniału. To wyróżnienie Władysław zawdzięczał powstrzymaniu Turków w bitwie chocimskiej w 1621 r.

Opuściwszy Rzym, dotarł do Neapolu, a w drodze powrotnej zatrzymał się na ponad dwa tygodnie we Florencji, gdzie po raz pierwszy widział spektakl operowy. Zachwycił się nim do tego stopnia, że w 1628 r. doprowadził do wystawienia opery w Warszawie. Była to *Galatea* z muzyką Santego Orlandiego i tekstem Gabriella Chiabrery. Przez Weronę, Pawię i Wenecję powrócił do Wiednia, skąd niemal po roku dotarł do Polski.

Wszędzie zostawił po sobie dobre wrażenie. Podczas podróży był taki, jakim chcieliby go widzieć wszyscy. Jednak okoliczności wyjazdu i jego cel są nieco zagadkowe. Podobne peregrynacje były wprawdzie czymś zwykłym w wypadku synów magnackich,

a nawet szlacheckich, ale zwykle podejmowano je w młodszym wieku. Królewicz dobiegał już trzydziestki.

Może po prostu chciał, żeby czas mu szybciej zleciał? Podobno z niecierpliwością czekał na śmierć ojca i objęcie władzy.
Kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł pisał, że rzeczywiście podczas europejskich wojaży królewicz kazał wróżyć, czy „długo li żyw będzie Król Jegomość".

Żyw był jeszcze siedem lat, a kiedy zmarł w 1632 r., elekcja Władysława IV okazała się formalnością. Miał poparcie magnatów, szlachty, własnych braci, a także Kościoła.
Na sejmikach nawet nie brano pod uwagę innego kandydata. Na sejmie elekcyjnym trwały wprawdzie burzliwe dyskusje, ale nie o tym, kto ma być władcą, tylko do czego ma się on zobowiązać.
Ostatecznie 8 listopada 1632 r. Władysław został królem polskim i wielkim księciem litewskim, a pięć dni później zaprzysiągł *Artykuły henrykowskie* i *pacta conventa*, po raz pierwszy połączone w jeden akt. 6 lutego 1633 r. arcybiskup gnieźnieński Jan Wężyk ukoronował go w katedrze wawelskiej.
Trzeba dodać, że nie był to tron wymarzony przez Władysława. Jeszcze w czasie bezkrólewia on i jego bracia w memoriale do cesarza Ferdynanda II – od nazwiska posłańca zwanym memoriałem Henniciusa – zaproponowali, żeby władcą Rzeczypospolitej został królewicz Jan Kazimierz. Władysław miał w przyszłości otrzymać tron Szwecji, a na razie Finlandię lub całe Inflanty wraz z Estonią od Szwedów, natomiast od cesarza – rękę którejś z arcyksiężniczek i księstwo wirtemberskie. Ten szokujący dokument, nieznany współczesnym i aż po wiek XIX potomnym, pozostał jednak bez następstw.

MOSKWA NA KOLANACH

Władysława już wtedy otaczał nimb wielkiego wodza. Ale chyba trochę na wyrost?

Cieszył się sławą zwycięzcy Turcji, przeciwnika, którego w Europie obawiano się najbardziej. Pod Chocimiem wojska koronne i litewskie, a także kozackie wprawdzie nie pokonały wroga, ale i same nie dały mu się pokonać, co przesądziło o powstrzymaniu potęgi osmańskiej.

Jednak dowodził nimi hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, a po jego śmierci – podczaszy wielki koronny Stanisław Lubomirski. Królewicz zapadł na jakąś chorobę i bitwę spędził w łożu. Ale to, że był w obozie, wystarczyło, by wracającego z pola walki Władysława witano jak zwycięzcę.

We wcześniejszej wyprawie moskiewskiej, w latach 1617–1618, władzę nad wojskiem również sprawował hetman Chodkiewicz, a rokowania prowadzili komisarze wyznaczeni przez Zygmunta III i sejm. Władysław nie miał nic do powiedzenia.

Ale w 1632 r., gdy wybuchła kolejna wojna z Moskwą, musiał wziąć sprawy w swoje ręce. Ojca już przecież nie było.

Zawarty w 1618 r. rozejm dywiliński wygasał latem 1633 r., ale Moskwa działania wojenne rozpoczęła już jesienią 1632 r., czyli jeszcze przed elekcją Władysława. Na królu spoczął ciężar przygotowań do odparcia ataku. A gdy carskie wojska otoczyły Smoleńsk, na odsiecz ruszyła mu armia polsko-litewsko-kozacka.

Król dowodził w polu?

Mówi się, że doradzał mu hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, i pewnie to prawda, ale decydował władca.

Niewątpliwą zasługą Władysława IV było stworzenie wojska, z którym ruszył na odsiecz Smoleńskowi. A później jego reorganizacja, przede wszystkim utworzenie silnej piechoty. Powstała w kraju, ale została uzbrojona i walczyła na wzór regimentów cudzoziemskich.
Król docenił też znaczenie artylerii. Być może pod wpływem tego, co widział pod Bredą, a później w czasie bitwy pod Gniewem w 1626 r., nakazał budowę arsenałów i odlewanie dział. Powołał także dowódców, tzw. starszych nad armatą, zwanych również generałami artylerii.

Jak finansował armię? Zygmunt III walczył o stały skarb na wojsko, ale przecież go nie dostał.
Skarbu stałego chcieli wszyscy: i król, i szlachta. Nie było tylko zgody co do źródeł dochodu. Podstawą finansowania wojska pozostawały zatem podatki, które każdorazowo uchwalał sejm. Od decyzji o zwołaniu sejmu do jego zebrania upływało jednak około czterech miesięcy, sejm obradował od dwóch do sześciu tygodni, a od jego zakończenia do wpłynięcia pieniędzy do skarbu mijały kolejne cztery miesiące. W rezultacie żołd płacono z wielomiesięcznym opóźnieniem, co czasem wręcz paraliżowało prowadzenie wojny.

Jak przebiegało oblężenie Smoleńska?
Uderzyły na niego główne siły Moskwy i twierdza znalazła się w niezwykle trudnym położeniu. Nie usunięto bowiem uszkodzeń powstałych jeszcze w czasie jej zdobywania przez Zygmunta III w latach 1609–1611. W dodatku wojskiem moskiewskim dowodził Michaił Szein, który wtedy bronił jej przed Polakami, zatem świetnie ją znał.

Obrońców nieco wzmocniły posiłki – nie tylko żołnierze, lecz także żywność i proch, które dwukrotnie zdołał wprowadzić za mury będący w pobliżu hetman litewski Krzysztof Radziwiłł. Mroźna zima sparaliżowała oblegające wojska moskiewskie, którym w dodatku oddziały Radziwiłłowskie odcięły dostawy opału. A kiedy jeszcze król przyprowadził główne siły, Szein znalazł się w okrążeniu. Nie myślał już o zdobywaniu Smoleńska, tylko o ocaleniu. Skupił armię w kilku obozach w zakolu Dniepru, ale jego sytuacja była beznadziejna. Ostatecznie skapitulował po negocjacjach trwających kilka tygodni, za co później zapłacił w Moskwie głową.

Władysław IV odniósł samodzielne zwycięstwo, choć udział w nim niewątpliwie miał także Krzysztof Radziwiłł.

Król wygrał bitwę, ale nie wojnę. Po triumfie smoleńskim Władysław postanowił uderzyć na twierdzę Biała leżącą przy granicy litewskiej. Być może uważał, że stanie się ona drugim, obok Smoleńska, punktem chroniącym Litwę, a jednocześnie umożliwi ataki w głąb państwa moskiewskiego. Te rachuby zawiodły, gdyż Biała była znakomicie przygotowana do obrony. W maju 1634 r. król przerwał jej oblężenie i zarządził odwrót.

Musiał?

Tak, ponieważ zaostrzyła się sytuacja na południowym wschodzie, gdzie sułtan turecki Murad IV zamierzał zaatakować Rzeczpospolitą. Na terenach przygranicznych dochodziło już nawet do starć, na szczęście pomyślnych dla wojsk koronnych. A ponadto latem 1635 r. wygasał rozejm ze Szwecją, Władysław IV znalazł się pod presją wydarzeń polityczno-wojennych. W czerwcu 1634 r. w Polanowie doszło więc do zawarcia pokoju z Moskwą.

Nie był szczytem marzeń.
Po odparciu armii polsko-litewskiej spod Białej i wiedząc o trudnej sytuacji Rzeczypospolitej, car jakby zapomniał o klęsce smoleńskiej. Jego negocjatorzy przyjęli więc w rokowaniach nieustępliwą postawę. W traktacie Władysław IV zrezygnował z praw do moskiewskiego tronu, za co otrzymał rekompensatę pieniężną. Natomiast Rzeczpospolita z jednej strony zyskała potwierdzenie zdobyczy z czasów Zygmunta III, czyli księstw czernihowskiego, siewierskiego i smoleńskiego, ale z drugiej straciła liczący ok. 12,5 tys. km kw. obszar należący do Wielkiego Księstwa Litewskiego, w tym ważny gród Sierpiejsk. Król starał się też pozyskać Moskwę jako sojusznika w walce ze Szwecją, jednak zakończyło się to niepowodzeniem.

MARZENIA O SZWEDZKIM TRONIE

Władysław IV zamierzał kiedykolwiek ubiegać się o szwedzką koronę? W 1599 r. szwedzki parlament pozbawił praw do tronu całą polską linię Wazów, ale Zygmunt III do końca życia tytułował się królem Szwedów, Gotów i Wandalów. Syn przejął po nim tę tytulaturę.
Sporadycznie podejmował takie próby. Gdy w 1632 r. w bitwie pod Lützen zginął Gustaw II Adolf, Władysław myślał o wydaniu jego córki, sześcioletniej wówczas Krystyny, za swego przyrodniego brata Jana Kazimierza. W innym wariancie nie wykluczał, że przyszły syn tej pary [Władysław ożenił się dopiero w 1637 r.] byłby wychowywany w Szwecji na następcę tamtejszego tronu.
Natomiast w 1635 r., podczas rokowań w sprawie przedłużenia rozejmu zawartego sześć lat wcześniej w Altmarku, eksponował

swoje szwedzkie tytuły i chciał, by znalazły odbicie w tekście negocjowanego układu.

Ale gdy wygasał rozejm altmarski, Władysław IV nie na żarty szykował się do wojny ze Szwecją.

Chodziło mu nie tyle o koronę, ile o potwierdzenie praw do niej. Był też inny powód: w rękach szwedzkich pozostawały Inflanty oraz część Prus, w tym ważne porty, m.in. Elbląg.

Jednak po porażkach w wojnie w latach 1626–1629 wiara w pokonanie Szwecji była w Rzeczypospolitej wątła. Wojska koronne rzeczywiście gromadziły się w Prusach Królewskich, a litewskie dowodzone przez hetmana Krzysztofa Radziwiłła nawet podjęły zwycięskie działania w Inflantach, gdzie zdobyły kilka twierdz, ale nie miało to wielkiego znaczenia. Strona polska bardziej liczyła na sukcesy dyplomatyczne niż militarne.

Już w maju 1635 r. przystąpiono więc w Sztumskiej Wsi do wspomnianych rokowań w sprawie przedłużenia pokoju altmarskiego. Jako mediatorzy wzięli w nich udział przedstawiciele Anglii, Francji, Prus i Niderlandów. Rozejm zawarty niemal po czterech miesiącach rozmów miał obowiązywać aż do 11 lipca 1661 r. Szwedzi zgodzili się wycofać z Prus, ale zachowali przez dwa lata prawo do pobierania części ceł w portach pruskich. Drugą część, również przez dwa lata, miał pobierać Władysław IV. Ponadto w szwedzkich rękach pozostały Inflanty, z wyjątkiem niewielkiego obszaru, który z czasem otrzyma nazwę Inflanty Polskie. Kwestia praw do tronu została pominięta.

Rzeczpospolita odzyskała jednak ważne ziemie, więc ten układ można chyba nazwać sukcesem?

Raczej nie, dałoby się uzyskać więcej. Rokowania toczyły się bowiem zaledwie parę lat po śmierci Gustawa Adolfa, a kilka

miesięcy po straszliwej klęsce Szwedów w bitwie pod Nördlingen w czasie trwającej wciąż wojny trzydziestoletniej. Stracili tam całą artylerię i ok. 12 tys. żołnierzy. Zgodę na zawarcie rozejmu polscy komisarze tłumaczyli jednak tym, że Rzeczpospolita nie byłaby w stanie zdobyć miast pruskich umocnionych przez Szwedów.

A była jakaś szansa w czasie panowania Władysława IV na inkorporowanie Prus Książęcych? Wprawdzie Stefan Batory i Zygmunt III pozwolili, by umocnili się tam brandenburscy Hohenzollernowie, ale przecież w myśl traktatu krakowskiego z 1525 r. po wygaśnięciu pruskiej linii tego rodu księstwo miało zostać włączone do Polski. Do tych zapisów można było wrócić?
Wydaje się, że inkorporacja była już nierealna. Prusy Książęce mocno związały się z Brandenburgią, a ta była częścią Rzeszy Niemieckiej, czyli imperium Habsburgów, wówczas jedynych sojuszników Rzeczypospolitej.

TURECKA IDÉE FIXE

Zaczęliśmy od stwierdzenia, że pomysły Władysława IV często kończyły się fiaskiem, i to z uszczerbkiem dla jego autorytetu. Wojna smoleńska to jednak zwycięstwo, choć może nie do końca wykorzystane. Ułożenie stosunków ze Szwecją to nie wygrana, ale też nie klęska. Co więc najbardziej obciąża króla?
Choćby pomysł wojny z Turcją i Tatarami, do której parł, choć nikt w Rzeczypospolitej nie widział jej potrzeby.

Dlaczego chciał się bić z państwem, którego obawiała się cała Europa?
Widzę dwie przyczyny. Ogromny wpływ na Władysława IV mogły mieć wspomniana wizyta w Rzymie w 1625 r. i wspaniałe przyjęcie,

jakie zgotował mu tam papież Urban VIII. Uhonorowany w szczególny sposób królewicz kilkanaście lat później postanowił na własną rękę oswobodzić Europę od zagrożenia tureckiego. Jednak zadecydować mogła też drzemiąca w nim potrzeba działania na wielką skalę, pokazania, że jest władcą nietuzinkowym.
Problem w tym, że nie mogąc liczyć na to, że sejm zgodzi się na wojnę z Turcją, król postanowił sam ją wywołać.

W jaki sposób?
Odmówił płacenia Tatarom tzw. podarunków, które miały zapobiegać najazdom czambułów na ziemie Rzeczypospolitej, i planował uderzenie na tatarski Krym. Liczył, że sprowokuje w ten sposób odwet Turcji.

Karkołomna kombinacja.
Władysław IV wzorował się na ojcu. Zygmunt III Waza w 1609 r. także bez zgody sejmu zaatakował Moskwę. Doszło wówczas do pozornie zadziwiającej sytuacji, bo na sejmie, mimo przygotowań do ataku jawnie prowadzonych przez króla, kwestia wojny nie została poruszona. Władca o niej milczał, gdyż obawiał się sprzeciwu szlachty, a szlachta – żeby nie wziąć odpowiedzialności za skutki decyzji. Zygmunt III zyskał jedynie enigmatyczne zezwolenie senatu, który stwierdził, że król może podjąć działania „stosowne do okoliczności". To wystarczyło, by ruszył z wyprawą na Moskwę.
Tyle że kilkadziesiąt lat później, gdy Władysław IV planował wojnę z Turcją, sytuacja była diametralnie inna. W 1609 r. szlachta wiedziała, że państwo moskiewskie jest w ogromnym kryzysie. Gromady awanturników wszelkiego autoramentu bezkarnie przekraczały jego granice i wracały z bogatymi łupami. Natomiast sytuację w latach 40. XVII w. najlepiej charakteryzuje fragment listu

biskupa wileńskiego Abrahama Wojny dotyczący planów wojny z Turcją: „Nie wiemy *causam belli* [nie ma pretekstu do wojny], a z motyką na słońce się porywamy".

Szlachta nie chciała wojny, bo bała się Turcji?
Ogromnie. Dobre stosunki z imperium osmańskim były jednym z kanonów myśli politycznej Rzeczypospolitej, a Władysław IV jakby tego nie dostrzegał bądź to bagatelizował.

Jak szlachta zorientowała się, że król zamierza wciągnąć kraj w wojnę?
Władysław IV wbrew prawu nakazał zaciągać wojsko. Dowiedziano się też o jego rozmowach z Kozakami. I wówczas został zmuszony do wycofania się z tych planów. Podczas sejmu, który obradował pomiędzy październikiem a grudniem 1646 r., przyznał, że złamał prawo, chociaż podkreślał, że dla dobra Rzeczypospolitej. Zgodził się rozpuścić zaciągnięte oddziały, a nawet w imieniu własnym i następców obiecał, że gdyby w przyszłości ktoś przyjął listy przypowiednie [dokumenty uprawniające do zaciągania wojsk] wydane bez zgody Rzeczypospolitej, stanie się infamisem. Zobowiązał się też do zmniejszenia liczebności gwardii i niezatrudniania cudzoziemców w misjach dyplomatycznych. „Zdziwiłem się, że król zgodził się na tak ostrą przeciw sobie konstytucję" – zapisał w pamiętniku kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł.
Być może król miał chwilę słabości albo było to odsunięcie problemu w czasie, gdyż wiele wskazuje na to, że planów wcale się nie wyrzekł.

Ta klęska z pewnością nadwątliła autorytet monarchy.

Oczywiście, przy czym nie był to wcale pierwszy niefortunny i nieprzemyślany pomysł Władysława IV, który wpłynął na jego osłabienie.

TANIEC WOKÓŁ MOSKWY

A jakie były inne?

Królowi zależało, by jego sojusznikiem w wojnie z Turcją została Moskwa. Zdawał sobie sprawę, że zwycięstwo bez jej pomocy, a przynajmniej przyjaznej neutralności, jest niemożliwe. Ze skąpych informacji o jego planie wojny wiadomo, że myślał nawet o wspólnym uderzeniu na Krym wojsk Rzeczypospolitej i Moskwy. Czynił więc wobec cara gesty i ustępstwa niekiedy zdumiewające.

Na przykład komisarzom, którzy kilka lat po pokoju polanowskim wytyczali nową granicę polsko-moskiewską, wydał polecenie, aby oddali Moskwie księstwo trubeckie liczące 2,35 mln km kw. Do obożnego litewskiego Samuela Oskierki napisał, żeby sobie je wzięła, choćby gwałtem.

Wzbudziło to sprzeciw w Rzeczypospolitej, szczególnie silny na Litwie, do której to księstwo należało. Sprawa zakłóciła obrady sejmowe.

Ostatecznie w 1646 r. sejm uznał, że oddanie Trubecka stało się „z wielką ujmą Wielkiego Księstwa Litewskiego", którą postanowił zrekompensować, dlatego przekazał Litwinom dwa starostwa koronne: Lubecz i Łojów. Natomiast księciu Trubeckiemu, jego matce oraz wszystkim, którzy porzucili majątki, nie chcąc przejść pod władzę cara, kazał wypłacić 180 tys. zł [dla porównania: zamek z miastem Podhajce kosztował ok. 70 tys. zł], i to już w czasie najbliższego sejmu. Jednak ani za rządów Władysława IV, ani jego następcy pieniędzy nie wypłacono.

O zdumiewającej postawie króla można też mówić w przypadku wydania Moskwie dwóch obywateli Rzeczypospolitej – Siemiona Szujskiego i Jana Faustyna Łuby.

Dlaczego ich wydał?

Z powodu plotek, których źródła trudno dociec, że Szujski był synem zdetronizowanego, zmarłego w Polsce cara Wasyla, a Łuba – Dymitra Samozwańca i Maryny Mniszchówny. W Rzeczypospolitej nikt poważnie tego nie traktował, inaczej w Moskwie.

Posłowie, którzy przybyli w 1644 r. do Polski na rozmowy w sprawie księstwa trubeckiego, odrzucili zapewnienie króla i senatu, że pogłoski o carskim pochodzeniu szlachciców są nieprawdziwe. Było to obraźliwe, ale król przełknął afront i zgodził się, by Łuba pojechał do Moskwy w orszaku posłów króla i tam przekonał moskwian o niesłuszności posądzeń.

To, że wrócił żywy, zawdzięczał wyłącznie determinacji innych posłów, kasztelana bracławskiego Gabriela Stempkowskiego i podkomorzego smoleńskiego Samuela Druckiego-Sokolińskiego.

Jak takie decyzje króla przyjmowała szlachta?

Trudno było jej zrozumieć, dlaczego po wspaniałym zwycięstwie w wojnie smoleńskiej terytorium Rzeczypospolitej zostało uszczuplone, a nie powiększone. A to, że władca wydaje swojego obywatela obcemu państwu, było sytuacją bez precedensu, sprzeczną z prawem oraz zwyczajami.

Władysław IV zbulwersował szlachtę zresztą także wcześniej, np. sposobem prowadzenia rokowań z Habsburgami w sprawie przejęcia części Śląska.

A jak je prowadził?

W 1637 r. w akcie poprzedzającym ślub Władysława IV i arcyksiężniczki Cecylii Renaty, siostry cesarza Ferdynanda III, Habsburgowie zobowiązali się m.in. wypłacić zaległe posagi obu żon Zygmunta III Wazy, Anny i Konstancji, a także nadać księstwo opolsko-raciborskie przyszłemu synowi Władysława i Cecylii Renaty. Dość szybko zaczęli się jednak wycofywać z tych obietnic, a żądania króla pozostawiali bez odpowiedzi. Dopiero kiedy przebieg wojny trzydziestoletniej przybrał dla nich niekorzystny obrót, a Władysław IV wspomniał o sojuszu ze Szwecją, cesarz zmienił postawę. Zgodził się za cenę pomocy przekazać księstwo urodzonemu w 1640 r. królewiczowi Zygmuntowi Kazimierzowi, synowi Władysława IV i Cecylii Renaty.
W toku rozmów okazało się jednak, że to król, a nie cesarz poszedł na ustępstwa. Władysław zgodził się bowiem, żeby jego syn otrzymał księstwo tylko na 50 lat, i to jako zastaw hipoteczny. A jeszcze miałby złożyć przysięgę na wierność królowi Czech, co oznaczało, że panem zastawnym nie mógł być król polski. Dodatkowo w 1645 r. Władysław IV wystawił Austriakom rewers, w którym napisał, że Rzeczpospolita nie rości żadnych praw do księstwa, a jest ono wyłączną domeną rodu Wazów.

Niefortunnym pomysłem można chyba też nazwać nieudaną próbę narzucenia ceł morskich miastom pruskim, w tym Gdańskowi.
Ta sprawa zakończyła się kompromitacją władcy i Rzeczypospolitej.
Zgodnie z rozejmem ze Szwecją zawartym w Sztumskiej Wsi, o którym już wspomniałem, Władysław IV miał prawo przez dwa lata pobierać cło w portach pruskich i kurlandzkich. Zapowiedział, że 1 stycznia 1636 r. przystąpi do egzekwowania uprawnień, ale przedstawił też Gdańskowi kilka żądań odnoszących się do jego spraw wewnętrznych. W odpowiedzi rada miejska zaproponowała

mu 600 tys. zł za rezygnację z tych żądań. Król zgodził się, ale podbił stawkę do 800 tys. W efekcie 5 lutego 1636 r. ogłosił, że w nagrodę za postawę Gdańska w konflikcie Rzeczypospolitej ze Szwecją całkowicie rezygnuje z ceł i zatwierdza prawa oraz wolności miasta.
Nazajutrz otrzymał zaoferowane przez Gdańsk 400 tys. zł, do końca roku miał dostać jeszcze 50 tys., natomiast resztę równą zadłużeniu Rzeczypospolitej w Gdańsku miał wziąć z jej skarbu.
Jednak już latem 1637 r. sejm, działając za zgodą Władysława IV, a pewnie i z jego inspiracji, upoważnił władcę do obmyślenia sposobu, „jakoby cła do swego mogły przyjść porządku".

Czyli choć z nich zrezygnował, chciał je znów pobierać?
Tak, ogłosił to 10 września 1637 r. Gdańszczanie natychmiast oświadczyli, że to naruszenie umowy, praw miasta i całej Rzeczypospolitej. Stanowczo przeciwstawili się decyzji króla. Zamknęli port przed statkami, które płaciły cło komisarzom królewskim, i zwrócili się o pomoc do wpływowych ludzi w Koronie i na Litwie, a także do Anglii, Francji i Republiki Zjednoczonych Prowincji (Niderlandów).
W ślad za gdańszczanami pobieraniu ceł sprzeciwili się komendanci portów Prus Książęcych. W grudniu 1637 r. eskadra duńska wprowadziła do Gdańska kilkadziesiąt statków kupieckich, na których widok okręty poborców królewskich pośpiesznie odpłynęły. A wiosną 1638 r. na redzie portu gdańskiego pojawiła się flota szwedzka.
Władysław IV nie miał sił, a Rzeczpospolita – chęci, by przeciwstawić się interwencji obcych i niemal buntowi swoich, więc musiał się cofnąć. Naturalnie z uszczerbkiem autorytetu Rzeczypospolitej i własnym na arenie międzynarodowej.

LUDZIE KRÓLA

Zygmunt III Waza, rządząc, współpracował z senatem, a dokładniej z senatorami, których sam mianował. Na kim oparł rządy Władysław IV?

Nie umiał prowadzić konsekwentnej, długofalowej polityki personalnej. Jego nominacje bywały przypadkowe. Zdarzało się, że pochłonięty nowymi pomysłami rezygnował z wypróbowanych sojuszników.

Tak było np. w wypadku wspomnianego już kilkakrotnie hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła czy kanclerza wielkiego koronnego Jakuba Zadzika, którego skłonił do rezygnacji z urzędu nominacją na biskupstwo krakowskie. Zastąpił go Jerzy Ossoliński, człowiek przez niektórych uważany za wybitnego polityka. Tyle że o wielkości nie świadczą plany, lecz ich realizacja. Tymczasem niemal nic z tego, co Ossoliński czynił, nie przyniosło korzyści Rzeczypospolitej, a w dodatku okazał się nielojalny wobec króla.

Klęską dla Rzeczypospolitej skończyło się też oddanie przez króla w 1646 r., po śmierci hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, dowództwa wojsk miernotom – Mikołajowi Potockiemu i Marcinowi Kalinowskiemu.

W czasie pokoju fatalne posunięcia władcy rekompensował jednak jego ogromny autorytet.

Skąd się brał, skoro popełniał tak wiele błędów?

Władysław był niebywale popularny, jeszcze zanim wstąpił na tron. Opromieniała go sława triumfatora spod Chocimia, a gdy został królem – także spod Smoleńska. W 1634 r. znikła groźba wojny z Turcją, a zawarty rok później rozejm w Sztumskiej Wsi zakończył, choć wbrew woli władcy, wieloletni okres wojen ze Szwecją. Dla Rzeczypospolitej nastąpił, jak wierzono, czas złotego

pokoju. Fatalne negocjacje z Habsburgami w sprawach Śląska nie zyskały rozgłosu. Szlachta przełknęła też kompromitację w sprawie ceł gdańskich. Niekorzystnym echem odbiły się dopiero oddanie Moskwie Trubecka, a przede wszystkim przygotowania do kolejnej wojny z Turcją.
Dla mnie jednak, choć zapewne nie dla współczesnych, największą skazą na rządach Władysława IV było wykorzystywanie sądów do doraźnych celów politycznych. Zgodził się na ich wykorzystanie, a nawet sam ich użył przeciw innowiercom.

W jaki sposób?
Po raz pierwszy w tzw. sprawie rakowskiej. W Rakowie na Kielecczyźnie znajdował się silny ośrodek ariański z akademią wyróżniającą się poziomem. Gdzieś u schyłku 1637 r. albo w początkach 1638 r. jej uczniowie dopuścili się wybryku, którego pochwalić nie można – zniszczyli krzyż stojący na skraju dóbr. Dla proboszcza z pobliskiego Szumska stało się to pretekstem do wystąpienia przeciw znienawidzonym arianom. Zwrócił się do biskupa krakowskiego Jakuba Zadzika z żądaniem kary dla sprawców, a on wystąpił do sejmików z wezwaniem do obrony wiary. Żądanie poparł też Jerzy Ossoliński, wówczas wojewoda sandomierski.
Ostatecznie sprawa trafiła do izby poselskiej, a król zdecydował o jej rozpatrzeniu przez sąd sejmowy. Odrzucił jednocześnie skargę wileńskich kalwinistów na sprofanowanie zwłok burmistrza Jakuba Gibla przez studentów miejscowej katolickiej akademii. Sąd, czyli w praktyce sam król, nakazał właścicielowi Rakowa Jakubowi Sienieńskiemu zamknięcie szkoły i osądzenie nauczycieli, którzy w feralny dzień byli z uczniami.

Arianie musieli się wynieść z Rakowa?

Tak, na Wołyń, gdzie przetrwali dość długo mimo kłopotów i prześladowań, bo przeciw sobie mieli już nie tylko katolików, lecz także protestantów i prawosławnych. Dla obrony społeczeństwa szlacheckiego muszę jednak przypomnieć słowa znanego z Sienkiewiczowskiego *Potopu* Janusza Radziwiłła, który w czasie zjazdu konwokacyjnego 1648 r. sprzeciwił się próbom dyskryminacji arian, tłumacząc, że są niezgodne z prawem.
Rok po wydarzeniach rakowskich wybuchł kolejny tumult na tle religijnym, tym razem w Wilnie.

Co go wywołało?
Ktoś dostrzegł strzały tkwiące w murze otaczającym miejscowy kościół św. Michała, a także w ścianie samego kościoła oraz na terenie przylegającego do niego klasztoru Bernardynek. O zbezczeszczenie świątyń zostali obwinieni kalwiniści, którzy po sąsiedzku mieli swój zbór. Doszło do rozruchów, a po ich stłumieniu nastąpiło śledztwo.
Komisja powołana przez miejscowych dostojników, biskupa wileńskiego Abrahama Wojnę i wojewodę Krzysztofa Radziwiłła – dodać trzeba: kalwinistę – ustaliła, że strzały nie mogły zostać wystrzelone z terenu zborowego. Jednak kolejna komisja, tym razem powołana przez króla, rozeszła się bez porozumienia.
W końcu z oskarżenia bernardynek sprawa dotarła do sądu sejmowego, czyli znów w praktyce do króla, który uznał za prawdziwą katolicką wersję wydarzeń. I choć w 1633 r. potwierdził prawa i wolności zboru, teraz nakazał usunięcie go z Wilna, a paru ministrów zborowych skazał na śmierć. Wszystko to wbrew faktom i prawu litewskiemu.
Król sądził, że zyska w ten sposób pomoc gorliwych katolików w rysujących się już planach wojny z Turcją.

I zyskał?
A gdzież tam. Gdy przystąpił do ich realizacji, pozostał osamotniony. Opuścił go Jerzy Ossoliński, a Abraham Wojna rozsyłał listy, w których pisał o niemożności zwycięstwa, a zatem bezsensie konfliktu: „Chybabyśmy sami drogą wolność naszą w zamianę brzydkiej puścili niewoli".

Protestantów król tępił, ale prawosławnych wziął w obronę, choć podczas wyprawy moskiewskiej promował unitów.
Rzeczywiście, podczas zjazdu elekcyjnego w 1632 r. doprowadził do rozdzielenia diecezji pomiędzy unitów i dyzunitów, czyli prawosławnych mieszkających w Rzeczypospolitej. To uspokoiło konflikt między nimi. Dyzunici zyskali swoje diecezje, prawo budowania cerkwi, szkół i szpitali. A później w latach 1636, 1638, 1645 i 1648 król próbował nawet doprowadzić do spotkań unitów z dyzunitami, które miały rozstrzygnąć spory. Podejmował takie działania mimo sprzeciwu Rzymu, polskich hierarchów, ale też słabego zainteresowania zwaśnionych stron.
Aby jednak mieć pełny obraz, należy dodać, że w 1640 r. Władysław potwierdził przywilej ojca zabraniający odprawiania w województwie smoleńskim nabożeństw innych niż katolickie i unickie. Również urzędnikami, posłami i deputatami do Trybunału Koronnego mogli być tam jedynie ludzie tych wyznań. Natomiast prawosławnemu metropolicie kijowskiemu Piotrowi Mohyle zakazał tworzenia szkół i drukarni łacińskich. „Ma się ruskimi kontentować" – napisał.

Współpraca ludzi różnych w wierze chyba jednak leżała mu na sercu. W połowie lat 40. zorganizował przecież słynne „Colloquium Charitativum", czyli „braterską rozmowę" katolików,

kalwinistów i luteranów. Przedstawiciele różnych wyznań podczas dyskusji mieli szukać dróg porozumienia. Chwalebna inicjatywa!
Co, kiedy i jak długo leżało królowi na sercu, trudno przesądzić. To była kolejna inicjatywa nie do końca przemyślana i zrozumiała. Być może chciał po prostu pokazać się Europie w roli wielkiego toleranta.
Po zwołaniu *Colloquium* nie zrobił jednak nic, aby stało się początkiem podobnych spotkań. Przeciwnie, wyznaczył na swego przedstawiciela, a zatem i mediatora, Jerzego Ossolińskiego, co musiało zaogniać spory – stosunek Ossolińskiego do innowierców był bowiem radykalnie wrogi. W 1633 r. stwierdził nawet, że ci, którzy nie są katolikami, noszą na czole znamię hańby.

A jaki cel miało utworzenie przez Władysława IV w 1637 r. instytucji o nazwie „Kawaleria pod tytułem Błogosławionej i Niepokalanej Matki Boskiej wszystkiego chrześcijaństwa". Co to miało być? Nadszlachta? Kasta religijna na specjalnych prawach?
Kawaleria miała liczyć 72 kawalerów, obywateli Korony i Litwy, oraz 24 cudzoziemców, a wielkim mistrzem miał zostać król. Jej kompetencje nie zostały określone, ale pewne jest, że byłaby instytucją obcą polskim zwyczajom i prawu. Być może Władysław IV chciał w ten sposób związać ze sobą wpływowych magnatów, a zatem zwiększyć swoją władzę. Może marzyło mu się utworzenie czegoś w rodzaju kręgu ludzi odznaczonych Orderem Świętego Ducha?
W każdym razie i ten projekt zakończył się spektakularną porażką króla. Akcesu do Kawalerii odmówiło kilku czołowych magnatów, a także królewicz Jan Kazimierz. W efekcie najpierw jej inauguracja została przełożona, potem zaś król wydał dyplom, w którym wyrzekał się projektu, a nawet zapewniał, że bez zgody Rzeczypospolitej do niego nie wróci.

Tworzenie instytucji tak obcej polskiej tradycji musiało wzbudzić sprzeciw. Pewne decyzje Władysława IV sprawiają wrażenie, jakby podejmował je nie człowiek urodzony i wychowany w Polsce, ale przybysz nieznający jej realiów.

POWSTANIE CHMIELNICKIEGO

Z jakiego powodu na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej wybuchły walki, które zmieniły się w otwartą wojnę i przeszły do historii jako powstanie Chmielnickiego?

Na ogół mówi się, że doprowadziły do niego wielkie procesy dziejowe, a przede wszystkim postępująca kolonizacja ziem ruskich. Można też wspomnieć uchwałę sejmu obradującego w 1638 r. po kolejnym powstaniu kozackim, która uznała Kozaków pozostających poza rejestrem za „w chłopy obrócone pospólstwo".

Jednak rolę kamyka, który wywołał lawinę, odegrała rzecz drobna w skali ogólnej, a wielka w jednostkowej, mianowicie odebranie chutoru Bohdanowi Chmielnickiemu przez jego osobistego wroga, podstarościego czehryńskiego Daniela Czaplińskiego, który do tego uprowadził mu żonę. Jak mówiono, kresową Helenę Trojańską.

Chmielnicki został upokorzony i skrzywdzony, więc stanął do walki, ale nie sam. Zdołał pozyskać znaczącą liczbę Kozaków, a także chłopów ruskich, których liczba rosła z każdym dniem konfliktu. Do powstańców zaczęła się przyłączać także szlachta, a ważnym sukcesem dyplomatycznym i militarnym Chmielnickiego stało się pozyskanie pomocy Tatarów.

Kozaczyzna – co to był za żywioł w pierwszej połowie XVII w.?

Od początku XVI w. na południowo-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, na Zaporożu, czyli w okolicy słynnych porohów

skalnych przecinających Dniepr, zaczęli się osiedlać ci, którym źle było gdzie indziej. Ludzie wszelkiej narodowości i wiary, choć wojewoda kijowski Adam Kisiel uważał, że żadnej wiary. W każdym razie kreowali się na obrońców prawosławia. Połączyła ich świadomość odrębności od otaczającego świata, tworzyły się zwyczaje i okresowo uwidaczniająca się struktura organizacyjna.

Z czego żyli?

Po części z ziemi, po części z grabieżczych najazdów na Turcję – przeważnie na wybrzeża Morza Czarnego, ale też w głąb kraju. Wywoływały one odwetowe ataki Tatarów, a przede wszystkim żądania Turcji dotyczące zapobieżenia kozackim akcjom. Sposobem na ujęcie Kozaków w karby miało być utworzenie rejestru, czyli oddziałów kozackich opłacanych ze skarbu koronnego.

Pierwsi Kozacy rejestrowi pojawili się jeszcze za Zygmunta Augusta, początkowo ok. 500 osób. Na służbie Rzeczypospolitej mieli zapobiegać zarówno najazdom kozackim na ziemie tureckie, jak i tatarskim na polskie. Z czasem liczbę tę zwiększano, ale rosła też liczebność Kozaków.

Próby kierowania ich przeciw wrogom Rzeczypospolitej dawały różne wyniki. Wysłani w początkach XVII w. przeciw Szwedom do Inflant zapisali się w pamięci ludności terenów, przez które przechodzili, jedynie straszliwymi grabieżami. A o tym, jak trwała była to pamięć, świadczą słowa starosty żmudzkiego Jarosza Wołłowicza, który w 1622 r., gdy powrócono do myśli sprowadzenia Kozaków do Inflant, stwierdził, że doprowadziłoby to do klęski, ale Litwy.

Natomiast w wyprawie królewicza Władysława IV na Moskwę Kozacy okazali się skuteczni, a wręcz bohaterscy w bitwie chocimskiej.

Gdy Władysław IV parł do wojny z Turcją, zachęcał ich do udziału?

Na pewno obiecał im swą łaskę, czyli życzliwe traktowanie ich problemów, a w sferze konkretów powiększenie rejestru. W 1638 r. sejm określił ją na 6 tys. ludzi, teraz król miał obiecać jej podwojenie. W rozmowach z wezwaną do Warszawy starszyzną kozacką brał udział m.in. Bohdan Chmielnicki.

Gdy plany wojny upadły, żądni łupów Kozacy nie zamierzali z niej rezygnować?

Zbiegło się to z upokorzeniem Chmielnickiego. Do pierwszych bitew – nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem – doszło w maju 1648 r. Obie zakończyły się klęską wojsk koronnych. Hetmani koronni, wielki – Mikołaj Potocki, i polny – Marcin Kalinowski, dostali się do niewoli, co wielką stratą nie było, bo nie byli dowódcami na miarę czasów. Niestety, znakomici wodzowie – Jeremi Wiśniowiecki w Koronie i Janusz Radziwiłł na Litwie – wskutek błędnych decyzji kanclerza koronnego Jerzego Ossolińskiego nie zostali dopuszczeni do dowodzenia pośpiesznie tworzonymi wojskami. I to być może zaowocowało kolejną klęską piławiecką czy, jak mówiono: hańbą plugawiecką.

Jak Władysław IV zareagował na wybuch powstania i kolejne klęski?

Król zmarł w Mereczu w nocy z 19 na 20 maja 1648 r., jeszcze przed nadejściem wieści z Ukrainy. Cóż, nie on uformował beczkę prochu, którą była Kozaczyzna, a nawet nie on przesądził o jej wybuchu. Wydaje się jednak, że jego polityka wzmocniła siłę tej eksplozji.

Zmarł na uremię?

Tak, sekcja zwłok wykazała niezmiernie bolesną chorobę nerek.

ŻYCIE MAŁŻEŃSKIE I NIE TYLKO

Nie zostawił potomka, co umożliwiło starania o tron przyrodnim braciom.

Syn z pierwszego małżeństwa, z Cecylią Renatą, urodzony w 1640 r. Zygmunt Kazimierz, zmarł w wieku siedmiu lat. W 1642 r. Cecylia Renata urodziła córkę Marię Annę Izabelę, która przeżyła miesiąc. Trzecia ciąża zakończyła się w 1644 r. śmiercią królowej i dziecka. Królowi wprawdzie został jeszcze syn, ale z nieprawego łoża.

Władysław i Cecylia przeżyli ze sobą siedem lat. Jakie to było małżeństwo?

Cecylia Renata nie była widoczna na scenie politycznej Rzeczypospolitej. Małżonkowie potrafili jednak ze sobą współpracować, czego znamiennym przykładem jest poparcie, jakiego udzielili Januszowi Radziwiłłowi w jego staraniach o rękę pięknej Katarzyny Potockiej. Pikanterii sprawie dodaje to, że arcykatolicka Habsburżanka wspierała kalwinistę przeciw jego kuzynowi, żarliwemu katolikowi, Albrychtowi Stanisławowi Radziwiłłowi.

Do rywalizacji doszło w ten sposób, że Janusz Radziwiłł wysłał kuzyna w swaty, a ten urzeczony urodą kandydatki postanowił sam się o nią starać. Zdradę tłumaczył nakazem niebios, tym, że we śnie ukazała mu się Najświętsza Panna i kazała dziewczynę poślubić.

Wspomniał pan o nieślubnym synu króla – czyli miał kochanki?

I to, jak się zdaje, wiele, ale jedna górowała nad innymi zdecydowanie. Po wojnie smoleńskiej, gdy Rzeczypospolitej zagroziła wojna z Turcją, król w drodze na front zatrzymał się we Lwowie. Poznał tam Jadwigę Łuszkowską, mieszczkę, która zawładnęła jego sercem. Sprowadził ją do Warszawy, a gdy

po ślubie z Cecylią Renatą jej obecność zaczęła wzbudzać protesty, wydał ją za jednego ze swoich dworzan, Jana Wypyskiego, któremu nadał starostwo mereckie. Oczywiście często gościł u starosty, w Mereczu zresztą umarł.
Owocem miłości królewskiej był chłopiec, Władysław Konstanty Waza, który szedł przez życie jako hrabia de Wasenau. Przebywał m.in. w otoczeniu Krystyny, królowej Szwecji, która po abdykacji osiadła w Rzymie, i tam też umarł. Paradoks polega na tym, że choć wiadomo na pewno, że jego ojcem był Władysław Waza, to nie jest pewne, kto był matką. To, że była nią Łuszkowska, jest jedynie przypuszczeniem.

W lutym 1646 r. przybyła do Polski druga żona króla, księżniczka mantuańska Ludwika Maria Gonzaga. Dlaczego po Habsburżance poślubił księżniczkę związaną z dworem francuskim? Przecież Habsburgowie i Burbonowie byli wrogami.
Żeby to zrozumieć, trzeba być Władysławem IV. Zrobił to mimo straszliwego afrontu, jakiego doznali on i Rzeczpospolita, gdy w 1638 r. królewicz Jan Kazimierz został uwięziony we Francji pod absurdalnym zarzutem szpiegostwa. Być może na decyzji Władysława zaważyło to, że w żyłach księżniczki płynęła krew Paleologów, ostatnich władców Konstantynopola. Mogło się to wpisywać w plany wojny z Turcją.

Ludwikę Marię też spotkał niemały afront już na początku pobytu w Polsce.
Tak, w futrze, które w związku z silnymi mrozami dostała od króla, znalazła karteczkę z nazwiskiem dotychczasowej posiadaczki Rozyny Małgorzaty von Eckenberg. Oficjalnie była ona damą fraucymeru królowej Cecylii Renaty, a nieoficjalnie – faworytą króla.

Ludwika Maria odegrała później ogromną rolę polityczną u boku drugiego męża, króla Jana Kazimierza. Ale przy Władysławie IV nie była widoczna?

Zdecydowanie nie. Pewnie z przesadą, ale można powiedzieć, że jedynym jej udziałem w wielkich planach męża było przekazanie mu posagowych pieniędzy na przygotowania do wojny z Turcją.

Jak pana słucham, nasuwa mi się zwięzła ocena monarchy: szkodnik!

Za mocna, choć wielu decyzji Władysława IV istotnie nie da się obronić. Rozstrzygnięcia w sprawie rakowskiej czy wileńskiej osłabiły autorytet zarówno króla, jak i sądu najwyższego Rzeczypospolitej, czyli sejmowego.

Sprawa ceł pruskich, Kawalerii, księstwa trubeckiego, a przede wszystkim wojny z Turcją to kolejne etapy niszczenia autorytetu już nie tylko Władysława, lecz także instytucji monarchy.

Rzecz jednak dziwna, że mimo to Władysław IV przeszedł do historii jako nieomal „wielki". Wystarczy wspomnieć parokrotnie wystawiany dramat Marii Dąbrowskiej *Geniusz sierocy*. Pisarka przedstawiła w nim Władysława jako władcę, który pokonał Moskwę i chciał rozgromić Turków, tylko naród go nie zrozumiał.

Ma też o wiele lepszą opinię od ojca, choć chyba powinno być odwrotnie?

Niewątpliwie. Zygmunt III Waza nie dokonał reformy państwa, ale też go nie zepsuł. Władysław IV zostawił kraj w gorszym stanie w porównaniu z tym, gdy go obejmował.

Ojcu postawił jednak kolumnę! I to po zaciekłej walce z nuncjuszem papieskim w Warszawie Mariem Filonardim.

Nuncjusz uważał, że pomnik [zaprojektowany przez Augustyna Locciego i Constantina Tencallę] w formie kolumny nie przystoi świeckiemu. W dodatku miała ona stać na miejscu domów należących do bernardynek. Aby więc królewskiemu przedsięwzięciu przeszkodzić, zagroził klątwą każdemu, kto pomoże w ich rozbiórce. Władysław IV nie ustąpił. Budynki kazał wyburzyć i 22-metrowa kolumna została podniesiona, pewnie nieprzypadkowo, 14 września 1644 r., czyli w święto Podwyższenia Krzyża. Dziesięć dni później ustawiono na niej pomnik króla i rozebrano rusztowania. A napis na tablicy określał Zygmunta III Wazę jako władcę na ziemi sławnego, w niebie błogosławionego. Kolumna to jedno z nielicznych przedsięwzięć, które Władysław IV doprowadził do pomyślnego końca.

NA DWORZE WAZÓW

Ponad 300-osobowy dwór Władysława IV tworzyło kilka kategorii dygnitarzy i urzędników oraz około setki dworzan i służby. Wśród najważniejszych dygnitarzy byli tzw. senatorowie-rezydenci, których zgodnie z *Artykułami henrykowskimi* delegował sejm. Mieli doradzać władcy, a jednocześnie pilnować, by jego decyzje nie kolidowały z sejmowymi konstytucjami (ustawami) i zasadami wolności szlacheckiej.

Spośród ministrów najważniejszy był marszałek wielki koronny. Oznaką jego godności była wysoka laska, którą niósł przed władcą. Dowodził strażą marszałkowską, dbał o przestrzeganie etykiety na dworze i pośredniczył w kontaktach króla z otoczeniem. Z kolei kanclerz wielki koronny przyjmował w imieniu króla poselstwa i odpowiadał za kontakty z innymi

dworami. Stał na czele sądu królewskiego (asesorii). Jego zastępcą był podkanclerzy. Obaj pieczętowali dokumenty kancelarii królewskiej, dlatego nazywano ich pieczętarzami.

Skarb państwa podlegał podskarbiemu koronnemu, który rozliczał się przed sejmem, a nie przed królem. Natomiast skarbem króla zarządzał podskarbi nadworny.

Cały dwór podlegał władzy marszałka nadwornego. Król sam powoływał ministrów, ale nie mógł ich odwoływać, chyba że popełnili przestępstwo albo zdecydował tak sąd sejmowy.

Podkomorzy koronny zarządzał służbą, dbał o królewskie szaty oraz sprzęty. Jako jedyny miał wolny wstęp do komnat władcy. Ustalał listę petentów, których wprowadzał do gabinetu królewskiego, pierwszy podejmował poselstwa w przedsionku i prowadził do Sali Audiencyjnej przed oblicze marszałka wielkiego.

Urzędy chorążych, mieczników, koniuszych i łowczych w czasach Wazów miały już wyłącznie symboliczne znaczenie. Chorążowie trzymali chorągwie Korony i Litwy podczas ważnych wydarzeń, a miecznicy podawali wówczas władcy miecz. Koniuszy miał nadzorować stajnie, ale pracowali w nich opłacani ludzie. Do rzeczywistych obowiązków łowczego należało tylko towarzyszenie władcy na polowaniach.

Z tradycji sięgającej czasów piastowskich, a utrwalonej konstytucją sejmową z 1504 r., wynikało powoływanie tzw. urzędników ucztowych: kuchmistrz miał pod opieką kuchnię, stolnik i jego zastępca podstoli – stół, a cześnik – piwnicę. Krajczy kroił potrawy, a podczaszy nalewał wina. Po unii lubelskiej ustanowiono te urzędy także na Litwie. W czasach Wazów ci urzędnicy pełnili funkcje już tylko w trakcie wielkich ceremonialnych uczt.

Zygmuntowi III usługiwało 16 służących „na sześć koni", czyli każdy z nich utrzymywał w stajni królewskiej sześć wierzchowców oraz potrzebną do tego służbę. Oprócz nich było siedmiu służących „na cztery konie" i czterech „na dwa konie". Czterech służących ścieliło łoże. W zamku pracowało: 17 paziów, 50 pokojowych, 18 stolników nie tytularnych, lecz rzeczywistych, którzy dbali o stół i srebra, 13 sekretarzy, czterech kapelanów, kleryk, trzech doktorów, chirurg, tłumacz z arabskiego, a także m.in. nadzorca karet, służący od namiotów, stróż pieców i temperujący ołówki.

Osobną grupę stanowili dworzanie bez funkcji, często goście władcy, sowicie opłacani. Wśród nich był ksiądz Piotr Skarga, który dostawał 5 zł tygodniowej diety, 7 zł dodatku „na wino, chleb i piwo", 4 zł na siano i 200 zł „zasługi". Na dworze przygrywała też trzydziestokilkuosobowa kapela.

Codziennie po Zamku Królewskim krzątało się mrowie ludzi, tym bardziej że osobny dwór miała królowa – z własnym marszałkiem, podskarbim i kanclerzem oraz liczną służbą, która spełniała każdą jej zachciankę.

MAGNAT, SZLACHCIC, SZARACZEK

Według ustalonego porządku ludzie dzielili się na tych, którzy mieli pracować: chłopów i mieszczan, tych, którzy mieli ich bronić, czyli szlachtę (Sarmatów), i tych, którzy modlili się za nich do Boga, a więc duchowieństwo. Ale ile było szlachty w Rzeczypospolitej?

Według obliczeń prof. Andrzeja Wyczańskiego na blisko 4,4 mln mieszkańców Polski w 1570 r. ok. 240 tys., czyli 5,5 proc. populacji, należało do szlachty. Prof. Henryk Łowmiański

szacował, że herbowych litewskich w 1528 r. było 105,6 tys. na 2,7 mln mieszkańców, czyli 3,9 proc. Natomiast tuż przed II rozbiorem Rzeczypospolitej, według prof. Emanuela Rostworowskiego, w 10-milionowej populacji ok. 7,5 proc. stanowiła szlachta. Te szacunki dotyczą jednak państwa okrojonego już w wyniku I rozbioru Polski. Inni badacze obliczali ówczesną szlachtę nawet na 10 proc. mieszkańców, czyli ponad milion.

Na szczycie stanu szlacheckiego znajdowali się magnaci, którzy długo traktowani byli z szacunkiem i podziwem, jako elita kraju w najlepszym rozumieniu tego słowa. Z czasem to się jednak zmieniało, w XVII w. prestiż magnaterii zmalał, choć wpływy – niekoniecznie.

Magnaci stanowili najliczniejszą grupę w senacie. Pełnili jednocześnie najważniejsze funkcje państwowe kanclerzy, podkanclerzy, marszałków, wojewodów czy podskarbich. Magnata nie określał tytuł, gdyż w Polsce ściśle trzymano się zasady, że cały stan szlachecki jest równy. Nie było baronów, hrabiów ani książąt. Jeśli tacy się zdarzali, to tylko jeśli otrzymali tytuł za granicą, ale w Rzeczypospolitej się z nim nie obnosili.

Niemal wyłącznie z Litwy i Rusi wywodziły się rodzime rody książęce, np. Wiśniowieccy, Czetwertyńscy, Zasławscy czy Koreccy, ale tytuły nadano im w zamierzchłej przeszłości, gdy nie istniała jeszcze Rzeczpospolita Obojga Narodów. Radziwiłłowie, choć uzyskali tytuł książęcy dopiero w 1547 r., również uważali się za książąt „starożytnych". Tytuły książęce magnatów rusko-litewskich zostały zatwierdzone podczas zawierania unii lubelskiej.

Pozycję magnata zyskiwało się przede wszystkim dzięki majątkowi. Zwykle przyjmuje się, że latyfundia czyniące

szlachcica magnatem musiały obejmować co najmniej 20 wsi.

Na przełomie XVI i XVII w. w Koronie nastąpiła zmiana składu magnaterii. Na znaczeniu traciły rody wielkie w czasach średniowiecza, m.in. Kurozwęccy, Szafrańcowie, Górkowie, Tęczyńscy czy Kmitowie, a ich miejsce zajmowali magnaci wywodzący się z zamożnej i średnio zamożnej szlachty, m.in. Zamoyscy, Potoccy, Lubomirscy, Zebrzydowscy i Gembiccy.

Wysoką pozycję majątkową osiągali w różny sposób – dzięki aliansom małżeńskim, awansowi politycznemu, ale też za sprawą obrotności i ciężkiej pracy. Rodzina Jana Zamoyskiego zaczynała od pięciu wsi, a w momencie śmierci kanclerza miała ich ponad 200. Weszły w skład słynnej ordynacji zamojskiej. Lubomirscy kilka wiosek rozmnożyli do ponad 300, a Potoccy – do kilkuset wsi i miasteczek.

Średnio zamożna szlachta, czyli posiadacze najwyżej kilku wsi z chłopami, była najliczniejsza. „Grupę tę klasyfikowano niżej biskupów i wielkich dygnitarzy, a powyżej ubogiego kleru, chłopów i wszelkiego rodzaju służby, natomiast obok rajców i patrycjatu wielkich miast, np. Krakowa, Poznania lub Lwowa" – pisał prof. Wyczański. Zdarzało się, że pojedynczy przedstawiciele średniej szlachty przebijali się do wyższych warstw społecznych.

Na taki awans znikome szanse miała szlachta zagrodowa (lub zagonowa), która nie posiadała chłopów ani wsi. Najwięcej było jej we wschodniej Wielkopolsce, na Mazowszu i Podlasiu. Prawdopodobnie została tam osiedlona w średniowieczu, by bronić granicy przed najazdami plemion bałtyjskich. W zamian dostawała niewielkie kawałki ziemi (zagony), które z czasem ulegały coraz większemu rozdrobnieniu po podziałach rodzinnych.

Mieszkała w zaściankach, czyli wsiach szlacheckich złożonych z chat, które od chłopskich różniły się jedynie tym, że przy wejściu miały ganek stylizujący je na dworek. Szlachta zagonowa własnoręcznie uprawiała ziemię. Nosiła ubranie z szarego wiejskiego samodziału, dlatego jej przedstawicieli powszechnie nazywano szaraczkami, a także szlachtą chodaczkową – ze względu na to, że nierzadko nie stać ich było na buty, więc chodzili w drewnianych chodakach.

Najniżej znajdowała się gołota (hołota), czyli szlachta bez ziemi i majątku. Nie mając środków na utrzymanie, szukała opieki i lokum u zamożnych, najczęściej w dworach magnatów, i stawała się ich klientami, czyli zapleczem politycznym na sejmikach. Gołota do końca XVI w. miała ograniczone prawa polityczne, a jako pozbawiona ziemi nie mogła sprawować urzędów. Kwestionowano także jej prawo do przywileju nietykalności osobistej, w założeniu dotyczył on bowiem szlachcica osiadłego, czyli posesjonata. Sejm Czteroletni (1788–1792) w *Konstytucji 3 maja* całkowicie pozbawił gołotę praw politycznych.

JAN II KAZIMIERZ WAZA

LATA ŻYCIA

22 marca 1609 – 16 grudnia 1672

LATA PANOWANIA

20 listopada 1648 – 16 września 1668 (abdykacja) jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Żona

Ludwika Maria Gonzaga (18 sierpnia 1611 – 10 maja 1667, ślub w 1649), córka księcia Karola I Gonzagi de Nevers, wdowa po Władysławie IV

Dzieci

Maria Anna Teresa (1 lipca 1650 – 1 sierpnia 1651)
Jan Zygmunt (6 stycznia – 20 lutego 1652)

Jan II Kazimierz Waza

portret autorstwa Daniela Schultza datowany na 1667 r.

1638

Podczas morskiej podróży do Hiszpanii królewicz Jan Kazimierz zostaje uwięziony przez Francuzów.

„Jan Kazimierz w niewoli we Francji" – obraz Aleksandra Lessera

1643

W Loreto królewicz wstępuje do zakonu jezuitów. W 1646 r. otrzymuje godność kardynalską.

Jan Kazimierz jako kardynał – anonimowy portret z 1646 r.

Karol Ferdynand Waza

Po śmierci Władysława IV młodszy brat Jana Kazimierza również zgłosił pretensje do tronu.

Ludwika Maria Gonzaga

O poślubieniu przez Jana Kazimierza wdowy po bracie zdecydowały względy polityczne.

1648

Po klęsce wojsk polskich w bitwie pod Piławcami (23 września) podczas powstania Chmielnickiego armia kozacka podchodzi pod Lwów i Zamość.

1649

17 stycznia Jan Kazimierz zostaje koronowany.

1648

Wojska kozacko-tatarskie oblegają Zbaraż. Król zawiera z nimi ugodę zborowską.

„Chmielnicki wkracza do Kijowa" – obraz Mykoły Iwasiuka

1651

Armia koronna pokonuje wojska kozacko-tatarskie pod Beresteczkiem.

„Bitwa pod Beresteczkiem" – XVIII-wieczny obrazFranciszka Smuglewicza

Jeremi Wiśniowiecki

Ojciec przyszłego króla, dobry wódz, który cieszył się wielkim mirem wśród szlachty, nie zyskał zaufania władcy – Jan Kazimierz nie powierzył mu buławy hetmańskiej.

1652

Pierwsze zerwanie sejmu przez pojedynczego posła – Władysława Sicińskiego z Upity.
Rzeź kilku tysięcy polskich jeńców pod Batohem.

1654

Kozacko-moskiewska ugoda w Perejasławiu – Bohdan Chmielnicki poddaje Ukrainę pod protekcję cara Aleksego I.
Wybucha wojna z Wielkim Księstwem Moskiewskim. Rzeczpospolita traci Smoleńsk.

Hieronim Radziejowski

Podkanclerzy koronny, który oskarżył króla o uwiedzenie żony.

Monarcha i damy

Okładka książki *Miłostki królewskie* autorstwa Rousseau de la Valette'a opowiadającej o podbojach miłosnych Jana Kazimierza.

1655

Wojska moskiewsko-kozackie zdobywają Mińsk i Wilno.

1655

Szwedzi wkraczają do Rzeczypospolitej, zaczyna się potop szwedzki.

Jan Kazimierz, Ludwika Maria i dwór chronią się w Głogówku na Śląsku.

Król Szwecji Karol X Gustaw

1655

Książę Janusz Radziwiłł zrywa unię Litwy z Koroną i wraz z litewską elitą podpisuje w Kiejdanach układ z Karolem X Gustawem, oddając kraj pod jego protekcję.

Książę Janusz Radziwiłł

Marszałek Arvid Wittenberg

Feldmarszałek wojsk szwedzkich. Wygrał bitwę pod Ujściem, zajął Wielkopolskę, a potem Kraków.

Stefan Czarniecki

Regimentarz, mistrz wojny podjazdowej, buławy hetmana polnego doczekał się dopiero sześć tygodni przed śmiercią.

Paul Würtz

Szwedzki gubernator Krakowa. Złupił miasto do ostatniego dukata.

1655

18 listopada Szwedzi zaczynają oblężenie klasztoru jasnogórskiego. W grudniu Jan Kazimierz wraca do kraju.

Śluby lwowskie

1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej król zawierza kraj Matce Boskiej.

„Śluby lwowskie Jana Kazimierza" – obraz Jana Matejki z 1893 r.

1656

7 kwietnia Polacy odnoszą pod Warką pierwsze znaczące zwycięstwo ze Szwedami.

„Bitwa pod Warką" – obraz Franciszka Smuglewicza

1659

Wybucha kolejna wojna z Moskwą.

1656

3 listopada wysłannicy Jana Kazimierza zawierają w Niemieży rozejm z Moskwą, a 1 grudnia zawiązany zostaje sojusz Polski z cesarzem Ferdynandem III Habsburgiem.

Wojska Jerzego Rakoczy i Karola Gustawa oblegają Brześć Litewski – rycina Erika Dahlberga

1658

16 września król podpisuje unię hadziacką z hetmanem zaporoskim Iwanem Wyhowskim. Plany utworzenia Rzeczypospolitej Trojga Narodów nigdy nie zostaną zrealizowane.

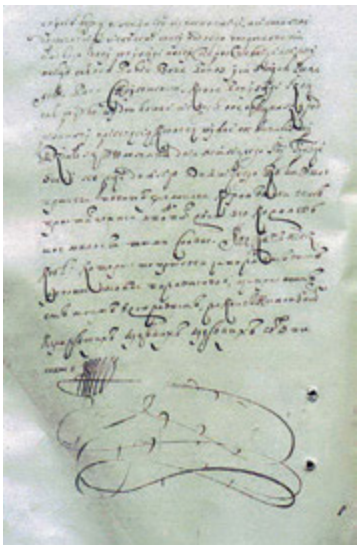

1656

Traktat w Radnot w Siedmiogrodzie. Szwecja, Brandenburgia, książę Siedmiogrodu Jerzy II Rakoczy, Bogusław Radziwiłł i Bohdan Chmielnicki snują plany rozbioru Rzeczypospolitej.

Jerzy II Rakoczy

1657

W czerwcu Dania wypowiada wojnę Szwecji.
Książę Siedmiogrodu Jerzy II Rakoczy najeżdża Rzeczpospolitą.
6 sierpnia umiera Bohdan Chmielnicki.

Dukat gdański Jana Kazimierza

Na awersie widnieje profil króla, na rewersie herb miasta. Moneta została wybita w 1658 r.

1661

Jan Kazimierz zakłada Akademię Lwowską, późniejszy uniwersytet jego imienia.

Król na obrazie Daniela Schultza z 1649 r.

1663–1664

Wyprawa zadnieprzańska Jana Kazimierza kończy się klęską.

1665

Wybucha rokosz hetmana polnego koronnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, którego popiera większość szlachty i magnaterii.

1666

Porażka wojsk królewskich z rokoszowymi pod Mątwami. W bitwie ginie niemal 4 tys. zwolenników Jana Kazimierza.

1668

16 września Jan Kazimierz abdykuje.

1669

Jan Kazimierz zostaje opatem w paryskim klasztorze Benedyktynów Saint-Germain-des-Prés.

Sejm polski

Obrady izby poselskiej w czasach Zygmunta III Wazy.

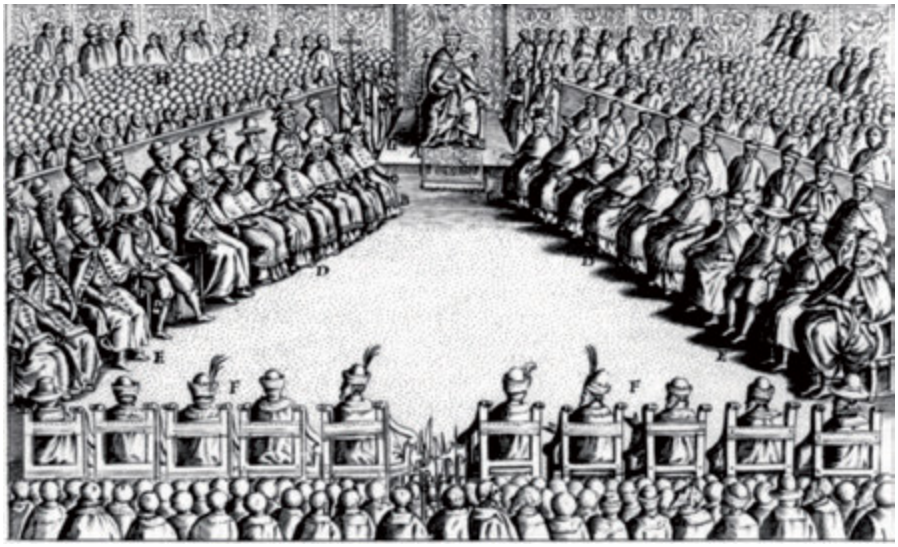

Władysław Siciński

Poseł z Upity w województwie trockim 9 marca 1652 r. nie pozwolił na dokończenie obrad sejmu.

Zniszczony kraj

Szwedzi rabowali dobra materialne, a czego nie zdołali zabrać, niszczyli.

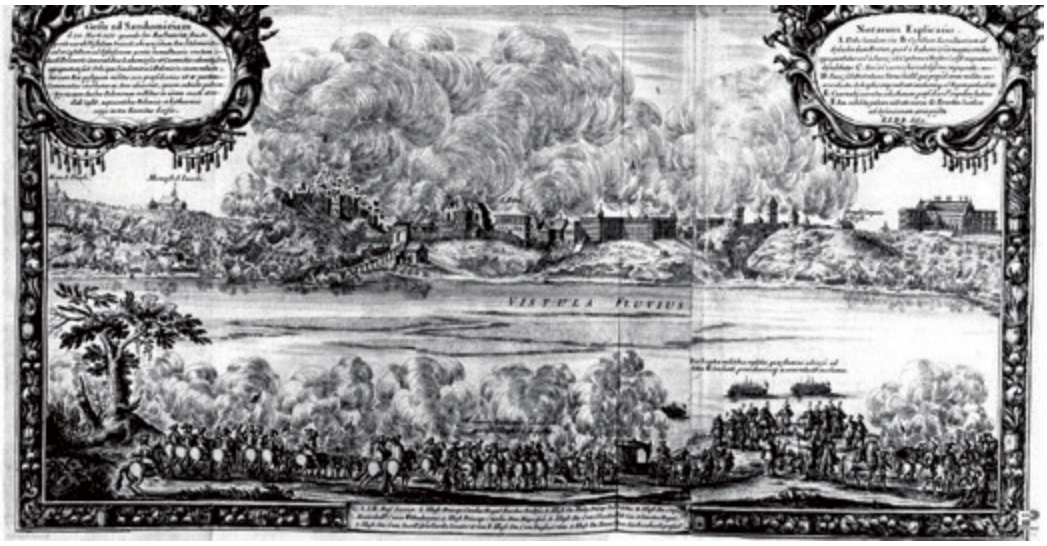

Płonący Sandomierz na rycinie Erika Dahlbergha

Mirosław Maciorowski: Jeszcze za życia króla szlachta złośliwie odczytywała jego inicjały I.C.R. – „Ioannes Casimirus Rex" – jako „Initium Calamitatis Regni", czyli „początek upadku królestwa". Trafnie?

Prof. Mirosław Nagielski: Porównując to, co działo się, zanim Jan Kazimierz objął rządy, z tym, co nastąpiło w ich trakcie, można się z tym zgodzić. Do 1648 r. Rzeczpospolita radziła sobie bowiem nieźle. Wojny ze Szwecją wprawdzie toczyły się ze zmiennym szczęściem, ale najazd turecko-tatarski w 1621 r. został odparty pod Chocimiem, a konflikty z Moskwą zakończył w 1634 r. korzystny pokój w Polanowie.

Jednak po 1648 r. doszło do tragedii: wojska koronne doznały licznych klęsk podczas powstania Bohdana Chmielnickiego. Wystąpień na Zaporożu i wcześniej nie brakowało, ale to przekształciło się w powstanie całego narodu ruskiego. Zagrożony został rdzeń kraju. I choć armia koronna nie toczyła wówczas żadnej wojny, przez sześć lat nie mogła sobie poradzić z Kozakami. Doznane wówczas klęski zapoczątkowały upadek prestiżu politycznego Rzeczypospolitej.

Na ile była to wina Jana Kazimierza? Problem kozacki zostawił mu przecież w spadku Władysław IV.

Ale Jan Kazimierz w jego obliczu zachowywał się fatalnie. Gdy konieczna była jedność i mobilizacja, skonfliktował się z wieloma rodami magnackimi. Miał trudny charakter, prowokował kłótnie, nie umiał zawierać kompromisów. Już podczas sejmu koronacyjnego w lutym 1649 r. pozbawił księcia Jeremiego Wiśniowieckiego dowództwa wojsk koronnych, nie godząc się na nadanie mu buławy hetmańskiej, choć książę cieszył się autorytetem w armii. Przetrzymywał też inne wakujące buławy.

Na przykład po śmierci hetmana wielkiego litewskiego Janusza Kiszki nie chciał, żeby jego następcą został Janusz Radziwiłł.
Zamiast przyciągać ludzi i tworzyć silny obóz regalistyczny, zrażał ich do siebie. Spora część elit znalazła się w opozycji do dworu, co zemściło się kilka lat później, podczas potopu szwedzkiego.

NARWANY KRÓLEWICZ

Kłopoty sprawiał już w młodości. Władysław IV musiał go przecież wyciągać z francuskiego więzienia.
Młody Jan Kazimierz szukał sobie miejsca w Europie, bo w Rzeczypospolitej nie widział dla siebie szans. Tron wydawał się poza jego zasięgiem, nic nie wskazywało na to, że Władysław IV umrze bezpotomnie.
W 1637 r. król wysłał 28-letniego brata do Wiednia, by w jego imieniu poślubił tam *per procura* cesarzównę Cecylię Renatę Habsburżankę. Podczas pobytu Jan Kazimierz zakochał się w damie jej dworu Lukrecji Annie Guldenstern i natychmiast chciał się żenić. Władysław kategorycznie mu zabronił.
W Wiedniu dostał propozycję pełnienia funkcji wicekróla Portugalii i admirała floty habsburskiej w Hiszpanii, więc sfrustrowany decyzją brata postanowił wyjechać z kraju. Propozycja była związana z zobowiązaniami Habsburgów. Chodziło o tzw. sumy neapolitańskie, pieniądze należne Rzeczypospolitej za zagarnięcie przez nich po śmierci królowej Bony księstw Bari i Rossano [więcej na s. 868].
Były to gruszki na wierzbie, bo w 1640 r. Portugalia uniezależniła się od korony hiszpańskiej. Jednak Jan Kazimierz wyruszył objąć urząd. Problem w tym, że na kontynencie trwała wojna trzydziestoletnia, a polscy Wazowie jednoznacznie oceniani byli

jako sojusznicy Habsburgów. Gdy Jan Kazimierz dotarł do Genui, zachował się nieroztropnie, bo nie poczekał na okręty króla Hiszpanii, tylko wsiadł na genueńską galerę „Diana", którą sztorm zmusił do zawinięcia do portu na francuskim wybrzeżu. W miejscowości Fort de Bouc zatrzymano go pod pretekstem braku paszportu i oskarżono o szpiegostwo. Decyzją pierwszego ministra Francji kardynała Armanda Richelieu królewicz został tam aresztowany i uwięziony.

Oburzona Europa protestowała.
Richelieu zdawał sobie sprawę, jakiego tuza ma w ręku. Jan Kazimierz był potencjalnym kandydatem do tronu, bo Władysławowi IV nie narodził się jeszcze wtedy następca. W zamian za uwolnienie Francuzi oferowali królewiczowi więc małżeństwa, które w przyszłości zmieniłyby sojusze. Wkrótce jednak do Paryża dotarła informacja, że królowa Cecylia Renata spodziewa się dziecka, co przyspieszyło uwolnienie Jana Kazimierza. Przesiedział jednak w więzieniu niemal dwa lata, a Richelieu wymusił na Rzeczypospolitej, by nie udostępniała Habsburgom swego terytorium do werbunków. Poseł Rzeczypospolitej Krzysztof Gosiewski zobowiązał się też, że polski monarcha nie zawrze żadnego układu z państwami będącymi w stanie wojny z Francją.

We francuskiej niewoli królewicz złożył podobno śluby, że jeśli odzyska wolność, to zostanie duchownym. W 1643 r., poszukując miejsca w życiu, pojechał do Włoch, do Loreto, gdzie został jezuickim nowicjuszem.
Zrobił to bez wiedzy brata, więc gdy Władysław IV dowiedział się o tym, mocno się zdenerwował. A wręcz we wściekłość wpadł na wieść, że papież obiecał Janowi Kazimierzowi kapelusz

kardynalski. Natychmiast podjął akcję dyplomatyczną, by zablokować złożenie przez brata ślubów.
W maju 1646 r. papież Innocenty X nadał Janowi Kazimierzowi godność kardynała diakona, tytuł bardziej dworski niż duchowny. Miało to umożliwić królewiczowi opuszczenie zakonu bez utraty honoru. Ostatecznie wyjechał z Rzymu i w grudniu dotarł do Rzeczypospolitej.

W Polsce drwiąco nazywano Jana Kazimierza niedonoszonym kardynałem.
Ta historia znakomicie ukazuje jego charakter: był niekonsekwentny, narwany, emocjonalny. Wiele rzeczy zaczynał, niczego nie potrafił doprowadzić do końca.

BRATERSKI POJEDYNEK

Jego sytuacja zmieniła się w sierpniu 1647 r., gdy zmarł siedmioletni Zygmunt Kazimierz, syn Władysława IV. A jeszcze bardziej – 20 maja 1648 r., gdy odszedł sam król. Jan Kazimierz stał się głównym kandydatem do tronu.
Władysław IV zmarł w krytycznym momencie: kilka dni wcześniej hetman kozacki Bohdan Chmielnicki zadał wojskom koronnym klęskę nad Żółtymi Wodami (16 maja), a tuż po śmierci władcy – pod Korsuniem (26 maja). Najdotkliwsza była jednak wrześniowa przegrana pod Piławcami, nazwana przez szlachtę hańbą plugawiecką, ponieważ część dowódców zdezerterowała. Taki przebieg powstania okazał się szokiem, a śmierć władcy dodatkowo komplikowała sytuację.

Nie było oczywiste, że to Jan Kazimierz zostanie królem Polski. Pretensje do tronu zgłosił też jego młodszy brat Karol Ferdynand

Waza, biskup płocki i wrocławski.

I znaczna część senatorów oraz duchowieństwa popierała tę kandydaturę. Karol Ferdynand był przeciwieństwem Jana Kazimierza: skrupulatny, gospodarny i bogaty. Związał się ze stronnictwem wojennym, na czele którego stał wojewoda ruski książę Jeremi Wiśniowiecki, opowiadającym się za bezwzględną rozprawą z Chmielnickim.

Przewagę w walce o tron miał jednak Jan Kazimierz, który jako starszy z braci natychmiast ogłosił się królem Szwedów, Gotów i Wandalów. Wspierało go stronnictwo opowiadające się za porozumieniem z Kozakami, na czele z kanclerzem wielkim koronnym Jerzym Ossolińskim oraz wojewodą bracławskim [później kijowskim] Adamem Kisielem.

Na przebieg rywalizacji o tron wpływ miała klęska pod Piławcami, gdzie skompromitowali się przedstawiciele stronnictwa wojennego, w tym Wiśniowiecki. Książę w dodatku uciekł ze Lwowa, którego miał bronić, a potem z Zamościa, skąd z częścią wojsk przybył na elekcję. Zostało to przyjęte jednoznacznie, a poparcie szlachty przeniosło się na Jana Kazimierza.

Opowiedział się za nim również sam Chmielnicki!

Hetman wysłał w tej sprawie list do senatorów. Zapewne uważał, że łatwiej dogada się z chimerycznym Janem Kazimierzem niż z Wiśniowieckim, który stał za kandydaturą Karola Ferdynanda. Jego list odegrał jakąś rolę, ale przeważyło przekonanie szlachty, że sytuacja wymaga na tronie wodza, nie zaś biskupa. A Jan Kazimierz odznaczył się w kampanii smoleńskiej (1632–1634), miał patent pułkownika i służył w wojsku cesarskim.

Do szlachty nierwącej się do wojowania przemawiały też argumenty stronnictwa pokojowego, które przekonywało

do rozmów z Chmielnickim. Widząc, że szanse są małe, Karol Ferdynand w końcu ustąpił bratu.

Jan Kazimierz wziął po starszym bracie nie tylko koronę, lecz także żonę. Dlaczego poślubił Ludwikę Marię Gonzagę?
Przekwitłą różę, jak nazywał żonę Władysław IV. W 1648 r. miała już 37 lat, o dwa mniej niż Jan Kazimierz. To była kalkulacja polityczna. Habsburgowie skłaniali się do kandydatury Karola Ferdynanda, więc Jan Kazimierz postawił na Francję. Rolę odegrał też pragmatyzm szlachty – jeśli król poślubiłby kogoś innego, Ludwika Maria musiałaby otrzymać wdowią oprawę na dobrach Rzeczypospolitej, na co patrzono niechętnie.
Dopiero potem okazało się, że związek nie miał szans na przedłużenie dynastii Wazów, bo ich dzieci po kolei umierały. Ale w 1648 r. nikt nie mógł tego przewidzieć.

ZWYCIĘSKA KLĘSKA POD ZBOROWEM

Dlaczego Rzeczpospolita nie umiała sobie poradzić z Kozakami?
Bo w połowie XVII w. Kozaczyzna była już wielką siłą, a w dodatku znalazł się człowiek, który potrafił nią pokierować. Chmielnicki okazał się zręcznym politykiem, dobrym wodzem i organizatorem. Jarema Wiśniowiecki proponował, żeby Kozaków „uszlachcić albo wyrezać". Trudno mu się dziwić, bo większość dóbr miał na Zadnieprzu i tylko dzięki wojnie mógł tam wrócić. Niewiele zresztą brakowało, by zrealizował te plany, jednak w 1651 r. nagle zmarł w obozie wojskowym w Pawołoczy.

Ale zdążył jeszcze odegrać ważną rolę, bo stronnictwo pokojowe wcale nie doprowadziło do zakończenia powstania na Zaporożu. Kozacy bili się dalej i w lipcu 1649 r. wraz z Tatarami osaczyli

wojska polskie w Zbarażu. Jego oblężenie stało się jednym z wątków „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza.
Na czele obrońców stali regimentarze Andrzej Firlej i Stanisław Lanckoroński, ale książę Jarema cieszył się tak wielkim autorytetem, że faktycznie to on dowodził. Dobrze ufortyfikowana twierdza długo opierała się wielokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, a gdy sytuacja obrońców stała się krytyczna, Jan Kazimierz ruszył z odsieczą.
Jednak zamiast dotrzeć pod Zbaraż najkrótszą drogą, wybrał okrężną, a do tego nie za bardzo się spieszył, co wynikało z błędnego założenia kanclerza Ossolińskiego, który walk w ogóle nie przewidywał. Uważał, że samo pojawienie się króla na Ukrainie sprawi, że Kozacy padną przed nim na kolana i poproszą o przebaczenie. Pamiętał, jak wielką popularnością cieszył się wśród nich Władysław IV, z którym wyprawiali się na Moskwę i bili Turka pod Chocimiem.

Przeliczył się.
Chmielnicki i chan Islam III Girej zostawili część wojsk pod Zbarażem, a z drugą zaskoczyli Jana Kazimierza pod Zborowem, oddalonym o 60 km. Wojska koronne znalazły się w kleszczach, poniosły duże straty i tylko dzięki zimnej krwi Jana Kazimierza chaos został opanowany. Propaganda ogłosiła potem Zborów jako sukces króla, ale to była klęska. Jedna koronna armia pozostała przecież zablokowana w Zbarażu, a druga, która miała ją ocalić, znalazła się w okrążeniu.

Taka była geneza upokarzającej dla Rzeczypospolitej ugody zborowskiej zawartej 17 sierpnia 1649 r.
Jan Kazimierz, choć wydał wyrok śmierci na Chmielnickiego, musiał oficjalnie uznać go za hetmana. Przebaczył Kozakom bunt i obiecał

powiększyć ich rejestr aż do 40 tys. – to dwa razy więcej, niż liczyły wojska Rzeczypospolitej.
Na tę ugodę musimy spojrzeć jednak z perspektywy króla i kanclerza, którzy pod Zborowem znaleźli się w beznadziejnym położeniu. Ossoliński uznał, że jego jedynym zadaniem jest wydostanie króla z matni i ocalenie załogi Zbaraża. I to mu się udało, bo po prostu przekupił chana, obiecując mu haracz w wysokości 200 tys. zł i prawo wzięcia jasyru w drodze powrotnej na Krym.

W ugodzie Kozacy uzyskali także obietnicę usunięcia Żydów z Zaporoża. To był dla nich aż taki problem?
Od końca XVI w. trwała kolonizacja ziem ukraińskich. W latach 30. XVII w. zakończyła się na prawobrzeżu, czyli na zachód od Dniepru, i m.in. za sprawą Wiśniowieckiego wkroczyła na lewobrzeże. Magnateria chciała zapewnić sobie stamtąd stały dopływ gotówki, ale miejscowi nie nadawali się na arendarzy, czyli ludzi, którym można by powierzyć myta, cła czy karczmy. Przekazywali je więc Żydom, zaradnym i regularnie płacącym.
Przyczyny powstania kozackiego były różne: polityczne, religijne i społeczne, ale jedną z istotnych, choć – wydawałoby się – wręcz groteskową, była gorzałka. Kozacy zyskali przywilej jej pędzenia, lecz karczmy znalazły się w rękach żydowskich, i to był jeszcze jeden z wielu powodów wybuchu powstania.

Ugoda uwolniła króla i wojska koronne z potrzasku, ale na Zaporożu wcale nie zapanował pokój.
Zarówno dla króla, jak i dla Chmielnickiego, który zawarł ugodę pod presją Tatarów, na dłuższą metę była ona nie do przyjęcia. Prędzej czy później walki musiały znów wybuchnąć.

BERESTECZKO

Do rozstrzygającego starcia doszło pod Beresteczkiem na Wołyniu 28 czerwca 1651 r. Rozegrała się tam jedna z największych bitew pierwszej połowy XVII w.

To był popis Jana Kazimierza jako wodza, bo o ile ocena króla jako polityka wypada źle, o tyle dowódcą okazał się znakomitym. Wojska Chmielnickiego i chana Islama III Gireja liczyły ponad 100 tys. ludzi, armia Rzeczypospolitej sięgała 70 tys. Główne starcia trwały trzy dni, a po pierwszych dwóch sytuacja nie wyglądała korzystnie dla Polaków. Wiele pułków znalazło się w okrążeniu i poniosło straty. O mało nie zginął Jan Sobieski, wówczas 22-letni pułkownik. Hetmani zalecali taktykę obronną, czyli zamknięcie się w obozie, ale Jan Kazimierz preferował działania ofensywne i rozstrzygnięcie w walnym starciu.

W polskich realiach okazał się wojskowym innowatorem?

Wręcz szokował dowódców. Wyprawa była ogromną operacją logistyczną: należało zapanować nad masą wojska i olbrzymimi taborami. Dlatego hetman wielki koronny Mikołaj Potocki dostał plan przemarszu rozrysowany na papierze. Tabory i oddziały zostały oznaczone na nim różnymi kolorami, żeby nie nachodziły na siebie. Gdy szpica docierała pod Beresteczko, ostatnie oddziały opuszczały Sokal. Dzięki temu nie doszło do chaosu.

Dla hetmanów te rozwiązania zapożyczone z Zachodu były trudne do przyjęcia. Potocki mówił, że prędzej się nożem pchnie, niż się do nich zastosuje.

Król opierał się na swoim zaufanym sztabie. Pod względem taktycznym wyprawę przygotował generał Krzysztof Houwalt, Niemiec w służbie polskiej. Istotną rolę odgrywali też generałowie

artylerii Zygmunt Przyjemski oraz gwardii książę Bogusław Radziwiłł, szwarccharakter w *Potopie*.

Jan Kazimierz nowatorsko ustawił też wojska.
Zastosował tzw. układ szachownicy niderlandzkiej, w którym mieszały się jednostki konne i piesze, co pozwoliło na współdziałanie strzelców, artylerii i kawalerii. Gdy ogień piechoty i artylerii został skierowany na jazdę tatarską, wpadła ona w panikę, w efekcie z pola bitwy uciekł chan Islam Girej.
Uciekli też Chmielnicki oraz pisarz wojsk zaporoskich Iwan Wyhowski. Do dzisiaj historycy kłócą się dlaczego. Czy bali się wpaść w polskie ręce? Chcieli sprowadzić chana z powrotem? A może zostali siłą uprowadzeni przez Tatarów?
Kozacy bronili się w taborach kilka dni, a gdy Polacy w końcu je zdobyli, zastali w obozie wymordowanych jeńców. Wówczas wyrżnęli wszystkich, którzy tam byli.

Zwycięstwo nie zostało w pełni wykorzystane. Dlaczego wojsko nie ruszyło za uciekinierami i nie dokończyło dzieła?
Przez podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejowskiego, który podburzył szlachtę. Zażądała uchwalenia nowego poboru i nie chciała dalej walczyć.
Dzięki temu Chmielnicki złapał oddech i szybko ponownie stanął na czele potężnego wojska. Pod koniec września kolejna bitwa – pod Białą Cerkwią – nie została już rozstrzygnięta. Po niej doszło do podpisania nowej ugody, mniej korzystnej dla Kozaków niż zborowska, bo redukującej rejestr ich wojsk do 20 tys. [dla porównania: jeszcze w 1638 r. rejestrowych było tylko 6 tys.].

OD BATOHU DO PEREJASŁAWIA

3–4 czerwca 1652 r. nastąpiła kolejna odsłona konfliktu polsko-kozackiego, i to tragicznej: w obozie pod Batohem Kozacy i Tatarzy wyrżnęli ok. 5 tys. polskich jeńców. Batoh bywa nazywany sarmackim Katyniem. Jak doszło do tej hekatomby?

Chmielnicki próbował podporządkować sobie hospodara Mołdawii Bazylego Lupu, sojusznika Rzeczypospolitej. Narzucił mu małżeństwo swego syna Tymofieja z jego córką. Jan Kazimierz wysłał hospodarowi posiłki: 12-tysięczny, nie licząc czeladzi obozowej, korpus hetmana polnego Marcina Kalinowskiego. Pod Batohem został on jednak okrążony i po dwudniowej walce pokonany. Kalinowski zginął, a po zwycięstwie Tatarzy dokonali strasznej rzezi. Ścięli m.in. Marka Sobieskiego, brata Jana.

Niewątpliwie była to zemsta za Beresteczko, gdzie według niektórych ukraińskich historyków Polacy wymordowali wiele tysięcy ludzi, w tym kobiety i dzieci.

Pod Batohem Tatarzy nie chcieli mordować Polaków, bo za szlacheckich jeńców mogli dostać wysoki okup. Dopiero na wyraźne żądanie Chmielnickiego dokonali egzekucji. Po tym wydarzeniu zbliżenie polsko-kozackie znacznie się oddaliło.

Kolejna wyprawa w 1653 r., tzw. żwaniecka, również zakończyła się dla nas fatalnie.

Jan Kazimierz usiłował powstrzymać wojska kozackie idące na odsiecz Tymofiejowi Chmielnickiemu oblężonemu przez Węgrów i Wołochów w Suczawie, wcześniejszej stolicy Hospodarstwa Mołdawskiego [dziś na północy Rumunii]. Armia miała jednak kłopoty z aprowizacją i na tym tle wybuchł bunt. Stale dochodziło też do kłótni w naczelnym dowództwie o to, jaką strategię zastosować przeciwko nieprzyjacielowi.

Pod Żwańcem nad Dniestrem wojska Jana Kazimierza zostały okrążone przez Tatarów i Kozaków. Król musiał się zgodzić

na kolejną ugodę, trzecią w ciągu czterech lat. Przywracała ona postanowienia zborowskie, więc trudno mówić o sukcesie.

Nie miała już jednak wielkiego znaczenia, bo przecież miesiąc później, 18 stycznia 1654 r., Chmielnicki poddał się pod protekcję cara Aleksego I. Ugoda perejasławska to moment krytyczny: przestawienie zwrotnicy kozackiej polityki z zachodu na wschód. Dlaczego Chmielnicki się na to zdecydował?
Chan Islam III Girej nie okazał się solidnym sojusznikiem. Pomagał Kozakom przeciw Rzeczypospolitej, ale gdy zanadto urastali, odstępował od nich. Chmielnicki szukał pewniejszego sprzymierzeńca.
Car Aleksy I długo stosował się do rady ojca Michała I Romanowa, który doznał wielu klęsk w starciach z Rzecząpospolitą, by nie wszczynać z nią wojny. Powstanie Chmielnickiego pokazało jednak, że Polacy nie są już tak mocni. A poza tym Romanowowie nigdy nie pogodzili się z utratą Smoleńszczyzny, Czernihowszczyzny i Siewierszczyzny. Układ Chmielnickiego z Moskwą faktycznie oznaczał wypowiedzenie wojny Rzeczypospolitej, a po ugodzie perejasławskiej car włączył Ukrainę Naddnieprzańską do swego państwa.

Chmielnicki wiedział, co robi?
Chyba nie do końca. Już sposób zawarcia ugody dawał do myślenia. Układy z Rzecząpospolitą zawsze były dwustronne, tymczasem Chmielnicki usłyszał, że car nigdy nikomu nie przysięga. Aleksy zdawał sobie jednak sprawę z siły hetmana, więc się z nim liczył. Chmielnicki miał wystawić 60-tysięczne wojsko, co miało swoje znaczenie w przededniu wojny z Rzecząpospolitą.
Natomiast Tatarzy po zawarciu ugody perejasławskiej natychmiast przeszli na stronę Rzeczypospolitej i w pierwszej fazie potopu

szwedzkiego stali się jej jedynym sojusznikiem.

KOCHLIWY MONARCHA

Kiedy kozackie powstanie osiągnęło apogeum, wybuchł też ostry kryzys wewnętrzny. Doszło do konfliktu Jana Kazimierza ze wspomnianym już podkanclerzym koronnym Hieronimem Radziejowskim. O co poszło?
Jak zwykle: o władzę, pieniądze, ale i kobietę.

Kim był Radziejowski?
Między innymi jednym z dezerterów spod Piławców. A mimo to Jan Kazimierz, za podpowiedzią Ludwiki Marii, powołał go w 1650 r. na urząd podkanclerzego. Nominacja wszystkich zaskoczyła, bo na taką godność trzeba było solidnie zasłużyć. Najważniejsze urzędy, kanclerstwo czy hetmaństwo, były bowiem nie tylko intratne, lecz także zwyczajowo dożywotnie. Dlatego np. Zygmunt III Waza rozdawał je ostrożnie – pominięcie kogoś powodowało, że natychmiast przechodził do opozycji.

Jaki interes Jan Kazimierz miał w tej nominacji?
Para królewska uważała Radziejowskiego za człowieka dyspozycyjnego. Władca planował wówczas powrót do koncepcji Władysława IV – wojny z Turcją w szeregach Ligi Świętej. Radziejowski miał forsować w sejmie podatki na nowe zaciągi, lecz w taki sposób, żeby nikt nie skojarzył tego z dworem. Współpraca nie trwała długo, bo już pod Beresteczkiem Radziejowski zbuntował przecież wojsko przeciw królowi.
W tym konflikcie chodziło także o kobietę. W 1650 r. Radziejowski, przy wsparciu dworu, poślubił Elżbietę Słuszczankę, wdowę po Adamie Kazanowskim, przyjacielu Władysława IV. I nagle, tuż

przed Beresteczkiem, podkanclerzy wysłał do Ludwiki Marii list, w którym oskarżył króla o uwiedzenie mu żony. Jan Kazimierz wpadł w furię i oczywiście zażądał od Radziejowskiego, żeby zrzekł się urzędu. Magnat podpisał bowiem tajny dokument, w którym zobowiązał się, że na każde żądanie władcy zrezygnuje z podkanclerstwa i zadowoli się innym urzędem. Wiemy o tym dokumencie, ponieważ zachował się w paryskich Archives Nationales. Szkopuł w tym, że Jan Kazimierz nie mógł go wykorzystać.

Dlaczego?
Bo zgodnie z prawem władca nie mógł żądać zwolnienia dożywotniego urzędu. Obdarowany nim mógł wyłącznie sam z niego zrezygnować, co zresztą się zdarzało. Ale ten dokument kompromitował też Radziejowskiego, ponieważ szlachcic na taki układ nie miał prawa się godzić. Niby obie strony miały na siebie haka, ale nie mogły go wykorzystać. Radziejowski oczywiście nie zrzekł się podkanclerstwa.

Król rzeczywiście miał romans z jego żoną?
Jan Kazimierz był kochliwy, a Słuszczanka uchodziła za piękność i w dodatku nie była szczęśliwa z Radziejowskim, który traktował ją brutalnie. Czy jednak do czegoś doszło, nie wiemy na pewno.
„Kochliwy" to chyba eufemizm. Jan Kazimierz słynął z rozwiązłości, a włoskie gazety donosiły, że leczył „dyskretną chorobę".
Najbardziej znany jest epizod z zamku w Głogówku, dokąd w czasie potopu para królewska uciekła przed Szwedami. Król zakradał się tam do łoża Anny Schönfeld, dwórki królowej, i to przez okno, po specjalnej drabince. O podbojach miłosnych króla szeroko rozpisuje się w *Miłostkach królewskich* (1679) Francuz Rousseau de la Valette.

Jak zakończyła się awantura między królem a podkanclerzym przed bitwą berestecką?
Radziejowski niby przeprosił władcę, ale po zwycięstwie fałszywie oskarżył go o to, że specjalnie wypuścił Kozaków z matni, a do tego miał wziąć od nich 300 tys. zł na późniejszą walkę ze szlachtą. Intryga okazała się skuteczna: szlachta odmówiła ścigania Kozaków.

Dlaczego Radziejowski tak postąpił?
Prawdopodobnie zdał sobie sprawę, że w ręce króla wpadły jego listy do Chmielnickiego zdobyte w kozackim obozie. Próbował się bowiem układać z hetmanem za plecami monarchy. To była zdrada.

Spod Beresteczka do Warszawy wrócił jednak bez przeszkód.
Ratować majątek, bo Słuszczanka wytoczyła mu proces rozwodowy, a jej bracia Zygmunt i Bogusław zajęli pałac odziedziczony przez nią po pierwszym mężu. Radziejowski napadł na nich jednak z grupą zbrojnych, a podczas strzelaniny zginęło kilka osób.
Pałac Kazanowskich stał niedaleko Zamku Królewskiego, w którym akurat przebywali Jan Kazimierz i brzemienna wtedy Ludwika Maria. Król wykorzystał sytuację i oskarżył Radziejowskiego o obrazę majestatu. Kilkanaście dni później sąd marszałkowski skazał go na śmierć, infamię i konfiskatę dóbr.

I rozpętała się burza?
Tak, bo szlachta w większości stanęła po stronie Radziejowskiego, oskarżając władcę o tyranię. Podkanclerzy stał się wręcz symbolem obrony złotej wolności. Króla na sejmikach i sejmie zaciekle atakowano, a po kraju krążyły setki paszkwili podważających jego autorytet.

Radziejowski próbował odwołać się do Trybunału Koronnego, ale bez skutku. Sąd sejmowy, przed który podkanclerzy został pozwany, utrzymał wyrok, tym bardziej że król ujawnił jego korespondencję z Chmielnickim.

LIBERUM VETO

Sejm, który zajmował się sprawą Radziejowskiego, zasłynął też z innego powodu: pierwszy raz w historii został zerwany przez pojedynczego posła.
9 marca 1652 r. kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił o przedłużenie obrad, ponieważ nie wszystko udało się uchwalić, a wówczas nikomu nieznany poseł Władysław Siciński z Upity w województwie trockim krzyknął: „Nie pozwalam na prolongację!".
Posłowie długo się kłócili, czy uznać protest pojedynczego posła, ale marszałek sejmu Andrzej Maksymilian Fredro stwierdził, że konstytucje [ustawy] muszą być uchwalane jednomyślnie. I sejmujący musieli się rozejść.

Większość historyków uważa, że za Sicińskim stał hetman polny litewski Janusz Radziwiłł.
Poszlaki prowadzą do niego, bo hetman był już wówczas mocno skonfliktowany z królem. Wiąże się to z dwiema bitwami pod Łojowem. Do pierwszej doszło podczas kampanii zborowskiej w 1649 r., do drugiej – w 1651 r., niedługo po Beresteczku. W 1649 r. król nakazał Radziwiłłowi po bitwie uderzyć na Kijów, ale hetman nie wykonał polecenia. W drugim przypadku zajął Kijów, ale dopiero gdy dowiedział się o zwycięstwie króla pod Beresteczkiem.

Siciński uruchomił lawinę.

To początek psucia polskiego parlamentu. W następnych dziesięcioleciach zrywanie sejmu stało się zwyczajem.

Drugie w historii takie wydarzenie, dwa lata później, przypisywane jest jednak samemu Janowi Kazimierzowi. Obrady sejmu zerwał poseł Paweł Białobłocki z Tczewa, ale na królewskie polecenie.
Trwała już ostra walka opozycji z Janem Kazimierzem, w dużej mierze zresztą przez niego sprowokowana. Szlachta żądała, żeby zrezygnował z naczelnego dowództwa armii, ale on odmówił. Nie chciał też rozdać nominacji, m.in. dla hetmanów wielkich litewskiego i koronnego. A przede wszystkim nie zamierzał oddawać Radziwiłłowi buławy wielkiej litewskiej.

To wtedy zawiązał się antykrólewski spisek czterech domów magnackich?
Tak, oprócz Radziwiłłów uczestniczyli w nim Leszczyńscy, Opalińscy i Lubomirscy. Planowali nawet detronizację Jana Kazimierza i osadzenie na tronie księcia Siedmiogrodu Jerzego II Rakoczego. Król się zawziął i doprowadził do zerwania sejmu, żeby tych buław nie rozdać. Dopiero na sejmie letnim 1654 r., gdy rozpoczęła się wojna z Moskwą i Kozakami, zdecydował się na ich przekazanie.

DLACZEGO NASTAŁ POTOP?

Radziejowski uciekł z Polski.
Najpierw do Hamburga, a później do Sztokholmu, gdzie – moim zdaniem – odegrał dużą rolę w podjęciu przez króla Szwecji decyzji o ataku na Rzeczpospolitą.

Prof. Adam Kersten pisał, że stał się dla Karola X Gustawa ekspertem w sprawach nie tylko Polski, lecz także Kozaczyzny, Siedmiogrodu i Moskwy.

Królowi Szwecji trafił się magnat, który znał wiele tajemnic Rzeczypospolitej, miał w niej kontakty i wpływy. Poza tym był zdeterminowany, żeby do ojczyzny wrócić, odzyskać pozycję i majątek.

Karol Gustaw nie zaatakował chyba Rzeczypospolitej tylko dlatego, że namówił go do tego jakiś magnat?

Powodów nie brakowało. W 1648 r. zakończyła się wojna trzydziestoletnia, a Szwecja wciąż utrzymywała ogromną armię. W warunkach pokojowych, bez łupów wojennych, nie starczało na nią pieniędzy. Pomysły ataku na Rzeczpospolitą trafiły więc na podatny grunt.

Szwecja nie rezygnowała też ze stworzenia własnego *dominium Maris Baltici*, czyli przekształcenia Bałtyku w wewnętrzne morze szwedzkie. Karol X Gustaw zastanawiał się tylko, czy lepiej zaatakować Rzeczpospolitą, czy Moskwę. W 1655 r. zdał sobie sprawę, że Moskwa jest silniejsza, bo nie dawaliśmy sobie rady z Chmielnickim, który w dodatku przyjął protekcję cara. Król wiedział też, że Moskwa wypowiedziała Rzeczypospolitej wojnę. Atak na nią podpowiadała logika.

Istotne były również zapewnienia Radziejowskiego, że Jan Kazimierz ma przeciw sobie całą elitę, a najważniejsze domy magnackie uznają Karola X Gustawa za nowego władcę.

Podjęcie decyzji ułatwił także sam Jan Kazimierz, który nie zachowywał się w stosunku do króla Szwecji zbyt dyplomatycznie.

W styczniu 1655 r. wysłał do Sztokholmu Jana Andrzeja Morsztyna, który okazał tam fatalnie sformułowane listy uwierzytelniające. Jan Kazimierz tytułował się w nich królem Szwedów, Gotów i Wandalów, co oczywiście z góry stawiało misję na straconej pozycji. W tak trudnej sytuacji polski monarcha nie szedł na żadne ustępstwa, przez co ułatwił Karolowi podjęcie decyzji.

Rozsądek nakazywałby chyba szukać porozumienia ze Szwecją?
Oczywiście, w granice Rzeczypospolitej wkroczyły przecież wojska moskiewsko-kozackie. W październiku 1654 r. padł Smoleńsk. Kilkudziesięciotysięczna armia zdobyła też Mohylew, Witebsk, Mińsk i wiele innych miast. Mordowała, grabiła, paliła. Opór nie był silny, choć zdarzały się i piękne zwycięstwa. Na przykład w lutym 1655 r. pod Ochmatowem hetmani Stanisław Rewera Potocki i Stanisław Lanckoroński pokonali Kozaków Chmielnickiego oraz rosyjskie wojska Wasyla Buturlina.
Siły Rzeczypospolitej operujące na wschodzie, wsparte jedynie przez Tatarów, nie były jednak w stanie powstrzymać znacznie silniejszego wroga.

ZDRADA I PRAGMATYZM

21 lipca 1655 r. feldmarszałek Arvid Wittenberg wkroczył ze szwedzką armią do Wielkopolski. Cztery dni później Polacy skapitulowali pod Ujściem, gdzie mieli bronić kluczowej pozycji obronnej nad Notecią.
Szwedzi mieli świetne wojska inżynieryjne, przede wszystkim pontonierów. Wybudowali przeprawę na północ od bronionej pozycji, obeszli ją i zaskoczyli pospolite ruszenie. Wystarczyło kilka salw artyleryjskich, by w polskim obozie wybuchła panika. Jan

Kazimierz nie wysłał tam zresztą regularnej armii, bo takich sił nie miał przy sobie w chwili agresji szwedzkiej. Do dyspozycji miał tylko pospolite ruszenie i piechotę wybraniecką.
Doszło do rokowań, w których po stronie szwedzkiej wystąpił Radziejowski.

I Wielkopolska przeszła na stronę Karola Gustawa.
Szwedzki król gwarantował szlachcie bezpieczeństwo, prawo wyznawania religii rzymskokatolickiej i zapewniał, że jego wojska nie będą kwaterować w jej dobrach.
Zachowało się mnóstwo czołobitnych listów do Karola Gustawa. Pisali je pojedynczy magnaci i całe sejmiki. Nie jest prawdą, że z królem Szwecji korespondowali tylko wojewoda wielkopolski Krzysztof Opaliński i Janusz Radziwiłł. Pisali do niego także np. Jerzy Lubomirski i Paweł Sapieha, którzy nie poddali się jego protekcji. Szlachta i magnateria widziały w nim wielkiego wodza, który pomoże Rzeczypospolitej pokonać Moskwę. Uważały, że nie ma znaczenia, czy królem będzie Karol X Gustaw, czy znienawidzony Jan Kazimierz.

Litwa poddała się w październiku. Janusz Radziwiłł wraz z wieloma innymi magnatami i duchownymi podpisał z królem Szwecji układ w Kiejdanach i przeszedł na jego stronę.
Często porównuje się Kiejdany z Ujściem, ale to zupełnie inne sytuacje. Litwini znaleźli się w beznadziejnym położeniu: na północy zagrażali im Szwedzi, a od wschodu – nawała moskiewsko-kozacka. 8 sierpnia 1655 r. hetman nakaźny (tymczasowy) Iwan Zołotareńko razem z wojskami moskiewskimi zajął Wilno. Kozacy dokonali tam rzezi, grabieży i zniszczeń. Radziwiłł poddał się pod protekcję szwedzką, żeby cała Litwa nie wpadła w ich ręce. Musiał wybierać: eksterminacja ludności

i zajęcie całego Wielkiego Księstwa Litewskiego albo porozumienie z Karolem Gustawem.

Sienkiewicz przedstawił go jako ostatniego zdrajcę i tak traktowany jest do dziś.
Natomiast litewska historiografia ocenia go jako pragmatyka, który uratował ludzi przed rzezią. W Koronie nie miał szans na rehabilitację, inaczej niż magnaci, którzy przeszli na szwedzką stronę, ale jeszcze w czasie potopu wrócili pod skrzydła Jana Kazimierza.
Radziwiłł zmarł już w grudniu 1655 r., oblężony w Tykocinie przez wojska wierne królowi. W oczach ogromnej części szlachty i potomnych pozostał więc zdrajcą.

Jaki był praktyczny skutek układu w Kiejdanach?
Szwecja nie toczyła wojny z Moskwą, więc car po zajęciu Wilna i Kowna musiał powstrzymać pochód. Radziwiłł niewątpliwie ocalił Litwę. Jednak zawsze zadaję sobie pytanie, czy tylko o to mu chodziło. Czy raczej o obronę swego latyfundium, a potem wykrojenie go z Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego związek z Koroną po układzie kiejdańskim *de facto* został zerwany?

Sienkiewiczowski „postaw czerwonego sukna", o którym Bogusław Radziwiłł mówi Kmicicowi, i rojenia o tronie dla Radziwiłłów nie są więc wyłącznie literackim nadużyciem?
Polska szlachta przecież wciąż mówiła o wyborze „Piasta". W słynnej rozmowie z *Potopu* Bogusław mówi: „Kto nas upewni, że po Wazach nie przyjdzie szlachcie fantazja do głowy posadzić na stolcu królewskim i wielkoksiążęcym choćby pana Harasimowicza, albo jakiego pana Mieleszkę, albo jakiego pana Piegłasiewicza z Psiej Wólki. (...) A my? Radziwiłłowie i książęta

Rzeszy Niemieckiej mamyże po staremu przystępować do całowania jego królewskiej-piegłasiewiczowskiej ręki". Sienkiewicz świetnie oddał to, co myślała magnacka elita.

Czy wszyscy Litwini pochwalali postępowanie hetmana?
Część wojsk go opuściła i zawiązała konfederację w Wierzbołowie. Opowiedziała się za Janem Kazimierzem, który przekazał jej za wierność poradziwiłłowskie dobra, z czym po potopie miał kłopoty, bo nieopłacone wojsko okupowało je, gdy królowi zależało już na przywróceniu kontaktów z Radziwiłłami.

PRZEBUDZENIE PO UPADKU

To, że magnateria i szlachta przeszły na stronę szwedzką, jakoś mogę zrozumieć. Ale dlaczego regularne wojsko?
Żołnierze widzieli ogromną siłę szwedzkiej armii oraz niechęć szlachty do walki, potęgowaną kolejnymi klęskami. We wrześniu 1655 r. pod Żarnowem koło Opoczna w obliczu liczebnej przewagi wroga szlachta po prostu rozeszła się bez walki.
Ogromne znaczenie miała też ucieczka Jana Kazimierza na Śląsk. Król wycofał się spod Warszawy z dywizją hetmana polnego koronnego Stanisława Lanckorońskiego, ale kiedy znalazł się w Krakowie, miasto nie było przygotowane do oporu, więc słusznie uciekł do Głogówka. A skoro wódz naczelny opuścił armię i kraj, to wojsko uznało, że jest wolne od przysięgi.
We wrześniu hetman wielki Stanisław Rewera Potocki przegrał bitwę z armią moskiewsko-kozacką pod Gródkiem Jagiellońskim, a w październiku Lanckorońskiego pokonali Szwedzi pod Wojniczem. W efekcie obaj hetmani uznali władzę Karola Gustawa. Wydawało się, że upadek Rzeczypospolitej jest przesądzony.

Szwedzi opanowali Wielkopolskę, Litwę, zajęli Warszawę i Kraków, ruszyli na Lwów. Jaki plan miał Karol X Gustaw?

Jego wojska zajęły wszystkie składy celne, zbożowe i solne, mogły się więc wyżywić. Wszystko grabiły i wywoziły. Szwedzi rozpoczęli rozmowy z konsorcjum niderlandzkim, któremu chcieli sprzedać ogromne zapasy zboża zalegającego w naszych magazynach. Największa giełda zbożowa działała w Amsterdamie, ale towar był głównie nasz, bo żywiliśmy wówczas Europę. Za grube miliony konsorcjum zgodziło się przejąć to zboże, ale trzeba było jeszcze dostarczyć je na zachód, więc Szwedzi zamierzali całkowicie opanować arterię wiślaną.

Paradoks polegał na tym, że Karol X Gustaw, który chciał przekształcić Bałtyk w szwedzkie wewnętrzne morze, opanował niemal całą Rzeczpospolitą, ale bez Prus. Ruszył więc je zdobywać. Malbork padł jednak dopiero w marcu 1656 r., a najważniejszego Gdańska nie udało mu się zdobyć. Interes z konsorcjum zakończył się więc klapą, a Karol Gustaw musiał z czegoś płacić wojsku.

Nastąpiło też, jak czasem piszą historycy, „przebudzenie narodu".

Wbrew obietnicom Karola Gustawa Szwedzi zachowywali się skandalicznie: rabowali, pacyfikowali wsie, mordowali. W krótkim czasie podziw dla szwedzkiego władcy przekształcił się w nienawiść i wojnę wszystkich stanów z najeźdźcą. Nawet prosty lud chwycił za broń, aby wyrzucić z kraju heretyków. Szwedzi bowiem grabili i dewastowali kościoły, co odbierane było jako atak na wiarę katolicką. W końcu zaatakowali Jasną Górę.

Niektórzy historycy kwestionowali znaczenie oblężenia klasztoru. Legenda powstała na skutek bezkrytycznej wiary w opis przeora paulinów ojca Augustyna Kordeckiego w „Nowej Gigantomachii".

Nieprawda. Atak na klasztor był uderzeniem w duszę narodu. Poruszył szlachtę, mieszczan i chłopów. Nie brak na to dowodów w źródłach. Wśród oblegających klasztor wojsk generała Burcharda Müllera były też polskie pułki kwarciane. Mało brakowało, by znalazł się tam Jan Sobieski, przyszły król, który stanął u boku Karola Gustawa. Jego biografie zostały potem wybielone – tłumaczono w nich, że dzięki temu zobaczył organizację i taktykę nowoczesnego wojska.

Co Jan Kazimierz robił w Głogówku oprócz emablowania Schönfeldówny?

Początkowo popadł w depresję, ale królowa Ludwika Maria mobilizowała go do działania i sama je podejmowała. Gdy z kraju zaczęły napływać coraz lepsze wiadomości, królowi wróciła wiara w odzyskanie Rzeczypospolitej. W listopadzie 1655 r. wydał odezwę do szlachty wzywającą do walki partyzanckiej, i – co ważne – zapowiadał przebaczenie oraz puszczenie w niepamięć win odstępców.

Pod koniec grudnia wrócił do Rzeczypospolitej. Wtedy w Tyszowcach na Lubelszczyźnie została zawiązana konfederacja, której twórcy, hetmani Potocki i Lanckoroński, wezwali szlachtę do powrotu pod dowództwo prawowitego monarchy.

Do konfederacji przystąpiło wielu magnatów, w tym Stefan Czarniecki, mianowany przez króla w zastępstwie hetmanów regimentarzem, czyli dowódcą wojsk, który stał się symbolem antyszwedzkiego oporu.

Głośnym echem odbiły się także śluby Jana Kazimierza złożone 1 kwietnia 1656 r. we Lwowie, w których obrał Maryję na królową i patronkę Rzeczypospolitej.

Szybko przyszły sukcesy militarne: na początku kwietnia 1656 r. Czarniecki pobił pod Warką trzytysięczny oddział idący na pomoc Karolowi Gustawowi osaczonemu w widłach Sanu i Wisły. A w lipcu udało się odbić Warszawę.

Ale bitwa warszawska (28–30 lipca 1656) pokazała, że siły wierne królowi ustępowały militarnie Szwedom. Czarniecki namawiał Jana Kazimierza, żeby uchylił się od tego starcia, bo armia nie da rady sile ogniowej przeciwnika. Król jednak nie posłuchał, groził nawet, że polecą głowy tych, którzy mu tak radzą.

Jednak to Czarniecki miał rację. Trzydniowa bitwa zakończyła się porażką. Jan Kazimierz kazał się wycofać ze stolicy i tylko dzięki temu zachował armię. Zwyciężyła koncepcja wojny partyzanckiej Czarnieckiego.

ROZGRYWKA POLSKO-MOSKIEWSKA

Rzeczypospolitej i Janowi Kazimierzowi zaczęła sprzyjać także koniunktura międzynarodowa.

Sukcesy Karola X Gustawa niepokoiły przede wszystkim cesarza Ferdynanda III Habsburga, dlatego zawarł on z Janem Kazimierzem układ, w którym zobowiązał się przysłać mu silny korpus posiłkowy. Ważniejsze wydarzenie nastąpiło jednak w listopadzie 1656 r. w Niemieży [dziś w granicach Wilna], gdzie Rzeczpospolita zawarła rozejm z Moskwą.

W tak krytycznym momencie car odpuścił?

Jan Kazimierz i jego otoczenie zdawali sobie sprawę, że wojna na trzech frontach – ze Szwecją, z Moskwą i Kozakami – jest nie do wygrania. Należało przerwać któryś z konfliktów i skupić się na jednym.

Ścierały się dwa stronnictwa. Jedno twierdziło, że należy się dogadać ze Szwecją i wszystkie siły rzucić przeciwko Moskwie, a drugie odwrotnie – że trzeba zawrzeć rozejm z Moskwą i wyrzucić Szwedów, bo zdobędą Gdańsk i ostatecznie nas załatwią. I ta druga opinia zwyciężyła, tym bardziej że car również widział zagrożenie w ekspansji Karola Gustawa. Już w 1655 r. doszło do walk jego wojsk ze Szwecją o Inflanty.
Cena za rozejm w Niemieży teoretycznie wydawała się wysoka: na tron Rzeczypospolitej miał zostać wybrany car Aleksy I. Jednak według mnie to jeden z najlepszych rozejmów w naszej historii. Prawdziwy majstersztyk!

Dlaczego?
Bo wygraliśmy dwa lata spokoju ze strony Moskwy, obiecując jej gruszki na wierzbie. Nasze prawo nie przewidywało przecież władcy prawosławnego. Aleksy I czekał cierpliwie do 1658 r., a wtedy Jan Kazimierz odzyskał już niemal całą Rzeczpospolitą, oprócz niektórych miast w Prusach Królewskich.
Sejm nad kwestią panowania Aleksego I przeszedł do porządku dziennego, jakby jej w ogóle nie było.

Wtedy Jan Kazimierz odebrał też carowi Kozaczyznę. Jakie było tło zawartej we wrześniu 1658 r. unii w Hadziaczu?
Sytuacja na Zaporożu także już wówczas była inna niż w 1654 r., gdy Chmielnicki w Perejasławiu oddawał się pod protekcję cara. Po pierwsze, hetman już nie żył, a jego następca Iwan Wyhowski skłaniał się ku Rzeczypospolitej. To oczywiście oznaczało dla Kozaków wojnę z Moskwą, więc król musiał dać im mocne gwarancje. Unia przewidywała zrównanie Kościoła prawosławnego z katolickim, pięciu władyków i metropolita prawosławny uzyskiwali miejsca w senacie, a na terenach włączonych

do Księstwa Ruskiego, czyli w województwach kijowskim, bracławskim i czernihowskim, likwidowano Kościół unicki. Utworzenie Księstwa Ruskiego oznaczało *de facto* powstanie Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

Piękna idea! Dlaczego nie przetrwała?
Hadziacz to przede wszystkim uderzenie w Moskwę, którą odtąd mieli powstrzymać właśnie Kozacy i Tatarzy. Po zawarciu unii zostawiliśmy ich jednak samych i skupiliśmy się na wojnie ze Szwecją. Na Hadziacz nieprzychylnie patrzyła szlachta, szczególnie na Litwie. Oderwanie Ukrainy od Moskwy ostatecznie przekreślało bowiem ustalenia z Niemieży, oznaczało wojnę z carem i redukowało do minimum szanse na powrót Litwinów do majątków na wschodzie.

Wojna wybuchła natychmiast po Hadziaczu?
Już pod koniec października 1658 r. armia cara rozbiła pod Werkami koło Wilna dywizję hetmana polnego litewskiego Wincentego Gosiewskiego, który dostał się do niewoli.

MAJSTERSZTYK ELEKTORA

Cofnijmy się jednak jeszcze na chwilę do grudnia 1656 r., gdy w czasie trwającego wciąż potopu doszło do bardzo groźnego wydarzenia. W Radnot [dziś Iernut w Rumunii] zawiązała się koalicja, która planowała rozbiór Rzeczypospolitej. Karol Gustaw wciągnął do niej księcia Siedmiogrodu Jerzego II Rakoczego, elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, a także Bohdana Chmielnickiego i Bogusława Radziwiłła.
To była reakcja na Niemieżę i krojący się polski sojusz z cesarzem. Rozbiór raczej nie był realny, ale ta koalicja napsuła nam mnóstwo

krwi. Rakoczy do niej przystąpił, ponieważ czuł się oszukany. Jan Kazimierz obiecywał mu bowiem za wsparcie w wojnie ze Szwecją usynowienie i tron po sobie.
W styczniu 1657 r. książę wsparty przez Kozaków najechał Rzeczpospolitą i podszedł pod Lwów, którego jednak nie zdobył. Potem ruszył do Krakowa pozostającego w szwedzkich rękach. Grabił, niszczył, mordował. Pod Sandomierzem połączył się z wojskami Karola Gustawa.
Jednak w tym czasie Dania przyłączyła się do wojny po stronie Rzeczypospolitej i król Szwecji musiał podążyć na zagrożone Pomorze. Nagle Rakoczy został sam i stał się dla Czarnieckiego zwierzyną łowną. Cios zadał mu także Lubomirski, który najechał i złupił Siedmiogród. Po całkowitej klęsce wyprawy Rakoczy utracił armię, potem – władzę, a trzy lata później zginął podczas walk o jej odzyskanie.

Jesienią 1657 r. na stronę Rzeczypospolitej przeszedł inny sygnatariusz traktatu z Radnot – Fryderyk Wilhelm I Hohenzollern, zwany Wielkim Elektorem. Jednak nie za darmo?
Okazał się przebiegłym politykiem, umiejętnie lawirującym między Rzecząpospolitą a Szwecją. Jako elektor brandenburski był niezależnym władcą, ale jako książę Prus pozostawał lennikiem Jana Kazimierza. Do Szwedów przyłączył się wyłącznie po to, żeby zrzucić tę zależność. Wiedział, że za przeciągnięcie go na swoją stronę Jan Kazimierz gotów był zapłacić wysoką cenę.
Zawarty 19 września 1657 r. traktat w Welawie [dziś Znamiensk w obwodzie kaliningradzkim], potwierdzony potem w Bydgoszczy, oddawał elektorowi nie tylko suwerenność w Prusach, lecz także Lębork, Bytów i Elbląg oraz starostwo w Drahimiu [dziś Stare Drawsko], które jednak Rzeczpospolita mogła wykupić.

W 1701 r. suwerenne księstwo Prus stało się królestwem, które potem uczestniczyło w rozbiorach. Potop przyczynił się więc do zagłady Rzeczypospolitej?
Dziś ten układ można nazywać błędem, ale wtedy nikt nie mógł przewidzieć, jak potoczy się historia. Liczyła się wygrana ze Szwedami.

POWSTRZYMAĆ MOSKWĘ

W 1659 r. klimat polityczny w kraju był już inny niż dwa, trzy lata wcześniej?
Sejmy obradowały zgodliwie, odbudowano prestiż pary królewskiej, naród wyraźnie się spiął. Udało się odtworzyć silną armię: pod koniec 1659 r. liczyła 60 tys. zawodowych żołnierzy – 40 tys. w Koronie i 20 tys. na Litwie.
Co ciekawe, służyła na zaliczki! Trudno znaleźć w Europie inny przykład, żeby armia walczyła za darmo. Niektórzy interpretowali to jako bicie się w pierś przez szlachtę za 1655 r. i myślę, że coś w tym jest.

W lutym 1660 r. zmarł nagle Karol X Gustaw, a 3 maja podpisany został pokój w Oliwie i II wojna północna, zwana u nas potopem, dobiegła końca.
Oddaliśmy Szwecji prawie całe Inflanty razem z Rygą, które i tak od 1621 r. zajmowała. Zachowaliśmy tylko ich południowy skrawek do Dźwiny, z Mitawą i portem w Lipawie. W zamian Szwedzi oddali miasta w Prusach, Elbląg i Malbork, zgodzili się też, by Jan Kazimierz zachował dożywotnio tytuł króla Szwedów, Gotów i Wandalów, ale po jego śmierci polska linia Wazów traciła do niego prawa.

Pokój nie był korzystny, ale został zawarty pod ogromną presją wojny z Moskwą. Wiadomo było, że sami Kozacy i Tatarzy sobie z nią nie poradzą, tym bardziej że w lipcu 1659 r. propolski hetman Iwan Wyhowski stracił władzę. Z rosyjskiej inspiracji doszło do rebelii i oddania buławy Jerzemu Chmielnickiemu, młodszemu synowi Bohdana, który wrócił pod skrzydła cara, podpisując tzw. drugą ugodę perejasławską.

Ale rok 1660 mimo wszystko okazał się szczęśliwy?

Tak. Wojska polskie przeprowadziły na wschodzie dwie udane kampanie. W czerwcu na białoruskiej flance pokonały pod Połonką [20 km od Baranowicz] armię bojara Iwana Chowańskiego. A w październiku zatrzymały ofensywę kniazia Jurija Dołgorukiego nad rzeką Basią niedaleko Mohylewa.

Z kolei na południu, na flance ukraińskiej, Polacy przy wsparciu Tatarów pokonali pod Cudnowem siły kozacko-rosyjskie wojewody kijowskiego Wasyla Szeremietiewa i jednocześnie powstrzymali pod Słobodyszczami oddziały Jerzego Chmielnickiego idące na pomoc. Szeremietiew skapitulował na upokarzających warunkach. Złożył broń i sztandary, oddał Kijów oraz leżące po wschodniej stronie Dniepru Czernihów i Perejasław. Poszedł do tatarskiej niewoli, z której już nie wrócił. Młody Chmielnicki musiał się poddać pod protekcję Jana Kazimierza. W listopadzie 1661 r. po ponad pięciu latach odebraliśmy Moskwie Wilno i Grodno.

Paradoksalnie te sukcesy zaciążyły na sytuacji wewnętrznej.

AMBICJE KRÓLOWEJ LUDWIKI MARII

W jaki sposób?

Zaczął narastać konflikt dworu ze szlachtą, którego tłem były pomysły reform forsowane przez dwór. Król chciał usprawnić pracę sejmu, postulował uchwalanie niektórych konstytucji większością dwóch trzecich głosów. Chciał też ograniczyć *liberum veto* przynajmniej w sprawach skarbowo-wojskowych.
Priorytetowa, szczególnie dla Ludwiki Marii, okazała się jednak elekcja *vivente rege,* czyli wybór następcy tronu jeszcze za życia Jana Kazimierza. Wywołało to prawdziwą burzę. Szlachta protestowała, a pełen sukcesów rok 1660 ogromie wzmocnił jej głos: „Po co cokolwiek zmieniać? Przecież Rzeczpospolita padła na kolana, ale odrodziła się i przepędziła najeźdźców. Pielęgnujmy dotychczasowe prawa, bo się sprawdziły".
Demokracja szlachecka wbiła się tak mocno w charakter narodowy elit, że każde odstępstwo od niej traktowano jak zamach. To był koniec marzeń o jakichkolwiek reformach, a w czasach Jana Kazimierza była na nie ostatnia szansa. Jego następcy już jej nie dostali.

Kogo Ludwika Maria forsowała na tron?
Oczywiście kandydata francuskiego – syna Wielkiego Kondeusza, Henryka Juliusza Burbona, księcia d'Enghien de Condé. Wydała później za niego swą siostrzenicę.

Królowa uchodzi za zdolniejszego polityka od Jana Kazimierza.
Miała energię i przewyższała charakterem chimerycznego męża. Dbała o wpływy. Swoje dwórki wydawała za przedstawicieli elity, żeby na nich oddziaływać za ich pośrednictwem. Pierwszy przykład to Maria Kazimiera d'Arquien, późniejsza królowa Marysieńka, wydana najpierw za Jana Sobiepana Zamoyskiego, a potem za Sobieskiego. Niektórzy historycy twierdzą, że Ludwika Maria wyszła ze szkoły kardynała Jules'a Mazarina, pierwszego ministra

Francji, co może potwierdzać zachowana ogromna korespondencja między nimi.

Jak królowa zamierzała przeforsować wybór Burbona?

Siłą i korupcją elit. W 1663 r. na wschód wyruszyła kolejna wyprawa pod dowództwem króla, zwana zadnieprzańską. Plan przewidywał, że Jan Kazimierz dobije Moskwę, a maszerując z powrotem na Warszawę, jego wojska wymuszą wybór nowego władcy.

Ale wyprawa zakończyła się fiaskiem, bo Jan Kazimierz zestarzał się i nie był już tym samym wodzem co pod Beresteczkiem. W armii zabrakło też jednego z najzdolniejszych dowódców, skonfliktowanego z dworem hetmana polnego koronnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. „Szkoda, że waćpana nie ma, bo bałagan w wojsku straszny, nikt sobie z niczym nie radzi" – donosili mu z obozu jego ludzie.

Polacy starali się doprowadzić do walnej bitwy z wojskami cara, ale przeciwnik się uchylał. W końcu Jan Kazimierz się wycofał. Obie strony były już znużone i wyniszczone wojną trwającą z krótką przerwą od 1654 r.

Zakończyła się jednak dopiero cztery lata później rozejmem w Andruszowie.

Rokowania trwały długo, bo pozycję negocjacyjną Jana Kazimierza osłabiły wybuch rokoszu Lubomirskiego i kolejny zwrot na Ukrainie, gdzie nowy hetman Piotr Doroszenko, chcąc uniezależnić się zarówno od Rzeczypospolitej, jak i od Moskwy, zmierzał do sojuszu z Turcją.

Andruszowo pozostawiło Rzeczypospolitej część Inflant przyznaną na mocy pokoju oliwskiego. Natomiast Moskwa zabierała całą Ukrainę po wschodniej stronie Dniepru, a także Smoleńszczyznę,

Siewierszczyznę, Czernihowszczyznę oraz Kijów, który po dwóch latach miał jednak do nas wrócić. Rozejm ustalił trwały podział na prawo- i lewobrzeżną Ukrainę, którego skutki są odczuwalne do dziś.

Rzeczpospolita i Moskwa zawarły też sojusz przeciw Turcji i Tatarom.
Po podpisaniu rozejmu andruszowskiego wojna z nimi była nieuchronna. Jan Kazimierz wysłał co prawda do Konstantynopola posła, notabene Hieronima Radziejowskiego, który w międzyczasie wrócił do łask. Jednak Radziejowski na miejscu zmarł, a porozumienie wynegocjowane przez kolejnego wysłannika, Franciszka Wysockiego, nie gwarantowało spokoju. Na chwilę zapewnił go Sobieski, który powstrzymał w październiku 1667 r. Tatarów i Kozaków pod Podhajcami. Ale wiadomo było, że decydujące starcie dopiero nastąpi.

WOJNA DOMOWA

Dlaczego w 1665 r. wybuchł rokosz Lubomirskiego, najkrwawsza wojna domowa w naszej historii?
Hetman Jerzy Sebastian Lubomirski zaciekle walczył z planami dworu, który chciał osadzić na tronie francuskiego kandydata. Ale o co mu naprawdę chodziło, nie do końca wiadomo. Może o koronę dla siebie? Może o rolę pierwszego po królu? Sądzę, że raczej o to drugie.

Skąd taki wniosek?
Pierwsze plany elekcji *vivente rege* król omawiał w wąskim gronie, w którym Lubomirski był człowiekiem numer jeden. Dwór wiedział, że nie kupi dla swojej inicjatywy całej szlachty, ale może

przekonać senat. Gdy podjął rozmowy z senatorami i wielu z nich ją wsparło, Lubomirski się odsunął. Uznał, że w tej sytuacji nie jest już pierwszym w elicie, ale jednym z wielu. Wówczas związał się z dyplomacją brandenburską i austriacką.
Za powrót do współpracy z dworem para monarsza obiecywała mu wiele, m.in. małżeństwo z siostrzenicą królowej i wielką buławę, ale to dla hetmana okazało się za mało.

W 1664 r. Lubomirskiego oskarżono o zdradę i choć nie udowodniono mu winy, i tak został skazany na „utratę czci, życia i wszystkich dóbr".
Proces przed sądem sejmowym został sfingowany. Hetman uciekł na Spisz, a następnie osiadł we Wrocławiu. Werbował żołnierzy i kaptował siły koronne, aby poparły go w konflikcie z parą królewską, dlatego na dworze snuto nawet plany zamachu na niego. W maju 1665 r. wrócił z wojskiem, a we wrześniu pokonał armię królewską pod Częstochową.
Szlachta wyraźnie z nim sympatyzowała, a po stronie rokoszu stanęła znaczna część armii koronnej. Jan Chryzostom Pasek pisze w pamiętnikach, że walczył w wojsku królewskim, bo złożył przysięgę, ale życzył sukcesu Lubomirskiemu.
Rokosz potwierdził, że hetman był świetnym wodzem. Znakomicie uchylał się od bitew i wodził za nos wojska królewskie. Jego taktykę nazwano tańcem gonionym.

Tragicznym kresem tej potańcówki były Mątwy [dziś w granicach Inowrocławia]. 13 lipca 1666 r. doszło tam do istnej rzezi.
Do dzisiaj niewyjaśnionej. Rokoszanie wycięli w pień 4 tys. królewskich. Sobieski, który nimi dowodził i po części odpowiadał za tę klęskę, z trudem uratował życie. Po tym dramacie obie strony uzmysłowiły sobie bezsens konfliktu. Szlachta domagała się pokoju.

Lubomirski przeprosił króla i zgodził się opuścić kraj. Jednak to on był politycznym zwycięzcą, bo Jan Kazimierz musiał zrezygnować z planów elekcji *vivente rege* i zagwarantować amnestię rokoszowej szlachcie.

ABDYKACJA

Lubomirski umarł pół roku po Mątwach we Wrocławiu. Już w maju 1667 r. odeszła Ludwika Maria, a we wrześniu następnego roku Jan Kazimierz abdykował. To była wymuszona decyzja?
Przygotowywana od dłuższego czasu. Osadzenie po sobie na polskim tronie kandydata francuskiego gwarantowało mu wielomilionowe apanaże, był to więc układ finansowy z Ludwikiem XIV.

Po abdykacji wyjechał do Paryża, dostał tam dochodowe opactwo Saint-Germain-des-Prés, gdzie zmarł. Jaki kraj po sobie zostawił?
W ruinie po latach wojen. Populacja, zarówno na prowincji, jak i w miastach, spadła aż o 30 do 40 proc. Nawet Warszawa się wyludniła. Kraj został zniszczony i ograbiony.
Źle wypada ocena Jana Kazimierza jako polityka. Skłócił się z wieloma rodami, co miało ogromny wpływ na tragedię roku 1655. W czasie potopu dwór zdołał jednak odbudować swój prestiż.
Natomiast walkę króla o elekcję *vivente rege* historycy oceniali różnie. Długo dominował czarny obraz Lubomirskiego, a pozytywny króla. Niektórzy badacze twierdzili, że gdyby Jan Kazimierz rozbił rokosz, to podyktowałby nowe prawa ustrojowe, co uchroniłoby nas przed rozbiorami. Mrzonki. Szlachta była zbyt silna, żeby ją złamać i wprowadzić reformy.

Straciliśmy znaczne terytoria?

Przede wszystkim Smoleńsk. Po zdobyciu przez Moskwę tzw. bramy smoleńskiej, czyli korytarza między Dźwiną a Dnieprem, jej dominacja strategiczna stała się wyraźna.
Znamienna była ostatnia mowa sejmowa Jana Kazimierza, w której przestrzegł szlachtę, że jeśli nadal będzie tak zaciekle walczyć z władcą, to w końcu państwa sąsiednie dokonają rozbiorów Rzeczypospolitej. Można więc powiedzieć, że przepowiedział jej katastrofę.

JAK OBRADOWAŁY SEJM I SENAT

Po unii lubelskiej trzy stany sejmujące tworzyli: król, 140 senatorów oraz 170 posłów, w tym 48 litewskich. W skład senatu wchodzili biskupi i senatorowie świeccy mianowani przez króla, a sejmu – posłowie ziemscy wybrani przez szlachtę. Teoretycznie sejm miał się zbierać co dwa lata, w rzeczywistości obradował co rok, a nawet kilka razy w roku, najczęściej jesienią po żniwach (większość szlachty, choć określała się mianem „stanu rycerskiego", żyła z produkcji rolnej w swoich dobrach).

Do sal sejmowych w Zamku Królewskim wchodziło się przez Bramę Grodzką z Dziedzińca Wielkiego albo z Krakowskiego Przedmieścia. Oprócz senatorów i posłów podążali tędy także widzowie, czyli – jak mówiono – arbitrzy, którzy obradom przysłuchiwali się na stojąco. Wypraszano ich z sali tylko w czasie tzw. rugów, czyli sprawdzania legalności mandatów poselskich.

Posłowie siedzieli na ławach wyłożonych czerwonym suknem. Jedynie marszałek zajmował krzesło z oparciem, ale nie mogło być ono ustawione wyżej od ław, co odzwierciedlało

najważniejszą zasadę demokracji szlacheckiej: cała szlachta jest równa.

Schodami zwanymi Wielkimi można było przejść na pierwsze piętro, gdzie obradował senat. W Izbie Senatorskiej, obszernej, prostokątnej sali z oknami, na wprost wejścia, na trzystopniowym podwyższeniu, stał fotel tronowy z baldachimem dla władcy – pierwszego wśród równych (*primus inter pares*).

Po bokach sali, w dwóch rzędach, stały krzesła z aksamitnym obiciem dla senatorów, a na wprost króla – dla jego ministrów, na prawo koronnych, na lewo litewskich. Również naprzeciw tronu znajdowała się loża królowej zakryta drewnianą kratką. Tuż za fotelem władcy były drzwi do pokoi królewskich.

Posłowie i senatorowie obradowali oddzielnie. Ale jeśli w Izbie Poselskiej projekt konstytucji (ustaw) był gotowy do zatwierdzenia, to 12-osobowa delegacja powiadamiała senat i króla o potrzebie połączenia się stanów. Wówczas kanclerz wyznaczał sześciu senatorów, którzy schodzili „na dół" („dołem" nazywano potocznie sejm) i uroczyście zapraszali posłów na obrady połączonych izb.

Posłowie przechodzili „na górę" (pot. senat) w uroczystym orszaku. Prowadził go marszałek sejmu, którego poprzedzał poseł niosący laskę marszałkowską. Na marszałka wybierano po kolei przedstawicieli trzech głównych prowincji Rzeczypospolitej: Wielkopolski, Małopolski i Litwy. W orszaku posłowie ustawieni byli według województw i poszczególnych ziem. Jeśli marszałkiem był akurat Małopolanin, to bezpośrednio za nim szli posłowie tego regionu, a później litewscy i wielkopolscy.

Marszałek wielki koronny wprowadzał orszak posłów do Izby Senatorskiej. Po wejściu marszałek sejmowy wygłaszał oracją,

na którą odpowiadał kanclerz. Potem marszałek wielki koronny uderzał trzykrotnie laską o podłogę i zapraszał „stan rycerski" do ucałowania ręki Jego Królewskiej Mości. Po wykonaniu tego polecenia posłowie stawali za krzesłami senatorów, a marszałek sejmowy zasiadał wśród ministrów. Dopiero wtedy posłowie i senatorowie przystępowali do głosowania. Jeśli uchwalili jakąś doniosłą konstytucję, wszystkie trzy stany szły do kościoła św. Jana odśpiewać *Te Deum laudamus*.

WOLNE NIE POZWALAM!

Zdarzało się już w XVI i na początku XVII w., że sejmy rozchodziły się bez konkluzji, czyli uchwalane ustawy nie wchodziły w życie. Ale zwykle działo się tak za sprawą dużej grupy posłów, którzy byli im przeciwni. 9 marca 1652 r. pierwszy raz efekt obrad został unieważniony przez pojedynczego posła – był nim Władysław Wiktoryn Siciński z Upity na Litwie.

Jego postępek stał się najbardziej znanym przykładem zastosowania zasady ustrojowej pozwalającej każdemu posłowi zerwać sejm. Siciński wcale jednak nie wypowiedział słynnych słów *liberum veto* („wolne nie pozwalam"), lecz sięgnął po inne prawo, zwane *sisto activitatem* („wstrzymuję czynności"), czyli nie zgodził się na przedłużenie obrad ponad przewidziany prawem czas sześciu tygodni.

W sejmie od początku obowiązywała zasada jednomyślności (*unanimitate*), na nowe prawa musieli się zgodzić wszyscy posłowie. Jeszcze pod koniec XVI w. myślano o wprowadzeniu głosowania większościowego, ale na sejmie w 1605 r. posłowie nie zgodzili się na to, stwierdzając, że „większość jest szkodliwa w trudnych sprawach Rzeczypospolitej".

To nie znaczy, że wszyscy mieli głosować „za". Wystarczyło, że nikt głośno się nie sprzeciwiał, zgodnie z zasadą: kto milczy, ten się zgadza. Do końca XVI w. takie pojmowanie jednomyślności działało bez zarzutu. Konstytucje czasem z trudem ucierały się podczas obrad, aż stawały się do przyjęcia dla wszystkich. Dlaczego jednak z jednomyślnością zaczęły być kłopoty? Z jakiego powodu zrywanie sejmów przez pojedynczych posłów powoli stawało się normą?

Szkolne podręczniki winiły za to najczęściej sam ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów sprzyjający anarchizacji życia politycznego, a także szlacheckich warchołów, którzy dla prywaty nadużywali swych praw. Do kryzysu polskiego parlamentaryzmu przyczyniły się jednak również głębsze zjawiska zachodzące w społeczeństwie szlacheckim. Jednym z najważniejszych był wzrost znaczenia magnaterii i rozwój systemu klientalnego – uzależniania się wielkich grup szlachty (klientów) od bogatych rodów.

Dzięki kontroli nad masami szlacheckimi magnaci mogli prowadzić politykę zgodną z własnym interesem. Za panowania Władysława IV istniały już wyraźne strefy wpływów: pod kontrolą rodów znajdowały się sejmiki wojewódzkie, które zamiast niezależnych posłów wybierały na sejmy magnackich klientów, a ci uchwalali prawa pod dyktando swych mocodawców.

Walka między magnatami a królem doprowadziła do seryjnego zrywania sejmów i paraliżu ustawodawstwa. Udział w tym miały również państwa ościenne, zainteresowane destabilizacją Rzeczypospolitej. Po raz pierwszy sejm został zerwany przez *liberum veto* w 1669 r. przez Jana Aleksandra

Olizara, posła wołyńskiego, który prawdopodobnie działał za wiedzą Zamoyskich i Potockich.

Pomiędzy 1573 a 1763 r. na 137 sejmów zerwano 53, czyli aż 38 proc. Najczęściej niweczono obrady w XVIII w.: w czasie 30-letnich rządów Augusta III pomyślnie zakończył obrady zaledwie jeden sejm.

Czy widziano w tym zagrożenie dla kraju? Niewątpliwie, ale za groźniejsze szlachta uznawała nadmierne wzmocnienie monarchy. Silny król, wsparty przez armię i zależnych od siebie posłów, mógł się stać tyranem. Oskarżenia władców o dążenie do absolutyzmu powtarzały się przez całe istnienie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Czy były bezpodstawne? Rzeczpospolitą otaczały monarchie rządzone silną ręką, szlachta oceniała je krytycznie i obawiała się wprowadzenia takich rządów. Dlatego jak źrenicy oka strzegła złotej wolności, w dobrej wierze, ale przede wszystkim z korzyścią dla siebie.

ZGLISZCZA PO POTOPIE

Gdy w 2011 r. poziom Wisły obniżył się tak, że widać było dno rzeki, archeolodzy wyciągnęli z niego marmurowe obramienia okien i drzwi, fontanny oraz mnóstwo kamieniarki. Były to pamiątki po rabowaniu Warszawy przez Szwedów w okresie potopu. Szkuta, którą wywozili łupy, osiadła na mieliźnie, więc zatopili ładunek. Żołnierze szwedzcy rabowali w Rzeczypospolitej dzieła sztuki i cenne wyposażenie, a nawet zwykłą kamieniarkę.

Na początku okupacji, latem 1655 r., Karol X Gustaw nakazał oszczędzać majątki szlachty. Liczył, że w ten sposób ją pozyska. Żołnierze jednak nie dali się utrzymać w ryzach. Do Polski

przyjechali głównie po łupy, a gdy ich sytuacja na froncie zaczęła się pogarszać, rabunki stały się warunkiem przetrwania. Triumfowała zasada: „Wojna sama się wyżywi". Brak żołdu i jedzenia rekompensowały więc grabieże.

Spośród wielkich miast najbardziej ucierpiały: Warszawa, Kraków, Poznań, Toruń, Elbląg i Lublin. Ocalały jedynie Lwów i Gdańsk. Wilno zniszczyły wojska moskiewskie. Przed potopem Warszawa dynamicznie się rozwijała: w 1655 r. liczyła 18 tys. mieszkańców, po potopie – 6 tys. Szwedzi zajęli ją bez jednego wystrzału, bo magistrat otworzył bramy, żeby ocalić miasto. Najeźdźcy, spodziewając się prób odbicia Warszawy, zaczęli przerabiać ją na twierdzę. Spalili przedmieścia, m.in. ulice Freta, Senatorską, Mostową i fragment Krakowskiego Przedmieścia.

Zdewastowane zostały: Zamek Królewski, pałace Ujazdowski i Kazimierzowski oraz większość rezydencji magnackich. Sekretarz królowej Ludwiki Marii Pierre des Noyers zanotował, że na Zamku Królewskim Szwedzi urządzili stajnie nawet na trzecim piętrze. Ze ścian i z podłóg zrywali marmury, a z ram i listew zeskrobywali złoto.

W Krakowie zniszczyli niemal połowę zabudowań w obrębie murów. Feldmarszałek Arvid Wittenberg wywiózł z miasta 50 furgonów łupów, a gubernator Paul Würtz ogałacał pałace i rezydencje magnatów ze sprzętów, które natychmiast sprzedawał.

Kilka razy Szwedzi plądrowali katedrę wawelską, profanując królewskie groby. Naruszyli m.in. trumnę Władysława IV z powodu dwóch srebrnych gwoździ, którymi przybite było wieko. Würtz osobiście zdzierał srebrne ozdoby z konfesji (mauzoleum) św. Stanisława, pełniącej funkcję Ołtarza Ojczyzny. Szwedzi nie zrabowali jedynie klejnotów koronnych ze skarbca,

bo marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski wywiózł je na Spisz.

Łupy płynęły Wisłą do portów bałtyckich, a potem do Szwecji. Szwedzi wywieźli archiwa wielu rodów i miast. Z Prus Królewskich zrabowali dziesięć całych bibliotek, a z Wielkopolski – o jedną więcej. Za morze płynęły cenne militaria, tkaniny, meble, biżuteria, także naczynia liturgiczne, nawet organy z dewastowanych kościołów. W klasztorze Benedyktynek w Żarnowcu wyrwali z ołtarza obraz gdańskiego malarza Hermana Hana.

Na miasta nakładali drakońskie kontrybucje albo tzw. *Brandschatzung*, czyli opłatę za niespalenie zabudowań. Kiedy mieszkańcy nie byli w stanie się wypłacić, Szwedzi plądrowali ich mieszkania, a gdy nic nie znaleźli, puszczali je z dymem. W 1656 r. do Polski przybył marszałek Erik Jönsson Dahlbergh, architekt i rysownik, który decydował, jakie obiekty wyburzyć na trasie marszu wojsk szwedzkich. Przed zniszczeniem pieczołowicie je szkicował, a po kilkudziesięciu latach jego rysunki zostały wydane dla upamiętnienia sukcesów Karola X Gustawa.

Historycy szacują, że podczas pięcioletniej okupacji Szwedzi zdewastowali 188 miast i zburzyli 81 zamków oraz pałaców. W gruzy obrócone zostały m.in. zamki w Złotowie, Łowiczu, Kruszwicy, Ojcowie, Odolanowie, Mirowie czy Nakle. Zamek Jerzego Sebastiana Lubomirskiego w Wiśniczu Szwedzi wysadzili w powietrze, wcześniej zaś wywieźli z niego 150 wozów łupów. W Sandomierzu zniszczyli zamek, a wraz z nim akta sądowe województwa.

Potop okazał się dla Rzeczypospolitej katastrofą cywilizacyjną. Najbardziej dotknął chłopów i drobną szlachtę. Spłonęły ich

domy i folwarki ogołocone wcześniej ze zwierząt. Skutki okupacji były zabójcze dla gospodarki: na początku lat 60. XVII w. trzy czwarte gruntów chłopskich w Wielkopolsce zamieniło się w nieużytki, a na Mazowszu obsiano ledwie 15 proc. łanów kmiecych w dobrach królewskich i tylko połowę w majątkach szlachty. Bezpowrotnie zniknęło kilkaset wsi i wiele dworków szlacheckich. Spadek eksportu zboża, najważniejszego źródła dochodu kraju, sięgnął aż 60 proc.

Z Mazowsza zniknęło ok. 40 proc. mieszkańców, z Wielkopolski i Prus Królewskich – nawet 60 proc. Najbardziej wyludniły się miasta na Mazowszu, gdzie spadek sięgnął 70 proc., i w Wielkopolsce, gdzie wyniósł 60–70 proc. Szacuje się, że Rzeczpospolita utraciła w sumie ok. 4 mln obywateli. Odtworzenie populacji trwało prawie całe stulecie.

WAZOWIE

bohaterowie przeprowadzonych rozmów

Eryk Waza
ur. 1470 zm. 1520

Gustaw I
ur. 1496 zm. 1560
król Szwecji
1. ż. Katarzyna, ks. saska (Lauenburg)
2. ż. Małgorzata Leijonhufvud
3. ż. Katarzyna Stenbock

Eryk XIV
ur. 1533 zm. 1577
król Szwecji

Jan III
ur. 1537 zm. 1592
ks. Finlandii, król Szwecji
1. ż. Katarzyna Jagiellonka
2. ż. Gunilla Bielke

Magnus
ur. 1542 zm. 1560
ks. Ostrogotlandii

Karol IX
ur. 1550 zm. 1611
ks. Sudermanii,
król Szwecji
1. ż. Maria, córka Ludwika, elektora Pallatynatu
2. ż. Krystyna, ks. Holstein-Gottorp

Zygmunt III
ur. 1566 zm. 1632
król Polski, król Szwecji
1. ż. Anna Habsburżanka
2. ż. Konstancja, siostra Anny

Anna
ur. 1568 zm. 1625

Jan
ur. 1589 zm. 1612

Gustaw II Adolf
ur. 1594 zm. 1632
król Szwecji

Władysław IV
ur. 1595 zm. 1648
król Polski
1. ż. Cecylia Renata, c. ces. Ferdynanda II
2. ż. Ludwika Maria Gonzaga, c. Karola, ks. Mantui

Jan II Kazimierz
ur. 1609 zm. 1672
król Polski
ż. Ludwika Maria Gonzaga, wdowa po Władysławie IV

Karol Ferdynand
ur. 1613 zm. 1655
bp wrocławski i płocki

Krystyna
ur. 1626 zm. 1689
królowa Szwecji

Zygmunt Kazimierz
ur. 1640 zm. 1647
Maria Anna Izabela
ur. i zm. 1652
Maria Anna Teresa
ur. 1650 zm. 1651
Karol Ferdynand
ur. i zm.1652

MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI

LATA ŻYCIA

31 maja 1640 – 10 listopada 1673

LATA PANOWANIA

19 czerwca 1669 – 10 listopada 1673 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Żona

Eleonora Maria Józefa Habsburżanka (21 maja 1653 – 17 grudnia 1697, ślub w 1670), córka cesarza Ferdynanda III Habsburga

Michał Korybut Wiśniowiecki

Obraz Daniela Schultza z ok. 1669 r.

1648

W wyniku powstania Bohdana Chmielnickiego Wiśniowieccy tracą ogromne majątki na Ukrainie.

Pocztówka z widokiem zachowanego przez ród zamku w Wiśniowcu

1651

Umiera Jeremi Wiśniowiecki, ojciec Michała Korybuta. Wdowa wraz z 11-letnim synem przenosi się do Zamościa, do ordynacji brata, Jana Sobiepana Zamoyskiego.

Gryzelda Zamoyska

1656–1663

Michał Korybut podróżuje po Europie, odwiedza m.in. Wiedeń, studiuje w Dreźnie i Pradze.

1663

Przyszły król na czele własnej chorągwi uczestniczy w wyprawie zadnieprzańskiej Jana Kazimierza.

1665–1666

Podczas rokoszu Jerzego Lubomirskiego Michał Korybut opowiada się po stronie króla.

1669

19 czerwca szlachta wybiera na króla Polski „Piasta" – Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

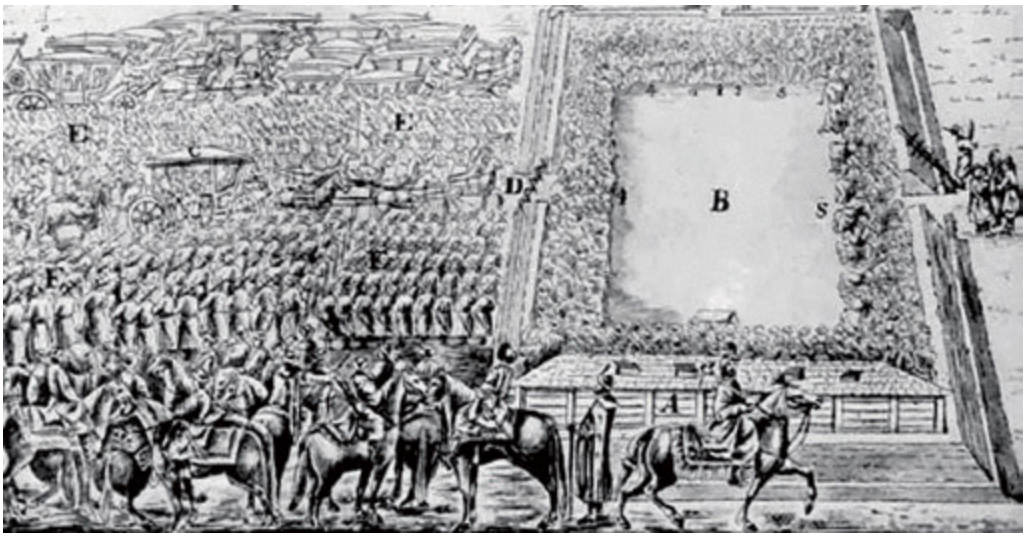

Elekcja na polu między Warszawą i Wolą

Andrzej Olszowski

Arcybiskup gnieźnieński, architekt wyboru Michała Korybuta Wiśniowieckiego na króla.

Koronacja Michała Korybuta

Odbyła się 29 września 1669 r. Ale sejm koronacyjny został zerwany przez Jana Aleksandra Olizara, posła z województwa wołyńskiego.

1670

Michał Korybut Wiśniowiecki w katedrze wawelskiej bierze ślub z Eleonorą Marią Józefą Habsburżanką.

Eleonora Maria Józefa Habsburżanka

Córka świętego cesarza rzymskiego Ferdynanda III Habsburga odegrała w polskiej polityce pozytywną rolę.

1669

Nowy władca od początku ma silną opozycję opowiadającą się za kandydatem francuskim. Na czele tzw. malkontentów stają: prymas Mikołaj Prażmowski i hetman wielki koronny Jan Sobieski, którzy wzywają króla do abdykacji.

1671

Turcja wypowiada wojnę Rzeczypospolitej.

Karabela

Szabla z rękojeścią w formie głowy ptaka. Ta z ilustracji należała do Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

1672

W sierpniu potężna armia turecka pod dowództwem sułtana Mehmeda IV wkracza na Podole.

1672

27 sierpnia upada Kamieniec Podolski, Turcy zajmują całe Podole, a we wrześniu docierają pod Lwów.

1672

18 października Michał Korybut Wiśniowiecki zawiera w Buczaczu pokój z Turcją: oddaje sułtanowi Podole, województwo bracławskie i prawobrzeżną część województwa kijowskiego oraz zgadza się płacić mu ogromny haracz. Malkontenci uważają te ustalenia za hańbiące.

1673

Dzięki mediacji królowej Eleonory dochodzi do pojednania malkontentów iregalistów na sejmie pacyfikacyjnym.
10 listopada umiera Michał Korybut Wiśniowiecki. Dzień później armia dowodzona przez hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego rozbija Turków pod Chocimiem.

Pałac w Wiśniowcu

Jeremi Wiśniowiecki przebudował i wzmocnił go tak skutecznie, że po wybuchu powstania Bohdana Chmielnickiego Kozacy nie zdołali go zdobyć.

Regina (Reina) Mohylanka

Matka Jeremiego i babka Michała Korybuta Wiśniowieckich.

Mirosław Maciorowski: Utrwalony wizerunek Michała Korybuta Wiśniowieckiego budzi zgrozę: leń, hedonista, tchórz i wręcz przygłup...
Prof. Mirosław Nagielski: ...no i homoseksualista.

Właśnie.
Cóż, nikt nie jest doskonały.

Jednak chodzi o króla Polski.
Ale mimo woli. Na tron się nie pchał. Jego wybór dla wszystkich był wielkim zaskoczeniem, dla niego samego też. Na jego krótkim panowaniu cieniem położyła się ostra walka polityczna, cały czas trwała na niego nagonka. Zaciekle atakowali go tzw. malkontenci – grupa magnatów, dla których okazał się nie do zaakceptowania.
Pamfletów o królu napisano bez liku. Patrząc z naszej perspektywy, można dostrzec dobre tego strony, bo mamy mnóstwo źródeł do badania jego panowania. Plotka rodziła plotkę, wypisano o władcy kłamstwa, które potem powielali historycy. Znamienny jest sąd sformułowany przez jednego z badaczy, że król znał wiele języków i w żadnym nie miał nic do powiedzenia.

Nieprawda?
Oczywiście, że nie. Michał Korybut był wykształcony i oczytany. W młodym wieku zaopiekował się nim biskup płocki i wrocławski Karol Ferdynand, młodszy brat króla Jana Kazimierza. A później para królewska, która wysłała go na studia do Pragi. Przebywał na dworze w Wiedniu i Dreźnie, wiedział, co się dzieje w Europie, i zdawał sobie sprawę z zagrożeń, przed jakimi stała Rzeczpospolita.

Leń?

Nic na to nie wskazuje. Poznańska badaczka prof. Ilona Czamańska, autorka monografii rodu Wiśniowieckich, dowiodła, że w czasie panowania Michała Korybuta niemal każde miasto otrzymało potwierdzenie wcześniejszych przywilejów. Kancelaria królewska działała sprawnie, a władca okazał się w tych sprawach skrupulatny.

Podobno zabawę i obżarstwo przedkładał nad obowiązki.

Nie on pierwszy i nie ostatni lubił sobie podjeść. W XVII w. na europejskich tronach zasiadało wielu monarchów, którzy nie zajmowali się niczym innym, jak tylko uciechami stołu i ciała.

Ukazywano go jako człowieka, który nieustannie się stroi, bo rzeczywiście lubił się szykownie ubierać, ale w tamtych czasach to nic wyjątkowego. Malkontenccy pamfleciści podkreślali to strojenie się, żeby pogrążyć wizerunek władcy w oczach tradycyjnej szlachty.

Żaden wódz?

Tu zgoda. Mówiło się, że służył w wojsku cesarskim, a w wojskach koronnych miał chorągiew pod swoim imieniem. Ale źle się czuł na koniu, głównie dlatego, że był otyły. Do obozu wojskowego jechał karetą, a każda podróż w siodle nadwątlała jego słabe zdrowie. Nie miał też dobrego kontaktu z wojskiem, bo nigdy w nim nie służył. W rozmowach z poselstwami armii wielokrotnie wyręczał go podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski.

Jednak w 1673 r., w obliczu starcia z nawałą turecką, gdy otoczenie namawiało Michała Korybuta, żeby stanął na czele wojsk Rzeczypospolitej, bo taka jest rola władcy, podjął wyzwanie. Ale już pod Lwowem poczuł się źle i lekarze zabronili mu dalszej drogi. Kilkanaście dni później zmarł.

Homoseksualista? Choć mówiono też, że impotent. Przypomnę fragment anonimowego wierszyka:

Wróć żonę, oddaj berło, a sam pod Wiśniowcem,
u którego dłużnika mieszkaj sobie z chłopcem (...)
Nie zawadź dłużej domy, tej czeka jej ktoś inny
I królować nie umiesz, i Włuszkuś niepłodny.

Oskarżenia o impotencję i homoseksualizm brały się stąd, że nie miał potomka. Ale królowa Eleonora co najmniej dwukrotnie zachodziła w ciążę. Rodziła jednak martwe dzieci. Nie ma dowodów, żeby to małżeństwo było nieudane, wręcz przeciwnie, królowa stała przy mężu w najtrudniejszych momentach.

Więc większość epitetów, którymi obrzucano króla, to wymysły?

Prof. Czamańska, a także inni historycy rozprawili się z najbardziej absurdalnymi. Michał Korybut Wiśniowiecki na pewno nie był wybitnym władcą. Nie ma wątpliwości, że nie dorósł do roli, jaką los mu przydzielił. Ale też wiele jego działań ocenianych później jako błędy zostało wymuszonych przez ogromnie trudną sytuację. Kłody pod nogi rzucali mu malkontenci, a jeszcze musiał się mierzyć z niesprzyjającym otoczeniem międzynarodowym.

Starał się jako władca, ale żeby skutecznie rządzić takim krajem jak Rzeczpospolita w drugiej połowie XVII w., musiałby mieć szerokie poparcie elity magnackiej, która jednak w większości była przeciw niemu.

Nie miał też majątku.

Po rozejmie w Andruszowie lewobrzeżną Ukrainę zagarnęła Moskwa i Wiśniowieccy stracili wszystkie dobra. Michał Korybut bez powodzenia negocjował z carem Aleksym I Michajłowiczem ściąganie z nich intraty. Choć był wnukiem ordynata Tomasza Zamoyskiego, nie angażował się w spory matki Gryzeldy

z członkami rodziny Zamoyskich o ordynację zamojską. Nie stało więc za nim nic – ani pieniądze, ani wojsko, ani elity.
W tak trudnej sytuacji poradziłby sobie tylko jakiś geniusz, ktoś obdarzony wyjątkową charyzmą i polityczną przebiegłością, a i to mogłoby nie wystarczyć. Michał Korybut takich cech nie miał.

Jego elekcję często określa się jako cud.
Bo trudno o lepszą nazwę. Gdyby ktoś przed nią powiedział, że Michał Korybut zostanie królem, byłby uznany za szaleńca.

STRZAŁY NA ELEKCJI

Atmosfera elekcji, która rozpoczęła się w maju 1669 r., od początku była gorąca?
Szlachta, która na polu elekcyjnym między Wolą a Warszawą zjawiła się w liczbie ok. 70–80 tys. (najwięcej w historii), od początku oskarżała magnaterię o knucie z innymi dworami i chęć wprowadzenia na tron obcego władcy. Napięcie rosło z każdym dniem, tym bardziej że magnateria przyprowadziła w pobliże swoje prywatne wojska.

Kto się liczył?
Kandydat francuski Ludwik Burbon (Wielki Kondeusz), kandydat Habsburgów Filip Wilhelm Wittelsbach i może jeszcze Karol V Leopold, szwagier cesarza Leopolda I, przyszły książę Lotaryngii. Szlachta zdecydowała jednak, że należy odsunąć kandydatów cudzoziemskich i wybrać „Piasta". Gdy więc zaczął się sejm elekcyjny, najpierw pozbawiła prawa wyboru Francuza, a potem dwóch pozostałych obcych kandydatów.
Niewątpliwie było to pokłosie działalności Jana Kazimierza i Ludwiki Marii, którzy wcześniej forsowali wybór syna Wielkiego

Kondeusza na drodze elekcji *vivente rege*, co wywołało wściekłość szlachty i ugruntowało wśród niej nastroje ksenofobiczne. Szlachta miała dość kamaryli magnackiej, która za jej plecami decydowała o najważniejszych sprawach. Oskarżała ją o branie pieniędzy od obcych dworów i o walkę o ich interes, a nie Rzeczypospolitej.

Knowania obcych dworów nie były niczym nowym. Mieszały się one w nasze sprawy już podczas rokoszu Zebrzydowskiego w 1606 r. czy rokoszu Lubomirskiego ponad pół wieku później.
Obie sytuacje są jednak nieporównywalne. Te rokosze dzieliły dwa pokolenia, uczestniczyli w nich zupełnie inni ludzie. Inne były też relacje szlachty z władcą oraz sytuacja w Rzeczypospolitej.
Podczas rokoszu Zebrzydowskiego Zygmunt III Waza musiał zrezygnować z planów wzmocnienia swej władzy, ale uratował twarz, bo pokonał rokoszan pod Guzowem, dokąd hetmani Stanisław Żółkiewski i Jan Karol Chodkiewicz przyprowadzili wojska koronne i litewskie. Większość szlachty poparła wówczas monarchę.
Natomiast podczas rokoszu Lubomirskiego ogromna część armii koronnej stanęła po stronie buntowników, a wojska wierne Janowi Kazimierzowi przegrały pod Częstochową i Mątwami. Król poniósł więc klęskę zarówno polityczną, jak i militarną. Stracił prestiż, a wśród szlachty wezbrały nastroje antymagnackie. I w takiej atmosferze odbywała się elekcja w 1669 r.

W jej apogeum doszło do wydarzeń wcześniej niewyobrażalnych: ktoś strzelał do szopy senatorskiej, wybuchły zamieszki, zginęli ludzie.
To uzmysłowiło wszystkim, jak wielką nienawiść budziły elity. W tej szopie siedzieli przecież najważniejsi magnaci, których szlachta oskarżała o to, że „tamowali głos wolny" i forowali na tron

Francuza. Tak gwałtowna reakcja spowodowała, że magnateria, choć miała pod ręką wojska, zrozumiała, że jeśli ich użyje, to przegra, bo przewaga szlachty jest ogromna, a nastroje rozgrzane do czerwoności.
Dwa dni po tej strzelaninie ktoś rzucił hasło: „Wybierzmy Piasta!", i zaczęły się zakulisowe rozmowy, kto ma nim być. Padły dwie kandydatury: księcia Aleksandra Zasławskiego-Ostrogskiego oraz Michała Korybuta Wiśniowieckiego, za którym głosowanie zainicjowali Sandomierzanie. Niemal od razu opowiedziało się za nim 21 spośród 37 województw.

Kto wysunął tę kandydaturę?
Większość historyków uważa, że nazwisko Wiśniowieckiego pierwszy rzucił wojewoda kaliski Jan Opaliński, ale stał za tym podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski, który został potem najważniejszym współpracownikiem króla.

Wiśniowiecki po wyborze był w szoku. Jan Chryzostom Pasek pisał, że gdy szlachta wiwatowała na cześć nowo wybranego władcy, on stał wśród Sandomierzan „pokorniusieńki, skurczył się i nic nie mówił".
Biedak nie miał nawet własnej karety. Na zamek odwiózł go prymas Mikołaj Prażmowski, lider stronnictwa profrancuskiego, które poniosło klęskę.

Dlaczego szlachta wybrała właśnie jego? Przecież znaleźliby się wybitniejsi, zasłużeni na wojnach.
Michał Korybut okazał się dla szlachty wygodny, bo niczym jej nie zagrażał. Powszechnie uważała ona również głosowanie na niego za oddanie hołdu należnego jego ojcu. Zmarłego w 1651 r. Jeremiego otaczała legenda znakomitego wodza, który bronił kraju

przed Kozakami. Szlachta uważała, że potomek tak wielkiego wojownika poradzi sobie na tronie. Wiśniowiecki został więc królem mas szlacheckich, które potem stały za nim murem i wielokrotnie go broniły.

Dla magnaterii jego wybór musiał być upokorzeniem.
Przed elekcją uważała, że bez problemów przeforsuje Francuza, tymczasem to szlachta rozdała karty. Opcja profrancuska od razu przeszła do opozycji i stworzyła stronnictwo malkontentów.

KTO Z KIM NA KOGO

7 lipca 1669 r. Michał Korybut Wiśniowiecki zaprzysiągł „pacta conventa" i został oficjalnie ogłoszony królem Polski oraz wielkim księciem Litwy. A już nazajutrz malkontenci zaczęli knuć, jak go zdetronizować. W listopadzie, pierwszy raz w historii, zerwany został sejm koronacyjny.
Zapiekłość była ogromna, ale do pewnego stopnia stał za nią niepokój. Większość malkontentów uważała bowiem, że Michał Korybut z władzą monarszą po prostu sobie nie poradzi, więc trzeba pozbyć się go jak najszybciej. A sytuacja rzeczywiście była trudna, bo stosunki z Moskwą i Turcją pozostawały napięte.
W myśl traktatu andruszowskiego (1667) car powinien po dwóch latach zwrócić Kijów, ale nie zwracał go i nie było widoków, by to na nim wymóc. W każdej chwili na Rzeczpospolitą od południowego wschodu mogła uderzyć armia turecko-tatarska wsparta przez Kozaków hetmana Piotra Doroszenki, który oddał się pod protekcję sułtana.

Na czele stronnictwa malkontentów stali prymas Prażmowski oraz hetman wielki koronny Jan Sobieski?

Tak, ale poza nimi należeli do niego przedstawiciele większości najmożniejszych rodów: w Koronie m.in. Lubomirscy, Leszczyńscy, Opalińscy czy Morsztynowie, a na Litwie Radziwiłłowie.

A stronnicy króla?
Najogólniej mówiąc, masy szlacheckie. Ogromna siła, o czym malkontenci przekonali się podczas elekcji.
Oprócz Olszowskiego Wiśniowiecki oparł się na Pacach. Kanclerz wielki litewski Krzysztof Pac i jego krewny, hetman wielki litewski Michał Kazimierz, „przykleili się" do niego już podczas elekcji, ponieważ w przeciwnym obozie znajdował się ich zaciekły wróg Sobieski. Wśród regalistów oczywiście też nie było jedności, bo niemal od początku Pacowie rywalizowali z Olszowskim.

Ważne chyba było też wsparcie Habsburgów. Już w lutym 1670 r., kilka miesięcy po objęciu tronu, król poślubił na Jasnej Górze arcyksiężniczkę Eleonorę, siostrę cesarza Leopolda I.
To było jedyne logiczne posunięcie. Nie mógł przecież zwrócić się do Ludwika XIV, którego stronnictwo w Polsce przegrało. Mariaż z Habsburgami przygotowywał Olszowski i nie ulega wątpliwości, że to był sukces Michała Korybuta. Prestiż cesarza i jego poparcie miały ogromną wartość, nie tylko polityczną, lecz także militarną, bo Leopold I zagwarantował szwagrowi pomoc zbrojną w razie wojny domowej.

Eleonora okazała się jedną z najważniejszych postaci w otoczeniu władcy.
Mądra, wyważona i spokojna dama. Dzięki jej cierpliwym, pozbawionym agresji mediacjom między obozem malkontentów a stronnikami króla udało się załagodzić napięcie w wielu

sytuacjach. Znamienne jest to, że nawet Sobieski wysoko ją cenił, o czym pisał w listach do Marysieńki.
Eleonora zyskała taką popularność, że już po śmierci Michała Korybuta część szlachty widziała ją na tronie jako królową wdowę z nowym kandydatem do korony. Wyszła jednak za swoją wielką miłość, Karola V Lotaryńskiego, który bezskutecznie starał się o polski tron zarówno w 1669, jak i w 1674 r.

WŁADCA SAMO ZŁO

Jak przebiegała walka między malkontentami a regalistami?
Niezwykle burzliwie i brutalnie. Centrum działalności malkontentów stał się pałac prymasa Prażmowskiego w Łowiczu, a regalistów – Zamek Królewski w Warszawie. Obie strony obmyślały tam strategie pokonania przeciwnika. Prażmowski i Sobieski przygotowywali plany detronizacyjne i czekali, kogo król Francji wskaże jako kandydata na władcę.

Sejmy były ciągle zrywane?
Już podczas sejmu koronacyjnego debata ugrzęzła w kłótniach. Król wzywał do uchwalenia podatków na spodziewaną wojnę z Turcją, ale wielu posłów żądało przede wszystkim rekompensat dla szlachty, która utraciła dobra na Ukrainie. W zasadzie każda inicjatywa Wiśniowieckiego spotykała się z zarzutami o łamanie *pacta conventa*.

Jednym z cięższych oskarżeń wysuniętych przez malkontentów przeciwko królowi była fatalna polityka wobec Prus. Słusznie?
Moim zdaniem nie. Pamiętajmy, że u schyłku potopu Jan Kazimierz na mocy traktatów welawsko-bydgoskich oddał elektorowi brandenburskiemu Fryderykowi Wilhelmowi Hohenzollernowi

suwerenność w Prusach. Mogły one wrócić do Rzeczypospolitej jedynie w wypadku wygaśnięcia męskiej linii Hohenzollernów. Traktat przyznał elektorowi także ziemię lęborsko-bytowską jako polskie lenno oraz Elbląg i Drahim z możliwością wykupu przez Rzeczpospolitą. Ale ostatecznie nie oddaliśmy Elbląga, a starostwa drahimskiego nie wykupiliśmy, więc elektor zagarnął je siłą. Wybuchła o nie ogromna awantura.
Jednak w tych sporach pod względem prawnym wszystkie karty miał w ręku Fryderyk Wilhelm i niewiele można było zrobić.

A w sprawie Krystiana Ludwika Kalksteina-Stolińskiego, przywódcy antyelektorskiej i propolskiej opozycji w Prusach? Malkontenci o jego śmierć obwiniali właśnie króla.
Od jego kaźni zaczyna się serial *Czarne chmury*.

No właśnie, ale jak było naprawdę?
Elektor znacznie ograniczył stanom pruskim przywileje uzyskane w czasach związków z Rzecząpospolitą i na tym tle dochodziło do buntów. Ludwik Kalkstein-Stoliński, poddany Fryderyka Wilhelma, a wcześniej pułkownik armii Rzeczypospolitej, w której służył m.in. pod rozkazami Paców, walczył o obalenie traktatów welawsko-bydgoskich. Snuł plany, że litewskie pospolite ruszenie uderzy na Królewiec, ale skończyło się na deklaracjach.
Kalkstein został w końcu uwięziony i skazany na dożywocie, które Fryderyk Wilhelm zgodził się zamienić na wysoką grzywnę. Po zapłaceniu pierwszej raty Kalkstein uciekł jednak do Warszawy pod ochronę Michała Korybuta. Tam naturalnie nadal prowadził działalność przeciw elektorowi.

Co skończyło się tragicznie.

Elektor zażądał jego wydania, lecz Michał Korybut odmówił, a wtedy Fryderyk Wilhelm kazał Euzebiuszowi Brandtowi, swemu rezydentowi w Warszawie, zorganizować porwanie. 28 listopada 1670 r. Kalkstein został zwabiony do gospody w Lesznie, obezwładniony i wywieziony do Memla [dziś Kłajpeda], gdzie trafił do lochu. Przesiedział w nim dwa lata, bo elektor czekał z wyeliminowaniem buntownika na to, jak potoczy się konflikt króla z malkontentami w Rzeczypospolitej. W listopadzie 1672 r., gdy w jej granice wkroczyła już nawała turecka, kazał Kalksteina stracić.

A pułkownik Krzysztof Dowgird, główny bohater „Czarnych chmur", o mało go nie uratował.
No właśnie, choć w rzeczywistości zapewne nie miałby na to żadnych szans.

Niedawny lennik króla Polski pozwolił więc sobie wobec niego na wiele. Sprawa rzeczywiście wstydliwa dla władcy i chyba świadcząca o upadku autorytetu Rzeczypospolitej? Malkontenci mieli go za co atakować.
Tak, tym bardziej że nie mogło do takiego wydarzenia dojść bez wiedzy i woli otoczenia króla. W porwaniu wzięli nawet udział oficerowie jego gwardii, np. pułkownik Ahasver von Lehndorff, który został za to zwolniony ze służby.

Jak Michał Korybut Wiśniowiecki zareagował na taką zniewagę?
Tak jak pozwalały mu okoliczności. Słał protesty do elektora, wydalił z Warszawy Brandta oraz innych pruskich dyplomatów, ale moim zdaniem więcej zrobić nie mógł. Sytuacja była już bowiem niezwykle trudna: jego tron się chwiał, a w perspektywie miał

wojnę z Turcją. Wszczynanie konfliktu zbrojnego z elektorem byłoby szaleństwem.
Zresztą hetman Sobieski, który znał Kalksteina z wyprawy zadnieprzańskiej, również ograniczył się tylko do protestów. W serialu *Czarne chmury* ukazany jest wprawdzie jako polityk o antyelektorskim nastawieniu, ale w rzeczywistości, podobnie jak król, przełknął tę gorzką pigułkę.
Porwanie Kalksteina – co tu dużo mówić – uderzyło w prestiż Rzeczypospolitej. Elektor pozwolił sobie na taką zniewagę, bo widział słabość Polski. Miał też u nas własne stronnictwo, zarówno w Sejmie, jak i poza nim, które sowicie opłacał.

PEŁZAJĄCY ZAMACH STANU

Od początku 1672 r. malkontenci parli już bez żadnych zahamowań do obalenia Wiśniowieckiego. Przygotowywali jego detronizację, choć 10 grudnia 1671 r. Turcja wypowiedziała nam wojnę.
Mimo takiego zagrożenia sejm styczniowo-lutowy 1672 r. utonął w sporach. Posłowie kłócili się głównie o obsady wakujących urzędów, ale także o podatki. Prymas Prażmowski bał się szlachty stojącej murem za władcą, więc sprzeciwiał się zwołaniu pospolitego ruszenia. Sejm został ostatecznie zerwany, ale Michał Korybut Wiśniowiecki następny zwołał już na maj.

Okazał się jednym z najburzliwszych w naszej historii.
Aby zapobiec jego zrywaniu, stronnicy króla dążyli do zawiązania konfederacji generalnej, wówczas decyzje w sprawie obrony kraju zapadałyby większością głosów. Warunek był jeden: do konfederacji musiałaby przystąpić szlachta ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

Malkontenci oczywiście nie chcieli do tego dopuścić. Argumentowali, że konfederacja generalna może być zawiązywana jedynie podczas bezkrólewia. Zamiast o podatkach na wojnę chcieli debatować o winach króla, a ponieważ jego stronnicy nie mogli się na to zgodzić, kolejny sejm rozszedł się bez efektów.

Jeszcze w czasie jego obrad w pobliżu Warszawy malkontenci zaczęli gromadzić wojska.
20 czerwca 1672 r. do stolicy wkroczyły oddziały Sobieskiego, co wywołało oburzenie regalistów. Malkontenci chcieli wymusić abdykację, jeśli nie samodzielną, to pod naciskiem sterroryzowanego sejmu.

Pięć dni później doszło do sytuacji bez precedensu: prymas Prażmowski wprost zażądał od króla abdykacji. Prof. Tadeusz Korzon przytacza dramatyczną wymianę zdań: „Czy Wasza Królewska Mość chcesz, żeby się krew polała?" – zapytał prymas. „Sam waszmość chcesz i ręce kapłańskie chcesz kąpać we krwi niewinnej" – miał odpowiedzieć Michał Korybut.
Prymas grał o dużą stawkę. W chwili śmierci albo abdykacji króla stawał się automatycznie interreksem, czyli pełniącym obowiązki władcy. To nie Sobieski, który pamiętał tragedię pod Mątwami podczas rokoszu Lubomirskiego, dążył do konfrontacji zbrojnej, ale właśnie Prażmowski.
Prymas od początku próbował wykorzystać wojsko koronne do rozprawy z królem. Wpływy Wiśniowieckiego w armii były bowiem żadne. Nawet część chorągwi noszących imię Jego Królewskiej Mości opowiedziała się przeciwko niemu, a za Sobieskim. Wojsko słuchało swego hetmana, nie zaś władcy. 26 czerwca, w apogeum konfliktu, Sobieski kazał zająć Arsenał, co miało swoją wymowę.

Król stanowczo odmówił abdykacji.
Oczywiście. Deklarował, że się usunie, ale tylko wtedy, gdy odwołają go ci, którzy go wybrali, czyli szlachta. Regaliści nie pozostawali zresztą bezczynni, próbowali np. wytoczyć Prażmowskiemu proces kościelny, na co jednak nie zgodzili się ani nuncjusz, ani papież.

Na kogo prymas chciał wymienić Wiśniowieckiego?
Malkontenci cały czas forsowali kandydata francuskiego. Wymieniali wiele nazwisk, ale ostatecznie Ludwik XIV wytypował Karola Parysa Orleańskiego, księcia de Longueville.
W celu osadzenia go na tronie malkontenci zawiązali nawet konfederację, ale nie wiedzieli, że książę już nie żył – kilka tygodni wcześniej zginął podczas wojny francusko-niderlandzkiej (holenderskiej). Gdy się w końcu o tym dowiedzieli, wpadli w rozpacz, nie mieli bowiem innego kandydata. Mimo to wciąż pisali do Ludwika XIV prośby o interwencję zbrojną w Rzeczypospolitej. Wierzyli ślepo w jego pomoc, tyle że dla króla Francji sprawa polska zeszła na dalszy plan, bo toczył wojnę w Niderlandach.
Spiski detronizacyjne bardzo źle świadczą o ówczesnej elicie, a dochodziło podczas nich do naprawdę żenujących sytuacji.

WRÓG U BRAM

Latem 1672 r. w granice Rzeczypospolitej wkroczyła potężna armia turecko-tatarska wspomagana przez Kozaków. Sytuacja stała się krytyczna.
W sierpniu siły sułtana Mehmeda IV i chana Selima podeszły pod Kamieniec Podolski. Twierdzę, której broniła półtoratysięczna

załoga, uważano za trudną do zdobycia, tymczasem upadła zaledwie po dziewięciu dniach oblężenia.

W „Trylogii" Sienkiewicz odmalował inny obraz: długą, heroiczną obronę zakończoną wysadzeniem w powietrze twierdzy przez niezłomnych obrońców – pułkownika Michała Wołodyjowskiego i jego przyjaciela, pochodzącego ze Szkocji szlachcica Ketlinga.
Dowódca jazdy, stolnik przemyski, w rzeczywistości nazywał się Jerzy Wołodyjowski, a pierwowzorem postaci Ketlinga był pochodzący z Kurlandii major artylerii o nazwisku Hejking. Obaj naprawdę zginęli w wyniku eksplozji, jak wielu innych obrońców. Wybuch nastąpił, gdy Turcy wkraczali już do twierdzy. Nie do końca wiadomo dlaczego: czy doszło do przypadkowego wysadzenia prochowni, czy – jak przedstawił to Sienkiewicz – celowego działania Hejkinga.

Malkontenci o upadek twierdzy obwiniali króla?
Oczywiście, choć wiemy, że robił, co mógł, by sprowadzić posiłki. W ostatniej chwili stronnik Michała Korybuta biskup krakowski Andrzej Trzebicki wysłał tam regiment wojska.
Upadek Kamieńca Podolskiego okazał się potężnym szokiem dla wszystkich. Po jego zdobyciu przed Turkami i Tatarami stanęły otworem wrota do Rzeczypospolitej. 24 września 1672 r. dotarli oni pod Lwów.
Nawały turecko-tatarskiej nie mogła powstrzymać przeprowadzona w następnym miesiącu piękna kampania Sobieskiego na czambuły tatarskie. Hetman rozbijał je brawurowymi atakami mimo przewagi liczebnej przeciwnika. Były to jednak doraźne sukcesy, które nie rozwiązywały problemu. Sytuacja Rzeczypospolitej stawała się po prostu beznadziejna.

Król zdecydował się na pertraktacje z sułtanem?
I na upokarzający traktat, który został zawarty 18 października w Buczaczu. Oddał w nim Turcji Podole i zobowiązał się wypłacać sułtanowi podarunek w wysokości 22 tys. zł rocznie. Gwarantował też bezkarność wszystkim, którzy przeszli na stronę Turcji.

Traktat buczacki został nazwany hańbą.
Bo rzeczywiście oznaczał upadek prestiżu władcy i Rzeczypospolitej. Ten coroczny upominek dla sułtana tak naprawdę był zwykłym haraczem.

Jesienią 1672 r. obie zwaśnione strony, malkontenci i regaliści, bardziej niż na bój z Turkami i Tatarami szykowały się do wojny domowej.
W październiku w obozie pospolitego ruszenia zwołanym przez króla pod Gołębiem [k. Dęblina] szlachta zawiązała konfederację generalną wymierzoną w malkontentów. Podczas debat w kole rycerskim emocje sięgały zenitu. Szlachta ogłosiła utratę czci i dóbr przez malkontentów, na czele z Sobieskim, od którego zażądała, by oddał wielką buławę. Chwilami wydarzenia wymykały się spod kontroli, np. szlachcic z województwa ruskiego Jan Broniewski został rozsiekany szablami tylko dlatego, że podejrzewano go o sprzyjanie malkontentom.
Z kolei pod koniec listopada pod Kobryniem zebrała się szlachta litewska, która również stanęła murem za władcą.

A malkontenci?
Zawiązali konfederację wojsk koronnych w Szczebrzeszynie niedaleko Zamościa. Żołnierze stali murem za swoim wodzem hetmanem Sobieskim. Następnym krokiem mogła być już tylko walka. Rzeczpospolita stanęła na krawędzi wojny domowej.

OTRZEŹWIENIE

Jakoś jednak nie wybuchła.

Pierwsze symptomy otrzeźwienia nastąpiły po upadku Kamieńca, kolejne po traktacie buczackim. Obie strony zaczęły po cichu szukać porozumienia.

Pod Gołębiem król przekonał się, że szlachta wcale nie chce iść na Turka. Poza głośno wykrzykiwanymi deklaracjami poparcia dla niego postulowała jedynie zniszczenie przeciwników politycznych. To był ruch destrukcyjny, w żadnym razie nie państwowotwórczy. Michał Korybut zdał sobie sprawę, że bez porozumienia z malkontentami kraj upadnie. Druga strona na szczęście również to zrozumiała.

To właśnie wtedy w rozmowach o kompromisie pośredniczyła królowa Eleonora?

Tak. Po długich targach, na sejmie pacyfikacyjnym, który obradował od marca 1673 r., obie strony sobie wybaczyły. Regaliści rozumieli, że bez silnej armii koronnej nie uda się powstrzymać nawały turecko-tatarskiej. Na sejmie został uchwalony nowy, ponad 30-tysięczny zaciąg wojska. Komendę nad nim miał objąć Sobieski, bo wszyscy zdawali sobie sprawę, że tylko on dobrze nim pokieruje. W obliczu śmiertelnego zagrożenia Michał Korybut puścił w niepamięć wszystkie antykrólewskie wystąpienia.

Malkontenci też zrobili krok w tył, uznając władzę Michała Korybuta, a regaliści odwołali postanowienia gołąbskie, skazujące przeciwników na utratę czci i pozbawiające ich dóbr.

Na ugodową postawę antykrólewskiej opozycji niewątpliwie wpływ miały dwa wydarzenia: po pierwsze, Ludwik XIV po śmierci księcia de Longueville nie wyznaczył nowego kandydata na polski

tron, a po drugie, 15 kwietnia 1673 r. zmarł prymas Prażmowski. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy kompromisu, gdyby nadal żył.

Sporym osiągnięciem Michała Korybuta były chyba również rokowania z Moskwą? W ich wyniku car obiecał wystawić przeciw Turcji kilkudziesięciotysięczną armię.
Pomoc dla nas zapowiadali także papież i wiele dworów, ale tak naprawdę realne było jedynie wsparcie Moskwy. Miała zresztą w tym interes, bo stałe najazdy tatarskie pustoszyły również jej ziemie. Do wspólnej walki z sułtanem obie strony zobowiązywały się jeszcze w traktacie andruszowskim.
Jednak w 1673 r., w momencie największego zagrożenia, Aleksy I wojsk nie przysłał. Zapewniał, że to zrobi, ale wolał śledzić rozwój wypadków. Działania wojenne rozpoczął dopiero w następnym roku, już po zwycięstwie Sobieskiego pod Chocimiem.

Król triumfu chocimskiego nie doczekał?
Krwawa rozprawa z siłami Husejna Paszy rozpoczęła się 11 listopada 1673 r., dzień po śmierci Michała Korybuta. Po upadku Kamieńca Podolskiego nastąpiło gwałtowne załamanie zdrowia króla. Pod koniec października zdążył jeszcze odebrać popis wojska, ale poczuł się tak źle, że musiał wrócić do Lwowa. Sobieski przyjął to zresztą z nieukrywanym zadowoleniem, bo choroba władcy opóźniała przemarsz armii, a zbliżała się pora zimowa. Objął naczelną komendę nad wojskiem.

Król zmarł bardzo młodo. Wiadomo na co?
Żył nawet krócej od ojca, księcia Jeremiego, który umarł w wieku 39 lat, dlatego podejrzewano otrucie. Jego choroba mogła być jednak wynikiem ogromnego stresu. Przez całe panowanie żył w wielkim napięciu, niemal codziennie słyszał: „abdykuj", „nie

nadajesz się do niczego". Nazywano go przecież poczwarą albo małpą. Musiał to przeżywać.

Chocim okazał się wielkim triumfem Sobieskiego. Ale bez króla raczej by do niego nie doszło.
Michał Korybut Wiśniowiecki ma tu swoje zasługi. Jednak Chocim pokazał też, jak zmienne były nastroje szlachty, której zdanie na temat znienawidzonego dotąd Sobieskiego zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zaczęła się domagać na tronie wielkiego wodza i jednocześnie „Piasta", a Sobieski uosabiał jedno i drugie. Chocim więc niewątpliwie nałożył mu koronę na głowę.

WIŚNIOWIECCY, KRESOWI KSIĄŻĘTA UDZIELNI

Historycy toczyli spory o pochodzenie herbu Wiśniowieckich „Korybut", który stał się jednocześnie przydomkiem króla Michała. Wespazjan Kochowski, współczesny władcy pisarz i historyk, wywodził ten ród od Korybuta Dymitra Olgierdowicza (ok. 1350 – ok. 1404), brata Władysława Jagiełły. Jednak XIX-wieczny badacz Kazimierz Stadnicki twierdził, że wszyscy synowie Korybuta zmarli bezpotomnie.

Prof. Włodzimierz Dworzaczek, genealog, jako protoplastę rodu wskazywał zmarłego ok. 1516 r. namiestnika bracławskiego Michała Zbaraskiego Wiśniowieckiego, który oprócz rodowego Zbaraża na Wołyniu odziedziczył leżący niedaleko zamek w Wiśniowcu.

W książce *Księstwa Rzeczypospolitej* prof. Mariusz Kowalski, specjalista m.in. od geografii historycznej, postawił hipotezę, że Wiśniowieccy są potomkami Ruryka, legendarnego

założyciela państwa ruskiego, czego dowodzić mają badania genetyczne.

Raczej nie ma wątpliwości, że Wiśniowieccy wywodzili się z książąt litewsko-ruskich i aż do XVI w. byli prawosławni. W ciągu kilku dziesięcioleci spolonizowali się i przeszli na katolicyzm, a przez alianse małżeńskie z czołowymi rodami Rzeczypospolitej stali się częścią jej elity.

Jeszcze w XVI w. ród podzielił się na dwie gałęzie, którym początek dali synowie Michała Zbaraskiego Wiśniowieckiego. Iwan Wiśniowiecki zapoczątkował linię książęcą, natomiast Aleksander Wiśniowiecki – królewską, bo z niej właśnie wywodził się przyszły król Polski.

Pradziad króla Michał (1529–1584), syn Aleksandra, senator, kasztelan bracławski i kijowski, miał trzech synów: Aleksandra, Jerzego i Michała, dziadka króla, starostę owruckiego (z Owrucza k. Żytomierza). Po bezpotomnej śmierci Aleksandra jego bracia odziedziczyli ogromne dobra na Zadnieprzu, które stały się podstawą fortuny rodu. Zyskały nieomal status udzielnego księstwa.

Michał Wiśniowiecki poślubił Reginę Mohylankę, córkę hospodara mołdawskiego Jeremiasza, i przez to wmieszał się do walki o tron w tym kraju. Podczas wyprawy do Mołdawii w 1616 r. został otruty, a truciznę temu gorliwemu obrońcy prawosławia podano ponoć w komunii udzielanej w dwóch postaciach – chleba i wina.

Jeremi, syn Michała i Reginy, uwieczniony przez Henryka Sienkiewicza w *Ogniem i mieczem*, miał wtedy cztery lata. A gdy w 1619 r. zmarła także jego matka, chłopcem zaopiekował się książę Konstanty Wiśniowiecki (1564–1641), z książęcej linii rodu. Po powrocie z edukacyjnej podróży po Europie Jeremi objął

samodzielne rządy w swoich włościach i kontynuował kolonizację Zadnieprza. W 1632 r. przeszedł na katolicyzm, czego wielu prawosławnych nie mogło mu wybaczyć. W następnych latach posłował na sejmy, a w 1646 r. został wojewodą ruskim.

W 1639 r. Jeremi powiększył znaczenie i siłę rodu przez małżeństwo z Gryzeldą Konstancją Zamoyską, wnuczką Jana Zamoyskiego. Rok po ślubie Gryzelda powiła Michała Korybuta, który doszedł do godności, o jakich jego przodkowie, mimo silnej pozycji, nie mogli nawet pomarzyć.

JAN III SOBIESKI

LATA ŻYCIA

17 sierpnia 1629 – 17 czerwca 1696

LATA PANOWANIA

21 maja 1674 – 17 czerwca 1696 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Żona

Maria Kazimiera d'Arquien (28 czerwca 1641? – 30 stycznia 1716, ślub w 1665), córka markiza Henryka de la Grange d'Arquien i Franciszki de la Châtre, wdowa po Janie Sobiepanie Zamoyskim

Dzieci

Jakub Ludwik (2 listopada 1667 – 19 grudnia 1737), książę oławski, mąż Jadwigi Elżbiety Amalii von Pfalz-Neuburg, córki elektora Palatynatu Reńskiego Filipa Wilhelma Wittelsbacha
Teresa Teofila (ur. i zm. w październiku 1670)
Adelajda Ludwika (15 października 1672 – 10 lutego 1677)
Maria Teresa (18 października 1673 – 7 grudnia 1675) – jej imię jest domniemane, bo chrzestną matką dziecka miała być królowa Francji Maria Teresa, ale córka Sobieskich zmarła przed chrztem; rodzice nazywali ją Menonką
Teresa Kunegunda (4 marca 1676 – 10 marca 1730), księżna bawarska, żona elektora Bawarii Maksymiliana II Emanuela Wittelsbacha
Aleksander Benedykt (6 września 1677 – 19 listopada 1714)
Konstanty Władysław (1 maja 1680 – 22 lipca 1726), mąż Marii Józefy Wessel, córki starosty ostrowieckiego Stanisława Wessela

Jan (7 maja 1683 – przed 12 kwietnia 1685)

Jan III Sobieski

Obraz nieznanego malarza datowany na 1683 r.

Nimfa i Celadon

Karta tytułowa romansu pasterskiego *Astrea* Honoré d'Urfégo z początku 1XVII w.

1646

Wraz z Ludwiką Marią Gonzagą, która poślubia Władysława IV, do Warszawy przybywa kilkuletnia Maria Kazimiera de la Grange

d’Arquien.

1655

26-letni Jan Sobieski poznaje w Warszawie kilkunastoletnią Marię Kazimierę.

„Jutrzenka” (tak Sobieski nazywał Marię Kazimierę) – obraz Jana Reisnera z ok. 1681 r. z pałacu w Wilanowie

1658

Maria Kazimiera poślubia wojewodę sandomierskiego, ordynata Jana Sobiepana Zamoyskiego.

Ojciec Marii Kazimiery

Henryk de la Grange d'Arquien. Zawodowy wojskowy, od 1654 r. kapitan Gwardii Szwajcarskiej. Dzięki staraniom córki otrzymał tytuł diuka. Gdy owdowiał, został kardynałem – w 1700 r. uczestniczył w konklawe, które wybrało papieża Klemensa XI.

Maria Kazimiera

Królowa na portrecie nieznanego francuskiego malarza z trzeciej ćwierci XVII w.

1640–1646

Bracia Marek i Jan Sobiescy uczą się w Krakowie w Collegium Nowodworskiego, a od 1643 r. w Akademii Krakowskiej.

1646–1648

Młodzi Sobiescy odbywają *grand tour*, odwiedzają Niemcy, Francję, Niderlandy i Anglię.

Rodzice Jana Sobieskiego

Teofila z Daniłowiczów i Jakub Sobiescy.

1649

Podczas powstania Chmielnickiego Jan Sobieski walczy pod Zborowem, a Marek broni Zbaraża.

1651

Bracia uczestniczą w zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem.

1652

24-letni Marek Sobieski zostaje zamordowany przez Tatarów w obozie pod Batohem.

1655

Podczas potopu szwedzkiego Sobieski, pułkownik wojsk kwarcianych, staje po stronie Karola X Gustawa.

1656

W marcu Sobieski powraca na stronę Jana Kazimierza. W maju zostaje chorążym wielkim koronnym.

1658

Sobieski zasiada w komisji negocjującej z Kozakami umowę hadziacką.

1660–1663

Jan Sobieski uczestniczy w wojnach z Moskwą i Kozakami.

1665

W kwietniu umiera Jan Sobiepan Zamoyski, mąż Marii Kazimiery. Zaledwie miesiąc później wdowa wychodzi za Sobieskiego.

Para królewska na anonimowej miniaturze

1665

Rokosz hetmana polnego koronnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Sobieski walczy po stronie króla i zostaje marszałkiem wielkim koronnym.

1666

13 lipca w bitwie pod Mątwami dochodzi do rzezi wojsk koronnych dowodzonych przez Sobieskiego. Koniec rokoszu.

1667

Hetman polny koronny Jan Sobieski odnosi błyskotliwe zwycięstwo nad wojskami tatarsko-kozackimi pod Podhajcami.

1668

Jan Sobieski zostaje hetmanem wielkim koronnym.

1669

Podczas elekcji po abdykacji Jana Kazimierza jest jednym z filarów stronnictwa profrancuskiego. Królem zostaje jednak Michał Korybut Wiśniowiecki, kandydat szlachty i Habsburgów.

1673

10 listopada umiera Michał Korybut Wiśniowiecki.
11 listopada wielkie zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimiem powstrzymuje najazd turecki.

1674

21 maja Jan Sobieski zostaje wybrany na króla Polski i wielkiego księcia Litwy.

1675

Wygrywając pod Lwowem, Jan III Sobieski odpiera najazd tatarsko-turecki.

Porozumienie jaworowskie z Francją przeciw elektorowi Brandenburgii.

1676

2 lutego Jan III i Maria Kazimiera zostają koronowani w katedrze wawelskiej.

Wjazd triumfalny Jana III Sobieskiego na koronację

1678

Zawarcie w Konstantynopolu niekorzystnego pokoju z Turcją, w której rękach pozostaje Kamieniec Podolski.
Rozejm z Moskwą zostaje przedłużony do 1693 r.
Po raz pierwszy obrady sejmu odbywają się w Grodnie.

„Jan III Sobieski z rodziną" – obraz Henriego Gascara datowany na 1693 r.

1682

Początek panowania cara Piotra I Wielkiego.

Cesarz Leopold I Habsburg

Gdy armia turecka oblegała Wiedeń, poprosił o pomoc króla Polski.

1683

12 września – odsiecz wiedeńska. Wielki triumf wojsk Jana III Sobieskiego nad armią turecką.

„Jan III Sobieski pod Wiedniem" – obraz Jana Matejki z 1883 r. Zaraz po bitwie król wysłał papieżowi Innocentemu XI turecką chorągiew i list zaczynający się od słów: „Venimus, vidimus, Deus vocit" (Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył)

Kara Mustafa

Po klęsce wiedeńskiej sułtan Mehmed IV skazał go na śmierć przez uduszenie jedwabnym sznurem.

1684

Powołanie Ligi Świętej, antytureckiego porozumienia Rzeczypospolitej, Państwa Kościelnego, Wenecji i Austrii, a od 1686 r. także Moskwy.

1686

Zawarcie z Moskwą tzw. pokoju Grzymułtowskiego, który potwierdza jej panowanie na lewobrzeżnej Ukrainie i w Kijowie. Nieudana wyprawa króla do Mołdawii.

1688

Nieskuteczna próba odbicia z rąk tureckich Kamieńca Podolskiego.

1691

Druga wyprawa Jana III do Mołdawii kończy się klęską z powodu braku pomocy ze strony Ligi Świętej.

1692

Opozycja zrywa sejm grodzieński i uniemożliwia przeprowadzenie reformy wojskowo-skarbowej.

Michał Kazimierz Pac, jeden z najzacieklejszych przeciwników politycznych Jana III Sobieskiego

Jakub Sobieski

Najstarszy syn Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery, zwany Fanfanikiem.

Teresa Kunegunda

Urodziła swemu mężowi, elektorowi bawarskiemu Maksymilianowi Emanuelowi, dziesięcioro dzieci, w tym dziewięciu synów.

Aleksander Benedykt Sobieski

Starannie wykształcony, nigdy się nie ożenił. W 1710 r. osiadł w Rzymie, gdzie poświęcił się swojej największej pasji – teatrowi.

Marywil

Jan III Sobieski wybudował ten pałac dla Marii Kazimiery w rejonie dzisiejszej ul. Senatorskiej w Warszawie. Został rozebrany w 1825 r.

Pałac w Wilanowie

Jego architektura łączyła styl staropolski z europejskim barokiem.

Dawna sala uczt, a potem biblioteka – obraz Richtera Willibada z ok. 1850 r.

1696

Rosja zdobywa dostęp do Morza Czarnego po odebraniu Turkom Azowa.

Melchior de Polignac

Włoch w służbie króla Francji, kardynał i dyplomata, który miał osadzić na polskim tronie Francuza.

Franciszek Ludwik Burbon, książę Conti

Kandydat do polskiej korony, został wybrany i oficjalnie ogłoszony królem przez prymasa Radziejowskiego 27 czerwca 1697 r.

1699

Maria Kazimiera wyjeżdża na zawsze z Polski, najpierw do Rzymu, a następnie do Francji, gdzie umiera w 1716 r.

Jan III Sobieski i Maria Kazimiera

Rysunek przedstawia wyidealizowany wizerunek pary królewskiej – władca został przedstawiony z wieńcem laurowym na głowie.

Honory dla Sobieskiego

Defilada wojsk austriackich przed Janem III Sobieskim – obraz Wojciecha Kossaka z 1898 r.

Mirosław Maciorowski: Muszę zacząć od czepeczka...
Dr hab. Aleksandra Skrzypietz: ...który królowi spadał podczas snu.

No właśnie. Dumny władca, pogromca Turków, Lew Lechistanu, skarży się w liście do Marysieńki, że jak jej przy nim nie ma, to nie ma mu kto sznureczków pod szyją wiązać i w nocy czepeczek mu się zsuwa. Rozczulające.
Problem z czepeczkiem pojawił się, gdy Sobieski i Maria Kazimiera byli już małżeństwem, ale jeszcze nie parą królewską, i miał związek z jej wyjazdem do Paryża w 1667 r. Cóż, Sobieski był człowiekiem z krwi i kości. Potrafię sobie wyobrazić, jak brakowało mu żony. Po ślubie, który odbył się dwa lata wcześniej, nie spędzili razem wiele czasu, bo najpierw on wojował, a potem ona wyjechała. Płonął z miłości, a że okazywał to przez tak prozaiczne problemy jak gubienie czepeczka, świadczy o tym, jak głębokie uczucie ich łączyło.
Ale protestuję przeciw określaniu Marii Kazimiery zdrobnieniem „Marysieńka".

Dlaczego? Przecież jest ugruntowane w historiografii.
Jestem na jego punkcie przeczulona – to spadek po moim mistrzu prof. Michale Komaszyńskim, biografie Marii Kazimiery. Pamiętajmy, że tym zdrobnieniem zwraca się mąż do żony. Jest w nim słodycz, czułość i miłość. Natomiast u większości autorów, którzy go używają, czuję lekceważenie, a nawet pejoratywną nutę. Zostawmy więc „Marysieńkę" Sobieskiemu, a dla nas niech królowa będzie Marią Kazimierą.

Rzeczywiście była tak piękna? Na portretach ma długie, czarne loki, ciemne oczy, białą skórę, delikatne rysy. Ale czy przewyższała urodą inne damy z epoki?

Z przekazów wynika, że już jako podlotek ogromnie działała na mężczyzn. Pewien poeta pisał, że urodą mogła „spalić w popiół oba światy". Właśnie jako nastolatkę ujrzał ją pierwszy raz Sobieski i jestem pewna, że musiała zrobić na nim wrażenie. Jednak trwał potop szwedzki. Para królewska – Jan Kazimierz i Ludwika Maria – schroniła się na Śląsku, a z nimi pojechała piękna dama dworu.
Tymczasem większość magnatów, w tym także Sobieski, opowiedziała się po stronie króla Szwecji Karola Gustawa. Drogi Jana i Marii Kazimiery się rozeszły. Spotkali się ponownie dopiero wtedy, gdy zapanował względny spokój.

I to ona go wówczas uwiodła?
Niewątpliwie ten związek rozpoczął się z jej inicjatywy.

Kiedy zaiskrzyło?
Moment trudno wskazać, ale wydaje mi się, że wiem, co zadziałało. Początkowo kontakty były wyłącznie kurtuazyjne, bo przecież Maria Kazimiera była wtedy żoną Jana Sobiepana Zamoyskiego, jednego z najznamienitszych i najbogatszych magnatów w Rzeczypospolitej. Ale próbując utrzymywać z Sobieskim więź emocjonalną, zaczęła mu podsuwać francuską literaturę miłosną. Jedną z książek był popularny wówczas romans pasterski Honoré d'Urfégo *Astrea.*
Tytułowa postać jest nimfą, w której kocha się pasterz Celadon. Moim zdaniem ta lektura zrobiła na Janie tak piorunujące wrażenie, że uwierzył, iż jest tym pasterzem, a Maria Kazimiera – nimfą. Wbił sobie w głowę i serce tę nierealną miłość. W jego przypadku nie było to zresztą trudne, bo był trochę neurotykiem – histeryzował, wybuchał, łatwo wpadał w egzaltację. To była typowa miłość barokowa.

To znaczy jaka?
Według modelu obowiązującego w tej epoce związek uczuciowy powinien być czysty, wyidealizowany, a nie cielesny. Adorator wielbi kobietę, a ona nazywa go kochankiem, lecz nie można tego słowa rozumieć w dzisiejszy sposób. On ma prawo obnażać się przed światem ze swym uczuciem bez obawy, że narazi ją na kłopoty.
Ten model ma korzenie jeszcze w średniowiecznej miłości dwornej, gdzie zamężna kobieta może być damą serca rycerza. W renesansie trwały dyskusje o możliwości istnienia między nimi tzw. komunii dusz, czyli związku sięgającego wyższych pięter niż kontakty seksualne.

Model modelem, a życie?
Deklarowano wprawdzie, że nawet gdy naga kobieta położy się w łóżku obok nagiego mężczyzny, a będzie ich oddzielał miecz, to nic się nie wydarzy. Jednak namiętności czasem i miecz nie powstrzyma.
W teorii barokowa miłość musiała być nieszczęśliwa, niedopełniona aktem seksualnym. Bo skonsumowana natychmiast się wypali i zniknie. Należało więc głównie cierpieć, wzdychać i się poświęcać.

I Sobieski z Marią Kazimierą wyłącznie wzdychali?
Z pewnością ten związek został skonsumowany, tylko nie wiemy kiedy. I wbrew założeniom epoki – mocno to podkreślę – ich uczucie nigdy się nie wypaliło. Dla Jana Sobieskiego Maria Kazimiera pozostała do końca nimfą, którą wielbił.

W listach zaczęli się nazywać imionami romansowych bohaterów – Celadon i Astrea.

Przenieśli literaturę do własnego życia. Żeby ich nikt nie zdemaskował, pisali do siebie szyfrem. Dość zabawnym: miłość w nim to „pomarańcze", a pisane do siebie listy – „konfitury".

Zamoyski został „Fujarą", „Koniem" lub „Makrelą".
Jak to niekochany mąż. Królowa Ludwika Maria była „Tulipanem", a Jan Kazimierz – „Hamaleonem". Sobieski kochankę nazywał „Różą", „Bukietem", „Jutrzenką" lub „Esencjami". A ona jego „Prochem" albo „Sylwandrem". Wielu terminów z listów do dziś nie udało się rozszyfrować. Jest też szyfr erotyczny, który pojawia się później w ich korespondencji małżeńskiej.
Psycholodzy twierdzą, że pary, które tworzą własny język – zestaw zdrobnień, zabawnych określeń spraw intymnych – bardziej się kochają. Taki kod stawia ich gdzieś poza światem, tworzą własną rzeczywistość. Szyfr Sobieskiego i Marii Kazimiery na pewno cementował ich związek.

A te jego górnolotne wyznania? „Jedyne duszy i serca kochanie, wszystkie pierwsze i ostatnie moje na tym świecie pociechy" albo: „Umieram co godzina na to, że nie całuję milion razów na godzinę wszystkich śliczności najpiękniejszej i najwdzięczniejszej dobrodziejki".
Miłość barokowa jest pełna przesady i egzaltacji, a on w tym celował. Gdy Maria Kazimiera wyjechała do Paryża, wciąż narzekał, jaki jest nieszczęśliwy. Że ona go nie kocha. Że jak nie wróci, to jego serce pęknie i umrze. Że lekarze przepowiedzieli mu atak apopleksji z miłości i nieobliczalności żony.
Te wynurzenia stały się podstawą do oskarżeń historyków o nadmierne uleganie żonie. Według mnie niesłusznie, bo ci badacze nie brali poprawki na barokowe dramatyzowanie. W tej

epoce między kochankami zawsze toczyła się pewna gra, w której przesady było co niemiara.
Do ich listów trzeba podchodzić krytycznie. Bo z jednej strony on narzekał, że ona nie pisze, a z drugiej wiadomo, że właśnie dostał od niej piąty list. Zdradzają one też jego neurozę i egotyzm, bo pisał niemal wyłącznie o własnych uczuciach. Nie twierdzę, że nim nie targały, ale w listach mocno przesadzał. On miłość sobie po prostu tak wyobrażał.

Ale chyba była prawdziwa?
Niewątpliwie, i naprawdę wielka. Sobieski wręcz się z nią obnosił, wszystkim o niej opowiadał. Przetrwała w źródłach wręcz bluźniercza wypowiedź pewnego księdza, który żałuje, „że tak Boga nie potrafi kochać, jak Jan Sobieski kocha Marię Kazimierę". To oznacza, że on z tym księdzem musiał o swojej miłości rozmawiać.

O tym, że zwariował na jej punkcie, świadczą chyba też tzw. śluby karmelitańskie?
To jeden z przełomowych momentów w ich związku. Sobieski, człowiek głęboko wierzący, zaprzysiągł przed ołtarzem kościoła Karmelitów w Warszawie, że bez dyspensy Marii Kazimiery nie będzie miał innej kobiety. Był to ślub jednostronny, bo stało się to w 1661 r., czyli w czasie, gdy ona wciąż była żoną Jana Zamoyskiego. Nie mogła więc przysięgać Sobieskiemu, który wtedy był już głęboko przekonany, że bez tej kobiety nie ma dla niego życia.

Byli w szale uniesień, na uczuciowych wyżynach, ale z czego pani wnioskuje, że ta miłość przetrwała aż po kres? Że po 30 latach pasterz wciąż wielbił swą nimfę?

W 1691 r., podczas ostatniej wyprawy wojennej Sobieskiego, Maria Kazimiera pisała do schorowanego już męża, jak bardzo cierpi, gdy go przy niej nie ma, i boli ją wtedy głowa. Albo że w ogóle nie może zasnąć bez niego. To o czymś świadczy. A on, pisząc spod Wiednia, czyli już w 1683 r., wyznawał jej miłość jak młody kochanek. Jeśli to uczucie było tak żywe 20 lat po ślubie, to trudno zakładać, że wygasło w ciągu ostatnich dziesięciu.

MAŁŻEŃSTWO Z „MAKRELĄ”

Jak Maria Kazimiera znalazła się w Polsce?

Była dzieckiem markiza Henryka de la Grange d’Arquien i Franciszki de la Châtre, ochmistrzyni na dworze księżniczki mantuańskiej Ludwiki Marii Gonzagi. Gdy w 1646 r. Ludwika poślubiła *per procura* Władysława IV, rok później przyjechała do Polski, zabrała ze sobą do Warszawy kilkuletnią córkę ochmistrzyni. Trudno powiedzieć, ile Maria Kazimiera miała wówczas lat, bo data jej urodzin jest niepewna. W jednym z listów pisała, że nie wie, kiedy się urodziła, i – co jeszcze bardziej zdumiewające – nie wiedział tego jej ojciec. Pewnego dnia, po dłuższej nieobecności, wrócił do domu i dziecko już tam było. Prof. Komaszyński przyjmował, że przyszła królowa mogła się urodzić w 1641 r., a więc kiedy przyjechała do Polski, miała około czterech, pięciu lat.

Oczywiście wszyscy plotkowali, że w rzeczywistości jest córką Ludwiki Marii i jej paryskiego kochanka Henryka Coiffiera d’Effiata, markiza de Cinq-Mars, który w 1642 r. został ścięty za spiskowanie przeciw kardynałowi Richelieu.

To możliwe?

Zastanawiające, dlaczego Ludwika Maria wlokła ze sobą obce dziecko przez całą Europę. Równie dobrze mogła je umieścić w jakimś klasztorze. Coś mogło być na rzeczy, choć nigdy tej informacji nie potwierdzimy.

Gdy w 1648 r. zmarł Władysław IV, Ludwika Maria zaczęła zabiegać o małżeństwo z jego bratem Janem Kazimierzem. Wówczas odesłała Marię Kazimierę do Francji.
To kolejna dziwna sytuacja. Trudno powiedzieć, dlaczego usunęła ją z dworu. Może chodziło o uciszenie plotek, że to jej córka?
Maria Kazimiera wróciła do Polski dopiero w czasie potopu, w rozkwicie swej nastoletniej urody. I wtedy królowa postanowiła wydać ją za Jana Sobiepana Zamoyskiego.

Dlaczego właśnie za niego?
Królowa wykorzystywała dwórki do tworzenia układów politycznych. Zamoyski był specyficznym magnatem, bajecznie bogatym, ale zupełnie pozbawionym politycznych ambicji. Podczas potopu pozostał jednak wierny Janowi Kazimierzowi i królowa, dając mu za żonę najpiękniejszą dwórkę, zadbała, by był w tym konsekwentny. Zamoyski zgodził się, choć nie była to dla niego odpowiednia partia.

Dlaczego?
Małżonkowie powinni odpowiadać sobie pozycją i majątkiem, a Maria Kazimiera w zasadzie nie miała nic, była jedynie ulubienicą królowej. W oczach szlachty i magnaterii Zamoyski popełnił mezalians. Zresztą ten problem powrócił, gdy była już związana z Sobieskim, bo jego matka Zofia Teofila z Daniłowiczów nie chciała słyszeć o takim związku. Gdyby jej syn ożenił się z Radziwiłłówną, Sapieżanką czy Pacówną, zyskałby powinowatych, z którymi

stworzyłby potężny klan. W ten sposób wzmocniłby się politycznie. A ślub z Marią Kazimierą nie dawał Sobieskiemu nic.

Czego w takim razie Maria Kazimiera mogła oczekiwać od Zamoyskiego jako żona?

Małżeństwa wyższej sfery były niemal wyłącznie aranżowane. Nie chodziło w nich o miłość, tylko przede wszystkim o zabezpieczenie socjalne, dopiero w dalszej kolejności o zrozumienie i szacunek. Tyle powinno się zdarzyć, żeby związek można było uznać za udany.

Z listów Marii Kazimiery wynika, że oczekiwała czegoś więcej. Liczyła, że pojawi się uczucie albo chociaż partnerstwo. Wiedziała, na czym polega życie żony magnata. Gdy on jest w rozjazdach – na sejmie, na wojnie czy u dworu – ona powinna zarządzać majątkiem. Tymczasem Zamoyski oddał zarząd swoim sługom, których w ogóle nie kontrolował. Jej nie pozwolił nawet na nadzór nad nimi. W dodatku kompania towarzysząca mu w bardzo wesołym życiu nastawiała go przeciwko żonie. W pewnym momencie lekkomyślny Zamoyski odstąpił nawet pewne dobra swym kompanom i wówczas Maria Kazimiera próbowała go ubezwłasnowolnić.

Wściekł się?

Nie był człowiekiem, którym rządziły emocje. Zresztą wciąż go w Zamościu nie było, a gdy prosiła, by wrócił, odmawiał. Często nawet jej nie odpisywał. Wówczas ona wyjeżdżała na dwór królewski, a kiedy próbował jej w tym przeszkodzić, nie dając pieniędzy, pożyczała od królowej.

Nie irytowała jej jego rozwiązłość? Przecież utrzymywał w Zamościu spory harem.

Nie sądzę. Do wierności małżeńskiej wśród magnaterii podchodzono dość swobodnie. Haremiki miało wielu magnatów, nie wyłączając Sobieskiego, który będąc kawalerem, słynął ze swej łaźni pełnej powabnych Czerkiesek.
Zamoyskim małżeństwo po prostu się nie układało. Może gdyby mieli potomstwo? Maria Kazimiera czterokrotnie zachodziła w ciążę, ale ich dzieci umierały. Najdłużej – tylko dwa lata – żyła córka Kasia. Z czasem Maria Kazimiera zaczęła więc szukać ucieczki od Zamoyskiego.

I wtedy w Zamościu pojawił się Sobieski?
Często tam bywał, bo był z Zamoyskim zaprzyjaźniony.

Sobiepan wiedział, że żona przyprawia mu rogi?
Oczywiście. Taka była natura ówczesnych tajemnic, że im kto bardziej chciał je ukrywać, tym powszechniej o nich mówiono. Sytuacja była o tyle szczególna, że Maria Kazimiera uciekła przed mężem do Paryża i chciała, żeby Jan Sobieski do niej przyjechał. Uważała, że w ten sposób pozostawią za sobą kłopoty: przeciwną ich związkowi matkę Sobieskiego i zazdrosnego Sobiepana.

Ale nie przyjechał.
Tak naprawdę nie wyobrażał sobie życia poza Polską. Wracamy więc do rozmowy o barokowej miłości: egzaltacja i akty strzeliste to jedno, a życie – co innego. Jak widać, mimo niewątpliwego uczucia Sobieski nie był z Marią Kazimierą do końca szczery i nie pozwalał jej sobą kierować, co zarzucało mu wielu historyków.

OD KLIENTA DO MAGNATA

Jak ród Sobieskich został jednym z pierwszych w Rzeczypospolitej?

Ich znaczenie wzrosło w dużej mierze właśnie pod patronatem Zamoyskich. Marek Sobieski (1550–1605), dziadek Jana, był klientem kanclerza Jana Zamoyskiego, w czasach Batorego drugiej osoby w państwie. Ich synowie – Tomasz Zamoyski i Jakub Sobieski (1591–1646), ojciec Jana – wychowywali się razem w Zamościu. Związki obu rodów trwały więc od kilku pokoleń i były bliskie.

Ogromny majątek znajdujący się głównie na Rusi Jan Sobieski odziedziczył na skutek splotu różnych okoliczności, przede wszystkim przedwczesnej śmierci starszego brata Marka. Jan został jedynym spadkobiercą trzech ogromnych fortun: Żółkiewskich i Daniłowiczów (po matce) oraz Sobieskich. W ten sposób z niezbyt dobrze sytuowanego rodu Sobiescy stali się jednym z najbogatszych.

Ale to nie oznaczało, że jednym z pierwszych, bo z Zamoyskimi, Lubomirskimi czy Radziwiłłami nie mogli się jeszcze równać. Byli dość młodą magnaterią, przecież ledwie Marek Sobieski, dziadek Jana, jako wojewoda lubelski został senatorem. Natomiast już ojciec pełnił funkcje marszałka sejmu i kasztelana krakowskiego.

Jakub Sobieski wychowywał synów (miał jeszcze dwie córki, Katarzynę i Annę Rozalię) według słynnych szczegółowych instrukcji wychowawczych, często cytowanych w historiografii.

Moda ich pisania ma korzenie w renesansie. Takie programy tworzono dla dzieci władców na wielu dworach. Pisali je zawodowcy, np. Erazm z Rotterdamu. Zamawiały je Elżbieta Rakuszanka i Katarzyna Aragońska.

Moda utrwaliła się też wśród polskiej magnaterii. Marek i Jan Sobiescy najpierw uczyli się w domu, potem w Krakowie – w Collegium Nowodworskiego, następnie w Akademii Krakowskiej,

a w końcu ruszyli w objazd Europy na tzw. turę kawalerską. Wszędzie towarzyszyły im ojcowskie instrukcje.

Co w nich było?
Dotykały wszystkich aspektów wychowania: jak się zachowywać w miejscach publicznych, czego unikać w życiu, na co kłaść nacisk w nauce (Jakub preferował języki obce), a nawet jak się żywić. Ojciec uważał też, że jego synowie powinni się bawić. „Niech zdrowo tańcują" – pisał – bo „chowani są dla świata, nie sutanny".
Jego instrukcje zasadniczo różnią się jednak od tych pisanych przez innych magnatów. Większość z nich kierowała swe uwagi do opiekunów, tymczasem najpiękniejszymi fragmentami instrukcji Jakuba Sobieskiego są te, w których zwracał się do synów. Precyzyjnie tłumaczył im, czego od nich oczekuje, traktował ich więc jak partnerów, co w tamtych czasach było nieczęste.
Pięknie wyłożył synom, czym jest wykształcenie, zachęcał ich do czytania i dawał im osobisty przykład: Poświęcajcie czas lekturze, widzicie, że ja, gdy tylko mam czas, książki z ręki nie wypuszczam. Wasi przodkowie (wymienił ich listę) też czytali i daleko zaszli.

Jan wziął sobie to do serca. Podobno czytał namiętnie nie tylko pasterskie romanse?
Tak, i gromadził książki. A już jako król również napisał instrukcję dla swoich synów.

Jak układały się braterskie stosunki Jana i Marka?
Nie ma na ten temat źródeł. W instrukcji Jakub Sobieski napisał jednak, że Jan powinien słuchać Marka, bo ten jest starszy, a Marek powinien się opiekować Janem jako młodszym. To również piękne w tych wytycznych.

NA ŚCIEŻKACH ZDRADY

Jakub Sobieski zmarł w 1646 r., gdy jego synowie podróżowali po Europie. Marek i Jan wrócili do kraju dopiero dwa lata później, kiedy na Zaporożu wybuchło powstanie Chmielnickiego. Od razu chwycili za broń.
W 1649 r. Jan walczył pod Zborowem, a Marek bronił Zbaraża. Dwa lata później obaj bili się pod Beresteczkiem.

W 1652 r. 24-letni Marek Sobieski został zamordowany przez Tatarów razem z 5 tys. jeńców w obozie pod Batohem. Dlaczego nie było tam Jana?
Jedna z wersji mówi, że zachorował, ale jest i druga, według której chodziło o kobietę. Sobieski miał zostać ranny w pojedynku z Michałem Kazimierzem Pacem o niejaką pannę Orchowską. To jednak tajemnicza i niezbyt dobrze udokumentowana historia. Prawdopodobnie w jej tle był konflikt z matką Jana, która – jak można się domyślić – nie godziła się na taką synową.
On zresztą nie czuł zbyt silnego związku emocjonalnego z matką. Do piątego roku życia wychowywał się u babki i dopiero po jej śmierci wrócił do rodzinnego domu. Nigdy się w nim do końca nie odnalazł. Matka faworyzowała starszego Marka, co Jan mocno odczuwał, bo potem w listach cały czas do tego wracał. Myślę, że właśnie w dzieciństwie tkwią przyczyny jego neurozy.
W każdym razie nie było go pod Batohem, bo się leczył. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego potem nie dał żadnemu z synów na imię Marek, by uczcić brata. Być może miał wyrzuty sumienia i nie chciał pamiętać o tym przykrym wydarzeniu.

A dlaczego podczas potopu jako pułkownik wojsk kwarcianych stanął po stronie króla Szwecji Karola X Gustawa?

Sobieski zrobił to co większość magnaterii. Doszedł do wniosku, że gdy państwo jest zagrożone z każdej strony – przez Kozaków, Moskwę i Szwecję – a król Jan Kazimierz wyraźnie się pogubił, najlepszym rozwiązaniem będzie uznanie Karola Gustawa za nowego władcę.

Jednak nie wszyscy tak myśleli.
Zgoda. Nie mam zamiaru usprawiedliwiać tego konformizmu. Tak wybrał. Dla nas Sobieski czy Stefan Czarniecki, bohater okresu potopu, to postacie historyczne, mocno zmitologizowane, ale to byli żywi ludzie. Nierzadko błądzili. A im kto wyżej stał na świeczniku, tym jego potknięcia były bardziej widoczne.

U boku wroga Sobieski trwał jednak długo. Nie za długo?
Wielu magnatów szybciej się zreflektowało i wróciło pod rozkazy Jana Kazimierza. W końcu jednak i Sobieski się opamiętał, bo widział, co wyczyniają w Polsce wojska szwedzkie. W marcu 1656 r. znów zaczął służyć królowi, a 7 kwietnia bił się dzielnie pod Warką pod rozkazami Jerzego Sebastiana Lubomirskiego i Czarnieckiego. Odtąd już konsekwentnie stał przy królu, potem walczył w wojnach z Kozakami i Moskwą, aż do pokoju w Andruszowie.

W SZPONACH INTRYGI

W 1665 r., gdy wybuchł rokosz Lubomirskiego, Sobieski musiał się opowiedzieć po stronie króla albo hetmana, towarzysza broni i dowódcy w licznych wojnach.
Miał ogromne skrupuły. Widać je w listach, choć nie zostały wyrażone wprost.

Jego decyzja miała ścisły związek z kochanką, bo w kwietniu 1665 r. zmarł nagle Jan Zamoyski. „Masz rozwód, któryś chciała", miał podobno powiedzieć Jan Kazimierz do Marii Kazimiery.
Lecz Sobieski nie pospieszył od razu na dwór. Nawet do niej nie napisał. Z pewnością nie chciał zaszkodzić Marii Kazimierze, bo jego natychmiastowe pojawienie się zagroziłoby jej reputacji. Ale ogromne znaczenie miała też polityka – wciąż zastanawiał się, po której stronie się opowiedzieć. Trwało to dziewięć dni, w ich sytuacji to wieczność. W końcu jednak zjawił się na dworze, a potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.
W nocy z 13 na 14 maja 1665 r. Sobieski zakradł się do komnat kochanki, gdzie nakryła ich królowa. Niemal prosto z sypialni kazała im iść do ołtarza, wzięli potajemny ślub, co oczywiście oznaczało, że następnego dnia wszyscy o nim wiedzieli.

Trochę dziwna ta ich wpadka.
Wszystko wskazuje na to, że doprowadziła do niej intryga monarchini i samej Marii Kazimiery, jej damy dworu. Sobieski do kochanki przecież nieproszony by nie poszedł. I skąd nagle w jej komnacie wzięła się królowa?
Ludwika Maria bardzo potrzebowała wtedy Sobieskiego. Nie mogła pozwolić, żeby stanął przy Lubomirskim, więc prawdopodobnie posłużyła się Marią Kazimierą, by przeciągnąć go na swoją stronę. To jedynie hipoteza, ale trudno sądzić, żeby sama dama dworu coś takiego wymyśliła.

Wybuchł skandal?
Ogromny. Bogusław Radziwiłł w listach wyrzucał Marii Kazimierze, że Jan Zamoyski „wziął ją z nizin i panią uczynił", a ona mu tak odpłaciła. Oburzeni byli nawet rodzice Marii Kazimiery, bo w tamtych czasach odium zawsze spadało na kobietę.

Mężczyzna, a szczególnie magnat, nie musiał się z niczego tłumaczyć.
Efekt był taki, że kiedy Maria Kazimiera pojechała do Zamościa starać się o wdowią oprawę, Gryzelda Wiśniowiecka, siostra Sobiepana i matka przyszłego króla Michała Korybuta, nawet jej nie wpuściła.

Sobieski dowodził armią królewską podczas rokoszu, m.in. w tragicznej bitwie pod Mątwami. Doszło do rzezi jego wojsk.
W jego listach jest wzmianka o tej hekatombie. Ale przede wszystkim dominuje rozczarowanie sytuacją, w jakiej się znalazł. Wyraźnie widać, że zaczął żałować podjętej decyzji. Listy są pełne żalu, wręcz gniewu, tak jakby dokonał jakiegoś bilansu i wyszło mu, że skrewił, i to z kretesem.
Z jednej strony zdobył upragnioną kobietę, ale z drugiej – nie mógł z nią być. Poza tym wziął po Lubomirskim najpierw urząd marszałka, a później także buławę wielką. Wszyscy mieli do niego o to pretensje i chyba on sam uważał, że tak się nie godziło robić. Zdał sobie sprawę, że para królewska po prostu się nim posłużyła.

WARCHOŁ I HETMAN

Stał się filarem stronnictwa królewskiego, a w 1669 r., po śmierci Ludwiki Marii i abdykacji Jana Kazimierza – profrancuskiego. Mógł już wtedy myśleć o koronie? Miał niezłą kartę: wojny z Moskwą, świetne zwycięstwa z Kozakami i Tatarami, m.in. błyskotliwy triumf pod Podhajcami. Nikt już nie kwestionował jego zasług i pozycji.
Nie sądzę, by taki pomysł w ogóle przyszedł mu do głowy. To nie był jeszcze moment, by szlachta pozwoliła na polską kandydaturę.

Przecież wyniosła na tron Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
Nazwałabym to przypadkiem, a może nieporozumieniem. Ta decyzja była efektem ostrego konfliktu szlachty z magnaterią, do jakiego doszło podczas elekcji, i nieumiejętności wyboru między obcymi kandydatami. Na żadnego z nich szlachta nie chciała się zgodzić i wtedy, trochę jak królik z kapelusza, wyskoczył król Michał.

Gdy stronnictwo profrancuskie poniosło klęskę, jego liderzy – Sobieski i przede wszystkim prymas Mikołaj Prażmowski – stanęli na czele antykrólewskich malkontentów. Jak pani ocenia ich postawę?
Nie ma co owijać w bawełnę: nie byli lojalni wobec prawowitego władcy. Według mnie przyjęli zbyt ostry kurs. Postępowali bezwzględnie i nie oglądali się na skutki, jakie to przyniesie krajowi.
A w polskim żurze już od dawna mieszali obcy: Austria, Francja, ale też, choć w mniejszym stopniu, Brandenburgia związana ściśle z Prusami Książęcymi. Żeby się temu oprzeć, potrzebne było silne państwo, jednak Rzeczpospolita słabła, a takie postępowanie jeszcze bardziej ją niszczyło.
Sobieski z determinacją reprezentował interesy Ludwika XIV, ale chyba nie zastanawiał się, do czego to prowadzi. Chciał obalić króla i osadzić na tronie Francuza, ale co dalej?
Powiem okrutnie: pokazał, jak można bez litości działać w opozycji, i 20 lat później, gdy sam był królem, zebrał tego owoce. Jego przeciwnicy byli równie bezwzględni, bo społeczeństwo raz nauczone, że może sobie pozwolić na wiele wobec władcy, będzie sobie pozwalać już zawsze.

Sytuacja stawała się tragiczna. W 1672 r. zaatakowała nas Turcja, jej wojska zajęły Kamieniec Podolski. Król podpisał haniebny pokój buczacki, a szlachta i malkontenci zawiązali konfederacje. Szykowała się wojna domowa.

Michał Korybut niewątpliwie nie umiał sobie poradzić z tymi trudnościami. Wykończony zarówno psychicznie, jak i fizycznie, słabł z każdym dniem. Ze źródeł wynika, że Maria Kazimiera próbowała tonować ten konflikt. Była przecież ciotką króla [Jan Sobiepan Zamoyski i Gryzelda Wiśniowiecka byli rodzeństwem], znali się z Zamościa.

Otrzeźwienie w końcu przyszło. Doszło do ugody. Ale trzeba też wyraźnie powiedzieć, że Sobieski podczas całego konfliktu z królem wzorowo wywiązywał się z roli hetmana wielkiego. Po ataku Turcji organizował armię, i to w dużym stopniu za własne pieniądze. Rozumiał, że są sprawy ważniejsze od obalenia króla.

W październiku 1672 r. poprowadził słynną wyprawę na czambuły tatarskie. Błyskawiczne marsze, ataki z zaskoczenia – skąd wzięły się u niego te umiejętności? Przecież nie kończył szkół wojskowych.

Niewątpliwie miał ogromny talent. Może odziedziczył go po pradziadku, hetmanie Stanisławie Żółkiewskim. Jako polityk miał czasem kłopoty z podejmowaniem decyzji: wahał się i popełniał błędy. Natomiast na wojnach nigdy się nie zastanawiał – miał pomysły, które precyzyjnie realizował.

Zdobył też ogromne doświadczenie u boku Lubomirskiego, a także Jana Kazimierza. Podpatrywał ich, brał udział w ważnych bitwach. Nawet w tragicznym starciu pod Mątwami był przeciwny taktyce, która doprowadziła do klęski armii królewskiej.

KRÓL WOJENNIK

W 1673 r. pokonał Turków pod Chocimiem. Prof. Mirosław Nagielski obrazowo stwierdził, że Chocim włożył Sobieskiemu koronę na głowę.

Zgadzam się. Po śmierci Wiśniowieckiego wciąż liczyli się oczywiście kandydaci Habsburgów i Burbonów, ale z przekazów francuskich wynika, że pod Chocimiem Sobieski nie walczył już o koronę dla Kondeusza, tylko dla siebie. Wprawdzie wysłał do Ludwika XIV list z deklaracją, że gotów jest pomóc jego kandydatowi, ale Francuzi ocenili ją jako grę pozorów.

Na pewno w podjęciu decyzji, żeby walczyć o tron, walnie pomógł mu sam król Francji.

W jaki sposób?

W pewnym momencie przestał forsować Wielkiego Kondeusza, bo zmieniły się interesy Francji. Trwała wojna holenderska i Ludwik musiał zatrzymać armię cesarską nad Renem. Jako sojusznik potrzebny mu był palatyn reński Filip Wilhelm Wittelsbach, Kondeusz spadł więc na dalszy plan. Po tej zmianie Sobieski z pewnością doszedł do wniosku, że sam też może powalczyć o tron.

Źródła polskie, ale również francuskie, twierdzą, że na Sobieskiego najbardziej grała Maria Kazimiera.

Postępowanie tej pary miało pewną charakterystyczną cechę: otóż czasem wydawało się, że ona robi pewne rzeczy wbrew niemu. Tymczasem niewykluczone, że robili tak rozmyślnie – działali w doskonałym porozumieniu: ty będziesz po jednej stronie, a ja po przeciwnej i zawsze jakoś wyjdziemy cało.

Jak dobry i zły policjant?

Trochę tak. Takie przypuszczenia nasuwają się po analizie źródeł, a także dzięki wiedzy o charakterach oraz inteligencji Jana i Marii Kazimiery. W chwili gdy decydowała się sprawa jego kandydowania, to ona podejmowała najważniejsze działania, np. spotykała się z dyplomatami. Natomiast on trzymał się trochę z boku. W razie gdyby się nie udało, zawsze mógł wyjść z tego z twarzą, mówiąc: „Ja wcale nie chciałem kandydować".

Elekcja w maju 1674 r. była spokojna. Sobieski miał opozycję, ale nikt nie strzelał, co zdarzyło się podczas poprzedniej.
Sytuacja Rzeczypospolitej była dramatyczna, bo Chocim nie położył kresu wojnie z Turcją. W rękach sułtana wciąż znajdował się Kamieniec Podolski. Wszyscy rozumieli, że trzeba szybko wybrać władcę i że powinien to być, jak wtedy mówiono, „król wojennik". Sobieski spełniał to kryterium, a w dodatku świetnie znał przeciwnika.

Po elekcji nie pojechał od razu na Wawel, żeby się koronować.
Taktyka. Wróg zajął kraj i trzeba było się z nim rozprawić. Gdyby Sobieski zasiadł na tronie, musiałby się zrzec buławy hetmańskiej i nie byłby jedynym dowódcą. Uznał, że na koronację przyjdzie jeszcze czas.

STARE DOBRE MAŁŻEŃSTWO

Jak po ślubie zmienił się związek Marii Kazimiery i Jana Sobieskiego?
Spędzali ze sobą znacznie więcej czasu. Wcześniej to ona wyjeżdżała do Paryża i wówczas targały nim emocje. Teraz to jego częściej nie było, bo prowadził wojny.

Ich listy stały się rzadsze, ale pozostała w nich wielka czułość, choć już bez takiej egzaltacji. W miarę jak powiększała się rodzina, dzieci stawały się jednym z najważniejszych tematów korespondencji. Pisali też o sprawach codziennych, omawiali kwestie zarządzania majątkiem. To był związek oparty na silnym fundamencie uczuciowym, ale oboje mocno stąpali po ziemi – on, sprawując rządy, a ona, próbując zabezpieczyć przyszłość dzieci.

Maria Kazimiera nie miała problemów z zachodzeniem w ciążę, choć ordynat Zamoyski zaraził ją syfilisem.
Ale nie ma wątpliwości, że chorobę wyleczyła podczas pobytu we Francji. Boję się trochę tego tematu, bo dziś syfilis uważany jest za chorobę kompromitującą, a wtedy występował powszechnie, nikogo nie dziwił. Jeszcze chorując, miała kontakty z Sobieskim, który prawdopodobnie również się zaraził, co mogło później przyczynić się do jego śmierci.

Przyjmuje się, że zmarł na uremię, którą w największym stopniu wywołała fatalna wówczas dieta.
Mój znajomy z Izraela, badacz chorób władców, uważa jednak, że pośrednią przyczyną śmierci Jana III Sobieskiego była właśnie kiła. Towarzyszące jej komplikacje mogły wywołać u króla inne schorzenia, m.in. puchlinę wodną i ataki apopleksji. Poza tym kiłę leczono wtedy rtęcią, która mogła zniszczyć nerki.

Maria Kazimiera była z Sobieskim w ciąży aż 14 razy, w tym raz z bliźniętami.
Śmiertelność noworodków była wtedy olbrzymia. Dzieci Sobieskich rodziły się martwe albo umierały niedługo po porodzie. Tylko niektóre żyły dłużej: urodzona w 1672 r. Adelajda Ludwika, zwana Berbiluną – cztery i pół roku, młodsza o rok Menonka – nieco

ponad dwa lata. Oficjalnego imienia tej drugiej dziewczynki nie znamy, bo zwlekano z jego nadaniem do uroczystego chrztu, a ona wcześniej zmarła.
Wieku dorosłego dożyło czworo dzieci Sobieskich: urodzony w 1667 r. pierworodny Jakub Ludwik, o dziewięć lat młodsza Teresa Kunegunda, urodzony w 1677 r. Aleksander Benedykt i Konstanty Władysław, rocznik 1680. Sobiescy bardzo cieszyli się dziećmi. Podczas jego nieobecności ona opisywała mu drobiazgowo, co mówią, robią, jak się bawią.
Natomiast gdy w 1683 r. Jan III wyruszył pod Wiedeń, pierwszy raz zabrał na wyprawę wojenną 16-letniego Jakuba. Wtedy korespondowali niemal codziennie – Sobieski dokładnie relacjonował żonie przebieg walk, a także opisywał, co robili, jedli i z kim się spotykali.

EUROPEJSKA UKŁADANKA

Każdy Polak wie, że Sobieski pobił Turków pod Wiedniem, a na pytanie, dlaczego pomógł cesarzowi Leopoldowi I Habsburgowi, zwykle pada odpowiedź: żeby obronić chrześcijańską Europę przed islamem. Ale prawda jest chyba bardziej skomplikowana.
Oczywiście. W tle tej wyprawy była polityka europejska i wewnętrzna Rzeczypospolitej. Sobieski i Maria Kazimiera od dawna walczyli o zapewnienie Jakubowi sukcesji w Polsce, a bez poparcia któregoś z mocarstw nie było to możliwe. Habsburgowie mogli w tym pomóc.

Dlaczego Turcja zaatakowała Austrię?

W drugiej połowie XVII w. jeden z tureckich wezyrów stworzył program polityczny oparty m.in. na aktywnej polityce zagranicznej, której podstawą były wojny z sąsiadami. Miały dostarczać wojsku łupów i utrzymywać janczarów w ciągłej aktywności. Stawali się oni bowiem coraz silniejszą grupą, jednocześnie coraz mniej podatną na kontrolę.
Przejawem takiej polityki były m.in. wojny z Wenecją w basenie Morza Śródziemnego, a także atak na Rzeczpospolitą w 1672 r.
Gdy cztery lata później Jan III zawarł z Turcją rozejm po bitwie pod Żurawnem, imperium musiało natychmiast znaleźć nowego wroga. Turcja zaatakowała Moskwę, ale i z nią w 1681 r. zawarła pokój. Wtedy wszyscy w Europie zaczęli się zastanawiać, na kogo sułtan Mehmed IV teraz uderzy: znów na Rzeczpospolitą czy może na Austrię.

Teoretycznie dla Jana III Sobieskiego, władcy profrancuskiego, atak na Austrię mógł być korzystny.
Tym bardziej że król Polski zacieśnił jeszcze sojusz z Ludwikiem XIV, podpisując z nim w 1675 r. traktat w Jaworowie. Zobowiązał się w nim m.in. do ataku na Prusy Książęce, ziemie elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, sojusznika Habsburgów. Dzięki temu Francja mogłaby łatwiej wygrać wspomnianą wojnę holenderską.
Jednak Jan III obawiał się, że sułtan zaatakuje Polskę, jednocześnie zdawał sobie sprawę, że sojusz z Ludwikiem XIV niewiele mu pomoże. Po pierwsze dlatego, że choć Francja była zaprzyjaźniona z Turcją, to jednak nie aż tak, by nakłonić sułtana do rezygnacji z ataku na Rzeczpospolitą. Po drugie, w 1679 r. zawarła pokój w Nijmegen, który zakończył wojnę holenderską, i Rzeczpospolita jako sojusznik chwilowo nie była Francji potrzebna. I po trzecie, była daleko, więc militarnie pomóc nie mogła.

Sobieski zdawał sobie sprawę z osamotnienia, dlatego rozglądał się za sojusznikami. W zasadzie nie było innych kandydatów poza Leopoldem I Habsburgiem, któremu Turcja również mogła zagrozić. I tu dochodzimy do ostatniego elementu układanki.

Zapewnienia sukcesji synowi?

Oczywiście. Sobiescy zdawali sobie sprawę, że muszą jak najlepiej ożenić Jakuba. Starania rozpoczęli już w 1677 r., czyli gdy najstarszy syn miał dziesięć lat. Pierwszą kandydatką była Ludwika Karolina Radziwiłłówna, córka księcia Bogusława, do której ręki były aż trzy podejścia. Nie był to zły pomysł, ale opowieść o tych zabiegach odłóżmy, bo gdy decydowały się losy wojny z Turcją, na tapecie była już inna kandydatka.

W 1681 r. Sobiescy postanowili zabiegać o żonę dla Jakuba u Ludwika XIV albo u cesarza Leopolda I. Uważali, że bez względu na to, czy zostanie nią Habsburżanka, czy księżniczka burbońska, któryś z tych władców ułatwiłby Jakubowi zdobycie polskiego tronu. Ostatecznie za korzystniejszy uznali kierunek habsburski i ślub Jakuba z córką Leopolda I arcyksiężniczką Marią Antoniną.

Informacje o tym szybko dotarły na dwór wiedeński, ale Habsburgowie oferty nie traktowali poważnie.

Dlaczego?

Bo małżeństwo z królewiczem w kraju wolnej elekcji wcale nie gwarantowało tronu. Znamienne są słowa pewnego francuskiego dyplomaty, którego Maria Kazimiera zapytała o księżniczkę burbońską dla Jakuba. Odpowiedział jej brutalnie: „Czy Wasza Królewska Mość chce, żeby po elekcji księżniczka z domu królewskiego została starościną jaworowską?".

W 1687 r. Ludwik XIV zaproponował na żonę dla Jakuba jedną ze swych tzw. córek legitymowanych – nieślubnych, ale oficjalnie

uznanych. Kandydatka jednak odmówiła. „Fortuna tego księcia jest nie dość ustalona, więc dziękuję za ten zaszczyt" – miała odpowiedzieć.
Maria Kazimiera na szczęście nie wiedziała, że Król Słońce chce wydać jej ukochanego syna za swą nieślubną córkę. Byłby to dla niej cios. We Francji takie małżeństwa zawierano, bo wszyscy bali się władcy, ale w Polsce nieprawe pochodzenie żony kandydata na króla byłoby trudne do zaakceptowania przez szlachtę.

A Leopold Habsburg nie chciał oddać córki Jakubowi, choć groził mu atak Turcji? Przecież Jan III mógł mu pomóc.
Długo uważał, że Sobieski jedynie gra zagrożeniem tureckim, bo zależy mu na ożenku syna. Ale Turcja naprawdę szykowała się do wojny. Dzięki wywiadowi Jan III szybko dowiedział się, że sułtan Mehmed IV postanowił ruszyć na Wiedeń. Zwrócił się nawet do papieża Innocentego XI, by przemówił on Habsburgom do rozsądku.
Jednak dopiero w styczniu 1683 r., gdy przed bramą pałacu sułtana zostały zatknięte buńczuki, co obwieszczało nową wojnę, Leopold I zdecydował się podpisać traktat sojuszniczy z Rzecząpospolitą. Stało się to 1 kwietnia 1683 r., ale układ został antydatowany na 31 marca, by nie traktowano go jako primaaprilisowego żartu.

Jednak cesarz nie oddał ręki arcyksiężniczki Jakubowi?
Habsburgowie wykreślili ten punkt z traktatu i choć niweczyło to plany Sobieskich, Jan III układ zaakceptował. Nie miał wyjścia, bo gdyby go nie podpisał, opozycja w kraju natychmiast zaatakowałaby go, że dba wyłącznie o interes rodu, a nie państwa. Poza tym nie mógł ryzykować osamotnienia Rzeczypospolitej w obliczu zagrożenia tureckiego.

ODSIECZ

Jaki plan mieli Turcy, atakując Austrię?
Opowiadali, że zniszczą niewiernych, a nawet zamienią rzymską bazylikę św. Piotra w stajnię. Ale to wyłącznie propaganda wojenna. W rzeczywistości zdawali sobie sprawę, że o trwałym zdobyciu terytoriów habsburskich, zasiedleniu ich własną ludnością czy długotrwałej okupacji raczej nie ma mowy. Habsburgowie byli na to zbyt silni i po jakimś czasie odzyskaliby swoje ziemie. Natomiast realne było zajęcie Wiednia, złupienie go i podyktowanie Habsburgom pokoju na własnych warunkach.
Po takim triumfie sułtan szybko mógłby znów zaatakować Polskę. Dlatego Jan III nie mógł postąpić inaczej – musiał zawrzeć sojusz z Habsburgami.

Pod Wiedeń wyruszył w połowie lipca 1683 r.
Po co na niebezpieczną wyprawę zabrał Jakuba?
Tylko na wojnie, u boku ojca, genialnego dowódcy, 16-latek mógł się uczyć sztuki wojennej. Sobieski chciał także poznać syna z najważniejszymi książętami, m.in. z Karolem V Lotaryńskim czy z elektorem bawarskim Maksymilianem II Emanuelem Wittelsbachem, z którym królewicz się zaprzyjaźnił. Elektor zaproponował mu nawet na żonę jedną ze swych sióstr i nie przestaję się dziwić, dlaczego Sobiescy z tej oferty nie skorzystali. Zapewne uważali tę księżniczkę za urodzoną zbyt nisko w stosunku do ich oczekiwań, ale wiemy, że przesadzili. Siostra Maksymiliana Emanuela wyszła potem za Medyceusza.
Jan III chciał pokazać też syna jako „wojennego pana". Zależało mu, by rozwijała się propaganda na temat Jakuba, i po Wiedniu rzeczywiście opowiadano o jego bohaterskich czynach. Szczególnej

roli podczas wyprawy naturalnie nie odegrał, bo królewicze nie walczyli w pierwszej linii.

Jak przebiegała sama bitwa?
Polska armia tworzyła prawe, ważniejsze skrzydło sił sprzymierzonych. Zamysł był taki, żeby wojska niemieckie cały dzień walczyły z Turkami i maksymalnie ich zmęczyły, a potem szarża polskiej husarii rozstrzygnęła starcie. I ten plan w pełni zrealizowano.
Zwycięstwo zostało zresztą odniesione w ostatniej chwili, bo Turcy z podkopami byli już pod murami Wiednia i w ciągu kilku dni zdobyliby miasto.

Po triumfie Leopold I podczas objazdu wojsk polskich nikogo nie pozdrowił. Jan III nie krył oburzenia. Dlaczego cesarz potraktował Sobieskich z taką rezerwą?
Leopold I obawiał się, że po bitwie Sobieski może ruszyć na Węgry. Madziarzy od dawna buntowali się przeciw Habsburgom, w czym wspierała ich Francja, która wykorzystywała do tego Polaków. Wielu magnatów dostarczało Węgrom pieniądze i broń.

Sobieski rzeczywiście myślał o zajęciu Węgier?
Trudno powiedzieć, ale na pewno Leopold I mógł myśleć, że chce to zrobić. Sobiescy uważali bowiem, że w zdobyciu tronu przez Jakuba może pomóc zapewnienie mu rządów na terytorium poza Rzecząpospolitą, ale z nią graniczącym. W połączeniu ze wsparciem któregoś z mocarstw powinno to wystarczyć do zwycięstwa w elekcji. Węgry mogły być takim terytorium.
Sobieski na pewno marzył, żeby cesarz dał Jakubowi Marię Antoninę. A czy razem z koroną węgierską? Raczej wątpię.

MIĘDZY TRIUMFEM A KLĘSKĄ

Po Wiedniu Sobieski stał się władcą sławnym w całej Europie, a Rzeczpospolita wspólnie z Austrią, Wenecją i papiestwem utworzyła antyturecką Ligę Świętą. Teoretycznie siła państwa wzrosła, król również mógł się poczuć mocny. Dlaczego więc w 1686 r. ratyfikował tzw. pokój Grzymułtowskiego? Normował on stosunki z Rosją, ale nie był korzystny.

Traktat wynegocjowany przez wojewodę poznańskiego Krzysztofa Grzymułtowskiego utrwalał postanowienia rozejmu andruszowskiego z 1667 r. Rzeczywiście, sukcesem nie był, bo na jego mocy Smoleńszczyzna, Siewierszczyzna i Czernihowszczyzna, a także Kijów, który Moskwa miała nam oddać po dwóch latach, pozostały przy niej na stałe, podobnie jak lewobrzeżna Ukraina.

W tamtym momencie po prostu ważniejsze wydawało się pozyskanie Moskwy do walki z Turcją i Tatarami. I tak się stało, bo również przystąpiła do Ligi Świętej.

A jaka była po Wiedniu pozycja Sobieskiego w kraju? Teoretycznie powinna być mocniejsza.

Podpowiada to zdrowy rozsądek, ale zgodnie z logiką polityczną Rzeczypospolitej ten triumf obrócił się przeciw niemu. Ranga zwycięstwa była ogromna, lecz opozycja je dyskredytowała i zaciekle atakowała dwór. Zarzucano Sobieskiemu plany elekcji syna *vivente rege,* ale gdy ta kwestia pojawiła się w debacie publicznej, spotkała się z ostrą reakcją.

Najmocniej Jana III atakowali Pacowie. Konflikt między rodami trwał od wielu lat. Skąd się wziął? Przecież Sobiescy prawie cały majątek mieli na Rusi, a Pacowie – na Litwie.

Już podczas panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego animozja była głęboka, bo Pacowie opowiedzieli się za królem, a Sobieski stał na czele malkontentów. Ale do napięć między rodami mogło dochodzić już wcześniej, ich tłem zapewne była rywalizacja o urzędy, zaszczyty i wpływy w państwie.
Jak głęboka była to niechęć, Sobieski przekonał się już pod Chocimiem, gdy tuż przed bitwą hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac poinformował go, że jego wojsko nie pójdzie w bój, bo jest zmęczone. Sobieski wściekł się i natychmiast zaproponował Pacowi dowództwo nad całością wojsk. Jednak Michał Kazimierz się przestraszył i ostatecznie stanął do walki pod Sobieskim, który zgarnął laury. Musiało Paców zaboleć, gdy okazało się, że to utorowało mu drogę do korony.

Wtedy był tylko hetmanem, a pod Wiedniem zwyciężał już jako król. Ten triumf był niezwykle korzystny dla kraju.
Ale nie dla magnaterii, która nie chciała, by Jan III odnosił kolejne zwycięstwa. Widać to podczas następnych wojen, bo przecież po wiktorii wiedeńskiej konflikt z Turcją i Tatarami wcale nie wygasł.
Polskie wojska dwukrotnie wyruszały do Mołdawii: w 1686 i 1691 r., gdy Jan III stał na czele armii po raz ostatni. Żeby te wyprawy zakończyły się sukcesem, musiałoby na niego pracować więcej ludzi, a nie tylko dwór i jego stronnicy. Tymczasem jak czyta się źródła o przygotowaniach do wyprawy w 1691 r., widać opór. Nic nie szło we właściwym tempie, wszyscy rzucali Sobieskiemu kłody pod nogi. Opozycja stosowała permanentną obstrukcję.

Obie wyprawy zakończyły się fiaskiem. Mit Lwa Lechistanu prysł?
Sobieski znakomicie sprawdzał się podczas walnych bitew, tymczasem w Mołdawii wróg unikał walki. A hospodar mołdawski

Konstanty Kantemir odmówił współpracy w obawie przed zemstą sułtana. Poza tym Sobieski miał już wówczas 62 lata. Był schorowany, otyły, rzadko dosiadał konia i podróżował głównie w kolasce.
To już nie był wódz spod Wiednia, w Mołdawii nie triumfował. Osłabiło to jego wizerunek i dało broń opozycji w państwie zdominowanym przez wielkie domy magnackie, w ogromnej mierze panujące nad szlachtą.
Sobieski przekonał się na własnej skórze, jak mógł się czuć Michał Korybut Wiśniowiecki, którego sam tak bezpardonowo atakował. Teraz on oczekiwał wsparcia, a wszyscy zewsząd go atakowali.

Trudno dostrzec w jego postępowaniu szczególną determinację w walce z opozycją.
Nie był politykiem, który dążyłby do ostrej rozgrywki. Chyba trochę naiwnie wierzył, że do człowieka można trafić słowem. W listach do Marii Kazimiery raczej się żalił i narzekał, iż planował jakieś działania.

BÓJ O PRZYSZŁOŚĆ DZIECI

Wspomniała pani, że pierwszą kandydatką na żonę dla Jakuba była Ludwika Karolina Radziwiłłówna. Dlaczego właśnie ona?
To był rozsądny pomysł Marii Kazimiery. Ludwika Karolina, córka księcia Bogusława Radziwiłła, namiestnika Prus Książęcych, dziedziczyła po ojcu ogromny majątek, rozległe wpływy i potężną klientelę złożoną ze szlachty. W połączeniu z siłą polityczną Sobieskich mogło to zagwarantować sukces podczas elekcji.
Gdy pierwszy raz Maria Kazimiera zaproponowała ten mariaż, kandydatka miała zaledwie dziesięć lat i królowa usłyszała, że jest

za młoda. Druga próba swatania, po kilku latach, również zakończyła się fiaskiem, bo 14-letnia wówczas Radziwiłłówna została wydana za Ludwika Leopolda Hohenzollerna, syna elektora brandenburskiego. W 1687 r. jednak owdowiała i sprawa ślubu z Jakubem wróciła.
Doszło do rozmów, ale Ludwika Karolina zażyczyła sobie zobaczyć kandydata. Było to dość dziwne, bo małżeństwom politycznym nie towarzyszyły takie zwyczaje. Jednak Sobiescy prawdopodobnie uznali, że wdowa po elektorze, do tego tak niesamowicie bogata, ma prawo grymasić.
Jakub pojechał i wydawało się, że został zaakceptowany. Ludwika Karolina nie tylko zgodziła się na ślub, lecz także podpisała dokument, w którym zobowiązała się, że gdyby nie wyszła za niego za mąż, Jakub otrzyma wszystkie jej dobra. Miało to stanowić rękojmię zawartego układu.

Ale do ślubu nie doszło. Dlaczego?
Ponieważ niedługo po Jakubie u Ludwiki Karoliny zjawił się brat żony cesarza Leopolda I, Eleonory, Karol Filip Wittelsbach von Pfalz-Neuburg, zwany w Polsce Paryskiem Neuburskim.
I Radziwiłłówna niemal natychmiast zdecydowała, że wyjdzie za niego.

Zakochała się od pierwszego wejrzenia? Jakub Sobieski urodą podobno nie grzeszył, miał skoliozę, choć na portretach jej nie widać.
Może miało to jakieś znaczenie, ale ważniejsze były zakulisowe zabiegi Habsburgów. Karol Filip nie miał w zasadzie żadnego zabezpieczenia finansowego. Jego ojciec, palatyn reński Filip Wilhelm Wittelsbach, miał kilkanaścioro dzieci. Najstarszą córkę wydał za cesarza. Jej siostry zostały królowymi hiszpańskimi

i portugalskimi, a jedna księżną Parmy. Natomiast chłopcy po większej części porobili kariery w Kościele. Dwóch dziedziczyło Palatynat Reński, w tym mąż Radziwiłłówny, ale dopiero w 1716 r., bo kiedy brał za żonę Ludwikę Karolinę, nie miał dużych perspektyw. Jej ręka gwarantowała mu natomiast wielkie dochody i klientelę szlachecką, a więc nadzieję na polski tron. Gdy zmarł Jan III, rzeczywiście spodziewano się jego kandydatury, a kiedy się nie zgłosił, przyjęto to ze zdziwieniem.

Co z majątkiem Radziwiłłówny? Przecież zapisała go Jakubowi w układzie przedślubnym.
Teoretycznie tak, ale w rzeczywistości wyegzekwowanie tego zapisu byłoby trudne. Sobiescy musieliby pójść na konfrontację nie tylko z mężem Ludwiki Karoliny – co oznaczało konflikt ze skoligaconym z nim cesarzem – ale przede wszystkim z Radziwiłłami, którzy walczyli o uzyskanie zarządu nad majątkiem krewniaczki z również spokrewnionymi z nią Sapiehami.

Ostatecznie Jakub został szwagrem Paryska Neuburskiego: w 1691 r. dostał bowiem za żonę jego siostrę Jadwigę Elżbietę. Małżeństwo okazało się udane.
Już podczas pierwszego spotkania w Oleśnicy byli sobą zachwyceni. Stworzyli trwały związek oparty na uczuciu. Zamieszkali w Oławie, którą Jadwiga Elżbieta wniosła w posagu. Siedmiokrotnie zachodziła w ciążę, ale dorosłości dożyły tylko trzy córki.
Maria Kazimiera bardzo polubiła synową i zawsze ją wspierała. Zachował się list do Jakuba, w którym przestrzegała go, żeby żona nie zachodziła zbyt często w ciążę, bo to niezdrowe. Królowa opiekowała się ich córką, swoją imienniczką, którą podobnie jak Sobieski nazywała Marysieńką.

Córka Sobieskich, Teresa Kunegunda, poślubiła w 1695 r. elektora Bawarii Maksymiliana II Emanuela. Można to uznać za sukces?
Niewątpliwie. Ogromną rolę w doprowadzeniu do tego małżeństwa odegrał Jakub, który zaprzyjaźnił się z elektorem pod Wiedniem i pośredniczył w rozmowach.
Dzieje Teresy Kunegundy jako elektorowej bawarskiej były burzliwe. Przez jakiś czas, pod nieobecność męża, sprawowała nawet regencję. Mieli dziesięcioro dzieci, a najstarszy syn Karol VII Bawarski został w 1742 r. cesarzem.

Jak Sobieski traktował swoje dzieci?
Był cholerykiem, łatwo wpadał w złość, synowie niewątpliwie się go bali. Zresztą potrafił wybuchnąć też na żonę. Gdy kiedyś poprosiła go o pieniądze na turę kawalerską po Europie młodszych synów, Aleksandra i Konstantego, wrzasnął na nią, że jest chory, a ona dba tylko o nich. W pierwszym porywie potrafił być nieprzyjemny.
Natomiast nie był wymagającym ojcem i chyba nie potrafił nawet egzekwować od dzieci postępowania, które przygotowywałoby je do ról, jakie zwykle przypadają potomstwu władcy.
Znamienny jest tu przypadek Teresy Kunegundy, o której można przeczytać, że na dworze męża, elektora bawarskiego, nie potrafiła się dostosować do etykiety. I trudno się dziwić, bo nie została do tej zmiany przygotowana. Maria Kazimiera żaliła się na córkę, że rano wstaje, przenosi się ze swojej sypialni do matki, gdzie nadal się wyleguje albo maluje się jej kosmetykami. Nigdy nie była uczona, jak postępować zgodnie z surowym rytmem dnia obowiązującym na dworze. A żeby się czegoś uczyć? Raczej niechętnie. Z ortografią francuską i polską miała ogromne problemy.

Jakub i Teresa Kunegunda byli jedynymi dziećmi wydanymi za życia Jana III.
Aleksander Benedykt nigdy się nie ożenił. Po śmierci ojca hulał, miał mnóstwo kochanek, wywoływał skandale. Jego pasją stał się teatr. W 1708 r. przyjechał do matki do Rzymu, rok później ciężko zachorował, a jego stan ciągle się pogarszał. Pod koniec życia wstąpił do zakonu kapucynów, zmarł w listopadzie 1714 r., co Maria Kazimiera ciężko przeżyła.

Konstanty ożenił się w tajemnicy przed rodziną ze zwykłą szlachcianką Marią Józefą Wessel.
Dla Marii Kazimiery i Jakuba ten związek był nie do przyjęcia, bo pozbawiał go znaczenia politycznego. Już po tygodniu para się rozstała. Wiele lat trwały starania o rozwód albo unieważnienie ślubu. Zakończyły się niepowodzeniem. Pod koniec życia Konstanty zszedł się z żoną, a gdy schorowany zmarł w lipcu 1726 r., Maria Józefa odziedziczyła po nim cały majątek, m.in. rodową Żółkiew. Jakub Sobieski próbował ją jej odebrać, ale przebiegła wdowa zabezpieczyła swoje roszczenia. Ostatecznie doszło do ugody, Maria Józefa w zamian za inne dobra opuściła Żółkiew w 1729 r.

SKĄPIEC CZY PRAGMATYK?

Wielu współczesnych zarzucało Sobieskiemu skąpstwo. Słusznie?
Na pewno jedną z jego wad było to, że nie potrafił być wdzięczny – nie nagradzał ani nie doceniał stronników. Z hojnością więc miał problem, tym bardziej że uchodził za bogacza.
Sam zawsze bardzo dbał o swoją prezencję, bo rozumiał, że na króla trzeba wyglądać. Gdy jako marszałek jechał na sejm, chwalił się, jaką ma wspaniałą karetę i jak wielki pochód mu towarzyszy, albo

opisywał diamentowe guziki przy swoim kontuszu „lustr mu nadające". Spod Wiednia pisał do żony: „Codziennie jak do ślubu ubierać się muszę".
Rozczarowany był za to wyglądem innych książąt: ten ma buty znoszone, tamten – kapelusz wyświechtany, a jeszcze inny przy końskim rzędzie nie ma ozdób. Natomiast kiedy oni go zobaczyli, mówili: „Jaki to musi być bogaty pan!".
Legendy o jego majątku krążyły po Europie. Efekt był taki, że gdy lata później jego wnuczki, córki Jakuba, wychodziły za mąż – Maria Karolina we Francji za księcia Fryderyka Maurycego de la Tour d'Auvergne, a Maria Klementyna w Rzymie za Jakuba Stuarta, prawowitego następcę tronu angielskiego – to obaj zięciowie liczyli na ogromne fortuny żon. Tymczasem majątek Sobieskich po rozdzieleniu między królewiczów i po różnych kłopotach, które spotkały rodzinę, nie był okazały.

Ale za życia króla rzeczywiście musiał być wielki. Przecież rezydencje Sobieskich wręcz kłuły w oczy.
Zgoda. Zbudował Wilanów, a także nieistniejący dziś Marywil dla żony. Przebudował Zamek Królewski w Warszawie i wyremontował Wawel. Do tego dochodziło wiele innych pałaców i dworów zbudowanych lub kupionych, choćby Pałac Kazimierzowski.
Rezydencje budowały prestiż rodziny królewskiej. Stały w nich wspaniałe rzeźby, pomniki, na ścianach wisiały obrazy członków rodu, np. synów odzianych w lwie skóry symbolizujące siłę i potęgę rodu.
To oczywiście budziło zazdrość, natomiast mało kto brał pod uwagę, że Jan III wykładał z własnej kieszeni ogromne kwoty na wojny. Wyprawę wiedeńską też w części sam sfinansował. Utrzymywał

pułki tytularne: swój, Marii Kazimiery i wszystkich trzech królewiczów. To kosztowało.

Skąd więc te opinie o skąpstwie króla?
Zapracował na nie dopiero w ostatnich latach życia. Gdy zorientował się, że z elekcją Jakuba łatwo nie będzie, postanowił oszczędzać. Chciał, żeby po jego śmierci rodzina dysponowała dużą gotówką, bez której nie mogło być mowy o zdobyciu korony. Jego postępowanie nazwałabym więc raczej pragmatyzmem, a nie skąpstwem.

Schorowany król zmarł 17 czerwca 1696 r. w Wilanowie. Tuż po jego śmierci doszło do żenującego incydentu: kiedy zrozpaczona Maria Kazimiera chciała przewieźć ciało na Zamek Królewski, Jakub nie wpuścił tam orszaku żałobnego.
Królowa stała przed zamkniętą bramą, co wywołało skandal kompromitujący rodzinę królewską. Dopiero wysłannicy Marii Kazimiery przekonali jej syna, by ją wpuścił.

Dlaczego tak się zachował?
Jakub obawiał się, że matka chce zagarnąć pieniądze zgromadzone na zamku przez Jana III, których on potrzebował na kampanię wyborczą.

Przecież chyba nikt bardziej od niej nie chciał, by został następcą ojca.
Trzeba spojrzeć na nich jak na zwykłych ludzi. Maria Kazimiera po śmierci męża nie bardzo wiedziała, co robić. Zamiast usiąść z Jakubem i wspólnie się naradzić, zaczęli działać nerwowo, czym sobie zaszkodzili. Jakub był człowiekiem niezdecydowanym, ulegał podszeptom. Do tak niegodnego postępowania podjudzili go

Lubomirscy, którzy sączyli mu do ucha, że matka próbuje mu zaszkodzić. On niestety w to uwierzył.

ELEKCYJNA KATASTROFA

Niektórzy historycy twierdzili, że rzeczywiście rozważała wyniesienie na tron średniego syna, Aleksandra.
Nie zgadzam się z tymi hipotezami, bo oparte są na wątłych przesłankach. Pierwsza to informacje rozpuszczane przez Potockich, że woleliby właśnie Aleksandra. Jednak mówili to tylko po to, by wywołać polityczne zamieszanie. Druga przesłanka to przekaz dotyczący ambasadora francuskiego, opata Melchiora de Polignaca, który miał sugerować królowej, by nie popierała Jakuba, ponieważ jest żonaty ze spowinowaconą z Habsburgami Neuburżanką. Chciał, żeby poparła Aleksandra, ale królowa odmówiła. Sobiescy nie zrobili po prostu nic, by lansować średniego syna, a Jakuba promowali z całą mocą.
Natomiast tuż po śmierci Jana III Maria Kazimiera rzeczywiście się zawahała, czy Jakub jako król to najlepszy pomysł.

Dlaczego?
Słusznie uznała, że najważniejsze to wprowadzić na tron kogokolwiek z rodu, bo tylko wówczas zachowa on swą pozycję. Trzeba zatem pomyśleć, kto ma największe szanse.
Zaczęła więc rozważać kandydaturę zięcia, męża Teresy Kunegundy, elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela Wittelsbacha. To były racjonalne kalkulacje. Oczywiście najlepiej gdyby Jakub wygrał, bo wówczas jego bracia staliby się braćmi króla. Ale jeśli większe szanse miałby zięć, to należało postawić na niego, a wtedy

Jakub, Aleksander i Konstanty automatycznie zostaliby szwagrami władcy i też byliby zabezpieczeni.
Problem w tym, że Maksymilian Emanuel nie chciał kandydować.

A jak wytłumaczyć postępowanie Lubomirskich? Z jednej strony buntowali Jakuba przeciw matce, co niby miało mu pomóc, a z drugiej, wiadomo, że odwiedli Melchiora de Polignaca od popierania jego kandydatury. Francuski ambasador zaczął ją torpedować. Byli za, a nawet przeciw?
W walce z Sobieskimi sięgali po prostu po wyrafinowane metody. Skłócili rodzinę między sobą i jednocześnie nastawili przeciwko niej ambasadora Francji. Za wszelką cenę nie chcieli dopuścić do wyboru Jakuba.

Mścili się za postawę Sobieskiego podczas rokoszu Lubomirskiego? Przecież minęło 30 lat.
To niewykluczone. Polityka zawsze potrafi się zemścić na jej uczestnikach i Sobiescy tego doświadczyli.
Jednak Lubomirscy stracili na takim postępowaniu. Gdyby stali przy Jakubie, a on zostałby królem, zapewne odegraliby w jego otoczeniu ważną rolę. Postawili jednak na współpracę z Polignakiem, a więc na kandydata francuskiego – bratanka Wielkiego Kondeusza – Franciszka Ludwika Burbona, księcia Contiego, który jednak ostatecznie przegrał.
Po elekcji, gdy magnateria związana z Polignakiem ogłosiła zwycięstwo Contiego, a opozycyjna wobec niej – Augusta II Mocnego, zdecydowała polityka faktów dokonanych. Pierwszy zjawił się na Wawelu saski władca i to on został koronowany. Dla Lubomirskich była to klęska.

Dlaczego Jakub przegrał?

Zdecydował splot wielu czynników. Jan III Sobieski zmarł w czerwcu 1696 r. i gdyby elekcja nastąpiła szybko, jego syn miałby szanse na sukces. Ale zwołany tuż po śmierci króla sejm konwokacyjny został zerwany, w efekcie elekcję przesunięto aż na maj 1697 r. Spowodowało to wydłużenie kampanii, a co za tym idzie – wzrost nakładów na nią. Za tym przesunięciem stali oczywiście Melchior de Polignac i Lubomirscy. Wiedzieli, że Jakub nie ma środków, by prowadzić długą i kosztowną kampanię.

Na co konkretnie potrzebował pieniędzy?

Kandydat musiał prowadzić dom otwarty i przyjmować gości. Na przykład Karol Lotaryński podczas elekcji w 1669 r. przeniósł się w pobliże Tarnowskich Gór, leżących przy granicy z Rzecząpospolitą, gdzie niby tylko polował, a w rzeczywistości gościł małopolską szlachtę, która piła, jadła i debatowała z kandydatem. Jakub też musiał tak postępować.

Ogromne pieniądze pochłaniała produkcja pamfletów na przeciwników. Zajmowali się tym zawodowcy, którym trzeba było zapłacić, a potem jeszcze te pisma wydrukować i rozkolportować.

Walka była brutalna?

Niemiłosiernie. Kandydaci nie przebierali w słowach. W czasach Michała Korybuta także dochodziło do przekraczania dobrych manier, ale to, co się działo w 1697 r., przechodziło ludzkie pojęcie.

Wiele miesięcy trwał niekontrolowany wysyp słownego okrucieństwa. Nie tylko zresztą wobec Jakuba, którego pomawiano o homoseksualizm i jednocześnie impotencję, lecz także wobec księcia Contiego. Wypisywano, że Francuzami rządzą kobiety,

że książę jest głupi, żaden z niego dowódca, a Ludwik XIV chce się go pozbyć i dlatego wysłał go do Polski.
Opozycja atakowała nieżyjącego króla i – bardzo agresywnie – Marię Kazimierę. Jedno z pism przytaczało np. głos Sobieskiego z czyśćca, który napominał żonę, by przestała się stroić i szukać sobie nowego męża, bo przekroczyła sześćdziesiątkę.
Zresztą jeszcze za życia Jana III oskarżano królową, że rozgląda się za kandydatem na kolejnego męża, by zasiąść z nim na tronie, jak to zrobiła wcześniej Ludwika Maria. Takie plotki krążyły po dworze i mocno frustrowały króla.
Niektórzy historycy ubarwiali tę opowieść, pisząc o licznych zdradach królowej, a wśród kandydatów do jej ręki wymieniali żonatych, co przecież wykluczało ślub z królową. Maria Kazimiera nigdy nie planowała nowego małżeństwa i nie wyszła trzeci raz za mąż. Chcę to mocno podkreślić, bo to najokrutniejsze i najbardziej niezasłużone zarzuty stawiane królowej.

KRÓLOWA NA OBCZYŹNIE

Można powiedzieć, że Maria Kazimiera była w Polsce znienawidzona?

Tak, szczególnie przez magnaterię. Wówczas to była ogromna różnica: urodzić się u stóp tronu lub tam się nie urodzić. Królowa Ludwika Maria Gonzaga przyszła na świat jako księżniczka mantuańska, więc już z urodzenia była panią, w oczach magnaterii o wiele lepszą królową niż Maria Kazimiera – dla niej zwykła szlachcianka.
Nie podobało się również to, że wtrąca się do polityki. Pod koniec panowania Jana III mówiono nawet, że sprawuje regencję. Jednak to nie były uzasadnione sądy. Sobieski rzeczywiście po Wiedniu

stracił dawną energię ze względu na zły stan zdrowia i zażartą postawę opozycji, ale mocno trzymał lejce władzy. Oczywiście można dostrzec w jego polityce obecność królowej, która jednak nigdy nie miała głosu rozstrzygającego. Gdy w 1692 r. został podpisany negocjowany z jej inicjatywy tzw. traktat Marysieńki, zbliżający Rzeczpospolitą z Francją, Jan III go nie ratyfikował.

Ta nienawiść elit i szlachty oraz porażka Jakuba zdecydowały o tym, że w 1699 r. wyjechała do Włoch?

Na pewno miało to jakiś wpływ. Królowa rozumiała też, że pod panowaniem Augusta II będzie w Polsce nikim. Spory o precedencję, czyli pierwszeństwo podczas oficjalnych uroczystości, wykłócanie się, kto z lewej, kto z prawej, kto pierwszy, kto drugi, były na dworach odwieczne. Nie chciała się na to narażać, a zdawała sobie sprawę, że zostanie zepchnięta na margines, jeśli nowy władca w ogóle pozwoli jej przebywać na dworze.

Pod wygodnym pretekstem odwiedzin Rzymu w roku jubileuszowym [obchodzono 17 wieków chrześcijaństwa] wyjechała więc, uzyskawszy wcześniej na to zgodę sejmu i króla. W Rzymie czuła się dobrze, bo jako żonę władcy, który uratował Europę przed Turkami, przyjmowano ją z honorami.

Wyjeżdżając, nie przypuszczała chyba, że do Polski już nie wróci?

Na pewno się zabezpieczyła, bo zapowiedziała, że opuszcza kraj tylko na rok. Wyraźnie nie chciała palić za sobą mostów. Natomiast gdy w 1700 r. wybuchła III wojna północna o Inflanty i pojawiła się szansa na nową elekcję oraz tron dla któregoś z Sobieskich, myślała o powrocie. W jednym z listów do synów pisała o sobie: „Ta baba będzie jeszcze siedziała na tym samym wozie, co przed laty", i zagrzewała ich do walki o koronę.

Nie udało się, a Jakub i Konstanty zostali uwięzieni przez Augusta II.
Bardzo to przeżywała i na różne sposoby próbowała im pomóc. Choć nie zawsze postępowała racjonalnie, na pewno bardzo kochała swoje dzieci.

Zmarła w 1716 r. we Francji.
Na zamku w Blois, który dla władczyń okazał się jakiś pechowy, bo wcześniej zakończyły tam życie królowe Francji Anna Bretońska i Katarzyna Medycejska.

WIELKI WÓDZ, MIERNY KRÓL

„Pragnę, aby stało się możliwe przypomnienie monarchom zgromadzonym teraz w Wiedniu nieśmiertelnego Sobieskiego, przypomnienie im zasług, jakie oddał ongi Austrii na czele wojsk polskich, uwalniając tę stolicę od oblężenia" – mówił 1 grudnia 1814 r. jeden z członków brytyjskiej Izby Lordów, upominając się o niepodległość dla Polski. Trwał właśnie kongres wiedeński, który rozstrzygał o kształcie ponapoleońskiej Europy. 131 lat po odsieczy wiedeńskiej pamięć o niej była więc obecna w świadomości europejskich elit.

Jan III Sobieski na sławę zapracował sobie przede wszystkim jako wódz, gorzej wielu historyków oceniało go jako polityka. Zarzucali mu fiasko większości projektów w polityce zagranicznej i wewnętrznej, m.in.: postępujący upadek władzy centralnej, kryzys sejmu, zapaść gospodarczą, klęskę tzw. polityki bałtyckiej (prób wzmocnienia obecności nad morzem), a także planów inkorporacji Prus Książęcych oraz brak jakiegokolwiek planu

reform. Obraz jego panowania przedstawia się więc blado. Czy jednak dało się ówczesną Rzecząpospolitą rządzić lepiej?

Prof. Zbigniew Wójcik, biograf Sobieskiego, choć niebezkrytyczny wobec króla, bierze go w obronę. Uważa, że rządził w arcytrudnych warunkach. W drugą połowę XVII w. kraj wchodził po paśmie wyczerpujących wojen – z Kozakami, Turkami, Tatarami, Moskwą, ze Szwecją, a nawet z Siedmiogrodem. Gdy Sobieski obejmował władzę, Rzeczpospolita wciąż była krajem potężnym, ale już osłabionym, a jej autorytet międzynarodowy zmalał w porównaniu z czasami Wazów, nie mówiąc o Jagiellonach. Wojny spowodowały ogromne wyludnienie, szczególnie na wsi, czego efektem był spadek produkcji zboża. W latach 70. i 80. XVII w. panowała ogromna inflacja, a moneta była złej jakości. Umacniały się magnateria i system klientalny.

Osłabiało to możliwość rządzenia i zabezpieczenia przed agresywną polityką sąsiadów. Jeszcze w 1667 r. Szwecja i Brandenburgia podpisały układ, w którym zobowiązały się współdziałać w utrwalaniu w Rzeczypospolitej szlacheckiej złotej wolności, czyli *de facto* anarchii. W 1675 r. podobne porozumienie zawarły Austria i Rosja, a w 1686 r. – Austria z Brandenburgią. Sąsiedzi, nierzadko współpracując z potężnymi domami magnackimi, zyskiwali coraz większy wpływ na sprawy Rzeczypospolitej.

Sejmy stały się ponurą parodią parlamentaryzmu, w latach 1688–1695 z sześciu zwołanych tylko jeden zakończył obrady. Doszło do paraliżu ustawodawczego, choć Sobieski miał konkretne plany reform: chciał wzmocnienia władzy centralnej i osłabienia rosnącej potęgi sejmików, źródła degeneracji i bezsiły sejmu. Musiał jednak postępować ostrożnie,

bo wszelkie propozycje naruszające zasady złotej wolności natychmiast spotykały się z kontrakcją szlachty i magnaterii.

Czy fiasko polityki bałtyckiej i planów inkorporacji Prus to wyłączna wina króla? Zdaniem prof. Wójcika droga do celu wiodła przez normalizację stosunków z Turcją, przerwanie pasma konfliktów na południu oraz współpracę z Francją i ze Szwecją. Sytuacja międzynarodowa jednak nagle się zmieniła. Po zawieranych w latach 1678–1679 traktatach w Nijmegen, kończących wojnę Francji z koalicją (zwaną wojną holenderską), zmienił się układ sojuszy na kontynencie, a Francja przestała popierać antybrandenburskie plany Sobieskiego. Według prof. Wójcika tego nie dało się przewidzieć.

Nie mając wyboru, Sobieski powrócił do sojuszu z Habsburgami i w ten sposób dostał się – jak ujmuje to badacz – „w jarzmo Ligi Świętej", antytureckiego sojuszu, któremu patronowały Rzym i Austria. Próbował się z niego uwolnić i nie dopuścić do całkowitego uzależnienia polityki polskiej od Wiednia. Ale jak twierdzi historyk, Jan III, był wielkim wizjonerem politycznym, jednak słabym taktykiem.

Biograf nie rozgrzesza Sobieskiego, ale nie ma wątpliwości, że główną odpowiedzialność za kryzys w latach jego panowania ponoszą „potężne, niszczące podstawy państwowości polskiej, koterie magnackie Paców, Sapiehów, Lubomirskich, Leszczyńskich, Pieniążków... To oni uruchomili najbardziej destruktywne siły narodu szlacheckiego, wyrosłe na glebie sarmatyzmu".

Rzeczpospolita Obojga Narodów w XVII w.

- terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego
- terytorium Korony
- ziemie wspólne Korony i Litwy
- ziemie lenne i zastawne Rzeczypospolitej
- ziemia lęborsko-bytowska inkorporowana przez Rzeczpospolitą w 1637 r. i przekazana Brandenburgii w 1657 r. na mocy traktatów welawsko-bydgoskich
- ziemie utracone na rzecz Rosji po rozejmie w Andruszowie w 1667 r.
- ziemie utracone po pokoju w Buczaczu w 1672 r.
- ziemie utracone w 1667 r., lecz odzyskane w 1686 r. w zamian za zrzeczenie się Kijowa na rzecz Rosji
- zasięg granicy wschodniej po rozejmie w Dywilinie w 1618 r.
- granice Rzeczpospolitej po rozejmie w Altmarku w 1629 r. i pokoju w Polanowie w 1634 r.
- zasięg granicy wschodniej po pokoju Grzymułtowskiego w 1686 r. oraz po pokoju w Karłowicach w 1699 r.
- zasięg działań wojennych powstania Bohdana Chmielnickiego w 1648 r.
- pochód wojsk kozackich podczas powstania Chmielnickiego
- najdalszy zasięg szwedzkich zdobyczy podczas potopu w latach1655–60

AUGUST II MOCNY SAS

LATA ŻYCIA

12 maja 1670 – 1 lutego 1733

LATA PANOWANIA

27 kwietnia 1694 – 1 lutego 1733 jako elektor Saksonii
27 czerwca 1697 – 24 września 1706 (abdykacja) oraz 1709 – 1 lutego 1733 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Żona

Krystyna Eberhardyna Hohenzollern (29 grudnia 1671 – 5 września 1727, ślub w 1693), córka margrabiego Bayreuth Krystiana Ernesta Hohenzollerna

Dzieci

August III Sas Wettyn (17 października 1696 – 5 października 1763), król Polski i wielki książę Litwy [rozmowa na s. 1190]

August II Mocny Sas

Portret Louisa de Silvestre'a z 1718 r.

1694

Fryderyk August I Wettyn zostaje elektorem saskim po śmierci swego brata Jana Jerzego III.

1697

27 czerwca elektor saski Fryderyk August I podczas elekcji zostaje wybrany na króla Polski i wielkiego księcia Litwy.

Elekcja Augusta II Mocnego na Woli pod Warszawą

1697

15 września Fryderyk August zostaje koronowany na Wawelu i przyjmuje imię August II.

Król przepasany szarfą Orderu Orła Białego

1697

Szwedzki tron obejmuje 15-letni Karol XII Wittelsbach.

Jan Jerzy Przebendowski

Wojewoda malborski był jednym z architektów wyboru elektora saskiego na władcę Rzeczypospolitej.

Szlachta

W Rzeczypospospolitej szlachta miała teoretycznie równe prawa, ale w praktyce na szczycie stała magnateria, niżej była średnia szlachta, a na samym dole tzw. gołota.

„Ubiory szlachty" – rysunek Jana Nepomucena Lewickiego

1699

Pokój w Karłowicach między Ligą Świętą a Turcją, na mocy którego prawobrzeżna Ukraina wraz z Kamieńcem Podolskim wraca do Rzeczypospolitej.

1700

Atak Saksonii, Danii i Rosji (Liga Północna) na szwedzkie Inflanty i Holsztyn – początek wielkiej wojny północnej.

Klęska wojsk Ligi Północnej z armią szwedzką Karola XII pod Narwą

1700

Starcia na Litwie pomiędzy Sapiehami a zbuntowaną przeciw nim szlachtą kończą się jej zwycięstwem w bitwie pod Olkienikami.

1701

Latem wojska szwedzkie wkraczają do Rzeczypospolitej.

1702

Pod koniec maja Szwedzi zajmują Warszawę. 19 lipca pokonują wojska saskie i polskie dowodzone przez hetmana wielkiego

koronnego Hieronima Lubomirskiego pod Kliszowem.
7 sierpnia Karol XII zajmuje Kraków.

Hieronim Lubomirski

1703

Szwedzi opanowują Wielkopolskę, zajmują Toruń.
Fryderyk I Hohenzollern zostaje pierwszym królem Prus.

1704

Polsko-rosyjski układ w Narwie oznacza formalne włączenie się Rzeczypospolitej do wojny ze Szwecją.

1704

16 lutego pod egidą Karola XII zawiązana zostaje proszwedzka konfederacja warszawska, która detronizuje Augusta II.
W odpowiedzi 20 maja przy Auguście II zawiązuje się konfederacja sandomierska.

1704

12 lipca po elekcji kontrolowanej przez Szwedów na króla Polski zostaje wybrany Stanisław Leszczyński.

Konny portret króla Stanislawa Claude'a Augusta Bareya z ok. 1701 r.

1704–1706

Wojna domowa między zwolennikami Leszczyńskiego i Augusta II. Na czele wiernych Augustowi wojsk stoi hetman wielki koronny Adam Mikołaj Sieniawski.

Adam Mikołaj Sieniawski

1706

Karol XII najeżdża Saksonię i zmusza Augusta II do zrzeczenia się polskiej korony oraz zerwania sojuszu z Rosją.

1709

Car Piotr I pokonuje Szwedów pod Połtawą. Karol XII ucieka do Turcji. Na polski tron wraca August II.

„Bitwa pod Połtawą" – obraz Pierre'a-Denisa Martina z 1726 r.

1710

Koniec konfederacji sandomierskiej – szlachta uznaje Augusta II za prawowitego władcę.

1711

Początek panowania cesarza Karola VI Habsburga.

1713

Cesarz ogłasza tzw. sankcję pragmatyczną, dzięki której kobiety mogą dziedziczyć wiedeński tron.

1713

Początek panowania Fryderyka Wilhelma I w Prusach.

1715

W reakcji na gwałty dokonywane przez wojska saskie stacjonujące w Polsce szlachta zawiązuje antykrólewską konfederację tarnogrodzką.

Marszałek konfederacji tarnogrodzkiej Stanisław Ledóchowski

1716

Przegrana konfederatów tarnogrodzkich w bitwie z wojskami saskimi pod Kowalewem.

1717

Sejm niemy – konfederaci i król zawierają porozumienie.

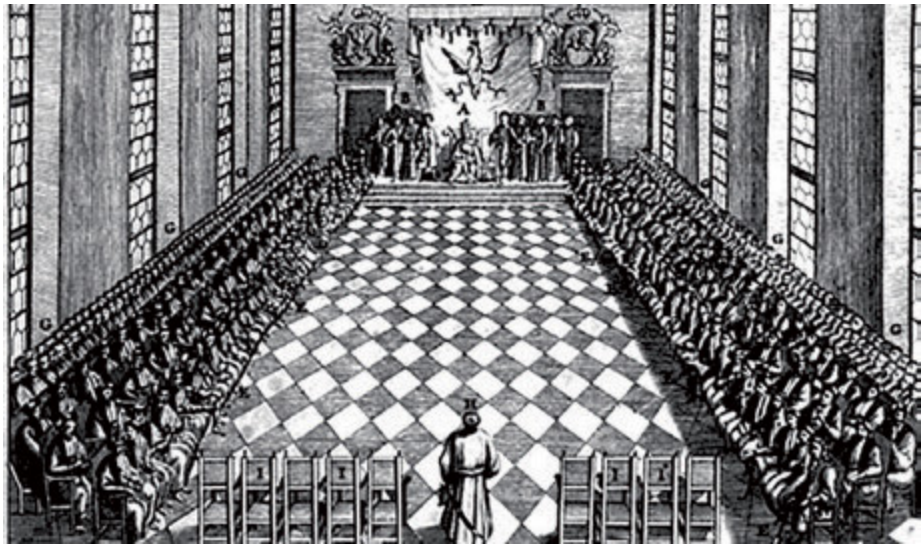

1718

Wojska rosyjskie wycofują się z Rzeczypospolitej.
Podczas wojny o odłączenie Norwegii od Danii ginie król Szwecji Karol XII.

Pałac Zwinger w Dreźnie

Zaprojektowany przez Mateusza Daniela Pöppelmanna, późniejszego współautora Osi Saskiej w Warszawie, uchodzi za perłę późnego baroku.

Pałac Saski

Jeden z najwspanialszych pałaców polskiego baroku nie dotrwał do naszych czasów.

Widok pałacu w 1762 r.

Aurora von Königsmarck

pierwsza oficjalna metresa Augusta II

Maurycy Saski

syn króla i Aurory

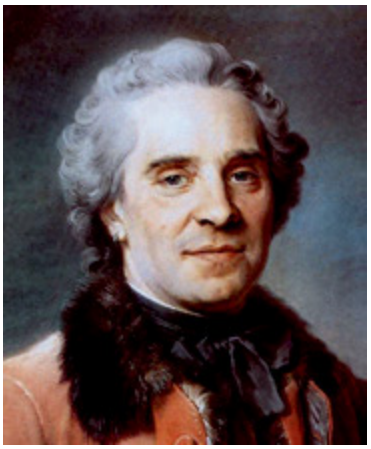

Anna Aloisia

hrabina Esterle

Urszula Katarzyna Bokum

właściwie von Altenbockum

Henrietta Renard

Urodziła władcy córkę, Annę Katarzynę Orzelską

Marianna Denhoffowa

Być może została metresą Augusta Mocnego tylko dlatego, że władca chciał poprzez jej rodzinne koligacje wpływać na polskich magnatów.

Hrabina Cosel

Anna Konstancja von Brockdorff, najsłynniejsza metresa Augusta

Krystyna Eberhardyna

Elektorowa spełniła obowiązek wobec dynastii – zapewniła jej ciągłość. Nie była koronowana na królową Polski i nigdy jej nawet nie odwiedziła.

Ojciec i syn

August Mocny zadbał o wykształcenie swego następcy. Wysłał Fryderyka Augusta w wieloletnią podróż edukacyjną po Europie.

August II z synem na obrazie Louisa de Silvestre'a z 1715 r.

1720

Fiasko polityki międzynarodowej Augusta II – sejm nie ratyfikuje traktatu wiedeńskiego.

1721

Traktat w Nystad ostatecznie kończy wielką wojnę północną: Rosja zyskuje Inflanty, Estonię, Karelię i trwały dostęp do Bałtyku. Piotr

I przyjmuje tytuł imperatora Wszechrosji.

1724

Antykatolickie rozruchy w Toruniu, po których protestantów dotknęły krwawe represje.

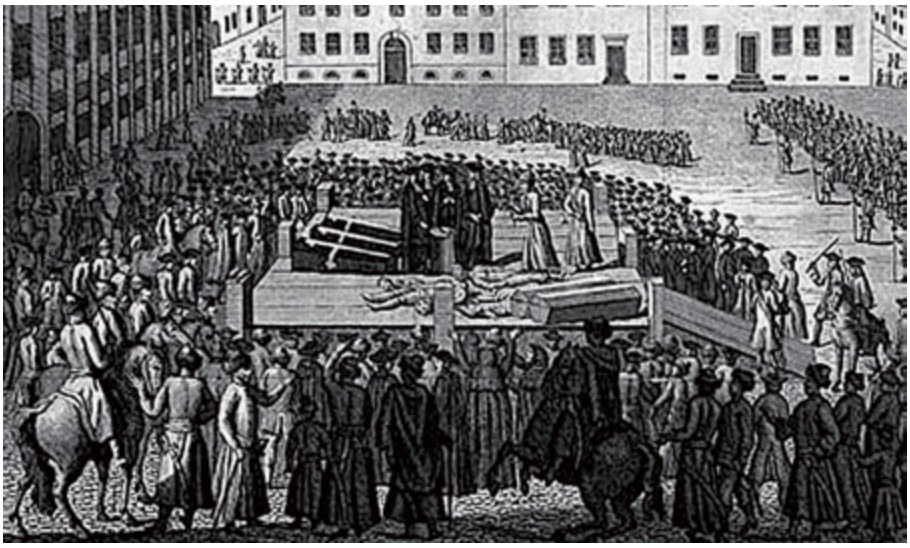

Ścięcie na rynku w Toruniu protestanckich mieszczan

August Aleksander Czartoryski

Wojewoda ruski, współtwórca potęgi swojego rodu w XVIII w.

Michał Fryderyk Czartoryski

Kanclerz wielki litewski, faktyczny przywódca tzw. Familii

1733

1 lutego w Warszawie umiera August II Mocny.

Uroczystości pogrzebowe w Dreźnie. W stolicy Saksonii spoczęło serce elektora

Królewska rezydencja

Pałac Saski na ilustracji z końca XIX w.

Mirosław Maciorowski: Rzeczywiście był taki mocny? Łamał te podkowy?

Dr Andrzej K. Link-Lenczowski: Biograf Augusta II prof. Jacek Staszewski w jednym z opracowań zamieścił reprodukcję certyfikatu dokumentującego ten fakt. Obok rysunku przełamanej podkowy podpisali się nie byle jacy świadkowie...

...tyle że sam profesor nie za bardzo w ten pokaz siły wierzył. Napisał, że władca chciał zrobić wrażenie na saskim landtagu, z którym wojował, więc podkowa mogła być spreparowana.

W tej epoce lubowano się w takich pokazach, prezentacjach nadprzyrodzonych umiejętności. Łamano podkowy, zwijano żelazne tasaki, przecinano bele sukna jednym cięciem. Trzeba było robić wrażenie. Być może to była blaga, niemniej jednak elektor saski Fryderyk August, a późniejszy król Polski August II aż do wieku średniego uchodził za bardzo silnego i sprawnego fizycznie. Był znakomitym jeźdźcem i wyśmienitym szermierzem. W młodości uczestniczył w rozmaitych kampaniach, m.in. na Węgrzech. Pokazał, że jest odważny i potrafi sprostać trudom wojaczki.

Ponoć w 1709 r. w Toruniu, podczas podpisywania traktatu sojuszniczego z carem Piotrem I, żeby mu zaimponować, własnoręcznie zaszlachtował byka szablą.

Przydomek „Mocny" pojawił się jednak w historiografii niemieckiej o wiele później.

Dopiero w latach 30. XIX w. Można go traktować dosłownie, jako odnoszący się do siły fizycznej, ale ja uważam, że chodziło raczej o hart ducha i silną psychikę.

Sto lat po jego śmierci potomni zadbali więc o stworzenie legendy człowieka o wyjątkowych przymiotach ciała i ducha. Nie

na wyrost?
August II naprawdę miał charakter. Nigdy nie zrażał się przeciwnościami i szukał wyjścia z najtrudniejszej nawet sytuacji. Nie wszystkie jego batalie dyplomatyczne były udane, ale zawsze uparcie dążył do celu.

Ponoć był porywczy i srogi dla otoczenia?
Pod wpływem alkoholu, a lubił wypić, zachowywał się gwałtownie. Ale nie przypominam sobie źródła – polskiego czy saskiego – które opisywałoby jego zachowanie niekontrolowane czy łamiące etykietę. To raczej jego polskie otoczenie trzeba było mitygować. Wzbudzał respekt i zawsze okazywano mu szacunek. Zbyt swobodne zachowanie w obecności władcy było nie do pomyślenia. Gdy ktoś na sejmie zachowywał się nieodpowiednio, król nie dawał mu ręki do pocałowania i od razu cały kraj to komentował.

Panował w Saksonii i Rzeczypospolitej, gdy Francją rządził Ludwik XIV – uosobienie władcy absolutnego. Czy Augusta II można także nazwać władcą absolutnym albo czy chociaż do takich rządów dążył?
Ja w absolutyzm nie za bardzo wierzę, także w przypadku Ludwika XIV. Nawet najbardziej absolutny władca miał jakieś otoczenie, bez którego nie dałby sobie rady z rządzeniem. Oszalałby od samej biurokracji. Ludwik XIV z pewnością był w większej mierze autokratą niż demokratą, ale musiał uwzględniać interesy prowincji czy grup społecznych, które do rewolucji francuskiej miały wpływ na polityczne oblicze kraju. Nie zwoływał wprawdzie Stanów Generalnych, ale to nie znaczy, że się z nimi w ogóle nie liczył.
Habsburgowie również musieli uwzględniać różne interesy, a także liczyć się z sejmem Rzeszy. W Hiszpanii były Kortezy. W Wielkiej

Brytanii w 1688 r. protestancka opozycja doprowadziła do utraty tronu przez Jakuba II, ostatniego katolickiego króla Anglii. Najbliżej władzy absolutnej niewątpliwie byli władcy moskiewscy, ale to było dziedzictwo mongolskie – system władzy kształtowany przez wieki pod tatarskim butem.
W przypadku Augusta II trudno mówić o absolutyzmie. Zarówno w Rzeczypospolitej, jak i w Saksonii toczył nieustanną walkę ze stanami.

KRÓLIK Z KAPELUSZA

Dlaczego elektor saski w ogóle zdecydował się walczyć o polski tron? Po śmierci Jana III Sobieskiego w Rzeczypospolitej słyszało o nim niewielu. Walka tradycyjnie miała się rozegrać między kandydatami Habsburgów i Burbonów, czyli Jakubem Sobieskim a Franciszkiem Ludwikiem Burbonem.
Prof. Staszewski udowodnił, że kandydatura Wettyna na polski tron w polityce saskiej była obecna co najmniej od schyłku panowania ojca Augusta II, elektora Jana Jerzego III. Władcy sascy zakładali, że zdobycie władzy w Rzeczypospolitej jest możliwe w sprzyjających okolicznościach i pod warunkiem zmiany wyznania na katolicyzm. Oceniali, że połączenie pod jednym berłem obu krajów da Wettynom niesamowity awans. Może niekoniecznie, jak pisali niektórzy historycy, zrówna ich z Habsburgami, ale na pewno zapewni wysoką pozycję.
Trzeba też pamiętać, że August był z generacji władców, którzy urodzili się już po wojnie trzydziestoletniej. Wydawało im się, że w warunkach politycznych powstałych po tym konflikcie świat stoi przed nimi otworem, tylko trzeba go zdobyć. Ryzyko więc chyba też miało tu znaczenie.

Elektor długo zwlekał ze zgłoszeniem swej kandydatury. Dlaczego nie zrobił tego zaraz po śmierci Sobieskiego, ale odczekał prawie rok?

Bacznie obserwował, co dzieje się w Rzeczypospolitej i czy nastały te sprzyjające okoliczności.

A w Polsce i na Litwie od początku bezkrólewia panował chaos. Na Litwie trwał konflikt między szlachtą a dominującymi tam Sapiehami.

Konwokacji od początku towarzyszyło ogromne zamieszanie: sejm zebrał się wprawdzie 29 sierpnia 1696 r., czyli już w trzecim miesiącu bezkrólewia, ale po burzliwych obradach pod koniec września został zerwany. Doszło do rewolty w armii koronnej i zawiązania konfederacji wojskowej pod Wiśniowcem.

W efekcie elekcja została wyznaczona dopiero na 15 maja 1697 r., prawie rok po śmierci Sobieskiego. To znacznie zmniejszało szanse Jakuba. Mocno zaszkodził mu też żenujący konflikt z matką Marią Kazimierą. Choć nie tylko on.

A co jeszcze?

Szlachta miała dość królów rodaków. Nie chciała już „Piasta". Powiem rzecz straszną: takie nastroje w dużej mierze wywołało panowanie Jana III Sobieskiego, od wiktorii wiedeńskiej zupełnie nieudane. Dwie wyprawy mołdawskie zakończone fiaskiem, chaos w armii, ale też kryzys gospodarczy i parlamentarny. Sejmy zrywano, a król okazał się bezsilny wobec walczących z nim fakcji magnackich.

Znaczna część szlachty uważała, że powrót Rzeczypospolitej do dawnego prestiżu jest możliwy wyłącznie pod panowaniem przedstawiciela jakiejś znanej europejskiej dynastii.

I to wszystko skłoniło elektora saskiego Fryderyka Augusta do wysunięcia swojej kandydatury?
Zgłosił ją przed samą elekcją jego minister Jakub Henryk Flemming. Sasi błyskawicznie rozpowszechnili też informację, że elektor dokonał w Wiedniu konwersji na katolicyzm. I choć interreks prymas Michał Radziejowski sprzyjał księciu Contiemu, musiał to, chcąc nie chcąc, potwierdzić.

Ale to książę Conti wydawał się pewniakiem?
Rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że pokona Jakuba Sobieskiego. Ale gdy nagle na scenę wkroczył Wettyn, sytuacja przybrała zupełnie nieoczekiwany przebieg.

W wielu opracowaniach można przeczytać, że szanse elektora saskiego raptownie zaczęły rosnąć dzięki zakulisowym działaniom wojewody malborskiego Jana Jerzego Przebendowskiego.
Przebendowski (1638–1729) początkowo grał na kilka frontów, popierał np. Jakuba Sobieskiego, ale jednocześnie współpracował z prymasem Radziejowskim, który go zwalczał. Przez żonę spowinowacony był jednak z Jakubem Flemmingiem, więc w końcu stał się rzecznikiem Sasa.
Na pewno za jego pośrednictwem otoczenie elektora nawiązało pierwsze kontakty z polskimi elitami. Bez – jak dziś byśmy powiedzieli – przełożenia na masy szlacheckie nie byłoby mowy o zwycięstwie.
Jestem jednak przeciwnikiem przeceniania roli Przebendowskiego w ostatecznym zwycięstwie elektora. To była zbyt wielka operacja polityczno-logistyczna, by powierzyć ją jednemu człowiekowi. Musiało ją przeprowadzić znacznie więcej ludzi, zarówno Polaków, jak i Sasów.

Późniejsza kariera Przebendowskiego świadczy jednak o tym, że król musiał mu być wdzięczny. Został jego najważniejszym polskim ministrem.

August II przede wszystkim docenił jego walory, bo Przebendowski był jednym z najinteligentniejszych, najlepiej wykształconych i najbardziej niezależnie myślących polskich polityków. Znam jego korespondencję i uważam, że niewielu mieliśmy wtedy ludzi o tak szerokich horyzontach. Gdy później został podskarbim wielkim koronnym, umożliwiał królowi działania, z których szlachta mogła być niezadowolona. Ale on potrafił tak je uzasadnić, że udawało się je przeforsować.

WYŚCIG PO KORONĘ

Jak przebiegła elekcja?

Burzliwie. 26 czerwca 1697 r. prymas Michał Radziejowski jako interreks zaczął liczenie głosów. Objechał konno pole elekcyjne i pytał szlachtę ustawioną województwami, jakiego dokonała wyboru. Ale popełnił błąd, bo przerwał liczenie w momencie, gdy większość opowiedziała się za księciem Contim. Jednak w nocy sytuacja się zmieniła: na pole elekcyjne dotarło saskie złoto. W niektórych książkach można przeczytać, że przywieziono je w 16 beczkach i sypano w tłum, ale to legenda. Przede wszystkim nakupiono dla szlachty jadła i napitku.

Gdy nazajutrz Radziejowski dokończył liczenie i ogłosił zwycięstwo Contiego, część województw zaprotestowała. Bo ci, którzy poprzedniego dnia poparli Sobieskiego, po nocnych wydarzeniach postanowili jednak zagłosować na elektora i zażądali powtórzenia elekcji. Prymas to zignorował i w warszawskiej katedrze św. Jana odśpiewał już nawet *Te Deum* na cześć Contiego. Ale w odpowiedzi

partia proaugustowska ogłosiła zwycięstwo Fryderyka Augusta, a jego wybór obwieścił biskup kujawski Stanisław Dąmbski, druga po prymasie osoba w polskim episkopacie.

Doszło do podwójnej elekcji?

Tak. I teraz decydowała szybkość działania: kto pierwszy się koronuje, zostanie królem. Tymczasem książę Conti dopiero płynął do Gdańska. A kiedy tam w końcu dotarł, czekała na niego część armii koronnej opłacona przez Sasów. Conti nie wysiadł nawet na ląd. Rozmawiał z pokładu okrętu, a jak się zorientował, że jest bez szans, odpłynął.

W tym czasie Fryderyk August wprowadził do Rzeczypospolitej kontyngent wojsk saskich i 15 września 1697 r. koronował się na Wawelu prawdziwymi insygniami, przyjmując imię August II. Potem sejm koronacyjny zatwierdził wybór. Zdecydowała polityka faktów dokonanych.

Partia profrancuska tak łatwo oddała pole?

Decontistowie, jak ich nazywano, ogłosili przeciw królowi tzw. rokosz łowicki. Niewiele to dało. Na klęskę stronnictwa profrancuskiego wpływ miała też postawa Ludwika XIV, który nie dość mocno zaangażował się w poparcie dla księcia Contiego. Jego poseł opat Melchior de Polignac i współpracujący z nim m.in. Lubomirscy, Sapiehowie, a także prymas Radziejowski zrobili wiele, żeby pozyskać szlachtę dla kandydatury księcia, ale w decydującym momencie zabrakło im łutu szczęścia i przede wszystkim pieniędzy.

Gdy Sasi dostarczyli złoto na pole elekcyjne, Polignac nie miał czym ich przebić. Król Słońce prawdopodobnie dość szybko uznał, że Conti nie ma szans. Działał trochę na zasadzie: uda się, to dobrze, nie uda się – trudno.

Ale podwójna elekcja oznaczała podział na dwie wrogie sobie Rzeczypospolite i groźbę wojny domowej.

Nic nowego. W Rzeczypospolitej ciągle trwały takie konflikty. Od dziesięcioleci powstawały konfederacje szlacheckie przeciw królowi albo w jego obronie. Często dochodziło do eskalacji, rokoszów, np. Zebrzydowskiego czy Lubomirskiego, a potem sytuacja się rozładowywała. Zwykle na sejmach zwanych pacyfikacyjnymi osiągano jakiś kompromis. Później przez pewien czas było spokojnie, aż znów wybuchało niezadowolenie. I tak w kółko.

Z czego to wynikało?

Z natury ustroju Rzeczypospolitej, który zwykle źle opisujemy, nazywając demokracją szlachecką, co według mnie nic nie znaczy.

To jak go opisać?

Stan szlachecki, owszem, działał za pośrednictwem sejmu, tyle że król jako samodzielny podmiot był nieodzowny w funkcjonowaniu państwa. Bez jego podpisu niczego nie dało się załatwić – żadnej nominacji czy uniwersału. Jego władza była jednak ciągle kontestowana, i to niekoniecznie przez szlachtę, lecz głównie przez magnaterię, czyli senat.

System polityczny Rzeczypospolitej składał się więc z trzech komponentów: szlacheckiego, magnackiego i królewskiego. Jeżeli udawało się doprowadzić do równowagi między nimi, państwo dobrze funkcjonowało, jak np. w XVI w., w czasach jagiellońskich. Jednak wystarczyło lekko tę równowagę zaburzyć i dochodziło do konfliktu. Najczęściej dopuszczał się tego król, prowadzący politykę zwykle niezgodną z interesem pozostałych podmiotów.

Ta kwestia jest kluczowa dla zrozumienia nie tylko panowania Augusta II, ale w ogóle czasów staropolskich.

I po wyborze Augusta II sytuacja też się ustabilizowała?
Sejm pacyfikacyjny został zwołany w czerwcu 1699 r., czyli dopiero po dwóch latach od elekcji. „Aż dwa sezony na wsi", powiedziałby szlachcic żyjący z plonów, co obrazuje jakoś ówczesną perspektywę. Po różnych ustaleniach doszło do kompromisu i większość przeciwników zaakceptowała Augusta II. Wydawało się, że po latach chaosu społeczeństwo zacznie normalnie żyć.

POCZĄTEK WSZELKICH NIESZCZĘŚĆ

Ale nie zaczęło. Ledwie kilka miesięcy później, w początkach 1700 r., wybuchła wielka wojna północna. Początek nieszczęść Rzeczypospolitej?
Zgadzam się. Skutki tej wojny – nie tylko potworne zniszczenia, lecz także polityczne konsekwencje – negatywnie zaważyły na następnych dziesięcioleciach.

Po co Augustowi II była ta wojna?
Po objęciu polskiego tronu myślał o zapewnieniu Wettynom korony na dłużej. Wydaje się, że jego tok rozumowania był taki: wejdę do wojny nie jako władca Rzeczypospolitej, lecz jako elektor saski. Zajmę jakieś terytorium i zostanę na nim suwerenem albo ustanowię nim tam swego syna. W ten sposób na dłużej zwiążę Rzeczpospolitą z Wettynami.
Myślał o Inflantach albo Mołdawii.

To było możliwe?
Kierunek mołdawski był już nieaktualny, bo po pokoju z Turcją zawartym w 1699 r. w Karłowicach Rzeczpospolita odzyskała część

Podola wraz z Kamieńcem Podolskim. W stosunkach z Turcją nastąpiło uspokojenie.
Natomiast kierunek północny wydawał się realny, ponieważ w Inflantach wyniszczonych przez Szwedów panowały buntownicze nastroje. Jeszcze w latach 80. XVII w. król szwedzki Karol XI zapoczątkował tam proces tzw. redukcji dóbr, który polegał po prostu na odbieraniu ich na jego rzecz. A gdy jeszcze doszedł nieurodzaj, ludzie popadli w nędzę, wręcz głodowali. Właściwie więc wszyscy – od szlachty inflanckiej (z pochodzenia niemieckiej), przez mieszczan, aż do łotewskich chłopów – uważali, że każda zmiana polityczna może być korzystna.
August II myślał, że trafi w te nastroje i uda mu się zająć Inflanty. Ich opanowanie mogło być korzystne ekonomicznie, bo jeszcze bardziej otworzyłoby Rzeczpospolitą na Bałtyk.

Nie ruszył jednak na północ w pojedynkę?
Do tej wojny przygotował się starannie. Zawarł przymierze z królem Danii Fryderykiem IV, z którym był spowinowacony, oraz z carem moskiewskim Piotrem I. Tak powstała Liga Północna, której wojska uderzyły na Inflanty i na szwedzki Holsztyn. Podwójny atak zakończył się podwójną klęską.
Pod Narwą król Szwecji Karol XII rozbił armię carską feldmarszałka Charles'a Eugène'a de Croÿa. Piotr I w popłochu się wycofał i przez następne lata nie liczył się w tej rozgrywce. Podobnie Duńczycy, których Karol XII rozgromił po błyskotliwej kampanii na ich terenie.
Natomiast Sasi oblegali Rygę, ale gubernator szwedzki hrabia Erik Dahlbergh, znakomity zresztą dowódca, nie dał się. Wojska saskie poniosły tam klęskę i musiały się wycofać.

Jak patrzono na tę awanturę w Rzeczypospolitej?

Zrobiła fatalne wrażenie, mimo że August II wywołał ją wyłącznie jako elektor saski, a nie król Polski. Rzeczpospolita w tym konflikcie nie chciała uczestniczyć. Jednak logika wydarzeń była taka, że Karol XII po rozbiciu przeciwnika w Inflantach musiał wkroczyć w granice Rzeczypospolitej. Zdawał sobie sprawę, że związek sasko-polski na dłuższą metę może się okazać dla niego groźny, więc postanowił rozbić go za wszelką cenę.
August II próbował się wywikłać z tej wojny, ale bezskutecznie. Nie mając wyjścia, zacieśnił jeszcze bardziej sojusz z carem. Polskiej elicie to się nie podobało, ale uważała, że należy zrobić wszystko, by nie dopuścić do wojny ze Szwecją.
Latem 1701 r. armia Karola XII wkroczyła jednak do Rzeczypospolitej.

Polacy podjęli rozmowy z królem Szwecji?
Robili, co się dało, by tylko oddalić niebezpieczeństwo wojny. Karol XII twierdził, że jest skłonny wycofać wojska, ale stawiał warunek: August II musi zostać pozbawiony korony. To im się nie mieściło w głowie. Ledwie przecież doszło do pacyfikacji, a szlachta, jak już zaprzysięgła wierność władcy, to starała się być lojalna. Detronizacja Augusta II była dla członków delegacji negocjującej z Karolem XII nie do pomyślenia. Nawet niechętny mu Radziejowski nie odważył się zasugerować publicznie, że zrobi cokolwiek w tym kierunku. Król stanowił element ciała Rzeczypospolitej.

KRÓL PRZEZ SZWEDÓW MALOWANY

Jak to się stało, że Szwedzi tak łatwo rozbili koalicję sasko-rosyjską? Dowodził nimi przecież władca ledwie 18-letni.

Który okazał się jednym z najwybitniejszych wodzów epoki i zarazem jednym z najdziwniejszych władców. Świetnie wykształcony, niezwykle bezpośredni i uprzejmy, a jednocześnie nieprawdopodobnie bezwzględny i brutalny. Zawsze mocno podkreślał związek z ludem i armią.
Słynął ze wściekłej odwagi, wręcz brawury, czym zaskarbił sobie ogromny szacunek żołnierzy. Otaczali go nieomal kultem – oni rzeczywiście umierali za niego. Poświadcza to masa źródeł. Szwedzka armia była świetnie wyszkolona i słynęła z bitewnego zacięcia oraz odwagi. Żołnierze Karola XII atakowali z taką furią, że potrafili zwyciężać znacznie większe oddziały wroga.

I co się stało po wkroczeniu Szwedów do Rzeczypospolitej?
Szybko posuwali się w głąb kraju i pod koniec maja 1702 r. zajęli Warszawę. Bez walki.
Zachowywali się jednak w miarę przyzwoicie – nie mordowali, jedynie ściągali kontrybucję. Potem korpus szwedzki ruszył na południe i w końcu 19 lipca doszło do wielkiej bitwy.

Pod Kliszowem. To przełomowy moment wojny?
Niewątpliwie. Starły się duże siły: naprzeciw Szwedów stanęły zaprawiona w bojach armia saska i część armii koronnej pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Hieronima Lubomirskiego. Na początku walki wykonał on jednak zadziwiający manewr: po pierwszym ataku wycofał z pola bitwy husarię, wciąż stanowiącą ogromną siłę. Może uznał, że bitwa jest przegrana, i nie chciał narażać reszty wojsk, ale niewykluczone, że stała za tym jakaś kalkulacja polityczna. Skutek był taki, że Sasi ponieśli klęskę. August II uciekł z częścią wojsk do Krakowa, ale w sierpniu Szwedzi zajęli i to miasto.

Co nastąpiło po Kliszowie?

Ogromna polaryzacja polityczna, bo jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, pojawili się ludzie, którzy uznali, że wojna nie jest najlepszą metodą rozwiązania konfliktu z Karolem XII. Uważali, że należy sięgnąć po metody polityczne.

Sytuacja w kraju stawała się bowiem coraz trudniejsza. Grabiły go wojska szwedzkie, a na Ukrainie wybuchło powstanie pułkownika Semena Palija. Kozacy opanowali znaczne obszary prawobrzeżnej Ukrainy, m.in. Białą Cerkiew. Wciąż niespokojnie było również na Litwie. W 1700 r. doszło tam do regularnej wojny domowej zakończonej krwawym starciem pod Olkienikami, gdzie Sapiehowie zostali pobici przez zbuntowaną przeciw nim republikańską szlachtę. Po tej klęsce podjęli współpracę z Karolem XII, natomiast republikanie – z carem Piotrem I. Tak pogłębiał się chaos w Rzeczypospolitej.

Opcja proszwedzka kiełkowała, zdaje się, głównie w Wielkopolsce?

Nie brakowało jej zwolenników także wśród Małopolan, a przede wszystkim innowierców. Sprawa wyznania niezwykle integrowała ludzi. Protestanci uważali, że pod szwedzkim panowaniem ich sytuacja się polepszy.

Trzeba jednak podkreślić, że zdecydowana większość społeczeństwa pozostała przy Auguście. Podczas zjazdu pod Sandomierzem szlachta rozsiekała szablami wojewodę kaliskiego Feliksa Lipskiego oskarżonego o konszachty ze Szwedami. Powstały wtedy zręby proaugustowskiej konfederacji sandomierskiej, zawiązanej ostatecznie przy królu 20 maja 1704 r.

Ale wcześniej, bo już w lutym, swoją konfederację zawiązali w Warszawie zwolennicy współpracy z Karolem XII.

Głównym pryncypałem – jak wówczas mówiono – konfederacji warszawskiej został prymas Radziejowski. Trudno powiedzieć, dlaczego przeszedł na stronę szwedzką. Chwiejnie zachowywał się hetman Lubomirski, który przybył do Warszawy, jednak szybko wrócił do zwolenników Augusta II.
Karol XII postanowił problem króla Polski rozwiązać po swojemu, tzn. powołać w jego miejsce swego nominata. Pierwszym kandydatem był Jakub Sobieski, który jednak wraz z bratem Konstantym został pochwycony przez ludzi Augusta II niedaleko Wrocławia i osadzony w saskiej twierdzy Königstein. Naturalnym wyborem stał się wówczas Stanisław Leszczyński, najważniejszy magnat proszwedzkiej opozycji. Wykształcony, inteligentny, a przy tym – co król Szwecji natychmiast zauważył – miękki jak masło. Mówiono, że Leszczyński został jego kreaturą. Dziś to słowo jest jednoznacznie obraźliwe, wówczas oznaczało mniej więcej marionetkę.

Szwedzi zorganizowali Leszczyńskiemu w Warszawie dość specyficzną elekcję.
Łagodnie powiedziane. Wszyscy się z niej śmiali, a wiele odnoszących się do niej pism obfituje w wulgaryzmy.
Szwedzki generał Arvid Horn obsadził pole elekcyjne wojskiem i spędził na nie trochę szlachty. Jednych przekupił, innych zastraszył i w takich okolicznościach Leszczyński został obwołany królem, a potem koronowany insygniami wykonanymi na zlecenie Karola XII.
Nikt w Rzeczypospolitej nie uznał tej elekcji. Konfederaci sandomierscy drwili z Leszczyńskiego i detronizacji Augusta II ogłoszonej w Warszawie.

Leszczyński był całkowicie zależny od króla Szwecji?

Jak bardzo, pokazuje traktat gospodarczy towarzyszący porozumieniu konfederatów warszawskich ze Szwecją. Przewidywał bowiem katastrofalną blokadę polskiego handlu na rzecz szwedzkiego. To, że konfederaci warszawscy się na coś takiego zgodzili, pokazuje, że nie mieli żadnego pola manewru.
Po wyniesieniu Leszczyńskiego na tron tych dwóch grup – konfederacji warszawskiej i sandomierskiej – nie dało się już pogodzić. Za jedną stała siła militarna Karola XII, za drugą – większość społeczeństwa popierająca Augusta II.

I jak przebiegała rywalizacja tych dwóch Rzeczypospolitych?
Wybuchły oczywiście walki, regularna wojna domowa, zapanował chaos. Ale ważniejsze były wydarzenia, które nastąpiły w polityce międzynarodowej. 30 sierpnia 1704 r. wojewoda chełmiński Tomasz Działyński z ramienia Rzeczypospolitej zawarł w Narwie traktat z Piotrem I. Układ oznaczał formalne przystąpienie do wojny ze Szwecją. Piotr I zobowiązał się do wsparcia logistycznego i finansowego armii koronnej, i w dużej mierze wywiązał się z tego. Ten traktat to ważny moment w całych naszych dziejach. Przełomowy.

Dlaczego? Przecież to nie była unia na wzór polsko-litewskiej.
Ale odtąd w Rzeczypospolitej coraz mocniejsze było stronnictwo uważające Moskwę za jedynego realnego sojusznika. Przekonanie, że sojusz z nią to najlepsze rozwiązanie, stawało się powszechne. Tę opcję tworzyło wielu wpływowych ludzi, m.in. Przebendowski, hetman polny Adam Mikołaj Sieniawski czy Jan Szembek, kanclerz wielki koronny, a więc najważniejsza osoba w otoczeniu króla. Z czasem ta grupa stała się liczniejsza.
To moim zdaniem klucz do zrozumienia tego, co wydarzyło się w Rzeczypospolitej później, aż do 1795 r. Nie brak historyków, którzy

oceniają, że ten sojusz był zdradą, ale ja tak nie uważam. Nie można jego twórców oskarżać o to, że niewłaściwie rozumieli interes państwa. Kiedy wojna północna osiągnęła apogeum, taki krok uznali po prostu za najlepszy. I w gruncie rzeczy nie mieli innego wyjścia.

KRAJ BEZ WŁADCY

Karol XII zmusił jednak Augusta II do uległości. Nie mogąc rozstrzygnąć konfliktu na terenie Rzeczypospolitej, zaatakował Saksonię.
Wkroczył tam latem 1706 r. na czele 30-tysięcznej armii. Do żadnych starć nie doszło, wojska szwedzkie po prostu zajęły kluczowe miasta i rozpoczęły okupację. August II musiał podjąć rozmowy z Karolem.
Obaj władcy, w końcu cioteczni bracia, synowie rodzonych sióstr, nie eskalowali konfliktu. Rozmowy toczyły się w duchu uspokojenia sytuacji w środkowo-wschodniej Europie. Zachowywali się powściągliwie.

Dlaczego? Karol XII przecież był zwycięzcą i panem sytuacji.
Ale należy na nią patrzeć w szerszym kontekście europejskim. Na kontynencie toczyły się wówczas dwie wielkie wojny: nie tylko północna, lecz także o sukcesję hiszpańską, w której obaj byli sojusznikami różnych stron, Karol XII – Francji, a August II – Austrii. Wydarzenia polityczne towarzyszące obu konfliktom niekiedy się na siebie nakładały.
Pod uwagę trzeba było również brać delikatną sytuację w Rzeszy Niemieckiej, gdzie po pokoju westfalskim (1648), kończącym wojnę trzydziestoletnią, istniała krucha równowaga między katolikami

a protestantami. Cesarz Józef I obawiał się, że wejście Szwedów do Saksonii może zaburzyć stosunki wyznaniowe w Rzeszy.
I August II, i Karol XII zdawali sobie z tego sprawę. To była więc jakby okupacja w rękawiczkach. Król Szwecji odkarmił i ubrał swoje wojska, ale za wszystko płacił.

Ale to on podyktował Augustowi II warunki pokoju?
I król musiał pójść na ustępstwa. 24 września 1706 r. na saksońskim zamku w Altranstädt zawarte zostało porozumienie, na mocy którego zrzekł się tronu Polski na rzecz Leszczyńskiego i zerwał sojusz z Piotrem I.
Kiedy wyjeżdżał z Warszawy pod koniec października 1706 r., nie powiedział o tym swemu polskiemu otoczeniu. Konfederaci sandomierscy zostali politycznie osamotnieni. Gdy się o tym dowiedzieli, byli mocno przestraszeni, o czym świadczą liczne źródła. Ale to właśnie sandomierzanie przez następne trzy lata byli siłą polityczną i militarną, na której barkach spoczywały losy Rzeczypospolitej.

Króla nie było?
Nie. A jakiekolwiek dogadywanie się z nieuznawanym przez społeczeństwo Leszczyńskim nie wchodziło w grę. Karol XII mógł próbować rozbić sandomierzan i narzucić Polakom swego króla, ale jednak się na to nie zdecydował, może po prostu był za słaby. A konfederaci znów zdali sobie sprawę, że jedynym sojusznikiem, jaki im pozostał, jest Moskwa.
Już w styczniu 1707 r. podjęli rokowania z Piotrem I w Żółkwi. Po polskiej stronie głównym graczem stał się Adam Mikołaj Sieniawski, który w lecie 1706 r., po śmierci Lubomirskiego, otrzymał od Augusta II buławę wielką koronną. Stojąc na czele wojska, dysponował jedyną realną siłą w kraju.

Po zrzeczeniu się przez Augusta II tronu konfederaci stanęli przed problemem przeprowadzenia nowej elekcji, na co Piotr I nalegał, a wręcz naciskał. Trzeba przyznać, że zachowali się odważnie i niezależnie, a przy tym lojalnie wobec Wettyna. Odmówili wyboru nowego władcy. Powiedzieli, że poczekają, aż sytuacja się ustabilizuje. To świadczy o tym, że August II wciąż cieszył się silnym poparciem w Rzeczypospolitej.

Piotr I podsuwał własnych kandydatów?
Tak. W grę mógł wchodzić jego sojusznik, książę Siedmiogrodu Franciszek II Rakoczy, przywódca antyhabsburskiego powstania na Węgrzech. A także sam Sieniawski, który jednak się do tego nie palił. Jego żona, Elżbieta Sieniawska z Lubomirskich, która próbowała wpływać na politykę, wręcz mu tego zabroniła.

BITWA, KTÓRA ZMIENIŁA EUROPĘ

Po wyeliminowaniu Augusta II z gry Karol XII postanowił rozprawić się także z carem.
Wczesną jesienią 1707 r. wycofał wojska z Saksonii do Rzeczypospolitej, a potem ruszył na wschód. Ten marsz, jak wiadomo, zakończył się w lipcu 1709 r. pod Połtawą.
Król Szwecji, choć był niewątpliwie wybitnym wodzem, miał istotną wadę – można go nazwać doktrynerem politycznym. Jak uczepił się jakiejś koncepcji, trzymał się jej, choćby dookoła się waliło. Uważał, że ma monopol na rację, i nikogo nie słuchał. Tak było z tą niezbyt dobrze przemyślaną i nieprzygotowaną wyprawą. Efekt był taki, że Szwedzi zostali rozbici, a Karol XII ledwo uszedł z życiem. Wycofał się z pola bitwy z garstką wojska i schronił w Benderach w Turcji.

Połtawa to jedno z niewielu w historii jednostkowych wydarzeń, które naprawdę odmieniło dzieje Europy. Zdecydowało o tym, że państwo moskiewskie stało się najsilniejsze w środkowo-wschodniej Europie. Można tę bitwę uznać więc za początek imperialnej Rosji.
W tym triumfie Piotra I pewną rolę odegrali też konfederaci sandomierscy, którzy powstrzymali na Podolu oddziały generała Ernsta von Krassowa i Stanisława Leszczyńskiego idące z odsieczą królowi Szwecji.

Połtawa wyjaśniła też sytuację w Rzeczypospolitej?
Doszło do restauracji Augusta II, bo społeczność szlachecka uznała jego powrót za rozwiązanie najkorzystniejsze. Leszczyński opuścił kraj. Wielu stronników Karola XII uciekło z nim do Turcji. Część jednak została i wróciła pod skrzydła prawowitego monarchy albo przyjęła postawę wyczekującą. Stanowiła cały czas siłę, z którą August II musiał się liczyć.
Jesienią 1709 r. w Toruniu król zawarł nowy traktat z Piotrem I, który zobowiązał się „całą swoją potęgą" utrzymywać Augusta II na polskim tronie. *De facto* zgodził się na polityczne uzależnienie. W Rzeczypospolitej pozostały moskiewskie wojska, które trzeba było utrzymywać. Oznaczało to kontrybucje i zwykłe rabunki.

Po Połtawie wojna północna się jednak nie skończyła.
Trwała jeszcze 12 lat, ale na terenie Rzeczypospolitej stopniowo wygasała. Kraj był jednak potwornie zniszczony, myślę, że nawet bardziej niż w czasie potopu, choć nikt tego dokładnie nie zbadał.
Król musiał ułożyć sobie na nowo stosunki ze stanami. Nastąpiło to na tzw. walnej radzie warszawskiej w 1710 r. Dwa lata później, na pierwszym sejmie po powrocie Augusta II na tron, miała się rozpocząć debata o reformach niezbędnych dla państwa. Spór o ich

kształt w następnych latach stał się jednym z powodów konfliktu władcy ze szlachtą, który później doprowadził kraj do wojny domowej.

JAK NAPRAWIĆ RZECZPOSPOLITĄ?

Jakie reformy proponował król?
August II przedstawił je jeszcze w 1697 r., gdy wstępował na tron, w swoim programie zatytułowanym *Jak Polskę przekształcić w kraj kwitnący i cieszący się szacunkiem u sąsiadów*. Nie chciał jakichś radykalnych zmian ustroju, bo zdawał sobie sprawę, że nie da się ich przeprowadzić. Nie mówił nawet o zniesieniu *liberum veto*, jedynie o jego ograniczeniu, co usprawniłoby obrady sejmu.
Przede wszystkim postulował reformę skarbowo-wojskową, czyli uchwalenie większych nakładów na armię. Chciał ją powiększyć i unowocześnić. Wojna północna pokazała, że nie ma ona wielkiej wartości. I szlachta rozumiała, że taka reforma jest konieczna.

W tej sprawie była więc zgoda?
Niby tak, ale jak tylko na tym sejmie w 1712 r. podskarbi koronny zreferował, ile trzeba będzie płacić, i rozpisał obciążenia na majątki, rozległ się krzyk, że za dużo. Ogromne emocje wzbudzał także problem dóbr kościelnych, bo duchowieństwo płaciło zawsze tylko tyle, ile uważało za stosowne. Tymczasem szlachta twierdziła, że powinno być ono traktowane jak inni obywatele. Na tym tle wybuchła potężna awantura.
Okazało się, że choć i król, i szlachta chcą reform, to nie można ich wprowadzić. Sejm rozszedł się bez uchwał, został jedynie zalimitowany, tzn. wyrażono zgodę, że zbierze się w tym samym składzie i wznowi dyskusję. Nic z tego jednak nie wyszło.

Warcholstwo?
Tak bym tego nie oceniał. Trzeba rozumieć mentalność ówczesnych ludzi. My dziś działamy z myślą o przyszłości, bo zostaliśmy wychowani już w duchu oświecenia. Dla szlachty najważniejsza była przeszłość – przywrócenie stanu, jaki istniał kiedyś. Uważała, że tylko utrzymanie dawnych praw ustrojowych zapewni krajowi powodzenie. Powoływała się na czasy jagiellońskie: skoro wtedy kraj był wielki i silny, te prawa muszą być dobre.

Nie godziła się na żadne zmiany?
Republikańskie projekty wysuwane przez szlacheckich myślicieli politycznych, jak Stanisław Szczuka czy Stanisław Dunin-Karwicki, zmierzały do wzmocnienia sejmu kosztem króla. Czyli odwrotnie niż te wychodzące z otoczenia Augusta II.
Król uważał, że Rzeczpospolitą do stanu kwitnącego doprowadzi jedynie naruszenie na jego korzyść wspomnianego układu między stanami. Choć wcale nie chciał naruszać go zbyt radykalnie.
Niestety, w polskich warunkach reformy musiały dojrzewać długo. Wprowadzanie czegoś zbyt szybko zwykle kończyło się fiaskiem. August II to rozumiał i nigdy nie próbował niczego narzucić siłą, nawet gdy miał w Polsce swoje wojsko.

Reformy ustrojowe i skarbowo-wojskowe to niejedyne powody konfliktu, który wkrótce wybuchł.
Kolejnym była niedokończona wojna ze Szwecją. Proszwedzka emigracja, czyli m.in. Leszczyński i ludzie z nim związani, organizowała antysaskie spiski. Jej oddziały przeprowadzały przygraniczne ataki, a agenci przenikali do wojsk koronnych i organizowali w nich dywersję.
Proszwedzka opozycja w kraju może nie pałała miłością do Karola XII, ale uważała, że Szwedzi to mniejsze zło niż panoszące się

wojska rosyjskie. Augustowi II udało się zrobić wiele, by się z nią dogadać. Porozumiał się nawet z Leszczyńskim, który odzyskał niektóre swoje majątki w kraju. Ale do ostatecznej zgody było daleko.

Do eskalacji nastrojów przyczyniła się też ogromna nieufność do Augusta II. Szlachta ciągle podejrzewała go o sekretne rozmowy i spiski z obcymi dworami. Oskarżano go nawet o to, że chce wynagradzać swych zagranicznych kontrahentów ziemiami Rzeczypospolitej. Nie była to prawda, ale trzeba przyznać, że August II politykę zagraniczną rzeczywiście prowadził chaotycznie i niejawnie.

Najważniejszym elementem konfliktu okazała się jednak obecność w kraju obcych wojsk. Ta kwestia spowodowała, że spór monarchy ze społeczeństwem przekształcił się w konflikt zbrojny.

BUNT LUDZI ZROZPACZONYCH

Od 1709 r. w Rzeczypospolitej przybyło wojsk moskiewskich, a rok później August II wprowadził oddziały saskie.

Tłumaczył, że to konieczne, aby powstrzymać ewentualny atak Karola XII z Pomorza Szwedzkiego [obszar wokół Szczecina należący do Szwecji] lub z terenów tureckich. Szlachta nie sprzeciwiała się ich obecności, bo zdawała sobie sprawę, że armia Rzeczypospolitej jest słaba. Tyle że Sasi zostali ulokowani w szlacheckich dobrach, a nad utrzymaniem wojska czuwał specjalny urząd – Generalny Komisariat Saski. W praktyce jego urzędnicy łupili szlacheckie majątki ponad miarę, stosując brutalne metody. Jeśli ktoś się opierał, przychodził oddział wojska i siłą zabierał mu ziarno czy bydło. To doprowadzało szlachtę do rozpaczy, ludzie kryli się przed Sasami po lasach.

Ta brutalność legła u podstaw zawiązania antykrólewskiej konfederacji?

W największym stopniu. Ruch oporu zaczął się w Małopolsce, a potem przeniósł się do Wielkopolski. Coraz częściej szlachta brała, co miała pod ręką, i gdy zjawiali się Sasi, broniła swego dobytku. Na jesieni 1714 r. w całej Rzeczypospolitej już wrzało.

Mój mistrz prof. Józef Gierowski w książce *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością* trafnie opisał dynamikę buntu: „Powoli cała ta masa ludzi koncentrowała się coraz wyraźniej między Sanem i Wieprzem. Tutaj też 26 listopada deputaci z województw i ziem zawiązali po krótkich naradach konfederację generalną w miasteczku Tarnogrodzie". Konfederacja tarnogrodzka była *stricte* szlachecka, po prostu bunt ludzi zrozpaczonych. Pomagali im nawet chłopi. Magnaci nie mieli tam nic do powiedzenia.

I co na to August II?

Nie zamierzał wycofywać saskich wojsk z Rzeczypospolitej. Jego polskie otoczenie próbowało łagodzić sytuację, ale już hetmani koronni: wielki – Adam Sieniawski, i polny – Stanisław Rzewuski, zachowywali się dwuznacznie. Oficjalnie deklarowali lojalność wobec władcy, lecz potajemnie podgrzewali atmosferę. Wybuchły walki, ale toczyły się także rozmowy.

Podczas rokowań w Rawie dowodzący Sasami feldmarszałek Flemming w zamian za wyprowadzenie wojsk z Rzeczypospolitej zażądał ogromnej kontrybucji. Konfederaci to odrzucili i zwrócili się z prośbą o mediacje do cara Piotra I.

Miał rozstrzygnąć, jak pisano, spór „między majestatem a wolnością"?

Mediacja rosyjska wisiała w powietrzu od dawna. Car sam ją zresztą proponował różnym ośrodkom w Rzeczypospolitej, a jego wojska zachowywały się neutralnie. Zdawał sobie sprawę, że pozycja arbitra w fundamentalnym konflikcie w Polsce jest dla niego korzystna.
Umiejętnie prowadził tę rozgrywkę, bo kiedy z propozycją mediacji zwrócił się do niego August II, odmówił. Ale gdy prośba wyszła od konfederatów, zgodził się. Uznał, że przy ich poparciu zdobędzie silniejszą pozycję.

Konfederaci popełnili błąd, prosząc go o mediacje?
Nie można oceniać ich postępowania z dzisiejszej perspektywy, znając wydarzenia całego XVIII w. Chcieli zakończenia konfliktu z królem i poprawy swej sytuacji. Byli przekonani, że Piotr I ma dobre relacje zarówno z królewskimi politykami, jak i z samym Augustem II, którego poza tym chętnie usunęliby z tronu. Trochę je zresztą przeceniali, bo po traktacie toruńskim król wprawdzie manifestował lojalność wobec cara, ale robił wszystko, by wyrwać się spod jego kurateli.

A co myślał Piotr I? Nie był przecież politycznym altruistą. Dlaczego miałoby mu zależeć na zakończeniu tego konfliktu?
Oczywiście działał we własnym interesie. Utrzymywanie wojsk w Rzeczypospolitej i pozycja mediatora oznaczały realny wpływ na wewnętrzne sprawy w Polsce. Jednak jego postawy także nie można oceniać przez pryzmat tego, co wydarzyło się w drugiej połowie XVIII w.
Piotr I myślał o Rzeczypospolitej zupełnie inaczej niż Katarzyna II, która doprowadziła do jej rozbioru. Reprezentował pogląd obowiązujący w polityce Moskwy aż do czasów Katarzyny, że rozbiór jest niepraktyczny – lepiej w całości utrzymywać

Rzeczpospolitą w orbicie swoich wpływów. Gdy król Prus Fryderyk Wilhelm I jeszcze w czasie wojny północnej zaproponował Piotrowi rozbiór Polski, car stwierdził: „To niewykonalne".
Naturalnie ingerencja Moskwy w Rzeczypospolitej stała się faktem, ale była miękka. Piotr I nie zakładał tworzenia w niej jakiegoś systemu kontroli nad królem. To nie były jeszcze czasy, gdy ambasador rosyjski robił w Warszawie, co chciał. Wówczas na coś takiego nikt by nie pozwolił i car zdawał sobie z tego sprawę.

POJEDNANIE W MILCZENIU

Jak przebiegały mediacje Piotra I?
W imieniu cara rozmowy prowadził jego przedstawiciel Grzegorz Dołgoruki, ale ważną rolę odegrał też dyplomata niższej rangi Aleksander Daszkow. Długie i trudne negocjacje przerywały starcia zbrojne. Konfederaci nie osiągnęli oszałamiających sukcesów, jedynie regimentarzowi Chryzostomowi Gniazdowskiemu udało się zająć na pewien czas Poznań. Później jednak przegrał kluczową bitwę pod Kowalewem. Z Polakami bili się wyłącznie Sasi, bo większość armii koronnej przyłączyła się do konfederatów, a hetman Sieniawski został przez nich zaaresztowany.

Anarchia!
Raczej rodzaj stanu wyjątkowego. Tyle że konfederacja miała ogromną zaletę: jej rada dysponowała większymi prerogatywami niż sejm. Jeśli uchwaliła podatki, to trzeba było je bezwzględnie płacić. Dzięki tej specyficznej instytucji w ustroju Rzeczypospolitej można było wprowadzić niemal każde prawo.

Mediacje toczyły się w Gdańsku, Lublinie, a na koniec w Warszawie?

Decydujące okazały się te lubelskie, w których Augusta II reprezentował biskup włocławski Konstanty Felicjan Szaniawski, bodaj najwybitniejszy wówczas polski polityk. Biskup rozmawiał najpierw z królem, a potem przedstawiał różnym delegacjom konfederackim propozycje od władcy. Trochę przypominało to obrady Okrągłego Stołu.

I co ustalono?

Po pierwsze, tzw. opisanie urzędów, niezwykle ważną reformę, która całkowicie zmieniała ich funkcjonowanie. Określone zostały nowe kompetencje, m.in. hetmanów, kanclerzy i wielu innych urzędników. W rzeczywistości ograniczono ich prerogatywy. Szlachcie zależało na odebraniu władzy hetmanom, bo podejrzewano ich o wszystko, co najgorsze: że knują z „obcymi potencjami" i królem. Po opisaniu urzędów mieli się znaleźć pod kontrolą sejmu.

August II zgodził się też wyprowadzić swoje wojska z Rzeczypospolitej. Odtąd miały prawo wkroczyć tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, i to za zgodą sejmu. Pozostawił sobie jedynie gwardię liczącą 1,2 tys. żołnierzy, paradną formację, która uświetniała jego pobyt.

Ustalono także, że sascy ministrowie nie będą ingerować w sprawy polskie.

Konfederaci sprzeciwili się też polsko-saskiej unii realnej. Związek miał pozostać personalny, przez wspólnego władcę.

Unia realna była niemożliwa. Musiałaby oznaczać stworzenie wspólnych instytucji, jak między Koroną i Litwą. August II tego w ogóle nie zakładał, bo zdawał sobie sprawę, że takich zmian nie da się przeforsować. O unii realnej można było myśleć w dalszej perspektywie – kilkudziesięciu, może stu lat.

Co jeszcze ustalono?
Reformę sejmików, które miały m.in. stracić prawo do nakładania podatków i zaciągania wojsk.
Najważniejsza była jednak reforma skarbowo-wojskowa. Uzgodniono nową taryfę dóbr, która precyzyjnie określała, do czyich majątków zostaną wprowadzone konkretne oddziały, odtąd przypisane do nich na stałe. Komput (zaciąg) wojska ustalono na 24 tys. porcji żołdu: 18 tys. w Koronie i 6 tys. na Litwie.

Nie było to ograniczenie siły militarnej pod kontrolą cara?
Liczebności armii nie ustalano pod naciskiem Rosji. Po prostu ludzie, którzy stworzyli te taryfy, obliczyli, że więcej żołnierzy kraj nie utrzyma.
Po wynegocjowaniu wszystkich kwestii 3 listopada 1716 r. w Warszawie podpisano traktat między konfederatami a przedstawicielami króla. Jednak musiał go jeszcze zatwierdzić sejm, dlatego obie strony zgodziły się, że podczas jego posiedzenia nie będzie już żadnej dyskusji.

I nikt nie próbował zabrać głosu?
Przeciw „opisaniu" buław próbowali protestować Sieniawski i inni hetmani, ale bezskutecznie. Nawet prymas Stanisław Szembek nie został dopuszczony do głosu. W ten sposób traktat został bez słowa jednomyślnie ratyfikowany.

Dlaczego ten sejm, który przeszedł do historii jako sejm niemy, oceniany bywa jako krok do utraty suwerenności przez Rzeczpospolitą i reforma uchwalona pod rosyjskimi bagnetami?
Nie do końca wiadomo, gdzie szukać źródeł takiego poglądu. Może w postrzeganiu dziejów Rzeczypospolitej w XVIII w. z punktu

widzenia rozbiorów i upadku państwa?
Car wystąpił tu jedynie jako mediator, bo strony nie zgodziły się, żeby stał się gwarantem porozumienia. Nie ma oczywiście wątpliwości, że zyskał w Rzeczypospolitej wpływy, ale trzeba też pamiętać, że wycofał swoje wojska, gdy sytuacja się uspokoiła. W 1719 r. carskich żołnierzy w Polsce już nie było.
Ja sejm niemy oceniam jako sensowną i częściowo udaną próbę reformy państwa. Ludzie, którzy do niego doprowadzili, po fatalnych wydarzeniach poprzednich lat potrafili działać dla dobra kraju.
Po sejmie niemym August II rozpoczął, jak to nazwał prof. Jacek Staszewski, 15-letni okres „polityki łagodnych rządów".

KONESER SZTUKI I DAM

I jak one wyglądały?
W Rzeczypospolitej zapanował spokój. Możliwa była odbudowa gospodarki. Augustowi II zależało na porozumieniu z elitami, nie chciał już konfliktów, robił wiele, by pozostawić po sobie dobrą pamięć.

Zajmował się sztuką, której był wielkim mecenasem.
Szczególnie widać to w Saksonii, dokąd sprowadził wielu malarzy. Pasjonował się też nauką. Aptekarzowi Johannowi Friedrichowi Böttgerowi zbudował laboratorium, w którym miał on opracować metodę produkcji złota. Nie udało mu się, ale za to w 1709 r. wyprodukował porcelanę. August II rozwijał potem jej produkcję w Miśni.
Król był wielkim miłośnikiem architektury, o czym można się przekonać podczas zwiedzania Drezna. Słynny Zwinger czy kościół

Marii Panny [Frauenkirche] to jedne z najznakomitszych obiektów późnego baroku. August II naprawdę znał się na architekturze, zachowały się projekty z propozycjami zaznaczonymi jego ręką.

Warszawa zawdzięczała mu Oś Saską – reprezentacyjny pałac z ogrodem i kilkoma towarzyszącymi obiektami [więcej o nich na s. 1158].
I uważam, że o końcu odbudowy Warszawy ze zniszczeń po II wojnie światowej będziemy mogli mówić dopiero wtedy, gdy zostanie zrekonstruowany Pałac Saski.

Na razie musi nam wystarczyć jego fragment z Grobem Nieznanego Żołnierza.
A szkoda, bo to jedno z najwspanialszych założeń pałacowych, jakie powstały w tej epoce.

Architektura, sztuka, porcelana i chyba też kobiety? Jurność Augusta Mocnego była przecież legendarna.
Niektóre opracowania, a przede wszystkim książki popularne pokazują go jako człowieka, który nic innego nie robił, tylko uganiał się za kobietami, i to z różnych stanów. Miał mieć kilkadziesiąt kochanek i ok. 300 nieślubnych dzieci. Ale w rzeczywistości nie miał wiele czasu na takie zabawy, bo dużo pracował. Samo podpisywanie pism z kancelarii zajmowało mu zwykle czas od rana do późnego popołudnia.

A wiadomo, ile miał tych dzieci?
Trudno to policzyć, ale oprócz prawowitego następcy, Fryderyka Augusta II, późniejszego króla Polski Augusta III, legitymizował ośmioro i – moim zdaniem – tyle naprawdę ich było.

Oczywiście lubił kobiety i to jest ważny element jego osobowości. Ale erotomanem czy seksoholikiem bym go nie nazwał. Po prostu korzystał ze swego wyjątkowego statusu. Niektórzy jego poprzednicy na polskim tronie, np. Zygmunt August albo Jan Kazimierz, również to robili. Tyle że w epoce saskiej zaczęto o tym bez skrępowania pisać.

W przypadku Augusta II temat nabrał dodatkowego smaczku dzięki pruskiemu baronowi Karlowi Ludwigowi von Pöllnitzowi i jego książce *La Saxe Galante*, najważniejszemu przewodnikowi po królewskiej sypialni. Pöllnitz najbardziej przyczynił się do stworzenia łóżkowej legendy Augusta II, choć trzeba podkreślić, że w jego dziele oprócz rozmaitych wątków fantastycznych jest sporo faktów.

Wizerunek króla kobieciarza August zawdzięcza też polskim autorom, którzy budowali jego czarną legendę. Eksponowali wątki alkowiane kosztem roli, jaką odgrywał w polityce. Jednak zapewniam, że to ona dominowała w jego życiu.

POCZET METRES

Oficjalnych kochanek August II trochę jednak miał, a najsłynniejszą – Annę Konstancję von Brockdorff, czyli hrabinę Cosel – w literaturze uwiecznił Józef Ignacy Kraszewski.

Zacząłbym jednak od Aurory von Königsmarck, wnuczki feldmarszałka Hansa Christopha von Königsmarcka, jednego z najwybitniejszych dowódców szwedzkiej kawalerii w XVII w. Aurora była pierwszą metresą, czyli oficjalną kochanką Augusta II. Choć starsza o osiem lat, okazała się dla niego atrakcyjna nie tylko fizycznie, lecz także intelektualnie. Była utalentowaną poetką i koneserką sztuki. August II chyba naprawdę się w niej zakochał.

Odegrała jakąś rolę polityczną?
W 1702 r. August próbował użyć Aurory jako pośredniczki w rokowaniach z królem Szwecji Karolem XII, chcąc się wywikłać z wojny północnej. Ale król po prostu nie uznał jej za partnera do rozmów i ją odprawił. To zakończyło karierę Aurory.

Z Augustem II miała syna, Maurycego Saskiego. To ciekawa postać: jego prawnuczką była Aurora Dupin, czyli pisarka George Sand, miłość Fryderyka Chopina.
W latach 20. XVIII w. August II chciał uczynić Maurycego księciem Kurlandii, gdy wymarł rządzący tam ród Kettlerów. Jednak nic z tego nie wyszło, bo ta kraina była już wówczas pod wpływem Moskwy.
Ale Maurycy Saski okazał się jednym z jego najwybitniejszych dzieci. Został potem marszałkiem Francji i głównodowodzącym armią tego kraju.

Po Aurorze u boku Augusta pojawiła się Anna Aloysia, hrabina Esterle?
Jakiś czas dzieliła względy króla z Aurorą. Metresy po prostu musiały się dogadać. Hrabina Esterle towarzyszyła elektorowi podczas pierwszej podróży do Polski. Mocno afiszowała się przy jego boku, bezwzględnie podkreślając swą szczególną pozycję. Z czasem zyskała rangę pierwszej metresy. Jeśli wierzyć Pöllnitzowi, była niezwykle zaborcza.
Zaczęła jednak romansować za plecami króla, więc odprawił ją z dworu.

Ważna była chyba dla niego orientalna piękność o imieniu Fatima?

Najbardziej tajemnicza postać wśród kobiet Augusta II. Najprawdopodobniej Turczynka albo Czerkieska. Była wychowanicą żony wojewody Przebendowskiego. Urodziła królowi dwoje dzieci, córkę Marię Annę Katarzynę i syna Fryderyka Augusta, hrabiego Rutowskiego [gałązka ruty była elementem herbu Wettynów], który zrobił karierę w wojsku saskim. August kochał go niezmiernie.
Fatimę król wydał za kamerjunkra Johanna Georga von Spiegla, człowieka, któremu powierzał ważne misje. Po wyjściu za mąż przyjęła nazwisko Maria Aurora von Spiegel.

Musimy chyba wspomnieć też o Zofii von Dieskau i Henrietcie Rénard?
Mniej ważne postaci, ale Henrietta zasługuje na uwagę, dlatego że urodziła królowi córkę Annę Katarzynę, która przyjęła nazwisko Orzelska. To chyba najbardziej ukochane dziecko Augusta II, pomijając oczywiście Fryderyka Augusta, następcę tronu.
Anusia, której po narodzinach nie widział całe lata, w jego życiu pojawiła się w latach 20. XVIII w. i z miejsca stała się przedmiotem fascynacji króla, jego oczkiem w głowie. August II kupił jej Pałac Błękitny w Warszawie. Wspaniały portret Orzelskiej pędzla Antoine'a Pesne'a wisi w pałacu w Nieborowie.

Pierwsza Polka, Urszula Lubomirska, trafiła do łoża króla po hrabinie Esterle.
Właściwie Urszula Katarzyna von Altenbockum, żona Jerzego Dominika Lubomirskiego, syna słynnego hetmana Jerzego Sebastiana. Chyba największa miłość przed hrabiną Cosel. Urodziła Augustowi syna Jana Jerzego.
W korespondencji ludzi z otoczenia Augusta właściwie się nie pojawia, więc raczej nie wpływała na decyzje królewskie. A jeśli

już, to na te dotyczące swego rodu, bo takie związki zawsze pozwalały zadbać o sprawy prywatne.

Ale już kolejna Polka, Marianna z Bielińskich Denhoffowa, taki wpływ chyba miała?

Żona podkomorzego wielkiego litewskiego Bogusława Denhoffa pojawiła się w otoczeniu króla ok. 1713 r. Piękna kobieta, ale mam wrażenie, że dla króla łóżko rzeczywiście odgrywało tu nie tak ważną rolę, jak możliwość wpływania za jej pośrednictwem na cały krąg magnacki skupiony wokół Otwocka, nie tylko Bielińskich, lecz także Sieniawskich i Lubomirskich. August II rozwiódł ją z Denhoffem, a gdy afekt króla wygasł, wydał Mariannę za Jerzego Ignacego Lubomirskiego.

Najbardziej ambitną z metres okazała się wspomniana hrabina Cosel.

Piękna Anna Konstancja von Brockdorff była żoną hrabiego Ludwiga Gebharda von Hoyma, jednego z ministrów króla, w dodatku darzonego przez niego dużym zaufaniem. Anna i król spotkali się w 1704 r. w Lipsku. Zafascynowała go zapewne nie tylko erotycznie, a ich związek trwał aż około ośmiu lat. Król rozwiódł ją z mężem i umieścił blisko siebie. Urodziła mu syna Fryderyka Augusta i dwie córki – Augustę Konstancję i Fryderykę Aleksandrę – które wyposażył i dobrze wydał za mąż.

W 1713 r., pod koniec związku z Augustem II, wmieszała się do polityki w trudnym dla niego momencie. Jako król Polski podpisał w sierpniu 1714 r. traktat o przyjaźni z Francją. Część saskich elit obawiała się, że to zbliżenie rozluźni związki z Wiedniem. W Saksonii nieprzychylnie patrzono też na przejście elektora na katolicyzm i nakłanianie do tego syna. W spisek zawiązany

przeciw Augustowi II wplątała się także hrabina Cosel, której pozycja już wówczas osłabła.

Prof. Staszewski pisze, że wśród wielu błędów popełniła i ten, że na sojusznika wybrała króla Prus Fryderyka Wilhelma I.
I słono za to zapłaciła. Gdy sprzysiężenie wyszło na jaw, próbowała uciec do Berlina, co król uznał za zdradę.

Podobno kazał ją ścigać, bo wiozła kompromitujący go dokument – pisemne zobowiązanie, że ożeni się z nią po śmierci elektorowej Krystyny Eberhardyny.
To nieprawda. Nie wyobrażam sobie, żeby August II podpisał coś takiego, nawet w miłosnym szale. Był na to graczem zbyt dużej klasy.
Hrabina została schwytana i uwięziona na zamku Stolpen. Ale nie mogła narzekać, miała tam świetne warunki. Wbrew legendom nie siedziała w lochu ani w kamiennej wieży.

Jednak spędziła tam resztę życia.
Tyle że z własnej woli. Po śmierci Augusta Mocnego jego syn August III zwrócił jej wolność i nie miał do niej żadnych pretensji. Postanowiła jednak tam zostać i do końca życia grać rolę męczennicy – kobiety zdradzonej i skrzywdzonej przez króla.

I chyba osiągnęła sukces, bo taki jej wizerunek przetrwał, m.in. dzięki Kraszewskiemu i ekranizacji jego książki dokonanej przez Jerzego Antczaka z Jadwigą Barańską w roli głównej.
Film nijak ma się do rzeczywistości, książka trochę bardziej. Hrabina Cosel zmarła w Stolpen w 1765 r., w wieku 85 lat, a więc przeżyła Augusta aż o 32 lata.

Jak żona Augusta II elektorowa Krystyna Eberhardyna wytrzymywała obecność metres na dworze?

Ich związek był aranżowany. Elektor poślubił Hohenzollernównę, hrabiankę Bayreuth, z powodów politycznych. Żona go raczej nie fascynowała, choć brzydka wcale nie była. Krystyna Eberhardyna wypełniała skrupulatnie obowiązki elektorowej. Uczestniczyła w uroczystościach państwowych, a mąż zawsze okazywał jej atencję. Może nie odwiedzał jej w sypialni, ale nie lekceważył i nie dopuszczał się wobec niej afrontów. Przeciwnie, wznosił się na szczyty taktu i kultury.

Jego metresy pojawiały się na dworze, czasem nawet w otoczeniu Krystyny Eberhardyny. Elektorowa nigdy nie sprawiała wrażenia, że ich obecność to dla niej przyjemność, ale też nie okazywała im jawnej niełaski.

Najważniejsze, że spełniła obowiązek wobec kraju: już w 1696 r. zapewniła ciągłość dynastii. Fryderyk August II, późniejszy król Polski August III, był jedynym dzieckiem tej pary.

Krystyna Eberhardyna mieszkała osobno w rezydencji w Pretzsch [130 km od Drezna]. Miała tam własny dwór.

I kochanków?

Absolutnie nie. Raczej ukochanych pastorów luterańskich, z którymi toczyła teologiczne dysputy. To była tego rodzaju osoba. Surowo wychowana, z silnym kręgosłupem moralnym opartym na luteranizmie. Nie została koronowana na królową Polski, bo oświadczyła, że nigdy nie zmieni wyznania. Myślę, że August II mógł mieć do niej o to cień pretensji.

OPLĄTANI SIECIĄ

Po sejmie niemym w kraju zapanował pokój, ale w polityce wciąż się wiele działo. W 1719 r. w Wiedniu August II podpisał traktat z cesarzem Karolem VI Habsburgiem oraz królem Anglii Jerzym I. Jakie było tło tego sojuszu?

Wzrastająca potęga Moskwy nad Bałtykiem naruszała równowagę w tym regionie. Niepokoiła Austrię, ale też Anglię, gdzie od 1714 r. rządził Jerzy I, jednocześnie elektor Hanoweru, któremu także coraz bardziej zagrażała mocarstwowa pozycja cara w rejonie Bałtyku. Tak doszło do współdziałania austriacko-brytyjskiego, a zarazem do zbliżenia austriacko-saskiego. Ugruntowało je małżeństwo syna Augusta II, Fryderyka Augusta, z bratanicą cesarza Karola VI Marią Józefą.

Traktat wiedeński z 5 stycznia 1719 r. mógł w naszej historii odegrać ważną rolę. Jego sygnatariusze gwarantowali bowiem ochronę całości terytorialnej Rzeczypospolitej. Jednak o przystąpieniu do niego musiał zdecydować jeszcze sejm, z czego nic nie wyszło.

Dlaczego?

Współdziałanie z Austrią i Wielką Brytanią oznaczało zerwanie Augusta II z carem. A Piotr I nie zamierzał wypuścić Rzeczypospolitej z orbity swoich wpływów. Miał już wówczas ogromny wpływ na część polskich elit. Wielu z tych ludzi wciąż uważało sojusz z Moskwą za historyczną konieczność. Zwołany w 1720 r. sejm, który miał zdecydować o przystąpieniu do traktatu, został za ich sprawą zerwany. W efekcie Polska nie przystąpiła do traktatu wiedeńskiego, bo elity obawiały się wciągnięcia w niejasne dla nich działania, tym bardziej że wojska rosyjskie opuściły tereny Rzeczypospolitej.

W stosunkach polsko-rosyjskich zaczął działać groźny mechanizm: władca Moskwy miał coraz większy wpływ na kluczowe decyzje

w Rzeczypospolitej, i to przy udziale jej elit. W kolejnych dekadach to się nasiliło i w znacznym stopniu wpłynęło na losy kraju.
Również w 1720 r. car podpisał w Poczdamie traktat z królem Prus Fryderykiem Wilhelmem I. Sojusz, najogólniej mówiąc, zakładał utrzymywanie Rzeczypospolitej w stanie permanentnej anarchii. Obaj władcy mieli dbać o to, by nadal o wyborze króla decydowała wolna elekcja, a sejmy można było zrywać.

W 1732 r., a więc rok przed śmiercią Augusta II, także Austria stała się sojusznikiem Rosji i Prus. Doszło wtedy do zawarcia tzw. traktatu trzech czarnych orłów.
Prof. Staszewski znalazł jednak informację, że ten traktat nie został nigdy ratyfikowany. Był bowiem efektem gry politycznej prowadzonej przez Rosję i Austrię, które chciały odciągnąć Prusy od tworzącego się w tym czasie sojuszu sasko-francuskiego.
Tak czy inaczej, atmosfera wokół Rzeczypospolitej się zagęszczała. Powstawał system układów państw ościennych, któremu patronowała Rosja, zmierzających do paraliżowania zmian wprowadzanych przez Augusta II, a w konsekwencji kontrolowania sytuacji w Rzeczypospolitej.

Jakieś reformy chyba były jednak podejmowane?
Głównie gospodarcze, bo wszystkim zależało na podźwignięciu kraju ze zniszczeń. Dwór przedstawił m.in. program osadnictwa miejskiego i likwidacji ceł prywatnych. Chciał ożywić handel zagraniczny. Reformy ekonomiczne próbował przeprowadzić m.in. przez sejmy w latach 1719 i 1722, ale zostały one zerwane przez opozycję hetmańską.
Hetmani walczyli o odzyskanie uprawnień utraconych na sejmie niemym, a także o pozbawienie feldmarszałka Flemminga

dowództwa nad wojskami cudzoziemskiego autoramentu, stanowiącymi najwartościowszą część armii koronnej.

Wydarzeniem, które mogło ułatwić zmiany, paradoksalnie okazał się tragiczny w skutkach tumult toruński.
Latem 1724 r. protestanci zdemolowali kolegium jezuickie w Toruniu. W mieście wybuchły krwawe zamieszki. Po ich stłumieniu pod presją katolików ścięci zostali protestancki burmistrz miasta i najgorliwsi uczestnicy wydarzeń.
Katolicy mogli być usatysfakcjonowani, ale z państw protestanckich posypały się oskarżenia o nietolerancję i prześladowania innowierców. Kilka z tych krajów, ale także prawosławna Rosja, zapowiedziało nawet wspólny atak na Rzeczpospolitą. Spowodowało to konsolidację społeczeństwa wokół króla. Tym bardziej że August II wykonał dalsze gesty, m.in. przekazał hetmanowi Sieniawskiemu dowództwo nad wspomnianymi wojskami cudzoziemskiego autoramentu.
Dzięki temu sejm w 1724 r. skończył się istotnymi konstytucjami, a po zalimitowaniu jego obrad dwa lata później udało się zakończyć ważną reformę Trybunału Koronnego, czyli sądownictwa. Stworzył się klimat do współdziałania władcy ze szlachtą.

KRÓL I FAMILIA

W reformatorskich planach Augusta II ważną rolę zaczęła odgrywać tzw. Familia, stronnictwo obecne na scenie politycznej I Rzeczypospolitej w zasadzie aż do końca jej istnienia.
Familia to pierwsza fakcja magnacka, która miała w miarę konsekwentnie zarysowany program. Może początkowo nie chodziło jej o jakąś wszechstronną naprawę Rzeczypospolitej, ale

na horyzoncie rysowały się takie plany. Czartoryscy, którzy stali na czele Familii, chcieli po prostu stworzyć stronnictwo, które osiągnęłoby przewagę nad innymi – przede wszystkim nad Potockimi. Po zbudowaniu tak potężnej siły zamierzali narzucić w Rzeczypospolitej reformy.

Jak narodziła się Familia?

Na jej czele stali bracia Czartoryscy: wojewoda ruski August Aleksander i podkanclerzy litewski Michał Fryderyk. Ale jej prawdziwym mózgiem był generał Stanisław Poniatowski (1676–1762), ojciec późniejszego króla. Długo był w opozycji do Augusta II, w 1704 r. poparł elekcję Leszczyńskiego i konsekwentnie stał przy Karolu XII. Pod Połtawą uratował mu nawet życie – wyprowadził go z pola bitwy w noszach zawieszonych między końmi.

Po śmierci króla Szwecji w 1718 r. powrócił jednak do Rzeczypospolitej i porozumiał się z Augustem II, co świadczy o dużej klasie Poniatowskiego. Wielkich majątków nie posiadał, ale król chyba zdał sobie sprawę, że to postać na miarę europejską, znakomity dyplomata znający na wylot meandry międzynarodowej polityki.

Czartoryscy byli starym książęcym rodem, ale niezbyt zamożnym. Jednak księciu Kazimierzowi – ojcu Augusta i Michała – udało się zaaranżować, przy wydatnym udziale Poniatowskiego, małżeństwo Augusta z Marią Zofią Sieniawską, córką hetmana wielkiego koronnego. Jako ostatnia z rodu odziedziczyła po ojcu niewiarygodny majątek: dziesiątki miast i wsi gromadzone przez Sieniawskich od pokoleń. Z ich zbrojowni w znacznej części pochodzą militaria ze słynnej kolekcji Czartoryskich.

I właśnie ten olbrzymi majątek wniesiony Augustowi Czartoryskiemu przez żonę stał się bazą materialną Familii.

Dlatego August II to ją wybrał na partnera?
Obie strony prawdopodobnie dostrzegły korzyści z takiej współpracy. Król zamierzał m.in. powierzyć Poniatowskiemu buławę wielką koronną, co zneutralizowałoby główny ośrodek opozycyjny wobec króla, skupiający się dotąd właśnie przy hetmanach. To się jednak nie udało.

Dlaczego?
Wszelkie zmiany storpedowali Potoccy. Przy pomocy ogromnej klienteli szlacheckiej rozpętali kampanię przeciw Familii. Walka obu stronnictw doprowadziła do wzrostu napięcia w kraju. Żaden sejm po 1726 r. nie zakończył się już uchwałami. O jakichkolwiek reformach można było zapomnieć.
Są historycy, którzy uważają, że sejm przygotowywany na 1733 r. miał rozstrzygnąć wiele ważnych spraw. Ale August II był już wówczas w ciężkim stanie. Od lat chorował na cukrzycę, w 1725 r. ucięto mu z jej powodu palec u nogi. Gdy w styczniu przyjechał do Warszawy, słudzy musieli wynosić go z karety, bo nie mógł się poruszać. Na zamku nie wstawał z łóżka. Zmarł 1 lutego.

Całe lata nie był pupilem polskich historyków. Większość oceniła go źle.
Przypisano mu czarną legendę, według mnie niesłusznie. Wpływ na nią miała ta nieszczęsna wojna, którą rzeczywiście ściągnął na Rzeczpospolitą. Jestem pewien, że w czasach pokojowych i przy większych możliwościach państwa osiągnąłby znacznie więcej, bo niewątpliwie był człowiekiem utalentowanym i inteligentnym.
Jednak przerosła go sytuacja, w jakiej znalazł się w wyniku wojny. Trzeba pamiętać, że rządził w wyjątkowo trudnym momencie. Równowaga między stanami, o której mówiłem, w czasie jego

panowania była niezwykle trudna do osiągnięcia. O ile w ogóle można ją było osiągnąć.
Jakkolwiek nie miał wielkich sukcesów na arenie politycznej, niezmienna pozostaje ocena jego aktywności jako mecenasa sztuki i kultury, jednego z wybitniejszych władców Rzeczypospolitej w tej dziedzinie.

OŚ SASKA, CZYLI WARSZAWA WETTYNÓW

Pozostałości kolumnady Pałacu Saskiego zniszczonego podczas II wojny światowej tworzą dziś Grób Nieznanego Żołnierza, który istnieje w tym miejscu jednak już od 1925 r. Po odzyskaniu niepodległości dawna rezydencja saskich władców Polski uważana była bowiem za miejsce szczególnie reprezentacyjne.

W latach 80. XVII w. nastoletni Fryderyk August (przyszły August II Mocny) podczas podróży po Włoszech i Francji odwiedził m.in. ukończony właśnie Wersal. Już jako władca Saksonii i król Polski miał ambicję dorównać Ludwikowi XIV, postanowił więc w obu swoich stolicach zbudować równie okazałe rezydencje. Brak pieniędzy i wielka wojna północna zahamowały te plany. Dopiero po zakończeniu działań wojennych August II powrócił do mocarstwowych planów budowlanych, choć znacznie je ograniczył. W 1709 r. rozpoczęła się budowa drezdeńskiego Zwingeru, która trwała aż do 1732 r.

Warszawskie projekty były równie ambitne. Król zamierzał rozbudować na swe rezydencje Zamek Królewski, Zamek Ujazdowski oraz Wilanów, ale także stworzyć w sercu miasta nowy pałac, który stałby się symbolem jego panowania.

Ostatecznie największym warszawskim przedsięwzięciem Augusta II był właśnie Pałac Saski z potężnym założeniem

urbanistycznym, tzw. Osią Saską. Miała ona 1650 m długości i ciągnęła się od Krakowskiego Przedmieścia, przez dziedziniec pałacu, ogród, aż do placu Żelaznej Bramy, którą wchodziło się do ogrodu od zachodniej strony.

Historia budowy pałacu i Osi Saskiej sięga 1713 r., gdy król kupił rozległą działkę wraz z XVII-wieczną rezydencją Morsztynów. Przebudowę dwukondygnacyjnego pałacu z nadstawką i wieżami na skrzydłach oraz całe założenie architektoniczne składające się na Oś Saską zaprojektowali: Jan Krzysztof Naumann i Mateusz Daniel Pöppelmann, twórca Zwingeru.

Dawny pałac Morsztynów rozbudowano, a do kompleksu tworzącego Oś Saską w latach 20. XVIII w. dołączono sąsiadujące pałace – Brühla (wcześniej Sanguszków) i Błękitny (wcześniej biskupa Teodora Potockiego). Ogród w stylu francuskim powstawał równolegle. W 1727 r. udostępniono go mieszkańcom, choć nie był jeszcze skończony. Zdobiły go kwietne partery, szpalery drzew i barokowe rzeźby autorstwa Jana Jerzego Plerscha.

Do końca lat 20. XVIII w. została zrealizowana znaczna część Osi Saskiej, choć z powodu braku pieniędzy w skromniejszej wersji. Dwór królewski przeprowadził się do Pałacu Saskiego w 1724 r.

August III, syn Mocnego, znacznie go rozbudował. W latach 1733–1748 do głównego korpusu dostawiono dwa rokokowe skrzydła, które zamknęły dziedziniec. Na jego północy i południu stanęły parterowe koszary. Powstały też pawilony mieszkalne, kordegardy, obiekty gospodarcze, a także Pałac Ogińskich. Od Krakowskiego Przedmieścia wiodły do pałacu dwie główne bramy wjazdowe, fosa i most zwodzony.

W południowo-zachodniej części ogrodu Saskiego August III kazał zbudować teatr dworski, tzw. Operalnię. Została otwarta w królewskie imieniny 3 lipca 1748 r. Był to pierwszy wolno stojący gmach teatralny w Polsce. Miał widownię w formie amfiteatru, za którym wznosiły się cztery kondygnacje lóż i dwie reprezentacyjne – królewska i dla książąt krwi.

Po śmierci Augusta III pałac podupadł. Właściciele, kolejni elektorowie sascy, wynajmowali go na mieszkania i biura. W latach 1808–1816 mieściło się w nim liceum, a w czasach Królestwa Kongresowego książę Konstanty urządzał na dziedzińcu parady wojskowe.

W 1837 r. właścicielem zrujnowanego pałacu został rosyjski kupiec Iwan Skwarcow. Nakazał jego przebudowę, podczas której rozebrano korpus środkowy i w jego miejscu wzniesiono 11-przęsłową koryncką kolumnadę. Pomiędzy nią a przebudowanymi skrzydłami powstał placyk, na którym w 1841 r. ustawiono obelisk upamiętniający „Polaków poległych w 1830 r. za wierność swemu monarsze". Znienawidzony przez warszawiaków, zniknął z placu w 1894 r. W 1864 r. od spadkobierców Skwarcowa pałac kupiły władze wojskowe.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości mieścił się tu Sztab Generalny. W 1923 r. przed pałacem stanął pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, a dwa lata później w kolumnadzie odsłonięto Grób Nieznanego Żołnierza. Pod koniec hitlerowskiej okupacji, 29–30 grudnia 1944 r., Niemcy wysadzili pałac w powietrze.

STANISŁAW I LESZCZYŃSKI

LATA ŻYCIA

20 października 1677 – 23 lutego 1766

LATA PANOWANIA

12 lipca 1704 – 8 lipca 1709 oraz 12 września 1733 – 26 stycznia 1736 (abdykacja) jako król Polski i wielki książę Litwy
4 lipca 1714 – styczeń 1719 jako władca Księstwa Dwóch Mostów (z upoważnienia króla Szwecji Karola XII)
9 lipca 1738 – 23 lutego 1766 jako książę Lotaryngii i Baru

RODZINA

Żona

Katarzyna Opalińska (13 października 1680 – 19 marca 1747, ślub w 1698), córka kasztelana poznańskiego Jana Karola Opalińskiego

Dzieci

Anna Leszczyńska (25 maja 1699 – 20 czerwca 1717)
Maria Leszczyńska (23 czerwca 1703 – 24 czerwca 1768), królowa Francji, żona Ludwika XV Burbona

Stanisław I Leszczyński

Portret autorstwa Jeana Baptiste'a von Loo z 1728 r.

1699

Stanisław Leszczyński wyjeżdża do Paryża, gdzie m.in. w Wersalu uczy się życia dworskiego.

Anna z Jabłonowskich

Matka Stanisława Leszczyńskiego

Zamek Leszczyńskich w Rydzynie

Jedna z najbardziej okazałych rezydencji magnackich na ziemiach polskich, ma powierzchnię prawie 42,5 tys. m kw.

1699

Stanisław Leszczyński zostaje wojewodą poznańskim.

Leszczyński jako wojewoda na miniaturze z 1740 r.

1700

Wybucha wielka wojna północna.

Król prawdziwy i malowany

Spotkanie Stanisława Leszczyńskiego z królem Szwecji Karolem XII, który wyniósł wielkopolskiego magnata na tron.

1704

Konfederacja warszawska detronizuje Augusta II.

12 lipca – elekcja Leszczyńskiego na króla Polski pod egidą władcy Szwecji Karola XII

1705

Koronacja Stanisława Leszczyńskiego odbywa się w Warszawie, a nie, jak nakazuje tradycja, w Krakowie.

1706

Po ataku szwedzkim na Saksonię August II zrzeka się korony polskiej na rzecz Stanisława.

1709

Klęska Karola XII pod Połtawą 8 lipca – koniec rządów Leszczyńskiego w Rzeczypospolitej. W sierpniu Stanisław ucieka przez Szczecin do Stralsundu.

1712

August II i Leszczyński podpisują układ w Ribnitz: Stanisław rezygnuje z polskiej korony, ale zachowuje dożywotnio tytuł króla i ma odzyskać dobra. Porozumienie torpeduje jednak Karol XII.

1714

Karol XII w przebraniu ucieka z Turcji.
Leszczyński zostaje księciem przedstawicielem w Księstwie Dwóch Mostów.

Król Szwecji walczy z tureckimi żołnierzami

1717

Umiera starsza córka Leszczyńskiego, ledwie 18-letnia Anna.
Zamach na Leszczyńskiego zorganizowany najpewniej przez Augusta II.

1718

Śmierć Karola XII kończy pobyt Leszczyńskich w Księstwie Dwóch Mostów.

1719

Stanisław Leszczyński osiada z rodziną w Wissembourgu we Francji (departament Dolnego Renu).

Król Francji Ludwik XV

wybiera na żonę Marię, córkę Stanisława Leszczyńskiego.

1725

Maria poślubia Ludwika XV i zostaje królową Francji.

Maria Leszczyńska na obrazie Charles'a-André van Leo z 1747 r.

Markiza Agnes de Perie

Arystokratka, która pociągnęła za odpowiednie sznurki, żeby to Marię król Francji wybrał na swoją żonę.

1733

12 września podczas elekcji po śmierci Augusta II Mocnego szlachta wybiera Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski.

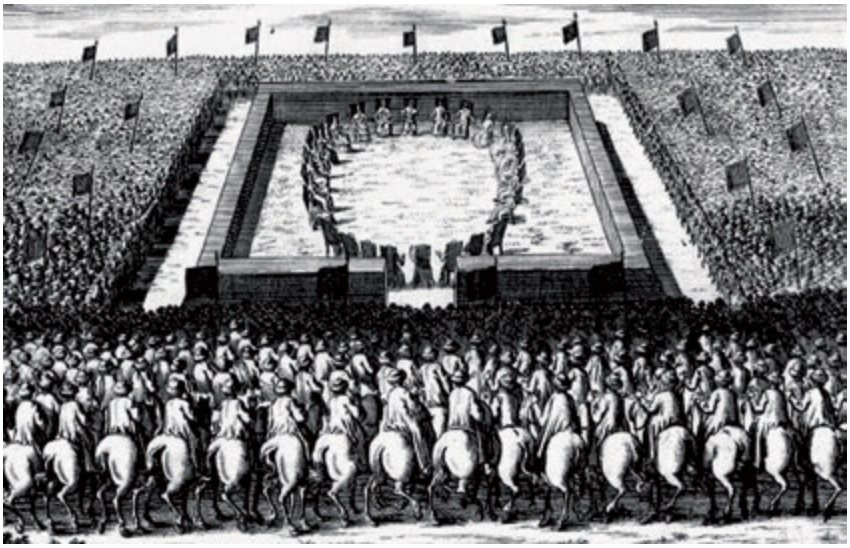

1733

5 października podczas elekcji we wsi Kamień partia prorosyjska ogłasza królem Augusta III Wettyna.

Portret władcy pędzla Louisa de Silvestre'a z 1737 r.

1733

O objęciu przez Augusta III tronu decyduje interwencja wojsk rosyjskich.

1733

Po elekcji Leszczyński ucieka z Warszawy i chroni się w Gdańsku. Początek wojny o sukcesję polską.

Oblężenie Gdańska przez wojska francuskie – obraz nieznanego autora

1734

Leszczyński w przebraniu chłopa wydostaje się z Gdańska przez Prusy do Królewca.

Stanisław w stroju pielgrzyma – obraz Jeana-Baptiste'a Oudry'ego z 1730 r.

1736

26 stycznia Leszczyński podpisuje akt abdykacji. Sejm pacyfikacyjny ogłasza amnestię dla jego zwolenników.

1738

Pokój wiedeński kończy wojnę o sukcesję polską. Leszczyński otrzymuje w dożywotnie władanie księstwa Lotaryngii i Baru.

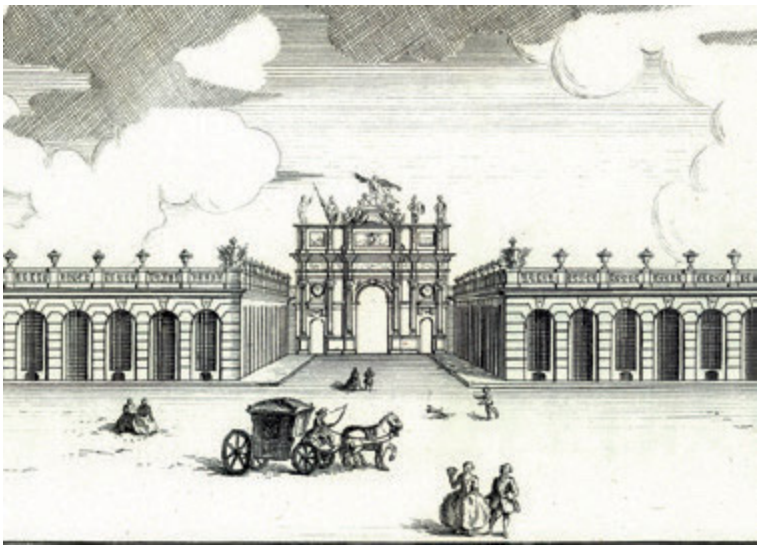

Rezydencja Stanisława Leszczyńskiego w Nancy

Stanisław Leszczyński

z żoną Katarzyną z Opalińskich

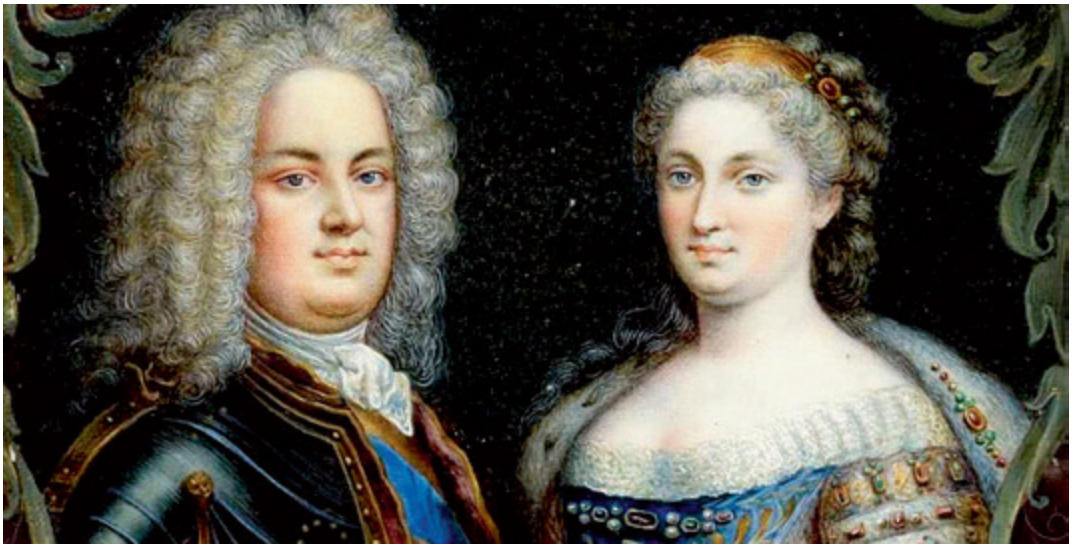

Śmierć w mękach

Król wpadł w ogień, nim na ratunek przybieżono – rysunek Ksawerego Pillatiego z książki Wizerunki książąt i królów polskich Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1888 r.

Credo króla Stanisława

Karta tytułowa *Głosu wolnego wolność ubezpieczającego*, w którym Leszczyński zawarł m.in. swoją ocenę ustroju Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

LA VOIX LIBRE
DU CITOYEN,
OU
OBSERVATIONS
SUR
LE GOUVERNEMENT
DE POLOGNE.
PREMIERE PARTIE.
M. DCC. XLIX.

Mirosław Maciorowski: Czy Stanisława I powinniśmy w ogóle traktować jak króla? Wprawdzie na tron wybierany był aż dwukrotnie, ale w zasadzie nie panował.

Dr hab. Adam Perłakowski: Elekcja z 1704 r. niewątpliwie była farsą. Społeczeństwo szlacheckie Leszczyńskiego nie poparło, a ta garstka, która na niego zagłosowała, niekoniecznie zrobiła to z własnej woli.

Natomiast w przypadku elekcji w 1733 r. wątpliwości już nie ma – ponad 13 tys. szlachty wybrało Stanisława bez żadnego przymusu. Z pewnością został legalnym władcą.

Ale czy rzeczywiście panującym?

W latach 1704–1709 rządził jedynie na tych obszarach Rzeczypospolitej, które w wyniku wojny północnej zajęła armia szwedzka, czyli głównie na północy i w centrum. Reszta kraju pozostawała pod kontrolą wojsk konfederacji sandomierskiej zawiązanej przy królu Auguście Mocnym.

O tym, że Leszczyński jednak panował, świadczą charakterystyczne dla króla prerogatywy, które zachował, czyli rozdawnictwo urzędów. Mianował elitę władzy, np. hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego czy podskarbiego wielkiego koronnego Władysława Czarnkowskiego.

Ale z pewnością nie można go nazwać władcą suwerennym, bo całkowicie zależał od woli króla Szwecji Karola XII Wittelsbacha.

A czy można go w ogóle nazwać politykiem? Przyznam, że częściej myślę o Leszczyńskim jako o architekcie, filozofie, wolnomularzu, koneserze sztuki i smakoszu.

Jakimś politykiem jednak był, miał swoją wizję Polski. Problem polegał na tym, że nie umiał jej zrealizować. Okazał się zupełnie nieskuteczny, wręcz nieudolny. Co gorsza, był absolutnie

pozbawiony krytycyzmu wobec siebie. Poza tym lekką ręką szafował dobrem publicznym, by realizować własne cele, co nie wystawia mu najlepszego świadectwa.
Szlachta o plany rozbioru Rzeczypospolitej oskarżała Augusta Mocnego, tymczasem to Leszczyński je snuł. Gdy był już poza krajem, zamierzał się dogadać z Augustem Mocnym i podzielić się z nim Rzecząpospolitą. Chciał wziąć sobie Litwę, a jemu zostawić Koronę. Innym razem proponował zawarcie pokoju ze Szwecją w zamian za oddanie Karolowi XII Kurlandii i swój powrót na tron. Plan kuriozalny i zupełnie nierealistyczny. A przy tym można go nazwać zdradą.

Mimo to mam wrażenie, że Leszczyński cieszy się dobrą opinią wśród historyków. Nazywali go „filozofem dobroczynności", „wykwintnym erudytą", „oświeconym Sarmatą". I reformatorem, bo przecież jego słynne dzieło „Głos wolny wolność ubezpieczający" zawierało śmiałe propozycje zmian. Proroczo zalecał szlachcie, by nałożyła swojej złotej wolności trzy wędzidła: sumienie, rozum i prawo.
Tyle że nie do końca wiemy, czy to rzeczywiście on napisał. Prof. Emanuel Rostworowski miał wątpliwości, w jednym z artykułów rozważał, czy autorem nie był np. litewski szlachcic Mateusz Białłozor. Ale jeśli *Głos wolny* jest rzeczywiście dziełem Leszczyńskiego, bo jednak powszechnie jemu przypisuje się autorstwo, to trzeba mu oddać sprawiedliwość: to naprawdę wybitne dzieło, jedno ze szczytowych osiągnięć polskiej publicystyki politycznej pierwszej połowy XVIII w.
Te pozytywne oceny Leszczyńskiego swoje źródła mają w czasach, gdy był on już poza Rzecząpospolitą – w Księstwie Dwóch Mostów, a przede wszystkim w Lotaryngii. Niewątpliwie znał się na sztuce i architekturze. Niewątpliwie miał szerokie horyzonty i rozległą

wiedzę. Niewątpliwie wiele osiągnął na polu kulturalnym i architektonicznym. Ale musimy patrzeć na niego przede wszystkim jak na polityka, a tu oceny nie mogą być wysokie. Choć muszę przyznać, że dobrze się zapowiadał.

To znaczy jak?
Odebrał świetne wykształcenie: najpierw w domu, potem w gimnazjum protestanckim w Lesznie i u jezuitów, a w końcu za granicą. Odbył podróż edukacyjną do Wiednia, Rzymu, Wenecji i Paryża. Był oczytany, władał łaciną, włoskim, niemieckim i francuskim.

I miał, jak to się mówi, gadane. Podkreśla to większość historyków.
Musiał robić wrażenie na szlachcie, skoro w wieku zaledwie 19 lat został wybrany na marszałka sejmiku województwa poznańskiego i kaliskiego w Środzie Wielkopolskiej, jednego z najważniejszych w Rzeczypospolitej. Oprócz wykształcenia i ogłady miał też jednak ogromny majątek – niezbędny, by odgrywać czołową rolę w polityce.

HEGEMONI WIELKOPOLSKI

„Nie znasz Leszczyńskich, to nie znasz Polski" – mawiano w Rzeczypospolitej. W XVIII w. byli chyba drugim – po Opalińskich – rodem w Wielkopolsce.
Wtedy już z pewnością pierwszym. Odgrywał on kluczową rolę w życiu politycznym swojej prowincji. Leszczyńscy dominowali w niej zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Powiedziałbym więc raczej: „Nie znasz Leszczyńskich, nie znasz

Wielkopolski". Byli oni zresztą jednym z najznamienitszych rodów w całym kraju. Magnateria z najwyższej półki.
Jego członkowie doszli do wysokich godności: dziad Stanisława Bogusław Leszczyński (1612–1659) był podskarbim wielkim koronnym. Ojciec, Rafał (1650–1703), również piastował ten urząd, choć krótko. Wśród przodków przyszły król miał też m.in. kanclerza wielkiego koronnego Jana (1603–1678) i prymasa Polski Wacława (1605–1666).
Leszczyńscy zgromadzili mnóstwo dóbr, którymi znakomicie zarządzali. Ich rezydencje w Lesznie, Rydzynie, Gołuchowie czy w Baranowie Sandomierskim robiły wrażenie.
Badałem, co stało się z ich majątkami, gdy Stanisław był już poza krajem. W 1737 r. cały klucz ich domen przejął pierwszy minister króla Augusta III Aleksander Józef Sułkowski i choć w czasie wojny północnej splądrowali je Szwedzi, a przede wszystkim Rosjanie oraz Sasi, wciąż miały ogromną wartość.
Także Stanisław Leszczyński, gdy odziedziczył majątek, okazał się świetnym gospodarzem. I jeszcze go powiększył dzięki małżeństwu z Katarzyną z Opalińskich, jedyną spadkobierczynią tego wielkiego rodu.

Wniosła mu ponoć 60 miast i 160 wsi.
Nie liczba jest tu ważna, tylko dochód. Magnat wielkopolski to ktoś zupełnie inny niż ten z Ukrainy czy Litwy. Tam majątki ziemskie były większe, ale wielkopolskie miały bogatszą infrastrukturę. A dobra Leszczyńskich szczególnie, bo już w XVII w. zaczęli wprowadzać w nich rozwiązania rolne, administracyjne czy techniczne, które na wschód kraju dotarły dopiero w drugiej połowie XVIII w. Z wielkopolskich miast dochód był ogromny, znacznie większy niż z litewskich czy ruskich.

Czytając o Leszczyńskich, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że byli typowymi polskimi warchołami: wciąż występowali przeciw władcom, czasem wręcz ocierali się o zdradę.

Nic nadzwyczajnego, to standard w zachowaniu polskiej magnaterii. Wybory polityczne dokonywane w warunkach specyficznego ustroju Rzeczypospolitej dziś bulwersują, wtedy zaś nikogo nie dziwiły. Spierano się tylko o to, dlaczego ktoś postąpił tak, a ktoś inaczej.

Często daję studentom przykład Jana III Sobieskiego, moim zdaniem w tym okresie jednego z gorszych władców Polski.

No to narazi się pan fanom pogromcy Turków spod Wiednia.

Trudno. Sobieski ma świetną legendę, ale jak się przyjrzy, co zrobił w państwie, to ręce opadają. Jego panowanie to ogromna skala zaniechań. Nie przeprowadził wielu reform, choć mógł. Został królem, a przecież w czasie potopu przeszedł na stronę Karola Gustawa. No i jak ocenić jego postępowanie w czasie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego?

Zdrajcami można nazwać z 90 proc. polskich magnatów. Nie bulwersuje mnie więc chwiejność polityczna Leszczyńskich.

Po śmierci Sobieskiego, gdy zbliżała się elekcja w 1697 r., lawirowali. Początkowo wspierali jego syna Jakuba, a ostatecznie Rafał Leszczyński, ojciec Stanisława, wsparł elektora saskiego Fryderyka Augusta, późniejszego Augusta II Mocnego.

Jednak w Wielkopolsce Wettyn od początku miał silną opozycję. Rafał Leszczyński też z czasem przestał go popierać i stanął na czele niezadowolonych. Oczywiście nie cała elita była przeciw Mocnemu, ale na pewno większość.

Skąd się brała ta opozycyjność?

Wielkopolska zawsze była trochę odrębna od reszty Rzeczypospolitej. Znaczenie miały tu zapewne silniejsze kontakty z Zachodem – Śląskiem czy Prusami. Przecież w czasach Sobieskiego część magnatów, także Leszczyńscy, współpracowała przeciw niemu z Hohenzollernami.
Dobry grunt dla wystąpień przeciw Augustowi Mocnemu powstał tam po wybuchu wojny północnej. Wbrew wielu historykom uważam, że uderzenie elektora saskiego na Inflanty było ogromnym błędem, i tak oceniła to też wielkopolska elita. Czytałem wiele uchwał sejmików ziemskich, w których szlachta potępiła ten krok, i powiem szczerze, że trudno jej nie przyznać racji.
Wielkopolanie po prostu przewidzieli, jakie będą tego skutki. Bo nawet jeśli August Mocny rozpoczął wojnę nie jako władca polski, tylko elektor saski, to trzeba było być naiwnym, by wierzyć, że król Szwecji Karol XII po ewentualnym odparciu agresji zaatakuje Saksonię, a nie Rzeczpospolitą. Nie ulegało wątpliwości, że najpierw „przespaceruje się" po ziemiach polskich, którymi przecież również władał jego przeciwnik.

Tak się zresztą stało.
I dlatego można zrozumieć, dlaczego Leszczyńscy oraz część elity wielkopolskiej odwrócili się od króla. W lipcu 1703 r. szlachta zawiązała przeciw Augustowi II konfederację prowincjonalną w Środzie, która przekształciła się w ogólnopolską – warszawską.

Rafał Leszczyński zmarł na początku 1703 r. Stanisław niejako odziedziczył po nim przywództwo wielkopolskiej opozycji?
Tak, choć moim zdaniem lepszy w tej roli byłby Piotr Bronisz, starosta pyzdrski, który stał na czele wspomnianej konfederacji. Znam jego korespondencję i uważam, że pod względem wizji

politycznej przewyższał Leszczyńskiego, który po prostu nie nadawał się na przywódcę.

PAN I JEGO PODNÓŻEK

Ale nim został. A gdy Karol XII już „przespacerował się" po Rzeczypospolitej, Leszczyński został także szwedzkim kandydatem do tronu Polski. Dlaczego Karol postawił właśnie na niego?

August Mocny uwięził naturalnych pretendentów – Jakuba i Konstantego Sobieskich – więc król Szwecji musiał kogoś znaleźć. Prof. Edmund Cieślak, wybitny badacz panowania Leszczyńskiego, ocenił, że jego wybór odbył się dziwnie szybko i dość przypadkowo.

Stanisław pojechał do Karola XII do Heilsbergu [dziś Lidzbark Warmiński] z misją dyplomatyczną, a wrócił namaszczony jako pretendent do tronu. Choć od początku zastrzegał, że gdy tylko Jakub Sobieski odzyska wolność, odda mu koronę.

Skądinąd dobrze się stało, że Sobieski jej nie odzyskał, bo on na tronie oznaczałby chyba jeszcze większą tragedię dla Rzeczypospolitej.

Leszczyński musiał jednak Karola XII czymś ująć. Król mógł przecież wybrać kogoś innego.

Może od razu dostrzegł w nim człowieka, który bez mrugnięcia zrobi wszystko, co mu się każe. Chciał też jak najszybciej zainstalować w Rzeczypospolitej władcę zależnego od siebie.

Obsesyjnie nienawidził Augusta Mocnego i zamierzał go zdetronizować za wszelką cenę. Karol XII był wybitnym wodzem, niezłym politykiem, ale jednak nie dość przewidującym. W jego

otoczeniu pojawiały się nawet głosy, żeby po oszałamiających zwycięstwach wojny północnej nawiązał rozmowy z Augustem II i carem Piotrem I, zmusił ich do podpisania pokoju na własnych warunkach i zachował to, co już zdobył. Nawet Leszczyński sugerował w listach, by zmodyfikował swoją politykę. Ale on to kategorycznie odrzucał.
I można to jakoś zrozumieć, bo August Mocny dopuścił się wobec niego naprawdę wielu niegodziwości. Stosunki Rzeczypospolitej ze Szwecją przed wybuchem wojny były bardzo dobre. W latach 1698–1699, a więc tuż przed atakiem Sasów na Rygę, w Szwecji gościło poselstwo Franciszka Gałeckiego, wojewody inowrocławskiego, i zostało tam świetnie przyjęte. Deklarowało przyjaźń, a i Karol XII podkreślał, że jest przyjacielem Augusta II. Tymczasem kilka miesięcy później został przez niego zaatakowany. Postanowił go za to ukarać.

Warszawska elekcja Leszczyńskiego w lipcu 1704 r. odbyła się pod szwedzkimi bagnetami.
To był kabaret, podobnie jak koronacja w Warszawie, a nie na Wawelu. W dodatku insygniami wyprodukowanymi naprędce. I do tego nie dokonał jej prymas Polski, lecz arcybiskup lwowski Konstanty Zieliński.

Część szlachty siłą zmuszono do głosowania, ale nie brakowało takich, którzy w elekcji Leszczyńskiego uczestniczyli z własnej woli.
To była postawa pragmatyczna. Miejscowa szlachta miała ciężkie doświadczenia ze Szwedami w czasie potopu. Dziś zwykle potępiamy ją za przejście na stronę Karola Gustawa, ale nie za bardzo miała inne wyjście. Co taki szlachcic mógł zrobić, skoro

w jego dobrach stacjonowało kilka szwedzkich chorągwi dragonów? Teraz było podobnie.
Znaczna część elity wielkopolskiej wcale nie uważała, że wybierając Leszczyńskiego, zdradza Polskę. Na sytuację patrzyła zupełnie inaczej niż my dzisiaj.

Zastanawiam się jednak, na co liczyła. W czasie potopu na stronę szwedzką przeszli prawie wszyscy w kraju, teraz większość szlachty została jednak przy Auguście II. Zawiązała konfederację, miała wojsko, długotrwała wojna zakończyłaby się nieuchronną kapitulacją Leszczyńskiego.
Niekoniecznie. W 1706 r. Karol XII zaatakował przecież Saksonię i zmusił Augusta II do podpisania pokoju w Altranstädt. Elektor zrzekł się polskiego tronu i uznał na nim Leszczyńskiego. Oczywiście zrobił to pod przymusem, bo Karol XII trzymał go w szachu. Nie zmienia to jednak faktu, że Leszczyński zyskał międzynarodowy mandat do rządzenia w Rzeczypospolitej, bo uznali go najważniejsi władcy w Europie.
Stworzyły się warunki do porozumienia z przeciwnikami. Gdyby wtedy Leszczyński lepiej rozegrał sytuację, być może wypadki potoczyłyby się inaczej, a on zachowałby władzę.

To był moment, gdy miał szansę pokazać, że jest mężem stanu i władcą z prawdziwego zdarzenia – uważał prof. Józef Gierowski.
Musiałby jednak podjąć naprawdę energiczne działania, a obawiam się, że nie było go na nie stać. Poza tym sytuacja mocno się wówczas skomplikowała, bo niedługo po elekcji Leszczyńskiego, w sierpniu 1704 r., Rzeczpospolita podpisała w Narwie traktat sojuszniczy z Rosją. Od tej chwili wojna północna nie była już wyłącznie konfliktem sasko-szwedzkim, ale także polsko-szwedzkim.

Leszczyński jakby nie zauważał, że sandomierzanie zyskali silnego sojusznika, i nie brał w ogóle pod uwagę, że większość społeczeństwa opowiada się jednak za Augustem II.

Co musiałby zrobić, żeby wykorzystać szansę?
Możemy tylko spekulować, i to przy założeniu, że latem 1709 r. pod Połtawą Karol XII nie poniósłby klęski. Można sobie wyobrazić, że wtedy Rosja wycofałaby się z Rzeczypospolitej, a szlachta, widząc, że nie ma innej możliwości, złożyłaby przysięgę wierności Leszczyńskiemu. Nastąpiłaby pacyfikacja kraju, który jednak byłby całkowicie uzależniony od Karola XII.

I tak był.
Oczywiście. Przecież na mocy traktatu warszawskiego, który Leszczyński podpisał z królem Szwecji w 1705 r., Rzeczpospolita straciła jedną z najważniejszych prerogatyw świadczących o suwerenności – własną politykę zagraniczną. Staliśmy się państwem drugiej kategorii, które Karol XII zapewne wykorzystywałby wyłącznie jako rezerwuar militarno-gospodarczy do prowadzenia dalszych działań wojennych.

Może z czasem Leszczyński wywalczyłby jednak jakąś niezależność?
Nie sądzę. Wystarczy poczytać jego korespondencję z Karolem XII. Można być władcą narzuconym, niesuwerennym, ale to są listy poddanego do pana. On się w nich sam odziera z choćby minimalnych cech władcy czy męża stanu. Jest uniżonym podnóżkiem. Prosi. Błaga.
Karol XII był oczywiście panem sytuacji, ale Leszczyński pisał teoretycznie do równego sobie, do kolegi po fachu. Te listy uważam za gwóźdź do trumny Leszczyńskiego jako polityka.

Co chciał osiągnąć przy takim bezwzględnym władcy jak Karol XII?
Wydaje mi się, że po prostu święty spokój. Pewnie myślał, że Karol XII pokona cara, definitywnie pozbawi Wettyna marzeń o powrocie na polski tron, a jemu pozwoli na wprawdzie niesuwerenne, ale spokojne panowanie pod swoją opieką. Sytuacja się ustabilizuje i wszyscy będą go musieli zaakceptować.
Całe późniejsze życie Leszczyńskiego świadczy o tym, że lubił właśnie taką egzystencję – spokojną, sielską i przewidywalną.

KRACH I NADZIEJE

Marzenie ściętej głowy. Po klęsce Karola XII pod Połtawą nastąpił krach Leszczyńskiego i jego stronników.
Historycy czasem używają osobnych nazw na określenie państwa polsko-litewskiego w okresie wielkiej wojny północnej: Rzeczpospolita Augusta Mocnego, Rzeczpospolita sandomierzan i Rzeczpospolita Leszczyńskiego.
Pierwsza upadła po pokoju w Altranstädt, ale została wskrzeszona po Połtawie. Druga przetrwała i podczas wojny okazała się najważniejszą siłą polityczną w kraju. Natomiast Rzeczpospolita Leszczyńskiego po klęsce Karola XII rozleciała się w trzy tygodnie. Całkowicie. Jej główni przedstawiciele uciekli z kraju. Leszczyński z rodziną znalazł się w Szczecinie na Pomorzu Szwedzkim i stanął przed problemem: co dalej?
To wtedy pojawiły się rojenia, by dogadać się z Augustem II i podzielić Rzecząpospolitą. Zupełnie nierealne. Panem sytuacji był car Piotr I, który nie po to po Połtawie zawarł z Augustem Mocnym dwa traktaty – najpierw w Dreźnie, a potem w Toruniu, na znacznie

gorszych dla króla warunkach – żeby teraz godził się on z Leszczyńskim i mu coś odstępował.
Takie myślenie oznacza, że Leszczyński zupełnie nie miał rozeznania politycznego.

W grudniu 1712 r. dogadał się jednak z Augustem Mocnym i zawarł z nim traktat w Ribnitz.
Zrezygnował w nim z polskiej korony, zwrócił Wettynowi jego akt zrzeczenia się tronu z 1706 r., a w zamian zachował dożywotnie prawo tytułowania się królem, miał też odzyskać dobra.
Jednak Karol XII, który spod Połtawy uciekł do Benderów na terenie Turcji, gdzie zyskał gościnę swego sojusznika, sułtana Ahmeda III, kategorycznie się temu sprzeciwił. A Leszczyński był mu posłuszny.

Co planował Karol XII?
Został pokonany, ale nie zrezygnował z walki, nadal panował, tyle że na uchodźstwie. Zamierzał zaatakować Rzeczpospolitą z dwóch stron: armia szwedzka miała uderzyć z Pomorza, a on, przy wsparciu sułtana, od południowego wschodu.

To mogło się udać?
Oczywiście. Sytuacja na wschodzie nie potoczyła się bowiem po myśli Piotra I. Podjęta przez niego latem 1711 r. wyprawa prucka przeciw Turcji zakończyła się fiaskiem. Nad Prutem Moskwa została wręcz upokorzona. W zawartym tam traktacie pokojowym Turcja wymusiła na carze wycofanie wojsk z Rzeczypospolitej i obietnicę niewtrącania się w jej wewnętrzne sprawy.
Teoretycznie więc powstały warunki do ataku. W 1713 r. nastąpiła nawet koncentracja wojsk tureckich przy polskiej granicy. Bardzo

wiarygodne informacje o tym pochodzą od polskich szpiegów z pogranicza polsko-tureckiego.

Mieliśmy w Turcji wywiad?

Dziś nazwalibyśmy go płytkim – do 30 km w głąb sąsiedniego państwa. Polscy szpiedzy byli ludźmi pogranicza mówiącymi po turecku i umiejącymi się wtopić w miejscowych. Jeździli po jarmarkach, m.in. do Chocimia, obserwowali ruchy wojsk i pozyskiwali informacje, m.in. od Żydów.

Najbardziej znany szpieg pułkownik Konstanty Turkuł pochodził z mołdawskiej rodziny i był w służbie hetmana wielkiego koronnego Adama Mikołaja Sieniawskiego. Po tureckiej stronie miał siatkę wywiadowców. Obserwował, co się dzieje, zachowując zasady konspiracji. Mamy kilkadziesiąt jego szpiegowskich listów. Donosił o napływie wojsk m.in. do Chocimia, gdzie zresztą zjawił się również Leszczyński.

O tureckich przygotowaniach wiadomo także ze źródeł weneckich. Prof. Gierowski badał, jak wnikliwie Wenecja obserwowała poczynania sułtańskiej dyplomacji w sprawie Rzeczypospolitej.

Najazd był realny i nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby do niego doszło. Rzeczpospolita sama by się nie obroniła, a na Rosję nie mogła wtedy liczyć.

Dlaczego więc do ataku nie doszło?

Bo Turcja przestała grać kartą Karola XII i Leszczyńskiego. W czerwcu 1713 r. w Adrianopolu doszło do podpisania kolejnego pokoju rosyjsko-tureckiego, tym razem na 25 lat. Piotr I potwierdził w nim ustalenia znad Prutu, oddał Turcji wschodnią część Zaporoża i Azow nad Morzem Azowskim.

Odtąd nie było w Konstantynopolu woli politycznej, by pomagać Karolowi XII i Leszczyńskiemu. Adrianopol zażegnał groźbę

interwencji, a król Szwecji na terenie Turcji stał się dla niej obciążeniem. Z Benderów prowadził bowiem ożywioną działalność dyplomatyczną, co teraz kłóciło się z interesami sułtana.
Ahmed III zmienił więc status jego pobytu – z gościa Karol XII stał się na wpół więźniem. Sułtan chciał go też przenieść w inne miejsce i wówczas doszło do słynnego *kalabaliku*, co po turecku znaczy „tumult" albo „zamieszanie". Karol XII i jego ludzie podjęli walkę z oddziałami przysłanymi przez Ahmeda III. Przewaga Turków była miażdżąca, więc Szwedzi zostali pokonani. Po tym incydencie Karol XII uciekł z Turcji, w przebraniu przedostał się do Stralsundu na Pomorzu.

PAN NA DWÓCH MOSTACH

A Leszczyński, wygnany władca wielkiej Rzeczypospolitej, osiadł w mikroskopijnym Księstwie Dwóch Mostów.
Państewko leżące na lewym brzegu Renu w Nadrenii-Palatynacie było dziedziczną domeną Wittelsbachów, czyli Karola XII, który udzielił w nim schronienia swojemu polskiemu stronnikowi.

Stanisław był tam całkowicie bierny politycznie.
A co miał robić? Przecież sytuacja jego protektora zmieniła się radykalnie. Niedawny zwycięzca, człowiek, który upokorzył Augusta Mocnego i pozbawił go władzy, teraz sam walczył o jej zachowanie. Wciąż trwała przecież wojna północna. Na głowie miał obronę Stralsundu oblężonego przez wojska duńsko-sasko-pruskie i radę królestwa w Sztokholmie, która uważała, że rujnuje państwo. Nie chciał jednak słyszeć o zakończeniu wojny.
Leszczyński w zasadzie już się nie liczył. Stał się politycznym uciekinierem bez grosza, bo jego majątki w Rzeczypospolitej zostały

skonfiskowane. Zetknął się z dotychczas nieznanym sobie problemem biedy. Aby przetrwać, musiał zaciągać długi.

Księstwo Dwóch Mostów nie było zamożną posiadłością?
Nie licowało z godnością koronowanej głowy, a Leszczyński miał zawsze ogromne mniemanie o swoim królewskim majestacie. Nigdy się go nie pozbył. To zresztą paradoks, że człowiek o tak wysokim mniemaniu o sobie pisał tak uniżone listy do Karola XII.
W Księstwie Dwóch Mostów otrzymał status księcia przedstawiciela i był całkowicie zależny od woli króla Szwecji. Karol XII miał tam swojego gubernatora Henninga von Strahlenheima, z którym Leszczyński nieustannie się kłócił.

Dwuwładza?
Nawet nie. Leszczyński na pewno nie rządził. Karol XII prawdopodobnie uważał, że trzeba mu cały czas wskazywać miejsce w szeregu, by pamiętał, od kogo zależy jego los.
I Leszczyński był tego świadom, bo ciągle pokornie prosił radę królestwa i Karola XII o pieniądze na utrzymanie skromnego dworu.

Trochę ich zdobył, bo nie zbudowałby przecież w Księstwie Dwóch Mostów tak wspaniałej rezydencji jak słynny Tschifflik pod Zweibrücken. Ten pałac [po turecku „Çiftlik" znaczy „farma", „gospodarstwo rolne"] zachwycał współczesnych.
Tschifflik niewątpliwie był osiągnięciem architektonicznym. Kompleks pałacowo-ogrodowy stanął na zboczach dwóch wzgórz i w dolince schodzącej pomiędzy nimi w dół. Tarasowy ogród z efektownymi pawilonami połączony z drewnianą rezydencją nawiązującą do dworów szlacheckich to rzeczywiście było coś.

Leszczyński traktował pobyt w Dwóch Mostach jako tymczasowy. Cały czas był owładnięty ideą powrotu na polski tron. Czymś jednak musiał się zająć, więc zabrał się do tego, co mu wychodziło najlepiej, bo do polityki się nie nadawał.
Budował i realizował swoje plany kulturalne oraz architektoniczne. Problem w tym, że wciąż nie miał na nie zbyt wiele pieniędzy, a społeczeństwo księstwa nie kwapiło się, by współuczestniczyć w jego ambitnych planach.

W Księstwie Dwóch Mostów powstała jego legenda króla tułacza niesprawiedliwie wygnanego z własnego kraju. Tam właśnie zyskał opinię oświeconego, dobrotliwego i łaskawego władcy.
O Leszczyńskim rzeczywiście zaczęto tak mówić. Historyk jest jednak ograniczony źródłami, które nie oddają tego, co działo się w głowach ówczesnych ludzi. W listach rzadko bowiem pozwalali sobie na szczerość. Nie wiem nawet, czy wybitny psycholog na podstawie listów Leszczyńskiego zdołałby powiedzieć coś o jego osobowości i charakterze.
Te wszystkie przekazy świadczą o jednym: on z pewnością wyróżniał się na tle ówczesnej obyczajowości. To był po prostu rzeczywiście dobry, przyjazny człowiek, choć o ogromnym ego.

Pozytywny wizerunek zbudowały też głośne wydarzenia z jego udziałem, np. zamach na niego i okazanie łaski niedoszłym zabójcom.
W 1717 r. niespodziewanie zachorowała i zmarła jego starsza córka, 18-letnia Anna. Leszczyński bardzo ją kochał, podobnie jak młodszą o cztery lata Marię. Po śmierci Anny razem z żoną Katarzyną szczerze rozpaczali.
Kiedy kilka tygodni po pogrzebie pojechał na grób córki w krypcie klasztoru w nieodległym Gräfinthal, po drodze miał zostać

zgładzony. Ale jeden z ludzi wciągniętych w spisek okazał lojalność i wyjawił Leszczyńskiemu plany zamachowców. Zastawiono na nich pułapkę i zostali schwytani.

Komu zależało na jego śmierci?
Leszczyński wprawdzie w traktacie z Ribnitz zrzekł się polskiej korony, ale zachował dożywotnie prawo do tytułu króla. Uznawała to cała Europa. Nie mieściło się więc w głowie, że ktoś może podnieść na niego rękę. Nikt oficjalnie nie poparłby królobójstwa, korona to było jednak *sacrum*.
Zamach został powszechnie potępiony, także przez Augusta Mocnego, choć nie ulega wątpliwości, że on za nim stał. Miał zresztą na dworze Leszczyńskiego swego agenta, i to wysoko usytuowanego, bo był nim Gottlieb Biber, osobisty sekretarz króla.

Zamachowców skazano na śmierć.
Za targnięcie się na życie króla mogła być tylko jedna kara. Michał Piekarski, który zaatakował czekanem Zygmunta III Wazę, zginął przecież w strasznych mękach: został poćwiartowany, a jego zwłoki spopielone i wystrzelone z armaty. Nawet go więc nie pochowano. Tymczasem Leszczyński zamachowców ułaskawił i puścił wolno. To nie przystawało do jego czasów, w których prawo było niezwykle opresyjne. I takie gesty budowały jego legendę.

Zamach jednak go przestraszył, bo natychmiast przeniósł rodzinę z Tschifflika do miejscowości Bergzabern leżącej na terenie księstwa. Bał się o bliskich.
Próba zamachu była dla niego szokiem, uznał, że musi szybko zapewnić im bezpieczeństwo. Poza tym wkrótce do nich dołączył, bo musiał opuścić Zweibrücken. Pod koniec 1718 r. podczas oblężenia twierdzy Fredrikshald w Norwegii zginął bowiem Karol XII. Zresztą

nie wiadomo nawet, czy nie zabili go jego ludzie, którzy mieli już dość wojaczki. Takie wątpliwości nasunęły się po przeprowadzonej już w XX w. analizie wlotu i wylotu kuli w czaszce króla, która świetnie zachowana znajduje się w Sztokholmie.
Śmierć Karola XII zakończyła erę Wittelsbachów na szwedzkim tronie, który wkrótce objęła dynastia heska. Śmierć protektora oznaczała też koniec pobytu Leszczyńskiego w Dwóch Mostach.

Wyprowadził się do Wissembourga w Alzacji. To chyba najsmutniejszy okres jego tułaczki. Dumny władca razem z rodziną w zasadzie tam wegetował. O zachowaniu królewskiego majestatu nie było mowy.
By żyć na jako takiej stopie, zastawił nawet klejnoty rodzinne. Ale trzeba mu jednak przyznać, że mimo ciężkich porażek i przeciwności nigdy się nie poddawał. Był niezwykle odporny psychicznie, wiele znosił i nie tracił nadziei na odmianę losu.

INTERES STULECIA

I nie zawiódł się. Jego los na dobre odmienił się w 1725 r., gdy doszło do – jak piszą historycy – „interesu stulecia". Maria, młodsza córka Leszczyńskiego, wyszła za króla Francji Ludwika XV. Jednak 15-letni monarcha chyba nie poślubił z miłości starszej o siedem lat nieznanej mu Polki?
Oczywiście, że nie. Małżeństwa w rodach panujących były wyłącznie polityczne. W Europie, a także w samym Wersalu, informację o tym przyjęto z osłupieniem. Zresztą także sam Leszczyński, gdy przeczytał list z informacją, że król Francji wybrał jego córkę, z wrażenia zemdlał.

Jakie były kulisy tego niebywałego mariażu?

Wpłynęło na niego kilka czynników związanych zarówno z polityką międzynarodową, jak i z sytuacją na dworze w Wersalu.
W czasie niepełnoletności króla funkcję regenta pełnił przy nim Filip Orleański. Według prawa salickiego, regulującego następstwo tronu, w przypadku bezpotomnej śmierci Ludwika XV przejęłaby go właśnie linia orleańska Burbonów. Filip już przebierał nogami, by na nim zasiąść, ponieważ Ludwik był w dzieciństwie słabego zdrowia.
Regent działał sprytnie, bo zaaranżował zaręczyny Ludwika XV z infantką hiszpańską Marianną Wiktorią, którą nawet sprowadził do Francji. Tyle że Ludwik XV miał wtedy 11 lat, a infantka – trzy. Fortel polegał na tym, że wiek narzeczonych odsuwał w czasie ich ślub, więc także ewentualne potomstwo. Orleanowie liczyli, że tymczasem chorowity król umrze bezpotomnie i tron przypadnie im, a konkretnie Filipowi.

W Wersalu nie wszystkim się to podobało?
Oczywiście. Zmiana linii dynastycznej dla wielu oznaczałaby utratę pozycji. Z nowym władcą pojawiliby się nowi ludzie.
Tymczasem to Filip Orleański niespodziewanie zmarł w 1723 r. Teoretycznie to nic nie zmieniało, bo prawo do tronu dziedziczył po nim syn. Tyle że nowym regentem nie został już przedstawiciel Orleanów, tylko książę Ludwik Henryk Burbon, potomek Wielkiego Kondeusza, niezainteresowany zmianą dynastii. Nowy regent natychmiast podjął działania, by temu zapobiec. Pomysł był prosty: doprowadzić do ożenku władcy z kimś, kto szybko da mu następcę.

I tym kimś została Maria?
Ogromną rolę w przeforsowaniu tej kandydatury odegrała markiza Agnès de Prie, kochanka księcia Ludwika Henryka Burbona, kobieta inteligentna i sprytna. Co ciekawe, gdy Leszczyński szukał dla córki

godnego i bogatego męża, próbował ją wydać właśnie za Ludwika Henryka. Agnès de Prie oczywiście do tego nie dopuściła, ale uznała, że Maria świetnie nada się na żonę dla króla.
Zorganizowany został swoisty casting, podczas którego wybierano spośród stu wyselekcjonowanych księżniczek, nadających się pozycją na przyszłą królową. Trzeba było do Wersalu dostarczyć ich portrety. Maria wcale nie była w tej stawce najpiękniejsza. Liczyło się jednak jeszcze coś: do Leszczyńskich do Alzacji przyjechało z Paryża dwóch medyków, by zbadać, czy nadaje się na matkę. Okazało się, że ma końskie zdrowie i jest w znakomitym wieku do rodzenia.

Jednak podczas tego castingu przecież odpadła. Odrzucono 83 kandydatki, w tym i ją.
Prof. Emanuel Rostworowski, który badał francuskie archiwa, pisał, że do końca nie wiadomo, jakie były prawdziwe kulisy wyboru Marii. Prawdopodobnie rolę odegrali tu książę regent i Agnès de Prie. W każdym razie Leszczyńska znalazła się ponownie w stawce i w drugiej turze selekcji została wybrana.
Myślę też, że istotne – może nawet ważniejsze niż predyspozycje Marii do zostania matką – musiały być kwestie polityczne. Przypadek Leszczyńskiego był bowiem szczególny. Miał dożywotni i uznany przez wszystkich tytuł króla, ale nie posiadał ani własnego państwa, ani grosza przy duszy. Dawał jednak ogromne możliwości – Leszczyńskim można było grać politycznie, np. wykorzystać go do włączenia się w politykę wschodnią. Wprawdzie w Ribnitz zrezygnował z polskiej korony, ale nie miało to znaczenia – przecież August Mocny w traktacie w Altranstädt zrobił to samo, a potem wrócił na tron.
Francja pilnie obserwowała Rzeczpospolitą, a w połowie lat 20. XVIII w. stan zdrowia Wettyna szybko się pogarszał. Wszyscy liczyli

się z jego rychłą śmiercią.

I wówczas przy wsparciu Francji Leszczyński mógłby powalczyć o powrót na polski tron?
Tym bardziej że jeszcze w połowie lat 20. ani Austria, ani Prusy nie były zainteresowane utrzymaniem na nim Wettynów.
Natomiast Francja zyskiwała człowieka, który miał niepodważalny mandat, by ubiegać się o koronę. Sam zresztą uważał się za najlepszego kandydata i był przekonany, że poddani w Polsce czekają na niego z otwartymi rękami.

Zostać teściem króla Francji! Gwiazdka z nieba. Znów na świeczniku, i to najważniejszym w Europie.
Z tym bym nie przesadzał. Decyzją Ludwika XV Leszczyński zamieszkał na zamku w Chambord, wprawdzie ogromnym, ale niezbyt wygodnym, zaniedbanym i położonym daleko od Wersalu.
Król Francji w jakiś specjalny sposób teścia nie potraktował. Leszczyński i Katarzyna wzięli udział w Strasburgu w ślubie córki przeprowadzonym *per procura*. Ale do Wersalu na wesele nie zostali już zaproszeni. Dla Leszczyńskiego musiał to być cios – kolejny raz pokazano mu miejsce w szeregu.

Niektórzy historycy piszą, że to małżeństwo nie było udane.
Niby dlaczego? Bo Ludwik XV miał kochanki? I co z tego? To było normalne, Leszczyński też je miał.
Maria spełniła zadanie, urodziła królowi dziesięcioro dzieci, wzmocniła dynastię. Jej trzech wnuków – Ludwik XVI, Ludwik XVIII i Karol X – zasiadło na tronie, więc chyba jednak źle im ze sobą nie było.

DRUGIE PODEJŚCIE DO TRONU

August Mocny zmarł w 1733 r. i Ludwik XV mógł wreszcie wykorzystać teścia. Leszczyński zgłosił akces do polskiego tronu, ale czy miał realne szanse na jego objęcie?
Jeśli bralibyśmy pod uwagę wyłącznie poparcie społeczeństwa szlacheckiego, to tak. Ale od czasu mariażu Marii z Ludwikiem XV raczej było już pewne, że o następstwie tronu w Rzeczypospolitej rozstrzygnie wojna, bo w walkę o niego wmieszają się państwa ościenne.

W grudniu 1732 r., jeszcze przed śmiercią Mocnego, Rosja, Austria i Prusy zawarły słynny traktat trzech czarnych orłów, skierowany przeciw kandydaturze nie tylko Leszczyńskiego, lecz także Fryderyka Augusta II, syna Augusta Mocnego.
Ten traktat, negocjowany przez koniuszego carskiego Karla Gustawa von Löwenwoldego, jednak nigdy nie został ratyfikowany. Natomiast w lipcu następnego roku, już po śmierci ojca, elektor Fryderyk August II zawarł porozumienie z Rosją, która zobowiązała się udzielić mu pomocy zbrojnej w walce o polski tron. Po tym wydarzeniu również Austria, mimo dzielących ją z Rosją interesów, opowiedziała się po stronie saskiego kandydata. Natomiast król Prus Fryderyk Wilhelm I Hohenzollern zobowiązał się, że nie będzie przeszkadzał w ubieganiu się elektora o tron.
Zdobycie go przez Leszczyńskiego i wzmocnienie wpływów francuskich w Rzeczypospolitej nie było korzystne dla żadnego z tych państw.

Nastroje Polaków były jednak wtedy mocno antysaskie. Po ponad 30 latach rządów Mocnego, burzliwych w pierwszych dwóch dekadach, mieli już chyba dość obcych na tronie?

Niewątpliwie powstał taki klimat. Wprawdzie w latach 20. XVIII w. zacierał się już w pamięci okres największego upadku Rzeczypospolitej w czasie wojny północnej ale pamięć konfederacji tarnogrodzkiej i łupiestw majątków dokonywanych przez saskie wojska wciąż była żywa. Konflikt wewnętrzny zakończył wtedy sejm niemy w 1717 r., ale to był wielki wstrząs dla społeczeństwa.

W latach 20. XVIII w. nastąpił jednak okres nazywany przez prof. Staszewskiego epoką łagodnych rządów.
Rzeczywiście, król unikał konfrontacji ze społeczeństwem, ale polska elita zdawała sobie sprawę, że położenie międzynarodowe kraju się pogarsza.
W 1721 r. został zawarty szwedzko-rosyjski traktat w Nystad, kończący wielką wojnę północną. Rzeczpospolita nie została do niego dopuszczona, choć przecież uczestniczyła w tym konflikcie, i to po stronie zwycięskiej Rosji. Piotr I postanowił jednak trzymać ją na dystans. Chodziło o to, by nadal była formalnie w stanie wojny, co uniemożliwiało zawieranie jakichkolwiek sojuszy. Dopiero w 1732 r., siedem lat po śmierci cara, zawarliśmy za zgodą Rosji ten pokój.
Pozycja Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej była coraz słabsza i znaczna część społeczeństwa, szczególnie w Wielkopolsce, uważała, że winny jest temu August Mocny. Wettynowie trochę się zużyli.

Szlachta znów chciała „Piasta”?
Nie brakowało ludzi, którzy domagali się wyłączenia z elekcji polskiego kandydata, czyli po prostu Leszczyńskiego. Ale większość niewątpliwie opowiadała się za nim.

Osobiście przybył na elekcję, zresztą dzięki fortelowi.

Francuzi wyprawili eskadrę okrętów do Gdańska, rozgłaszając, że wiezie do ojczyzny Leszczyńskiego. To było zmylenie przeciwnika, bo raczej nikt nie liczył, że współpracująca z Rosją Dania przepuści okręty na Bałtyk. W rzeczywistości Leszczyński dotarł do Warszawy *incognito* drogą lądową. I został przyjęty entuzjastycznie.

Podczas elekcji dostał ponad 13 tys. głosów. Głosowały na niego także największe rody, m.in. Potoccy i Czartoryscy, choć w przypadku tych drugich nie wiadomo dlaczego, bo przecież byli stronnikami Augusta Mocnego i pod koniec życia króla deklarowali poparcie dla kandydatury jego syna.

Okazało się jednak, że wygranie elekcji nie oznacza jeszcze zdobycia tronu. Francja popełniła błąd, który nazywam geograficznym – po wyborze liczyła się bowiem szybkość działania, a z Saksonii i Rosji do Warszawy było bliżej niż z Francji.

Badałem, jak do tej elekcji przygotowała się Saksonia, i okazało się, że dosłownie kilka dni po wyborze Leszczyńskiego oddziały saskie (kilkanaście pułków ułanów i piechoty) z cichym poparciem cesarza Karola VI Habsburga przeszły przez tereny państwa habsburskiego i stanęły przy polskiej granicy.

Decydującą rolę odegrała jednak Rosja. Jej armia wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej, a Leszczyński i jego stronnicy uciekli. Potem kilkuset ze szlachty zebrało się we wsi Kamień i przegłosowało wybór Wettyna. Elekcja znów – tak jak w 1697 r. – była rozdwojona.

KRÓL PRZYNIESIONY NA BAGNETACH

Leszczyński mógł stawić opór? Niektórzy historycy zarzucają mu, że liczył wyłącznie na sojuszników, a nie wziął spraw we własne

ręce.
Nie sądzę, by mógł. Od ponad 20 lat przebywał poza krajem. Utrzymywał co prawda kontakty korespondencyjne, ale nie mogły zastąpić osobistego udziału w miejscowej polityce. Nie znał układów ani nastrojów panujących w Rzeczypospolitej. Nie miał przy sobie zbyt wielu wartościowych ludzi, pieniędzy, sprawnej dyplomacji ani wojska. Trudno w takiej sytuacji stawiać opór.

Na przełomie września i października 1733 r. skrył się w Gdańsku, który wkrótce oblegli Rosjanie. Francja nie za bardzo mu pomogła.
Przysłała oddziały, a podczas oblężenia miasta doszło nawet do ostrej strzelaniny. Ale przewaga wojsk carskich była ogromna.
17 stycznia 1734 r. elektor Fryderyk August II koronował się na Wawelu, przyjmując imię August III, i tę datę uznaje się za koniec ery Leszczyńskiego w Rzeczypospolitej. Po raz pierwszy w naszej historii Rosja zdecydowała o obsadzie polskiego tronu.
Latem 1734 r. Leszczyński z oblężonego Gdańska przedostał się do pruskiego Kwidzyna – w stroju chłopskim, jak na prawdziwego króla tułacza przystało. Stamtąd uciekł do Królewca.

Prusacy wiedzieli, że przemieszcza się po ich terenie?
Oczywiście. Bez ich wiedzy nie mógłby podróżować. Zresztą tą samą drogą uciekło wielu jego stronników, którzy utworzyli tzw. emigrację królewiecką.

Utrącenie legalnie wybranego króla wywołało niepokoje. W obronie tronu Leszczyńskiego 5 listopada 1734 r. w Dzikowie pod Tarnobrzegiem została zawiązana konfederacja.
Nie oszukujmy się, nie miała szans stawić czoło wojskom carskim. Z czasem zaczęli w niej zresztą dominować ludzie, którzy w zasadzie myśleli już tylko o zakończeniu konfliktu. Zależało im wyłącznie

na tym, by to z nimi nowy król się godził, bo mogli stawiać warunki i zachować urzędy.
Widać to najlepiej po Teodorze Potockim, prymasie Polski, który poparł Leszczyńskiego, a potem, niemal na oczach szlachty, pogodził się z Augustem III. Król mu wybaczył, a on złożył mu przysięgę wierności. Zachował się nawet opis wielkiej uczty wydanej z tej okazji.

Ale wojna o sukcesję polską toczyła się też na Zachodzie. Francja zaatakowała m.in. księstwa Lotaryngii i Baru, część Rzeszy Niemieckiej. Rządził tam związany z Wiedniem Franciszek I Lotaryński. Działania zbrojne jednak szybko wygasły, a prof. Staszewski zakończenie tego konfliktu nazwał majstersztykiem dyplomacji francuskiej. Na czym on polegał?
Francja nie zamierzała toczyć ciężkiej wojny o koronę dla Leszczyńskiego. Od początku jej dyplomacji zależało na korzystnym porozumieniu z Habsburgami, a przede wszystkim na łagodnym przejęciu właśnie Lotaryngii. Francja chciała zyskać nad nią kontrolę, a w przyszłości ją inkorporować. Oba mocarstwa doszły w tej sprawie do porozumienia, a Habsburgowie dostali w zamian m.in. Lombardię, prawo obsady tronu w Toskanii oraz gwarancję, że Francja uzna tzw. sankcję pragmatyczną.

Czym ona była?
Cesarz Karol VI nie miał męskiego potomka, jedynie córki. Sankcja przewidywała sukcesję po nim najstarszej z nich, Marii Teresy. To gwarantowałoby, że cesarska korona pozostanie w rodzinie Habsburgów. Ale dla sukcesji linii żeńskiej cesarz musiał uzyskać zgodę państw europejskich, bo bez tego o tron mogli się upomnieć inni pretendenci. I ostatecznie to mu się udało, bo sankcję uznały

wcześniej Hiszpania, Wielka Brytania, Holandia oraz Rosja i Prusy. A w wyniku wojny o sukcesje polską także Francja.
Władcą księstw Lotaryngii i Baru, nad którymi Francja uzyskała kontrolę, Ludwik XV uczynił Leszczyńskiego. Z kolei Franciszek I Lotaryński został władcą Toskanii, a w 1736 r. poślubił Marię Teresę, co zapoczątkowało dynastię habsbursko-lotaryńską na wiedeńskim tronie.

Po zdobyciu polskiej korony przez Augusta III wojska rosyjskie nadal stacjonowały w Rzeczypospolitej?
Wkrótce po jego koronacji miała się rozpocząć ich ewakuacja, ale trwała ona bardzo długo. Stało się to powodem burzliwych konfliktów na sejmach. Szlachta domagała się ich natychmiastowego wymarszu – ten postulat zgłaszali zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy Augusta III.
Niektóre oddziały przebywały na terenie Rzeczypospolitej aż do końca lat 30. W 1735 r. wybuchł bowiem kolejny konflikt rosyjsko-turecki, tzw. wojna wschodnia. Jednym z jej powodów była właśnie ingerencja Moskwy w sprawy Rzeczypospolitej. Trwała aż do 1739 r. i z tego powodu oddziały rosyjskie pozostawały u nas, osłaniały przemarsze wojsk i m.in. brały udział w obronie Kamieńca Podolskiego.

W SWOIM ŻYWIOLE

Leszczyński dostał we władanie księstwa Lotaryngii i Baru. Po jego śmierci córka miała wnieść je w spóźnionym posagu królowi Francji.
W ten sprytny sposób miała zostać przeprowadzona inkorporacja księstw do Francji. Leszczyński miał przygotować do tego

Lotaryngię. Nie był tam suwerennym władcą. Całkowicie zależał – administracyjnie i finansowo – od Ludwika XV. Musiał podpisać tajny dokument, tzw. deklarację z Meudon, w której zgodził się na podległość wobec Ludwika XV.

Prof. Edmund Cieślak nazwał to zabawnie – „abdykacją ryczałtem". Blisko 30 lat spędzone w Lotaryngii to jednak najlepszy okres w życiu Leszczyńskiego.

Niewątpliwie. Godził się na niesamodzielność polityczną w zamian za stały dochód 1,5 mln liwrów rocznie, a potem trochę więcej. Osiągnął stabilizację finansową, co było dla niego najważniejsze. Nie chciał odgrywać roli człowieka samodzielnego politycznie, tylko mieć spokój i możliwość realizacji swoich pasji.

Nosił tytuł księcia Lotaryngii i Baru, ale tym państewkiem nad Mozą i Mozelą zarządzał administrator Ludwika XV Antoine-Martin de Chaumont, markiz de la Galaizière. Dbał o podatki, podejmował kluczowe decyzje administracyjne, a Leszczyński prowadził działalność kulturalną i architektoniczną. Dogadywali się.

Lotaryńczycy początkowo traktowali nowego księcia nieufnie.

Do dziś Lotaryngia, podobnie zresztą jak Alzacja, to regiony inne od reszty Francji. Przez wieki na równi ciążyły ku Francji i Niemcom. Leszczyński był dla Lotaryńczyków człowiekiem obcym, poza tym narzuconym przez Francję, a nikt nie cieszył się, że księstwo w przyszłości ma być do niej inkorporowane. Musiało minąć trochę czasu, zanim go zaakceptowali.

Lotaryńczycy pod jego rządami z pewnością zachowali poczucie własnej tożsamości i odrębności. To w Lotaryngii najbardziej utrwaliła się legenda króla dobroczynnego, przyjaznego poddanym, którym niczego nie starał się narzucać. Zostawił tam po sobie dobrą

pamięć i dorobek. Skala jego przedsięwzięć architektoniczno-budowlanych była imponująca.

Jego dwór w pałacu w Lunéville stał się wręcz legendarny.
Może to nie był dwór francuski czy habsburski, ale jak na jego skromne możliwości prowadził na nim naprawdę imponującą działalność. Miał orkiestrę, organizował przedstawienia, zapraszał malarzy, pisarzy i filozofów. Zachwycali się nim Wolter, Monteskiusz i Jan Jakub Rousseau. Leszczyński otoczony był splendorem, dbał o majestat, ale prezentował też w zachowaniu pewną swojskość. Palił fajkę, spotykał się ze zwykłymi ludźmi.
W 1750 r. założył w Nancy słynną akademię rycerską. Niestety, niewiele z jego dorobku w dobrym stanie przetrwało do naszych czasów. Wyszła nawet książka o tym, jak jego spuścizna została zaprzepaszczona – najpierw w czasie rewolucji francuskiej, a także współcześnie.

Lubił kobiety. Jeszcze w kraju romansował z Marianną Denhoffową, późniejszą metresą Augusta II. W Lotaryngii utrzymywał bliskie kontakty m.in. z Katarzyną Ossolińską, a także z siostrami de Beauvau – Marią Franciszką Katarzyną i Karoliną.
Żadna sensacja. Kochanki koronowanych głów to wówczas coś normalnego. Wszyscy je mieli, może oprócz Augusta III.

W przypadku Leszczyńskiego najważniejsza chyba była starsza z sióstr (młodsza jednak od niego o 34 lata), Maria Franciszka, markiza de Boufflers, zwana Panią Rozkoszy. To nie był tylko związek cielesny, ale chyba też intelektualny.
Z pewnością łączyło ich coś więcej. Pani de Boufflers miała ambicję stworzenia na jego dworze salonu towarzysko-intelektualnego

i niewątpliwie zyskała dobry wpływ na Leszczyńskiego. Niektórzy historycy twierdzą, że kształtowała jego gust.
Myślę, że Leszczyński w kobietach szukał przede wszystkim spokoju i ciepła rodzinnego. Bardzo mu go po śmierci Anny i wyjeździe Marii brakowało.

Bo małżeństwo z Katarzyną Opalińską chyba mu nie wyszło. Szybko stało się wyłącznie formalne?
Według mnie wyszło znakomicie. Nikt nie oczekiwał, że w tym związku będzie żarliwa miłość, tylko majątek i wpływy. Przecież Leszczyński żenił się z Katarzyną z Opalińskich, nie wiedząc, jak potoczy się jego życie. Może poślubiając ją, myślał o stworzeniu wielkopolskiej linii dynastycznej opartej na ogromnym majątku i wpływach politycznych obu rodów? A że wszystko potoczyło się inaczej, trudno.
Katarzyna była bigotką, która w pewnym momencie zamknęła się w sobie. Stała się zgryźliwa i nieprzyjemna dla otoczenia, co potwierdzają źródła. Dlatego Leszczyński szukał bratniej duszy.

I do końca marzył o koronie. Augusta III przeżył o trzy lata i choć był grubo po osiemdziesiątce, wciąż myślał o powrocie do Polski.
Ale wtedy nikt już nie traktował tego poważnie. Wcześniej, w latach 50. XVIII w., może jeszcze tak. Dyplomacja francuska realizowała wówczas tzw. sekret królewski, tajne działania mające stworzyć warunki do osadzenia w Polsce swojego kandydata. Czy miał to być Leszczyński? Nie wiem. Teoretycznie Francja mogła jednak zawsze po niego sięgnąć. Ale w 1763 r. już na pewno nikt o tym nie myślał.

Odszedł trzy lata później, w wieku 89 lat, w strasznych mękach.

Prawie niewidomy książę obudził się w zimny lutowy poranek i przy pomocy służącego włożył szlafrok, prezent od Marii. Potem usadowił się w fotelu, by jak zwykle wypalić fajkę. Iskra z kominka padła na szlafrok, który zajął się ogniem. Stanisław doznał rozległych oparzeń i kilkanaście dni później zmarł.

GŁOS WOLNY OŚWIECONEGO SARMATY

W 1747 r. Stanisław Leszczyński gościł w Lotaryngii Monteskiusza. Słynny filozof napisał potem *Wspomnienia z Dworu Stanisława Leszczyńskiego*, w których chwalił intelekt gospodarza. Zgłosił nawet akces do założonej przez niego akademii w Nancy.

Rok po wizycie Monteskiusz wydał swoje najważniejsze dzieło *O duchu praw*, w którym nie tylko sformułował postulat trójpodziału władzy, fundament porządku państw demokratycznych aż po współczesność, lecz także przedstawił XVIII-wieczną Rzeczpospolitą jako kraj dotknięty anarchią i zaprzeczenie idealnego ustroju wolnościowego.

Kilka miesięcy później w Paryżu ukazało się dzieło *La voix libre du citoyen* (Głos wolny obywatela), znane w Polsce jako *Głos wolny wolność ubezpieczający*. Nawet jeśli nie zostało napisane przez Leszczyńskiego, a jedynie przez niego inspirowane, to niewątpliwie zawierało jego poglądy. Wybitny badacz Jean Marcel Fabre widział ścisły związek między wydaniem *Głosu wolnego* a oceną Rzeczypospolitej zawartą w dziele Monteskiusza.

Autor *Głosu wolnego* nie kryje zagrożeń płynących ze szlacheckiej wolności: „Snadniej ptaka w swym locie ręką uchwycić, snadniej rzeki bystrej impet zatamować, niż wolność

w swym brzegu utrzymać". Uważa, że nie może ona być nieograniczona, lecz należy nałożyć na nią „trojakie wędzidła": sumienie, rozum i właściwe prawa. Prawa powinien przestrzegać także król, by był „ojcem, nie tyranem swych poddanych".

Krytykuje przebieg sejmów jako niekończący się ciąg „prywatnych zawziętości", swarów i zniewag oraz ostrzenie sobie zębów jeden na drugiego. Przestrzega, do czego może prowadzić *liberum veto*: „Mam głos wolny, ale jeżeli go dobywać będę na zatłumienie i zagłuszenie lepiej myślących, przyjdzie do tego, że sam w nim zamilknę". I radzi, że jeśli chcemy być wolni, to powinniśmy móc o naszej wolności dyskutować bezpiecznie i skutecznie.

Głos wolny uważany jest za kamień milowy staropolskiej myśli politycznej. „Stanowi bowiem sumę dotychczasowych propozycji reform Rzeczypospolitej oraz kreśli całościowy, zwarty program naprawy państwa. Znajdziemy w nim wszystkie te elementy, które przez następne półwiecze będą w Polsce roztrząsane w poszukiwaniu remedium na uleczenie chylącego się ku upadkowi kraju" – pisze prof. Maciej Forycki w biografii Leszczyńskiego.

Wygnany z kraju król dotykał w swym dziele zarówno spraw gospodarczych, politycznych, jak i kwestii społecznych i ustrojowych. Postulował rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa, a także reformę skarbowości. Uważał, że należy wzmocnić sejm, m.in. okiełznać *liberum veto*, powiększyć armię, zreformować sądy i poprawić położenie chłopów.

AUGUST III SAS

LATA ŻYCIA

17 października 1696 – 5 października 1763

LATA PANOWANIA

1 lutego 1733 – 5 października 1763 jako elektor Saksonii
5 października 1733 – 5 października 1763 jako król Polski i wielki książę Litwy

RODZINA

Żona

Maria Józefa Habsburg (8 grudnia 1699 – 17 listopada 1757, ślub w 1719), córka cesarza Józefa I Habsburga

Dzieci

Fryderyk August (18 listopada 1720 – 22 stycznia 1721)
Józef August (24 października 1721 – 14 marca 1728)
Fryderyk Krystian (5 września 1722 – 17 grudnia 1763), elektor Saksonii, mąż Marii Antoniny Wittelsbach, córki elektora Bawarii Karola VII
Maria Amalia (24 listopada 1724 – 27 września 1760), żona króla Neapolu i Hiszpanii Karola III Burbona
Maria Małgorzata (13 września 1727 – 1 lutego 1734)
Maria Anna (29 sierpnia 1728 – 17 lutego 1797), żona elektora Bawarii Maksymiliana III Józefa
Franciszek Ksawery (25 sierpnia 1730 – 21 czerwca 1806), mąż włoskiej arystokratki Marii Chiary Spinucci

Maria Józefa Karolina (4 listopada 1731 – 13 marca 1767), żona delfina Francji Ludwika Ferdynanda Burbona, syna Ludwika XV i Marii Leszczyńskiej
Karol Krystian (13 lipca 1733 – 16 czerwca 1796), od 1759 książę Kurlandii i Semigalii, mąż Franciszki Krasińskiej
Maria Krystyna (12 lutego 1735 – 19 listopada 1782), przełożona klasztoru Benedyktynek w Remiremont
Maria Elżbieta (9 lutego 1736 – 24 grudnia 1818)
Albert Kazimierz (11 lipca 1738 – 10 lutego 1822), książę cieszyński, mąż Marii Krystyny Habsburg, córki cesarzowej Marii Teresy i Franciszka Lotaryńskiego
Klemens Wacław (28 września 1739 – 27 lipca 1812), arcybiskup Trewiru, Fryzyngi, biskup Ratyzbony i Augsburga
Maria Kunegunda (10 listopada 1740 – 8 kwietnia 1826), opatka zgromadzeń w Essen i Thorn w Limburgii

August III Sas

Portret autorstwa Louisa de Silvestre'a z ok. 1750 r.

1696

7 października Krystyna Eberhardyna rodzi elektorowi Saksonii Fryderykowi Augustowi I syna, Fryderyka Augusta II.

1696–1711

Fryderyk August II zostaje oddany na wychowanie matce elektora Saksonii Annie Zofii Oldenburg.

1711–1719

Fryderyk August II odwiedza m.in. Niemcy, Francję i Włochy.

1712

W trakcie podróży edukacyjnej po Europie Fryderyk August II potajemnie przechodzi na katolicyzm.

1714

Etapem podróży edukacyjnej Fryderyka Augusta był Wersal.

Fryderyk August zostaje przedstawiony Ludwikowi XIV – obraz Louisa de Silvestre'a z 1715 r.

1719

Fryderyk August II żeni się z Marią Józefą Habsburg.

Arcyksiężniczka na portrecie Rosalby Carriery z 1720 r.

1719

W Dreźnie August Mocny wyprawia młodej parze wesele trwające wiele tygodni.

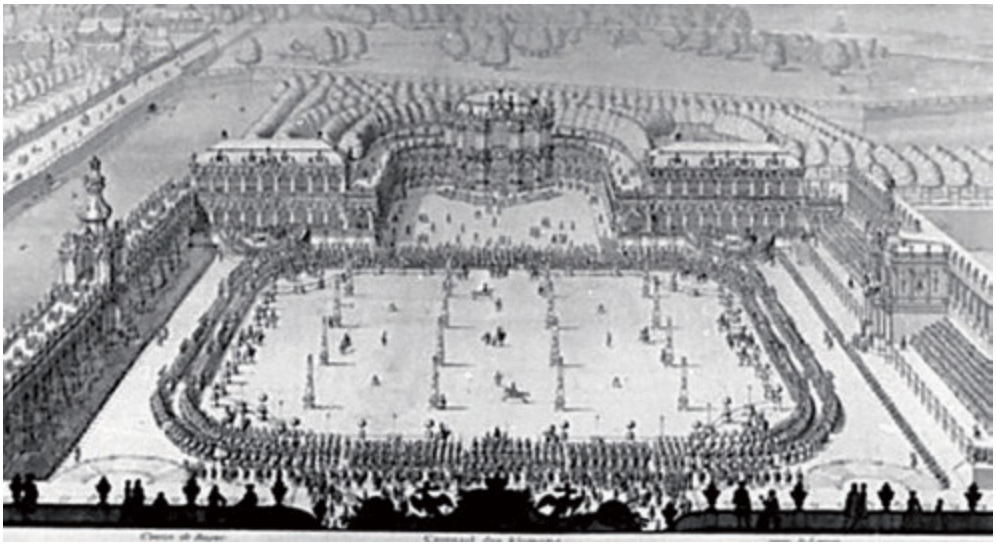

Jedna z wielu rycin upamiętniających wystawne uroczystości

1726

Ojciec mianuje Fryderyka Augusta II ministrem Tajnego Gabinetu, czyli saskiego rządu.

Jakub Henryk Flemming

Feldmarszałek, doradca Augusta III, jeden z najzdolniejszych polityków doby saskiej.

1733

5 października we wsi Kamień partia prorosyjska ogłasza Fryderyka Augusta II królem Polski. O objęciu tronu przez elektora decyduje interwencja wojsk rosyjskich.
Wybucha wojna o sukcesję polską.

Elekcja Augusta III Sasa – obraz anonimowy

1734

17 stycznia Fryderyk August II zostaje koronowany na króla Polski i przyjmuje imię August III. To ostatnia w historii koronacja na Wawelu.

1736

Koniec wojny domowej między zwolennikami Leszczyńskiego i Wettyna.

„Wjazd Augusta III do Warszawy" – obraz Johanna Samuela Mocka

Stanisław Poniatowski

Ojciec króla Stanisława Augusta, czołowy polityk Familii.

Aleksander Józef Sułkowski

Przyjaciel młodego Augusta III, od 1733 do 1738 r. pierwszy minister Saksonii.

1738

Pokój wiedeński kończy wojnę o sukcesję polską.

1738

Pierwszym ministrem króla zostaje Henryk Brühl.

Jerzy August Mniszech

Zięć Brühla i lider kamaryli dworskiej, która zyskała duże wpływy na dworze Augusta III.

1740

Początek działalności Collegium Nobilium, szkoły wyższej założonej przez pijara Stanisława Konarskiego.
Początek walk o sukcesję austriacką. Po śmierci cesarza Karola VI Habsburga zgodnie z sankcją pragmatyczną jego sukcesorką zostaje Maria Teresa.

1740–1742

I wojna śląska. Saksonia występuje po stronie Prus przeciw Habsburgom, którzy przegrywają i tracą Śląsk.

Zwycięska dla Prusaków bitwa pod Małujowicami na XIX-wiecznym obrazie Henryka Jakobusa

1744

Wybucha II wojna śląska.

1745

August III podpisuje antypruski traktat warszawski z Wielką Brytanią, Republiką Zjednoczonych Prowincji i Habsburgami.
II wojna śląska kończy się klęską Habsburgów i Saksonii. Triumfuje król Prus Fryderyk II.

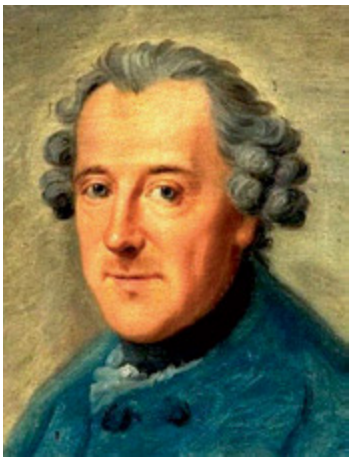

1756

Wybucha wojna siedmioletnia, przez historyków uznawana za pierwszy konflikt globalny, bo toczy się w Europie i koloniach. Rozpoczyna go wtargnięcie wojsk pruskich do Saksonii, czyli III wojna śląska.

August III opuszcza Saksonię okupowaną przez wojska pruskie i przenosi się do Warszawy.

„Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” – popularne do dziś przysłowie charakteryzuje czasy saskie. Obraz Aleksandra Orłowskiego „Uczta u Radziwiłłów”

1758

Początek kryzysu gospodarczego. Jednym z powodów jest napływ do Polski fałszywej monety z Prus.

Pięciotalarówka z wizerunkiem Augusta III

1763

Koniec wojny siedmioletniej.

1763

August III wraca do Drezna, gdzie umiera.

Portret króla datowany na 1748 r.

Szlachcic polski

Wywodził swe pochodzenie od Sarmatów, plemienia, które w III w. p.n.e. miało zamieszkiwać stepy między Donem i Wołgą.

Mirosław Maciorowski: Jak przeczytałem, że August III z nudów strzelał do psów, od razu go znielubiłem.
Dr hab. Adam Perłakowski: Nie wiemy, czy rzeczywiście do nich strzelał. Z tymi psami jest tak jak z podkowami łamanymi przez Augusta Mocnego, który rzeczywiście był krzepki, ale raczej ich nie łamał.
Czarna legenda Augusta III w dużej mierze została spisana piórami pruskich historyków, którym na przełomie XIX i XX w. bardzo zależało na tym, by zohydzić dynastię Wettynów. Wiele z tych informacji przeniknęło do późniejszej historiografii, także polskiej.

„Leniwa i bezmyślna bryła mięsa i tłuszczu" – pisał o królu w 1936 r. prof. Władysław Konopczyński.
Tak skrajnie negatywny obraz Augusta III obowiązywał długie lata. Dominowała narracja, że wszystko, co zrobił, było złe.
Ale potem oceny się zmieniły. Już prof. Józef Gierowski w latach 50. dostrzegał pozytywne elementy jego panowania, a w 1989 r. ukazała się biografia króla autorstwa prof. Jacka Staszewskiego, która jest, moim zdaniem, wręcz hagiograficzna. Nie ma tam już mowy o warcholstwie i głupocie władców z dynastii saskiej, które doprowadziły do rozkładu państwa, a w konsekwencji do rozbiorów.

Prof. Staszewski pisał, że Augustowi III w reformach przeszkodził niski poziom świadomości polskiego społeczeństwa.
Oceniając tego władcę, nie sięgnąłbym raczej po tak mocne słowa jak prof. Konopczyński, ale żeby nazwać go reformatorem, trzeba dużego samozaparcia. Bo Augusta III nie da się obronić. Gdybyśmy zestawili argumenty za i przeciw, to przewaga tych przeciw byłaby miażdżąca.

Czego najbardziej nie da się obronić?
August III był pozbawiony jakichkolwiek talentów politycznych. Mam wrażenie, że wielu sytuacji po prostu nie rozumiał, przerastały go, a mimo to niekiedy chciał odgrywać pierwszoplanową rolę polityczną, i to nie tylko w Rzeczypospolitej czy w Saksonii, ale też w środkowej Europie.
Dwór w jego czasach stopniowo przestawał być promotorem jakichkolwiek reform, a w końcu król stał się zupełnie bierny.

Czyli prof. Konopczyński miał rację. Po prostu leń?
Chyba nie o to chodzi. Wie pan, jak wyglądał plan dnia króla?

Podobno wstawał codziennie o trzeciej w nocy.
Z moich ustaleń wynika, że o szóstej, ale mniejsza o to. W latach 30. XVIII w. jego faworyt i główny minister Aleksander Józef Sułkowski gotował mu o tej porze czekoladę. Dopiero po jej wypiciu król przystępował do zajęć, które wymagały jego uczestnictwa, np. podpisywania dokumentów. To, o której wstawał, nie ma zresztą znaczenia. Ważne, że był nieszczęśliwy, że musiał się tym zajmować. Polityka była dla niego przykrym obowiązkiem.
August III zawsze będzie porównywany z ojcem, ale nie ma co porównywać. August Mocny miał wielką energię i klarowną wizję polityczną. Możemy mówić, że była błędna, ale nie, że jej nie miał.

Błędna? Okazała się tragiczna! Wciągnął Rzeczpospolitą w wojnę północną.
Ale August III nie dość, że nie miał żadnej wizji, to jeszcze wciągnął Saksonię w wojny – śląskie i siedmioletnią – co zakończyło się dla tego kraju tragicznie.

Natomiast w Rzeczypospolitej nie potrafił wykorzystać nawet sprzyjającej sytuacji, jaka powstała po zdobyciu przez niego korony z pomocą Moskwy. Po sejmie pacyfikacyjnym w 1736 r., gdy pogodził się ze szlachtą i z magnaterią, a one zaakceptowały go na tronie, nastał dobry klimat, by przeprowadzić zmiany. Zupełnie sobie z tym nie poradził.
Już kolejny sejm w 1738 r. został zerwany. A potem każdy następny. Ten pacyfikacyjny okazał się jedynym w czasie jego panowania, który został doprowadzony do końca.

Efekt „niskiego poziomu społeczeństwa”?
Niekoniecznie. W latach 40. XVIII w. dwór przyjął ofertę współpracy Familii Czartoryskich, której liderzy mieli program reform. Pierwszym etapem miała być aukcja [zwiększenie liczebności] wojska, najbardziej ambitny projekt w czasie panowania Augusta III. Armia miała zostać powiększona, a dodatkowo chciano jej zapewnić stałe finansowanie. Gdyby to przeszło, nastąpiłyby kolejne zmiany, ale bardzo powolne.
Czartoryscy nie chcieli popełnić błędu Augusta Mocnego, który po wstąpieniu na tron w krótkim czasie zamierzał zmienić wszystko: od gospodarki, przez wojsko, aż po sprawy ustrojowe.
W Rzeczypospolitej tak się nie dało. On tego nie wiedział, bo jeszcze nie znał dobrze kraju, ale jego syn już w dużym stopniu orientował się w polskiej specyfice. Mógł uniknąć błędów ojca. Nie był jednak w stanie prowadzić takich działań. Przez całe panowanie jego posunięcia są bardzo nieudolne, a w latach 50. XVIII w. – wręcz tragiczne.

Wybitnym politykiem może nie był, ale zasłużył się dla kultury! Warszawa w jego czasach rozkwitła.

Podkreśla to większość historyków. Ale gdy badałem te kwestie, nasunęły mi się pytania, jakim konsumentem tej kultury był August III. Niewątpliwie uwielbiał sztukę – malarstwo, teatr i muzykę. Potrafił jednego dnia cztery razy z rzędu słuchać tej samej opery, do czego zresztą zmuszał cały dwór.
Pod względem jakości wykonania te przedstawienia stały na bardzo dobrym poziomie, bo występowali w nich najlepsi śpiewacy. Natomiast libretta oper były, moim zdaniem, tak głupie i prymitywne, że aż ręce opadają. To tak, jakby dziś wybitny tenor śpiewał piosenkę w stylu „Tralala, Antek na harmonii gra". Ale królowi ogromnie się podobały.

Chce pan powiedzieć, że August III – nazwę to dyplomatycznie – nie miał wybujałego intelektu?
To nie mój wymysł, takie są fakty.
August III nieźle się zapowiadał. Współcześni, niezależni obserwatorzy oceniali nawet, że może zostać jednym z wybitniejszych władców swojej epoki. Ojciec dość szybko dopuścił go do spraw państwowych. Ale w pewnym momencie młody Fryderyk August II jakby zatrzymał się w rozwoju i w zasadzie nie wiadomo, dlaczego tak się stało.

BATALIA O DUSZĘ NASTĘPCY

Ogromny wpływ na kształtowanie jedynego syna Augusta Mocnego i Krystyny Eberhardyny miała niezwykle długa tura kawalerska po Europie.
Ojciec wyprawił go w nią w 1711 r. jako 15-latka. W taki sposób edukację zdobywali wówczas wszyscy dobrze urodzeni. August Mocny też odbył taką podróż.

Ale nie tak długą. W przypadku jego syna trwała aż osiem lat i nie chodziło wyłącznie o edukację. W czasie tury toczyła się zakulisowa walka o jego duszę. Ojciec chciał, by kiedyś przeszedł na katolicyzm, a przecież wychowany był na gorliwego luteranina.

Do momentu wyjazdu z Saksonii Fryderyk August II był pod opieką babki, Anny Zofii z dynastii Oldenburgów, bo jego matkę August Mocny pozbawił wpływu na kształtowanie syna. Obie zresztą były żarliwymi luterankami. Babka za wszelką cenę i wbrew synowi walczyła, by wnuk został przy tej wierze.

Pamiętajmy, że Saksonia była jądrem luteranizmu i cieszyła się ogromnym autorytetem wśród innych państw protestanckich, szczególnie na terenie Rzeszy. Przecież 200 lat wcześniej to dzięki elektorowi saskiemu Fryderykowi Mądremu (1463–1525) luteranizm w ogóle przetrwał. Książę ukrył Marcina Lutra na zamku Wartburg i ochronił przed jego przeciwnikami.

Saksonia była ortodoksyjnie protestancka. Katolicy bez specjalnej zgody nie mieli tam prawa prowadzić jakiejkolwiek działalności ani nawet przebywać. Także tzw. Hofjuden, czyli Żydzi dworscy, dzięki którym elektor zaciągał pożyczki, potrzebowali specjalnego glejtu, żeby przebywać u boku władcy.

Jak więc przyjęto tam konwersję Augusta Mocnego na katolicyzm?

To był dla Saksończyków szok, i to nawet podwójny. Po pierwsze, gorliwie protestanckie społeczeństwo musiało zaakceptować na tronie katolika. A po drugie, ich władca obiecał papieżowi rekatolicyzację Saksonii. Wzbudziło to ogromny niepokój w całej protestanckiej Europie, a w Saksonii wywołało wręcz wrzenie. Mimo konwersji elektor musiał publicznie zagwarantować prawa protestantów do wyznawania swojej religii.

Różnica między Polską a Saksonią była ogromna. O Rzeczypospolitej najczęściej mówi się, że była krajem tolerancyjnym, ale powiedziałbym raczej: multireligijnym i multietnicznym. W jej granicach żyli katolicy, ewangelicy, żydzi, prawosławni, grekokatolicy i muzułmanie. Idea konfederacji warszawskiej z 1573 r., zrównująca w prawach dysydentów, wciąż była żywa.

Innowierców spychano jednak coraz bardziej na margines. Przecież wykluczono ich nawet z sejmu elekcyjnego w 1733 r. Katolicy narzucali swoją wolę jako prawo.

Na szczeblu oficjalnym, gdy liczył się efekt propagandowy – owszem. Ale nie przywiązywałbym do tego wielkiej wagi, bo oni tak naprawdę świetnie się dogadywali. Potrafili ze sobą żyć. Całe dziesięciolecia na sejmach katolicy spierali się z kalwinistami i prawosławnymi, ale jakoś dochodzili do porozumienia. Od czasów Stefana Batorego istniał przecież nawet żydowski Sejm Czterech Ziem [więcej na s. 947]. W innym państwie to było nie do pomyślenia.

Tymczasem w Saksonii konwersja elektora na katolicyzm została przyjęta jako zagrożenie racji stanu. A jeszcze władca przygotowywał syna na swego następcę w Rzeczypospolitej, więc prędzej czy później i on musiał przejść na katolicyzm.

Podobno król porwał syna, by wyrwać go z rąk luteranów.

Tak to przedstawiała protestancka historiografia, ale żadnego porwania raczej nie było. Młody Fryderyk August nie opierał się i prawdopodobnie był wtajemniczony w plan ojca. August Mocny zabrał go ze sobą z Drezna do Jarosławia na rozmowy z carem Piotrem I. Stamtąd obaj Wettynowie pojechali do Pragi, po czym

następca tronu wrócił do ojczyzny, by pożegnać się z matką. Dopiero potem wyruszył w turę kawalerską.

Przejechał Niemcy, Włochy i Francję. Podróżował „incognito", ale wszyscy wiedzieli, kim jest. Przyjmowany był na najważniejszych dworach.
Miał poznać Europę i się wyedukować. Zobaczyć, jak rządzą inni władcy. Spotkał się np. z będącym już u kresu życia Ludwikiem XIV. Król Francji był nim podobno zachwycony i m.in. stąd wzięła się legenda, że Fryderyk August II znakomicie się zapowiadał.
Podczas tych ośmiu lat ukształtował się jego gust artystyczny. Najbardziej podobało mu się we Włoszech, a szczególnie w Wenecji. Sztukę włoską cenił najwyżej do końca życia.

Podróżował pod opieką katolika, wojewody inflanckiego Józefa Kosa, zaufanego ojca. W jego otoczeniu pojawili się też jezuici. Nie podobało się to protestantom.
Protestowały Dania i Anglia, głosy oburzenia dochodziły z Saksonii. Kilka razy próbowano nawet porwać Fryderyka Augusta II, by ocalić go dla protestantyzmu. W Kolonii zamierzał go uprowadzić baron Schönberg, radca poselstwa saskiego we Francji, ale Józef Kos to udaremnił.

Mimo tych protestów w listopadzie 1712 r. w Bolonii Fryderyk August II przeszedł na katolicyzm. Konwersję udało się utrzymać w tajemnicy przez pięć lat. Niektórzy historycy pisali, że 16-letni następca tronu został złamany, przeszedł pranie mózgu.
Nie sądzę. Był bardzo posłuszny ojcu, nie buntował się przeciw niemu. Nigdy. Nawet gdy już był dorosły i ojciec w pewnym momencie ograniczył jego wpływ na sprawy państwowe, przyjął to

bez cienia sprzeciwu. Zwykle następca tronu chce jak najszybciej rządzić, decydować. U Fryderyka Augusta II tego nie widać.

NAJWIĘKSZE WESELE BAROKU

Zwieńczeniem tej ośmioletniej podróży był ślub z Marią Józefą Habsburżanką, który poprzedziły długie negocjacje. Ten mariaż dawał Wettynom cień nadziei na koronę cesarską.
Maria Józefa była córką zmarłego w 1711 r. cesarza Józefa I, po którym cesarski tron objął jego brat Karol VI. Nie miał on męskiego potomka, dlatego dwa lata później ogłosił sankcję pragmatyczną, zgodnie z którą jego sukcesorką miała zostać córka, Maria Teresa.
Ale w 1719 r., gdy Fryderyk August II żenił się z Marią Józefą, nie było pewne, jak potoczą się sprawy w domu Habsburgów. Sankcja pragmatyczna nie została jeszcze uznana przez inne kraje, także przez Saksonię.
August Mocny mógł kalkulować, że jeśli nie za jego życia, to może później, gdy Fryderyk August II obejmie już po nim władzę, przy jakimś korzystnym splocie politycznych wydarzeń uda mu się upomnieć o cesarską koronę.

Ślubu młodej parze udzielił w Wiedniu nuncjusz Giambattista Spinola. Ale to ich drezdeńskie wesele przeszło do historii Europy.
Jedno z największych i najdroższych widowisk w epoce baroku. Trwało wiele tygodni i pochłonęło mnóstwo pieniędzy.

Podobno 4 mln talarów, lwią część budżetu państwa.
Tak naprawdę nie wiemy, ile kosztowało, bo tyle wyniosły tylko oficjalne wydatki. Myślę, że tę kwotę trzeba powiększyć

co najmniej do 10,5 mln talarów, bo mniej więcej tyle kosztowały wszystkie uroczystości zorganizowane w Dreźnie w całym 1719 r.
To wesele jest przedstawione na masie litografii, obrazów, opisano je w mnóstwie listów i relacji. Przez współczesnych uważane było za coś wyjątkowego – wydarzenie towarzyskie o pierwszorzędnym znaczeniu.
Para młoda przypłynęła Łabą do Drezna specjalnie zbudowaną flotą. Na rzece zainscenizowano bitwę morską. Były niezliczone spektakle, koncerty, pokazy sztucznych ogni i nieustanne uczty. Przyznam, że czytając o tym, myślałem o tych ludziach z podziwem, bo ja bym takiego tempa nie wytrzymał.

Niektórzy historycy krytykowali Augusta Mocnego za tę rozrzutność.
A kto bogatemu zabroni? Najbardziej krytykowali go historycy pruscy, ale moim zdaniem stały za tym kompleksy, bo dwór berliński w porównaniu z drezdeńskim nie znaczył wiele.
Przepych i rozmach były zupełnie zrozumiałe. Przecież jedyny syn suwerennego króla Polski, a zarazem dziedzicznego władcy Rzeszy żenił się z córką cesarza, przedstawicielką jednego z dwóch najpotężniejszych rodów panujących Europy. Doprowadzenie do tego mariażu August Mocny mógł uznać za wielki sukces swojej polityki dynastycznej.
To było jednak nie tylko ważne wydarzenie polityczne, lecz także kulturalne. Król zdawał sobie sprawę, że odbije się ono głośnym echem na kontynencie i będzie budować mit potęgi dworu drezdeńskiego oraz Wettynów. To wesele nie mogło być skromne, bo i Habsburgowie mieli swoje wymagania – w końcu bratanica cesarza była jedną z najlepszych partii w Europie.

Maria Józefa i Fryderyk August II stworzyli stabilne i kochające się małżeństwo?
Ona może nie była najpiękniejsza i najinteligentniejsza, ale on całe życie obdarzał ją wielką czułością. Urodziła mu 14 dzieci, co o czymś świadczy. August III jest chyba jedynym władcą tamtej doby, o którym nie ma żadnej informacji podającej w wątpliwość jego wierność małżeńską. Ani jednej wzmianki o kochance.

Maria Józefa, ortodoksyjna katoliczka, zamieszkała w samym sercu luteranizmu. Podobno była straszną dewotką.
Oddawała się głównie działalności dobroczynnej i modlitwom. Miała zaufanego spowiednika, jezuitę Ignacego Gueriniego, który prawdopodobnie był motorem wielu jej działań. Bardzo dbała o moralność, strasznie ćwiczyła swój dwór, była antypatyczna, a jej dwórki miały z nią ciężkie życie.
Ich małżeństwo z pewnością było udane, oni naprawdę lubili ze sobą przebywać. Maria Józefa najlepiej czuła się u boku męża, ale w Warszawie, a nie w Dreźnie. Sama wychowywała dzieci i świetnie rozumiała rolę królowej małżonki – nie pchała się na pierwszy plan. Żyła własnym rytmem. To był z pewnością związek, o jakim dziś byśmy powiedzieli: partnerski. Gdy zmarła w 1757 r., mąż bardzo mocno to przeżył.

PODCIĘTE SKRZYDŁA

Po weselu August Mocny zaczął wdrażać syna w rządzenie. Fryderyk August II szybko został członkiem Tajnej Rady, saksońskiego parlamentu.
Tak można przeczytać w jego biografiach, ale to dość wątpliwe. Z racji pozycji następca tronu nie mógł formalnie zostać członkiem

tych gremiów. Natomiast na pewno brał udział w obradach Tajnego Gabinetu, który został powołany w 1706 r. głównie po to, by ograniczyć kompetencje Tajnej Rady. Przysłuchiwał się im, a w pewnym momencie król chciał uczynić go swoim namiestnikiem, kontrolującym sytuację pod jego nieobecność.
Na dworze Augusta Mocnego niezwykle silną pozycję miał jednak feldmarszałek Jakub Henryk Flemming, według mnie ostatni wielki mąż stanu w dziejach Saksonii, oczywiście wśród polityków, a nie głów koronowanych. Prof. Staszewski nie bez racji sugeruje, że młody Fryderyk August II przy tak mocnej osobowości nie mógł rozwinąć się jako polityk. Flemming rzeczywiście blokował wszelkie jego inicjatywy.

Chyba nie za wysoko cenił następcę tronu. Znana jest jego charakterystyka Fryderyka Augusta II – niby pełna kurtuazji, ale moim zdaniem krytyczna. Pisał, że lubi się stroić, obwieszać klejnotami i wydawać publiczne pieniądze.
Feldmarszałek nie mógł napisać wprost, co myśli. Jeśli nawet z tego tekstu wyzierał krytyczny ton, to sądzę, że wcale nie musiał być uzasadniony. Dla Flemminga Fryderyk August II stanowił konkurencję. Mógł zagrozić jego władzy i wpływom. Choć oczywiście mogło być też tak, że feldmarszałek dostrzegał już u niego niekorzystne cechy charakteru.
Wielu historyków uważa, że lata 20. XVIII w. to okres, który zdecydował o późniejszej indolencji politycznej królewicza. Właśnie wtedy stał się bezwolny, opieszały i mało zainteresowany sprawami państwa. W tak ważnym momencie, gdy miał ponad 20 lat, nikt nie rozbudził w nim pasji do rządzenia. To oczywiście tylko przypuszczenia, ale to, że Flemming zwalczał wpływy Fryderyka Augusta II na dworze ojca, jest niewątpliwe.

Ojciec nie zorientował się, że Flemming spycha na margines jego następcę?
August Mocny do pewnego stopnia porzucił zainteresowanie tym, co się działo na drezdeńskim dworze, nie zajmował się układami i intrygami. Wybiegał w przyszłość. Zamierzał wykorzystać koniunkturę międzynarodową, aby zapewnić synowi polski tron. Podporządkował temu całą swoją działalność, wszystkie siły i środki.
Zdobycie tronu cesarskiego było raczej iluzją, pozostawała Rzeczpospolita. Dalsze panowanie w niej gwarantowało Wettynom silną pozycję.

Niedługo przed śmiercią udzielił synowi rad, jak zdobyć i utrzymać polski tron. Fryderyk August II miał robić wszystko z myślą o poddanych i nie wszczynać z nimi konfliktów. To zdumiewające: jakby Mocny zaprzeczył słuszności własnego postępowania.
Ale tylko z pierwszej połowy rządów w Rzeczypospolitej, gdy wywołał wojnę północną, a później konflikt wewnętrzny, zażegnany dopiero w 1717 r. na Sejmie Niemym. To była smutna refleksja władcy dotkniętego ciężkimi skutkami własnego postępowania. Myślę, że chciał po prostu oszczędzić tego synowi.

WOJNA KLANÓW

Po śmierci ojca w 1733 r. Fryderyk August II przegrał jednak elekcję z popieranym przez Francję Stanisławem Leszczyńskim. Po tron sięgnął zbrojnie z pomocą Rosji. Bez jej wsparcia nie dałby rady?
Myślę, że gdyby wojska saskie samodzielnie uderzyły na Rzeczpospolitą – a wiemy, że stały na Śląsku tuż przy granicy – mogłoby się to skończyć długą i krwawą wojną domową. Armia

rosyjska odegrała rolę agresora, ale też pacyfikatora. Jej zdecydowana interwencja zapobiegła długotrwałemu konfliktowi i doprowadziła do uspokojenia sytuacji. Rosjanie byli znacznie silniejsi, nie było możliwości, by stawić im opór.

Przyjął imię August III i pogodził się ze społeczeństwem na wspomnianym sejmie pacyfikacyjnym w 1736 r.
W Rzeczypospolitej rywalizowały jednak dwa wielkie klany magnackie: Familia Czartoryskich i Potoccy. Oba dysponowały ogromną klientelą szlachecką i własnymi wojskami. Król musiał się z nimi liczyć.
To nie takie proste. Przyzwyczailiśmy się do myślenia, że w czasie jego panowania dominowały właśnie te dwa rody, ale to nie do końca prawda. Charakterystyczna dla tego okresu była ogromna płynność polityczna – między stronnictwami następowały przepływy kadrowe. Członka magnackiej elity, którego w jednym roku można było zdefiniować jako współpracownika np. Potockich, w kolejnym odnajdziemy w zupełnie innym ugrupowaniu.
Familia to nie tylko Czartoryscy. Jej głową był przecież Stanisław Poniatowski. A związanych z tym stronnictwem było jeszcze kilka innych znamienitych rodów. Natomiast jeśli chodzi o Potockich, to unikam określania ich nazwiskiem całego stronnictwa. Do tego rodu również lgnęło wiele innych. Najczęściej to ugrupowanie nazywano republikantami, co moim zdaniem jest bardziej adekwatne.
A istniały jeszcze: stronnictwo Tarłów, profrancuskie stronnictwo hetmańskie Branickich, stronnictwo marszałka wielkiego koronnego Franciszka Bielińskiego czy wreszcie kamaryla Jerzego Augusta Mniszcha, zięcia Henryka Brühla.

Wiele państw w jednym państwie.

Potężne rody to nie tylko polska specyfika, istniały w każdym kraju. Tyle że w warunkach ustroju Rzeczypospolitej, gdzie społeczeństwo wybierało władcę, który musiał się zobowiązać do respektowania złotej wolności szlacheckiej, ich pozycja była silniejsza niż gdzie indziej.

August III obejmował władzę w trudnej sytuacji, gdy na scenie politycznej trwała wymiana pokoleniowa. Akurat umarło kilkanaście ważnych osób z tzw. starej magnaterii, ściśle współpracujących z Augustem Mocnym. Zaczęło się to jeszcze pod koniec lat 20. XVIII w., a skończyło już w latach 30., gdy zmarł kanclerz wielki koronny Jan Szembek. Nagle zabrakło ludzi, na których król mógłby się oprzeć.

Po zakończeniu wojny domowej i sejmie pacyfikacyjnym w 1736 r. stronnictwem dworskim stali się Potoccy. Jednak byli wobec Augusta III bardzo nielojalni. Potajemnie współpracowali z Prusami i szkodzili mu, jak się tylko dało. Do tego cały czas straszyli króla zawiązaniem konfederacji.

Około 1743–1744 r. dwór przyjął więc ofertę Familii i odtąd to Czartoryscy byli stronnictwem prodworskim. Niektórzy walkę Potockich z Familią porównują do tego, co działo się w Anglii, gdzie zaczynała się rywalizacja wigów i torysów. Ale ja tak tego nie postrzegam – tam mamy już zaczątek klasycznych partii politycznych, które zaczynały mieć oparcie w szerszych warstwach społecznych. U nas walczyły stronnictwa oparte na sile pojedynczych rodów.

Wspomniał pan o programie Familii i jej wizji powolnej, stopniowej naprawy Rzeczypospolitej. A Potoccy, czy też republikanci, mieli program?

Niewątpliwie tak, ale niewiele o nim wiemy, bo nikt dotąd dobrze nie zbadał tego stronnictwa, zresztą podobnie jak np. Branickich.

O programie Familii wiemy, bo swoje pomysły – wspomnianą aukcję wojska i reformę skarbową – chciała przeforsować na sejmie w 1744 r. Jednak opozycja go zerwała, podobnie jak następny, Familia poniosła więc porażkę.

Mimo to wciąż była blisko dworu i rosła w siłę.
Skończyło się to jednak po 1752 r., gdy na sejmie została znacznie osłabiona. Do ostatecznego rozwodu Czartoryskich z Augustem III przyczyniła się tzw. afera kolbuszowska. Członkowie Familii postanowili bowiem podzielić mocno zadłużone m.in. u nich dobra ordynacji Ostrogskich [siedzibą ostatniego ordynata Janusza Aleksandra Sanguszki była Kolbuszowa], które teoretycznie nie powinny być dzielone. Wywołało to w kraju ogromną awanturę polityczną, która uderzyła w Familię.
W efekcie Potoccy znów stali się bliżsi Augustowi III, a Czartoryscy przeszli do opozycji. Familia stała się klasycznym stronnictwem antydworskim, ale zarazem prorosyjskim. Jej liderzy – przede wszystkim najwybitniejszy Stanisław Poniatowski, a także podkanclerzy litewski Michał Czartoryski i jego brat, wojewoda ruski August – mieli jasny cel: osadzić na tronie po śmierci Augusta III kogoś ze swego ugrupowania. Uważali, że pomoże im w tym właśnie Rosja, i wiemy, że się nie pomylili, bo ostatecznie zasiadł na nim syn Stanisława, Stanisław Antoni.

Kolaborowali z Moskwą, a więc zdrajcy?
Oczywiście. Inaczej nie można nazwać współdziałania poddanych z obcym dworem przeciw swemu panującemu w celu osadzenia na tronie własnego kandydata. Ale czy to byli pierwsi zdrajcy? A potop szwedzki? A działanie Sobieskiego za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego?

Bardzo trudno rzetelnie ocenić działalność Familii. Mamy wprawdzie olbrzymią liczbę źródeł, ale nie za bardzo na ich podstawie można formułować wnioski i oceny, zrozumieć, co nią kierowało, jakie przesłanki decydowały, że podejmowała takie, a nie inne decyzje.

Dlaczego?

Czytając zachowaną korespondencję, np. Michała Czartoryskiego, a ja zebrałem kilkaset jego listów, można dojść do wniosku, że napisał je jakiś podrzędny szlachcic, nie zaś książę. Ponad 90 proc. treści dotyczy działań lokalnych. Życie polityczne Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 40. XVIII w. przeniosło się bowiem do trybunałów i Czartoryski pisał głównie o ich obsadzaniu – o kadencji wileńskiej, mińskiej czy ruskiej. Można by pomyśleć, że to był najważniejszy cel polityczny Familii.

Państwo jako całość jej nie interesowało?

Ależ oczywiście, że interesowało, ale o tym liderzy nie pisali. Prawdopodobnie co jakiś czas organizowali tzw. zjazdy familijne, w których brali udział nie tylko Czartoryscy i Poniatowscy, lecz także ich stronnicy. Odbywały się albo w Wołczynie należącym do Poniatowskich, albo w Przybysławicach lub innych dobrach Augusta Czartoryskiego. I zapewne podczas tych narad zapadały decyzje wytyczające cele polityczne w Rzeczypospolitej. Niestety, nie ma dokumentacji tych spotkań. Prawdopodobnie istniała, ale spłonęła w 1831 r., gdy Czartoryscy ewakuowali się do Francji po powstaniu listopadowym. Zniszczyli wtedy swoje archiwum polityczne.

Nazwałby pan liderów Familii wybitnymi politykami?

Na takie określenie zasługiwał na pewno Stanisław Poniatowski. Moim zdaniem zrobiono mu wielką krzywdę, nie dostał bowiem buławy wielkiej koronnej, którą powierzono Józefowi Potockiemu, bardzo miernemu hetmanowi. Ale to był efekt ugody Augusta III z Potockimi.
Michał Fryderyk Czartoryski czy jego brat August Aleksander byli politykami mniejszego kalibru niż Poniatowski. Nie dorównywali mu. August był na pewno jednym z najbogatszych ludzi w Europie, ale politykiem raczej średnim.

UPADEK FAWORYTA

Jeden z poważniejszych zarzutów wobec Augusta III dotyczy sposobu sprawowania przez niego władzy. Odseparował się od społeczeństwa, a nawet od dworu.
To prawda. Prof. Staszewski tłumaczył to wprowadzaniem tzw. rządów ministerialnych w obu państwach, Saksonii i Rzeczypospolitej. Miały one polegać na tym, że bieżącymi sprawami zajmował się jeden człowiek wyznaczony przez władcę.
Ale uważam, że czegoś takiego jak system ministerialny wcale nie było. Za panowania Augusta III w ogóle nie powstał przemyślany system władzy, który mógłby służyć efektywnemu zarządzaniu państwem. Formuła, na jaką zdecydował się August III, miała tylko jeden cel: zapewnienie mu wygody. Wyznaczył ministra, który zdjął z jego barków ciężar zajmowania się państwem, by sam nie musiał się już wytężać.

Tym najważniejszym ministrem został najpierw Aleksander Józef Sułkowski, Polak w służbie Wettynów. Długie lata był dla Augusta III człowiekiem wyjątkowym.

Sułkowski towarzyszył Augustowi III podczas tury kawalerskiej i wówczas zawiązała się między nimi przyjaźń. Nie ulega wątpliwości, że ta relacja była szczególna i głęboka. Sułkowski znalazł się potem w Dreźnie na tzw. młodym dworze następcy tronu. Dwór ten nie miał takich kompetencji jak dwór ojca, ale okazał się kuźnią kadr. Wyszło z niego wielu późniejszych bliskich współpracowników Augusta III.

Sułkowski był niewątpliwie politykiem zdolnym, ale moim zdaniem przecenianym. Badałem jego działalność i nie rozumiem, jakim umiejętnościom czy cechom zawdzięczał tak wielki awans. Tłumaczę to wyłącznie przyjaźnią z Augustem III.

Niektórzy historycy twierdzili, że król miał nawet koncepcję stworzenia pierwszego polsko-saskiego rządu z Sułkowskim na czele jako premierem. Ale ja nie bardzo w to wierzę, bo żeby coś takiego wymyślić, trzeba mieć w ogóle jakieś koncepcje.

Era Sułkowskiego przy królu trwała do 5 lutego 1738 r. Minister został nagle odwołany, i to w spektakularny sposób, w ciągu jednego dnia. Przed południem wręczono mu dymisję, a potem został dopuszczony przed oblicze władcy, który poinformował go o pozbawieniu wszystkich stanowisk i konieczności opuszczenia Drezna. Musiał natychmiast wyjechać. Ten zakaz pobytu w stolicy został zniesiony dopiero sześć lat później, jednak Sułkowski mógł się pojawiać w Dreźnie tylko pod nieobecność władcy.

Dlaczego go tak brutalnie potraktował?

Nie wiadomo. Gdy badałem działalność Sułkowskiego, znalazłem informację, która krążyła wówczas po Dreźnie, ale wyłącznie jako plotka. August III miał przegnać ministra, ponieważ powiedział on coś, co bardzo nie spodobało się jemu, a przede wszystkim Marii Józefie.

Sułkowski miał stwierdzić, że wierność żonie jest wprawdzie chwalebna, ale w przypadku władcy stała się kłopotliwa. Królewska małżonka rodziła jedno dziecko po drugim. Sułkowski uważał, że August III powinien zaspokajać swoje potrzeby „na boku". Tę radę ponoć wygłosił w trosce o zdrowie królowej, narażone częstymi porodami. Ale gdy doszło to do jej uszu, wpadła w furię i zażądała od męża przepędzenia ministra.
Trudno tę informację zweryfikować, musimy ją traktować jako legendę, ale jeśli rzeczywiście się wydarzyła, niewątpliwie mogła wpłynąć na dymisję Sułkowskiego, choć nie myślę, by o niej przesądziła.

A co naprawdę mogło zdecydować o dymisji tak ważnego człowieka?
Myślę, że upadek Sułkowskiego to skutek walki o władzę na dworze. Efekt intryg, pomówień, układów. W pewnym momencie pierwszy minister poczuł się niezagrożony. Przez pewien czas nie było go też na dworze, bo uczestniczył w wyprawie na Węgry podczas wojny austriacko-tureckiej (1735–1739). I być może wtedy Henryk Brühl, jego rywal, który na dworze był dotąd w cieniu, zaczął mu robić czarną legendę.
Prof. Staszewski widział w tym wielką politykę. Twierdził, że gdy nastąpił rozkwit systemu ministerialnego, król uznał, że dla dwóch tak silnych osobowości przy jego boku miejsca nie ma. Postawił więc na jednego. Ale ja raczej nie wierzę, by August III przeprowadzał takie polityczne analizy.

Po Sułkowskim od razu nastał Brühl?
Przez dwa lata wpływy zachował jeszcze Josef Gabaleon Wackerbarth-Salmour, który w polityce zagranicznej opowiadał się za współpracą z Prusami. Jednak w 1740 r. został zastąpiony

Brühlem – człowiekiem, którego nienawidził król Prus Fryderyk II Hohenzollern.

WSZECHWŁADNY MINISTER

Skąd się wzięło tak wielkie zaufanie Augusta III do Henryka Brühla?

On zawsze zgadzał się z królem i – co ważniejsze – zapewniał mu pieniądze, których August III nieustannie potrzebował. Do historii przeszły słowa króla (choć nie wiadomo, czy prawdziwe), który miał co rano pytać: „Brühl, czy ja mam jakieś pieniądze?", i zawsze słyszeć odpowiedź: „Jawohl, Eure Majestät". No to po co ktoś lepszy? Człowiek nie do zastąpienia. I dzięki takiej postawie Brühl został pierwszym ministrem, czyli – jak byśmy dziś powiedzieli – premierem.

Stał na czele Tajnego Gabinetu i odciążał Augusta III od problemów bieżącej polityki. Wszystko załatwiało się z Brühlem: urzędy, nadania i pieniądze. Dla Augusta to było wygodne, nie zawracał sobie głowy szczegółami rządzenia.

Nie był to więc żaden system ministerialny, tylko wygodnictwo. Nic z niego nie wynikało, żadne reformy opracowane przez ministrów. Chodziło wyłącznie o zaspokajanie potrzeb władcy.

To powodowało wściekłość polskiej elity, której Brühl ograniczał dostęp do Augusta III. Była to dla niej diametralna zmiana, bo z Augustem Mocnym spotykała się bez przeszkód. Tama zbudowana przez ministra wywoływała napięcia. Przecież dla szlachty król był teoretycznie „jednym z nas". Wyobraźmy sobie książąt Czartoryskich, Radziwiłłów czy Potockich, którzy mają o wszystkich sprawach rozmawiać z jakimś Brühlem. No co to za porządki?

Brühl stał się wszechwładny?
Miał pełną kontrolę nad urzędami. Obsadził kluczowe starostwa i stanowiska państwowe. Początkowo współpracował z Familią, ale gdy jej drogi z władcą się rozeszły, coraz więcej do powiedzenia na dworze miała kamaryla marszałka nadwornego Jerzego Augusta Mniszcha, który w 1750 r. poślubił córkę Brühla Marię Amalię. Odtąd wpływy zięcia stawały się coraz większe. Mniszech został głównym współpracownikiem i narzędziem w rękach teścia, który powoli zastępował układ personalny powstały na szczytach władzy w czasach współpracy dworu z Familią – własnym.

To oczywiście nie podobało się elicie?
Naturalnie, i w końcu usunęła Brühla. W intrydze przeciw niemu wykorzystany został fakt nadania w niejasnych okolicznościach synowi ministra indygenatu, czyli polskiego szlachectwa. Dzięki niemu mógł on bez przeszkód nabywać dobra w Rzeczypospolitej.
Sprawa stanęła na sejmie w 1762 r. Motorem działań przeciw Brühlowi była oczywiście Familia. Jest taka słynna scena znana ze źródeł, gdy przerażony minister przychodzi do Michała Fryderyka Czartoryskiego, wówczas już kanclerza wielkiego litewskiego, i pyta: „Wasza Książęca Mość, co się stało, że nagle wypłynęła sprawa mojego syna?". A Czartoryski, patrząc mu w oczy, odpowiada: „Jak byłem promotorem nadania indygenatu synowi Waszej Ekscelencji, tak będę promotorem odebrania mu go".
I Brühl popadł w rozpacz. Wiedział, że to jego koniec. Zmarł rok później, trzy tygodnie po królu. Jego upadek był więc równie gwałtowny jak Sułkowskiego.

SNY O POTĘDZE

Brühl skupił ogromną władzę w Saksonii i Rzeczypospolitej, ale był też głównym architektem polityki zagranicznej Augusta III. Przyznam, że jej nie rozumiem: w 1740 r. wybuchła I wojna śląska, w której Saksonia wystąpiła u boku Prus przeciw Austrii. A już cztery lata później, w II wojnie śląskiej, ruszyła z Habsburgami na Prusy.

Wspólny z Fryderykiem II atak na Habsburgów był konsekwencją nieuznania przez Wettynów sankcji pragmatycznej. Gdy w październiku 1740 r. zmarł cesarz Karol VI i tron miała objąć jego córka Maria Teresa, August III, przy poparciu Francji i kilku państw niemieckich, jako mąż Marii Józefy zgłosił pretensje do cesarskiej korony.

Ważne było jednak jeszcze coś: prof. Gierowski i prof. Staszewski podkreślali, że od początku unii polsko-saskiej wielkim problemem w zarządzaniu oboma krajami było to, że ze sobą nie graniczyły. Jednym z celów polityki Wettynów było więc uzyskanie przez Śląsk terytorialnego połączenia między Saksonią a Rzecząpospolitą. August III uznał – zapewne nie bez udziału Brühla – że zdoła ten cel osiągnąć właśnie u boku Fryderyka II. Zdawało mu się, że na sojuszu z nim ugra bardzo wiele, ale na tej wojnie zyskał wyłącznie władca Prus. Fryderyk II zajął Śląsk, region nie tylko bogaty, świetnie rozwinięty gospodarczo, lecz także ważny strategicznie.

Maria Teresa nie była w stanie temu zapobiec. W obronie swojego tronu toczyła wojnę na dwa fronty, bo oprócz Prus i Saksonii zaatakował ją również pretendujący do cesarskiej korony elektor bawarski Karol VII Wittelsbach. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia, podpisała więc z Prusami pokój we Wrocławiu, ratyfikowany w Berlinie (1742), godząc się, by Śląsk pozostał w pruskich rękach. Z jego utratą nie pogodziła się jednak do końca życia.

August III z wojny wyszedł z niczym?
Utracił armię, a swoich obu państw nie połączył, bo Fryderyk II nie zamierzał dzielić się Śląskiem.
Przystąpienie do wojny okazało się wielkim błędem. August III przeszacował swoje siły. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że potencjał militarny Saksonii nie upoważnia do takiego kroku, co najlepiej pokazuje, jakim był władcą.
I przede wszystkim nie nadawał się do rozgrywek politycznych. Król Prus ograł go z łatwością. Prof. Staszewski oceniał, że dopiero po I wojnie śląskiej do Augusta III dotarło, jak poważnym zagrożeniem dla Saksonii są Prusy.

Dlatego podczas II wojny śląskiej stanął po stronie Habsburgów?
Co niestety też skończyło się źle. Fryderyk II pokonał austriacko-saskie wojska m.in. w wielkiej bitwie pod Dobromierzem (1745).
Po II wojnie śląskiej, moim zdaniem, nastąpił polityczny i gospodarczy upadek Saksonii. Fryderyk II po prostu zarżnął ją gospodarczo, narzucając horrendalne reparacje.

Najtragiczniejsza w skutkach okazała się jednak III wojna śląska w 1756 r. Fryderyk II, który miał już Śląsk, zaatakował Saksonię, rozpoczynając jej kilkuletnią okupację.
III wojna śląska zapoczątkowała konflikt o wymiarze światowym: wojnę siedmioletnią, która toczyła się przecież także poza Europą, w koloniach angielskich. Tuż przed jej wybuchem zmieniła się sytuacja polityczna w Europie: doszło do wielkiego odwrócenia sojuszy. Gdy po odebraniu Habsburgom Śląska znaczenie Prus wzrosło, Austria zawarła sojusz z Francją, dotąd swoim zaciekłym wrogiem. Przeciwko Prusom wystąpiła też Rosja, rządzona od 1741 r. przez Elżbietę Piotrowną Romanową.

W wyniku wojny siedmioletniej Fryderyk II znalazł się w arcytrudnej sytuacji. Używając określenia bokserskiego – pod koniec tego konfliktu był już w zasadzie na deskach. Wojny wyczerpały potencjał ekonomiczny kraju, państwo pruskie zaczynało się wręcz rozlatywać.
Ale wszystko zmieniło się w styczniu 1762 r., gdy zmarła cesarzowa Elżbieta, a po niej na tronie zasiadł propruski Piotr III. Nastąpił tzw. cud domu brandenburskiego: nowy car wycofał rosyjskie wojska stojące już u wrót Berlina i zawarł pokój z Fryderykiem II. Rządził tylko kilka miesięcy, ale to wystarczyło, by Prusy przetrwały. Piotra III obaliła żona, Katarzyna II, co w przyszłości okazało się dla nas tragiczne. Nowa władczyni nie powróciła już do wojny.
Zawsze się zastanawiam, jak potoczyłaby się historia, gdyby Elżbieta żyła trochę dłużej. Może doszłoby do rozbioru Prus, a nie Rzeczypospolitej?

KORZENIE OŚWIECENIA

Podczas wojny siedmioletniej Prusacy zniszczyli Drezno i złupili Saksonię, a August III schronił się w Warszawie. Jak Polacy patrzyli na konflikty, w które się angażował?
Dla polskiego szlachcica żyjącego w latach 40. i 50. XVIII w. wojny śląskie były zupełnie nieistotne, toczyły się poza granicami kraju. Wykorzystywano je wyłącznie propagandowo, by pokazać mądrość króla, który w nich uczestniczył, ale Rzeczypospolitej do nich nie wciągnął. Z punktu widzenia szlachty August III okazał się więc władcą odpowiedzialnym.

Polacy mogli się też cieszyć, bo na wojnie siedmioletniej zyskała Warszawa. Z Drezna wraz z królem przeniosły się przecież cały

dwór i elita kulturalna.
Niewątpliwe po 1756 r. zaczął się rozkwit stolicy, która szybko stała się prężnym centrum kulturalnym. Z Augustem III ściągnęli do Warszawy naprawdę pierwszorzędni artyści: świetni malarze, architekci, najlepsze zespoły operowe, teatralne i baletowe. Nastąpił też napływ kapitału.
Czasem można przeczytać, że unia polsko-saska polegała na tym, że Sasi wyciągali z Rzeczypospolitej pieniądze i przeznaczali na własne potrzeby. Tymczasem było akurat odwrotnie – to oni wydawali swoje pieniądze na rozwój drugiej stolicy.
Zresztą zasługi obu saskich władców dla Warszawy są niewątpliwe. Uporządkowali stolicę architektonicznie i stworzyli z niej typowe miasto rezydencjonalne. August III ukończył budowę Osi Saskiej. Powstało mnóstwo założeń pałacowo-ogrodowych. W ogrodzie Saskim stanęła w 1748 r. Operalnia (*Opernhaus*), pierwszy budynek operowy w Polsce.

66 lat rządów Wettynów w Rzeczypospolitej najczęściej obrazuje się znanym przysłowiem: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa".
Bardzo pozytywnym, bo znamionującym czas dostatku.

Ale czy prawdziwym?
Od historyka najczęściej wymaga się odpowiedzi „tak" lub „nie". Tymczasem okresu saskiego nie da się ocenić zero-jedynkowo. Cenię badaczy, którzy potrafią przyznać: „Do końca nie wiem", bo choć tyle się o tym naczytali, wiedzą, że sformułowanie jednoznacznej odpowiedzi nie jest możliwe.

Jak wyglądało życie zwykłych ludzi?

Ale czyje? Chłopów? Mieszczan? Szlachty? W przypadku chłopów niewiele się zmieniło w porównaniu z minionymi epokami. W czasie wojny północnej ucierpieli najbardziej, bo wojska – obce, ale i polskie – przemierzały kraj i łupiły ich bezlitośnie. Straty ponieśli ogromne. W dodatku u schyłku pierwszej dekady XVIII w. mieliśmy w Polsce ostatnią epidemię dżumy.
Mieszczaństwo zyskiwało w czasach spokoju, a po Sejmie Niemym w 1717 r. August Mocny rozpoczął okres spokojnych rządów. Szlachta też marzyła wyłącznie o pokoju i choć w kraju toczyła się ostra walka polityczna, niewątpliwie drugi z Wettynów ten spokój jej zapewnił. Jak się czyta współczesnych, np. *Opis obyczajów za panowania Augusta III* Jędrzeja Kitowicza, to odnosi się wrażenie, że nie było szczęśliwszych czasów niż panowanie tego władcy.

Ale politycznie to jednak była katastrofa. Ogromna terytorialnie Rzeczpospolita przestała się liczyć w Europie.
Pod tym względem August III poniósł rzeczywiście klęskę, zarówno w Saksonii, jak i w Polsce. Przegrał zarówno na polu polityki wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Uzależnienie Rzeczypospolitej od Rosji stawało się coraz głębsze. Z czasem bez woli Moskwy niczego nie dało się przeprowadzić. Następowało stopniowe ograniczenie suwerenności kraju. A kryzys władzy ustawodawczej, czyli sejmu, udaremnił wszelkie próby zmian.
Nie zgadzam się z ocenami, że August III nie miał możliwości, by się tym zjawiskom przeciwstawić. Że chciał reformować, ale społeczeństwo mu nie pozwoliło. On po prostu nie był w stanie tego zrobić, nie umiał i niespecjalnie nawet próbował. Daleki jestem więc od hagiograficznego tonu, jaki pobrzmiewa w biografii prof. Staszewskiego. Kiedyś powiedziałem, że dzieje Augusta III trzeba napisać na nowo, i z tego się nie wycofuję.

Panowanie Wettynów to jednak również czas wielkich kontrastów. Z jednej strony mieliśmy ogromny upadek prestiżu Rzeczypospolitej, a z drugiej – rozwój intelektualny. Jeśli miałbym porównać czasy saskie z panowaniem Sobieskiego, to w okresie, gdy rządził Jan III, pod tym względem właściwie nic się nie działo.
W kryzysie zawsze powstaje ferment, na który ludzie szukają antidotum. I w czasach saskich mamy do czynienia z ogromnym rozwojem idei reformatorskiej.

To początek polskiego oświecenia?
Ależ skąd! U nas zaczyna się ono tak naprawdę później, dopiero po konfederacji barskiej (1768) i I rozbiorze (1772). Szok po nim uświadomił społeczeństwu, że złota wolność i dotychczasowy ustrój to droga donikąd, więc trzeba szukać innej. Dopiero wtedy rozpoczął się silny prąd oświeceniowy.
Niewątpliwie korzeniami tkwił w czasach saskich, szczególnie w okresie rządów Augusta III. To wtedy przecież działał Stanisław Konarski, założyciel *Collegium Nobilium*. Jeszcze za Augusta II Mocnego tworzyli ważni publicyści polityczni. Andrzej Stanisław Dembowski, mało znany, ale według mnie jeden z najtęższych umysłów epoki, napisał fenomenalne dzieło *Quid es libertas?*. W kraju, gdzie wolność szlachty uznawano za najwyższą wartość, a dopiero po niej religię, głosił, że wolności nie ma. A złotej to już w ogóle.
To były pojedyncze głosy, ale wyzwoliły energię, na której wyrosło oświecenie. Jego animatorami stali się przedstawiciele nowego pokolenia, ludzie, którzy urodzili się w czasach saskich, choć już ich za bardzo nie pamiętali.

SARMACJA, SARMACI, SARMATYZM

Europejskie narody w poszukiwaniu swych korzeni najchętniej brały za przodków ludy znane z męstwa i prawości. Węgrzy własnych początków szukali u Scytów, Francuzi – u Galów, a Szwedzi – u Wandalów. Polska szlachta na podstawie wzmianek greckich i rzymskich wywiodła swe pochodzenie od Sarmatów – koczowniczo-pasterskiego plemienia, które w III w. p.n.e. miało zamieszkiwać czarnomorskie stepy między Wołgą a Donem. Około II w. p.n.e. Sarmaci ruszyli na zachód, aż dotarli do imperium rzymskiego. W pierwszych wiekach po Chrystusie, pod naciskiem m.in. Hunów, Gotów i Słowian, rozproszyli się – część osiadła w Hiszpanii, część, jako poddani cesarza rzymskiego, nad Dunajem.

Astronom i geograf Klaudiusz Ptolemeusz (ok. 100 – ok. 168) w swoim dziele *Cosmographia* w odniesieniu do ziem polskich wspomina o *Calisii*, utożsamianej z Kaliszem. Ale pisze też o Sarmacji, sięgającej aż do Wisły, na której obszarze mieszkali Wenedowie, również uważani za protoplastów Polaków.

Z czasem terminem „Sarmacja" zaczęto określać całość ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, mimo że geograficznie niezbyt pasują do opisu Ptolemeusza. Wśród szlachty ugruntowało się przekonanie, że pochodzi od Sarmatów, natomiast chłopi są potomkami podbitych przez nich Słowian, na co nie ma żadnych dowodów. Szlachta przyznała sobie tym samym najważniejszą pozycję w narodzie.

Dla prof. Jacka Kowalskiego, badacza z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Sarmata to przede wszystkim Polak katolik. Wyjaśniając ten termin w swej *Wielkiej encyklopedii staropolskiej*, czyni jednak zastrzeżenie, że to także szlachcic kalwinista, szlachcic mahometanin (polski Tatar), szlachcic Rusin

oraz szlachcic Litwin. Szlachta gwarantowała sobie bowiem równość w przywilejach bez względu na wyznanie.

W XVIII w. wyglądało to już jednak inaczej. Przeważający katolicy tolerowali wprawdzie innowierców, ale odmawiali im wówczas wielu przywilejów – urzędów czy prawa zasiadania w sejmie i senacie. Pojęcie Sarmaty jako Polaka katolika najbardziej pasuje więc do ostatniego okresu istnienia Rzeczypospolitej.

W XVIII w. publicyści ukuli termin „sarmatyzm", którym określali negatywne cechy szlachty. W ich ujęciu szlachcic-Sarmata to nieokrzesany warchoł, zacofany i odrzucający wszystko, co nowe. Współczesny poznański historyk prof. Maciej Serwański wśród kluczowych cech Sarmatów wymienia: ksenofobię, dewocję i nieuzasadnioną gloryfikację własnego systemu politycznego, czyli demokracji szlacheckiej.

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI

LATA ŻYCIA

17 stycznia 1732 – 12 lutego 1798

LATA PANOWANIA

7 września 1764 – 25 listopada 1795 (abdykacja) jako król Polski
i wielki książę Litwy

Stanisław August Poniatowski

Portret autorstwa Marcella Bacciarellego z 1768 r.

1748–1754

Stanisław Poniatowski podróżuje po Europie, m.in. do Akwizgranu, Berlina, Drezna, Paryża i Londynu.

Stanisław Antoni Poniatowski

Młodzieńczy portret przyszłego króla.

1755

Poniatowski nawiązuje w Petersburgu romans z Katarzyną (de domo Zofią Fryderyką Augustą zu Anhalt-Zerbst-Dornburg), żoną przyszłego cara Piotra III.

Młoda Katarzyna z Piotrem III

Charles Hanbury Williams

Brytyjski dyplomata, mentor i opiekun młodego Stanisława Poniatowskiego.

1762

Po kilku miesiącach rządów Piotra III Katarzyna pozbawia męża władzy i życia. Sama wstępuje na tron Rosji.

Cesarzowa na obrazie Fiodora Rokotowa z ok. 1780 r.

1764

7 września podczas elekcji Poniatowski zostaje królem Polski i wielkim księciem Litwy. Przyjmuje imiona Stanisław August. O jego wyborze decyduje caryca Katarzyna II.
25 listopada Poniatowski koronuje się w kolegiacie św. Jana w Warszawie.

„Elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego” – obraz Bernarda Bellotta zw. Canalettem z 1788 r. Ostatnia elekcja w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów była jedną z najspokojniejszych. Szlachta głosowała pod lufami wojsk rosyjskich, które stacjonowały 3 km od pola elekcyjnego

1765

Stanisław August zakłada Szkołę Rycerską.
Ukazuje się pierwszy numer „Monitora”, najważniejszego pisma polskiego oświecenia.

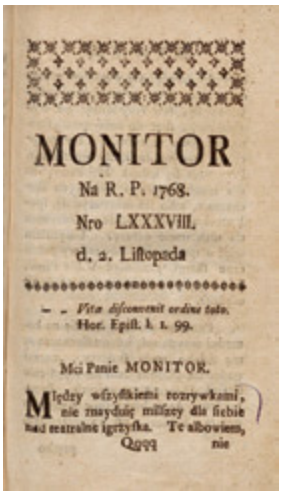

MONITOR

Na R. P. 1768.

Nro LXXXVIII.

d. 2. Listopada

— — *Vita discenvenit ordine toto.*
Hor. Epist. l. 1. 99.

Mći Panie MONITOR.

Między wszystkiemi rozrywkami, nie maydzie milszey dla siebie nad teatralne igrzyska. Te albowiem, nie

Qqqq

1765

Król ustanawia komisję dobrego porządku.

Premiera *Natrętów* Józefa Bielawskiego inauguruje działalność Teatru Narodowego w Warszawie.

Aktorowie J. K. Mći

KOMEDYOW POLSKICH

będą Representowali 26 Listopada

NATRĘTOW

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

Z DWIEMA BALLETAMI

Początek będzie o 6. godzinie
y będzie się płacić.

1. Bilet do Cirkułu . . . . tynf. 9.
1. Bilet do pierwszego piętra . . . 9.
1. Bilet do loży w Parterze
w Cirkule Nro. II. . . . . 9.
1. Bilet do drugiego piętra . . . . 4.
1. Bilet do Loży w Parterze . . . . 6.
1. Bilet do Parteru . . . . . złotakow 7.
1. Bilet do trzeciego piętra . . złotakow 5.

Billety od południa będą przedawane w operalnyi

Bracia króla

Od lewej: Andrzej Poniatowski, Kazimierz Poniatowski, Michał Jerzy Poniatowski

1767

Dysydenci zawiązują dwie konfederacje: protestancko-prawosławną w Słucku i protestancką w Toruniu. A w Radomiu zostaje zawiązana konfederacja w obronie katolicyzmu.

Marszałek generalny konfederacji radomskiej Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku”

1767–1768

Sejm repninowski uchwala prawa kardynalne, czyli nienaruszalne zasady ustroju, m.in.: *liberum veto*, wolną elekcję, prawo wypowiedzenia posłuszeństwa władcy.

Nikołaj Repnin, poseł rosyjski w Polsce

1768

Zawiązanie konfederacji barskiej.

„Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną" – obraz Artura Grottgera

1770

Konfederacja ogłasza detronizację Poniatowskiego.

„Kazimierz Pułaski w Barze" – obraz Kornelego Szlegla z XIX w.

1771

3 listopada konfederaci porywają Stanisława Augusta, który przekonuje ich jednak, żeby zwrócili mu wolność.

1772

Po upadku konfederacji barskiej Rosja, Prusy i Austria dokonują I rozbioru Polski.

Otto Magnus von Stackelberg

Poseł cesarzowej Katarzyny II w Rzeczypospolitej stał na czele Rady Nieustającej. Był faktycznym zarządcą Polski z ramienia władczyni Rosji.

1773

Sejm powołuje Komisję Edukacji Narodowej uznawaną za pierwsze ministerstwo oświaty na świecie.

1775

Powstaje Rada Nieustająca, organ władzy pod całkowitą kontrolą Rosji.

Adam Poniński, marszałek sejmu rozbiorowego, konsyliarz Rady Nieustającej – fragment obrazu „Rejtan" Jana Matejki z 1866 r.

1776

Ogłoszenie w Filadelfii *Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych.*

1786

Fryderyk Wilhelm II zaczyna panowanie w Prusach.

Warszawa Stanisławowska

„Widok Warszawy z tarasu Zamku Królewskiego" – obraz Bernarda Bellotta z 1773 r.

Izabela Lubomirska

z Czartoryskich

Izabela Czartoryska

z Flemingów

Elżbieta Grabowska

morganatyczna żona króla

1788

Początek obrad skonfederowanego Sejmu Czteroletniego, który przeszedł do historii jako Sejm Wielki.

Ignacy Potocki

Polityk, publicysta, współtwórca Konstytucji 3 maja

1789

Wybucha rewolucja francuska. Zgromadzenie Narodowe przyjmuje *Deklarację praw człowieka i obywatela*.
Czarna procesja w Warszawie – mieszczaństwo żąda poszerzenia praw.

1791

„Uchwalenie Konstytucji 3 maja" – obraz Kazimierza Wojniakowskiego z 1806 r.

1792

Pod opieką carycy Katarzyny II zawiązuje się konfederacja targowicka.
Wojna z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja.

Zdrajcy targowiccy

Od lewej: Stanisław Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, Franciszek Ksawery Branicki.

1792

Wojska polskie zwyciężają Rosjan pod Zieleńcami. Król ustanawia Order Virtuti Militari.

Defilada po bitwie na obrazie Wojciecha Kossaka z 1898 r.

1792

W lipcu Stanisław August przystępuje do konfederacji targowickiej, która przejmuje władzę w państwie.

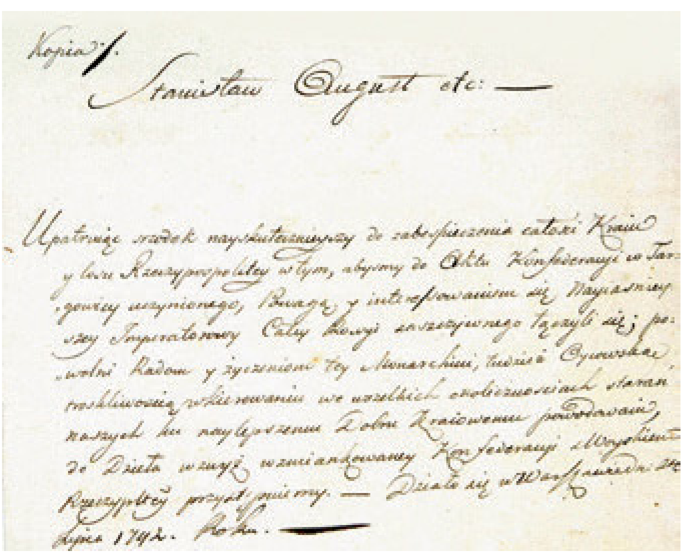

Kopia /.

Stanisław August etc: —

Upatruiąc srodek nayskutecznieyszy do zabespieczenia całości Kraiu
y losu Rzeczypospolitey w tym, abyśmy do Aktu Konfederacyi w Tar-
gowicy uczynionego, [illegible], y interesowaniem się Nayiaśniey-
szey Imperatorowy Całey Rossyi [illegible] [illegible] się; po-
wolni Radom y życzeniom Tey Monarchini, [illegible] [illegible]
troskliwością [illegible] we wszelkich okolicznościach staran
naszych ku naylepszemu Dobru Kraiowemu [illegible],
do Dzieła wyżey wzmiankowaney Konfederacyi [illegible]
Rzeczypospolitey przystępujemy. — Działo się w Warszawie dnia [illegible]
Lipca 1792. Roku. —

1793

Rosja i Prusy dokonują II rozbioru Rzeczypospolitej.

Jakob Sievers, od 1792 r. poseł nadzwyczajny Katarzyny II w Rzeczypospolitej

1793

23 listopada rozpoczyna obrady sejm grodzieński.

Zamek w Grodnie, gdzie zebrali się posłowie

1794

24 marca wybucha insurekcja, na czele której staje Tadeusz Kościuszko.

„Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie" – obraz Franciszka Smuglewicza z 1794 r.

1794

4 kwietnia Kościuszko pokonuje Rosjan pod Racławicami.
9 maja w Warszawie stracono kilku targowiczan. Powieszono też wizerunki nieschwytanych konfederatów (obraz Jana Piotra Norblina).

1794

10 października Tadeusz Kościuszko ponosi klęskę pod Maciejowicami. Koniec insurekcji.

1795

III rozbiór Rzeczypospolitej – upadek państwa. 25 listopada Stanisław August Poniatowski abdykuje.

„Stanisław August Poniatowski w Petersburgu” – obraz Jana Czesława Moniuszki

1809

24 marca król Prus Fryderyk Wilhelm III wydaje rozkaz zniszczenia polskich klejnotów koronacyjnych. Korona Augusta III Sasa jest jedyną zachowaną, która została użyta do koronacji polskiego władcy.

Sarkofag Stanisława Augusta

Znajduje się w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Mirosław Maciorowski: Skąd się wziął król Staś na polskim tronie?
Dr hab. Piotr Ugniewski: Jak któryś z moich studentów mówi „król Staś", to z zaliczenia nici.

Dlaczego? Przecież to pieszczotliwe określenie.
Nie, pogardliwe. Tak króla nazywali przeciwnicy polityczni, żeby go zdezawuować.

Może zasłużył? Historycy od dwóch wieków spierają się o Stanisława Augusta Poniatowskiego. Niektórzy uważali go za próżnego hedonistę, kobieciarza i politycznego bankruta, inni – za intelektualistę i męża stanu. Rozumiem, że pan jest po stronie tych drugich?
W dwusetną rocznicę śmierci króla prof. Janusz Tazbir napisał o nim artykuł w „Gazecie Wyborczej" pt. *Najlepszy z ministrów kultury*. I taka jest właśnie klisza na jego temat: żaden polityk, tylko pięknoduch, który przesiadywał z damami w Łazienkach, a jeśli mu coś wyszło, to obiady czwartkowe.

Fałszywa?
Oczywiście nie stronił od kobiet, ale nie był bawidamkiem, tylko upartym, konsekwentnym i pracowitym politykiem, który życie strawił na zajmowaniu się państwem.

Jednak mało skutecznie. Jeśli spojrzymy na króla jak na piłkarskiego trenera, to nie broni go ostateczny wynik: jego drużyna przegrała, a klub został rozwiązany.
To prawda, ale tylko jeśli patrzy się przez pryzmat tragicznych wydarzeń ostatnich kilku lat panowania: wojny polsko-rosyjskiej 1792 r., przystąpienia króla do konfederacji targowickiej, abdykacji

i ostatecznego rozbioru kraju. Rzeczpospolita zniknęła i w tym sensie Stanisław August rzeczywiście poniósł klęskę, ale rządził aż 31 lat, cały czas próbując kraj reformować, by zapobiec temu upadkowi.

Tyle że to właśnie koniec wieńczy dzieło, a jego koniec był marny i w fatalnym stylu. Ogłosił kapitulację, gdy wojsko chciało nadal walczyć z Rosjanami. A przystępując do targowicy, wyparł się własnego dorobku. Nie mógł się postawić carycy Katarzynie II? Walczyć do końca? Zostać królem może uwięzionym, ale niezłomnym? Symbolem dla narodu?
Taki punkt widzenia skutecznie narzucili nam romantycy, którzy nie lubili Stanisława Augusta właśnie za ten styl, czyli – mówiąc wprost – brak heroizmu. Uważali, że w 1792 r., gdy Rosjanie obalali *Konstytucję 3 maja*, powinien bohatersko ruszyć na czele wojska i dać się zabić. Złośliwie zauważę, że ani Tadeusz Kościuszko, ani książę Józef Poniatowski nie dali się wtedy zabić.
Stanisław August nie wierzył w takie teatralne gesty. Był pragmatykiem, a przystępując do targowicy, próbował ratować, co się da, z dorobku Sejmu Wielkiego i swego panowania. Uważał, że ocali byt państwa.

Trochę to naiwne. Przecież postępowanie Katarzyny II nie pozostawiało złudzeń.
Tak można mówić dziś. Ale latem 1792 r. król nie wiedział, co się stanie. Wtedy nawet główni polityczni gracze w Europie nie byli w stanie przewidzieć przyszłości – przecież sytuacja międzynarodowa raptownie się zmieniała. We Francji trwała rewolucja, na kontynencie dochodziło do politycznych przetasowań. Gdy wojska Katarzyny zbliżały się do Warszawy, Stanisław August uznał, że wyjściem są daleko idące, a nawet – ktoś powie – hańbiące

ustępstwa. Uważał, że zachowa w ten sposób choćby szczątkową substancję państwową.

I nie ma pan do króla o nic pretensji?
Jeśli już, to o abdykację po insurekcji kościuszkowskiej. Za mocno się Katarzynie II nie opierał, choć mógł trwać w uporze i nie zrzekać się tronu. Dopóki nie złożyłby korony, Rzeczpospolita pod względem prawnym istniałaby nadal. Nie zostałaby przerwana ciągłość państwa, a wtedy zawsze można było myśleć o restauracji królestwa.
Zwykle opieram się jednak dyskutowaniu o królu tylko z perspektywy tej tragicznej końcówki panowania. Do 1792 r. bilans rządów Stanisława Augusta uważam za pozytywny. W bardzo trudnych warunkach osiągnął naprawdę wiele.

KOCHANEK KATARZYNY

No to zapytam jeszcze raz: skąd się wziął na polskim tronie Stanisław August Poniatowski herbu Ciołek?
Ojciec przyszłego króla, również Stanisław, podskarbi Wielkiego Księstwa Litewskiego i wojewoda mazowiecki, był właścicielem Wołczyna w powiecie brzeskim [dziś na Białorusi]. Poniatowscy nie mieli zbyt bogatej genealogii magnackiej. Jednak dzięki matce, Konstancji z Czartoryskich, Stanisław Antoni – bo takie imiona dostał przyszły król na chrzcie – mógł się czuć magnatem. Czartoryscy w czasach saskich zostali jednym z najbardziej wpływowych rodów, a Familia, stronnictwo polityczne, któremu przewodzili, odgrywała kluczową rolę w Rzeczypospolitej.

Pomińmy wczesne dzieciństwo, a skupmy się na młodzieńczej edukacji Stanisława.

Guwernerzy uczyli go języków, logiki, inżynierii i architektury, grał w teatrze szkolnym, dużo czytał. Charakterystycznym elementem edukacji magnackiego syna była jednak wówczas *grand tour*, czyli objazd krajów zachodniej Europy. Rodzice wysyłali tam synów nie po to, by studiowali na uczelniach, tylko aby oswoili się z wielkim światem, szlifowali języki i nabywali umiejętności salonowej konwersacji, ważnego narzędzia uprawiania polityki w XVIII w.
Typowe było też wczesne otrzymywanie różnych funkcji przez synów magnackich. Stanisław już jako 18-latek został posłem, a niewiele później – stolnikiem wielkim litewskim. Roli parlamentarzysty nie mógł się przecież uczyć w rządzonej absolutnie Francji, może prędzej w Londynie, gdzie istniała monarchia parlamentarna. Jednak ówczesna Izba Gmin była czymś zupełnie innym niż wciąż zrywany polski sejm.
Matka wiązała ze Stanisławem ogromne nadzieje i trochę wmówiła mu wielkie predyspozycje oraz przekonanie, że ma dziejową misję do spełnienia. Bardzo się nad nim trzęsła.

Maminsynek?
Trochę tak. Aspiracje matki powodowały, że czytał poważne lektury, jakich jego magnaccy rówieśnicy w ogóle nie brali do ręki. Dlatego uchodził za przemądrzałego. Niektórzy historycy przypuszczają, że jego późniejsze trudności w porozumieniu się ze szlachtą wynikały z tego, że od dzieciństwa przebywał wyłącznie wśród dorosłych, w towarzystwie rodziców i swego nauczyciela Gotfryda Lengnicha. Brakowało mu kontaktów z rówieśnikami.

„Grand tour" Poniatowskiego objęła m.in. Drezno, Wiedeń, Paryż, Niderlandy, Londyn i Berlin, gdzie w 1750 r. poznał brytyjskiego dyplomatę Charlesa Hanbury'ego Williamsa (1708–1759), który stał się jego mentorem.

Gdy Williams został ambasadorem w Dreźnie, a potem w Petersburgu, zabrał tam ze sobą Poniatowskiego. Na taką edukację nie miał on szans w Rzeczypospolitej pozbawionej własnej dyplomacji.

W 1755 r. w Petersburgu trafił do łóżka Katarzyny, wówczas żony następcy tronu, przyszłego cara Piotra III. Prawdziwa namiętność czy fanaberia kobiety sfrustrowanej nieudanym małżeństwem?
Z jego strony na pewno głębokie uczucie, myślę, że z jej również. Z ich związku narodziła się przecież córka Anna, wprawdzie szybko zmarła, ale jednak to coś znaczy.
23-letni, przystojny, inteligentny i czarujący arystokrata musiał się spodobać o trzy lata starszej wielkiej księżnej. Gdy Poniatowski wrócił do Warszawy, a Katarzyna pozbyła się już męża i sama objęła władzę, myślał, że wróci do Petersburga i się z nią ożeni. Jej namiętność do niego jednak szybko wygasła, miała następnych, coraz młodszych kochanków.

Jednak romans z Katarzyną okazał się przełomowy w życiu Stanisława. Bez niego nigdy nie zostałby królem?
Można tak powiedzieć, choć nie w sensie uczuciowym. We wrześniu 1764 r., gdy miała się odbyć elekcja w Polsce, relacja między dawnymi kochankami była już bowiem czysto polityczna.

FAMILIA I INNI

Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była już wtedy krajem suwerennym?
I to od dawna. Koronny dowód to poprzednia elekcja w 1733 r. Wprawdzie zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem profrancuskiego Stanisława Leszczyńskiego, ale po rosyjskiej

interwencji władcą został prorosyjski elektor saski August III Wettyn. Po jego śmierci pojawiły się co prawda głosy, żeby tym razem wybrać niezależnego kandydata, ale takiego wówczas w kraju już nie było.

Poniatowski nie znał innej Polski niż uzależnionej od Rosji?
Nie znał. Można się spierać, od kiedy to uzależnienie datować, wielu historyków twierdzi, że był to stopniowy proces i nie można mówić o konkretnym momencie. Ale fakty są takie, że króla nie dało się już wybrać bez zgody Rosji.
Kwestią otwartą pozostawało, kto ma nim zostać.

Decydowała Katarzyna, ale musiała brać pod uwagę siły polityczne w kraju. Wciąż ścierały się tu dwie główne koterie magnackie?
Tak. Wspomniana Familia Czartoryskich oraz stronnictwo republikanckie, zwane też staropolskim, którego filarem byli Potoccy. Wcześniej Poniatowscy długo byli zwolennikami profrancuskiego Leszczyńskiego, ale Stanisław, żeniąc się z Konstancją Czartoryską, zmienił front, niejako przystąpił do Familii, która długo pozostawała stronnictwem dworskim.

Około 1752 r. przeszła jednak do antysaskiej opozycji. Dlaczego?
Ponieważ na dworze rządziła wtedy kamaryla „pana z Dukli", jak nazywano Jerzego Augusta Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, zięcia Henryka Brühla, saskiego ministra rządzącego Rzecząpospolitą w imieniu Augusta III. Mniszech walczył z Familią i dlatego odwróciła się ona od dworu. Ale chyba pierwszy raz w dziejach walki stronnictw w Polsce chodziło nie tylko o stanowiska i wpływy, lecz także o różnice ideowe.

To znaczy?
Czartoryscy, w przeciwieństwie do konserwatystów, w tym Mniszcha, uważali, że ustrój Rzeczypospolitej wymaga reform. Do zrywanych sejmów wszyscy przywykli, ale w 1749 r. zerwany został również Trybunał Koronny, a to oznaczało, że nie działała już nie tylko władza ustawodawcza, lecz także sądownicza. Czartoryscy uważali, że anarchia w końcu doprowadzi kraj do upadku.

Mieli pomysł, jak go zmienić?
Mieli. Klisza utrwalana przez lata w polskich szkołach, że w czasach saskich nastąpił upadek intelektualny, a ludzie zajmowali się wyłącznie obżarstwem i rozpustą, nie do końca jest prawdziwa. Mieliśmy już wówczas w kraju wiele wartościowej publicystyki i poważną debatę. O ile jeszcze w XVII w. szlachta twierdziła: „Nie majstrujmy przy systemie", o tyle w latach 40. i 50. XVIII w. znaczna część społeczeństwa już tak nie myślała.

Obie główne siły – Familię i staroszlacheckich konserwatystów – oczywiście wspomagały obce dwory?
Naturalnie, ale najczęściej wpływy zewnętrzne nakładały się na samodzielne działania. Zarówno Czartoryscy, jak i Potoccy byli przekonani, że to oni zaprzęgają obce mocarstwa do swoich celów. Oczywiście było to złudzenie, bo decydujący głos zawsze należał do mocarstw.
O ile Potoccy związani z dworem saskim szukali oparcia w – jak wówczas mówiono – mocarstwach południowych, czyli Francji i Austrii, o tyle Czartoryscy musieli się zwrócić na północ, czyli do Rosji. Tym bardziej że 30 lat wcześniej pokazała ona skuteczność, gdy siłą wprowadziła na polski tron Augusta III. Czartoryscy wiedzieli, że bez jej pomocy nie odsuną od władzy ministra Brühla i „pana z Dukli".

Dlaczego Rosja miałaby pomóc usunąć poplecznika władcy, którego sama wprowadziła na tron?
Pamiętajmy, że to szczególny moment w historii, ponieważ po 1756 r. doszło w Europie do wielkiego odwrócenia sojuszy. Gdy w pierwszej połowie XVIII w. wzrosło znaczenie Prus, które m.in. odebrały Śląsk Habsburgom, zawarli oni sojusz z Francją, dotąd swoim zaciekłym wrogiem. Z drugiej strony porozumiały się Rosja i Prusy, które przecież jeszcze w wojnie siedmioletniej (1756–1763) były przeciwnikami. W ten sposób ukształtowały się dwa nowe bloki sojusznicze – południowy i północny – i żeby myśleć o osadzeniu kogoś na polskim tronie, trzeba było mieć poparcie któregoś z nich.

A istniała trzecia droga? Czy ktoś w ogóle nawoływał: „Wybierzmy niezależnego kandydata i walczmy o suwerenność!"?
Mrzonki. Jak o nią walczyć bez armii? Przecież pod presją Rosji została ona zredukowana do kilkunastu tysięcy żołnierzy. Ogromny kraj [733 tys. km kw.] był praktycznie zdemilitaryzowany.

Ostatecznie o obsadzie tronu zdecydował blok północny, czyli *de facto Katarzyna II. Wskazała Poniatowskiego, choć Czartoryscy widzieli w tej roli kogoś innego.*
Przymierzali do tronu lidera Familii – wojewodę ruskiego Augusta Czartoryskiego, wuja Stanisława. Ambasador Rosji Herman von Keyserling zapytał nawet Poniatowskiego, czy chce być władcą, czy ma nim zostać wuj. Historycy uważają, że Katarzyna sprawdzała w ten sposób, czy jest zdeterminowany.

Był?

Bił się z myślami, ale odpisał, że chce. Imperatorowa raczej nie myślała poważnie o Auguście Czartoryskim, który miał zbyt rozbudowane stronnictwo, ogromną szlachecką klientelę i mógł być zbyt mocny. Poniatowski nie miał takiej siły.

Katarzyna chyba od początku uważała go wyłącznie za narzędzie. Przecież na długo przed elekcją wydała słynną instrukcję, w której napisała o nim, że będzie „użyteczny dla naszych rzeczywistych interesów".
Doskonale poznała go w Petersburgu. Uważała, że ma słaby charakter i łatwo będzie nim manipulować. Nie do końca się to sprawdziło. Historycy często cytują późną wypowiedź Nikołaja Repnina (1734–1801), kolejnego po Keyserlingu ambasadora w Warszawie, który stwierdził, że żaden człowiek w Polsce nie sprawił Rosji tylu kłopotów co Poniatowski.

STRACONE ZŁUDZENIA

Natychmiast po wyborze Stanisław August (imię August przyjął podczas koronacji, nawiązując do Zygmunta Augusta, ostatniego króla Jagiellona) rzucił się w wir reform. Podobno chciał zmieniać wszystko.
Rzeczywiście owładnęła nim reformatorska gorączka. Bardzo odważne reformy zostały przeprowadzone już na sejmie konwokacyjnym na przełomie maja i czerwca 1764 r. Katarzyna II, która chciała mieć pewność, że frakcja konserwatywna nie zerwie obrad, a Poniatowski zostanie kandydatem do tronu, zezwoliła, by sejm obradował „pod węzłem konfederacji". Oznaczało to, że decyzje zapadały większością głosów, a *liberum veto* nie obowiązywało.

Poniatowski i związani z nim ludzie wykorzystali to do przeforsowania fundamentalnych zmian w państwie. Sejm konwokacyjny uchwalił aż 280 ustaw. Ograniczona została m.in. władza hetmanów i podskarbich, których uprawnienia przejęły ciała kolegialne: Komisja Wojskowa Koronna i Komisje Skarbowe dla Korony i Litwy. To ograniczało samowolę magnackich ministrów i zapewniało większą fachowość w zarządzaniu resortami.

Wręcz rewolucyjne było wprowadzenie stałej zasady głosowania większością nad ustawami wnoszonymi pod obrady przez te dwie komisje, co można uznać za pierwszy krok do zniesienia *liberum veto*.

Król snuł także plany powiększenia stanu wojska do 40 tys. żołnierzy.

Z taką armią można było myśleć o walce o niezależność?

Nie, bo rosyjska i pruska były kilkakrotnie większe. Ale wpłynęłaby ona na sytuację wewnętrzną, na zapobieganie anarchii. Już po wyborze, w 1765 r., król przeprowadził dalsze śmiałe reformy: doprowadził do ustanowienia mennicy oraz utworzenia słynnej Szkoły Rycerskiej. Podczas sejmu w 1766 r. wypowiedział często cytowane zdanie: „Nowe to niby mamy przed sobą, albo raczej powtórne świata polskiego tworzenie". Od początku Stanisław August i Familia wychodzili bowiem z błędnego założenia, że Katarzyna II pozwoli na te wszystkie reformy.

Dlaczego tak sądzili?

Uważali, że anarchia w Rzeczypospolitej w gruncie rzeczy działa na szkodę Rosji, a imperatorowa zdaje sobie z tego sprawę. W jej interesie byłoby więc usprawnienie systemu, żeby Polska lepiej pełniła funkcję wasala.

Mylili się. Król nie miał pojęcia o tajnej klauzuli w traktacie rosyjsko-pruskim zawartym w kwietniu 1764 r., a więc jeszcze przed elekcją, że fundamentalne prawa w Rzeczypospolitej muszą być zachowane. Przede wszystkim wolna elekcja i *liberum veto*, bo to największa słabość ustroju i znakomita metoda paraliżowania sejmu.

Król początkowo ściśle współpracował z Familią Czartoryskich, ale już w 1766 r. ich drogi się rozeszły. Dlaczego?

Stanisław August otoczył się tzw. młodym dworem, głównie braćmi: starszym Kazimierzem oraz młodszymi Michałem i Andrzejem, ojcem urodzonego w 1763 r. księcia Józefa. W otoczeniu króla znalazło się też młode pokolenie Czartoryskich. Chciał po prostu stworzyć nowy ośrodek władzy, niezależny od wujów, szczególnie od Augusta, lidera starej Familii.

Konflikt pokoleń?

Raczej odmienne spojrzenie na różne kwestie polityczne. Na przykład na problem zrównania praw szlachty katolickiej i innowierczej, także prawosławnej, czego już podczas sejmu koronacyjnego zażyczyła sobie Katarzyna II. Ale August Czartoryski lepiej od króla znał nastroje prowincji. Wiedział, że szlachta tego nie zaakceptuje, lecz odbierze jako zagrożenie Kościoła w Polsce. Nie była też gotowa na jakiekolwiek ograniczenia złotej wolności.

Na sejmie koronacyjnym kwestia równouprawnienia dysydentów została jeszcze zignorowana, ale powróciła w 1766 r. i wywołała prawdziwą burzę. Na czele opozycji katolickiej stanął biskup krakowski Kajetan Sołtyk.

PRZETRĄCONY KRĘGOSŁUP

Rozbrat z Familią zmienił sytuację króla?

Znalazł się, można rzec, między kilkoma młotami a kowadłami naraz. Z jednej strony atakowali go szlacheccy radykałowie i Kościół, z drugiej naciskała Katarzyna II niezadowolona z jego samodzielności. Do tego doszedł konflikt z wujami.

Na sejmie w 1766 r. znalazł się w izolacji i przegrał próbę sił z Familią. Czartoryscy dogadali się bowiem z Rosją, doprowadzili do likwidacji konfederacji sejmowej, a potem do cofnięcia najważniejszych reform przeforsowanych w 1764 r. na sejmie konwokacyjnym, m.in. ograniczeń *liberum veto*. Z drugiej strony poparli konstytucję, która zablokowała równouprawnienie dysydentów. Król wiedział, że to rozsierdzi Katarzynę II.

Co zrobiła?

W marcu 1767 r. pod osłoną rosyjskich wojsk zawiązały się dwie konfederacje domagające się praw politycznych dla dysydentów: protestancko-prawosławna w Słucku i protestancka w Toruniu. Natomiast w czerwcu w Radomiu zebrała się katolicka – ogromna, bo złożona z ok. 100 tys. szlachty. Przewodził jej magnat, wojewoda wileński Karol Radziwiłł „Panie Kochanku", ograniczony umysłowo alkoholik. Ale w rzeczywistości największy wpływ na jej działania zyskał rosyjski ambasador Nikołaj Repnin.

Prawosławny dyplomata manipulował katolickimi konfederatami?

To z dzisiejszej perspektywy trudne do pojęcia, ale rzeczywiście konfederacja radomska, która głosiła hasła ultrakatolickie i sprzeciwiała się równouprawnieniu dysydentów, a więc także prawosławnych, zwróciła się o pomoc właśnie do Rosji. W mniemaniu szlachty największym zagrożeniem pozostawał

bowiem król reformator. Liczyła, że Katarzyna II pozwoli go zdetronizować.

Niezły galimatias: żeby uzyskać równouprawnienie dysydentów, Rosja terroryzowała króla przy pomocy ludzi, którzy to równouprawnienie zwalczali. To tylko w Polsce jest możliwe!
Tak, Katarzyna kokietowała radomian wyłącznie po to, by stali się narzędziem nacisku na Stanisława Augusta, żeby zgodził się na równouprawnienie. Katolicka konfederacja radomska obradowała pod rosyjskimi lufami, została całkowicie złamana, robiła wszystko, czego życzył sobie Repnin.

Kolejnym etapem łamania króla i społeczeństwa był sejm rozpoczęty w październiku 1767 r., który przeszedł do historii jako repninowski.
Repnin posunął się do terroru. Uwięził, a potem kazał wywieźć do Kaługi liderów obozu ultrakatolickiego – biskupów Kajetana Sołtyka i Józefa Załuskiego oraz wojewodę krakowskiego Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna. Do Polski wrócili dopiero po pięciu latach.
To było coś horrendalnego: obcy polityk uderzył w najwyższą władzę Rzeczypospolitej, bo przecież był nią sejm, a nie król.
Podczas obrad Warszawę otaczały wojska rosyjskie i po kilku miesiącach burzliwych debat, pod ogromną presją, posłowie uchwalili równouprawnienie dysydentów.

A także tzw. prawa kardynalne, czyli nienaruszalne, gwarantowane przez Katarzynę II zasady ustroju.
W tym najważniejsze: *liberum veto*, wolną elekcję, nietykalność osobistą szlachty i prawo wypowiadania posłuszeństwa królowi.

Sejm repninowski ustanowił też tzw. delegację. Jaką rolę miała odgrywać?

Repnin uważał sejm za niesterowalny, bo aby przeforsować swoje zamierzenia, musiał się posunąć aż do porywania dygnitarzy. Spośród posłów i senatorów wyłonił więc całkowicie dyspozycyjną grupę. Niektórych opłacił, innym obiecał korzyści, kolejnych sterroryzował. Odtąd zamiast sejmu w pełnym składzie nad ustawami obradowała pod kontrolą Repnina właśnie tzw. delegacja.

Sejm zebrał się dopiero po zakończeniu jej prac i wszystko zaakceptował. Stał się wyłącznie maszynką do głosowania.

REBELIA BEZ GŁOWY

Wbrew nadziejom konfederacji radomskiej Katarzyna nie zdetronizowała Stanisława Augusta.

Utrzymała go na tronie, choć upokorzonego i rozżalonego. Dodatkowo wsadziła radomianom palec w oko, ustanawiając prawa polityczne dla dysydentów. Oczywiście katolicy poczuli się wystrychnięci na dudka, dlatego w lutym 1768 r. w Barze na Podolu zawiązali kolejną konfederację – „na poprawę radomskiej", jak głosił jej akt. Była już nie tylko antykrólewska, lecz także antyrosyjska i antydysydencka.

Rosjanie namawiali Stanisława Augusta, by również zawiązał rekonfederację. Król jednak odmówił, zresztą za radą Czartoryskich, z którymi w krytycznej chwili znów nawiązał nić współpracy. Katarzyna w zamian nie oferowała bowiem nic, żadnych ustępstw od postanowień sejmu repninowskiego.

Jedyne, co król zrobił, a i to niechętnie, to już w 1768 r. wysłał wojska koronne pod komendą Franciszka Ksawerego Branickiego,

które poszarpały się trochę z konfederatami i zdobyły Bar. Całkowity ciężar walk spoczywał jednak na wojskach rosyjskich.

Do dziś w kościołach wiszą tablice upamiętniające konfederację barską, wybuchła wszak w obronie wiary. Niektórzy historycy nazywali ją powstaniem, słusznie?

To spór o słowa. Ja sympatyzuję z nurtem krytycznym wobec konfederacji. Jego przedstawiciele często cytują opinię Aleksego Husarzewskiego, komisarza Stanisława Augusta w Gdańsku, który napisał, że konfederacja miała ciało i członki, ale nie miała głowy. Jej kierownictwo polityczne rzeczywiście niewiele sobą reprezentowało.

Liderzy barzan pod wpływem emocji podjęli działania nieprzygotowane. Niby mieli program, ale nie za bardzo wiedzieli, jak go zrealizować. Nie dysponowali też odpowiednimi siłami, żeby marzyć o zwycięstwie. Myśleli, że rozpoczną walkę, a potem jakoś to będzie.

Sukcesów jednak trochę odnieśli – zajęli Wawel, a nawet porwali króla, który jednak z niewoli sam się wyswobodził, przekonując jednego z zamachowców, by go wypuścił. Pomagała im Francja, wśród konfederatów walczył słynny generał Charles Dumouriez.

Cząstkowe sukcesy początkowo były, ale Bar to w rzeczywistości rejestr porażek. Nie potępiam jednak konfederatów w czambuł, bo w sumie ich działanie okazało się cenne. W kraju, gdzie główne role odgrywały magnackie stronnictwa, zaktywizowali ogromne rzesze szlachty. Pod hasłami walki o złotą wolność i suwerenność powstał autentyczny ruch obywatelski staroszlacheckich konserwatystów.

Co ciekawe, o pomoc w sformułowaniu programu reform zwrócili się do dwóch francuskich filozofów: Gabriela Mably'ego i Jeana–Jacques'a Rousseau.

Przecież głosili oni odwrotne poglądy, postulowali poszerzenie wolności poza stan szlachecki.
To oczywisty paradoks. Rousseau nie miał bladego pojęcia o Polsce, ale jakoś genialnie wyczuł energię, witalność i pierwotną obywatelskość skonfederowanej szlachty. Zafascynowała go, o czym można się przekonać, czytając jego *Uwagi o rządzie polskim*. Uważał, że ten ruch może przynieść owoce w przyszłości, i moim zdaniem tak się stało. Ta gorączka wpłynęła na następne pokolenia, o czym najlepiej świadczą obrady Sejmu Wielkiego.

ZABÓR

Konsekwencją konfederacji był I rozbiór Polski?
W uproszczeniu tak, choć przyczyniło się do niego więcej czynników. Jednym z ważniejszych była wojna rosyjsko-turecka (1768–1774). Pretekstem do jej wypowiedzenia stała się dla Turcji właśnie interwencja Rosji w Rzeczypospolitej. W rzeczywistości oba państwa walczyły o wpływy na Bałkanach, a Rosja o dostęp do Morza Czarnego.
Mocarstwa nie zgodziły się jednak na podział europejskiej części terytorium tureckiego, więc Rosja postanowiła pożywić się kosztem Rzeczypospolitej. Konfederacja barska dostarczyła jej do tego świetnego pretekstu.

Kto wyszedł z inicjatywą rozbioru?
Prusy, których strategicznym celem było połączenie z Brandenburgią oddzieloną od nich polskim Pomorzem Gdańskim.

Król Prus Fryderyk II Hohenzollern mawiał, że Rzeczpospolitą należy obierać jak karczoch, listek po listku. A gdy zobaczył, że Rosja walcząca z Turcją na Bałkanach ma kłopot ze stłumieniem konfederacji, uznał, że to znakomity moment, by namówić Katarzynę II do rozbioru. I o dziwo, namówił.

Dlaczego „o dziwo"?

Bo od czasów Piotra Wielkiego w polityce Petersburga obowiązywał dogmat, że Rosja nie dzieli się z nikim wpływami w Rzeczypospolitej. Jednak Fryderyk II umiejętnie rozegrał sprawę: wysłał do Petersburga swego brata księcia Henryka, który czynił wobec Katarzyny rozbiorowe aluzje.

Wykorzystał działania cesarzowej Marii Teresy, której wojska w czasie walk konfederatów zajęły skrawek Rzeczypospolitej, m.in. starostwo spiskie i kilka powiatów na Podhalu – terytoria, do których Habsburgowie rościli pretensje.

Henryk nawiązał do tego, a wtedy Katarzyna stwierdziła: „Biorą inni, bierzmy i my". Zapaliła w ten sposób zielone światło do negocjacji, których finałem była petersburska konwencja rozbiorowa w 1772 r.

Jak ten karczoch obierali?

Rzeczpospolita miała stracić 211 tys. km kw. swojej powierzchni. Najwięcej miała zabrać Rosja – aż 92 tys. km kw., w tym tzw. Inflanty Polskie oraz tereny za Dnieprem i Dźwiną, m.in. województwa witebskie i połockie. Austria do zajętych wcześniej terenów dołączała ogromną połać południowej Polski ze Lwowem, aż po Kraków, ale bez niego – w sumie 83 tys. km kw. Prusy brały najmniej, bo tylko 36 tys. km kw. Pomorza Gdańskiego, dawnych Prus Królewskich, ale osiągnęły swój strategiczny cel. Połączyły się

z Brandenburgią i stworzyły państwo jednolite terytorialnie. Rzeczpospolita straciła ponad 4 mln mieszkańców [mapa na s. 1257].

Jak na konwencję rozbiorową zareagował Stanisław August?
To był dla niego wstrząs. Całą swą politykę zorientował na Rosję, m.in. dlatego, że uważał ją za obrońcę Rzeczypospolitej przed nieskrywanymi planami zaborczymi Fryderyka II. Długo to rzeczywiście działało, ale w 1772 r. się odwróciło.
Stanisław August próbował grać na zwłokę i opóźnić przeprowadzenie rozbioru. Uważał, tak jak zresztą inni przedstawiciele elity, że spółka rozbiorowa długo nie przetrwa. Austria, która do niej dołączyła, była bowiem fundamentalnie skonfliktowana z Prusami. Wszystkie trzy mocarstwa miały mnóstwo powodów, żeby skoczyć sobie do gardła.

Jak mógł wpłynąć na działania monarchów, którzy w ogóle się z nim nie liczyli?
Zakładał, że podziałają protesty Wielkiej Brytanii i Francji. Wysłał na Zachód posła, Franciszka Ksawerego Branickiego, który w Paryżu jednak głównie pił, więc jego misja niewiele przyniosła. Może jeszcze Francuzi byliby skłonni do reakcji, ale Brytyjczycy nie chcieli szkodzić swoim interesom w Rosji.
Stanisław August inicjował też pisanie polemik z argumentami historycznymi zaborców. Szczególnie Prusacy i Austriacy uzasadniali prawnie zagarnięcie ziem Rzeczypospolitej. Argumenty były wyssane z palca, ale obudowane różnymi średniowiecznymi dokumentami stwarzały wrażenie, że roszczenia miały podstawy. Jednym ze zdolniejszych współpracowników Stanisława Augusta był Feliks Łoyko (1717–1779), publicysta, dyplomata i historyk, któremu król nakazał pisać refutacje podważające te dokumenty.

I trzeba przyznać, że Łoyko zręcznie rozprawiał się z argumentami Austrii i Prus.
Jeszcze na sejmie rozbiorowym, który rozpoczął się w kwietniu 1773 r., Poniatowski starał się opóźnić bieg wydarzeń. Przez obrady rozbiór miała oczywiście przeprowadzić delegacja, ale król próbował pokierować nimi tak, by ograniczyć jej możliwość decydowania.

Rosjanie na to nie pozwolili.
Ich kolejny ambasador, Otto Magnus von Stackelberg, brutalnie zaszantażował Stanisława Augusta.
Zapowiedział, że jeśli się nie podporządkuje, straci tron. I król skapitulował. Nie chodziło mu oczywiście o żaden splendor, po prostu rozumiał, że Katarzyna II wprowadzi na jego miejsce kogoś, kto zgodzi się na wszystko. To była pragmatyczna decyzja.

PRAWIE PAŃSTWO

Jak nazwać Rzeczpospolitą po I rozbiorze? Kondominium rosyjsko-pruskim? Rosyjską prowincją?
Król wciąż zasiadał na tronie, sejm istniał, urzędnicy i hetmani pełnili funkcje, ale to wszystko tylko fasada. *De facto* staliśmy się rosyjskim protektoratem, bez możliwości suwerennego działania.
Katarzyna II rozumiała jednak, że bez stabilizacji i sprawnego zarządzania w Rzeczypospolitej mogą być zawiązywane kolejne konfederacje. System trzeba było więc jakoś zreformować, ale nie tak, jak dekadę wcześniej próbował Stanisław August.

A jak?
Król i Familia uważali, że aby państwo lepiej funkcjonowało, trzeba zmienić ustrój i usprawnić jego instytucje, a Katarzyna – że wszystko ma zostać po staremu, tylko ściślej kontrolowane.

Stackelberg napisał w jednym z listów znaczące słowa: „Rzeczpospolita ma być niczym na zewnątrz, ale szczęśliwa u siebie". Państwo miało działać, ale pod pełną kontrolą Rosji i bez wpływów Prus, bo Katarzyna II szybko powróciła do dogmatu, że z nikim Polską się nie dzieli.
Rosjanie uznali, że konieczny jest jakiś urząd centralny zarządzający administracją, i wówczas Nikita Panin, minister spraw zagranicznych Rosji, wpadł na pomysł, żeby przeszczepić na polski grunt model szwedzki. Rosja narzuciła więc ustanowienie Rady Nieustającej, całkowicie przez nią kontrolowanego organu władzy wykonawczej.

Polacy nazywali ją Zdradą Nieustającą.
Większość spośród 36 jej członków była uległa wobec rosyjskiego ambasadora. Mieli też pilnować króla, żeby nie wykroczył poza ramy wyznaczone mu przez Rosję.

Korupcja elity magnacko-szlacheckiej rzeczywiście była tak gigantyczna, jak uczono nas w szkołach?
Posłów od dawna korumpowały wszystkie dwory, także Francuzi, a najmniej – nieprawdopodobnie skąpi Prusacy. Rosjanie płacili najwięcej.
Najnowsze badania pokazują jednak, że niezbyt wielu ludzi brało *jurgielt*, czyli stałą pensję z ich ambasady. Zresztą to nie były oszałamiające sumy, bo nie pieniądze w największym stopniu decydowały o podporządkowaniu sobie elit, tylko urzędy, godności i wpływy.
Na przykład jedną trzecią majątków po skasowanym w 1773 r. zakonie jezuitów Rosjanie pozwolili podzielić między siebie członkom delegacji i Rady Nieustającej. Najbardziej obłowił się Adam Poniński, konsyliarz Rady i marszałek zwołanego w tym

samym roku skonfederowanego sejmu rozbiorowego. Ale oprócz pojezuickich dóbr otrzymał od sejmu wysoką gratyfikację także za marszałkowanie konfederacji. Te profity były więc formalnie legalne, wynikające z pozycji beneficjentów we władzach.

Stanisław August pozostał na tronie, ale – przywołując porównanie z naszych czasów – jedynie pilnował żyrandola.
Sejm rozbiorowy odebrał mu niemal całe rozdawnictwo starostw, urzędów, stopni oficerskich. Król, i tak słaby w demokracji szlacheckiej, został pozbawiony ostatnich instrumentów prowadzenia polityki.
Po pewnym czasie Katarzyna doszła jednak do wniosku, że rządy w Polsce trzeba ustawić inaczej. I na następnym sejmie, w 1776 r., za jej zgodą znów skonfederowanym, bo tylko tak można było wprowadzić zmiany w systemie władzy, kazała przywrócić władcy część prerogatyw kosztem opozycji.

Dlaczego?
Uznała, że najsprawniejszym narzędziem utrzymania porządku i jej wpływów jest jednak król. Stackelberg zdawał sobie naturalnie sprawę z cynizmu i braku jakichkolwiek skrupułów ludzi, którzy stanęli po stronie Rosji. Wiedział, że taki Poniński to zwykły polityczny szuler, który myśli wyłącznie o własnych korzyściach. Można się było nim posłużyć do załatwiania brudnej roboty na sejmie, ale nikt nie zaryzykowałby powierzenia mu realnej władzy albo pieniędzy. Dlatego pozycja króla została odbudowana.
Administracja naturalnie została pod rosyjską kontrolą, ale obradujące odtąd co dwa lata sejmy były w zasadzie wolne i nikt ich nie zrywał. Oczywiście z powodu *liberum veto* żadnej istotnej reformy nie mogły uchwalić, bo Stackelberg przez opłacanych posłów natychmiast by je zawetował.

ZMIEŃMY NARÓD, POTEM KRAJ

Stanisław August nie miał szans na reformy, ale zachował część władzy. Jak ją wykorzystywał?

Podejmował inicjatywy, z powodu których prof. Tazbir pogardliwie nazwał go „najlepszym ministrem kultury". Zupełne nieporozumienie, bo na te działania trzeba patrzeć właśnie przez pryzmat polityczny.

Dlaczego?

Król wierzył, że kiedyś Rzeczpospolitą uda się w końcu zreformować, ale zmiana ustroju i budowa nowoczesnego państwa muszą znaleźć oparcie w społeczeństwie. Dlatego należy zmieniać jego mentalność, przede wszystkim szlachty. Za swoje najważniejsze zadanie uznał więc działania edukacyjne, kulturalne i państwotwórcze.

Na przykład tworzenie takich instytucji jak Komisja Edukacji Narodowej, pierwsze na świecie ministerstwo oświaty?

Tak. Komisja powołała z kolei Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych układające programy szkolne i przygotowujące podręczniki. Główne role w KEN i TKE odgrywali najwybitniejsi ludzie polskiego oświecenia, jak: Hugo Kołłątaj, Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Potocki czy Andrzej Zamoyski.

Stanisław August doprowadził też do powstania Teatru Narodowego, wspierał poetów i publicystów. Na słynne obiady czwartkowe zapraszał tzw. chudych literatów, których dożywiał po to, żeby oni żywili naród oświeceniowymi ideami. Tworzył podbudowę zmian, które – w co wierzył – kiedyś nadejdą.

Sprowadzał z Zachodu tłumy architektów, muzyków, rzeźbiarzy i malarzy.

Ale nie dlatego, że był próżnym estetą i dogadzał własnym gustom. Marcello Bacciarelli (1731–1818) nie przyjechał do Warszawy dlatego, że król miał kaprys, by malował jego portrety. W latach 80. XVIII w. na Zamku Królewskim Stanisław August kazał stworzyć tzw. Salę Narodową, zwaną dziś Rycerską, w której zawisło sześć wielkich płócien Bacciarellego: *Odsiecz Wiednia*, *Pokój chocimski*, *Unia lubelska*, *Hołd pruski*, *Kazimierz Wielki słuchający próśb chłopów* oraz *Nadanie przywilejów Akademii Krakowskiej*. Wielkie momenty naszej historii. W tej sali czekało się na audiencję u króla i każdy gość musiał najpierw obejrzeć te obrazy. Stanęły tam też popiersia sławnych Polaków.

Poniatowski uprawiał politykę historyczną?

Niewątpliwie. Do działań kulturalnych i oświatowych doszły gospodarcze. Za czasów Stanisława Augusta rozwinęły się miasta, z Warszawą na czele. Już na początku rządów zainspirował tworzenie słynnych komisji *boni ordinis*, czyli dobrego porządku, które sprawdziły się w zarządzaniu miastami.

To wszystko służyło przebudowie świadomości społecznej, która w dużym stopniu się udała. Nie można więc oceniać króla wyłącznie przez pryzmat targowicy, rozbioru i abdykacji. Te tragiczne wydarzenia zaciemniają obraz. I choć Poniatowski sam również mówił, że poniósł klęskę, to ja uważam, że zrobił dla kraju naprawdę wiele.

GRABOWSKA I INNE

Skądś brały się jednak opinie, że Stanisław August był rozwiązłym hedonistą. Kochanek miał na pęczki. Ksiądz Jędrzej Kitowicz pisał o „metresach stałych i dorywczych, królewnach chwili i władczyniach długich miesięcy, księżniczkach krwi i magnatkach najprzedniejszych rodów, szlachciankach z puszcz brzeskich i gwiazdkach z litewskich dworków, mieszczkach warszawskich, zagranicznych awanturnicach i modelkach z pracowni".

Kitowicz, konfederat barski, nie lubił króla, a jeśli oczekuje pan ode mnie świętego oburzenia, to nic z tego. Rzeczywiście, król miał mnóstwo kobiet, a jego nieślubnych dzieci nikt nie zdołał policzyć. Wcale nie był pod tym względem rekordzistą, a poza tym oficjalnie był przecież kawalerem, więc o co chodzi?

Katarzyna nie pozwoliła mu się ożenić – oczywiście nie dlatego, że była o niego zazdrosna, tylko dlatego, że takie małżeństwo mogło oznaczać problemy. Były przymiarki do jego ślubu z księżniczką austriacką, a potem francuską. Taki mariaż mógłby wzmocnić jego pozycję i pozwolić na uniezależnienie się od Katarzyny.

Warszawa była wtedy rozpustna jak Paryż czy Wiedeń?

Mówmy raczej o arystokratach skupionych wokół Zamku Królewskiego i pałaców magnackich, a więc o śmietance śmietanki towarzyskiej.

Jedna z najważniejszych dam epoki, Izabela z Flemmingów Czartoryska, żona Adama Kazimierza Czartoryskiego, urodziła siedmioro dzieci, a każde miało innego ojca. Z królem miała córkę Marię Annę, złośliwie nazywaną Ciołkówną [od herbu Poniatowskiego], która została później znaną pisarką. Ojcem jednego z synów Izabeli, Adama Jerzego, wielkiego Polaka, szefa rządu podczas powstania listopadowego, a potem przywódcy emigracyjnego Hotelu Lambert, był Nikołaj Repnin.

Podobno mąż podwoził ją nawet powozem pod Zamek Królewski, gdy miała spędzić noc z królem?
Oczywiście. I uznał wszystkie jej dzieci. Ich małżeństwo zostało zaaranżowane, to był bardziej interes niż miłość. Ale jak się już zestarzeli, to pozostali w dobrym związku i wielkiej przyjaźni. Takie postępowanie mieściło się w normie obyczajowej środowisk arystokratycznych Europy XVIII w., choć wśród szlachty czy mieszczaństwa już nie.

Dlaczego drogi Izabeli z Flemmingów i króla się rozeszły?
Księżna miała olbrzymie ambicje polityczne. Familia, w której razem z mężem odgrywała istotną rolę, znalazła się przecież w ostrej opozycji do dworu.

O wszystkich kochankach nie powiemy, ale ważną kobietą w życiu Stanisława Augusta była chyba też Izabela z Czartoryskich Lubomirska?
Używająca też imienia Elżbieta. Była córką Augusta Czartoryskiego, czyli kuzynką króla, i żoną Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, a potem wdową po nim. Stanisław August pisał w pamiętnikach, że w 1755 r. pomagała mu wyjechać do Petersburga, gdzie chciał się połączyć z ówczesną kochanką, czyli Katarzyną. Prawdopodobnie między kuzynostwem doszło do relacji erotycznej. Po I rozbiorze Elżbieta poróżniła się jednak z królem i wyjechała z Polski, a na emigracji podsycała polityczne działania przeciw niemu.

Jak u boku Stanisława August znalazła się Elżbieta Grabowska, jego oficjalna życiowa partnerka?

Król nie mógł się ożenić, ale chciał z kimś spędzać wieczory i prowadzić normalne życie rodzinne. Wybrał poczciwą córkę sędziego Teodora Szydłowskiego, którego mianował senatorem i kasztelanem. Jej prawowitym mężem został generał Jan Jerzy Grabowski, wdowiec, którego też za to nagrodzono. Taki związek nie zagrażał Rosji. Równolegle, rzecz jasna, król miał inne kobiety, ważniejsze i mniej ważne.

Jeden z pamiętnikarzy pisał, że pani Grabowska „nie była piękna na twarzy, ale figurę miała cudowną i pierś jak z marmuru wyciosaną".
To był udany związek. Po abdykacji Grabowska pojechała za Stanisławem Augustem na wygnanie do Grodna, a potem do Petersburga. Urodziła czworo dzieci: Michała, Izabelę, Kazimierza i Stanisława, które generał Grabowski oczywiście uznał za swoje. Po śmierci króla wróciła z nimi do Warszawy, gdzie prowadziła modny salon towarzyski.

OŻYWCZA GORĄCZKA

Możliwości polityczne króla były niemal żadne, jak więc doszło do uchwalenia „Konstytucji 3 maja", czyli *de facto reformy ustroju, której tak nie chciała Rosja?*
Zwołany w 1788 r. sejm miał być kolejnym zwykłym, sześciotygodniowym sejmem. A jednak już na wstępie różnił się od poprzednich, ponieważ Katarzyna zgodziła się, by został skonfederowany. Mógł więc decydować większością głosów i nie można go było zerwać. Dlatego trwał aż cztery lata.

Dlaczego zgodziła się na konfederację?

Wpływ na to miały dwie kwestie. Po pierwsze, w sierpniu 1787 r. wybuchła nowa wojna rosyjsko-turecka, a w czerwcu 1788 r. – kolejna, rosyjsko-szwedzka. Stanisław August zaproponował więc Katarzynie przymierze wojskowe. Uważał, że będzie ono wymagało dostarczenia Rosji polskiego korpusu posiłkowego, co z kolei wymuszało tzw. aukcję, czyli powiększenie armii. Trzeba było uchwalić na nią podatki, co bez głosowania większością w sejmie nie było możliwe.

Druga sprawa miała związek z nastrojami polskiej szlachty. W Rzeczypospolitej nastąpiło mocne pobudzenie obywatelskie, podobne do tego z czasów konfederacji barskiej, ale tym razem w większym stopniu w duchu oświeceniowym i reformatorskim. Powoli do głosu dochodziło nowe pokolenie polityków, co było jednym z efektów edukacyjnych działań Stanisława Augusta. Katarzyna zdawała sobie sprawę z tych nastrojów i chciała je jakoś skanalizować. Doszła do wniosku, że jeśli Stanisław August przeprowadzi przez sejm niektóre swoje pomysły, to emocje opadną, i dlatego zgodziła się na konfederację sejmu.

Kiedy jednak król przystąpił do realizacji swych planów, obrady poszły w zupełnie innym kierunku.

To znaczy w jakim?

Zgodę na konfederację posłowie odebrali jako słabość Rosji i ograniczenie jej ingerencji w sprawy Rzeczypospolitej. W tym czasie doszło też do kolejnego przewartościowania sojuszy: Rosja znów zbliżyła się do Wiednia, co automatycznie oddaliło ją od Berlina. Gdy więc zaczął się sejm, poseł Prus przystąpił do podsycania nastrojów propruskich. W ten sposób wytworzyła się alternatywa dla protektoratu rosyjskiego.

Sejm pod wpływem tej antyrosyjskiej i antykrólewskiej, a jednocześnie propruskiej gorączki obalił Radę Nieustającą

i podwyższył liczebność armii aż do 100 tys. Naturalnie tylko na papierze, bo przecież należało jeszcze uchwalić na nią pieniądze, ale taka decyzja miała swoją wagę.

Jak zareagowała Katarzyna II?
Oburzeniem. Zdawała sobie sprawę, że to próba wyrwania się spod jej zależności i że sytuacja jest groźniejsza niż w czasach konfederacji barskiej. Nie mogła od razu podjąć kroków, bo miała ręce związane przez Turcję i Szwecję, ale już obmyślała zemstę.

ZJEDNOCZENI PRZECIWNICY

Jak na tak nieoczekiwany przebieg sejmu reagował Stanisław August?
Początkowo został całkowicie zmarginalizowany, a obrady zdominowała opozycja. Ale dość szybko nastąpiły w niej pęknięcia. Około 1790 r. załamała się współpraca pomiędzy twardogłowymi, staroszlacheckimi posłami, a tą częścią opozycji, która opowiadała się za gruntownymi zmianami.
Osoby ze skrzydła reformatorskiego zrozumiały, że muszą się zwrócić ku Stanisławowi Augustowi, bo po pierwsze, jest jednak królem, a po drugie, ma mocne zaplecze intelektualne i swoich ludzi w całym kraju.

Chyba również dlatego, że i on chciał zmian?
Tak. I choć dzielił ich wciąż silny antagonizm, mimo trupów w szafie, takich jak np. afera Dogrumowej, bliżej im było do króla niż ludzi myślących wyłącznie o konserwacji anachronicznego systemu.

O co chodziło w aferze Dogrumowej?

Barwna historia. Maria Teresa Dogrumowa, żona rosyjskiego majora, w 1784 r. na sejmie w Grodnie doniosła królowi, że jego kuzyn Adam Kazimierz Czartoryski zamierza go otruć. Za te rewelacje chciała oczywiście pieniędzy. Stanisław August był z Czartoryskim politycznie poróżniony, ale znał go doskonale i wiedział, że to bzdura. Kazał Dogrumową przepędzić, a wtedy ona poszła do Adama Kazimierza, któremu powiedziała, że to król zamierza otruć jego.

Uwierzył?

Z pewnością nie uwierzył, ale zwietrzył szansę na wywołanie afery i skompromitowanie króla. W styczniu 1785 r. doszło do konfrontacji, w której wzięli udział kamerdyner króla Franciszek Ryx i Dogrumowa. Sprytna oszustka tak umiejętnie pokierowała rozmową, że powstało wrażenie, iż plan otrucia lidera opozycji rzeczywiście istniał.

Ryx został aresztowany, a razem z nim także szef kancelarii wojskowej króla generał Jan Konarzewski. Obu szybko zwolniono, bo sąd marszałkowski bez trudu ustalił, że Dogrumowa kłamie. Została za to napiętnowana pod pręgierzem i osadzona dożywotnio w Gdańsku.

Ale afera pokazała, jak wielkie są napięcia między królem a Czartoryskimi, i jeszcze bardziej popsuła ich wzajemne stosunki.

Jednak pięć lat później, podczas Sejmu Wielkiego, jakoś podjęli współpracę?

Urazy osobiste pozostały, ale uznali, że dla dobra kraju muszą współdziałać.

Kto był motorem działań stronnictwa nazwanego później patriotycznym?

Na czele konfederacji koronnej stał marszałek sejmu Stanisław Małachowski, a litewskiej – Kazimierz Nestor Sapieha. Kluczową rolę odgrywali liderzy tzw. Nowej Familii, czyli młodszego pokolenia Czartoryskich, a także rodu Potockich, którego członkowie działali po obu stronach politycznego konfliktu. Najważniejsi w tym gronie byli Adam Kazimierz Czartoryski, jego żona Izabela z Flemmingów, a także Stanisław Kostka Potocki i Ignacy Potocki.
Publicystycznie reformatorską gorączkę podsycał ośrodek związany z Hugonem Kołłątajem, który wokół siebie skupił armię tęgich pisarzy politycznych, takich jak Franciszek Ksawery Dmochowski, Franciszek Salezy Jezierski i wielu innych.

O ile więc konfederaci barscy byli ciałem bez głowy, o tyle tutaj głowa istniała. Ale czy myślała realistycznie?
Nie do końca. Słabością okazało się zawierzenie Prusom, z którymi 29 marca 1790 r. Rzeczpospolita podpisała sojusz zaczepno-odporny. Nasi politycy nie dostrzegali, że Fryderyk Wilhelm II koniunkturalnie gra przeciw Rosji i sojusz nie potrwa długo.
Czkawką odbiła nam się po prostu słabość polskiej dyplomacji. Tacy ludzie jak Ignacy Potocki, który negocjował sojusz z Prusakami, byli sprawnymi politykami krajowymi, ale sprawy międzynarodowe ich przerastały. Nie zawsze rozumieli grę toczącą się między mocarstwami.

Kiedy doszło do nawiązania współpracy z królem?
6 grudnia 1790 r. pierwszy raz od długiego czasu Stanisław August rozmawiał z Ignacym Potockim. A potem usiedli w wąskim gronie i zaczęli opracowywać program reform ujęty w ramy ustawy rządowej, która przeszła do historii jako *Konstytucja 3 maja*.

KONSTYTUCJA – REWOLUCJA

Kto miał największy wpływ na jej treść?
Pisał ją głównie król. Tekst niewątpliwie kreślony jest jego ręką, ale Ignacy Potocki nanosił poprawki. Między nimi kursował Włoch Scipione Piattoli, działający jednak niekonwencjonalnie, bo blisko współpracujący zarówno z królem, jak i z Potockim.
Punktem wyjścia były projekty działającej na sejmie deputacji do spraw formy rządu. Były wśród nich pomysły opracowane przez Potockiego jeszcze w duchu republikańskim. W uproszczeniu chodziło o modernizację państwa polegającą na zminimalizowaniu roli króla.
Jednak od nawiązania współpracy z Poniatowskim Potocki wyraźnie zorientował się na niego. Miało to też związek z silnym oporem sejmików przeciw tym projektom. Prowincja wciąż była mocno konserwatywna, więc Potocki uznał, że bez króla i jego zaplecza nie uda się przeprowadzić reform.

Republikański program skręcił więc w stronę króla?
Rzeczpospolita miała się stać monarchią dziedziczną, a nie elekcyjną, co było głównym postulatem Stanisława Augusta. Na tron po nim powróciłaby saska dynastia Wettynów, a jednym z projektów było wydanie Marii Augusty Nepomuceny, córki księcia elektora saskiego Fryderyka Augusta, za któregoś z bratanków króla – Józefa albo Stanisława Poniatowskich.

Przeciętny Polak o „Konstytucji 3 maja" wie mniej więcej tyle, że zniosła *liberum veto i wolną elekcję, czyli przyczyny upadku państwa. Głosiła, że władza „początek bierze z woli narodu", ale ten naród wciąż ograniczała do szlachty, i to wyłącznie bogatej.*

Mieszczaństwo nobilitowała bardzo ostrożnie, ale chłopom nie dała nic. Klasyczna rewolucja elit.

Twórcy konstytucji bali się radykalnych posunięć, dlatego sprawę włościańską potraktowali tak skromnie. Ustawa mówiła jedynie o opiece rządu nad chłopami.

Chłopi mieli już świadomość narodową?

Nie za bardzo wiedzieli, co się dzieje. Przecież świadome swych celów ruchy chłopskie powstały dopiero w połowie XIX w.

Nadanie jakichkolwiek praw chłopom w 1791 r. nie przyniosłoby żadnego skutku, a tylko rozsierdziłoby szlachtę, bez której poparcia o reformach można było zapomnieć. Ryzykowne było też utrzymanie równouprawnienia religijnego, dlatego konstytucja przywracała pierwszeństwo katolikom i wprowadzała kary za apostazję.

Więcej niż chłopi zyskali mieszczanie, m.in. nietykalność osobistą i majątkową, a także możliwość awansu do stanu szlacheckiego.

Twórcy konstytucji chcieli zapoczątkować budowę nowej klasy politycznej, którą mieli tworzyć obywatele, a jednocześnie właściciele. Uważali bowiem, że świadomym i niezależnym obywatelem może być jedynie posiadacz majątku, również mieszczanin. Dlatego prawo o miastach wprowadzało mechanizm nobilitowania ich mieszkańców, a także plenipotentów mogących się wypowiadać w sprawie mieszczan na sejmie.

Z drugiej strony konstytucja pozbawiała praw politycznych szlachtę nieposiadającą. Społeczeństwo obywatelskie, jak byśmy dziś powiedzieli, miały więc tworzyć szlachta posiadająca i zamożne, wykształcone mieszczaństwo. Wykluczona została podatna na korupcję tzw. gołota – i to w obu stanach.

Twórcy konstytucji przepchnęli ją przez sejm fortelem.
Wykorzystali nieobecność posłów opozycji podczas przerwy wielkanocnej. Nie wszyscy wyjechali, bo lider konserwatystów, hetman wielki koronny Franciszek Ksawery Branicki, został w Warszawie. Jednak zwolennicy reform zdecydowanie przeważali. W przeddzień głosowania podpisali specjalne reasekuracje, w których zobowiązali się do głosowania za przyjęciem konstytucji. Jej uchwalenie było jednak rodzajem zamachu stanu.

Dlaczego? Przecież uchwalił ją skonfederowany sejm większością głosów.
Ale co najmniej trzy dni wcześniej projekt powinien zostać poddany deliberacji, czyli dyskusji. Tymczasem przedstawiono go i przegłosowano tego samego dnia, i to przy absencji wielu posłów. Były też zewnętrzne oznaki zamachu stanu: na placu przed Zamkiem Królewskim, gdzie toczyły się obrady, zgromadziły się wojsko i przede wszystkim mieszczaństwo, kipiące emocjami, nastawione entuzjastycznie do reform.
Podczas obrad odczytano też spreparowane depesze dyplomatyczne, które zapowiadały koniec wojny Rosji z Turcją i jej sojusz z Prusami kosztem Polski. Miało to uzmysłowić posłom, że kończy się korzystna koniunktura, a pojawia się zagrożenie, któremu trzeba stawić czoło przez wprowadzenie reform.

Na sesji dochodziło do dramatycznych wydarzeń. Konserwatywny poseł Jan Suchorzewski przyprowadził sześcioletniego syna i groził, że go zabije, jeśli konstytucja zostanie uchwalona, bo nie chce, by żył w zniewolonym kraju.
Nie było wcale pewne, że ustawa przejdzie gładko. Jednak gdy król podniósł rękę, po nim zaczęli je podnosić inni posłowie i konstytucja została uchwalona. Kiedy to obwieszczono,

mieszczanie zgromadzeni przed zamkiem wykrzykiwali entuzjastyczne hasła: „Naród z królem, król z narodem", „Wiwat naród, wiwat wszystkie stany!". Zapanowała euforia.

ZDRAJCY

Rosja zakończyła wojnę ze Szwecją w 1790 r., a z Turcją – w styczniu 1792 r. Katarzyna mogła więc już zareagować na wydarzenia na sejmie.
Pretekstem do interwencji stała się prośba o przywrócenie w Rzeczypospolitej praw opartych na złotej wolności, skierowana do Katarzyny II przez grupę konserwatywnych magnatów. 27 kwietnia 1792 r. pod całkowitą kontrolą Rosji zawiązali oni w Petersburgu konfederację, która oficjalnie została ogłoszona 18 maja w Targowicy, majątku Potockich.

Stanisław Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Franciszek Ksawery Branicki, którzy stanęli na czele konfederacji targowickiej, są w naszej historii arcyzdrajcami. Zastanawiam się jednak, na ile ich postępowanie wynikało z cynizmu i walki o swoje partykularne interesy, a na ile z autentycznej wiary, że złota wolność to najlepszy ustrój na świecie.
Konfederacja targowicka, co trzeba podkreślić, była tworem kanapowym, a nie szerokim ruchem malkontentów. Jej marszałkiem został Szczęsny Potocki, ale już konsyliarzami byli wyłącznie jego różni totumfaccy.
Jakieś przesłanki ideowe, jak rzeczywisty staropolski republikanizm, z pewnością kryły się za tą opozycją. Szczególnie jeśli chodzi o Potockiego i Rzewuskiego, którzy niewątpliwie uważali *Konstytucję 3 maja* za zamach na wolność. W tym kontekście dziwić

może to, że podczas nieco wcześniejszego pobytu w Paryżu Potocki zapisał się do klubu jakobinów.

Zadziwiający paradoks! Chyba nie za bardzo wiedział, kim oni są?
Prądy myślowe płynące z Francji były czasem opacznie rozumiane. Potocki chyba nie zorientował się, że gdy jakobini mówią o wolności, to takiej samej dla szlachcica i przekupki z targu. Stawiał znak równości między wolnością szlachecką i hasłami rewolucji francuskiej głoszonymi przez jakobińskich radykałów.

Może po prostu nie był zbyt mądry?
Rzewuski, autor wielu tekstów publicystycznych, chyba rzeczywiście był bystrzejszy. Ale przełom lat 80. i 90. XVIII w. to trudny moment w historii idei. Ścierały się wówczas różne wersje republikanizmu. W Polsce ten staropolski, dogmatyczny, z nowym, który uznawał podmiotowość mieszczaństwa i pochylał się nad chłopem. Nie wszyscy chwytali precyzyjnie, o co chodzi.

A Branicki?
Był cynikiem nastawionym na zysk, który konsekwentnie trzymał z Rosją. Jedyne reformy, jakie go interesowały, to takie, które przywróciłyby blask noszonej przez niego buławie hetmańskiej. W praktyce chodziło o to, żeby nie ograniczały go żadne komisje, departament wojskowy ani kancelaria króla.

KAPITULACJA

Gdy w maju 1792 r. Rosjanie uderzyli na Rzeczpospolitą, polskie wojska od początku były w odwrocie.
I nie mogło być inaczej. Katarzyna II przysłała stutysięczną, zaprawioną w boju armię, a miała jeszcze rezerwy. Rzeczpospolita

wystawiła stworzone szybko, niedoświadczone wojsko, które w porywach sięgało 65 tys. żołnierzy.
W dodatku kierowało nim w części przynajmniej niekompetentne, a nawet zdradzieckie dowództwo. Przecież książę Ludwik Wirtemberski stojący na czele korpusu litewskiego po cichu współpracował z Prusakami, którzy mimo podpisanego z nami układu zaczepno-odpornego po prostu nas zdradzili. Sami tej wojny wygrać nie mogliśmy.

Jakieś sukcesy jednak były: zwycięstwo księcia Józefa Poniatowskiego pod Zieleńcami, ustanowienie Orderu Virtuti Militari, opór Tadeusza Kościuszki pod Dubienką...
Chwalebne epizody o niewielkim wpływie na sytuację wojenną.

21 lipca 1792 r. Katarzyna II przekazała Stanisławowi Augustowi list, w którym zażądała kapitulacji i jego akcesu do targowicy. Zgodził się już dwa dni później. Nie wierzył w opór?
Od początku uważał, że niczego nie ugra za pomocą wojny. Walkę traktował wyłącznie jako manifestację, że należy stawić opór i najszybciej przejść do negocjacji, by jak najkorzystniej skapitulować. Kapitulację zakładał z góry, o czym świadczy broszura *Raczej piórem niż orężem* wydana z jego inspiracji.

Nie wszyscy tak myśleli. Książę Józef chciał dalej walczyć. Zaklinał stryja, żeby przyjechał na front i pokazał się żołnierzom. Stanisław August nie pojechał.
A jakby pojechał, to co by się stało? Posiedziałby w powozie i wrócił. Nic więcej. To znów rozumowanie romantyczne: dla przetrwania narodu potrzebne są mity i symbole tworzone czasem przez teatralne gesty.

Dla zwykłych ludzi i żołnierzy mogły mieć znaczenie. W czasie II wojny światowej brytyjski król Jerzy VI nie wyjechał z Londynu w trakcie bombardowań, co przysporzyło mu autorytetu, a ludzi krzepiło.
Zgoda, Poniatowski tej sfery symbolicznej nie doceniał. Ale jeśli ktoś uważa, że trup króla na froncie zapobiegłby II rozbiorowi, to jest w błędzie. Stanisław August nie był romantycznym bohaterem, tylko politycznym realistą. W wojnie z Rosją nie widział sensu, a przede wszystkim szans na sukces.

Jakąś szansę widzieli jednak inni czołowi politycy. Przecież gdy 23 lipca 1792 r. na Zamku Królewskim doszło do słynnego posiedzenia Straży Praw (organu utworzonego przez Sejm Wielki w miejsce Rady Nieustającej) w rozszerzonym składzie, aż pięciu z 12 jej członków było za kontynuowaniem walki i nieprzystępowaniem króla do targowicy.
Jednak najwybitniejsi członkowie Straży – Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki – opowiadali się za kapitulacją i doradzali królowi akces do konfederacji.

Najbardziej dziwi głos Kołłątaja uważanego przecież za radykała.
Ale też jest najbardziej znamienny, bo był to wyjątkowo bystry polityk i przenikliwie oceniał wydarzenia. Ci, którzy byli za walką, mogli w razie klęski wyemigrować, co zresztą nastąpiło, król musiał zostać. Rozsądek podpowiadał więc akces.

Po kapitulacji władzę przejęli targowiczanie. Kiedy się zorientowali, że dla Katarzyny są jedynie narzędziem?
Bardzo szybko. Gdy w styczniu 1793 r. pojawiła się deklaracja rozbiorowa, natychmiast się rozpierzchli. Szczęsny Potocki wyjechał za granicę, Rzewuski i Branicki ukryli się w majątkach.

Zdystansowali się wobec własnego tworu, który przejęli działacze litewscy. Główny ośrodek konfederacji przeniósł się do Grodna, co miało związek z separatystycznymi tendencjami wśród miejscowej elity, która myślała o podporządkowaniu Litwy Rosji, a nie Koronie.
Ostatecznie konfederacja targowicka została przekształcona w sejmową już w czasie tzw. sejmu grodzieńskiego w 1793 r.

Niewiele jest w naszej historii wydarzeń tak smutnych i poniżających jak ten sejm. Obradował pod rosyjskimi lufami, a posłowie milcząco zaakceptowali II rozbiór.
Pod lufami – zgoda, ale czy tak milcząco? Sejm grodzieński według prawa powinien obradować dwa tygodnie, a trwał pięć miesięcy, od czerwca do listopada. Nie brakowało niekończących się, teatralnych przemówień. Posłów szczególnie bulwersował udział w rozbiorze Prus – sojusznika, który okazał się wiarołomny.

Karczoch znowu został obrany. Jak tym razem?
W II rozbiorze nie wzięła udziału Austria. Rosja zabrała ogromną, bo liczącą aż 250 tys. km kw. połać wschodnią, w tym Kijowszczyznę, Mińszczyznę, województwa bracławskie i podolskie, a także w części Wileńszczyznę, Nowogródczyznę i Wołyń. Prusy zajęły w sumie 57 km kw., w tym m.in. Wielkopolskę i Kujawy oraz część Mazowsza, zyskały też kontrolę nad Gdańskiem [mapa na s. 1257].
Poseł Katarzyny II Jakob Sievers gwałtem zmuszał posłów na sejmie grodzieńskim do uchwalenia cesji tych ziem Rzeczypospolitej na rzecz Rosji i Prus. W razie nieposłuszeństwa groził sekwestrem dóbr, a najgłośniej protestujących po prostu uwięził.

Jak zachowywał się król?
Na zewnątrz wobec Sieversa zgodliwie, ale wiele wskazuje na to, że inspirował obstrukcję obrad. Tak jak w 1772 r. próbował grać na zwłokę, coś wywalczyć. Ale rosyjskie wojska otoczyły zamek grodzieński i posłowie zatwierdzili cesję.
Przywrócili też prawa złotej wolności – elekcję tronu i *liberum veto*, a armię zredukowali do 15 tys.
Dzieło Sejmu Wielkiego legło w gruzach, a z Rzeczypospolitej został kadłubek całkowicie zależny od Rosji.

INSUREKCJA

Pozostał też król, ubezwłasnowolniony, ale nie zdetronizowany. Można było trwać, czekać na zmianę koniunktury, np. wojnę mocarstw. Wydarzenia potoczyły się inaczej. Trudno jest uznać insurekcję kościuszkowską za realną szansę na odwojowanie Rzeczypospolitej.
Doraźnego sensu rzeczywiście nie miała i od początku skazana była na militarną porażkę. Ale tak jak na rządy Stanisława Augusta nie można patrzeć wyłącznie z perspektywy żałosnego końca, tak insurekcji nie można oceniać tylko przez pryzmat klęski.
Król, stawiając na edukację, stworzył zaczyn, który przyniósł efekt w następnych pokoleniach. Insurekcja dała nam legendę Racławic, *Uniwersał połaniecki* – punkty odniesienia, bez których prawdopodobnie trudniej byłoby nam przetrwać pod zaborami.

Jaki był stosunek króla do insurekcji?
Krytyczny. Obawiał się, że zakończy się ofiarami i unicestwieniem kraju, a wówczas o jego wskrzeszenie będzie o wiele trudniej. I – jak wiemy – nie pomylił się.

Z drugiej strony pisał do Katarzyny II, żeby nie brała za złe Polakom tego nierozważnego wystąpienia i nie uszczuplała bardziej Rzeczypospolitej.

Dlaczego na czele insurekcji stanął właśnie Tadeusz Kościuszko?
Jako zwycięzca spod Dubienki był popularny, wiele wskazuje też na to, że zaproponowali go Czartoryscy. Po kapitulacji w wojnie w 1792 r. Kościuszko pojechał do Puław, gdzie mieli siedzibę. Tam Adam Kazimierz z żoną zrobili mu ogromną fetę, na którą ściągnęli mnóstwo szlachty. Prawdopodobnie już wtedy zaczęli go kreować na przywódcę, który w przyszłości stanie na czele walki o odbudowę świetności Rzeczypospolitej.
Kluczową rolę w przygotowaniach do insurekcji odegrali jednak najważniejsi politycy Sejmu Wielkiego przebywający na emigracji w Dreźnie.

Wielkiego wrzenia powstańczego w Rzeczypospolitej chyba nie było. Gdy 24 marca 1794 r. Kościuszko złożył słynną przysięgę na rynku w Krakowie, tłumów nie porwał.
To powierzchowna ocena. W kraju istniała całkiem rozległa konspiracja, której po piętach deptały służby kolejnego rosyjskiego ambasadora Osipa Igelströma. Na pewno wrzało w wojsku, któremu po decyzjach sejmu grodzieńskiego groziła redukcja, szczególnie kadrze oficerskiej. Gdy Igelström ją zarządził, 12 marca 1794 r. stacjonująca w Ostrołęce brygada kawalerii generała Antoniego Madalińskiego wymaszerowała z koszar, przekroczyła granicę z Prusami i ruszyła w kierunku Krakowa, gdzie miał się zjawić Kościuszko. Słynny marsz Madalińskiego zainicjował insurekcję.
Gdy w kwietniu walki wybuchły w Warszawie, kluczową rolę odegrał lud, który przegnał z miasta Rosjan. 9 maja po wyrokach

sądu kryminalnego doszło do wieszania targowiczan na rynku, a 28 czerwca ludzie wywlekali zdrajców z więzień i również wieszali. Wrzenie więc w narodzie było, szczególnie wśród mieszczan.

Tadeusz Kościuszko współpracował z królem?
Zupełnie mu nie ufał. Ciągle słyszał pogłoski, że Stanisław August knuje z Prusakami albo że chce uciec z Warszawy. Król był już bardzo niepopularny.
Jest parę żelaznych zarzutów wobec niego, m.in. że nie dał Kościuszce map ze swojej prywatnej kolekcji, dzięki którym dowódca mógłby lepiej planować walkę.

A nie dał?
Nie dał. I trochę go rozumiem, bo to był naprawdę wspaniały zbiór.

A ja nie rozumiem! Że sam się nie poświęcił, trudno, ale że map żałował?
Cóż, nie wierzył w sukces insurekcji i po prostu bał się, że Kościuszko je zmarnuje. Ten szczegół znakomicie pokazuje jego postrzeganie sytuacji.

Kościuszko nie był straceńcem, lecz doświadczonym oficerem. Na co liczył, wzniecając powstanie?
Prawdopodobnie wierzył, że w Polsce możliwy jest scenariusz amerykański. Gdy walczył w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775–1783), widział, jak wojska Jerzego Waszyngtona, złożone w dużej mierze ze zwykłych farmerów, pobiły regularną armię brytyjską, prowadząc w zasadzie wojnę partyzancką. Uważał, że w Polsce również uda mu się wciągnąć do walki chłopów, dlatego w Połańcu ogłosił ich wolność osobistą i ograniczenie pańszczyzny.

Już po insurekcji w słynnej broszurze *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość* zawarł program powstania ogólnonarodowego, który takie myślenie potwierdza. Postulował udział w walkach ludu uzbrojonego w kosy.

Kosynierzy spod Racławic stanowią część naszej narodowej legendy, ale to jednak nie byli amerykańscy farmerzy.
Przede wszystkim było to wojsko bardzo niepewne. Przecież pod Racławicami poszli do szturmu na rosyjskie armaty obstawieni dookoła przez regularne wojska. Bo nie było pewności, czy chłopi nie uciekną.

A po bitwie się rozeszli.
Jak już zdobyli łupy, uznali, że zadanie jest wykonane.

10 października 1794 r. Kościuszko poniósł klęskę pod Maciejowicami, a na początku listopada po szturmie i rzezi Pragi Rosjanie zdobyli Warszawę. Taki był koniec insurekcji.
Niespełna rok później Rosja, Prusy, które również wzięły udział w tłumieniu powstania, a także Austria dogadały się w sprawie podziału resztki terytorium Rzeczypospolitej. Konwencja rozbiorowa została zawarta w październiku 1795 r., ale ratyfikacja traktatu nastąpiła dwa lata później.
Prusy otrzymały 48 tys. km kw.: Mazowsze razem z Warszawą i tereny aż po Pilicę, Wisłę i Bug. Austria zagarnęła pozostałą część Małopolski z Krakowem, w sumie 47 tys. km kw. Rosja dostała najwięcej – 120 tys. km kw. – i zajęła tereny po wschodniej stronie Bugu.

W traktacie znalazła się też deklaracja, że nazwa „Królestwo Polskie" nigdy nie zostanie wskrzeszona!

Tak, i to może być przyczynkiem do rozważań na temat znaczenia w polityce słowa „nigdy". W 1815 r. po kongresie wiedeńskim car Aleksander I przecież sam wskrzesił tę nazwę. Tyle że Królestwo Kongresowe, poza fragmentem terytorium, z dawnym państwem polskim nie miało wiele wspólnego i oczywiście nie było suwerenne.

UPADEK

Król został zmuszony do wyjazdu do Grodna, gdzie 25 listopada 1795 r. abdykował. W zasadzie stał się więźniem.
Miał jeszcze nadzieję, że Katarzyna II pozwoli mu wyjechać do Włoch, ale to były mrzonki. Bała się, że znów zacznie coś kombinować albo stanie się narzędziem w czyichś rękach. Stanisław August był już wtedy zupełnie załamany, przekonany, że cała jego misja zakończyła się nieszczęściem. Starał się już tylko przeżyć, zapewnić byt pani Grabowskiej i ich dzieciom oraz uregulować długi.
Jego sytuację zmieniła śmierć Katarzyny II niemal równo rok po jego abdykacji. Nowy car Paweł I nie znosił matki, więc wezwał go do Petersburga i czynił mu honory. Oddał Poniatowskiemu na siedzibę piękny Pałac Marmurowy, w którym Stanisław August zmarł niespełna dwa lata później.

W ostatnich latach życia wiele czasu poświęcił na obronę swego panowania?
Już w 1792 r. ukazała się broszura *Zdanie o królu polskim*, a w 1793 r. zainspirował obszerną *Obronę Stanisława Augusta*, którą sygnował jego szambelan Mikołaj Wolski, ale naprawdę napisał ją sam król. Zawarł w niej polemikę z tekstem *O ustanowieniu i upadku*

Konstytucyi Polskiej 3 Maja, miażdżącą krytyką jego postępowania autorstwa Ignacego i Stanisława Kostki Potockich oraz Hugona Kołłątaja i Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Bronił się jednak niezbyt przekonująco. To, co myślał o swoim panowaniu, lepiej wyłania się z jego pamiętników. Swoje wspomnienia doprowadził do sejmu w 1778 r.

Zmarł na wygnaniu. Państwo przestało istnieć, zniknęły też królewskie korony. 4 października 1795 r. Prusacy, którzy w czasie insurekcji zajęli Kraków, ograbili skarbiec wawelski. Prof. Michał Rożek, który zbadał losy polskich insygniów, napisał, że zabrali m.in. sześć koron, pięć bereł, dwa złote łańcuchy i mnóstwo innych precjozów. Co się z nimi stało?
Nie ma ich. Na początku XIX w. król Prus Fryderyk Wilhelm III kazał je przetopić i wybić z nich monety.

Polska w okresie rozbiorów

Ziemie zabrane w I rozbiorze w 1772 r.

- przez Rosję
- przez Prusy
- przez Austrię

w II rozbiorze w 1793 r.

- przez Rosję
- przez Prusy

w III rozbiorze w 1795 r.

- przez Rosję
- przez Prusy
- przez Austrię

DWA POWROTY KRÓLA

14 lipca 1938 r., tuż po północy, na niewielkiej stacyjce w Wysokiem Litewskiem na Polesiu zatrzymał się pociąg z doczepionym zaplombowanym wagonem. Skład został odstawiony na boczny tor, zaplombowany wagon odczepiono, a osobowe ruszyły dalej. Wagon pocztowy zawierał tajną przesyłkę z Leningradu – trumnę z ciałem Stanisława Augusta Poniatowskiego i dwie urny: z jego sercem i wnętrznościami. 140 lat po śmierci król wracał do ojczyzny. Związek Radziecki zwracał Polsce szczątki ostatniego władcy, bo leningradzki kościół św. Katarzyny, w którym go pochowano, miał być rozebrany.

Stanisław August zmarł 12 lutego 1798 r. w Pałacu Marmurowym w Petersburgu. Rano wypił filiżankę bulionu i wkrótce nastąpił atak – jak wtedy mówiono – apopleksji, czyli król dostał udaru. Stanisław Cat-Mackiewicz, autor biografii Poniatowskiego z 1953 r., uważał, że został on otruty, lecz brak na to dowodów.

Ciało króla zabalsamowano, ubrano w mundur oficera polskiej gwardii narodowej, a na głowę włożono mu koronę ufundowaną przez cara Pawła I. Serce i wnętrzności władcy złożono do cynowych urn. 5 marca Poniatowski z wielkimi honorami został pochowany w krypcie katolickiego kościoła św. Katarzyny.

Miejsce pochówku nie było bezpieczne. Kościół położony nieopodal Newy kilka razy podczas powodzi zalała woda, która zniszczyła zwłoki. Gdy w 1857 r. otwarto trumnę króla, okazało się, że jego szkielet się rozsypał. Nie wiadomo, w jakim stanie

były szczątki, gdy w lipcu 1938 r. zostały zwrócone Polsce, bo w ZSRR nie zachował się protokół otwarcia trumny.

Z Wysokiego Litewskiego szczątki króla przewieziono pod eskortą policji do oddalonego o 12 km Wołczyna, w XVIII w. rodowej siedziby Poniatowskich. Zostały tam złożone w kościele parafialnym Świętej Trójcy.

Władze II RP zdecydowały, że Stanisław August nie spocznie na Wawelu wśród innych władców, lecz w miejscu urodzenia, w dodatku w tajemnicy. Poniatowski nie był faworytem sanacyjnych władz. Nie chciały one uroczystego pogrzebu króla, który podpisał dokumenty unicestwiające I Rzeczpospolitą.

Informacja o potajemnym pochówku przedostała się jednak do opinii publicznej, oburzyła wielu historyków i ludzi kultury. Opozycyjne „Wiadomości Literackie" zwróciły się do 70 wybitnych intelektualistów o ocenę króla. Większość była mu życzliwa, a miażdżąca dla władz. „Konspiracyjny, niegodny wielkiego narodu i wielkiego – mimo wszystkich błędów – króla pogrzeb w Wołczynie nie tłumaczy się w moich oczach niczym, chyba nieznajomością dziejów zarówno Stanisława Augusta, jak i czasów porozbiorowych" – pisał rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Stanisław Estreicher. „W epoce, kiedy każda okazja jest dobra dla rozwinięcia przepychu, obfitości mów i audycji radiowych, pochowanie cichcem jednego z największych królów polskich zakrawa na skandal" – ocenił Jarosław Iwaszkiewicz. Burzliwą debatę przerwała wojna.

Po jej wybuchu Wołczyn przechodził z rąk do rąk – w 1939 r. najpierw zajęli go Niemcy, a potem Sowieci. W 1941 r. wrócił pod niemiecką okupację, a w 1944 r. znów zajęła go Armia Czerwona. Do tego czasu szczątki królewskie najprawdopodobniej nie zostały naruszone. Według relacji

z 1947 r. trumnę mieli ograbić i zniszczyć białoruscy pogranicznicy.

Przez następne ponad 40 lat o zwłokach króla nie było żadnych pewnych wieści. Dopiero w 1988 r. za zgodą białoruskich władz do Wołczyna pojechała komisja polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki, na czele z prof. Aleksandrem Gieysztorem. Po wstępnych oględzinach komisji poszukiwania w wołczyńskim kościele kontynuowali archeolodzy Zbigniew Pianowski i Janusz Firlet. Świątynia była zdewastowana, wypełniał ją gruz. Mimo to archeolodzy odnaleźli szczątki trumny, tkanin, gwoździe, guziki oraz fragmenty korony i szpady. Pobrano też ziemię z niszy, gdzie stała trumna. Badania wykazały, że zawiera prochy starszego człowieka, i na tej podstawie komisja prof. Gieysztora stwierdziła, że należą one do króla.

W 1989 r. urna z ziemią zawierającą prochy „starszego człowieka" została przewieziona na Zamek Królewski w Warszawie, a w 1995 r. uroczyście pochowano ją w archikatedrze św. Jana. Teoretycznie król Stanisław August po raz drugi wrócił do ojczyzny, choć nie wiadomo, czy na pewno.

Stanisław II August miał być ostatnim królem Polski – zaborcy zadecydowali w podpisanej w 1797 r. konwencji petersburskiej, że nie będą używać w swych tytulaturach nazwy Królestwa Polskiego, a tym samym powoływać się na sukcesję po polskich monarchach. Jednak korona porzucona przez Poniatowskiego nadal wabiła.

Fryderyk I August Wettyn, z łaski Napoleona książę warszawski, obejrzał ją tylko z daleka. Wprawdzie wysłuchał propozycji wysłanników Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego, żeby przyjął tron, ale dalszego ciągu być nie mogło. Kongres wiedeński zgasił te plany.

Car Aleksander I tytułował się królem Polski i miał realną władzę, ale on również nie został koronowany. Za to poddani śpiewali pieśń „Boże, coś Polskę" napisaną specjalnie dla niego z refrenem: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego Króla zachowaj nam Panie". Szybko się wprawdzie rozczarowali do króla-cara i *vice versa*. Nagła śmierć Aleksandra dała im kolejną szansę na monarchę.

Car Mikołaj I nie tylko przyjął tytuł, lecz także koronował się w Warszawie. Ten gest miał mu zapewnić przychylność Polaków z Królestwa Kongresowego, więc ceremonia odbyła się z pompą, 24 maja 1829 r. w Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego. Car miał na sobie polski mundur, a uroczystości przewodniczył prymas Królestwa Polskiego arcybiskup Jan Paweł Woronicz. Gdy do Rosjan doszły pogłoski o szykowanym zamachu, oddzielili monarchę od widzów kordonem wojska, jednak Mikołaj przeszedł w koronie na głowie do katedry św. Jana.

W następnym roku wybuchło powstanie listopadowe i Sejm Królestwa Polskiego 25 stycznia 1831 r. zdetronizował Mikołaja I, odbierając mu królewską koronę. „Warszawa jedna twojej mocy

się urąga,/ Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,/ Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,/Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!" – pisał Adam Mickiewicz.

Wprawdzie carowie rosyjscy do końca używali tytułu króla Polski, była to jednak tylko pusta formuła.

Polska monarchia nie odrodziła się, choć w czasach zaborów naród wydał przywódców, którzy królom mogli być równi. Ale to już temat na inną opowieść.

Beata Maciejewska
Mirosław Maciorowski

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

Atlas historyczny Polski, red. Czapliński W., Ładogórski T., Wrocław 1998.

Balzer O., *Genealogia Piastów*, Kraków 2005.

Banaszkiewicz J., *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986.

Barański M.K., *Dynastia Piastów w Polsce*, Warszawa 2005.

Bardach J., *Dzieje sejmu polskiego*, Warszawa 1993.

Baszkiewicz J., *Odnowienie Królestwa Polskiego 1295–1320*, Poznań 2008.

Benyskiewicz K., *Władysław Herman, książę Polski (1079–1102)*, Kraków 2014.

Berdecka A., Turnau I., *Życie codzienne w Warszawie okresu oświecenia*, Warszawa 1969.

Besala J., *Stefan Batory*, Poznań 2010.

Biniaś-Szkopek M., *Bolesław Kędzierzawy*, Poznań 2014.

Biskup M., Labuda B., *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 1986.

Bockenheim K., *Dworek, kontusz, karabela*, Wrocław 2004.

Bogucka M., *Anna Jagiellonka*, Wrocław 1994.

Bogucka M., *Bona Sforza*, Wrocław 2004.

Bogucka M., *Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy*, Warszawa 1998.

Bogucka M., Kopczyński M., Samsonowicz H., Staszewski J., *Dynastie panujące w Polsce*, Wrocław 2007.

Borkowska U. OSU, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, Warszawa 2012.

Brandys M., *Strażnik królewskiego grobu*, Warszawa 1984.
Chrzanowski M., *Leszek Biały. Książę krakowski i sandomierski, princeps Poloniae (ok. 1184 – 23/24 listopada 1227)*, Kraków 2013.
Cynarski S., *Zygmunt August*, Wrocław 2004.
Czapliński W., Długosz J., *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976.
Czapliński W., *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1976.
Danilczyk A., *Garść królewskiej ziemi. Gdzie są szczątki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego?*, „Focus Historia" 2014, nr 6.
Delestowicz N., *Bolesław II Szczodry. Tragiczne losy wielkiego wojownika (1040/1042 – 2/3 IV 1081 albo 1082)*, Kraków 2016.
Długopolski E., *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Kraków 2009.
Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, red. Dąbrowski J, Warszawa 2009.
Duczmal M., *Jagiellonowie. Leksykon biograficzny*, Kraków 1996.
Dygo M., Kochanowski J., Kopczyński M., Sikorska-Kulesza J., *Atlas historii Polski*, Warszawa 2000.
Forycki M., *Stanisław Leszczyński*, Poznań 2016.
Gall Anonim, *Kronika polska*, przeł. Grodecki R., Wrocław 1999.
Grudziński T., *Bolesław Śmiały-Szczodry i biskup Stanisław*, Warszawa 1982.
Grzybowski S., *Henryk Walezy*, Wrocław 1980.
Halecki O., *Jadwiga Andegaweńska i kształtowanie się Europy Środkowowschodniej*, Kraków 2000.
Historia Żydów polskich, „Pomocnik Historyczny Polityki" 2013, nr 3.
Jan z Czarnkowa, *Kronika*, przeł. Żerbiłło J., Kraków 2001.
Jasiński K., *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa 1992.

Jurek T., *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę głogowski Henryk (1274–1309)*, Poznań 1993.
Jurek T., *Kontrowersyjne kontrowersje. Wokół przygotowań do koronacji Przemysła II*, „Kwartalnik Historyczny" 2006, R. 113, nr 1.
Jurek T., *Testament Henryka Probusa. Autentyk czy falsyfikat?*, „Studia Źródłoznawcze" 1994, t. 35.
Kadłubek W., *Kronika polska*, przeł. Kürbis B., Wrocław 2003.
Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985.
Konopczyński W., *Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne*, Kraków 2002.
Korzon T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. 1–3, Kraków 1912.
Kowalski J., *Wielka encyklopedia staropolska*, Dębogóra 2012.
Kronika Thietmara, przeł. Jedlicki M.Z., Kraków 2014.
Kronika wielkopolska, przeł. Abgarowicz K, Kraków 2010.
Królowie elekcyjni. Leksykon historii i kultury polskiej, red. Kaniewska I., Kraków 2006.
Krzyżaniakowa J., Ochmański J., *Władysław II Jagiełło*, Wrocław 2006.
Labuda G., *Mieszko I*, Wrocław 2002.
Labuda G., *Mieszko II, król Polski (1025–1034). Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Poznań 2008.
Labuda G., *Władysław i Zbigniew. U genezy podziałów dzielnicowych w Polsce w drugiej połowie XI w.*, w: *Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, t. 6, red. Kuczyński S.K., Warszawa 1994.
Lileyko J., *Życie codzienne w Warszawie za Wazów*, Warszawa 1984.
Łukasiewicz K., *Władysław Warneńczyk. Krzyżacy i kawaler Świętej Katarzyny*, Warszawa 2010.
Maleczyński K., *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975.

Małaczyńska G., *Prusowie*, „Mówią Wieki" 1966, nr 10.
Maroń J., *Koczownicy i rycerze. Najazd Mongołów na Polskę w 1241 r. na tle sztuki wojennej Europy XII i XIII w.*, Wodzisław Śląski 2011.
Mączak A., *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 1994.
Mączak A., *W czasach „potopu"*, Wrocław 2004.
Miśkiewicz B., *Szkice z dziejów wojskowości*, Warszawa 1991.
Modzelewski K., *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego. X–XII wiek*, Wrocław 1975.
Monarchia Jagiellonów(1399–1586), red. Derwich M., Warszawa–Wrocław 2003.
Monarchia Piastów (1038–1399), red. Derwich M., Warszawa–Wrocław 2003.
Nikodem J., *Jadwiga. Król Polski*, Wrocław 2009.
Nowacki B., *Przemysł II. Odnowiciel Korony Polskiej (1257–1296)*, Kraków 2013.
Nowak T., *Władysław Łokietek. Polityk i dowódca*, Warszawa 1978.
Ochmann-Staniszewska S., *Dynastia Wazów w Polsce*, Warszawa 2006.
Olejnik K., *Stefan Batory 1533–1586*, Warszawa 1988.
Olejnik K., *Władysław III Warneńczyk (1424–1444)*, Kraków 2007.
Papée F., *Aleksander Jagiellończyk*, Kraków 2006.
Papée F., *Jan Olbracht*, Kraków 2006.
Piastowie. Leksykon biograficzny, red. Ożóg K., Szczur S., Kraków 1999.
Pizuński P., *Krzyżacy od A do* Z, Skarszewy 1999.
Plezia M., *Palatyn Piotr Włostowicz. Sylwetka z dziejów Śląska w XII w.*, Warszawa 1947.
Prochaska A., *Władcy, rycerze, trefnisie*, Kraków 2016.

Przyboś A., *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640–1673*, Warszawa 1984.
Przybył M., *Władysław Laskonogi*, Poznań 2015.
Rosik S., *Bolesław Krzywousty*, Lutynia 2013.
Rosik S., Wiszewski P., *Poczet polskich królów i książąt*, Wrocław 2007.
Rożek M., *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2015.
Rożek M., *Polskie insygnia koronacyjne. Symbole władzy państwowej*, Kraków 2011.
Samsonowicz H., *Konrad Mazowiecki (1187/88 – 31 VIII 1247)*, Kraków 2008.
Serwański M., *Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie w latach 1566–1576,* Kraków 1976.
Skrzypietz A., *Rozkwit i upadek rodu Sobieskich*, Warszawa 2014.
Smolka S., *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881.
Społeczeństwo Polski średniowiecznej, red. Kuczyński S.K., Warszawa 1985.
Staszewski J., *August II Mocny*, Wrocław 1998.
Staszewski J., *August III Sas*, Wrocław 2010.
Strzelczyk J., *Bolesław Chrobry*, Warszawa 2014.
Strzelczyk J., *Mieszko Pierwszy. Chrzest i początki Polski*, Poznań 2016.
Teterycz-Puzio A., *Henryk Sandomierski. Polski krzyżowiec (1126/1133 – 18 X 1166)*, Kraków 2009.
Torbus T., *Zamki konwentualne państwa krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 2014.
Urbańczyk P., *Bolesław Chrobry – lew ryczący*, Toruń 2017.
Wasilewski T., *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984.
Wdowiszewski Z., *Genealogia Jagiellonów i Domu Wazów w Polsce*, Kraków 2005.

Wisner H., *Władysław IV Waza*, Wrocław 2009.
Wisner H., *Zygmunt III Waza*, Wrocław 2006.
Wiszewski P., *Domus Bolezlai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku)*, Wrocław 2008.
Wiszewski P., *Henryk II Pobożny: biografia polityczna*, Legnica 2011.
Wiszewski P., *Henryk Pobożny i jego czasy*, Wrocław 2002.
Wiszewski P., *Piąte koło i złoty dzban, czyli profetyczna wizja w „Kronice" Kadłubka*, w: „Causa creandi. O pragmatyce źródła historycznego", red. Rosik S., Wiszewski P., Wrocław 2005.
Wójcik Z., *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 2004.
Wójcik Z., *Jan Sobieski*, Warszawa 1983.
Wyczański A., *Zygmunt Stary*, Warszawa 1985.
Wyrozumski J., *Kazimierz Wielki*, Wrocław 1982.
Wyrozumski J., *Królowa Jadwiga. Między epoką piastowską i jagiellońską*, Kraków 2006.
Z średniowiecznych dziejów Wielkopolski i Pomorza, red. Piskorski J.M., Poznań 1997.
Zamek Królewski w Warszawie. Przewodnik ilustrowany, Warszawa 2012.
Zielonka Z., *Henryk Prawy*, Poznań 2015.
Zientara B., *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975.
Żbikowski A., *Żydzi*, Wrocław 1997.